

PIERWSZA CZĘŚĆ SAGI KRÓLA FANTASY

Wolfgang Hohlbein

THOR

Saga Asgard



● Wydawnictwo TELBIT

THOR

Rozdział 1

Jeśli miał wcześniej jakieś imię, dziś go nie pamiętał.

Jeśli miał rodziców, nie potrafił ich sobie przypomnieć.

Jeśli się kiedyś narodził, nie miał pojęcia, kiedy to było.

Biel.

Jego świat wypełniały zimno i okrutna, pożerająca wszystko biel; białość, która go oślepiła i nie pozwalała widzieć niczego, czego by nie mógł dosięgnąć rękoma. Mróz szarpał lodowatymi pazurami jego ciało, w torturę zmieniał kolejne kroki i przy każdym oddechu wypełniał płuca ostrzami noży.

Dookoła szalała burza, wył wiatr, wszystko wirowało. Miał wrażenie, że jeśli zmusi swoje wycieńczone ciało do jeszcze kilku kroków, nie będzie już dla niego ratunku i umrze z wyczerpania; jednocze-

śnie miał pewność, że śmierć nadejdzie o wiele szybciej, jeśli przestanie się ruszać. I choć nie podobało mu się ani stanie w miejscu, ani dalszy marsz, to wiedział jedno - chciał żyć.

Wiatr zmienił kierunek. Podmuchy, którym ostatkiem sił próbował stawić czoła, zaatakowały go z boku z taką wściekłością, że zatoczył się jak pijany i ciężko upadł. Nadwyrężone stawy strzeliły jak suche gałązki łamane stopami olbrzyma, a z ust wyrwało się bolesne jęknięcie. Piekły go dłonie, jakby trawił je lodowaty ogień. Mimo to, w jakiś niepojęty sposób w bólu znajdował nową siłę.

Podniósł się z ziemi i przycisnął dłonie do twarzy: gładkie policzki bez zarostu i długie włosy, poprzątkane przymarzniętymi kawałkami lodu. Czyżby... był jeszcze młodzieńcem?

Wśluchał się w siebie, by znaleźć odpowiedź, lecz nic nie usłyszał. Uniósł więc wzrok i zaczął oglądać swoje ciało.

To, co zobaczył, zdawało się przeczyć pierwszemu wrażeniu. Czuł

wprawdzie, że jest jeszcze młody, lecz spoglądał na ciało dojrzałego mężczyzny; wysokiego, szczupłego i mocno umięśnionego. Miał na sobie proste, wygodne ubranie - ciężkie wełniane spodnie i podbite futrem buty z delikatnej skóry, miękkie i dopasowane, lecz przez okrutny mróz stężałe jak skała. Całości dopełniał gruby pikowany kaftan i szeroki skórzany pas, przy którym wisiała pochwa małego miecza, albo może raczej dużego sztyletu. Nie nosił płaszcza, a kiedy uniósł dłoń i dotknął palcami włosów, zorientował się, że ma gołą głowę. Burza śnieżna musiała go zaskoczyć, bo ubranie nie było odpowiednie na taką pogodę. A może. . może zdarzyło się coś jeszcze, coś dużo gorszego...

Z wysiłkiem począł szukać w pamięci, ale nie znalazł niczego poza pustką i uczuciem niejasnego

rozczarowania, które, gdyby dać mu czas, najpewniej zmieniłoby się w ból.

Wiedział, że nie był to czas na rozmyślania o przeszłości. Gdyby się teraz na niej skupił, nie czekałaby go już żadna przyszłość. Gdzieś przed nim czaiło się zagrożenie, niewidoczne i skryte w zamieci, a mimo to tak realne i bliskie, że niemal mógł go dotknąć.

Czy umiał walczyć? Nie miał pojęcia. Jego prawa dłoń przesunęła się w kierunku pustej pochwy przy pasie, choć nawet nie pomyślał o broni. Czyli może.. nie, to nie był dobry czas na rozważania.

Wciąż jeszcze nic nie widział. Nie wiedział, w którą stronę iść, stopniowo jednak rozpoznawał, co go otacza. Był w górach. Choć szalejąca zamieć ani na chwilę nie przerwała szczelnej zasłony dookoła, czuł za plecami bliskość potężnych masywów skalnych. Naraz zamajaczyły przed nim rozmyte kontury twardych, kamiennych ścian w lodowej skorupie, spod której gdzieś widać ostre jak topór krawędzie. Dostrzegł też drzewo pozbawione liści, które-go gałęzie niczym zakrzywione szpony zdawały się chwytać szalejącą burzę.

I skały, i drzewo minął szerokim łukiem, przeczuwając, że mogą stanowić kryjówkę dla dzikich zwierząt lub wrogów; gdy uświadomił sobie, że stoi samotnie pośród śnieżycy w górach, myśl o napastnikach wydała mu się śmieszna. Mimo to zrobił się ostrożniejszy i uznał, że musi później o tym pomyśleć. Takie odruchy mogły być wskazówką co do jego przeszłości, której nie pamiętał.

Z trudem poruszał się naprzód, aż w końcu potknął się o jakiś większy głaz i byłby upadł na ziemię, gdyby w ostatniej chwili nie odzyskał równowagi. Prostując się, dostrzegł jakieś tropy. Właściwie pojedynczy ślad.

Widniał w miejscu osłoniętym odłamkiem skalnym, przez co zamieć nie ukryła go pod śniegiem. I nie pozostawił go człowiek, lecz zwierzę. Choć nie pamiętał, czy kiedykolwiek wcześniej widział

podobny kształt, wiedział, że należał do wilka. Tylko wielkość się nie zgadzała: był ogromny, jak dłoń mężczyzny z rozcapierzonymi palcami. Gdyby rzeczywiście należał do wilka, zwierzę musiało być potężne niczym mały koń; poza tym ślad był za głęboki, a do tego odbity w twardym, zlodowaciałym śniegu.

Po raz kolejny odruchowo sięgnął do pochwy w poszukiwaniu broni, której tam nie było.

Nie miał innego wyjścia, ruszył dalej. Nachylenie terenu zmniejszyło się. Skończył się kanciasty rumosz, pod śniegiem wyczuł oto-czaki. Coraz więcej było też drzew, których rozmyte kształty starał się dotąd omijać. Nie szedł jeszcze przez las, ale na pewno miał za plecami kamienno-śnieżną pustynię bez życia.

Naraz usłyszał krzyk.

Burza nie osłabła, jej wycie było równie głośnie jak przedtem, ale wiatr na chwilę zmienił kierunek i

przywiał ze sobą czyjś głos: dźwięk przepelniony bólem i niewyobrażalnym wręcz strachem... i chyba czymś jeszcze gorszym, czego nie potrafił ująć w słowa, choć wiedział, że sam zaznał tego uczucia.

Stanął na moment, przymknął oczy i jął nasłuchiwać. Chciał

wiedzieć, skąd dobiega go wołanie, jednak daremnie, bo wiatr zaatakował już z innej strony. Przez chwilę miał wrażenie, że zewsząd wieje równie silnie. W końcu zdecydował się pójść dalej, przed siebie.

Mijał czas, bardzo dużo czasu, choć trudno mu było ocenić, ile dokładnie. Zupełnie, jakby nie miał dla niego znaczenia. Kolejna informacja, która kiedyś może okazać się ważna. Ale w tej chwili liczyło się tylko jedno - tu i teraz. Walczył o życie.

I chciał znaleźć tego kogoś, kto krzyczał. Gdyby burza dalej szalała z taką wściekłością, jak wtedy, gdy niosła wołanie, nigdy nie znalazłby miejsca, skąd pochodziło. Niespodziewanie jednak jej siła osłabła i po kilku ostatnich porywach umilkła tak nagle, że cisza aż zadźwięczała w uszach. Przez chwilę śnieg wirował jeszcze w powietrzu, jakby zaskoczony gwałtownym zniknięciem wiatru, ten zaś zdawał się potrzebować czasu, by przypomnieć sobie, co powinien zrobić.

Unoszące się wcześniej tumany białego puchu ustąpiły miejsca mgiełce drobnych płatków, które powoli opadały na ziemię. Kiedy powietrze się oczyściło, mężczyzna ujrzał niewiarygodny widok: za jego plecami i dookoła wznosiły się szczyty górskie - tak jak się spodziewał- tyle że dziesięć razy wyższe, niż przypuszczał: poorana licznymi szczelinami, czarnosrebrna ściana sięgająca chmur i jeszcze wyżej. Przed nim, poniżej, rozciągała się nie mniej zapierająca dech w piersiach równina, nieregularnie poznaczona zamarzniętymi plamami, które mogły być lasami, rzekami, jeziorami czy pochwyco-nymi przez niekończącą się zimę osadami albo przypadkowymi kształtami, dziełami natury.

Na horyzoncie, tam, gdzie niebo łączyło się z ziemią, dostrzegł

ciemniejszą linię. Morze?

Choć miał młode i bardzo bystre oczy, nie mógł dojrzeć, co to było, ale w gruncie rzeczy nie miało to żadnego znaczenia. Ten obraz był... *nudzeniem*.

Miejsca, w którym się znalazł, w ogóle nie powinno być. Może już nie żył i trafił do Utgard, świata ognia i olbrzymów, w którym płomienie trawia tych, którzy okazali się niegodni biesiadowania przy stołach Walhalli?

Tylko skoro miałby być martwy, to dlaczego marzył? I skąd to przemożne uczucie straty?

Nagle znów rozległ się krzyk, który słyszał już wcześniej. Tym razem zabrzmiał bardziej ochryple i z większą rezygnacją.

Ruszył naprzód. Zwinność, z jaką się poruszał, zaskoczyła go.

Odnalazł drogę w dół i bez wahania czy strachu runął przed siebie.

W pośpiechu przeskakiwał przez głazy o krawędziach ostrych jak noże i obludzone skały, a ostatnie kilka metrów pokonał jednym potężnym susem.

Upadł, przetoczył się przez ramię i, nie robiąc sobie krzywdy, stanął z powrotem na nogach. Poczuł złość. Skok taki jak ten nie powinien był mu sprawić trudności. Choć może to wina mrozu i wyczerpania, które odebrały jego mięśniom siłę i sprężystość.

Mimo to upadek nie zatrzymał go ani na chwilę i nie spowolnił

marszu.

Znów coś usłyszał, tym razem nie krzyk, lecz jakiś inny, znacznie bardziej nieprzyjemny dźwięk. Gdy dotarł na skraj lasu, zrobiło się jeszcze nieprzyjemnie). Wrażenie, jakie odniósł, spoglądając w dół z półki skalnej, było jak najbardziej prawdziwe: choć drzewa zdawały się wyjątkowo wątłe i pozbawione liści, i tak stanowiły wystarczającą przeszkodę dla śnieżycy. Tuż przed nimi wiatr nawiał

wysoką na człowieka wydmnę z białego puchu, która okazała się wyjątkowo trudną przeszkodą. Śnieg był zimniejszy, niż się spodziewał, i tak sypki, że zapadał się w nim po biodra. Kiedy w końcu przebił się na drugą stronę, zahaczył nogą o czyjeś ciało i runął jak długi.

Wściekły na siebie, zerwał się na równe nogi i, plując śniegiem, sprawdził, o co się potknął. Na ziemi leżały zwłoki około czterdzie-stoletniej kobiety, ujrzał porwane i umazane zamarznąłą krwią ubranie, długie i zaniedbane włosy. Przed śmiercią musiała być bardzo wyczerpana. Jej dłonie pokrywały niezliczone blizny, świadczące o wielu latach ciężkiej pracy. Potworne rany na całym ciele były głą-

bokie i przerażające. Nie potrafił zgadnąć, co mogło spowodować takie obrażenia. Część z nich była prosta, jakby zadano je nożem, w innych miejscach brakowało sporych kawałków ciała, jakby ktoś

- lub coś - wyszarpnął je z ogromną siłą.

Musiała zginąć całkiem niedawno. Na lodowatym powietrzu z jej ciała wciąż jeszcze unosiła się para, a z najgłębszych, budzących grozę ran sączyła się krew, która w chwili zetknięcia ze śniegiem momentalnie zamarzała. Mężczyzna zastanawiał się, czy jakiegokolwiek zwierzę byłoby zdolne zabić w taki sposób człowieka.

Z ociąganiem podniósł się, wyprostował i chwiejąc, odsunął się od zmasakrowanych zwłok. Już chciał iść dalej, gdy raptem coś dostrzegł. Nachylił się nad truchłem i z pochwy przy pasku wyciągnął

nóż. Dość żalonna broń, nedorównująca długością nawet dłoni od podstawy do czubków palców. Z drugiej strony... lepsza taka niż żadna. Dopiero wtedy ruszył dalej.

Choć wkoło zapanowała cisza, wystarczyło ledwie kilka kroków, by odkrył źródło krzyków. Nie

dalej niż rzut kamieniem od miejsca, w którym znalazł rozszarpaną kobietę, w zaspie leżał przewrócony na bok wóz. Zanim wypełniło się przeznaczenie jego pasażerów, ciągnęła go para mocnych wołów - jeden z nich, z przetrąconym karkiem, wciąż jeszcze leżał pod złamanym dyszlem. Dookoła ścierwa śnieg przybrał szkarłatną barwę. Po drugim zwierzęciu nie został nawet ślad.

Sam wóz też był doszczętnie zniszczony; tak bardzo, że mężczyzna nie wierzył, by spowodowała je sama tylko burza, choć przecież jej siłę i wściekłość sam odczuł na własnej skórze. Oba koła po stronie skierowanej ku górze były połamane w drzazgi, a stabilna niegdyś plandeka rozerwana na strzępy. Wszystko, co wcześniej znajdowało się na wozie, leżało porozrzucane w śniegu dookoła; narzędzia, ubrania, przedmioty codziennego użytku i nawet drobniejsze meble. Pomyślał, że ten, kto nim jechał, musiał wieść ze sobą dobytek całego życia. I najpewniej był rzemieślnikiem, bo w białym puchu dostrzegł sporo narzędzi: obcęgi, młoty i żelazne sztaby z dziwacznie powyginanymi końcówkami, a zaraz przy połamanej burcie nawet nieduże kowadło, które zapadło się głęboko w śnieg.

Dopiero po paru chwilach dotarło do niego prawdziwe znaczenie tego, co ujrzał. Ani kowadło, ani żaden z porozrzucanych przedmiotów nie zostały przykryte przez śnieg. Cokolwiek się tu zdarzyło, musiało stać się już po burzy... czyli to nie wichura przewróciła i zniszczyła wóz.

Dlaczego był tak zaskoczony? Powinien był się domyślić: kobiety, na którą trafił chwilę wcześniej, nie zabiła zamieć, tylko...

Nagle instynkt ostrzegł go przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Płynnym ruchem odwrócił się i uskoczył w bok, jednocześnie wyjmując nóż. Zamarł z ostrzem nad głową.

Jedna z tych czynności uratowała mu życie, i raczej na pewno nie było to dobytek maleńkiego nożyka, którego klinga ledwie starczyłaby do przebicia skołtunionego futra potężnego wilka.

Zwierzę skoczyło, lecz jakby poczuło respekt przed wyszczerbionym ostrzem. W połowie lotu basior wygiął cielsko i ominął brzeszczot, a jego masywne szczęki o centymetry minęły dłoń, w której dzierżył broń. Ciężkie przednie łapska, wycelowane w pierś człowieka, by go powalić i unieruchomić, minęły ofiarę, nie czyniąc jej krzywdy. Za to tylne nogi i sztywny ogon dosięgnęły celu. Mężczyzna zachwiał się i ciężko padł w śnieg. Siła uderzenia była na tyle duża, że przeturlał się dwa czy trzy razy, by zatrzymać się dopiero na czymś ciężkim i twardym, ukrytym pod warstwą białego puchu.

W tym samym momencie stało się coś dziwnego, z czego początkowo nie zdawał sobie sprawy: od przebudzenia w tym osobliwym i niebezpiecznym świecie bezustannie towarzyszyły mu uczucia

strachu i ciągłego zagrożenia. Teraz nagle zniknęły: został

zaatakowany i walczył o życie. Nic innego się nie liczyło.

Błyskawicznie stanął z powrotem na nogi, wypluł śnieg zmieszany z krwią - upadając, musiał przygryźć sobie język - i spróbował

przyjąć stabilną postawę, co nie było proste na zamrożonej ziemi i w sypkim puchu. Na szczęście wilk musiał walczyć z takimi samymi trudnościami. Wyraźnie nie mógł znaleźć łapami pewnego oparcia i kiedy znów chciał skoczyć na, jak się mu zdawało, bezbronną ofiarę, pośliznął się i padł jak długi.

Mężczyzna walczył przez chwilę z chęcią wykorzystania słabości zwierzęcia, ale nie zdecydował się na atak. Czas, jaki zyskał, poświę-

cił na znalezienie pewniejszej pozycji. Albo przynajmniej próbę.

Wyglądało na to, że sam wpadł w pułapkę. Za nim i obok wystawały ze śniegu pozostałości roztrzaskanego wozu, a po drugiej stronie wyrastała sięgająca do piersi zaspą, w której z pewnością by się zapadł. Sypki śnieg spowalniał ruchy - kolejnego ataku mógłby nie przeżyć. Tymczasem przed nim wciąż stał wilk i choć nie potrafił

tego nazwać, czuł, że jest w nim coś osobliwego.

Zwierzę było wyjątkowo duże, ale nie olbrzymie, a więc nie mogło pozostawić tego znalezionego wcześniej śladu łapy. Mimo to patrzył na prawdziwą bestię o łypiących podstępnych oczach, błyszczących morderczą inteligencją nienależną ani temu, ani żadnemu innemu zwierzęciu. Z obnażonych dziąseł i długich na palec kłów kapąca ślina, a z piersi dobywał się głęboki charkot. Mężczyzna zauważył, że gotuje się do kolejnego skoku - którego nie miał szans odeprzeć, pomyślał ze złością. Wilk musiał ważyć przynajmniej tyle, co on, natura zaś wyposażyła go w znacznie doskonalszą broń. Jego nożyk zakrawał na żart w starciu z tym potworem.

Kiedy to sobie uświadomił, odrzucił nieprzydatne narzędzie i cofnął się do przewróconego wozu, by mieć pewność, że nic nie zaatakuje go od tyłu. Wilk, który błędnie zinterpretował ten ruch jako ucieczkę, odbił się tylnymi łapami i skoczył, nim znalazł dobre oparcie.

Mężczyzna rzucił się w bok, ale wiedział, że zwierzę nie jest głupie i dwa razy na tę samą sztuczkę się nie nabierze. W połowie ruchu napiął wszystkie mięśnie i runął w przód. Sztywne futro otarło się o jego nieosłonięty kark, pokaleczoną nagą skórę. Jęknął z bólu.

Mimo to błyskawicznie się wyprostował, wkładając w to tyle siły, ile tylko zdołał z siebie wykrzesać. Podnosząc się, nie tylko uderzył plecami i głową w miękki brzuch, ale też wytrącił wilka z równowagi i pchnął na drewnianą burtę wozu. Zwierzę wyrznęło w twardą przeszkodę i wylądowało w śniegu. Zawyło, choć bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Mężczyzna go nie zranił, ale bez wątpienia potwornie rozżościł...

Tym razem nie zamierzał czekać na kolejną szansę.

Jeszcze nim w powietrzu przebrzmiał zadziwiająco miękki skowyt, z jakim wilk upadł w śnieg, rzucił się biegiem w stronę pobliskiego lasu. Wilki budziły strach, a kiedy przychodziło z nimi stanąć oko w oko, nawet uzbrojony i silny mężczyzna nie miał prawie żadnych szans. Miały jednak jedną słabość - nie potrafiły się wspinać. Gdyby tylko udało się dopaść drzew, znalazłby schronienie na jakiejś gałęzi. Byłby uratowany. Od wybawienia dzieliło go kilka kroków. ..

Już po pierwszym susie natrafił na coś, co leżało ukryte pod śniegiem i co nie wytrzymało jego ciężaru. Mężczyzna zaklął, szarpnął

się i osunął jeszcze głębiej. Stopą dotknął czegoś miękkiego, zdawa-

ło mu się, że usłyszał stłumiony okrzyk. Uznał, że się przesłyszał, nie marnował więc czasu. Ze złością wyrwał nogę z pułapki i rzucił

się w stronę drzew.

Udało mu się zrobić dwa, może trzy kroki, gdy raptem znów wyrósł przed nim wilk.

Nie było to to samo zwierzę. Ten był mniejszy i chudszy - niewiele większy od zwykłego psa, spod jego futra wyzierały ropiejące rany. I choć wciąż był niebezpieczny, wiedział, że pokona go gołymi rękoma. Albo pokonałby, gdyby walczyli sam na sam.

Niestety, nie byli tam sami. Po obu stronach zwierzęcia zjawiały się kolejne, znacznie potężniejsze wilki, a mężczyzna i bez trzeszczenia śniegu pod czarnymi łapskami i ciężkiego dyszenia domy-

śliłby się, że pierwsza bestia nie marnowała czasu i zaszła go od tyłu.

Starał się wyczuć, który zaatakuje pierwszy, albo czy wszystkie razem skoczą w tym samym momencie. Niestety, wiedział też, że nie ma w tej walce najmniejszych szans. Myśl, że zaraz umrze, przepełniła go nie tyle strachem, co niezrozumiałym smutkiem. Jego nowe życie trwało ledwie kilka chwil, a miał przeczucie, że pisane mu było coś więcej niż tylko mróz, ból i strach.

Drwiąco wykrzywił usta. Zapewne zginie, ale przynajmniej jednego weźmie ze sobą.

W tym momencie wilki przed nim cofnęły się gwałtownie, a zwierzę przyczajone za jego plecami zamarło w bezruchu.

Na skraju zamrożonego lasu pojawił się piąty wilk.

Od razu zauważył, że to przewodnik watahy i że to odcisk jego łapy widział wyżej w górach. Miał przed sobą prawdziwego olbrzyma, przynajmniej dwa razy większego niż pozostałe. Zwierzę miało długie, lśniące, białe futro. Ale nie tylko jego niezwykajna wielkość budziła respekt. Także oczy, całkowicie inne niż zwierzęce ślepie.

Głębia ich spojrzenia poruszyła coś w mężczyźnie: coś na kształt odległego wspomnienia, które próbowało się przebić do jego świadomości, ale było jeszcze zbyt słabe.

Potrząsnął głową, żeby odpędzić natrętną myśl i rozejrzał się za jakąś bronią. Jedyne, co znalazł w zasięgu ręki, to zagrzebane w śniegu kowadło. Nie zastanawiając się, co robi, uniósł je i rzucił w stronę wielkiego białego wilka.

Był silny, nawet bardzo silny, ale kowadło ważyło tyle, że przeciętny człowiek zgiąłby się pod jego ciężarem. Pocisk zakreślił niewysoki, krótki łuk i upadł między nim a watahą.

Bestie cofnęły się o kilka kroków. Wciąż nastroszone, niebezpieczne, z położonymi po sobie uszami, szczerzyły w jego kierunku kły, które musiały budzić przerażenie... ale coś mu mówiło, że go nie zaatakują.

Biały olbrzym wydał z siebie przerażająco głęboki warkot. Musiał być czymś więcej niż tylko ostrzeżeniem... czymś znacznie więcej.

Pozostałe zwierzęta cofnęły się posłusznie jeszcze kilka kroków, wciąż spięte i gotowe do ataku, tak jakby chciały odstraszyć nie jego, lecz coś zupełnie innego. Albo kogoś.

- Fenrir? - mruknął mężczyzna.

To pierwsze słowo, jakie rzekł. Zaskoczony brzmieniem własnego głosu, zdziwiony był i tym, co powiedział, choć od razu poczuł

budzące się wspomnienie; tyle że znowu nie dane mu było przebudzić się do końca.

- Fenrir - powtórzył.

Echo wypowiedzianego imienia miało dość siły, by w końcu przywołać wspomnienie. Ale też wielkie zwierzę zareagowało na jego sło-wa. Złowrogi warkot zamienił się w coś, czego nie umiał nazwać, lecz miejsce strachu i gotowości do walki zajęło... poczucie znajomego bezpieczeństwa.

W sytuacji, w jakiej się znalazł, myśl ta była absurdalna, mimo to nie czuł w sobie strachu. Znał to zwierzę i wiedział, że w rzeczywistości. .. nie jest ono *zwierzęciem*.

Nagle uderzyło go coś na kształt potężnej siły i jeszcze większej mądrości, które wprawdzie nie były po jego stronie, ale też nie miał

powodu się ich obawiać.

Jakiś absurd.

Ale tak właśnie było.

Biały basior Fenrir warknął ostatni raz, a pozostałe wilki posłusznie zawróciły i odeszły.

Zerwał się wiatr i pojedynczym podmuchem przywrócił naturze jej bieg, przynosząc jednocześnie mróz, który oddech mężczyzny zmieniał w kryształki lodu. Kiedy opadły ostatnie płatki śniegu, zniknęły nie tylko wilki, ale też wszelki po nich ślad... zupełnie, jakby ich nigdy nie było.

Mimo to, nie był sam.

W miejscu, w którym podstępna biała powłoka nie wytrzymała jego ciężaru, pojawiła się drobna, blada dłoń. Szybko przyskoczył, złapał ją obiema rękoma i z taką siłą wyciągnął spod śniegu przynależne jej ciało, że w powietrzu rozległ się jęk zaskoczenia. Choć może to i krzyk był, lecz słaby, bez mocy, by stać się prawdziwym krzykiem. Ciężar okazał się mniejszy, niż się spodziewał, stracił więc równowagę i oboje padli w biały puch.

Dopiero kiedy wylądował na plecach, a na nim zadziwiająco lekkie ciało, zorientował się, że to kobieta - a raczej podłotek. Na ustach poczuł krew, która kapiała z głębokich ran na jej twarzy; ciepłą, ale nie tak gorącą i pełną życia, jak powinna być.

Dziewczyna broniła się rozpaczliwie. Jej paznokcie zostawiły piekące ślady na jego policzku, a nie mogąc wydrapać mu oczu, zacisnęła piąstki niewiele większe od piąstek dziecka i jeszcze od nich słabsze, i zaczęła go nimi okładać, usiłując przy tym ugryźć w gardło.

Odepchnął dziewczynę od siebie, zanim zdążyła go poważniej zranić - co przez głupi przypadek mogło się zdarzyć, gdy na oślep wymachiwała rękoma - a potem złapał za ramiona i potrząsnął

z taką siłą, że usłyszał szczęknięcie jej zębów.

I rzeczywiście, na chwilę przestała go atakować, drapać, gryźć i młócić pięściami - ale tylko do chwili, gdy delikatnie złuzował

uścisk. Dziewczyna natychmiast wykorzystała okazję i z rozmachem uderzyła go w twarz.

Tym razem potrząsnął wątłym ciałem jeszcze mocniej, a zęby rannej już nie szczękały, lecz klekotały. Musiał sprawić jej ból.

Natychmiast poczuł wyrzuty sumienia. Dopiero teraz dostrzegł, jak głębokie były rany na jej policzku. Nie miał wątpliwości, że zostawiły je kły. Szramy ciągnęły się przez pół twarzy. Na dnie szerokich, krwawiących bruzd bielila się kość żuchwy.

Przestał nią potrząsać, ale dalej ścisnął. Starał się nie sprawiać jej więcej cierpienia, niż musiał.

- Mogę cię tak trzymać, póki nie stracisz przytomności - powiedział. - Ale wierz mi, że tego nie chcę. To naprawdę męczące, wiesz?

Więc przestań się rzucać, a ja przestanę sprawiać ci ból. Zrozumiałaś?

Nie oczekiwał od rannej żadnej odpowiedzi - i słusznie, bo żadnej nie otrzymał. Mimo to dziewczyna przestała się szarpać. Zresztą najpewniej i tak nie miała już sił dłużej walczyć, bo poczuł, jak bezwładnie zwisa w jego ramionach. Znów musiał ją mocniej złapać, tym razem po to, by nie upadła na ziemię.

Na tyle delikatnie, na ile pozwalały mu zmarznięte palce, ułożył

ją na śniegu, nabrał garść białego puchu i przyłożył do poranionej twarzy, żeby złagodzić ból; mizerna była to pomoc, ale też nie miał

zbyt wielu możliwości. Przez krótką chwilę jej cierpienie stało się jego własnym, a przez jeszcze krótszy ułamek poczuł wściekłość na samego siebie, że nic więcej nie może dla niej uczynić. Miał poczucie winy, jakby to on sprowadził nieszczęście na nieznaną, choć jednocześnie zdawał sobie sprawę z bezsensu takich samooskarżeń.

Mimo to, nie potrafił odgonić od siebie nieprzyjemnych myśli.

-Już dobrze - szepnął. - Nie bój się. Nic ci już nie grozi. Jak ci na imię?

- Elenia. Ma na imię Elenia. A jeśli tkniesz ją choć palcem, zabiję cię.

*

Słów tych nie wypowiedziała oczywiście ranna dziewczyna, choć gdy się odwrócił, w pierwszej chwili uznał, że naprzeciw niego stoi jej siostra bliźniaczka - o ile bliźniaczki mogą być też starsze.

Nieznaną była nieco tylko wyższa, równie szczupła i zgrabna, a przy tym bardziej kobieca. Miała identyczne blond włosy splecio-ne w dwa grube warkocze zwisające daleko za piersi. Nie musiał py-tać, by wiedzieć, że jest matką rannej dziewczyny.

Nie musiał też pytać, by wiedzieć, że lepiej było potraktować jej słowa z powagą. Stała krok za nim. Musiała skrywać się w tym samym miejscu pod śniegiem, z którego podniósł ranną. W dłoniach trzymała trzonek ciężkiego kowalskiego młota. Najwyraźniej była silniejsza, niż sądził, a z wyrazu jej twarzy czytał, że brak tężyzny z nawiązką rekompensowały odwaga i rozpacz. Trudno było orzec, co się czaiło w jej oczach: zaskoczenie, przerażenie czy może. . błysk przypomnienia?

- Nie zamierzałem skrzywdzić twojej córki - odpowiedział mąż czyzna.

Kobieta zmrużyła oczy.

- Mojej córki? Skąd wiesz, że to... moja córka?

- Bo nie jestem ślepy - powiedział. - Co tu się stało? Ktoś was napadł?

- Tak - odparła kobieta i, kręcąc głową, poprawiła się: - Nie - ale tylko po to, żeby znów sobie zaprzeczyć. - Tak.

Na chwilę oderwała wzrok od jego twarzy i niepewnie rozejrzała się po gładkim śniegu wokół. Potem znów spojrzała mu w oczy.

- Czy one.. odeszły?

-Kto?

-Wilki. Chcieliśmy im uciec, ale wóz się przewrócił. Zabiły naszą służącą i jej dziecko. Gdzie są?

Przed oczyma stanął mu obraz zmasakrowanych zwłok, które znalazł wcześniej w śniegu, ale nie wspominał o nich ani słowem.

- Nie widziałem żadnych wilków - odrzekł, zastanawiając się jednocześnie, czy rzeczywiście było to kłamstwo; przynajmniej jeśli chodziło o wilki. Im dłużej myślał o swoim upiornym spotkaniu z białą bestią, tym bardziej tracił pewność, czy to wszystko naprawdę się zdarzyło.

- Gdyby były tu wilki, to już by mnie tu nie było - stwierdził

i ruchem głowy wskazał na młot. - A tego nie potrzebujesz.

Nie jestem wrogiem.

Kobieta wahała się przez krótką chwilę - dokładnie tyle, by nie pomyślała, że jest łatwowna - w końcu skinęła głową i odłożyła ciężkie narzędzie. Potem padła na kolana przy córce. Na jej twarzy malowała się już nie tylko troska; pojawił się wyraz czułości należny tylko matkom i jeszcze wola chronienia dziecka przed wszystkim, co mogłoby mu grozić. Nawet jeśli musiałyby stawić czoła bogom.

Nachyliła się nad córką i nieskończenie delikatnie przesunęła palcami po skraju ran na jej twarzy, a potem sięgnęła pod płaszcz. Jeszcze raz spojrzała w kierunku ciężkiego kowalskiego młota, który porzuciła w śniegu. To nie była broń, tylko narzędzie, i kiedy patrzył na gibkie ramiona, wiedział, że mimo siły, samo uniesienie go musiało ją sporo kosztować. Dlaczego nie wybrała sobie czegoś poręczniejszego?

- Co tu się stało? - spytał raz jeszcze.

Kobieta wyciągnęła spod płaszcza niewielki skórzany worek i na otwartą dłoń wysypała nieco szarego delikatnego pyłu. Drugą ręką podniosła garść śniegu i zaczęła mieszać ze sobą oba składniki.

- Burza zaskoczyła nas na równinie. Kiedy ją zauważyliśmy, było już za późno na powrót, więc schowaliśmy się w lesie. Poczekaliśmy, aż minie najgorsze i ruszyliśmy dalej, gdy zjawiły się wilki. Porwały jednego wołu i wóz się przewrócił. To wszystko.

Jej ostatnie słowa utwierdziły go w przekonaniu, że to nie mogło być wszystko. Obie musiały przeżyć prawdziwy horror, ale najwyraźniej nie chciała o tym rozmawiać... Tylko dlaczego? Właściwie nie powinien był jej się dziwić: nie znała go wcale. Jedynie ktoś głupi i naiwny zaufałby w takiej sytuacji pierwszemu lepszemu napotka-nemu na drodze.

-Jest z wami ktoś jeszcze? - spytał mężczyzna, wskazując dłonią na jamę w śniegu, w której obie znalazły schronienie.

- Mój mąż i syn.

Schyliła się nad córką, która tymczasem straciła przytomność, i na jej poraną ranami twarz zaczęła

nakładać maź ze śniegu i ta-jemniczego pyłu.

Patrząc na krwawe szramy, poczuł żal i współczucie. Spod brudu i skrzepów widać było piękne liczko, a jedno spojrzenie na jej matkę wystarczyło, by mieć pewność, że w niedalekiej przyszłości stałaby się jeszcze piękniejszą kobietą.. gdyby okrutny los nie zdecydował

inaczej.

Nie był pewien, czy przeżyje tak ciężkie obrażenia. Chciał o to zapytać jej matkę, lecz w ostatniej chwili ugryzł się w język. Uświadomił sobie, jak by to było okrutne. Wstał i podszedł do jamy w śniegu.

Na dnie nie zobaczył zamarzniętej ziemi, lecz rozbite drewno.

Coś drgnęło. Ostrożnie ześlizgnął się do środka. Znalazł się w płytkiej niecce, zamkniętej od góry burtą przewróconego wozu. Jego oczy zadziwiająco szybko przyzwyczyły się do słabego światła. Rozejrzał

się i dostrzegł trzynasto-, może czternastoletniego chłopca. Mały miał strach w oczach. Odczołgał się na tyle, na ile pozwalała niewielka przestrzeń kryjówki. Poza nim w środku znajdował się jeszcze brodaty mężczyzna w zniszczonym ubraniu. Leżał zwinięty na boku i miał zamknięte powieki. W rękach ścisnął niewielki miecz, a mieszanina topniejącego śniegu i ziemi pod nim zabarwiła się na czerwono. Elenia i reszta rodziny musieli wczołgać się pod wóz, by schronić się przed watahą. Dość głupi pomysł, zważywszy na to, że natura obdarzyła wilki wyjątkowo czułym węchem i pazurami. Ale też pokazywał, jak wielka była ich bezradność i determinacja, by przeżyć.

- Nie musisz się mnie bać - powiedział do chłopaka. - Nic ci nie zrobię.

- Czy... czy jesteś jednym z nich? - zapytał dzieciak, choć głos łamał mu się ze strachu.

- Nie - odparł, choć nie miał bladego pojęcia, o kogo mogło mu chodzić. Spróbował się uśmiechnąć. - Jestem tu, żeby wam pomóc.

Ostrożnie wysunął dłoń w jego kierunku, ale nie dokończył gestu, bo chłopak skulił się ze strachu.

- Chcę wam pomóc - powtórzył mężczyzna. - Twoja matka i siostra są na górze. Nie musisz się już bać. Wilki odeszły.

Chłopiec zawahał się, ale szybko podjął decyzję.

- Mój ojciec...

- Jest ranny, wiem. Zauważyłem - uspokoił go. I to poważnie ranny, dodał w duchu. - Musimy go jakoś stąd wyciągnąć. Sam nie dam rady. Pomożesz mi?

Chłopak przez chwilę milczał, siedząc bez ruchu. W ciasnej kryjówce słychać było tylko świst jego oddechu. W końcu drgnął i szarpnął ojca za ramię. Ranny zajęczał półgłosem, ale nie odzyskał

przytomności.

- Poczekaj - rzekł szybko mężczyzna. - To bez sensu. Wyjdź na górę i zajmij się matką. Ktoś musi na nią uważać, bo wilki mogą powrócić.

Wydobycie nieprzytomnego z kryjówki okazało się nadspodziewanie trudne i zarazem zaskakująco łatwe. Problemem był nie tyle jego ciężar - bo zdawał się ważyć nie więcej niż dziecko - ile ból, jaki odczuwał przy każdym dotknięciu. Cierpiał tak strasznie, że nie chronił go nawet brak przytomności. Pod koniec musiał poprosić chłopaka, żeby mu pomógł wyciągnąć go na powierzchnię i złożyć na miękkim śniegu.

- Czy on umrze? - spytał mały.

Pytanie go przestraszyło, jednak nim zdążył coś odrzec, matka zaczęła besztać syna.

- Nie pleć głupstw, Lifi! Twój ojciec jest silnym mężczyzną! Po potrzebuje tylko trochę odpoczynku i moich napałów! Oczywiście, że wydobrzeje!

Po tym, co widział i co wyczuwał ze strony rannego brodacza, miał duże wątpliwości, czy kobieta mówi prawdę. Postanowił jednak zachować je dla siebie. Ci ludzie byli mu całkowicie obcy. Nie czuł

do nich wrogości ani sympatii i nie miał prawa ani powodu sprawiać im niepotrzebny ból.

Wstał i spod zmrużonych powiek obserwował niebo. Nie wiedział, po co ani dlaczego to robi, ale miał wrażenie, że to ważne.

Jak okiem sięgnąć, nie widać było ani jednej chmurki świadczącej o burzy, która dopiero co tu szalała. Nad równiną, jak zawsze po gwałtownej niepogodzie, panowała głęboka cisza, w której dźwięki zdawały się głuche i przytłumione. Słońce wisiało nisko nad widno-kręgiem i lada chwila miało za nim zniknąć. Ze zmrokiem przyjdzie z pewnością przeraźliwy mróz. Na razie, gdy mówili, ich oddech zmieniał się w chmurkę pary. Później będzie zamarzał jeszcze w gardłach. Nie potrafił sobie przypomnieć, skąd to wszystko wiedział, ale był więcej niż pewien, że się nie myli.

Wskazał głową na dziewczynę.

- Co z nią?

- Przeżyje. - Słowa zabrzmiały twardo, zbyt głośno i pełne wyrzutu. Rozumiał, dlaczego tak odpowiedziała. *Przeżyje. Ale już nigdy nie*

będzie sobą. Nigdy nie będzie tak piękna, jak przedtem. Zrobiło mu się jej żal.

- Pomogłeś nam - rzekła kobieta, klękając obok męża i przesu wając nad nim dłonie, ale tak, żeby go nie dotknąć. - Za to. . . dzięki.

Nie uszło jego uwadze, z jakim wysiłkiem przyszło jej wypowiedzieć te słowa; zupełnie jakby

dawno temu oduczyła się ufać obcym.

- Nic przecież nie zrobiłem - odparł.

Jasnowłosa obdarzyła go dziwnym spojrzeniem i kiedy już my-

ślał, że innej odpowiedzi nie otrzyma, odezwała się jeszcze bardziej osobliwym tonem.

- A i to więcej niż większość zrobiłaby na twoim miejscu.

Dopiero po chwili zrozumiał, co chciała w ten sposób wyrazić.

Nie miał pojęcia, czy i jak powinien jej odpowiedzieć. Poczł zakłopotanie.

- Mam na imię Urd - ciągnęła. - A to Lasse, mój mąż, i Lif, mój syn. A jak na ciebie wołają?

- Urd? - zdziwił się. - To... bardzo piękne imię. I chyba niespo-tykane. - Tak mu się wydawało, bo skoro nic nie pamiętał, tego też nie mógł wiedzieć.

- Mój ojciec był głęboko wierzącym człowiekiem, ale widać nie przyszło mu do głowy, że bogowie mogą nie być zachwyceni, gdy śmiertelnik przybiera ich imiona - zaśmiała się krótko i z goryczą. - Ale pewnie jestem niewdzięczna, bo mógł mnie przecież nazwać Skuld.

Brak odpowiedzi na pytanie o jego imię kobieta skwitowała pełnym nieufności spojrzeniem, ale nic nie rzekła.

Cisza, jaka zapadła później, sprawiała, że oboje poczuli się lepiej. Urd rozpięła troczki płaszcza i kaftana męża, by zbadać jego rany. Ruchy kobiety były szybkie i pewne, jakby doskonale wiedzia-

ła, co robi. Domyślił się, że musiała być znachorką czy kimś takim.

Jednocześnie wyczuwał w niej jakąś bezradność. Ale to też mógł zrozumieć, bo kiedy rozchyliła ubranie mężczyzny, spostrzegł, jak cięż-

kie były jego rany. Miał złamane *co* najmniej jedno żebro - jego po-szarpana końcówka wystawała przez skórę i jak biały sztylet stercza-

ła kawałek pod sercem.

Na klatce piersiowej Lassego rozlewała się błękitno-granatowa plama, co oznaczało, że krew zbiera się w otrzewnej, a przy każdym oddechu wokół ust tworzyły się różowawe bąbelki.

Umiera, pomyślał. Właściwie to, że w ogóle jeszcze żył, graniczyło z cudem.

- Ojczy? - szepnął Lif.

Urd uniosła władczo dłoń, a chłopak, widząc jej wzrok, zacisnął zęby i przełknął łzy.

- Lif, idź i poszukaj naszych rzeczy - rzekła. - Najbardziej po trzebujemy jedzenia i ubrań. Jeśli znów zacnie padać, niczego już nie uratujemy.

Chłopak spojrział na nią ze złością, ale posłusznie wstał i ruszył

zbierać rozsypany dookoła ładunek.

Mężczyzna poczuł ukłucie w piersi. Lasse, ojciec Lifa umierał, a on o tym wiedział. Nie był przecież ani głupi, ani ślepy. Dlaczego nie pozwalała własnemu synowi płakać po stracie ojca? Czyżby była tak twardą kobietą? Może pochodziła z hardego ludu?

- Nic więcej nie mogę dla niego zrobić - powiedziała. - Najwyżej skrócić jego cierpienia.

Dopiero teraz pojął, dlaczego odesłała syna. Jej dłoń powędrowała pod kaftan, a kiedy znów się ukazała, ścisnęła niewielki sztylet.

- Poczekaj! - krzyknął.

Urd zatrzymała się w pół ciosu i spojrzała na niego. W jej oczach na powrót pojawiła się nieufność. Mężczyzna miał wrażenie, że trzymała nóż tak, jakby dobyteła go nie tylko po to, by po raz ostatni okazać mężowi miłość.

Odrzucił od siebie tę myśl, schylił się nad konającym i wsłuchał

się w niego. Poczuł tępy ból, daleko słabszy, niż się spodziewał. Coś kryło się pod nim, coś coraz mocniejszego, mroczniejszego i zachłannego.

- Co robisz? - spytała Urd.

Nie miał pojęcia, choć wiedział, że robi dobrze. Niemal odruchowo, bez udziału woli, sięgnął w stronę ciemności i odepchnął ją najdalej jak mógł, szepcząc słowa, których nie rozumiał, w języku, którego nigdy wcześniej nie słyszał.

I coś. *. się wydarzyło.* Nie potrafił powiedzieć, co dokładnie, ale na pewno coś ekscytującego i przepełniającego go strachem, coś nowego i prastarego zarazem. jakby zmagania niewidzialnych duchów w mroku, znajome i tak obce, że w ludzkiej mowie brakowało słów, by je opisać.

Nie wiedział, ile to trwało, lecz kiedy w końcu minęło, był zlany potem, który momentalnie zamarał na jego skórze. Trząsł się wyczerpany, jakby stoczył walkę z olbrzymem.

Urd nie odrywała od niego wzroku. Miała rozszerzone źrenice, a dłoń tak silnie zaciśniętą na nożu, że odpłynęła z niej krew. Pobielała skóra wydawała się przezroczysta.

- Coś ty... co mu uczyniłeś?

- Coś dobrego.

Mężczyzna wstał i chciał się odsunąć, ale już po jednym kroku zatoczył się i niemal upadł - nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Walczył z potężnym przeciwnikiem i wcale nie miał pewności, kto był górą.

- Musimy ruszać - powiedział słabo. - Teraz, zanim zajdzie słoń-

ce. Zginiecie, jeśli noc zaskoczy nas na otwartej przestrzeni. -

Wy. Nie powiedział tak przez przypadek i Urd o tym wiedziała. Wciąż wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma, w których czaiło się coś gorszego niż zwykła obawa.

- Czy powinniśmy się ciebie bać? - spytała.

-Nie.

Nie był pewien, czy ta odpowiedź była zgodna z prawdą, ale innej nie miał. Urd wpatrywała się w niego jeszcze przez nieskończenie długą chwilę, aż w końcu opuściła nóż i wstała z kolan, wyraźnie zmęczona.

- Mijaliśmy po drodze jakieś gospodarstwo - rzekła. - Krótco przed burzą. - Mówiła sztywnym, matowym głosem, jakby musiała przywoływać nie tylko wspomnienia, ale i brzmienie każdego pojedynczego słowa. - Bardzo się śpieszyliśmy. Nie wiem, czy uda mi się znaleźć drogę z powrotem.

- W takim razie musimy iść w stronę gór - zdecydował. - Może znajdziemy jakąś jaskinię albo szczelinę, w której będziemy się mogli schronić na noc. Z samego rana spróbujemy odnaleźć tę osadę.

Nieszczególnie wierzył w to, co mówił. Urd też była pełna wątpliwości. Spojrzała mu w oczy, a potem przeniosła wzrok na rannego męża. Wydawała się nie rozumieć, o czym on w ogóle mówił.

- Będę go niósł - oznajmił mężczyzna. -A dziewczyną zajmiesz się ty i Lif.

W tej samej chwili chłopak pojawił się obładowany wszystkim, co tylko udało mu się wygrzebać ze śniegu. Większość rzeczy była całkowicie nieprzydatna, ale ciągnął też wór pełen jedzenia.

- Dym - mruknął i wskazał głową kierunek. - Na południu.

- Dym? - powtórzyła Urd.

- Tak, widziałem dym - potwierdził Lif. - Tylko przez chwilę.

Ale go widziałem. Może tam ktoś jest.

Przez chwilę wszyscy wpatrywali się z napięciem w stronę, którą wskazywał chłopak. Niebo nad

zaśnieżonym lasem wciąż było czyste, intensywnie niebieskie i pozbawione chmur. Ani śladu dymu.

-Jesteś pewien?

- Tak - odrzekł Lif. - Tam *był* dym. Skoro był dym, mógł być i ogień. Może tam ktoś mieszka.

Wierzył chłopakowi. Zresztą, nawet gdyby było inaczej, jakie mieli szanse przeżyć w górach? Kiedy wcześniej szedł sam, musiał

wyęczać wszystkie siły, by lawirować między oblodzonymi skałami.

A teraz przecież będzie się opiekować ranną dziewczyną i jej nieprzytomnym ojcem.

- Zaryzykujemy - powiedział. - Ale nie możemy marnować więcej czasu.

- A co, jeśli nie będzie tam ludzi? - wtrąciła Urd.

- To zginiemy - odparł po prostu.

- Co z jaskinią w górach?

- Nie mówiłem, że na pewno tam są - zaczął. - Tylko że może nam się uda jakąś znaleźć. -Widząc, że chce coś powiedzieć, uniósł dłoń. - Nie jestem żadnym bogiem ani czarownikiem i nie uważaj mnie za kogoś wyjątkowego tylko dlatego, że pomogłem twojemu mężowi.

-Jak mam w takim razie nazywać kogoś, kto przywrócił martwego do życia? - spytała.

Dopiero kiedy odwrócił spojrzenie i dostrzegł wyraz niezrozumienia na twarzy Lifa, dotarło do niego, że Urd mówiła w jakimś obcym języku, którego jej syn nie znał.

Odpowiedział jej w tej samej mowie, choć nie potrafił sobie przypomnieć, by się jej kiedykolwiek uczył.

- Nie jestem ani jednym, ani drugim - powtórzył. Może po prostu jest tak, że tam, skąd pochodzę, wiemy więcej, jak zatrzymać odchodzącego człowieka. Zresztą sama mówiłaś, że twój mąż jest silnym mężczyzną. Jeśli przeżyje noc, będzie miał duże szanse wydobrzeć. Ale tylko wtedy - dodał po krótkiej chwili milczenia - gdy przestaniemy marnować czas. Słońce zaraz zajdzie.

Urd zamrugwała.

-Już drugi raz to mówisz - zauważyła. - Dlaczego?

- Dlaczego? Bo to prawda.

- Słońce nie zachodzi - wyjaśniła Urd. -Jeszcze przez cały miesiąc będzie jasno, bo słońce nie

chowa się wieczorem za horyzon tem. Dopiero potem na wiele tygodni zapadnie ciemność. Musisz pochodzić z bardzo odległych stron, skoro tego nie wiesz.

Ale on to wiedział. Przypomniiał sobie wszystko w chwili, kiedy usłyszał jej słowa. I bardzo się przestraszył.

-W takim razie mamy jeszcze trochę czasu.

Urd znów na niego spojrzała, tym razem jeszcze uważniej, ale milczała. W końcu odwróciła wzrok i popatrzyła na przewrócony wóz i porozrzucane dookoła rzeczy

Dopiero teraz dotarło do niego, że choć oboje patrzyli na to samo, każde z nich widziało coś zupełnie innego. On widział w śniegu jedzenie, ubrania, garnki, porozbijane skorupy i skrzynie, rozerwane kosze i setki drobiazgów, które nie miały dla niego żadnego znaczenia.

Urd widziała w nich całe swoje życie.

W końcu się przemogła.

- Masz rację - westchnęła ciężko. - Nie możemy tu zostać. Poza tym nie ma tu nic, co by mnie trzymało. Lif, pomóż mi szukać. Przy da nam się jeszcze trochę ubrań.

Rozdział 2

Niemal bez słowa - i co nie uszło jego uwagi, również bez oznak żałoby - Urd pomogła mu pochować ciało służącej. Zabezpieczyli je przed zwierzętami na tyle, na ile pozwalała zmarznięta ziemia. Po dziecku, o którym wcześniej wspominała, nie został nawet ślad. Jemu też nie poświęciła ani słowa.

Potem ruszyli w dalszą drogę.

Dzień nie chylił się ku końcowi, nawet nie zrobiło się ciemniej.

Słońce utrzymywało się nad horyzontem i ilekroć na nie spoglądał, wydawało się tkwić dokładnie w tym samym miejscu. Zupełnie jakby je pochwytyło jakieś złe zaklęcie i uwięziło tam na wieczność.

Choć możliwe, że było zupełnie na odwrót i to czas przestał istnieć?

Może w końcu to on umarł i zatrzymał się w ostatniej, niemającej końca i pełnej przerażenia chwili?

Albo był po prostu śmiertelnie zmęczony.

Nadzwyczajna łatwość, z jaką dotychczas wszystko mu się udawało, i po trosze też słowa Urd utwierdziły go w przekonaniu, że mogą w nim tkwić naprawdę niewyczerpane pokłady sił - szybko się jednak przekonał, że to iluzja. Pewien swej nadzwyczajności, nie tylko niósł nieprzytomnego, ale też wsunął za pas jego miecz i ciężki kowalski młot. Teraz z każdym krokiem coraz bardziej ciążył mu ten kawał żelastwa, coraz mniej rozumiał swoją decyzję.

Lecz w głowie ani razu nie powstała mu myśl, by się pozbyć nieporęcznego balastu. Czuł po prostu, że dobrze zrobił, biorąc go ze sobą. Co prawda nie miał żadnych jasnych powodów, dlaczego by tak miało być, ale też nic nie świadczyło przeciwko temu. Przeczucia to prawdopodobnie jedyna rzecz, jaka łączyła go jeszcze z życiem, które prowadził, nim znalazł się pośród burzy w tym surowym i wrogim świecie. A jeśli i one byłyby fałszywe, nie pozostało mu nic, czego mógłby się trzymać.

Godzinę po godzinie przedzierali się przez śnieg, maszerując w stronę horyzontu, który zdawał się oddalać minimalnie szybciej, niż się do niego zbliżali. Jego siły, z początku niewyczerpane, zaczę-

ły z czasem słabnąć, a od chwili, kiedy Elenia odzyskała przytomność i brat z matką nie musieli jej już nieść, to on musiał się starać, by nie zostawać z tyłu, choć wcześniej było odwrotnie.

Wkrótce okazało się, że chłopak mówił prawdę. Nie znaleźli co prawda ognia, ale za to miejsce, w którym niedawno płonął... albo, dokładniej mówiąc - to, co z tego miejsca pozostało.

Dym, który ich tu zwabił, nie pochodził z ogniska, nad którym gotowano jadło, ani też nie z pieca. Mimo wielu godzin, które musiały upłynąć, odkąd wygaszono ogień, kamienne osmolone ściany wciąż promieniowały przyjemnym ciepłem, a w powietrzu unosił się zapach zwęglonego drewna, rozgrzanych kamieni i spalonego mięsa.

Woń była tak mocna, że wyczuwali ją, choć zbliżali się z wiatrem.

- Na Hel, co się tutaj stało? - szepnęła Urd. Mówiła głuchym głosem, który zdradzał więcej na temat jej zmęczenia niż blada twarz.

Zamiast odpowiedzieć - skąd mógłby wiedzieć, co tam się stało

- opadł na kolana, położył nieprzytomnego na śniegu, znaczącym spojrzeniem przywołał Lifa i nakazał mu zająć się ojcem. Potem szybko wdrapał się na łagodne wzniesienie, u którego stóp stało spalone gospodarstwo. Jego dłoń odruchowo przesunęła się w kierunku pasa, a oczy w zupełnie nowy sposób lustrowały okolicę.

Ktoś nadzwyczaj mądrze wybrał miejsce na budowę domu

- u stóp łańcucha wzgórz. Gdyby on miał postawić tu twierdzę, jej mury wzniosłby jeszcze wyżej, na szczytach. To było jednak gospodarstwo, więc wysokie pagórki z trzech stron zapewniały mu doskonałą ochronę przed złą pogodą. Z czwartej strony, od południa, ciągnęła się równina opadająca łagodnie ku skutej lodem rzece. Po-wykrzywiane paliki sterczące spod białej pierzyny wyznaczały pa-stwisko, na którym latem zapewne pasło się bydło, co tłumaczyło, z czego utrzymywali się mieszkańcy. Ścierwo kilkunastu zwęglonych krów leżało porozrzucane po podwórzu tam, gdzie zastała je śmierć.

To one były źródłem słodkawego smrodu spalonego ciała. Mężczyź-

nie ulżyło, bo na pierwszy rzut oka nie dostrzegł nigdzie ludzkich zwłok. Ale nie był jeszcze w zniszczonym domu.

Nim się tam udał, odwrócił się i spojrzął na kobietę i jej dzieci.

Urd nie odrywała od niego wzroku. Niemal fizycznie czuł jej napię-

cie. Elenia z nieobecny wyrazem twarzy patrzyła przed siebie, a brat udawał, że interesuje go tylko ranny ojciec. Tyle że był słabym aktorem, bo z trudem się powstrzymywał, żeby za nim nie pobiec.

Instykt mu podpowiadał, by na wszelki wypadek dobyć miecza. Zamiast tego uniósł dłoń i pomachał uspokajająco, dając znać pozostałym, żeby jeszcze za nim nie szli. Dopiero kiedy zszedł niżej i stanął przed niskimi odrzwiami zza paska wyciągnął broń.

Z małym ostrzem w dłoni czuł się prawie tak samo bezbronny, jak przedtem. Już sama waga klingi była nie taka, jak powinna

- jakby był przyzwyczajony do noszenia znacznie cięższego oręża, może nawet innego rodzaju. Był niemal pewien, że we wcześniejszym życiu, którego nie pamiętał, musiał być wojownikiem.

Wnętrze domostwa składało się z jednej wielkiej izby, spustoszonej potężnym ogniem. Belki dachu zapadły się do środka, grzebiąc wszystko pod sobą. Jeśli właściciele pozostawili wewnątrz cokolwiek cennego, płomienie zmieniły to w szary popiół. Jediną rzeczą, jaka oparła się szalejącej pożodze, był kamienny piec pod jedną z osmalonych ścian. Co najdziwniejsze, suche drewno zgromadzone w otworze pod nim również pozostało nietknięte.

Tutaj też nie było ludzkich zwłok - chyba że leżały pogrzebane pod resztkami spalonego dachu. Co tu się zdarzyło?

Bez przekonania wsunął miecz za pas, wyszedł na dwór i pomachał Urd, a potem ruszył w jej kierunku. Kobieta oczekiwała go ze spojrzeniem, w którym czaiło się więcej troski niż obawy. Milczała.

Pewnie nie chciała bardziej niepokoić dzieci, które i tak miały dość traumatycznych przeżyć. Odpowiedział jej krótkim skinieniem głowy i nieco sztucznym, uspokajającym śmiechem. Potem, dalej bez słowa, wziął Lassego na ramiona i ruchem głowy nakazał kobiecie zająć się córką. Elenia siedziała na śniegu. Miała opuszczone ramiona i zwieszoną głowę, ale kiedy matka delikatnie ją pogłaskała i po-ciągnęła za sobą, posłusznie wstała i ruszyła. Przez chwilę próbował

zobaczyć jej twarz, lecz okazało się to niemożliwe, bo Urd wcześniej oderwała kawałek płaszcza i zrobiła z niego opatrunek, który jako tako spełniał swoje zadanie, jednocześnie zasłaniając wszystko poza oczyma i ustami.

Znów zwrócił uwagę, jak piękne miała oczy i znów poczuł bolesne ukłucie. W tym bezlitosnym świecie uroda była często jedyną rzeczą, jaką życie mogło dać kobiecie, a sądząc po matce, dziewczyna została nią hojnie obdarzona. Jednak kapryśny i okrutny los odebrał jej ten podarunek, jeszcze zanim zdążyła zrobić z niego użytek.

Kiedy znaleźli się wewnątrz, musiał chwilę poczekać, aż Lif z matką uprzątną nieco miejsca przed piecem, by mógł położyć tam rannego. Elenia znalazła sobie kącik między spalonymi, połamanymi

belkami i wcisnęła się w niego, wciąż nieobecna i odległa. Urd przyklękła przy nieprzytomnym mężu i z troską dotknęła jego rozgrzanego czoła.

- Co z nim? - Pewnie sam znał bliższą prawdy odpowiedź, ale nie chodziło mu o pytanie, lecz o to, że nagle poczuł

potrzebę rozmowy. Nawet kosztem palnięcia jakiegoś głupstwa.

- Nie wiem, co zrobiłeś, ale uratowałeś mu życie - odpowiedzia-

ła miękko. - Pytanie tylko, na jak długo wystarczy twoja pomoc.

- Mówiąc to, Urd spojrzała na niego wzrokiem pełnym niepewno-

ści, lecz on też bez słowa potrząsnął głową. - Muszę nastawić mu złamane żebro, zanim się wykrwawi. Pomożesz mi?

- Takie rzeczy też potrafisz? - spytał zaskoczony.

- Nie - odrzekła Urd. - Możliwe, że go przy tym zabiję. Ale jeśli nie zaryzykuję, nie będzie miał żadnych szans.

Skinął głową, zrezygnowany, ale też i pełen podziwu dla jej deter-

- Będę potrzebowała ciepłej wody - powiedziała. - Lif, napal w piecu. I rozejrzyj się w rumowisku; może znajdziesz jakiś garnek albo coś, w czym moglibyśmy stopić śnieg.

Lif posłusznie ruszył na poszukiwania, a Urd wstała.

- Potrzebujemy też czystego śniegu, najlepiej ze wzgórza. Pomożesz mi go przynieść?

Lif ich zaskoczył. Na dworze byli dość krótko, choć sądził, że jest inaczej, chłopakowi wystarczyło jednak czasu nie tylko na rozpalenie ognia, ale i przygotowanie wygodniejszego miejsca dla siostry i wyszykowanie ze swojego płaszcza i rzeczy znalezionych w rumowisku legowiska dla ojca. Nad buzującymi płomieniami wisiał po-obijany miedziany kocioł, tak wielki, że mężczyzna nie potrafił sobie wyobrazić, jak mu się udało samodzielnie go tam zataszczyć.

Rozgrzany ogniem spód naczynia połyskiwał czerwienią, a pierwsze dwie czy trzy garści śniegu, które do niego trafiły, momentalnie zmieniły się w syczącą parę.

- To za mało - orzekła Urd, nim wrzucili połowę tego, co przy nieśli. - Lif, idź po więcej. I zabierz ze sobą siostrę. Może ci pomóc.

Nie tylko syn spojrzał na nią ze zdziwieniem. Elenia sprawiała wrażenie, jakby samej sobie nie mogła pomóc, nie wspominając o innych. Po krótkiej chwili na twarzy chłopaka pojawiło się zrozumienie. Bez słowa, choć z błyskiem złości w oczach, złapał siostrę za ramię i wyprowadził na zewnątrz.

- Masz bardzo dzielnego syna - powiedział.

Urd kiwnęła krótko, wyciągnęła zza paska nóż i przysunęła wąską klingę do płomieni. Trzymała ją tak, aż rozgrzała się do czerwoności. Wtedy rozsunęła poły płaszcza Lassego i podwinęła mu koszulę i kaftan.

- Muszę naciąć mu skórę na piersi - powiedziała. Umrze, jeśli mi nie pomożesz.

Wiedział, co ma na myśli. Potaknął, unikając jej wzroku.

- Pomogę - odrzekł, choć nie wiedział, czy uda mu się dotrzy mać słowa.

To, co potem nastąpiło, było prawdopodobnie najgorszym do-

świadczeniem w całym jego życiu - a przynajmniej tak myślał, chociaż podświadomie czuł, że był świadkiem straszniejszych i bardziej bezsensownych okrucieństw... Czy sam je popełniał...? To w każ-

dym razie było najgorsze przeżycie ze wszystkich, które pamiętał.

Urd użyła rozgrzanego do czerwoności noża, by przeciąć ciało męża i jednocześnie zatamować najgorsze krwawienie. Całkiem możliwe, że bardziej mu zaszkodziła, niż pomogła, lecz udało jej się wyciągnąć z trzewi kawałek białej tam kości, która przy każdym ruchu zadawała mu nowe rany i cierpienia.

Zrobiła, co mogła, a on dotrzymał słowa i jej pomagał, w każ-

dym razie na tyle, na ile był w stanie. Ciemność w Lassem zmieniła się w nieprzeniknioną czerń, która zaczęła wściekle wirować, coraz szybciej i szybciej, wciągając jego myśli tam, gdzie czekało całkowite zapomnienie. . ale on potrafił walczyć. Zaparł się i z wielką siłą odepchnął mrok, prawdopodobnie głębszy, a już na pewno potężniejszy niż mrok śmierci.

W końcu wygrał tę walkę. Ciemność opuściła rannego, a Urd z jękiem wyczerpania zachwiała się i upadłaby, gdyby szybko nie zła-pał jej w ramiona.

Kobieta tylko przez chwilę zdała się na jego pomoc, bo niemal natychmiast wzdrygnęła się pod jego dotykiem, odskoczyła i szybkim krokiem wyszła na zewnątrz. Jeszcze w zasięgu jego wzroku zatrzymała się, przykucnęła i w śniegu oczyściła zakrwawione dłonie i klingę noża. Ale przecież chyba nie tylko po to uciekła na dwór..

Przecucie mu podpowiadało, że kobieta się go bała. I jeszcze, że nie była pierwszą osobą, w której budził strach.

Potrząsnął głową, by odgonić tę myśl, nim pojawią się inne, być może znacznie gorsze wspomnienia. Spojrzał na rannego.

Lasse miał gorączkę i cały drżał, choć przy piecu zrobiło się już zbyt gorąco. Ale będzie żył,

pomyślał. Po tym, co mu zrobił, będzie żył. Mimo że nie potrafił powiedzieć, co właściwie uczynił.

Żeby zająć myśli czym innym, po raz pierwszy uważniej przyjrzał się mężczyźnie, którego wiele godzin niósł w ramionach. Lasse najlepsze lata miał już dawno za sobą. Nie był wysoki, własna żona przewyższała go o dobrą dłoń, a z nieprzeciętnej ongiś krzepy dziś niewiele już zostało; wychudzone i zylaste ciało. Dłonie miał pozna-czone niezliczonymi bliznami, a klatkę piersiową i ramiona usiane zagojonymi poparzeniami. Spozrzegł to, nim jeszcze Urd oderwała kolejny pas płótna z płaszcza i zrobiła z niego opatrunek.

Przypomniał sobie wszystkie narzędzia rozsypane po śniegu i ciężki młot za pasem, domyślił się, że musiał być kowalem. Z jakiegoś powodu, którego nie umiał nazwać, spodobała mu się ta myśl.

Inne rzeczy, które wysypały się z przewróconego wozu, świadczyły o tym, że nie był bogaty. Co więc sprawiło, że związała się z nim tak piękna kobieta?

Urd wróciła do środka. Miała czerwone policzki i nos od śniegu, w którym umyła twarz. Była znacznie bardziej opanowana, ale też wyraźnie zmęczona.

- Dziękuję - powiedziała po prostu, przycupnęła na nadpalonej belce i ukryła twarz w dłoniach. - Umarłby bez twojej pomocy. - Jej głos był stłumiony.

- Lasse to silny mężczyzna - odrzekł nieporadnie. - Pewnie tak czy inaczej dałby sobie radę.

Odsunęła dłonie od twarzy i posłała mu zmęczony, ale pełen wdzięczności uśmiech.

- Bez twojej pomocy żadne z nas już by nie żyło - powtórzyła z naciskiem. - Gdyby bogowie nie postawili nam ciebie na drodze, rozszarpałyby nas wilki...

Przerwała, pozwalając temu zdaniu zawisnąć w ciszy, jaka mię-

dzy nimi zapanowała. Popatrzyła na niego wyczekująco, ale po chwili czekania westchnęła i dokończyła: - Nie chcesz o tym mówić.

Tego też nie skomentował.

- Zdradzisz mi przynajmniej, jak masz na imię? - poprosiła.

- Zdaje się, że będzie nam łatwiej ze sobą rozmawiać, jeśli będę mogła się jakoś do ciebie zwracać.

- Nie mam pojęcia.

-Jak to? Nie pamiętasz, jak masz na imię? - Urd nie mogła w to uwierzyć.

- Niczego nie pamiętam - odparł. - Obudziłem się w górach, w czasie burzy. Potem usłyszałem krzyki, poszedłem za nimi i znalazłem was. To wszystko.

Widział jej sceptyczne spojrzenie, jednak nic nie rzekła. Mężczyzna zadał sobie w duchu pytanie, jak

zareagowałby na jej miejscu.

Odpowiedź nie bardzo mu się spodobała.

-Jesteś głodny? - odezwała się po chwili i wstała, nie czekając na odpowiedź. - Przygotuję coś do zjedzenia. Wiem, że to niewiele, ale przynajmniej tyle mogę ci zaoferować w podzięce. - Uśmiechnęła się z żalem. - Nic innego nie mam.

Kolejne spojrzenie utwierdziło go w przekonaniu, że była wyjątkową piękną, i to mimo - a może dzięki - słabemu światłu, któ-

re wpadało przez zniszczony dach: kobieta w kwiecie wieku, która nie wyzbyła się jeszcze dziewczęcego uroku. Jego ciało również zareagowało, wprawiając go w zakłopotanie, ona jednak tego nie zauważyła.

Choć coś musiała wyczytać w jego oczach, bo spojrzała na niego zupełnie inaczej.

- A i to więcej, niż bym prosił - pośpieszył z zapewnieniem. - Poczekaj, pomogę ci.

Kiedy poszedł po worek z jedzeniem, w którym chłopak zgromadził cały niemal ich dobytek, Urd dorzuciła drewna i wyszła po śnieg, by go stopić i zagotować wodę.

Do spalonego domu wrócił Lif z siostrą. Elenia mętnym wzrokiem wciąż wpatrywała się w dal. Kiedy go mijala, poczuł delikatny, nieprzyjemny zapach. Dziewczyna miała gorączkę. Lif podszedł prosto do ojca i uklęknął koło jego pośłania.

Urd z worka z jedzeniem wyjęła kilka rzeczy i przygotowała prostą, smaczną zupę. On w tym czasie wyszedł na zewnątrz i, ko-rzystając z miecza Lassego, niezgrabnie wyciął duży kawał mięsa z martwej krowy. Nikt nie protestował przeciwko temu niecodziennemu posiłkowi, a podgrzane nad ogniem pieczone wszyscy zjedli ze smakiem. Nawet Elenia dała się przekonać, choć Urd musiała ją do tego długo namawiać.

Potem z pomocą Lifa oczyścił nieco podłogi i przygotował legowisko dla rodzeństwa. Kiedy chłopak i Elenia kładli się spać, Urd podała mężowi kilka łyków wody. Ranny natychmiast wymiotował większość napoju. Chciał jej pomóc i wytrzeć mu twarz i brodę, jednak Urd niemal ze złością go odpędziła i sama zajęła się mężem.

Jej ruchy pełne były wdzięku i oddania, co przyprawiało go o ukłucia zazdrości. Poczuł straszny wstyd, bo w duchu zadał sobie pytanie, czy rozsądnie zrobił, ratując Lassemu życie.

Po niedługim czasie oddech Eleni zrobił się spokojny i regularny. Jeszcze łatwiej było zauważyć, że jej brat również spał - chłopak głośno chrapał.

Urd dostrzegła jego spojrzenie.

- Ma to po ojcu - wyjaśniła z uśmiechem i z taką czułością w głosie, że odruchowo spojrzał na

nieprzytomnego Lassego.

- Nie - Urd potrząsnęła gwałtownie głową. - On nie jest ich ojcem.

-A kto...?

Urd przez chwilę patrzyła mu w oczy, a potem odwróciła wzrok.

- Nie chcę o tym mówić.

Szanował jej zdanie, dobrze je rozumiał.

- Ty też powinnaś się trochę przespać - powiedział. - Musisz być zmęczona. Jutro rano... - zawahał się i poprawił. - Kiedy już się wyśpicie, poszukam jakichś narzędzi. Może uda nam się naprawić wóz.

- Chcesz tam wracać?

- Bez sensu jest tu zostawać - odpowiedział. - Obejście jest zniszczone. Poza tym, nawet jeśli dalibyśmy radę je odbudować, nie należy do nas. Ktoś mógłby przyjechać i zacząć zadawać pytania, gdzie się podział prawowity właściciel. . zresztą nie wędrowałaś chyba tak daleko tylko po to, żeby tu osiąść i zostać rolnikiem.

Urd spojrzała na niego podejrzliwie, czemu się nie dziwił.

W końcu kobieta wzruszyła ramionami, usiadła na nadpalonej belce, na której już wcześniej siedziała, i oparła brodę na złożonych dłoniach.

- Nie mam pojęcia, dokąd jechaliśmy - oznajmiła.

- Nie wiesz, dokąd zmierzaliście? - Zmarszczył brwi. - Mówisz tak tylko dlatego, że nie wierzysz, że nic nie pamiętam, prawda?

- To Lasse wiedział, jaki był cel naszej podróży - wyjaśniła.

- Tak w każdym razie twierdził. Ale myślę, że kłamał, żeby nas nie martwić.

- Uciekaliście przed czymś? - Więcej w tym było stwierdzenia niż pytania. - Może przed kimś?

- Pewnie przed życiem, którego nie warto było już ciągnąć - odparła. - Ostatnie dwie zimy były naprawdę długie i srogie, a lata zbyt

krótkie, żeby zebrać odpowiednie plony. Ludzie zaczęli głodować.

My też.

Czuł, że nie mógł to być jedyny powód, ale uznał, że nie ma prawa naciskać.

- Twój mąż był kowalem - powiedział, żeby zmienić temat.

-I to bardzo dobrym kowalem - przytaknęła Urd. - Tylko że jak nie ma co zbierać z pól, rolnicy nie potrzebują żadnych narzędzi.

A nie mieliśmy nic na wymianę, bo mieczem ani toporem nikt się jeszcze nie najadł.

- Więc uznaliście, że idziecie gdziekolwiek, byleby się wam le piej wiodło - mruknął.

Urd westchnęła.

- Byłam przeciwna, ale Lasse bał się, że kolejnej zimy już nie prze-trzymamy Uważał, że umrzemy z głodu. Twierdził, że słyszał o krainie za górami, w której trwa wieczne lato - zaśmiała się gorzko. -I że bogowie przekazali mu tę wiedzę w nocy, kiedy spał. Niestety, nie powiedzieli mu dokładnie, jak ma się tam dostać.

- Chcieliście przejść przez góry? - Co za idiotyczny pomysł, pomyślał.

- Od dziesięciu dni byliśmy w drodze - potwierdziła Urd. - Przed trzema dniami spotkaliśmy człowieka, który wspomniał o przeprawie przez góry. I pewnie byśmy ją znaleźli, gdyby nie zaskoczyła nas ta burza śnieżna.

- Ale was zaskoczyła.

- Tak. Najdziwniejsza burza, jaką w życiu widziałam - dodała kobieta. - Pojawiła się nagle, bez żadnego ostrzeżenia, choć przecież zwykle widać, że zanosi się na zmianę pogody. W

jednej sekundzie niebo było błękitne i bezchmurne, a w następnej słońce zniknęło i zerwał się wichur. Wył tak, że można było ogłuchnąć. Przerażające. - Spróbowała stłumić ziewanie, które psuło efekt jej opowieści, ale bez rezultatu. -

Kiedy było po wszystkim, zjawiły się wilki. Bardzo się baliśmy. Nawet Lasse, choć nigdy by się do tego nie przyznał.

- Przez chwilę wpatrywała się w twarz nieprzytomnego męża. I ta sekunda wystarczyła, by znów poczuł szaleńczą, absurdalną zazdrość.

- Lepiej już się połóż i odpocznij - rzekł nieswojo. -Jak będzie cie wyspani, porozmawiamy, co dalej.

-A ty?

-Ja nie jestem zmęczony - odparł. - A poza tym, ktoś musi zostać na warcie... bo rabusie mogą tu wrócić.

- Nie wierzysz mi - stwierdziła.

- Nie wierzę, że wrócą - wyjaśnił. - Tu nie ma już nic do zrabowania. Ale lepiej dmuchać na zimne.

Naprawdę nie był zmęczony. Wyczerpany- to tak. W końcu kilka godzin niósł na ramionach rannego. Mimo to, nie czuł potrzeby snu.

Urd natomiast najwyraźniej tak. Chciała wprawdzie jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnowała, wzruszyła ramionami i podeszła do dzieci. Zasnęła obok nich. Ledwie zdążyła się położyć, zamknęła oczy.

Jak się okazało, naprawdę potrzebował niewiele snu. Choć miał

prawo być śmiertelnie zmęczony, zapadł tylko w niespokojną drzemkę, z której szybko się ocknął, ścigany urywkami wspomnień jakiegoś nieprzyjemnego snu. Wciąż jeszcze czuł zmęczenie, ale też wiedział, że więcej nie zaśnie.

Musiał znaleźć sobie jakieś zajęcie, póki Urd i jej dzieci nie wstaną.

W ciągu pierwszych dwóch czy trzech godzin kilka razy wspiął

się na szczyt wzgórza za domem, by obserwować horyzont. Ani razu nie spostrzegł niczego, poza białym pustkowiem.

Kolejne godziny spędził, doglądając ognia i dokładnie przeszu-kując zwęglone ruiny. Nie trafił przy tym na nic, co by wydało mu się przydatne lub interesujące. Ludzie, którzy najechali osadę, zrabowali wszystko, co miało dla nich jakąkolwiek wartość, a rzeczy zbyt ciężkie, by je zabrać, i te całkiem nieprzydatne, po prostu zniszczyli.

W końcu zdecydował, że da Urd i jej dzieciom jeszcze godzinę snu, a potem ich obudzi.

Wyszedł z domu, żeby wykroić z martwej krowy jeszcze trochę mięsa. Odrobina chleba i warzyw, które pozostały w worku Urd, mogły im starczyć najwyżej na dwa dni, a teren, po jakim wędrowali, nie był zbyt przyjazny. Nie spodziewał się, by w najbliższym czasie mieli możliwość uzupełnienia zapasów. Nawet jeśli nie trafiliby na wilki czy burzę, rodzina uciekinierów i tak niedługo wpadłaby w poważne kłopoty.

Przeprawa przez góry? Gdyby nawet istniała, nie sądził, by po drugiej stronie leżała kraina opisana przez Lassego. Ludzie w bezna-dziejnej sytuacji wierzyli w bajki, byle tylko wykrzesać skądś tę odrobinę siły do zniesienia trudów życia, które było już nie do zniesienia. Być może nic lepszego niż burza śnieżna i wilki nie mogło spotkać Urd i jej rodziny. Był pewien, że Lasse prowadził ich na śmierć. Długą i bolesną.

W domu czekała na niego niespodzianka, co do której nie mógł

się zdecydować, czy była przyjemna, czy wręcz przeciwnie: Lasse się obudził. Przewrócił się na bok i usiłował unieść na łokciu. Miał białą z bólu twarz, ale przytomny wzrok.

- Nie ruszaj się - powiedział. - Umrzesz, jeśli otworzą ci się rany.

Lasse wymamrotał jakąś odpowiedź, która składała się chyba tylko z bolesnych postękiwań, uniósł się kilka centymetrów na łokciu i z wielkim wysiłkiem odwrócił głowę. Nagle zamarł i wytrzeszczył oczy.

- Ty? - wyszeptał.

Pytanie trafiło go jak uderzenie obuchem. Przez krótką chwilę, która nie chciała się skończyć, stał jak sparaliżowany i wpatrywał się w rannego. Potem upuścił na ziemię przyniesione mięso i jednym skokiem znalazł się przy Lasse.

- Coś ty powiedział? - wychrypiał.

Ranny jeszcze szerzej otworzył oczy, a na jego twarzy pojawił się paniczny strach.

- Nie! - wyjąkał. - Nie zbliżaj się do mnie! Nie!

- *Cos ty powiedział?!*

Oczy Lassego stały się jeszcze większe. Zdjęty paniką usiłował się odczołgać, a on usłyszał za sobą gwałtowne sapnięcie.

Obrócił się, sięgając odruchowo do pasa, ale widząc Urd, natychmiast się rozluźnił. Wchodząc do spalonego domostwa, nie zauwa-

żył, że nie leży już obok Eleni i syna.

- Co się tu dzieje? - zapytała ostro.

- Ocknął się - wyjaśnił. - I chyba...

- Ktoś się zbliża - przerwała mu kobieta.

Jednym susem znalazła się obok nich, odepchnęła go na bok i przyklękła przy mężu, kładąc mu dłonie na ramionach. Lasse stęknął, oczy uciekły mu w głąb czaszki i ponownie stracił przytomność. Urd przytrzymała go jeszcze przez chwilę w powietrzu, a potem delikatnie opuściła na legowisko i ułożyła w pozycji, w której wcześniej leżał.

- Co powiedział?

- Nic - skłamał. - W każdym razie nic nie zrozumiałem. Powiedziałaś, że ktoś nadchodzi?

- Z północy - odparła, zajmując się mężem. Na niego nawet nie spojrzała. - Są jeszcze dość daleko, ale już widać, że to spora grupa. Może to ci sami, którzy spalili gospodarstwo.

Bez słowa wyszedł z domu i biegiem wspiał się na szczyt wzgó-

rza. Im bliżej był wierchołka, tym bardziej się schylał, a ostatni odcinek pokonał na czworakach, czołgając się. Nie chciał zbyt wcze-

śnie ujawniać swej obecności. Nie myślał, czy i dlaczego powinien się tak zachowywać. Instykt mu to podpowiadał.

Urd się nie myliła. Do spalonej osady zbliżało się pięciu, sześciu mężczyzn na koniach i albo musieli jechać bardzo szybko, albo jego oczy były znacznie lepsze niż kobiety, bo widział ich ostro i wyraź-

nie. Pół tuzina odzianych w zbroje wojowników, z hełmami na głowach i z białymi płaszczami na potężnych ramionach. Konie, któ-

rych dosiadali, szlachetne i wyrosnięte rumaki, również miały na sobie zbroje. Ci sami ludzie, którzy zniszczyli dom. Nie wracali tu przez przypadek i nie mieli pokojowych zamiarów.

Zmarnował jeszcze kilka cennych chwil, leżąc płasko na śniegu i wpatrując się w zbliżających się konnych. Dopiero po chwili zorientował się, że było ich siedmiu. Prowadził ich jeździec tak ogromny, że można było powiedzieć, że to olbrzym. Po tym odkryciu wycofał się na brzuchu, a kiedy zasłonił go szczyt wzgórza, podniósł

się i zbiegł do spalonego domu.

- Miałaś rację! - krzyknął. - Jadą tu. Musimy uciekać, szybko!

Urd wpatrywała się w niego bez ruchu, a potem udowodniła, że jest tak opanowana i bystra, jak sądził. Kobieta wstała, podbiegła do Lifa i Eleni, by ich obudzić, a on w tym czasie wziął Lassego na ramiona.

- Dokąd uciekamy?

Zamiast coś odrzec, wyszedł z domu i szybko się rozejrzał. Śnieg stał się ich wrogiem - utrwał odbicie każdego kroku. Teren przed drzwiami i na zboczu wzgórza był beznadziejnie wydeptany, bez względu na to, gdzie próbowaliby się skryć, odciski w białym puchu zdradzą, gdzie są. A jeźdźcy na koniach, którzy się zbliżali, na pewno umieli odczytywać takie wskazówki.

- Dokąd? - Urd powtórzyła pytanie.

- Do stajni - odparł. - Tam się ukryjcie. -A ty?

Ale jego już nie było. Mimo ciężaru nieprzytomnego mężczyzny, pędził tak szybko, że kobiety i Lif z trudem go dogonili.

- Odciągnę ich. Przy odrobinie szczęścia pojedą za mną, a was zostawią w spokoju.

Stajnia, podobnie jak dom, była spalona i zdemolowana. Dach zapadł się do wnętrza, a niedaleko drzwi leżał martwy byk.

- Schowajcie się w tym rumowisku - powiedział, oddając Urd Lassego. -I wszystko jedno, co się stanie, nie wolno wam wychodzić na zewnątrz.

Posuwając się do tyłu, bardzo uważał, by kolejne kroki stawiać w odcisniętych już śladach. Wrócił tak do domu i, sadząc wielkimi susami, popędził przez nienaruszoną białą równinę łąki. Tym razem nie zależało mu, by nie zostawiać śladów. Wręcz przeciwnie.

Najszybciej jak mógł, biegł w kierunku zamarzniętej rzeki, ale gdy zbliżył się do lodowej tafli, stwierdził, że to raczej szeroki staw.

Na drugim brzegu dostrzegł kontury kilku niewysokich drzewek, tworzących rachityczny zagajnik. Poza nimi nie było gdzie się skryć.

Jeźdźcy pojawili się na szczycie wzgórza za domem w chwili, kiedy dobiegł na brzeg stawu. Ale tylko sześciu. Siódmego nigdzie nie mógł dojrzeć. Pozostali stanęli na chwilę w równym szeregu niczym perły nawleczone na nitkę, a potem ruszyli. Ogarnął go paniczny strach, bo gnali niewiarygodnie szybko.

Nie miał najmniejszych szans na ucieczkę.

Mimo to spróbował. Rzucił się przez lód z taką prędkością, że kilka razy niemal upadł na brzuch, a kiedy dopadł drugiego brzegu, na czworakach wspiał się na stromą skarpe. W połowie zbocza zaryzykował szybkie spojrzenie przez ramię. W jednej chwili pożałował ciekawości.

Jeźdźcy rozdzielili się. Dwóch ruszyło w prawą i dwóch w lewą stronę, by odciąć mu drogę, gdyby jakimś cudem umknął pozosta-

łej parze, która ścigała go, idąc po śladach. Nie miał złudzeń, że mu się uda. Oba potężne rumaki były tuż, tuż. Pędziły z lekkością, która nie współgrała z ich gigantycznymi rozmiarami. Spod ciężkich kopyt wystrzeliwały w powietrze fontanny śniegu i drobinki lodu, co wyglądało, jakby przy każdym uderzeniu w ziemię krzeszały białe skry.

Zanim się dostał na samą górę, jeźdźcy minęli brzeg i wgalopowali na zamarzniętą tafel. Ciężar konia z człowiekiem był zbyt duży, by lód to wytrzymał, lecz przybysze pędzili tak szybko, że nie zapadali się w wybijanych podkowami dziurach. Z chrap zwierząt i spod pancernych przyłbic unosiły się obłoczki szarej pary. Hełmy wykuto na podobieństwo demonicznych twarzy, ich rysy bardziej odzwierciedlały jakieś mityczne istoty niż ludzi. Może tym właśnie byli? Widok był tak dziwaczny i nierzeczywisty, że zatrzymał się na chwilę, nie mogąc oderwać od nich wzroku.

Ten moment wahania niemal kosztował go życie. Pierwszy jeź-

dziec znalazł się tuż obok i wziął zamach. Lecz on w ostatniej sekundzie rzucił się na bok i nim wylądował w śniegu, poczuł, że coś przesuwają się centymetry od jego pleców. Prześladowca pomknął dalej, roztrzając krzaki i gałęzie, które jak szkło pękały pod naporem zbroi. W następnej sekundzie nadjechał kolejny. Centymetry od jego twarzy w śnieg uderzyło podkute żelazem kopyto, a

w powietrzu śmignęło coś wąskiego, zakończonego ostrym metalowym grotem.

Krzyknął, bo jego ramię przeszył palący ból. Mimo to, sięgnął drugą ręką za siebie, zacisnął palce na drzewcu i szarpnął z całej siły. Napastnik wrzasnął zaskoczony, zachwiał się w siodle i o ułamek sekundy za późno pojął, że wystarczyło porzucić włócznię. Bezradnie upadł w śnieg, przeturlał się kawałek i uniósł ramiona, by osłonić głowę przed kopytami, bo spłoszony wierzchowiec omal go nie stratował.

Błyskawicznie poderwał się z ziemi i jeszcze raz szarpnął za drzewce. Wyrwanie włóczni z ciała przysporzyło mu jeszcze większego cierpienia. I zabiłby powalonego przeciwnika, bo broń ożyła w jego rękach

i zawibrowała, jakby nie mogła się już doczekać krwi: wycelował

w wąską szczelinę między hełmem a napierśnikiem...

Lecz w tym samym momencie wrócił pierwszy jeździec.

Kątem oka zauważył zbliżający się cień i instynktownie odskoczył w bok. Biały ogier musnął go w biegu, lecz i to delikatne dotknięcie starczyło, bo zwalić go z nóg i zepchnąć z powrotem ze skarpy. Tocząc się, zgubił włócznię, a kiedy wyrznął w lodową taflę, pociemniało mu w oczach. Dwa pierwsze oddechy kosztowały go niewysłowiony ból. W miejscu, w którym upadł, lód popękał i spod spodu zaczęła sączyć się woda. Kałuża objęła jego lewy bok, a temperatura była prawdziwą torturą. I choć cierpiał, zimno okazało się wybawieniem - po chwili znieczuliło ranne ramię i odeгнаło ból.

Zamarznięty śnieg zaskrzypiał pod czyimiś ciężkimi krokami.

Kiedy otworzył oczy, dostrzegł wzmocnione metalowymi płytkami skórzane buty Klinga ciężkiego miecza błysnęła w świetle, które nagle stało się dziwacznie matowe i pozbawione głębi.

Teraz role się odwróciły: tym razem to napastnik mógł go - leżą-

cego na śniegu - zabić. Z jakiegoś jednak powodu tego nie zrobił.

Więcej, cofnął się o krok i przechylił głowę, by go lepiej widzieć przez wąskie otwory w przyłbicy. W ukrytych pod stałą oczach czaiło się coś... niesamowitego.

Chociaż może to wcale nie oczy, tylko świetlne refleksy? Bo dotychczas intensywnie niebieskie niebo zniknęło za szarymi chmurami, które pojawiły się znikąd. Lodowaty wiatr jął szarpać go za włosy i wyc jak stada głodnych wilków.

Z wysiłkiem uklęknął, a potem podpierając się rękoma, wstał, sięgnął do paska i wyciągnął miecz Lassego. Budzący grozę rycerz poczekał, aż dobędzie broni, a potem wykonał ruch, którym wytrącił mu go z ręki. Ostrze rozpadło się jeszcze w powietrzu na kawałki.

Cofnął się ze strachem. Wyczuł za plecami jakiś ruch i momentalnie przypomniał sobie o drugim

wojowniku, który w tym czasie musiał zająć go od tyłu.

- Chodź z nami albo zginiesz!

Głos wydobywający się spod przyłbicy był postrzępiony i cichy.

- To twoja jedyna szansa. Drugiej nie będzie.

Gdzieś za horyzontem rozległ się przytłumiony grzmot, a dopiero po chwili, jakby matka natura się pomyliła, niebo przecięła błyskawica. Zbrojny jeździec potraktował to jak odmowę, uniósł

miecz i wziął potężny zamach, który wystarczyłby, by tym jednym ruchem pozbawić go głowy. Poczul jednocześnie, że drugi jeździec za jego plecami unosi swoją broń. Instynktownie padł na kolana i płynnym ruchem rzucił się na plecy. Mordercze cięcie minęło go tak blisko, że mógłby przysiąc, iż poczuł zapach naoliwionej stali.

Nagle w jego rękę znalazł się kowalski młot Lassego. Nie miał

pojęcia, kiedy i jak wyciągnął ciężkie narzędzie z za pasa, lecz teraz poruszało się wiedzione jakąś wewnętrzną siłą, niemal bez jego udziału.

Młot zatoczył krótki łuk i trafił jeźdźca w opancerzone kolano, aż w powietrzu rozległo się trzaśnięcie pękającej rzepki.

Mężczyzna krzyknął przeraźliwie i padł na plecy, a młot nie ustawał. Zatańczył w niewiarygodnie ciasnym łuku, z jeszcze bardziej niewiarygodną prędkością. Uniósł się w górę, by zablokować cięcie drugiego zbrojnego, a kiedy spotkał się z ostrzem miecza, zatrzymał

go w miejscu, niemal rozbijając napastnika.

Jeździec musiał być doświadczonym wojownikiem i udowodnił, że bogatą zbroję nosi nie tylko dla ozdoby. Zachwiał się co prawda, wytracony z równowagi niedokończonym cięciem, lecz umiał wykorzystać jego impet i płynnym ruchem wyprowadził kolejny cios.

Trafił. Broniący się mężczyzna poczuł przeraźliwy ból, a usta wypełnił mu słodkawy smak własnej krwi. Mimo to zerwał się z ziemi.

Instynkt ostrzegł go, że coś się zbliża do jego nóg. Kątem oka dostrzegł błysk metalu. Wtedy pojął, że jednak nie docenił swoich przeciwników. Wojownik, któremu roztrzaskał kolano, zwijał się z bólu, a kałuża krwi wokół zmiążdżonej kończyny rosła z każdą sekundą i topiła śnieg. Lecz zbrojny w żadnym razie nie zamierzał

uznać swej przegranej. Uniósł miecz i po raz kolejny przesunął nim płasko nad lodem, szukając drogi do jego kostek. Niemal jednocze-

śnie drugi z napastników ciął z góry. Sparował to uderzenie młotem i odskoczył, unikając klingi leżącego. Cofając się, wszedł w kałużę roztrzaskanego lodu i wody tak zimnej, że sprawiała mu

fizyczny ból i wysysała z niego życie.

Był pewien, że nie ma już w tym starciu żadnych szans. Co prawda zaskoczył go własny kunszt w walce, jednak młot przeciw mieczom nie był uczciwym doborem broni. Potężny i ciężki kawał żelastwa mógł wprawdzie wyrządzić wiele szkód, co już raz mu się udało, ale przegrywał z ostrzem, gdy chodziło o prędkość. Widać to było szczególnie, gdy miecz znajdował się w rękach wprawnych wojowników - a z takimi przyszło mu walczyć.

Jakimś cudem udało mu się uniknąć dwóch kolejnych ataków, choć za cenę wejścia jeszcze głębiej w lodowatą kałużę. Na dodatek słabło ugodzone włócznią ramię. Rana nie przeszkadzała jeszcze aż tak bardzo, ale wiedział, że długo nie wytrzyma.

Kolejne cięcie sparował młotem bardziej dzięki szczęściu niż umiejętnościom, a jego impet nappełnił ciało głuchym, wibrującym bólem. Szarpnięcie i napięcie mięśni pogłębiły jeszcze ranę.

Gdzieś blisko ponownie rozległ się grzmot i znów niebo przeszła błyskawica, która odwrotnie niż w naturze połączyła niebo z ziemią już po huk. Niemal natychmiast zerwał się gwałtowny wiatr. Potężny poryw uniósł chmurę śniegu i drobinki lodu i smagnął

nimi walczących, co dziwne - wydawało się, że znacznie ciężiej dotknął tym napastników. On poczuł jedynie delikatne muśnięcie, a wojownik z mieczem, gdyby nie zrobił kilku niepewnych kroków w tył, straciłby równowagę.

Jeśli chciał mieć jakąkolwiek szansę w tej walce, to właśnie teraz.

Zapominając o przeszywającym bólu ramienia i obezwładniającym zimnie w nogach, wykorzystał nieoczekiwany podarek od losu. Skoczył za napastnikiem i zaatakował. Ten z trudem nadażał z obroną, zasłaniając się przed dzikimi ciosami młota. Burza przybierała na sile, a ciężkie kowalskie narzędzie nabierało coraz większej mocy i prędkości. Czy to przypadek, że uderzenia zgrywały się z taktem kakofonii grzmotów, które raz za razem, coraz częściej, wstrząsały okolicą? I że miał wrażenie, że z szalejącego żywiołu płynie doń czysta energia, która dodaje mu sił?

Porzucił te myśli. Nie miały sensu i pozbawiały go koncentracji.

Podwoił za to siłę, z jaką nacierał na przeciwnika, i już po chwili jego uderzenie przełamało obronę rycerza. Pięciokilogramowy młot z dzikim impetem wyrznął w bogato cyzelowaną zbroję i rozerwał

ją. Przez wyrwę w metalu widać było strzępy ciała i parującą krew tryskającą z rany. Rycerz zatoczył się, potknął i cofnął o krok. Potem z jego słabnącej dłoni wysunął się miecz, a on sam powoli opadł na kolana, jakby jakaś niewidzialna siła nie dawała mu się przewrócić.

W końcu osunął się na bok i znieruchomiał.

Jemu nie starczyło już siły, by utrzymać młot, przez chwilę balansował na granicy utraty przytomności. Przez chwilę czuł już na sobie jej mroczny uścisk. Wiatr wył coraz mocniej, a grzmoty rozlegały się tak często, że zlewały się ze sobą w jeden budzący grozę ryk.

Błyskawice rozświetlały nieboskłon raz za razem. Wszystko wokół

wirowało. Ból w ramieniu stał się nie do zniesienia, musiał wstać.

Wojownik przed nim był martwy, a drugi nie stanowił już zagrożenia, bo uderzenie młota całkowicie go unieruchomiło. W okolicy krążyła gdzieś jeszcze czwórka, jeśli nie piątka pozostałych, on jednak nie miał już siły, by stawić czoło choćby jednemu z nich. Tę dwój-kę pokonał tylko dlatego, że popełnili błąd i go zlekceważyli. Na-stępnym razem taka sztuka mu się już raczej nie uda.

Skądś znalazł w sobie dość siły, żeby wstać i dźwignąć ciężki młot.

Na trzonku, tam, gdzie spotkał się z klingą, znalazł kilka głębszych nacięć, ale jakimś cudem ostrza mieczy nie uszkodziły go poważnie.

Uderzył go gwałtowny powiew; tak mocny, że wepchnął go z powrotem na skarpe, podnosząc jednocześnie zasłonę z białe-go puchu i zasłaniając przed ciekawskimi spojrzeniami. Miał dziwne wrażenie, że wiatr i burza nagle stanęły z nim ramię w ramię do walki.

Dookoła widział tańczące cienie, które nie były niczym więcej, jak duchami stworzonymi przez burzę i strach. Choć kilka z nich mogło być prawdziwych... W powietrzu rozległo się wycie, a zaraz potem usłyszał stukot podkutych kopyt. Z burzy i tumanów śniegu wynurzyła się czworonożna biała bestia, na grzbiecie której siedział

jeszcze straszliwszy demon, z rogami i w skrzęcej się zbroi, unosząc wysoko ciężki miecz, by zadać mu cios.

Poderwał gwałtownie młot, by zatrzymać uderzenie, a kiedy klinga spotkała się z obuchem, posypały się iskry. Żaden z nich nie zdo-

łał utrzymać broni. On zatoczył się w tył, niemal ogluszony nowym bólem promieniującym na tułów, a potężny rumak zatańczył, przestraszony iskrami, błyskawicznie się jednak uspokoił. W ręku jeźdź-

ca pojawił się obosieczny topór.

Kiedy uniósł go nad głowę i szarpnął za wodze, by odwrócić konia, z zawiei wyłonił się kolejny cień. Rozmyty kształt skoczył w kierunku jeźdźca, naparł na niego całym ciałem i wyrzucił z siodła.

Potężne szczęki uzbrojone w rzędy ostrych zębów zacisnęły się na stalowym hełmie, jeszcze zanim rycerz wylądował w śniegu. Koń zarżał panicznie, uniósł się na zadnich nogach i chciał umknąć w kierunku drzew. Jednak nie było mu dane uniknąć losu swego jeźdźca, bo zza śnieżnej zasłony wyłonił się drugi wilk i jednym kłap-nięciem rozerwał mu gardło.

Był zbyt zmęczony i zbyt przestraszony, by zastanowić się nad kolejnym cudem, który ocalił mu życie. Padł na kolana i na czworakach, przesuwał dłońmi pod śniegiem, zaczął szukać swego młota. Odnalazł go tuż obok miecza martwego rycerza. Przez chwilę rozważał porzucenie swojej broni na rzecz tej znalezionej, jednak instynkt podpowiedział mu, że to złe rozwiązanie.

Nawet gdyby chciał, nie potrafił powiedzieć, skąd czerpał siły, by unieść ciężkie narzędzie i jeszcze wstać z ziemi. Może rzeczywiście z szalejącej burzy i ogłuszających grzmotów, które nieprzerwanie przetaczały się w powietrzu? Z białego chaosu wyłaniały się kolejne cienie i znikwały, nim zdążył im się bliżej przyjrzeć. Zaraz potem rozległo się wycie i przeraźliwe rżenie koni, brzęk broni i pełne strachu okrzyki, ale też znacznie okropniejsze dźwięki - kłapanie, warkot i plaskanie kawałów mięsa wyrywanych z ciał, a na koniec łomot, z jakim odziane w zbroję ciała padały w śnieg. I grzmoty, raz za razem, bez końca; głuche dudnienie, jakby bogowie poderwali się do ostatniej między sobą walki.

Dużo wcześniej stracił orientację. Posuwał się naprzód schylony pod ciężarem młota. Mimo to, kurczowo zaciskał dłonie na drewnianym trzonku, jakby to narzędzie było jego jedynym łącznikiem z rzeczywistym światem. Po kilku chwiejnych krokach potknął się o coś miękkiego. Z przerażeniem zobaczył, że wpadł na martwego wilka. Jeździec, który pozbawił go życia, leżał kilka kroków dalej.

Oddychał jeszcze, lecz niewiele mu zostało, bo z wielkiej rany po wyrwanym ramieniu wypływały właśnie resztki krwi.

Jeszcze dwóch, pomyślał z zimną kalkulacją, która go przestraszy-

ła. Zostało jeszcze dwóch wojowników, którzy przyjechali tu po to, by go zabić, choć nie miał pojęcia ani dlaczego, ani kim byli. Postanowił, że jeśli przyjdzie mu pożegnać się z życiem, tanio skóry nie sprzeda.

Ruszył dalej z tą pulsującą w głowie myślą i z falą świeżej siły, która go nieoczekiwanie wypełniła. Po kilku krokach wpadł na kolejne ciało, jeszcze bardziej zmasakrowane niż poprzednie. Niemal równocześnie dostrzegł czwartego jeźdźca. Siedział w siodle i pró-

bował bronić się przed atakami trzech wilków. Jedna z bestii krwawi-

ła z głębokiej rany na boku, a pozostała para obskakiwała z groź-

nym warkotem konia. Zwierzęta szukały miejsca, gdzie mogłyby zatopić kły. Kopyta rumaka trzymały je na odległość, ale nie mogło to trwać zbyt długo.

Rzucił młotem.

Ciężkie narzędzie trafiło jeźdźca w plecy z tak potężną siłą, że wysadziło go z siodła i posłało w powietrze nad szyją konia. Jeszcze zanim upadł w śnieg, dopadły go oba zdrowe wilki. Rozrywaniu żywego ciała towarzyszył grzmot potężniejszy niż wszystkie poprzednie: huk wprawił ziemię w drżenie. Trzeci, ranny wilk sprężył się do skoku w kierunku konia, lecz w ostatniej chwili skulił się i cofnął.

Z zamieci wyłonił się kolejny, gigantyczny basior. Od razu go poznał: ten sam biały wilk, którego spotkał w górach przy przewróconym wozie.

Przez krótką chwilę, nieskończenie długi ułamek mgnienia oka, stał i patrzył na potężne zwierzę, a ono odpowiedziało spojrzeniem swoich wielkich, niepokojąco mądrych oczu.

Było w nich *coś jeszcze*, coś. . co za późno pojął.

Jednym skokiem odwrócił się, podniósł młot i wskoczył na konia.

Wierzchowiec poczuł obcego jeźdźca na grzbiecie, zaczął więc kopać i wierzgać, by go zrzucić. Ale on na to nie pozwolił. Obiema rękoma złapał za lejce, brutalną siłą złamał opór rumaka i ruszył

z kopyta, nie zastanawiając *się*, w którą stronę pędzi. Kierował nim strach i niejasne przecucie. Gnał przez śnieżycę i wyjący wichry, aż w końcu z zamieci przed nim wyłoniła się skarpa. Nie zwalniając, zeskoczył na zamarznąjącą taflę stawu i cwałem przedostał się na drugą stronę.

Kiedy znalazł się w połowie łąki, wiatr rozsunał białą zasłonę, on zaś poczuł żal, bo zrozumiał, że się spóźnił. W środku, niedaleko drzwi spalonej stajni dostrzegł czerwoną poświatę pochodni, a gdyby miał jeszcze jakieś wątpliwości, rozwiał je wiatr niosący z sobą krzyk.

Zrozpaczony spał konia, zmuszając go do jeszcze szybszego biegu. Kiedy był tuż, tuż, przywarł do jego grzywy i w pełnym galopie wpadł do środka.

Przybył za późno.

Siódmy, najpotężniejszy z przybyłych wojowników - wzrostem przewyższał go przynajmniej o dwie głowy i miał przy tym nienaturalnie szerokie bary - stał w rozkroku nad ciałem Lassego i wyciągał

z jego piersi zakrwawiony miecz. W migotliwym świetle pochodni, którą trzymał w drugiej dłoni, mężczyzna dostrzegł Urd. Leżała nieprzytomna lub martwa obok zwłok męża. Eleni ani Lifa nigdzie nie było.

Olbrzym oderwał wzrok od ciała ofiary i odwrócił się, słysząc stukot kopyt. Lecz jego reakcja była zbyt wolna. Choć instynkt wierzchowca nakazywał mu ominąć żyjącą przeszkodę, to gnał zbyt szybko, a w środku było zbyt mało miejsca. Zwierzę i człowiek zderzyli się z niewyobrażalną siłą. Wojownik z ogromnym impetem wystrzelił w powietrze i zatoczył płaski łuk. Koń też nie utrzymał się na nogach. Runął na ziemię i zwęglone belki, a w powietrzu rozległ

się odrażający trzask łamanych kości i dziki skowyt cierpiącego rumaka.

Mężczyzna wyleciał z siodła, lecz udało mu się obrócić tak, by upaść na ziemię, nie czyniąc sobie krzywdy. W następnej sekundzie, wykorzystując impet upadku, zerwał się z powrotem na nogi. Równie płynnym ruchem ujął w dłoń ciężki młot. Zatrzymał się lekko nachylony i gotów do walki. Opancerzony wojownik leżał bez ruchu wśród rumowiska. Potrafił wyczuć, że przeciwnik nie był poważnie ranny, ale w tej chwili wszystkie siły poświęcał na walkę z nadciągającą ciemnością. Zanim zaatakował, podszedł szybko do Urd, która leżała koło ciała męża, i ukląkł obok niej.

Lasse nie żył, lecz Urd nie była nawet ranna. Mylił się, sądząc, że jest nieprzytomna; leżała z szeroko otwartymi oczyma i patrzyła na niego pustym wzrokiem.

To, co pozostało z jej płaszcza, było równie podarte, jak suknia i cienka koszula, które nosiła pod spodem. Na dłoniach błyszczała szkarłatnie krew, ale była to jej własna krew: broniąc się przed

opancerzonym napastnikiem, pozrywała sobie paznokcie.

Widok, który miał przed oczyma, wypełnił go lodowatą wściekłością. Odwrócił się pełen ponurego zdecydowania, które przera-

żałoby jego samego, gdyby tylko mógł je ujrzeć z zewnątrz. Zaciśnął

dłonie na trzonku młota i odszukał wzrokiem przeciwnika. Ten w tej samej chwili stanął niepewnie na nogach. Schylony szukał po omacku miecza, który leżał niedaleko na ziemi.

Rozum podpowiadał, że to prawdopodobnie jedyna szansa, jaka będzie mu dana. Olbrzym musiał ważyć przynajmniej dwa razy tyle co on i był od niego jakies pięć razy silniejszy. Stanać z nim do walki na normalnych zasadach byłoby samobójstwem. Jediną szansą, jaką miał, był atak już teraz, zanim tamten odzyska władzę nad zmysłami.

Nagle poczuł, jak wypełnia go siła.

Bał się olbrzyma, i to nawet bardzo, ale jednocześnie czuł bezwzględną złość i determinację, by go zabić. To dzięki niej czuł niezmaconą pewność, że rywal nic nie może mu zrobić.

Jakby już to nie było dość dziwne, wojownik złapał za miecz, ale nie zdecydował się na atak. Stanał tylko, lekko przechylony do przodu i wpatrywał się w niego nieufnie przez wąskie otwory w przyłbicy. Nawet zgarbiony przewyższał go wzrostem, a nienaturalnie wielkie mięśnie zdawały się rozsadzać zbroję.

I wtedy przez ułamek sekundy miał wrażenie, że w oczach odzianego w stal przeciwnika dostrzegł strach. Ale to było przecież nie-podobieństwem.

- Podnieś broń - powiedział. - Chcę, żebyś się bronił.

Jeszcze większy absurd.

Oczy olbrzyma skryte za przyłbicą nie śmiały się. Mimo to nie ruszał do ataku. Na chwilę oderwał wzrok od mężczyzny z młotem i spojrzał niepewnie w kierunku bramy

-Jeśli czekasz na swoich ludzi - rzekł - to szkoda twojego czasu.

Nie przyjadą.

Rycerz powolutku wyprostował się, poprawił dłoń na rękojeści miecza i sięgnął za siebie, by z pleców zdjąć okrągłą tarczę. Już sama jej średnica była oszałamiająca - odpowiadała wzrostowi dorosłego mężczyzny i zapewne tyle też ważyła.

- Daruję ci życie, jeśli mi powiesz, kim jesteś i czego ode mnie chcecie? - powiedział.

Ze wszystkich rzeczy, jakie dotychczas powiedział, ta pewnie była najgłupsza, choć wcale nie miał zamiaru dotrzymywać obietnicy.

Przeciwnik nie zareagował na propozycję. Drgnął i stanął szerzej na lekko ugiętych nogach, gotując się do walki. Sytuacja wydawała się groteskowa. Opancerzony jeździec przewyższał go tak, jak dorosły przewyższa dziecko, które wybiegło z zabawkowym mieczem z domu i prosi o udawany pojedynek. Nie bał się. Tę walkę przeżyć mógł

tylko jeden z nich, a skądś miał pewność, że tym kimś będzie właśnie on.

Wojownik w hełmie z rogami zaatakował bez ostrzeżenia. Jakby przeczuwając kierunek cięcia, w ostatniej chwili zszedł mu z drogi.

I nie popełnił błędu parowania ciosu, lecz przemknął się pod pę-

dzącą klingą, mierzącą tyle, ile sam miał wzrostu, a potem prostując się w półobrocie, wziął zamach i z całej siły wyrzucił młotem w tarczę giganta.

Nie miał pojęcia, czy to z racji impetu chybionego cięcia, czy to dzięki jego młotowi, rycerz zachwiał się i runął na ścianę. Nim się otrząsnął, odruchowo rzucił się w bok, cudem unikając kolejnego uderzenia młotem. Ciężkie kowalskie narzędzie poruszało się, jakby wstąpiło w nie życie. Pył i odłupane kawałki kamienia wystrzeliły w powietrze z miejsca, gdzie jeszcze przed sekundą znajdowała się zakuta w hełm głowa, a w ścianie pojawiła się dziura. Z zewnątrz wdarł się ryk strasznego grzmotu, a wycie burzy zdawało się brzmieć rozczarowaniem.

Nie było jednak czasu, by się zastanawiać, co to wszystko mogło oznaczać. Olbrzym odskoczył, uniknął kolejnego uderzenia i w odpowiedzi natarł tarczą jak taranem.

W jakiś dziwny sposób jego rywal znów przeczuł kierunek ataku i w porę zrobił unik, jednak nie docenił nieludzkiego zasięgu ramion giganta. Tarcza zahaczyła go ledwie ułamkiem siły, jaką tamten włożył w pchnięcie, lecz nawet to starczyło, by posłać go bezwładnie na zwęgloną belkę. Olbrzym nie marnował czasu. Zaatakował, celując mieczem w gardło. Ostrze chybiło, bo leżący jak błyskawica rzucił się w bok, roztrzaskując połamane belki niczym żdźbła trawy. W powietrze uniosł się obłok sadzy i pyłu, który osiadł

spokojnie na ich głowach i ramionach.

Spróbował młotem sięgnąć kolana przeciwnika, lecz ten osłonił

się tarczą i zrobił krok do przodu, wyprowadzając znacznie lepiej wymierzone cięcie.

I tym razem trafił.

Ostrze przeszło jego ramię niemal w tym samym miejscu, w którym wcześniej utkwiła włócznia.

Ból był nie do opisanego. Nie potrafił powiedzieć, czy przeszywający krzyk, który rozległ się w jego uszach, wydobyl się z jego gardła, czy z głębi szalejącej na zewnątrz burzy. Ale nie - to nie mogło go zatrzymać. Nie teraz. Młot wystrzelił w górę, odtrącił tarczę i ramię olbrzyma na bok i z pierwotną,

barbarzyńską siłą trafił od spodu w hełm z rogami.

Rozległo się odrażające trzaśnięcie. Osłona głowy nie rozpadła się, jak miał nadzieję, lecz w dziwny sposób straciła symetrię. Spod dolnej krawędzi chlusnęła fala parującego szkarłatu. Wojownik zatoczył się, upuścił wprawdzie tarczę, a potem miecz, i obiema rękoma złapał za pokrzywione żelastwo, jakby chciał je zerwać z głowy. Mimo to, nie padł na ziemię. Kołysał się, zataczał i odbijał od belek.

W końcu osunął się na kolana. Spod zgniecionej blachy wypływało coraz więcej krwi, barwiąc brunatnymi plamami złoty ryngraf na piersiach.

Wciąż nie padał. Przeciwnie: nagle, zadziwiająco płynnym ruchem zerwał się na równe nogi, wyrzucił z siebie potok niezrozumiałych jęków, stęknęć i pomruków, a potem odwrócił się i wielkimi susami wybiegł ze stajni. Sekundę później jego potężną sylwetkę pochłonęła szalejąca zawieja.

Niepewnie wstał z ziemi i obiema rękoma złapał za młot. Ruszył

biegiem w kierunku wejścia, by dogonić umykającego napastnika.

Sił starczyło mu jedynie na dwa kroki, bo w połowie trzeciego ogarnęła go ciemność.

Rozdział 3

Krótko leżał bez zmysłów, a i stan nieprzytomności nie mógł

być zbyt głęboki, bo po przebudzeniu pamiętał odległe rozmowy i głosy, choć żadną miarą nie umiał ich odpowiednio poukładać.

Żył w każdym razie, i jeszcze nim otworzył oczy, wiedział, że siedzi przy nim Urd i że ciepło, które czuje, to jej dłoń.

- Nie ruszaj się - powiedziała, kiedy uniósł powieki. - Straciłeś dużo krwi. Jeśli nie chcesz stracić jeszcze ramienia, to leż spokojnie i poczekaj, aż cię opatrzę.

Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby się poruszyć. Na dodatek świadomość, że ktoś się o niego troszczy, wypełniła go uczuciem cieplej radości, której od dawna już nie czuł.

Uniósł zdrowe ramię, by schwycić jej dłoń, lecz ona nieomal brutalnie odepchnęła go na bok, by w spokoju oczyścić ranę. Nie miał

pojęcia, co robi; wiedział tylko, że to piekielnie boli.

- Gdzie dzieciaki? - zapytał i w tym samym momencie poczuł, jak idiotycznie to zabrzmiało. Sądząc po spojrzeniu Urd, ona myślała podobnie.

Mimo to odpowiedziała.

- Elenia śpi. Myślę, że nic do niej nie dotarło... mam przynajmniej taką nadzieję. Lif wybiegł ze stajni. Chciałam go zatrzymać, ale był zbyt szybki. Nie mam pojęcia, gdzie jest.

- Nic mu nie będzie - powiedział impulsywnie i z przekonaniem, bo chciał, żeby tak było. Dopiero wtedy zauważył, że znów zrobiło się jasno. Pioruny nie biły już w ziemię, grzmoty ucichły, a burza odeszła. Słońce wpadało do środka spalonej stajni, a niebo, które widział nad sobą, znów miało błękitną barwę, tak niewinną w porównaniu z krwawymi zdarzeniami, jakie ostatnio miały tu miejsce.

- Lasse?

- Nie żyje - odrzekła. Jej głos był płaski i pozbawiony emocji, co jeszcze bardziej podkreślało jej ból.

Naprawdę cierpi, pomyślał zaskoczony. Ale dlaczego? Jak to się stało, że związała się z mężczyzną tak słabym jak Lasse? Co mogła w nim widzieć? Jeszcze nim spróbował sobie odpowiedzieć, poczuł się zawstydzony.

- Bardzo mi przykro.

- Może tak było lepiej dla niego - wymamrotała. Jej dłonie wciąż sprawiały mu ból, a z wyrazu twarzy nie dało się odczytać żadnych emocji. - Żyłby... ale jak?

Powiedziałby mi, kim naprawdę jestem, pomyślał, ale nie wspomniał o tym na głos.

- Bogowie tak zdecydowali - rzekł tylko.

Urd spojrzała na niego z kamienną twarzą, a on nagle zawstydził się tych słów.

- Powinienem był go uratować.

- Za kogo ty się masz? - zapytała. - Za samego Odyna? A może za Thora? - Zaśmiała się. - Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Nie obarczaj się zobowiązaniami, które cię przerastają.

- Ary?

Spróbowała udąć, że nie rozumie, o co mu chodzi, ale na próżno.

- Co ci zrobił? - Zadał to pytanie, bo uznał, że nie czas na uprzej mości. Przynajmniej do chwili, kiedy wróci Lif albo wstanie Elenia.

- Czy on... - kiwnął głową w stronę jej podartego ubrania. - Czy on ci coś zrobił?

- Nie - odparła, nie przerywając pracy, ale po chwili schwyciła dłonią rozerwaną koszulę i przycisnęła ją do piersi.

Potem wróciła do opatrywania jego ran, lecz teraz robiła to nieco inaczej, nie zadając mu niepotrzebnego cierpienia. Po chwili klucie ustało, a miejsce piekącego bólu zajął przyjemny chłód. Na próbę napiął mięśnie i z zaskoczeniem stwierdził, że nie są uszkodzone.

Choć ból oczywiście natychmiast powrócił.

-Jeśli zależy ci na tym, żeby rana goiła się jak najdłużej, to rób tak dalej - powiedziała Urd. -Jeśli nie, trzymaj ramię jakiś czas nieruchomo.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. To w końcu twoje ramię, nie moje - burknęła.

-Więc raczej przepros sam siebie.

Nie rozcięła mu koszuli, żeby dostać się do rany. Wystarczyło, że podwinęła rękaw, żeby móc założyć świeże opatrunki. Ale musiała zrobić coś jeszcze, poza oczyszczeniem i opatrzeniem ramienia, bo tak długo, jak trzymał je spokojnie, nie sprawiało mu bólu.

- Świetnie sobie poradziłaś - rzekł z uznaniem. - Znasz się na tym, prawda?

- Mój mąż jest kowalem - wyjaśniła i zaraz się poprawiła. - Był. Był

kowalem. W tym fachu ludzie wciąż się kaleczą. Choć nie aż tak, jak ty.

Nie miał pojęcia, co jej odpowiedzieć. Rozmowa o Lassem wydawała mu się zupełnie nie na miejscu, jakby był w jakimś stopniu winien jego śmierci. Ostrożnie opierając się na zdrowej ręce, uniósł

się z ziemi i spojrzał w kierunku zabitego.

Urd ułożyła jego ciało w takiej pozie, że wyglądał, jakby spał; ranę zasłoniła płaszczem i zamknęła powieki. Twarz Lassego wyrażała spokój i odprężenie. Wyglądał... jakby mu ulżyło, pomyślał zaskoczony.

- Naprawdę mi przykro - powiedział. - Gdybym tylko wcześniej się zjawił...

- Od dawna chorował - Urd odezwała się cichym głosem, jakby mówiła sama do siebie. Nie to miał na myśli, ale nie przerywał, by wyprowadzić ją z błędu. Kobieta po chwili mówiła dalej. -Już od lat. Coraz trudniej mu było unosić młot. Starał się tego nie okazywać, ale przecież nie jestem ślepa. - Zaśmiała się z wysiłkiem. - Te raz sobie myślę, że pewnie chciał wytrzymać, aż Lif będzie na tyle duży, żeby przejąć warsztat. To jeszcze kilka lat. Za dużo.

Lif? Nie miał pojęcia, ile dokładnie chłopak miał lat - trzyna-

ście, może czternaście - ale nie był szczególnie silny. Zręczny i hardy, to tak, ale bez szans na posturę i mięśnie kowala.

-I dlatego ruszyliście w drogę, tak?

Urd milczała, ale i to wystarczało za odpowiedź. Na jej twarzy na chwilę pojawił się cień i zaraz zniknął, zanim smutek przejął nad nią władzę.

- Musimy go pogrzebać - powiedział. - Myślisz, że Lif mi po może? Ziemia jest zamrznięta.

-Jest silniejszy, niż ci się zdaje - odparła Urd.

- Nie to miałem na myśli.

-Wiem - odrzekła i potrząsnęła głową. -Ja ci pomogę. Nie grzebiemy naszych zmarłych, tylko ich palimy, żeby uwolnić ich dusze.

Dzięki temu mogą zmartwychwstać w Walhalli i biesiadować z bogami.

Wstał, zrobił kilka kroków i schylił się po młot. Kiedy go unosił, trzonek przełamał się w połowie. Ostatnie cięcie, które sparował, oznaczało zbyt wiele uszkodzeń nawet dla twardego drewna. A potem jeszcze potężne uderzenie w hełm przeciwnika...

- Kim oni byli?

Nie zauważył, że Urd poszła za nim, lecz teraz niemal fizycznie poczuł jej bliskość.

- Nie mam pojęcia - rzekł, nie odwracając się. - Nigdy wcześniej ich nie widziałem. Może to rabusie.

-Ten, którego pokonałeś, musiał być prawdziwym wojownikiem

- oznajmiła z powagą. - Tak jak i ty.

- Wojownik? - Obrócił się, by stanąć przodem do kobiety, ale nie wytrzymał jej spojrzenia. - Przecież nie jestem wojownikiem.

- Skąd możesz wiedzieć, skoro nic nie pamiętasz? Zapomniałeś nawet własnego imienia! -Widząc, że chce coś powiedzieć, uciszyła go ruchem dłoni, który miał w sobie coś zapraszającego. - Jesteś wojownikiem i ani słowa więcej.

Może i o tym nie wiesz, ale jesteś. Ten, z którym tu walczyłeś, bał się ciebie.

- A ty? - Tym razem zdołał wytrzymać jej świdrujące spojrzenie.

- A powinnam? - W oczach miała coś, co wystarczyło za odpowiedź na jej własne pytanie. Ale nie tylko to: też ciemność, która poruszyła w nim jakąś czułą strunę i coś przebudziła; coś, co nie

powinno było się pojawić, a jednak nie potrafił się przed tym obronić ani też nie chciał.

Żeby odgonić od siebie dziwne myśli, a przede wszystkim ukryć dręczące go uczucia, wyciągnął dłoń i złapał ją za nadgarstek. Kobieta próbowała się wyrwać, ale uznał, że to tylko odruch, więc zignorował szarpnięcie.

Dopiero teraz zauważył, że nie cała krew na jej dłoniach pochodziła od Lassego i jego ran. Musiała połamać sobie paznokcie, kiedy broniła się przed opancerzonym olbrzymem, dwa palce wyglą-

dały naprawdę niedobrze. Choć skaleczenia musiały być bardzo bolesne, nie dawała po sobie poznać, że cierpiała z ich powodu.

Ostrożnie położył jej obie dłonie na swojej prawej i przykrył je delikatnie lewą, a potem zrobił coś, czego nawet nie umiał nazwać.

Nie miał pojęcia, dlaczego tak się zachował, ale wiedział, że to *coś* bardzo dobrego. Urd stężała. W pierwszym odruchu pomyślał, że uraził pokaleczone palce, lecz w jej oczach dostrzegł raczej zaskoczenie.

Kiedy cofnął dłoń, wszystko wyglądało tak samo, jak przedtem.

Nagle poczuł, jak kusząco pachną jej włosy i jak cudownie miękko wyglądają pod przywdzianym na pokaz pancerzem obojętności i hartu. Bez zastanowienia położył dłoń na jej biodrze i przyciągnął

ją do siebie, tak blisko, że na wargach poczuł ciepło jej oddechu.

Ich usta zbliżyły się i musnęły. W pierwszym momencie wargi Urd były napięte i nieruchome, jakby się broniła - ale nie dlatego, że go nie chciała czy się go bała. Zbyt mało czasu upłynęło, a na dłoniach nie zaschła jeszcze krew jej męża. Jednak już w następnej chwili jej usta stały się miękkie i zachęcające, a potem to jej ramiona objęły go i przyciągnęły, by po sekundzie odepchnąć z taką siłą, że uderzył plecami w ścianę.

-Co...?

- Trupy! Matko! Oni wszyscy nie żyją!

Szybkie, lekkie kroki były coraz bliżej, po chwili do stajni wpadł

Lif. Miał rozwiane włosy, rozpięty płaszcz i czerwoną od mrozu twarz.

- Oni... są... wszyscy... martwi! -Wyrzucił z siebie, z trudem łapiąc oddech.

Urd opanowała się na tyle, że bez zastanowienia odwróciła się do syna i położyła mu na ramionach dłonie.

- Kto jest martwy?

- No, oni! Wszyscy! - wysapał chłopak. - On ich zabił! Co do jednego!

Kobieta spojrzała na syna z niedowierzaniem, a potem schyliła się, aż ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

- Kto nie żyje? Kto kogo zabił? Co ty mówisz?

- Wojownicy! - wykrztusił Lif, wciąż nie mogąc złapać oddechu i, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej podekscytowany. - Obcy!

Rabusie! Są martwi! Ktoś ich zabił, i...

Chłopak nie mógł wydusić z siebie ni słowa więcej. Ciężko dysząc, oderwał wzrok od twarzy matki i ujrzał zakrwawiony młot na ziemi.

- To ty! - wyszeptał. - Ty. . ich pokonałeś! Sam? Sam jeden ich wszystkich zabiłeś...?

- Nie pleć głupstw! - skarciła go Urd. - Niby jak? Ich było przecież dwóch, a on...

- Sześciu! - Lif wszedł jej w słowo. - Dwójka leży na drugim brzegu rzeki, a czterech kolejnych nieco dalej. I wszyscy są martwi! -

Oczy chłopaka zrobiły się naraz wielkie i okrągłe. Zapomniał

nawet mrugać, tylko wpatrywał się w niego, jakby na coś czekał. Nie wiedział, czy w jego wzroku czaił się strach, czy raczej coś, czego sam powinien się bać.

- To ty ich zabiłeś!

Urd obróciła się i tym razem to w jej oczach pojawił się prawdziwy strach.

- Czy to prawda? - zapytała.

Milczał.

- On ich... on ich wszystkich pokonał. W pojedynkę - wyszeptał Lif. - Sześciu wojowników! I giganta! Ty.. musisz być bogiem! Thor! To nim jesteś. Thorem, bogiem grzmotów i burzy!

- Nie gadaj bzdur - zaprotestował słabo. - Miałem po prostu szczęście.

Urd nawet nie próbowała komentować. Dopiero teraz w jej oczach pojawił się prawdziwy strach.

Choć całe obejście zostało dokładnie spalone i jeszcze dokładniej splądrowane, bez problemów udało im się znaleźć dość suche-go drewna, by urządzić Lassemu pogrzeb zgodny ze zwyczajem ludu, z którego pochodził. Nie był szczególnie rad z palenia otwartego ognia, bo dym był widoczny z bardzo daleka, lecz z szacunku nie protestował. Przeciwnie: pomógł Urd przygotować stos, na którym spoczęły zwłoki jej męża. W czasie pracy nie zamienili ani jednego słowa, jednak kobieta z

wdzięcznością przyjęła jego pomoc.

Gdy skończyli, Urd bez słowa podpaliła suche drewno, a potem stała nieruchomo jak posąg, aż ze stosu z ciałem Lassego pozostał

sam popiół, rozniesiony przez wiatr po okolicy Oprócz nieszczęścia, jakie przywieźli ze sobą obcy, pozostawili im też podarunek, którego z pewnością nie zamierzali im sprawiać: dwa z sześciu wspaniałych wierzchowców jeszcze żyły i choć były tresowane, by zrzucić z grzbietu każdego obcego jeźdźca, udało mu się spętać jednego z nich i obładować zgromadzonym dobytkiem.

Drugi wymagał długiego przemawiania ścisłym i spokojnym głosem, ale w końcu pozwolił przymocować do uprzęży konstrukcję z żerdzi, na której ułożyli Elenię i jej rzeczy.

W ciągu godziny opuścili gospodarstwo i ruszyli w kierunku, z którego dzień wcześniej przybyli. Nie miał pojęcia, czy dobrze robi, towarzysząc Urd i jej dzieciom. Od kiedy się spotkali, przynosił im tylko pecha. Rozum podpowiadał mu wprawdzie, że gdyby nie on, kobieta i jej dzieci dawno już by nie żyły, lecz nie miało to wpływu na jego ocenę. Czuł się tak, jak czuł i nic na to nie mógł poradzić.

Elenia znów gorączkowała. Zapadła w stan pomiędzy snem a utratą przytomności i przez większość czasu leżała bez ruchu. Poza tym nawiedzały ją majaki i drgawki tak silne, że matka musiała ją w końcu przywiązać, by nie spadła i nie zrobiła sobie krzywdy.

Nie rozmawiali przez resztę dnia, ale przynajmniej czuł, że w trakcie marszu jej nastawienie powoli się zmieniało, a nieprzychylność słabła. Była przestraszona i bardzo nieufna, ale czegoż innego mógł się spodziewać?

Natomiast Lif...

Nie wiedział, co o nim myśleć. Początkowa mieszanka strachu i podziwu w oczach chłopaka dość szybko ustąpiła miejsca czemuś nowemu. W czasie marszu nastolatek trzymał się jak najbliżej matki, lecz nie spuszczał z niego wzroku; przede wszystkim wtedy, kiedy myślał, że tego nie widzi. Postanowił na niego uważać.. i pilnować, by nie odwracać się do niego plecami.

Zdarzył się cud, na który żadne z nich nawet po cichu nie liczyło

- słońce, jak zatrzymane jakimś niecodziennym zaklęciem, wciąż wisiało wysoko nad horyzontem, kiedy mimo braku śladów dotarli nad skraj lasu do wraku przewróconego wozu. Nie tylko on, ale i Urd uznała, że to niewiarygodny przypadek, bo trafili z powrotem w to samo miejsce, choć żadne z nich nie pamiętało drogi. Mimo to, stali teraz przed roztrzaskanym wozem i tym wszystkim z poprzedniego życia kobiety, czego nie dali rady ze sobą zabrać. To dawało trochę... nadziei.

Urd, Lif i Elenia przygotowali sobie legowisko po zawietrznej zniszczonego wozu i wyczerpani długą wędrówką natychmiast za-padli w głęboki sen. Mężczyzna również rozpostarł swój płaszcz na ziemi, położył się na nim i zamknął oczy, by odpocząć. Długo nie mógł usnąć, a kiedy w końcu mu się udało, podobnie jak wcześniej, szybko się obudził. Gdy wstał, był jeszcze bardziej zmęczony niż przedtem; w pamięci miał resztki snu, którego nie potrafił sobie przypomnieć. Wiedział tylko, że

przed nim uciekł w przebudzenie.

Kolejną godzinę spacerował tam i z powrotem, zastanawiając się, ile czasu powinien pozwolić spać pozostałym, żeby zdążyli nabrać sił przed dalszą drogą. Wtedy przyszedł mu do głowy pomysł, który z początku wydał się szalony. Z drugiej strony, co miał do stracenia, poza kilkoma godzinami, z którymi i tak nie wiedział, co począć?

Pracował przez całą noc, która niczym nie różniła się od minionego i nadchodzącego dnia. Kiedy Urd podniosła się w końcu z posłania i starła z powiek resztki snu, jej wzrok padł na dwukółkę, którą zbudował z resztek wozu. Może i nie wyglądała szczególnie solidnie i ledwie starczyło w niej miejsca, by zmieścić pozostałości dobytku i dwoje dzieci, ale spełniała swoje zadanie.

- Coraz bardziej mnie zaskakujesz - powiedziała. - Nie wiedzia-

łam, że potrafisz też takie rzeczy.

- Zapomniałaś, że twój syn odkrył już moją tajemnicę? - odparł.

- Jestem przecież bogiem. Umiem wszystko.

- Wszystko z wyjątkiem przypomnienia sobie przeszłości

- uśmiechnęła się i nachyliła nad śpiącą jeszcze córką, a potem synem, a na jej twarzy na chwilę zagościł wyraz delikatnej czułości.

Spodziewał się, że obudzi dzieci, lecz ona tylko wyciągnęła dłoń i zbliżyła ją do twarzy córki, nie dotykając skóry. Z jej gestu promieniowała troska.

Ze zdziwieniem zauważył, że ma wyjątkowo czystą rękę. . i bez skaleczeń. Paznokcie wciąż były połamane, ale na opuszkach palców nie pozostał nawet ślad po ranach.

- Dlaczego bogowie pozwolili ją tak skrzywdzić? - mruknęła, a w jej głosie nie było bólu; może tylko trochę gorzkiego wyrzutu, jednak nieskierowanego do kogoś konkretnego.

- Nie mam pojęcia - odrzekł. - Nie jestem przecież bogiem, choć twój syn myśli inaczej.

Urd spojrzała na swoje wyleczone w cudowny sposób palce i mimo to przyznała mu rację.

- Tak, wiem..

-A skąd?

- Bo bogów nie ma - odparła Urd. - A nawet jeśli by byli, to za nic nie są odpowiedzialni... my, ludzie, nic ich nie obchodzimy.

- Ale pochowałaś męża zgodnie z zasadami swej wiary? - Nie czuł się swobodnie i wolał jak najszybciej skończyć tę rozmowę.

- Takie byłoby jego życzenie. Byłam mu to winna. -*Ale nic więcej.*

I właściwie nawet tego nie. Urd wstała, spojrzała na niego dziwnym wzrokiem i szybkim krokiem ruszyła przed siebie, aż zniknęła za krzakami na skraju lasu. Przez chwilę śledził ją wzrokiem, nagle zrozumiał, że jego spojrzenie może być krępujące, szybko więc odwrócił się do niej plecami.

Wrócił do swojej niemal ukończonej pracy. Nie musiał już zważać, by zachowywać się cicho, toteż wszystko szło mu dużo szybciej.

Kiedy Urd wróciła, rozpałała niewielki ogień i przygotowała nad nim zupę z resztek pożywienia, jakie mieli. Do tego czasu dwukółka była praktycznie skończona.

Największym problemem okazało się zaprzęgnięcie obu koni, by ją ciągnęły. Zwierzęta przyzwyczajone do przebywania w pobliżu ludzi nie musiały być pętane, kiedy kładli się spać, lecz za nic nie chciały się zgodzić na pracę w charakterze siły pociągowej. Tym razem nie wystarczyły uspokajające słowa i zaklęcia i, żeby je zmusić do posłuszeństwa, musiał użyć przemocy.

Lif był równie nieufny i milczący jak matka, jednak pomógł mu pozbierać porozrzucany dobytek. W końcu byli gotowi zająć się Elenią, gorączka wciąż jej nie opuszczała. Na dnie dwukółki przygotowali dla niej legowisko ze wszystkich ubrań, jakie znaleźli, a potem ją na nim usadowili.

Po godzinie drogi Urd wymyśliła jakiś powód i wysłała Lifa poza zasięg głosu, a sama zaczęła mówić, przełamując ciszę, jaka między nimi zapanowała.

- Dokąd nas prowadzisz?

-Ja was prowadzę? - spytał zaskoczony

Kobieta wskazała głową przed siebie. Szli obok wozu, w kierunku, który wcześniej obrał dla nich Lasse.

- Wiesz, dokąd prowadzi ta droga?

Jak okiem sięgnąć, nigdzie nie było żadnej drogi, toteż pokręcił głową.

- Ale jak wolisz, mogę was zostawić i pójść w swoją stronę.

Urd spojrzała na niego przenikliwie, a on odniósł nieprzyjemne wrażenie, że kobieta całkiem poważnie rozważała taką możliwość.

- A na razie myślę sobie, że pójdziemy tam - wskazał przed siebie. -Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Po co, skoro nie masz pojęcia, co tam jest?

- Lasse wiedział.

- Lasse nic nie wiedział - odparła kobieta. - Postąpiłam jak idiot-ka, że go w ogóle posłuchałam.

- Za późno na żale.

Zignorowała jego słowa.

- Tam może niczego nie być - powiedziała. - Ale tam, skąd idziemy, niczego nie ma na pewno. W każdym razie niczego, co byłoby warte pozostania - zaśmiała się nagle. - Zresztą, kto wie, może to bogowie chcieli, żebyśmy się spotkali?

- Masz na myśli tych samych bogów, w których nie wierzysz?

- Ani ty, ani my nie możemy wrócić tam, skąd ruszyliśmy, i nie mamy pojęcia, jaki jest cel naszej drogi - odrzekła, jakby nie dosłyszała jego pytania. - Jeśli chcesz, pozostań jeszcze jakiś czas z nami. Przynajmniej do chwili, w której upewnimy się, dokąd zmierzamy.

Coś mu podpowiadało, że ta wielkoduszna propozycja powinna go oburzyć, jednak milcząco przytaknął. Po wszystkim, co jej rodzina w ostatnich dniach przeszła, nie spodziewał się nawet i takiej zgody.

Zatrzymali się na popas, na tyle długi, by konie zdążyły odpocząć, potem ruszyli dalej. Mniej więcej po godzinie jeden z wierzchowców zatrzymał się tak gwałtownie, że spłoszył drugiego, i dopiero szarpnięcie za uprząż przywołało zwierzę do porządku.

- Co się stało? - spytała Urd ze strachem.

Miał odpowiedzieć, wskazał wolną ręką gdzieś przed siebie.

Powoli zbliżał się do nich tuman białego puchu, a jego bystre oczy dostrzegły u jego podstawy sporo drobnych punkcików. Pięć, sie-dem, dziesięć, tuzin, w końcu dwa tuziny.

- Ktoś się zbliża - dodał zupełnie niepotrzebnie.

Urd kiwnęła niezauważalnie, a potem zrobiła kilka szybkich kroków i stanęła między Lifem a śnieżną chmurą na horyzoncie. Zmru-

żyła oczy do wąskich szparek, próżno w nich jednak szukał strachu.

W końcu wsunęła dłoń pod płaszcz i zacisnęła palce na rękojeści lekkiego sztyletu.

- Zachowuj się spokojnie - rzekł szybko. - Nie wydaje mi się, żeby mieli coś wspólnego z tymi, którzy nas wczoraj napadli.

Mimo to wyciągnął zza pasa ciężki kowalski młot. Ułamany trzonek miał mniej niż połowę oryginalnej długości, ale znacznie wygodniej leżał teraz w dłoni. Rozejrzał się po okolicy, wypatrzył

grupkę zmarzniętych drzew po lewej stronie i szybko skierował tam konie. Zdawał sobie sprawę, że są zbyt daleko, by na czas dotrzeć do kryjówki, ale wszystko w nim krzyczało, że nie może tak stać i po prostu czekać.

-Jeśli coś będzie nie tak, rozniesiesz ich młotem, prawda? - Lif dopiero po chwili nawiązał do jego wcześniejszych słów.

Nie miał pojęcia, czy chłopak się z niego naigrawa, czy mówi poważnie; tak czy owak bardzo się zdenerwował.

- Cisza! - warknął ostro.

-Ale...

- Lif! - Urd nie podniosła głosu, ale w jej tonie było coś, co mo mentalnie zamknęło dzieciakowi usta. - Wsiądź na wóz i uważaj na siostrę. Szybko!

Lif obrócił się na pięcie i zniknął, jakby ktoś go uczynił niewidzialnym. Okazało się, że jeźdźców było więcej niż dwa tuziny. Poruszali się też szybciej, niż początkowo sądzili. Jednak, co do tego nie mieli wątpliwości, nie należeli do tych, którzy ich napadli w czasie postoju w spalonym gospodarstwie. To była dobra wiadomość, lecz nie wiedzieć czemu nie czuł wcale radości ani ulgi.

Nawet jeśli przez chwilę miał nadzieję, że wszystko będzie dobrze, widok twarzy nieznanym pozbawił go jakichkolwiek złudzeń.

Jeźdźcy byli uzbrojeni, lecz nie mieli błyszczących białych zbroi i hełmów z rogami. Nosili zabawną wręcz zbieraninę różnych rodzajów pancerzy, broni i hełmów, a ich miny nie wróżyły niczego dobrego. Pół rzutu kamieniem od nich rozdzielili się na dwie grupki i rozjechali tyralierą, aż zamknęli ich w okręgu.

Jeden z nich, ani największy, ani najstraszniejszy, mimo skołtu-nionej brody i potężnego miecza, który we wprawnych rękach stawał się śmiertelnie niebezpieczną bronią, zeskoczył z siodła i zbliżył

energicznym krokiem. Stanął w stosownej odległości i zmierzył wzrokiem najpierw jego, potem Urd. Sądząc po spojrzeniu, żadne z nich mu się nie spodobało, choć każde z innego powodu.

- Kim jesteście? - Zapytał w końcu, nie zaprzatając sobie głowy czymś równie zbytecznym, jak najprostsze choćby powitanie.

-Jestem Urd - odpowiedziała Urd, uprzedzając go. - A to moja rodzina. Podróżujemy w pokojowych zamiarach.

- Czyżbyś należała do ludu, w którym to kobiety mają prawo głosu, a mężczyźni milczą? - zakpił brodac.

-Wracaj, Bjorn - zawołał jeden z pozostałych jeźdźców z potęż-

nym toporem na siodle przed sobą. -To nie są ci, których szukamy.

Marnujemy tylko czas.

Bjorn uciszył go gniewnym gestem. W jego oczach - inteligent-nych i uważnych, którym nie uszedłby najdrobniejszy szczegół

- pojawiło się lekkie zniecierpliwienie.

- A ty? - spytał, wzgardliwie unosząc podbródek. - Zapomnia-

łeś języka w gębie? Co, złożyłeś śluby milczenia? Aa, rozumiem: czekasz na pozwolenie swojej pani, tak?

- To nie jest moja pani - odparł.

- Ach, to ty jednak umiesz mówić! - Bjorn kpił dalej. - To może zdradzisz, kim jesteś?

- To nasz przyjaciel - odezwał się Lif z wysokości wozu. -I lepiej go nie denerwuj, jeśli chcesz jeszcze pożyć!

- Bo co? Zdzieli mnie młotem? - brodacz z rozbawieniem wyjął

usta. Zmusił się do krótkiego śmiechu, ale spojrzenie, którym mierzył mężczyznę, zwłaszcza jego młot, stało się raptem podejrzliwe.

-Jakbyś zgadł - potwierdził Lif. -I jeszcze...

- Zamilcz! - przerwała mu Urd, a potem zwracając się do Bjorna, dodała: -Wybacz panie mojemu synowi. To tylko przemądrzałe dziecko...

- Czy to już wszyscy? - zapytał Bjorn, bardziej rozbawiony niż zagniewany - Mówisz, że podróżujecie. Dokąd zmierzacie? - znów spojrzał na młot.

- Tam - odparł, wskazując za siebie. Ranne ramię przeszył gwał

towny ból, ale zrobił wszystko, by nie dać tego po sobie poznać.

Bjorn potakująco kiwnął głową, przechylając ją lekko, jakby dowiedział się właśnie czegoś bardzo interesującego.

- Tam, powiadasz - powtórzył. -Jeśli teraz zapytam, skąd przy-bywacie, to zgodnie z tym, co podejrzewam, wskażesz przeciwny kierunek, czy tak? - roześmiał się. Toczyli milczący pojedynek na spojrzenia, w którym na razie nie było ani zwycięzców, ani przegranych.

- Bjorn! - Znów odezwał się jeździec z toporem, tym razem jeszcze bardziej zniecierpliwiony. Brodacz uciszył go ostrym spojrzeniem.

- No dobrze, obawiam się, że mój niecierpliwy towarzysz tym razem ma rację - rzekł w końcu, ale zwracając się tylko do Urd. - Spieszmy się nieco. Jeśli jedziecie z południa, możliwe, że widzieliście ludzi, których szukamy. Jest ich sześcioro lub siedmioro i mają na sobie zbroje. - A potem ze źle udawaną obojętnością wskazał na ich konie. - Jeżdżą dokładnie na takich samych rumakach.

- Mają dobry gust.

- Tak samo jak ty - odparł Bjorn. Zachowywał się, jakby dwa potężne śnieżnobiałe konie szczególnie przypadły mu do gustu, tak samo zresztą jak ich bogate ogłowie. - Ale mimo gustu dałbym głowę, że nic a nic się na nich nie znasz, mój milczący przyjacielu.

- Niby dlaczego?

- Nikt, kto ma choć odrobinę pojęcia o koniach, nie wpadłby na pomysł, by tak wspaniałe wierzchowce wprzęgać do bryczki!

Nagle zrobiło się wyjątkowo cicho. Wydawało się, że nawet zwierzęta na moment przestały ciężko dyszeć i poparskiwać. Mężczyzna z toporem zwinnie zeskoczył z siodła, a w jego ślady poszło wielu innych. Każdy z nich albo kładł rękę na rękojeści, albo wyciągał broń, gotów do jej użycia.

Urd nieznacznie się do niego przysunęła.

- Wyrostek z tyłu - szepnęła, niemal nie poruszając ustami.

- Ten w podartym płaszczu. Widzisz go?

Skinął głową.

- To on rozmawiał z Lassem - szeptała dalej. - Od niego dowiedział się, że ma istnieć jakieś przejście przez góry.

- Skąd macie te zwierzęta? - zapytał Bjorn.

- Co cię to obchodzi?

Bjorn, nim odpowiedział, uniósł dłoń i dał znak jednemu z niewielu tych, którzy pozostali w siodłach. Ten zaś momentalnie spiął

konia, zawrócił w miejscu i odjechał galopem. Ale niezbyt daleko.

Dopiero teraz zauważył, że w niewielkiej odległości za nimi jechała druga, mniej liczna grupa konnych. Coraz mniej mu się podobała cała ta sytuacja.

- Powiedzmy, że coś mi te konie przypominają - odparł w końcu Bjorn. W jego głosie słyhać było pełne napięcia oczekiwanie.

- Nie spotkaliście może pół tuzina zbrojnych, którzy dosiadali identycznych koni?

- Wojownicy na koniach pociągowych? - spytał lodowato. Nie podobał mu się ton głosu brodacza. Od początku miał złe przeczucia - teraz zmieniły się w pewność.

Na wszelki wypadek poprawił dłoń na trzonku młota i przesunął

stopy, żeby mieć pewniejszą pozycję. W tym momencie zdał sobie sprawę, że nie docenił Bjorna. Brodaczowi nie umknęło ani jedno, ani drugie.

Mimo to uśmiechnął się szeroko, choć jego oczy pozostały lodowato obojętne.

- Nie ma żadnego powodu, żeby się czubić, przyjacielu - rzekł.

- Jest z nami ktoś, kto to nieporozumienie może w jednej chwili wyjaśnić.

Po chwili jeździec wrócił w towarzystwie smutnej ciemnowłosej kobiety, która z wielkim trudem utrzymywała się w siodle zmęczonego kuca. Jej pusty wzrok ożywił się dopiero na widok koni zaprzę-

gniętych do dwukółki.

- To one! - syknęła z nienawiścią.

Kolejni jeźdźcy wyciągnęli broń, a atmosfera stała się jeszcze gęstsza i nieprzyjazna.

Bjorn uniósł dłoń i nakazał wszystkim spokój.

- A pozostała trójka? - spytał, wskazując na Urd, jej syna i męża czyżnę z młotem.

Kobieta z wyraźnym trudem oderwała wzrok od koni i spojrzała na podróżnych. Wydawała się bardzo ożywiona i pełna nienawiści.

Pojął wtedy, że ona go wcale nie widzi, a jedynie szuka kogoś, komu mogłaby przypisać winę za nieszczęście, które ją spotkało.

Wbrew jego obawom kobieta potrząsnęła krótko głową.

- Nie, ich nie widziałam - powiedziała. - Ale konie należą do tych, którzy na nas napadli.

- W takim razie mamy problem - zafrasował się Bjorn. - Widzi-cie, ta biedna kobieta prowadziła do niedawna spokojne życie, które zasługiwało na przychyłność bogów. Wraz z rodziną hodowała bydło, siała i zbierała plony.

- W gospodarstwie dzień drogi stąd?

Bjorn zmrużył oczy.

- Skąd to wiesz?

- Bo się tam zatrzymaliśmy - wtrąciła się Urd, żeby go nie dopuścić do głosu. - Jest spalone. Całe.

- Jej męża i dzieci pojmano i uprowadzono - potwierdził Bjorn, bawiąc się rękojeścią miecza. Jednak cały czas nie wyciągał go z pochwy - Tylko ona uciekła, a my daliśmy jej schronienie. Powiedziała nam, że obejście najechało siedmiu mężczyzn. Uzbrojonych olbrzymów na koniach takich, jakie macie przy wozie.

- Nie takich, jak ich - wtrąciła stara kobieta - tylko tych samych.

Poznają je.

- To prawda - odparł.

- Znaćcie zatem morderców? - zapytał Bjorn.

- Też ich spotkaliśmy - rzekł ostrożnie, a z wozu odezwał się Lif i dokończył za niego.

- Ale już nie żyją. To on ich zabił.

Zrobiło się jeszcze ciszej.

- Czy to prawda? - spytał w końcu Bjorn. Milczał, ale Lif nie dał się prosić i powtórzył.

- Pokonał ich. Sam jeden wszystkich zwyciężył.

Kilku mężczyzn wybuchnęło śmiechem, ale szybko się uspokoiło, kiedy brodacz uniósł pytająco prawą brew.

- Prawda li to?

- Że nie żyją? Tak. Ale nie ja ich zabiłem. Przynajmniej nie wszystkich. I nie sam.

- To nieprawda! - krzyknął chłopak. - Sam ich pokonał. Pojedź-

cie tam, to się przekonacie. Znajdziecie same trupy.

- Możesz być pewien, że tak właśnie uczynimy - potwierdził

Bjorn. - Na pewno, mój chłopcze. - W zamyśleniu przesunął

wzrokiem po młocie, a potem spojrzał mu w twarz. - Która wersja jest prawdziwa?

- Hm... dwóch z nich zabiłem - przyznał w końcu. - Pozostali... zginęli w inny sposób.

- Dwójkę wyszkolonych wojowników, w zbrojach, z mieczami i tarczami? - zapytał, a potem wskazał dłonią na jego młot. -

Tym?

- Miałem szczęście - rzekł. - Myśleli, że mogą mnie zlekcewa-

żyć. .. i prawdę mówiąc, kilka razy zagrałem nieczysto.

- Zagrałeś nieczysto? - Bjorn pokręcił głową. - Sześciu na jednego to też nie jest najczystsze zagranie, nie uważasz? - Jeszcze raz wskazał na młot. - Musisz się zatem doskonale rozumieć z tym narzędziem. Jesteś więc wojownikiem czy kowalem?

- Jest prawdziwym wojownikiem - Lif niemal pękał z dumy.

- Największym rycerzem, jaki stąpa po ziemi! Naprawdę go nie poznajesz? To przecież Thor!

- Ależ tak, oczywiście! - ironizował Bjorn. - Jak mogłem nie za uważać! Od razu powinienem był cię poznać. Ciebie i twoją towa rzyszkę. Freya, czy zgadłem?

Kilku jego ludzi parsknęło śmiechem, ale ciszej i krócej niż ostatnio. Po chwili brodaty uspokoił władczy gestem swoją kompanię.

- Ale kto wie, może naprawdę jesteś bogiem grzmotów, który opuścił Walhallę, żeby wmieszać się między zwykłych ludzi. Z

tego, co słyszałem, bogowie robią takie rzeczy od czasu do czasu.

- I chcesz, żebyśmy ci wszyscy uwierzyli, że pokonałeś dwójkę doskonale uzbrojonych, opancerzonych i wyszkolonych rycerzy, mając do obrony jedynie to? - Do rozmowy włączył się jeździec z toporem i wskazał na jego ułamany młot, a potem prychnął lekceważąco.

W odpowiedzi wyciągnął młot zza paska.

- Chcesz wiedzieć, czy potrafię się nim posługiwać?

Obrócił się ze spokojem i wskazał na drzewo rosnące jakieś trzydzieści kroków dalej. Dłoń drugiego brodacza zacisnęła się na trzonku topora. Widać bał się, że nieznajomy mógłby próbować jakichś sztuczek. Kilku innych zaraz poszło jego śladem i sięgnęło po miecze.

Najwyraźniej nie wszyscy zgadzali się z postanowieniami Bjorna.

Niemal nie biorąc zamachu i zupełnie nie zastanawiając się, co robi, rzucił młotem.

Ciężkie narzędzie wystrzeliło jak kamień z katapulty i błyskawicznie, bez wysiłku doleciało do drzewa, uderzyło w gałąź grubo-

ści męskiego ramienia mniej więcej w połowie jej wysokości, ułama-

ło ją, szerokim łukiem popędziło dalej i posłusznie wróciło do swego właściciela. Głośne

kłaśniecie, z jakim drewniany trzonek spotkał

się z jego dłonią, utonęło w pełnych niedowierzania westchnieniach i pokasywaniach kilkunastu wojowników. Sam był zresztą zaskoczony, że tak gładko mu poszło. Nie miał pojęcia, w jaki sposób to zrobił.

- Niesamowite - mruknął Bjorn. - To jest. . - przez dłuższą chwilę szukał właściwych słów, a gdy ich nie znalazł, wzruszył ramionami i zapytał: - A umiesz tak dwa razy z rzędu?

Tym razem młot uderzył w znacznie grubszą gałąź, a potem posłusznie wrócił wąskim łukiem do swego pana.

Bjorn wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Niewiarygodne... - mamrotał wyraźnie wstrząśnięty, kręcąc głową.

Wszyscy pozostali - nawet ten z potężnym toporem - milczeli jak zakłęci, on zaś czuł wokół atmosferę niedowierzania. Stała się tak gęsta, że mógł jej niemal dotknąć rękoma. Nawet Urd nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

- Chętnie zrobię to jeszcze raz - zaproponował, ignorując we-wnętrzny głos, który przenikliwym szeptem ostrzegał go, że wybrał sobie zły moment na strojenie żartów. A już na pewno na prowokację.

- Nie, nie trzeba - Bjorn potrząsnął głową, wędrując wzrokiem między ciężkim młotem a twarzą nieznajomego. - Musiałem się tylko upewnić, że naprawdę to widziałem.

- Kuglarska sztuczka! - warknął mężczyzna z toporem.

- Sverig, zamknij się - uciszył go Bjorn.

- Ale to sztuczka!

- Nie inaczej - potwierdził spokojnie. -Wiele czasu zajęło mi jej ćwiczenie, możesz być pewien.

- Coś mi się zdaje, że... - zaczął Sverig, ale Bjorn uciszył go lodowatym spojrzeniem.

- Niesamowita sztuczka, przyjacielu - powiedział. Słysząc było, że wciąż jeszcze nie doszedł do siebie. Po chwili się otrząsnął, lecz mimo to nie przestał wodzić wzrokiem między bronią a twarzą nieznajomego.

- Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego chłopak uważa, że jesteś Thorem - uśmiechnął się. - Naprawdę nim jesteś? -

Pytanie zabrzmiało całkiem poważnie.

- Sam wiesz, jakie są dzieciaki - odparł wymijająco.

Bjorn pokiwał głową, zmierzył go niepewnym wzrokiem i zdecydował się na komentarz, który chyba tylko jemu wydał się zabawny.

- Aha, wiem. Ale też dość często mówią prawdę.

- Hej, Bjorn, chyba mu nie wierzysz? - naskoczył na niego Sverig. - To... to czary! Czarna magia!

- Kto to wie? - odparł Bjorn i wzruszył ramionami. - Czy to prawda, przyjacielu? Jesteś czarownikiem?

- Gdybym nim był, umiałbym czytać w twoich myślach i dał-

bym taką odpowiedź, jakiej oczekujesz - odrzekł, a Sverig znów posłał mu pełne złości spojrzenie. Za to Bjorn uśmiechał się szeroko.

- Może i rzeczywiście jesteś bogiem - powiedział i pokręcił głową, patrząc na jego ramię z opatrunkiem. - Z drugiej strony nigdy nie słyszałem, żeby bogowie krwawili. Ale o tym wszystkim opowiesz mi później, przyjacielu.

- Później?

- Pojadę z kilkoma ludźmi do tego gospodarstwa i poszukam martwych wojowników, o których wspominał chłopak -

wyjaśnił. -Jeśli się pośpieszymy i pogoda nam dopisze, wrócimy najpóźniej za dwa dni, a może i wcześniej. Do tego czasu bądźcie naszymi gośćmi... Thorze.

- Bardzo to miłe z twojej strony, ale. .

- Nalegam - przerwał mu Bjorn. - Gościnność to rzecz święta.

Bardzo byś nas obraził, gdybyś ją odrzucił. Chyba nie chcesz nas obrazić, co?

Zamilkł. Całkiem serio analizował swoje szanse w walce z dwoma tuzinami uzbrojonych ludzi. Szybko odrzucił tę myśl jako absurdalną. Nawet prawdziwy Thor dwa razy by się zastanowił, nimby się porwał na wroga w takiej sile. A zresztą, nawet gdyby ich pokonał, Urd i jej dzieci z pewnością nie przeżyliby tej potyczki.

- Oczywiście, że nie chcę cię obrazić - odpowiedział. - Przeciwnie: od dawna jesteśmy w drodze, a wyczerpująca podróż dała nam się już dobrze we znaki. Z przyjemnością przyjmujemy twoje zaproszenie.

Thor. .?

Niech będzie. Dlaczegoż by nie?

Rozdział 4

Kiedy po wielu godzinach jazdy dotarli wreszcie do celu, byli skrajnie wyczerpani - Urd, jej dzieci, nawet i on.

Bjorn podzielił wcześniej swą małą armię na dwie grupy, sam w towarzystwie większej części zbrojnych i starszej kobiety ruszył

w kierunku jej gospodarstwa, a oni, pod wodzą Sveriga, pojechali w drugą stronę.

Mimo bystrych oczu, nie dostrzegłby szczeliny w skale, gdyby jeźdźcy naraz nie zwolnili i nie skręcili w stronę gór. Dopiero gdy spojrział uważniej, zobaczył uskoki w monolicie; właściwie niewiele więcej niż pęknięcie czy może nawet zwykły cień, na który normalnie nie zwróciłby uwagi.

Kiedy znaleźli się już całkiem blisko, z cienia wyłonił się przesmyk tak wąski, że dwukółka Eleni ledwie się w nim mieściła. Śnieg przed wejściem był idealnie gładki, bez żadnych odcisków stóp czy kopyt - a przecież nie wiało.

- Co to za miejsce? - zapytał, bo Sverig w końcu zeskoczył z siodła i dał znak swoim ludziom i Urd, by uczynili to samo.

- To wejście do naszej doliny - odparł wojownik. - Jest dobrze ukryte i jeszcze lepiej pilnowane, nawet jeśli na to nie wygląda.

Thor już wcześniej zauważył, że nie są sami. Choć nikogo nie mógł dostrzec ani usłyszeć, czuł na sobie spojrzenia ukrytych oczu, które nieufnie śledziły każdy ich ruch. Rozumiał też ostrzeżenie w głosie Sveriga.

Musiał puścić uzdę i jak Urd pójść przed wozem, bo w szczelinie na szerokość nie starczało miejsca. Bardzo daleko przed nimi wąski, pionowy pasek matowego światła nie tylko *znaczył* koniec przeprawy, ale też informował, że ścieżka biegnie przez cały masyw, na wylot. Z rzadka tylko trafiał na ślady narzędzi, którymi wygładzano skałę, przeprawa musiała powstać w sposób naturalny. Wąski, kamienny korytarz miał też jeszcze jedną, strategiczną zaletę - jedna osoba mogła go bronić przed całą armią.

Znów myślał jak ktoś, kto na wszystko patrzy w kategoriach wojny i strategii. Był już niemal pewien, że wcześniej musiał być wojownikiem, a jeśli nie, to przynajmniej kimś, kto przez bardzo długi czas z nimi przebywał, przez co stał się jednym z nich.

Sverig spojrział, jakby czytał w jego myślach i niby przypadkowym ruchem przerzucił masywny, obosieczny topór z prawego na lewe ramię.

- Co jest po drugiej stronie? - zagaił Thor.

- Coś ty taki niecierpliwy? Nie możesz się już doczekać? - towarzysz sarknął niegrzecznie. - Niech to będzie dla ciebie niespodzianka.

Ugryzł się w język i zamilkł; głównie dlatego, że Sverig miał rację. No i nie było sensu go prowokować - w końcu zupełnie jawnie protestował przeciwko decyzji Bjorna, żeby ich tutaj

przywozić.

A może po prostu cały czas szukał zwady?

Jak się okazało, miał rację: przy wyjściu z rozpadliny czekała niespodzianka: przed nim rozciągała się owalna, łagodnie nachylona dolina, dostatecznie duża, by pomieścić nie tylko całą wioskę, ale i kilkanaście zagród z zaśnieżonymi łąkami, które latem służyły za pola i pastwiska. Dostrzegł też niewielki lasek, a w nim drzewa z czubkami nieprzykrytymi śniegiem. Zaskoczył go ten zielony kolor, bo nie pasował do otaczającej bieli. Przez dolinę płynęła też dziko meandrująca rzeczka, mimo mrozu tylko częściowo skuta lodem.

Daleko, pod samymi skałami, wznosiło się coś, co mogło uchodzić za twierdzę, w każdym razie za sporą budowlę, jednak odległość była zbyt wielka.

- Niesamowite - powiedziała Urd i się zatrzymała, by przez moment móc popodziwiać fantastyczny widok, a towarzyszący jej wojownicy nie protestowali przeciwko przerwie.

-To musi być Asgard! - zawył Lif, podnosząc się z wozu. Rozglą-

dał się dookoła błyszczącymi oczyma. - Udało nam się! Ojciec miał

rację!

- Bądź cicho, Lif! - Matka skarciła go ostrym tonem. - Lepiej wracaj do wozu i zajmij się siostrą.

- Śpi - mruknął naburmuszony, ale po chwili twarz ponownie rozjaśnił mu szeroki uśmiech. - To musi być Asgard! - Dodał

jeszcze bardziej podnieconym tonem. - Na pewno! Tak go tata opisywał!

- Co ci ojciec opisywał, chłopcze? - spytał Sverig z zainteresowaniem.

- Że znajdziemy drogę przez góry - rzekł Lif rozgorączkowanym głosem. -I znajdziemy Asgard, krainę bogów!

Asgard? To słowo poruszyło w nim jakąś strunę, lecz nie w sposób, który byłby przyjemny. Poczul delikatne ukłucie bólu i niejasne przeświadczenie, że gdyby chłopak wiedział to, co on, wcale by się tam nie rwał.

- Asgard? - Sverig pokręcił głową. - Prawie, mały To jest Midgard, nasz dom. Nie ma tu co prawda bogów, ale też się żyje całkiem nieźle.

Słowa kierował wprawdzie do Lifa, jednak patrzył wyzywająco na Thora, jakby oczekiwał konkretnej reakcji. Jego ludzie i pół tuzina przybyłych mieszkańców stanęło półkolem. Większość trzymała w dłoniach broń.

- Thorze, oddaj mi swój miecz - zażądał nagle Sverig. -I młot.

- To nie.. *-jest moje imię*, chciał odrzec, ale że nie pamiętał, jak brzmi jego prawdziwe imię, znów ugryzł się w język. Było więc tak samo dobre, jak każde inne.

- . *jest konieczne?* - zgryźliwie dokończył, chcąc go sprowokować. - Chyba jednak tak - dodał i wyciągnął władczo dłoń.

Thor poczuł złośliwą satysfakcję, kiedy ciężkie narzędzie niemal wysmyknęło mu się z rąk, gdy Sverig próbował pochwycić je jedną dłonią. Nie starał się nawet ukryć kpiących iskierek w oczach.

- Dostaniesz go z powrotem po powrocie Bjorna, jeśli potwierdzi, że mówiłeś prawdę - oznajmił Sverig.

-I tak był dla mnie za lekki.

Lif zachichotał, a Urd przewróciła oczyma i westchnęła, jakby obserwowała dwójkę walczących chłopców.

- Ruszamy! - rozkazał Sverig, zabrawszy uprzednio Urd niewielki sztylet. -I nie radzę prowokować mnie do rzeczy, z których musiał

bym się potem tłumaczyć Bjornowi.

Mogli poruszać się tylko w jedną stronę. Droga wiła się między potężnymi skałami i głazami w sposób tak przemyślny, że nie mogła powstać siłami natury. Ktoś musiał włożyć wiele pracy w to, by z jednej strony była łatwa do przejścia, a z drugiej równie łatwa do obrony. Cała dolina była twierdzą; doskonale zaprojektowaną i niezdobytą.

Z początku nie spotkali nikogo, jednak im głębiej wchodzili w dolinę, tym większą mieli pewność, że pierwsze wrażenie ich nie myliło - jeśli miejsca tego chronili właściwi ludzie, było nie do zdobycia, oferując jednocześnie mieszkańcom kawałek rajy na ziemi, bezpieczną przystań dla setek dusz, jedzenie i przestrzeń do życia.

- Nigdy o tym miejscu nie słyszałaś? - spojrzał na Urd.

- Oczywiście, że słyszałam o Midgard. - Zmierzyła go bardzo dziwnym wzrokiem. -Ja tylko nigdy bym nie pomyślała, że...

- zamilkła i uczyniła nieokreślony gest dłonią, a potem roześmiała się nagle nienaturalnie. - Skoro istnieją ludzie dający swoim dzieciom imiona bogów, to dlaczego jakieś miasto nie miało by się nazywać Midgard?

Nie miał pojęcia, co miała na myśli, spojrzał więc na nią zdezorientowany.

- Naprawdę nic o tym wszystkim nie wiesz? - spytała z niedowierzaniem.

-Nie.

- Midgard to... - zaczęła, pokręciła gwałtownie głową i zaczęła od nowa. - Właściwie Midgard to nazwa świata ludzi. Otacza go wysoki mur z zębów Imira, praolbrzyna, a opasuje go Jormungand, gigantyczny wąż. Tak mówią prastare opowieści.

Ale to miejsce jest. .

- Inne?

Urd zignorowała pytanie.

-Jest taka legenda - powiedziała. - Lasse...

- Cicho tam! - krzyknął Sverig. -Jeśli macie jakieś pytania, moście pytać, ale poza tym stulić gęby, póki nie pozwolę się odezwać!

Pozostałą drogę do wioski przebyli w milczeniu, a mieli ku temu różne powody. Urd sprawiała wrażenie rzeczywiście przestraszonej, on zaś starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów; na wypadek, gdyby ich nowi przyjaciele okazali się nie aż tacy przyjacielscy i przyszłoby im się stąd w pośpiechu wynosić.

Wioska, której malutkie, bardzo zadbane chatynki stały po obu stronach doliny, składała się z czterdziestu, może pięćdziesięciu budynków z kamienia. Tylko nieliczne powstały z drewna. Widać kamień był w tych okolicach znacznie tańszym materiałem. Dodatkowo otaczał je mur wysokości dorosłego człowieka. Z większości kominów unosiły się pionowe słupy dymu. Między domostwami krzątali się ludzie, byli jednak zbyt daleko, by dostrzec ich twarze.

W oczy rzucało się zaskakująco wiele dzieci; kolejny dowód, że ludziom w dolinie wiodło się dobrze i spokojnie.

Pierwsza na spotkanie wybiegła im właśnie dzieciarnia: przez chwilę biegła obok nich, śmiejąc się głośno, żartując i pokrzykując.

Thor nie rozumiał prawie ani słowa. W końcu wrzawa ucichła, bo jeden z konnych przegonił je kamieniami. Nie chciał nikogo trafić i nikt nie ucierpiał, lecz hałaśliwa eskorta zniknęła.

Celem ich wędrówki była nie wioska, lecz ponura kamienna budowla górująca nad doliną. Twierdza - tak jak przypuszczał - nieszczególnie wielka, za to, jak wszystko tutaj, bardzo mądrze i strategicznie zbudowana. Pojedyncza wieża pozwalała obserwować całą wioskę, a wąska brama w pokrytych od góry cyną murach sprawiała wrażenie wyjątkowo masywnej. Jeśli to tu urzędował Bjorn, znaczy-

ło to, że należał do ludzi, którzy wiedzą, co robią.

- Poczekajcie tu - rozkazał Sverig, jakby mieli dokąd pójść. - Co jest z dziewczyną na wozie? Chora?

- Skaleczyła się - rzekł Thor. - Rany nie są śmiertelne, ale potrzebuje spokoju, żeby wrócić do sił.

- Czy to coś zaraźliwego?

Jakże *rana* może być zaraźliwa? Thor zignorował pytanie, ale Urd głęboko westchnęła i powtórzyła zmęczonym głosem:

- Potrzebuje tylko spokoju, szybko wróci do siebie.

- Spokoju będzie miała aż nadto - odparł Sverig, a jakaś nuta w jego tonie sprawiła, że Thora tknęły złe przeczucia.

I, niestety, nie mylił się.

- Wygląda na to, Thorze, że mówiłeś prawdę - oznajmił Bjorn, kiedy pięć dni później kazał go do siebie przyprowadzić. -

Muszę cię przeprosić, przyjacielu. Trwało to dłużej, niż obiecywałem.

- Dłużej? - Usta i podniebienie miał wyschnięte na wiór. Wypowiedzenie tego jednego nawet słowa sprawiało mu ból. Dawali mu wprawdzie jedzenie i picie, ale za mało. Szczególnie wody.

Bjorn zmarszczył brwi, zerwał się jak oparzony i wyszedł z izby.

Po chwili wrócił z dzbanem i dwoma pucharami z bogato zdobione-go srebra. Oba wypełnił po brzegi i, sam nie pijąc, przyglądał się, jak Thor jednym haustem przechyla zawartość naczynia. Pytająco uniósł

dzban i szybko znowu mu nalał, a potem jeszcze raz. W dzbanie nie było wody ani miodu, lecz wino. Domyślił się, że Bjorn chciał wykorzystać okazję i go upić. Coś mu jednak podpowiadało, że jeśli nie jest to całkiem niemożliwe, to przynajmniej bardzo trudne. A z jednym dzbanem wina całkiem nieprawdopodobne.

- Mam nadzieję, że dobrze cię traktowano? - Bjorn na powrót usiadł, upił mały łyk ze swego pucharu i jeszcze raz podsunął mu dzban. - Wyraźnie prosiłem Sveriga, by traktować cię jak gościa, ale jak pewnie zauważyłeś, on czasem jest zanadto ostrożny.

Jak gościa? Thor uniósł brwi i upił kolejny, nieco spokojniejszy łyk. Kiedy zaspokoił pierwsze pragnienie, wyczuł na języku lekko oleisty posmak. Zaskoczony, zorientował się, że kręci mu się lekko w głowie. Może jednak nie był aż tak odporny na działanie alkoholu, jak przypuszczał?

-Jak gościa? - powtórzył na głos, żeby zobaczyć, czy Bjorn zareaguje na jego oburzenie. Jeśli to, co przeżywał w każdej kolejnej niekończącej się godzinie, odkąd tu przybył, odzwierciedlało tutejsze pojmowanie słowa gościnność, powinien się cieszyć, że nie potrak-towano go jak wroga.

- Tak - Bjorn westchnął. -Widzę, że przesadził. Proszę, przyjmij moje przeprosiny. Potem zamienię z nim parę ostrzejszych słów. Możesz być tego pewien.

- Nie musisz - odrzekł Thor. Jego głos wciąż brzmiał surowo.

Upił kolejny łyk wina i kontynuował. -Jestem pewien, że miał

swoje powody. Wszyscy musicie być bardzo ostrożni i sprawdzać, komu ufacie. - Poza tym nie chciał robić z niego większego wroga, niż już w nim miał.

Brodacz roześmiał się, pociągnął z kielicha jeszcze łyk i wolną ręką otarł usta.

- Zawsze ostrożny i przezorny, co? Cieszę się, przyjacielu, że to nie ciebie znalazłem przy gospodarstwie.

Tym razem wino było tylko pretekstem, by zyskać nieco na czasie. I w tej rozgrywce musiał uznać wyższość gospodarza.

- Dlaczego? - spytał w końcu.

- Trupy - odparł Bjorn.

- Znalazłeś je?

Bjorn wzruszył ramionami.

- Kruki były bardzo pracowite, ale tak, znalazłem. Zostało wystarczająco dużo ścierwa, żeby potwierdzić twoją historię.

Resztki leżały dokładnie tam, gdzie mówiłeś. Mam ci też przekazać podziękowania od Endre.

- Od kogo?

- Poznałeś ją - przypomniał mu Bjorn. - To ta kobieta, która rozpoznała wasze konie, a potem zbroje na trupach. To byli ci sami ludzie, którzy najechali gospodarstwo, spalili je i porwali jej męża i dzieci. Miałem przekazać podziękowania, że twoimi rękoma zostali ukarani mordercy jej rodziny.

- Na pewno?

- Tak. Rozpoznała nawet jednego z nich - Bjorn uśmiechnął się.

- Albo raczej to, co z niego zrobiłeś.

- Nie o to mi chodziło - wyjaśnił Thor. - Powiedziałeś, że to mordercy jej rodziny. Na pewno ich zamordowali? Może tylko porwali, żeby sprzedać jako niewolników?

Bjorn zaśmiał się cicho.

- Uprawdzili? - pokręcił głową, upił kolejny, potężny łyk wina i otarł usta wierzchem dłoni. Thor zauważył, że uczynił

ten gest ponownie, jakby był przyzwyczajony do innego napoju, takiego, który pozostawia na ustach

pianę. - Nie, przyjacielu. Ci przekłęci Posłańcy Światła nie handlują niewolnikami. Nie biorą jeńców. A jeśli nawet, to tylko po to, by składać z nich ofiary dla swoich jeszcze bardziej przeklętych bogów. Palą ich wtedy żywcem.

- Posłańcy Światła? - zamilkł na chwilę, by wsłuchać się w siebie, czy te słowa obudzą w nim jakąś znajomą nutę, ale nic nie znalazł.

- Kapłani boga światła-wyjaśnił Bjorn. - Poznałeś sześciu z nich.

- To nie byli żadni kapłani.

- Oczywiście, że nie - rzekł. - To banda morderców i rabusiów, którzy w imię swoich bogów grabią, mordują i sieją pożogę.

Sami siebie nazywają kapłanami, a część ludzi im wierzy. Tych, którzy ośmielają się nie wierzyć, zabijają.

Thor spojrzał na niego, unosząc brwi, Bjorn jednak nie tylko wytrzymał jego wzrok, ale i odpowiedział tym samym. Trwali tak w niemym oczekiwaniu dość długo, by wreszcie upić wina. Thor pojął, że nie chodziło o to, kto w końcu odwróci wzrok. Został wystawiony na próbę i nie miał pojęcia, czy przeszedł ją pomyślnie.

- Naprawdę nie wiesz, o czym mówię? - spytał w końcu brodacz.

- A powinienem?

- Albo jesteś najlepszym kłamcą, jakiego spotkałem, albo kobieta mówiła prawdę.

-Jaka kobieta? Urd?

- Straciłeś pamięć.

- Coście jej zrobili? - Dopiero kiedy zauważył gwałtowną zmianę w spojrzeniu Bjorna, pojął jak innym, cichszym i śmiertelnie groźnym tonem zadał to pytanie. I że nieświadomie zacisnął

dłoń na srebrnym kubku, aż metal pod jego palcami zaczął się giąć, a puchar stracił krągłość.

- Zrobili? - Bjorn pokręcił głową. - Nic. I nim zaczniesz wyciągać pochopne wnioski, posłuchaj: Sverig może i nie jest najmilszym człowiekiem pod słońcem, ale nigdy nie podniósłby ręki na kobietę. Poza tym - dodał z delikatnym uśmiechem, który przygasł nieco i ustąpił miejsca nerwowemu spojrzeniu, kiedy spostrzegł zgniecioną blachę naczynia - on by na tym wyszedł

znacznie gorzej niż ona.

Tak, to była Urd, jaką zdążył poznać.

- Mówiła, że uratowałeś jej życie. I że nie wiesz, kim jesteś i skąd pochodzisz. Czy to prawda?

- Nie wiem - przyznał Thor.

Bjorn roześmiał się głośno, ale nie brzmiał zbyt przekonująco.

- Cóż, takiej właśnie odpowiedzi się spodziewałem. To zapytam wprost - czy jesteś Thorem, bogiem grzmotów?

- Odpowiem ci wprost - często zadajesz równie głupie pytania?

-Widziałem to, co zostało z twoich przeciwników - zaprotestował brodac, ale nie był obrażony, choć już się nie uśmiechał. - To musieli być potężni rycerze z potężną bronią. - Wstał, podszedł do skrzyni w kącie izby i wrócił z czymś zawiniętym w zgrzebną chustę. Po chwili ciągnął dalej. - Trudno mi uwierzyć, że pokonał ich pojedynczy człowiek, który w dodatku dysponował jedynie młotem.

Choć wygląda na to, że tak naprawdę było.

- Miałem szczęście - odparł wymijająco. - Poza tym było ich tylko dwóch. Nie mam pojęcia, jaki los spotkał pozostałych.

- Chłopak twierdzi coś zgoła innego.

- Dzieci mają bujną wyobraźnię.

- To nie był przyjemny widok - Bjorn wrócił do porzuconego wcześniej wątku i zabrał się za odwijanie materiału. -

Wyglądali, jakby rozszarpały ich dzikie zwierzęta.

- Widziałem tam sporo śladów wilków.

-Wilków?

- Zraniły Elenię i niemal zabiły ojca dzieciaków.

- A dzieła dokończył jeden ze zbrojnych?

- Cóż to ma być? - Thor mówił ostrym tonem. - Przesłuchanie?

Jeśli mi nie ufasz, to wyrzuć to z siebie!

-Wciąż taki hardy... - Bjorn odsunął ostatni kawałek chusty. Na materiale leżał półtorak z bogato zdobioną rękojeścią. Brodac przez chwilę podziwiał miecz z należną atencją, a potem obrócił broń ręk-

kojeścią w jego stronę.

Thor nie ruszył palcem, by go dotknąć.

- Po co mi to?

- Hmm, to jakby twój łup - wyjaśnił Bjorn. - Po tym, czego musiałeś tam dokonać, należy ci się bardziej niż komukolwiek innemu. Broń taka jak ta jest diabelnie kosztowna. Nie martw się, pozostałe też wzięliśmy.

- Nie lubię mieczy - próbował się bronić.

- No tak, zapomniałem... wolisz ciężkie młoty, co? - Bjorn jeszcze przez chwilę trzymał przed jego nosem bogatą klingę, a potem wzruszył ramionami i odłożył ją na chustę. Kiedy wstał, żeby odnieść miecz do skrzyni, Thor zastanowił się, co by było, gdyby jednak przyjął oferowany podarek.

- Testujesz mnie, prawda? - zagadnął. - Po co?

- Bo nie potrafię cię rozgryźć - odparł brodac. - Przydałby nam się ktoś taki, jak ty, ale nie wiem, czy mogę ci ufać. Może powinienem od razu cię zabić. . tylko że to pewnie niemożliwe, jeśli jesteś tym, za kogo uważa cię dzieciak i jego matka. Jak sądzisz?

- Urd? - Bjorn już drugi raz o niej wspomniał w tej rozmowie.

- Mów lepiej, coście z nią zrobili?

- Nie musisz się o nią martwić, ma się zupełnie dobrze - odrzekł

szybko. Może nieco za szybko. - Poza tym ma już nowych znajomych w wiosce.

- To dobrze. Dla ciebie. - Może powinien był jednak wziąć ten miecz? Nie, żeby mu się do czegoś przydał, ale z bronią za pasem czułby się znacznie pewniej.

- Chcesz się z nią zobaczyć? - Zapytał i nie czekając na odpowiedź, ruszył do drzwi. - Poczekaj chwilę.

Thor został sam i z napięciem nasłuchiwał szczęknięcia zamka czy stukotu zasuw w drzwiach. Nic nie usłyszał, choć był przekonany, że za progiem stoi wartownik. Pewnie niejeden. Bjorn mógł

sobie mówić, co tylko chciał, ale nie zmieniało to faktu, że był więź-

niem. I dobrze to rozumiał.

Wykorzystał czas, by się rozejrzeć po izbie. Pomieszczenie musiało się znajdować w samotnej wieży należącej do twierdzy, bo kiedy wyrzwał przez jedno z wąskich okienek, zobaczył nie tylko sporą część wioski poniżej, ale też zabudowania samej twierdzy. Choć może nazywanie tego twierdzą było trochę na wyrost. Poza wieżą całość składała się bowiem z jednego wielkiego budynku, którego dach wzmocniono stalową blachą i muru łączącego obie budowle.

Znacznie większe wrażenie robił widok, jaki rozpościerał się dalej. W przeciwieństwie do dnia przybycia dziś widział ludzi krzątających się po zaśnieżonych przestrzeniach, a tu i tam dostrzegał nawet pojedyncze sztuki bydła, choć nie potrafił sobie wyobrazić, po co wyprowadzać krowy czy owce na śnieg. Trafił zatem do miejsca, które było nie tylko niezdobytą twierdzą ukrytą w górach, ale też prężną i zdrową społecznością.

Midgard.

Przypomniał sobie, jak Urd zareagowała na dźwięk tego słowa.

Nazwa doliny też coś w nim wyzwoliła, choć na razie nie umiał powiedzieć, co. Kolejne wspomnienie, które chciało powrócić i nie mogło. A jednak coś czuł, coś kojarzył.. Wiązał z tym słowem takie same uczucia, jak i z całą krainą, w której się przebudził... może nawet z całym *światem*: coś było nie tak, jakby patrzył na miejsca, które nie powinny były istnieć.

Drzwi ponownie odskoczyły i choć miał nadzieję ujrzeć kogoś innego - bo oczekiwaniem tego nazwać nie mógł - do środka wszedł

sam Bjorn. Zanim zdążył o cokolwiek zapytać, brodacz zdecydowanym gestem nakazał mu milczeć, a potem dał znak, by ruszył za nim.

- Twoja towarzyszka czeka już na ciebie - rzucił wesoło. - Czy może tak już się przyzwyczaiłeś do kamiennych ścian, że nie chcesz wychodzić?

Na zewnątrz czekała na niego jeszcze jedna niespodzianka: wyj-

ścia nie pilnowały straże. Bjorn zdawał mu się ufać albo był najbardziej lekkomyślnym człowiekiem, jakiego poznał. Choć to niewiele znaczyło, bo przecież znał tylko kilkoro ludzi.

- Gdzie jest? - spytał, schodząc krętymi schodami za Bjornem.

- Twoja towarzyszka?

- Tak, gdzie jest Urd? Miałeś ją przyprowadzić.

- Trochę się pośpieszyłem - oznajmił Bjorn swobodnie. - Sverig umieścił ją i dzieci w wiosce. Uznał, że zamek nie jest najlepszym miejscem dla kobiety z dwójką dzieci i trzeba przyznać mu rację. Tutaj jest wiecznie zimno i strasznie ciągnie od okien. Na dodatek mężczyźni, którzy tu stacjonują, nie są najlepszym towarzystwem dla niewiast. Możesz mi uwierzyć na słowo, że Sverig to przy nich baranek.

Dotarli do końca schodów, które kończyły się masywnymi drzwiami. Bjorn przerwał, otworzył je i dopiero na zewnątrz mówił

dalej.

- Na dole jest znacznie lepiej, a mały spacer po tyłu dniach siedzenia w jednym miejscu dobrze ci

zrobi. Poza tym możemy jeszcze trochę pogawędzić.

Thor ugryzł się w język, nim zdążył zapytać, o czym to niby mieliby gawędzić. Zgarbiony, wyszedł za nim na zewnątrz, ale mimo że pochylił głowę, i tak się boleśnie uderzył. Pomijając masywne mury, twierdzę zbudowano chyba dla krasnoludków.

Bjorn z wyraźnym rozbawieniem obserwował jego nieporadne zmagania, ale nic nie rzekł. Wskazał tylko dłonią na otwartą bramę główną i ruszył na zewnątrz. Po drugiej stronie czekał na nich jeden tylko człowiek. I choć stał na tle słońca zwieszającego się nisko nad horyzontem, a Thor nie mógł dostrzec jego twarzy, nie było wątpliwości, że to Sverig. Kiedy go minęli, ruszył za nimi ścieżką prowadzącą w dolinę. Cały czas trzymał się dość daleko.

- Czyli że niby nie jesteś kowalem - odezwał się Bjorn po dłuż-

szej chwili milczenia. - Ale na wozie też znaleźliśmy narzędzia kowala. Zupełnie jakbyś był u nich czeladnikiem.

Czy to przypadek?

- A co innego?

- To ja zadałem pytanie - odparł Bjorn niezmiennie swobodnym tonem. - Młotem też posługujesz się nad wyraz zręcznie. Znowu przypadek?

Thor nie przypominał sobie, żeby tak twierdził. Niemniej, wskazał na broń Bjorna i zapytał:

- Umiesz się tym posługiwać?

- Co nieco - odparł brodac. - Choć na pewno nie tak dobrze, jak bym chciał... dlaczego pytasz?

- Czy to cię zaraz czyni miecznikiem?

- Język masz w każdym razie ostry jak brzytwa - Bjorn się uśmiechnął. - Ale to zauważyłem już przy pierwszym spotkaniu. Ciekaw jestem, co jeszcze umiesz?

Thor zatrzymał się.

- Co masz na myśli?

Bjorn też stanął, ale po chwili ruszył dalej, choć nieco wolniej.

Thor go dogonił.

Uśmiech zniknął bez śladu z twarzy brodacza.

- Chcę po prostu wiedzieć, kim jesteś naprawdę - rzekł poważnie.

- Daj mi znać, jak już się dowiesz - zachnął się Thor. - Podzie-lisz się ze mną tą wiedzą.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał Bjorn. Jego spojrzenie jeszcze bardziej spochmurniało, a Thor i bez skrzywienia śniegu pod nogami Sveriga wiedział, że mężczyzna szedł znacznie bliżej.

- Masz rację z tym, o czym mówiłeś wcześniej - Bjorn odezwał

się dopiero po kilkunastu krokach w milczeniu. Mówił głośno, jak by chciał, by jego słowa dotarły również do Sveriga. - Musimy być ostrożni. Chociaż zwykle jest nam obojętne, kim jest przybysz, skąd przychodzi i co wcześniej robił. Liczy się to, co tutaj robi.

-Jednak tym razem jest inaczej - domyślił się Thor.

Brodacz wzruszył ramionami i niemal udało mu się zrobić przeproszącą minę, ale ani na sekundę nie spuszczał z niego czujnego wzroku.

- Urd twierdzi, że jeden z napastników uciekł - mówił dalej.

- Ich przywódca. Powiedz mi, co o nich wiesz?

- Niewiele więcej niż ty - odparł zgodnie z prawdą. - Spóźniłem się i nie zdążyłem uratować jej męża. Kiedy wbiegłem do stajni, Las-se już nie żył.

- Co cię szczególnie nie zmartwiło - wtrącił Bjorn i szybko złagodził swoje słowa lekceważącym gestem i wymuszonym śmiechem.

- Ale to mnie nic nie obchodzi, przyjacielu.

- To po co pytasz?

- Bo zbliża się zima - prawą rękę wciąż trzymał na rękojeści miecza, a lewą wskazał na dolinę. Nawet w krystalicznie czystym powietrzu jego bystre oczy nie mogły dostrzec szczeliny, przez którą dostali się do środka. - Niedługo zapadnie zmrok i rozpocznie się długa noc. Gdy słońce zajdzie, chwyci mróz, straszliwy mróz. Nikt już wtedy nie będzie mógł opuścić Midgardu. I to przez kilka miesięcy. Nie chcę, żebyś podejmował decyzję pod przymusem. Tylko w tym przypadku nie mam innego wyboru. Będziesz musiał zdecydować, czy zostajesz z nami, czy odchodzisz. I to wkrótce.

- Czy w takim razie to wciąż będzie mój wybór?

- Twój, mój, nasz. Naprawdę, chciałbym mieć pewność... - odparł brodac, a Thor nie wiedział, czy Bjorn rozmawia z nim jeszcze, czy ze Sverigem albo z samym sobą.

- Nie mogę decydować za ciebie - rzekł Thor. - Ale możesz za to spełnić moją prośbę.

-Jaką?

- Pozwól zostać tu Urd i jej dzieciom. Odejdę, jeśli mi nie ufasz i obawiasz się, że mogę być dla was

zagrożeniem. Ale oni nie przetrwają zimy tam, na zewnątrz.

- A dlaczego sądzisz, że tobie się uda?

Gdyby miał odpowiedzieć zgodnie z prawdą, musiałby *przyznać*, że po prostu to *wie*. Zamiast tego odrzekł:

- Nie wiem. Ale taką mam nadzieję.

Bjorn patrzył na niego bez słowa nieprzeniknionym wzrokiem.

W końcu pokręcił głową i westchnął.

-Jesteś wyjątkowym człowiekiem, Thorze. Nie mogę cię rozgryźć.

Rozsądek mi podpowiada, że powinienem cię przegonić na cztery wiatry, a jeszcze lepiej stracić na miejscu, ale jednocześnie słyszę drugi głos, który błaga, żeby cię tu zostawić. Jak myślisz, którego powinienem posłuchać?

- Dlaczego nie poradzisz się Sveriga? - odpowiedział pytaniem na pytanie i zaśmiał się znacząco, lecz na tyle cicho, żeby wojownik z toporem nie mógł ich usłyszeć. -Jestem pewien, że on zna odpowiedź.

Bjorn też się zaśmiał, krótko, ale szczerze.

- Coraz bardziej mi się podobasz, przyjacielu - odezwał się.

- Choć to oczywiście nie powstrzyma mnie przed rozplataniem ci gardła, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale lubię cię. Poza tym, mamy jeszcze trochę czasu na podjęcie ostatecznej decyzji. Obaj.

Thor oderwał wzrok od brodatej twarzy i uniósł głowę. Od kiedy tu przybył, słońce powędrowało nieznacznie dalej. Wisiało teraz tak nisko, że ćwierć jego tarczy skrywała się za szczytami otaczającymi dolinę. Świeciło zdecydowanie słabiej niż kilka dni temu, a jego ciepła niemal nie dało się wyczuć. Bjorn mówił prawdę: mieli jeszcze trochę czasu, ale niewiele.

-A Urd?

- Musi ci bardzo na niej zależeć, choć przecież poznałeś ją kilka dni temu - odparł Bjorn, unosząc jednocześnie dłoń, by nie dopuścić go do głosu. - Nie musisz się o to martwić. To, czy zostanie, czy odejdzie, zależy tylko od niej samej. Nie odsyłamy nikogo, kto prosi nas o pomoc.

-Jeśli więc chcesz - rzekł - mogę odejść. Choćby i zaraz.

- A kto powiedział, że pozwolimy ci odejść? - wtrącił się Sverig.

Bjorn przewrócił oczyma, ale nic nie powiedział, a ich towarzysz minął ich zdecydowanym krokiem i wysunął się do przodu. Masze rował śmiesznie przekrzywiony, bo chodzenie utrudniał mu nie tyl ko

ciężki miecz przy pasie, ale też masywny obosieczny topór, wspar ty na ramieniu i jeszcze masywniejszy młot z odciętą połową trzonka.

Jego młot.

Mimo to wyglądał zabawnie.

W jego oczach czaiła się żądza konfrontacji. Rozsiewał wokół siebie wrogość jak brzydki zapach. Bjorn wyglądał na zażenowanego i rozbawionego zarazem tą sytuacją, a Thor dopiero po chwili zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Obaj grali w jednej drużynie, zgodnie z tą samą taktyką, tyle że używali różnych środków. Na razie nie potrafił jednak wyczuć, który z nich jest niebezpieczniejszy.

- Wydawało mi się, że słyszałem, że nie odsyłacie nikogo, kto prosi o pomoc?

- Problem polega na tym, do czego potrzebujesz naszej pomocy

- odparł złowrogo Sverig. - Czy chodzi ci o schronienie przed zimą, czy chcesz tylko wskazać swoim pobratymcom drogę do doliny.

- Moim pobratymcom?

- Siedmiu rycerzy - rzucił Sverig z pogardą. - Dwóch z nich za-biłeś sam, czterech rzuciłeś na pożarcie wilkom, a ostatniego pokonałeś, ale ci uciekł? Doprawdy, musisz być Thorem, bo zwykły śmiertelnik miałby z tym trochę problemów.

- Dlaczego nie oddasz mi młota i sam się nie przekonasz? - zapytał Thor.

Sverig był gotów się odciąć, ale Bjorn dość się już nasłuchał i gniewnym gestem nakazał mu się zamknąć.

- Dość! - warknął. - Thor będzie miał szansę przekonać nas o czystości swoich zamiarów. A do tego czasu masz go traktować z szacunkiem należnym gościom. Oddaj mu broń.

Sverig stęknął głośno.

- Chyba nie mówisz poważnie!

-Już!

Zawahał się, ale po chwili wydał usta, złapał młot i podał go Thorowi. Obiema rękoma.

- Chyba mu nie wierzysz, Bjorn! - rzucił.

- Kto wie...

- Bjorn, zaklinam cię! - jęknął Sverig. - Nie możesz kogoś takiego. .

- Z pożytkiem przyjąć? - Bjorn wszedł mu w słowo. - Masz trochę racji. Ale ja też. Zima się zbliża i kto wie, co to dla nas oznacza.

- Uczynił dłonią władczy gest, który każdą próbę przeciwstawienia się jego zdaniu dusił w zarodku. - Wystarczy już, Sverig. Nie zmuszaj mnie, żebym ci musiał wydać rozkaz.

Sverig chwilę świdrował go złym wzrokiem, a potem obrócił się na pięcie i odszedł spieszonym krokiem.

Bjorn spoglądał za nim, kręcąc głową. W końcu westchnął.

- Musisz go zrozumieć. Życie tutaj nie jest takie sielankowe, jak może się zdawać. Niejeden raz musieliśmy się bronić. Czy będziesz gotów nadstawić dla nas głowę?

- O! A ja myślałem, żeście tę twierdzę z nudów zbudowali, bo nie mieliście co zrobić z tą kupą kamieni - odciął się.

Bjorn roześmiał się i chyba po raz pierwszy od początku ich znajomości była to szczerza wesołość.

- Masz rację, chyba zbyt wiele wymagam od kogoś, kto przez pięć dni i nocy pozostawał w zamknięciu. Musiałeś chyba przez ten czas wyobrażać sobie same najgorsze rzeczy o nas, co? Idź do swojej towarzyszki i porozmawiajcie w spokoju. To pomoże ci podjąć decyzję.

- Sverig jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo doliny? - bardziej stwierdził, niż zapytał.

- To dobry człowiek - odparł Bjorn. - Tylko czasem zbyt nieufny. Ale tak, to jego zadanie.

- Być nieufnym?

- Dbać o bezpieczeństwo.

- Jak rozumiem, ma złe doświadczenia?

- Życie składa się głównie z takich, przyjacielu - westchnął Bjorn.

- Czasem zdarzają się dobre, ale rzadko. - Zaśmiał się po cichu.

- Jedna z naszych zasad głosi, że nikt nie musi mówić o swojej przeszłości i nikt nie może o nią pytać.

- Ze wszechmiar rozsądna zasada - odparł Thor.

- Którą ciągle łamię, wiem, wiem - westchnął brodac. - Ale też dość lekkomyślna. Wielu tutaj tak sądzi. Na przykład Sverig.

Mimo to, przestrzegamy jej, odkąd w dolinie pojawili się pierwsi ludzie.

- Sverig wyraźnie jej nie lubi.

- Musisz go zrozumieć. Ciągłe się boi, że ktoś nas najedzie

- wyjaśnił Bjorn. - I ma rację. Byłem w spalonym gospodarstwie i widziałem, co oni tam zrobili. Poza tym jeden z nich uszedł z życiem

- powiedział i szybko pokręcił głową. -Ale to nie jest zarzut! Zrobi-

łeś, Thorze, ile mogłeś, a nawet sporo więcej. A Sverig to..

Przez chwilę szukał odpowiednich słów, a że nie znalazł, poprze-stał na kilku westchnięciach i pokręceniu głową.

- To po prostu Sverig? - zaproponował Thor.

- To po prostu Sverig - zgodził się Bjorn. Jeszcze raz westchnął, a on poczuł, że kiedyś będą przyjaciółmi... pod warunkiem, że się wcześniej nie pozabijają.

- Boi się, że mogą wrócić.

- A mogą? - Bjorn spojrzał pytająco.

- Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musiałbym wpierw wiedzieć, kim oni w ogóle są - odrzekł Thor.

- Tymczasem wszystkiego na ich temat dowiedziałem się od ciebie. - Poza może kilkoma słowami, które wryły się w jego pamięci: *Chodź z nami albo zgiń! Masz jedną szansę.*

Bjorn spojrzał na niego nieufnie.

- Ta stara kobieta, Endre - indagował dalej Thor. - Co ci powiedziała?

- Niewiele więcej niż ty - odparł Bjorn. - Rycerze pojawili się nagle i od razu zaatakowali gospodarstwo. Przeżyła, bo nie było jej akurat w domu, a wiatr zawiął ślady.

-I przyszła wprost do was?

- Po to są sąsiedzi, prawda? Żeby sobie pomagać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Sąsiedzi? Przecież tu się od niej jedzie ze trzy dni!

- Ta kraina jest rozległa i słabo zaludniona - ciągnął Bjorn. -

Handlujemy z wieloma okolicznymi rolnikami, a jeśli zima jest szczególnie ostra, oni szukają u nas schronienia.

-Jak rozumiem, ci. . Posłańcy Światła. Są z wami w stanie wojny?

- No cóż, nie zaliczamy ich do przyjaciół i nie sędzę, byśmy im zaoferowali gościnę, nawet gdyby o

to błagali - uśmiechnął się smutno. - Dotychczas.. jeszcze nie słyszałem, żeby pojawiali się aż tak daleko na północy. Szwecja jest poważnie zaniepokojona.

-A ty?

-Ja trochę też - przyznał brodacz, a potem zmusił się do uśmiechu. - Dobrze, na razie starczy. Być może będziemy mieli jeszcze dużo wolnego czasu na rozmowy. Może nawet więcej, niż potrzeba.

Muszę sporo przemyśleć, a ty, jak sądzę, masz teraz w głowie coś innego, niż perory jakiegoś starca.

Uśmiechnął się trochę złośliwie, co Thorowi nie przypadło do gustu. A kiedy podążył za jego gestem i zobaczył samotną postać, zachowanie Bjorna przestało mu się w ogóle podobać. Mimo szczypiącego mrozu Urd nie miała na sobie płaszcza, a wiatr rozwiewał

jej włosy, których nie zdążyła spiąć. Było w niej coś innego... nie chodziło tylko o fryzurę.

- Idź i z nią porozmawiaj. Później do was przyjdę, żeby wszystko przedyskutować. Chyba nawet dopiero jutro, żebyś miał czas wypocząć i przespać się w normalnym łóżku.

Tak, to świetny pomysł. Thor rzucił mu jeszcze złe spojrzenie i już się chciał odwrócić, żeby wyjść Urd naprzeciw, gdy Bjorn złapał

go za ramię, a drugą rękę wsunął pod kaftan. Thor zupełnie odruchowo napiął mięśnie.

Jednak brodacz nie zamierzał robić niczego niebezpiecznego.

W otwartej dłoni trzymał niewielką monetę, którą podał mu z rozbawieniem w oczach.

- Daj jej to.

Thor spojrzął na monetę w swoich palcach i dalej nic nie rozumiał.

- Będzie wiedziała, o co chodzi - wyjaśnił. - I powiedz jej jeszcze, że bardzo mi przykro. My tak nie postępujemy. Zadbam, żeby to się więcej nie powtórzyło. Ma na to moje słowo.

- Więc nie powiesz mi, o co..?

- Ona zrobi to na pewno lepiej, niż ja bym potrafił - przerwał

mu, szczerząc zęby. Najwyraźniej doskonale się bawił, robiąc z tego wielką tajemnicę. - Zapytaj ją po prostu.. jeśli oczywiście znajdziecie trochę czasu na tak trywialne sprawy.

Po tych słowach obrócił się i odszedł. Choć nie pogwizdywał pod nosem, zachowywał się tak, jakby to robił.

*

Najbardziej zaskoczyło go to, że ostatnich kilkanaście kroków Urd przebiegła, zamiast iść szybkim krokiem, jak wcześniej. Więcej nawet; nie tylko podbiegła, ale jeszcze rzuciła mu się na szyję, jakby byli parą kochanków rozdzielonych lata temu.

Thor oczywiście nie miał nic przeciwko tak wylewnemu powita-niu, lecz było to tak zaskakujące, że przez kilka chwil nie mógł się ruszyć, a ona trwała w tym czasie wtulona w jego pierś. W końcu delikatnie, acz siłą oderwał ją od siebie i odsunął na odległość ramion.

- Dobrze cię traktowali? Nic ci nie jest? - zapytał; dość nietypo wy sposób reakcji na czułe powitanie. Niestety, jedyny, jaki przyszedł mu do głowy.

- Wszystko dobrze. Ja... - Urd wydała się bardzo zawiedziona, a potem trochę zakłopotana. - Obserwują nas - szepnęła.

Thor powstrzymał się, żeby natychmiast nie skoczyć i nie rozejrzeć się, kto i skąd go obserwuje. Niby byli sami, a zaśnieżone pola dookoła sprawiały wrażenie martwych, lecz z wioski i z tamtejszych zabudowań mogły śledzić ich wścibskie oczy. Nie widział nikogo, jednak wyraźnie czuł obce spojrzenia.

- To dlatego witamy się jak stare małżeństwo? - odrzekł, popełniając kolejny, jeszcze gorszy nietakt, a Urd zareagowała spojrzeniem, którego prawdziwego znaczenia wolał się nie domyślać.

- Nie - rzekła zimno i cofnęła dłonie z jego ramion. - Oczywiście, że nie dlatego. Tym razem ci daruję, że do słowa małżeństwo dodałeś „stare”. Pewnie masz rację. Mimo to, bardzo się cieszę, że cię widzę. Jak cię traktowali?

- Dobrze - odparł Thor, przeklinając się w duchu za brak wy-czucia. Urd miała prawo czuć się urażona po tym, jak ją potraktował. A przecież odkąd ich rozdzielili, nie było godziny, żeby przynajmniej raz o niej nie pomyślał.

- A jak ty dawałaś sobie radę? Mam nadzieję, że byli dla ciebie mili?

- Milszi, niż się spodziewałam - przyznała. - Dali nam dom, drewno na opał i jedzenie. Są bardzo gościnni.

Rzeczywiście, to co widział, zdawało się potwierdzać jej słowa.

Urd była wyraźnie wypoczęta. Świeżo rozczesane, jeszcze rozpuszczone włosy błyszcząły jak złoto w świetle niekończącego się zacho-du słońca, a w ciągu tych kilku dni, kiedy się nie widzieli, zniknęły niemal wszystkie ślady, jakie strach i niedostatek odcisnęły na jej twarzy. Choć nie wystarczyło tego czasu, by całkiem wypoczęta, a w jej wzroku wciąż czaiła się ostrożność i rezerwa, mimo to po raz pierwszy widział ją taką, jaką naprawdę była: piękną kobietą w peł-

nym rozkwicie, która mimo wszystko zachowała w sobie coś dziewczęcego; skorą do śmiechu, gdy tylko życie dawało jej ku temu okazję. .. i która zagięła na niego parol.

Co w tym złego, pomyślał. Była młoda, zdrowa, a jej mąż musiał

być od niej ze dwa razy starszy. Nie mógł zapewnić jej tego, na co zasługiwała. Poza tym Lasse nie żył, a on uratował jej i jej dzieciom życie.

Co sam o tym myślał? Przez chwilę zastanawiał się, jak powinien odpowiedzieć na to pytanie, aż w końcu doszedł do dziwnego wniosku: gdyby nie pożył tej złotowłosej piękności, nie byłby mężczyzną. Ale było coś jeszcze. Coś w niej wydawało mu się tak znajome i bliskie, jakby znali się od zawsze - co mu w żaden sposób nie przeszkadzało.

- Czy pomyślnie przeszedł twój test, o panie burzy i grzmotów?

- zapytała kpiąco.

- Chciałem się tylko upewnić, że dobrze cię tu traktowali.

-A jeśli by mnie skrzywdzili, to przywołałbyś pioruny i ich zniszczył? - W jej oczach migotały psotne iskierki, a kpina w głosie nabrała nowego zabarwienia.

- Żebyś wiedziała - potwierdził. - Mają szczęście, bo z tego, co słyszę, nie będę musiał nikogo niszczyć. Przynajmniej na razie. Tak sobie myślę, że jeszcze jakiś czas pozostawię ich przy życiu. Chodź, pokażesz mi dom.

Urd wzięła go pod rękę i już wolnym, spokojnym krokiem ruszyła z powrotem. Nie zależało jej, żeby się jak najszybciej znaleźć wśród zabudowań, a on, choć oczywiście był bardzo ciekaw wioski i żyjących w niej ludzi, wolał rozkoszować się chwilą, w której miał

ją przy sobie. Przyjemna odmiana: nie musiał nigdzie uciekać ani walczyć o życie. Po raz pierwszy odkąd pamiętał, nie zastanawiał się, jakie niebezpieczeństwo czyha za zakrętem.

- Opowiadaj - poprosił. -Jak dawałaś sobie radę?

- Ty pierwszy - sprzeciwiła się Urd. - Nie chcę się pchać do za szczytów. To w końcu uświęcony zwyczaj, że mężczyźni pierwsi opowiadają o swoich bohaterskich czynach, kiedy wracają z pola bitwy.

Thor popatrzył na nią zaskoczony. To nie była ta sama nieufna i wycofana kobieta, z którą tu przybył. Jeśli dokładniej jej się przyjrzeć, nawet wyglądała inaczej.

Zastanowił się, czy tamta Urd kiedykolwiek naprawdę istniała?

- Ech, to pole bitewne nie było aż takie wielkie - powiedział.

- Pięć na pięć kroków, bez okien.

- Przesłuchiwali cię?

- Bjorn zadał mi kilka pytań. Ale miałem wrażenie, że zna już większość odpowiedzi. To naprawdę.. zagadkowy człowiek.

Przypomniawszy sobie wtedy, że brodacze dał mu coś dla Urd, szybko więc sięgnął po monetę.

- Po co mi to? - spytała zaskoczona.

- Nie mam pojęcia. Bjorn powiedział, że będziesz wiedziała. I że mam ci przekazać, że jest mu bardzo przykro i że to się więcej nie powtórzy... cokolwiek to miało znaczyć.

Urd miała tak samo niepewną i zagubioną minę jak on, ale nagle jej twarz pojaśniała. Złapała drobną monetę i zacisnęła ją w dłoni.

- Przypominasz sobie tego wyrostka w poszarpanym płaszczu, którego ci pokazałam?

- Tego, który Lassemu powiedział o przeprawie przez góry?

- Nie powiedział, tylko sprzedał mu tę informację - poprawiła go Urd i uniosła pięść, w której trzymała monetę. - A to zwrot kosztów. Bo takiej przeprawy nie ma.

- Okłamał was?

- Nie ma przeprawy przez góry - powtórzyła kobieta. - Gdyby-

śmy szli dalej drogą, którą opisał Lassemu, zgubilibyśmy się gdzieś w górach i pomarзли na śmierć.

- Cóż za miły człowiek - Thor odparł z przekąsem. - Może powinienem zamienić z nim słówko, jak go spotkam.

- A po co? - Urd pokręciła głową. - Dostałam pieniądze z po wrotem, a do tańca trzeba dwojga: jednego oszusta i jednego naiw nego, który da się oszukać. Wyprowadzić Lassego w pole nie było trudno, możesz mi wierzyć.

Zrozumiał, że poruszyła temat męża nie tylko dlatego, że mówili o ich wędrówce, ale i dlatego, żeby pociągnął ten temat. On jednak nie miał ochoty go teraz wspominać - jeszcze nie teraz - a poza tym byli już prawie na miejscu. Wolał skupić się na tym, co widział.

Obiektywnie rzecz biorąc, nie była to zwykła wioska, raczej niewielki gród obronny, i to całkiem dobrze pomyślany. Pionowe mury wyższe niż *on* sam były tak gładkie, że bez pomocy nie dało się ich sforsować, a masywna dwuskrzydłowa brama nie oparłaby się jedynie solidnemu taranowi. Kiedy wszedł do środka, zauważył, że wzdłuż korony murów biegł drewniany pomost, by w razie potrzeby obrońcy mogli się szybko przemieszczać lub razić atakujących kamieniami i strzałami.

Sama wioska idealnie pasowała do wrażenia, jakie robiły umocnienia: zdecydowana większość budynków powstała z kamienia, a dachy pokrywał łupek: nic, co mogłoby spłonąć.

Za to mieszkańcy w żaden sposób nie chcieli pasować do wyglą-

du wioski. Przede wszystkim Thor dostrzegł tylko kilkoro ludzi: dwie kobiety, mężczyznę i około pięcioletnie dziecko. Wszyscy wyglądali bardziej na rolników niż wojowników. Jedna z kobiet spojrzała nie-

śmiało w jego stronę, ale kiedy jej odpowiedział tym samym, natychmiast odwróciła wzrok, jakby się czegoś przestraszyła. Pozostali nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. Tylko dzieciak biegł za nimi przez jakiś czas, ale i on się szybko znudził i poszedł w swoją stronę.

- Dziwne... - mruknął.

- Co, jesteś rozczarowany, że nikt cię nie wita? Brakuje szpalerów wymachujących kwiatami? Klęczących, którzy z pochylonymi głowami czciliby boskiego Thora? - kpiła Urd.

- No to rzeczywiście

masz powody do rozczarowania. W wiosce mieszka jeden Odyn, dwóch Baldurów i jeden Loki. Z tego, co wiem, znalazłaby się też jedna Hel.

Thor spojrzał na nią, a kobieta demonstracyjnie wzruszyła ramionami.

- Nie spodziewałeś się chyba zwykłych ludzi w miejscu o takiej nazwie?

- Nie to miałem na myśli - wyjaśnił Thor, bo z jakiegoś powodu jej wyliczanka go zaniepokoiła. - Wygląda to tak, jakby nikt się nami nie interesował... jakby każdego dnia przybywali tu obcy.

- Mnie już znają - przypomniała mu Urd. - Jesteśmy na miejscu.

Wskazała na niewysoką chatkę, lekko przekrzywioną i wspartą o mury. Opadający dach już dawno musiał uszkodzić podest dla obrońców umocnień, ale nikt go nie naprawił. Widać możliwości obronne osady nie były największym zmartwieniem mieszkańców.

- Nic wielkiego - oznajmiła kobieta, jakby chciała usprawiedliwić wygląd domu. - Ale to lepsze niż dziura w śniegu pod przewróconym wozem.

Thor nie skomentował tego, bo miała rację - miejsce było lepsze niż jama, w której ją znalazł. Chociaż niewiele. Weszli do środka.

Wnętrze składało się z pojedynczej izby, tak niskiej, że nie mógł się wyprostować. Nie dostrzegł też żadnych mebli, co było akurat dość praktyczne. Zobaczył za to piec, o którym mu wspomniała, zapas drewna na opał i zupełnie proste legowisko na ziemi. To wszystko.

- Miałaś rację, gościnność to ich druga natura - zakpił.

- To tylko przejściowe lokum - zaproponowała Urd. Chyba rzeczywiście czuła jakiś przymus, żeby bronić tej żalostnej rudery. -

Jeśli zechcemy tu zostać, przeniosą nas w inne miejsce.

I tym razem jej głos świadczył o tym, że się usprawiedliwiała, ale Thor dobrze to rozumiał. Musieli zamieszkać w stajni, bo tak to w rzeczywistości wyglądało. I nawet on czuł się trochę obrażony.

- Pewnie nie przywykłeś do takich warunków? - zapytała Urd, jakby czytała mu w myślach.

Raczej nie, choć to bardziej przeczucie, bo nic nie pamiętał.

-A ty?

-Tutaj będziesz sam mieszkał, władco grzmotów- odpowiedzia-

ła z kpiącym uśmiechem. - Mnie z dziećmi przygarnęła pewna bardzo miła rodzina.

- Sam? - powtórzył zbity z tropu.

- A co sobie wyobrażałeś? Nie jesteś przecież moim mężem

- przypomniała mu, tym razem z jawną kpiną w głosie. - Nie godzi się, byśmy dzielili łożo.

- To. . to prawda. - Oczywiście, miała rację. Zresztą nawet o tym nie pomyślał. Mimo to, czuł się zawiedziony Rudera, którą mu dali, była niewiele większa niż jego cela. I zdecydowanie zimniejsza i bardziej przewiewna.

-Jesteś głodny? - rzuciła nagle.

Thor rozejrzał się demonstracyjnie po izbie. Choć był tam kominek, nie płonął w nim ogień, a nigdzie nie dostrzegł miejsca, gdzie mógłby coś ugotować.

- Nas pod swój dach przyjął kowal - ciągnęła Urd. - Zdaje się, że za tym wyborem stoi Sverig. Wydawało mu się chyba, że jest dowcipny. Przygotowali dla nas ciepły posiłek. Jeśli więc chciałbyś coś zjeść... ?

Nie był głodny, ale odczuwał jeszcze działanie wina, które wypił

niamal duszkiem. Daleko mu było do upojenia, mimo to czuł lekkie zawroty głowy, których nie powinien być mieć. Wiele rzeczy wyglądało nie tak, jak powinno.

- Co ci jest? - Urd spojrzała mu w oczy.

Znów miał wrażenie, że czyta w jego myślach. Widać nie był

w tak dobrym stanie, jak się spodziewał.

- Nic - odparł. - Czasem tylko mi się zdaje, jakby to wszystko było. . - przerwał, szukając właściwego słowa. Po chwili milczenia wzruszył ramionami i dokończył: - nie tak.

Naraz wszystko wokół zniknęło. Pojawiły się cienie... coraz mroczniejsze zgęstniały tak, że niemal można było ich dotknąć. Na twarzy poczuł ciepło ognia, który nie płonął. Słyszał hałas, krzyki i brzęk metalu o metal. Po chwili wizja rozplynęła się równie szybko, jak przyszła, a wspomnienie o niej natychmiast wyblakło.

Wróciło poczucie pustki i smutek, tym bardziej bolesny, że nie wiedział, skąd się brał.

- Thor? - Urd była zaniepokojona.

- Nic mi nie jest - rzekł głuchym głosem. Nawet we własnych uszach brzmiał jakby należał do kogoś obcego.

- Thor? - spytała ponownie, a on znów odpowiedział, że nic mu nie jest. Potem wycofał się z chatynki i teatralnym gestem odwrócił. Może to wspomnienia wróciły na ułamek sekundy, a może nerwy odmawiały już posłuszeństwa, niemniej wszystko dookoła wydawało się takie... niewłaściwe i jednocześnie znajome.

Znów usłyszał ludzkie głosy. Gdzieś płonął ogień. Dźwięk rogu wzywał do walki, a ziemia drżała, gdy starły się siły budzące strach nawet w bogach.

- Co się z tobą dzieje? - Urd wyglądała na zmartwioną. - Cały się trzęsiesz.

Sam czuł, jaki jest słaby i blady. Serce waliło mu jak oszalałe, a wewnątrz budziło się coś, co chciało się uwolnić.

I nagle wszystko zniknęło, tym razem na dobre. Świat przestał

wirować mu przed oczyma.

- Ty... - zaczęła kobieta, ale przerwał jej.

- Mówiłaś coś o jedzeniu. A jednak jestem głodny.

Urd przyjrzała mu się badawczo. Wiedział, że poczuła się odrzucona.

- Tak, wspomniałam o posiłku - wymamrotała. - Chodźmy więc.

Dom, do którego go zaprowadziła, znajdował się po przeciwnej stronie wioski i już z daleka rzucało się w oczy, kto w nim mieszka.

Do masywnego budynku z potężnych brył kamienia przyklejona była otwarta przybudówka, w której najważniejsze miejsce zajmował szeroki komin z paleniskiem wypełnionym czerwonym żarem.

Na drewnianej ścianie wisiała zbieranina starannie ułożonych, pod-niszczonych narzędzi, a w kącie

leżały ułożone w stosik drewno i węgiel drzewny. W powietrzu unosił się znajomy zapach rozgrzanego metalu, dymu i potu, który w kuźni płynął zawsze obficie i skapywał na rozgrzane kamienie. Kiedy przez niskie drzwi weszli do środka, jego wzrok padł na drewniany regał z kutymi przedmiotami w różnych stadiach roboty. Większość z nich stanowiły rzeczy używane na co dzień w gospodarstwach i na polach. Między nimi leżała też broń, jednak żaden egzemplarz nie znalazł uznania w jego oczach.

Na spotkanie wybiegł im jakiś cień i wykonał ruch, jakby chciał

skoczyć. Thor znów musiał walczyć ze swoim instynktem, który nakazywał obronę. Dopiero po chwili jego wzrok dostosował się do panującego półmroku, to był tylko Lif.

Chłopak rzucił się na niego tak nieporadnie, że musieli razem zrobić krok w tył, by odzyskać równowagę.

- Thor! - wykrzyknął podekscytowany. - Thor! Wróciłeś! Wiedziałem, że nie dasz im się trzymać w tym zamknięciu!

- Lif, zachowuj się! - Matka przywołała go do porządku. - Tak się nie godzi rozmawiać z bogiem.

Mówiła to całkiem poważnym głosem, a na jej twarzy próżno było szukać uśmiechu czy rozbawienia. Jednak w oczach dostrzegł

delikatne iskierki, choć było w nich też coś z niepewności, której sama nie chciała do siebie dopuszczać.

Lif tak czy inaczej nie wziął sobie jej słów do serca, bo co prawda cofnął się o krok, lecz jego oczy dalej błyszczały radością i wciąż krzyczał podekscytowany.

- Gdzieś ty był? Rozmawiałeś z innymi o wojnie?

Thor nie miał zielonego pojęcia, z kim ani o jakiej wojnie miał-

by rozmawiać, ale na szczęście Urd uznała, że tego już za wiele i wybawiła go z opresji. Szybkim krokiem podeszła do syna i uniosła obie ręce.

- Dość! Starczy już - ucięła. - Thor musi najpierw trochę odpocząć i przyjść do siebie, więc daj mu proszę spokój. Zrozumiałeś?

Mówiąc to, posłała mu złe spojrzenie, jednocześnie dając Thorowi znak, by poszedł za nią. Lif posłusznie zamilkł i odsunął się na bok, żeby mogli przejść.

Dom, w którym się znajdowali wyróżniał się krótkim korytarzem, służącym jednocześnie za przedsionek. Na kunsztownie wykutych hakach na ścianach wisiały grube futra, a drzwi prowadzące do dalszych pomieszczeń starannie okuto. Kowal, który tu mieszkał, kładł duży nacisk na to, by każdy odwiedzający go gość mógł

od razu dostrzec i docenić jego kunszt. Albo miał za dużo wolnego czasu.

- Ale Thor. .! - Lif nie dawał za wygraną, lecz matka skarciła go spojrzeniem, po którym resztę wolał zachować dla siebie. Nie mieli wątpliwości, że nie na długo.

Thor mrugnął do niego porozumiewawczo, a potem ruszył za Urd, która odsunawszy ciężką zasuwę, weszła przez niskie odrzwia do środka.

Pierwsze, na co zwrócił uwagę, to panujące wewnątrz ciepło. Po-tężny ogień buzujący w kominie strzelał iskrami i oświetlał izbę, ale dostarczał zbyt wiele ciepła dla tak niewielkiej powierzchni. Płomienie pożerały powietrze, przez co w pierwszej chwili zabrakło mu oddechu. Wszystko pachniało dymem, wilgotnym drewnem, które zbyt wcześnie trafiło do komina, i pieczonym mięsem. Tym ostatnim tak intensywnie, że do ust napłynęła mu ślina, a żołądek zabur-czał z głodu. Najwyraźniej jakaś jego część była na wskroś śmiertelnym człowiekiem ze wszystkimi tego konsekwencjami.

- Thor, to Hensvig i jego żona Sventje - Urd wskazała na parę za prostym stołem z grubych desek. Małżeństwo przyglądało mu się z ciekawością. Mężczyzna - Thor dawał mu ponad pięćdziesiąt lat, choć pewnie był jeszcze starszy - miał w oczach coś, co można było opisać jako życzliwą nieufność.

Kiedy on trwał nieruchomo, jego żona wstała i podeszła do gościa.

- Zatem to ty jesteś Thor - powitała go. - Urd zdążyła nam wiele o tobie opowiedzieć. Zapraszamy do stołu. Musisz być głodny jak wilk. Pięć dni w twierdzy! Okropnie tam karmią.

- Pięć dni w twierdzy to jedno, ale przede wszystkim długa droga z Walhalli - zaśmiała się Urd. Sventje zrobiła zniecierpliwioną minę, ale nic nie rzekła. Gestem zaprosiła ich do stołu, na którym czekała prawdziwa uczta: chleb, smakowicie pachnąca pieczeń, a w drewnianych misach warzywa i suszone owoce. Dopiero teraz poczuł prawdziwy głód. Z jego brzucha wydobywało się co chwila głośnie burczenie.

- To musiała być naprawdę długa droga - uśmiechnęła się Urd.

Thor postanowił nie reagować na jej docinki i w milczeniu zajął

miejsce. Dopiero wtedy zauważył, że na długim stole stało pięć nakryć.

- Gdzie jest Elenia? - zapytał.

- Na górze - Hensvig wskazał głową na sufit wsparty na tuzinie grubych belek, jakby budowniczy się obawiał, że mogą się na niego zawalić okoliczne szczyty.

- Daliśmy jej osobne pomieszczenie na poddaszu, które zresztą i tak stało puste. Teraz śpi.

-Jest jeszcze chora? - zapytał z niepokojem.

- Nie, tylko zmęczona - Hensvig uśmiechnął się krótko, co Thor bardziej wyczuł, niż spostrzegł, bo gęsta broda zakrywała większość jego twarzy. - Jest już późno. To nasza kolacja, więc czym chata boga-ta. Zazwyczaj do posiłku zasiadamy godzinę wcześniej, ale kiedy posłaniec jarla przyniósł wiadomość o twoim przybyciu, postanowiliśmy poczekać.

Jarl? Musiał mieć na myśli Bjorna.

- Elenia czuje się już znacznie lepiej - dodała Urd uspokajająco.

- Nie ma temperatury, a spokój i dobre jedzenie pozwolą jej szybko wrócić do sił.

- Mogę ją zawołać - zaoferował się Lif i już był gotów biec na górę, lecz Urd była jeszcze szybsza. Zanim odszedł od stołu, położyła mu dłoń na ramieniu i niedelikatnie posadziła z powrotem na krześle.

- Nie pozwólmy zatem, żeby te specjały wystygły - powiedział

niezgrabnie Thor. Ludzie Bjorna nie dali mu umrzeć z głodu, ale też nie dostawał dość jedzenia. A to, co otrzymywał, żadną miarą nie mogło się równać z jadłem na stole. Urd bez słowa podsunęła mu talerz z mięsem i chlebem, poczekała, aż sobie nałoży, i przysunęła go do siebie. Wielkość porcji na jej talerzu zaskoczyła Thora, a w oczach gospodyni rozpałała iskierki dumy.

Kiedy wziął do ust pierwszy kęs mięsa, pomyślał, że jej duma była uzasadniona i zasłużona. Wprawdzie - pomijając nędzne po-siłki, którymi raczyli się z Urd w drodze, i posiłki z twierdzy, które ledwie starczały do przeżycia - nie miał żadnego porównania, był

jednak przekonany, że i wcześniej rzadko mu się zdarzało jeść coś równie smacznego.

- Gościnność to chyba jedna z waszych najwspanialszych cech

- odezwał się po dłuższej chwili wypełnionej przeżuwaniami i łykami. Bał się trochę, że wypadną mu z głowy komplementy dla go spodyni, które sobie w trakcie jedzenia obmyślił. Każdy byłby szczerą prawdą. - Czy może codziennie jadacie posiłki godne króla?

- Nie mamy na co narzekać - odpowiedział mu Hensvig. - W naszej wiosce nikt nie musi głodować. Moja żona nie mogła nie skorzystać z okazji, by ugotować coś dla gościa... szczególnie takiego gościa. - Mówiąc to, spojrzał na Lifa. - Wszystko nam opowiedział.

Tym razem to w jego wzroku czaiło się ostrzeżenie dla dzieciaka.

Jednak im dłużej starał się zachować taki wyraz twarzy, tym większe miał z tym trudności.

- Chyba się domyślam, coś takiego mógł wam naopowiadać

- zaczął wolno. - Mogę was zapewnić, że ja nie..

- Że nie jesteś Thorem? - Hensvig wszedł mu w słowo. - Tak, wiem. Gdybyś nim był, to pozostała

- dwójka Thorów, którzy mieszkają w naszej wiosce, mogłaby być bardzo rozczarowana. -

Roześmiał się dobrodusznie. - Poza tym nie jestem pewien, czy chciałbym siedzieć przy jednym stole z bogiem w ludzkim ciele.

- Dlaczego nie?

- Bo to by oznaczało, że nie żyję i jestem w Walhalli - westchnął

Hensvig, zachęcając go gestem do dokładki; kolejnej już, bo Thor kończył właśnie trzecią porcję. Nie dał się długo prosić.

Gospodarz zaśmiał się cicho, ale jego oczy pozostały poważne, jakby w nim czegoś wypatrywał.

- Ale wiemy też, czego dokonałeś.

- Czegóż takiego dokonałem?

- Zabiłeś dwóch z tych przeklętych Posłańców Światła. I już za to tylko należy ci się nasza wdzięczność... jeszcze i za to, że dałeś Sventje szansę zaskoczyć kolejną osobę jej umiejętnościami kulinarnymi.

- Bo ty ich nie doceniasz. - Docięła mu Sventje.

- Chyba nie bardzo lubicie tutaj tych... Posłańców Światła?

- rzucił ostrożnie.

- Szczególnie ci, którzy mieli z nimi do czynienia - potwierdził

Hensvig. - Niejeden mieszkaniec naszej doliny trafił tu, bo musiał

przed nimi uciekać. A pozostali dość słyszeli, żeby ich serdecznie nienawidzić.

- Za to ty nie wyglądasz, jakbyś się ich bał - zauważył Thor. Potrafił wyczuć, czy ktoś się czegoś obawia, a w Hensvigu nie odnalazł nawet cienia strachu.

- Nie mam ku temu powodów - odparł kowal. - Bogowie chronią naszą dolinę. Prawdziwi bogowie, a nie fałszywe demony, których oni czczą.

Przez dłuższą chwilę Thor wpatrywał się w oczy siwego mężczyzny, na przemian przenikliwie i pytająco. Hensvig wytrzymał jego wzrok. Kowal musiał wierzyć w to, co mówił, choć Thor wiedział, jak fałszywe jest jego poczucie spokoju i bezpieczeństwa, z którego tak dumny jest on, jego rodzina i cała dolina. Sam walczył z ludźmi, o których Hensvig tylko słyszał. Ani góry, choćby najwyższe, ani miecze obrońców, ani nawet mury obronne nie powstrzymają tych szubrawców. Ba, nawet najmniejszego z nich.

- Na razie wystarczy - odezwała się zniecierpliwiona Sventje.

- Czy wy, mężczyźni, nie potraficie rozmawiać o niczym innym, poza mordami i wojnami?

- A czy jest jeszcze coś wartego rozmowy? - rzekł Hensvig po-ważnym głosem.

I tak kolejna godzina minęła im na rozprawianiu o tym i owym, a Hensvig nie ustawał w wysiłkach, by pod pozorem ciekawości wypytywać go o różne sprawy. Jego przesłuchanie nie przyniosło rezultatów; pewnie dlatego, że Thor nie miał zbyt wiele tajemnic, które mógłby mu wyjawiać. Sam za to dowiedział się jednego - że ani Urd, ani nawet Lif z jakiegoś powodu nie opowiadali zbyt wiele o tym, co się zdarzyło w czasie kilkudniowej wspólnej wędrówki.

- Późno już - po drugim dzbanie wina Hensvig w końcu uznał, że pora zakończyć wieczór. Nie umywało się ono co prawda do trun ku, jakim ugościł go Bjorn w czasie przesłuchania, ale na pewno było mocniejsze. Mimo to, nie odczuwał żadnych skutków alkoholu, do czego przyczynił się zapewne obfity posiłek.

Hensvig miał się trochę gorzej. Płatał mu się język, a przy ostatnim pucharze wina większość ściekła mu po brodzie.

- Powinniśmy już iść na spoczynek - wymamrotał niewyraźnie.

- Doskonały pomysł - żona przyznała mu rację. Powiedziała to takim tonem, że Urd musiała zacisnąć usta, żeby się nie roześmiać.

- Rano czeka na mnie cała masa pracy - dodał Hensvig. - Wy, młodzi, możecie posiedzieć sobie przy ciepłym kominie, ale moje stare kości potrzebują więcej odpoczynku i miękkiego...

- spojrzał na żonę, a ta skarciła go spojrzeniem -... .łóża.

- Na ciebie też już czas - oznajmiła Urd, zwracając się do syna.

Skutek był łatwy do przewidzenia: Lif zrobił urażoną minę i już chciał zaproponować, gdy do ich rozmowy włączyła się Sventje i uciszyła go, choć znacznie delikatniej niż Urd wcześniej.

- Jest już naprawdę późno - powiedziała. - Musisz się wyspać, jeśli masz pomóc Hensvigowi w pracy.

- Poza tym ktoś musi pójść zajrzeć do Eleni - dodała Urd, przy czym ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości, kogo miała na myśli. Lif pozwolił sobie na jeszcze równie krótki, co skazany na niepowodzenie pojedynk na spojrzenia, a potem z obrażoną miną zerwał się z krzesła i, tupiąc, wbiegł na poddasze. Na górze nie było drzwi, które mógłby za sobą zatrzasnąć, ale Thor był przekonany, że przynajmniej w myślach wziął solidny zamach. Urd pokręciła głową, patrząc na znikające plecy syna, a kowal i jego żona uśmiechali się, lekko rozbawieni.

- Odprowadzę cię kawałek - oznajmiła Urd i podniosła się z krzesła.

- W takim razie do zobaczenia rano - uśmiechnął się Hensvig, wstając. Thor ze zdziwieniem zauważył, ile trudu kosztowała go ta zwyczajna czynność. Jakiś głos wewnątrz mówił mu, że nie można było tego przypisywać ani wiekowi, ani biesiadzie.

Zachował to spostrzeżenie dla siebie i nic nie powiedział. Pożegnał się z gospodarzami, nie zapominając, by jeszcze raz pochwalić Sventje za jej nadzwyczajny talent i smakowite jedzenie. Urd mu wtó-

rowała.

Na zewnątrz wciąż było jasno. Thor teraz przynajmniej rozumiał, dlaczego osada wyglądała na wymarłą. W sytuacji, gdy słońce nigdy nie chowa się za horyzontem, trudno nadażyć z właściwym odliczaniem czasu i podziałem go na dni i noce. Mieszkańcy żyli więc w zgodzie z własnym rytmem. Był już późny wieczór, może nawet noc i wszyscy poszli spać.

Thor również teraz nie omieszkał dokładnie się rozejrzeć. Wioska była niewielka i bardzo stara. Ktoś, kto ją zbudował, dokładnie i mądrze przemyślał miejsce, w którym powstała, i dołożył mnó-

stwo starań przy wznoszeniu budynków. Mimo to odczuwał nieokre-

śloną. . niefrasobliwość, która wyzierała z każdego kąta. Ktokolwiek ufundował tę ufortyfikowaną osadę, dysponował ogromną wiedzą i doświadczeniem, jednak jej dzisiejsi mieszkańcy nie przykładali żadnej wagi do jej możliwości obronnych. Dach chatynki, do której zaprowadziła go Urd, przechylił się, niszcząc podest dla obrońców murów, a to nie był jedyny przykład. Thor miał przeświadczenie, że od kilku, jeśli nie kilkunastu lat, na drewnianych podestach nie stanęła noga strażnika.

-Wasi gospodarze są bardzo mili - przerwał w końcu niezręczne milczenie, które zapanowało między nimi, odkąd wyszli na dwór.

- Gościnność to tutaj naprawdę bardzo szanowany zwyczaj -

potwierdziła. - Ale masz rację, to nie tylko gościnność. Oni są po prostu bardzo przyjaźni. Przed wszystkim Sventje. Traktuje Lifa i Elenię, jakby byli jej własnymi dziećmi. Prawdę mówiąc, mam co pewien czas wrażenie, że wprowadzając się do nich całą trójką, zbyt mocno ich obciążamy, bo w końcu nie są już młodzi. Ale jednocze-

śnie jestem pewna, że to dla nich przyjemność, odmiana.

- Nie mają własnych dzieci?

Urd wzruszyła niepewnie ramionami.

- Nie wiem. Sventje coś o tym wspominała, ale tylko półsłówkami, z których nie mogłam nic wywnioskować. W każdym razie opiekuje się Elenią, jakby ją urodziła - zaśmiała się cicho. -

Powinnam być chyba zazdrosna.

- A co z nią? Jak się czuje?

- Elenia? - Znów wzruszyła ramionami, ale więcej w tym geście było troski niż niepewności. - Rana goi się dobrze, a gorączka minęła. Mimo to... ona milczy.

- Nie odzywa się?

- Odpowiada tylko na pytania bezpośrednio do niej skierowane.

Sama z siebie nie wypowiedziała jeszcze ani słowa -

potwierdziła Urd. - Może widziała, co on mi...

Głos jej się załamał i choć nie patrzył w jej stronę, poczuł, jak zaciska pięści. Chciał ją pocieszyć, powiedzieć, jak bardzo mu przykro, ale uświadomił sobie, że w ten sposób wszystko by tylko pogorszył. Czuł się winny temu, co spotkało Elenię, Urd i Lifa, bo w głowie wciąż słyszał słowa nieznanym: „Chodź z nami, albo zginiesz!

To twoja jedyna szansa".

Był niemal rad, kiedy w końcu znaleźli się w pobliżu jego chatynki zbitej byle jak z desek. Urd ponownie go zaskoczyła, bo weszła do środka, podeszła do komina i z kieszeni płaszcza wyciągnęła hubkę i krzesiwo. Po kilku chwilach dzięki jej zręczności w palenisku pojawiły się pierwsze płomienie, które szybko urosły i objęły suche drewno. Jeszcze nie dawały ciepła, ale już sam ich widok odejmował zimnu jego lodowatość.

- Umiesz robić różne rzeczy - powiedział z uznaniem.

- Mój mąż był kowalem - przypomniała mu, stojąc do niego plecami. Nie przestawała przekładać szczap, żeby na nowo ułożyć płonący już ogień, a płomienie zdawały się słuchać jej rozkazów. Jak zwierzę, które jadło jej z ręki.

Zupełnie bezwiednie przeniósł wzrok z jej rąk na całą postać.

Musiała ukucnąć przed paleniskiem. Płaszcz spływał z jej pleców na ziemię jak ciemne skrzydła. Niecierpliwym ruchem odsunęła włosy, by nie zajęły się od ognia. Przez chwilę widział jej twarz z pro-filu. Zobaczył kobietę, którą życie uczyniło twardą, ale pod pancerzem nieufności kryła się w niej delikatna wrażliwość dziewczynki, która przemawiała tak samo do jego instynktu obrońcy, jak do jego męskości. Jego dłonie same rwały się naprzód, by ją pochwycić, ale powstrzymał się siłą woli i na wszelki wypadek cofnął się pół kroku.

Urd musiała wyczuć jego ruch. Może też usłyszała szelest jego ubrania, bo uniosła głowę i spojrzała na niego, a żółtoczerwone światło z paleniska ujmowało jej połowę lat.

A potem wyciągnęła dłoń, którą przed chwilą rozpałała w palenisku, by rozniecić ogień gdzie indziej.

Rozdział 5

Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, miał poczucie, że się po-rządnie wyspał, a nie tylko zmrużył oczy na kilka minut, które i tak wypełniały koszmary i strach. Tym razem pojawiło się coś jeszcze, za czym od dawna tęsknił, choć nie mógł pamiętać, od kiedy: przebudzenie pozbawione samotności; leżał obok ciepłego, pełnego życia ciała, wtulonego w niego pod futrzaną narzutą. Nie otwierał oczu, leżał nieruchomo i rozkoszował się chwilą.

Włosy Urd łaskotały go w policzek. Czuł zapach jej skóry, który mieszał się ze słodyczą ust przyciśniętych do niego, i przywoływał wspomnienia, które na nowo obudziły pożądanie w jego ciele.

Był zbyt odprężony i w niezwykle przyjemny sposób wyczerpany, by podążyć za żądzą, choć wtulone jędrne i bardzo dziewczęce ciało działało na niego coraz mocniej. Urd poruszyła się przez sen i przycisnęła twarz do jego szyi. Bardzo ostrożnie odsunął nakrycie, by na nią popatrzeć, jeszcze jej nie budząc.

Dotyk i pozostałe zmysły go nie okłamywały - kobieta na jego ramieniu była drobna i delikatna jak dziecko, a wrażenie to potęgo-owało jego muskularne, ponadprzeciętnie zbudowane ciało. Od kiedy przebudził się w tym dziwnym świecie, nie mógł się do niego przyzwyczaić. Urd, naga i piękna, zapewne przy każdym mężczyź-

nie wyglądałaby jak dziecko. Nieraz czuł i widział, jaka jest silna, ale jej mięśnie skrywały się pod gładką, jedwabistą skórą, a piersi, choć bardzo ponętne, były raczej drobne i dziewczęce.

- Czy jest jakiś uzasadniony powód, dla którego mi się przyglą-

dasz? - spytała, nie otwierając oczu. Thorowi nawet przez myśl nie przeszło, że nie śpi.

- Zawsze jest jakiś powód, by oglądać coś tak pięknego - odrzekł.

- Na przykład? -W końcu uniosła powieki i spojrzała na niego wzrokiem bez śladu snu, czyli nie spała już od dłuższego czasu.

- Na przykład dlatego, że jest.

- Przynajmniej wiesz, jak schlebić kobiecie - powiedziała, usiadła powoli i przeciągnęła się; przykrycie z jej ramion zsunęło się, pozwalając mu cieszyć oczy widokiem jej nagości.

- Przynajmniej? - obruszył się po chwili, jakby dopiero co się ocknął.

Urd ziewnęła szeroko i swobodnie, a potem przetarła twarz dłońmi.

- No dobra, reszta też nie była najgorsza. Ale z drugiej strony...

jak na boga...

-W takim razie sprawdź, jak sobie radzi pozostała dwójka Thorów, którzy mieszkają w wiosce - zaproponował poważnie. - Albo Odyn... zdaje się, że mają tu Odyna, tak?

- Tak, mają - potwierdziła Urd i spojrzała na niego, jakby się nad czymś zastanawiała, ale ciągle bez uśmiechu. - Poza tym Lokiego, Hodura i Baldura.. -wzruszyła ramionami. - Muszę sobie przygotować listę bogów i wystawiać im oceny, żeby się nie pomylić.

-I? - zapytał nieufnie.

- Koniec końców, to ty mi uratowałeś życie - odpowiedziała.

- Więc na pewno cię nie skrzywdzę.

Przez ułamek sekundy naprawdę pomyślał, że była z nim tylko dlatego, że chciała spłacić dług, ale w następnej chwili rzuciła się na niego, objęła ramionami i czule pocałowała. Wystarczająco, by nie tylko odegnać jego wątpliwości, ale też na nowo rozpalić pożądanie.

Jego dłonie same powędrowały w górę, w poszukiwaniu jędrnych piersi. Pocztał, jak jej oddech przyspieszył.

Nagle odepchnęła jego ręce i energicznie pokręciła głową.

-Jedno trzeba ci przyznać: jesteś niezaspokojony jak prawdziwy bóg.

Śmiejąc się, wstała, schyliła po rzeczy i zaczęła powoli ubierać, jakby celowo go dręczyła. Thor nie miał wątpliwości, że tak właśnie było. Żadnego innego powodu.

Nie przeszkadzał jej, ale przez cały czas z zachwytem obserwował. Dopiero gdy była gotowa, wstał i zarzucił na siebie koszulę i kaftan, a Urd odplaciła mu pięknym za nadobne i z taką samą przyjemnością przyglądała się, jak wkładał przyodziewek.

- Dokąd idziemy? - zapytał, kiedy wyszli z jego niewielkiej chatki. Zgodnie z jego wyczuciem czasu, przydatnym w tym dziwnym miejscu, musiało być bardzo wcześnie, a na wąskich uliczkach panował niczym niezmacony bezruch i cisza. Urd rozejrzała się ukradkiem na wszystkie strony, dopiero wtedy ruszyli dalej.

- Muszę sprawdzić, co z Elenią - odpowiedziała. - A Sventje bę-

dzie potrzebowała pomocy przy śniadaniu...

Przerwała w pół zdania, a Thor zamarł, kiedy na końcu uliczki ujrzeli szczupłą postać.

- Lif- mruknęła Urd. Przewyciężyła strach i chciała ruszyć dalej, ale Thor położył jej dłoń na ramieniu, potrząsając gwałtownie głową.

- Poczekaj - rzekł. - Daj mi z nim porozmawiać.

I nie czekając na pozwolenie, ruszył szybkim krokiem przed siebie.

Lif też ich zobaczył i odwrócił się na pięcie, by jak najszybciej zwiać. Zatrzymał się dopiero, gdy

Thor po raz drugi zawołał go po imieniu. Milcząc, z zaciśniętymi gniewnie ustami, wpatrywał się w nadchodzącego mężczyznę. W jego oczach płonął ogień.

- Czego? - syknął.

Tylko *to* jedno słowo, ale wystarczyło, by wzniecić w nim wściekłość: *cóż sobie ten rozwydrzony gówniarz wyobraża, żeby ze mną.* .

Thor odepchnął od siebie złe uczucia, zaskoczony własną gwałtownością.

- Podobne pytanie tobie chciałem zadać - odparł, starając się zapanować nad złością.

-Jakie niby? - warknął Lif opryskliwie i na chwilę przeniósł wzrok z twarzy Thora na matkę. Urd stała kilka kroków z tyłu i w milczeniu przysłuchiwała się ich wymianie zdań. Mimo odległości wyczuwał jej napięcie.

- Przejdziemy się kawałek? - zaproponował, wskazując głową na otwartą bramę osady. - Powinniśmy chyba chwilę porozmawiać.

- O czym? - oburzył się Lif. - O czym mielibyśmy rozmawiać?

- Znalazłoby się kilka tematów - odpowiedział Thor. - Ale może nie tu. Chodźmy się przejść.

- Co to da? - fuknął chłopak z wrogością w głosie. Ale nieco mniejszą niż dotychczas. Wciąż kipiał gniewem i widać było, że gdyby tylko mógł, skoczyłby na niego z pięściami, mimo to odpowiadał.

- Bo idąc, łatwiej zebrać myśli - odrzekł Thor.

- A o czym chcesz rozmawiać? - prychnął. - Tylko nie próbuj mi wmawiać, że chcesz porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną. Wiem, kim jestem.

- Chłopcem - rzekł z naciskiem Thor. - Nie, jeszcze nie męż-

czyną. Na pewno nie. Ale już nie dzieckiem. Brakuje ci trochę mięśni i wzrostu, ale nie muszę rozmawiać z tobą jak z małym dzieckiem... prawda?

Lif był jeszcze na tyle dzieckiem, żeby przez dłuższą chwilę milczeć i wpatrywać się w niego wyzywającym wzrokiem. W końcu kiwnął krótko głową i nie czekając na jego reakcję, ruszył przed siebie tak szybkim krokiem, że dogonił go dopiero, kiedy minął matkę. Urd była jednocześnie przestraszona, poirytowana i nieco zagubiona, lecz uspokoił ją spojrzeniem i kazał wracać do domu.

Ciszę przerwał dopiero, kiedy wyszli poza wioskę i oddalili się kilkadziesiąt kroków od bramy. Przed nimi leżały już tylko ukryte pod śniegiem pola i odległe ściany gór chroniących dolinę.

- Chciałem porozmawiać z tobą o twoim ojcu, Lif - zaczął.

-I o twojej matce. To co my...

- Wiem, co robiliście - chłopak przerwał mu gwałtownie. - Nie jestem głupi.

- Wiem - odpowiedział Thor. Teraz musiał być bardzo ostrożny.

Jeśli straci Lifa, straci i Urd. Nie musiał nawet nad tym długo myśleć, to było oczywiste. -I prawdę mówiąc, nawet się cieszę, że tak jest.

- Dlaczego?

- Bo nie miałem szczególnej ochoty, tłumaczyć ci... hm... pewnych spraw... które mają związek z różnicami między kobietą i mężczyzną - odparł. - Mógłbym ci teraz powiedzieć, że nic ci do tego, co robi twoja matka, i tym bardziej do tego, co robię ja, i w obu przypadkach miałbym rację. - Zatrzymał się i poczekał, aż Lif również stanie.

Chłopak spojrzał na niego z zaskakującym opanowaniem. -

Ale tego nie zrobię.

- Co ty nie powiesz? - zakpił Lif.

- Nie - powtórzył. - Nie chcę zastępować twojego ojca, ani w twoim sercu, ani w sercu twojej matki. Nie potrafiłbym zająć jego miejsca i zresztą nie chciałbym tego.

Mówił prawdę i zdawało mu się, że chłopak to przyjmuje, bo jego wrogość, niewiele, ale zelżała.

-Tęsknisz za ojcem - rzekł Thor.

- Tęsknię za Lassem - odpowiedział Lif. - Ojca nigdy nie pozna-

łem, ale... - przerwał, a złość z jego twarzy zniknęła jak poranna rosa. Za to w oczach pojawiły się łzy. Thor dyskretnie patrzył w innym kierunku.

- Tak, brakuje mi go - powiedział po chwili, dziwnie zmienionym, głuchym głosem. - Może i nie był moim prawdziwym ojcem, ale jedynym, jakiego miałem. Ja. . to on mnie nauczył

wszystkiego, co umiem i wiem. I zawsze był dla nas dobry, dla mnie i Eleni, chociaż nie byliśmy jego dziećmi.

- Matka ci powiedziała?

- Nigdy nie robiła z tego tajemnicy. On zresztą też nie - odparł

Lif. - Ale nigdy nie traktował nas przez to inaczej. On. . on był

moim ojcem. Nauczył mnie pływać i jeździć konno. Od niego dostałem pierwszą wędkę, razem

wykuliśmy mój pierwszy miecz. Niemal wszystko, co wiem, wiem od niego.

Kto w takim razie powinien być moim ojcem, jak nie on?

- A teraz nie żyje - Thor mówił najdelikatniej, jak potrafił. - Naprawdę, bardzo mi przykro, Lif. Współczuję i tobie, i twojej matce.

- Pokonałeś jego mordercę - oświadczył Lif.

To niezupełnie była prawda. Rycerz z rogami na hełmie uciekł.

-Tak.

- Tylko że to mu nie przywróci życia - dodał chłopak gorzko.

Łzy same pociekły mu z oczu, choć nad wyrazem twarzy jeszcze panował.

- Nie - Thor przyznał mu rację. - Ale może dzięki temu łatwiej będzie ci się z tym pogodzić. Życie toczy się dalej.

Lif zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Mama zawsze mi to powtarza - mruknął.

-I ma rację - powiedział Thor. - Czasem bardzo trudno jest być dorosłym. Przychodzi w życiu moment, w którym każdy z nas musi to pojąć. Niektórzy wcześniej, inni później... wolałbym, żebyś nie musiał tego odkrywać już teraz, ale życie nie zawsze liczy się z naszymi życzeniami. - Nigdy, prawdę mówiąc.

-Wyrosłem już z wieku, gdy uważałem, że ojciec może wszystko

- powiedział po cichu. Po policzkach nie płynęły już łzy, ale władzę nad nim przejmowała mieszanina zgorzknienia i smutku. - Ten moment też kiedyś dla każdego przychodzi, prawda?

Thor pokiwał głową. Chciał go nauczyć czegoś o życiu, gdy tymczasem role się odwróciły. To Lif uczył jego.

-Jak się wtedy czułeś?

- Nie pamiętam - odparł Thor.

-Jesteś bardzo szczęśliwym człowiekiem.

*

W domu czekała na nich niespodzianka. Mimo wczesnej pory, w palenisku wesoło trzaskał ogień, a stary kowal krzątał się po warsztacie, przygotowując wszystko do pracy. Węgiel nie miał jeszcze

wła-

ściwej temperatury i żarzył się ciemną czerwienią, zamiast białym blaskiem, ale na kamiennym gzymsie obok leżały już przygotowane materiały: długie na łokieć albo dwie stalowe sztaby o kwadratowym przekroju, na pół gotowe przedmioty i narzędzia i pół tuzina mieczy o różnej długości. Przy palenisku czekał przygotowany miech, a Hensvig nalewał olej do płytkiej, kamiennej kadzi, w której moczył rozpalone żelazo, by nadać mu dodatkowej twardości.

- Spóźniliśmy się! - zawołał Lif, gdy skręcili we właściwą uliczkę i spostrzegli dom. Przyśpieszyli kroku. - Obiecałem Hensvigowi, że mu we wszystkim pomogę.

Thor dopasował tempo do chłopaka, choć jego uwaga była skupiona w większym stopniu na samym kowalu niż na jego przygotowaniu do pracy czy narzędziach. Hensvig wyglądał, jakby się nie wyspał: miał bladą twarz, a pod oczyma ciemne, ciężkie worki.

Jeszcze wczoraj gotów był przypisać to zbyt dużej ilości wypitego wina; domyślał się, że kowal nie co dzień raczył się równie obficie trunkiem, lecz po całej nocy nic się nie poprawiło, a w jego wzroku pojawiła się nerwowość. Mimo to, kiedy podeszli bliżej, spod gęstej brody przywitał ich szeroki, szczerzy uśmiech. Kowal odłożył obcę-

gi, którymi coś wkładał między węgle, i wyszedł im na spotkanie.

- Przybywacie w odpowiednim momencie - rzekł ciepło. - Sventje już dwa razy pytała, gdzie się podzialiście. Bardzo nie lubi czekać z gotowym śniadaniem.

- Przepraszam - powiedział szybko Lif. - Nie zauważyłem, że już tak...

- Nigdy nie jest za późno, by rozpocząć dzień dobrym posiłkiem

- przerwał mu Hensvig. - A teraz idź i zjedz coś. Potem możesz wrócić i mi pomóc.

- Nie jestem głodny - odpowiedział Lif. -I...

Hensvig znów nie dał mu dokończyć.

- Zastanów się dobrze, kogo wolisz mieć za wroga: mnie czy moją żonę?

Lif zawahał się, jakby nie wiedział, co odrzec, ale kiedy kowal mrugnął porozumiewawczo, szybko pojął żart. Zaśmiał się przeproszająco i zniknął w domu.

Thor poczekał, aż skrzypną zamykane drzwi, a potem zbliżył się do Hensviga.

- To moja wina. Ja go zatrzymałem.

-Wiem - odparł kowal i dobrodusznie się uśmiechnął, dając do zrozumienia, że nie tylko wiedział o spóźnieniu dużo wcześniej, ale też znał jego powód. - Pilnuj go, to dobry chłopak. I uważaj na jego matkę. Zasłużyli na trochę spokoju.

Uniósł żelazną sztangę i włożył ją w żar. Przyjrzał się jej, marszcząc czoło, jakby oczekiwał, że coś konkretnego powinno się zdarzyć, a potem wyjął i odłożył na gzyms. Nie po raz pierwszy Thor miał wrażenie, że kowal zachowuje się dziwnie. Bez słowa stanął obok niego, złapał za miech i kilkoma porządnymi dmuchnięciami rozniecił żar do właściwej temperatury. W milczeniu wziął jeden z niedokończonych mieczy i ułożył ostrze między węgielkami. Kiedy metal rozgrzał się do czerwoności, wyjął je - za wcześnie, według Hensviga - i przeniósł na kowadło. Brak miękkości niedogrzanego metalu zrekompensował swą niespożytą siłą, uderzając ciężkim ko-walskim młotem w klingę.

Hensvig przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu. Wyraźnie zaskoczony uniósł z kowadła miecz i uważnie mu się przyjrzał.

- Nie jesteś kowalem - rzekł krytycznie.

- Nigdy tak nie twierdziłem.

- Ale masz talent. A przynajmniej sporo siły. To w końcu najważniejsze w tej robocie.

Odkładając miecz na gzyms, zatrząsł się, jakby nagle dostał dreszczy

- Przydałby mi się pomocnik - powiedział po chwili. - Musisz się jeszcze wiele nauczyć, ale możesz mi wierzyć, umiem rozpoznać, gdy ktoś ma to „coś” w rękach.

Thor nie mógł uwierzyć, że staruszek mówi to na serio, gdy zza jego pleców odezwał się lekko rozbawiony głos:

- Obawiam się, że twój gość nie będzie miał na to dość czasu.

Thor obrócił się z taką prędkością, że stary kowal podskoczył ze strachu, a posłaniec odruchowo sięgnął po miecz.

Nie przyszedł sam. Dwójka uzbrojonych wojowników stała nieco dalej na drodze, a za nimi czekali Bjorn i Sverig w masywnych hełmach z brązu, które zakrywały ich twarze. Rozpoznał ich po sylwetkach i oczywiście po ogromnym obosiecznym toporze.

W pierwszym momencie był tak rozgniewany, że musiał się powstrzymać, by nie rzec o słowo za dużo albo nie zrobić czegoś głupiego. *Pięciu* mężczyzn?! Jak, do kroćset, tym ludziom udało się go podejść tak, że tego nie zauważył?!

-Jarl Bjorn? - Hensvig skłonił się przybyłemu, a ten gestem kazał mu się podnieść.

- Po co tak oficjalnie, przyjacielu? Nie przychodzę tu jako jarl..

a przynajmniej nie twój.

Jeden z towarzyszących im zbrojnych niby przypadkowo odsunął

się krok w lewą stronę, na co drugi zrobił krok w przeciwnym kierunku. Obaj trzymali dłonie na rękojeściach mieczy.

- Sverig... litości... - jęknął Bjorn.

Sverig ani drgnął, ale jego towarzysze popatrzyli na niego niepewnie. „Najwyraźniej nie wiedzieli, kogo słuchać”, pomyślał Thor.

- Przyszliście tu po mnie - rzekł.

- Właściwie tak... - Bjorn schylił głowę, by nie uderzyć hełmem o niskie zadaszenie warsztatu i podszedł bliżej. - Zadałem ci wczoraj dość ważne pytanie, pamiętasz?

- Zadałeś kilka pytań.

- Znow masz rację - westchnął Bjorn. Przesunął palcami po ostrzu miecza, który Thor chwilę wcześniej wykuł. On i pozostali musieli go już jakiś czas obserwować.

- Zapytałem cię, czy będziesz gotów zaryzykować dla nas swoje życie?

- Tak. Teraz sobie przypominam. Czyżby zdarzyło się coś, co wymagałoby ryzykowania życiem?

- Nie. Ale mimo wszystko musimy coś sprawdzić i być może przyda nam się twoja pomoc. - Nie odsuwał dłoni znad niedokończonego miecza. W końcu podniósł go i unióś pod światło, a potem odłożył, kręcąc znacząco głową. -

Odkryliśmy ślady. Dziwne ślady. I to w miejscu, w którym nie miały prawa się pojawić.

- Ślady?

- Jeden z myśliwych wrócił właśnie z gór - odezwał się Sverig.

- Twierdzi, że natrafił na ślady olbrzyma. Chcemy się tam udać, żeby je zobaczyć na własne oczy. Przydałby się nam tak męzny i niepokony wojownik jak ty. Poza tym chodzą słuchy, że znasz się na tych olbrzymach jak nikt inny.

Thor nie zaszczycił go nawet krótkim spojrzeniem, a Bjorn zmarszczył czoło z dezaprobatą i jakby w ogóle nie zwrócił uwagi na jego słowa, mówił dalej.

- To może nic nie znaczyć, ale ostrożności nigdy dość, szczególnie po tym, co się wam przytrafiło. Konno dotrzemy tam w ciągu jednego dnia, kolejny dzień to powrót, a czas wykorzystamy... żeby się lepiej poznać.

- Ruszamy natychmiast? - spytał Thor. Nie wierzył w ani jedno jego słowo.

- A dlaczegóż by nie? - wtrącił Sverig. - Takie rzeczy to dla ciebie codzienność?

Znów zignorował zaczepkę. Spojrzał na niego co prawda, ale nic nie odrzekł. Ile Bjorn przeznaczył czasu na wyprawę? Dwa dni? Przynajmniej tyle. Dużo mogło się przez te kilka dni zdarzyć.

- Kto wie - dodał Bjorn - może po wspólnej wycieczce ty i Sverig zostaniecie przyjaciółmi.

- Z całą pewnością - odparł Thor. Miał wrażenie, że dał im się okpić. Z drugiej strony, czego oczekiwał?

- W takim razie ruszajmy - oznajmił Bjorn. - Czeka nas długa droga w góry i wygląda na to, że pogoda może się zmienić.

- Nie ma się o co martwić - zauważył Sverig. - Cóż złego może nam się stać, jeśli będzie z nami Thor?

- Sverig, może pójdziesz do koni i jeszcze raz sprawdzisz, czy wszystko z nimi w porządku? - zaproponował jarl. - Jak będziemy już w drodze, za późno będzie na jakiegokolwiek poprawki czy uzupełnienie zapasów.

Sverig popatrzył na niego ze złością, błyskając oczyma przez wąskie otwory w hełmie, ale po chwili posłusznie odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem wyszedł z warsztatu. Bjorn zmarszczył czo-

ło, pomyślał chwilę, a potem zrobił niemal niezauważalny gest dłońmi. Dwójka z trzech wojowników natychmiast poszła za nim, a on tymczasem obrócił się do Thora i uśmiechnął szeroko.

- Czasem przesadza - westchnął. - Ale to dobry człowiek... ma ten sam problem, z którym zmagają się wielu dobrych ludzi.

Nie są w stanie ścierpieć innych dobrych ludzi w pobliżu.

- Ci naprawdę dobrzy nie mają z tym trudności - sprzeciwił się Thor, lecz brodacz go zrećcznie zignorował.

- Nie daj się po prostu sprowokować - powiedział. - Jest, jaki jest, i ja tego nie zmienię. Poza tym, prędzej czy później znajdzie sobie inną ofiarę i da ci spokój. - Wskazał głową na młot, który Thor

miał wsunięty za pas. - Może błędem było też pokazywanie mu twoich sztuczek z tą zabawką.

- Przy tylu świadkach na dodatek - Thor uśmiechnął się.

- Tak, to na pewno też. . to jak, zdecydowałeś się? Jedziesz z nami?

Thor miał wątpliwości, czy ma jakiegokolwiek wybór, ale powiedzieć to głośno też nie było szczególnie mądre. Kiwnął głową, poprosił

Bjorna o jeszcze chwilę cierpliwości i wszedł do domu, by pożegnać się z Urd i jej synem.

Lif, który dopiero co wszedł do środka, już zdążył się gdzieś ulotnić, a Urd pomagała żonie Hensviga przygotować śniadanie niewiele mniej wystawne niż wczorajsza uczta. Żadna z kobiet nie zwróciła na niego uwagi, ale przy stole siedziała jeszcze jedna osoba, z której obecnością w ogóle się nie liczył.

Elenia.

Była bardzo blada i uderzająco podobna do swojej matki. Na to pierwsze zwrócił uwagę. Na jej policzku czerwieniły się szerokie na palec, paskudnie zaognione blizny, a przez maść, którą były pokryte, wyglądały jeszcze gorzej. Jednak nawet to nie mogło ująć jej urody.

Siedziała przy stole dość daleko od gospodyni i matki. Położyła na blacie rozprostowane dłonie i tak mocno przycisnęła je do drewna, że odpłynęła z nich cała krew i pobielewały kostki. Patrzyła w jego kierunku, kiedy wchodził do środka, i na jedną krótką chwilę, krótszą niż uderzenie serca, ich spojrzenia spotkały się.

Tyle że on nie widział Eleni. Oczy, w które spoglądał, należały do Urd, i - coś jeszcze, co kryło się dużo głębiej, ukryte i jednocześnie niemożliwe do pominięcia, coś przerażająco znajomego.

- Thor! - Głos Sventje wyrwał go z odrętwienia. - Przyszedłeś dokładnie na czas, żeby... au!

Thor oderwał w końcu wzrok od twarzy dziewczyny i dwoma susami znalazł się przy drugim końcu stołu, obok żony kowala. Był

szybki, choć nie tak szybki jak Urd. Kobieta trzymała już jej ramię w dłoni, a drugą ostrożnie odkładała nóż, którym Sventje się zacięła.

- Co się stało? - zapytał zdenerwowany.

- Nic! - odparła kobieta. Była bardziej rozeźlona niż cierpiąca, choć rana była dość głęboka. Krew kapiała tak obficie, że Sventje podsunęła drugą dłoń pod spód, by nie zaplamić stołu i podłogi.

- Moja własna głupota - powiedziała gospodyni, teraz już tylko zła. - Cóż ze mnie za głupia baba! Od pięćdziesięciu lat kroję chleb i proszę, co sobie narobiłam!

- Pozwól mi obejrzeć twoją ranę - poprosił. Cięcie było naprawdę głębokie i musiało boleć. Choć w oczach kobiety widać było łzy, jej twarz pozostała niewzruszona. Thor wiedział, że nawet tak drobne rany u starszych ludzi mogą być bardzo niebezpieczne i długo się goją. Całkiem odruchowo wyciągnął

dłoń, ale Urd powiedziała wyraźnie:

-Nie!

I on, i Sventje aż podskoczyli na dźwięk jej głosu. Co więcej, nawet Urd chyba była zaskoczona

własną reakcją. Szybko odzyskała panowanie i pokręciła głową.

- Nie, to nie zadanie dla niezgrabnych łapsk wojownika - do kończyła. - Ja się tym zajmę. Jeśli chcesz pomóc, przynieś jakiś opa trunek. Powinieneś coś znaleźć w skrzyni przy palenisku.

Thor poszedł szukać czystego płótna, a Urd wykorzystała ten czas, by delikatną przemocą posadzić Sventje na stołku i dokładnie obejrzeć zranioną dłoń.

Potem zmoczyła czystą szmatkę w wodzie, którą Thor zdążył jej podsunąć, i ze zręcznością, którą już znał, oczyściła cięcie u nasady kciuka. Na sam koniec starannie obwiązała krwawiące miejsce świeżym materiałem. Unikała przy tym jego spojrzenia. W końcu udało mu się spojrzeć w jej ciemne oczy i bez słów zadać pytanie, dlaczego.

Dlaczego nie chciała, by pomógł starszej kobiecie?

Urd odpowiedziała w ten sam sposób. Bez słowa, z lekkim strachem potrząsnęła głową. Zanim Thor zdążył powtórzyć pytanie na głos, w wejściu do izby zadudniły kroki Hensviga, a po chwili rozległ się jego głos.

- Nie chcę. . bogowie, Sventje! Co się stało?

Ruszył szybko w jej stronę, ale zanim się zbliżył, kobieta zrobiła lekceważący gest dłonią.

- Nie denerwuj się, nic się nie stało - powiedziała szorstko. - Ot, zacięłam się. Ledwie draśnięcie, nic mi nie będzie.

- Draśnięcie? - Hensvig ze zmarszczonym czołem przyglądał się jej opatrzonej dłoni, potem przeniósł wzrok na zakrwawioną chustę i z powrotem na opatrunek. - To mi nie wygląda na zwykłe draśnięcie.

- Oj, wiesz przecież, jacy są teraz młodzi ludzie; trochę krwi i panikują - odpowiedziała mu żona. - Nic mi nie jest.

- Z tego, co pamiętam, nigdy tak nie mówiłaś, kiedy ja się zacinałem - oświadczył Hensvig, marszcząc brwi.

- Co wcale nie znaczy, że nie mam teraz racji, prawda?

Hensvig nabrał powietrza, żeby coś jej odrzec, ale zrezygnował

i tylko jeszcze raz westchnął, a potem spojrział na Thora.

- Bjorn czeka.

- Na co? - wtrąciła się Urd z nagłą irytacją.

Thor machnął uspokajająco dłonią i wyjaśnił, o co chodzi. Jego słowa wcale jej nie uspokoiły, za to

Sventje prychnęła z niedowierzaniem.

- Co za bzdura! - wypaliła. - Przez te góry nie da się przejść. Nie dokona tego ani olbrzym, ani krasnolud, ani żadna inna bestia. I Bjorn o tym wie.

- Może kiedyś tak było. Dziś wcale nie jest taki pewien - odparł

Thor, ale w odpowiedzi usłyszał jeszcze głośniejsze parsknięcie.

- Te góry są nie do zdobycia - Sventje upierała się przy swoim.

- Nawet bogowie nie daliby rady. Inaczej Midgard dawno już by nie istniał.

- Żadna twierdza nie jest niezwyciężona - odezwał się Bjorn, któ-

ry wszedł tymczasem do środka. - Poza tym, byłbym złym przywódcą, gdybym zlekceważył takie ostrzeżenie i bezpieczeństwo Midgard opierał tylko na przekonaniu, że zawsze tak będzie, jak dotychczas. Nie uważasz? - Zmarszczył

czoło, przez co w jednej chwili postarzał się o dziesięć lat. -

Co tu się stało?

- Nic - odparła szybko Urd. - Drobne skaleczenie, to wszystko.

- W takim razie możemy ruszać - zdecydował Bjorn. - Sverig już czeka. A on nie należy do cierpliwych.

- Sverig jedzie z wami? - jęknęła Urd, wyraźnie zaniepokojona.

- Nie przejmuj się - Bjorn pośpieszył z odpowiedzią. - Będę miał

na niego oka - Potem spojrzał znacząco na Thora. - Gotów?

Thor przytaknął i wyszedł za jarlem z domu, nie żegnając się ani z Urd, ani z nikim innym.

- Nie podoba mi się, że Urd zostanie tu sama - powiedział, kiedy oddalili się kilka kroków od wejścia. Bjorn narzucił szybkie tempo.

- Nie masz powodów do obaw; jest naprawdę w dobrych rękach

- odparł Bjorn. - I jej dzieci też. Wydawało mi się, że Hensvig zajął

się chłopakiem.

Thor spojrzał na niego pytająco, a Bjorn się zaśmiał.

- Hensvig jest już stary i od dawna szuka następcy. Uznał pewnie, że mały ma zdolności... jego ojciec

był kowalem, prawda?

- Z tego, co wiem.

- Hensvig rad był z tego, jak chłopak sobie radzi. Miałem też wrażenie, że i jemu podoba się taka praca - pokiwał głową. -

Hen-svig nigdy się do tego nie przyzna, ale od dawna jest już za stary na tak ciężką pracę. Coraz trudniej unosić mu młot i wykuwać... tylko mu nie mów, że ci o tym powiedziałem, ale jakoś jego pracy też na rym cierpi. I to coraz bardziej.

Człowiek w jego wieku nie powinien

siedzieć całymi dniami w warsztacie i pracować, tylko cieszyć się i korzystać z czasu, jaki mu bogowie darowali.

- Święta prawda - przyznał Thor.

Tym razem to Bjorn spojrzał na niego pytająco.

- Dziś rano - wyjaśnił Thor - miałem wrażenie, że staruszek ma trudności z utrzymaniem się na nogach.

-A, o to chodzi. - Bjorn potrząsnął zdecydowanie głową. - Nie.

Od kilku dni dopiero niedomaga. Może wziął na siebie za dużo obowiązków, co by do niego pasowało. Nie jest z nim źle, wciąż daje radę, ale prędzej czy później będziemy potrzebować nowego kowala.

- Co pozwala ci przypuszczać, że Urd i jej dzieci tu zostaną?

- zapytał.

- Nic. - Bjorn wzruszył ramionami. - Ale spośród tych, którzy tu trafiają, odchodzą tylko nieliczni. Bo dokąd można odejść?

- Z powrotem do domu?

- Do domu? - powtórzył Bjorn. - A wiesz może coś o domu, z którego uciekła twoja kobieta?

Odruchowo chciał zaprotestować przeciwko nazywaniu Urd jego kobietą, ale doszedł do wniosku, że Bjorn miał rację, tak dobierając słowa. Jeszcze raz ze smutkiem stwierdził, że niewiele wie o tym świecie i jego mieszkańcach.

- Uważasz, że to przez Posłańców Światła?

- Tak - odparł Bjorn, a z jego twarzy zniknął najdelikatniejszy nawet ślad wesołości. - Przez nich też.

-Też?

- Nastaly ciężkie czasy, Thorze - odparł Bjorn. - To długa historia. .. w czasie drogi w góry będziemy mieli czasu pod dostatkiem na takie rozmowy.

*

Przez pierwsze dwie, trzy godziny nie rozmawiali ani o tajemnicy istnienia Midgard, ani o Posłańcach Światła. Tak naprawdę to wcale nie rozmawiali, bo Bjorn i jego towarzysze narzucili bardzo szybkie tempo, przy którym wszyscy musieli się skupić na siedzeniu w siodle. Choć Thor nie potrafił sobie niczego przypomnieć, miał pewność, że wcześniej był świetnym jeźdźcem. Po jakimś czasie doszedł jednak do przekonania, że albo zwodził go instynkt, albo celowo dali mu znarowionego konia, bo zwierzę na przemian to pró-

bowowało go ugryźć, to zrzucić z grzbietu. Spod opuszczonej przyłbicy hełmu Sveriga wyczuwał jego złośliwe spojrzenia.

Przez kilka bitych godzin, nie zwalniając, gnali na północ. Mięli twierdzę, zostawili za plecami zaśnieżone pola i kilka niewielkich gospodarstw, porzucanych tu i tam, bez jakiegoś porządku, jak muchy w sieci pajaka. Im bliżej byli wyższego końca doliny, tym mniej ludzi spotykali po drodze. Po niedługim czasie zostali zupeł-

nie sami. Kiedy Thor obrócił się w siodle, by spojrzeć za siebie, nie dostrzegł już ani twierdzy, ani żadnego z domostw, a nawet sama wioska zmieniła się w ciemniejszą plamkę na nieskazitelnie białej pierzynie śniegu.

O tyle, o ile mógł ocenić po świetle słońca przyklejonego wciąż na tej samej wysokości, musiało zbliżać się południe. Teren zrobił

się tak nierówny, że musieli zsiąść z koni i prowadzić je za uzdy. .. co jego nieznośne zwierzę wykorzystало oczywiście do kolejnych prób złapania go zębami. W ostatniej chwili udało mu się odskoczyć, ratując palce.

Okazało się wkrótce, że niewiele dalej będą mogli poruszać się w taki sposób. Mięli ostry zakręt i stanęli na wąskim płaskowyzu, szerokim na dziesięć i długim na trzydzieści kroków. Mimo to, znalazło się na nim dość miejsca dla niewysokiej chatki wzniesionej z nieociosanych kamieni, maleńkiego zagajniczka, w którym wszystkie drzewa były prawdopodobnie uschnięte, i dwóch niesymetrycznie położonych zagródek. Jedna z nich była pusta, w drugiej tłoczyło się pół tuzina szarobiałych zwierzaków. Thor nie potrafił

rozpoznać, czy patrzył na zabiedzone owce, czy na szczodrze poro-

śnięte wełną kozice górskie. Z otworu dymnego w dachu unosiły się kłęby czegoś, co wyglądało bardziej na parę wodną niż na dym. Poczul też dziwaczny zapach, w którym dominująca była woń zbliżona do zepsutych jaj, lecz nie tak nieprzyjemna.

- Tutaj zostawimy konie - oznajmił Bjorn, zatrzymując się za nim.

- Dalej nie da się jechać w siodle, a jeszcze kawałek i pozostanie nam tylko wspinaczka. Umiesz się wspinać?

- Trochę - odrzekł Thor.

- Po co pytasz, Bjorn? - warknął Sverig z tyłu. - To przecież Thor.

On umie wszystko.

Zmęczenie w jego głosie zepsuło nieco efekt złośliwości, lecz jarl mimo to zrobił złą minę. Chciał jeszcze coś dodać, ale ugryzł się w język i potrząsnął głową.

- Poza tym musimy się spotkać z Arnulfem - powiedział, na powrót zwracając się do Thora. - To myśliwy, który trafił na ślady.

Thor powstrzymał się przed pytaniem, na co mógłby polować myśliwy w tym opuszczonym przez bogów i nawet złe duchy miejscu. Kiwnął głową i czekał. Bjorn bez słowa nakazał jednemu z towarzyszących im ludzi przejąć lejce koni i odprowadzić je do pustej zagrody. Thor zauważył, że dziwnym sposobem jemu koń nie pró-

bował odgryźć ręki.

Kiedy zbliżyli się do domku na pięć czy sześć kroków, wyszła im naprzeciw przysadzista postać. Ku zaskoczeniu Thora, witający ich mężczyzna miał bose stopy i mimo siarczystego mrozu nie nosił

koszuli. Myśliwy nie był wysoki, mógł mu sięgać najwyżej do ramienia, a kiedy znalazł się zupełnie blisko, z przysadzistego stał się zwałście gruby, choć pod potężnymi zwałami tłuszczu dało się wyczuć mocarne mięśnie. W przeciwieństwie do pozostałych mieszkańców doliny, miał gładko ogoloną twarz, która - zapewne przez nadzwyczajną otyłość - sprawiała, że mężczyzna wyglądał bardzo młodo.

Zaokrąglone przez tłuszcz rysy byłyby może i pogodne Czy przyjazne, gdyby w jego oczach nie czaiła się nieufność podobna do Sveri-gowej, brakowało w nich jednak inteligencji wojownika z toporem.

- Bjorn! - przywitał się radośnie. - Ależ szybko jesteście! Nie są-

dziłem, że od razu was zobaczę.

- I dlatego nie przygotowałeś dla nas żadnego godnego powitania z muzyką, winem i półnagami brankami na nasze usługi? -

zapytał jarl z wyrzutem w głosie. - Arnulf, Arnulf, zawiodłem się na tobie. Nie wiesz, jak należy okazywać szacunek swemu jarlowi i gościom?

Półnagi grubas zamarł na chwilę z rozłożonymi ramionami i wyraźnym zmieszaniem na twarzy, ale już po chwili rozpromienił

się i roześmiał nerwowo.

- Ciągłe to paskudne poczucie humoru, co?

Spojrzał na Thora i jego wzrok stał się naraz świdrujący i nieprzyjemny. Thor domyślił się, że musiał rozmawiać wcześniej ze Sverigiem.

- A więc to jest ten Thor - powiedział.

- Ten Thor - powtórzył Thor, wyraźnie akcentując pierwsze słowo, a potem wzruszył ramionami. - Pewnie tak. W każdym razie nie znam innych Thorów.

Na twarzy grubasa pojawił się wysiłek, kiedy zaczął myśleć nad znaczeniem jego odpowiedzi. Thor miał już na końcu języka kolejną uwagę, która zabrałaby myśliwemu znacznie więcej czasu, ale powstrzymał się skarcony groźnym spojrzeniem Bjorna. Zamilkł więc i tylko uśmiechnął się chłodno.

- Za powitanie wystarczy nam ciepłe miejsce w twoim domu i dzban miodu - oznajmił Bjorn. - Przy okazji opowiesz nam ze szczegółami, co takiego widziałeś i gdzie dokładnie. - Uniósł dłoń, żeby powstrzymać Arnulfa, który był gotów zacząć swoje sprawozdanie od razu. - Poczekaj, aż wejdziemy do środka. Paskudnie tu zimno.

Myśliwy potaknął gorliwie, poruszając obwisłe fałdy tłuszczu zakrywające biodra. Potem odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę wejścia. Sprawiał przy tym wrażenie, że nie porusza nogami, tylko toczy się jak kula. Bjorn posłał mu jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie, nie zrozumiał jednak, o co tym razem mogło jarłowi chodzić.

Mimo to, posłusznie skinął głową, a potem ruszył za myśliwym.

Oceniając domek z zewnątrz, spodziewał się w środku nagich, kamiennych ścian i tu go nic nie zaskoczyło, jednak cała reszta była daleka od tego, czego oczekiwał. Przede wszystkim, wewnątrz panowało gorąco - wilgotne, w pierwszym odruchu aż nieprzyjemne, odkładające się mokrą warstewką na twarzy i dłoniach, a na ubraniu i broni całymi kropelkami. Oczy, przyzwyczajone do ostrego kontrastu białego śniegu i czarnych skał, nie mogły się zrazu przestawić na półmrok słabo oświetlonego wnętrza. Przez moment widział tylko poruszające się cienie, a w nozdrza bił ten sam nieprzyjemny zapach co na dworze, lecz znacznie intensywniejszy. Teraz już wiedział, skąd się brał, choć oślepiiony nie mógł dostrzec jego źródła.

Kłęby dymu, które od początku wydały mu się podejrzane, rzeczywiście okazały się obłokami gorącej pary unoszącej się z okrągłego oczka wodnego w drugiej części izby - gorącego źródła, które, jak podpowiadała mu dziurawa pamięć, nie miało prawa znajdować się tak wysoko w górach. Tymczasem istniało i nie tylko wydzielало duże ilości pary widoczne na zewnątrz, ale i było źródłem przyjemnego, choć wilgotnego ciepła, które z powietrzem wypełniało jego płuca.

- Zdejmij płaszcz - doradził mu Bjorn. - I najlepiej też kaftan i spodnie. Nie zatrzymujemy się tu na długo, a dalszy marsz w mokrym ubraniu nie jest najlepszym pomysłem.

Posłuchał rady, a potem czekając, aż pozostali rozdieją się z ca-

lej obfitości odzienia, które pozakładali, wiedząc, jak mroźno jest wyżej w górach, rozejrzał się z zaciekawieniem po wnętrzu. Było...

niezwykajne i absolutnie inne, niż się spodziewał. Prawdopodobnie z powodu bezustannej wilgoci wszystkie sprzęty i meble wyko-nano z kamiennych brył i łupkowych płyt, których wyszlifowanie musiało zająć nie miesiące, a lata. Najbardziej niesamowite było to, że myśliwemu udało się osiągnąć coś na kształt przytulności. Nie miał pojęcia, jakim sposobem.

Możliwe, że to panujące wewnątrz ciepło budziło podobne od-czucia i otumaniało człowieka, nim zdążył się przed nim obronić.

Arnulf schował ich rzeczy w skrzyni dla ochrony przed wilgocią, a goście, w samych przepaskach biodrowych i bez broni - z wyjątkiem Sveriga, który ułożył przy nogach potężny topór i wyzywająco wodził wzrokiem, czekając, aż któryś zwróci mu uwagę - zebrali się dookoła gorącego źródła niby wokół ogniska.

Zupełnie jakby było to ognisko, nad źródłem umieszczono ruszt, na którym obracało się coś małego i czteronożnego i gotowało w gorącej parze. Przy siedmiu gościach, na każdego przypadała ilość wystarczająca za drobną przekąskę, a Thor po pierwszym kęsie uznał, że czymkolwiek wcześniej było jego jedzenie, lepiej o tym nie myśleć.

Niemniej, sądząc po gospodarzu, mięso musiało być odżywcze.

- Opowiadaj zatem - zaczął Bjorn, kiedy skończył jeść, sprawiając tym wyraźną przyjemność Arnulfowi. - Znalazłeś ślady, tak? Jakie i gdzie?

- Ślady stóp - odparł myśliwy. Był trochę poirytowany tym, że Bjorn zadaje mu pytania. Potem spojrzał na Thora, drgnął i zmienionym głosem mówił dalej, dziko przy tym gestykulując. -To były ślady tych olbrzymów, na pewno ich.

Wysoko, na Kruczej Przełęczy.

- Olbrzymów? - powtórzył Bjorn.

Arnulf znów rzucił wzrokiem na Thora i dopiero wtedy odpowiedział.

- Żaden człowiek nie mógł pozostawić takich śladów! Były trzy razy dłuższe i dwa razy szersze od mojej dłoni. I nie miały palców.

- Rakiety śnieżne - zgadł Sverig.

- Nawet na rakiety były zbyt wielkie - upierał się Arnulf. -I zbyt głębokie. Człowiek nie zostawia tak głębokich śladów.

- Nawet w ciężkiej zbroi i z bronią? - zapytał Thor.

Arnulf pomyślał chwilę w milczeniu i zrobił się - jeśli to możliwe - jeszcze bardziej nieufny. W końcu pokręcił głową.

- A jak człowiek miałby się tam dostać? Jest tylko jedna droga na górę: ta, którą wy przyszlście.

- Wspomniałeś o.. jak ją nazwałeś? Krucza Przełęcz?

- Ona tak się tylko nazywa - wyjaśnił Bjorn zamiast myśliwego.

- To tylko szczelina między skałami, która prowadzi jeszcze wyżej w góry. A potem kończy się w miejscu, w którym nic więcej nie ma.

- Nic, czyli co?

- Nikt nie wie - odparł Arnulf. - Nikt nie powędrował tamtą drogą dość daleko, by się dowiedzieć.

- Skąd w takim razie wiecie, dokąd prowadzi? - drążył Thor.

- Dobre pytanie - Bjorn znów włączył się do rozmowy i zrobił

minę, jakby się dobrze bawił. - Ale jak zobaczysz Kruczą Przełęcz, sam zrozumiesz, o czym mówię.

I nieco teatralnie zwrócił się ponownie do myśliwego.

- Przed nami daleka droga do przełęczy. Musimy ruszać.

Ubieranie się trwało dłużej niż rozbieranie, tym bardziej że nikomu się chyba zanadto nie śpieszyło. Mimo zamknięcia w skrzyni, w której gospodarz schował ich rzeczy, materiał zdążył nasiąknąć wilgocią. Na samą myśl o tym, że na trzaskającym mrozie na ze-wnątrz zgromadzona w nich woda natychmiast zamieni się w lód, Thor poczuł nieprzyjemne dreszcze.

Nie było tak źle, jak przypuszczał.

O wiele gorzej.

Godzina po godzinie wspinali się coraz wyżej w góry. Wydawało się, że temperatura wciąż spada, podobnie jak widoczność. Wędrowali w całkowitej ciszy.

Thor nie tylko trochę zmodyfikował, lecz radykalnie zmienił

zdanie o Arnulfie, obserwując, jak otyły łowczy porusza się w nie-przyjaznych warunkach. Grubas miał na sobie ciężki, futrzany płaszcz i przypominał bardziej włochatą kulę niż człowieka. Jednak ta kula lekko i bez wysiłku przeskakiwała ze skały na skałę, z pewnością biorącą się z doświadczenia odnajdywała drogę tam, gdzie inni jej nie widzieli.

Jakby tego było mało, lodowaty wiatr przerodził się w zamieć, która unosiła zlodowaciałe kawałki śniegu ze szczelin skalnych i z ziemi, całkowicie ich oślepiając. Każdy krok był torturą. Mroźne

powietrze paliło w płuca, a to, co z nieba padało jako miękkie płatki śniegu, wichur zamieniał w miliony drobnych igiełek i ostrzy Thor już wcześniej stracił z oczu pozostałych. Przed sobą widział jedynie zarys zgarbionych pleców Bjorna, który niestrudzenie posuwał się naprzód. Chłoszczący, wyjący wiatr zdawał się budzić jakieś złe wspomnienia i niechciane obrazy. Był pewien, że wichura przynosi wycie wilczej watahy, choć wiedział, że to zupełnie niemożliwe.

Kiedy sądził, że jest już u granic wytrzymałości, naraz wszystko ucichło: burza ostatkiem sił poderwała jeszcze z ziemi tuman śniegu i obrzuciła go gradem kryształków, a potem ucichła tak nagle, że wszechogarniająca cisza aż uderzyła w uszy Ostre kawałki lodu pozbawione niewidzialnej siły, która je unosiła, z cichym dzwonieniem opadły na ziemię.

Ale tylko za nim i po bokach. Oblepione śniegiem futra Bjorna i Arnulfa przesunęły się jeszcze o trzy czy cztery kroki naprzód, a potem zniknęły. Zamiast nich miał teraz przed sobą najbardziej bezdenną i przerażającą otchłań, jaką w życiu widział.

Gdy ochłonął, czuł niemal satysfakcję, że ostatnią część drogi przeszedł po omacku. Nie bał się co prawda wysokości, lecz to, co ujrzał, przyprawilo go o przyśpieszone bicie serca. Musiał walczyć, by się nagle nie zatrzymać i zrobić jeszcze kilka kroków, dołączając do Bjorna i Arnulfa.

To, co myśliwy i cała reszta określali jako przełęcz, okazało się kamienistą, szeroką na trzy kroki ścieżką, która biegła w górę wzdłuż niemal pionowej ściany skalnej. W niektórych miejscach zwężała się jeszcze bardziej; matka natura - jej rzeźbiarz - najwyraźniej zapomniała zostawić jakichś poręczy. Pod ich stopami w nicość opadała skała równie pionowa, jak ściana ponad nimi.

- Niewiarygodne - rzekł Thor. Zdziwił się, słysząc własne chry-pienie, jakby od przeraźliwego zimna zamarzyły mu struny głosowe.

- Czy to jest Krucza Przełęcz, o której mówiliście?

Bjorn przytaknął, a Thor rozejrzał się ostentacyjnie, jakby czegoś szukał.

- No dobrze, a gdzie są te kruki?

- Jeśli kiedykolwiek tu były, już dawno zamarzyły - wychrypiał

Bjorn głosem tak samo chropowatym i obcym jak jego własny.

Kilka chwil upłynęło, nim Thor zrozumiał, co jarl Midgardu miał

na myśli, ale w końcu uśmiechnął się; uśmiechnąłby się w każdym razie, gdyby mróz nie unieruchomił mięśni jego twarzy.

- To tutaj znalazłeś ślady? - zapytał Arnulfa.

- Nieco dalej - myśliwy kiwnął głową w stronę, skąd przyszli.

- Ale burza musiała je zakryć świeżym śniegiem.

Thor spojrział we wskazanym kierunku, ale jedyne, co zobaczył, to Sverig i trójka zbrojnych, którzy towarzyszyli im od wyjazdu.

Sveriga poznał natychmiast po toporze, pozostali byli tak oszronieni i oblepieni śniegiem, że nie potrafił rozpoznać, gdzie kończą się ich płaszcze, a zaczynają zamarzniete brody. Zwrócił też uwagę, że podobnie jak on nie czują się dobrze, stojąc na skraju bezdennej przepaści. Oczywiście nie został żaden ślad po odciskach stóp, na które natknął się myśliwy. Jeśli rzeczywiście istniały.

- Więc wzięliście mnie tu tylko po to, żeby pokazać coś, co już nie istnieje? - zapytał.

- Pomyślałem, że widoki ci się spodobają - odparł Bjorn, cały czas zachrypniętym głosem; zupełnie jakby winien był nie tylko mróz, ale i znacznie rzadsze powietrze.

Thor spojrział w przepaść, choć niewiele było tam do oglądania.

Burza się nie skończyła, jak wcześniej sądził, lecz szalała teraz sporo niżej. I wcale nie osłabła - pod nogami widział tylko wirującą białą chmurę. Mimo to czuł, że przepaść jest naprawdę głęboka.

Unosząc brwi, spojrział na Bjorna.

- Oczywiście nie tylko dlatego - ciągnął jarl. - Chodźmy, już nie daleko, a poza tym stęskniłem się za czymś ciepłym.

Ruszyli więc dalej. W porównaniu z drogą, jaką przeszli, by tu dotrzeć, teraz mieli do przejścia niewielki kawałek; ścieżka z każ-

dym krokiem stawała się węższa i bardziej stroma. Kilkanaście kroków dalej mogli poruszać się już tylko gęsiego. Thor unikał spoglą-

dania w przepaść, choć nie musiał tego robić, by bardzo realistycznie czuć każdy łokieć przestrzeni pod stopami. Jej tajemniczość zdawała się coraz silniej przyzywać go do siebie.

Przełęcz, która w rzeczywistości okazała się nie mieć z przełęczą wiele wspólnego, kończyła się wysoką ścianą. Nie zwalniając kroku, Arnulf zaczął się na nią wspinać z trudną do uwierzenia zwinnością i lekkością. Bjorn ruszył za nim, choć zanim to zrobił, odwrócił się i uśmiechnął do Thora.

- Mam nadzieję, że nie przesadzałeś, gdy mówiłeś, że jesteś świetnym wspinaczem.

Nie, nic takiego nie mówiłem, pomyślał, ale ani przestrzeń, ani chwila nie były odpowiednie, by zabawić się w sposób, na jaki miał

ochotę - wyprzedzając Bjorna w czasie wejścia na skałę. Postanowił

więc iść cały czas tak blisko, by jarl niemal czuł jego oddech na plecach.

Na górze nie było już ścieżki. Przed nimi rozciągał się płaskowyż pełen ostańców i oblodzonych

głazów pośród brudnej bieli. Poczekali, aż wszyscy wespną się po skale, dopiero wtedy ruszyli dalej.

Arnulf prowadził, pochylony, ale tak szybki, że musieli się dobrze natrudzić, by nie stracić go z oczu, a i tak widzieli go tylko dlatego, że myśliwy sam pilnował, by co pewien czas na nich poczekać.

W powietrzu wirował śnieżny pył, który wciskał się pod powieki i oślepiał, a spod białej pierzyny co kawałek sterczały ostre skały i kamienie, o które łatwo było się potknąć.

- Mam! - Arnulf zatrzymał się tak gwałtownie, że Thor niemal wpadł na tłustego myśliwego, który, dziko gestykulując, wskazywał

na ziemię. Thor zamrugał, a gdy i to nie pomogło, wierzchem dłoni starł z oczu śnieg. Dopiero wtedy zobaczył ślad.

W śniegu pozostała ledwie część śladu, kawałek odcisku stopy, skryty w zakolu osłoniętym przez skałę, dzięki czemu wichura go oszczędziła. A to, że Arnulf go w ogóle wypatrzył, graniczyło z cudem. Nie było jednak wątpliwości, że to odcisk stopy, a nie przypadkowy kształt nawiany przez wiatr.

Kiedy pozostali do nich dobili, Thor ostrożnie uklęknął na kolanie i sięgnął dłonią do na wpół zasypanego śladu, pomny, by go nawet nie musnąć. Pozostawiła go bardzo duża stopa, nieco krzywo, jakby jej właściciel poślizgnął się na oblodzonej skale, która ochroniła odcisk przed wiatrem. Nie trzeba było być tropicielem ani my-

śliwym, by zauważyć, że kimkolwiek był właściciel stopy, musiał być także prawdziwym olbrzymem. A sam odcisk wyglądał dokładnie tak jak w opowieści Arnulfa.

- Tam dalej jest ich więcej! - Gruby mężczyzna starał się przekrzyczeć wiatr. - A w każdym razie powinny być. Nie wiem, co z nich zostało przez ten wiatr!

- Pokaż! - rozkazał Bjorn.

Arnulf kiwnął w milczeniu głową i poprowadził ich przez resztę skalnego labiryntu, aż nagle znaleźli się na płaskowyżu pokrytym gładką pierzyną śniegu. Ziemia przed nimi biegła w dal i zlewała się w jedno z niebem, na którym wisiało jak zaczarowane słońce - choć tym razem było znacznie ciemniej; zupełnie jakby część błękitu nieba zastąpiła czerń. Zimno, niewiele mniej siarczyste niż wcześniej, było innego rodzaju niż zwykły chłód, którego doświadczyli na prze-

łęczy Powietrze - znacznie rzadsze - też inaczej smakowało.

-Chodź!

Bjorn nie dał mu czasu na oswojenie się z zupełnie nowym oto-czeniem i pociągnął za sobą. Thor posłusznie pomaszerował za nim, zbyt otumaniony dotychczasowymi wydarzeniami i okolicą, by się przeciwstawić.

Płaskowyż nie był tak bezkresny, jak pierwotnie sądził, bo już po kilku krokach znaleźli się na skraju nowej przepaści. Thor miał wra-

żenie, że otchłań poniżej była głębsza niż ta, do której zaglądał na ścieżce. . Choć nie miał też wątpliwości, że to ta sama przepaść, tyle że oglądana ze znacznie większej wysokości. Poniżej rozciągała się biała równina, sięgająca horyzontu, a w miejscu, w którym się z nim łączyła, biegła wąska ciemnoniebieska linia.

Bjorn bez słowa wskazał dłonią coś dokładnie pod nimi. Thor posłusznie podążył wzrokiem za jego palcem, ale popełnił błąd, lekko nachylając się nad otchłanią i momentalnie poczuł zawroty głowy. Tuż za jego stopami - niecałe pół palca od końca butów- skalna ściana opadała w nicość. Była niewiarygodnie gładka, jakby jakiś olbrzym rozszczepił górę jednym cięciem topora. Burza śnieżna, której z trudnością uszli na przełęczy, szalała dalej. Zrozumiał też, że nigdy nie ucichnie, bo urwisko budziło prądy wznoszące, a potem schłodzone powietrze spływało gwałtownie w dół, mieszając się z cieplejszym, i tak taniec ten trwał bez końca. Burza była równie stara, jak góry dookoła i póki one nie zginą, ona też nie ucichnie.

Widok pełen był czegoś wzniosłego, majestatycznego, przez co poczuł się malutki i nieważny na tle potęgi dzieła stworzenia, które-go mały fragment miał właśnie przed oczyma. Zadrżał, pełen czci dla mocy natury... ale też zapytał po raz wtóry sam siebie, po co tu przyszli. Bjorn nie zadawałby sobie przecież trudu i nie ciągnąłby ze sobą tylu zbrojnych, gdyby chodziło tylko o pokazanie mu tego widoku.

Wzrok jarla był nieprzyjemnie przenikliwy. Odwrócił głowę, jednocześnie odsuwając się kawałek od przepaści.

Bjorn spoglądał na niego nieprzyjaźnie, ale jednocześnie badawczo. Thor był już pewien, że za tym wszystkim kryło się coś jeszcze; że może oczekiwali jakiejś jego konkretnej reakcji, albo chcieli pokazać mu coś jeszcze.

Wtedy to spostrzegł.

Niedaleko jarla, nawet nie pół rzutu kamieniem, skałę przedzielała rysa; jej dwie części odsunęły się od siebie na odległość ramienia, tworząc komin, który zniknął gdzieś w szalejącej niżej burzy.

- Ten komin prowadzi do samego podnóża ściany - Bjorn od powiedział na jego nieme pytanie. - Można nim wejść, ale trzeba być nadzwyczaj silnym i sprawnym wspinaczem. Arnulf- dodał, wskazując głową na myśliwego - kiedyś go przeszedł.

Po tym, co Thor widział w czasie ich wspólnej wędrówki, był

skłonny w to uwierzyć. Mimo to zapytał:

- Naprawdę przeszedł cały komin? Czy może tylko o tym słyszałeś?

- Jeśli skłamał, żeby poczuć się ważniejszym, to gdzieś między fałdkami tłuszczu musi mieć ukryte skrzydła - odparł jarl. -

To jedyna droga tu, na górę. Kiedy po kilku godzinach udało mi się dotrzeć na dół, czekał już na mnie i robił wyrzuty, że tak długo się guz-drałem.

- To jedyna droga w dół - odrzekł Thor. - Ale każda droga, która wiedzie w dół, wiedzie też w odwrotnym kierunku, prawda?

- Ta nie.

Odpowiedź padła z ust myśliwego. Zbliżył się z pozostałymi i przysłuchiwał się ich wymianie zdań. Thor poczuł, że Sverig stanął tuż za nim, więc na wszelki wypadek odsunął się dwa kolejne kroki od krawędzi. Dopiero wtedy spojrzał na Arnulfa, udając skrajne niedowierzenie.

- Można nim zejść, ale wejść się nie da - upierał się myśliwy.

- Chyba że ktoś z góry wciągałby linę. Nikt nie ma dość siły na taką wspinaczkę. Nawet ty.

- A nawet jeśli - dodał Bjorn - zostalibyśmy ostrzeżeni.

- Obserwujecie wejście?

Bjorn przytaknął, a w jego wzroku znów pojawiło się nieme pytanie.

- Jeśli nikt nie może tędy wejść, to skąd w takim razie ślady, które znalazł Arnulf?

- Dlatego tu jesteśmy. Musimy znaleźć wytłumaczenie - odparł

Bjorn, ale tonem, który mu się nie spodobał i który miał mu się nie spodobać.

- Nie przyszliśmy tutaj tylko dla nich, prawda? - zapytał wprost.

- Nie mam pojęcia, czy jesteś prawdziwym bogiem, czy zwykłym śmiertelnikiem, który skrywa wielkie tajemnice. Ale kimkolwiek jesteś, przemyśl to sobie starannie. Żyjemy w ostatnim miejscu na świecie, w którym ludzie cieszą się wolnością, a głowę muszą schylać jedynie przed starością.

Kimkolwiek więc jesteś i ktokolwiek cię tu przysłał - nie sądzisz, że to miejsce warte jest obrony?

Thor wciąż był zbyt poruszony tym, co zobaczył, żeby rozumieć więcej, niż tylko znaczenie słów, które Bjorn wypowiedział. Było w nim coś, czego ani brodaty jarl, ani nikt inny wiedzieć nie powinni. Że przybył tu, żeby...

Nie.

Tej myśli do siebie nie dopuszczał.

- Nie wierzysz, że naprawdę jestem bogiem - powiedział, na próż-

no siląc się na uśmiech.

- Wielu wierzy - odpowiedział Bjorn. - Twoja towarzyszka i jej dzieci też. Nawet Sverig - dodał po sekundzie wahania.

Zaskoczył Thora, ale w tej chwili to nie miało znaczenia.

-A ty?

Bjorn przez chwilę milczał, szukając właściwych słów, a kiedy zaczął mówić, nie patrzył na niego.

- Sam nie wiem, Thorze - powiedział w końcu. -Jeśli przybyłeś, żeby to wszystko zniszczyć, zabijemy cię jak każdego, kto próbował

tego przed tobą, i każdego, kto będzie próbował w przyszłości. Ale jeśli byłbyś bogiem, to czy twoim zadaniem nie powinna być obrona tej krainy i jej mieszkańców?

Thor milczał, bo co mógłby powiedzieć, czego Bjorn wcześniej nie przewidział?

Może, myślał gorzko, powinien wypowiedzieć tę jedną myśl, którą desperacko odpychał, a która mimo to tkwiła w nim głęboko jak zadra, której ból nie ustaje, tylko sączy się nieprzerwanie na granicy świadomości i powoli zatruwa cały organizm.

Wspomnienia stawały się coraz wyraźniejsze, lecz niekompletne i nieszczegółowe. Ale jedno wiedział na pewno.

Że Urd i Sverig mieli rację.

Był Thorem, bogiem grzmotów i burzy.

I przybył tu, żeby zniszczyć Midgard, a wraz z nim świat ludzi.

Rozdział 6

Podzielili się na dwie grupy i ruszyli przeszukiwać śnieżne pustkowie w promieniu pół godziny marszu od komina. Pierwsza skła-dała się z Thora, Bjorna i jednego z wojowników, druga z pozosta-

łych mężczyzn. Sypki śnieg, w którym zapadali się po kolana, bardzo spowalniał ich wędrówkę, za to mroźne, czyste powietrze pozwalało widzieć na dużą odległość. W promieniu kilkuset metrów nie natrafili na nic podejrzanego. Jeśli więc ktoś tu rzeczywiście był, wiele czasu musiało minąć, odkąd odszedł.

Thor milczał, gdy maszerowali w jedną stronę, a kiedy wracali po śladach, zamienił z pozostałymi raptem kilka słów. O ile w normalnych warunkach był całkowicie pewien swego opanowania, o tyle tu, w ekstremalnym środowisku, nie wiedział, jak by zareagował, gdyby Bjorn zadał jedno niewłaściwe pytanie.

Grupa prowadzona przez Sveriga musiała w tym samym czasie dojść do podobnych wniosków, bo niemal równocześnie z nimi wrócili do komina. Sverig popatrzył na niego oskarżycielsko, jakby uważał, że to Thor jest winien wszystkiemu, co zmusiło ich do opuszczenia doliny. W końcu pokręcił głową i przeniósł wzrok na Bjorna.

- Niczego nie znaleźliśmy

- U nas też nic - potwierdził jarl.

- To nie musi niczego oznaczać - wtrącił się Arnulf. - Niecałą godzinę temu skończyła się śnieżycą. Jeśli byli tu wcześniej, wiatr mógł zawiąć ich ślady.

- Oczywiście, ale tylko, jeśli tu byli - warknął Sverig. - Kto wie, *może* sam je zostawiłeś i nawet o tym zapomniałeś.

Arnulf chciał się na niego rzucić z pięściami, lecz Bjorn jednym susem stanął między nimi i uniósł uspokajająco dłonie.

- Nikomu nie wyjdzie na dobre, jeśli rzucimy się sobie do gardeł

- powiedział. - Na pewno znajdziemy jakieś wyjaśnienie.

-I pewno. Chyba już wiem nawet, jakie - mruknął Sverig.

- Może jest jeszcze inna droga, która tu prowadzi - powiedział

Thor. Nie miałby nic przeciwko, gdyby Sverig znalazł sobie nowy obiekt złościwości, ale Bjorn miał rację. Nic nie zyskają, jeśli będą marnowali siły na bezsensowne przepychanki.

-Jeśli potrafisz latać, to się tu dostaniesz inną drogą - warknął

Arnulf. - Znam tutaj każdą piędź ziemi.

- To prawda - potwierdził Bjorn. - Spędził w górach więcej czasu niż ktokolwiek inny. Nie ma innej drogi na górę!

- Coś mi się tu nie zgadza - rzekł nagle Sverig zmienionym głosem, który nie tylko Thora zaniepokoił. Kiedy się obejrzał i dostrzegł zwięzione do szparek oczy wojownika, spiął się cały i rozejrzał. Sverig nie patrzył na niego, tylko skupiał wzrok na jakimś punkcie daleko za jego plecami. Jeszcze zanim się odwrócił, wiedział już, co ujrzy. Trójka olbrzymów odzianych w białe błyszczące zbroje wyrosła jakby znikąd.

To nie byli ci sami rycerze, z którymi walczył przy spalonym gospodarstwie, lecz mogli uchodzić za ich bliźniacze rodzeństwo. Na tle białego śniegu wydawali się jeszcze więksi i jeszcze groźniejsi.

I żaden nie był wyraźnie niższy od niego. Ciężkie zbroje i szerokie płaszcze z białego futra skutecznie maskowały potężne sylwetki, ale musieli być siłaczami. Thor nie miał wątpliwości, że przynajmniej

na tym polu w niczym mu nie ustępowali. Na głowach nosili masywne hełmy uzbrojone w skierowane do wewnątrz rogi, bogato zdobione, połączane napierśniki, pod spodem ciężkie kolczugi i szerokie pasy, przy których kołysały się ciężkie miecze. Żaden z nich nie wyciągnął jeszcze broni, lecz czyniło to ich widok jeszcze bardziej przerażającym.

- Przynajmniej jest ich tylko trzech - mruknął Sverig. - Nie ma się czym martwić. Przecież mamy ze sobą mordercę olbrzymów.

Zdjął topór z ramienia, a wszyscy pozostali sięgnęli po broń.

Nawet w dłoni Arnulfa pojawił się niewielki miecz. Thor odruchowo sięgnął do pasa, za który wsunął wcześniej ciężki kowalski młot. Nie wyjął go jednak, tylko postąpił krok naprzód i uniósł drugą dłoń w pokojowym geście.

- Czekajcie - rzekł szybko. - Pozwólcie mi z nimi pomówić.

Powoli, by nie sprowokować Sveriga, Bjorna czy któregoś z trzech potężnych rogaczy, opuścił dłoń i ruszył naprzód. Idąc, rozrzucił poły płaszcza na boki, by pokazać, że poza młotem, nie ma przy sobie broni.

- Thor! - syknął zdenerwowany Bjorn.

Zrobił jeszcze jeden krok i stanął. Wśród nieznanym nie było rycerza, z którym stoczył pojedynek w stajni. Być może już nie żył, a jeśli nawet żył, to na wyleczenie ran, jakie odniósł, będzie potrzebował kilku miesięcy. Mimo to trójka wojowników nie była mu obca.

Wewnętrzny głos szeptał, że wychował się wśród takich jak oni i że miast walczyć, powinni być sobie jak bracia... wszelako nie czuł z nimi żadnej więzi.

- Thor? - zawołał ponownie Bjorn, bardziej nerwowo, a Thor usłyszał brzęk poprawianej broni; zupełnie jakby za jego plecami maszerowała cała armia, a nie grupka wojowników.

Zrobił jeszcze jeden krok i stanął. Tym razem udało mu się wywołać jakąś reakcję: środkowy moczarnik zdjął dłoń z główki miecza i uczynił gest, którego ani Bjorn, ani nikt z pozostałych nie miał szansy zrozumieć. Tylko on wiedział, co oznacza.

Chodź z nami, bracie.

Thor wyciągnął młot.

Wtedy rozpętało się piekło.

Dotychczas uważał, że jest szybki. Mylił się. Młot zdawał się wa-

żyć cetnar i poruszał się nieskończenie wolno. Tymczasem miecz obcego sam wskoczył mu w dłoń i jak błyskawica popędził w kierunku jego gardła. Jakimś cudem uniknął cięcia, odskakując w tył

i wyginając ciało pod nieprawdopodobnym kątem. Klinga minęła go w takiej odległości, że mógłby przysiąc, że poczuł jej zapach.

Ale ten unik zbyt wiele go kosztował.

Stracił równowagę i padł na plecy. Wykorzystując rozpęd, uniósł

nogi i z całej siły wymierzył kopniaka w brzuch rogatego napastnika. Mężczyzna poleciał w śnieg równie bezwładnie, jak on.

Wstali w tym samym momencie: Thor płynnym przewrotem, obcy dzięki gwałtownemu ruchowi całego ciała. I tym razem jego miecz okazał się szybszy od młota. Ostrze zahaczyło policzek Thora i pozostawiło na nim wąską czerwoną linię, która promieniowała bólem. Mimo to, złapał rywala za nadgarstek i wykręcił go z brutalną siłą. W powietrzu rozległ się trzask, jaki wydaje sucha gałązka, którą ktoś nadepnie; może połamał mu kości...

Napastnik zawył z wściekłości i bólu, jednocześnie chwytając miecz drugą ręką, a klinga płynnym ruchem zaświstała w powietrzu i pomknęła w jego kierunku.

Krzyk wypełniony bólem, jaki usłyszał, wydobywał się z jego gardła.

Miecz wbił się głęboko w jego bok. Momentalnie poczuł kaskadę gorącej krwi pod ubraniem. Wszystko zabarwiło się na biało i czerwono, a świat wypełnił ból. W tym samym momencie opadł jego młot i krzesząc iskry, trafił w blaszany hełm rogatego olbrzyma.

Metal poddał się z chrzęstem. Strzeliły kości. Bryznęła krew. Spod resztek hełmu rozległo się stłumione, bulgoczące jęknięcie, a potem na napierśnik i białe futro chlusnęło niewiarygodnie dużo świeżej, jasnej krwi. Thor zatoczył się, pojękując z bólu i przez chwilę nie mogąc złapać oddechu. Obcy rozwarł palce, głownia miecza wysunęła się z jego bezwładnej dłoni, a on sam opadł na kolana i twarzą runął w śnieg. W ostatniej chwili spróbował złagodzić upadek ramieniem, lecz spomiędzy kawałków zgruchotanego hełmu wypływało coraz więcej i więcej świeżej krwi, która parując, topiła śnieg.

Thor walczył, by utrzymać się na nogach i nie wypuścić młota z ręki. Ból w boku nie ustawał i, choć przyciskał wolną dłoń do rany, nie był w stanie zatamować strumienia krwi. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że pchnięcie wprawdzie nie było śmiertelne, lecz mimo to kosztowało go wiele sił - z każdym uderzeniem serca coraz więcej.

Za jego plecami toczyła się walka. Słyszał krzyki i brzęk krzyżującej się broni, ale też znacznie ohydniejszy, głuchy plask, z jakim stal cięła ciało i kości. Sześciu pozostałych towarzyszy musiało toczyć walkę z dwoma olbrzymami, wiedział jednak, że ich przewaga jest pozorna i że nie mają żadnych szans z opancerzonymi giganta-mi. Jeśli teraz pozwoli, by opuściły go siły, pozostali zginą.

Najwyższym wysiłkiem woli odegnał ból, odwrócił się i zobaczył to, czego się spodziewał. Choć nie - było jeszcze gorzej.

Jeden z trzech wojowników leżał nieruchomo w śniegu. Arnulf osuwał się właśnie na kolana,

przyciskając dłonie do brzucha, z któ-

rego sterczał miecz jednego z olbrzymów. Opancerzony napastnik mocarnym ruchem drugiej dłoni zmiotł topór Sveriga i, nie zatrzymując się, trafił go w pierś. Siła uderzenia była tak wielka, że wojownik zatoczył się niebezpiecznie blisko krawędzi urwiska. Kawaleczek dalej Bjorn i pozostała dwójka prowadzili rozpaczliwą i skazaną na klęskę walkę z ostatnim olbrzymem. Thor nie miał wątpliwości, jak się skończy ta potyczka. Szali nie mogła przechylić ani przewaga liczebna, ani to, że jarl raz za razem trafiał mieczem przeciwnika. Zdziwiająca celność brodacza na niewiele się zdawała, bo pancierz rogatego olbrzyma nie poddawał się uderzeniom. Klinga odskakiwała z brzękiem, aż w końcu biały wojownik wyrznął jarla pięścią w twarz, posyłając go na śnieg.

Thorowi starczyło jedno spojrzenie, by ocenić sytuację. Zareagował instynktownie. Młot wyskoczył z jego dłoni niemal bez zamachu, wywinął młynka dwa lub trzy razy w powietrzu i wyrznął mię-

dzy łopatki rycerza toczącego pojedynek ze Sverigiem, a potem ko-

ślawym łukiem wrócił do właściciela. Siła uderzenia zbiła olbrzyma z nóg i pchnęła go w przepaść, ale lecąc, zdążył jeszcze wyciągnąć dłoń i złapać ramię Sveriga. W następnej chwili razem zniknęli za krawędzią.

Thor wyciągnął dłoń po wracający młot, ale nie trafił i narzędzie zagłębiło się w śniegu. Podnosząc go, prawie upadł. Rana w boku wciąż krwawiła, kaftan i płaszcz ciążyły jego własną posoką, a on słabł z każdym uderzeniem serca. Podniesienie ciężkiego narzędzia niemal przewyższało jego możliwości. Odwrócił się, by spojrzeć na pokonanego, i zamarł z zaskoczenia. Nie mógł uwierzyć.

Przeciwnik nie był martwy, choć po potężnym uderzeniu, któ-

rym roztrzaskał mu hełm, nie miał prawa żyć. Mało tego, po omacku odnalazł miecz i usiłował stanąć na niepewnych nogach.

Mimo postępującej słabości i palącego bólu, jednym uderzeniem młota mógł dokończyć dzieła. Przypomniał sobie o Bjornie i pozostałych, którzy bez jego pomocy nie mieli szans. Obrócił się i zaatakował.

Albo wziął zbyt szybki zamach, albo źle wycelował, bo młot minął cel o szerokość dłoni i wirując w powietrzu, poleciał dalej, aż zniknął za krawędzią urwiska.

Olbrzym mimo wszystko przestraszył się pocisku i odskoczył, a Bjorn doskonale wykorzystał chwilę nieuwagi i ciął go w nogę.

Ostrze miecza znalazło szczelinę między blachami zbroi i wgrzyzło się głęboko w ciało, pozostawiając krwawiącą ranę. Wojownik zachwiał się, a Thor jednym susem znalazł się za nim i splecionymi pięściami wyrznął go w plecy. Nawet jego niewiarygodna siła nie wystarczyła, by pokonać opór zbroi ukrytej pod płaszczem z białego futra. Zamach był jednak dość silny, by wytrącić go z równowagi.

Thor szarpnął go za ramię i obrócił przodem do siebie. Jednocześnie wziął zamach, by otwartą dłonią uderzyć w twarz. O jeden moment za późno przypomniał sobie, że napastnik miał hełm z metalową przyłbicą w kształcie pyska jakiegoś zwierzęcia.

Rozorał sobie palce o ostrą krawędź, ale uderzenie wystarczyło, by posłać olbrzyma plecami w śnieg. Bez chwili wahania skoczył na niego, lecz w ostatniej chwili przerwał atak i zrobił desperacki unik, bo powalony wojownik pchnął mieczem, celując w jego pierś.

Błyskawiczna zmiana kierunku pozbawiła go równowagi. Padł

na kolano, a żeby znów się podnieść, potrzebował dużo więcej siły woli niż przedtem.

Tym razem nie było tak, jak sobie zaplanował. Kiedy uniósł głowę, olbrzym stał już wyprostowany i bez problemu mógł ciąć mieczem i pozbawić go życia - a jednak tego nie zrobił; ostrzegawczo potrząsnął bronią, spojrzał groźnie, odwrócił się i podbiegł po ранego towarzysza. Położył sobie jego rękę na ramieniu i obejmując w pasie, ruszył przez głęboki śnieg. Jeden z wojowników chciał pobiec za nimi, lecz Thor powstrzymał go ruchem dłoni i potrząsnął

głową. Pogoń byłaby nie tylko nonsensem, ale też samobójstwem.

Ciężko dysząc i walcząc z coraz silniejszymi zawrotami głowy i mdłościami, rozejrzał się po polu bitwy. Nikt już nie walczył, jednakże była to klęska. Jeden z ich towarzyszy był martwy, Sverig zniknął w otchłani i leżał zapewne roztrzaskany gdzieś u stóp skalnej ściany, a Bjorn starał się pomóc śmiertelnie ranemu Arnulfowi, który rzucał się w drgawkach. Z nosa i ust myśliwego ciekła krew.

Thor coraz bardziej tracił siły i jeśli było coś, czego naprawdę pragnął, to położyć się w mroźnym, miękkim śniegu i zamknąć oczy.

Wszelako przemógł się i chwiejnie podszedł do krwawiącego wojownika, przyklęknął i pobieżnie go zbadał. Mężczyzna był ranny, ale nie śmiertelnie i na szczęście nawet nie ciężko, lecz rana musiała sprawiać ból i obficie krwawiła. W głowie Thora zbudziło się jakieś wspomnienie, niepełne i rozmazane. Wiedział, że może mu pomóc i jakoś złagodzić jego cierpienia. Był jednak zbyt słaby, by skorzystać z tej wiedzy. Na razie nawet sobie nie potrafił pomóc.

Drżącą dłonią nakazał zdrowemu zaopiekować się rannym towarzyszem, a sam zmusił się, by znów wstać. Lekko zataczając się, podszedł do Bjorna i Arnulfa.

Myśliwy przestał się rzucać i leżał nieruchomo. Miał szeroko otwarte oczy, lecz niewiele pozostało w nich życia. Thor nie był pewien, czy to dobrze, że jeszcze nie odszedł, bo widział jego cierpienie i paniczny strach. Bjorn uniósł wzrok i ze smutkiem pokręcił

głową, dając znak, że nie ma dla niego nadziei. Potem zwrócił głowę w kierunku umierającego mężczyzny.

Thor odszedł i ukląkł kawałek od krawędzi urwiska. Sam nie wiedział, dlaczego, ale coś go tam ciągnęło; może jakieś przeświadczenie, że obcy wbrew wszelkiej logice nie spadł, lecz czekał gdzieś zawieszony w przestrzeni, by stoczyć z nim pojedynek, a może po prostu usłyszał coś, na co nie

zwrócił uwagi, ale podświadomie chciał

sprawdzić. Kiedy się nachylił, kawałeczek niżej zobaczył zakrwawioną dłoń zaciśniętą rozpaczliwie na wystającym kamieniu.

Sverig stracił w czasie upadku hełm. Thor ujrzał wytrzeszczone w bezgranicznym strachu oczy, choć nie był pewien, czy tamten go w ogóle widział. Panika i nadludzki wysiłek, by cały ciężar ciała i rynsztunku utrzymać na jednej dłoni, zamieniły twarz wojownika w wykrzywioną maskę z ustami otwartymi jak do krzyku. Mimo to, nie mógł krzyczeć. Widać było, jak opanowuje go zwątpienie. Krew ciekąca spod paznokci i skaleczeń dostała się pod palce. Zaczął się zsuwać. Na razie minimalnie, ale nie dało się tego zatrzymać.

Przez nieskończenie długi ułamek sekundy Thor się wahał.

Idealne rozwiązanie. Nikt się o tym nie dowie. Wystarczy tylko poczekać. Tylko to. Nikt nigdy by się nie dowiedział.

Ale on musiałby żyć z tą świadomością.

W ostatnim momencie wyciągnął ramię i złapał Sveriga za nadgarstek, a potem silnym szarpnięciem wciągnął na górę.

*

Nie stracił przytomności, choć bardzo się z tym liczył i niemal żałował, że tak się nie stało, bo przez chwilę przynajmniej nie czuł-

by bólu i słabości. Zamiast tego popadł w dziwny stan otępienia, w którym wszystko dookoła wydawało się nierealne i odległe.

Wolałby pozostać w takim stanie otumanienia jak najdłużej, bowiem rzeczywistość, do której równie niepostrzeżenie powrócił, jak ją wcześniej opuścił, nie straciła nic ze swego przerażającego wymiaru.

Nie przypominał sobie, kiedy wrócili pod skały, oferujące namiastkę osłony przed wiatrem. Mimo to, kiedy odzyskał zdolność myślenia, siedział oparty o oblodzony głaz. Spojrzał w dół, na bok, w którym czuł straszne palenie. W płaszczu ziała spora dziura oblepiona zamrożoną krwią. Błyszczała jak szkarłatny diament. Rana okropnie bolała, zmieniając każdy oddech w cierpienie.

Zmęczonymi dłońmi przetarł twarz. Pod palcami wyczuł krew i dopiero wtedy przypomniał sobie o zadrapaniu, którego nabawił

się w walce z obcymi. Odsunął ręce i zauważył, że Sverig nie odrywa od niego wzroku.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytał.

-Co?

- Uratowałeś mi życie - odparł. - Nikt by nie zauważył, gdybyś pozwolił mi spaść. Więc dlaczego to zrobiłeś?

- Żebyś miał coś, za co będziesz mógł mnie nienawidzić - odrzekł Thor.

Oczy Sveriga zapłonęły, momentalnie wypełnione tym właśnie uczuciem, ale Thor nie miał zamiaru ciągnąć tej bezsensownej rozmowy.

Zaciskając zęby, dźwignął się na nogi, rozejrzał i dostrzegł Bjorna z pozostałymi niecałe dziesięć kroków dalej. Kulili się pod osłoną kilku solidnych głazów. Ranny został opatrzony: miał unieruchomione ramię, a czysty kawałek materiału obwiązany dookoła głowy zasłaniał mu oko. Całość wyglądała, jakby mu bardziej przeszkadza-

ła, niż mogła pomóc.

Dopiero kiedy podszedł bliżej, zauważył, że przynieśli tam też zabitych. Obu, bo Arnulf leżał z zamkniętymi oczyma, a Bjorn klę-

czał obok i trzymał go za rękę, jak chore dziecko. Potem dostrzegł

wyraz twarzy jarla i poprawił się w myślach - jak chorego przyjaciela.

- Thor... - Bjorn uniósł dłoń i zmęczonym gestem zaprosił go obok siebie. Kiedy się zbliżył i przyklęknął, jarl wskazał kierunek, z którego przyszedł. Sverig nie ruszył się z miejsca, czuł jednak na plecach jego przenikliwe spojrzenie. - Dziękuję, że go uratowałeś.

Thor uniósł brwi, na co jarl spróbował się uśmiechnąć.

- Nie sądzę, żeby sam to zrobił, więc robię to za niego.

Nie odpowiedział, tylko machnął ręką.

- Będzie potrzebował trochę czasu, żeby się oswoić z nową sytuacją i pokonać swoją dumę - ciągnął jarl. - Ale ma świadomość, że bez ciebie byłby już martwy. Tak jak my wszyscy.

- Gdyby nie ja, pewnie byście się tu nawet nie wybrali - odrzekł

Thor i spojrzał na myśliwego. - Co z nim?

- Umiera - przez twarz Bjorna przemknął cień, ale głos mu nawet nie drgnął. - Jest bardzo silny i wciąż walczy, ale umiera.

Rany są zbyt głębokie.

- Bardzo mi przykro - mruknął Thor i mówił to zupełnie szczerze. - Czy on... jest twoim przyjacielem?

- Moim bratem - poprawił go Bjorn i zaśmiał się cicho i gorzko.

- Moim starszym bratem. Zawsze był łagodniejszy ode mnie.

Powtarzał, że to on będzie musiał kłaść mnie do grobu, bo przedwcześnie zginę od miecza. Jego zdaniem, darzę broń zbyt wielkim uczuciem. Wyszło na to, że on ją za słabo kochał.

Thor nie wiedział, co odrzec. W starciu z olbrzymami nikt nie miał szans, zapewne nawet i on, ale czy była to jakaś pocięcha?

Arnulf otworzył oczy i cicho jęknął. Mimo uniesionych powiek, nic nie widział. Bjorn delikatnie otarł mu krew sączącą się z ust.

- Masz rację - powiedział. - Twój brat jest bardzo silnym mężem czyżną.

- I bardzo przez to cierpi - dokończył Bjorn. - Powiniennem skró-

cić jego cierpienia, ale nie potrafię.

- Bo to twój brat? - Dobrze go rozumiał. - Chcesz, żebym to zrobił za ciebie?

Bjorn przez chwilę rozważał jego propozycję, ale w końcu potrząsnął głową. Zanim odpowiedział, wytarł kolejną strużkę krwi ściekającej z ust myśliwego.

- Nie. Ja powiniennem to zrobić. A ty już dość dla nas zrobiłeś.

Thor tylko patrzył, ale jarl musiał opacznie zrozumieć jego milczenie, bo kiedy znów uniósł wzrok i zobaczył jego twarz, potrząsnął

przestraszony głową.

- Nie, to nie tak! Miałem na myśli, że bez ciebie wszyscy byliby-

śmy już martwi.

- Gdybym rzeczywiście był tak wielkim wojownikiem, jak byś chciał, ta dwójka by nam nie umknęła - zauważył Thor.

- Wcale nie umknęła, tylko ty ich zmusiłeś do odwrotu. Sam.

- Bjorn mówił z przekonaniem. - A trzeciego zabiłeś. Na wielkiego smoka Nidhhóggra, nigdy w życiu nie spotkałem takich wojowni ków! Niepokonani! - Zamilkł na moment, a nie mogąc doczekać się reakcji Thora, dodał: - Czy właśnie z takimi walczyłeś przy spa lonym gospodarstwie?

Thor przytaknął.

- To nie są Posłańcy Światła, prawda?

- Kiedy oglądałem tamte zwłoki, wydawało mi się, że tak - odparł Bjorn i przerwał, żeby się schylić i otrzeć krew z twarzy brata.

- Teraz, po spotkaniu z nimi, mam duże wątpliwości.

- Mimo że nigdy wcześniej ich nie spotkałeś? - Wiedział, że jarl ma rację.

Chodź z nami, bracie.

-Jeśli wszyscy byliby jak ta trójka, świat już dawno padłby ich łupem. Na co zdałby się opór? - Bjorn nie miał wątpliwości. - Nikt im się nie może przeciwstawić. Nikt.

Nikt. Nie było więcej takich, jak on. Nie było wielu jemu podobnych i nie będzie ich wielu. To po prostu niepotrzebne.

- Znacznie bardziej interesuje mnie odpowiedź, jak się tu dostali

- rzekł Thor, przede wszystkim po to, żeby zmienić temat, zanim słowa brodacza przywołają jeszcze więcej wspomnień.

- Może jednak weszli tu kominem - mruknął Bjorn i spojrzał na brata, jakby chciał go za te słowa przeprosić. - Arnulf ma rację: żaden człowiek, spośród tych, których kiedykolwiek spotkaliśmy, nie dałby rady tej wspinaczce. Tyle że oni...

Thor wątpił, by rzeczywiście tędy się wspięli. Jak wszyscy pozostali, i on się przekonał o ich nadludzkiej sile. Ale w przeciwieństwie do reszty, wiedział, że ma ona swoje granice, w tym czasowe. I że nie marnowaliby jej na coś równie bezsensownego, jak wspinaczka skalnym kominem, jeśli istniała łatwiejsza droga.

- A szczelina, przez którą wjechaliśmy do doliny?

- Ścieżka Bogów? - Bjorn potrząsnął głową. - Odpada.

- Skąd ta pewność? - zdziwił się Thor. - Rozumiem, że macie tam strażę, ale nawet najlepsi strażnicy czasem są zmęczeni albo na chwilę się zagapią. - Kiedy przypomniał sobie lekkość, z jaką mieszkańcy wioski traktowali sprawy obronności, wydało mu się to całkiem prawdopodobne.

Bjorn znów potrząsnął głową.

- Poczekaj, aż wrócimy do doliny - odpowiedział. - Zabiorę cię tam i sam zrozumiesz, że to niemożliwe.

- A ta dwójka, która nam uciekła? Będziesz ich ścigał?

Bjorn machnął dłonią.

- Tak, wyprawię ekipę pościgową, jak tylko znajdziemy się z powrotem w wiosce. Dwudziestu

chłopa, dobrze uzbrojonych i świadomych, co ich czeka. Jeśli jednak rzeczywiście dostali się tu kominem, to uciekną, zanim ktokolwiek z naszych ruszy. - Westchnął. - Chyba trzeba będzie tu postawić jakąś twierdzę lub strażnicę ze stałą drużyną, żeby mieć komin na oku. - Uśmiechnął się do Thora, ale tylko twarzą, bo oczy niezmiennie wyrażały tylko smutek. - Byłbyś może zainteresowany stanowiskiem jej komendanta? Umocnienia nie będą wielkie, żołąd skromny, ale nie będziesz miał już nikogo nad sobą.

- A widoki będę miał stąd wspaniałe.. - dokończył Thor. - Tak, to już wiem - szybko jednak potrząsnął głową - ale obawiam się, że nigdy mnie nie ciągnęło do żadnych godności.

Bjorn udął rozczarowanie, ale nie ciągnął już tej bezsensownej rozmowy, bo Arnulf znów zrobił się niespokojny. Na usta wystąpiła mu znacznie jaśniejsza, spieniona krew, a w oczach mignął obłęd.

Rozpoczął ostatnie zmagania ze śmiercią.

Było dokładnie tak, jak mówił Bjorn: jego brat był wyjątkowo silnym mężczyzną, mimo że nie robił takiego wrażenia. Pod koniec, czy to za sprawą bogów, czy losu, czy tylko woli, ta siła obróciła się przeciwko niemu i z błogosławieństwa zmieniła się w przekleństwo.

Jeszcze przez godzinę się męczył, zanim w końcu wyzionął

ducha.

Thor pozostawił Bjornowi czas, by mógł w spokoju pożegnać brata. Spodziewał się, że pochowają go tutaj albo wezmą ze sobą, ale jarl owinął go w swój płaszcz i przykrył cienką warstwą śniegu, żeby sępy nie rozwlekły ciała. Wyjaśnił też od razu, że ludzie, których wysłał na górę, wracając, zniosą zwłoki Arnulfa, by w dolinie urzą-

dzić mu pogrzeb zgodny z ich wiarą i zwyczajami.

Thor nie chciał się z nim spierać, by nie ranić jego uczuć, ale też za nic nie chciał tam zostawać dłużej, niż to naprawdę konieczne.

Dwóch z trzech obcych olbrzymów wciąż żyło. Wiedział, że nie uciekli daleko, tylko poszukali sobie miejsca, w którym mogliby wydobrzeć. Ci ludzie nie poddawali się tak łatwo.

Powrót przez skalny labirynt był koszmar. Bjorn twierdził

wprawdzie, że drogę zna równie dobrze jak jego brat, lecz fakty temu przeczyły. Co prawda dotarli w końcu do zejścia na Kruczą Przełęcz, jednak marsz zajął im dwukrotnie więcej czasu, niż gdy szli w drugą stronę.

Największym problemem okazał się kawałek pionowej ściany, który wcześniej bez problemów i zwinnie pokonali w górę. Teraz każdy z nich był na granicy wyczerpania, jeden z ludzi miał złamaną rękę, a Sverig, który dłuższą chwilę wisiał w powietrzu, zaciskając palce na wypuście skalnym, miał tak zmęczone palce, że nie był

w stanie nic utrzymać. Również Thor pokaleczył sobie lewą dłoń

- tę, którą wyrznął napastnika w twarz, zapominając o metalowej masce z pyskiem zwierzęcia. Na dodatek rana w boku utrudniała mu oddychanie. Kiedy wszyscy szczęśliwie znaleźli się na dole, Bjorn musiał zarządzić kolejny odpoczynek.

Na przełęcz czekała na nich zamieć. Kiedy znaleźli się w najwęższym miejscu ścieżki, wichur zaatakował z niemą wściekłością.

Chaos wirujących w powietrzu tumanów śniegu był większy niż poprzednio, a dzwoniące okruszków lodu zmieniło się w skrzypienie i uderzenia, od których bolały uszy. Pierwszy szedł nie Bjorn, lecz mężczyzna ze złamaną ręką i choć był ledwie trzy kroki przed nim, nie mógł go zobaczyć.

A potem nagle naprawdę zniknął, a w jego miejsce pojawiła się olbrzymia, białozłota zjawa z rogami u hełmu i zwierzęcą maską z metalu. Uniosła zakrwawiony miecz i cięła w jego stronę.

Thor zareagował błyskawicznie i odruchowo, lecz zmęczenie i utrata krwi zrobiły swoje. Stał się wolniejszy, niż się spodziewał.

Zabrakło mu ułamka sekundy, by uniknąć ciosu rogatego olbrzyma. Dostrzegł jeszcze pędzącą w jego kierunku klingę i odruchowo zasłonił się ramieniem, niemal tracąc przy tym dłoń. Ostrze prowadzone bez wysiłku mocarnym ramieniem zawirowało, minęło ramię i trafiło go w skroń.

Życie uratowała mu niezgrabność napastnika, bo choć ostrze dotarło do głowy, uderzyło na płask. Siła była jednak tak ogromna, że zatoczył się na obludzoną skałę, odbił od niej i padł na kolana.

Ktoś krzyknął za jego plecami. Metal spotkał się z metalem, a przed oczyma znów widział tylko czerwień i czerń. Krew z rozciętej skroni ciekła i zalewała usta, zostawiając na języku miedziany posmak. Potrzebował wszystkich sił, by odsunąć od siebie ciemność, która wyciągała ku niemu szpony i chciała zawładnąć jego głową. Lecz jego natura była naturą wojownika. Tak długo szukał po omacku, aż zacisnął palce na luźnym kamieniu.

Olbrzym ponownie uderzył mieczem na płask, tym razem z taką mocą, że Thor mógłby przysiąc, że usłyszał trzask kości nadgarstka, i to jeszcze nim ból jął go palić żywym ogniem. Po omacku sięgnął ręką w kierunku napastnika. Dopadł go, lecz nic nie wskórał, a tylko pokaleczył sobie skórę o twardą zbroję.

Opancerzony przeciwnik wziął zamach i z ogromną siłą uderzył

go w brzuch, posyłając na skały. Jeszcze nigdy nie był tak bliski utraty przytomności.

Biały wojownik szarpnięciem poderwał go z ziemi na nogi, obrócił i pchnął na ścianę, drugą jednocześnie chowając miecz za pas, a potem wykręcił mu ramię na plecy. Nie mógł w to uwierzyć, ale innego wytłumaczenia nie znalazł: napastnik chciał go wziąć żywcem.

Rozległo się krakanie. Coś ciepłego i lepkiego przesunęło się po jego ręce, a gdzieś w pobliżu rozległ się dźwięk, w którym było tyleż bólu, co zaskoczenia. Uścisk na nadgarstku nagle zelżał.

Podniósł

głowę i z zaskoczeniem dostrzegł, że olbrzym zatacza się w tył. Opancerzoną lewą dłonią ścisnął to, co pozostało z prawego ramienia, a z olbrzymiej ziejącej rany tryskała krew: wystrzeliwała w rytm szaleńczo walącego serca olbrzymia.

Drugie cięcie Sveriga, znacznie mocniejsze, skróciło go o głowę.

Bezgłowy tułów zatoczył się, zrobił krok czy dwa i zatrzymał

w miejscu, jakby rozważał, czy pora umierać. W końcu zniknął

w bezdennej otchłani. Obcięta głowa w hełmie ukoronowanym rogami spadła na ziemię u jego stóp. Zakołysała się, potoczyła w stronę krawędzi i byłaby zniknęła w czeluściach, gdyby Sverig nie podbiegł i w ostatniej chwili nie postawił na niej stopy.

Krótkim kopnięciem wypchnął ją z powrotem na ścieżkę i dopiero wtedy spojrzął na Thora. Nie odezwał się ani słowem. Po kilku sekundach obrócił się na pięcie i pośpieszył z pomocą Bjornowi i pozostałemu przy życiu druhowi, by wesprzeć ich w walce z trzecim olbrzymem.

Tym razem nie było to konieczne, bo siły były zupełnie inaczej rozdzielone między walczących. Ostatni z napastników był prawdziwym gigantem, który bez hełmu z rogami przewyższał pozosta-

łych dwóch towarzyszy, a miecz, którym wywijał, był tak ciężki, że normalny człowiek miałby problem, by go unieść obiema rękoma.

Jednak teraz i jemu ciężka broń sprawiała kłopoty, tym bardziej że z trudem utrzymywał się na nogach. Stał na wąskim gzymsie, chwiając się na wszystkie strony, a miecza używał właściwie tylko po to, żeby odganiać nacierającego jarla i jeszcze jednego z jego wojowników. Na próżno jednak. Miecze raz po raz trafiały w cel, roznosząc na strzępy biały futrzany płaszcz i krzesząc iskry po trafieniu w zbroję. Raz po raz przebijały się przez gardy i parady, biała zbroja robiła się coraz bardziej czerwona, a spod krawędzi hełmu kapała krew.

Thor spróbował otrząsnąć się ze słabości i zawrotów głowy. Wstał

i popełnił błąd, opierając się na złamanym nadgarstku. Wrzasnął

z bólu, znów pociemniało mu w oczach.

Sverig dopadł wielkiego rycerza w tym samym momencie, w któ-

rym Thor zaczął widzieć. Nigdy nie miał się dowiedzieć, czy brodaty wojownik popełnił błąd, czy zrobił to z czystego okrucieństwa; pewne było jedno - jego topór uderzył z taką siłą, że bez wysiłku przeciął błyszczącą zbroję i miał rozpołować mu głowę, zatopił się głęboko w ramieniu obcego.

Biały wojownik zaryczał. Z pozbawionych czucia palców wysunął się miecz, a cała ręka z odszczepionym od tułowia ramieniem zakołysała się bezwładnie. Spod makabrycznie

zdeformowanego heł-

mu rozległo się powtórne wycie. Sverig brutalnym szarpnięciem uwolnił topór i uniósł do kolejnego cięcia. Tym razem celował w nogi.

Uderzenie trafiło w próżnię, bo kolos się cofnął i z trudem od-wrócił. Sverig rzucił się za nim w pogoń, Bjorn krzyknął coś za nim.

Ten to zignorował. Jeszcze raz złożył się do cięcia, tym razem nieco powyżej kolan, lecz topór chybił celu. Umykającego olbrzyma już tam po prostu nie było.

Mimo czerwonego welonu, który zakrywał mu oczy, Thor widział

wszystko bardzo dokładnie:

Biały wojownik nie spadł ze ścieżki.

Sam zeskoczył.

Rozdział 7

Sny.

Oto nadszedł czas snów. Kroczył przez światy powstałe z czerni zastygły w czarną chropowatą lawę. Widział miejsca i twarze, których wcześniej nie znał, a jednak był u siebie w domu. Znow rozległ się róg wzywający do boju, śmiech znajomych głosów i wycie wilków, które ramię w ramię z nimi stanęły do walki z wrogiem, głodne krwi i śmierci, tak jak on pragnął unieść Mjdlmir, miażdżyć nim czaszki i rozrywać zbroje.

W swoim śnie wędrował przez morze krwi, sycił krzykami konających i ich próżnym błaganiem o łaskę. Miotał błyskawice i przywoływał grzmoty swego boskiego gniewu, by razić nimi miasta i armie. Rozkoszował się każdą chwilą spustoszenia i czerpał siły ze zniszczenia, których z dziką radością dokonywał.

Ale wędrował też przez kwitnące pola, na swoich wargach czuł słodki smak kobiecych ust, a na skórze cudowne ciepło niewieściego ciała. Szedł gęstym lasem, wsłuchując się w pieśń wiatru i okolicznych pagórków. Na twarzy czuł życio-dajne ciepło słońca i słyszał śpiew morskiej kipieli, której monotony szum od zarania dziejów rozlegał się u stóp skalnego klifu. We śnie znał wszystkie te miejsca, każda twarz miała swoje imię i historię. Wiedział, dlaczego tu trafił; i wiedział, co nadejdzie. Naraz ogarnął go straszny smutek. Pojął, że wszystko dookoła skazane jest na zagładę, że Gładsheim i Wałhałla będzie płonąć, jeśli nie zrobi tąp, po co został posłany. Wielu widziało w nim boga, inni obronę; lecz on niebył ani jednym, ani drugim.

Był panem zniszczenia. Przybył, by unicestwić to, co kochał. Musiał to uczynić, by ocalić to, co budziło w nim strach i nienawiść.

Nagle poczuł czyjś dotyk. Niewidzialna, ciepła dłoń, delikatne muśnięcie policzka, potem nagich

ramion i obandażowanego nadgarstka. W powietrzu odnalazł znajomy zapach i bliskość, za którą tęsknił. Sen począł blaknąć, a wraz z nim większość- bo nie cała - wiedza, z którą przybył. Przeżył jeden z nielicznych momentów, w którym był w pełni świadom, że śni i równie świadom, że oto następuje przebudzenie.

Sen zniknął, a ciepła dłoń na jego ramieniu pozostała, tak jak poczucie znajomej bliskości. Urd. Stała koło łóżka, patrzyła na niego z troską i trzymała dłoń na obandażowanym nadgarstku.

Po raz pierwszy w tym dziwnym, nowym życiu, obudził się w prawdziwym łóżku. Co więcej w prawdziwym pokoju, a nie zamkniętej celi. Jakby już to, że normalnie spał, było nie dość zadziwiające.

Uświadomił też sobie, że sen musiał trwać nadzwyczaj długo i że w trakcie jakby... cofnął się w czasie, bo Urd, która stała obok łóżka i trzymała go za rękę, była połowę młodsza, a na jej policzku czerwieniła okropna blizna.

Dopiero po chwili zrozumiał, co się dzieje. Cofnął ze strachem dłoń i gwałtownie usiadł.

Żadna z tych czynności nie była szczególnie rozważna, bo kłują-

cy ból w nadgarstku nie należał do snu, lecz był rzeczywisty jak wszystko dookoła. Musiał bardzo długo leżeć nieprzytomny, bo gwałtowny ruch przyprawił go o zawroty głowy Szybko zacisnął powieki, żeby nie zwymiotować.

Kiedy mdłości ustały, otworzył oczy, rozejrzał się i zobaczył, że jest sam. Zdążył jeszcze usłyszeć skrzypnięcie drzwi i oddalające się kroki. Elenia?

Spróbował sięgnąć do pamięci i przypomnieć sobie, co się zdarzyło, jednak w głowie miał zamęt. Wiedział, że jakoś wrócili do domów, lecz jego wspomnienia pełne były luk. Na pewno zatrzymali się w chacie Arnulfa, by odpocząć, ogrzać się i nabrać sił przed ostatnim odcinkiem. Do wioski dojechali konno.

W którymś momencie napotkali jeźdźców. Wyruszyli im naprzeciw, ale nie mógł sobie przypomnieć, ilu ich było, co robili i co mówili.

Potem. . Był bardzo zmęczony i szybko zasnął. Od tego momentu nie pamiętał nawet pojedynczych, urwanych obrazów. Nie wiedział nawet, w której chacie się znalazł. Mógł się jedynie domyślać, że to dom kowala.

Skrzypnęły drzwi i do izby weszła Urd. Tym razem była to na pewno ona, a nie jej bliźniaczo podobna córka. Przyniosła mu ubranie, którego nie rozpoznał. Miała brudne dłonie i włosy ukryte pod prostą chustą.

Nie mówiąc ani słowa, obiegła łóżko, nachyliła się i pocałowała go długo i czule. Lecz w czasie tego powitania nawet na chwilę nie zamknęła oczu. Odnalazł w nich troskę i ulgę, ale też coś jeszcze, coś... niedobrego.

Tym miłszy był dotyk jej ust i czułość, z którą składała pocałunki. Dopiero kiedy brakło mu oddechu, kobieta oderwała się od jego warg, a potem szybko cofnęła o krok, jakby się bała, że może ją pochwycić i znów do siebie przyciągnąć. Nie planował tego - przede wszystkim dlatego, że był zbyt zaskoczony. Później jednak pomyślał, że to całkiem dobry pomysł.

- Co, w końcu się wyspałeś? - Zapytała z nie całkiem przekonywającym uśmiechem. Trochę zbyt długo milczała. - Jak na boga, który ry ponoć nigdy nie zasypia, nieźle ci poszło.

-Ile...

- Cztery dni - odparła Urd. - Pięć, jeśli wliczymy dzisiaj...

w końcu już jest wieczór.

- Pięć dni?! - Thor nie mógł w to uwierzyć.

Urd potaknęła gwałtownie i nawet zdobyła się na uśmiech, lecz on wyczuwał pod tą maską troskę, której starała się nie okazywać.

Musiała mieć jeszcze inne, poważne zmartwienie, o którym nie miał

zielonego pojęcia.

- Co się stało? - zapytał.

- Miałeś gorączkę. - Podeszła bliżej i przysiadła na brzegu łóżka, choć poza jego zasięgiem. - Bardzo wysoką gorączkę. Byłam..

martwiłam się o ciebie. Inni też.

Thor nie pytał, kogo miała na myśli, mówiąc o pozostałych. Podniósł się jeszcze trochę i odsunął przykrycie na bok. Pod spodem był nagi, ale w talii miał założony świeży opatrunek. Nie czuł bólu. .

może poza nadgarstkiem, który trochę kłuł.

Urd potrząsnęła głową.

- Rana nie była głęboka - powiedziała. - Przy odrobinie szczę-

ścia nie zostanie nawet blizna... no chyba że ci zależy, to się postaram. Mężczyźni lubią się nimi chwalić, prawda?

- A potem? Co stało się potem? - dopytywał Thor poważnym głosem. Nie chciał żartować o bliznach, bo za każdym razem, gdy słyszał to słowo, przed oczyma pojawiała mu się twarz Eleni.

-Twoja ręka. -Wskazała palcem, a Thor odruchowo spojrział na obandażowane ramię.

- Już wcześniej zauważyłam, że twoje rany goją się szybciej niż u innych, ale w tym przypadku to nie pomogło. Raczej zaszkodziło.

Kiedy cię przywieźli, kości w nadgarstku były już częściowo pozrastane, ale źle się ułożyły. Musiałam je ponownie łamać.

Widząc jego pełne niedowierzania spojrzenie, pokiwała zdecydowanie głową. Spod chusty wysunął jej się kosmyk złocistych włosów.

- Ty... złamałaś.. mi rękę? - Upewnił się, z trudem wymawiając słowa.

- Pomyślałam, że nie będzie ci szczególnie zależało na tym, żeby przez resztę życia nie móc jej normalnie używać - wyjaśniła. -

Nie sprawdziłbyś się jako kowal.

- Nie jestem kowalem - odpowiedział odruchowo.

- Wiem - zgodziła się. - Ale są jeszcze inne sposoby na wykorzystanie tej ręki.

Thor spróbował dosięgnąć ją zdrową dłonią, ale Urd zerwała się z łóżka i odskoczyła.

- Nic z tego - rzekła z uśmiechem. - Ciągłe jesteś chory, a dzieci jeszcze nie śpią. Poza tym... nie bierz mi tego za złe, ale przez pięć dni leżałeś w gorączce. Na tyle, na ile byłam w stanie, starałam się cię obmywać, ale wybaczone, nie pachniesz jakoś szczególnie.

Thor zamrugał, zajrzał jeszcze raz pod nakrycie, a potem na Urd.

Teraz nawet jej oczy błyszczały radością i śmiechem.

-Wszystko w porządku - mrugnęła okiem. - Najważniejsze rzeczy pozostały na miejscu - powiedziała, a potem wskazała głową na pomieszczenie obok. - Tam stoi przygotowany ceber, a Elenia rozpala właśnie ogień. Nie śpiesz się, ja w tym czasie przygotuję coś do zjedzenia. Po tylu dniach snu musisz być głodny jak wilk - uśmiechnęła się i chciała odejść, ale Thor ją jeszcze zatrzymał.

- A co z nią?

- Z Elenią? - Urd uśmiechnęła się, ale nie zdołała ukryć troski.

- Rana goi się dobrze, jeśli o to pytasz. Co prawda nie tak dobrze, jak twoje, ale w końcu nie każdy jest bogiem.

Thor zignorował zaczepkę.

- Nie o to pytałem.

-Wiem - Urd przestała się uśmiechać. Teraz była już tylko matką zatroskaną o swoje dziecko. - Wciąż

nie mówi.

- Ani słowa? Przez cały ten czas?

- Nie mówi sama z siebie - wyjaśniła Urd. - Odpowiada na pytania, ale nic poza tym. Może pewnego dnia zapomni, co się wydarzyło. Ale na razie...

Przez chwilę wpatrywała się gdzieś w przestrzeń. W końcu wzruszyła ramionami, odwróciła się i wyszła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Thor leżał jeszcze przez dłuższą chwilę w łóżku i bezskutecznie łamał sobie głowę nad tym, co właśnie usłyszał. Niepokoiło go też wspomnienie snu, który pojawił się przed samym przebudzeniem.

Był pewien, że to nie było zwykłe widziadło senne, lecz wspomnienie prawdziwych zdarzeń: wcześniejszego życia i świata, w którym je prowadził. Im bardziej starał się sobie przypomnieć, co śnił, tym bardziej obrazy się zamazywały, a myśli plątały i uciekały.

W końcu dał za wygraną. Wstał, wokół bioder owinął narzutę i przeszedł do pokoju obok. W izbie wszystko czekało na niego tak, jak obiecała Urd, choć wewnątrz było malutkie i z ledwością starczyło miejsca na drewnianą balię. Pod nią, na żelaznej tacy leżały żarzące się węgielki, które podgrzewały wodę, lecz nie na tyle, by była gorą-

ca. Z drugiej strony nawet letnia kąpiel to luksus, o jakim jeszcze kilka dni temu mógł tylko pomarzyć... *coś* mu jednak podpowiadało, że wcześniej, w poprzednim życiu, gorąca kąpiel na zawołanie była czymś zupełnie oczywistym.

Puścił przykrycie, które spadło na ziemię, i delikatnie odwinął

opatrunek z bioder. Po ranie pozostała tylko długa na palec czerwona szrama, niemal całkiem zagojona. Wszedł do wody, usiadł i przez chwilę rozkoszował się takim stanem: tym, że nikt nie czyhał na jego życie i że było mu obojętne, kto i jakie intrygi knuje za plecami.

Nie zważał na czas, lecz gdy ocknął się z tego przyjemnego odrę-

twienia, woda była zdecydowanie gorętsza, a w powietrzu unosiła się para. Musiał długo siedzieć z zamkniętymi oczyma. Jeszcze trochę, pomyślał, a zrobi się tu jak w chatce Arnulfa.

Ktoś po raz wtóry zapukał do drzwi. Thor i tym razem nie odpowiedział - liczył, że Urd wejdzie i pomoże mu podjąć decyzję, czy woda jest już za ciepła, czy w sam raz na kąpiel dla dwojga. Pukanie rozległo się po raz trzeci, a po chwili drzwi się otworzyły i do środka weszła nie Urd, a jej córka.

Przypuszczając, jaki widok zastanie, spuściła skromnie oczy.

W obu rękach niosła naręczę czystych rzeczy, a stosik sięgał jej niemal do nosa. Thor na wszelki wypadek zanurzył się jeszcze głębiej w parującej wodzie.

Elenia rzuciła rzeczy na ziemię obok balii i szybko się odwróci-

ła, by wyjść. Zanim to zrobiła, odważyła się na ukradkowe spojrzenie w jego kierunku.

- Elenia.

Chciała chyba zignorować jego wołanie i wyjść, zatrzymała się jednak, odwróciła i wbiła wzrok w ścianę.

Thor w jednej chwili zapomniał, co zamierzał powiedzieć i dlaczego właściwie ją zatrzymał.

- Czy matka cię wysłała, żebyś przyniosła mi rzeczy? - zapytał

nieporadnie.

Dziewczyna zmieszała się, ale kiwnęła głową i ruszyła w stronę drzwi. Tym razem nie wołał jej, tylko z głośnym pluskiem wyjął rękę z wody i złapał ją za nadgarstek. Druga ręka pozostała tam, gdzie była. Ciepła woda łagodziła ból w chorej dłoni.

- Jak się czujesz? - zapytał. - To znaczy, czy.. czy wypoczęłaś po tym wszystkim?

Nawet w jego uszach zabrzmiało to wyjątkowo niezdarnie. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się zachował. Nie był już przecież dzieckiem, a Urd nie była pierwszą kobietą, z którą chodziło o coś więcej niż tylko patrzenie w oczy - choć miał prawo tak się czuć, bo przecież nie pamiętał wcześniejszego życia.

A może to miało właśnie związek z Urd? Elenia nie tylko była jej córką, ale też wyglądała jak jej dwadzieścia lat młodsza siostra bliź-

niaczka. I choć do głowy nie przyszło mu nic dwuznacznego, w ogó-

le nie wspominając o zrobieniu czegoś takiego, patrząc na nią, miał

wrażenie, że jakby się do tego posunął.

- Znacznie lepiej się czuję, panie - odpowiedziała Elenia i spojrzała na niego, a potem błyskawicznie opuściła głowę i zakryła bliznę dłonią.

- Thorze - odruchowo ją poprawił. - Nie panie.

- Thorze - powtórzyła posłusznie.

Musiał ze sobą walczyć. Nawet głos Eleni brzmiał jak głos jej matki, tyle że znacznie młodszy. Ale dziewczyna na pewno nie mó-

wiła jak dziecko.

- I co...? - Zaczął, ale natychmiast zgubił wątek i w następnej chwili zacząłby się jąkać jak zawstydzony nastolatek, gdyby nie otwo rzyły się drzwi. Do izby weszła Urd.

W pierwszej chwili wyglądała na zaskoczoną, potem zmieszaną, a w końcu przerażoną widokiem, jaki zastała. W jej oczach pojawi-

ło się coś, co Thorowi sprawiło ból. Nie wiedział, dlaczego się tak poczuł.

- Co tu robisz? - zapytała córkę ostrym tonem.

-Ja. . - zaczęła dziewczyna i się zacięła, a on z jakiegoś powodu poczuł się w obowiązku jej pomóc.

- Przyniosła mi czyste rzeczy i coś do wytarcia.

- Zauważyłam - odparła Urd lodowatym tonem. Marszcząc czo-

ło, zmierzyła wzrokiem stos na ziemi. Elenia wybiegła z pokoju, jeszcze zanim podniosła głowę.

- Uważasz, że to odpowiednie zachowanie wobec mojej córki?

- dodała równie wrogim tonem.

Thor nie rozumiał, dlaczego jest tak wzburzona.

- Przecież to ty ją tu wysłałaś! - Był wściekły na siebie, bo mimo że się starał, brzmiał jak przyłapany przez matkę nastolatek.

- Miała zanieść rzeczy... - przerwała, odwróciła się, marszcząc czoło i wymownie spojrzała na drzwi, za którymi zniknęła Elenia. Z parteru dobiegał jej głos, ale nie dało się zrozumieć pojedynczych słów. Słysząc było, że jest zdenerwowana.

Może się z kimś kłóciła.

- Masz rację, wysłałam - westchnęła w końcu. - Wybacz. Ja...

- zaczęła, ale zmieniła zdanie. - Jedzenie gotowe, a Bjorn jest już w drodze. Dobrze by było, gdybyśmy mogli porozmawiać jeszcze przed jego przybyciem.

- Dałaś mu znać?

- To nie było konieczne. - Urd uśmiechnęła się, choć w jej głosie wciąż było słychać niezadowolenie. - Chyba cała wioska już wie. Lif.

-Lif?

- Nie mógł się powstrzymać. Jak tylko otworzyłeś oczy, poleciał

z tym do ludzi - wzruszyła ramionami. - To jeszcze chłopiec.

-A Bjorn i...?

- O wszystkim porozmawiamy przy jedzeniu - kobieta weszła mu w słowo. - Wiele się wydarzyło, więc się pośpiesz.

Odwróciła się i zniknęła za drzwiami, zanim zdążył ją zatrzymać. W głowie kłębiły mu się setki pytań i wszystkie chciał jej zadać, lecz w zachowaniu Urd było coś zagadkowego i jednocześnie alarmującego. Przez chwilę posiedział jeszcze w wodzie, która w międzyczasie zrobiła się nieprzyjemnie gorąca. Potem wstał i, nie wycierając się, zgasił ogień pod balią. Dopiero wtedy się wytarł, ze stosu przyniesionego przez Elenię wziął czyste rzeczy, ubrał się i wyszedł

z izby.

Kiedy pierwszy stopień schodów skrzypnął donośnie pod jego ciężarem, dochodzące z dołu głosy zamilkły jak nożem uciął. Rozległy się czyjeś szybkie kroki i trzaśnięcie drzwiami. Zszedł na tyle nisko, by ogarnąć wzrokiem całe pomieszczenie, i rozejrzał się. Urd czekała na niego sama. Duży stół przy kominie był nakryty dla większej liczby gości, a w powietrzu unosił się tak smakowity zapach, że przebudził się uspiomy głód. Burczało mu w żołądku tak głośno, że zrobiło mu się głupio.

-Jedzenie zaraz będzie gotowe - powitała go na dole. -Jeszcze trochę czasu minie, zanim przybędą goście, ale na pewno nie będą mieli ci za złe, jeśli zaczniesz przed nimi.

Thor nie odpowiedział, tylko spojrzął znacząco na drzwi i uniósł

pytająco brwi.

- Elenia - wyjaśniła.

- Co jej się stało?

- To podłotek, który właśnie przeobraża się w kobietę i jeszcze nie do końca rozumie, co to oznacza - odpowiedziała, kiwając głową.

- To jej się stało. Zaczyna do niej docierać, co ją spotkało... i co to naprawdę znaczy. Trudno jej. Spodziewałaś się czegoś innego?

- Mówiłaś, że się nie odzywa?

- Chyba nigdy nie miałaś dzieci - sapnęła Urd. - Bobyś wiedział, że nie muszą się w ogóle odzywać, żeby uprzykrzyć życie matkom

- westchnęła przesadnie głośno.

- A gdzie Hensvig i Sventje?

Urd milczała. I odwróciła wzrok.

- Urd, gdzie oni są? - zapytał Thor. Nagle ogarnęło go dziwne uczucie. - Dlaczego leżałem w ich łóżku?

Kobieta nie od razu odpowiedziała. Przez chwilę jeszcze wpatrywała się w podłogę i dopiero potem odezwała się cichym głosem.

- Hensvig nie żyje.

- Nie żyje? - Thor wytrzeszczył oczy. - Hensvig?

- Sventje też - wymamrotała Urd, nie patrząc mu w oczy. - Powinna być ci wcześniej o tym powiedzieć, wiem. Ale. . ale tyle się działo, że przegapiłam właściwy moment. Wybacz.

- Nie żyją? - Thor był wstrząśnięty. - Oboje? Co się stało? Jakiś wypadek? Wioska została najechana?

Wiadomość była tak smutna i niespodziewana, że poczuł słabość w nogach. Sięgnął po zydę, podsunął go sobie i usiadł.

- Nie - Urd pokręciła smutno głową i uniosła dłoń, jakby chcia-

ła go dotknąć, jednak zatrzymała się w pół drogi i usiadła kawałek dalej. - Od kilku dni źle się czuję, jeszcze przed waszą wyprawą miał problemy. Myślałam, że zauważyłeś.

- Tak, ale...

- Bagatelizował to - ciągnęła dalej z cichym smutkiem w głosie.

- Twierdził, że to przejdzie, a poza tym, że jest już stary. Tylko że to nie było to.

-Więc co?

- Kiedy wyruszyłeś z Bjornem, Sverigiem i pozostałymi - zaczęła Urd, rysując palcem esy-floresy na drewnianym stole - znacznie mu się pogorszyło. Jeszcze tego samego dnia wieczorem musiał się położyć, bo miał wielkie bóle w ramionach i piersi. Sventje wysłała Lifa do twierdzy Mają tam dobrego uzdrowiciela. Bardzo mądry człowiek, zna tajemnice ziół, ale i on nic nie mógł poradzić. Jego serce po prostu przestało bić. Może za ciężko pracował przez te wszystkie lata... kto wie.

Thor wpatrywał się w nią z kamiennym wyrazem twarzy. Coraz trudniej przychodziło mu wierzyć w to, co słyszał.

- A. . Sventje?

-Jeszcze tej samej nocy dołączyła do męża - odparła Urd. - Całe życie byli razem. Myślę, że kiedy została sama, pękło jej serce.

W pomieszczeniu zapanowała bardzo głęboka i niedobra cisza, a kiedy w końcu chciał coś powiedzieć, nie był w stanie przełknąć kluchy, którą miał w gardle. Wiadomość o śmierci kowala i jego żony zaboląła go bardzo mocno; mocniej niż powinna. Hensvig był dobrym człowiekiem, a Sventje dobrą kobietą, poczuł to natychmiast, kiedy ich poznał. Byli przyjaźni i z otwartymi

ramionami powitali pod swoim dachem Urd i jej dzieci. Lubił ich, mimo że nie poznał bliżej.

- Tamtego ranka, kiedy wyprawialiśmy się w góry, Sventje się ska-leczyła - powiedział.

- Tak, ale to była tylko powierzchowna rana.

- Nie chciałaś, żebym jej pomógł.

-To było tylko draśnięcie - Urd pokręciła głową. Nagle przechyliła głowę i przyjrzała mu się z troską. - Chyba się nie obwiniasz o jej śmierć? Nawet gdybyś złagodził jej ból, niewiele byś jej pomógł.

Przecież umarła z żalu po mężu!

- Mimo to, mogłem jej wtedy ulżyć - powiedział zdecydowanie Thor. - Dlaczego nie chciałaś mi pozwolić?

Na krótko jej oczy zapłonęły gniewem - nie wściekłością - ale szybko się opanowała.

- Ludzie mają długie języki, Thorze. Wielu uważa, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz, a inni ci nie ufają, choć nie powiedzą tego na głos. Dawanie im powodu, żeby dalej gadali za twoimi plecami, byłoby nierozsądne.

Ten argument do niego przemówił; w górach z tego samego powodu nie pomógł rannemu wojownikowi. Mimo to, dziwne uczucie nie chciało minąć.

W myślach wyrzucał sobie, że zachował się jak osioł. Ale po tym wszystkim, co ostatnio przeżył, śmierć starszków wytrąciła go po prostu z równowagi i nic na to nie mógł poradzić.

-

Nikt nie miał nic przeciwko temu, żebyście tutaj zostali?

Tym razem złość w jej wzroku trwała znacznie dłużej niż po przednio.

- Nie planowałam zagarnąć tego domu siłą, jeśli o to pytasz

- powiedziała ostrym tonem. - Chcieliśmy się stąd wynieść, lecz Bjorn nalegał, żebyśmy zostali. Sam ci zresztą o wszystkim opowie.

Zapewne tylko dlatego, że rozmowa zaczęła jednoznacznie zmierzać w kierunku, który mu się nie podobał, sięgnął po kawałek chleba. Dużo siły poświęcił, by się zmusić i starannie przeżuć każdy kęs, zamiast łykać jadło w całości.

Nagle Urd się zaśmiała. Po cichu, lecz w dziwny i niepokojący, szczery sposób.

- Może zresztą masz rację i powinniśmy mimo wszystko znaleźć sobie inne miejsce - powiedziała. -

Ten dom ma na nas dziwny wpływ.

-Jaki?

- Bo już teraz kłócimy się jak małżeństwo po trzydziestu latach wspólnego życia.

Roześmiał się mimo woli, choć nie potrafił sobie wyobrazić, by Hensvig kłócił się z żoną. To po prostu do nich nie pasowało. Jeśli ten dom miałby mieć jakikolwiek wpływ na nowych mieszkańców, to jedynie pozytywny.

- Opowiedz mi proszę, co wydarzyło się w górach - poprosiła nagle Urd. - To była wielka bitwa?

- Bjorn jeszcze wszystkiego nie opowiedział?

- Nie raz i nie dwa. Sverig też nie próżnował - powiedziała. - Ale za każdym razem, kiedy o tym mówił, wasi przeciwnicy byli trochę więksi i straszniejsi niż poprzednio. Z tego, co dotychczas słyszałam, musieliście potykać się z prawdziwymi olbrzymami!

- Widziałaś ich wcześniej - Thorowi nie było do śmiechu. - Zaatakowali nas ci sami, co wcześniej, na spalonym gospodarstwie.

- Z jakiegoś powodu miał opory, by mówić o nieznanym wojownikach; nie tylko z powodu strachu, jaki budzili.

- Ci sami ludzie?

Einherjer. Słowo zabrzmiało w jego głowie tak wyraźnie, jakby tuż za jego plecami ktoś wypowiedział je na głos. I od razu wiedział, co oznacza. I...

...naraż zniknęło. Nie tylko jego znaczenie, ale też samo słowo.

Pozostało po nim tylko niepokojące uczucie.

- Byli tak samo ubrani i równie wprawnie posługiwali się bronią

- powiedział po chwili, unosząc zabandażowaną rękę. - Bjorn uważał, że to kapłani boga światła.

- Posłańcy Światła - Urd skinęła głową. - Też mi o nich opowiadał.

- Miał rację? - zapytał prosto z mostu.

- I zadał to samo pytanie - potwierdziła Urd znacznie chłodniejszym tonem. - Nie wiem.

- Nie wiesz? - Thor wyczuwał, że kłamie.

- Nigdy jeszcze nie widziałam Posłańców Światła - odparła. - To z ich powodu musieliśmy opuścić dom i ruszyć na tę tułaczkę.

Między innymi z ich powodu. Lasse twierdził, że to przez głód i nieurodzaj, ale on się po prostu ich bał.

- Mimo że nigdy w życiu żadnego z nich nie spotkał?

- Słyszeliśmy o nich - wyjaśniła spokojnym głosem. Na jej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. - Wielu o nich słyszało.

Spotkaliśmy też wielu, którzy przed nimi uciekali. Czasem nie trzeba widzieć zagrożenia, żeby wiedzieć, że istnieje.

Wstała.

- Jeśli skończyłeś przesłuchanie, pójdę sprawdzić zupeł. Chyba że wolisz przypaloną.

- To nie było przesłuchanie.

- Ale tak to wyglądało, przyjacielu!

Thor podskoczył na zydłu i zakołysał się niebezpiecznie. W

drzwiach stał Bjorn. Był zły na siebie, bo nie dość, że nie zauważył

przybycia jarla, nie umiał powiedzieć, ile usłyszał z ich rozmowy.

Brodacz potrząsnął głową i wszedł do środka.

- Muszę się przyznać, że te wszystkie pytania też sam stawiałem.

I to nie raz.

Thor na próżno łamał sobie głowę nad właściwą odpowiedzią, ale nie zdążył jej wypowiedzieć, bo obok Bjorna przemknęła niewielka postać i z rozwianym płaszczem popędziła w jego kierunku.

-Thor!

Chłopak skoczył na niego z takim impetem, że gdyby nie złapał

brzegu stołu, razem padliby na ziemię. I natychmiast głośno jęknął, bo odruchowo użył uszkodzonej dłoni. Na domiar złego Lif przycisnął się do rannego boku, pozbawiając go na chwilę oddechu.

- Lif, proszę! - zawołała Urd surowym głosem. - To, że Thor odzyskał przytomność, nie oznacza, że możesz go natychmiast jej pozbawić!

Chłopak posłusznie odsunął się pół kroku w tył, a potem z płonącymi oczyma zaczął mówić podekscytowanym głosem.

- Obudziłeś się! Wiedziałem, że wyzdrowiejesz! Musisz mi wszystko opowiedzieć. Opowiedz mi o

walce! Ilu olbrzymów poko nałeś i...

- Lif ! - powtórzyła Urd. Tym razem tylko kręciła głową, a w jej głosie i spojrzeniu więcej było rezygnacji niż surowości. - Jak ma ci cokolwiek powiedzieć, skoro nie dopuszczasz go do słowa? - Ze zniecierpliwieniem machnęła dłonią. - Idź i poszukaj siostry.

-Ale...

- Przy jedzeniu będziemy mieli dość czasu na rozmowy - Urd ucięła dyskusję nieco ostrzejszym tonem. - Jestem pewna, że Thor wszystko nam opowie. Ze szczegółami i tyle razy, ile będziemy chcieli.

- Ale. . - syn jeszcze raz spróbował się sprzeciwić, lecz tym razem wystarczyło jedno spojrzenie, żeby momentalnie zamilkł, obrócił się w miejscu i niemal pękając ze złości, wybiegł z domu. W drzwiach niemal zderzył się ze Sverigiem. Gość zaprezentował całkiem nowy i zaskakujący zwyczaj, bowiem przybywając w gościnę, na wieczerzę, przyniósł swój potężny topór bojowy.

- Niesprawiedliwie ją oceniasz, Thor - Bjorn wrócił do rozpoczętej i przerwanej rozmowy. - Urd przez ostatnie cztery dni nie zmrużyła oka. Każdą wolną chwilę spędzała przy twoim łóżku. Cały czas czuwała.

-Wiem - odparł Thor. Wystarczyło że spojrzał na jej bladą twarz, na jej zmęczone ruchy i zagonione spojrzenie, by pojąć, jak bardzo była wyczerpana. I jak jej za to podziękował? - Przepraszam... naprawdę mi przykro.

Urd nie spojrzała w jego stronę. Uczyniła za to niemal władczy gest dłonią, zapraszając wszystkich do stołu. Usiedli przy osobnych nakryciach, zapanowała nieprzyjemna cisza.

Elenia nie mogła nigdzie daleko uciec, bo Lif po krótkiej chwili przyprowadził ją z powrotem. Matka od razu wskazała im wolne miejsca i podała jedzenie tak wspaniałe, że niejednego króla by zadowoliło. Już na sam widok jadła na stole Thor poczuł, jak w ustach zbiera mu się ślina, a żołądek zaczyna wydawać pomruki niczym rozeźlony wilk. Wiele kosztowało go powstrzymanie się, by nie rzucić się na mięsiwa.

Urd przypatrywała mu się ze zmarszczonym czołem, Sverig z kamienną twarzą, a Bjorn z rozbawieniem. Lif nerwowo podskakiwał na zydlu i chyba tylko groźne spojrzenia matki powstrzymywały

ły go przed zasypaniem Thora pytaniami.

I oczywiście skończyło się tak, jak mógł przewidzieć - jadł zbyt szybko, zbyt wiele i zbyt wcześnie poczuł sytość. Mimo to, nie potrafił przerwać, po chwili więc zrobiło mu się niedobrze. Siłą woli pokonał mdłości i swoje łakomstwo i zrezygnował z trzeciego kawał-

ka pieczeni. Sięgnął za to po kufel i przepłukał gardło kilkoma solidnymi łykami miodu. Potem, z wyrazem zadowolenia na twarzy, poprawił się na zydlu i z uznaniem spojrzał na Urd.

Niemal zapomniał, że nie siedzi na krześle, i w ostatniej chwili przestał plecami szukać oparcia, bo niechybnie skończyłby na pod-

łodze. Urd i dwaj mężczyźni udali, że nie zauważyli jego niezdarno-

ści i jedli dalej, ale Lif nie potrafił powstrzymać chichotu.

-Jedzenie było wyśmienite - Bjorn też pochwalił kunszt gospodyni. - Pozostaje nam jedynie mieć nadzieję, że ludzie z twojej wioski nigdy się nie dowiedzą, gdzie jesteś. Wypowiedzieliby nam wojnę, żeby cię sprowadzić z powrotem.

Urd zaśmiała się uprzejmie. Lif nie wytrzymał i zarzucił Thora pytaniami, a on uznał, że jest na przegranej pozycji. Odlamał spory kawał chleba i, skubiąc go, opowiedział chłopakowi swoją wersję tego, co się wydarzyło w górach. Mały słuchał, a jego oczy stawały się coraz większe i większe. Nawet średnio uważny obserwator spostrzegł-

by od razu, że nawet jeśli wcześniej było inaczej, teraz stał się dla niego kimś, przed kim nawet mityczny Thor powinien mieć się na baczności.

Ale nie tylko on chłonął zafascynowany każde słowo Thora.

Bjorn, Urd i Sverig też przysłuchiwali mu się z coraz większą uwagą.

Nie minęło wiele czasu, nim się zorientował, że jego opowieść i wcześniejsze opowieści jarla i jego brodatego kompana musiały róż-

nić się w kilku miejscach. Przy tym robił, co mógł, byle tylko mówić jak najbardziej obiektywnie: niczego nie dokładał i niczego nie opuszczał.

- O tym nawet nie wspomniałeś - oznajmił Lif, zwracając się do Sveriga, kiedy Thor zamilkł. - Nie powiedziałaś, że uratował ci życie!

Urd spojrzała na brodacza i zmarszczyła czoło. Najwyraźniej i ona nie miała o tym pojęcia i z jakiegoś powodu bardzo ją to rozgniewało.

Sverig skwitował nowinę krótkim kiwnięciem głową.

- Tak to jest na wojnie, chłopcze, że się czasem coś zawdzięcza innym - powiedział. - Ale w jednym ma świętą rację: w czasie walki nie ma znaczenia, kto dla kogo i co robi. Walka to walka. Liczy się tylko to, kto na końcu pozostanie przy życiu.

Thor chciał na tym zakończyć temat, ale Urd spojrzała znacząco i znów zmarszczyła czoło. Lif w tym czasie wciąż myślał nad słowami Sveriga.

- Mówisz tak po to, by umniejszyć czyn Thora?

Wokół stołu zapanowała absolutna cisza. Dopiero po sekundzie Thor się zorientował, że to nie był

Lif, lecz jego siostra.

- Elenia! - zawołała surowo Urd. - Co...

- Zostawmy to - przerwał jej Bjorn. Wyglądał na równie zaskoczonego, lecz chyba najszybciej się otrząsnął. Jednocześnie zdecydowanym gestem nakazał Sverigowi milczenie. - Można by tak pomyśleć, ale tak nie jest - mówił dalej. - Thor zachowałby się tak wobec każdego i każdy zrobiłby to samo dla niego. Ale koniec końców to on uratował życie Sverigowi i wszyscy jesteśmy jego dłużnikami. Zresztą, żeby być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że nam wszystkim uratował

tam życie. Bez niego żaden z nas nie wróciłby już do wioski.

Elenia milczała; spuściła głowę i znów popadła w odrętwienie.

Mimo to, w jej oczach nie było zwyczajnej pustki. Spode łba przyglądała się brodatemu mężczyźnie z toporem. Sverig odpowiedział

jej lodowatym spojrzeniem. Przy stole znów zapanowała nieprzyjemna cisza.

W końcu Urd chrząknęła głośno.

- Zrobiło się już późno - powiedziała. - Lif, zaprowadź siostrę na górę. Czas spać.

- Ale... - zaprotestował chłopak.

Bjorn przerwał mu zdecydowanym ruchem ręki. -Twoja matka ma rację, synu. Jest już późno, a my, dorośli, mamy jeszcze kilka spraw.

- Spojrzał na niego niemal porozumiewawcza

- Musimy porozmawiać o wojnie z Posłańcami Światła.

Lif zrobił obrażoną minę.

- Nie jestem już dzieckiem!

- Nie, oczywiście, że nie - Urd przyznała mu rację. - Gdybyś był, nie pozwoliłabym ci opiekować się siostrą. A teraz idziesz już, czy mam powtórzyć?

Lif popatrzył na nią z niemym wyrzutem, podniósł się gwałtownie i złapał siostrę za ramię. Elenia równie gniewnie strząsnęła jego dłoń, sama wstała i z ociąganiem ruszyła schodami na piętro.

Urd odczekała, aż na górze trzasną drzwi, a potem odwróciła się do Sveriga i uśmiechnęła przepaszająco.

- Proszę, wybaczyć mojej córce - powiedziała. - Nie wiem, co w nią wstąpiło.

. - Ale przynajmniej zaczęła się odzywać - zauważył Bjorn. Sverig w milczeniu sięgnął po dzban z miodem i nalał sobie pełen kubek.

- Tak, mówi - Urd obdarzyła Thora dziwnym spojrzeniem.

- Rzeczywiście.

- To, co przed chwilą powiedziałem, to, obawiam się, niestety, nie jest żart - oznajmił Bjorn, zwracając się do Thora. - Musimy porozmawiać o wojnie z nimi.

- Z Posłańcami Światła?

- Jeśli to rzeczywiście oni - Bjorn rzucił jej spojrzenie, na które nie zareagowała. - Tak czy inaczej, są bardzo niebezpieczni.

- Ustaliliście może, jak dostali się na górę?

Bjorn potrząsnął głową.

- Prawdopodobnie kominem - powiedział. - Wróciliśmy tam jeszcze, ale nie natrafiliśmy na żadne nowe ślady. Co więcej, nawet zwłoki zniknęły.

- Może ożyli i po prostu odeszli? - odezwała się Urd. - Swoją drogą, taki wojownik bez głowy maszerujący po górach musiałby zabawnie wyglądać.

Jeśli jej słowa miały być żartem, nikogo nie rozśmieszyły.

- Przeszukaliśmy też teren pod ścianą - kontynuował Bjorn z powagą. - I nic. Żadnych śladów. Nawet krwi. Z drugiej strony w ostatnich dniach sporo padało, więc śnieg mógł

wszystko przykryć. - Przerwał, upił spory łyk miodu i skrzywił się, jakby mu nie smakowało. Potem uniósł kubek, spojrział w zamyśleniu na trunek i mówił dalej. - Nie mogli być sami. Ktoś musiał znieść ciała.

- To znaczy, że was znaleźli... - powiedziała Urd i szybko się poprawiła. - Nas.

Bjorn uniósł brwi i potrząsnął głową.

- Midgard nie jest aż tak wielką tajemnicą - mruknął. - Wielu wie o naszej dolinie. Mimo to nie ma się czego bać. Tutaj jesteśmy bezpieczni. Nikt nie przejdzie przez góry.

Wysłałem ludzi, żeby pilnowali Kruczej Przełęczy i komina. - Znowu zajrzał do kubka, jakby spodziewał się w nim znaleźć odpowiedź na większość dręczących go pytań. -

Może rzeczywiście powinniśmy postawić tam jakiś fort.

- A ta... - Thor musiał chwilę poszperać w pamięci, żeby przypomnieć sobie jej nazwę. - Ścieżka

Bogów?

- Ścieżka jest bezpieczna - wyjaśnił Bjorn. - Kiedy poczujesz się dość dobrze, żeby wytrzymać małą wycieczkę, chętnie ci ją pokażę.

Jeśli masz ochotę, to nawet jutro.

- A ja potem kolejne dni spędzę przy jego łóżu, tak? - Urd potrząsnęła gwałtownie głową. - Jeśli nawet życie i zdrowie Thora są ci obojętne, miejże litość nade mną. Moje siły też się kiedyś skończą.

- Ale ja się czuję całkiem dobrze - uznał Thor.

- Tak, z całą pewnością - Urd się uśmiechnęła. - Wybacz, o panie.

Jakże mogłam zapomnieć, z kim mam do czynienia - powiedziała z lekką kpina, schyliła się i pogłaskała czule po ramieniu, złośliwie nie omijając obandażowanego nadgarstka. Thor zacisnął zęby, żeby nie jęknąć z bólu, ale musiał się skrzywić.

Jarl zaśmiał się dobrotliwie.

- Powinieneś jej posłuchać, przyjacielu. Tak będzie lepiej dla ciebie, bo ci jeszcze nogę złamię, żebyś został w domu - mrugnął

do Thora, który już otwierał usta, żeby coś powiedzieć. - Urd ma rację. Przecież nie chodzi o dzień czy dwa. Wysłałem przecież strażę. Będą stacjonować w odległości jednego dnia jazdy konnej od doliny. Mają mieć baczenie, żeby nikt obcy nie zbliżył się niepostrzeżenie. Teraz ważniejsze jest dla nas twoje zdrowie. Jeśli ci ludzie wrócą, bez ciebie może być krucho.

- Potrzebujecie mnie czy mojej broni? - zapytał Thor.

- A co, zgubiłeś ją? - wtrącił Sverig.

- Tak, niestety - odpowiedział. - A gdy chciałem ją odnaleźć, coś mi się przyczepiło do ręki.

Bjorn na moment przestał się uśmiechać, ale równie szybko się opanował. Zdecydowanie uniósł dłoń, żeby ukrócić pyskówkę.

- Masz na miejscu kuźnię - powiedział z naciskiem. - Na pewno znajdziesz sobie inny młot. Słyszałeś zapewne o Hensvigu i Sventje?

Thor przytaknął.

-Tak. Naprawdę, strasznie mi przykro. Nie rozumiem, jak to się mogło stać.

- Nikt tego nie rozumie - odparł jarl z powagą. - Czasem bogowie są okrutniejsi, niż jesteśmy w stanie pojąć. Sam czuję się winny, ale tak im życia nie przywrócę.

- Ty? Winny?

- Jestem jarlem tej doliny- przypomniał mu. - Samo pokazywanie się z mieczem i udawanie ważniaka to nie wszystko. Hensvig był

już stary i od pewnego czasu niedomagał. Powinienem być zwrócić na to uwagę.

- Nie jesteś cudotwórcą - powiedziała miękko Urd.

- Nie - zgodził się Bjorn, a potem zwróciwszy się do Thora, zmienił temat. - Czy Urd ci powiedziała, że zaproponowaliśmy jej to miejsce?

Kiwnął głową, wymienił szybkie spojrzenie z Urd i rozejrzał się ostentacyjnie.

- Tak, słyszałem o tym. Ale nie wiem, czy...

- Hensvig na pewno uznałby to za dobry pomysł - przerwał mu jarl. - Nie wierzę, żeby chciał skazać swój warsztat na zniknięcie. A my przecież potrzebujemy kowala.

- Nie jestem kowalem - przypomniał mu Thor.

- Ale mój mąż był - powiedziała Urd. - Napatrzyłam się na jego pracę. Líf chciał pójść w jego ślady. Ma zdolności, dobrze mu szło, ale jest jeszcze za młody. Mogę mu przekazać wszystko, co powinien wiedzieć, choć sama wiedza nie wystarczy.

„Líf nigdy nie zostanie kowalem”, pomyślał Thor. I był niemal pewien, że chłopak też się do tego nie palił. Spojrzał na Bjorna i Urd.

-

Ciebie też mogłabym nauczyć fachu - powiedziała kobieta.

Nie zamierzał osiadać w Midgard na stałe, i to w dodatku w charakterze kowala. A ona musiała przecież o tym wiedzieć!

- Jeszcze nic nie jest przesądzone - wyjaśnił szybko Bjorn. - Nie pozostało wiele czasu, niedługo już możesz się zastanawiać, czy chcesz z nami zostać w dolinie. Decyzja musi zapaść przed zimą.

Mam nadzieję oczywiście, że tu zamieszkas, ale zmuszać cię nie będę. Jesteś wolnym człowiekiem.

- I co, pozwolicie mi tak po prostu odejść? - Jakoś nie mógł w to uwierzyć. - Po tym wszystkim, co się wydarzyło?

- Nie jesteś więźniem - wyjaśnił Bjorn. Nieco teatralnym gestem opróżnił kubek i wstał. - To był długi dzień dla nas wszystkich.

Dbaj o rękę, bo jeszcze trochę minie, zanim wyzdrowiejesz.

Sverig?

- Już chcecie nas zostawić? - Zaprotestowała Urd, ale nie była zbyt przekonująca.

- O chceniu nie może być mowy - odparł jarl i po raz wtóry gestem nakazał Sverigowi wstać ze stołka. -Jedzenie było doskonałe. Sventje byłaby dumna, gdyby wiedziała, jak godnie zajmujesz jej miejsce. Ale mam jeszcze sporo do zrobienia, a sam mam przecież dom i żonę, która na mnie czeka. Jeśli się dowie, że zabawiłem dłużej, niż musiałem, pod jednym dachem z tak piękną kobietą, urwie mi głowę. Albo coś ważniejszego.

Sverig też podniósł się w końcu ze stołka, jedną ręką zarzucił to-pór na ramię, a drugą sięgnął jeszcze do dzbana z miodem. Nalał

pełen kubek trunku i wychylił go jednym zamaszystym ruchem.

Thor został na miejscu, a Urd odprowadziła gości do drzwi.

W progu zamieniła jeszcze kilka słów z Bjornem, ale na tyle cicho, że nikt ich nie słyszał. Kiedy wróciła, miała dziwny wyraz twarzy.

- Sverig ani słowem nie wspomniał, że uratowałem mu życie?

- upewnił się z niedowierzaniem.

- Nie - potwierdziła Urd. - Ale nie chcę teraz o nim mówić.

- Zbliżyła się.

- Tylko o tym, że zostanę teraz twoim uczniem i będziesz mi pokazywać, jak kuć żelazo?

- To może trochę poczekać - odpowiedziała, siadając mu na ko-lanach i zarzucając ramiona na szyję.

Później, kiedy kochali się na ziemi przed kominkiem, Thor miał

wrażenie, że usłyszał czyjeś kroki na schodach. Oderwał twarz od pachnących włosów Urd i spojrzał w górę, lecz nikogo nie zauważył.

W następnej chwili kobieta przyciągnęła go z powrotem do siebie.

Potem nie obchodziło go już nic innego.

*

Bjorn rzeczywiście dał mu dwa dni wytchnienia i dopiero wtedy przysłał po niego umyślnego z osiodłanym koniem. Urd głośno protestowała, ale nie zabroniła jechać. Thor wsiadł na konia i pojechał

za milczącym wojownikiem, który miał mu wskazać drogę. Nie był

zaskoczony, że znów dostał to samo złośliwe zwierzę, które już raz chciało odgryźć mu palce. Był pewien, że to Sverig wybrał dla niego wierzchowca.

Na początku drogi próbował zagadywać towarzyszącego mu mężczyznę, ale ten okazał się wyjątkowo nieprzystępnym rozmówcą.

W końcu Thor się poddał i dalej jechali w ciszy.

Jarl oczekiwał go na początku Ścieżki Bogów. Zaskoczyło go, że czekał sam, w zbroi. Stał niedaleko swojego wierzchowca i nie sprawiał wrażenia, żeby zamierzał na niego wsiadać. Zamiast tego, kazał im zeskoczyć na ziemię.

- Doskonale, Hodurze - zwrócił się do swojego posłańca. - Dziękuję, że tak szybko go przyprowadziłeś. Możesz już jechać do domu.

My tu trochę zabawimy. Pamiętaj pozdrowić ode mnie ojca i przekaż mu, że za kilka dni go odwiedzę.

Młody mężczyzna spojrzał niepewnym wzrokiem na Thora, zwrócił konia i po kilku krokach wprowadził go w galop. Thor uniósł brwi, ale jarl nic mu nie wyjaśnił.

- Witaj - przywitał się tylko. - Przyrzekłem ci coś pokazać. Jak tam twoja ręka?

Mówiąc to, wskazał głową na jego dłoń, tkwiącą w łupkach i świe-

żych bandażach. Nadgarstek wciąż sprawiał mu ból, ale tylko kiedy go przez przypadek uraził.

- Urd uparła się na temblak.

- Urd to bardzo mądra kobieta. Powinieneś jej słuchać. Co powiesz na mały spacer?

I nie czekając na odpowiedź, złapał cugle i ruszył przodem. Thor zrobił to samo i z zainteresowaniem przyjrzał się wierzchowcowi jarla. To nie było to samo zwierzę, na którego grzbiecie wyruszył w góry.

Bjorn prowadził za sobą masywnego rumaka bojowego, znać było, że szkolono jego wytrzymałość i odporność, prędkość jednak w znacznie mniejszym stopniu. Pod prostym kropierzem ukryta była delikatna kolczuga, przy siodle kołysała się potężna tarcza i dwie włócznie. Co on zamierzał? Czyżby ruszali na wojnę?

- Świat na zewnątrz jest po prostu niebezpieczny - wyjaśnił Bjorn, widząc jego spojrzenie. - Człowiek nigdy nie wie, co go tam czeka.

Thor z początku przyglądał się imponującemu uzbrojeniu jarla, ale po chwili znacząco spojrzał na

siebie. Bjorn bez słowa zbliżył się do swojego siodła, sięgnął po coś z kulbaki, a potem podszedł i podał

mu zwinięty pas z mieczem. Thor miał wrażenie, że zna tę broń.

- Pamiętałem, że już raz odmówiłeś jej przyjęcia - powiedział

Bjorn, widząc jego wahanie. - Ale wolałbym, żebyś tym razem ją wziął. Możesz ją później oddać.

- Spodziewasz się problemów? - Thor wyciągnął dłoń, a potem obwiązał się szerokim pasem, co było dość karkołomnym zadaniem dla osoby z jedną sprawną ręką. Bjorn nie uczynił

najmniejszego gestu, żeby mu pomóc.

- Mam nadzieję, że nie. Nazywaj to jak chcesz, może nawet głupotą, ale mamy taki zwyczaj, że nikt nie opuszcza doliny nieuzbrojony

Nie warto było się spierać. Bjorn miał widać swoje powody.

Zdecydowanym ruchem, choć zupełnie instynktownym, obrócił

pas na biodrach w taki sposób, że klamra znalazła się na plecach, a głownia miecza po prawej stronie, dzięki czemu mógł szybko po niego sięgnąć lewą, zdrową ręką. Bjorn kiwnął z uznaniem głową.

-Już czas.

Ruszyli więc... i nagle doznał dziwnego wrażenia. Nie umiał

znaleźć odpowiednich słów, lecz było ono zbyt intensywne, by je zignorować - jak ukłucie niespodziewanie przeszywające ciało. Zatrzymał się w pół kroku i rozejrzał dokoła ze strachem, że ktoś mógł

zauważyć jego reakcję. Jarl przystanął, wpatrując się w niego z zagadkowym wyrazem twarzy.

- To nic - uspokoił go szybko Thor. - Myślałem... ja... chyba coś widziałem, ale... - naprawdę coś widział. Ba, wciąż miał to przed oczyma. Dokładnie obok wejścia na Ścieżkę Bogów dostrzegł odbicie wilczej łapy.

Podszedł bliżej, przyklęknął i palcami przesunął po stwardnia-

łym śniegu obok. Ślad był stary, co najmniej jednodniowy, musiało go zostawić naprawdę wielkie zwierzę, które bez pośpiechu przebiegło wzdłuż skał.

-Thor?

- To wilk - mruknął Thor.

Jarl podszedł bliżej i schylił się ze stęknieniem. Stał tak z rękoma opartymi na udach i przyglądał się na wpół zasypanemu odciskowi.

- W dolinie nie ma żadnych wilków - rzekł w końcu.

Thor nie zareagował od razu. Palcami badał śnieg dookoła i szybko znalazł to, czego się spodziewał - zlodowaciałą, twardą jak stal skorupę i zimno, od którego szczypały go opuszki palców. Po chwili usłyszał coś jeszcze, głęboko w nim samym; bezdźwięczny szept, dobiegający z nieznannej przeszłości. Od razu wiedział, kto pozostawił odcisk; wilk, prastary, wielki i dziki. Szukał tu czegoś. Szukał

- kogoś. Ktoś... *go tu przysłał.*

- Thor? - Bjorn jeszcze raz wymówił jego imię.

Milczał. Ta niespodziewana i obca świadomość stawała się coraz wyraźniejsza i oczywistsza, jakby zyskał równocześnie nowe zmysły, o których dotychczas nie miał pojęcia. *Fenrir.* To on wysłał tu wilka.

Gdyby tylko zapragnął, wystarczyła jedna świadoma myśl, a poznał-

by też powód.

Ale nagle opanował go strach przed odpowiedzią na pytanie, *po cói* Podniósł się gwałtownie i stanął twarzą do jarla.

- To był wilk - powiedział zdecydowanie. - Potrafię rozpoznać odcisk wilczej łapy.

Bjorn nie kłócił się, tylko schylił raz jeszcze i obejrzał na wpół

zasypany, i na wpół zamrożony odcisk.

- Moim zdaniem to był pies.

Thor chciał zaprotestować, jednak tym razem jarl nie dał mu dojść do słowa. Potrząsnął zdecydowanie głową i uniósł dłoń.

- Jesteś niewiarygodnie spostrzegawczy, ale co do samej oceny musisz się mylić. Znam zarówno psa, który tędy przebiegł, jak i jego właściciela - uśmiechnął się dobrotliwie. - Dlatego twoja pomyłka jest dla mnie całkowicie zrozumiała.

- Pies? - upewnił się Thor. Większej głupoty dawno nie słyszał.

- Nie zadałbyś tego pytania, gdybyś choć raz rzucił okiem na psy bojowe Hothgrena - wyjaśnił jarl. - Hothgren nazywa je czule swoimi dziećmi, ale to prawdziwe bestie. Żaden wilk, któremu życie miłe, nie odważyłby się zbliżyć do nich na milę.

Nie przekonał go. Nie wątpił, że psy Hothgrena naprawdę istnieją. Potomkowie wilków, selekcyjonowane przez pokolenia, starannie dobierane w pary, od dawna towarzyszyły ludziom i w niejednej leżącej na uboczu zagrodzie można było je spotkać. Miały bronić właścicieli przed obcymi i odganiać dziką zwierzynę. Ale ślad, któ-

ry widział, nie pochodził od psa. I to niezależnie, jak bardzo Bjorn przy tym obstawał.

- Jesteśmy zatem na Ścieżce Bogów? - powiedział, w końcu zmieniając temat. Nie odrywał jednak wzroku od czegoś, co dla niego było oczywiste, a jarl nie *chciał* tego widzieć. I nie wiedział, z jakiego powodu.

Jarl wyprostował się i nogą zamazał odcisk psiej łapy. Odpowiedział dopiero po kilkunastu krokach.

- Tak, to Ścieżka Bogów.

- Dlaczego ją tak nazywacie?

Tym razem zwlekał z odpowiedzią tak długo, że był już niemal pewien, że w ogóle jej nie usłyszy.

- Bo któż inny dałby radę wykuć coś takiego w skale?

Thor rozejrzał się, choć niewiele było do oglądania: szczelina biegła prosto jak po sznurku i kończyła się w nieokreślonej dali cienką niby włos pionową linią słonecznego światła. Kiedy odchylił głowę i spojrzał w górę, zmieniła trochę wygląd - wysoko nad sobą dostrzegł cieniutką linię błękitu. Otwarta u góry, musiała być równie długa, jak wysoka.

- Dwóch bogów? - podsunął Thor. Bjorn zaśmiał się cicho, więc mówił dalej. - Albo siły natury?

- A czym są siły natury, jeśli nie wypełnieniem woli bogów?

Thor oderwał wzrok od wąskiej linii nieba i spojrzał na jarla. Spod ciężkiego hełmu niemal nie było widać twarzy, ale to, co zobaczył, wystarczyło, by zrozumiał, że nie prowadzą tej rozmowy li tylko dla zabicia czasu.

- Wierzysz w bogów? - zapytał.

- Dziwne pytanie jak na kogoś, kto nosi imię boga - odparł Bjorn.

- Ja go sobie nie...

- . . nie wybrałeś, wiem, wiem - Bjorn wszedł mu w słowo. - Ale pasuje, nie zaprzeczysz. A czy ja wierzę w bogów? - Wzruszył ramionami, a Thor łamał sobie głowę, dlaczego prowadzą rozmowę na tak głębokie tematy i dlaczego akurat teraz. - Może i istnieją? Jeśli tak, to na pewno nie są to zesłane z niebios wszechmocne istoty, któ-

re mogą rozkazywać naturze.

-Tylko?

- Nie mam pojęcia. Może to zwykli ludzie, tacy ja ty czy ja, tylko że nieco więcej... wiedzą?

-Więcej? Czyli niby co? - dopytywał się Thor.

- Gdybym wiedział, sam byłbym jednym z nich, nieprawdaż?

- odparł.

„A ja więcej zapomniałem, niż chciałbym wiedzieć”, pomyślał

gorzko Thor. Jeszcze raz rozejrzał się dokładnie po otaczających go skałach i doszedł do tego samego wniosku.

Odetchnął z ulgą, kiedy wąskie dotychczas wyjście ze szczeliny zyskało trochę szerokości. W końcu dotarli do wyjścia ze Ścieżki Bogów. Na zewnątrz czekało na nich kilkunastu jeźdźców. Nikt nie siedział w siodle: wojownicy zebrali się w mniejsze grupki i rozprawiali, niektórzy opierali się o konie albo tupali w miejscu, by pokonać szczypiący mróz. Każdy oddech zamieniał się w obłoczki pary, zasłaniając poprzeplatane lodem brwi i brody.

Dopiero teraz zrozumiał, o ile zimniej było na zewnątrz. W dolinie pola też pokrywał śnieg, w kominach palił się ogień, a powietrze było zimne, ale tutaj, po drugiej stronie masywu, wiało po prostu mrozem.

Spróbował sobie przypomnieć, czy kiedy ich przywozili, również panowała taka temperatura, ale nie potrafił przywołać tego wspomnienia. Zupełnie jakby przyjechali tu dawno, dawno temu, choć minęło przecież tylko kilka dni.

Mężczyźni na ich widok wsiedli na konie. On i Bjorn zrobili to samo, żeby ostatni odcinek pokonać już w siodle. Z obu stron padły powitania, a potem jeden z mężczyzn powiedział coś, czego Thor nie rozumiał, ale wywołało to wielką wesołość. Tylko Sverig, który był wśród oczekujących, stał chmurny i milczący. I jak zwykle wodził za nim podejrziwym, mrocznym wzrokiem.

Jeźdźcy zebrali się w jedną grupę, niecały rzut kamieniem od wyjścia ze Ścieżki Bogów. Na czoło wysunął się Bjorn, a zaraz obok niego Thor, który liczył się z tym, że zaraz podjedzie do nich Sverig.

Pomylił się. Ten bowiem znalazł sobie miejsce wśród pozostałych mężczyzn, nie spuszczał go jednak z oczu.

-Jesteś gotów? - zapytał jarl.

Thor nie miał zielonego pojęcia, na co miałby być gotów, ale domyślał się, że jego odpowiedź i tak nie miała znaczenia. Kiwnął

więc głową i oddział ruszył z miejsca.

Niemal od razu skierowali się na zachód. Thor miał nadzieję, że Bjorn cokolwiek mu wyjaśni albo zacznie kolejną niewiele znaczącą pogawędkę. Nie doczekawszy się, spojrzął za siebie. Ze zdziwieniem stwierdził, że odjechali znacznie dalej, niż się spodziewał. Nigdzie nie mógł dojrzeć wejścia na Ścieżkę Bogów i nawet ślady kopyt na świeżym śniegu zdawały się. . znikać kawałek za nimi.

Nie. . znów nie umiał znaleźć właściwych słów, by opisać wrażenie, jakie odniósł. Jakby grano z jego zmysłami. Siady - gdy tylko na nie spojrzął - umykały na bok, niczym żywe istoty, niedające się złapać. Niezależnie, jak bardzo się starał.

Usiadł prosto i momentalnie zauważył spojrzenie Bjorna. Zaskoczony uniósł brwi, lecz jarl pokręcił tylko głową i wrócił do obserwowania drogi przed sobą. W dziwny sposób wydawał się zadowolony.

Przez godzinę, może nawet dwie, jechali szerokim łukiem z zachodu na północ, nie oddalając się od skalnej ściany, ale też się do niej nie zbliżając. Co pewien czas gdzieś nad ich głowami odrywały się lodowe bloki i spadały na ziemię, a raz zeszła nawet niewielka lawina. Ominęli ją szerokim półkolem i pojechali dalej. Skalna ściana nie wszędzie biegła tak pionowo i groźnie, jak w pobliżu Ścieżki Bogów. Miejscami wydawała się wznosić łagodnym zboczem, lecz za każdym razem, kiedy spoglądał w górę, ginęła gdzieś powyżej w szarej mgle. Niekiedy tylko widać było, jak łagodne zbocze nagle przedziela załamanie, by chwilę później pod kątem prostym zniknąć w szarobiałym obłoku.

- Na pewno nie ma tutaj gdzieś drogi na drugą stronę? - odezwał

się w końcu.

Jarl pokręcił zdecydowanie głową.

- Wiem, że czasem może się tak wydawać. Ale uwierz mi, nie ma. Wielu próbowało, żaden nie znalazł drogi, którą można by przejść przez tę ścianę. Niejeden z tych, którzy próbowali, nigdy nie wrócił do domów.

- Tam wyżej mieszkają potwory - odezwał się ktoś zza jego pleców.

Thor spojrzął przez ramię.

- Widziałeś jakiegoś?

- Nikt, kto je zobaczył, nie przeżył spotkania, żeby zaświadczyć o ich istnieniu - wyjaśnił wojownik.

Jakoś udało mu się opanować śmiech i nawet nie zadał pytania, skąd w takim razie wiadomo, że w ogóle istnieją. W oczach Bjorna też dostrzegł rozbawienie.

- Może te góry same są potworami - powiedział. - Tak czy inaczej, wszędzie mamy porozstawianych strażników. Tam. - Wskazał

na lewo. Niedaleko ściany wznosił się ciemniejszy kontur i choć ota czały go kamienie i głązy, nie dało się nie zauważyć, że nie powstał

siłami natury. A więc budowla, choć z tej odległości nie dało się do strzec, ani jak dokładnie wyglądała, ani czemu miała służyć.

Nawet kiedy podjechali bliżej, pozostała zagadką. Była to masywna wieża z kamienia, której szczyt wyglądał, jakby ktoś odłamał

jej górną część. Trudno było określić, jakiej kiedyś była wysokości.

Sam jej kształt wydał mu się bardzo archaiczny i obcy, ale jednocześnie wywoływał w nim jakąś reakcję, której nie potrafił zrozumieć.

Po nawietrznej nawiany śnieg utworzył zaspę wyższą niż jeździec na koniu, a po drugiej o budowlę oparł się drewniany domek z kamiennym kominem. Przybudówka musiała powstać znacznie później.

- Wieża strażnicza - powiedział Bjorn, uprzedzając jego pytanie. - Jedna z wielu. Nie wszystkie mają obsadę, ale ta akurat tak.

- I to mimo, że dzięki Ścieżce Bogów jesteście tak bezpieczni?

- Bezpieczeństwo nie oznacza, że możemy być lekkomyślni albo zupełnie głupi - odparł Bjorn.

- Kto je zbudował?

Nie spodziewał się precyzyjnej odpowiedzi, toteż słowa jarla go nie zaskoczyły.

- Nikt nie wie. Kiedy pierwsi ludzie przybyli do Midgardu, wie-
że już tu były.

- Ile ich jest?

Bjorn machnął ręką, wskazując zachód, gdzie pokryta śniegiem ziemia łączyła się z niebem.

- Kilka. Przynajmniej. Wszystkie niszczeją. Muszą mieć kilkaset lat - opuścił dłoń i wzruszył ramionami, żeby pokazać, że ten temat go nie interesuje. - Ale nie dla nich tu przyjechaliśmy.

Cóż za niespodzianka, pomyślał Thor. Spojrzał pytająco na jarla.

- Popatrz tam! - Bjorn musiał podnieść głos, żeby przekrzyczeć ryk wiatru, który wzmógł się raptem nieoczekiwanie z kierunku, w którym jarl wyciągnął ramię. Thor przez załzawione oczy nie mógł niczego dostrzec. Dopiero po chwili upartego wpatrywania się w zamięć zobaczył

skalną ścianę za ruiną wieży.

- Komin?

- Przy lepszej pogodzie da się go nawet zobaczyć - uśmiechnął

się Bjorn.

- Po to trzymasz kogoś w wieży, tak? Ma go obserwować?

- W wieży było dwóch ludzi - poprawił go Sverig, który podjechał i zatrzymał się obok nich. - I obaj zniknęli. Razem z końmi i wszystkimi rzeczami.

- Może po prostu uciekli? - zapytał Thor i sam się zawstydził, kiedy się zorientował, jak wielką palnął głupotę.

- No pięknie tu i aż się chce uciekać - zakpił Sverig. - A pogoda to już w ogóle bajka.

Bjorn dyplomatycznie udał, że nic nie słyszy.

- Przywieźliśmy psy - powiedział. - Doskonale wytresowane.

Znajdą trupa nawet pod śniegiem. Przeszukaliśmy wszystko w promieniu godzinnego marszu.

- Ale nikogo nie znaleźliśmy - warknął Sverig.

- Ktoś musiał wziąć ze sobą ich ciała - potwierdził Bjorn. - Tak samo, jak ciała ludzi z Kruczej Przełęczy.

- Ciekawe, któż to mógł być? - dodał Sverig, bawiąc się trzonkiem topora. Nazwać wzrok, jakim zmierzył Thora, wyzywającym byłoby zdecydowanie zbyt delikatne.

- Jeśli masz ze mną jakiś problem, Sverig, dlaczego nie powiesz mi tego wprost? - zapytał ostro Thor. Coś... drgnęło w jego głowie.

Coś, co chciało, żeby powiedział znacznie więcej, albo nawet... coś zrobił.

- Ja mam problem? - Sverig doskonale udał zaskoczenie. - Oczywiście, że nie mam z tobą żadnego problemu. Wydaje mi się za to, że to ty masz problem z samym sobą. Sam rozumiesz: nie wiesz nawet, kim jesteś - zaśmiał się i przestał bawić trzonkiem topora: zacisnął

na nim dłoń. - A może wiesz, tylko nie chcesz nam powiedzieć?

Thor miał wielką ochotę zdjąć ramię z temblaka i zacisnąć pięść.

- Dlaczego miałbym nie chcieć?

- Ty mi to powiedz.

- Sverig, proszę... - westchnął Bjorn, ale wzrokiem zganił też Thora. - Mam wrażenie, że wy obaj

macie ze sobą problem -

mówił dalej. - A to nie jest nikomu potrzebne ani czas na to właściwy.

- Kiedy będzie właściwy? - zapytał Sverig. - Czy jak zdradzi swoim przyjaciołom drogę do nas, to będzie już właściwy czas?

- Wystarczy - Bjorn miał już dość, mimo to wciąż się uśmiechał. Sverig momentalnie ucichł, brutalnym szarpnięciem zawrócił konia i wrócił do pozostałych.

- Co on miał na myśli? - zapytał Thor.

Bjorn westchnął.

- Dlaczego nie pojedziesz i go nie zapytasz? Może umówcie się w końcu gdzieś na uboczu na pojedynkę na śnieżki. Trochę byście schłodzili sobie głowy i obaj na tym skorzystali.

- Zadałem ci pytanie - powtórzył. Bjorn westchnął, tym razem niemal z rezygnacją. Niemniej, nie odpowiedział; obrócił się w siodle i wskazał na pokrytą śniegiem przestrzeń.

- Latem rozciąga się stąd wspaniały widok.

Widok? Dziś widać było jedynie biel w każdym możliwym od-cieniu. Tu i tam majaczył jakiś niewyraźny kształt, a z południa zbli-

żała się burza śnieżna, dość jednak daleko, by nie budzić niczyjego niepokoju.

-Jest za zimno, żeby podziwiać widoki.

-Tak, to prawda - Bjorn spojrzał na niego, jakby padło hasło, na które czekał. -Jest za zimno. Zbyt zimno. I to jest problem.

- Zdecydowanie tak. Jest za zimno, żeby się bawić w kotka i mysz kę - oznajmił nieco już rozeźlony Thor.

Bjorn znów odwrócił się do białego pustkowia, sięgającego horyzontu.

- Dużo bym dał, żeby to była zabawa, przyjacielu - powiedział

jakby sam do siebie, a potem dodał głośniejszym głosem: - Widzisz może las, tam z tyłu? I jeszcze rzekę?

Thor podążył wzrokiem za jego wyciągniętym ramieniem.

- Są pod śniegiem.

-I zamrznięte - dodał Bjorn. - Zima przyszła w tym roku wcze-

śniej niż zwykle - wyjaśnił. - Ale niewiele. Kilka dni wcześniej. Ale w zeszłym roku zima też

rozpoczęła się wcześniej i trwała nieco dłu-

żej. Dwa lata temu było dokładnie to samo.

Thor powoli zaczynał rozumieć, do czego zmierzał.

- Ta ziemia umiera, Thorze - rzekł. - Pograża się w wiecznym mrozie, każdego roku zima zaczyna się wcześniej i trwa dłużej, mrok jest gęstszy, a mróz głębszy.

- Co znaczy, że ta ziemia umiera?

- Dokładnie to, co usłyszałeś - wyjaśnił Bjorn i zaśmiał się gorzko. - Chyba nie sądziłeś, że Endre i jej rodzina postanowili zamieszkać na zamrożonej ziemi, by hodować tam bydło? - Zapytał, a Thor kilka razy pokręcił głową. - Nie, oczywiście, że nie. Ja się tu urodzi-

łem. Pamiętam jeszcze, jak ta kraina wyglądała wcześniej. Tu było. .

Przez chwilę szukał właściwych słów, ale wystarczyło spojrzeć na jego twarz, by zrozumieć, że ich nie znajduje.

- Inaczej - dokończył. - Ta ziemia ongiś kipiała zielenią. Karmi ła ludzi, którzy na niej mieszkali. A teraz umiera. Midgard od za wsze był ojczyzną wygnańców i uchodźców, którzy szukali bezpiecznej przystani dla siebie i swojej rodziny. Po to bogowie go stworzyli i odkąd istnieje ludzkość, Midgard spełniał swoje zadanie. Ale od jakiegoś czasu przybywa coraz więcej i więcej uciekinierów. Ty i twoja partnerka nie byliście pierwszymi i na pewno nie ostatnimi, którzy do nas dotarli w tym roku. Obawiam się, że cały świat umiera.

Możemy dożyć jeszcze dnia, w którym Midgard zostanie ostatnim miejscem, w którym ludzie będą mogli przeżyć.

Mógł mu nie tylko powiedzieć, że ma rację, ale i wyjaśnić, dlaczego tak się działo. Tyle że nie potrafił ubrać tego we właściwe słowa.

- Nie wszyscy, którzy do nas przybywają, mają dobre zamiary

- Bjorn ciągnął dalej po małej przerwie. -Wielu zazdrości nam bez pieczeństwa, a niektórzy nie mają po prostu innego wyjścia.

Thor zastanawiał się, czy powinien powiedzieć mu o swoich snach i ponurej wiedzy, która z nich wynikała.

- Po co mi to wszystko mówisz? - zapytał w końcu.

- Żebyś, przyjacielu, mógł zrozumieć Sveriga - odparł Bjorn po cichu i nie patrząc w jego stronę. -I innych. - Dodał, w końcu podnosząc wzrok. -I mnie.

- Nie ufajcie mi - oświadczył Thor.

- A możemy? Nie byłbyś pierwszym, który trafił do nas z ich rozkazu, by odkryć nasze sekrety.

Co mógłby odpowiedzieć na taki zarzut? W końcu Bjorn miał

w jakiś sposób rację, i to w dużo większym stopniu, niż on czy Sverig mogliby przypuszczać. Milczał więc, a jarl źle zrozumiał jego milczenie.

- Nie musisz się martwić - powiedział w końcu. - Urd i jej dzieci są naszymi gośćmi. Ale ty... ty musisz zdecydować. Tu i teraz.

- Dlaczego?

Bjorn wskazał na niebo, które przybierało coraz ciemniejszą barwę, by w końcu całkowicie pogрузić świat w mroku.

- Już wkrótce słońce zniknie za horyzontem, a wtedy nikomu nie będzie wolno wejść na Ścieżkę Bogów. Jeśli chcesz nas opuścić, musisz zrobić to teraz.

Chwilę trwało, nim do Thora dotarło, że Bjorn mówiąc „teraz”, miał na myśli właśnie tę chwilę. -I pozwolicie mi odejść?

- Konno, z zapasami na tygodniową podróż i w ciepłym ubra niu. Jeśli pojedziesz na południe i nie zamarudzisz nigdzie po dro dze, dotrzesz do najbliższego miasta, jeszcze przed zapadnięciem nocy polarnej. Powiesz ludziom, że to my cię do nich wysłaliśmy, na pewno znajdziesz u nich pomoc.

-A Urd?

- Wyruszenie z nią w drogę oznaczałoby tyle, co wyrok śmierci

- odparł Bjorn. Powiedział prawdę, choć Thor pytał o coś zupełnie innego.

-Wystawiasz mnie na próbę- rzekł nagle. - Przecież nie puścilibyście mnie wolno. Nie po tym, jak poznałem miejsce, gdzie zaczyna się Ścieżka Bogów.

- Myślisz, że byśmy cię powstrzymali?

Zapewne nie, pomyślał Thor. Mimo to potrząsnął głową.

- Nie o to mi chodziło - powiedział. - Pozwolilibyście mi odejść, mimo że Sverig uważa, że chodziło mi tylko o poznanie drogi do waszej doliny?

Bjorn spojrzał na niego bardzo poważnym wzrokiem, bardzo przenikliwie i bardzo długo. A potem wzruszył ramionami.

- Daję ci czas na decyzję do powrotu do wejścia na Ścieżkę Bogów.

*

Widok wieży obudził w nim nadzieję na odpoczynek albo przynajmniej na chwilę wewnątrz, w ciepłe, z dala od mrozu i lodowa-tych podmuchów wiatru. Bjorn wyjaśnił mu jednak, że tak daleko odjechali od doliny, że najwyższy czas na powrót. Razem wysunęli się na czoło kolumny konnych. Nie minęło nawet pół godziny, kiedy Bjorn nagle zatrzymał konia, a jego ręka odruchowo powędrowała do rękojeści miecza. Również w grupie za ich plecami zapanował

niepokój. Thor usłyszał stukot kopyt w zamarzniętym śniegu: to Sverig skoczył w ich stronę.

Przed nimi było... coś. Kiedy przybyli, przestrzeń między nimi a skalną ścianą była pusta, a śnieg na niej gładki. Teraz coś się na niej poruszało - kilkanaście jaśniejszych sylwetek, jeszcze zbyt daleko, by je móc rozpoznać, lecz w jakiś sposób Thor czuł, że są znajome.

Nikt się nie odzywał. Sverig zdjął topór z ramienia i położył przed sobą na siodle, a jeden z mężczyzn sięgnął po łuk i wyciągnął strzałę z kołczana.

- Na boginię Hel... - wymamrotał brodaty wojownik, a potem z hałasem nabrał powietrza przez zęby.
- Wilki!

„Musi mieć wyjątkowo dobry wzrok”, pomyślał Thor. Sam dopiero chwilę wcześniej rozpoznał w gnających punkcikach sylwetki szarych myśliwych. Nie był tylko pewien, czy rozpoznaje wielkiego basiora, który biegł na przedzie i prowadził watahę.

Kolejny jeździec zatrzymał się obok nich, a potem wszyscy po kolei ustawili się w szeroki łuk. Szczęknięły miecze, a reszta czekała ze strzałami założonymi na cięciwy.

Wilki tymczasem zbliżyły się na tyle, że można je było policzyć.

Zbliżało się osiem zwierząt, włączając białego olbrzyma, który je prowadził. Zwierzęta nie poruszały się jak dzikie bestie, ba, nawet nie jak inteligentne dzikie bestie. Gnały ustawione w szyku jak zdy-scyplinowana armia szykująca się do ataku.

Dziwaczna sytuacja. Ludzie mieli przewagę liczebną, byli uzbrojeni, siedzieli wysoko w siodłach i znali się na swoim fachu, a wilki, obojętnie jak niebezpiecznym bywały przeciwnikiem, nie miały szans się do nich zbliżyć.

„Z drugiej strony, może opancerzeni rycerze, którzy napadli i spalili samotne gospodarstwo, tak samo to widzieli”, pomyślał

Thor. A wiedział doskonale, czym zakończyło się tamto spotkanie.

Mężczyzna obok niego naciągnął cięciwę, na co Thor gwałtownie uniósł dłoń.

-

Nie! - krzyknął. -Jeden fałszywy ruch i wszyscy jesteśmy martwi.

Te słowa powinny były wywołać wesołość, jednak nikt się nie roześmiał.

Wilki były coraz bliżej.

- Rozumiem, że zaraz nam wyjaśnisz, po co to robisz, o wszech mocny Thorze, panie burzy i błyskawic? - zakpił Sverig.

Nikt się nie zaśmiał, a jego złośliwy ton tylko spotęgował nerwowość wśród pozostałych. Cały czas gładził trzonek swojego topora.

Thor zignorował zaczepkę. Spojrzał milcząco na Bjorna, pokrę-

cił ostrzegawczo głową i ruszył na spotkanie wilkom. Nie zauważył, że sam wiedziony jakimś instynktem wysunął ramię z temblaka i zatknął kciuk za pas, niedaleko rękojeści miecza. Wilki były już tylko o strzał z łuku od niego i nie zwalniały.

Miał nadzieję, że nie popełnia właśnie najgłupszego - i zarazem ostatniego - błędu w swoim życiu. Skierował konia wprost na wielkiego białego basiora.

Wilk wyszczerzył zęby i skoczył z przeraźliwym warkotem. Nie był już zwierzęciem, lecz czystą furią zbudowaną z samych mięśni i kłów.

A potem nagle się zatrzymał.

Koń Thora zatańczył. Silnym ściągnięciem cugli przywołał go do porządku. Serce waliło mu jak młotem, w ustach czuł kwaśny smak strachu, a palce same zacisnęły się na rękojeści miecza, wywołując ból w nadgarstku. Wilk ział nienawiścią. Stworzony, by zabijać. By zabić jego.

Mimo to zwierzę nie zaatakowało, a po jednej, bardzo długiej chwili on również puścił miecz. Ich spojrzenia się spotkały: zwierzę i człowiek stoczyli niemy pojedynek, w którym nie było zwycięzcy, gdyby był, w następnej chwili musiałyby polać się krew.

- Odejdź - powiedział Thor.

Fenrir warknął; głęboki, budzący niewiarygodną grozę dźwięk, w którym słychać było skumulowaną wściekłość, do jakiej zdolna była ta bestia z piekła rodem. Gwałtownie zatopił pazury w śniegu, jakby chciał poszarpać ciało ziemi i pić jej krew.

- Odejdź! - powtórzył Thor. - Jeszcze nie teraz. Jest zbyt wcześnie. - Nie miał pojęcia, dlaczego wypowiedział te słowa. Ale wie dział, że były właściwe.

Biały wilk cofnął się kawałek i kłapał w jego stronę zębiskami.

-Jeszcze nie czas - powiedział wyraźnie Thor.

Wtedy zdarzył się cud.

Fenrir warknął z taką siłą, że spomiędzy zębów wystrzeliły kro-pelki śliny, a w miejscu gdzie

dotknęły śniegu, natychmiast powstały dymiące dziury. Potem wilk jął się cofać, krok po kroku, coraz dalej. Thor nie patrzył na pozostałe zwierzęta, ale czuł, że odchodzą razem z przywódcą i że choć ich gniew nie wygaś, potrafiły go utrzymać pod kontrolą.

Po cudzie przyszła kolej na coś równie niewiarygodnego.

Znikąd, zupełnie nagle, pojawiła się burza śnieżna, wyjąca zamieć, która wyglądała, jakby nagle na jeźdźców runęła biała ściana.

Powietrze zawirowało, uderzyło ich boleśnie po twarzach, a potem równie nagle burza się skończyła.

Kiedy biała kurtyna opadła, okazało się, że po wilkach nie pozostał żaden ślad, a śnieg dookoła wyglądał, jakby od zawsze leżał tu nienaruszony.

Odwrócił konia i ruszył w kierunku pozostałych. Kiedy się zbli-

żał, wpatrywało się w niego dwanaście par oczu. Żaden z wojowników nie potrafił pojąć, czego był właśnie świadkiem. Część obserwowała go z mieszaniną strachu i szacunku, pozostali z przerażeniem. Nawet Bjorn milczał długo po tym, jak Thor zatrzymał się obok niego.

- Co to było? - wymamrotał w końcu. - Co... co właśnie zrobiłeś?

Kłamstwo nie miało żadnego sensu już choćby dlatego, że nie mógłby wymyślić niczego przekonującego, bo sam nie miał pojęcia, co się przed chwilą wydarzyło.

- Wilki to mądre zwierzęta - odpowiedział. - Pojęły, że nie mają żadnych szans w starciu z ludźmi w takiej przewadze.

Bjorn milczał. Przesunął badawczym i nieufnym wzrokiem po jego twarzy, a potem po zaśnieżonej, dziewiczej powłoce śniegu.

- Tak - odezwał się w końcu. - Zapewne.

Może lepiej by było, gdyby i tego nie powiedział. Pozostali siedzieli w siodłach i milczeli, jakby się bali wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk, poczuł jednak, że coś się zmieniło między nim a Bjornem... gdzieś głęboko zrodził się w nim strach, razem z pewnością, przed którą dotychczas bronił się z całych sił. Do teraz, bo dłużej już nie mógł.

Bjorn odchrząknął.

- Ruszajmy. Czeka nas jeszcze długa droga.

Większość czasu z powrotem milczeli. Sverig, jak poprzednio, zajął miejsce na samym końcu kawalkady. Pozostali starali się utrzymywać nieco większy odstęp. Nawet jarl nie jechał już z nim bok w bok, tylko na wyciągnięcie ramienia. Thor boleśnie to odczuwał.

Jednocześnie wiedział, że cokolwiek powie, tylko pogorszy swoje położenie. Toteż milczał.

* Dopiero kiedy dotarli w pobliże

Ścieżki Bogów i Thor mógł dostrzec pionową rysę w skalnej ścianie, Bjorn przerwał nieprzyjemną ciszę. Zwolnił i uniósł ramię.

Na ten znak kawalkada stanęła.

- Nadeszła ta chwila, Thorze. Musisz teraz podjąć ostateczną decyzję - powiedział. Zwrócił uwagę, że jarl nieco innym tonem wymówił jego imię. . i nie był przekonany, czy ten nowy sposób mu się podoba, czy nie.

Bjorn wskazał na ścianę skalną, potem za siebie, tam, skąd wła-

śnie przyjechali, a na koniec na konia obładowanego jedzeniem i ubraniami.

- Czasu wystarczy, by przed zmrokiem dotrzeć do Oesengardu

- powiedział. - Tamejszy jarl jest wielkim przyjacielem naszej wioski. Przyjmie cię do miasta i pozwoli pozostać do końca zimy. Jeśli będziesz chciał jechać dalej, da ci wszystko, czego będziesz potrzebował.

- Nie dacie mi odjechać - powtórzył Thor to, co wcześniej już mówił. - Testujesz mnie, prawda? Nie możecie mnie puścić, nie teraz, kiedy.

- . . ciągle ci nie ufamy, a ty właśnie udowodniłeś, że rozsądnie postępujemy?

Sverig podjechał bliżej, niemal napierając na jego konia. Nie zaskoczył go, tak samo jak nie był niespodzianką jego wyzywający ton i agresywne spojrzenie. Zmieniło się tylko jedno - wojownik nie trzymał w dłoni topora, ba, broń nawet nie leżała przed nim na siodle gotowa do użycia, tylko spoczywała na plecach.

- Kiedy znasz drogę do naszej doliny. To chciałeś powiedzieć?

Przytaknął.

- Masz rację. Gdybyś ją znał, nie moglibyśmy cię puścić.

- Gdybym ją znał? - powtórzył Thor, jakby nie zrozumiał słów jarla. Obejrzał się w kierunku Ścieżki Bogów, spodziewając się, że wyjadą z niej dalsi wojownicy, może nawet oddział łuczników, któ-

rzy mieli zareagować, w razie gdyby podjął niewłaściwą decyzję. Ale ciemniejsze miejsce w skalnej ścianie pozostało puste.

- Nie rozumiem - powiedział po prostu.

Spojrzenie Sveriga stężało, a Bjorn roześmiał się dziwnie.

-I słusznie - przyznał mu rację. - Midgard już niedługo zapewne stanie się ostatnim miejscem na świecie, w którym ludzie będą żyć w pokoju. Musimy zachować wyjątkową ostrożność przy doborze ludzi, którym chcemy zaufać. Czy chcesz pozostać z nami i z Urd i jej dziećmi?

Thor coraz mniej rozumiał z tego, co się wokół niego działo.

Mimo to, kiwnął głową.

- Miałem taką nadzieję - powiedział Bjorn szczerym głosem.

- W takim razie ruszaj do nich.

Jarl wskazał dłonią skalną ścianę i gdyby nie to, że byłoby to absolutnie bez sensu, Thor mógł przysiąc, że w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- A... a wy? - zapytał nieufnie.

- Pojedziemy zaraz za tobą - odparł Sverig. -Jedź już. . czy może obawiasz się zasadzki, panie i władco grzmotów?

Przełknął odpowiedź, którą miał na końcu języka - a było to jedno trzyliterowe słowo - posłał mu mordercze spojrzenie i spał

konia.

Naraz zerwał się wiatr. Z początku delikatny, z każdym krokiem stawał się coraz mocniejszy, by w końcu zmienić się w ryczące pory-wy, podobne do tych, które przykryły ślady wilków. Po chwili zawieja zniknęła równie nagle, jak tamta, a kiedy opadły ostatnie płatki śniegu, skalna ściana była zupełnie gładka. Wejście na Ścieżkę Bo-gów zniknęło.

Przed nim wznosiła się lita skała, której szczyt ginął gdzieś wysoko w chmurach.

Thor zamarł. Osłupiały wpatrywał się w przeszkodę. Po chwili obrócił się w siodle. Nic a nic by się nie dziwił, gdyby jarl i pozostali również zniknęli razem ze ścieżką. Lecz Bjorn, Sverig i inni siedzieli nieruchomo jak posągi nie dalej niż o rzut kamieniem i patrzyli.

Po krótkim wahaniu ruszył dalej. Bez wątpienia chodziło tu o jakąś sztuczkę, iluzję optyczną, która może i mogła oszukać jego oczy, ale jego samego nie.

Uważnie, by nie zejść z drogi, jaką obrał wcześniej, zbliżał się do ściany. Badał każdy cień, każdą najmniejszą nierówność. W pewnym momencie odniósł nawet wrażenie, że dostrzegł znajomy kształt.

Tyle że Ścieżki Bogów nie było. Zniknęła.

Thor podjechał pod samą skałę i zsiadł z konia, żeby dłońmi dotknąć kamienia. Prastary, czarny jak smoła kamień był w dotyku zimniejszy niż lód.

Choć to przecież niemożliwe.

Gorączkowo obmacywał skałę, przesuwał się w prawo i lewo, aż w końcu nawet wyciągnął miecz. Jedyne, co osiągnął, to wyszczerbione ostrze.

-Jeśli chcesz w ten sposób wejść na Ścieżkę, będziesz potrzebował dłuższej chwili. I obawiam się, że jeden miecz ci nie wystarczy.

Thor powoli obrócił się w stronę Bjorna. W milczeniu przełykał gniew i upokorzenie.

- Pożyczyłbym ci swój topór - zakpił Sverig. - Ale wolałbym nie, bo mogę go jeszcze potrzebować.

Thor zlekceważył jego słowa i wbił wściekły wzrok w Bjorna. Po chwili obrócił się i w milczeniu wsiadł na konia. Dopiero wtedy znów na niego spojrział.

- Nie wydajesz się zaskoczony - powiedział.

- A powinienem? - odparł Bjorn. Jeden z jego ludzi zaśmiał się.

- Co dalej? - spytał Thor.

- Zgodnie z twoją decyzją - odparł Bjorn z rozbawieniem. -Je dziemy do domu. Jak rozumiem, cieszysz się jak my wszyscy na cie płe miejsce przy kominie?

Mówiąc to, trącił konia piętami i minął Thora, kierując się w stronę Ścieżki Bogów.

Najwyraźniej musiałem zmylić kierunek, pomyślał. Wejście do szczeliny otwierało się w ścianie niecałe dwie długości ramienia od niego.

Rozległo się więcej śmiechów.

Przez dłuższą chwilę nie ruszał się z miejsca, tylko wpatrywał

w skałę. Milczał całkowicie zbity z tropu. W końcu wziął się w garść, spiął konia i pognął za Bjornem.

Po dwóch tuzinach wyciągniętych kroków, których echo zwielokrotnione przez wysokie ściany rozbrzmiewało jeszcze przez dłuższą chwilę, dogonił jarla i zrównał się z jego wierzchołkiem.

- To było imponujące - rzekł.

Bjorn potaknął.

-Jak rozumiem, nie zamierzasz mi zdradzić, co to była za sztuczka?

- Sztuczka? - Bjorn udał zaskoczenie, ale po chwili potrząsnął

głową. - Nie, przyjacielu. To nie była żadna sztuczka.

- Co w takim razie?

- Ścieżka Bogów - odparł jarl, jakby to wyjaśnienie musiało wystarczyć. - Bogowie chronią naszą dolinę. Wielu wierzy, że stworzyli ją tylko po to, żeby ludzie mieli gdzie żyć, kiedy na świecie zabraknie miejsca bez wojen i śmierci. I równie wielu wierzy, że wejście do niej otwiera się tylko przed tymi, którzy są godni w niej zamieszkać.

- Wielu - powtórzył Thor. - A ty?

-Ja nie wierzę w bogów - odarł Bjorn.

- A czym jest to wszystko dookoła, jeśli nie ich dziełem? - Thor pytał dalej, pokazując dłonią dookoła. - Magia?

-W magię i czary też nie wierzę - odpowiedział jarl.

- W co w takim razie wierzysz?

Bjorn wzruszył ramionami.

- Nie wiem - przyznał szczerze. - Może w to, co mogę zobaczyć i co wiem - znów wzruszył ramionami, a potem poruszył wodzami i wprowadził konia w szybki kłus. - Chodźmy, przyjacielu. Trzeba się śpieszyć. Jest zimno, a twoja kobieta i twoje dzieci na pewno na ciebie czekają.

Rozdział 8

Długa noc nadeszła, a kiedy po ponad stu dniach jej panowanie zbliżało się ku końcowi i na niebie pojawiły się pierwsze oznaki świtu, który miał nadejść w przeciągu już nie tygodni, a dni, dolina miała nowego kowala. Urd, on sam i przede wszystkim Lif, znaleźli we wsi wielu przyjaciół. Cały wolny czas, którego niewiele mu zostawało przy nowych obowiązkach, przeznaczał na pracę nad nowym młotem.

Dwóch pierwszych egzemplarzy w ogóle nie dokończył, bo bardzo wcześnie zauważył, że nie są ani wygodne, ani praktyczne. Trzeci kosztował go półtora tygodnia morderczej pracy, hektolitry potu i ogrom wysiłku, a i tak zawisł jako ozdoba nad kominkiem. Okazał

się bowiem zbyt ciężki i tak źle wyważony, że już w dłoni zaczynał

się kołysać. Na dodatek powykręcane runy, którymi go ozdobił, miały niewłaściwe znaczenie.

Obecny był doskonały - albo przynajmniej mógłby być, gdyby go kiedykolwiek skończył. Urd nie ukrywała, że też powoli przestaje w to wierzyć. W końcu i on sam zaczął tracić wiarę, czy w ogóle chce go skończyć. Niepokój, który wkraść się w jego serce, nie pozwalał

mu przerywać pracy i zarazem kazał jej się bać. Zupełnie jakby miał

przecucie, że kiedy będzie gotów, stanie się coś strasznego.

Potrząsnął głową, by pozbyć się z niej tej równie bezsensownej, co niepokojącej myśli. Ostatni raz uniósł ciężki kowalski młot i odsunął się pół kroku w tył, by uniknąć iskier.

Oczywiście część rozżarzonych drobinek metalu go dosięgnęła, lecz i do tego zdążył się przyzwyczaić. Ręce i przedramiona miał

pokryte niezliczonymi drobnymi bliznami, szramami, zadrapania-mi i poparzeniami, które wprawdzie błyskawicznie się goiły, ale natychmiast ginęły pod świeżymi ranami. Wszystkie były rezultatem braku umiejętności. Raz nawet udało mu się podpalić płaszcz, w którym pracował. Na szczęście w pobliżu był akurat Lif. Chłopak błyskawicznie zdarł z niego płonąca odzież i zdeptał płomień, inaczej cała historia mogłaby się skończyć znacznie gorzej.

Poza niezgrabnością było jeszcze coś, czego zrozumienie sprawiało mu - również dosłownie - fizyczny ból: nie był kowalem. Urd co prawda okazała się świetną nauczycielką, on pojętym uczniem, a upór i siła, której mu nie brakowało, zastępowały finezję i doświadczenie. Mimo to nic nie zapowiadało, by kiedykolwiek stał się dobrym rzemieślnikiem. Przede wszystkim dlatego, że brakowało mu serca do tej pracy.

Tym razem jednak nie było tak źle, i to mimo że na ręce czerwieniły się trzy ślady po poparzeniach. Przyjrzał się im niechętnie, a kiedy dotarło do niego, że od samego patrzenia nie znikną, potarł

je kantem dłoni. W tej samej chwili za jego plecami rozległ się cichy śmiech, z nutką dobroduszej kpiny.

- Doprawdy- przyznał z niezadowoleniem, bo nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, kto za nim stoi. - Zabawne, że boki zrywać.

Do śmiechu Bjorna dołączył chichot, na dźwięk którego Thor stężał. Jarl nie przyszedł w odwiedziny sam. Towarzyszył mu Sverig.

Po ostatniej poważnej rozmowie ten ostatni przestał wprawdzie go prowokować, nie oznaczało to jednak, że zostali przyjaciółmi.

Bjorn stał się częstym gościem w ich domu, lecz za każdym razem, kiedy przyprowadzał ze sobą Sveriga, biesiada kończyła się kłótnią.

- Pomyślę, czy nie dać ci kogoś do pomocy - odparł Bjorn po ważnym tonem i z błyskiem wesołości w oczach. - Dopóki nie na stanie dzień i tak nie mają co robić w polu. Przyślę ci jakiegoś chłopa, żeby dyżurował z wiadrem wody.

- Dzięki - warknął. Lif mógłby częściej trzymać buzię na kłód-kę, pomyślał. - Wspomniałem, że to naprawdę zabawne? -

Wciąż masował poparzoną dłoń: nie dość, że nie przestała boleć, zaczęła na dodatek swędzieć.

- Kilka razy - odparł Bjorn i podszedł bliżej, by przyjrzeć się, co leży na potężnym kowadle. - Wygląda na to, że ludzie mają rację, kiedy o tobie gadają.

- A co gadają? - Thor zadał oczekiwane pytanie i wykrzywił twarz.

- Że wykuwasz sobie broń i hartujesz ją we własnej krwi - wyjaśnił

jarl i wskazał na jego dzieło. - Jesteś zadowolony z... hm, efektów?

Thor zignorował kpinę w jego głosie i dziwaczny ton, z jakim wypowiedział ostatnie słowo.

Sverig - z nieodłącznym toporem bojowym - nie był tak delikatny. Wepchnął się nieproszony do warsztatu i stanął obok jarla, by spojrzeć na niedokończony młot.

- Co to właściwie będzie? - zapytał.

- Znów nic, jeśli wierzyć Urd - odparł, marszcząc brwi, bardziej do siebie niż do gościa. Jednocześnie musiał przyznać, że pytanie Sveriga było w jakimś stopniu uzasadnione. Młot na kowadle miał monstrualne rozmiary i kształt, przez co tracił

prawo do nazwy narzędzia, które nosił. Potężny obuch zwięźlał się z obu stron i ważył prawie dziesięć kilogramów, a wszystkie powierzchnie, na których dało się cokolwiek umieścić, pokrywały runy i tajemne znaki. Do tego dochodził

jeszcze trzonek, prawie dwa razy dłuższy niż szerokość obucha, wykuty z żelaza również pokrytego runami. Obie czę-

ści młota powstały z jednego kawałka metalu.

- No i niech ktoś mi jeszcze powie, że kobiety się na niczym nie znają - Sverig pokręcił głową.

Thor uśmiechnął się najbardziej lodowatym uśmiechem, na jaki było go stać, i podniósł młot z kowadła. Mimo że rozgrzany metal parzył skórę, twarz mu nawet nie drgnęła. Obrócił się ze spokojem, rozejrzał, wybrał kawałek muru obronnego jakieś dwadzieścia kroków dalej, wycelował i rzucił. Nie brał wielkiego zamachu: miotnię-

cie wyszło z samego nadgarstka, mimo to siła, z jaką broń pomknę-

ła w kierunku celu, była potężna.

Młot pofrunął płaskim łukiem, przemknął przez otwór między kamieniami, w którym pojawiłaby się głowa najeźdźcy, gdyby forso-wali już mury wsi, a potem posłusznie wrócił do właściciela. Lot nie był tak idealny, jakby sobie tego życzył, bo nie zdążył jeszcze dobrze wyważyć broni. W ostatniej fazie lotu trzonek zaczął lekko wibrować i żeby go złapać, musiał trochę unieść ramię.

Najwyraźniej żaden z gości tego nie zauważył. Bjorn był pod wielkim wrażeniem, a Sverig wbijał w niego wzrok pełen jeszcze większej złości.

- Imponujące - rzekł obojętnie. - To chyba jedyna sztuczka, jaką opanowałeś, co?

- To nie sztuczka. Trochę zdolności i masa ćwiczeń, ot co - odparł Thor. -I wcale nie jest tak trudne, jak wygląda. Chcesz spróbować? - I, nie czekając na odpowiedź, podał mu młot.

Sverig odruchowo złapał za trzonek, jednocześnie upuszczając swój topór. Chwilę później zaklął i młot gruchnął na ziemię; nie spodziewał się, że rozgrzany trzonek wciąż będzie parzył.

- Wybacz - powiedział chłodno Thor. - To było nierozsądne z mojej strony.

Schylił się, z oczywistych powodów nie po topór, który wbił się w ziemię kilka centymetrów od jego stopy, lecz po swój młot. Podniósł go i odłożył na kowadło.

Sverig nastroszył się i zamierzał mu odpowiedzieć w podobnym tonie, w ostatniej jednak chwili ugryzł się w język. Zacisnął usta, aż bardziej przypominały białą bliznę i zaczął nawet masować poparzoną dłoń. Nie patrzył już na gospodarza, lecz na coś za nim.

- Witaj Urd - uśmiech Bjorna momentalnie stał się kilka razy serdeczniejszy.

Thor spojrział za siebie. Błysk w oczach kobiety uświadomił mu, że musiała stać tam już dłuższą chwilę i widzieć całe zdarzenie.

Zmarszczyła brwi z dezaprobatą, a wyraz jej pięknej twarzy. . no cóż, daleki był od radości.

- Czyżby już czas na posiłek? - wymamrotał.

- Mężczyźni! - fuknęła, po chwili odwróciła się na pięcie i zniknęła wewnątrz domu.

- Może powinieneś znaleźć sobie inne zajęcie i zostać wojownikiem - zaproponował Bjorn z powagą w głosie. -Jak tak na ciebie patrzę, to chyba byś się sprawdził. . Czy to było zaproszenie na wieczerzę?

- Urd będzie zachwycona - odparł Thor. Wolał nie zostawać z nią teraz sam na sam.

Bjorn wyszczerzył zęby, jakby doskonale rozumiał jego obawy, ale nie pozwolił sobie na żaden komentarz. Ruszył za Urd. Thor schylił się jeszcze raz, żeby podnieść topór, który wciąż jeszcze tkwił centymetr obok stopy Sveriga.

Zamiast oddać broń właścicielowi, zważył ją w dłoni, by wyczuć, jak była wyważona, a potem miotnął ją w taki sam sposób, jak wcze-

śniej swoim młotem. Topór pomknął tą samą drogą i równie pewnie wrócił. Płynnym ruchem złapał trzonek i nie zatrzymując się, obrócił się do Sveriga, podając mu go drzewcem naprzód.

- Przykro mi, no wiesz, z twoją ręką - powiedział. - Zachowałem się jak dzieciak. Przepraszam.

W oczach Sveriga pojawiła się czysta nienawiść. Wyrwał mu to-pór z ręki i zamrugał z wściekłością.

- Mogę cię tego nauczyć - dodał Thor.

Sverig przygryzł dolną wargę i ruszył do domu, ale nim uszedł

dwa kroki, znów stanął i spojrzał na Thora.

- Czego?

- Rzucac toporem tak, żeby nie tylko trafił przeciwnika, ale jeszcze wracał do ciebie - odparł, wskazując głową na broń w jego rę-

kach. - To łatwiejsze, niż się wydaje. Trzeba tylko trochę poćwiczyć.

Jeśli chcesz...

Sverig wpatrywał się w niego zmrużonymi oczyma. Miał niepewną minę, bo nie wiedział, czy Thor mówi poważnie, czy chce z niego zakpić.

W końcu wzruszył ramionami.

- Pomyślę.

- Dobrze - odpowiedział Thor. - Jak się zdecydujesz, pójdz do cieśli i zamów u niego topór z drewna.

- Po co?

- W przeciwnym razie - Thor uniósł obie dłonie i rozłożył palce

- możesz się pomylić przy łapaniu najwyżej dziesięć razy.

Sverig nawet się nie uśmiechnął.

- Pomyślę nad tym - powtórzył.

Tak czy inaczej, to i tak więcej niż odmowa, pomyślał. Sverig jeszcze raz wzruszył ramionami, zarzucił sobie topór na ramię, minął

go i ruszył w stronę drzwi, w których zniknęła najpierw Urd, a potem jarl. Biorąc pod uwagę, że był tu tylko w gościnie, takie zachowanie zakrawało na bezczelność, jednak Thor kiwnął głową i szedł

na bok, żeby go przepuścić. Jeśli Sverigowi miało to wynagrodzić poniżenie, którego doznał chwilę wcześniej, to nie miał nic przeciwko.

Bjorn siedział już przy stole i rozmawiał z Lifem, który, jak zwykle, od rana zdążył już zebrać tyle nowości, że wystarczyłoby ich na miesiąc spokojnych rozmów. Tymczasem on próbował przekazać gościom wszystko jeszcze przed posiłkiem. Elenia zniknęła w pokoju na piętrze w chwili, kiedy w progu pojawił się Sverig i Thor. Czas wyleczył rany dziewczyny tak dalece, jak to możliwe, lecz nie uzdrowił jej duszy. Elenia niemal bez przerwy milczała i wciąż odpowiadała jedynie na bezpośrednie pytania. Tak bardzo wstydziła się ludzi, że kiedy ktoś obcy wchodził do domu, chowała się w izbie na piętrze.

Bjorn i Sverig nie kazali się długo prosić i z miejsca przyjęli zaproszenie na posiłek. W trakcie jedzenia nieustannie wychwalali umiejętności Urd, a żadne z wypowiedzianych słów nie było przesadzone i nie wynikało z grzecznej uprzejmości. Urd była doskonałą kucharką i równie dobrą gospodynią, uśmiechniętą, przyjazną i zainteresowaną gośćmi, która miała własne zdanie i to zazwyczaj warte wypowiedzenia. Idealnie wypełniła lukę, jaką poczyniło odejście Sventje, i to nie tylko, jeśli chodziło o ten konkretny dom, ale i o całą wieś.

Posiłek się przedłużał, lecz nikt nie miał nic przeciwko, nawet Thor. Samotność i nuda były najbardziej nieprzyjemnymi wadami trwającej niemal sto dni nocy. Człowiek, który ją przeżył, szybko uczył się doceniać dobre towarzystwo i rozmowę, nawet z ludźmi, którzy nie należeli do grona najbliższych przyjaciół.

Lecz Bjorn nie przybył zwabiony chęcią wspólnego spędzenia kolejnego długiego wieczoru, po którym i tym razem nie nadszedł-

by poranek. I on, i Sverig przez dłuższy czas zabawiali Urd miłą rozmową o wszystkim i o niczym, w końcu, po kolejnym już peanie na cześć jej zdolności i po kuflu miodu, jarl przeszedł do sedna sprawy.

-Jak zdążyłeś nam zaprezentować - rozpoczął, patrząc z wesołą kpiną na Sveriga - niemal skończyłeś już prace nad swoim nowym orężem.

- Tłumaczyłem ci już, że młot będzie gotów, jeszcze zanim na-stąpi świt - odparł wymijająco Thor. Zżerała go ciekawość, do czego Bjorn zmierza.

- Będzie lepszy niż młot Thora - dodał z dumą Lif. -Jak go już skończy, będzie mógł nim góry rozbijać. Zobaczycie!

- Lepszy niż młot Thora? - zainteresował się Sverig. - Ale jak to możliwe, skoro to przecież Thor we własnej osobie?

- Chciałem powiedzieć, że lepszy niż jego wcześniejszy młot

- wydukał w końcu Lif. - Mjøllnir.

- No tak, Mjøllnir - powtórzył gość. - Cóż się stało z prawdziwym Mjøllnirem? Zgubiłeś go? - zapytał ze złośliwym błyskiem w oczach.

- Porwały mi go krasnoludy - odparł Thor z niezmaconym spokojem. - Zazwyczaj nie zabijam

słabszych, ale za ten postępek przyrzekłem Dvergasowi śmierć.

- Dvergasowi?

- Król krasnoludów - wyjaśnił Thor. - Tak się kaže nazywać.

Nie miał pojęcia, czy wymyślił sobie to imię, czy może pochodziło ze skarbnicy jego ukrytych wspomnień. Potem lekko odchrząknął i spojrzał na Bjorna.

- Dlaczego wypytyujesz o mój młot? Mniemam, że nie z czystej ciekawości?

- W rzeczy samej - uśmiechnął się Bjorn. - Za dwa dni wyruszam ze Sverigiem na Kruczą Przełęcz. Byłbym rad, gdybyś do nas dołączył.

- Znów na Kruczą Przełęcz? - powtórzyła Urd.

- Mogę jechać z wami? - wykrzyknął Lif. - Proszę! Proszę!

- Na co ja wam będę tam potrzebny? - Thor nie przestawał pytać.

Bjorn upił kolejny łyk miodu z kufła i wierzchem dłoni wytarł

kilka kropli lepkiego trunku z brody.

- Pamiętasz zapewne, jak mówiłem, że zbudujemy na górze straż-

nicę, z której będziemy obserwować komin - rzekł. - Kilku ludzi pracowało nad tym przez całą zimę i są już niemal gotowi. Ucieszę się, jeśli pojedziesz tam z nami i przyjrzyś się ich pracy.

- A to po co? - wtrąciła się Urd tak ostrym tonem, że nie tylko Thor poderwał z zaskoczeniem głowę.

- Cóż, jakkolwiek by na to spojrzeć, to jego pomysł - powiedział

w końcu Bjorn. - Poza tym Thor jest wojownikiem, a nie kowalem.

- Doprawdy? - zapytała chłodno Urd.

- Zapewne większym nawet niż którykolwiek z nas, nie mówiąc już o pozostałych mieszkańcach doliny - potwierdził Bjorn, a Sve-rig zrobił lekceważącą minę. -- Przykładam dużą wagę do jego zdania, Urd. Niedługo wzejdzie słońce, skończą się burze śnieżne i zrobi się ciepło. Znów będzie się dało przeżyć na zewnątrz.

- No i? - Urd nie dawała za wygraną. Mimo że doskonale sobie zdawała sprawę, do czego zmierzał, bardzo chciała usłyszeć to z jego ust.

- Wtedy nadejdą - powiedział po prostu. - Bogowie dali nam czas zimą, żebyśmy się przygotowali na najgorsze; byłoby głupotą zamknąć oczy i łudzić się, że wszystko będzie po staremu.

- Kto nadejdzie? - zapytała Urd i rzuciła krótkie spojrzenie w kierunku Lifa, a potem znacząco spojrzała na Bjorna, jakby chciała mu coś przekazać.

- Posłańcy Światła - szczechnął chłopak. - Wiem przecież, o czym mówicie. Nie jestem już dzieckiem, mamo.

- Co do tego można mieć inne zdanie... - zaczęła Urd.

Bjorn potrząsnął głową i przerwał jej spokojnym tonem.

- Twój syn ma rację, Urd. To bez sensu zamykać oczy i udawać, że prawda nie istnieje. Spośród wszystkich mieszkańców wioski ty zapewne najlepiej wiesz, kim jest nasz przeciwnik.

Nikt z nas ich jeszcze nie widział. Wy tak.

- Tylko raz - potwierdziła Urd. - Ale i to za dużo. Przecież mówi-

łeś, że jesteśmy tu bezpieczni?

- Bo jesteśmy - odparł Bjorn. - Ale na to bezpieczeństwo trzeba sobie zapracować. Nic nam nie grozi, ale żeby utrzymać ten stan rzeczy, potrzebujemy strażników na Przełęczy.

- Strażników? Co oni tam będą obserwowali? - oburzyła się Urd.

- Burze śnieżne?

- Pojadę z wami! - zawołał Lif, zanim Bjorn zdążył odpowiedzieć.

- Proszę, Thor! Pozwól mi iść!

- W żadnym razie - Urd ucięła dyskusję. - Ja decyduję o tym, co ci wolno, a czego nie.

- Nie jestem już dzieckiem - zaprotestował chłopak.

- Ma rację - Bjorn przyznał mu rację. - Może nie jest jeszcze mężczyzną, ale dzieckiem już też nie. Droga na przełęcz, przynajmniej na razie, jest długa i trudna, choć nie niebezpieczna. Powinnaś mu pozwolić pojechać tam z nami.

- Słyszałaś! - Lif tryumfował. - Nic mi się nie może stać. A Thor będzie na mnie uważał. Proszę!

- Nie - odrzekła Urd i zacisnęła usta. - Zresztą... zastanowię się jeszcze - dodała po chwili.

Oczy Lifa zajaśniały.

-To...

- Zastanowię się nie oznacza „tak, możesz jechać” - przerwała mu matka, równie ostrym tonem jak dotychczas. - A teraz marsz do łóżka. Już późno.

-Ale...

-Jak chcesz, możesz tu poczekać na odpowiedź - powiedziała.

- Ale wtedy będzie na pewno brzmiała „nie”.

Thor spojrzał na chłopaka, a widząc, że znów chce zaprotestować, mrugnął porozumiewawczo i palcem przy ustach nakazał mu milczenie. Oczy Lifa pełne były przekory. Bez dwóch zdań, syn swojej matki. I najwyraźniej równie bystry jak ona, bo nie wypowiedział

głośno tego, co miał już na czubku języka. Zerwał się od stołu, przewracając stołek, na którym siedział i z wściekłością popędził na piętro.

- Przykro mi - powiedział Bjorn. - Nie chciałem, żeby to wszystko zakończyło się kłótnią.

- To nie była kłótnia - zaprotestowała Urd, a Thor potwierdził

jej słowa zdecydowanym skinieniem głową. Kilka razy miał

okazję

widzieć ją rozzłoszczoną i zrobiłby wszystko, by uniknąć kolejnej takiej okazji.

- Mówiłem poważnie - kontynuował jarl. - Lif nie jest już dzieckiem. Wiem, że matki długo nie dopuszczają do siebie takiej myśli, ale to fakt. Twój syn, Urd, staje się mężczyzną. Nic mu się nie stanie.

Sverig i ja będziemy mieli na niego oko, jak na własnego syna. Nie wspominając już o Thorze.

Kobieta milczała.

- Przemyśl to - Bjorn ciągnął dalej. - Zaakceptuję oczywiście każdą decyzję, jakakolwiek by była.

Począł, czy może Urd będzie chciała jeszcze coś powiedzieć, ale kiedy odpowiedziała mu tylko cisza, wzruszył ramionami i wstał.

-Wyruszamy jutro z samego rana - powiedział do Thora. -Jeśli chcesz z nami jechać, spotkamy się przy bramie. Weź ze sobą jakieś ciepłe rzeczy. Całą resztę mamy przygotowaną. Sverig?

Czarnowłosy mężczyzna wstał ze stołka, wziął topór, który w czasie wieczery stał oparty o ścianę, i na odchodnym jeszcze raz spojrzał na gospodarza.

- Z drewna?

- Z drewna - potwierdził Thor. - Ale z jakiegoś ciężkiego. Najlepiej z dębu.

Potem sobie poszli. Thor stał i wpatrywał się w zamknięte drzwi.

Dopiero po bardzo długiej chwili spojrzął na Urd.

- Bjorn ma rację - rzekł. - Lif nie jest już dzieckiem. I nie powinniśmy się przy nim kłócić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Urd. - Że się za bardzo troszczę o własnego syna? Czy że urażam twoją dumę, kiedy to ja decyduję, co może, a czego nie może robić?

- Tego nie powiedziałem.

- Ale pomyślałeś - zauważyła. - Lif i Elenia to moje dzieci, Thor, i to ja będę decydować, co będą robiły, a czego nie. Jak będziesz już

mieć własne, będziesz miał prawo decydować o ich losie. Ale jeszcze przez kilka miesięcy musisz uzbroić się w cierpliwość, czy ci się to podoba, czy nie.

O nie, to nie był ani ton, ani sposób, w jaki Thor pozwalałby na rozmowę z sobą. I Urd nie była tu wyjątkiem.

- Wystarczy - powiedział ostro i zamarł. - Czy ty... - zamilkł

i zamrugał. - Kilka miesięcy?

- Na moje oko z pięć - wyjaśniła kobieta. - Może mniej. Nie jestem pewna, czy to już za pierwszym razem... no, sam rozumiesz chyba. Nie byliśmy zbyt ostrożni, prawda?

Thor nie mógł oderwać od niej wzroku.

-Jak... co... - wymamrotał. - Czy chcesz powiedzieć, że...

- Że bogowie są bardzo podobni do ludzi, bo w niektórych sytuacjach gadają takie same głupoty? - Urd potaknęła i wstała. -

Cóż, tak mi się wydaje.

- Ale ty... to znaczy... dlaczego... jak?

Kobieta zrobiła dwa szybkie kroki i zarzuciła mu ramiona na szyję i długim pocałunkiem zamknęła mu usta.

- Pytanie „dlaczego” musisz skierować do bogów - wyszeptała, niemal nie odrywając swoich warg od jego. - A „jak” mogę ci zaraz pokazać.

Niczego bardziej nie pragnął. Czuł, że ona też. Jej oddech przy-

śpieszył, dłonie zaczęły wędrować w dół pleców. . dopiero po chwili udało mu się złapać ją za nadgarstki i odsunąć od siebie na odległość ramion.

-Jesteś w ciąży? - upewnił się.

- Tak się chyba nazywa ten stan, w którym kobieta oczekuje dziecka - odparła Urd. - No, w każdym razie wśród nas, ludzi. Nie wiem, może bogowie mają na to inne określenie, ale my...

Thor był. . nie, „zaskoczony" to za słabe słowo. Wszystko w nim protestowało i jednocześnie czuł się tak oszołomiony i wytracony z równowagi, że nie był w stanie skleić jednego sensownego zdania.

Urd była *brzemienna*?

- Będiesz... miała... dziecko? - wyjąkał. - Ze mną? Od kiedy wiesz?

-Już jakiś czas - odpowiedziała. - Kobieta to czuje - roześmiała się. -Wiem na przykład, że to będzie chłopiec. Będziesz miał syna.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? - Zapytał i jeszcze zanim skończył, już żałował swoich słów.

- Pewnie dlatego, że nie wiedziałam, jak to przyjmiesz - wyjaśni-

ła. Spróbowała go objąć, ale Thor przytrzymał ją za ramiona, a potem zsunął ręce na jej dłonie i splótł palce z jej palcami.

- Przepraszam - wydukał. - To.. chyba masz rację. Mężczyźni gadają w niektórych sytuacjach głupoty.

-W niektórych?! - powtórzyła Urd. Zaśmiała się i popatrzyła na niego w swój charakterystyczny sposób. W końcu uwolniła prawą rękę, by zaraz złapać go za nadgarstek i niemal przemocą przysunąć jego dłoń do swojego brzucha.

Pocałował ją, długo i czule, tak jak ona wcześniej jego. I tym razem, kiedy zaczęła szybciej oddychać, odsunął się pół kroku w tył.

- Powinnaś była mi to powiedzieć.

- Dlaczego? Byłbyś przez to ostrożniejszy? - zapytała. - Bardziej byś na siebie uważał i nie pchałbyś się do pojedynków z olbrzymami i potworami, żeby nie narażać na szwank życia ojca twojego dziecka?

Thor nie był pewien, czy udało mu się zrozumieć to zdanie.

- Nie... chyba nie.

- No widzisz, właśnie dlatego nic ci nie mówiłam - odparła Urd.

-Jak mogłam obarczać cię taką odpowiedzialnością, skoro na świecie tyle jeszcze zostało potworów do zabicia!

- Hmm - mruknął Thor.

- Ale zaraz, przecież zadałeś mi dwa pytania, prawda?

-Ja? Jakie?

- Chciałeś wiedzieć, dlaczego i jak - przypomniała. -Jestem co prawda trochę urażona, że już zapomniałeś, ale skoro tak, to chętnie ci przypomnę, jak.

Znów się do niego zbliżyła. Tym razem nie uciekał.

Sen był wyjątkowo intensywny, prawie tak wyraźny, jakby zamknął

na chwilę oczy i znalazł się w innym, obcym świecie, który był mu jednak znany, choć to budziło w nim strach.

Najbardziej przerażało go jednak to, że przez cały czas, kiedy śnił, miał świadomość, że to tylko sen.

To nie powinno się było zdarzyć. Sen to sen i, śniąc go, powinien pozostać po swojej stronie przepaści rozdzielającej oba światy, a nie podążać za nim tam, gdzie się toczył. I już na pewno sen nie powinien dawać się od razu poznać, że jest tylko snem.

Może zresztą to nie był sen, a coś innego, jakaś wiadomość, którą wysłał sam do siebie: słowa innego Thora, który wciąż w nim mieszkał.

Jednak nawet jeśli wiedział, że to sen, to nie potrafił wykorzystać tej świadomości, by się z niego obudzić.

Z drugiej strony, wcale tego nie chciał.

Siedział za stołem zastawionym drogocennymi talerzami, misami, pucharami i dzbanami, ze złota, srebra i drogich kamieni, bogato zdobionymi i obficie wypełnionymi najbardziej wyszukаныmi potrawami i rzadkimi winami. Towarzyszyli mu mężczyźni, wszyscy rośli i muskularni, co świadczyć mogło jedynie o życiu pełnym ćwiczeń i wysiłku, ale pozbawionym zmartwień, głodu i jakichkolwiek niedostatków, tak zwyczajnych dla innych jak powietrze, którym oddychali, i tak nieuniknionych, jak następujące po sobie pory roku. Rozmawiali w języku, którego nie rozumiał, choć odpowiadał na ich pytania i sam je zadawał.

Mężowie nosili zbroje z czarnej stali, tarcze i miecze, a na czarnych ścianach wisiała broń jeszcze potężniejsza i dziwaczne przedmioty, których przeznaczenia nie potrafił się domyślić. Rozbrzmiewał śmiech - dźwięk surowy i nieprzyjemny, który wzbudzał w nim uczucia zgoła inne niż wesołość. W zadziwiający sposób miał pewność, że każdą z opancerzonych postaci zna dobrze jak brata, lecz we śnie żaden z nich nie miał twarzy: tam, gdzie powinny się znajdować, widział

jedynie nieregularne ciemne plamy, z których promieniowała groza. Mimo to czuł wewnętrzną do nich przynależność. To przerażało go jeszcze bardziej.

Pili. Naraz odezwał się róg wzywający do walki, a horda Einherjerów odpowiedziała zwierzęcym rykiem tysięcy gardel: dźwiękiem, który świat wprawił w drżenie i który obudził w nim namiastkę tryumfu, przez co skulił się ze wstydu i obrzydzenia.

-Odyn!

Wzywali imienia Odyna, lecz w nagłym przyptywie świadomości, której źródła nie znał, uświadomił sobie, że Odyn był martwy!

We śnie wyciągnął dłoń i złapał złoty puchar w kształcie ludzkiej czaszki.

Jeden z pozbawionych twarzy olbrzymów natychmiast uniósł dzban i nalał mu trunku. Skosztował tyk wspaniałego wina, które chwilę potem zamieniło się w krew, a znajome ciepło w przetyku w przerażającą pustkę, która towarzyszyła świadomości popełnienia równie przerażającego błędu.

Poczuł obrzydzenie do siebie samego, choć i tym razem nie znał jej powodu, a zaraz potem równie wielką do siebie pogardę.

Zagubiony nagłymi emocjami odstawił puchar, wstał i wyszedł na jeden z niezliczonych wąskich balkonów na zewnątrz. W twarz uderzył go lodowaty wicher, a podeszwy podkutych butów zatrzeszczały na czarnym kamieniu, jakby pokrywała go cienka warstwa lodu.

Sen... zafalował.

Przez nieskończenie krótką chwilę - choć równie dobrze mogła to być godzina lub dwie, bo czas nie grał roli w tym niesamowitym miejscu - przed oczyma zamigotały mu zarysy znajomej kuźni, pełnej znajomych dźwięków, zamachów i kształtów, przezierając przez to, co wydawało mu się dotychczas rzeczywistością. Na ramieniu czuł

znajomy ciężar wtulonej Urd, jej ciepły oddech łaskotał go w szyję, a rozpuszczone włosy opadały na policzek, lecz jednocześnie jego ciało było zakute w czarną zbroję. Lodowaty wiatr o metalicznym posmaku smagał go po twarzy, kiedy stanął na krawędzi balkonu i schylił się, by spojrzeć w dół.

Ponownie zabrzmiał róg bitewny, a ryk niezliczonych gardel porwał go z sobą i poniósł wysoko w czarne niebo, na którym nigdy jeszcze nie zajaśniało słońce. Coś... zaczęło drapać j ego podświadomość, jakby pazurami; szarpać i uderzać, by zapewnić sobie posłuch. Cały czas wiedział, że to sen, który różnym rzeczom i zdarzeniom nadaje nowe znaczenia, czasem wcale ich nie pokazując - ale też i to, że wszystko dookoła było w przerażający sposób prawdziwe, że to przedziwne miejsce z odstręczającymi mieszkańcami naprawdę istniało.

Musiał się obudzić; obudzić nie tylko z tego snu, ale też z tego, który śnił już od dawna, nie mając pojęcia, że to tylko sen. Musiał

sobie w końcu przypomnieć. Nic z tego, co się wydarzyło, nie było przypadkiem. To nie przypadek sprawił, że znalazł się w tej dolinie: został do niej wysłany, by dokonać czegoś bardzo konkretnego. I może z tego samego powodu, dla którego tu trafił, zapomniał, gdzie był wcześniej. Ale ten czas miał się już ku końcowi, a chwila, którą sobie wyprosił, właśnie mijała. Zbliżał się dzień decyzji. Tyle że

jak miałyby się zdecydować, skoro do wyboru miał dwie równie odrażające możliwości?

Róg odezwał się po raz trzeci. Tym razem odpowiedź nie pochodziła z gardel armii Einhejjerów, lecz była wyciem, zawodzącym i unoszącym się, coraz głośniejszym. Wilki. Słyszał wilki.

Jeden krok starczył, by znalazł się przy poręczy. Wychylił się i spojrzął w dół.

Choć jakaś jego część wiedziała, gdzie się znajduje, przerażenie schwyciło go żelazną pięścią za trzewia, kiedy ujrzał pod sobą pionową czarną skałę, opadającą milę, dwie czy nawet sto w dół. Poniżej maszerowały armie, potężne, ruszające do boju oddziały, które strach przed przeznaczeniem zagłuszały przekornymi pieśniami. Ich śladem podążało coś mrocznego i lodowatego, co nie chciało przyjąć żadnej postaci.

A bezpośrednio pod nim, wbrew logia, za to w sposób całkowicie oczywisty dla snu, siedział potężny biały wilk, a jego łeb znajdował się tak blisko niego, że gdyby chciał go pogłaskać, wystarczyło wyciągnąć rękę. Zwierzę spoglądało w górę.

Ktoś położył mu dłoń na ramieniu. Obrócił się i zobaczył z początku swoją twarz, później zgoła niczyją, by w końcu dostrzec w niej Urd, a wszystko to tak szybko, że nie zdążył nawet uciec strachu. Sen zbladł, jeszcze w ostatnim podrygu spróbował opleść świat swoją czarną pajęczyną, lecz po chwili całkowicie zniknął. Patrzył

w oczy Urd.

-Wszystko dobrze? - zapytała.

Thor kiwnął głową, wyprostował się powoli i dopiero wtedy zauważył, że przez sen ścisnął ją tak mocno, że wykrzywiła z bólu twarz.

Natychmiast cofnął ręce.

- Tak - odpowiedział. - Dlaczego?

- Miałeś zły sen?

- Krzyczałem? - W ustach miał nieprzyjemny posmak i bolało go gardło, jakby rzeczywiście krzyczał przez sen.

Urd pokręciła przecząco głową.

- Byłeś niespokojny i zdawało mi się, że. . się czegoś bałeś. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Pewnie miałby ochotę porozmawiać o tym wszystkim, tylko wtedy jednak, gdyby wiedział, co ten sen oznaczał - jeśli to oczywiście był sen... a zachowanie Urd zaskoczyło go znacznie bardziej niż

wspomnienie. . czymkolwiek te widziadła były. Odsunęła się kawa-

łeczek i, masując obolały nadgarstek, patrzyła na niego płonącymi oczyma. Miała przy tym dziwny wyraz twarzy, i to nie tylko przez ból, jaki jej sprawił.

- Krzychałem. Musiałem krzyżeć.

- Nie - skłamała, ale go nie przekonała. Po chwili wzruszyła ramionami i przestała zajmować się nadgarstkiem. - A nawet jeśli, to niezbyt głośno. Za to... przemawiałeś.

- Przemawiałem? Co mówiłem?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała. - Właściwie to był jakiś bełkot. Ludzie przez sen często coś mamrocą - spróbowała się uśmiechnąć. - Mam tylko nadzieję, że nie zaszkodziło ci jedzenie.

-Jadłem to, co mi ugotowałaś - przypomniał jej. -Jak co wieczór.

- Tak, ale objadłeś się niemożliwie - brnęła dalej, choć nie była to prawda. - Lepiej więc nie narzekaj, jeśli jest ci teraz niedobrze.

- Einherjer - powiedział.

Urd przytaknęła. Jeśli nawet zaskoczył ją tym słowem, nie dała tego po sobie poznać.

- Tak, to też chyba słyszałam... między innymi. Dlaczego to powiedziałeś?

Bo ruszali na wojnę. Bo widziałem ich armie i wiem, że od dawna są już w drodze.

-Wiesz, co znaczy to słowo?

Urd zawahała się, zamilkła na chwilę, ale w końcu odpowiedzia-

ła, choć bez przekonania.

- Nigdy nie słyszałam, by ktoś wypowiadał je w taki sposób, jak ty, ale wydaje mi się, że to słowo ze Starej Mowy.

- Co oznacza?

- Obrońców Gładsheim - wyjaśniła. - Każdej z ośmiuset bram Walhalli strzeże ośmiuset nieśmiertelnych wojowników. - Po czym dodała z uśmiechem: - Ale w rzeczywistości to zdaje się tylko ośmiu i osiem bram... dlaczego pytasz?

Nawet na swój gust milczał zbyt długo. W końcu wzruszył ramionami.

- Tak tylko pytam - bąknął. - Gdzieś to słyszałem i tyle.

Urd popatrzyła na niego uważnie, a w oczach wciąż miała strach.

- Znów masz te sny, prawda?

Rzeczywiście, kiedy znaleźli się w dolinie, sny nawiedzały go czę-

ściej i były intensywniejsze. Zaczęły ustępować dopiero po kilku ty-godniach. Potem z każdą kolejną nocą i z każdym porankiem w ramionach Urd sny zamazywały się, blakły i słabły, aż w końcu stały się niczym ból gojącej się rany - tracący intensywność, by w końcu całkowicie zniknąć. Tym bardziej przerażał go ich powrót, i to od razu z taką siłą.

- To tylko sny - powiedział. - Pewnie masz rację: nie powinieneś się tak interesować piwniczką na trunki Hensviga.

- Przede wszystkim nie w twoim stanie - zgodziła się Urd.

Thor spojrział na nią pytająco.

- Sam rozumiesz: oczekujemy przecież dziecka - wyjaśniła, a potem już mniej żartobliwym tonem kontynuowała: -

Wiem, że zostało jeszcze trochę czasu, ale są dni, kiedy już to wyraźnie czuję. Niestety, złe sny też się do tego zaliczają.

- Nie wiem, jak to się wszystko odbywa tam, skąd pochodzisz

- odparł Thor. - Ale we wszystkich ludach, które znam, to kobieta rodzi dziecko. Nie mężczyzna.

- A ileż ty sobie tych ludów przypominasz, co? - zainteresowała się i przez chwilę z zadowoleniem obserwowała zagubienie na jego twarzy. -Widzisz? A może u was jest taki zwyczaj, że mężczyźni nie tylko się dobrze bawią przed ciążą, ale też przejmują część problemów, z jakimi borykają się brzemiennie? Co? Taki lud bardzo by mi się spodobał... tak sędzę.

Choć ze sposobu, w jaki wypowiedziała te słowa, można było sądzić, że mówi zupełnie poważnie, w rzeczywistości było inaczej.

Thor wiedział, o co jej chodziło: chciała go pocieszyć. I choć zupełnie jej się to nie udało, potrafił docenić wysiłek. Zmusił się do uśmiechu.

-Jesteś pewien, że chcesz ruszać z Bjornem i Sverigiem na prze-

łączeń? - spytała nagle i nie czekając na odpowiedź, dodała: -Tam może być niebezpiecznie.

Odsunęła się od niego kawałek i usiadła. Nakrycie zsunęło się z jej ramion. Nic na sobie nie miała, choć zazwyczaj nie spała nago.

Urd nie dopuszczała do tego, by ogień wygasł w palenisku, mimo to w domu bywało bardzo zimno - czasem tak bardzo, że przykrywał} się dwoma kołdrami i dodatkowo spali w ubraniach. Widział, jak drży.

- Przykryj się - nakazał.

- Dlaczego? - Urd udała, że nie rozumie, o co mu chodzi. - Czyż-

by przeszkadzał ci ten widok?

- Przeciwnie - Thor czuł, że jego ciało już reaguje na jej nagość i przez chwilę starał się z tym walczyć. Szybko się jednak poddał. Zrobiła kpiącą minę.

- No, na co czekasz, mój bohaterze?

Przez chwilę starał się znaleźć jakąś poważną odpowiedź, ale w końcu wzruszył tylko ramionami.

- Nie wiem, czy ty. . - zaczął, zmieszał się i zawstydzony jeszcze raz uniósł ramiona. - Nie wiem, czy ty...

- Tak, spodziewam się dziecka. To prawda - przerwała mu Urd z iskierkami w oczach. - Ale dopiero za cztery miesiące.

Może nawet za pięć... w każdym razie jeszcze tego po mnie nie widać. Zresztą... sam oceń. -Jednym ruchem zrzuciła z bioder derkę i demonstracyjnie położyła lewą dłoń na brzuchu. - I lepiej się zastanów, zanim cokolwiek powiesz -

powiedziała groźnym tonem, widząc, jak wbrew sobie podąża wzrokiem za jej dłonią.

Thor pocałował ją czule, a ona wsunęła dłoń pod jego koszulę.

Wbiła paznokcie w skórę piersi mężczyzny, a potem jej palce zaczę-

ły wędrować coraz niżej. Przez kilka chwil próbował się bronić, w końcu się poddał i wyciągnął rękę w jej stronę. . i z jeszcze większym zdecydowaniem odsunął Urd od siebie.

- Co...? - zdumiała się kobieta. - Co ty wyprawiasz?

- Nie wiem, czy tak można... - wyszeptał.

- Co można? - odparła Urd ze śmiechem. - To tutaj? Czy może to? -Jej dłonie zaczęły robić rzeczy, które w mgnieniu oka pozwoli-

ły mu zapomnieć o złych snach. Nieludzkiego wysiłku wymagało odrzucenie zapomnienia, które mu oferowała.

- Nie - powiedział. - Nie o to mi chodziło. - Poprawił się, przy trzymując mocno jej nadgarstki. - To wszystko tutaj, Urd. My...

Przerwał. *Nie mamy prawa tu być? Nie wolno nam było tu w ogóle przybywać.* Jak wytłumaczyć jej coś, czego sam nie rozumiał?

Jeszcze raz spróbowała się uwolnić, ale przestała się wrywać, zanim musiał użyć siły. Powaga pojawiła się w jej oczach jak krople czarnego atramentu.

- To te sny, prawda?

Thor ostrożnie puścił jej nadgarstki, usiadł i spuścił nogi na ziemię. Po plecach przemknął mu dreszcz, kiedy bosymi stopami dotknął zimnej podłogi.

- Tak, ale nie tylko ona - wymamrotał.

- Wiem - powiedziała Urd. Słyszał, jak sięga po przykrycie i zarzuca sobie derkę na ramiona. Dopiero potem usiadła obok niego.

- Wiesz? - powtórzył zaskoczony i zamilkł na kilka sekund. Potrzebował tego czasu, by zrozumieć, co naprawdę powiedziała.

- Skąd?

- Uwierz mi, to nie pierwszy raz, kiedy mówisz przez sen. - Przesunęła się odrobinę, by poprawić derkę. Thor dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak zimno było w izbie. Każdy oddech zamieniał się momentalnie w obłoczek pary i mieszał z parą z jej oddechu. Urd się przytuliła.

- Nigdy o tym nie wspominałaś.

- Bo po co? - próbowała się uśmiechnąć, ale zabrzmiała jakoś..

dziwnie. Nieszczercze. Jakby ją uraził, a ona teraz z niewielkim skutkiem próbowała nie dać tego po sobie poznać. Czy rzeczywiście mógł ją czymś dotknąć?

- Czasem to dobrze, jeśli kobieta zna wszystkie tajemnice męża, choć on o tym nie ma pojęcia. Te wielkie i te małe -

dodała.

- Moje tajemnice są takie wielkie? - Zapytał. *Gladshiem upadnie, jego mury runą do morza, a ziemię pochłoną fale..*

- Tego nie wiem - Urd wzruszyła ramionami i wykorzystała ten ruch, żeby jeszcze dokładniej wtulić się w jego bok. Przynajmniej spróbowała wykorzystać. - Nie rozumiem, co mówisz. Ale staram się nauczyć twojej mowy, Obcy.

Nie wiedział, czy tym właśnie był dla niej - Obcym. Może zresztą nie tylko dla niej? Przecież sam nie wiedział, kim jest.

Urd znów wsunęła dłoń pod jego koszulę i zaczęła wyczyniać rzeczy, które wywoływały dreszcze na plecach: jakaś jego część chcia-

ła jej, zaraz, tu i teraz i pchała go do tego z niemal bolesną intensywnością. Lecz coś kazało mu ponownie odsunąć ją od siebie i złapać za nadgarstki. Zrobił to z siłą, która nie mogła być przyjemna.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła bardziej zaskoczona niż zraniona. Spróbowała się uwolnić, lecz on przytrzymał ją mocno i spojrzał prosto w oczy.

- Nic - powiedział.

- Nie jestem chora! - przypomniała mu. - Urodzę twoje dziecko, ale dopiero za kilka miesięcy - tak się szarpnęła, że gdyby nie rozluźnił palców, sprawiłby jej cierpienie. - A może po prostu już mnie nie pragniesz? Teraz, kiedy...

- Bzdury - Thor wszedł jej w słowo. - Nie gadaj takich głupstw.

- To dlaczego? Co się stało?

- Nie chodzi tylko o sny, Urd - Thor powtórzył poważnym tonem. - Chyba powinniśmy odejść.

- Odejść? Teraz? - W pierwszym momencie była bardzo przekonująca, kiedy udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi. -

Dokąd?

- Ci ludzie są dla nas zbyt dobrzy - mówił dalej. - Przyjęli nas, dali jedzenie i dach nad głową, choć przecież nam nie ufali.

- Większość nas lubi.

- Nie chcę im za to odpłacić, sprowadzając na nich nieszczęście.

- Nieszczęście? - Urd odsunęła się od niego kawałek, na tyle da leko, by przechylić głowę i spojrzeć mu prosto w oczy. Posmutniała.

- Mam wrażenie, że wciąż jeszcze śpisz i dlatego mówisz takie rze czy - powiedziała. - Albo naprawdę nie rozumiem twojego języka, Obcy.

Obcy.

- Może nie jestem tym, za kogo mnie uważacie.

Trudno było powiedzieć, o czym tak intensywnie myślała: o tym, co mówił o sobie, czy że powiedział wy - a więc myślał również o niej. A jeśli pójść jeszcze dalej, mógł mieć na myśli też siebie.

- Głupkiem? - odezwała się w końcu i wyprostowała, wzruszając ramionami. Niby przypadkowy ruch sprawił, że derka znów zsunęła się jej z ramion, odsłaniając nagie ciało. W słabym świetle, które wpadało do środka przez okno w dachu, jej skóra mieniła się deli katnie jak jedwab. - Tak

mam to rozumieć?

Thor zaśmiał się wbrew sobie, ale jego oczy wciąż były poważne.

Znów czuł niepokój, jakby coś rozpychało się w jego myślach, i to znacznie silniej niż wcześniej. Coś chciało się obudzić. Coś bardzo obcego, co jednak było jego częścią, jak mroczny bliźniak, który przez całe życie mieszkał gdzieś w nim, a teraz gromadził siłę, żeby się przebudzić.

- Czasem zastanawiam się, czy przypadkiem nie skazujemy tych ludzi na śmierć - wyznał.

- Na śmierć - Urd starała się wypowiedzieć te słowa najbardziej dramatycznym tonem, jakim potrafiła, lecz jej oczy błyszczały kpiną. -A więc mogłam się mylić - ciągnęła dalej, udając niezrozumienie.

- Ale niektórym przecież uratowałeś życie, a mi nawet dałeś nowe!

- Życie?

Kiwnęła z zapalem głową.

-Tak. I skurcze, bóle, poranne mdłości, apetyt na dziwne potrawy, o których dotychczas nie miałam pojęcia - zmarszczyła czoło.

- Niestety, nie pamiętam, jak tego dokonałeś. To było tak dawno temu...

- Cztery czy pięć godzin?

- Tak jak mówię: dawno temu. A już nie jestem najmłodsza, wiesz? Pamięć już nie ta, co kiedyś. - Opadła na łóżko i zaczęła się uwodzicielsko przeciągać. - Może byś mi przypomniał, jak to zrobiłeś? Tym razem zapamiętałabym na dłużej.

Thor czuł się zagubiony Przypisać Urd pruderyjność to jak uznać Sveriga za naiwną osobę, ale to, jak się zachowywała... to nie było w jej stylu. Znała znacznie skuteczniejsze i przede wszystkim subtelnniejsze sposoby przeprowadzenia swoich zamiarów. Przez chwilę czuł się zakłopotany jej zachowaniem... nie odrzucała go, ale nie miał pojęcia, co o tym myśleć.

W końcu pojął.

- Nie chcesz o tym rozmawiać.

- W ogóle nie chcę rozmawiać, głuptasie - powiedziała. - Co jeszcze muszę zrobić, żebyś w końcu to zrozumiał?

- Urd, ja mówiłem zupełnie poważnie.

-Ja też.

- Coś się ze mną dzieje - ciągnął dalej. - Urd, bardzo cię proszę.

To ważne.

- Lepiej, żeby było - warknęła. Oparła się na łokciach i z rozbarwionymi błyskami w oczach spojrzała mu w twarz. - Miałeś sen, Thor

- powiedziała trochę zamyślona. - Zły sen. Może nawet koszmar. Ale nie rozwiązesz tej zagadki, jeśli będziesz się zadręczał. Uwierz mi.

- Tu chodzi o obrazy, które widziałem - wyjaśnił. - Stają się co raz wyraźniejsze, a ja. . ja już nie jestem wcale pewien, czy to wciąż jeszcze sny, czy już wspomnienia.

Urd usiadła, a z jej oczu zniknęła kpina. Położyła dłoń na jego palcach i delikatnie ścisnęła. Znow była tą kobietą, którą znał. Jej dotyk pulsował troską.

-Aż tak źle?

- Cały czas nie wiem, kim naprawdę jestem - odparł. - Możliwe, że tego drugiego Thora wcale nie będziesz lubić.

- Bzdury.

- Einherjer - dodał. - Widziałem ich.

- Wojownicy Odyna? - powtórzyła. Nie potrafił wyczytać z jej tonu, do czego zmierzała. - Strażnicy Gładsheim. Ponoć są niepokonani. - Przez chwilę w jej oczach zagościł na powrót filuterny błysk. - Czy powinnam żałować, że to nie jeden z nich siedzi na twoim miejscu?

- Byłem tam - upierał się Thor. - Byłem w Gładsheim i siedzia-

łem przy stole z Odynem i pozostałymi.

- Byłeś w Walhalli? -Jeśli zaskoczenie w jej wzroku i tonie było udawane, to udało jej się to idealnie. Zaledwie chwilę później zmarszczki na jej czole się pogłębiły. - Ale czy nie jest tak, że przy stole Odyna można się znaleźć jedynie po śmierci? Czuję się trochę zawiedziona.. - dodała, spoglądając teatralnie na derkę przykrywającą jego biodra.

Thor znow nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, choć wcale nie było mu wesoło. W pierwszym odruchu przyciągnął ją do siebie i czule pocałował, ale zaraz odsunął się kawałek, bo jej ręce znow zaczęły wędrować po jego ciele.

- Co będzie, jeśli nie polubisz mężczyzny, którym naprawdę jestem? - zapytał.

- Pokaż mi jakąkolwiek kobietę, której by się nie spodobał bóg w ciele człowieka - odpowiedziała.

- Może ludzie mają mylne wyobrażenie o bogach.

- Nie znam zbyt wielu ludzi, którzy by twierdzili, że bogowie są dobrzy - powiedziała, przysunęła się do niego i zaczęła całować kącik jego ust. - Czy ich zadaniem nie jest przypadkiem wzbudzać strach w naszych sercach?

Umysł nakazywał mu uwolnić się z jej ramion i dalej zanudzać rzeczami przyziemnymi jak ratowanie świata, albo przynajmniej tej doliny i jej mieszkańców... ale mózg nie miał najmniejszych szans konkurować z tym, co wyprawiała językiem.

-Jeszcze jeden powód, by się ze mną nie zadawać.

- Nawet jeśli to była prawda, to dla mnie jest już za późno

- oznajmiła rzeczowo. - Poza tym znów gadasz bzdury. Uważaj, żeby ci to nie weszło w krew. No i zapamiętaj, że ja się ciebie bać nie zamierzam.

- Może znasz mnie mniej, niż myślisz.

- To całkiem możliwe - Urd zaskoczyła go gwałtownym pchnię-

ciem. Przewrócił się na plecy, a ona opadła na niego, jednocześnie ściągając przykrycie z jego kolan. - Tak jak mówisz: powinienam teraz sprawdzić, czy na pewno jesteś tym, za kogo się podajesz.

Nagle otworzyły się drzwi do izby i w progu ukazała się drobna zakapturzona postać, która krzyknęła z zaskoczenia i cofnęła się, nim zdążyła dokończyć pierwszy krok. Wystraszona Urd zsunęła się z piersi Thora i po samą szyję naciągnęła przykrycie. On sam też się podniósł, jednak nie tak szybko, jak nieznajomy. Intruz zdążył

się odwrócić i odejść, zanim dojrzeli jego twarz. Thor mógłby przysiąc, że to kobieta. Głos, który rozległ się na schodach, potwierdził

jego domysły.

- Proszę o wybaczenie... chyba lepiej poczekam na dole.

- Kto... ? - wykrztusiła Urd.

Thor w tym czasie zdążył dobiec do drzwi. Zanim dokończył

pytanie, przerwał jej, unosząc dłoń.

- Zostań tu! - nakazał.

Zakapturzona postać była już na samym dole, a od podłogi dzielił

ją jeden stopień. W korytarzu było znacznie ciemniej niż w izbie, widział więc jedynie jej zarys. Miał jednak pewność, że to kobieta.

- Poczekaj! - krzyknął i przyśpieszył. Nieznajoma była szybsza: zanim dotarł do schodów, zeskokczyła na podłogę i znalazła się w dolnej izbie. Jednym susem znalazła się przy piecu, który prócz ciepła dawał też nieco czerwonego światła. Tam się zatrzymała.

- Kim jesteś? - zapytał, schodząc nieco wolniej z ostatnich stop ni. -I czego szukasz w naszym domu?

-W waszym...? - nieznajoma rozejrzała się nieporadnie w lewo i prawo i przez chwilę milczała zagubiona; jak osoba, która pomyliła drzwi, ale jednocześnie wszystko, co za nimi ujrzała, było zbyt znajome, by uwierzyć w pomyłkę.

- Waszym domu? - powtórzyła, tym razem zmienionym, zdecydowanym tonem. -Jesteś pewien?

- Całkowicie - odparł Thor. Zatrzymał się u stóp schodów i uważ-

nie obserwował nieznajomą. Tak jak się spodziewał, stała przed nim kobieta. Była drobniejsza i niższa od niego, ale większa niż Urd. Miała grube włosy związane w warkocz, który zniknął gdzieś pod kapturem. Ich czerń była tak głęboka, że niemal połyskiwała ciemnym granatem. Do tego widać było jej drobne, ale niewątpliwie silne dłonie. W blasku dogasającego żaru nie potrafił określić jej wieku. Nosiła długi do kostek płaszcz z kapturem podbitym futrem, tak samo ocieplone buty i złożony ze srebrnych oczek pas. Mimo że w domu było ledwie ciepło, jej odzież parowała, podobnie jak jej twarz; długi czas musiała spędzić na mrozie na zewnątrz.

Thor był pewien, że nigdy wcześniej jej nie widział.

- Kiedy już to sobie wyjaśniliśmy, może byś mi zdradziła, kim jesteś i czego tu szukasz? - zapytał.

Na górze rozległy się kroki bosych stóp, a uwaga nieznajomej skupiła się na jedną chwilę na Urd. Był zaskoczony, lecz kiedy spojrzął przez ramię, zrozumiał dlaczego. Nie miał żadnych złudzeń, że Urd nie posłucha jego polecenia i nie będzie czekała, jednak zrobiła znacznie więcej - dokonała cudu, bo przez krótką chwilę, jaka mi-nęła od jego wyjścia, nie tylko zdążyła się ubrać, ale jeszcze zaplotła warkocz. Bez słowa zeszła na sam dół i z kamienną twarzą stanęła obok niego. Ani on, ani Urd nie znali ciemnowłosego gościa, a w dolinie, którą zamieszkuje trzysta osób z małą górką, zna się wszystkich, choćby z widzenia. To oznaczało, że musiała przybyć skądś z zewnątrz.

Nieznajoma patrzyła na Thora. W końcu przesunęła wzrok i zwróciła się do Urd.

- Proszę przyjmij moje przeprosiny. Musicie mi wybaczyć, że tak do was... wpadłam. Takie zachowanie się nie godzi.

- To prawda - odrzekła chłodno Urd.

- Spodziewałaś się zobaczyć kogoś innego - domyślił się Thor.

- Co się stało z Hensvigiem i Sventje? - Kobieta kiwnęła głową.

- Pomarło im się - wyjaśniła Urd. - Od tamtego czasu mieszkam tu z Thorem.

- Nie żyją? - Czarnowłosa wpatrywała się w nich szeroko otwartymi oczyma. Mimo braku światła widać było wyraźnie, jak bardzo zbladła. - Kiedy...?

- Zeszłej jesieni - odpowiedział Thor. - Od tego czasu mieszka-my tu z Urd. Myślałaś zatem, że przychodzisz do Hensviga i Sventje.

- Chciałam ich odwiedzić - potwierdziła. - Byliśmy przyjaciół-

mi i... - przerwała i zasłoniła usta dłonią.

- A kim ty jesteś? - Urd wciąż mówiła nieprzyjaznym tonem.

- Na imię mi Sigislind - odparła kobieta. - Jestem.. byłam znajomą Hensviga. Chciałam zrobić mu niespodziankę, ale...

- Przybywasz spoza doliny - zauważyła Urd.

- Z Oesengardu, tak - potwierdziła Sigislind. - Tak samo jak Hensvig, zanim znalazł tutaj schronienie.

- Czy to znaczy, że Ścieżka Bogów jest otwarta? - zapytał Thor.

- Tak. Ale. . ale Sventje i. . i jej mąż.. co się właściwie stało?

Kiedy ostatnio ich widziałam, byli zdrowi i... - uczyniła nieokreślony ruch dłonią, a potem zastanowiła się, jakby musiała pozbierać myśli. - Czy to był wypadek?

- Nie - odparł Thor. - Byli już starzy. To wszystko.

- Starzy? Przecież..

-Jeśli przebyłaś całą drogę z Oesengardu, musisz być wyczerpana - Urd weszła jej w słowo. Albo przynajmniej zmarznięta, dodał

w myślach Thor. Dopiero teraz dostrzegł, że mimo płaszcza trzęsie się z zimna.

- Usiądź z nami, Sigislind - Urd wskazała na stół. - Thor zaraz rozpali ogień, a ja przygotuję coś ciepłego do picia.

Obróciła się i chciała odejść do kuchni, lecz Sigislind zatrzyma-

ła ją gwałtownym ruchem.

- To bardzo miło z waszej strony. . - powiedziała. - Ale muszę..

nie mogę tu zostać. Muszę spotkać się z Bjornem i Sverigiem i...

- Masz przed sobą przynajmniej pół godziny szybkiego marszu

- zaprotestowała Urd. - Usiądź z nami i ogrzej się, nalegam!

Wyślę Lifa, mojego syna, żeby przekazał Bjornowi wiadomość o twoim przybyciu. To nie będzie dla niego żaden problem, bo jarl i tak miał u nas być za godzinę. Najpierw jednak musisz napić się czegoś ciepłego.

Powiedziawszy to, nie dała czasu Sigislind na protesty i przeszła do kuchni, a Thor bez słowa przykucnął przy palenisku i dorzucił

dwa suche bierwiona. Po chwili z czerwieniącego się żaru buchnęły wesołe płomienie. Już sam ich widok zdawał się wystarczać, by przegonić chłód z izby.

Czarnowłosa kobieta przeszła pod ścianę i stanęła nieruchomo, uważnie przyglądając się nowemu gospodarzowi. Dopiero kiedy Thor skończył rozpalać ogień, wyprostował się i ruszył do stołu, kobieta skorzystała z zaproszenia. Podeszła do najbliższego zydła, wysunęła go nieco i usiadła jak najbliżej ognia, by skorzystać z ciepła, jakie dawał.

- A więc nazywasz się Thor - zaczęła. - A Urd to...

- Moja żona - do wczoraj te słowa nie przeszłyby mu tak łatwo i naturalnie przez usta. Na Urd zrobiły wrażenie, jakiego się nie spodziewał.

Sigislind potaknęła, rozejrzała się uważnie, marszcząc czoło, ilekroć jej wzrok padł na coś, co Urd zmieniła we wnętrzu domu. - Jesteś kowalem?

- Tak - odparł Thor. - Ale niestety, chyba niezbyt dobrym.

Sigislind obdarzyła go pytającym spojrzeniem, między innymi dlatego, że chwilę wcześniej przesunęła wzrokiem po zawieszonym nad kominkiem potężnym młocie.

- Hensvig był znacznie lepszym kowalem - wyjaśnił Thor. - Stać się nie zaszkodzić sławie, jaką się cieszył, ale na razie wygląda na to, że tylko się staram.

Po raz pierwszy w oczach nieznajomej pojawił się cień uśmiechu.

- Hensvig był najlepszym kowalem, jakiego kiedykolwiek pozna-

łam - powiedziała. - Nie dorównywać mu w rzemiośle to jeszcze nie powód do wstydu.

- To wyzwanie.

Choć i na te jego słowa Sigislind zareagowała cieniem uśmiechu, Thor zauważył, że temat Hensviga wprawia ją w zakłopotanie.

- Przychodzisz z Oesengardu? - zapytał, żeby zmienić temat.

- Przeszłaś daleką drogę.

Szczególnie po ciemku i w burzach, dodał w myślach. Musiała mieć jakiś ważki powód, by tak bardzo ryzykować.

- Znasz Oesengard?

- Nigdy jeszcze tam nie byłem, jeśli o to pytasz - odparł. - Ale słyszałem o tym mieście. Bjorn często o nim mówi.

-Jeśli Bjorn często o czymś mówi, to znaczy, że to dla niego bardzo ważne - wyjaśniła Sigislind. - Jarl nie mówi o banałach. - Za-

śmiała się, ale tylko twarzą. Jej oczy pozostały poważne.

Thor przytaknął i zmusił się do uśmiechu, choć czuł, że był

w tym jeszcze mniej przekonujący niż ona. Oboje czuli się coraz bardziej skrepowani, więc ucieszył ich powrót Urd. Gospodyni postawiła na stole przed Sigislind parujący kubek. Kobieta podziękowała skinieniem głowy i schwyciła naczynie w obie dłonie, jakby chciała uchwycić uciekające ciepło.

- Herbatka ziołowa - oświadczyła Urd.

- Pachnie jak ta, którą przygotowywała Sventje - pochwaliła kobieta, a kiedy spróbowała ostrożnie gorącego naparu, dodała: -I smakuje tak samo.

- To jej przepis - potwierdziła Urd.

- Znaliście ją? - Sigislind piła małymi łydkami i spoglądała na nich znad kubka.

- Nie tak dobrze, jak bym chciała - odrzekła. - Dużo bym dała, żeby się więcej od niej nauczyć.

- Tak jak twój mąż od Hensviga - dodała Sigislind. Widząc, że Urd nie jest zadowolona z jej słów i chce coś odpowiedzieć, uniosła dłoń i z uśmiechem pokręciła głową. - To nie miał

być zarzut. Wybaczcie proszę. Jestem tylko... - przerwała na chwilę, ale jej wzrok pozostał czujny, jeśli nie podejrzliwy.

- W takim razie... może obudzę Lifa - zaproponowała niepewnie Urd. - Powinien już ruszać.

- To bardzo miło z waszej strony - podziękowała Sigislind - ale chyba będzie lepiej, jeśli już sobie pójdę... - przez chwilę myślała, co powinna jeszcze powiedzieć, ale w końcu uśmiechnęła się delikatnie i wzruszyła ramionami.

Thor zauważył, że Urd chce coś dodać, spojrzał więc na nią znacząco i pokręcił głową. Ani jedno, ani drugie nie umknęło uwadze czarnowłosej kobiety, lecz nie dbała o to. Kobieta wyglądała na naprawdę poruszoną. Sądził, że jej dziwne, ostrożne zachowanie spowodowane jest wstrząsem na wieść o śmierci przyjaciół.

- Dlaczego nie poczekaś tutaj? - zapytał. - Jarl i Sverig muszą być już w drodze, a ty pewnie padasz ze zmęczenia. Ogrzej się przy ogniu, zanim przybędą. Urd zrobi ci coś dobrego do jedzenia, a ja. .

- uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Ja chętnie dowiem się czegoś o Oesengardzie.

W spojrzeniu Sigislind zaszła jakaś zmiana. Nie dało się tego opisać słowami, ale jednak... pojawiło się w nim coś niedobrego...

nieprzyjemnego. Chwilę później uśmiechnęła się, ale nad głosem jeszcze nie panowała.

- A po co? - zapytała chłodno.

- Och, tak tylko, z ciekawości - odpowiedział z wahaniem.

- Bjorn wiele mi już opowiedział o tym miejscu. Oesengard musi być piękne.

Zmieszał się, słysząc własne słowa, a czarnowłosa nieznajoma nie zadała sobie nawet trudu, by mu odpowiedzieć. Teraz nie ukrywała już podejrzliwości.

- Tak nie wypada, Thor - odezwała się Urd. - Od kiedy to godzi się gościowi narzucać gościnę z której nie jest rad? -

Spojrzała na Sigislind i zaśmiała się nerwowo, a Thor pomyślał, że celowo się tak zachowała. - Nie bierz Thorowi za złe jego słów - poprosiła. - To tylko mężczyzna.

- Tak, to wiele tłumaczy - odparła Sigislind i uśmiechnęła się równie fałszywie, co Urd przed chwilą. - Ale potrafię odgadnąć dobre zamiary i macie oczywiście rację. To mężczyzna. - Znów się zaśmiała, a potem bardzo poważnie spojrzała na Thora. -Wybacz mi proszę ten niewinny żart, lecz twoja kobieta mądrze prawi: chętnie przyjąłabym twoje zaproszenie, ale jarl mnie oczekuje, a to, co mam mu do przekazania, nie ścierpi chwili zwłoki.

- Czyżby to były aż tak złe wiadomości?

Sigislind przemilczała jego pytanie. Wstała, poprawiła kaptur i z nieukrywanym żalem spojrzała na ogień w palenisku.

- Naprawdę, chętnie bym z wami została - dodała.

- Znasz drogę do domu Bjorna? - zapytała Urd.

- Oczywiście - odparła Sigislind. Zrobiła krok w kierunku wyj-

ścia, ale zaraz się zatrzymała.

- Dziękuję za herbatkę i gościnę. I wybaczcie proszę moje nieprzystojne zachowanie. Wciąż nie mogę się pogodzić...

- Rozumiemy to - Urd oznajmiła chłodno. - Przekaż Bjornowi nasze pozdrowienia. Na pewno jeszcze uda się nam porozmawiać w spokoju.

Sigislind pożegnała się niemym skinieniem głową i odeszła.

Dopiero kiedy trzasnęły drzwi, Thor pomyślał, że obowiązkiem gospodarza byłoby odprowadzić ją do wyjścia. Ze złości zacisnął

pięści i nieprzyjemnym wzrokiem popatrzył na Urd.

- Byłaś dla niej bardzo niemiła

- Słucham? - zdziwiła się. - Nazywasz byciem niemiłym to, że nie rzucam się na szyję obcej osobie, która nieproszona wpada do nas do domu i traktuje nas jak intruzów?

- Nie o to mi chodziło, ale nie byłaś dla niej przyjemna- upierał

się. - Gościnność to rzecz święta. Gdybym cię słabiej znał, uznałbym, że byłaś zazdrosna.

- A mam powód? - zapytała zuchwale.

Thor przezornie wolał nie odpowiadać na to pytanie. Bez słowa odwrócił się na pięcie i pomaszerował schodami na górę.

Rozdział 9

Po raz pierwszy, odkąd zamieszkali razem, Urd nie przywitała go o poranku obfitym i treściwym posiłkiem. Gdy się zbudził, ona, blada z wyczerpania, wciąż jeszcze spała. Nie chciał jej budzić. Najostrożniej, jak potrafił, wysunął ramię spod jej głowy, ześlizgnął się z łóżka i na czubeczkach palców wymknął z izby.

Przygotował sobie skromne śniadanie, a kiedy skończył, wyszedł

do pracy do warsztatu za domem, pod otwartą z trzech stron wiatą.

Marzył i trzął się z zimna bardziej niż kiedykolwiek od przybycia do doliny. Gdy wziął do ręki wykuty młot, narzędzie wydało mu się mniej poręczne i cięższe, niż pamiętał. Kilka razy przemknęło mu przez głowę, że z dnia na dzień staje się coraz zwykłym człowiekiem. Cóż, może tak było w rzeczywistości. Najbardziej dziwiło go, że ta myśl nie wydała mu się straszna.

Z drugiej strony możliwe, że był po prostu zmęczony.

Nie sądził, że uda mu się raz jeszcze zasnąć. Chciał się tylko po-

łożyć i powylegiwać, udając sen, by uniknąć kontynuacji nieprzyjemnej rozmowy, która najpewniej i tak skończyłaby się kłótnią. Tym większe było jego zdziwienie, że mimo to usnął, choć bardziej zapadł

w niespokojną drzemkę, która miast go odświeżyć, jeszcze bardziej zmęczyła.

Kilkoma ruchami miecha rozniecił ogień, a potem dął nim tak długo, aż rozżarzone węgle zaświeciły jednolitym blaskiem. Potem uniósł młot, który zamierzał dokończyć, i umieścił go w żarze. Znow złapał za uchwyt miecha, chwilę czekając, aż stał przybierze żółtą barwę. Wiedział, że w tej temperaturze stawała się podatna na ob-róbkę, nie tracąc jeszcze nic ze swoich właściwości. Wreszcie złapał

rozgrzany młot długimi szczypcami i ułożył na kowadle.

Choć każde kolejne uderzenie kosztowało go odrobinę więcej wysiłku, raz po raz unosił ciężkie narzędzie i uderzał nim z wściekłą determinacją, wyrzucając w powietrze snopy iskier. Wiedział, że może w ten sposób zniszczyć swoje dzieło, lecz obojętnie, z jakim trudem przychodziło mu kucie, ściekające strużki potu i palący ból w mięśniach dawały mu poczucie, że żyje. Świadomość ta docierała do niego z mocą, której wcześniej nie zaznał i w sposób, którego jeszcze nie doświadczył.

Odczekał, aż żelazo straci swój kolor, a kiedy ściemniało, na po-wrót umieścił je pośród rozżarzonych węgli. Hensvig zdążył go nauczyć, że każdy wprawny kowal powtarzał taki zabieg dwa lub trzy razy. Po wyżarzaniu następowało hartowanie metalu, a więc pięć lub sześciokrotne rozgrzanie wykutego przedmiotu do czerwoności i schładzanie go w gorącym piasku.

Jednak stalowy młot wydawał się mieć inne zamiary i nie chciał

się schłodzić, ba, z każdym kolejnym uderzeniem robił się jeszcze bardziej rozgrzany. Runy, które wykłuł na wszystkich płaszczyznach obucha i na stalowym trzonie, świeciły coraz jaśniej, jakby wgłębienia wypełniał płynny ogień, który nie pochodził z paleniska kuźni, lecz z samej otchłani, z najgłębszych czeluści piekła, zamieszkałego przez wrogi i niebezpieczne stworzenia.

Młot wibrował. Z każdym uderzeniem mocy nabierała pieśń, którą śpiewał. Szept przeszedł w chóralny ryk, coraz głośniejszy i potężniejszy; dołączały do niego kolejne głosy: tych, których zabił Mjöllnir w czasie swego niesławego życia - a było ich wielu. Tysiące i tysiące tysięcy. Pieśń młota grzmiała Thorowi w uszach, wiedział jednak, że nikt poza nim słyszeć jej nie może. Broń była jego; należała do niego od zawsze.

Mjdlnir.

Niemal równocześnie znow poczuł w duszy skrobanie, usłyszał

szepty, jakby jakaś uwięziona w jego ciele istota chciała mu coś pod-powiedzieć; groźna, przyczajona obecność, byt będący jego częścią i jednocześnie nieskończenie mu wrogi.

Mięśnie bolały go niemiłosiernie, lecz był to ból przyjemny, a nawet zmęczenie ustawicznym unoszeniem ciężkiego kowalskiego młota miało w sobie coś niemal orzeźwiającego.

- Im dłużej cię obserwuję, tym większą mam pewność, że niepo trzebnie wysyłałem aż tylu ludzi do budowy strażnicy w górach.

Thor po raz ostatni opuścił młot na Mjøllnir, wyrzucając w powietrze snop iskier, a potem szczypcami złapał żarzące się żółtym światłem dzieło - bo nie był to już uformowany kawał metalu, o nie!

To był Mjøllnir, młot Thora - i podniósł je z kowadła, by umieścić na powrót wśród płonących węgli. Patrzył jeszcze przez chwilę, jak metal gaśnie i zmienia kolor z niemal białego, przechodząc przez żółty do czerwieni. I tylko runy jakiś czas nie gasły. W końcu jednak i one rozbłysnęły po raz ostatni i stopiły się z otaczającym je metalem.

Dopiero wtedy Thor obrócił się i, dysząc ciężko, spojrział na Bjorna. Jarl już od dłuższej chwili musiał obserwować go przy pracy.

- Gdybyś był dostatecznie wściekły - powiedział brodac - od-waliłbyś całą robotę w jedną noc - wykrzywił się, pokazując zęby, choć wyraźnie nie było mu do śmiechu.

- To zależy od tego, jak długą noc miałbym do dyspozycji - odparł Thor. - Poza tym, dlaczego sądzisz, że jestem wściekły?

-Ja? - zdziwił się Bjorn i potrząsnął głową. Odsunął się od ściany, o którą się opierał, i wyciągnął rękę w kierunku rozgrzanego młota zakopanego do połowy w czerwonych węglach. Szybko ją cofnął, bo żar bijący z paleniska pokonał siłę jego woli. - Nic takiego nie powiedziałem. Ale to, co wykułeś, najwyraźniej dobrze zniosło mocarne uderzenia.

Thor milczał, lecz jego uśmiech był na tyle chłodny, że osłabła przy nim nawet wymuszona radość jarla.

- Domyślam się - zaczął Bjorn ostrożnie - że wpadłeś już na to, że dziś nie wyruszymy w góry.

-Tak -Thor potwierdził jego przypuszczenia. - Chyba że chciał-

byś zabrać swojego gościa z nami. . ale przecież nie przyjechałeś tutaj po to tylko, żeby przekazać mi wiadomość, prawda?

- Nie - Bjorn potwierdził jego domysły. - Pojawiły się.. nowe okoliczności.

-Wieści o nich przywiozła Sigislind i nie są pozytywne - zgadywał dalej.

Jarl milczał, co samo w sobie wystarczało za odpowiedź. Tak wła-

ściwie, to kiedy ostatnio nowości dotyczyły czegoś przyjemnego?

Weszli do domu. W piecu wesoło trzaskał ogień, a z piętra dochodziły odgłosy krzątającej się Urd. Musiała ich jednak usłyszeć, bo ledwie zdążyli zająć miejsca za stołem, zeszła schodami i podeszła przywitać gościa.

- Urd! - Bjorn poderwał się z zydła, jeszcze zanim wygodnie się na nim ułożył. Złapał ją w ramiona i serdecznie uściśnął, a potem odsunął kawałek od siebie i uważnie obejrzał od stóp do głów.

- Nigdy nie sądziłem, że kiedyś jeszcze raz przyjdzie mi to powiedzieć, ale Urd, rzeczywiście jesteś coraz piękniejsza! -

Uśmiechnął się. - Prawdą jest, co ludzie prawią o kobietach przy nadziei. Jesteście jeszcze bardziej kobiece.

Thor spojrział na niego z zaskoczeniem i uniósł brwi, a Bjorn z przepaszającym uśmiechem wzruszył ramionami.

- Co mogę powiedzieć, moja żona też jest kobietą - powiedział.

-I to gadatliwą. Wystarczy powiedzieć jej coś w tajemnicy, żeby naj później po godzinie cała dolina o tym plotkowała.

Tym razem Thor spojrział z wyrzutem na Urd, na co Bjorn uniósł

ręce w uspokajającym geście.

- Cieszymy się z każdego nowego życia, które zsyłają nam bogowie. A już szczególnie, jeśli rodzice należą do naszych przyjaciół. Wszyscy się ogromnie radujemy - mówiąc to, zmrużył lewe oko i udało mu się nawet dokonać takiej sztuki, że równocześnie zmarszczył czoło tylko po tej stronie. - A ty nie?

- Oczywiście, że tak - Thor pośpieszył z zapewnieniami. - Tylko ja. . byłem trochę. . - Przez chwilę szukał właściwego słowa, ale natychmiast zdał sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie miał pojęcia, co go tak zaskoczyło. - Ech, po prostu nie sądziłem, że ktokolwiek oprócz nas o tym wie.

- Ojcowie zazwyczaj dowiadują się ostatni - Bjorn nawet nie pró-

bował ukrywać złośliwej satysfakcji. -Wielu z nas też przez to przeszło, przyjacielu. Chyba większość. - Zaśmiał się po cichu.

- Przecież już wie - powiedziała Urd. - Poza tym to wcale nie jest jakaś wielka tajemnica. Za kilka tygodni i tak każdy sam zobaczy.

- A dzieci już wiedzą? - zapytał Thor. - Bo wolałbym, żeby dowiedziały się od nas, a nie gdzieś na ulicy.

- Na razie nic im nie mówiłam. - Zmęczonym gestem przesunę-

ła dłonią po twarzy i chciała coś jeszcze powiedzieć, ale się rozmyśliła i wyszła do pomieszczenia obok. Po kilku chwilach wróciła, niosąc drewnianą tacę z grubymi pajdami chleba, suszonymi owocami i trzema drewnianymi kuflami, które ustawiła na stole. Bjorn poczęstował się bardziej z grzeczności niż z głodu, dopiero wtedy spojrzała na niego i zmusiła się do uśmiechu.

- Nie przybyłeś do nas z gratulacjami, prawda?

- Nie. - Jarl potwierdził jej obawy. Nagle zrobił się zatroskany.

- Niestety, Thor miał rację, kiedy zgadywał, dlaczego was odwiedzam. Przywożę złe wieści.

- Co się stało? - zapytał Thor.

- To, czego się spodziewaliśmy - odparł jarl. - Tyle że jest znacznie gorzej.

- Dlaczego?

- Oesengard ma problemy z nadmiarem uciekinierów - wytłumaczył Bjorn. - Tam, na zewnątrz, zima długo jeszcze nie odejdzie. Wyprawa piechotą, czy choćby nawet i wozem, graniczy z samobójstwem. A mimo to wielu decyduje się na taki krok - mówiąc to, sięgnął do drewnianej misy i poczęstował się czymś, co wyglądało na suszone jabłko.

Ugryzł je i zaczął żuć, żeby zyskać na czasie. - Nie wszystkim się udało.

- Co masz na myśli? - zapytała Urd.

- Sigislind widziała po drodze zwłoki - wyjaśnił brodac. - I to nie jeden raz. Ludzie uciekają. I to bardzo wielu ludzi. A to, przed czym umykają, musi budzić w nich większy strach niż śnieg, mróz i wygłodniałe wilki.

- Musi? - zdziwiła się Urd. - Czy to znaczy, że Sigislind z nimi nie rozmawiała?

Bjorn pokręcił głową.

- Podróżowała samotnie, a wieści, jakie niosła, są tak ważne, że nie wolno jej było ryzykować.

- Nikt nie może wskazać tym ludziom drogi do Midgard?

Bjorn zaprzeczył ruchem głowy. Przez chwilę milczał, a kiedy znów zaczął mówić, miał smutny, acz zdecydowany głos.

- Nie możemy się w to mieszać, przynajmniej do czasu, kiedy będziemy wiedzieli, co się tam naprawdę dzieje. Bardzo mi przykro, Urd. Wiem, że giną ludzie, i bardzo z tego powodu cierpię. Ale jeśli popełnię jakiś błąd, mogą zginąć mieszkańcy naszej doliny. Możliwe, że wszyscy.

- Nam pomogliście - przypomniała mu Urd i spojrzała na Thora, szukając u niego wsparcia. - Gdybyście wtedy nie wyciągnęli do nas ręki, też byśmy zginęli.

Bjorn odkasznął. Wyraźnie czuł się nieswojo.

- Tamto... to było coś innego.

- Dlaczego?

- Bo Bjorn ze swoimi ludźmi opuścił wtedy dolinę nie po to, żeby nam pomóc, tylko żeby nas zabić - pomógł mu Thor, niezra-

żony coraz większym zakłopotaniem jarla, który nie wiedział, co począć ze wzrokiem. - Ruszyli na poszukiwanie morderców rodziny Endre.

- To nic nie zmienia, bo gdy nas znaleźli, nie skąpili pomocy

- upierała się Urd. - Nie możemy się beczynnie przypatrywać, jak tam na zewnątrz giną inni! Musimy coś zrobić! Co to za kobieta, która uważa się za twoją przyjaciółkę, a innych zostawia w potrzebie i pozwala im ginąć?

- Sigislind nie jest wojowniczką, Urd - odparł spokojnie Bjorn.

- I właśnie dlatego tu jestem. Wiem, że wolałabyś mieć teraz męża blisko przy sobie, ale...

- Chcesz ruszyć na zewnątrz, żeby się rozejrzeć i przekonać, jak jest naprawdę - Urd weszła mu w słowo. - A Thor miałby ci towarzyszyć.

- Przygotowujemy mały oddział, który sprawdzi, co się dzieje.

Sverig poprowadzi rekonesans, ale byłbym bardzo zadowolony, gdyby Thor zgodził się z nimi pojechać.

- Dlaczego? - zapytała Urd podejrzliwie.

- Sverig czasem bywa nieokrzesany, sama wiesz.

- Więc przemocą chcesz sprawić, żeby stali się najlepszymi przyjaciółmi?

- To akurat niemożliwe, nie będę się łudził - westchnął Bjorn.

-Wiecie oboje, jaki on jest. Nie chcę, żeby przez swoją zapalczywość wywołał jakąś wojnę, bo mu się nie spodoba czyjś kolor włosów.

- Tyle że to nie jest jedyny powód, prawda? - drażyła Urd.

Bjorn milczał.

- Sigislind - kobieta kontynuowała nieprzyjemnym tonem, kiedy wymieniła z Thorem ponure spojrzenia. - Co ci o nas naopowia dała?

- Nic - rzekł jarl, ale marny był z niego kłamca. - Tylko poprosiła, żebym w jej imieniu jeszcze raz przeprosił was za wtargnięcie.

Szczególnie ciebie, Urd. Tak naprawdę to bardzo miła i łagodna kobieta. Całkowicie wytrąciła ją z równowagi wiadomość o śmierci Hensviga i Sventje.

-I dlatego upierasz się, żeby Thor wyruszył na zewnątrz? - podsunęła mu Urd, wcale nie udobruchana, przeciwnie, jeszcze bardziej rozeźlona. - Przecież sam mówiłeś, że na zewnątrz panuje

jeszcze zima. Nikt dotąd nie odważył się opuścić doliny, a teraz nagle...

- Aż tak źle to pewnie nie będzie, skoro Sigislind sama jakoś pokonała tę drogę - przerwał jej Thor. - Oczywiście, że pojedę.

Bjorn rzucił mu pełne wdzięczności spojrzenie, lecz wydawało się, że deklaracja ta jeszcze bardziej rozsierdziła Urd. Chciała to jakoś skomentować, ale w ostatniej chwili zaciśnęła usta, wstała i z dumnie podniesioną głową wyszła z izby.

- Wybacz - rzekł Thor zmieszany. - Nie chciałem, żeby...

- Nie ma sprawy - przerwał mu jarl. - Kobiety w odmiennym stanie są często humorzaste. Lepiej się do tego przyzwyczaj, przyjacielu, bo obawiam się, że będzie już tylko gorzej.

- Tak - westchnął Thor. - Też się tego boję.

*

Musiało minąć jeszcze pół dnia, żeby wszyscy wyznaczeni do misji wyruszyli z doliny: Sverig, Thor i jeszcze dwóch mężczyzn, których znał jedynie ze swego pobytu w twierdzy, zaraz po przybyciu do Midgard. Obaj zachowywali się wobec niego z mieszaniną nieufności i szacunku, który czuli wbrew własnej woli. Thor raz jeden jedyny spróbował zagaić rozmowę, i choć co prawda udało mu się poznać ich imiona, nie dowiedział się jednak niczego więcej.

Zresztą było mu to obojętne. Grender i Tjerg należeli bez wątpienia do grona przyjaciół Sveriga - o ile w ogóle mógł mieć przyjaciół

- więc potrafił sobie wyobrazić, co im naopowiadał.

Na nocleg zatrzymali się w opuszczonej wieży, niedaleko skalnej ściany. Thor na ochotnika zgłosił się na drugą, najbardziej nielu-bianą wartę, nie tylko dlatego, że potrzebował znacznie mniej snu niż przeciętny śmiertelnik, lecz przede wszystkim po to, żeby uniknąć niechcianego towarzystwa. Postanowił, że kiedy przyjdzie jego czas, przejmie wartę i do samego rana nie będzie budził Sveriga, który przydzielił sobie trzecią turę.

Zrobił nawet więcej, niż sobie zaplanował. Po skromnym i spo-

żytym w całkowitym milczeniu posiłku owinał się płaszczem i na niecałe dwie godziny zapadł w sen, by zaraz po przebudzeniu udać się na górę wieży i zluzować Grendera.

Siwowłosy wojownik smacznie spał, choć miał czuwać. Kiedy stanął naprzeciw niego na nieosłoniętej platformie i śnieg głośno zaskrzypiał pod jego butami, mężczyzna poderwał się przerażony.

Udał, że nic nie zauważył, a Grender z wdzięcznością przyjął jego ofertę przejęcia wachty. Podziękował skinieniem i bez słowa zniknął

na schodach.

Thor nie ruszał się z miejsca, dopóki *odgłos* jego kroków nie ucichł w głębi budowli, a potem na zaśnieżonym szczycie wyszukał

miejsce, z którego mógł obserwować możliwie największy obszar białej równiny, będąc jednocześnie osłoniętym przed najgorszymi uderzeniami lodowatego wiatru.

Tak naprawdę wiedział, że to niepotrzebne, bo czuł każde niebezpieczeństwo, które się ku niemu zbliżało. Na długo, zanim cokolwiek pojawiłoby się w zasięgu jego wzroku, wewnętrzny instynkt podpowiedziałby mu, co to i z której strony nadejdzie - niezależnie, czy byłaby noc, czy dzień, burza śnieżna czy słońce i bezchmurne niebo. Od kiedy opuścili dolinę, doznawał uczucia zadziwiającej wyrazistości, która opanowała jego zmysły, i z każdą chwilą zdawała się przybierać na sile. Z początku nie był tego świadom, lecz teraz, kiedy w spokoju mógł wsłuchać się w siebie, natychmiast zauważył

zmianę. Mimo wyczerpującej jazdy w siodle, mimo szczypiącego mrozu, zmęczenia i raczej nieprzyjemnych wspomnień związanych z ostatnią wizytą w tym miejscu, czuł się tu coraz lepiej. Zupełnie, jakby powoli budził się z głębokiego snu. . a może nawet z letargu, w którym zdawało mu się tylko, że jest przytomny, bo w rzeczywistości poruszał się jak lunatyk, którego zmysły słabły i zanikały.

Wprawdzie długo jeszcze nie będą tak wyostrzone, jak być powinny, lecz wystarczyło, że zaczynały się budzić. Nagle zrozumiał, jak cięż-

kie i przytłaczające były dla niego ostatnie miesiące, spędzone mię-

dzy skalnymi ścianami doliny, które niczym gigantyczny ciężar na piersiach utrudniały mu oddychanie i zasłaniały widok.

Przez długi czas siedział na szczycie wieży i kołysał ciężkim młotem, który wziął jako jedyną broń na wyprawę. Doskonałe wyważenie obucha z trzonkiem równoważyły jego masę i wielkość, przez co niemal nie czuł go w dłoni. Miał wrażenie, jakby młot od zawsze do niego należał- a jeśli nawet nie do niego, to do kogoś takiego, jak on sam. Drżał pełen mocy, jakby był żywą istotą, a nie narzędziem.

Wyczuwał w nim życie, choć na razie jeszcze uśpione.

Głęboko z wnętrza płynęła ku niemu pieśń, mroczna pieśń, pieśń mocy...

Wtedy za jego plecami ozwał się głos.

- Gdyby trwała prawdziwa wojna, właśnie straciłbyś życie. Żoł

nierz, który zasypia na warcie, szybko dynda na sznurze.

Thor celowo odwrócił się bardzo powoli, a potem spojrzął mu w oczy. Brodaty przybysz z uśmiechem bawił się swoim toporem. Po chwili wykrzywił bardzo nieprzyjemnie twarz i równie

niemiłym głosem mówił dalej.

- A gdybyś naprawdę był tak potężny i niepokonany, jak wielu uważa, nie udałoby mi się podejść tak blisko, że gdybym chciał, mógłbym ściąć ci głowę. Bardzo jestem ciekaw, co powie Bjorn, kiedy opowiem mu o dzisiejszej nocy.

- Gdyby trwała prawdziwa wojna - odparł Thor, waząc w dłoni swój młot - Bjorn by się o tym nie dowiedział. Bo wróg by się do mnie nie zbliżył.

Sverig zacisnął dłonie na stylisku topora. W jego oczach pojawi-

ło się zaskoczenie, a minę miał jeszcze bardziej wrogą niż zazwyczaj.

- A skąd byś wiedział, że to ja się zbliżałem, a nie wróg, żeby wrazić ci ostrze w plecy?

- Potknąłeś się na trzecim stopniu - wyjaśnił Thor. - A na przed-ostatnim, tuż przed wyjściem na balkon, zawahałeś się i zdjąłeś topór z ramienia. Nosisz go po prawej stronie. Dlatego prawą nogą stąpasz nieco ciężiej. Na dole, gdy przechodziłeś przez drzwi, zahaczyłeś klingą o ścianę.

Sverig wpatrywał się w niego zbaraniałym wzrokiem. W pierwszej chwili w jego oczach widać było kipiącą złość, ale już po sekundzie ustąpiła miejsca mieszaninie zaskoczenia i czegoś, o co Thor nigdy by go nie podejrzewał. Na wszelki wypadek oszczędził tłumaczenia, że poczułby obecność wroga jeszcze na długo, zanim ten znalazłby się o strzał z łuku.

- Masz naprawdę świetny słuch - w końcu przyznał Sverig.

Przez chwilę nie wiedział, jak się powinien zachować. Przystępował niezdecydowanie z nogi na nogę, zastanowił się, nachylił i odstawił swój topór pod ścianę, głośno zgrzytając metalem o kamień.

Rozejrzał się zmieszany, opatulił szczelniej płaszczem i przykucnął

obok Thora w zagłębieniu muru, by też się skryć przed kłuszącym, lodowatym wiatrem. Przez chwilę chciał się nieco przesunąć i usta-

pić mu miejsca, bo znacznie lepiej chroniło przed zawieją, ale zdecydował, że nie będzie tego robić. Sverig nie tylko mu nie podziękował, lecz co gorsza odczytał ten gest jak kolejne poniżenie. Ludzie to skomplikowane istoty - a tacy jak Sverig jeszcze bardziej.

- Moja wachta rozpoczęła się kawał czasu wstecz - odezwał się brodacz po dłuższym czasie spędzonym ramię w ramię w milczeniu. - Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Żeby cię obudzić, musiałbym opuścić stanowisko - odparł

Thor. - A za to karą jest śmierć, prawda?

Sverig spojrzał na niego krzywo.

- Gdybyśmy toczyli z kimś wojnę.

- A nie toczymy?

-Jeśli nawet, to nie mam pojęcia z kim. - Tym razem to Thor spojrział na niego zaskoczony. Po chwili mówił dalej. - Choć to pewnie niewiele zmienia, bo chyba rzeczywiście, mamy wojnę.

-Aha.

Sverig jeszcze ciasniej opatulił się płaszczem. Trząsał się z zimna, choć dość krótko był na platformie na szczycie.

- Bjorn nie dopuszcza do siebie tej myśli - mówił dalej. - Ale mamy wojnę. I to nie od wczoraj. Odkąd pamiętam, jesteśmy w sta nie wojny, Thorze, a mogę się założyć, że bijemy się w niej jeszcze dłużej.

Nie wypytywał, z *kim* toczą wojnę. Niczym nieograniczona przestrzeń dookoła musiała oddziaływać również na Sveriga. Zachowywał się inaczej, choć Thor nie potrafił jeszcze powiedzieć, na czym ta zmiana polegała. Jego szorstka nieprzystępność stała się jakby...

mniej szorstka.

- Pewnie myślisz, że cię nie lubię - rzekł po kolejnej przerwie wypełnionej milczeniem. - Uważasz, że ci nie ufam i że cię nienawidzę.

- A nie jest tak?

- Że cię nienawidzę? - Sverig wyjął ręce spod płaszcza i przycisnął

do ust, żeby je ogrzać oddechem. - Nie znam cię. Nic o tobie nie wiem. Dlaczego więc miałbym cię nienawidzić? Ale ci nie ufam. To prawda. No i cię nie lubię.

- Dlaczego?

- Nikomu nie ufam - dodał brodac. -I czasem mam wrażenie, że nikogo nie lubię. Sam widzisz, że nie ma w tym nic osobistego.

- Spróbował się zaśmiać, ale zmarznięta twarz pokrzyżowała mu plany. -I chyba nawet siebie samego nie lubię.

- A ja byłem gotów dać głowę, że nie mamy żadnych wspólnych cech - Thor zachichotał.

Sverig zaskoczył go ponownie, wybuchając krótkim, szczerym śmiechem. Chwilę później znów wróciła jego marsowa mina i ponure spojrzenie.

- Chyba nawet sobie samemu w pełni nie ufam - dodał. - Tak jest lepiej. Moim obowiązkiem jest dbanie o bezpieczeństwo doli ny. I ludzi, którzy w niej mieszkają. Ich życia, zdrowia i dobytku.

O twoje życie i twojej rodziny też, nawiasem mówiąc.

Thor chciał mu coś odrzec, choć nie wiedział, czy powinien zakpić, czy rzucić jakąś poważną uwagę. Po chwili zastanowienia ugryzł

się w język i zmierzył go tylko spokojnym spojrzeniem. „Twojej rodziny”. . to brzmiało zaskakująco, a już szczególnie w ustach Sveriga, człowieka, z którym łączyły go najgorsze stosunki spośród wszystkich mieszkańców doliny. Może trochę by przesadził, gdyby powiedział, że są wrogami, ale do przyjaźni najpewniej nigdy by się nawet nie zbliżyli.

W myślach powtórzył oba słowa, które przed chwilą padły z ust Sveriga. Starał się przy tym wymawiać je w ten sam sposób.

Twojej rodziny. .

Nieoczekiwanie zrozumiał, że zwrot ten zyskał zupełnie nowe znaczenie. Od kiedy zamieszkali razem, Urd, dzieciaki i on, bez wątpienia stali się rodziną. Wziął za nich odpowiedzialność, dbał

i pilnował, by niczego im nie zabrakło, tak naturalnie, jakby robił to od zawsze - co w pewnym sensie było prawdą, bo odkąd sięgał pa-mięcią, Urd zawsze przy nim była. Teraz jednak świadomość ta spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Pewnie też dlatego, że wcze-

śniej nie rozmyślał o zmianach, jakie między nimi zachodziły.

Dopiero tutaj, z dala od ciepłego domu, w mroźnym, obcym miejscu i w towarzystwie człowieka, którego jako ostatniego zaliczyłby do swoich przyjaciół, z czegoś, co dotychczas odczytywał jako odruch, instykt, wyłoniła się prawda, którą nieoczekiwanie zrozumiał.

Urd, kobieta, z którą dzielił życie, zostanie matką jego dziecka. Dotychczas ani razu nie postawił sobie pytania, czy jest już na to gotowy, a mimo to znał odpowiedź. Był gotów - i gdy tylko wrócą do doliny, natychmiast jej o tym powie, a potem..

Gdzieś na peryferiach jego świadomości mignął mroźny i mroczny punkt; jakiś cień, niewyraźne drapanie czy może trzask, jaki słyhać, gdy się stoi w milczeniu w starych budynkach. Momentalnie się wyprostował. Zaskoczony Sverig drgnął i ledwie zauważalnym ruchem wsunął dłoń pod płaszcz - całkowicie odruchowo, reagując na dziwaczne zachowanie towarzysza. W mroku i wicherze nie widział ani nie słyszał bowiem niczego podejrzanego. Nad równiną wciąż jeszcze panowała ciemność, a jedynym dźwiękiem, jaki docierał do jego czujnych uszu, było monotonne wycie wiatru, które w tych okolicach nigdy nie ustawało. Z głowy zniknęły też alarmują-

ce podszepty.

Zresztą może nigdy ich tam nie było.

Sverig wyjął dłoń spod płaszcza. Rozluźnił się. Spojrzał na Thora, oczekując jakiegoś wyjaśnienia.

- Nic takiego - powiedział Thor. -Wydawało mi się, że coś usły szalem. Jak widać, rzeczywiście mi

się wydawało.

Możliwe, że to był śpiew Mjöllnira, do którego jeszcze nie przywykł.

- Nie, naprawdę coś usłyszałeś - Sverig pokiwał głową. - To ta pustka. Nie jesteś pierwszym, na którego tak działa - mówiąc to, zatoczył ramieniem łuk, wskazując na spowity ciemnością widno krąg, a Thor nie wiedział, czy dreszcz, jaki nagle przebiegł mu po plecach, był tylko skutkiem chłodu. - Tu, na zewnątrz, człowiek słyszy wołanie pustki. I nie każdy potrafi je znieść. Dawniej obsadzali-

śmy strażnice ludźmi na czterotygodniowe wachty, po których przybywali następni i ich luzowali. Dla niektórych i te cztery tygodnie to było zbyt wiele. Kilku nie wytrzymało i postradało zmysły. Od tamtego czasu zmieniamy obsady strażnic co tydzień... a w każdym razie robiliśmy tak, póki obsadzaliśmy tę wieżę.

Thor poczuł, że Sverig oczekuje po nim jakiejś bardzo konkretnej reakcji, lecz nie miał pojęcia, jakiej. Wstał więc i powoli obszedł

całą platformę dookoła. Wyglądał uważnie i z całych sił starał się przebić wzrokiem panujący dookoła szarawy mrok. Miał wrażenie, że to nie jest już zupełna czerń, lecz widzi delikatne światło dnia budzącego się po nocy. Poświatę, w której człowiek jeszcze mniej widzi niż w ciemności.

Znów na granicy świadomości poczuł delikatne drapanie, lecz nie zareagował zaskoczeniem - był już przygotowany. Tym razem Sverig niczego nie zauważył. On sam za to nie był przekonany, czy to uczucie było całkowicie realne. Może rzeczywiście moment powolnego przejścia nocy w dzień był tą magiczną chwilą, w której senne stworzenia odnajdywały jakoś drogę do ziemskiego świata.

I chyba jednak nie panował nad sobą tak dobrze, jak miał nadzieję, albo Sverig okazał się wyjątkowo pilnym obserwatorem, bo gdy siadał obok niego, ten zlustrował go nieufnym wzrokiem.

- Wielka szkoda, że nikt nie wie, kto i po co zbudował te wszystkie wieże - powiedział szybko, żeby uprzedzić niewygodne pytania. I pewnie jeszcze, żeby zmienić temat. - Chętnie poznałbym ich historię.

- Lud, który był tu przed nami - wyjaśnił brodac, wruszając ramionami. - Nikt nic o nich nie wie. Tak dawno stąd odeszli, że nawet nie pozostawili po sobie legend. Może to nawet nie byli ludzie. .. kto wie.

Thor darował sobie uwagę, że trudno, żeby w miejscu, w którym nie ma żywej duszy, istniały jakiegokolwiek legendy.

- Dlaczego tak myślisz? No wiesz: że to mogli nie być ludzie?

- zapytał.

- Schody - wyjaśnił Sverig. - Nie zauważyłeś, że stopnie są za wysokie, żeby wygodnie się po nich poruszać? Po co ludzie mieliby budować sobie coś takiego? To niepraktyczne.

To akurat mogło mieć setki różnych wyjaśnień i każde z nich byłoby zapewne bardziej prawdopodobne niż wymyślone przez Sveriga. Mimo to, jedynie wzruszył ramionami, a brodacz kontynuował

swoje domysły.

- Możliwe, że to byli olbrzymi.

- Może i tak - odparł Thor. - Ale na wiele im się nie przydały, prawda? Z wieżami czy bez, już ich nie ma.

Sam mógłby Sverigowi dokładnie wyjaśnić, kim byli budowni-czowie tych potężnych wież, po co je postavili i co spowodowało ich upadek. Wiedza o tym, podobnie zresztą jak o wielu innych rzeczach, kryła się gdzieś głęboko w jego wnętrzu, tak głęboko, że nie potrafił jej osiągnąć. Zresztą nawet jeśli mu się udało, brakowa-

łoby mu słów, w które mógłby ją ubrać.

- Czas wiele zmienia. Przed nimi pewnie byli jeszcze inni, a przed tymi też ktoś tu mieszkał. Zwykła kolej rzeczy - dywagował Sverig.

- Po nas też ktoś tu przyjdzie. I to jest pocieszające, bo nawet, jeśli my odejdziemy, to zjawi się ktoś, kto może lepiej sobie poradzi.

-Jeśli naprawdę wierzysz w to, co mówisz, to po co w ogóle walczysz?

- Bo to moje zadanie. No i jeszcze dlatego, że ludzie są tak stworzeni, że nie potrafią przyjmować losu pokornie, lecz wciąż starają się go zmieniać.

- Wielu pewnie tak - potwierdził Thor i dodał w myślach:

„A jakby się zastanowić, to raczej większość”.

-I oni zasługują na to, żeby o nich walczyć - dokończył Sverig.

Thor nic nie odrzekł, lecz spojrzał na niego z zupełnie nowej

perspektywy. Wpływ szarzejącej pustki odciskał swoje piętno i na nim, nie był jednak pewien, czy zmiana ta wyszła na dobre, czy wręcz odwrotnie.

- Naprawdę chciałbym ci zaufać - ciągnął Sverig po krótkiej przerwie. - Mówię zupełnie szczerze. Bardzo się starałem i dalej będę się starał. Ale po prostu nie mogę.

- Po co mi to w ogóle mówisz? - Nie miał pojęcia, do czego zmierza.

- To, że ci nie ufam, nie oznacza, że muszę cię okłamywać, prawda? - wyjaśnił brodacz. - Poza tym, może sam się przekonam, że nie mam racji... kto wie? Dotychczas nie zrobiłeś niczego, co

uzasadniałoby moje podejrzenia. Nie dałeś mi też powodów do troski, że zaczynasz coś kombinować. Wręcz przeciwnie. Pomogłeś bardzo wielu w dolinie, a co więcej, niejeden z nas zawdzięcza ci życie - spojrzął na Thora, jakby chciał go zapytać, czy przez nieuwagę nie zapomniał wyliczyć jakichś jego zasług. - Rozsądek mi podpowiada, że się mylę.

Bjorn też uważa, że nie mam racji i że możemy ci ufać. Poza kilkoma wojownikami, których mógłbym przekonać, większość w dolinie wierzy ci bez zastrzeżeń. A jednak jest we mnie coś, co mi mówi, że się nie mylę, bo przyniesiesz nam zagładę.

Mówiąc to, spojrzął na niego wyzywająco, ale czego oczekiwał?

Że Thor, słysząc te nieoczekiwane otwarte słowa, poczuje się zobowiązany wyznać coś, czego nie ma?

Zamiast tego zrobił tylko smutną minę.

- Naprawdę, bardzo mi przykro. Dużo bym dał, żeby móc cię przekonać, że jest inaczej.

- A jak? - zainteresował się Sverig.

- Może... - zaczął, ale przerwał, bo poczuł znów znajome już drapanie i chłód. Tyle że tym razem było znacznie bliżej i znacznie wyraźniejsze. I inne. Nieprzyjemne. Agresywniejsze.

Jednym ruchem zerwał się na równe nogi i stanął na brzegu platformy, odrzucając płaszcz na plecy, by położyć dłoń na obuchu młota za pasem.

Ułamek sekundy później Sverig zjawił się obok niego.

- Co się dzieje? - zapytał krótko.

- Jeszcze nie wiem - odparł Thor. - Tam coś jest... -

przerwał i się poprawił. - Ktoś.

Wojownik podszedł do muru okalającego platformę, oparł się i wychylił, jakby mogło mu to pomóc przebić wzrokiem mrok. Thor poszperał w pamięci, by przywołać obrazy, które zapamiętał z ostatniej wyprawy poza dolinę. Tam, gdzie obaj patrzyli, majaczył wtedy w oddali zaśnieżony las, lecz dziś nawet jego bystre oczy niczego nie były w stanie dojrzeć.

- Ktoś się zbliża - powtórzył. - Jest ich więcej. Idą piechotą.

I czegoś się boją.

Sverig spojrzął na niego, w oczach miał raczej nieufność niż niedowierzanie. Thor dziękował w duchu, że nie zdradził mu niczego więcej. I że towarzysz nie zapytał go, skąd to wszystko wie. Z dołu nic nie było słychać; po prostu wiedział.

- No dobrze - mruknął gniewnie Sverig. - Idź na dół i obudź

pozostałych, a ja wyjadę im naprzeciw i zobaczę, kto zacz.

- Chyba byłoby lepiej, żebym to ja... - zaczął, ale brodaty wojownik przerwał mu zdecydowanym, niemal obojętnym tonem.

- Masz robić, co ci każe. Ruszysz w niewielkiej odległości po moich śladach.

„To wyjątkowo głupi pomysł”, pomyślał Thor. Sverig przecież sam mu przyznał, że ma czuły słuch i bystre oczy. Poza tym był większy, szybszy i silniejszy od uzbrojonego w topór wojownika. Tyle że to nie był najlepszy czas na próbę sił. Poza tym, jeśli Sverig tak bardzo chciał się narażać na niebezpieczeństwo...

Cóż, przynajmniej ułatwi to kilka spraw w przyszłości.

A potem zganił sam siebie za tę myśl. Kiwnął w milczeniu głową, choć Sverig nie mógł tego widzieć, bo zniknął właśnie w mroku klatki schodowej.

Przełożył trzonek Mjöllnira przez pętlę u pasa, popatrzył chwilę w pustkę i bez nadmiernego pośpiechu, ale też nie ociągając się, ruszył za Sverigiem. Mimo to, zanim udało mu się dobudzić dwójkę pozostałych wojowników i w krótkich słowach wyjaśnić im, co się dzieje, na zewnątrz rozległ się tętent kopyt. Brodacz dawno zniknął

w ciemności, kiedy oni dopiero wychodzili z niskiej przybudówki.

Choć znów wiał wiatr, szybko wyrównując powierzchnię zalegającego śniegu, bez trudu udawało im się jechać po śladach dowódcy.

Z początku posuwali się najszybciej, jak mogli, lecz gdy przewaga Sveriga spadła do kilku chwil, Thor nakazał zwolnić, by go przez przypadek nie dogonić. Tak czy owak, nie groziło mu żadne bezpo-

średnie niebezpieczeństwo. Przebudzone niespodziewanie zmysły podpowiadały mu, że zbliża się czwórka lub piątka ludzi, a uczuciem, które odbierał z ich strony, był wielki strach. To, co naprawdę było złowrogie i groźne, czaiło się spory kawałek za nimi.

Chcąc nie chcąc, dogonili Sveriga, a dokładniej rzecz biorąc, to on wrócił do nich piechotą i, nerwowo machając rękoma, nakazał

ciszę. Kiedy zbliżył się na odległość szeptu, kazał zsiąść z koni.

- Dalej idziemy piechotą - rozkazał. -I ani słowa. Są już bardzo blisko.

Thor w milczeniu zeskoczył z siodła i niemal odruchowo dał

wierzchowcowi klapsa w chrapy, bo ledwie dotknął stopami śniegu, złośliwe zwierzę sięgnęło w

jego kierunku zębami. Sverig spojrział

na niego rozeźlony, ale nic nie rzekł. Machnął władczo dłonią, nerwowo przestępując z nogi na nogę, dopóki nie zaprowadzili swoich koni pod rosnące nieopodal drzewa. Tam je przywiązali i wrócili do dowódcy.

To, co z daleka wyglądało na gęsty las, z bliska okazało się ledwie wąskim pasem drzew. Wystarczyło kilkanaście kroków, by przebyć go w poprzek. Sverig gestem dłoni nakazał im się zatrzymać, a potem wskazał przed siebie.

Scena, jaka ukazała się jego oczom, wydała się w nieprzyjemny sposób znajoma, choć nigdy wcześniej nie widział jej z tej strony: przez zasy z mazołem przebijała się niemiłosiernie obładowana dwukółka ciągnięta przez przeraźliwie wychudzonego konia. Śnieg po tej stronie drzew był znacznie głębszy niż po drugiej, chronionej przed najgorszymi porywami burzy. W sypkiej białej masie koła wozu zapadały się niemal po osie i skutecznie utrudniały marsz. Widać było, z jaką trudnością przychodziło zwierzęciu wyciągać kopyta z głębokiego puchu i zmuszać się do postawienia kolejnego kroku.

Trójce ludzi, którzy szukali ochrony przed zacinającym wiatrem, za burtą dwukółki nie było wcale łez. O ile mógł poznać, dwóch męż-

czyn i jedna kobieta. Jeden z mężczyzn niósł na rękach dziecko, drugi z trudem podpierał się przy każdym kroku na kosturze albo włóczni; z tej odległości nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, co to było. Jednak z jego ruchów dało się odczytać, że jest albo ranny, albo ciężko chory i tak cudem utrzymuje się jeszcze na nogach.

Sverig przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, schowany za krzakami, lecz kiedy chciał się wyprostować, Thor powstrzymał go, gwał-

townie potrząsając głową. Nie widzieli bowiem wszystkiego, co rozgrywało się naprzeciw nich.

Potem, już uspokajająco, kiwnął dłonią w stronę brodatego wojownika, wskazał na szarzejącą nieskończoność za zbliżającą się dwukółką i uniósł trzy palce. Na koniec jeszcze raz pokręcił głową.

Jeśli Sverig był wściekły, że Thor podkopuje jego autorytet, i to nie pierwszy raz, nie dał tego po sobie poznać. Jeśli cokolwiek okazywał, to tylko troskę.

Czekali więc dalej, a wózek z wysiłkiem zbliżał się powoli. Sverig nieprzypadkowo wybrał miejsce na kryjówkę, bo pas drzew za nimi był tu akurat wyjątkowo rzadki. Nieprzerwanie wiejący wiatr wymroził i połamał wszystkie krzaki, a pnie stały na tyle daleko od siebie, żeby dwukółka prześlizgnęła się między nimi.

Thor skupił zmysły na szarzejącej pustce za zbliżającymi się wę-

drowcami i spróbował przebić się przez barierę ciemności. Czuł, że nadjeżdża jeszcze trzech jeźdźców na koniach, i choć wózek zdawał

się coraz bardziej zwalniać, oni trzymali wciąż taki sam odstęp. Dziwne. . ale z innej perspektywy, ich zachowanie było ze wszech miar logiczne. Choć akurat jemu to się zupełnie nie podobało...

Wycofali się głębiej, pod osłonę ciemności, jaką oferowały im gęsto stojące drzewa, a Thor był pełen podziwu dla bezgłośnie poruszających się wojowników. Nawet gdyby to on przeprawiał się przez przerzedzony pas lasu, mógłby ich nie zauważyć.

Sverig gwałtownie uniósł dłoń i kazał mu zostać na miejscu, a sam odczekał, aż ostatnia z wędrujących postaci znajdzie się blisko lasu, i wyszedł z ukrycia. Za nim, jakby znikąd, pojawili się Grender i Tjerg.

Wózek zatrzymał się tak gwałtownie, że spłoszony koń szarpnął

się w bok i nieomal wywrócił pojazd w śnieg. Kobieta - Thor uznał, że nie mogła być starsza od Urd, choć wyglądała strasznie - wygłodzona, brudna i przerażona - i mężczyzna z dzieckiem na ręku odskoczyli ze strachem w oczach w tył i przyłgnęli plecami do burty dwukółki. Trzeci podróżnik, z trudem wyszedł kilka kroków naprzód i stanął między pozostałymi a wojownikami, obronnym gestem unosząc jedyną broń, jaką miał. Teraz mógł już dostrzec, że był to jedynie kostur, bez żadnego ostrza czy grota.

- Stójcie! Ani kroku dalej! - krzyknął. - Kim jesteście? Czego od nas chcecie?

- Nie bójcie się nas! - szybko odpowiedział Sverig i wystąpił przed Grendera i drugiego z towarzyszy, rozkładając szeroko ramiona, by podróżni mogli zobaczyć jego puste dłonie.

Prawdopodobnie ostrze obustronnego wielkiego topora wojennego sterczące zza jego pleców niczym dziwaczny hełm barbarzyńcy zepsuło nieco efekt, jaki chciał osiągnąć, bo nieznamy zamiast się uspokoić, spał się jeszcze bardziej i uniósł kij wyżej.

- Kim jesteście? - powtórzył bojaźliwym głosem. - I czego od nas chcecie?

- To samo pytanie chciałem zadać tobie - odparł Sverig. - Kim jesteście i co sprowadza was w nasze okolice?

Mężczyzna nie odpowiedział, lecz strach bijący z jego oczu na chwilę ustąpił miejsca czystej panice. Thor dosłownie poczuł jego przerażenie: smród kwaśnego potu i jeszcze czegoś, czegoś niedobrego. Ignorując wściekłe spojrzenie Sveriga, wyszedł z kryjówki między drzewami i momentalnie tego pożałował. Powinien był raczej posłuchać rozkazu, bo na jego widok nieznamy niemal pisnął z przerażenia, a dwójka przy wozie przypadła jeszcze bliżej siebie.

Dziecko, które jeden z mężczyzn niósł na rękach, wyczuło napięcie i zaczęło głośno płakać. W pewien sposób uspokoiło to Thora, bo dotychczasowe milczenie małego nasuwało straszną myśl, że zmar-

ło z mrozu i wycieńczenia. Kobieta zasłoniła malcowi usta. Sverig rzucił mu złe spojrzenie, zmarszczył brwi i popatrzył na podróżni-ka z kosturem.

- Nazywają mnie Sverig-zaczął od początku. -To Grender, Tjerg i . . Sven. Niczego od was nie chcemy. Uspokójcie się. Jak na ciebie wołają?

Nieznajomy nie od razu odpowiedział. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Thora szeroko otwartymi oczyma i milczał. Dopiero po dłuższej chwili z wyraźnym wysiłkiem oderwał wzrok od jego twarzy i zwrócił się do brodatego dowódcy. Zaciśnięte na kiju dłonie były białe nie tylko od mrozu.

- Ty jesteś Sverig - powtórzył wędrowiec. - Znam cię. Ale dwóch pozostałych nie. A tego tam - dodał, wskazując na Thora - to już zupełnie nie.

- Znasz mnie? - brodacz uniósł brwi. Był raczej nieufny niż zaskoczony. - Niby skąd?

- Nazywają mnie Hrothger - przedstawił się. - To Gerda i Cord, moja córka i jej mąż. Mamy. . mieliśmy niewielkie gospodarstwo pod Oesengardem. Pewnie tego nie pamiętasz, ale kilka lat temu zatrzymałeś się u nas, żeby...

- ...napoić konie i chwilę odpocząć przed dalszą drogą - przerwał mu Sverig. - Tak, teraz sobie przypominam. Jechałem wtedy z Bjornem i jeszcze kilkoma innymi - powiedział i cofnął się o krok, po czym przechylił głowę i uważnie przyjrzał

się wędrowcowi. Stał tak dłuższą chwilę, zanim znów się odezwał. - Co was zagnało tak daleko od domu, i to jeszcze o tej porze roku? - zapytał, wskazując głową na wózek. - Co się stało?

- Idziemy do was - wyjaśnił Hrothger.

- Do nas?

- Do Midgard.

- Tym? - Sverig aż sapnął. -I o tej porze roku? To trochę. . ryzykowne - Thor domyślał się, że użył tego słowa jedynie przez delikatność, bo w głowie miał coś znacznie bardziej dosadnego. Nie dał jednak Hrothgerowi dojść do słowa i ciągnął dalej, lecz teraz w jego głosie słychać było tylko troskę. - No, mówże, co się wydarzyło? Dlaczego opuściliście domostwa? I gdzie jest twoja żona?

- Martwa - odparł wędrowiec. - Tak samo jak mój brat. Zginęli w burzy śnieżnej. Zamarzli przed trzema albo czterema dniami. Mało brakowało, a wszyscy byśmy pomarli.

Sverig chciał zadać jeszcze jedno pytanie, lecz Thor go uprzedził, znacząco pokaszując i wskazując w kierunku, z którego przyszli. Wojownik natychmiast zrozumiał, o co chodzi.

- Czy wiecie, że ktoś jedzie waszym śladem? - zapytał.

Hrothger pokręcił głową i naraz zrobił się jeszcze bardziej wy-straszony. Sverig podszedł szybko do Thora i zaczął mówić ściszym głosem, żeby nikt nie mógł usłyszeć jego słów.

-Jesteś pewny, że ktoś za nimi jedzie?

Thor potaknął i równie cicho mu odpowiedział.

- To trójka jeźdźców - wyjaśnił. - Są jeszcze spory kawał z tyłu i chyba się nie śpieszą. - I rzeczywiście, miał wrażenie, że niewidoczni jeszcze konni przestali się zbliżać, jakby akurat zrobili postój.

- Dobrze - powiedział, jakby resztę odpowiedzi wyczytał z jego twarzy. - W takim razie zaprowadźmy tych do wieży. Tam choć skryją się przed mrozem. Kobieta i dzieciak zamrzną, jeśli jeszcze trochę pobędą na dworze bez ciepłej strawy.

Zamiast odpowiedzieć, Thor kiwnął tylko głową i bez słowa wycofał się z powrotem w cień drzew, by ponurym wzrokiem wypatrywać ruchu na równinie. Chociaż nie mógł tego widzieć, wyczuł, że Hrothger i pozostała dwójka z ulgą zareagowała na jego zniknięcie.

O co w tym wszystkim chodziło?

Odsunął od siebie tę myśl i stanął bliżej krawędzi. Poruszał się na tyle ostrożnie, by nie wychylić się z dającego schronienie cienia.

Milczał i patrzył spięty na poszarzały mrok, wiele wysiłku wkładając w tę obserwację. Pamiętał doskonale badawcze spojrzenie Sveriga, gdy ten przyglądał mu się na szczycie wieży.

W rzeczywistości to, co widział, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Skupiał się na przekazie z innych zmysłów, dotychczas mu nieznanymi i bardzo zagadkowymi, choć przecież musiały w nim tkwić od dawna. Jeźdźców było w rzeczywistości czterech, a nie jak wcześniej przypuszczał trzech, i wcale nie zwolnili, tylko się zatrzymali. Musieli zatem wiedzieć, że ofiary, po których śladach zdążali, również stanęły. Pod żadnym pozorem nie chcieli się zanadto zbli-

żyć, żeby nie spłoszyć swojej zdobyczy.

Thor zdecydował, że nie czas się teraz dziwić zmianom, jakie w nim zachodziły. Skoncentrował się na niewidocznych jeszcze przy-byszach, lecz był bardzo ostrożny, w każdej chwili gotów porzucić swoje nowe zmysły. Poza czterema jeźdźcami wyczuwał coś jeszcze, nie wiedział wszakże, jak to rozumieć. Miał wrażenie obecności jakiejś obcej formy bytu, źródła wszystkiego nieznanego; czegoś, czego istnienie wytrąciło go z równowagi w czasie warty na wieży. Bo jeśli sam mógł wyczuć jego obecność, to to coś prawdopodobnie było zdolne do tego samego - tyle że w jego kierunku.

Sverig i Hrothger pograżyli się w rozmowie. Kiedy do nich podszedł, mówili przyciszonymi, pełnymi napięcia głosami. Wędrowiec przerwał w pół słowa i rzucił mu spojrzenie, w którym mieszała się wściekłość i strach, a po chwili odwrócił się plecami. Również niewiele się zmieniło w sposobie, w jaki patrzyli na niego córka Hrothgera i jej mąż. Był ciekaw, o czym tak zaciekle rozprawiali, kiedy on trwał na obserwacji.

Choć z drugiej strony, wcale go to tak bardzo nie interesowało.

- No i? - zapytał krótko Sverig.

-Wciąż tam są - odparł Thor. - Nie zbliżają się. Tylko nie pytaj mnie, dlaczego.

Nie zapytał. Znał odpowiedź.

- Bo liczą na to, że uciekinierzy wskażą im drogę do naszej doliny - wyjaśnił. Z jakiegoś powodu, którego nie potrafił zrozumieć, Sveriga to bawiło. - Najwyraźniej uważają nas za durniów.

Thor spojrział na niego pytającym wzrokiem, ten jednak nie zadał

sobie trudu, by wyjaśnić mu, co miał na myśli. Przywołując kolejne osoby, zaczął wydawać rozkazy.

- Hrothger i pozostali muszą stąd zniknąć - powiedział. - Ina czej nie przeżyją do rana. Grender i Tjerg, zaprowadźcie ich na Ścieżkę Bogów. Thor, my bierzemy dwukólkę i wracamy do wieży - mówiąc to, machnął głową w kierunku, z którego zbliżali się tajemniczy jeźdźcy. - Wolę tam poczekać na twoich trzech przyjaciół.

Jeśli użył tych słów po to, żeby go zdenerwować, to odniósł sukces. Mimo to, Thor zagryzł zęby i nie zareagował.

- Myliłem się - rzekł spokojnym głosem. - Jest ich czterech.

- Robi się coraz bardziej interesująco - Sverig był opanowany.

- Chociaż nie powiem, żeby to było *fair* wobec nas. Może powinienem pojechać z Grenderem, a tę drobnostkę pozostawić tobie...

w końcu co oni mogą, prawda? Śmiertelni przeciwko ludzkiemu wcielaniu boga?

Tym razem Thor miał już poważne kłopoty, żeby utrzymać nerwy na wodzy.

- Ktoś będzie musiał posprzątać ciała. A to zadanie poniżej godności istot boskich.

- Zgadza się - westchnął Sverig. - Przekonałeś mnie, zostanę z tobą. Poczekaaj tu chwilę, zaraz wracam.

Thor miał już na końcu języka pytanie, dokąd niby miałby sobie pójść, ale oszczędził sobie dalszej przepychanki, a Sverig podszedł do pozostałych i, obszernie gestykułując, tłumaczył im, co mają robić.

Obaj byli bardzo silnymi mężczyznami, a mimo to mocno się namęczyli, by przeprowadzić wózek między pniami i krzakami.

Brakowało miejsca na manewrowanie, a drogę tarasowały gałęzie i broniły przejścia. Pod zwodniczo gładką warstwą śniegu ziemia była mocno pofałdowana, pełna zmarzniętych kęp traw i wystających korzeni drzew, które co chwila postrzymywały ich marsz. Raz czy dwa razy wózek wpadał w tak głębokie wykroty, że upchany na nim ładunek kiwał się na boki i groził wywrotką. Drewniana konstrukcja jęczała przy każdym podskoku. Mimo mrozu, obaj błyskawicznie spłynęli

potem. Zanim dotarli na drugą stronę wąskiego lasku, z ich ciał unosiła się para, a spojrzenia, którymi raz po raz obdarzali Thora, były, delikatnie mówiąc, nieprzyjemne. Lecz cóż mógł na to poradzić, że Sverig kazał mu czekać? Kimże był, żeby kwestionować tak jasne rozkazy?

Znów zbliżył się do krawędzi i skupił się na nieprzeniknionej szarości. Nie zaskoczyło go to, co wyczuł: tajemniczy jeźdźcy nie ruszyli jeszcze z miejsca. Choć wydawało mu się to niemożliwe, okazało się prawdą. Skądś musieli wiedzieć, że ich przynęta zrobiła po-stój, więc i sami trwali w oczekiwaniu.

Kiedy wrócił, zaczął rozumieć, co brodacz chciał osiągnąć. Grender i Tjerg siedzieli w siodłach, Hrothger dosiadł konia Sveriga, a na jego wierzchowcu usadowiła się pozostała dwójka uciekinierów z dzieckiem. Oboje co chwila rzucali mu bojaźliwe spojrzenia, więc nawet się ucieszył, że dostał rozkaz trzymania się z dala. Obcy najwyraźniej mieli z nim jakiś problem. Czuł, że lepiej będzie, jeśli się jak najszybciej dowie, o co chodzi.

Ale jeszcze nie teraz.

Wojownicy zamienili jeszcze kilka słów z dowódcą, a potem ruszyli z kopyta, prowadząc rodzinę Hrothgera uważnie po wcześniejszych śladach. Niewiele to im pomoże, pomyślał Thor. Kimkolwiek byli ich prześladowcy, nie potrzebowali ich widzieć, żeby podążać za zdobyczą.

Zachował tę uwagę dla siebie, podobnie jak jeszcze kilka spostrze-

żeń, które poczynił w ostatnich godzinach. W milczeniu pomógł

Sverigowi zacierać ślady końskich kopyt. To miało jeszcze mniej sensu, ale cóż było robić? Musieli wykorzystać wszystkie możliwości.

Istniała szansa, że zanim nadjedzie czwórka tajemniczych jeźdźców, wiatr dokończy ich dzieła.

- Spotkamy się przy ruinach wieży? - zapytał Thor, kiedy w koń-

cu ruszyli. Co samo w sobie okazało się znacznie trudniejsze, niż się spodziewał: dwukółka zapadła się głęboko, że obaj musieli z całych sił pchać i ciągnąć, żeby ją uwolnić.

Wymizerowana szkapka wisiała u końca dyszla i niewiele im pomagała.

- Nie - odparł Sverig. - Wysłałem Grendera, żeby zaprowadził

uciekinierów prosto do doliny Hrothger i Bjorn to starzy znajomi. Jarl nigdy by mi nie wybaczył, gdybym pozwolił, żeby coś im się stało.

- Pojadą prosto do Ścieżki Bogów? - Thor nie krył zdziwienia.

- To oni wiedzą, jak otworzyć tajemne przejście?

- Każdy w dolinie to wie - rzucił z szyderycznym uśmiechem.

- Poza mną.

- Poza tobą.

Nie obraził się, bo pomyślał, że brodacz chciał go tylko rozzło-

ścić. Mimo to, na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Jeśli o to chodziło, Sverig osiągnął zamierzony cel.

Od czasu do czasu skupiał się i sięgał zmysłami daleko za siebie.

W końcu poczuł, że pościg ruszył. Lecz i tym razem jeźdźcy trzymali się w stałej odległości, żeby nikt ich nie zauważył. Thor nie wiedział, co go bardziej przerażało - czy to, że prześladowcy zdawali się wiedzieć o każdym ich ruchu, choć przecież żadną miarą nie mogli ich widzieć, czy raczej to, że dokładnie to samo działo się w drugą stronę, i to z jego udziałem. Więcej nawet: wyczuwał jeszcze czyjaś obecność, zamaskowaną i ukrytą. Miał wrażenie, że czyjeś niewidzialne oczy uważnie obserwują każdy jego krok. Domyślał się też, że gdyby chciał, potrafiłby odczytać więcej niż jego prześladowcy. Nie dość, że z każdym oddechem wyostrzały się zmysły, z których korzystał na co dzień, pojawiły się jeszcze takie, o których istnieniu nie miał bladego pojęcia.

Albo o nich zapomniał, tak jak o wielu innych rzeczach.

*

Przez pół godziny nie udało im się pokonać nawet połowy drogi, jaka dzieliła ich od wieży. Skrzypiąca dwukółka niemal się nie poruszała, a Thor był przekonany, że koń zbliżał się do kresu sił i zaraz padnie nieżywy. Był gotów iść o zakład, że nie da rady doczłapać się do wieży, w której mógłby odpocząć.

- Wcześniej, kiedy przedstawiałeś mnie Hrothgerowi - zapytał, patrząc na Sveriga - dlaczego powiedziałaś, że mam na imię Sven?

- Sven to przecież bardzo ładne imię - odparł wojownik. - Znam kilku Svenów i wszyscy są szanowanymi ludźmi. No dobrze, może z jednym wyjątkiem... ale on...

- Sverig!

- Rany, czyżbyś się obraził, że nie przedstawiłem im cię z czią należną bogom nawiedzającym nas, maluczkich? - Po tej złości, której nie potrafił sobie odmówić, nagle stał się znacznie poważ-

niejszy - Ci ludzie wyraźnie czuli przed tobą strach, Thorze. I tylko nie mów, że tego nie zauważyłeś.

- Nie, nie zwróciłem na to uwagi - zaprzeczył.

Sverig spojrział ze złością, a on tylko wzruszył ramionami, jakby naprawdę się zdziwił.

- Powiedzieli ci o tym?

- Nie musieli nic mówić - odparł Sverig. - Mam przecież oczy.

Poza tym przedstawianie cię jako tego, za kogo się masz, uważam za głupotę.

- A niby za kogo ja się twoim zdaniem uważam, co?

Sverig prychnął.

- A skąd mam wiedzieć, skoro ty sam nie masz pojęcia?

Thor przełknął odpowiedź, która cisnęła mu się na usta, i dalej maszerowali w milczeniu.

Przecucie go nie myliło - koń był naprawdę śmiertelnie zmę-

czony. Ich tempo coraz bardziej spadało - niezauważenie, z każdym krokiem, ale szli coraz wolniej i wolniej. Nie spełniły się co prawda jego najgorsze obawy, jednak kiedy wieża w końcu znalazła się w za-sięgu wzroku, minęło ponad trzykrotnie tyle czasu, ile pierwotnie zakładał, a wóz toczył się tak powoli, że miejscami sam musiał go popychać, żeby się nie zatrzymał.

Na ostatnim odcinku Sverig przyśpieszył i zostawił go samego.

Kiedy udało mu się w końcu ustawić dwukółkę za przybudówką i wyprząc z niej zamęczonego konia, zdębiał, widząc szalejący w palenisku ogień.

-Jak są daleko? - zapytał Sverig, nie odwracając się.

Thor skoncentrował się przez chwilę, szukając jeźdźców.

-Już całkiem blisko - odpowiedział po jakimś czasie. - Znów się zatrzymali.

Brodacz jęknął.

- Tym razem nie na długo - dokończył Thor. - Zobaczyli już wieżę i zastanawiają się, co dalej. Jeszcze nie podjęli decyzji. Ale przyjadą tu.

Sverig odwrócił głowę i nie podnosząc się z kolan, spojrział na niego uważnie. Z wyrazu jego twarzy nie dało się odczytać, co myślał.

- Nie pomyłę się, jeśli założę, że nie zdradzisz mi, jak to robisz?

- Nie, dlaczego - Thor potrząsnął głową. - Wszystko ci powiem.

Jak tylko sam będę wiedział.

Tym razem od razu wiedział, co tamten chciał mu rzec.

- Musimy poważnie porozmawiać, Thorze - powiedział powoli brodac. -Jak tylko to...

- Idą - przerwał mu Thor. - Szybko!

Sverig jednym płynnym ruchem zerwał się z ziemi i odwrócił.

Lewą ręką wskazywał na otwarte przejście do właściwej wieży, a prawą sięgał po topór z pleców, lecz nie po to, żeby nim walczyć. Podeszedł

do drzwi i oparł go o ścianę obok. Natychmiast wyciągnął miecz.

Thor momentalnie go rozpoznał: to był jeden z drogocennych egzemplarzy, które Bjorn przywiózł z wyprawy do spalonego gospodarstwa Endre. Nie potrafił powiedzieć dlaczego, ale czuł, że coś jest niewłaściwego w tym, że Sverig wybrał akurat ten miecz dla siebie.

Sam był uzbrojony jedynie w młot i niewielki sztylet w pochwie przy pasku.

Sverig dorzucił do ognia naręczce chrustu, który momentalnie buchnął wysokim jasnym płomieniem, zasypując podłogę dookoła kaskadą iskier. Potem podbiegł do drzwi, uchylił je kawałek i wymknął się na zewnątrz.

Thor nie był zachwycony jego pomysłami. Wprawdzie rozumiał, po co to wszystko, lecz nie wierzył, by ich prześladowcy należeli do naiwnych i dali się łatwo zwabić na blask ognia. Tyle że Sverig najbardziej lubił politykę faktów dokonanych, więc nie pozostawało mu nic innego, jak włączyć się w jego grę. Ale kiedyś, nie miał wątpliwości, to podejście się na nim zemści.

Miał tylko nadzieję, że jeszcze nie dzisiaj.

Coś go ostrzegało; uczucie, którego nie potrafił pojąć, ale też nie mógł zignorować. Dwoma susami znalazł się w wieży, a potem jeszcze jeden krok, i skrył się w cieniu schodów. Nikt, kto nie dysponował wzrokiem bystrzejszym niż on, nie mógłby go tam wypatrzeć.

Za to sam widział połowę przestrzeni przybudówki.

Nie musiał długo czekać. Już po kilku chwilach zaskrzypiał śnieg pod ostrożnie stawianymi krokami, a w następnym momencie drzwi odskoczyły do środka pchnięte silnie z zewnątrz. Do pomieszczenia weszły dwie, trzy i w końcu cztery postaci w białych, futrzanych płaszczach. Wszyscy nosili na głowach hełmy z barbarzyńsko uformowanymi przyłbicami, a spod płaszczy połyskiwały złote zbroje.

Wojownicy błyskawicznie rozeszli się po izbie, a Thor instynktownie się sprężył, bo jeden z nich podeszedł prosto do przejścia łączą-

cego przybudówkę z wieżą i zajrzał do środka, próbując przebić wzrokiem ciemność. Bezgłośnie wsunął dłoń pod płaszcz i schwycił

trzonek młota. Nieznajomy rozglądał się tylko przez chwilę, rzucił

krótkie spojrzenie w górę schodów i wrócił do swoich towarzyszy

- Nikogo tu nie ma - rzekł.

- Muszą być - uparł się inny. - Wóz stoi za domem, a ślady prowadzą do środka!

Zanim pierwszy zdążył odpowiedzieć, drzwi ponownie odskoczyły i w progu stanął Sverig. Zrzucił z głowy kaptur, strząsnął śnieg z włosów i brody i wyprostował się. Thor z ulgą zauważył, że zanim wszedł, schował miecz do pochwy. Rozrzucił jednak poły płaszcza i prawą rękę demonstracyjnie oparł na zdobnej głowni.

- Goście! - zawołał radosnym głosem i piętą zamknął za sobą drzwi, a potem ze spokojem przyjrzał się nieznanemu. - To wspa-niale. Uwielbiam odwiedziny. Tu, na zewnątrz, czuję się zawsze przeraźliwie samotny.

Moment zaskoczenia trwał mgnienie oka, a kiedy ustąpił, czwórka nieznanymi zareagowała jednocześnie i bardzo precyzyjnie.

I tego właśnie Thor się spodziewał. Trójka stanęła półkolem, otaczając Sveriga, a jeden pozostał dwa kroki z tyłu i jeszcze raz dokładnie i bardzo uważnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Oczy niewidzialne zza maski w kształcie lisiego pyska przesunęły się po jego twarzy.

I choć wiedział, że to całkowicie niemożliwe, był przekonany, że nieznanemu dostrzegł go w mroku.

Jeśli nawet tak było, nie dał tego po sobie poznać, bo po chwili stanął do niego plecami. Był mniejszy od pozostałych i delikatniej-szej postury, lecz zachowanie pozostałych wskazywało, że jest ich przywódcą.

- Kim jesteś? - zapytał. -I gdzie są... ?

- Hrothger i jego rodzina? - przerwał mu Sverig. - Masz na my-

śli naszych przyjaciół? Tych, których przepędziliście z ich ziemi i zmusiliście do opuszczenia domu? Hmm, też chętnie bym się dowiedział.

Thor przeklął go w myśli za nazwanie uciekinierów „naszymi”

przyjaciółmi. Poza tym jego spojrzenie cały czas zbaczało w stronę kryjówki pod schodami, i to w tak oczywisty sposób, że równie dobrze mógł wskazać wprost palcem, gdzie się ukrywa. Co prawda od samego początku nie miał wątpliwości, że to spotkanie musi zakoń-

czyć się śmiercią nieznanymi, ale niegłupim pomysłem byłoby się czegoś od nich dowiedzieć, zanim w powietrzu błysną ostrza.

Sverig, myślał, któregoś dnia, nie aż tak odległego. .

- Kim jesteś? - człowiek z lisią maską powtórzył pytanie. Jego głos brzmiał ostrzej, ale też nieco wyżej, w ruchach miał coś, co strasznie Thora irytowało. Czy to możliwe, że... ?

Nie, to idiotyczne.

- Nazywam się Sverig - odparł Sverig. - Skoro już to wiesz, wy jaw mi proszę, z kim mam honor? Tak na marginesie, bardzo nie kulturalnie jest wpadać do nieswojego domu, bez zaproszenia, z zaślonytą twarzą i jeszcze nie przedstawić się zaraz w progu.

Niby bawiąc się palcami, położył dłoń na rękojeści broni, na co trójka nieznajomych momentalnie sięgnęła pod płaszcze, ale zamarli w bezruchu, bo czwarty woj podniósł uspokajająco rękę. Albo musiał być pewien swojej przewagi, albo Thor nie docenił zamysłu Sveriga. Choć pewnie obie rzeczy naraz. Tak czy inaczej, nieznajomy nie zamierzał ani podawać swojego imienia, ani unosić przyłbicy dziwnego hełmu.

- Sverig - powtórzył zamyślonym tonem. - Już kiedyś to imię otarło mi się o uszy... czy ty przypadkiem nie pochodzisz z Mid-gardu? Mam rację?

- Nawet jeśli, to co?

- To może nawet lepiej, że się spotykamy z tobą, a nie z twoimi przyjaciółmi - odparł lisi hełm.

Thor bezgłośnie zsunął płaszcz z ramion i z pętli przy pasie wyjął

Mjøllnira, bo pod białymi futrzanymi okryciami zamaskowanych nieznajomych usłyszał delikatny zgrzyt metalu. Coś z nimi było nie w porządku, ale nie wiedział jeszcze, co.

Sverig westchnął, na chwilę zdjął dłoń z rękojeści miecza i zrobił

przesadnie smutną minę.

- Szczerze wątpię, by to było dla was rzeczywiście lepiej - powie dział. - Należycie do Pośląnców Światła, prawda?

Schowany w cieniu schodów zauważył napięcie, które po słowach brodacza niemal stężało w całej izbie. Czuł, że mógłby je posmako-wać językiem, i jednocześnie łamał sobie głowę, co Sverig chciał osią-

gnąć takim rozegraniem spotkania. Poza błyskawiczną śmiercią oczywiście. Czyżby tak bardzo ufał w niego i jego młot, że stracił miarę, jak daleko może się posunąć?

- Kto wie. . - odparł lisi hełm. - Posłuchaj zatem, Sverigu. Chcę ci złożyć propozycję. Odpowiesz mi na kilka pytań, a jeśli twoje odpowiedzi mnie zadowolą i będziesz miał nieco szczęścia, może pozostawimy cię przy życiu - dokończył i władczym gestem wy ciągnął przed siebie dłoń w ciężkiej, okutej metalem i zeszywniałej od mrozu rękawicy. Thor naprężył mięśnie i przygotował się do ataku. Na pierwszy cel wybrał sobie opancerzonego wojownika po lewej stronie Sveriga, bowiem podświadomie czuł, że to najniebez pieczniejszy z nieznajomych.

I znów Sverigowi udało się go zaskoczyć. Może to w ostatniej chwili zadziałał jego zdrowy rozsądek, którego przecież nie był pozbawiony, a może uświadomił sobie, że nie ma pewności, czy

Thor będzie chciał ryzykować dla niego życie i dołączyć do walki, skoro tak długo pozostawał w ukryciu.

Jednocześnie nie był pewien, czy same chęci wystarczą, bo miejsca w izbie było zbyt mało, by młot wrócił do niego po rzucie. Po-słańcy Światła stali tak blisko brodacza, że mogli zaatakować go wszyscy naraz. Thor był szybki, ba, bardzo szybki nawet, lecz niezależnie od tego, potrzebował czasu. Którego nie miał.

Zdecydował się więc na inną taktykę, która w kilku szczegółach różniła się od taktyki Sveriga. Ot, na przykład w tym, że w odróż-

nieniu od brodacza, on chciał przynajmniej jednego Posłańca pozostawić przy życiu.

- Twój miecz.

Bardzo ostrożnie i chwytając rękojeść tylko dwoma palcami Sverig wyciągnął zdobyczną broń z pochwy i podał ją lisiemu hełmowi.

Nieznajomy wziął miecz do ręki, przez chwilę przyglądał się jej ze wszystkich stron, a potem drgnął przerażony, jakby ciężki metal zamienił się niespodziewanie w jadowitego węża.

- Skąd to masz? - syknął złowrogo.

-A po co ci to wiedzieć? - odparł Sverig. - Może go znalazłem?

A może zabrałem go jednemu z waszych, kiedy go zabiłem?

Powoli i całkowicie bezgłośnie Thor wyszedł ze swojej kryjówki i zbliżył się do drzwi. Liczył się z tym, że Posłańcy Światła wyczują jego obecność, ale albo nie byli tymi, za których ich wziął, albo sło-wa Sveriga zbyt mocno ich zaskoczyły, by zwracali uwagę na to, co się dzieje dookoła.

- Zabiłeś? - powtórzył lisi hełm. - Zabiłeś właściciela tego miecza? Jeśli rzeczywiście tego dokonałeś, to tylko tchórzliwie, ciosem w plecy, a i to jest niemożliwe! Więc lepiej powiedz prawdę!

- Powiedział prawdę - odezwał się Thor. - Mniej lub bardziej, ale prawdę.

Cała czwórka odwróciła się jednocześnie nieprawdopodobnie szybkim ruchem, a miecze zdawały się pojawić w ich dłoniach, bo ludzkie oko nie mogło dostrzec, w którym momencie wyciągnęli je z pochew.

- Dokładniej rzecz biorąc, to ja go zabiłem. Mam nadzieję, że to nie był jakiś bliski przyjaciel?

Na mgnienie oka czas w izbie się zatrzymał. Czterech wojowników stało bez ruchu i nie odrywało od niego wzroku. Cztery przy-

łbice wykute na podobieństwo zwierzęcych pysków: lisa, wilka, smoka i orła miały budzić strach,

lecz teraz nie mogły ukryć panicznego przerażenia właścicieli. Najbardziej zaszokowany wydawał się wojownik z maską lisa zamiast przyłbicy.

- Ty. .? - wykrztusił. - Ty?!

W tym momencie czas ruszył z miejsca i rozpętało się piekło.

Wiele rzeczy wydarzyło się naraz, zupełnie jakby sekundy usiło-wały nadrobić czas, w którym nie płynęły, przez co głupotą było liczyć na zachowanie normalnej kolei rzeczy. Błysnęły ostrza, ryknęły głosy, zadźwięczał metal o metal, a Sverig sięgnął po broń, której już tam nie było. Thor rzucił młotem, trafiając w czerep i hełm wojownika stojącego najbliżej brodacza, w jednym momencie zbijając go z nóg. Praktycznie nic nie zwalniając, Mjöllnir uniósł go w powietrze i razem popędzili dalej. Jeszcze zanim dotarli do ściany, Thor runął przed siebie, schylił się, unikając cięcia mieczem, które lisi hełm wykonał całkowicie instynktownie, podnosząc się, wyrzwał go łokciem w twarz i dopadł kolejnego napastnika. Sverig w tym czasie nie tylko dokończył ruch w kierunku rękojeści miecza, którego już nie miał, ale nie przerwał go w okolicy pasa, lecz poprowadził dalej, aż za siebie, gdzie stał oparty o ścianę jego topór bojowy. Thor wychylił się w bok, unikając prostego pchnięcia zamaskowanego napastnika, a Sverig jednym cięciem w górę rozplątał biodro, płaszcz, zbroję, kolczugę i plecy przeciwnika. Ów padł na ziemię już po tym, jak Thor płynnym ruchem złamał kark ostatniego wojownika.

Potyczka trwała mgnienie oka i zakończyła się, jeszcze zanim wojownik z lisią maską zatoczył się po ciosie łokciem w twarz. Izba cuchnęła kałem i świeżą krwią, a w niewidzialnym świetle, przenikającym ich ziemski świat, coś się zdenerwowało, zaskoczone i przyczajone, ale z jakiegoś powodu bardziej zaciekawione niż rozzłosz-czone.

Thor niemal delikatnie położył martwe ciało na podłogę i z mi-mowlolnym uznaniem przyjrzał się Sverigowi.

-Jesteś szybki - powiedział.

- Muszę być przy takich podwładnych - odparł brodacz i poczekał, aż Thor z oburzeniem zmarszczy czoło i otworzy usta, żeby zaprotestować. - Musiałem się śpieszyć, żebyś zostawił mi chociaż jednego - dokończył.

Czuł, jakiej reakcji Sverig oczekiwał, więc wykrzywił usta. Chętnie by się zaśmiał, gdyby mu było do śmiechu, lecz słowa brodacza nijak nie przypadły mu do gustu. Po raz drugi walczył z nim ramię w ramię i to, co dotychczas tylko podejrzewał, przerodziło się w pewność: Sverigowi zabijanie sprawiało przyjemność, a to słabość, na którą żaden wojownik nie mógł sobie pozwolić. Zabijanie było ich rzemiosłem, wszelako nikt nie powinien podnosić go do rangi sztuki.

- Nie ma strachu, został jeszcze jeden - rzekł. - Poza tym było zbyt prosto.

- Zbyt prosto? - stęknął Sverig. - Przecież to Posłańcy Światła!

- Ale nie Einherjer - odmruknął.

- Einherjer? - Brodacz zmarszczył czoło i spojrział pytająco.

- Czyli co?

Thor zamrugał i w myślach sam sobie zadał to pytanie, a potem całkowicie szczerze wzruszył ramionami. Potem odwrócił się i ruszył w kierunku ogłuszonego wojownika z lisią maską, jedyne go który przeżył tę krótką, ale wyjątkowo brutalną walkę.

A przynajmniej miał taką nadzieję - że przeżył. Leżał w groteskowo wygiętej pozie, jak odrzucona szmaciana lalka, a spod hełmu sączyły się dwa strumyki jasnoczerwonej krwi. Uderzenie łokciem było silne, ale zdecydowanie słabsze, niż mógł zadać. Mimo to, wgiął

blaszaną przyłbicę, a lisi pysk zmienił się w dziwaczny grymas, któ-

ry z jednej strony rozśmieszał, a z drugiej przestraszał. Bał się, że niechcący mógł go zabić. Od kiedy opuścił dolinę, nie tylko jego zmysły stały się ostrzejsze - zauważył też, że jest znacznie silniejszy.

Kiedy przyklęknął na podłodze obok, bezwładny wojownik za-jęczał. Na wszelki wypadek odrzucił daleko jego miecz. Następnie nachylił się i obiema rękoma złapał za pogięty hełm, żeby ściągnąć go z pojękującego mężczyzny. Blacha była tak zdeformowana, że musiał mocno szarpnąć, żeby go oswobodzić. Prawdopodobnie w trakcie tej operacji uszkodził charczącego nieznanego jeszcze bardziej, lecz nie zwracał na to uwagi.

Twarz, którą ujrzał, była tak zmasakrowana i wykrzywiona cierpieniem, że w pierwszym momencie pomyślał, że to kolejna, dziwacznie pogięta maska.

Potem zrozumiał, co widzi i z niedowierzaniem uniósł głowę.

Choć myśl, która pojawiła się w jego umyśle, była nieprawdopodobna, nie mógł jej zaprzeczyć. Wojownik nie był mężczyzną. Przed nim na ziemi leżała kobieta.

Ale nie tylko to wyprowadziło go z równowagi.

Urd.

Usłyszał, jak za jego plecami Sverig głośno wciąga powietrze nosem. Dyszenie towarzysza może nie tyle wyrwało go ze stanu otępienia, ile zapobiegło osunięciu się w jeszcze gorsze przerażenie i czystą histerię.

Thor zamrugał i budzące grozę podobieństwo do Urd zniknęło, choć nie tak, jakby sobie tego życzył. Przed sobą na powrót miał

półprzytomną, krwawiącą kobietę. Uderzenie łokciem kosztowało ją część zębów i sądząc po kształcie szczęki, też kilka kości i zuchwę.

Kiedy próbowała coś powiedzieć, z jej ust wydobył się tylko niezrozumiały bulgot.

Żyła, ale wyglądało na to, że trudno będzie czegokolwiek się od niej dowiedzieć. Mówienie ze zmiądzoną szczęką nastrecza pewne trudności.

Thor przestraszył się własnych myśli. Nie wiedział, czy to prawda, czy nie i czy kiedyś już urządził tak jakąś inną kobietę - choć domyślał się, że tak. Nie miało też znaczenia, że w odwrotnej sytuacji jej nie drgnęłaby nawet powieka, kiedy przeszywałaby go mieczem. Mimo to, miał poczucie, że w straszny sposób okaleczył kobietę, która przypominała mu Urd i sprawił jej ogromnie dużo bólu.

Nie musiał zaraz mieć wyrzutów sumienia, ale trochę współczucia dla cierpienia powinien był z siebie wykrzesać.

Ogarnęło go coś na kształt odrazy, ale po chwili mu przeszło.

- Kto to, na Odyna, jest? - mruknął Sverig. - Thor, kim jest ta kobieta? Przecież to niemożliwe!

- A skąd ja mam wiedzieć?

Brodacz przyklęknął obok i wyciągnął dłoń w stronę rannej, ale Thor odepchnął jego ramię.

W następnej chwili wojowniczką uniosła powieki i wydarzyły się dwie rzeczy naraz. Thor zrozumiał, że nie tylko go zobaczyła, ale i poznała, a kiedy się zastanawiał, czy to dobry znak, czy zły, poruszyła jednocześnie prawym ramieniem i obiema nogami. Mimo cięż-

kich i bolesnych ran zrobiła to z niewiarygodną prędkością: prawa dłoń z wyprostowanym palcem wskazującym i środkowym wystrzeliła w stronę jego twarzy i dźgnęła go w oczy. W tym samym momencie dociągnęła kolana pod brodę i z całej siły kopnęła Sveriga w klatkę piersiową. Thor zawył z bólu i padł na bok. Przez chwilę widział

jedynie czerwone i złote błyski, ale usłyszał, że brodacze wali się cięż-

ko na plecy. Zabrzęczał metal, a potem rozległ się odgłos chwiejnych kroków.

Podniósł się na tyle, żeby przyklęknąć na jednym kolanie, ale i tak potrzebował do tego całej siły woli. Walcząc z bólem, uchylił

powieki. Zobaczył niewiele więcej niż tańczące błyski za jasnoczerwonym welonem jego własnej krwi, która zalewała mu oczy. Na szczę-

ście wojowniczką nie trafiła i nie pozbawiła go wzroku, lecz i tak udało jej się poważnie go okaleczyć.

Zamrugał kilka razy i dostrzegł, że kobieta znów dokonała niemożliwego. Nie dość, że wstała, to już była przy drzwiach. I gdyby nieco mocniej kopnęła Sveriga, pewnie udałoby się jej uciec. Brodacze pędził już w jej stronę, lekko obolały, za to naprawdę wściekły, a że przejście blokowały zwłoki jednego z jej towarzyszy, nie zdążyła ich otworzyć i umknąć.

Nie marnowała czasu na bezowocne próby. Odwróciła się i pchnę-

ła Sveriga w stronę paleniska. Uderzenie było tak niespodziewane, że brodacz zatoczył się i choć nie przewrócił, jego płaszcz zahaczył

o płonące bierwiona i zajął się ogniem. Wojowniczką minęła go, kulejąc w nieporadnym biegu, i wybrała jedyny możliwy kierunek ucieczki: przejście do wieży.

Thor wyciągnął rękę, żeby ją złapać, ale znów się uchyliła i chwilę później zniknęła na schodach. Słyszał jej kroki na kolejnych stopniach. Ostrożnie przesunął opuszkami palców po oczach, żeby usunąć z nich krew i ból. Niewiele to dało.

Nie tracił czasu na szukanie młota; zacisnął zęby i ruszył za ucie-kinierką, lecz żeby nie upaść, musiał podpierać się o ścianę. Ból w oczach nie ustawał, wciąż niewiele widział, lecz instynkt podpowiadał mu, że musi się pośpieszyć. Nie potrafił tylko zgadnąć, dlaczego wybrała wieżę. Na górze nie było przecież niczego. A już na pewno nie dało się stamtąd uciec.

Choć ból otumaniał, dość trzeźwo oceniał sytuację, by nie wychodzić po omacku na platformę obserwacyjną. Na jednym z ostatnich stopni spiął się cały i potężnym skokiem wydostał na zewnątrz, by chwilę później przetoczyć się na bok.

Gdyby kobieta nie była ciężko ranna i prawdopodobnie na granicy omdlenia, przypłaciłby ten manewr śmiercią, wojowniczką bowiem stała, oczekując dokładnie takiego ruchu. Ostrze miecza trafiło go już w chwili, kiedy wypadł ze schodów i zostawiło piekący ślad na klatce piersiowej. Wylądował na nogach, zatoczył się i oparł

plecami o mur. Tylko dzięki szczęściu umknął przed drugim cię-

ciem, które wyprowadziła obiema rękoma. Odruchowo zamrugał, dzięki czemu zaczął dostrzegać przed sobą zamglone kształty.

Jeden z nich się chwiał. Kobieta stała zgarbiona i pochylona.

Wiedział, że nie grozi mu już kolejny atak - choćby dlatego, że wojowniczką nie miała nawet dość sił, by unieść miecz. Co prawda trzymała go jeszcze obiema rękoma, lecz tylko po to, by się na nim oprzeć. Rozpacзлиwa próba ucieczki i jeszcze bardziej desperacki atak był ostatnim zrywem, po którym znalazła się u kresu sił.

Całkiem prawdopodobne, że tylko dzięki temu jeszcze żył. Po piersi ściekała mu parująca krew. Zaryzykował i na chwilę spuścił ją z oczu, żeby ocenić swoje rany. Klinga przecięła płaszcz i resztę odzienia pod spodem, ale na niewiele więcej starczyło jej impetu. Na skó-

rze czerwieniło się jedynie płytkie draśnięcie.

- Daj spokój - powiedział zmęczonym tonem. - Nie chcę cię zabijać. Odrzuć broń, a zostawię cię przy życiu. Masz moje słowo.

Wojowniczką zareagowała na jego słowa, lecz nie tak, jak tego oczekiwał. Wręcz przeciwnie. Z wysiłkiem uniosła miecz, zatoczyła się i jeszcze raz spróbowała go dosięgnąć.

Thor uderzeniem gołej dłoni wyrwał jej rękojeść z rąk i, nie przerywając ruchu, płynnie zadał cios, po którym przekoziółkowała na drugą stronę platformy. Zatrzymała się dopiero na wyszczerbionej kamiennej ścianie, która uchroniła ją przed upadkiem. Podziw Thora dla jej wytrzymałości wzrósł niepomniernie, kiedy spostrzegł, że wbrew wszelkiej logice i tym razem sięgnęła do przerw w kamieniach i dźwignęła się na nogi. Jakby tego było mało, trzęsącą się dłonią wyciągnęła spod płaszcza sztylet dość długi, by uchodzić za niewielki miecz.

Thor zamrugał kilka razy, żeby lepiej widzieć. Wciąż wszystko przysłaniał mu czerwony welon, lecz mógł już rozpoznawać szczegóły, a ból zelżał.

- Do diabła, kobieto! Bądźże rozsądna! - krzyknął. - Naprawdę chcesz umrzeć?

Zamiast odpowiedzi uniosła sztylet, wysunęła przekornie połamaną szczękę, a on poczuł żal, że to musi się w ten sposób skończyć.

Nigdy się nie podda. I nie jemu.

Na dach wytoczył się Sverig w dymiącym jeszcze płaszczu. Miał

twarz wykrzywioną gniewem, a w ręku miecz. Thor pojął, że jemu kobieta nie mogłaby się poddać, żeby ocalić życie. Nawet gdyby chciała.

- Poczekaj - powiedział szybko.

Sverig wydał usta i zrobił krok naprzód. Wbrew sobie stanął, a Thor uniósł puste dłonie, żeby wojowniczką mogła je zobaczyć.

- Możesz mi wierzyć - zawołał. - Nie musisz umierać. Poddaj się, a ja dam ci moje słowo, że ocalisz życie i że zajmiemy się twoimi ranami.

Kobieta chciała coś odpowiedzieć, lecz z jej ust znów wydobył

się tylko niezrozumiały bulgot i krew, która szerokim strumieniem spłynęła po brodzie i dalej na białe futro płaszcza.

Potem upuściła nóż, obróciła się i rzuciła w otchłań.

Sverig zaklął wyjątkowo wulgarnie i skoczył naprzód. Thor ruszył za nim i niemal w tym samym momencie dotarli do niewysokiego muru.

Jeśli wojowniczką liczyła, że uda jej się uciec dzięki zaspom miękkiego śniegu, popełniła tragiczną pomyłkę. Po zawietrznej stronie wieży tylko cieniutka warstwa białego puchu przykrywała twardą skałę. Miała kończyny nie tylko powyginane w dziwny sposób, ale wręcz zgięte pod nieprawdopodobnym kątem, zupełnie jakby poza łokciami i kolanami miały jeszcze inne stawy. Mimo słabego światła gwiazd i wysokości, z jakiej patrzyli, widzieli ślady świeżej krwi, któ-

ra barwiła śnieg dookoła ciała.

Thor zrozumiał, że to nie była dramatyczna próba ucieczki. To, co zobaczył u podnóża wieży, było celem kobiety.

-Jedno muszę ci oddać, Thor - odezwał się Sverig. - Masz niesamowity wpływ na kobiety.

- Uważasz, że to zabawne? - odparł Thor lodowato.

- Nie. Zupełnie nie. Przepraszam. - Po czym odepchnął się obiema rękoma od kamiennego muru. Wyprostował się i stanął

twarzą do niego. - Ale wiesz, co było naprawdę zabawne?

- Wygram coś, jak powiem, że nie?

- Naprawdę zabawne było to - ciągnął dalej brodac, nie reagując na jego słowa - że ta kapłanka najwyraźniej cię znała. I że wolała się zabić, niż ci się poddać.

- A mi się zdawało, że skoczyła z wieży dopiero, gdy ty się tu pojawiłeś - odciął się rozzłoszczony Thor.

- Masz ostry język, to wiem już od dawna - odparł Sverig. -Ale wiem też, co słyszałem i co widziałem. Lepiej znajdź jakieś dobre wyjaśnienie, zanim dotrzemy do doliny, bo Bjorn będzie chciał ci zadać masę pytań. A jeśli on tego nie zrobi, zawsze możesz liczyć na mnie.

Kiedy w końcu wypowiedział to, co chodziło mu po głowie już dobrych kilka miesięcy, uniósł dumnie głowę i przemaszerował

- wciąż z dymiącym płaszczem - obok Thora, w kierunku schodów.

Nim zniknął we wnętrzu wieży, Thor zatrzymał go pytaniem.

- Nie obawiasz się czasem, że mógłbyś mieć rację?

- Rację?

- Że chcę was zdradzić i doprowadzić do upadku Midgard?

. - Chyba się powtarzam, ale co tam... jestem przekonany, że to twój cel - odparł brodac. - Nie mam tylko pewności, czy sam już o tym wiesz.

- To chyba niezbyt mądrze z twojej strony tak otwarcie o tym mówić? Cóż mogłoby mi przeszkodzić w zabiciu cię? Bjornowi bym powiedział, że to Posłańcy Światła.

- O nie - Sverig pokręcił z przekonaniem głową. - Aż tak głupi to ty nie jesteś.

I powiedziawszy to, zniknął wewnątrz wieży.

Thor stał jeszcze przez chwilę na platformie; czuł mętlik w głowie. Zastanawiał się, co Sverig chciał mu przekazać, ale koniec koń-

ców uznał, że jego słowa nie miały sensu. I dokładnie w tym samym momencie coś dotknęło jego myśli. Tym razem nie było to drapanie, lecz prawdziwe uderzenie, powitalne klepięcie w ramię. Ta druga obecność wiedziała, że jest jej świadom - mogła więc uznać, że nie ma się po co dłużej ukrywać.

Zamiast pójść za Sverigem, zbliżył się do murku.

Nie wiedział, czego tam szukał: czy spodziewał się zobaczyć kolejnych obcych? Pojedynczą postać, czy może zjawę, która wypełzła z jego myśli i przybrała namacalną postać?

Na dole nie stał człowiek.

Miał wrażenie, że znalazł się w swoim wczorajszym śnie, który nieoczekiwanie zmienił się w jawę. Nie cały, ale spora jego część.

Na śniegu u stóp wieży stał gigantyczny biały wilk i spoglądał

w górę.

Rozdział 10

Dwa dni minęły, nim ponownie ujrzał Urd i jej dzieci - w sposób zgoła odmienny, niż się spodziewał. Choć prawdę powiedziawszy, nic, co wydarzyło się wcześniej, nie należało do rzeczy, których by oczekiwał albo które przynajmniej potrafił sobie wyobrazić. Nie po tym wszystkim, co tu przeżyli.

Miał wrażenie, że czas cofnął się o sześć miesięcy. Kiedy wrócili do doliny, znów trafił do twierdzy, do ciasnej celi, w której spędził

dwie nieskończenie długie noce i jeden nieskończenie długi dzień.

Nawet ci, którzy przynosili mu wodę i strawę, traktowali go tak jak za pierwszym razem - grzecznie i z szacunkiem, lecz z zachowaniem dystansu i w całkowitym milczeniu. Na żadne pytanie nie uzyskał od nich odpowiedzi.

A teraz ponownie znalazł się w domu Bjorna, oddalonym od twierdzy o rzut kamieniem - bardzo krótki rzut, gwoli ścisłości.

Tak czy inaczej, odczuł zmianę na lepsze. Pomieszczenie, w któ-

rym się znajdował, nie było wiele większe od karceru w twierdzy, ale przynajmniej miało okno, przez które wpadało światło zbliżającego się świtu. Zamiast twardej kamiennej posadzki, posypanej oszczędnie wilgotną słomą, miał łóżko, krzesło i najprawdziwsze, niewielkie palenisko - choć niekompletne, bo brakowało w nim ognia. Bez jego ciepła izbie brakowało przytulności. Nie miało

to jednak wielkiego znaczenia, bo w domu Bjorna i tak było przyjemniej niż w pełnej przeciągów celi, w której go trzymali. Różnica polegała jednak nie tylko na tym, że w domu palono ogień - nie, chodziło o coś więcej.

Był w miejscu, w którym ktoś mieszkał, i nawet z otwartymi na oścież oknami i drzwiami - i w ogóle bez palenisk i pieców

- i tak byłoby tu cieplej.

Co nie zmieniało faktu, że był w niewoli.

Po co go tu przyprowadzili? Nie wątpił, że Sverig po swojemu doniósł o zdarzeniach w wieży, i to tak, żeby samemu wypaść w jak najlepszym świetle, a jego przedstawić w jak najgorszym. Nie był tym zaskoczony: w końcu obserwował brodacza dostatecznie długo, żeby wiedzieć, czego się po nim spodziewać. Za to całkowicie zaskoczyła go reakcja Bjorna. Jarl znał Sveriga znacznie dłużej, dlaczego więc tak bezkrytycznie dał mu wiarę i po wysłuchaniu jego oskarżeń wtrą-

cił go do więzienia? Musiało zdarzyć się coś jeszcze, o czym nie miał

pojęcia, a co jarl przemilczał. Thor miał mu to za złe.

Czy to mógł być powód, dla którego trafił do celi?

Czas mijał. Dotychczas słyszał tylko hałasy codziennej krzątani-ny i prac domowych, raz po raz docierały doń jakieś ludzkie głosy.

Teraz zauważył, że dom zaczął się wypełniać ludźmi. Przychodzili i wychodzili, czasem ktoś coś krzyknął, lecz mimo nadzwyczajnego słuchu i tak nie mógł rozróżnić nawet pojedynczych słów, nie mó-

więc już o całych rozmowach. Coś zadudniło, ktoś w złości rzucił

krzesłem, poczuł, że nastroje zgromadzonych w domu pogarszają się. W końcu udało mu się rozpoznać głos Bjorna, który zdecydowanym tonem zaczął nawoływać do spokoju. Później, po kolejnej nieskończonej długiej chwili niepewności, w której coraz poważniej rozmyślał nad opuszczeniem swojej nowej celi przemocą, poczuł coś jeszcze.

Urd.

Jej bliskość... pojawiła się w nim zupełnie nagle, tak jak nagle pojawia się woń kwietnej łąki przyniesiona niespodziewanym podmuchem wiatru. Czuł, jaka była zagubiona, trochę przestraszona i przede wszystkim rozgniewana.

Już wiedział, że dłużej tu nie wytrzyma. Jednym susem znalazł

się przy drzwiach i uderzył w nie dłonią. Zaskoczyło go, że nawet nie udawały więziennych drzwi, bo nie dość, że otworzyły się na całą szerokość, to jeszcze rozpadły się na kawałki i tylko fragment

przy zawiasach pozostał na swoim miejscu. Zupełnie jakby użył nie ręki, lecz młota.

Ktoś westchnął z rezygnacją.

- Mogę zrozumieć twoją złość, Thorze, mimo to mam do ciebie prośbę: miarkuj się, gdy przebywasz w moim domu. Jest równie stały, jak ja i jeśli to w ogóle możliwe - w jeszcze gorszej formie.

Dopiero teraz zauważył Bjorna niecałe trzy kroki przed sobą.

- Masz szczęście, że nie wyładowałem złości na tobie - odparł szorstkim tonem.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro - powiedział jarl. -

Dużo bym dał, żeby znaleźć inny sposób. Ale cóż, kilka rzeczy musimy sobie wyjaśnić.

-Jakich? Jak najlepiej mnie stracić? - zapytał kpiąco.

Bjorn pokręcił głową.

- Tak jak ci mówiłem - rozumiem twój gniew. Więcej, na twoim miejscu byłbym pewnie tak samo wściekły i rozczarowany. Kiedy przyjdzie czas, z radością cię za to wszystko przeproszę, wyjaśnię i postaram wynagrodzić. Ale najpierw... musimy poważnie porozmawiać.

Króciutka przerwa przed ostatnimi słowami zupełnie nie przypadła mu do gustu, podobnie zresztą jak nerwowy uśmiech jarla i to, że nie patrzył mu prosto w oczy.

- Najpierw chcę porozmawiać z Urd - zażądał. -Wiem, że tu jest.

Bjorn nie ukrywał zaskoczenia, bo przecież więźniowi nikt nie mógł o tym donieść. Uśmiechem próbował zamaskować uczucie, które w nim wzbudził. Tyle że strach trudno ukryć.

- Tak - powiedział. - Masz do tego prawo. Chodźmy, Urd już na ciebie czeka.

Ruszyli krótkim korytarzem, kończącym się wejściem do wielkiej izby, w której tak często biesiadowali z Bjornem i jego żoną i w której spędzili niezliczone godziny na rozmowach o życiu, bogach. Wyjawszy dawny dom kowala, z tym właśnie miejscem łączyły się jego najcieplejsze wspomnienia - żadne inne w dolinie nie było mu równie drogie. Jego mieszkańców uważał za najbliższych miana przyjaciół. Dziś znalazł się tu jako więzień, a gospodarz okazał się jego wrogiem.

Przestraszył się, że w ogóle tak o nim pomyślał. Nie wiedział, dlaczego. Przecież nigdy nie traktował tak ludzi, a Bjorn i jego żona nie zasłużyli na to, żeby tak o nich myśleć.

Jarl nie otworzył drzwi, lecz stanął w wąskim przejściu z boku, zasłoniętym jedynie jakimś materiałem. Thor pamiętał, że kiedy był

tu po raz ostatni, zajrzał do środka. Za zasłonką znajdowała się niewielka izba zastawiona regałami z zapasami na długą zimę.

- Urd - wyjaśnił krótko. Wciąż nie patrzył mu w oczy. - Tylko się pośpiesz. Mamy masę spraw do omówienia.

Bez słowa odsunął ciężką kotarę, ale nie zobaczył kobiety, bo widok zasłaniały mu szerokie plecy strażnika. Urd siedziała w głębi, na zydlu. Miała założoną nogę na nogę, ramiona skrzyżowane na piersi i minę tak ponurą, że Thor zastanawiał się, kto tu kogo pilnuje.

Mężczyzna nie drgnął nawet, żeby go przepuścić. Dopiero gło-
sne chrząknięcie Bjorna sprawiło, że mógł wejść do środka.

- Co to ma znaczyć? - huknął rozeźlony. - Ją też trzymacie jako więźnia? To nowy sposób traktowania gości?

Bjorn odchrząknął lekko zmieszany i gestem nakazał strażnikowi wyjść z pomieszczenia.

- Pośpiesz się - rzekł nieswojo.

Urd siedziała nieruchomo i czekała, aż jarl i jego żołnierz znikną za zasłoną. Kiedy materiał zasłonił wejście, rzuciła mu się na szyję, niemal pozbawiając go równowagi, a potem zasypała pocałunkami.

- Thor! Bogom niech będą dzięki, żeś zdrów i cały! - Znów go pocałowała, już nie tak żarłocznie, za to długo i gorąco, pozbawiając na dłuższą chwilę oddechu. Sama też musiała kilka razy odetchnąć, nim zaczęła mówić dalej. - Ty... nic ci nie jest...! Już się obawiałam... że oni... coś ci zrobili...

- Mnie? Co mogliby mi zrobić? I dlaczego? - W końcu pojął, co miała na myśli, odsunął ją kawałek i uważnie popatrzył. - Co oni ci zrobili, Urd?

- Nic - zapewniła go spiesznie. - Nikt mnie nawet nie tknął, nie martw się. Oni mnie tylko...

-Tak?

Urd nie dokończyła zdania, zagryzając dolną wargę, jakby chcia-

ła w ten sposób cofnąć ostatnie słowa.

- Nic - upierała się. - Zamknęli mnie w areszcie domowym.

Nigdzie nie mogę wychodzić.

-W areszcie?

- Tak, ale w naszym domu... i byli bardzo uprzejmi - wyjaśniła, unosząc uspokajająco ręce. - Nikt mi nic nie zrobił.

- Zamknęli cię? Uwięzili? - chciał się upewnić; w jego głosie było więcej zaskoczenia i niedowierzania niż złości.

- Nie wolno mi z nikim rozmawiać - potwierdziła kobieta.

- Nawet z dziećmi.

- Dlaczego? I kto...?

- Bjorn - odparła. - Ale nie wyjaśnił, dlaczego. Coś mi jednak mówi, że stoi za tym Sigislind.

- Dlaczego tak myślisz?

Nie odpowiedziała.

- Co się wydarzyło podczas wyprawy? - zrewanżowała się pyta niem.

Odwrocił się i chciał wybiec z izby, ale Urd go powstrzymała

- a przynajmniej próbowała.

Pozałował tego, jeszcze zanim dokończył ruch, lecz nie było już odwrotu. Szarpnął się tak mocno, że odskoczyła, żeby nie upaść na podłogę. Spojrzała na niego zdenerwowana i przestraszona.

- Nikt mi nic nie powiedział - powtórzyła. - Wyjaśnij mi więc, co tam się zdarzyło. Czy może też uważasz, że nic mi do tego?

- Nie, to ma z tobą wiele wspólnego. Zaraz się dowiesz, dlaczego

- Bjorn wszedł do środka i zrobił minę, jakby prosił o zrozumienie. Jednocześnie machnął niecierpliwie ręką, przez co jego przyjazny ton zabrzmiał fałszywie. - Chodźcie.

Razem poszli za nim do izby, w której czekało już kilka osób.

Sverig opierał się o ścianę przy rozpalonym kominku i demonstracyjnie trzymał dłonie na trzonku topora; wyglądał przy tym komicznie, bo musiał się do tego nienaturalnie przechylić. Przy drzwiach stali Tjerg i Grender, wojownicy, którzy towarzyszyli im przed dwoma dniami w wyprawie do wieży. Strzegli wejścia, jeden po prawej, drugi po lewej stronie. W środku był też strażnik, który pilnował

Urd. Cała trójka starała się nie patrzeć w ich stronę. Thor domyślał

się, że to nie przypadek, że akurat ci zostali wybrani. Bjorn zapewne nie chciał na razie wtajemniczać nikogo więcej.

Poza zgromadzonymi w izbie czekało na nich jeszcze troje ludzi: Hrothger, Cord, mąż jego córki, i Sigislind. Thor, patrząc na nich, nie mógł się zdecydować, czy to dobrze, że znów ich widzi, czy

wręcz odwrotnie.

- Siadajcie - Bjorn wskazał gestem na masywny stół przed ko minkiem, na którym stały już miski i kubki dla kilku gości. - Po takim czasie musicie być głodni. . poprosiłem Nele, żeby przygotowała dla was coś naprawdę specjalnego. Przynajmniej tyle jestem wam winien za ostatnie dwa dni.

Urd zmarszczyła czoło i nie ruszyła się z miejsca. Thor podszedł

krok bliżej, ale się zatrzymał. Wiedział, jak doskonale gotuje żona Bjorna i w każdej innej sytuacji nie wahałby się skorzystać z zaproszenia, tym razem jednak nie przybył tu na wieczerzę. Zwłaszcza że wszystko wskazywało na to, że ma to być ostatni posiłek skazańca.

- Dziękuję, ale zadowolę się wyjaśnieniem, o co wam chodzi

- rzekł chłodno. - Dlaczego trzymacie mnie w celi? A Urd? Co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

Sverig demonstracyjnie się wyprostował i otworzył usta, lecz Bjorn nie dał mu dojść do słowa, stając szybko między nimi.

- Szczerze rozumiem twoją złość, Thorze - powiedział. - Na twoim miejscu czułbym się tak samo. Ale tutaj może chodzić o na sze przetrwanie... o cały Midgard i życie nas wszystkich. Dlatego musimy kilka spraw sobie wyjaśnić.

Gestem zaprosił go powtórnie do stołu. Tym razem Urd się nie opierała. On sam wahał się jeszcze przez chwilę. W końcu ruszył za nią, ale nie usiadł, stanął tylko obok. Bjorn był chyba rozczarowany; czegoż się jednak spodziewał? Że wzruszą ramionami, wybacząc niewygodę i przejdą nad nimi do porządku dziennego? Nic nie powiedział. Spojrzał na Sigislind i dał jej znak, że może zaczynać. Kobieta zwróciła się w stronę Urd i uśmiechnęła nieszczerze.

-A więc to ciebie nazywają Urd - zaczęła. Być może Urd tego nie zauważyła, lecz Thorowi nie umknął ukradkowy gest dłonią w kierunku jarła. Z zaskoczeniem spostrzegł, że to nie prośba, by zostawił jej prowadzenie rozmowy, lecz wyraźny rozkaz. - Miałyśmy już okazję się poznać. Tym bardziej chciałabym wykorzystać tę okazję, by przeprosić za moje zachowanie wówczas. Długo o tym myślałam, wiesz? Naprawdę, strasznie mi przykro. Dużo też myślałam o tobie. .

Urd to twoje prawdziwe imię?

- Tak w każdym razie rodzice wołali na mnie od dnia narodzin

- odparła oschle Urd. - Imię jak każde inne, prawda?

- Nie tam, skąd pochodzę - zauważyła Sigislind i po chwili za śmiała się, żeby złagodzić nieco wymowę swoich słów. - Ale oczywi ście masz rację: nic nie możemy poradzić, że rodzice nazywają nas tak, a nie inaczej.

Thor poczuł, że odpowiedź Urd będzie znacznie ostrzejsza, więc ją uprzedził.

- Co to właściwie ma być? Przesłuchanie? Jeśli tak, to powiedzcie mi proszę, o co nas oskarżacie.

- Uspokój się, Thorze - odrzekła Sigislind. - To, co miałabym ci do powiedzenia, usłyszałeś już od jarła. Rozumiem twój gniew, ale mam też nadzieję, że i ty postarasz się nas zrozumieć, kiedy się dowiesz, o co chodzi.

Podeszła nieco bliżej, zawahała się, a potem usiadła na stołku naprzeciw Urd.

- Zatem jesteś kobietą Thora i matką jego nienarodzonego jeszcze syna - ciągnęła dalej, kierując swoje słowa bezpośrednio do Urd.

- Równie dobrze może urodzić się córka.

- Mało prawdopodobne - rzekła Sigislind. - Od kiedy to bogowie płodzą ze śmiertelnymi kobietami córki? - zapytała i natychmiast uniosła dłonie w obronnym geście, choć Urd wcale nie zamierzała zaprzeczać. Zmrużyła oczy i milczała.

- Bogowie? - Odezwała się w końcu, bez efektu siląc się na kpią-

cy ton. - Thor ma wiele zalet, ale bogiem to bym go raczej nie nazwała - odparła i spojrzała w górę. - Wybacz.

Thor uśmiechnął się do niej. Sigislind też musiała być rozbawiona, bo zadrżały jej kąciki ust. Za to Sverig zaczynał tracić cierpliwość.

- Wystarczy - warknął. - Nie mamy czasu na takie głupoty! Za pytaj ją w końcu, jak...

Tym razem nie miał pewności, czy kobieta zrobiła jakiś gest, czy tylko zamierzała go uczynić. Wystarczyło jednak, że poruszyła głowę

- właściwie lekko nią potrząsnęła. Nie obróciła się nawet, by spojrzeć na wojownika. To ledwie drgnięcie wystarczyło, by brodacz umilkł w pół słowa.

Thor w myślach sobie powtarzał, by zachować przy niej najwyższą ostrożność. Ze wszystkich osób w izbie niewysoka, szczupła Sigislind była z pewnością najniebezpieczniejsza.

-Wybacz - rzekła, zwracając się na powrót do Urd. - Sverig nie należy do najcierpliwszych osób. - Chciała zrobić zatroskaną minę, ale widać było, że udaje. - Niestety, obawiam się, że tym razem może mieć rację. Mamy coraz mniej czasu, Urd. Czy odpowiesz mi na kilka pytań?

- Jakich jeszcze pytań? - Urd mówiła bardzo nieprzyjemnym głosem. - Odpowiedziałam już na mnóstwo.

Sigislind uśmiechnęła się niezrażona, on zaś kątem oka zauwa-

żył, że Sverig ma coraz bardziej nieprzyjazną i ponurą twarz. Nie opierał się już na toporze - uniosł broń i nerwowo przebierał palcami na stylisku.

- Bjorn opowiedział mi, jak tu trafiliście - ciągnęła Sigislind.

- Thor znalazł cię na równinie, na zewnątrz?

- Znalazł? - Urd powtórzyła dziwnym tonem. - Uratował nam życie.

-Wiem. Bjorn opowiedział mi wszystko, co sam wiedział. Mimo to chętnie wysłuchałabym jeszcze raz tej historii, z twoich ust.

- Po co? Żeby znaleźć jakąś niezgodność? Czy zarzucić mi kłamstwo?

- A są w niej niezgodności? - zapytała kobieta ze śmiechem.

- Oczywiście, że są - Thor wtrącił się w ich rozmowę, nie dając Urd dojść do słowa. I sam się przestraszył swego tonu. - Ta sama historia opowiedziana dwa razy zmienia się w dwie nowe.

Opowiedz ją dziesięć razy i już masz dziesięć kolejnych.

Sverig warknął wrogo, lecz Sigislind zaśmiała się - słabo, choć z rozbawieniem. . albo przynajmniej chciała, żeby tak to zabrzmiało.

-Wiem - powiedziała. - Ale nie o to mi chodziło.

-W takim razie o co? Mówił jeszcze ostrzej i na tyle wyzywająco, by jednoznacznie odrzucić nieśmiałą propozycję pokoju zawartą w jej uśmiechu. Nagle dotarło do niego, że cokolwiek Urd powie, nic to nie zmieni w wyniku przesłuchania, a to z tego prostego powodu, że wnioski zostały ustalone, jeszcze zanim wprowadzono ich do izby.

- Dlaczego jej nie pokażesz? - rzucił Sverig.

Jej? Zaskoczony spojrzał szybko na Urd i natychmiast przeklął

się za ten odruch; mimo to był świadom, że niezależnie, jak się zachowa, Sigislind zdania już nie zmieni.

-Już zaraz, mój niecierpliwy przyjacielu - odparła kobieta. -Jeszcze chwilę, wytrzymaj proszę. Kto wie, może wystarczy odpowiedź

na jedno pytanie i wszyscy będziemy mogli udać się z powrotem do swoich zajęć - mówiąc to, ani na chwilę nie przestała wpatrywać się w twarz Urd. Następne słowa skierowała bezpośrednio do niej.

- Kiedy Thor znalazł cię z dziećmi na pustkowiu... dokąd zmierza-

łaś, Urd?

- Nie wiem - odrzekła. Wzrokiem spróbowała szukać pomocy u Thora, ale przenikliwe oczy Sigislind ani na sekundę jej nie opusz czały

-
Nie wiesz, dokąd szliście? - zapytała z powątpiewaniem.

-To jej mąż znał drogę, a przynajmniej cel, do którego ich pro wadził - wyjaśnił Thor.

- Czy to prawda? - podjęła Sigislind. -Wciąż nie odrywała wzroku od Urd, a w jej oczach, dotychczas zimnych i nieporuszonych jak stal, pojawił się ogień, którego nawet on nie mógł znieść.

Urd przytaknęła.

- Mój mąż powiedział, że istnieje.. - przerwała, nerwowo obliżała usta i zaczęła od nowa. - Mówił, że jest miejsce, w którym możemy zamieszkać. Midgard. Mówił o Midgard.

Nie, nie mówił o Midgard. Jeśli wierzyć Lifowi, który nie potrafił milczeć, szukali drogi do Asgard, krainy bogów. O Midgard Urd usłyszała po raz pierwszy z ust Bjorna, tak samo zresztą jak on. Dlaczego więc teraz mówiła coś zupełnie innego?

- Midgard... - westchnęła Sigislind. - Tak, zamknięta kraina.

- Pokręciła głową, a na jej twarzy pojawiło się współczucie i rezygnacja. Jeśli tylko udawała, tym razem była bardzo przekonująca. -Wciąż ta sama historia. Zrozpaczeni ludzie, którzy w swoich stronach nie widzą dla siebie żadnej przyszłości, więc zamiast niepewnego jutra decydują się na niemal pewną śmierć - mówiąc to, spojrzała na Bjorna i jeszcze raz pokręciła głową. - Ktoś musiał naszym ojcom źle doradzić, żeby tak nazwali tę dolinę.

Znów popatrzyła na Urd, a w jej oczach na powrót pojawił się lodowaty uśmiech.

- Skąd pochodzisz, Urd?

-

Ze Skattsgard. Pewnie nie znasz tego miejsca, ale..

-Znam - przerwała jej Sigislind, czym bardzo ją zaskoczyła. Skięta jeszcze zdecydowanie, żeby podkreślić, że wie, o czym mówi.

- Oesengard nie jest może wielkim miastem, za to ostatnim grodem po naszej stronie gór. Dzięki temu trafia do nas wielu podróżnych. Słyszałam od nich o Skattsgard. Leży daleko na południu, prawda? Na samym wybrzeżu?

Urd kiwnęła głową. Milczała, ale Thor wyczuwał, jak bardzo jest spięta. Czego od nich chcieli?

- Ludziom źle się tam powodzi - Sigislind ciągnęła dalej. - To, niestety, nie jest nic nadzwyczajnego. Wszędzie ludziom jest coraz ciężej. Z każdym rokiem robi się gorzej i gorzej. A wioski na wybrzeżu los skrzywdził szczególnie dotkliwie. Ostatnia zima była bardzo sroga, połowy słabe, a pola nie obrodziły.

Wielu musiało opuścić swoje domy, wielu pomarło z głodu.

Twój mąż chyba naprawdę stracił nadzieję, że zaryzykował życiem twoim i dzieci.

- Zginęlibyśmy z głodu, gdybyśmy tam zostali - przyznała Urd.

- No cóż, może. - Sigislind pokiwała głową. - Zewsząd słyhać, że wielu ucieka przed głodem. - Przechyliła głowę w bok i spojrzała uważnie. - Lasse nie był ojcem twoich dzieci?

Urd milczała. Wydawało się, że to zaskoczenie pytaniem nie pozwalało jej znaleźć odpowiednich słów. Thor chciał odrzec za nią, lecz tym razem to jego Sigislind zmusiła do milczenia delikatnym gestem - tak drobnym i szybkim, że nie był nawet pewien, czy go uczyniła, czy tylko zamierzała. To było takie... nienaturalne.

- A jakie to ma znaczenie? - Urd pozbierała się w końcu.

- Może takie, że zadałam ci pytanie, a ty na nie nie odpowiedzia-

łaś - Sigislind wciąż się uśmiechała, ale w sposób, który nie przekonywał już nawet Urd.

- Bo nie widzę powodu, dla którego miałoby cię interesować, kto...

- Nie na to pytanie - przerwała jej. - Zapytałam, skąd pochodzisz, Urd.. jeśli to rzeczywiście twoje prawdziwe imię.

- O co tu chodzi? - warknął Thor. Jakoś udało mu się otrząsnąć z dziwacznej niemocy, która pozbawiła go zdolności działania. Teraz mógł już reagować, choć wciąż z dużym trudem. - Jeśli chcesz nam coś zarzucić, to śmiało, mów otwarcie!

- Nie wam - wyjaśniła Sigislind. - No i? - Te słowa skierowała bezpośrednio do Urd.

Kobieta milczała jeszcze kilka chwil, po czym odchrząknęła, wyprostowała się i wyteżyła wszystkie siły, byle tylko wytrzymać spojrzenie rozmówczyni. Miała z tym trudności, ale nie odwróciła wzroku.

- Czyli mnie masz coś do zarzucenia?

- No pokaż jej! - zażądał Sverig. - Zaraz się przekonamy, jakie nowe kłamstwa wymyśli!

Sigislind nic nie rzekła, ale po kilku sekundach kiwnęła głową.

Na to wojownik oderwał się od ściany i parsknął tryumfalnie.

-Wreszcie! - mruknął i ruszył w stronę drzwi.

Kiedy je otworzył, Thor zobaczył, że na zewnątrz stało przynajmniej jeszcze dwóch uzbrojonych wojowników. Biorąc pod uwagę, że stała armia Bjorna składała się z dwóch tuzinów mężów, zgromadzenie tylu w jednym miejscu budziło niepokój.

- Cały Sverig - westchnął Bjorn i wzruszył ramionami.

- Sverig - odparł Thor, mocno akcentując każde słowo - nie zrobi niczego, na co ty byś mu nie pozwolił.

- A w każdym razie niewiele - dodała Sigislind.

Zignorował ją. Popatrzył za to na Hrothgera i jego zięcia, którzy dotychczas z milczącym zainteresowaniem przyglądali się dziwne-mu przesłuchaniu.

- To wasza sprawka, prawda? - zapytał ostrym tonem.

- Mylisz się - odpowiedziała Sigislind, zanim któryś z nich zdą-

żył zareagować. - Wręcz przeciwnie. Hrothger wstawił się za tobą.

- Za mną? - Thor zamrugał oczami. - Niby dlaczego?

- Bo ja... pomyliłem się - wyjaśnił zmieszany rolnik. - Jak się spotkaliśmy, powiedziałem Sverigowi coś, co było bardzo głupie. I nieprawdziwe. Przepraszam.

- No proszę - Thor uniósł brwi. - A cóżeś mu powiedział?

- Wydało mi się, że cię rozpoznałem - przyznał się Hrothger, choć wciąż unikał spojrzenia mu w oczy.

- Mnie? Rozpoznałeś?

Thor poczuł na plecach gwałtowny dreszcz, który powędrował

w górę i eksplodował w głowie dziką nadzieją.

- Nie. - Nadzieja zgasła. - Wydawało mi się, że jesteś kimś innym. Ale się pomyliłem. Byłem zdenerwowany. I zmęczony. Bałem się. Dlatego się pomyliłem.

-A Urd?

Hrothger milczał, a on znów poczuł w myślach to drapanie i świerzbienie; nie tak natarczywe i złe jak przed dwoma dniami, mimo to nie mógł się pomylić - czuł je nawet wyraźniej niż wcze-

śniej. Udało mu się w końcu opanować. Nie rozejrzał się nerwowo, lecz Sigislind i tak musiała coś dostrzec, bo zmarszczyła czoło i się zamyśliła. Może nawet chciała go o to spytać, lecz w tym samym momencie skrzypnęły zawiasy i wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, oczekując powrotu Sveriga.

W progu pojawiła się jednak Nele, żona Bjorna. Uchyliła drzwi piętą i zwinnym ruchem obróciła się, by popchnąć je mocniej kola-nem, ręce miała bowiem zajęte wielką tacą zastawioną chlebem, suszonymi owocami, warzywami i parującym mięsem. Zapach pie-czystego momentalnie wypełnił izbę, sprawiając, że na chwilę zapomniał, że tak naprawdę znajduje się na przesłuchaniu.

Brakowało jedynie jej promiennego uśmiechu, kiedy balansując ciężarem, ruszyła w stronę stołu. Kroczyła tak szybko i z taką gracją, że zanim mężczyźni przy wejściu zdążyli zareagować, było już po wszystkim. Jedynie Grender rzucił się jej z pomocą i żeby zrobić cokolwiek, zamknął za nią drzwi. Tjerg stał nieruchomo i patrzył

przed siebie.

- Wybaczcie, że tyle to trwało - zaczęła Nele - ale... - urwała w pół zdania, cofnęła się o krok i marszcząc czoło, rozejrzała po izbie.

Zaskoczona, zatrzymała wzrok na mężu. - Co to ma znaczyć?

- Nic, co cię powinno obchodzić - odparł Bjorn. - Zostaw je dzenie i wyjdź, kobieto.

Zanim skończył, już wiedział, że popełnił błąd.

Nele przez kilka sekund patrzyła mu prosto w oczy, jeszcze bardziej marszcząc czoło. W końcu kiwnęła głową, jakby z jego twarzy wyczytała dokładnie to, czego się spodziewała - choć nie to, co mia-

ła nadzieję tam znaleźć. Bez słowa ruszyła dalej, z niespodziewaną lekkością postawiła tacę i niebezpiecznie powoli odwróciła się w stronę Bjorna.

- A teraz mam nadzieję, że mi to wszystko wyjaśnisz.

- To się mylisz - odpowiedział... Popełniając jeszcze większy błąd, bo w jej oczach pojawiły się groźne burzowe chmury.

- Bjornie Hagelu Svenderssohnie - rzekła powoli i z naciskiem.

-Jesteście w moim domu. Tutaj przyjmujemy przyjaciół i tu odpoczywamy. To nie jest więzienie ani miejsce przesłuchań. Co ci przyszło do głowy, żeby...

- To moja wina, Nele - przerwała jej Sigislind. Wstała, a w jej ruchu było coś. . władczyego, czego nawet Thor się przestraszył. Wła dza i posłuch otaczały tę kobietę, i to w takiej ilości, że można je było niemal wyczuć palcami.

Jedyną osobą, która zdawała się tego nie dostrzegać, albo też nic sobie z tego nie robiła, była Nele. Jeszcze przez chwilę świdrowała oczyma męża - akurat tak długo, by wiedział, że przyjdzie mu drogo zapłacić za wypowiedziane pochopnie słowa. Dopiero potem spojrzała na Sigislind i uniosła brwi.

- To wszystko to na pewno jedno wielkie nieporozumienie -

powiedziała kobieta. -Jestem przekonana, że jak tylko Sverig wróci, wszystko uda się nam wyjaśnić.

- Sverig?

W tej chwili do izby wszedł brodaty wojownik, jakby czatował

pod drzwiami i czekał tylko na odpowiednią komendę.

Nie przyszedł jednak sam. No i nie byłby sobą, gdyby pomógł

dwójce mężczyzn posłusznie niosących duży pakunek inaczej, niż tylko ponagłając spojrzeniami. Skrzynia była ciężka, długości mniej więcej człowieka, i zakryta materiałem. Urd i Nele, jedyne z obecnych w izbie, nie miały pojęcia, co było w środku.

- Tam - Sverig wskazał gestem na stół. Nele nabrała powietrza, żeby zaprotestować, lecz Bjorn jednym susem znalazł się przy niej, położył jej rękę na ramieniu i zmusił do milczenia. Choć zapewne i tak by nic nie powiedziała, bo zaskoczenie odebrało jej mowę. A jeśli nawet wydobyłaby z siebie głos, zginąłby w hałasie, jakiego narobili przybysze, stawiając skrzynię na stole.

- Znacznie łatwiej byłoby po prostu zapytać - rzekł Thor. Drapanie w głowie nie ustawało: przycichło jednak, stając się subtelniej-sze i bardziej uwodzicielskie niż kiedykolwiek wcześniej. Wypełnia-

ło go pragnienie okazania siły. Potrzeba... nie, przymus... złapania czegoś w dłonie i rozbicia w drobny mak. Powstrzymywanie się przed sianiem zniszczenia kosztowało go nadludzki wysiłek.

Kiedy Sverig odsunął sukno, Nele wydała zduszony okrzyk i zasłoniła dłonią usta.

Na stole leżała wojowniczką, która zginęła, skacząc z wieży. Zdjęli z niej całą zbroję i resztę ubrania, przez co podobieństwo do Urd stało się jeszcze bardziej uderzające, bo nie ograniczało się już tylko do twarzy. Była równie szczupła, ale umięśniona, miała długie nogi, ręce i smukłe ciało, zupełnie inne niż ludzie z tych stron, przyzwyczajeni do zimna i niewygód. Jej biust był mniejszy i wyżej osadzo-ny, a biodra nie tak zachęcające, jak u miejscowych kobiet. Miała też dłuższe nogi i jaśniejszą skórę. Krótko obcięte włosy zostały dodatkowo przerzedzone, żeby mieściły się pod hełmem i choć Urd nosi-

ła je zaplecione w dwa warkocze, nie dało się nie zauważyć, że wyglą-

dały identycznie. Podobnie usta o pięknym kształcie - a przynajmniej miałyby taki, gdyby nie były spuchnięte, pokryte skrzepami krwi i zabarwione na trupio błękitny kolor. To *była Urd*, choć martwa.

Nele pierwsza pokonała zaskoczenie. Jednym skokiem znalazła się przy stole i szarpnięciem zakryła zwłoki, by ukryć ich nagość.

- Co was napadło? - zapytała z wyrzutem Sveriga i jego dwóch pomocników. - Nie macie wstydu!

W izbie zapanowała cisza. Mężczyzna po prawej spuścił wzrok, a brodaty wojownik zrobił

pogardliwą minę. Drapanie i skrobanie w głowie Thora już dawno przerodziło się we wściekłe szarpanie, bezgłośny krzyk, który nie pozwalał mu stać spokojnie.

Jednak to Sigislind zareagowała pierwsza. Wstała od stołu, obeszła go dookoła i ponownie odsunęła materiał, lecz tylko na tyle, by twarz i ramiona martwej kobiety pozostały widoczne.

- Masz nam coś do powiedzenia, Urd? - zapytała spokojnie.

- Nie znam jej - odparła szorstko Urd. - Nigdy wcześniej nie widziałam tej kobiety.

- To się akurat może zgadzać - Sigislind przytaknęła. - Ale teraz odpowiesz na moje pytanie. Skąd pochodzisz? Gdzie mieszkałaś, zanim trafiłaś do Skattgardu i zamieszkałaś w domu kowala?

Urd milczała. Wpatrywała się w martwą kobietę, a Thor stał

z tyłu i nie mógł dostrzec jej twarzy, choć czuł, że jest jeszcze bardziej spięta. Oddychała ciężko, powoli i zaciskała pięści. W powietrzu czuć było zapowiedź czegoś... czegoś niedobrego.

- Ta kobieta należała do ludu, z którego pochodzisz, prawda?

- zapytała Sigislind, kiedy straciła nadzieję, że Urd powie to z własnej woli.

- A jeśli nawet, to co to zmienia? - Thor warknął zaczepnie.

-1 czego miałyby dowodzić?

- Że nie powiedziała nam prawdy? - Sverig odpowiedział pytaniem i rzucił mu wyzywające spojrzenie, lecz Sigislind błyskawicznie stanęła między nimi.

- Powiedzieć nieprawdę a nie powiedzieć nic to dwie zupełnie różne rzeczy - uśmiechnęła się lekko zamyślona. - Czy to twoja krewna? - zapytała w końcu.

- Nie - odparła Urd. - To jest... tak, masz rację. Pochodzimy z tego samego ludu. Ale ja nie mam ani z nią, ani z pozostałymi nic wspólnego!

Zamilkła.

- Z jakimi pozostałymi? - odezwał się Sverig. Nie odpowiedziała.

- Skąd pochodzisz? - Sigislind powtórzyła pytanie.

W izbie było cicho jak makiem siał. Thor wciąż walczył z szarpa-niem i wyciem w głowie i czymś, co pchało go do niszczenia i zabijania. Walczył, jakby w jego czaszce zamieszkało żywe stworzenie.

- Utgard - powiedziała w końcu. - Moją ojczyzną jest Utgard.

Tego miejsca na pewno nie znacie.

- Utgard jest legendą - Sverig lekceważąco wydał usta.

- Tak jak Midgard? - wtrącił Thor lodowato.

Sverig chciał mu się odgryźć, lecz Sigislind gestem nakazała mu milczeć.

- Słyszałam o Utgard. To kraina, w której rządzą Posłańcy Świateła, prawda? A teraz zbliżacie się do nas, żeby podbić nasze ziemie i uczynić z nas niewolników. Wysłano cię na przeszpiegi?

Urd zignorowała pytanie.

- Nie *my* się zbliżamy do was, tylko *oni* się zbliżają -

powiedziała z naciskiem. - A to duża różnica.

- Tak duża, jak między tym truchłem a tobą? - Sverig wskazał

ruchem głowy na martwą wojowniczkę i prychnął niedbale.

Tym razem Sigislind go nie zganiała.

- Tak! - Urd prawie krzyknęła. - Jest ogromna różnica! Ja...

- przerwała, zacisnęła pięści tak mocno, że zbielałe kostki strzeliły jak suche gałązki pod ciężkim stąpieniem, a potem gwałtownie wstała, przewracając stół.

- Taka jest prawda - powiedziała. - Posłańcy Świateła rządzą naszym państwem od przeszło wieku. Naszym najważniejszym bogiem jest Loki, a kapłani są jego sługami.

- A ty? - Sigislind nie dawała za wygraną.

Loki. To słowo coś w nim poruszyło i coś zbudziło. Jego dźwięk brzmiał przy tym nieprzyjemnie i fałszywie, choć z niczym go nie kojarzył. Nie po raz pierwszy je słyszał, lecz nie wiązał z nim żadnych dobrych wspomnień.

- Ich rządy stawały się coraz okrutniejsze - Urd mówiła dalej.

- A wymagania coraz mniej realne. Nie wytrzymałam tego. Wzięłam dzieci i uciekliśmy. Lasse się zlitował i przyjął nas pod swój dach.

- No proszę, tak łatwo wam poszło? - Sverig zakpił.

- Tak, tak prosto - syknęła Urd. -1 to przed dziesięcioma laty.

- A ona? - Sigislind wskazała na martwą kobietę.

- Nie mam pojęcia, skąd się wzięła - wyznała Urd. - Myślałam, że im uszliśmy. Przez te wszystkie lata miałam nadzieję, że tamto życie to przeszłość i nigdy nas już nie znajdą. Jak widać, myliłam się.

Posłańcy dotarli już nawet tutaj. Nie wiem, jak znaleźli drogę. Musicie mi uwierzyć.

- Może tak samo, jak ty? Przecież skądś się tu wzięłaś, prawda?

- burknął Sverig.

- Ale ja wcale nie zamierzałam ruszać się ze Skattsgardu! To Lasse mnie namówił! - Zaprotestowała głośno. - Jak chcecie, to zapytajcie Lifa. Albo Elenię. Oboje to potwierdzą.

- W to akurat nie wątpię - prychnął Sverig. - Twoje dzieci zawsze mówią prawdę. Mają w końcu wspaniały przykład.

- Sverig, zamknij się - jęknęła Sigislind zmęczonym głosem.

Potem przesunęła dłońmi po twarzy, jakby miała tego wszystkiego już dość. Po krótkiej chwili podniosła głowę i spojrzała na Urd.

- Dlaczego od razu nie powiedziałaś prawdy?

- A czy ktoś by mi uwierzył? - Odpowiedziała pytaniem i wymownie popatrzyła na twarz martwej wojowniczkii.

- Raczej tak, gdybyś powiedziała prawdę zaraz na początku - Sigislind pokiwała poważnie głową. - Ale teraz... - uniosła powoli ramiona. - Sama nie wiem. Nie wiem, w co mam wierzyć. Nie wiem, czy mam *wam* wierzyć.

- Thor zabił trójkę Posłańców Światła - Bjorn nie ułatwiał jej decyzji.

- Wiesz, że czasem poświęca się ludzi, żeby zyskać zaufanie wroga - wtrącił się Sverig. - Dla nich to nic wielkiego. Wierzą, że po śmierci bóg ich wynagrodzi miejscem przy swym stole, mirem, honorami i przyjemnościami. Dlaczego mieliby się obawiać śmierci?

- Sverig, bądź cicho - mruknęła Sigislind, nie patrząc nawet w jego stronę. Thor czuł, że jeszcze nie powiedziała wszystkiego i że to nie koniec przesłuchania.

- Przyjmijmy, że ci wierzę - mówiła dalej ciemnowłosa kobieta.

- Thor uratował wam życie, a potem przez przypadek wpadliście na Bjorna i jego ludzi, którzy przyprowadzili was tutaj.

Urd przytaknęła, a Sigislind ciągnęła dalej tym samym, zmęczonym tonem.

- To dlaczego zabiłaś Hensviga i jego żonę?

Urd zeszywniała, a Nele jeszcze raz przycisnęła dłonie do ust, tym razem nawet nie jęknęła. Nikt poza nimi i Thorem nie wydawał

się zaskoczony ani przestraszony.

-

Coś ty powiedziała? - wyjąkał. To było... śmieszne.

Sigislind wyciągnęła dłoń. Sverig sięgnął pod kaftan i podał ciem nowłosej niewielki skórzany woreczek.

- Czy wiesz, co to jest? - zapytała, rzucając mieszek na stół.

- To... to są zioła na napary - odrzekła Urd z ociąganiem.

- Znalazłam je w twoim domu.

- Przeszukaliście... przeszukaliście nasz dom? - Thor nie mógł

w to uwierzyć. - Dlaczego?

Nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Mieszek należy do ciebie, prawda? Był wśród twoich rzeczy.

- To tylko suszone zioła - próbowała wyjaśnić Urd. - Działają. .

działają wzmacniająco. Dają dobry sen i dodają ciała ducha.

- Uśmiechnęła się. - Podobno też pomagają mężczyznom.

- A w większych dawkach zabijają - dokończyła Sigislind.

-1. .? - Urd odzyskała panowanie nad sobą i lekceważącym gestem odsunęła woreczek. Przy uderzeniu w blat rozwiązał się, a ze środka wysypał się drobny proszek. - Skoro wiesz, co to jest, to znaczy, że znasz się na ziołach. Niemal wszystko, co pomaga, staje się szkodliwe, jeśli wziąć zbyt wiele.

Sigislind przytaknęła.

- Dałaś im zbyt wiele?

- Nic im nie... - zaczęła Urd, ale nagle przerwała i z pogardliwym prychnięciem pokręciła głową. - No tak, teraz już rozumiem.

Szukacie winnego, a na kogo najlepiej zwalić winę, jak nie na dwójkę obcych?

- Nawet tak nie mów, dziecko! - Nele położyła jej dłoń na przedramieniu, a w następnej chwili odskoczyła ze strachem, bo Urd szarpnęła ręką. W jej oczach płonął gniew. Zdenerwowana gospodyni zrobiła krok w tył, a kiedy się opanowała, spojrzała na męża.

- Bjorn, czy ty się nie wstydzisz, żeby takie rzeczy wygadywać?

I to po tym wszystkim, co oni dla nas zrobili?

- Nic jeszcze nie jest przesądzone - bronił się zmieszany jarl.

- Ale musimy być ostrożni.

Thor... nie, właściwie nie wiedział, co powinien o tym myśleć i co czuć. Gdzieś głęboko w jego wnętrzu szalały strach, wściekłość i oburzenie, a z drugiej strony w głowie wciąż czuł

drżenie: pragnął chwycić i niszczyć. Zabijać.

Dlaczego nie podejść i nie roztrzaskać tym głupcom czaszek, pomyślał całkowicie serio. Tym razem już się nie bał, bo wiedział, że taki jest naprawdę - myśli nie podpowiadał już nieznajomy głos w jego duszy. One należały do niego.

Sverig, jakby odczytując jego zamiary, wyprostował się, poruszył

ramionami. Thor z całych sił walczył z chęcią udowodnienia mu, jak bardzo zawodne może się okazać poczucie przewagi. Mimo to opanował wściekłość i gwałtownie odwrócił się w stronę Sigislind.

- Chcecie nas dalej trzymać w więzieniu?

-Ależ skąd! Wysłaliśmy strażę na zewnątrz, żeby rozejrzeli się za Posłańcami Światła. Trójka, którą ubiliście w wieży, raczej nie przyjechała tu sama.

To nie była odpowiedź na jego pytanie i Sigislind zdawała sobie z tego sprawę.

- Co zamierzacie z nami zrobić?

- Nic - powiedziała. Spojrzała na Urd, a on miał wrażenie, że doszło między nimi do jakiejś niemej wymiany zdań; próby sił na poziomie, który dla niego był nieosiągalny. W końcu Sigislind drgnę-

ła, pokręciła głową i zmusiła się do uśmiechu.

- Nic - powtórzyła. - Nie jesteście więźniami. Ale musimy po czekać, aż wrócą strażnicy i dowiemy się, czy Posłańcy są gdzieś w pobliżu. Wtedy zapadnie decyzja, co dalej.

- Co dalej z nami - dokończył Thor.

Sigislind milczała, Bjorn unikał jego spojrzenia.

Coś... się w nim zbudziło; zabrzmiał głos z przeszłości, który jak odległe echo innego życia podpowiadał mu rzeczy, których nie chciał słyszeć. Głos, który wiedział, co się wydarzy i co należało zrobić. Nie chciał go słuchać, ale też nie potrafił się uwolnić od bezgło-

śnego szeptu.

Nagle poczuł, że w oczach Sigislind pojawiło się coś nowego i nieprzyjemnego. Ciemnowłosa kobieta zmarszczyła brwi, jakby do-kładnie wiedziała, co się z nim dzieje.. ale to przecież niemożliwe!

- Dowiesz się, kiedy tylko będziemy wiedzieć więcej - dokończyła zmienionym, niemal wrogim głosem, jakby przyjazne słowa sprzed chwili w ogóle nie padły. - Do tego czasu musicie uzbroić się w cierpliwość.

Mył Znow spróbował pochwycić spojrzenie Bjorna, lecz jarl musiał najwidoczniej uznać, że w palenisku dzieją się arcyciekawe rzeczy, bo nie odrywał wzroku od płomieni.

-Rozumiem...

Sądząc po spojrzeniu Sigislind, bardzo w to wątpiła, lecz mimo to wzruszyła ramionami. Bjorn cały czas błędził gdzieś oczyma, byle tylko nie patrzeć w jego stronę.

I tylko Nele nie potrafiła już dłużej tego znieść.

- Wy chyba postradaliście zmysły! - krzyknęła głosem pełnym niedowierzania i ledwie kontrolowanej złości. - Bjorn! Przecież to nasi przyjaciele! Nie możesz...

- Niech i tak będzie - rzekł głośno Thor, położył uspokajająco dłoń na jej ramieniu, a potem obszedł stół dookoła i zbliżył

się do jarla, nie pozostawiając mu wyboru: nie mógł go dłużej unikać. Zignorował falę wściekłości, jaka w nim wezbrała na widok Sveriga.

- Chyba potrafię cię nawet zrozumieć - powiedział. - Mylisz się, ale przyjmuję powody, dla których tak reagujesz. Dlatego nie biorę ci tego za złe. Czy dasz mi słowo, że Urd nie spadnie włos z głowy?

Bjorn spojrział na niego takim wzrokiem, jakby samo pytanie znaczyło dla niego tyle, co uderzenie w twarz. Niechętnie kiwnął

głową.

- Zaraz wrócę do celi, ale najpierw chcę porozmawiać z Urd

- powiedział. - Sam na sam.

- Żebyście mogli ustalić wersję? - rzucił wściekle Sverig.

- Na to mieli aż nadto czasu, gdyby tylko chcieli - Nele skarciła go ostro, zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć. Jej twarz płonęła złością. - Co ty sobie wyobrażasz, Sverig? Poza tym nie pozwalam, żeby w moim domu tak się zwracano do gości!

- Ty. . - brodacz się obruszył, ale nie dokończył, bo Bjorn wszedł

mu w słowo.

- Ona ma rację - powiedział zdecydowanie. - Niezależnie, co się stało, nie wolno nam zapominać, kim jesteśmy. Gdyby nie Thor, żadnego z nas by tu nie było. A teraz zostawmy ich na chwilę samych.

Sverig jeszcze przez chwilę patrzył ze złością na Thora, mając nadzieję, że uda mu się go sprowokować. *W* końcu jednak dał za wygraną, obrócił się na pięcie i wypadł z izby, a tuż za nim poszła reszta jego wojowników. Potem wyszli Bjorn i Nele, a na samym koń-

cu Sigislind. Z ociąganiem wstała ze stołka i zamknęła za sobą drzwi.

Mimo to Thor nie ruszył się z miejsca. Jego zmysły były czulsze niż kiedykolwiek; słyszał, że kobieta przystanąła po drugiej stronie i podsłuchuje. Dopiero po dłuższej chwili rozległ się odgłos jej kroków. Dopiero teraz zostali naprawdę sami.

W milczeniu podszedł do stołu i jeszcze raz przyjrzał się blado-sinej twarzy martwej wojowniczkii. Bardzo długo stali ramię w ramię. W końcu Urd palcami odszukała jego rękę i spróbowała ją uściśnąć, lecz Thor ją odepchnął. Choć domyślał się, jak bardzo ją krzywdzi, nie potrafiłby teraz znieść jej dotyku.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - wyszeptał.

- O czym?

- Tu nie chodzi tylko o tę kobietę - wyjaśnił. - Hrothgerowi się wydawało, że mnie zna. A to nie był pierwszy raz, że ktoś tak na mnie reaguje, wiesz? Lasse...

Urd nie chciała patrzeć mu w oczy. Milczała.

- Twój mąż, Urd! - Mówił dalej. - Lasse też mnie rozpoznał.

Rozpoznał mnie w dniu, w którym zginął. Wiedział, kim jestem.

I ty też wiesz, prawda?

Nie oczekiwał odpowiedzi, mimo to ją otrzymał.

- Może po prostu się bałam.

- Mnie?

- Tego, że to się może skończyć. To było jak sen.

Thor odwrócił się do niej, jednocześnie robiąc pół kroku w tył, żeby ją lepiej widzieć. Urd drżała. Poruszała nerwowo oczyma, byle tylko nie patrzeć na niego ani na martwą postać na stole. I mimo ogromnej siły, opanowania i przekory, które wciąż z niej emanowały, czuł coraz wyraźniej, że zżera ją strach. Cała reszta stała się maską.

-Sen?

- Ty byłeś snem - wymamrotała. - Pojawiłeś się, jakbyś został żywym przeniesiony ze snu. W ostatniej chwili, kiedy nie było już ratunku. Nie chciałam, żeby ten sen się skończył. Bałam się, że się obudzę,

i będę musiała uznać, że znów jestem sama, a ciebie nigdy nie była. Popatrzył na nią nieco zbity z tropu. Chciał, żeby mówiła dalej.

- Czy gdybyś... - Urd musiała zacisnąć zęby, żeby wypowiedzieć te słowa. - Czy gdybyś to wiedział,

zostałbyś z nami?

Gdybym co wiedział - chciał zapytać, lecz wtedy znalazłby potwierdzenie tego, co już od dawna nosił głęboko w sobie. Po chwili milczenia przeniósł wzrok na martwą kobietę.

- Czy wy... czy to twoja krewna? - zapytał.

- Pochodzimy z tego samego ludu, jeśli o to pytasz - potwierdzi-

ła. Drgnęła i wyciągnęła dłoń, jakby chciała pogłaskać wojowniczkę po twarzy, lecz nie dokończyła gestu. Thor miał

wrażenie, że bała się, by jej nie zbudzić z wiecznego snu. -

Jesteśmy niewielkim ludem. Nigdy nie było inaczej. Gdyby prześledzić historię wszystkich rodzin, na pewno doszukałbyś się wspólnych przodków.

Nie o to pytał, musiała to wiedzieć.

- Powinnaś była wcześniej mi powiedzieć - mruknął. Wszystko się waliło. Urd miała rację - to był tylko piękny sen dla nich obojga, a teraz właśnie dobiegał końca; szybko, brutalnie i nie tak, jak powinien.

- Co miałam ci powiedzieć? - zapytała głośniejszym, tonem, który uznałby za wyrzut, gdyby nie wiedział, że to rozpacz. Nie potrafiła się już dłużej powstrzymać. - Że jestem Posłanką Światła? Że należę do tych, przed którymi niby uciekam?

- A czy byłaby to prawda? - dodał miękko. - Mam na myśli, czy naprawdę przed nimi uciekasz?

Z oczu kobiety popłynęły łzy, lecz twarz pozostała niewzruszona.

- Oczywiście, że byłaby to prawda... ale dlaczego miałbyś mi uwierzyć? - odrzekła, znów głośno. - W końcu naprawdę byłam Posłanką Światła - mówiąc to, wskazała na martwą. - Byłam taka jak ona. Wierzyłam w to, w co mi kazano wierzyć. Chciałam, bo wyra stałam w wierze w boga ognia i jego potężną moc. Thor, ja go na prawdę widziałam.

- Widziałaś go? - Upewnił się. - Kogo? Lokiego?

- Tak - potwierdziła. Wykrzywiła lekko usta, co miało być za pewne uśmiechem. - Bogowie to nie są mityczne istoty, które istnieją tylko w naszej wyobraźni. Oni żyją, naprawdę żyją. Są ludźmi, tak samo jak ty czy ja. . a przy tym są niewyobrażalnie potężni. Ja. .

- szukała właściwych słów. - Uwierzyłam w ich obietnice lepszego życia, przyszłości bez głodu i strachu. Wszyscy w to wierzyliśmy.

Miałbyś mi za złe, że chciałam trochę szczęścia dla siebie i swoich dzieci?

Sama sobie odpowiedziała, energicznie potrząsając głową, a Thor tylko patrzył i milczał. Nie było niczego, co mógłby uczynić, by złagodzić jej ból, albo przynajmniej wziąć jego część na siebie.

Bogowie to ludzie, tacy jak ty czyja. . lecz przy tym są niewyobrażalnie potężni, powtarzał w duchu. Czy mówiła o nim? Czy był jednym z nich? Kusiła go ta myśl, przede wszystkim dlatego, że byłaby odpowiedzią na wszystkie pytania, jakie go dręczyły. Mimo to czuł, że prawda jest inna. Coś mu o tym mówiło, coś, co czuł głęboko w swoim wnętrzu, ba, miał pewność, która wymykała się racjonalnemu wyjaśnieniu. Uczucie, którego nie potrafił uzasadnić. O nie, jego zagadka była bardziej skomplikowana.

W jakiś sposób był równie samotny, jak ona.

- Co się stało? - zapytał cicho i z delikatnością, która go samego zaskoczyła.

- Poszło o Elenię - wyjaśniła Urd. -1 Lifa. Któregoś dnia przyszli, by odebrać mi dzieci. Elenia miała zostać jedną z Posłanek Światła, a Lif trafić do Einherjer, by tam się nauczyć wojennego rzemiosła.

Einherjer. . Thor nie tylko słyszał już wcześniej to słowo, ale też sam przed kilkoma dniami je wypowiedział. Teraz wiedział już, co naprawdę oznaczało. Lecz wiedza ta została mu zabrana równie nagle, jak do niego przyszła. Pozostało po niej jedynie nieprzyjemnie rozbrzmiewające echo.

-Wiedziałam, że ten moment w końcu nadejdzie - ciągnęła dalej. - Wmawiałam sobie, że powinnam być dumna, że moje dzieci będą służyć. Lecz kiedy przyszło co do czego, uświadomiłam sobie, jaką byłam idiotką. Nie mogłam im ich oddać. Od tej chwili do momentu, w którym znalazł mnie Lasse, zabrał do Skattsgard i zaprosił do siebie do domu, bezustannie uciekaliśmy. Kryliśmy się przed swoim własnym ludem. I miałam ci to wszystko powiedzieć zaraz pierwszego dnia, tuż po tym, jak jeden z członków tego ludu chciał cię zabić?

Thor nie zapomniał chwili, w której znalazł ją z potężnym wojownikiem w spalonej stodole. Nie zapomniał też tego, co zobaczył

wtedy w jej oczach, jednak zamiast ją o to zapytać, ugryzł się w język.

- A dzieci?

- One były jeszcze za małe - wyjaśniła. - Zadbłam, żeby o niczym nie pamiętały.

Musiała tak samo dobrze jak on zdawać sobie sprawę, jak brzemienne w skutki mogła być taka decyzja.

- Sprawiałaś, że o wszystkim zapomnieli? - Powtórzył, uważając na ton, żeby nie poczuła, że czyni jej z tego jakikolwiek zarzut.

- Tak - potwierdziła. - Nie oburzaj się, Thor. Naprawdę, byłam idiotką. A teraz przyszło mi za to zapłacić - wzruszyła ramionami, jakby mówiła o jakimś głupstwie, a nie o swoim życiu. -Ja i moje dzieci.

- To jeszcze nie jest przesądzone - powiedział niepewnie. - Nikt nie musi się o tym dowiedzieć.

- Nie bądź głupi! - zgańła go cicho. - Sigislind się domyśliła.

A jeśli nawet jeszcze nie ma pewności, to lada chwila jej nabierze. Musimy powiedzieć o tym Bjornowi... to mądry człowiek. Nic nie zrobi Eleni i Lifowi.

- Na pewno - zgodził się Thor. - A jeśli jemu, to najlepiej od razu też Sverigowi. I wiesz co, możesz sobie przy tym jeszcze podciąć gardło, to go pewnie onieśmieli - machnął

niecierpliwie ręką, żeby nawet nie próbowała protestować. -

Nie mogą się Q tym dowiedzieć. To by oznaczało twoją śmierć.

- Może tak byłoby lepiej - powiedziała cicho. - Kobieta, którą wówczas byłam, zasłużyła na śmierć.

Thor chciał złapać ją za ramiona i potrząsać tak długo, aż oprzytomnieje. Powstrzymał się jednak i zapytał tylko:

- A co z dziećmi? One też zasłużyły na śmierć?

- Bjorn nic im nie zrobi! - zaprotestowała.

- Bjorn pewnie nie. Ale Sverigowi ręka nie zadrży.

- Sverig nie jest potworem.

- Owszem, ale mnie nienawidzi - Thor był bardzo poważny.

-I posunie się do najgorszych plugastw, byle tylko mi dopiec

- pokręcił głową, żeby mu nie przerywała. - Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Trzymaj się tego, co mówiłaś dotychczas, niezależnie od tego, co by ci zarzucali. Jutro zobaczymy, co dalej.

Urd podniosła wzrok. W oczach miała pustkę.

W końcu skinęła głową.

Rozdział 11

Zgodnie z rytmem, w jakim żyła dolina, do twierdzy wrócił wczesnym popołudniem i natychmiast trafił do celi. Domyślał się, że Urd będzie przesłuchiwana do późnego wieczora. Nie przejmował

się, jeśli chodziło o wyniki. Kiedy go wyprowadzano, Urd była co prawda zdenerwowana i wzburzona, lecz nie miał też najmniejszych wątpliwości, że jest silna i wiele zniesie. Zrobił dokładnie to, co jej powiedział: będzie się trzymała dotychczasowej wersji, w której było dość prawdy, by nie dało się jej tak łatwo zdemaskować. Musiała wytrzymać tylko jeden dzień... jeden i

ani chwili dłużej.

Czas w celi ciągnął się niemiłosiernie, w końcu jednak zjawiała się dwójka strażników z wieczornym posiłkiem. Choć nie czuł głodu, zjadł wszystko do ostatniego okruszka. Mogło minąć jeszcze wiele czasu, zanim znów coś dostanie do jedzenia. Jeśli rzeczywiście miałoby tak być, potrzebował tyle sił, ile to tylko możliwe.

Po kolacji spokojnie czekał. Po dwóch godzinach był niemal pewien, że przesłuchanie musiało dobiec końca, a strażnicy odprowadzili Urd do domu.

Wtedy ruszył.

Ucieczka, przynajmniej w początkowej fazie, okazała się dziecinnie prosta. Załomotał pięścią w drzwi i spośród wielu sposobów, jakie przyszły mu do głowy, wybrał jeden, by nakłonić strażnika do wejścia do środka. Zupełnie niepotrzebnie, bo ten, zamiast zadać jakiegokolwiek pytanie, odsunął po prostu zasuwę i otworzył. Wchodząc do celi, miał przyjazną, niemal uśmiechniętą twarz.

Thor uderzył go pięścią w głowę, na tyle mocno, by na kilka godzin pozbawić go przytomności. Potem na wszelki wypadek zwią-

zał jeszcze pasami materiału, na które porwał jego odzienie. Gdy skończył, ruszył na poszukiwanie drugiego strażnika.

Unieszkodliwienie go było, jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze łatwiejsze. Wszedł po prostu do niewielkiej izby na końcu schodów i ogłuszył, zanim jeszcze na twarzy mężczyzny pojawiło się zaskoczenie. Związał go równie starannie jak pierwszego, a potem wyszedł

i dokładnie zamknął drzwi na zasuwę, po czym udał się na obchód twierdzy. Niewiarygodnie czuły słuch i przeczucie podpowiadały mu, że on i strażnicy byli jedynymi ludźmi w całym budynku, wołał jednak mieć pewność. Poza tym szukał czegoś bardzo konkretnego

- swojego młota. Tak jak podejrzewał, leżał w wielkiej skrzyni w komnacie Bjorna.

Sięgając po młot, zawahał się, w końcu wziął też jeden ze zdo-byczych mieczy z szerokim, srebrzonym pasem. Miał przy tym złe przeczucia, na rozmyślania było już jednak za późno.

Opuścił twierdzę i ruszył w stronę wioski. Po kilkunastu krokach puścił się truchtem, szybkim, ale nie na tyle, by się zmęczyć. Kiedy dotarł do murów otaczających osadę, nawet nie dyszał.

Zszedł z drogi, żeby nie przekraczać bramy, a przez mur przeszedł od strony pól. Po drugiej stronie natychmiast wtopił się w cień i bezgłośnie ruszył pustymi ulicami. Nadmierna ostrożność wyda-

ła mu się głupia, ale instynkt podpowiadał, że tak będzie lepiej.

Kiedy dom kowala i kuźnia znalazły się w zasięgu wzroku, jego obawy potwierdziły się.

Przed wejściem czuwał strażnik; opierał się częściowo na włóczni, a częściowo na framudze i

wyraźnie miał problemy, by nie usnąć na stojąco. Thor wiedział, że potrafiłby przejść obok posterunku w czasie dnia, nawet gdyby straże były czujne, i tak by go nie zauwa-

żyły. Problem polegał na tym, że w ogóle tam były.

Już wiedział, co może zrobić z deklaracją Bjorna, że nie będą więź-
niami.

Odrzucił od siebie gniew, którym wypełniła go ta świadomość, wycofał się głębiej w cień i zbliżył do domu od drugiej strony. Tam co prawda też zastał wojownika, ten jednak wyraźnie swobodniej potraktował swoje obowiązki i chrapał w najlepsze. Thor przemknął

bezgłośnie obok, przez chwilę bijąc się z myślami, czy nie rozsądniej byłoby go ogłuszyć, wciągnąć do domu, zakneblować i związać.

Zdecydował jednak, że nie. Urd na pewno domyślała się, co planuje, lecz nie mógł przecież zakładać, że zdążyła już wszystko przygotować i czeka tylko na sygnał.

Pierwsze, na co zwrócił uwagę, to przenikliwe zimno. Ogień w palenisku nie palił się już od kilku godzin, przez co temperatura wewnątrz niewiele różniła się od tej na dworze. Było lodowato, ciemno i bardzo cicho.

Szybko i bezgłośnie przeszukał parter i dwie przybudówki, do których dało się wejść od środka, a następnie, coraz bardziej niespokojny, wspiał się na palcach na piętro, do sypialni. Wewnątrz było równie ciemno i zimno jak w pozostałej części domu. I tak samo pusto.

Urd była gdzie indziej.

Ale to nie oznaczało, że był sam.

Poczuł, że ktoś za nim stoi. Odwrócił się z taką prędkością, że sam przestraszył się swojej reakcji, bo jednocześnie sięgnął ręką pod płaszcz po Mjellnir. W następnej sekundzie przeraził się jeszcze bardziej i cofnął dłoń, złapał za rozżarzone żelazo i w duchu zwymyślał

się od idiotów. Przecież wiedział, że Urd potrafiła poruszać się równie bezgłośnie jak on.

- Urd! - sapnął. - Nigdy tego nie...

Kobieta zrobiła jeszcze krok w jego stronę i opuściła nóż, który trzymała w prawej ręce. Potem zbliżyła się jeszcze bardziej, a on dopiero wtedy zauważył, że to nieco drobniejsza, dwadzieścia lat młodsza Urd. Na policzku miała potworną białą bliznę.

- Elenia! - stęknął, z trudem znajdując równowagę między ulgą i ciężkim przerażeniem, co się mogło stać. - Nigdy się tak do mnie nie skradaj, słyszysz? Gdzie jest matka?

- Zabrali ją ze sobą.

Odpowiedzi udzielił Lif gdzieś zza jego pleców.

Tym razem obrócił się celowo bardzo powoli. Chłopak stał niecałe trzy kroki od niego i też trzymał w dłoni nóż. Choć to praktycznie niemożliwe, musiał przejść tuż obok, tak że go ani nie zobaczył, ani nie wyczuł.

- Nie będziesz tego potrzebował - powiedział, wskazując na unie sione ostrze. - Co masz na myśli, mówiąc *onti* i kiedy ją zabrali?

Lif podszedł bliżej, wyglądało na to, że nie zamierza opuścić broni. Zmrużył oczy.

- Ludzie Sveriga - powiedział. - Masz z tym coś wspólnego? Czy to twoja wina?

- Nie. W każdym razie nie w taki sposób, w jaki sobie wyobra-

żasz - odparł. - Kiedy dokładnie ją stąd zabrali?

- Przed południem - rzekła Elenia.

Thor przestraszył się nie na żarty. Liczył się z tym, że Bjorn i Sigislind będą chcieli jeszcze z nią rozmawiać, ale nie spodziewał się, że tak długo to potrwa. Może zbyt długo się wahał...

- Powiedzieli, że przyprawdzą ją z powrotem - dziewczyna mówiła dalej. - Ale nie zrobili tego. Kiedy wróci? I co się w ogóle dzieje? Zamknęli nas w domu i nie pozwolili wychodzić, ale ani słowem nie wyjaśnili, dlaczego. Nie wolno nam rozmawiać z matką?

Thor nie od razu odpowiedział. Zastanawiając się, co mówić, nie spuszczał chłopaka z oczu, zresztą z wzajemnością. Wytrącało go to wszystko z równowagi, nie przywykł do takiego zachowania. Niewiele też udało mu się wyczytać z twarzy Lifa. Jednego za to był pewien - Urd się pomyliła. Jej dzieci nie były ani za małe, ani nie udało się jej zatrzeć ich wspomnień.

- Stało się coś niedobrego - powiedział w końcu. - To dość skomplikowane. .. zbyt skomplikowane. Nie ma czasu na tłumaczenia.

- Musimy stąd uciekać - domyślił się Lif.

- Tak, i to szybko - potwierdził Thor.

- Nie ruszymy się bez matki - chłopak mówił zdecydowanym tonem.

- Oczywiście, że nie - uspokoił go. - Ona idzie z nami.

I nie dając Lifowi szansy na dalsze pytania, minął go i zbiegł schodami. Tam z półki nad kominkiem wziął świecę, podzielił ją na dwie równe części i jedną z nich postawił na stole. Elenia patrzyła na niego, marszcząc czoło, lecz jej brat chyba domyślał się, co zamierza, bo twarz mu się rozpodziła.

- Lif ma rację - powtórzył Thor. - Musimy stąd uciekać. Wasza matka jest w niebezpieczeństwie.

Obawiam się, że ja też.

- Co się stało? - zapytał chłopak.

- Dowiedzieli się, kim wasza Urd - wasza matka - naprawdę jest i skąd pochodzi.

- Nie zrobiła nic złego - Elenia się zdenerwowała.

- Wiem - pokiwał głową. - Ale niestety, dla losu czasem nie ma znaczenia, co jest prawdą, a co nie. I zupełnie nie przejmuję się sprawiedliwością - mówiąc to, wskazał na stół, jeszcze raz przemyślał szybko, ile czasu potrzebuje, i odciął jedną trzecią z połówki świecy.

- Zapalcie ją, jak tylko wyjdę. Zbierzcie trochę jedzenia - ale nie za dużo. Po jednej torbie wystarczy. I ubierzcie się ciepło. Kiedy świeca skończy się palić, wyslizgnijcie się z domu. Uważajcie, żeby nikt was nie zobaczył. Pozapalajcie inne świece, żeby z zewnątrz wyglądało, jakby ktoś był w domu. Spotkamy się przy wejściu na Ścieżkę Bogów.

- Przed drzwiami stoi strażnik - przypomniał mu Lif, jakby nie wiedział, co począć.

Thor ze złością potrząsnął głową.

- To nie czas na gierki, Lif- warknął ostro. -Jak nie będziecie chcieli, żeby was zauważył, to nie ma siły, żeby mu się udało. Mam rację?

- A ty? - zapytał chłopak, nie odpowiadając na pytanie.

-Ja zajmę się wyciągnięciem waszej matki.

-W takim razie idę z tobą - machnął groźnie nożem. -Jeśli jej zrobili coś złego, to...

- Hej, nikt waszej matce nie uczynił krzywdy! - Przerwał mu.

- A nawet jeśli, do niczego mi się nie przydasz.

- Potrafię się tym posługiwać - zaprotestował chłopak, podnosząc nóż. -I to lepiej niż niejeden wojownik!

- Lepiej niż Sverig toporem? - zapytał Thor i mówił dalej, nie dając mu możliwości riposty. - Chcesz, żeby traktował cię jak mężczyznę? To zachowuj się jak mężczyzna, a nie jak dziecko.

- Mówisz tak, bo byłbym dla ciebie ciężarem?

- Dokładnie tak - odparł poważnym głosem i wstał. - Co miał-

bym wybrać, jeśli przyszłoby mi decydować, czy ratować ciebie, czy twoją matkę?

Lif aż zgrzytnął zębami. W następnej chwili uspokoił się, odetchnął głęboko i kiwnął głową.

-W porządku - powiedział. - Ale jeśli jej się coś stanie, zabiję cię.

Thor udał, że tego nie słyszał. Jeszcze raz wskazał na świecę.

- Trzymajcie się tego, co wam powiedziałem.

*

Dom jarla był równie ciemny i cichy, jak reszta wsi, a przed wej-

ściem ze snem walczył kolejny zmęczony wartownik.

Mężczyzna zauważył intruza dopiero, kiedy ten zbliżył się na dwa, trzy kroki. Podskoczył z przerażenia i niemal upadł, a kiedy w po-tężnej postaci, która niespodziewanie wychyłała z mroku, rozpoznał Thora, rozdziawił z niedowierzaniem usta. Ten pogłębił jego zaskoczenie, uśmiechając się przyjaźnie i wyciągając dłoń do powitania. Jednak w ostatniej chwili zacisnął pięść i huknął mężczyzną w głowę, pozbawiając go przytomności. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że wojownik po przebudzeniu najpewniej nie będzie w stanie sobie przypomnieć, co się właściwie zdarzyło. Thor wprawdzie złapał hełm, który spadł po ciosie, a potem jego właściciela, lecz mimo niewiarygodnej szybkości nie zdążył chwycić włóczni. Broń z głośnym stuknięciem odbiła się od kamieni na odśnieżonej ścieżce.

Zamarł na chwilę z bezwładnym ciałem w ramionach i nasłuchiwał; nikt się nie poruszył. W końcu posadził nieprzytomnego pod ścianą obok drzwi, podniósł z ziemi włócznię i wcisnął mu ją w dłoń, by choć z daleka wyglądał, jakby najzwyczajniej w świecie przegrał walkę ze zmęczeniem i usnął.

Wszedł ostrożnie do środka, zamknął za sobą drzwi i znieruchomiał z zaciśniętymi powiekami. Nasłuchiwał. Wewnątrz panował

spokój, ale nie absolutna cisza. Skądś dobiegało chrapanie, głośne i nierównomierne, a w przerwach między kolejnymi chrapnięciami słyszał spokojne oddechy innych; szelest, kiedy ktoś przewracał się przez sen na drugi bok, i czyjś głos, który pozostał bez odpowiedzi.

Ktoś musiał majaczyć we śnie.

Bezszelestnie przemknął przez izbę z kominkiem. W palenisku nawet teraz palił się niewielki ogień, by odegnąć najsroższy mróz.

Zatrzymał się dopiero u stóp schodów. Nasłuchiwał chwilę, po czym ruszył dalej. Na palcach wspiał się po stopniach, unikając na szczę-

ście skrzypienia wyschniętego drewna.

W połowie drogi usłyszał czyjeś głosy - ciche i przytłumione, mimo to wyraźnie podenerwowane. Przynajmniej jeden z nich nale-

żał do kobiety. Czyżby... Urd?

Wszedł na samą górę i skierował się do pokoju, w którym razem nocowali, kiedy jeszcze byli serdecznie witani przyjaciółmi. Im bliżej był, tym głośniejsza stawała się wymiana zdań, aż w końcu udało mu się je rozpoznać. Jeden należał bez wątpienia do Urd, drugi do Sigislind. Nie musiał słyszeć słów, żeby wiedzieć, że jest świadkiem zażartej kłótni.

Coś trzasnęło. Thor znieruchomiał i wstrzymał oddech. Ktoś poruszał się na parterze. Po chwili kolejne drzwi uderzyły o framugę i znów zapanowała cisza. Mimo to odczekał jeszcze kilkanaście sekund, zanim złapał za drzwi i gwałtownie nimi szarpnął.

Obie kobiety podskoczyły i zamarły wpatrzony w nieoczekiwanego gościa.

Nie potrafił jednoznacznie odczytać wyrazu twarzy Urd - malowało się na niej zaskoczenie tak wielkie, że niemal graniczące z przerażeniem, i jednocześnie ulga, którą poczuł jak ciepły dotyk.

Natomiast Sigislind wyglądała w pierwszym momencie na śmiertelnie przerażoną. Nie, nie była zaskoczona. Miał wrażenie, że zdawała sobie sprawę, co się stanie, lecz do ostatniej chwili nie chciała tego zaakceptować. Po raz pierwszy zadał sobie pytanie, czy jednak nie popełnił błędu, przychodząc tutaj.

Nawet jeśli, było już za późno.

- Ani słowa! - warknął. Była to prawdopodobnie najgłupsza rzecz, jaką powiedział od ucieczki z twierdzy. Nawet nie zauważył, że odruchowo złapał przy tym za rękojeść miecza i demonstracyjnie zacisnął na niej dłoń.

Sigislind nie należała jednak do kobiet, na których wrażenie robi sam widok broni.

-A co twoim zdaniem miałabym rzec? - zapytała z kpiną. - Bez obaw, nie będę wzywała pomocy. Nie dam ci pretekstu do zamordowania wszystkich, którzy są w domu.

Zachowywała się całkowicie spokojnie, lecz jego nowo przebudzone zmysły sięgały poza tę maskę. Zignorował zaczepkę i spojrzał

na Urd.

- Musimy uciekać - powiedział i przywołał ją gestem. - Natychmiast. Czy Sverig i Bjorn są w domu?

- Godzinę temu wyszli - odrzekła. - Nie mam pojęcia dokąd.

Coz...?

- Dzieci już wszystko wiedzą - przerwał jej. - Zabierz płaszcz i najcieplejsze rzeczy, jakie znajdziesz. I wysokie buty.

Przyjrzał się jej stopom, na których miała cienkie trzewiki. Takie się nosi na co dzień w domu,

najpewniej więc nie dali jej czasu, żeby się przebrać, nim ją tu przyprowadzili. Spojrzał badawczo na Sigislind. Była nieco mocniej zbudowana niż Urd, jednak figurę obie miały podobną.

- Twoje ubranie będzie pasować - powiedział.

- Prawdopodobnie- przytaknęła, nie mrugnawszy nawet okiem.

-Jak rozumiem, mam się teraz rozebrać, bo nie chcesz, żeby twoja kobieta nosiła ciuchy poplamione krwią, tak?

Zignorował kolejną zaczepkę.

- Nie chcę ci robić krzywdy - powiedział miękko.

- Ale się nie zawahasz, jeśli cię do tego zmuszę - wydeła usta.

- Nie martw się, wszechmocny Thorze. Kiedy powiedziałam, że nie dam ci powodu do zamordowania wszystkich w tym domu, miałam i siebie na myśli. Wolałabym jeszcze trochę żyć.

- Chcemy po prostu odejść - skwitował Thor. - To wszystko.

Sigislind nic nie rzekła; nie musiała, pogarda w jej spojrzeniu mówiła więcej niż tysiąc słów. Thor był zaskoczony, kiedy się zorientował, jak bardzo mu zależało na jej zdaniu. Pragnął, żeby mu wierzyła. Prawdopodobnie nigdy więcej już jej nie zobaczą, a mimo to nie chciał zostać zapamiętany jako zdrajca.

Sigislind prychnęła pogardliwie, jakby czytała w jego myślach, ale posłusznie cofnęła się i zaczęła rozbierać. Pod suknią miała tylko cienką koszulę, Thor poczuł się zmuszony odwrócić się plecami.

Jednocześnie wiedział, że nie mógł jej spuszczać z oczu, toteż cały czas ją obserwował.

- Wiem, że mi nie uwierzysz - powiedział. - Mimo to chcę to powiedzieć: nie jestem zdrajcą. Urd też nie. Szukaliśmy miejsca, w którym moglibyśmy bezpiecznie żyć. To wszystko.

Nie sądził, że będzie chciała mu odpowiedzieć, a jednak to zrobiła.

- Bezpiecznie? Czyli z dala od własnego ludu, prawda?

- Przecież właśnie przed nimi uciekała! - odparł ze złością.

- Tak przynajmniej twierdzi. - Sigislind cisnęła wściekle ubraniami i usiadła na brzegu łóżka, żeby zdjąć buty. - Mam do ciebie prośbę, Thorze, tylko bądź ze mną szczery. Nie musisz się obawiać, przecież i tak mnie zabijesz, żebym was nie zdradziła. Powiedz, czy uwierzyłbyś jej, gdybyś się znalazł na moim miejscu?

Na końcu języka miał pełną oburzenia odpowiedź, jednak nie mógł jej wymówić. Ponownie odwrócił się w stronę kobiety, uważając, by nie przypatrywać się jej nagości. Unikał też pełnego czystej

wściekłości wzroku Urd.

- Pewnie nie - w końcu przyznał jej rację. - Ale przynajmniej dałbym jej możliwość wytłumaczenia się.

Kobieta znów pogardliwie prychnęła, założyła prawą nogę na lewą i obiema rękoma zdjęła but.

- Może - powiedziała. - Ale tego się już nie dowiemy, prawda?

Thor nie wiedział, co odrzec.

Nie zdążył zareagować, wszystko wydarzyło się zbyt szybko: Sigislind jednym szarpnięciem zdjęła but i odrzuciła go na bok, między jej palcami coś chłodno i metalicznie błysnęło. Urd krzyknęła *uwważ!* i jak atakujący wąż skoczyła, jeszcze zanim tamta zdążyła się wyprostować. Sigislind jęknęła krótko, ale wysoko, w następnej sekundzie Thor znalazł się obok i odciągnął Urd.

Zareagował szybko - ale nie dość szybko. Sigislind leżała na plecach, z rozrzuconymi ramionami i szeroko otwartymi oczyma. Z jej ciała, tuż pod lewą piersią sterczała prosta drewniana rękojeść niewielkiego sztyletu.

Nachylił się nad nią, by usłyszeć, czy oddycha. Po chwili przycisnął dwa palce z boku jej szyi, choć wiedział, że na próżno. Była martwa. Ostrze przeszło serce na wylot.

Wściekły spojrział na Urd.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał.

Zamiast odpowiedzieć, spojrzała na niego ze złym błyskiem w oczach, by po chwili unieść swoją zakrwawioną dłoń.

- To był jej nóż! - Powiedziała z naciskiem. - Ukryła go w bucie.

Czy miałam czekać, aż ci go wbije w plecy?

- Nie - Thor pokręcił głową. - Jasne, że nie.

Tyle że coś tu się nie zgadzało. Sigislind ani nie miała możliwo-

ści, ani nie mogłaby wrazić mu noża w plecy, i to niezależnie od tego, jak dalece beznadziejnym pomysłem była walka z mężczyzną takim jak on, z czego bez wątplenia zdawała sobie sprawę. Poza tym widział błysk ostrza w jej dłoni, jeszcze na chwilę, nim Urd się na nią rzuciła.

Rozsądek podpowiadał mu, że to nie on miał być celem ataku.

Kto w takim razie? Istniała tylko jedna odpowiedź.

Urd popatrzyła na niego, jakby czytała w myślach.

- Ubierz się - rzekł szorstko. - Szybko! Ktoś mógł usłyszeć jej krzyk.

W rzeczy samej, ktoś go usłyszał. Na schodach rozległy się kroki.

Kiedy Urd wycierała zakrwawioną dłoń we własną suknię rzuconą teraz byle jak na podłogę, Thor wrócił bezgłośnie do drzwi i stanął

obok. Zanim zdążył znieruchomieć, drewno skrzypnęło i do środka wtoczyła się wyraźnie zaspana jeszcze postać.

- Słyszałem krzyk - zaczął Cord. -I..

Nie dokończył zdania, bo reszta słów zginęła w głośnym sapnię-

ciu, kiedy Thor uderzył go pięścią w brzuch. Młody rolnik zgiął się wpół. Pierwsze uderzenie, prawą ręką, powaliło go na kolana. Drugie, lewą ręką, pozbawiło przytomności.

Niemal delikatnie złapał go za ubranie, przeniósł na łóżko i po-

łożył obok zwłok Sigislind, a potem ruszył szukać czegoś, czym mógłby go związać. W tym czasie Urd pośpiesznie wdziewała zrabo-wane rzeczy. Chwilę szarpała się z butami, a kiedy skończyła, podeszła do łóżka i schyliła się nad ciałem Sigislind, z której piersi wciąż sterczał nóż. Złapała za rękojeść i pociągnęła. Rozległo się ciche jęk-nięcie. Thor wiedział, że to powietrze z przebitego płuca znalazło ujście na zewnątrz, jednak dla niego i tak zabrzmiało to jak skarga za zakłócanie spokoju zmarłym.

Milczał, choć uważał, że Urd nie okazuje dość szacunku należ-

nego zwłokom. Bez wątpienia miała rację, bo podczas drogi na pewno będą potrzebować broni, ale czy musiała zabierać akurat ten sztylet...?

Kobieta wyprostowała się, obeszła łóżko i schyliła nad Cordem, aby szybkim, precyzyjnym ruchem podciąć mu gardło.

Ból i przerażenie wróciły mu przytomność. Próbował się bronić i z odrażającym bulgotem walczył o powietrze. Rzucił się po łóżku, bił rękoma i nogami i drżał konwulsyjnie... po chwili zaczął słabnąć. W końcu oczy uciekły mu w głąb czaszki, znieruchomiał.

Thor nie mógł uwierzyć w to, co ujrział.

Krew w jego żyłach zmieniła się w lód, w głowie zapanowała cał-

kowita pustka. Nie mógł i nie chciał zrozumieć tego, co właśnie zobaczył.

- Co... dlaczego... dlaczego...? - wydukał z wysiłkiem.

Zanim odpowiedziała, podeszła do Sigislind i ostrożnie wbiła jej sztylet w pierś, celując, by trafić dokładnie w to samo miejsce, w którym znalazł się za pierwszym razem. Dopiero wtedy się wyprostowała, odwróciła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Pomyślą, że pozabijali się nawzajem - wyjaśniła. - Zanim się zorientują, co się tu wydarzyło, my zyskamy nieco czasu na ucieczkę. Poza tym widział cię.

-I dlatego musiałaś go zabić?

- A co, żałujesz go? - Urd uniosła brwi. - To wyobraź sobie, że ten niewinny, spokojny rolnik jeszcze godzinę temu przekonywał, że powinni nas stracić, ot tak, na wszelki wypadek.

- To nie powód, żeby go pozbawiać życia!

- On by się nie wahał, gdyby miał o nas zdecydować. Ale cię rozumiem. Tyle że to była moja decyzja i nie musisz się z nią zgadzać. Biorę na siebie odpowiedzialność, bo nie mogę pozwolić, żeby ktoś zagrażał moim dzieciom.

Schyliła się, chcąc wytrzeć dłonie, po raz drugi tego wieczora zbrukane krwią. Podeszła do ściany, gdzie na haku wisiał płaszcz Sigislind. Ubrała się bez najmniejszego pośpiechu i powoli odwróciła.

- Może powinieneś zostać - rzekła wolno. - Bjorn i pozostali jeszcze ci ufają. Uwierzą, gdy im powiesz, że i ciebie oszukałam. Choćby dlatego, że będą chcieli w to wierzyć.

- A nie dlatego, że to prawda? - spytał z gorzkim wyrzutem i głową wskazał na Sigislind. - Miała rację? Słusznie cię podejrzewała? Zamordowałaś kowala i jego żonę?

- Potrzebowaliśmy domu - wyjaśniła spokojnie. - A oni oboje byli starzy i bardzo chorzy. Tak czy inaczej nie przetrwaliby kolejnej zimy.

/ na tę podstawie uzurpowała sobie prawo do zabicia tej dwójki pogodnych i przyjaznych staruszków? Milczał. Nie wiedział, co powinien rzec ani jak się zachować.

- Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał z nami uciekać - ciągnęła Urd. - Powiedz mi tylko, gdzie się umówiłeś z Elenią i Lifem, to pójde sama.

Może tak właśnie powinno być, pomyślał gorzko. Tyle że Urd nie była pierwszą lepszą kobietą - wciąż ją kochał i nosił pod sercem jego dziecko.

Milcząc, odwrócił się i otworzył drzwi.

*

Nawet teraz, kiedy już wiedział, gdzie powinien szukać, nie potrafiłby znaleźć wejścia na Ścieżkę Bogów, gdyby Sverig i Bjorn nie byli tak uprzejmi, żeby ustawić przed nim straż.

Pod skalną ścianą czuwała dwójka wartowników. Mimo odległo-

ści Thor natychmiast rozpoznał Tjerga. Drugiego nie znał z imienia, widział jednak kilka razy w twierdzy. Nie miał wątpliwości, że to zaufany Sveriga, inaczej nie dostałby takiej funkcji.

- Na co czekamy? - szepnęła Urd. Strażnicy dysponujący zmyślnymi słami należnymi zwykłym śmiertelnikom nie mogli ich zobaczyć; nie przy słabym świetle zbliżającego się świtu, które wprowadzało oczy w błąd i bawiąc się cieniami, tworzyło nieistniejące obrazy.

Nie mogli więc ich ani zobaczyć, ani usłyszeć, choćby i bardzo pilnie nasłuchiwali.

Z zaskoczeniem zauważył, że lustruje otoczenie oczyma wojownika. Potrząsnął głową i po cichu zakradł się kilka kroków bliżej, by przykucnąć w cieniu jakiegoś głazu. Urd posuwała się tuż za nim, a kiedy oboje znieruchomieli, powtórzyła pytanie.

- Gdzie Elenia i Lif? - dodała. - Myślałam, że mieli tu czekać?

- Tak się umawialiśmy - odrzekł jej równie cicho.

- Poszukam ich - ledwie poruszała wargami. - Ty się zajmij strażnikami.

Jego prawa ręka sama ruszyła w stronę pasa i zacisnęła palce na stalowym trzonku młota. Zaskoczony pokręcił gwałtownie głową i złapał Urd za ramię.

- Musimy ich obejść - powiedział.

- Dlaczego? Aha. . nie chcesz ich krzywdzić? - pogardliwie wy-dęła usta.

Tego wieczora przelano już dość krwi, pomyślał, wiedział jednak, że ten argument jej nie przekona.

- Nie, ale straż, które nic nie zauważyły, wzbudzają mniejszą

chęć niż trupy strażników - odpowiedział. Wciąż mówił szeptem, lecz z trudem się hamował.

Urd milczała.

Thor skoncentrował się na ledwie widocznych postaciach po obu stronach szczeliny. Mimo odległości widział, jak poważnie traktują swoje zadanie: nie zabijali czasu czczym gadulstwem, nie opierali się znudzeni o ścianę ani nie drzemali wsparci na włóczniach. Wy-

łączenie ich z gry tak, żeby nie uciekli albo nie podnieśli alarmu, było niemal niemożliwością. Chyba że miałby ich zabić.

Po co ich właściwie oszczędzać? Jakiś ledwie słyszalny głos szepnął

w jego głowie. Tjerg i drugi mężczyzna nie byli jego przyjaciółmi, nie miał z nimi nic wspólnego. Wręcz przeciwnie: wiedział, że gdyby tylko mieli szansę, natychmiast wydaliby go Sverigowi. Albo

nawet zabili.

Zacisnął dłoń na trzonku młota z taką siłą, że rozboleły go kostki. Coś się z nim działo. Coś złego.

Szept w jego głowie przybierał na sile. Stawał się wyraźniejszy, przenikliwszy i coraz bardziej przekonujący. Nie musiał patrzeć na Urd, żeby wiedzieć, że jej spojrzenie też się zmieniło. Najwyraźniej wyczuwała jego przebudzenie. Może nawet to ona je sprowokowała.

- Jeśli mamy razem iść dalej, musimy uczciwie porozmawiać

- powiedział.

- Jeśli w ogóle pójdziemy dalej, to nie będzie w tym nic twojej zasługi - odwarknęła z pogardą, po czym wsunęła dłoń pod płaszcz. Kiedy ją wyjęła, między palcami błysnął matowo metal. Nóż. Nie ten, którym zabiła Sigislind. To oznaczało..

że cały czas miała przy sobie broń.

- Tak tylko, na wszelki wypadek - powiedziała oschle. - Nie zamierzam krzywdzić twoich nowych przyjaciół.

- To dobrze - rzekł chłodno. - Trzymaj się tego.

Urd otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, jednak nagle przekrzywiła głowę i zaczęła nasłuchiwać. Dopiero wtedy i on usłyszał

cichy szelest toczących się kamyków trąconych nieuważną stopą.

Z mroku wynurzyły się dwa cienie i zbliżyły do ich kryjówki. Po chwili zobaczył twarz Lifa i Eleni, jak kucają obok matki.

- Gdzieście się tak długo podziewali? - spytał z lekką złością.

- Co was zatrzymało?

- Krótco po twoim odejściu przyszli Bjorn ze Sverigiem - wyjaśnił chłopak. - Wcześniej się po prostu nie dało.

- Bjorn i Sverig? - powtórzyła. - A czego oni mogli chcieć?

- Zadawali pytania - wtrąciła Elenia. O ciebie... i Thora.

-Jakie pytania?

- Nie czas na to - syknął Thor.

- Powiedziała im - rzucił szybko Lif.

-Co?

- Kim jesteś. Kim naprawdę jesteś. I co ci zawdzięczają!

Thor spojrzał zdenerwowany na strażników, żaden się nie ruszył.

- Później o tym porozmawiamy, młody człowieku - warknął.

- Cisza!

- Ale ja tylko... - zaczął Lif, lecz Urd przerwała mu gniewnym gestem, a potem zsunęła płaszcz z ramion. Ku jego przerażeniu nie tylko wstała, ale jeszcze wyszła z kryjówki za głazem i ruszyła w stro nę strażników pilnujących wejścia na Ścieżkę Bogów. Sięgnął w jej kierunku, ale się spóźnił, instynkt podpowiadał mu, żeby pozostać na miejscu.

Poza tym i tak było już za późno.

Obaj mężczyźni przy szczelinie podskoczyli i jednocześnie zwró-

cili się w jej stronę. Jeden z nich, Tjerg, opuścił włócznię i wycelował

ją w twarz kobiety, a drugi odszedł dwa kroki w bok i wyciągnął miecz.

Poruszali się pewnie i szybko. Nie tak szybko wprawdzie, jak Einherjer, lecz dostatecznie, by Thor wiedział, że ma do czynienia z ludź-

mi, którzy znają się na swojej robocie. I że najpewniej będzie musiał

ich zabić.

Nie miał z nimi żadnych zatargów. Nie byli ani przyjaciółmi, ani wrogami. Mimo to wychylił się nieco zza głazu i ostrożnie wy-ciągnął Mjöllnir.

Wąska dłoń złapała go za przedramię i mocno przytrzymała.

Kiedy się obrócił, ujrzał twarz Eleni. Dziewczyna potrząsnęła w milczeniu głową.

- Stać! - krzyknął ostro Tjerg. - Kim jesteś? Kto ci... - przerwał

w pół słowa, a Thor niemal poczuł jego zaskoczenie. - Ty? -

wymamrotał, a potem nerwowo się poprawił: - Pani?

- Najwyraźniej jeszcze nie oślepeś - odrzekła Urd. Jej głos brzmiał mroczniej, nieco starzej i bardziej... stanowczo, jak człowieka, który przywykł do wydawania rozkazów. - Co nie znaczy, że nie spałeś na warcie. Gdybym była tym, na kogo tu czekacie, już dawno bylibyście martwi. Zrozumieliście, tępaki?

„Czy to odwaga”, pomyślał Thor, „czy po prostu brawura?”

A może...” Jeszcze raz spojrział w jej stronę i przez krótką chwilę zwątpił, czy rzeczywiście widzi tam Urd. Lekko przechyliła głowę, żeby wojownicy nie mogli się przyjrzeć jej twarzy. Uciekając z domu Bjorna, założyła ubranie Sigislind, która nosiła dość charakterystyczny płaszcz. Mimo słabutkiego światła obaj musieli go rozpoznać i chyba tylko z nerwów nie zauważyli nieco innego tonu, którym mówiła - choć musiał przyznać, że doskonale naśladowała intona-cję i dobór słów Sigislind. Więcej, nawet poruszała się jak ona. Jeśli któryś z nich zauważył różnicę w kolorze włosów, i tak było już za późno. Kiedy Tjerg wycelował w nią włócznię, Urd na chwilę zwolniła, by natychmiast się opanować i jeszcze przyspieszyć. Jej głos stał

się ostrzejszy.

- Zauważyliście coś podejrzanego? I gdzie, na Hel, jest Bjorn i ten żaloszny przyglup, Sverig?

Thor w końcu zrozumiał, do czego zmierza. Przemocą uwolnił

się z uchwytu Eleni i wyciągnął młot. Nie mógł oszczędzić drugiego wojownika, nawet jeśli Urd udałoby się zmylić lub unieszkodliwić Tjerga. Może nie musiał go zabijać. . z drugiej strony nawet złamana ręka czy sztywna noga w tych dziwacznych czasach oznaczały niemal pewną śmierć.

Napiął mięśnie, skupił wzrok na jednym ze strażników i spróbo-wał ocenić siłę, jakiej potrzebował, żeby go unieszkodliwić, nie czyniąc mu przy tym wielkiej krzywdy. Urd w tym czasie schyliła się i przeszła pod ostrzem włóczni.

Wojownik sapnął z zaskoczenia, kiedy rozpoznał twarz, i niemal natychmiast po raz drugi, gdy w jej palcach błysnęło ostrze noża.

W powietrze uniosła się czerwona mgiełka z rozciętego gardła. Urd obszernym ruchem dokończyła zamach, a potem nie przerywając ruchu, puściła rękojeść. Drugi mężczyzna nie miał nawet czasu, żeby krzyknąć ze strachu: klinga z obrzydliwym chrupnięciem zagłębiła się aż po głównię w jego gardle. Jeszcze żywy, lecz wstrząsany agonāl-nymi drgawkami zgiął się wpół i padł na śnieg. Nie mógł wydobyć z siebie najlżejszego dźwięku.

Urd jednym zwinnym susem znalazła się obok i kopniakiem przewróciła go na plecy, a potem spokojnie odczekała, aż przestanie drzeć. Szarpnięciem wyrwała nóż z gardła i wytarła zakrwawione ostrze o płaszcz.

Wszystko stało się tak prędko, że Thor nie zdążył się zorientować, co właściwie zaszło. Nie mówiąc już o tym, żeby w jakikolwiek sposób zadziałać. Jakaś jego część wzdrygała się w czystym przerażeniu, lecz jednocześnie była i druga, która z podziwem chwaliła Urd za prędkość, precyzję i zdecydowanie.

- Na co czekacie? - rzuciła z irytacją kobieta. - Chcecie, żeby przyszło ich więcej? Ich też będziemy musieli zabić...

I nie spodziewając się odpowiedzi, schowała nóż, przyklęła przy swojej ofierze i zabrała się za

rozpinanie jej pasa. Wstając, sięgnęła po miecz, który wysunął się z martwych palców, i włożyła do pochwy z precyzją i prędkością, jakich można nabrać jedynie, powtarzając tę czynność przez całe życie. Dlaczego tego nie zauważył przez te wszystkie tygodnie i miesiące, które razem spędzili? Miał uczucie, jakby dostał obuchem w głowę. Znał każdy fragment jej ciała, jej ruchy i myśli... dlaczego nigdy nie zauważył, że jest wojowniczką?

- Przynieś mi płaszcz! I pośpieszcie się! - Urd zapięła na biodrach pas z mieczem i szybkim krokiem podeszła do Tjerga, żeby wziąć również i jego broń. Kiedy zbliżył się do niej z płaszczem w jednej ręce i młotem w drugiej, podała mu odpięty pas i miecz martwego wojownika. Thor był

zdezorientowany, w głowie miał pustkę, przeradzającą się powoli w szaleńczą gonitwę myśli, z których żadna nie była kompletna. I jeszcze to odrażające uczucie zadowolenia, które budziło się w nim, gdzieś głęboko, dokąd nie potrafił sięgnąć.

Ponad wszystko był jednak przerażony.

- Szybciej! Do diabła, pośpiesz się! - warknęła, zarzucając płaszcz na ramiona. Thor stał nieruchomo, nie potrafił

oderwać od niej wzroku. - W każdej chwili mogą powrócić!

W tym momencie zadał sobie pytanie, czy kiedykolwiek ją znał.

Czy to możliwe, żeby strach o niego i dzieci tak drastycznie ją zmienił? Czy może po raz pierwszy widział ją taką, jaka była naprawdę?

- Thor! - Jej głos był nieco wyższy, ale i miększy. W jej oczach dostrzegł ślad dawnej Urd - ślad kobiety, którą znał i kochał.

A w każdym razie tak mu się wydawało.

Choć może kochał kobietę, której w ogóle nie było.

- Proszę! Rozumiem, że możesz być zdezorientowany, ale napraw dę musimy już iść! Zginiemy, jeśli nas dogonią! - mówiąc to, poło żyła dłoń na brzuchu. - Twój syn również.

Dalej się w nią wpatrywał, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Oczywiście, że miała rację. Bjorn nie miał innego wyjścia, jak tylko ich zabić, a przynajmniej Urd i jego. I miałby słuszność, gdyby to zrobił.

- Chodźmy - zgodził się w końcu z wysiłkiem.

Urd popatrzyła, jakby oczekiwała innej reakcji. Po chwili wzruszyła ramionami, ciaśniej owinęła się płaszczem i zniecierpliwionym tonem przywołała dzieci.

Elenia posłusznie stanęła obok, natomiast Lif wrócił na chwilę do kryjówki za głazem i po chwili pojawił się z „niewielkim” pa-kunkiem, do którego, zgodnie ze słowami Thora, mieli się ograni-

czyć: potężnym skórzanym workiem, który musiał ważyć tyle, co on. Thor zarzucił wór na plecy, a chłopak z wdzięcznością kiwnął

głową. Zauważył przy tym coś dziwnego - coś, co go przestraszyło.

Twarz Eleni była jak wykuta w kamieniu, nieporuszona i nieobecna. Wydawało się, że nic nie ma dla niej znaczenia. Mimo to w jej oczach błyszczało przerażenie, którego nie potrafiła ukryć. Lif natomiast był zachwycony. Urd miała rację, pomyślał ze smutkiem.

Będzie musiała niedługo z nim poważnie porozmawiać. Oboje będą musieli. Bardzo niedługo.

Ścieżka Bogów wydawała mu się tym razem dłuższa i - choć świat robił się coraz jaśniejszy i cieplejszy - ciemniejsza i zimniejsza. Z każdym krokiem w głąb przejścia ściany zdawały się zbliżać do siebie. Po kilku chwilach daleko przed sobą dostrzegli cienki jak włos jaśniejszy pasek, który wskazywał, gdzie kończy się Ścieżka. Thor pomyślał, że to zły czar znów płata im figle. Obawiał

się, że wyjście będzie przed nimi uciekać tak samo, jak nie dawało się znaleźć, kiedy szukali go z zewnątrz.

Przez całą Ścieżkę Bogów nikt się nie odezwał słowem. Dziesięć kroków przed wyjściem Urd nagle stanęła, przechyliła głowę i uniosła lewą dłoń, a prawa powędrowała do miecza.

- Poczekajcie!

Thor również nastawił uszu. Po krótkiej chwili spojrział na Urd z uznaniem, którego nie potrafił ukryć. Od jakiegoś czasu nie byli już sami i choć jego zmysły były znacznie czulsze niż zmysły zwykłych śmiertelników, tym razem kobieta go ubiegła.

Obserwowały ich czyjeś czujne oczy. I to nie jedna para.

Urd chciała wyciągnąć miecz, lecz Thor pokręcił szybko głową, kazał zostać z tyłu i zrzucił z ramienia wór z jedzeniem. Sięgnął do pasa i natychmiast cofnął dłoń. Ktoś na nich czekał. Wyczuwał złość, zaskoczenie i głębokie rozczarowanie, a mimo to w powietrzu nie znajdował zapowiedzi przemocy.

Jednej rzeczy się nie spodziewał - że w postaci, która wyjdzie z cienia i ruszy mu na spotkanie, rozpozna Bjorna. Druga osoba stała zbyt głęboko ukryta w cieniu, żeby mógł dojrzeć jej twarz, lecz nie miał problemu z domyśleniem się, kto to.

-Wychodzi na to, że Sverig miał rację - powiedział jarl.

- Sverig?

Słowom brodacza towarzyszył brzęk metalu, kiedy wychodził

z ukrycia. Ze swoim toporem w dłoniach stanął ramię w ramię z Bjornem.

- Powiedziałem mu, że czmychniesz przy pierwszej sposobno-

ści. Ale też powiedziałem, że nie zabijesz żadnego z ludzi, którzy cię pilnowali. Pomyliłem się?

- Nie - odparł Thor. - Nie pomyliłeś. Obaj żyją.

Strażnicy Urd mieli mniej szczęścia, dodał w myślach, ale tę uwagę zachował dla siebie.

Sverig spojrział w głąb Ścieżki i spał się, unosząc topór. Odprę-

żył się dopiero, kiedy zobaczył Urd i jej dzieci. Kobieta zrzuciła kaptur z głowy i otuliła płaszczem, tak by nie było widać pasa i miecza.

- Bjorn? - wymamrotała. - Ty...? Tutaj? - Głos jej drżał. Była doskonałą aktorką. Ale to już wiedział.

Jarl wpatrywał się w nią przez chwilę. Thor na próżno szukał błysku złości w jego oczach. Znajdował w nich jedynie wyraz lekkiego zawodu, rozczarowanie i trochę smutku.

- A zatem Sigislind miała rację, czy tak?

Urd już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, ale Thor nie dał jej dojść do słowa. Bjorn nie wiedział jeszcze o śmierci kobiety z Oesengardu - świadczyło o tym nie tylko pytanie, jakie zadał, ale też fakt, że Sverig nie rzucił się do ataku już na sam widok uciekinierów. Ich życie zależało teraz od tego, jak długo utrzymają ich w nieświadomości.

- Nie - rzekł szybko. - Urd nie jest jedną z nich.

- Oczywiście, że nie - Sverig zaśmiał się złośliwie. - Tym bardziej, że jej własna córka twierdzi coś zupełnie innego, mam rację?

Thor dopiero po chwili spojrział w jego kierunku i z pogardą zlustrował go od stóp do głów.

-1 to wam niby powiedziała, tak?

- Słowo po słowie, wszystko - prychnął Sverig.

- Zupełnie się nie dziwię - pokiwał głową. - Dwoje uzbrojonych ludzi zadaje zastraszonemu dziecku setki pytań i grozi użyciem siły. Hm, domyślam się, że powiedziałyby wam wszystko, czego byście zechcieli, bez względu na to, jaki byłby to bezsens.

Sverig spojrział na niego ze złością, jednak w oczach Bjorna znalazł potwierdzenie, że swoim domysłem mocno musiał zbliżyć się do prawdy.

- Mogłeś nas zapytać - powiedział, zwracając się bezpośrednio do niego.

- Wasza ucieczka jest najlepszą odpowiedzią na nasze pytania

- warknął Sverig. Nerwowo przebieierał palcami po drzewcu topora.

Bjorn uciszył go zdecydowanym gestem. Może też nie chodziło tylko o to? Obaj grali w jednej drużynie, co Thor potrafił docenić, bo mimo wyjątkowo czułych zmysłów niczego z ich strony nie odczytywał. Wiedział, że coś się zbliża. Ktoś. Jeden, dwóch, trzech...

czterech dalszych wojowników chowało się w ciemności za plecami jarla i Sveriga.

Nie, nie mógł zakładać, że Bjorn i jego brodaty przyjaciel przy-szliby samotnie ich zatrzymać.

- Thorze, będziemy mieli czas, żeby o wszystkim porozmawiać

- powiedział. - Może się jeszcze okazać, że to jakieś gigantyczne nie porozumienie. Tak czy inaczej, wróc proszę z nami.

-Wiesz przecież, jak ważna jest dla nas gościnność - dodał kpią-

co Sverig. - Wyjątkowo byś nas obraził, gdybyś odrzucił nasze zaproszenie.

Thor nie zwracał na niego uwagi.

- Nie możemy tam wrócić, Bjornie - powiedział. - Pozwól nam odejść. Daję ci moje słowo, że nigdy nie uczynimy nikomu z was krzywdy i nie będziemy działać na waszą szkodę.

Jarl pokręcił w milczeniu głową i odrzucił połę płaszcza, by swobodnie położyć dłoń na rękojeści miecza.

- Daj nam po prostu odejść - poprosił raz jeszcze. - Inaczej będę musiał cię zabić.

- W takim razie nie masz innego wyjścia - odparł Bjorn śmiertelnie poważnie.

Naprawdę tego nie chciał. Powiedział, co myślał: nikomu z mieszkańców doliny nie zamierzał uczynić krzywdy: ani teraz, ani nigdy. Najdziwniejsze, że nie miał też żadnych złych intencji wobec Sveriga - nie pragnął jego krwi. Chciał tylko odejść. To wszystko.

Ale oczywiście stało się inaczej.

Urd ponownie o mgnienie oka szybciej usłyszała słaby szelest

- zauważył to po sposobie, w jaki drgnęła. Dopiero wtedy i do niego dotarł stukot kopyt, zwielokrotniony przez strzeliste ściany Ścieżki Bogów. Ktoś się zbliżał. Jeden lub dwóch jeźdźców.

- Sigislind! -wrzasnął czyjś głos, zmieniony przez niesamowitą akustykę Ścieżki Bogów w słowa poprzeplatane załamany echem i przekształcone w niesamowity, histeryczny sposób.

I znów wszystko potoczyło się błyskawicznie. Thor był przygotowany i prawdopodobnie tylko dzięki temu przeżył, Sverig bowiem zareagował z nieludzką prędkością. Nie popełnił błędu, którego

można się było spodziewać po mniej doświadczonym wojowniku, i zamiast brać zamach do uderzenia, zaatakował toporem jak piką, by nie dać mu czasu na kontrę. Jakimś cudem Thor zasłonił się stalowym trzonkiem młota, na ułamek sekundy, nim topór zagłębił

się w jego trzewiach. Sypnęły iskry. Szczęk oręża zmieszał się z zaskoczonym chrząknięciem Sveriga, kiedy młot w mocarnych ramionach Thora zatrzymał topór niemal w miejscu.

Kątem oka dostrzegł, że Bjorn dopiero teraz sięga po miecz, szybko więc wyrzwał go pięścią w pierś. Cios był dość silny, żeby posłać jarla plecami w śnieg. Thor nie czekał, aż padnie, znów był skupiony na walce z brodaczem. Błyskawicznym ruchem obucha wybił mu broń z dłoni i pięścią huknął w skroń. Sverig padł bez zmysłów.

Z ledwie rozrzedzonej ciemności jak zjawy wychynęli dwaj kolejni uzbrojeni ludzie. Obaj mieli w dłoniach miecze i obu przepelnia-

ła ponura determinacja. Czuł ją wyraźnie i wiedział, że jej źródło leża-

ło w strachu. . i może dlatego była jeszcze bardziej niebezpieczna.

Zanim go jeszcze dopadli, z szarej mgły wystrzeliła włócznia.

Thor zbił ją w locie otwartą dłonią, przemknął pod płaskim cięciem pierwszego napastnika, zamachnął się młotem i drugiemu z nich wybił broń. Uderzona klinga zadźwięczała i rozprysnęła się w ka-wałki, jakby była ze szkła, a wojownik krzyknął z bólu i zaskoczenia.

Niemal w tym samym czasie Thor schwycił drugiego za dłoń, w któ-

rej ten trzymał miecz, i wykręcił, unosząc go w powietrze, a potem rzucił na plecy. Dopiero kiedy było już po wszystkim i wyrzwał plecami w zamarznąłą ziemię, nieszczęśnik ów wpadł na to, żeby pu-

ścić broń.

Thor odwrócił się w stronę pozostałych przeciwników. Czterech wciąż było zdolnych do walki. Żaden nie ustępował znacząco mu wzrostem i żaden też nie znał się na wojaczce. Koniec końców, po-myślał, nie byli przecież wojownikami, lecz rzemieślnikami i rolnikami, którzy z konieczności nauczyli się nosić miecze i tarcze. I cał-

kiem prawdopodobne, że nigdy wżyciu nie stoczyli prawdziwej walki. Zamiast ruszyć razem, atakując ze wszystkich stron, każdy robił

to, co akurat wydawało mu się słuszne. Dzięki tej taktyce pierwszy skończył akcję, nim zdążył ją w ogóle rozpocząć: z rozbitą tarczą i złamanym ramieniem. Drugiego unieszkodliwił kopnięciem, by w następnej chwili przykucnąć w płynnym półobrocie, instynktownie wyczuwając ruch za plecami.

Może jednak niepotrzebnie zlekceważył przeciwników, szczególnie jeśli chodziło o ich determinację. Zniszczył miecz pierwszego, lecz to nie przeszkodziło mu kontynuować walki samą tarczą. Thor

schylił się jeszcze niżej, unikając płasko prowadzonego uderzenia, aby po chwili wyróżnić wojownika pięścią w brzuch. Dopiero teraz znieruchomiał.

Zza pleców dobiegł go krzyk, nie potrafił jednak powiedzieć, z czyjego gardła się wyrwał - Urd, Eleni czy Lifa. Trójka przeciwników, która jeszcze była zdolna do walki, rozeszła się lekko na boki, aby zaatakować z różnych stron. Szybko się uczą, pomyślał. Ale tym razem niewiele im to da.

Nie chciał ich zabijać, ale Elenia - rozpoznał w końcu jej głos

- bez przerwy krzyczała. Nie miał czasu, żeby się z nimi delikatnie obchodzić: rzucił się na plecy, podkurczył nogi i kopnął w brzuch wojownika atakującego od frontu i posłał go wysokim łukiem w ciemność. Drugi z atakujących ciał z boku w kierunku jego twarzy, jednocześnie kopiąc go w zębra.

Thor spał się, przyjął cios i odchylił głowę, unikając klingi, któ-

ra zagłębiła się w śniegu, mijając go o szerokość palca. W następnej chwili wolną dłoń zacisnął na ostrzu miecza. Ból przeszył jego ramię jak włócznia, docierając aż do łopatki. Mimo to szarpnął bronią i obracając ją, rozbroił przeciwnika. Ciosiem młota w czaszkę pozbawił go przytomności, nim ten całkowicie zbity z tropu zorientował się, co się dzieje.

Potem napiął mięśnie, odbił plecami od ziemi i stanął na nogi, uderzeniem eliminując z walki ostatniego przeciwnika. Mężczyzna padł na śnieg, jeszcze zanim on zdążył się wyprostować. Lewa dłoń zmieniła się w czysty, fizyczny ból, przez który łzy same kapały mu z oczu. Krew leciała ciurkiem z potężnego rozcięcia i barwiła śnieg na czerwono. Naraz świat wydał mu się nieostry i niewłaściwie uporządkowany. Hałasy stały się głuchym echem, przedmioty falujący-mi cieniami, a przed oczyma zobaczył czarne plamy.

Z trudem dostrzegł, że Urd zмага się z czymś - lub kimś -znacznie od niej większym. Nieco dalej spostrzegł drugi cień. Ktoś schylony głęboko pod szyją konia pędził w jego kierunku, wyciągając miecz z pochwy.

Thor nie potrafił powiedzieć, czy to on rzucił Mjöllnirem, czy to raczej młot poruszył jego ramieniem. Obojętnie, która wersja była prawdziwa, trzonek wysunął się z jego dłoni i broń pomknęła w ciemność. Chciał uczynić jeszcze krok, lecz nie dał rady; zachwiał się, zatoczył i padł na kolana. W tym czasie Mjöllnir zmienił się w mroczny cień pędzący na spotkanie jeźdźca. Zderzenie było tak potężne, że mężczyzna razem z koniem przeokożkowali trzy razy w powietrzu i dopiero wtedy, z obrzydliwym chrupnięciem łamanych kości, wyrznęli w skały i osunęli się na ziemię. Młot zatoczył ciasny łuk, zahaczył o ścianę, przeokożkował i upadł w śnieg, kilka metrów za plecami Urd, zamiast jak zwykle powrócić w wyciągniętą prawą dłoń właściciela, zrzucając po drodze drugiego jeźdźca.

Strach o kobietę dodał mu sił i pozwolił poderwać się na równe nogi. Jednym skokiem znalazł się u jej boku. Wszystko nagle przy-

śpieszyło, jakby czas zaczął biec dziesięć razy szybciej - albo rzucił

na niego prastarą klątwę, która spowolniła jego myśli i ruchy. Thor miał wrażenie, że porusza się w bagnie, które robiło się coraz gęstsze i bardziej klejące, im bardziej usiłował z nim walczyć. Koń stanął na zadnich nogach. Urd krzyknęła. Ból w dłoni niemal pozbawił go przytomności. W powietrzu unosił się zapach krwi. Kobieta zaatakowała, ściągnęła wojownika z siodła i razem padli na ziemię, przy czym mężczyzna wylądował na niej, całkowicie niemal grzebiąc ją pod sobą. Koń ponownie stanął dęba, dziko bijąc kopytami. Thor tylko cudem uniknął uderzenia, które rozłupałoby mu czaszkę.

Odepchnął zwierzę po prostu na bok, padł na kolana obok Urd i szarpnięciem zrzucił z niej wojownika. Mężczyzna nawet nie drgnął, a Thor poczuł kulę w przetyku, widząc, że twarz Urd cała jest zalana krwią.

- Urd! Na Odyna, co. . ? - Przerwał, bo kobieta wstała o własnych siłach, a na wysokości jego oczu znalazły się jej dłonie. One też poły skiwały świeżą krwią - na szczęście nie jej. Nie musiał patrzeć na nieruchome ciało obok, żeby się domyślić, że klinga Urd znalazła kolejną ofiarę.

Mimo to sprawdził, czy na pewno nie żyje, i dopiero wtedy od-wrócił się do Urd i pomógł jej wstać. Kiedy ból sparaliżował mu najpierw ramię, a potem cały bark, pomyślał, że nie był to najlepszy pomysł wyszarpywać miecz gołą dłonią. Jęknął cicho. Urd drgnęła i spojrzała na niego zatroskanym wzrokiem.

- Co ci się stało w dłoń?

- Nic - odpowiedział, zaciskając zęby. - To tylko zadrapanie.

I żeby udowodnić, że mówi prawdę, zacisnął prawą pięść. W na-stępnej sekundzie przyszło mu drogo zapłacić za tę demonstrację

- poczuł tak potężne mdłości, że nie mógł ustać prosto. Odwrócił

się, żeby nie widziała, co się z nim dzieje. Nagle pociemniało mu w oczach, jakby cienie ruszyły zewsząd w jego kierunku i zaczęły go otaczać. Miał wrażenie, że nogi i ręce stały się ciężkie jak kamienie, a każdy kolejny oddech coraz trudniejszy, jakby wciągał do płuc ciekły ołów. W głowie miał już tylko jedną myśl i jedno pragnienie

- położyć się na ziemi i choć na sekundę zamknąć oczy.

Ale wiedział, że nie może się poddać. Gdyby pozwolił, aby ciało odmówiło mu posłuszeństwa, śmierć czekałaby nie tylko jego, lecz również Urd, Elenię i Lifa. I jego nienarodzonego syna.

Przynajmniej w tym momencie nie groziło im jednak bezpośrednie niebezpieczeństwo. Jeden z czterech wojowników był wciąż przytomny i zwijając się z bólu, siedział na ziemi, przyciskając do brzucha złamaną rękę.

Zaciskając zęby, ruszył w stronę Urd, minął ją i zatrzymał się przy powalonym koniu, gdzie w śniegu leżał Mjøllnir. Podniósł go i szybkim ruchem zakończył męczarnię rannego zwierzęcia. Wiesząc młot przy pasie, czuł delikatne wibracje. Zupełnie, jakby był zadowolony, że znów zasmakował krwi - ale daleko mu było do pełnego zachwyty.

Lif puścił się biegiem w jego stronę.

- Thor! Musisz ich pozabijać! Widzieli nas i...

Lewą dłonią dał mu silnie w ucho. Chłopak odbił się bezwładnie od skalnej ściany i ledwie utrzymał równowagę. Jego oczy momentalnie wypełniły łzy, lecz twarz wyrażała tylko i wyłącznie niezrozumienie.

-Jeśli jeszcze raz wspomnisz o zabijaniu, spuszczę ci takie lanie, że je na zawsze zapamiętasz - powiedział. - I nie będę lał tylko w tyłek.

- Ale przecież... - wykrztusił chłopak.

- Idź i znajdź dla nas konie - Thor nie zwracał uwagi na jego protesty. - Potrzebujemy czterech. Już!

Chłopak wpatrywał się w niego wytrzeszczonymi oczyma. Po krótkiej chwili zamrugał, cofnął się o krok i popędził jak błyskawica.

Thor unikał spojrzenia Urd, kiedy ją mijał, i szedł w kierunku ogłuszonych Sveriga i Bjorna. Jarl pozostał jedynym z leżących, któ-

ry dotychczas nie wyjął broni. Thor wiedział, że i teraz nie sięgnie po miecz. Nie z tchórzostwa, lecz dlatego, że zdawał sobie sprawę, iż walka jest skończona. Poczul dla niego wielką wdzięczność, nie był

jednak naiwny i stanął w bezpiecznej odległości. Przykucnął i popatrzył uważnie na jarla.

- Przyszedłeś, żeby dokończyć dzieła? - zapytał Bjorn.

-Jeśliby to zależało ode mnie, nikt by nie zginął - odparł Thor, co niekoniecznie odpowiadało prawdzie. Miał jednak nadzieję, że jarl prawidłowo odczyta jego słowa. Ten milczał.

- Co z nim? - wskazał głową w kierunku Sveriga. Brodacz leżał

na boku i w pierwszym momencie można było pomyśleć, że śpi. Oddychał powoli i regularnie, wydawało się, że jest odprężony. Dopiero spojrzenie na twarz budziło pewne obawy, bo spod półprzy-mkniętych powiek wyzierały białka, a spod hełmu sączyła się strużka krwi.

- Nie wiem - odparł Bjorn.

Czyżby myślał, że nie żyje? Uderzył go tylko pięścią, a wojownik miał dodatkowo nakrycie głowy, które przecież nie służyło tylko do ozdoby!

Bjorn źle zrozumiał jego milczenie. Podniósł wzrok i przez chwilę patrzył przenikliwie. W końcu dostrzegł zranioną dłoń i zmarszczył

czoło. Thor czuł w niej straszny ból, a pomiędzy zaciśniętych palców kapą krew.

- Ostrzegałem cię - powiedział. - Naprawdę mi przykro. Nie chciałem tego wszystkiego.

Słyszał, jak mało przekonująco brzmiały jego słowa, nie zaskoczył go gorzki uśmiech Bjorna.

- Chłopak ma rację, wiesz? - powiedział. - Powinieneś nas zabić.

- Pewnie tak - Thor przyznał mu rację. - Tylko co by to dało?

-Widząc, że Bjorn chce coś powiedzieć, uniósł lewą dłoń. -

Bardzo mi przykro z powodu tego, co się tu stało - powiedział.

- Musisz mi uwierzyć. Daję ci słowo, że nikomu nie powiemy ani o waszej wiosce, ani o sekretnym przejściu przez góry.

Teraz musimy już ruszać. Nie próbujcie nas szukać.

Bjorn nic nie odpowiedział, ale oczywiście oboje wiedzieli, że będzie inaczej.

Tak samo, jak wiedzieli, co się wtedy zdarzy.

Ręka Thora piekła coraz mocniej. Nogi znów robiły się coraz cięższe i nagle poczuł, że jest śmiertelnie zmęczony. Ciężar młota przy pasie ciągnął go do ziemi.

Zamiast się położyć, jak podpowiadał mu umęczony rozum, wyprostował się i gwałtownie odwrócił.

- Lifi! Gdzie, do cholery, są te konie?

*

Ból w dłoni nie słabł, przeciwnie, robił się coraz dokuczliwszy.

Urd musiała wykorzystać wszystkie swoje umiejętności, żeby uchronić go przed śmiercią z wykrwawienia. Kiedy w końcu pojawił się Lif z końmi, oboje musieli mu pomóc usiąść w siodle.

Pomijając leczenie ran po walce na Kruczej Przełęczy, Thor nie pamiętał, by kiedykolwiek był chory. Jeśli zaś chodzi o tamtą rekon-walescencję, on głównie spał, a ciało samo się regenerowało. Teraz był naprawdę chory; całkowicie nowe doświadczenie, którego naj-chętniej by uniknął. Dłoń bolała go dalej i choć ból znacząco się zmniejszył, nie czuł się wcale lepiej, bo jego miejsce zajęły chłód i odrętwienie. Na dodatek całe ramię zaczęło puchnąć. Wiedział, że to jeszcze nie koniec.

Potem przyszła gorączka.

Pamiętał tylko, że przepędzili konie, których nie potrzebowali, i wyruszyli w dalszą drogę. Z początku podążali na południe, by po jakimś czasie skierować się na zachód. Potem wszystko się

zatarło, nie potrafił powiedzieć, jak dalej jechali. Stracił ostrość widzenia, świat zaczął się rozmywać, a głowa przeraźliwie ciążyć. Przebudzenie nastąpiło dopiero po wielu godzinach - przynajmniej tego był

pewien - w ciepłe niewielkiego ogniska. Czuł, jakby się przebudził

w jednym ze swoich snów. W głowie miał chaos, pamiętał jedynie to, że minęło dużo czasu, który nie był dla niego przyjemny.

Było mu zimno. Mimo ciężkiego płaszcza, Urd opatuliła go w ciepłe futro, a na wierzch położyła derkę spod siodła. Wciąż jednak leżał na zamarznętej ziemi, a maleńki ogień nie potrafił przepędzić zimna. Pod wszystkimi warstwami ubrań i przykryć jego cia-

ło sphywało potem. Mimo to trząsał się z chłodu. W ustach miał

nieprzyjemny posmak - tak niedobry, że kiedy przełknął gorzką maź, która zebrała się pod językiem, od razu poczuł mdłości.

- Chyba się obudził.

Był jeszcze zbyt nieprzytomny, żeby rozpoznać głos, a kiedy spró-

bował otworzyć oczy, dopiero przy drugiej próbie udało mu się unieść sklezione powieki. Otępiały długim snem umysł też nie pracował jeszcze tak jak zwykle. Bardziej czuł niż słyszał kroki osoby, która podeszła z drugiej strony ogniska.

Natomiast ból w dłoni wrócił natychmiast z taką samą siłą jak przed utratą przytomności. Odruchowo spróbował zacisnąć palce i stwierdził, że nie może tego zrobić. Dopiero po chwili zauważył, dlaczego. Urd złożyła mu dłoń w pięść i żeby ją unieruchomić ciasno owinęła bandażem z podartej koszuli.

- Nie obudz go. Matka powiedziała, że...

-Jestem już przytomny - wymamrotał Thor; w końcu udało mu się otworzyć oczy. Rozmazana twarz, która nachylała się nad nim, należała do Eleni, nie Urd, lecz i tak poznał ją po głosie. Oczy odmawiały posłuszeństwa. - Byliście dość głośni, żeby trupa obudzić.

Zamrugał, chcąc usunąć mgłę, która zasłaniała mu widok, lecz wywołał tym nową falę mdłości.

Walcząc ze słabością, usiadł i nachylił się w stronę ognia, żeby przyjąć jak najwięcej drogiego ciepła. Ognisko wysyłało go jednak tak niewiele, że niewarte było jego wysiłku; za to zdradzieckie światło mogło wskazywać miejsce, w którym się ukrywają. Poza świadomością, że bardzo długo leżał bez zmysłów, całkowicie stracił

poczucie czasu. Nie chciał nawet zgadywać, jak daleko odjechali

- wiedział jednak, że na pewno niewystarczająco daleko.

Przysunął się jeszcze bliżej niewielkich płomieni. Coś zasyczało.

Elenia doskoczyła i podniosła derkę, nim zajęła się ogniem.

- Uważaj, żebyś się nam tu nie spalił, wielki wojowniku - zakpił

Lif.

Wysiłek, by unieść głowę i ze złością spojrzeć na chłopaka po drugiej stronie ogniska, wydał mu się zbyt wielki.

- Gdzie wasza matka? - zapytał, nie podnosząc wzroku.

- W lesie, zbiera zioła - odparła Elenia. - Niedługo powinna być z powrotem.

Uniół z wysiłkiem głowę i rozejrzał się. Rzeczywiście, znajdowali się na niewielkiej, w połowie zasypanej śniegiem polanie. Gęste krzaki wypełniały przerwy między blisko rosnącymi drzewami.

Cofnął wszystko, co myślał o nierozsądnie rozpalonym ogniu.

-Jak długo... jak długo jesteśmy już w drodze? - wyjąkał.

Miał trudności z mówieniem, bo skołowaciały język był opuchnięty, a w ustach czuł gęstą i niesmaczną maź, jakby usiłował zjeść tłustego pajaka. Zanim Elenia odpowiedziała, znów obeszła ognisko i przyniosła kubek do połowy wypełniony wodą. Podsunęła mu go do ust. Woda była bez smaku i letnia, a mimo to wypił ją łapczywymi haustami. Kiedy skończył, podziękował uśmiechem, przy któ-

rym oczy dziewczyny zalśniły.

Elenia wstała i odniosła kubek do torby przy siodle, a że konie czekały po drugiej stronie polany, Thor wykorzystał tę chwilę na dalsze wysiłki, by odzyskać ostrość widzenia.

Dziewczyna wróciła i stanęła tak, by mógł patrzeć jedynie na jej nieporanioną stronę twarzy. Thor poczuł, że podobieństwo między nią a Urd staje się kłopotliwe i krępujące. Nawet poruszały się identycznie!

-Wiele godzin - powiedziała, siadając tuż przy nim. Znów mógł

widzieć jej piękny profil tylko z jednej strony. - Pytałeś, od jak dawna jesteśmy w drodze - ciągnęła dalej. - Wiele godzin. Gdyby w tej dziwnej krainie po nocy następował dzień, byłoby już południe. Co najmniej południe. - A potem odpowiedziała na pytanie, którego jeszcze nie zadał. - Nikt za nami nie jedzie.

- Nawet gdyby, to przecież i tak nie mielibyśmy się czego bać

- dodał Lif. - W końcu jedzie z nami wcielony bóg, który potrafi pokonać pół tuzina wojowników

naraz! Mam rację?

Thor nie miał pewności, czy chciał w tej chwili wszczynać kłótnię, ale też nie zamierzał tego sprawdzać. Milczał.

Elenia przez dłuższą chwilę nie odezwała się słowem. Wpatrywa-

ła się tylko w niego z niemym oczekiwaniem, którego nie potrafił

pojąć. W końcu odchrząknęła i zapytała:

- Chcesz jeszcze wody czy coś do jedzenia?

Był głodny, mimo to potrząsnął głową. Znowu zapanowała cisza, lecz nie trwała już tak długo, jak poprzednio. Elenia zakasłała sztucznie.

- To co... co powiedział Sverig - zaczęła niepewnie. - To prawda.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Że to moja wina. To wszystko przeze mnie - powiedziała z naciskiem. - Oni... oni będą nas ścigać, bo wszystko im powiedziałam. Gdybym im nie powiedziała, skąd jesteśmy i kim... kim jest nasza matka...

- Była - poprawił ją Thor. - Zostawiła to życie za sobą, żeby was chronić, Eleniu. Ciebie i twojego brata. Opowiedziała wam o tym?

Elenia patrzyła na niego rozszerzonymi oczyma, w których po-

łyskiwały z trudem powstrzymywane łzy. Zabrakło jej siły, żeby pokręcić głową, lecz on i tak wyczuł, że chciała to zrobić.

- To było bardzo dawno temu - mówił dalej.

- Mimo to, była kiedyś Posłanką Światła - odparła Elenia.

- Ludzie czasem się zmieniają - wyjaśnił Thor. - Ufasz mi?

-Tak.

- W takim razie powinnaś też ufać swojej matce...

- Przecież jej ufam!

- ...i wierzyć jej i mnie, że my ufamy tobie - ciągnął dalej, nie zważając na jej protest. - Jestem pewien, że wszystko potoczyłoby się dokładnie tak samo, nawet gdybyś nie odpowiedziała na żadne z pytań Sveriga. Poza tym - dodał po chwili, wzruszając lekceważąco ramionami - i tak o wszystkim

wiedział.

- Od Sigislind - zgodła Elenia.

Thor przytaknął.

-I dlatego ją zabiła? - zapytała dziewczyna.

- Nie - przez chwilę patrzył w przestrzeń za nią. Skąd wiedziała, że Sigislind nie żyje? Czyżby Urd jej o wszystkim opowiedziała? A może tylko zgadywała? Czy powinien powiedzieć im teraz prawdę? Pewnie tak, pomyślał. Czy był

im to winien? Potrząsnął głową, żeby uspokoić myśli.

- Nie. To był wypadek. I bardzo mi z tego powodu przykro.

- Bo ty byś nigdy nikogo nie zabił, gdyby to można było załatwić inaczej? - zakpił Lif.

Tym razem miarka się przebrała, pomyślał. Lif był jeszcze dzieckiem i być może miał prawo zachowywać się tak, jak się zachowywał, ale nikt nie wiedział, co się wydarzy w najbliższych godzinach.

Kolejna głupota chłopaka mogła ich kosztować życie.

- Lif- zaczął. - Powinieneś...

- . . trzymać język za zębami - głos Urd rozległ się po przeciwnej stronie polanki. -I może zechciałbyś stanąć na warcie na skraju lasu, żeby nikt nas nie zaskoczył?

Lif popatrzył ze złością na matkę, ale wstał i w milczeniu ruszył

przez niewysokie krzaki.

Urd przeszła po zlodowaciałym mchu, który wychynął spod śniegu za drzewem; jego szeroki pień uchronił ziemię przed zawianiem.

Delikatniejszym, ale równie zdecydowanym tonem zwróciła się do Eleni.

- Poszłabyś do brata i pomogła mu? W towarzystwie zawsze raż

niej.

Dziewczyna bez słowa wstała i szybko ruszyła za Lifem. Mimo że nic nie powiedziała, Thor czuł, że jest przynajmniej tak samo zła, jak jej brat. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego.

Urd poczekała, aż oboje znajdą się poza zasięgiem głosu. Kiedy zniknęli za drzewami, podeszła do koni i zaczęła grzebać w sakwach przy siodłach. W końcu chyba znalazła to, czego szukała, bo

zbliży-

ła się, niosąc poobtłukiwany ronderek, a spomiędzy zaciśniętych palców wystawały listki i łodyżki jakichś roślin - zapewne ziół, o których mówiła Elenia.

- Słyszałam, co powiedziałeś - zaczęła, siadając obok. Zrobiła to w zatrważająco podobny sposób, w jaki wcześniej uczyniła to jej córka. Thor przez chwilę nie był pewien, czy przypadkiem nie patrzy na Elenię, która tylko udaje matkę. Urd położyła na śniegu przed sobą kawałki roślin. Thor popełnił błąd, przyglądając się listkom i grzybkom - natychmiast tego pożałował. Część wyglądała, jakby przynajmniej raz już została spożyta przez innych mieszkańców lasu.

- To jeszcze chłopiec - zaczął. - I sporo w tym mojej winy. Gdyby nie ta cała historia z bogiem grzmotów i piorunów...

- Elenia - przerwała mu Urd, mieszając zioła. - Słyszałam, co jej powiedziałeś. - Dłonie kobiety zaczęły się poruszać, jakby były dwiema niezależnymi istotami, a ona patrzyła mu twardo w oczy. Thor nie mógł się zdecydować, czy to dobre spojrzenie, czy raczej nie. - Nie wiem tylko, czy powinnam być ci wdzięczna.

Thor rozumiał, co miała na myśli. Mimo to zapytał.

- Uważasz, że lepiej by było, gdyby twoje dzieci wiedziały, że to ty zabiłaś Sigislind?

-A ty?

- To akurat różnica - potrząsnął głową. - Ja jestem wojownikiem.

Wojownicy zabijają.

Urd wydawała się.. poirytowana. Przeszło mu przez myśl, że bardzo ją rozzłościł. Potem znów go zaskoczyła, bo pokręciła głową.

Spuściła wzrok i zaśmiała się kpiąco i zarazem dobrodusznie.

- Czy jesteś pewien, że kiedyś nie przyszedłeś do mnie pod inną postacią i że Lif nie jest twoim synem?

- Dlaczego?

- Bo zachowujesz się tak samo, jak on - jeszcze raz się zaśmiała rozbawiona, lecz w następnej chwili spoważniała. - Ale nie jestem pewna, czy tego bym chciała.

- Czego znowu?

- Być twoją dłużniczką - odrzekła.

Nie wiedział, co powiedzieć. Może dlatego, że jej słowa były oburzające? Z drugiej strony

doskonale ją rozumiał.

Urd wzięła do rąk obity rondel, wrzuciła do środka część przy-niesionych ziół i rękojeścią sztyletu wymieszała brudną breję.

Potem dosypała jeszcze śniegu i dalej mieszała.

- Chyba nie spodziewasz się, że to zjem? - zapytał ostrożnie. Urd zmrużyła oczy, wrzuciła kolejną porcję śniegu i umieściła naczynko nad ogniem. - Albo wypiję - dokończył Thor.

- Oczywiście, że nie - uśmiechnęła się, nie patrząc w jego stronę.

- Nałożę to na twoje rany.

- Hm - mruknął. - Po zastanowieniu - powiedział, wskazując zdrową dłonią na swoje gardło -wołę chyba, żebyś dokończyła sprawę swoim nożem.

Urd zaśmiała się krótko, ale nie przerwała pracy. Po chwili milczenia dała mu znak, żeby podał jej zranioną rękę. Ze znawstwem i mniej delikatnie, niż mogła, odwinęła przesiąknięte krwią pasy materiału. Thor poczuł ciarki na plecach, kiedy ujrzał, co skrywały.

Dłoń była bardzo spuchnięta, a na dodatek zmieniła kolor na ciem-nogranatowy. Otwarta rana nie zaczęła się jeszcze goić, unosił się z niej paskudny smród. Musiał natężyć wszystkie siły, żeby nie okazać bólu, jaki poczuł.

- Daj mi znać, kiedy zaczniesz boleć - powiedziała Urd.

Thor miał ochotę natychmiast dać jej znać, lecz pomyślał, że i tak nic to nie zmieni. Zagryzł więc zęby i siedział w milczeniu ze stoickim wyrazem twarzy.

Nie zrobił na niej wrażenia.

- Dzielnie się trzymasz - powiedziała. - Ale nie musisz. Jeste śmy sami.

Urwała kawałek czystszeo materiału z bandaży, którymi miał

owiniętą dłoń, zanurzyła go w rondelku i zaczęła nakładać świeżą miksturę na sączącą się ranę.

Skutek był natychmiastowy: mazidło paliło żywym ogniem, lecz uśmierzało ból. Po chwili całą dłoń ogarnęło przyjemne, szczypiące zimno.

- Dlaczego się nie goi?

- Dlatego, że rana jest za głęboka - wyjaśniła. - I ma dopiero kilka godzin. - Potrząsnęła karcąco głową. - Wiele w życiu widziałam, ale tego, żeby złapać miecz gołą dłonią za ostrze i wyrwać go wojownikowi, to jeszcze nigdy. Czy to jakaś wyrafinowana sztuczka, czy zupełna głupota?

- Obie rzeczy naraz - odparł. - W zależności od tego, jak się to skończy.

Miała rację - to była straszna głupota. Mimo głosu, który podpowiadał, że powinno się było udać bez rozcinania ręki do samej kości.

Urd ostrożnie rozprowadziła zawartość rondelka, sięgnęła pod płaszcz i wyjęła ciemnozielony liść o postrzępionych brzegach, któ-

ry położyła bezpośrednio na ranie. Potem ostrożnie zacisnęła jego palce w pięść i obandażowała paskami materiału - tymi samymi, które przed chwilą zdjęła.

- Masz w tym wielką wprawę - pokiwał z uznaniem głową. Bola ło go wprawdzie, jednak nie dało się tego porównać z torturą, jaką odczuwał wcześniej. Szczypiący chłód objął już nadgarstek i powoli wędrował w górę ramienia.

- Każda kobieta, która dłużej z tobą przestaje, powinna się na tym znać - rzekła poważnie i wzruszyła ramionami. - Ale masz rację. Mam trochę doświadczenia. Byłam kapłanką. -

Spojrzała, jakby oczekiwała jakiejś konkretnej reakcji na to niezbyt zaskakujące wyznanie. Widząc, że nic nie powie, ciągnęła dalej: - Kapłanki boga światła są również uzdrowicielkami.

- W takim razie wyjaśnij mi proszę, dlaczego moja dłoń się nie goi - odparł. - A w każdym razie nie tak, jak powinna.

Nie był zaskoczony, że znów zlustrowała go tym samym, uważ-

nym spojrzeniem. Szukała czegoś, wpatrując się w jego twarz, po-myślał zaniepokojony. Najwyraźniej nic nie znalazła.

- Zagoi się - powiedziała. - Trochę to potrwa, ale się zagoi. I lepiej się do tego przyzwyczaj.

- Do czego?

- Że nie jesteś już nieśmiertelny jak bóg - pokręciła głową i wskazała na jego dłoń. - Nie bój się. Zagoi się, i to z prędkością, jakiej każdy inny śmiertelnik mógłby ci zazdrościć. Mimo to uważam, że w przyszłości powinieneś zachowywać się ostrożniej.

- Chcesz powiedzieć, że tracę moc? - Nie był zaskoczony, a jeśli nawet, to tylko trochę i tylko z tego powodu, że wcześniej tego nie zauważył.

Urd potrząsnęła głową.

- Nigdy jej nie posiadałeś.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Znów najpierw zamilkła i dopiero po dłuższej chwili odpowiedziała. Jednak tym razem jej wahanie

miało chyba inny powód.

- Ja... nie jestem pewna - wyjaśniła w końcu. - Zanim bogowie wyślą swoich Einherjer do walki, dają im specjalny napój. Po jego wypiciu wstępuje w nich siła dziesięciu mężczyzn, znika ból i strach.

- Stają się berserkami, słyszałem o tym - noc w dolinie trwała długo, a przy ogniu opowiada się najróżniejsze rzeczy. - Ale większość twierdziła, że kiedy napój tracił moc, razem z dodatkowymi siłami większość wojowników traciła też życie.

- To bez znaczenia, to tylko legendy - powiedziała. - Jednak w legendach zawsze tkwi ziarno prawdy. Twoje sny i siła równają się sile dziesięciu mężów... - znów zamyśliła się na moment, po chwili mówiła dalej. - Twoje sny stały się wyraźniejsze, prawda? I częściej cię nawiedzają. Kto wie. .

może coraz bardziej stajesz się człowiekiem i wracają do ciebie wspomnienia?

„Jeśli tak było w istocie”, pomyślał Thor, „to los wybrał sobie prawdopodobnie najmniej odpowiedni moment”. Nagle Urd się roześmiała.

- Przecież to wszystko to pewnie bzdury. Zostałeś ciężko ranny, a mimo wszystko walczyłeś z czterema mężczyznami. Każdy inny na twoim miejscu byłby martwy. Pomyśl o tym i nie przesadzaj z oczekiwania.

-Jeśli dokładniej policzyć, walczyłem z sześcioma - odparł Thor.

A pytanie, na które chciał poznać odpowiedź, to jakie były jej oczekiwania względem niego. Urd popatrzyła na niego tym samym wzrokiem, który już wcześniej wytrącał go z równowagi, lecz tym razem chyba po raz pierwszy zdołał odczytać to z jej twarzy. Oczekiwała czegoś od niego. . może odpowiedzi na pytanie, którego jeszcze nie postawiła...?

- Nie sądzisz, że nadszedł czas, aby opowiedzieć mi wszystko?

- Wszystko?

- Kim naprawdę jesteś - dodał. - I czego ode mnie chcesz.

Na twarzy kobiety pojawił się na chwilę jakiś cień.

- Cały czas mi nie ufasz - powiedziała. - Potrafię cię zrozumieć.

Pewnie na to zasłużyłam. Jak mógłbyś mi ufać po tym wszystkim, co się wydarzyło? I co zrobiłam? Nie mogę tego od ciebie wymagać.

Nie oczekuję też, że mi wybacysz. . naprawdę.

-Ale...

- Czy po tym wszystkim, co się stało i co nas związało, mogę mieć do ciebie prośbę? - mówiąc to, pogładziła się dłonią po brzuchu. - Chciałabym, żebyś został z nami przynajmniej do czasu na rodzinę dziecka. Niedługo pewnie przyjdzie czas, w którym będę zdana na czyjąś pomoc. Nie wymagam, żebyś bronił mnie, ale oczekuję, że zadbasz o syna.

Jej słowa były tak nieoczekiwane, że w pierwszej chwili nie miał

pojęcia, jak zareagować. Czy naprawdę przyszło jej do głowy, że mógłby zostawić ją i jej dzieci na pastwę losu?

- Na razie to ty musisz bronić mnie - rzekł, zmuszając się do koślawego uśmiechu. Wstał, widać było, że to dla niego znacznie większy wysiłek niż dla Urd. - Twój wielki wojownik obrońca - dodał, unosząc obandażowaną dłoń -

jest jedynie połową tego, kim był wcześniej. Niestety!

- To nie jest odpowiedź - Urd zwróciła mu uwagę.

- To jedyna odpowiedź, jakiej mogę ci w tej chwili udzielić - nagle poczuł ogarniającą go złość. - Jeśli chcesz, żebym odszedł

albo został, to powiedz to, na bogów, wprost! Mam dość tych gier!

- Nie gram w żadne gry - Urd potrząsnęła głową. -1 możesz mi wierzyć, że jak zacznę, to ty na pewno się o tym nie dowiesz.

Najpewniej powiedziałaby coś jeszcze bardziej nieokrzesanego czy nawet głupiego, gdyby akurat nie wróciła Elenia. Możliwe, pomy-

ślał, że stała ukryta gdzieś między krzakami i podsłuchiwała ich rozmowę. W obecnej sytuacji nie miało to wielkiego znaczenia. Szybkie, uważne spojrzenie w jej oczy powiedziało mu, że tak czy inaczej o wszystkim wiedziała.

Bez słowa przeszła przez polanę i zatrzymała się przed matką.

- Lili twierdzi, że ktoś się zbliża.

- Twierdzi? - powtórzył Thor.

Elenia wzruszyła ramionami, ani na chwilę nie patrząc w jego kierunku.

- Nic więcej nie powiedział, ale...

-.. ale ma bystre oczy i czuły słuch - dokończyła za nią matka, patrząc Thorowi w oczy. - Odziedziczył to po ojcu. I jeśli uważa, że powinniśmy jak najszybciej ruszać, to lepiej go posłuchać - pokiwa-

ła głową i uprzedziła jego kolejne pytanie. - Tak czy inaczej był już na to czas. Stanowczo zbyt długo tu zabawiliśmy. Utrzymasz się w siodle?

- Spróbuję - odparł Thor. - Kiedyś musiałem być świetnym jeźdźcem. W moim poprzednim życiu.

- Pytałam poważnie - odwróciła się ze złą miną i ruszyła w stronę koni. - Być może czeka nas szybka jazda. I zapewne długa.

Rozdział 12

Stał samotnie pośrodku równiny, która ciągnęła się aż po horyzont, a słowo pustkowie nie wystarczało, by opisać, czym naprawdę była. Tym bardziej, gdy ktoś wiedział, jak to miejsce niegdyś wyglądało.

On wiedział. Mężczyzna, którym był we śnie i którego imię i wspomnienia pamiętał, mimo że wiedział, że o wszystkim zapomni po przebudzeniu do świata światła i rzeczy - ten mężczyzna widział to wszystko. Widział zieleni pokrywającą tę krainę latem, widział życie, które tu kwitło, i naturę, która rodziła i karmiła wszystkich członków jego ludu i wielu przybyszów. Czuł na twarzy podmuchy ciepłego wiatru, śmiech dzieci i zew rogów, w które dęli w godzinę modłów i w radosne chwile. . które nie wzywały do walki, jak dziś.

Niegdyś krainę przemierzali rolnicy i kupcy, a na każdym kroku można było spotkać bawiące się dzieci i roześmiane kobiety.

Kiedy się odwrócił, ujrzał wojowników; morze uzbrojonych postaci w czarno-złoty pancerzach. Maszerowali niekończącymi się rzędami, tak liczni, jak kłosa niegdyś porastających te ziemie zbóż. Pod ich stopami dudniła naga skała, w której pęknięciach i zagłębieniach zbierała się czarna, błotnista woda. Wszystko spowijał zapach soli i śmierci. Niekończąca się zima zniszczyła szczęście tej krainy i przepędziła z niej mieszkańców, a wichury i burze rozwiały żyzną glebę na cztery strony świata, aż spod spodu wychynęła martwa skała. Kiedyś mieszkali tu ludzie. Życie już nigdy nie miało tu powrócić.

Cóż takiego uczynili? Czym rozwścieczyli Norny, prawdziwe strażniczki kół, na których leżą ludzkie losy i które rozkazują nawet bogom, że dokonały tak straszliwej zemsty? I nie tylko na nich, lecz również na tych, nad którymi czuwały? Na tych, którzy nie ponosili żadnej winy...

Rozbrzmiał dźwięk rogu, nie po raz pierwszy. Już czas. Wszyscy mężowie, całe to śmiertelnie niebezpieczne, wypolerowane żelazo i zacięta determinacja

- wszystko to czekało już tylko na jego skinienie.

Ale on nie chciał wojny.

Nigdy jej nie chciał. Czuł to głęboko w sobie, i czuł jeszcze, że inni też jej nie chcieli - ani opancerzeni rycerze za jego plecami, z których wielu stracił w niej życie, ani jego bracia, ani

nawet jego ojciec.

-Już czas, bracie.

Odwrócił się znacznie wolniej niż normalnie i spojrzął w twarz wykutą z czarnego i złotego metalu.

- Wiem -powiedział, opuścił dłoń na świętą broń u pasa i. .

Thor przebudził się ze snu tak gwałtownie, że mało brakowało, a spadłby z siodła. Instynktownie ściągnął lejce, a kiedy odzyskał

równowagę i rozejrzał się, to, co zobaczył, przepęłniło go niedowierzaniem. Czarne pustkowie zmieniło jedynie kolor na biały. Skała spod nóg zniknęła, a wiatr zacinał jeszcze wścieklej i mroźniej. Nie pachniało już solą i pustką, lecz śniegiem i mrozem. Na niebie nie było słońca, a wszystko dookoła spowijała ciemnawa szarość, może odrobinę jaśniejsza na wschodzie. Jednak najbardziej przeraził go widok własnych dłoni, na których nie miał już opancerzonych ręk-

kawic. Lewa była zupełnie naga i trzymała szeroki ramię prostych lejców, prawą natomiast okrywała brudna szmata przesiąknięta zakrzepłą krwią. Paliła ogniem, który gorącymi falami sięgał samego ramienia.

-Już wszystko w porządku?

Nie pamiętał, żeby cokolwiek było w porządku. Nie pamiętał też tego głosu i nie miał pojęcia, gdzie był i przede wszystkim, kim był.

Z wysiłkiem odwrócił głowę i ujrzał wąską, drobną twarz między dwoma grubymi, złocistymi warkoczami. Wspomnienia natychmiast wróciły, choć towarzyszyło im intensywne poczucie jakiejś nieokreślonej straty. Było tak wiele rzeczy, których sobie nie przypominał - których nie mógł sobie przypomnieć... jego całe życie, stracone już może na zawsze.

-Jak długo jesteśmy w drodze?

- Kilka godzin. - Od razu wiedział, że skłamała. Musieli jechać już od bardzo wielu godzin, potrafił to poznać po bólu w plecach i charakterystycznych przykurczach mięśni od siedzenia w siodle.

- Powinnaś była mnie obudzić - rzekł z wyrzutem.

- A po co? Bylibyśmy dzięki temu szybsi?

Zamiast odpowiedzieć, odwrócił się i spojrzął za siebie, tam, skąd przyjechali. Śnieg jak okiem sięgnąć i tylko prosta ścieżka śladów końskich kopyt. Daleko, na tyle daleko, że nie widział już wyraźnie, majaczyły jakieś kształty; może to las, może jakaś budowla wzniesiona rękoma ludzi, a może też tylko wyobraźnia płatała mu figle i przywoływała jakieś wspomnienia, nie mogąc znieść widoku cał-

kowitej pustki. Dwadzieścia kroków za nimi podążała samotna postać: Lif, który trzymał wartę. W regularnych odstępach czasu obracał się i rozglądał. Thor zdawał sobie sprawę, że zmysły chłopaka nie są nawet w przybliżeniu tak wyostrzone jak jego i że w półprzejrzystej ciemności za plecami i tak niczego nie mógłby dostrzec. Mimo to kiwnął mu z uznaniem głową. Lif udał, że tego nie zauważył.

- Dlaczego „już”? - zapytał nagle, jakby bez związku. Myślał

o pierwszych chwilach po przebudzeniu i o tym, co się działo wtedy w jego głowie. Urd spojrzała na niego zaskoczona. -

Dlaczego zapytałaś mnie, czy już wszystko w porządku? -

dodał.

- Mówiłeś przez sen - wyjaśniła kobieta. - Domyśliłam się, że znów dręczyły cię koszmary, tak?

Zawahał się, ale w końcu odpowiedział na jej pytanie krótkim kiwnięciem głową. Paskudny posmak w ustach i pot, przez który drżał z zimna i sprawiał, że ubrania lepiły mu się do ciała, potwierdzały, że Urd miała rację, a jemu wróciła gorączka. Nie był jednak przekonany, czy to aby na pewno tylko sen. Wzruszył ramionami, zamrugał kilka razy i szeroko ziewnął.

-I jest... jeszcze coś - dodała Urd z wyraźnym wahaniem.

-Wiem - pokiwał głową. - Cały czas nas gonią. I są coraz bliżej.

- Poczuł to w chwili, kiedy się przebudził, lecz jego głowa pracowała wtedy jeszcze zbyt wolno, żeby natychmiast zrozumieć, co to uczucie oznaczało.

- Tak. - Urd była chyba nieco zaskoczona, może nawet wyprowa dzona z równowagi. Mimo to wzruszyła ramionami. - Kilka razy zmienialiśmy kierunek i próbowaliśmy zacierać ślady, ale to na nie wiele się zdało.

Thor pokiwał głową. Nie przejmował się śladami, bo wiedział, że w ciągu kilku minut wiatr zawieje je świeżym śniegiem. Ale ci, którzy ich ścigali, nie potrzebowali odcisków kopyt na śniegu, żeby nie zgubić upatrzonych ofiar.

Nie powiedział tego głośno. Z jednej strony nie chciał denerwować Urd, z drugiej wiedział, że zapytałaby, skąd to wie. A na to pytanie nie potrafiłby udzielić odpowiedzi.

- Dokąd właściwie zmierzamy? - zapytał w końcu.

Urd tylko wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - odparła. - Ważniejsze, że nie mam zielonego poję-

cia, gdzie jesteśmy. A skoro tego nie wiem, skąd miałabym wiedzieć, dokąd jedziemy?

- To nawet lepiej - powiedział. Urd popatrzyła na niego z zaskoczeniem, więc dodał z lekkim uśmiechem: - Skoro my sami nie mamy pojęcia, dokąd zmierzamy, to skąd mieliby to wiedzieć ludzie, którzy nas ścigają?

- No tak, to dopiero zabawne - Urd pokręciła głową.

- Trzeba zawsze starać się widzieć we wszystkim dobre strony

- odparł Thor. - Mogę się mylić, ale czy przypadkiem nie od ciebie to usłyszałem?

- Nie - zaprzeczyła. - Nie przypominam sobie.

- Brzmi jak twoje słowa - upierał się.

Urd zrobiła jedyną rozsądną rzecz w tej sytuacji, czyli zamilkła, żeby nie brnąć w bezsensowny spór. Thor całkowicie pozbył się już lepkiej pajęczyny snu, która oplatała po przebudzeniu jego zmysły i jeszcze raz się obejrzał, tym razem dokładniej.

Na pierwszy rzut oka to, co zobaczył teraz, nie różniło się od tego, co ujrzał za pierwszym razem: poruszali się przez białe pustkowia, które sięgało aż po horyzont i znacznie dalej; pustkę możliwą do scharakteryzowania jedynie jako brak czegokolwiek. Thor nie musiał jednak polegać tylko na swoich oczach: chory czy nie, miał

też inne zmysły, znacznie ostrzejsze i czulsze niż zmysły jakiegokolwiek innego człowieka. Czuł, że coś jest przed nimi. Jakiś las.

A w powietrzu unosił się zapach płynącej wody.

- Tam - wskazał dłonią.

Urd spojrzała na niego, a potem skoncentrowała się na kierunku, który wskazał. W końcu przytaknęła głową.

- Nie wiem, jak jest naprawdę, ale albo jesteś jeszcze bardziej zaskakującym człowiekiem, albo moje zdolności uzdrowicielskie są większe, niż się spodziewałam.

- Może i to, i to - powiedział. - Tam przed nami coś jest. Możliwe, że jakieś schronienie. - *Które na nic nam się nie przyda*, pomyślał. Ci, którzy ich ścigali, nie byli prostymi łowcami, których byle sztuczką dało się wyprowadzić w pole.

Gestem nakazał zwolnić. W końcu się zatrzymał, żeby Lif do nich dołączył. Kiedy się zbliżył, spróbował spojrzeć mu w oczy. Syn Urd świetnie panował nad swoim zachowaniem, jednak nie potrafił ukryć wrogości, jaką odczuwał. Thor go nie rozumiał. Co takiego zrobił, czy powiedział, żeby Lif się tak zachowywał? Niestety, nie był to najlepszy czas na rozmowy.

- Potrzebujemy jakiegoś schronienia - rzekł. - I musimy przy-

śpieszyć. Dacie radę?

Lif przytaknął bez słowa. Urd i Elenia też dały znać, że tak. Tyle że wszyscy byli już u kresu sił. Konie również. Ludzie Sveriga doskonale wybrali zwierzęta, lecz tych kilka prawdziwych bojowych rumaków nie było ani trenowanych, by zwiększyć ich wytrzymałość, ani nie miały kiedy się przyzwyczaić do długiej, praktycznie pozbawionej przerw jazdy. Dawały z siebie wszystko, tylko czy to wystarczy?

Sięgnął dłonią pod płaszcz, odnalazł trzonek młota i przesunął

palcami po runach wyrytych w gładkim metalu. Dotyk miał mu dodać otuchy, lecz tym razem jej nie znalazł. Wyczuł wprawdzie moc drżącą w potężnej broni, ale nawet tak drobny ruch sprawiał mu ból. Rozumiał, że w razie potrzeby będzie mógł się tylko bronić, bo o prawdziwej walce nie było mowy.

Dość długą chwilę jechali w milczeniu. Kształt, który wyczuł

znacznie wcześniej, teraz zaczął wyłaniać się z szarzejącego mroku.

Bez problemu mógł już rozpoznać, że był to zarys zaśnieżonego lasu, znacznie większego, niż ten, w którym obudził się za pierwszym razem. Mimo to nie był przekonany, czy uda im się w nim skutecznie schować.

Od kilku chwil słyszał plusk płynącej wody. Zbliżali się do niewielkiego strumyka, wijącego się wzdłuż skraju lasu, nie dalej jak o rzut kamieniem od pierwszych drzew. Choć niósł wodę z gór, miał w sobie dość ciepła, by oprzeć się zimie i nie zniknąć pod lodem.

Odrobina przejrzystej tafli wzdłuż brzegów pękała jak szkło pod kopytami ich wierzchowców. Thor zbliżył się do lasu i wjechał płyt-ko między drzewa - na tyle tylko, by pozostawić w miarę wyraźny ślad połamanych gałązek i stratowanej podściółki. Zatrzymał konia, ostrożnie wyprowadził go na zewnątrz, uważając, by nie zbaczać ze śladów, które pozostawił. Kiedy znalazł się na zewnątrz, dał znak reszcie, że ma wjechać do strumienia. Elenia zrobiła zaskoczoną minę, a Urd i jej syn pokiwali i posłusznie ruszyli, chyba najszybciej domyślili się jego zamiarów. Na twarzy kobiety widać było troskę, za to jej syn promieniał wręcz pragnieniem przygody i determinacją.

Jeszcze dzień czy dwa temu byłby zadowolony, gdyby to zobaczył.

Teraz nie był pewien, czy powinien się cieszyć, czy raczej martwić.

- Pojedziemy wodą, na wypadek, gdyby pogoń miała ze sobą psy, tak? - zgađła Elenia.

- Tak. Chodzi o to, żeby ich zmylić i skierować na fałszywy trop

- potwierdził Thor.

Elenia popatrzyła na niego z jeszcze większym zwątpieniem. Jej złe przeczucia się pogłębiły, kiedy

wprowadziła konia do wody i zamiast pozwolić mu wyskoczyć na drugi brzeg, kazała wjeżdżać coraz głębiej do lodowatej rzeki. Zwierzę zaczęło się rzucać i protestować. Skończyło się tak, że Thor musiał pomóc jej i jej bratu, inaczej zostaliby wysadzeni z siodeł.

Doskonale rozumiał konie. Woda była nie tylko lodowata, ale też znacznie głębsza, niż się spodziewał. Mimo grubych futrzanych butów czuł jej mroźną temperaturę. Co gorsza, strumyk z brzegu wydawał się spokojny - kiedy wjechali do środka, prąd okazał się tak silny, że zwierzęta musiały walczyć, by nie upaść. W końcu koń pod Urd zachwiał się niebezpiecznie i gdyby nie chwyciła szybko siodła, wylądowałyby w wodzie. Zrozumiał wtedy, że nie ma szans na powodzenie i dał znak, by wyjechali na brzeg. Zwierzęta stanęły blisko siebie, zziębnięte i strasznie wymęczone. Z ich brzuchów unosi-

ła się para, a na chrapach piętrzyła gęsta piana.

- Naprawdę wierzysz, że taki kawałek wystarczy, żebyśmy ich zgu bili? - zapytał Lif, uśmiechając się drwiąco. - Przecież to była ledwie mila. - Głos mu drżał z zimna, lecz Thor niewiele sobie robił z jego ironii.

Był opanowany i nie okazywał złości, co nie znaczy, że jej nie czuł.

- Prawdopodobnie nie - odparł. - Ale co nam da duża przewaga, jeśli konie padną ze zmęczenia?

- Co racja, to racja, wielki wojowniku - parsknął Lif.

- Lif! - Matka zmierzyła go karcącym spojrzeniem i prawdopodobnie rzekłaby coś ostrzejszego, gdyby Thor nie dał jej znaku, żeby przestała.

- Ma rację - powiedział. - To był głupi pomysł.

I to nie pierwszy To, czego się obawiał, zaczęło się urzeczywistniać: zaczął popełniać błędy. Błędy, na które nie mogli sobie pozwolić.

Zmęczonym ruchem ramienia wskazał punkt na horyzoncie, gdzie otaczający ich półmrok miał nieco jaśniejszą barwę.

-Jedźcie dalej - powiedział. - Szybko was dogonię.

Urd popatrzyła na niego pytająco, a Lif planował kolejną złośliwą uwagę, jednak Thor nie dał mu czasu, by ją wypowiedzieć.

- A ty, chłopcze, pojedziesz ze mną.

Dotychczasowa troska w oczach Urd ustąpiła miejsca mieszaninie strachu i niepewności. Widząc to, Thor potrząsnął głową. Kobieta po chwili kiwnęła znacząco i delikatnie ścisnęła konia łydkami. Elenia ruszyła za nią.

Thor odczekał, aż półmrok pochłonie najpierw ich postaci, a potem również tłumiony przez śnieg

miękki odgłos kopyt. Ale nawet wtedy się nie ruszył z miejsca. Siedział wyprostowany w siodle i milczał. W końcu Lif nie wytrzymał i przerwał ciszę.

- Pojedziemy z powrotem? - zapytał nerwowo. - A po co?

- Żeby zobaczyć, kto nas ściga?

- I zdradzić im, w którą stronę uciekamy? - Pokręcił głową.

- Nie, tego nie zrobimy. Ale masz rację, pogoń jest stanowczo zbyt blisko.

Rozejrzał się uważnie, pomyślał i skierował konia z powrotem do lasu, od którego nieco się oddalili. Z miejsca, w którym się zatrzymali, ledwie było go widać, w półmroku majaczył nieco tylko ciemniejszy pasek. Lif niechętnie ruszył za nim, zachowując duży odstęp, jakby to było potrzebne. „Przynajmniej nie protestuje”, po-myślał Thor.

Zatrzymali się tuż przed linią drzew. Thor zsunął się z siodła i zaprowadził konia za zaśnieżone krzaki. Chłopak obserwował jego poczynania z coraz większym niezrozumieniem w oczach, mimo to po krótkiej chwili sam zeskoczył na ziemię i poszedł za jego przykładem.

Thor wciąż milczał. Potrzebował jeszcze chwili, ale szybko znalazł to, czego szukał. Drzewo było wysokie, ale uschnięte i pokaleczone. Dawno temu musiał uderzyć w nie piorun, który rozszczepił

pień na dwoje. Jedna część spłonęła, druga zrzędzeniem losu przetrwała niemal nienaruszona. Miała jeszcze sporo gałęzi, lecz wyglą-

dały tak rachitycznie, jakby miały się połamać pod ciężarem dziecka, nie mówiąc już o dorosłym mężczyźnie.

- Z góry będzie świetny widok - wyjaśnił.

Lif podążył wzrokiem za jego ramieniem i zrobił niepewną minę.

- Pode mną na pewno się połamię, ale ciebie powinno utrzymać.

Chłopak nie wiedział, jak się zachować. Z ociąganiem zrobił krok w kierunku pnia, zatrzymał się i pokręcił gwałtownie głową.

- Nie - powiedział. - Nie zrobię tego.

- A ja myślałem, że zostaniesz ze mną, bo chcesz mi pomóc i samemu zostać kiedyś wielkim wojownikiem - Thor udał ogromne zaskoczenie. - To doskonałe miejsce, żeby rozeznac się w sytuacji.

Jeśli się dowiemy, kto nas ściga, ilu ich jest i z której strony nadcią gają, będziemy mogli przygotować pułapkę.

Chłopak milczał przez dłuższą chwilę, a w oczach znów miał

niepewność. W końcu bez słowa ruszył, podszedł do pnia i sięgnął

dłonią do najniższej gałęzi, żeby sprawdzić jej wytrzymałość. Osmolone drewno strzeliło z głośnym trzaskiem, który wystraszył konie.

- To czyste szaleństwo - mruknął.

- Chcesz zostać wojownikiem czy nie? - zapytał Thor.

- Nie wejdę tam! - powiedział chłopak nagłe zdecydowanym tonem. - To samobójstwo!

Thor przypatrzył mu się badawczo, a potem wydał pogardliwie usta i wrócił do swojego konia.

- Czyli żeby być wielkim wojownikiem nie wystarczy ciągle pyskować, prawda? - odrzekł z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Po chwili się uśmiechnął. - Jednak masz rację. To byłoby samobójstwo. Nawet dla kogoś tak lekkiego, jak ty.

- A co byś zrobił, gdybym tak czy inaczej wspiał się na górę?

- dopytywał chłopak. W jego głosie słychać było zdenerwowanie.

- Gdybyś sobie nie złamał przy tym karku, poczekałbym, aż zejdziesz na dół i złołbym ci tyłek - odrzekł Thor.

- To po co to wszystko? - Lif przestał cokolwiek rozumieć.

- Nie wziąłem cię ze sobą, żeby zorientować się, kto za nami jedzie - odparł Thor. - To potrafię zrobić znacznie lepiej sam.

Lif zmrużył oczy, a on zobaczył w nich niepewność. Nie miał

pojęcia, czy wpaść we wściekłość, czy przyznać się, że zachowanie Thora jest dla niego niezrozumiałe.

-W takim razie po co? - zapytał po chwili.

- Musimy w końcu porozmawiać, Lif- powiedział. - Tylko we dwójkę, jak mężczyzna z mężczyzną.

- Akurat teraz? - Chłopak spojrzał bezradnie w kierunku, w któ-

rym odjechała Urd i Elenia.

- Akurat teraz - potwierdził Thor. - Ktoś nas ściga, a my uciekamy. Grozi nam duże niebezpieczeństwo i to pewnie szybciej, niż się spodziewasz. Możemy znaleźć się w sytuacji, w której będziemy mogli i musieli sobie zaufać, a stawką będzie życie.

I muszę mieć pewność, że się na tobie nie zawiodę.

Lif zrobił jeszcze bardziej rozeźloną minę.

- Oczywiście, że nie! - Powiedział. - Tylko że ty uważasz mnie wciąż za głupie dziecko, prawda?

- Nie - zaprzeczył Thor. - Nie jesteś dzieckiem i wcale tak nie uważam. Tylko że czasem zachowujesz się tak, jakby było jednak inaczej.

Te słowa podziały na chłopaka jak czerwona płachta na byka, lecz Thor nie dał mu dojść do głosu i zdecydowanym gestem nakazał milczenie.

- Kiedy mieszkaliśmy w dolinie, wszystko biegło ustalonym torem i twoje zachowanie nie było dla nas problemem. Nikt, nie wymaga przecież od dziecka, by myślało i działało jak chłopiec, a od chłopca, by myślał i działał jak dojrzały mężczyzna. Ale teraz jest inaczej. Nie wiem, czy to moja wina, Sveriga, Sigislind czy złośliwości losu. Tak jest i już.

Wysłałem twoją matkę i siostrę naprzód, bo muszę wiedzieć, czy mogę na tobie polegać.

- Aha, a teraz już wszystko wiesz, bo odmówiłem wejścia na drzewo? - Lif był cały czas zły.

- Chcesz zostać wojownikiem - Thor mówił dalej, ignorując zaczepkę w jego głosie. - Nie ma w tym niczego złego. Ale zbyt często i ze zbyt wielką łatwością mówisz o zabijaniu, Lif.

-Ja? - parsknął chłopak i znacząco spojrzął na młot za jego pasem. - W takim razie kto tu jest wojownikiem, co?

- Zadaniem wojownika nie jest zabijanie - wyjaśnił Thor.

- Serio? - Lif prychnął z lekceważeniem i nie odrywając wzroku od potężnego młota przy jego pasie, zapytał: - Co więc jest?

- Zapobiec zabijaniu - odparł Thor. - Wojownik uczy się posługiwać bronią, by ocalić swoje życie i bronić życia tych, których ma pod swoją opieką. Wiem, że pewnie nie to chciałeś usłyszeć i pewnie mnie nie zrozumiałeś, ale najwspanialsza bitwa to ta, której udało się uniknąć.

Przez chwilę w oczach Lifa było widać niepewność i zagubienie, ale niemal natychmiast znów błysnęła w nich złość. Potrząsnął głową tak gwałtownie, że zrzucił z niej kaptur.

- Teraz mówisz jak tchórz - powiedział, szybko ruszając przed siebie. - To słowa tych, którzy wiedzą, że by tę bitwę przegrali.

- Czyli wolałbyś, żebym zabił Sveriga, Bjorna i pozostałych?

- zapytał Thor. - Przecież Bjorn to nasz przyjaciel.

- Też tak myślałem - odparł Lif. - Zmieniłem zdanie, jak wpadł

do nas do domu ze Sverigiem!

- Czy sprawili wam ból w czasie przesłuchania?

- To by mi nie przeszkadzało - skłamał i obydwój o tym wiedzieli. Mimo to Thor dał mu znak głową, by mówił dalej. -

Bardzo wystraszyli Elenię. Przerazili ją.

- Ciebie też.

-Ja się niczego nie boję! - rzucił Lif buńczucznie.

- To jesteś prawdziwym głupcem - Thor pokiwał głową. - Jeśli naprawdę chcesz zostać wojownikiem, to dam ci pierwszą lekcję, którą musisz sobie zapamiętać: wojownik, który się niczego nie boi, jest głupcem. I z pewnością nie dożyje dnia, żeby się przekonać, że popełnił błąd.

-Wspomniałem już, że gadasz jak skończony tchórz? - Lif spojrzał na niego prowokująco.

- Zatem na moim miejscu ty byś ich wszystkich pozabijał, tak?

- Thor mówił niebezpiecznie spokojnym głosem. - Bjorna, Sveriga i pozostałych, tak? Dlaczego?

-Widzieli nas! - odpowiedział chłopak i gniewnie gestykulując, wskazał obszernym gestem na kierunek, z którego przybyli. -Wiedzą, że uciekliśmy, i wiedzą też, w jakim kierunku!

- Więc sobie wymyśliłeś, że gdybym ich pozabijał, pozostali by na to nie wpadli? Pomyśl, co jest twoim zdaniem niebezpieczniej sze: Sverig z kilkoma ludźmi, bo to on za nami podąża, czy każdy mąż z doliny, który tylko potrafi władać bronią i nienawidzi nas za to, że zabiliśmy ich jarla i przyjaciół? Bjorn to bardzo rozsądny czło wiek. Być może powstrzyma pozostałych przed zrobieniem jakiegoś głupstwa, a to przede wszystkim dlatego, że będzie ich chronił

przed krzywdą, jaka mogłaby im się stać. Uwierz mi, Lif, że martwy Bjorn byłby znacznie niebezpieczniejszy niż żywy. Trudno było dojrzeć, czy chłopak go zrozumiał.

- Słowa! - warknął. - Gdyby twój miecz był równie prędkim, jak język cięty, nie musiałbym się teraz martwić o siostrę i matkę.

- Nie oczekiwałem, że mnie od razu zrozumiesz - odparł Thor.

W jego głosie pojawiła się ostrzejsza nuta; ledwie wyczuwalna, a jednak miała wielkie znaczenie. - Ale żądam, żebyś był

posłuszny. Kiedy to wszystko minie i znów będziemy bezpieczni, będziemy mogli dłużej o tym wszystkim porozmawiać. Wtedy postaram się wyjaśnić ci swoje decyzje i poświęcę tyle czasu, ile będzie konieczne, żeby cię wysłuchać.

Przyrzekam, że tak się stanie, ale teraz nie mamy na to czasu.

Od teraz masz robić dokładnie to, co ci powiem. Ni mniej, ni więcej.

- A jeśli odmówię?

Zamiast odrzec jasno i bezpośrednio, Thor popatrzył mu w oczy i rzekł z powagą:

- Lif, jesteś dla mnie ważnym człowiekiem. Twoja siostra i ty sta liście się dla mnie jak rodzeństwo. Będę o was dbał i będę was bronił.

Ale waszą matkę kocham. Jest najważniejsza w moim życiu. Nie zmuszaj mnie, żebym musiał między wami wybierać.

Lif wpatrywał się w niego z szeroko otwartymi oczyma.

-Ty...

- Zapamiętaj to po prostu - dokończył Thor. - Od tego może zależeć twoje życie.

Być może Lif usłyszał w jego słowach więcej groźby, niż Thor zamierzał jej przekazać, mimo to nie cofnął ani słowa. Cała rozmowa potoczyła się inaczej, niż planował. Nie miał w takich sprawach do-

świadczenia i z ostrożności nie chciał niczego dodawać, żeby jeszcze bardziej wszystkiego nie popsuć. Wiedział, że czeka go jeszcze jedna, znacznie dłuższa i - miał nadzieję - mniej jednostronna rozmowa z Lifem. Teraz jednak nie było na nią czasu.

- Czy mam twoje słowo? - zapytał.

- A mam wybór?

-Nie.

- To masz moje słowo.

Thor roześmiał się, choć wcale nie było mu do śmiechu.

- Musimy wrócić jeszcze kawałek - powiedział. - Trzymaj się blisko mnie.

- Nie mam iść za tobą? Po śladach?

- Żeby były głębsze i wiatr dłużej zasypywał je śniegiem?

Lif nie był zachwycony odpowiedzią, ale się nie odezwał, tylko w milczeniu stanął u jego boku. Thor tak naprawdę nie przejmował

się śladami. Wiatr był na tyle silny, że w ciągu kilku chwil i tak by zniknęły pod świeżą warstwą śniegu, i to niezależnie od głębokości.

Miał jednak nadzieję, że wspólny marsz poprawi mu trochę humor.

Nie uszli nawet stu metrów, gdy chłopak nagle się zatrzymał, przechylił głowę na bok i przymknął oczy, nasłuchując. Thor również stanął i skoncentrował się. Wtedy powtórzyło się to samo, co wcześniej, lecz dopiero teraz ogarnął go prawdziwy niepokój: po krótkiej chwili coś wyczuł; coś, co znajdowało się zbyt daleko, by odgadnąć, co to było. Nie miał jednak wątpliwości, że miało wrogie zamiary. A Lif wyczuł *to przed nim!* Nie wiedział, czy zmysły chłopaka są tyle ostrzejsze od jego, czy może to on stracił więcej czujności, niż się obawiał.

- Ktoś się zbliża - chłopak przerwał w końcu milczenie. - Coś słyszę.

Thor zrezygnował z poprawiania go. Wycie wiatru, który towarzyszył im od opuszczenia doliny, było zbyt głośne, żeby przebił się przez niego jakikolwiek inny dźwięk, tym bardziej, jeśli ktoś, kto go spowodował, był jeszcze poza zasięgiem wzroku. Lif nie mógł

niczego

usłyszeć. Mimo to czuł, że w szarzącym mroku coś się przed nimi czai i zapewne przyjął, że i on musiał to usłyszeć.

- Zbliżają się - potwierdził. - Lepiej się pośpieszmy!

Biegiem wrócili do koni. Thor nie chciał zmuszać zmęczonych zwierząt do powtórnej przeprawy przez lodowatą wodę, bo wiedział, że to nie miało już sensu. Dosiadł wierzchowca i ruszył przed siebie na tyle wolno, żeby Lif zdołał dotrzymać mu kroku.

Po niedługim czasie dogonili Urd i Elenię. Kobiety nawet w przybliżeniu nie śpieszyły się tak, jak im nakazał. Widząc, że się zbliżają, jeszcze bardziej zwolniły, by w końcu stanąć w miejscu.

- Dalej! - Ponaglił je, zanim Lif podjechał na odległość słuchu.

- Są już blisko!

Urd zrozumiała powagę sytuacji. Nie marnowała czasu na niepotrzebne pytania, uderzyła konia łydkami i po kilku krokach zmusiła do niezbyt szybkiego, ale oszczędzającego siły klusa. Lif nie czekając na rozkaz, podjechał do siostry, która dosiadała najłagodniejszego, ale i najwolniejszego wierzchowca, i zmusił go do utrzymania swojego tempa. Thor wymienił z Urd porozumiewawcze spojrzenie, zwolnił i zajął miejsce na samym końcu stawki.

Wiedział już, że nie mają najmniejszych szans ujść pościgowi.

*

Konie trzymały się nadspodziewanie dobrze, a ziemia, mimo się-

gającego ponad pęciny puchu, była pod spodem równa. Dzięki temu poruszali się zaskakująco szybko. Ale nawet, gdyby pędzili i dziesięć razy szybciej, ich prześladowcy należeli do tego rodzaju,

przed którym nie było ucieczki.

Nie miał złudzeń, wiedział, że musi dojść do walki, i wiedział

też, że nie ma na nią dość sił. Miał nadzieję, że może uda mu się tę chwilę trochę opóźnić, albo chociaż znaleźć teren, który dałby mu jakąś przewagę.

Nagle, zupełnie jakby ta myśl była magicznym hasłem, na które czekał los, skończyła się burza. Wiatr ucichł tak nagle, że cisza, która po nim nastąpiła, wręcz boleśnie raniła mu uszy.

Urd pozwoliła swojemu wierzchowcowi zwolnić, poczekała, aż dzieci i Thor ją dogonią, i zatrzymała się. Była wyczerpana i w jakiś sposób zmęczona, ale nie miało to nic wspólnego z cielesną słabo-

ścią. Thor miał złe przeczucia. Tak samo długo siedzieli w siodłach, tyle że ona o wiele dłużej nie spała i za kilka tygodni miała urodzić dziecko. Nie chciał stracić ani jej, ani nienarodzonego syna. W żadnym razie nie mogli sobie pozwolić na odpoczynek, ale kawałek spo-kojniejszej jazdy nie robił większej różnicy. To, co wcześniej powiedział o koniach, teraz mógł odnieść do jeźdźców- na co im większa przewaga, skoro wszyscy zaraz padną ze zmęczenia.

Przez chwilę jechali obok siebie w milczeniu. W końcu Urd przerwała ciszę.

- Potrzebujemy schronienia. I to nie na jedną noc.

Thor spojrział na nią z nagłą troską, na co ona gwałtownie potrząsnęła głową i zmusiła się do zmęczonego uśmiechu.

- Nie, nie dlatego. Zostało mi jeszcze dobrych kilka tygodni.

- Ale mówiłaś - Thor potrząsnął głową - że to już raptem za chwilę!

- Nie powiedziałam, że za chwilę.

- To kiedy? Za dwa? Trzy tygodnie?

- Myślę, że sporo więcej - odparła. Wydawało się, że jego pytania ją rozśmieszają. - A nawet jeśli nieco wcześniej, to co to za problem? Cięża i dziecko to nie choroba, wiesz?

Thor chciał się odgryźć, lecz tym razem to ona zmusiła go do milczenia.

- Moja matka była twardą, wiejską kobietą. Pracowała w polu, kiedy zaczęły się bóle. Wróciła do domu, urodziła dziecko i po godzinie wróciła do pracy. I to osiem razy.

- Masz siedmioro rodzeństwa?

- Ośmioro - poprawiła go. - Kiedy matka rodziła najmłodszą siostrę, nie pracowała w polu, bo leżała ze złamaną nogą.

- A jak skończyła, złapała kostur i kulejąc, poszła rąbać drzewo do pieca? - zażartował.

- Nie - powiedziała. - Zmarła przy porodzie.

- Przepraszam - zaczerwienił się zmieszany. - Przykro mi.

- Nie musi być ci przykro - Urd mówiła spokojnym głosem.

- Prawie jej nie znałam. Większość z tego, co ci powiedziałam, sama znam tylko z opowieści.

- Dlaczego tak? - Nie chciał sprawiać jej przykrości.

- Ot, życie: jedenaście głodnych brzuszków, które trzeba było wykarmić. Pewnego dnia w gospodarstwie pojawiła się kapłanka Posłańców Światła i zabrała mnie.

- Tak, po prostu?

- Zapłaciła. Niedużo, jak na jej możliwości, bardzo dużo, jak na możliwości moich rodziców. Szukała dziewczynki, którą mogłaby wszystkiego nauczyć, a ja byłam w odpowiednim wieku. Miałam wtedy cztery, może pięć lat. Idealny wiek.

Dziecka nie trzeba już przewijać, uczyć mówić i chodzić, ale jeszcze jest dość czasu, by uformować je po swojemu.

- Twoi rodzice cię, ot tak, oddali?

- Sprzedali - poprawiła go, ale głosem, który sugerował, że mówi o czymś całkowicie niewartym uwagi. - Nie bój się używać tego słowa. Nie ma w nim niczego złego.

Jeśli o niego chodziło, miał inne zdanie, lecz zachował je dla siebie. Bo jakie miał prawo oceniać innych i wypowiadać się o ich życiu, wierze i pragnieniach, skoro nic o nich nie wiedział?

Najwyraźniej Urd właściwie zrozumiała jego milczenie, bo potrząsnęła głową i powtórzyła dobitnie.

- Thor, zrozum, oni nie mieli wyboru. Albo mieli i właśnie go wykorzystali: za te pieniądze pozostałe dzieci miały większe szanse nie umrzeć z głodu i dożyć dorosłości.

- Twoi rodzice byli aż tak biedni?

- Nie, aż tak biedni nie - pokręciła głową. - Ale tam, gdzie się urodziłam, można było nie być biednym, a jednak nie mieć czym nakarmić rodziny. Rok, w którym do rodziców przyjechała Posłanka Światła, był wyjątkowo ciężki.

-I właśnie dlatego przyszła z propozycją dokładnie wtedy, tak?

- zgadywał.

Urd nie odpowiedziała.

- Tamtego roku we wszystkich gospodarstwach ludzie umierali z głodu albo na zwykłe choroby, których odżywiony człowiek niemal nie zauważa. Zbyt osłabieni, żeby zwalczyć niegroźny katar... inaczej było tylko w gospodarstwie moich rodziców.

- Za cenę poświęcenia jednego dziecka.

- Które w przeciwnym razie i tak by zmarło - odparła Urd.

- Może nie ja, tylko ktoś z rodzeństwa. Najpewniej nawet niejedno.. poza tym kapłanka nie zapłaciła im aż tak dużo. Czasem mam wrażenie, że ja wyszłam na tym najlepiej.

Popatrzyła na niego, oczekując, że się z nią zgodzi. Kiedy nie zareagował, wzruszyła ramionami i kontynuowała.

- Mogłam zostać wiejską gospodynią, taką jak moja matka, i pewnie by mi się pomarło przy narodzinach ósmego, a może do piero dziesiątego dziecka. Może miałabym szczęście i wyszła za jakiegoś bogatego rolnika, trzy razy starszego, który dwa razy w tygo dniu zmuszałby mnie do obowiązku małżeńskiego... przynajmniej do czasu, kiedy wymyśliłabym sposób, jak go otruć, nie ściągając na siebie podejrzeń. - Zaśmiała się cicho. - Poza tym nigdy bym cię nie poznała.

Thor zachował powagę.

- Może dzięki temu nie byłabyś zmuszona do wielu rzeczy, które zrobiłaś?

-Jakich na przykład? - Potrząsnęła gwałtownie głową. - Posłań-

cy Światła nie zawsze byli tacy, jak teraz - powiedziała. -Wręcz przeciwnie, przez większość życia robiłam rzeczy, z których jestem dumna i które w każdej chwili byłabym gotowa znów robić.

- To co się stało, że wszystko się zmieniło?

Urd zawahała się nieco zbyt długo, żeby uwierzył, że jest z nim szczerą.

- Nie mam pojęcia. Chyba czasem rzeczy zmieniają się, ot tak, same z siebie. A może zawsze tacy byli, a ja tego nie widziałam. . nie chciałam widzieć. - Znów popatrzyła w jego stronę wzrokiem, którego nie potrafił właściwie zrozumieć. - Uwierzyłybyś, że człowiek może być częścią czegoś, co jest z gruntu złe, ale niemal przez całe życie tworzy swój własny, mały świat, w którym się zamyka, i tego nie zauważa? Nie widzi, że innym dzieje się krzywda?

Thor nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Nie wiedział nic o jej wcześniejszym życiu, a te nieliczne sytuacje, kiedy próbował zadać jakieś pytanie na ten temat, kończyła albo zwinnym unikiem, albo mówiła coś takiego, co w jednej chwili zmuszało go do milczenia.

Miał wtedy wrażenie, że rozmowa o tamtym okresie sprawia jej ból.

Tak naprawdę znacznie więcej dowiedział się o jej wcześniejszym życiu od chwili ucieczki z doliny niż przez kilka wcześniejszych miesięcy. I nie wiedział, co o tym sądzić.

- Może to twoja.. - zasępił się i podrapał w głowę. - Jak właściwie powinienem ją nazywać? Opiekunką?

- Miała na imię Freya.

- Może to przez nią? - zapytał. - Koniec końców zawsze jeste-

śmy tym, czego nas nauczyli rodzice, prawda?

- Freya była dobrą kobietą - potwierdziła Urd. - Wiele się od niej nauczyłam i większość to były same dobre rzeczy... nie tylko jak leczyć rany i mieszać ludziom w głowach.

- Czy to ona nauczyła cię walczyć?

- Czyżbyś miał pretensje, że potrafię się bronić?

Powiedziała to z uśmiechem, lecz Thorowi nie było teraz do śmiechu ani nie potrafił jej szczerze odpowiedzieć. Oczywiście, że się cieszył, że potrafi się obronić; tyle że to, co zobaczył w ostatnich dniach, dalece wykraczało poza obronę. Kapłanka, z którą walczył w wieży, była bez wątpienia wojownikiem i bez problemu poradziłaby sobie z większością mężczyzn w wiosce. Łamał sobie głowę, czy Urd też tak potrafi się bić.

Wzruszył niepewnie ramionami.

- To po prostu niezwykajne.

-Co?

- Że kobieta uczy się w ten sposób bronić.

Przez jej twarz przemknął cień. Musiały wywołać go jego słowa, lecz nie potrafił powiedzieć, dlaczego.

Naraz uderzył w nich pojedynczy powiew wiatru i zasypał płatkami śniegu. Przyniósł też z sobą dźwięk, który trwał i trwał. Thor z początku wziął go za wycie wilków, by po chwili zmienić zdanie i uznać, że to tylko skowyt wiatru. Dopiero po chwili zorientował się w swojej pomyłce - to była najgorsza z możliwości. Dotarło do nich ujadanie psów.

Urd gwałtownie szarpnęła lejcami i zatrzymała konia.

- Psy? - zapytała i podniosła ze strachem głowę. - Przecież tu nie ma dzikich psów!

- Nie - warknął Thor. - Zazwyczaj ich tu nie ma. Naprzód!

Ostatnie słowo wykrzyczał, choć nie było ku temu powodu. Urd ponagliła swego wierzchowca, a Lif i jego siostra wyrwali tuż za nią.

Zwierzę Eleni potwierdziło, że Thor się nie mylił. Nie dość, że było najwolniejsze, to już po chwili zaczęło się potykać. Rozpaczliwe wysiłki, by je zmusić do szybszego biegu, tylko pogarszały sprawę.

W końcu koń zwolnił, wypadł z rytmu i zachwiał się, jakby miał zaraz paść.

Jednym skokiem znalazł się obok niej, usiadł za nią, a potem

mocnym ruchem ramion posadził w swoim siodle. Elenia krzyknęła ze strachu i zaskoczenia i gdyby instynktownie nie zacisnęła dłoni na grzywie, spadłaby na ziemię. Wierzchowiec nie był przy tym bez winy, bo ze swej strony robił co mógł, żeby ją zrzucić. Bezlitośnie mocnym szarpnięciem przywołał swoje nowe zwierzę do porządku, a potem przechylił się na bok, złapał za wodze konia, na którym siedziała Elenia, i pociągnął za nie tak silnie, że zerwał jeden z rzemieni. Jego koń znów zaczął się narowić, odchyłać głowę i przysiadać na zadzie. Thor dopiero teraz zauważył, że dosiadał tego samego złośliwca, którego Sverig wybrał mu na drogę w góry.

Nie miał czasu, by się z nim układać. Pięścią wymierzył mu potężny cios w bardzo wrażliwy nos. Koń zarżał z bólu, lecz jego cierpienia nie dało się porównać z tym, co odczuł Thor. Składając się do uderzenia, odruchowo zrobił to obandażowaną dłonią. Ledwie zagojone cięcie znów się otworzyło, przed oczyma zobaczył cienie i przez moment zbierało mu się na wymioty. Nie wiedział, czy nie spadnie z siodła.

- Miecz! Thorze, podaj mi miecz! - krzyczał Lif. Głos chłopaka przepędził czarne płachty, które wirowały mu w głowie. Znów był

sobą. - Thorze, daj mi miecz! Chcę walczyć!

Thor był zbyt zmęczony, a Lif po prostu za daleko, żeby go uderzyć. Gdyby było inaczej, nie zawahałby się, ale w obecnej sytuacji rzucił rozkaz, co ma robić.

- Zaprowadź je w bezpieczne miejsce! Pilnuj Eleni i matki! Ja ich zatrzymam, a jeśli nie dam rady, ty będziesz musiał ich bronić.

A teraz jazda!

*

Thor odczekał jeszcze, aż Lif- który nie omieszkiał obrzucić go pełnym złości spojrzeniem - złapie za cugle konia Eleni i razem ruszą galopem. Dopiero wtedy zawrócił i przez chwilę nasłuchiwał. Ujadanie psów nie powtórzyło się, ale też nie musiał go słyszeć: czuł, że są blisko. Człowiek i zwierzęta, którzy podążali jego śladem, byli tuż, tuż.

Dłońmi sprawdził pas. Mjøllnir był bez wątpienia potężnym narzędziem, lecz samo dotknięcie go sprawiło mu więcej bólu i cierpienia, niż był gotów zaakceptować. Prawą dłoń spowijał bandaż, a był przy tym tak zmęczony, że lewą nie utrzymałby młota. Ogarnęło go poczucie zwątpienia, do

którego dołączył smutek, obawa i złość na los, który tyle mu dał, tylko po to, żeby teraz to odebrać.

Bo nie będzie w stanie obronić tych, których kochał.

Srokacz zatańczył niespokojnie w miejscu i obrócił głowę, jakby szukał miejsca, w które mógłby go ugryźć. Mimo to na zdecydowany ruch łydek ruszył niechętnie naprzód.

Znów zerwał się wiatr, jego poddmuchy były najdziwniejsze, jakie w życiu widział: ostre i mocne, choć trwające tylko mgnienie oka.

Przesuwały się tuż nad ziemią, sięgając ledwie kolan. Nad samą ziemią zawirował śnieg. Biała chmura przesunęła się pod jego stopami i zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Ślady też zniknęły. Jak okiem sięgnąć, biała powłoka wszędzie była idealnie gładka, jakby wichura zerwała się tylko po to, żeby zatrzeć ich tropy.

Taka myśl powinna była wywołać uśmiech na jego twarzy, lecz stało się inaczej: zadrżał ze strachu. Miał wrażenie, że przywołał coś, co powinno było utonąć w mroku zapomnienia.

Z dala dobiegło go ujadanie psów i przywróciło pamięć, dlaczego tu się w ogóle znalazł. Lewą, zdrową dłoń wyciągnął do połowy miecz z pochwy. Potrafił nią walczyć. Wiedział co prawda, że prawe ramię miał silniejsze i bardziej przyzwyczajone do władania bronią, teraz jednak nie mógł wybrzydząć. Będzie walczył tak, jak może. Je-

śli dojdzie do walki, której wolał za wszelką cenę uniknąć.

Zastanowił się przez chwilę i ruszył w kierunku, z którego przyjechali, by wyjść pościgowi naprzeciw. Po chwili skręcił na zachód i zmusił konia do szybkiego kłusa - jeszcze nie galopu, a mimo to szybkiego truchtu. Starał się przy tym zostawić tak wyraźne ślady, jak się dało. Nie chciał przecież zgubić prześladowców, tylko odcią-

gnąć ich jak najdalej od Urd i jej dzieci.

Kiedy ujadanie stało się cichsze, a odstępy między wyciem dłuż-

sze, zwolnił nieco, by po chwili się zatrzymać i poczekać, aż pościg znów się zbliży. Dopiero wtedy ruszał dalej, celowo myśląc kierunek i tempo.

Okolica, przez którą jechał, drastycznie się zmieniała: z pustej, pokrytej śniegiem równiny stawała się pochyłym zboczem, na któ-

rym tu i ówdzie, coraz gęściej, pojawiały się pojedyncze skały. Biel przełamywały nie tylko większe i mniejsze czarne kamienie, ale też pojedyncze drzewa i grupki krzaków; pokryte śniegiem i zamarznęte, zamknięte w bezlitosnym uścisku zimy. Pojawiły się nawet niewielkie zagajniczki. Gdyby był w pełni sił, wybrałby jeden z nich na kryjówkę, w której skuteczniej mógłby się bronić. W obecnym stanie wolał pozostać na otwartej przestrzeni.

Ale nie tylko to nim kierowało. Sposób, w jaki się teraz poruszał, ciągłe zwalnianie, kluczenie i

czekanie na pościg uświadomiły mu, jak łatwo mógłby uciec, niezależnie, czy gonili go z psami, czy bez. Tyle że wiedział też, że prześladowcy ruszyliby wtedy za Urd i dziećmi.

W głowie słyszał cichutki szept, który go do tego nakłaniał. Przeczekać. Prowadzić ich tak długo za sobą, aż dadzą za wygraną i przestaną go szukać, a potem odwrócić sytuację i ze zwierzyny stać się łowczym. Lecz to oznaczałoby wykorzystanie Urd i dzieci jako przynęty, a na to nie mógł się zgodzić.

Zawstydził się, że w ogóle tak pomyślał. Potrząsnął głową, jakby chciał podkreślić, że się nie zgadza, i pośpieszył konia. Po chwili szczekanie psów i okazjonalne nawoływania ludzi przycichły. Jednocześnie cały czas rozglądał się za jakąś kryjówką albo miejscem, które dałoby mu większe szanse w razie starcia.

W końcu trafił na łagodne wzniesienie, które w połowie stoku zmieniało się w labirynt czarnych, postrzępionych skał. Skręcił

w jego stronę, a kiedy teren zrobił się zbyt trudny dla konia, zeskoczył z siodła. Zwierzę zarżało cicho i natychmiast spróbowało uciec, był jednak czujny i żeby nie ryzykować, spętał mu przednie nogi.

Wierzchowiec zrewanżował się, gryząc go w ramię. Mimo grubego płaszcza poczuł ból, lecz zrezygnował z karania. Chciał jak najszybciej wspiąć się na szczyt.

To, co zobaczył, dodało mu nowych sił i jednocześnie wypełniło uczuciem rezygnacji: mógł już dojrzeć swoich prześladowców. Okazało się, że w czystym, nieruchomym powietrzu nawoływania i szczekanie psów niosły się znacznie dalej, niż przypuszczał: dzieliła ich przynajmniej cała mila, jeśli nie więcej. W ledwie złamanej światłem ciemności oczy nawet tak bystre jak jego mogły dostrzec jedynie zarys postaci. Mimo to już wiedział, że poruszali się szybko i było ich więcej, niż sądził: pół tuzina psów i tyleż samo konnych. Podążali jego śladem bez najmniejszego wahania, jakby naznaczył go na śniegu świecącą w ciemnościach farbą.

Wojownik w jego wnętrzu chciał walczyć. Lewa dłoń bezwiednie powędrowała do rękojeści miecza. Jego szanse nie wyglądały teraz najgorzej. Psy będą zmęczone po wspinaczkę, a wysokie skały, mię-

dzy którymi znalazł schronienie, ochronią go od ataku od tyłu. Ale wciąż jednak ścigało go pół tuzina psów i drugie tyle zbrojnych.

Mimo że gotów był stawić czoła wrogowi w tak wielkiej przewadze, nie chciał ich zabijać. Wielu mieszkańców doliny stało się w ostatnich miesiącach jego przyjaciółmi, a i z pozostałymi nie miał żadnych konfliktów.

Niemal z wysiłkiem oderwał dłoń od miecza i rozejrzał się po okolicy.

Skaliste wzgórze, na którym stał, nie było osamotnione. Za jego plecami teren stawał się coraz bardziej pofałdowany i kamienisty, a w miejscu, gdzie półmrok stawał się nieprzeniknioną barierą dla wzroku, wydawało się, że dostrzega jakiś gigantyczny kształt, jakby znajdował się tam koniec

świata, na jego zaś granicy stał mur sięgają-

cy nieba. Z powrotem zbliżył się do gór, choć nie miał o tym poję-

cia. Ale skoro już tu dotarł, może uda się to wykorzystać na korzyść.

Gdyby tylko udało się zwabić pościg do labiryntu skał i urwisk, może jego szanse wzrosłyby...

Thor popędził do konia, wskoczył na siodło i niemal wrzasnął

z wściekłością, kiedy wierzchowiec wzdrygnął się postąpić choćby krok. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że przecież sam związał

mu nogi. Ze złością przerzucił nogę nad szyją zwierzęcia i zeskoczył

na ziemię, lecz na samym końcu upadł niezgrabnie na ręce i kolano, bo nieznośny koń znów wykorzystał chwilę nieuwagi i strzelił z zadnich nóg. To, że instynktownie ratował się przed upadkiem, wycią-

gając przed siebie ramiona, tylko pogorszyło sytuację, bo ból w obandażowanej dłoni rozbłysnął jasnym płomieniem w jego czaszce.

Przez dłuższą chwilę zamarł w bezruchu, czekając, aż ustąpią duszące torsje wyzwolone bólem. Dopiero wtedy zacisnął zęby i wstał. Nie wiedział jeszcze, czy zatłucze paskudne bydlę, czy podetnie mu gardło, nie brał jednak pod uwagę żadnych innych możli-wości.

Srokacz po raz drugi kopnął tylnymi nogami. Tym razem Thor obrócił się, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Pies był prawdziwym olbrzymem. Patrząc na niego, miało się wrażenie, że składa się tylko z ociekających śliną kłów i wściekłości.

Wiedział przy tym, co robi. W połowie skoku wygiął się w łuk, unikając śmiertelnego kopnięcia i lądując, zatopił kły w udzie konia.

Trysnęła krew. Zwierzę kwiknęło z bólu i chciało rzucić się do ucieczki, lecz przez spętane przednie nogi tylko straciło równowagę i ru-nęło ciężko na skaliste podłoże. Pies zawył tryumfalnie, jednym susem się odwrócił i sięgnął zębami do gardła. Koń dokonałby w tym momencie swojego żywota, gdyby nie Thor, który w ostatnim momencie wziął zamach i kopnął z taką siłą, że pies, koziółkując, poleciał między skały, a jego warkot zamienił się w skowyt. Zaskoczenie trwało jednak tylko chwilę. Bestia momentalnie stanęła na nogi, warknęła z mrozącą krew w żyłach wściekłością i skoczyła. Porusza-

ła się z niewiarygodną prędkością, całkowicie nienaturalną dla zwierzęcia o tej masie. Z obnażonymi kłami runęła na Thora.

To, co zobaczył, było na dobrą sprawę niemożliwe. Kopnął z taką siłą, że niewiele brakowało, a

wybiłby sobie staw w nodze - trafione zwierzę powinno być martwe, a w najgorszym przypadku śmiertelnie ranne, tymczasem zdawało się być jedynie rozwścieczone! Dobrych pięćdziesiąt kilogramów mięśni, kłów i warczącej nienawiści wyrznęło go w klatkę piersiową i zbiło z nóg. Zębiska, które bez problemów mogły przebić stalową zbroję i zmiażdżyć kości, kłapnęły z trzaskiem zamykającej się pułapki na niedźwiedzie centymetr od jego gardła, a impet, z jakim został trafiony, wyrwał mu z dłoni miecz, który odruchowo wyjął z pochwy.

Podciągnął kolana i z całej siły odepchnął bestię, która szykowa-

ła się do kolejnego skoku. Pies przeleciał kawałek w powietrzu, ale zdecydowanie bliżej, niż miał nadzieję. Zatoczył się i chwilę walczył

o zachowanie równowagi. To Thorowi wystarczyło, by odwrócić się i przyklęknąć.

I poczuć znajomy ciężar Mjöllnira w dłoni.

Nie przypominał sobie, żeby wyjmował go z oczka przy pasie, a jednak młot był nagle tam, gdzie być powinien: w jego rękę, jak zaufany strażnik, sługa przychodzący swemu panu z odsieczą.

Opatrunek na prawej dłoni zmienił się w strzępy. Ramię przeszywał ból nie do opisanego, lecz tym razem, choć go czuł, nie zwracał

nań uwagi. Tym razem nie miał wątpliwości, że to nie on, a młot pociągnął jego rękę w górę. Kiedy pies skoczył, broń sama pokiero-wała ciosem i z potężną mocą zmiażdżyła zwierzęcy czerep, zanim ostre kły zbliżyły się do niedoszłej ofiary.

Uderzenie było tak potężne, że Thor się zatoczył, potknął o leżą-

cego konia, padł jak długi i upuścił młot, którego trzonek był śliski od krwi. Jego krwi. Cios zatrzymał psa w połowie skoku i posłał bezwładne truchło na skały kilka metrów dalej. Nagle usłyszał wściekły skowyt, jakby otwarły się bramy piekieł i na świat wypęzły wszystkie bestie otchłani. Mógłby przysiąc, że z oddali usłyszał też dźwięk rogu wzywającego do boju; nieskończenie odległego i jednocześnie coraz bliższego, niepowstrzymanego jak siły natury. Czerwona mgła przysłoniła mu oczy, w ustach poczuł krew i tym razem nie zapanował nad torsjami. Wsparty na rękach zwymiotował.

Musiał na chwilę stracić przytomność, bo kiedy czerwone plamy przestały przesłaniać mu widok, leżał na boku i czuł kwaśny zapach wymiocin zmieszany ze słodką wonią krwi. Z wysiłkiem się podniósł, wierzchem dłoni wytarł usta i rozejrzał w poszukiwaniu Mjöllnira. Ku swemu zaskoczeniu odnalazł go przy pasie, jakby ostatnie chwile nie były niczym więcej, jak tylko jakąś koszmarną wizją.

Lecz ścierwo psa pod skałami świadczyło o czymś innym, a krew na czarnym, zahartowanym w ogniu obuchu nie pochodziła tylko z jego dłoni.

Koń zawył żałośnie. Thor obejrzał się, wyjął nóż i złapał za ogłowie. Nie dokończył jednak ruchu, tylko przeciął pęta na przednich nogach rumaka. I znów czekała go niespodzianka, bo zwierzę niemal

natychmiast wstało. Koń drżał i chwiał się, jakby miał zaraz z powrotem paść w śnieg, lecz nie poddawał się.

Thor zmartwił się dużo bardziej, kiedy przyjrzał się głębokim ranom pozostawionym przez kły psa. Udo srokacza obficie krwawi-

ło. Kiedy delikatnie dotknął przegryzionej skóry, koń boleśnie za-rżał i spróbował dosięgnąć go kopytem, co niechybnie by mu się udało, gdyby w porę nie odskoczył. Najwyraźniej miał dużo szczę-

ścia, bo żadna z kości nie została złamana, choć bok, na który upadł, był rozorany o ostre skały i pokrwawiony.

Koń nie tylko bez protestów zniósł badanie, ale, co najdziwniejsze, zarżał w nowy sposób, jakby z wdzięcznością. . tak mu się przynajmniej zdawało, bo zwierzę nie wykorzystało okazji, by odgryźć mu dłoń albo inną część ciała.

- Tylko nic sobie nie wyobrażaj - powiedział Thor z niechęcią.

- Byłem ci to winien, ale teraz jesteśmy kwita.

Koń zdawał się rozumieć jego słowa i trącił człowieka pyskiem, a potem zarżał, tym razem jakby kpiąco.

Thor powstrzymał się, żeby mu nie odpowiedzieć. Gdyby jeszcze zaczął rozmawiać ze zwierzętami, pogoń przestałaby być jego największym problemem...

Kiedy o tym pomyślał, uśmiechnął się przelotnie, choć gorzko.

Pamiętał, że ma niewielkie szanse, szczególnie teraz, z rannym koniem, który prawdopodobnie nawet nie będzie w stanie go udźwi-gnąć.

Wolał nie ryzykować wsiadania na siodło. Dał zwierzęciu chwilę wytchnienia i podszedł do ścierwa psa, rozciągniętego na śniegu pod jedną ze skał. Chciał mu się dokładniej przyjrzeć.

Mimo że martwe, jego widok przyprawił go o ciarki na plecach.

Młot zmienił masywną czaszkę w czerwoną breję poprzątaną bia-

łymi kawałkami kości, ale wciąż dało się rozpoznać potężne szczęki.

Oceniając ich wielkość, nie miał wątpliwości, że bestia mogła jednym kłapięciem odgryźć dorosłemu mężczyźnie ramię. Musiała ważyć jakieś pięćdziesiąt kilogramów, na ciele nie miała ani grama tłuszczu. Całą masę tworzyły mięśnie i żądza zabijania.

Na szyi psa spostrzegł obrozę.

Rozwiały się jego nadzieje, że atak był skutkiem przypadkowego spotkania ze zdziczałym

zwierzęciem, które uciekło z jakiegoś gospodarstwa i musiało polować, by przeżyć.

Prowadząc konia za uzdę, zszedł niżej, aż do połowy zbocza, gdzie ziemia znów stała się gładka, i dopiero tam wskoczył na siodło. Był

prawie pewien, że zwierzę padnie pod jego ciężarem. Koń rzeczywi-

ście się zachwiał, lecz szybko odzyskał równowagę i rżąc, ruszył naprzód, jeszcze zanim zdążył ścisnąć go łydkami.

Na tyle, na ile ranne zwierzę było w stanie, jechali w stronę roz-mytego cienia wznoszącego się w miejscu, w którym ciemność stawała się nieprzenikniona. Jego szanse znalezienia tam bezpiecznego schronienia zmniejszyły się o połowę, pomyślał z żalem. I to nie tylko przez ranego konia. Ręka wciąż sprawiała mu ból, najgorsze jednak było to, że nie przestawała krwawić. I choć zacisnął pięść i przycisnął ją do piersi, pozostawiał ślad, którego żaden pies nie mógł

nie zauważyć. A już na pewno nie te bestie.

Przynajmniej wiatr był po jego stronie, bo znów zaczął wiać i zacierać odciski kopyt. Po chwili zmienił kierunek i uderzył go w twarz

- na szczęście nie tylko jego. Prześladowców również.

Nie, żeby to cokolwiek zmieniało, pomyślał, obracając się w siodle, by spojrzeć za siebie. W czasie, kiedy walczył z pierwszym psem, pogoń znacznie się zbliżyła, a z każdym kolejnym, mozolnym krokiem jego ranego wierzchowca dystans między nimi dalej się kurczył.

Przez wycie wichru przebijały odległe odgłosy grzmotów. Bogowie widać z niego nie rezygnują, pomyślał kpiąco. Chyba że robią to po to tylko, by go pognębić.

Kolejny grzmot był znacznie głośniejszy i rozległ się dużo bliżej.

Po chwili dostrzegł błyskawicę, która powinna go poprzedzać: nie lawirującą linię światła, rozdierającą niebo na dwie części, lecz błysk, który rozświetlił cały horyzont i zgasł, zanim zdążył dostrzec sylwetkę gór na tle nieba. Były już blisko, choć wciąż zbyt odległe, by dostatecznie szybko znaleźć się w ich bezpiecznym cieniu. Mimo to dużo bliżej, niż się spodziewał.

Może niesprawiedliwie ocenił bogów.

Następny grzmot był jeszcze głośniejszy i jeszcze bliższy, a przynależna mu błyskawica rozpałała niebo dopiero po nim, jakby od-wieczne prawa natury straciły swą aktualność.

Choć może do gry włączyło się coś znacznie potężniejszego niż one...

W jego głowie przebudziło się coś, co znało znaczenie tego wszystkiego, co mu się przytrafiało, lecz w żaden sposób nie potrafił przywołać i wykorzystać tej wiedzy. Wstrząsała nim złość, bezgraniczna wściekłość na prześladowców, na los, który go tu pchnął, i na siebie, ale było też w niej coś. .

właściwego. Wściekłość dawała mu siłę i choć nie zapewniała dostępu do pogrzebanej w nim wiedzy, jednak pozwalała jakoś z niej korzystać. Kiedy to sobie uświadomił, poczuł, że coś się *zmieniło*. Wiatr przybrał na sile i gwałtownie spadła temperatura. Gdzieś nad nim, w coraz mniejszych odstępach, przetaczał się grzmot za grzmotem, a błyskawice nieprzerwanie uderzały za horyzontem w ziemię, tworząc migotliwą poświatę. Wiatr przerodził się we wściekłą burzę, a jego potęga wciąż rosła. Lodowate tumany śniegu wirowały dookoła i tysiącami niewidzialnych pazurów szarpały jego twarz. Z ryku burzy i niekończącej się kakofonii grzmotów rodziło się coś *nowego*, nieporównywalnie silniejszego. Wystarczyło, by po to sięgnął, a jednym ruchem zniszczyłby swoich prze-

śladowców.

Tyle że nie wiedział, jak to zrobić.

Po chwili przestał widzieć dalej niż na wyciągnięcie ręki. Otacza-

ła go biel, błyski i chaos czystego ruchu, w którym kierunki stapiały się ze sobą i znikaly. Nie było już *za* i *z przodu*, nie było *prawa* i *lewa*, a błyskawice i grzmoty rozlegały się tak prędko jeden po drugim, że nie dało się rozróżnić pojedynczych uderzeń. Lodowate powietrze zmieniało każdy oddech w przeraźliwą torturę. Zdawało mu się, że słyszy szczekanie psów, po chwili pomyślał, że to jednak wycie wilków albo odległy zew rogu. Wszystko się rozmywało. Nie był pewien, czy kołysało się pod nim ranne zwierzę, które wciąż parło naprzód, czy raczej drewniany pokład pod jego stopami; czy potężna burza smagała go śniegiem i kryształkami lodu, czy lodowatą wodą porwaną ze spienionych fal oceanu.

Zdjęła go panika, bo uświadomił sobie, że nie potrafi jednoznacznie rozpoznać, co jest prawdą, a co snem. Nie wiedział, czy popadł

w jedną ze swoich wizji, czy to świat dookoła zamienił się w koszmar. Co pewien czas wiatr rozwiewał wirujący chaos i miał wtedy wrażenie, że widzi pogoń. Jeźdźcy podążali jego tropem, schyleni w pół przylgnęli do końskich karków, by schronić twarze przed bi-czującymi z wściekłością powiewami. Za każdym razem, kiedy się oglądał, byli bliżej, a towarzyszyły im okrutne bestie, które na próż-

no usiłowały szczekaniem przepędzić burzę.

Może były to tylko zjawy, które odczytywały jego własny strach i malowały go na białym płótnie rozszalałego chaosu.

Atoli jedna z tych zjaw miała najzupełniej prawdziwe kły i pazury, a Thor odrobinę za późno pojął swą omyłkę.

Zareagował szybko i właściwie - jak zawsze. Lecz tym razem burza i gorączka odebrały mu wiele sił. Zanim wy dobył miecz z pochwy, pies wyrzwał go w klatkę piersiową z takim impetem, że wyleciał z siodła i padł ciężko w śnieg. Jakby los się na niego uwziął, wylądował na uszkodzonej dłoni. Ból znów odebrał mu ostrość widzenia i ścisnął żołądek potwornymi mdłościami. Przez

chwilę musiał walczyć, by nie stracić przytomności.

Kiedy spróbował się podnieść, pies skoczył w jego kierunku, a tuż za nim wyrósł drugi, znacznie potężniejszy cień. Podkute żelazem masywne kopyta przemknęły tak blisko jego głowy, że na policzku poczuł pęd powietrza. Uderzenie trafiło psa w szczękę i głowę i wyrzuciło go w powietrze.

Mimo że kopnięcie było potężne, nie wystarczyło, by pozbawić psa przytomności ani poważnie zranić. Zwierzę padło co prawda ciężko w śnieg, przeokołkowało cztery czy pięć razy, a kiedy się w końcu zatrzymało, natychmiast spróbowało wstać. Powietrze przeciął skowyt bólu i złości, ale po chwili pies stał z powrotem na czterech łapach i potrząsał złowrogo łbem. Spomiędzy jego kłów kapąły nitki śliny zmieszanej z krwią, a oczy błyszczały żądzą mordy.

Otrząsnął się i skoczył, sprytnie unikając kolejnego kopnięcia wierzchowca.

Tym razem sięgnął zębami do gardła Thora.

Zaciśniętą w pięść lewą ręką wyrzwał go w czuły nos. Impet zwierzęcia był tak potężny, że padł na plecy, lecz wykorzystał ten pęd i przeturlał się na bok. Pies wylądował tuż obok, tym razem szybciej otrząsnął się z szoku i niemal natychmiast ponownie zaatakował.

W ostatniej chwili Thor podciągnął kolana pod brodę i potężnym kopniakiem odepchnął go od siebie. Nie chcąc marnować czasu i sił, odepchnął się jednocześnie ramionami, by podskokiem zerwać się z ziemi. Poślizgnął się jednak na śniegu i ponownie padł na plecy. Sięgnął po młot, lecz w ostatniej chwili powstrzymał dłoń, która już zmierzała w stronę pasa. Ból byłby tak potężny, że broń na nic by mu się nie przydała, a co gorsza, mógłby stracić przytomność.

Pamiętał, że gdzieś w wirującej zamieci czaiły się kolejne bestie i czekały tylko, by skoczyć mu do gardła.

I znów uratował go koń. Pies wybił się do skoku, ale go nie dokończył, bo w połowie drogi napotkał tylne kopyta wierzchowca.

Bystre zwierzę przewidziało atak i wygięło grzbiet w łuk, unikając uderzenia, a potem wylądowało na czterech łapach i jakby kontynuując ruch, z obnażonymi zębami zaatakowało konia.

Thor ciął go mieczem w bok.

Cios został wyprowadzony nie dość, że nieporadnie, to jeszcze ze zbyt małą siłą, więc nie wyrządził psu większej krzywdy. Na jego boku pojawiła się niegroźna rana, która zamiast odebrać mu życie, jedynie go rozwścieczyła. Bestia zawyla, obejrzała się i przez chwilę zastanawiała, na kogo się rzucić. A Thor niczego więcej nie potrzebował. Zerwał się, poprawił chwyt i jednym ruchem odciął psu głowę.

Krztusząc się, upuścił broń. Przez chwilę wpatrywał się w drgają-

ce truchło u swoich stóp, a potem podszedł do konia i z wysiłkiem wspiął się na siodło. Zwyciężył. Krew psa kapiała z jego klingi. Agresywna bestia tresowana do zabijania ludzi nikomu nie zrobi już

krzywdy. A jednak nie czuł się zwycięzcą. Serce waliło mu w piersiach jak oszalałe i wciąż wstrząsały nim mdłości. Niewielki wysi-

łek, jakiego potrzebował zdrowy mężczyzna, by dosiąść konia, dla niego był przeszkodą niemal nie do przeskoczenia. Zabrakło mu nawet sił, by ścisnąć zwierzę łydkami; na szczęście wierzchowiec ruszył sam z siebie. Po kilku krokach przeszedł w kulawy kłus, a Thor poczuł dla niego wielką wdzięczność. Może i wcześniej się nie do-gadywali, bo temperament zwierzęcia kazał mu ciągle kłapać zębami, lecz teraz, w trudnej sytuacji, koń wydał mu się najlepszym towarzyszem boju, jakiego kiedykolwiek miał.

Ten, jakby wyczuwając myśli jeźdźca, spróbował przejść w ciężki galop, jednak sił mu na to nie starczyło i po kilku krokach znów wrócił do kłusa. Po chwili okazało się, że i na to jest za słaby. Zwierzę było równie wyczerpane, jak jego jeździec, a rany miało prawdopodobnie głębsze. Na domiar złego wichura przybrała na sile do tego stopnia, że z trudem utrzymywał się w siodle.

Może był słabszy, niż mu się zdawało.

Wyjątkowo silny grzmot wstrząsnął ziemią, wichur rozdarł biały welon i przyniósł wściekłe ujadanie psów. Pozostały jeszcze cztery bestie, które w niczym nie ustępowały swoim martwym pobratymcom - może z tym wyjątkiem, że walki choćby z jednym z nich nie miał prawa przeżyć, nie mówiąc już o potyczce ze wszystkimi naraz.

Kiedy Bjorn opowiadał o istnieniu psów myśliwskich niejakiego Hothgrena i wspominał, że mogłyby walczyć z wilkami, uznał jego słowa za przesadę. Teraz wiedział, że się pomylił. Przynajmniej przed dwiema bestiami, które ubił, każdy wilk podwinąłby ogon i uciekł.

Tymczasem goniły go cztery kolejne bestie.

A może tylko trzy?

Kolejna błyskawica była na tyle silna i bliska, że rozświetliła przestrzeń przed nim. Z przodu dostrzegł dwie nienaturalnych rozmiarów postaci. Najwyraźniej nie tylko pies okrążył go i zaszedł od przodu, ale też jeden z jeźdźców.

Thor wyszarpnął miecz z pochwy i skoczył im na spotkanie. Jeź-

dziec wyciągnął swoją broń, uniósł tarczę i szarpnął wodzami, by przyjąć atak opancerzonym bokiem, a pies, nie czekając na rozkaz, wystrzelił jak strzała z kuszy. Thor zamarł, czekając na właściwy moment, a potem przypadł do końskiego karku i czując, że pies jest tuż nad nim, ciął mieczem. Trafiał, lecz nie tak, jak planował. Źle ocenił wysokość skoku i zamiast odrąbać mu głowę, poprowadził

miecz zbyt płasko - klinga ześlizgnęła się po twardych kościach czaszki i zostawiła powierzchowną ranę.

Uderzenie mieczem było jednak na tyle silne, że zwierzę zmieni-

ło kierunek i zamiast zrzucić go z siodła, przeleciało nad końskim zadem, spadło bezwładnie na ziemię i przekoziółkowało. Ułamek sekundy później zderzyli się z ustawionym bokiem koniem jednego z prześladowców. Impet był tak wielki, że zwierzę się zachwiało i runęło na śnieg, a Thor z potężną siłą ciał mieczem w uniesionej tarczy, rozbijając ją na drobne kawałki.

Niestety, również jego wierzchowiec chwiał się na nogach. Przez kilka następnych chwil walczył ze zwierzęciem, usiłując zapobiec przewrotce, a kiedy w końcu odzyskał nad nim kontrolę, ranny pies przygotowywał się właśnie do kolejnego skoku - tym razem z jego prawej, niechronionej strony.

Thor spróbował unieść miecz, lecz żelazo zdawało się ważyć cetnar niemalże. Miał wrażenie, że jego ruchy spowolniło jakieś magiczne zaklęcie, które za to przyspieszyło ruchy psa. Przerażony koń zakwiczał i w panice wspiął się na zadnie nogi - tym razem ranna kończyna nie wytrzymała i oboje padli w tył. Thor czuł, że zsuwa się z siodła i rozpaczliwie walczył przez chwilę, by odzyskać równowagę. Walkę przegrał ostatecznie, kiedy rozpędzone cielsko psa wyrz-

nęło go w ramię. Jeszcze zanim runęli, z całej siły łupnął bestię ręką-jeścią w pysk. Trafił tak szczęśliwie, że wyłamał jeden z potężnych kłów. Na twarzy poczuł tryskającą krew i śmierdzącą ślinę. Zwierzę zawył z bólu i odrzuciło łeb w tył - lecz nie dało za wygraną. Pies przygniótł go swoją masą i kiedy tylko dotknęli ziemi, kłapnął zębiskami w kierunku jego gardła - a w następnej chwili zniknął.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że Thor tak naprawdę niczego nie zauważył. Zza zasłony burzy wynurzyła się kolejna bestia, bia-

ła jak śnieg, dwa razy większa niż psy i sto razy dziksza. Jednym kłap-nięciem niewyobrażalnie wielkich szczęk przegryzła psa w połowie, potrząśnięciem głowy odrzuciła ścierwo na bok i zniknęła w zamieci równie szybko, jak się pojawiła.

Wycie burzy zmieszało się z wrzaskami. Potem rozległ się szczęk broni, ujadanie psów, a na końcu pełne cierpienia wycie zakończone przerażająco gwałtowną ciszą.

Thor przewrócił się mozolnie na bok, wbił miecz w śnieg, by wesprzeć się na nim, wstając. Najpierw odszukał wzrokiem rozerwanego na dwoje psa, a potem rozejrzał się w poszukiwaniu powalonego jeźdźcy. Zwierzę nie stanowiło już zagrożenia - Fenrir rzeczywi-

ście przegryzł go na pół. Jeździec też w gruncie rzeczy nie był już niebezpieczny. Uderzenie miecza rozłupało mu tarczę i połamało ramię, które teraz zwisało bezwładnie wzdłuż ciała. Krew kapłała mu z twarzy i znaczyła śnieg. Drugą dłoń zaciskał wprawdzie na mieczu, lecz upadając, stracił hełm. Twarz miał wykrzywioną cierpieniem i poszarzałą z bólu. Bał się. Nie chciał umierać. Kiedy Thor się zbliżył, zobaczył w jego oczach pewność, że zaraz straci życie.

Thor uderzył go ostrzem na płask w czaszkę, momentalnie pozbawiając go przytomności - lecz nie zabijając. W następnej chwili kątem oka dostrzegł jakiś ruch i błyskawicznie się odwrócił, unosząc miecz.

Jeśli wydawało mu się, że wcześniej przeżył koszmar, teraz rzeczywistość stała się czystą grozą.

To, co zobaczył, nie trwało dłużej niż mgnienie oka, jednak przepelniło go wstrętem i odrazą. Z białego chaosu wynurzył się kolejny pies; potężny, z krwawymi ślepiami i kapiącą pianą z pyska.

Złożył się do skoku i w tym samym momencie *coś* go złapało i wcią-

gnęło z powrotem w wirującą biel i rozerwało na strzępy. Za śnieżną zasłoną zakotłowały się cienie i znów rozległ się warkot i pełne żalości wycie psa. . a przynajmniej za to wziął je w pierwszym momencie, bo sekundę później zrozumiał, że był to jęk konającego człowieka.

W następnej chwili było już po wszystkim. Wycie wiatru wzmo-gło się jeszcze bardziej, ryk stał się bolesny dla uszu i wciąż przybierał na sile, by nagle zakończyć się jednym ogłuszającym grzmotem.

Cisza, która po nim zapanowała, była tak absolutna, że aż dźwię-

czała.

Powoli, zataczając się ze zmęczenia, lecz wciąż gotowy na kolejny atak, Thor postąpił krok naprzód, zatrzymał się i opuścił miecz.

Nasłuchiwał. Burza nie zniknęła ot tak, po prostu. Wiatr ucichł, w powietrzu wciąż wirowały poderwane płatki śniegu i kryształki lodu. Biała zasłona, rozedrgana i niknąca pamiątka po piekle, jakie przed chwilą się tu rozpętało. Gdzieś poza zasięgiem jego wzroku zarżał koń - cichy głos pełen strachu. Usłyszał też jęk człowieka, choć nie był pewien, czy pochodził z gardła ludzkiego, czy zwierzęcego.

Ruszył przed siebie, wciąż uważnie wsłuchując się w otoczenie.

Nagle stanął, trafiwszy nogą na coś przysypanego śniegiem.

Kolejny martwy pies. . a raczej to, co z niego zostało. Coś odgryzło mu łeb i zmieniło tylne łapy w krwawe strzępy.

Widok był tak przerażający, że Thor ponownie poczuł mdłości.

Mimo to przemógł się, przykucnął koło truchła, by je dokładniej obejrzeć.

Pies nie został po prostu pozbawiony życia. To, co go zabiło, rozerwało też na kawałki, jakby kierowała nim prastara nienawiść; wrogość, której zwykle zadanie śmierci nie mogło zadowolić.

Choć wiedział, że to bez sensu, dwukrotnie trącił resztki zwierzęcia czubkiem miecza, chcąc się przekonać, czy zostało w nim coś-

kolwiek z życia. Dopiero potem wstał i rozejrzał się. Płatki śniegu zdążyły już opaść na ziemię, nic nie zasłaniało widoku. Szybko zaczął

żałować tego, co się stało.

Znajdował się pośrodku pola bitwy. Koń, którego ciche rżenie usłyszał chwilę wcześniej, podszedł ze strachem i zatrzymał się nerwowo, widząc jego nieostrożny ruch. Był jedynym stworzeniem, które pozostało przy życiu. Niedaleko, ledwie kilka kroków dalej, leżało ścierwo innego konia, który zamiast szyi miał potężną krwawą ranę.

Przynajmniej dwa wierzchowce musiały uciec, bo na śniegu naliczył

cztery nieruchome ciała wojowników. Wszyscy byli martwi. Wilki wybiły ich tak samo, jak psy, choć nie rozszarpały ich zwłok na części.

Thor przeszedł powoli od jego ciała do kolejnego, choć wiedział, że nadaremno. Na jakąkolwiek pomoc było już za późno. Wszyscy mieli porozrywane gardła, co było chyba najszybszą i najbardziej litościwą śmiercią, jaką mogli im zadać Fenrir i jego wataha szarych bestii.

Sprawdzając kolejne ciała, czuł, jak wzbierają w nim sprzeczne uczucia. Nie było wśród nich nikogo, kogo by wcześniej nie znał, ale z ulgą pomyślał, że z żadnym z nich nie wiązała go przyjaźń.

Wiedział, że żadne to pocieszenie. Nie czuł tak naprawdę ulgi z powodu, który był najbardziej oczywisty- że nikt ich już nie ściga.

Że nikt nie zagraża Urd i jego nienarodzonemu synowi.

To wszystko było. . *złe*. Nie takie, jak powinno. I nie miało prawa się zdarzyć.

Przede wszystkim nie powinien był się tu w ogóle znaleźć.

Jeszcze raz sprawdził, czy w którymś z poległych nie została choć-

by iskierka życia, a kiedy przekonał się, że nic nie może dla nich zrobić, przemógł obrzydzenie i uznał, że sprawdzi, co oni mogą zrobić dla niego. Wzdragając się, obszukał wszystkich, zabierając rzeczy, które mogły się przydać w dalszej ucieczce. Czuł się przy tym, jakby bezcześcił zwłoki, choć łup był zaskakująco niewielki - garstka monet z brązu w walucie, której nawet nie znał, dwa skórzane bukłaki z mocnym, korzennym winem i odrobina jedzenia w sakwach przy siodle martwego konia. Mężczyźni nie byli przygotowani na dłuższy pościg. Miał wrażenie, że albo wyruszali w wielkim po-

śpiechu, albo nie planowali długo pozostawać poza doliną. Mając przy sobie takie psy, pomyślał, też by nie zakładał długiej pogoni.

- Pokonałeś ich wszystkich!

Thor odwrócił się z taką szybkością, że poślizgnął się na zamrożonej ziemi, a miecz znów jakby sam z siebie znalazł się w jego dłoni.

- Pozabijałeś ich wszystkich! - powtórzył Lif. Patrzył na niego tak wytrzeszczonymi oczyma, że Thor miał wrażenie, że zaraz wypadną mu z oczodołów. Nie był przekonany, czy to, co w nich widział, sprawiało mu radość. Miał jednak pewność, że zupełnie nie podobało mu się to, co słyszał w jego głosie.

- Nikogo nie... - zaczął.

- Zabiłeś ich wszystkich! - Chłopak powtórzył to po raz trzeci i tym razem Thor był już pewien, że mówi to z niekłamany podziwem. - Sam! Zupełnie sam! Pięciu zbrojnych! W

pojedynekę pokonałeś pięciu ludzi!

-Jak tu trafiłeś? - zapytał Thor. -1 dlaczego? Przecież kazałem ci...?

- Elenia i matka są bezpieczne - przerwał mu chłopak. - Znaleź

liśmy dobrą kryjówkę. A potem pojechałem, żeby cię odnaleźć.

-Jechałeś po moich śladach?

- Nie - Lif przesunął wzrokiem po martwych ciałach ludzi i psów, a Thor chwiejnym krokiem przesunął się na bok, by nie mógł zoba czyć jedyne go wojownika, który pozostał przy życiu, choć był nie przytomny. - Po ich śladach. To nie było trudne - wyjaśnił. - Sam ich wszystkich zabiłeś? Tylu wojowników z psami?

-Jakie schronienie? - Thor odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Czy na pewno jest bezpieczna?

- Tak mi się wydaje.

- Czy to Urd cię wysłała, żebyś mnie odnalazł?

Lif przyglądał się zwłokom na śniegu, a on widział w oczach chłopaka coś, co go przerażało. Nie powtórzył już pytania. Odwrócił się i podszedł ostrożnie do konia pozbawionego jeźdźca. Ostrożnie uniół dłoń. Zwierzę zastrzygło uszami, zarżało i zaczęło nerwowo przebierać kopytami. Mimo to pozwoliło się złapać za cugle. Thor pogłaskał go po chrapach i po chwili wspiął się na siodło.

-Jeśli jesteś pewien, że znajdziesz drogę, zaprowadź mnie do nich.

Lif zamrugnął zdezorientowany.

-Ale ty...

- Tego - wskazał na rannego wierzchowca - bierzemy ze sobą.

Rozdział 13

Właściwie nie powinien być zdziwiony, a jednak poczuł zaskoczenie. Kryjówka nie dość, że łatwo dostępna, to jeszcze matka chłopaka rozpałała ogień, którego blask był widoczny przynajmniej z mili, a może i więcej.

Wieża była znacznie większa, niż ta, w której trzymał wachtę ze Sverigiem, lecz nie miała żadnych dobudówek i w większym stopniu poddała się niszczącemu działaniu czasu - jeszcze nie ruina, choć już blisko, a gdyby nierówne i symetryczne otwory okienne, wspinające się w górę zgodnie ze szlakiem schodów na wieżę, to nawet z niewielkiej odległości można ją było pomylić z kupą usypanych kamieni. Przez okna widać było ciepły blask ognia. Wiatr również tutaj ukrył pod świeżym śniegiem zdradzieckie ślady kopyt, lecz dookoła panowała taka cisza, że ze stu kroków słyszał wyraź-

nie trzask ognia, a chwilę później dołączyły do nich spokojne głosy Urd i Eleni.

- To ja znalazłem wieżę - pochwalił się Lif, kiedy się do niej zbli-

żyli. - Matka nie chciała wejść do środka, musiałem ją długo przekonywać. Poddała się, kiedy jej przypomniałem twoje słowa. Że tutaj jest dużo takich budowli. Bo to prawda, no nie? - zapytał, po czym sam sobie odpowiedział, zdecydowanie kiwając głową. -Wszystkich na pewno nie przeszukają.

„Nie”, pomyślał Thor. „Wszystkich naraz nie, ale jedną po drugiej już tak”. Ponieważ stracił poczucie czasu, nie miał pojęcia, jak daleko są od Ścieżki Bogów i czy ta wieża to druga, trzecia, dziesiąta czy jeszcze kolejna na szlaku wzdłuż podnóża gór. Sverig musiałby być głupcem albo ignorantem, żeby nie nakazać ich sprawdzić, jedną po drugiej. I mimo że bardzo chciał, aby było inaczej, wiedział, że nie był ani jednym, ani drugim. Jednak to miejsce miało też swoje zalety- na jakiś czas mogło posłużyć za schronienie przed śniegiem i wichurą, a z najwyższego punktu wieży roztaczał się doskonały widok na otaczające ją pustkowia. Nie dało się przeoczyć nikogo, kto by się do nich zbliżał.

Cała okolica zdawała się składać jedynie ze śniegu i zbliżającego się świtu, który wciąż wzdrygał się przed nadejściem. Poczucie, że zbliża się dzień, działało mu na nerwy. Rozpogodziło się, a w powietrzu zapanowała cisza; milczenie, którego intensywność odczuwał

niemal cieleśnie - zakazywało brzmieć dźwiękom, a tym, które się sprzeciwiły, odbierało istnienie i zmieniało w coś, co nie należało już do tego świata. Thor nie wiedział, czy tylko on tak to wszystko odczuwa, czy i Lif także odniósł podobne wrażenie. Tak czy inaczej, chłopak zamilkł, a słowa o wieży były pierwszymi, jakie wypowiedział po niemalże półgodzinie milczenia.

Thor również milczał. Źle się czuł, przede wszystkim fizycznie, ale nie tylko. Poza tym nie chciał po prostu nic mówić. Gdyby tylko potrafił, przestałby nawet myśleć o tym, co się przed chwilą zdarzyło.

Kiedy znaleźli się dostatecznie blisko zniszczonej budowli, zsunął

się z siodła i ostatni kawałek pokonał piechotą. Lif nie poszedł za jego przykładem. Naburmuszony pozostał w siodle i prowadził konia luźno za wodze, choć podłoże robiło się coraz bardziej nierówne i kamieniste, a utrzymanie się na grzbiecie zwierzęcia kosztowa-

ło go sporo wysiłku.

Inaczej niż w przypadku wieży, w której zasadzili się na Posłań-

ców Światła, tutaj wejście znajdowało się na tylnej ścianie, od strony gór. Nie było też wąskim otworem, lecz potężną bramą zwieńczoną masywnym łukiem, na tyle wysoko sklepionym, by do środka mógł

wjechać jeździec na koniu. Również wewnątrz wyglądało diametralnie inaczej. Składało się z jednej ogromnej izby, w połowie zawalanej kawałami przewróconych ścian i gruzem, na górę zaś prowadziły nie schody, lecz drewniana konstrukcja, z której pozostały jedynie zmurszałe resztki.

Urd i Elenia siedziały przy zbyt wysokim i zbyt jasno płonącym ogniu, który rozpałiły pośrodku niezasypanej połowy pomieszczenia. Urd uśmiechnęła się na jego widok, wyglądała na skrajnie wyczerpaną. W jej oczach nie było ani odrobiny zaskoczenia, pomy-

ślał więc, że musiała słyszeć jego kroki. Za to Elenia poderwała się z ziemi i wielkimi susami wybiegła mu na spotkanie. Skoczyła na szyję, musiał zrobić pół kroku w tył, by nie stracić równowagi.

- Thor! Wróciłeś! Bogom dzięki!

Thor bez słowa zniósł wybuch jej radości, ale spojrzał pytająco na Urd. Matka Eleni wzruszyła tylko ramionami i zmusiła się do wyrozumiałego uśmiechu, lecz na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Zachowanie Eleni denerwowało ją przynajmniej w takim samym stopniu jak jego.

Z wysiłkiem uwolnił się z objęć dziewczyny, delikatnie, acz stanowczo odsunął ją na bok i wprowadził konia do środka. Urd uniosła ze zdziwienia brwi, kiedy zauważyła, że to nie to samo zwierzę, na którym jechał wcześniej. Jeszcze bardziej zaskoczył ją widok syna, który wciąż w siodle prowadził za sobą jeszcze jednego konia.

-Wygląda na to, że spotkałeś po drodze starych znajomych, co?

Thor nie od razu odpowiedział. Najpierw zaprowadził swego wierzchowca do pozostałych, spętanych już koni Urd i Eleni. Za to Lif wykorzystał sytuację, by z podekscytowaniem opowiedzieć, co widział.

- Pokonał ich i zabił! -wykrzyknął. - Pięciu zbrojnych i tyle samo psów! I to nie byle jakich! To były myśliwskie bestie Hothgrena! Powinnyście je zobaczyć!

- Byłeś przy tym? Widziałeś wszystko? - W jej głosie było więcej złości niż strachu. Thor natychmiast spojrzał na nią znacząco i pokręcił głową, żeby dać znać, że niekoniecznie relacja Lifa odpowiada prawdzie.

- Nie - odpowiedział chłopak, rzucił cugle siostrze i zeskoczył

zwinnie z siodła. - Widziałem za to, co z nimi zrobił.

Wszyscy są martwi.

Urd nie wyglądała na przesadnie szczęśliwą. Chciała powiedzieć coś, co na pewno nie spodobałoby

się jej synowi, lecz się rozmyśliła.

Po chwili zastanowienia wstała i ruszyła w jego stronę. Od razu zauważył, jak bardzo była zmęczona i osłabiona.

- Co się tam wydarzyło? - zapytała.

- Mniej więcej to, co powiedział twój syn - odparł Thor. W jego głosie słychać było nieprzyjemny ton, który jego samego zaskoczył. Nie rozumiał, dlaczego tak się zachował. -

Wszyscy są martwi.

- A co z tobą?

-Ja, jak widzisz, nie.

O ile pierwszą, niemiłą odpowiedź Urd puściła mimo uszu, tym razem jej twarz wyrażała złość. Thor dalej nie rozumiał, dlaczego powiedział to, co powiedział, i dlaczego w taki akurat sposób. Kiedy się odezwała, panowała nad głosem i słychać było, że mówi z prawdziwą troską.

- Pytałam, czy nie jesteś ranny. Thor

potrząsnął głową.

- Nie. To tylko draśnięcie.

W końcu puścił wodze i chciał podejść do ogniska. Kiedy mijał

Urd, ta błyskawicznym ruchem zatrzymała go w miejscu i drugą ręką sięgnęła po jego dłoń. Oglądając pokryty skrzepami, przesiąknięty krwią opatrunek w jej oczach pojawiło się szczere współczucie.

- Usiądź przy ognisku - powiedziała. - Postaram się przygoto wać coś, co ci pomoże.

Thor był zbyt zmęczony, żeby się przeciwstawić. Bez słowa zrobił, co mu kazała, obserwując, jak krząta się przy jukach.

Jeszcze minutę temu był gotów zbesztać ją za rozpalenie tak wysokiego ognia. Teraz szybko zmienił zdanie, rozkoszując się jego ciepłem i chybottliwym, żółtym światłem, które pośród otaczającego go mroku dawało uludę dnia.

Ledwie usiadł, znów opadły go mdłości, które odczuwał niczym ołowiany ciężar przyciskający go do ziemi. Musiał walczyć, by nie zamknąć oczu i nie odpłynąć w świat snów, a przede wszystkim nie stracić równowagi, bo wpadłby wtedy w płomienie. Docierały do niego głosy, lecz słyszał je, jakby pokonywały wielki dystans, zanim trafiły do jego uszu. Lif odstawił konie, Elenia usiadła obok. Świat stawał się coraz bardziej ociężały i coraz mniej materialny. Jego ciało walczyło o choćby chwilę snu, a przed zamknięciem powiek powstrzymywał go już tylko piekący ból rannej dłoni.

Gdyby nie to, już by spał.

Urd powiedziała coś, czego nie rozumiał. Przez chwilę czekała na odpowiedź, a potem powtórzyła pytanie bardziej natarczywym tonem. Dopiero kiedy uniósł głowę i z wysiłkiem spojrzał jej w oczy, rozumiał, że to nie Urd, tylko Elenia. Nawet ich głosy były niemal identyczne, przez co znów poczuł się nieswojo.

- Przepraszam - wymamrotał.

- Zapytałam, jak się czujesz - powtórzyła dziewczyna.

- Od twoich pytań na pewno nie poczuje się lepiej - fknęła Urd, uprzedzając Thora. Z cichym stęknieniem przykucnęła obok niego, niedelikatnie ściągnęła mu płaszcz z ramion i zmienionym, ostrym tonem dodała: - Idź i przynieś świeżego, czystego śniegu do stopienia. Będę potrzebowała wrzątku.

Elenia mruknęła w odpowiedzi coś, czego Thor nie rozumiał, ale posłusznie wstała i wyszła. Urd patrzyła, jak idzie i pokręciła głową. Potem złapała go za dłoń i zaczęła rozwijać opatrunek, sprawiając mu taki ból, że zgrzytał zębami.

Urd zatrzymała się na chwilę i popatrzyła z troską, a jednocześnie karcąco.

- Mogłabym powiedzieć, że sam jesteś sobie winien, mężny wo jowniku. Mam nadzieję, że potrafisz docenić, że tego nie powiem.

Thor miał wrażenie, że oczekiwała jakiegoś uśmiechu, nie miał

jednak na to dość sił. Wykrzywił wprawdzie usta, lecz sam czuł, że był to raczej bolesny grymas.

- Mogłabym też powiedzieć, że tak dzielny wojownik, który pokonał pół tuzina zbrojnych mężów i drugie tyle psów z piekła rodem powinien być wdzięczny bogom, że wyszedł z tej bitwy praktycznie bez szwanku - dodała i wróciła do odwijania opatrunku. Czuł się tak, jakby wwiercała się w ciało rozpalonym do czerwoności żelazem.

- Nikogo nie zabiłem - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nie potrafił powiedzieć, czy Urd nie usłyszała jego słów, czy tylko udawała, że ich nie słyszy. Nie zareagowała w żaden sposób na to wyznanie. Zdjęła ostatnią warstwę materiału i aż drgnęła z przerażenia, kiedy zobaczyła, co się stało z raną. Thor popełnił błąd i sam spojrzał na rękę. Rozumiał, skąd u niej taka reakcja.

Rana zaczęła puchnąć i wyglądała teraz jak rozchylony rybi pysk.

Nabrzmiące palce były tak zdeformowane, że z trudem na nie patrzył. Całość piekielnie bolała, a jednocześnie całkowicie stracił czucie w całym ramieniu, ale odrętwienie, które sięgało do samej

pachy, było jeszcze gorsze niż ból.

-Jeśli zamierzałeś stracić dłoń, to bardzo sumiennie dążyłeś do celu - powiedziała. - Tyle że to chyba nie jest najsensowniejszy pomysł. .. jednoręki kowal... to by dopiero było dziwadło.

- Ja.. ja nie jestem kowalem - wyrzucił z siebie Thor. Było mu niedobrze, ale możliwe, że głównie przez odrażający widok. Nieraz miał przed oczyma paskudne rany, ale czegoś takiego jeszcze nie przeżył. Ani u innych, ani tym bardziej u siebie.

- Nie wygląda dobrze - powiedziała Urd poważnym i dziwnym tonem. - Chyba powinieneś przyzwyczać się do myśli, że nie jesteś już niezniszczalny.

- Nie muszę. Ja to wiem - Thor był rozeźlony. - Tylko musiałem. .

- Zachować się jak kiep - dokończyła Urd.

- Nie! - odezwał się Lif. - Thor był nadludzko odważny! Gdyby nie stanął do walki, wszyscy byśmy już nie żyli.

- A jednak zachował się głupio - upierała się Urd i jeszcze raz dokładnie obejrzała ranę, po czym westchnęła cicho. Kręcąc głową, podniosła się z ziemi, podeszła do koni i z sakwy przy siodle wyjęła dwa skórzane mieszki. Thor podejrzliwie obserwował szary proszek, który wysypała na dłoń, a potem, bez ostrzeżenia, przykryła nim ranę. Jęknął i przez zaciśnięte zęby nabrał głęboko powietrza. Natychmiast pojął swą pomyłkę: dłoń i ramię nie były pozbawione czucia, przeciwnie

- stały się nadwrażliwe.

- Poczekaj, bo to nie koniec. Zaraz będzie znacznie gorzej - ostrzegła go Urd nieco radosnym tonem. - Nie da się inaczej. Jak w ranę wda się zakażenie, stracisz rękę.

-W moje rany nie może wdać się zakażenie - jęknął.

- Pewnie by tak było, gdybyś naprawdę był bogiem burzy i piorunów - wyjaśniła. - Jednak obawiam się, że tak nie jest. A szkoda. Pewnie jesteś rozczarowany, co?

- Nieprawda! - krzyknął Lif. - To naprawdę jest Thor!

- Sam ci to powiedział?

- Nie. Widziałem, czego dokonał!

- Nie widziałeś - poprawił go Thor.

- Byłem dość blisko - upierał się dalej. - Widziałem burzę, pioruny i grzmoty, które wezwałeś, żeby zniszczyć nieprzyjaciół!

- Jak patrzę na to - rzekła spokojnie Urd, wskazując na prawą dłoń Thora - to mam wrażenie, że

postanowił ich zniszczyć gołymi rękoma.

- A pamiętasz, czego dokonał w spalonym gospodarstwie? - zapytał Lif wyzywającym tonem. - Jak pokonał wojownika, który zabił ojca? Wtedy też grzmiało i siekły błyskawice, jakby chciały zniszczyć ziemię, prawda?

- Myślisz o zeszłej jesieni? - Urd uniosła brwi, a chłopak pokiwał głową. - Tak, pamiętam tamtą straszną burzę.

- Nic nadzwyczajnego jesienią - dodał Thor.

Urd kiwnięciem głowy przyznała mu rację, ale z jej oczu biła irytacja.

- Rany, wiem, że nie chcecie mi po prostu przyznać racji! - Lif się zdenerwował. - Nie mam pojęcia, dlaczego, ale nie jestem przecież głupi ani ślepy! Wiem, co widziałem!

- No dobrze, wystarczy już - kobieta postanowiła zakończyć spór.

- Naprawdę, nie czas teraz na takie głupstwa! Idź proszę i pomóż siostrze.

Chłopak spojrział na nią tak złym wzrokiem, że Thor pomyślał, że to jeszcze nie koniec awantury. Ku jego zaskoczeniu Lif opanował

się, obrócił na pięcie i wybiegł z wieży.

Urd patrzyła za nim przez chwilę i ze zmarszczonym czołem pokręciła głową. Kiedy syn zniknął na zewnątrz, w żaden sposób nie skomentowała sceny, która chwilę wcześniej się rozegrała.

- Powiesz mi, co się tam właściwie zdarzyło?

Thor zawahał się, a potem opowiedział jej wszystko. Urd słucha-

ła go w milczeniu, w niektórych momentach marszczyła czoło jakby z niedowierzaniem, lecz ani razu mu nie przerwała. Kiedy skończył, wpatrywała się kilka sekund w jego twarz i nic nie mówiła. W końcu pokiwała głową.

- Niesamowita historia - powiedziała z wahaniem. Ale nie brzmiała, jakby w nią nie wierzyła.

- To wszystko prawda.

- Wiem - odparła i uniosła dłoń, żeby nic nie mówił. - W spalonym gospodarstwie Endre widziałam martwego wilka.

-I ani słowem o tym nie wspomniałaś? Dlaczego?

- A kimże ja jestem, by cię ograbiać z twoich małych sekretów?

- odpowiedziała. - Akurat ja?

- To nie jest mój mały sekret! - zaprotestował.

- Niech zatem będzie i duży - Urd z uśmiechem wzruszyła ramionami - ja też przed tobą miałam kilka mniejszych, prawda?

No, to jesteśmy kwita.

- Co to ma znaczyć?

- Skąd ci przyszło do głowy, że ja znam prawdę, skoro ty sam nic o sobie nie wiesz? - odpowiedziała pytaniem.

- Wolałbym, żebyś powiedziała mi prawdę, a nie chroniła się za pytaniami - odparł Thor. Mimo to nie był zaskoczony, że nie udało mu się wyprowadzić jej z równowagi.

- A co by było, gdybyś naprawdę okazał się Thorem?

Słyszac taką odpowiedź, powinien był się roześmiać, lecz nie wiedząc czemu, poczuł na plecach zimny dreszcz. Być może dlatego, pomyślał, że Urd tylko wypowiedziała głośno słowa, które sam w duchu powtarzał już wiele razy. Bardzo wiele razy.

Tyle że to naprawdę było niedorzeczne.

- Bóg grzmotów? - zapytał, unosząc uszkodzoną dłoń. - Bogowie nie krwawią, prawda?

- Chyba że są inni, niż ich sobie wyobrażamy - odparła, a potem potrząsnęła głową i głośniejszym głosem przywołała dzieci: - Lif!

Elenia!

Oboje wbiegli do środka tak szybko, jakby stali przed wejściem i czekali na sygnał od matki. Thor nie wiedział, czy i ile słyszeli z ich rozmowy. Elenia przyniosła dużą bryłę zbitego śniegu, a jej brat demonstracyjnie wsunął ręce pod płaszcz i odwrócił wzrok.

Urd nie zwróciła uwagi na jego wyzywające zachowanie.

- Poszukaj czegoś, w czym mogłabym stopić śnieg i zagotować wodę - poprosiła. - A ciebie, Eleniu, będę potrzebowała do pomocy. Przygotuj mi proszę pasy materiału na opatrunek. Postaraj się tylko znaleźć coś czystego.

Ani ona, ani jej brat nie wyglądali na zachwyconych powierzonymi zadaniami, lecz bez słowa zabrali się za wykonywanie poleceń.

Lif zniknął na dłuższą chwilę, a kiedy znów się pojawił, niósł masywny hełm z brązu, do którego włożył śnieg zebrany przez Elenię.

Dopiero wtedy wstawił naczynie do ogniska. Thor zastanawiał się, jak zamierza wyjąć je potem z płomieni, nie parząc sobie palców.

Zwrócił też uwagę, że ani hełm, ani śnieg nie były szczególnie czyste. Przecież nie będę tego musiał pić, pomyślał i wzruszył ramionami.

Elenia po chwili wróciła i podała matce podarty w pasy materiał, który od biedy można było uznać za czysty. Na znak Urd dziewczyna przyklękła obok Thora, ale demonstracyjnie odwróciła oczy, by przypadkiem nie musnąć nawet wzrokiem zranionej dłoni.

- Wiem, że rany nie wyglądają zbyt pięknie - powiedziała matka. - Ale chciałabym, żebyś mimo to się uważnie przyjrzała. Czas już nauczyć cię kilku przydatnych rzeczy.

Elenia była chyba jeszcze mniej zadowolona, niż kiedy została wysłana po śnieg, lecz nie tylko przezwyciężyła obrzydzenie i posłuszenie popatrzyła na rozciętą dłoń, ale też zaczęła pomagać przy oczyszczaniu rany. Nie potrafiła jednak opanować drżenia rąk. Przynęła się znacznie bliżej, niż musiała, co nie odpowiadało ani jemu, ani Urd. I choć matka nic nie rzekła, nie udało jej się ukryć reakcji.

Gdyby nie wiedział, o co im chodzi, mógłby odnieść wrażenie, że matka i córka rywalizują ze sobą o jego względy.

Konkurentki? Walczą o niego? Cóż za idiotyzm! Mało brakowało, a pokręciłby głową.

Choć może i się nie powstrzymał, bo Urd na chwilę przerwała zadawanie mu ciągle nowych rodzajów bólu i popatrzyła pytająco.

- Nie, to nic - wyjaśnił szybko. - Coś mnie ukłuło.

- Staraj się nie patrzeć - doradziła. - To ponoć trochę pomaga.

Ku swemu zaskoczeniu musiał przyznać jej rację. Urd dalej czy-

ściła ranę, a on, od chwili, kiedy przestał przyglądać się tej operacji, znacznie lżej ją znosił.

Żeby się czymś zająć, uważniej rozejrzał się po otoczeniu. Wieża rzeczywiście była zdecydowanie większa, niż ta, którą wcześniej poznał. Nie miał jednak wątpliwości, że wyszła spod ręki tych samych budowniczych, mimo że tu wszystko wyglądało na większe i jakby . .

bardziej toporne. Obie budowle były bardzo podobne, ta jednak była prostsza. Wzniesiono ją zapewne dużo wcześniej, a budowniczy, któ-

ry ją zaprojektował i nadzorował prace, większy nacisk kładł na użyteczność i wygodę niż na walory estetyczne. Choć okrągła izba, w której się znajdowali, w połowie została zasypana przewróconymi ścianami i gruzem zbierającym się od stuleci, pozostałe wolne miejsce

wystarczyłoby na rozpalenie kilku kolejnych ognisk. Wszystko było wielkie i masywne. Wieża musiała być częścią potężnych umocnień, pomyślał. Obsadzona właściwą załogą byłaby praktycznie nie do zdobycia.

A mimo to popadła w ruinę. Nie potrafił rozpoznać, czy zniszczenia były skutkiem czyjegoś celowego działania, czy po prostu nie oparła się upływowi czasu, lecz gdzieś w głębi wyczuwał wyraźnie, że nie umierała w spokoju. Jej kamienie spływały krwią i wielu straci-

ło tu życie. Ściany wciąż promieniowały bólem niezliczonych istnień, które znalazły tu swój kres, i odbijały echem minione sny, któ-

re nigdy nie miały się już spełnić.

Thor łamał sobie głowę, jaki mógł być cel gigantycznego zespołu umocnień, które ciągnęły się w poprzek całej tej krainy. Poza wieża-mi niczego przecież tu nie było: jedynie góry, jeszcze bardziej niezwykłe i niedostępne. I równie puste.

- A może było odwrotnie - odezwała się Urd.

Thor spojrzał na nią zaskoczony, jakby nie wiedział, o czym mówi. Dopiero po chwili się zorientował, że musiał ostatnie pytanie wypowiedzieć bezwiednie na głos.

- Może nie chroniły gór przed mieszkańcami równiny - ciągnę-

ła dalej. - Tylko mieszkańców równin przed czymś, co czaiło się w górach.

- W górach? A co tam mogło być? - wtrącił się Lif. - Przecież tam są tylko skały i mróz. Nic i nikt tam nie mieszka.

- Może już nie mieszka - dołączyła Elenia. - W końcu ktoś zbudował tę wieżę i wszystkie pozostałe, prawda? Musieli mieć jakiś powód.

Lif wydał lekceważąco usta. Thor spojrzał na niego. Chłopak szykował jakąś kąśliwą ripostę, ale się rozmyślił, odwrócił na pięcie i bez słowa ruszył w kierunku koni. Zaskakująco zwinnie i szybko zdjął z nich siodła i równie zwinnie uwolnił je z ogłowia.

Kiedy to samo chciał zrobić z rannym wierzchowcem Thora, zwierzę zastrzygło uszami i natychmiast sięgnęło zębami do jego dłoni.

- Z tym bądź lepiej ostrożny - powiedział Thor. - Sverig osobiście go dla mnie wybrał. Myślę, że nieprzypadkowo trafiło akurat na to zwierzę.

Lif spojrzał najpierw na niego, a potem na konia, nie kryjąc przy tym wrogości. Potem uniósł dłoń, jakby chciał sprawdzić, czy ma jeszcze wszystkie palce na miejscu, a kiedy się uspokoił, obszedł

zwierzę, zachowując bezpieczny odstęp.

- Nieźle go poharatamy... - pokręcił głową, przyglądając się ra nie na tylnej nodze.

„Ma chłopak rację”, pomyślał Thor. Koń był w bardzo złym stanie. Pies wgryzł się w jego udo i wyrwał z niego spory kawałek ciała.

Rana wciąż mocno krwawiła, a zwierzę nie potrafiło spokojnie ustać.

Drżało na całym ciele, potrząsało łbem i dreptało w miejscu, marnując resztki sił.

- Lif ma rację - powiedziała Urd. - On bardzo cierpi. Powinniśmy pomóc mu odejść.

„Ona też ma rację”, pomyślał Thor. Zwierzę cierpiało i najpewniej czekała je śmierć; powolna i bardzo, bardzo bolesna. Mimo to zadziałał impulsywnie.

- Nie! - prawie krzyknął.

Nie tylko Urd popatrzyła na niego z zaskoczeniem. Nawet Elenia podniosła ze strachem głowę, a Lif zrobił złą minę.

- To zwierzę... - zaczął Thor niezgrabnie, zawahał się, a potem zaczął od początku, spokojnym głosem i akcentując każde słowo. - Ten koń uratował mi dzisiaj życie. Gdyby nie on, byłbym martwy.

- Rozumiem... i chcesz mu podziękować, pozwalając mu zdychać w cierpieniach, tak? - ironizowała Urd.

Miała rację, oczywiście, że tak. Mimo to znów potrząsnął głową.

- Może rana nie jest tak poważna, na jaką wygląda. Urd zmarszczyła czoło.

- Mogłabyś coś dla niego zrobić? - poprosiła Elenia.

- Dla kogo?

- Dla konia - dziewczyna kiwnęła głową w kierunku ранego zwierzęcia. - Ugryzienie nie wygląda dobrze, ale może coś będziesz mogła poradzić?

Kobieta nic nie rzekła, za to Lif zrobił minę, jakby nie miał wątpliwości, że jego siostra postradała zmysły. Jeszcze raz przyjrzał się głębokiej ranie, a to, co zobaczył, tak wyraźnie odmalowało się na jego twarzy, że Thor ze swego miejsca mógł wszystko odczytać.

Z grubsza rzecz biorąc, myślał to samo, co chłopak. Nawet jeśli zwierzę nie padnie z ran i upływu krwi, wiele tygodni minie, zanim na tyle wydobrzeje, by móc dalej im służyć. A nie mieli czasu, by prowadzić osłabione i zapewne powolne zwierzę ze sobą. Tak, to wszystko prawda. Tylko że...

- Poczekajmy po prostu - powiedział w końcu.

- Ile mamy czekać? - warknął Lif.

Thor chciał go zganić, lecz pierwsza odezwała się Urd.

- Tak czy inaczej musimy się tu na dłuższą chwilę zatrzymać

- powiedziała, bardziej zwracając się do Thora niż do syna.

- Jak z tobą skończę, obejrzę zwierzę. Wtedy zadecydujemy, co dalej.

- Mamy tu zostać? - powtórzył Thor z niedowierzaniem. Rozejrzał się. Wieża była wielka i choć chroniła przed wiatrem i śniegiem, jej ściany nie stanowiły dla mrozu przeszkody. Nie było chyba miejsca, które w mniejszym stopniu nadawałoby się na kryjówkę. - Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

- Nie - Urd potwierdziła jego domysły. - Ale potrzebujesz spokoju. Co najmniej jeden dzień, najlepiej dwa.

- Tak źle to chyba ze mną nie jest!

Zanim odpowiedziała, sięgnęła po drugi skórzany worek.

- Jeszcze nie - powiedziała. - Ale to się niedługo zmieni.

*

Trzy dni minęły, zanim mogli ruszyć w dalszą drogę. Okazało się przy tym, że Urd nic a nic nie przesadziła. Wyczerpany, niemal natychmiast zasnął i spał przez wiele godzin. W końcu zbudziły go dreszcze, gorączka i nieustanne koszmary. Jednak tym razem nie były to wspomnienia z poprzedniego życia, lecz majaki wywołane wysoką temperaturą.

Następny dzień niewiele zmienił. Rana bolała jak wcześniej, ale dzięki pomocy Urd zaczęła się goić. Prawdziwy powód jego wyczerpania tkwił zupełnie gdzie indziej: głęboko w jego wnętrzu płonął

ogień, który przybierał coraz wyraźniejszy kształt. Zmieniał

się, a on nie miał pojęcia, w co.

W chwilach, kiedy był przytomny, zapewniał Urd, że czuje się coraz lepiej, jednak jego wspomnienia, dziwaczne i zagmatwane, świadczyły o czymś zupełnie innym. To samo czytał z pełnych troski spojrzeń, którymi ukradkiem obrzucali go Elenia i Lif. Raz obudził się dobrych pięćdziesiąt kroków od ruiny wieży. Targany go-rączkowymi dreszczami leżał w śniegu i nie mógł się ruszyć, a Urd i jej dzieci musieli wyężyć wszystkie siły, by doprowadzić go z powrotem do wnętrza. Innym razem przebudził go jego własny krzyk, a gardło bolało tak potwornie, że mógł się tylko domyślać, od jak dawna wrzeszczał przez sen.

Kiedy obudził się trzeciego dnia, choroba minęła.

Poczuł to już na samym początku, jeszcze zanim otworzył oczy.

Czuł ogromną słabość i wielkie zmęczenie, a ból wciąż paraliżował mu dłoń. lecz wszystko to odczuwał w jakiś dobry, właściwy sposób. Nie potrafił inaczej opisać, jak odbierał nowe wrażenia. Nogi wciąż ciążyły mu ołowiem, podobnie jak wysiłek, którego potrzebował, by ukradkiem uchylić powieki, lecz to było przyjemne, jak zmę-

czenie po długim dniu fizycznej pracy, którą się lubi. Nawet ból w dłoni przestał drażnić. Czuł, że był dobry i oznaczał gojenie.

Poza tym było mu ciepło, a w powietrzu unosił się cudowny zapach gotowanego mięsa. Poczuł, jak ślina napływa mu do ust i burczy w brzuchu.

- Zupa będzie zaraz gotowa. I nie musisz udawać. Wiem, że nie śpisz.

Thor na dobre otworzył oczy i natychmiast przeżył podwójne zaskoczenie. Obok niego siedziała Elenia, i choć w słabym świetle niewielkiego ognia nie mógł jej dokładnie zobaczyć, tym razem nie pomylił córki z matką. A drugim, zdecydowanie większym zaskoczeniem było to, jak dalece zmieniło się jego otoczenie. Urd nie próż-

nowała w czasie, kiedy był nieprzytomny. Ognisko nie było wiele mniejsze niż pierwszego dnia, za to otaczał je dwuwarstwowy murek z luźno ułożonych kamieni. Od razu zauważył też, że ktoś zadał

sobie trud - zapewne Lif- by posortować je według wielkości. Pod-

łoga została w sporej części oczyszczona z gruzu, a nad czterema legowiskami przygotowanymi dookoła ogniska rozpiął się prowizoryczny namiot z derek pod siodła, którego zadaniem było zatrzymywanie choć trochę ciepła dla śpiących uciekinierów. Nad ogniem stał trójnóg, z którego zwieszał się wgięty hełm, już wcześniej wykończony przez Urd w charakterze garnka. I właśnie z niego rozchodził się wspaniały zapach jedzenia. Wszystko co mieli, a nie było tego wiele, zostało ułożone starannie pod ścianą; z drugiej strony Urd postarała się zbudować coś na kształt żłobu dla koni. A konie. .

jeszcze raz uważnie im się przyjrzał. Doliczył się tylko czterech zwierzaków.

Thor usiadł z wysiłkiem, lecz przy jego zmęczeniu i taka gwał-

towność zakończyła się mdłościami.

- Gdzie jest...

- Twój ranny wierzchowiec? - Przerwała mu Elenia, jednocze-

śnie unosząc uspokajająco dłonie. - Nie bój się o niego, ma się dobrze. Lif wyszedł z nim na zewnątrz, żeby go trochę rozruszać. Widać jest równie twardy, jak jego jeździec -

zaśmiała się po cichu. - Chociaż matka uważa, że oboje jesteście uparci jak osły.

Wstała i sięgnęła po coś poza zasięgiem jego wzroku, a potem z powrotem odwróciła się doń z

kubkiem w dłoniach. Podała mu go z przesadną troską. Thor ostrożnie skosztował zawartości i ze zdziwieniem stwierdził, że to lodowata woda. Mimo to nabrał potężny łyk, by przepłukać usta i zmyć paskudny posmak, który męczył go od przebudzenia. Picie dobrze mu robiło, łapczywie wychylił całą zawartość.

- A gdzie twoja matka?

- Na zewnątrz, z Lifem. Szuka porostów albo jakichś ziół, żeby uwarzyć z nich te swoje eliksiry. . w każdym razie tak myślę

-wstała i znów zniknęła z pola widzenia, by pojawić się z powrotem z pełnym kubkiem. Kiedy go od niej odebrał, usiadła obok ze złożonymi nogami. Thor wypił kolejny łyk i spojrzał na nią uważnie.

- Elixir?

- Sama tak je nazywa - wyjaśniła Elenia. -I przynajmniej większość z tego, co przygotowuje z ziół, smakuje na tyle paskudnie, by zasługiwać na takie określenie. Cieszę się, że się lepiej czujesz. . naprawdę bałam się o ciebie. Miałeś bardzo wysoką gorączkę.

Nie tylko nieprzyjemne zeszywnienie języka, ohydny posmak w ustach i ciężkość w kończynach świadczyły o tym, że dziewczyna mówiła prawdę. Nie potrafiła ukryć prawdziwej ulgi, która wręcz biła z jej słów.

Przysunął kubek do ust i znieruchomiał, jakby zatopił się w my-

ślach, uważnie przy tym obserwując Elenię spod opuszczonych powiek. W jej oczach czaiło się coś, czego nie powinno tam być i z czego na pewno nie powinien był się cieszyć. Dotknęła w nim jakiejś struny głęboko ukrytej, budząc w nim instynktowny strach.

- Czy mówiłem przez sen? - zapytał; nie czuł się swobodnie w jej towarzystwie, a pytanie zadał, by nie przeciągać nieprzyjemnej ciszy

- Oj, tak - Elenia pokiwała głową, a potem wybuchnęła śmiechem. - Ale nic się nie bój. Nikt nie potrafił zrozumieć, co mówiłeś.

- Dlaczego to takie śmieszne? - Thor zmarszczył czoło.

- Dlatego, że matka ostrzegła mnie, że tak właśnie zareagujesz.

Takim spojrzeniem.

- Naprawdę? To co powiedziała? - Upił kolejny łyk wody, żeby zyskać na czasie. Nie potrafił rozgryźć tej dziewczyny. Jej bliskość była dla niego niemal nieprzyjemna, a jednocześnie przez podobieństwo do Urd czuł, że w nienaturalny sposób go pociąga.

Ale czy to tylko Urd w niej widział? Czy tylko jej pożądał mimo tego, co się wydarzyło?

- O tak, słowo w słowo - potwierdziła dziewczyna, tym razem nie kryjąc kpiarskiego uśmiechu. - Choć, tak myślę, skłamała.

- Skłamała?

Elenia potaknęła.

- Ona rozumiała, co mówiłeś - wyjaśniła. - Tak mi się przynajmniej wydaje.

Thor odstawił kubek na ziemię i spojrzał jej prosto w oczy.

- Zaprzeczyła, jak ją zapytałam, ale dałabym sobie głowę uciąć, że wszystko rozumiała - powtórzyła z całkowitym spokojem i pa trzyma wyzywająco, oczekując jakiejś reakcji. Kiedy się nie doczekała, wzruszyła ramionami i płynnie zmieniła temat. - Jak tam twoja dłoń?

- Już prawie nie boli - odparł Thor i uniósł rękę, by dokładnie przyjrzeć się dziełu Urd. Miał założony świeży opatrunek z czystego sukna. Tym razem już nie zaciskała mu palców w pięść. Spróbował

nimi poruszyć i ku swojemu zaskoczeniu odkrył, że sprawiała mu mniej bólu, niż się spodziewał.

- Twoja matka zrobiła doskonałą robotę.

- Ma magiczne moce - Elenia przytaknęła. - Tak samo jak ty.

Thor spojrzał na nią gwałtownie i przez chwilę miał pewność, że patrzy na Urd, równie piękną, pociągającą, z wierzchu delikatną niczym świeży śnieg, a pod spodem twardą jak lód. Coś z nim zrobiła, pojął, i zapewne byłoby rozsądne, żeby bać się jej gier.

Zamiast uciekać, zapytał możliwie zaskoczonym tonem.

- Magiczne moce? Co masz na myśli?

- Widziałam, co zrobiłeś dla Lassego - powiedziała. *Dla Lassego.*

Nie - *dla mojego ojca.* - Tamtego dnia, kiedy nas znalazłeś. Umarłby, gdybyś się nie podzielił z nim swoją mocą.

Minał ostatni moment, w którym powinien był zaprotestować i wyjaśnić, że sama niemal śmiertelnie ranna i ledwie przytomna nie mogła widzieć, co zrobił, a tym bardziej nie powinna wysnuwać takich wniosków. Z jakiegoś jednak powodu tego nie zrobił. Nie potrafił. Było w niej zbyt wiele z Urd, by ją po prostu okłamywać.

- Dlaczego sobie samemu nie pomożesz? - zapytała, wskazując ruchem głowy na jego dłoń.

- Bo... bo to nie jest takie proste - odparł z wahaniem. Nie podobały mu się jej słowa. Rzeczywiście, ani razu dotychczas nie przyszło mu do głowy, że mógłby sam sobie pomóc, a sama myśl o tym wydała się tak nedorzeczna, że niemal idiotyczna.

- A więc możesz pomagać innym, ale sam sobie nie - Elenia pokręciła głową. Powiedziała to dziwnym głosem, w którym brzmiał wyraźny zarzut. Może dlatego, że jednocześnie uniosła dłoń i bezwiednie przesunęła palcami po paskudnej ranie na policzku.

Wiedział, że popełnia błąd, bo skoro nie chciał jej okłamywać, mógł przynajmniej milczeć.

- To tak nie działa, Eleniu - powiedział. - Mogę podzielić się siłą, a i to tylko w pewnym stopniu.

Dziewczyna przechyliła głowę, jakby czekając na dalsze wyjaśnienia.

- Ludzie są niebywale silni - powiedział. - W każdym z was pali się ogień. Czasem gaśnie nawet przy lekkim podmuchu wiatru, lecz jeśli się wie, jak to zrobić, można go samemu rozpalić. To pozwala wiele znieść.

- Was? - Elenia uniosła brwi.

Zignorował jej pytanie.

- Ja potrafię rozpalić żar - mówił dalej. - A i to nie zawsze. Nie potrafię usuwać w ten sposób blizn. Nikt tego nie potrafi.

Tym razem gest, którym przesunęła palcami po oszpeconej twarzy, nie był już wyrzutem i oskarżeniem. Nie zmienił się wyraz jej twarzy, lecz w oczach zgasła nadzieja, którą zauważył dopiero, gdy zniknęła.

Wiedział, że popełnił błąd. Gdyby miał choć trochę rozsądku, odsunąłby się od niej, a już na pewno nie próbował jej dotykać.

Mimo to bezwiednie uniosł dłoń i najdelikatniej jak potrafił pogłaskał ją po zdeformowanym policzku.

- Bardzo mi przykro - powiedział. - Uwierz mi, pomógłbym ci, gdybym tylko mógł. Pomyśl, że przeżyłaś, choć było bardzo niedo brze. Tylko to się liczy.

Kiedy siebie słuchał, wiedział, że powiedział tylko płytki banał, który nie mógł jej pocieszyć, a jedynie wzbudził w niej złość.

Mimo to zmusiła się do uśmiechu i złapała go za rękę, kiedy chciał ją cofnąć. Delikatnie, lecz z dostateczną siłą, by musiał użyć przemocy do oswobodzenia się, na powrót przycisnęła jego palce do policzka, żeby poczuł, jaka jest rozgrzana.

- A jeśli ci pokażę, jak mógłbyś mi pomóc?

Thor przekrzywił głowę.

- Posłuchaj mnie... mogłabym naprawdę to pokazać - mówiła dalej. - Jest pewien sposób, dzięki któremu mógłbyś mi pomóc. Mogłabym ci go zdradzić.

- Elenia, proszę... - powiedział miękko. - Rozumiem cię, i to znacznie lepiej, niż ci się wydaje. Masz prawo się smucić, bo cały czas trwałaś kurczowo uczepiona nadziei, że jestem kimś, kim nigdy nie byłem. A opowieść Lifa wzmocniła w tobie pewność, że się nie mylisz. Znasz swojego brata. Widział

to, co chciał zobaczyć.

Delikatnie, lecz zdecydowanie oswobodził dłoni i wstał.

- Nie mam pojęcia, kim albo czym jestem - mówił dalej. - Ale nie jestem bogiem. I chociaż Lif twierdzi inaczej, a ty cały czas masz nadzieję, to przykro mi. Może nawet nie jestem dobrym człowiekiem. Nie mogę cię wyleczyć. Uwierz mi.

Elenia była córką Urd, potrafił więc przewidzieć jej reakcję, a przynajmniej nie powinien być nią zaskoczony. Dziewczyna wsta-

ła gibko, obeszła ognisko i wyciągnęła w jego stronę obie ręce. Nie wyglądała przy tym na rozczarowaną. Wręcz przeciwnie. W jej oczach płonął ogień, a spojrzenie było tak mocne, że nie potrafił odwrócić głowy.

- A jeśli nie jest tak, że nie wiesz, tylko na razie nie wiesz, jak mi pomóc? Jeśli po prostu zapomniałeś, tak jak zapomniałeś wielu innych rzeczy? Mogłabym ci wszystko powiedzieć.

- Co mogłabyś mu powiedzieć, Eleniu?

Thor musiał tylko podnieść głowę, by w szerokim wejściu do wieży dostrzec Urd, ale Elenia była zwrócona do niej plecami. Słyszając głos matki, podskoczyła i zerwała się tak gwałtownie, że mało brakowało, a straciłaby równowagę, a jej suknia znalazła się niebezpiecznie blisko ognia.

- Co mogłabyś mu powiedzieć? - powtórzyła Urd. Jej twarz skrywał cień kaptura zsuniętego na czoło, lecz niemal dało się wyczuć złe błyski w jej oczach. - Mogłabyś mu powiedzieć, jak przypalić zupę? Bo zdaje się poprosiłam, żebyś doglądała stawy? W jednym Thor ma rację, wiesz? Twój brat nie jest nawet w połowie tak dorosły, jak sądzi. Wolałabym, żeby nie wracał z polowania, jak wczoraj, z zającem tak zagłodzonym, że nie miał siły przed nim uciekać.

Elenia miała dość rozsądku, żeby się nie odzywać. Jeszcze zanim Urd skończyła swoją tyradę, ona nachyliła się nad garnkiem z heł-

mu i zamieszała zupę. Matka obserwowała ją przez dłuższą chwilę bez ruchu, a potem zrzuciła kaptur na plecy i podeszła. Mróz zabarwił jej twarz na czerwono, a Thor nie musiał patrzeć jej w oczy, żeby się domyślić, że wybrała sobie kolejną ofiarę, na której wyładuje złość.

Nie miał przy tym pojęcia, co takiego zrobił, żeby na to zasłużyć.

- Czujesz się znacznie lepiej, z tego, co widzę - rzekła lodowato.

- Na szczęście. I się cieszę, że cię widzę - uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że z wzajemnością.

Przez chwilę miał wrażenie, że jego słowa wyzwoliły w niej jeszcze większą złość. Kiedy już się spodziewał kolejnego wybuchu, Urd opanowała się, wzruszyła ramionami i zmusiła do uśmiechu, który po krótkiej chwili stał się szczery.

- Wybacz - powiedziała. - Ja tylko... - zamilkła i dopiero po chwili mówiła dalej. - To było głupie z mojej strony. Mów mi zaraz, jak się czujesz.

- Bywało gorzej - odparł Thor zgodnie z prawdą. - Przynajmniej gorączka odeszła.

- To dzięki naparowi, który dla ciebie przygotowałam - wyjaśni-

ła. - Elenia nazywa je eliksirami. Myli się, ale tylko trochę.

Działają tak doskonale, że nikt, komu go podałam, po trzech dniach nie miał już gorączki.

- Wszyscy pomarli po dwóch? - zgadł Thor.

- Nie wszyscy. Najwyżej połowa - odparła i nie wyglądało na to, by żartowała. Potem jednak szybko dodała: - Jak się zastanowię, to pewnie więcej niż połowa. Ale to prawda. Ci, co przeżyli, po trzech dniach nie mieli gorączki.

- To uspokajające - Thor pokiwał głową. Uniósł prawą dłoń i ostrożnie poruszył palcami, żeby sprawdzić, jak reagują.

Tym razem poszło znacznie lepiej niż wcześniej, a zamiast spodziewanego bólu, w dłoni czuł przyjemne odrętwienie.

Najwyraźniej eliksir Urd działał prawdziwe cuda. W

nielicznych chwilach przytomności, jakie sporadycznie zdarzały mu się w ciągu trzech ostatnich dni, jego jedyną obawą było to, czy będzie mógł jeszcze ruszać ręką.

- W takim razie usiądź przy ogniu i pokaż mi dłoń. Czas na zmianę opatrunku - poleciała Urd. - A ty, Elenia, idź poszukać brata. Jeszcze godzina gotowania i ten mizerny zajac śnieżny całkowicie straci smak.

Elenia nawet przez ułamek sekundy nie wahała się, czy wykonać polecenie matki. Błyskawicznie złapała płaszcz i wyszła, nie zdążywszy go nawet założyć.

Urd wyciągnęła niecierpliwie rękę.

- Na co jeszcze czekasz? Aż stracisz siły i się przewrócisz? My-

ślisz, że dam radę sama wyciągnąć cię z ognia?

- Tak źle to chyba ze mną nie jest - odparł Thor już trochę roze-

żlony tym, że rozmawia z nim tym samym tonem, którym zwraca się do dzieci. - Czuję się tylko trochę zmęczony, to wszystko.

- Pewnie dałabym ci wiarę, gdybym nie wiedziała, że ostatnie trzy dni odżywiałeś się tylko moimi naparami - odparła. - A one nie tylko likwidują gorączkę, ale i zabierają wszystkie siły. To ich działanie uboczne. Żaden z mężów, których tak leczyłam, nie zaprzeczał, że tak jest.

- Dlaczego? - zapytał, posłusznie siadając przy ognisku na skó-

rze, na której się przebudził.

- Bo to doskonała wymówka, żeby przestać już grać bohatera i móc sobie do woli ponarzekać - odparła, po czym ujęła jego dłoń i zaczęła zdejmować z niej opatrunek. Bez wahania i nie przyglądając mu się, wrzuciła podarte sukno w ogień.

Marszcząc czoło, obejrzała dokładnie dłoń.

Thor zrobił to samo, patrząc na cienką czerwoną bliznę, która przebiegała przez całą dłoń w miejscu, w którym jeszcze trzy dni wcześniej ziała straszna, spuchnięta rana.

- To... nie do wiary... - wymamrotał.

Urd przytaknęła.

- Jestem uzdrowicielką - powiedziała, badając opuszkami palców jego nadgarstek. Kiedy skończyła go uciskać, po kolei sprawdziła każdy palec, a potem pokręciła głową. - Ale jeśli mam być szczerą, tylko trochę się do tego przyczyniłam - dodała, patrząc na jego rękę. - Większość zrobiłeś sam.

-Ja?

- Ciekawe, ale Elenia chyba miała rację - pokiwała głową. - Moż-

liwe, że tym razem uzdrowiłeś sam siebie.

- Niemożliwe. Tak się nie da - zaprzeczył Thor.

- Ale ja to trochę czułam, wiesz? Gorączka powinna była cię za bić. Moje napary i mazidla same nie zdołałyby cię uratować. Coś innego pokonało zakażenie.

Thor wsłuchał się w siebie, by przekonać się, że miała rację. Nie znalazł żadnych obrazów, a już tym bardziej żadnych wspomnień z okresu, w którym leżał zwalony gorączką, ale mimo wszystko czuł, że coś tam było... jakby zbliżył się do czegoś, do czego nikt nie powinien był się zbliżać. Nawet bogowie winni unikać takich miejsc, jeśli chcieli jeszcze znaleźć drogę z powrotem. Dzięki temu zrozumiał, co miała na myśli.

Wtedy przypomniał sobie słowa Eleni i ogarnął go smutek.

Dziewczyna mogła mieć rację.

- Kiedy weszłaś - zaczął niepewnie. - Kiedy wróciłaś z dworu, Elenia i ja... to było...

- To było dokładnie to, na co wyglądało - przerwała mu. - Ale nie mogę cię o to obwiniać. Elenia to w końcu moja córka -

pokręciła głową, jakby w ten sposób wyjaśnili już sobie wszystko i dodała: - A ty jesteś jeszcze zbyt słaby i daleko ci do czujności, jakiej się po sobie spodziewasz. No i poza tym jesteś przecież

mężczyzną.

Thor nie wiedział, czy tą ostatnią uwagą stroi sobie z niego żarty, czy daleko jej do naigrywania się. Kiedy zastanowił się, co z tego bardziej mu odpowiada, uznał, że nie wie. Wtedy pojawił się jeszcze.

- Ty wiesz, prawda?

-Co?

- Wszystko - rzekł po prostu i złapał ją dłonią za podbródek, zmuszając, by mu spojrzała prosto w oczy. - Kim jestem. I dlaczego straciłem pamięć.

I jeszcze - dlaczego tu jestem.

Urd zaśmiała się i próbowała oswobodzić, a kiedy jej się nie udało, stała się raptem poważna.

- Puszczaj! - zażądała.

Thor cofnął rękę, ale dopiero po dłuższej chwili, kiedy miał już pewność, że zrozumiała, że to tylko i wyłącznie jego decyzja.

- Tak. Masz rację. Wiem, kim jesteś.

-I twój mąż też wiedział.

Przytaknęła.

-Ale nie, dlaczego tu jesteś... ani co ci się stało, że straciłeś pamięć. Tego nikt nie wie.

- Możliwe, że to przez napój Einherjer?

- Puchar berserków? - Miał wrażenie, że rozbawił ją tym pomysłem. - Nie jesteś Einherjer. Ty jesteś Thor.

- Tak, wiem, ale... - Thor zaciął się. - Nie.

- Kim więc jesteś?

- Przecież to niedorzeczność! - odsunął się kawałek. Żałował, że tak niedelikatnie ją potraktował, ale nie przeprosił. - Nie jestem bogiem!

- Nie, tego nie powiedziałam - przyznała mu Urd. - Ale może to bogowie nie są takimi bogami, za jakich ich uważamy.

- Skończ z tym - westchnął. - Starczy.

- Z czym?

- Z zagadkami.

- Ale jeśli byłbyś bogiem, ja byłabym boską kochanką - dodała.

- Poza tym, czyż bogowie nie mówią ciągle zagadkami?

-Urd!

Uśmiech zniknął z jej ust równie szybko, jak się pojawił.

- Masz rację, to nie na miejscu. Wybacz. Ale nie powinnam mówić ci wszystkiego od razu. To nie byłoby dobre.

- Bo zrobiłbym wtedy coś, co mogłoby ci się nie spodobać? *Albo przestanę działać zgodnie z twoją wolą?*

Urd nie zareagowała na to oskarżenie.

- Wszystko sobie przypomnisz - powiedziała. -I to już niedłu go. Twoje wspomnienia już zaczynają wracać.

- Skoro tak, to dlaczego dotychczas nie mogłem sobie o wszystkim przypomnieć?

Kobieta zaśmiała się krótko, ale jej oczy pozostały poważne.

-Jeszcze nie wpadłeś na to, że twoje sny mogą być czymś więcej niż tylko sennymi widziadłami?

- Wręcz przeciwnie.

-W takim razie pozostań przy tym - uniosła dłoń, kiedy chciał

zaprotestować. - Może jest jakiś powód, który sprawił, że postanowiłeś zapomnieć o swojej przeszłości. Może stało się coś tak strasznego, że nie zniósłbyś wspomnienia o tym. Daj sobie więcej czasu, poczekaj na właściwy moment. Mogłabym ci powiedzieć, kim jesteś i skąd pochodzisz, ale pewnie wyrządziłabym ci tym więcej szkody, niż pomogła. Poza tym większość i tak wiesz. A cała reszta wróci.

-Jak długo mam jeszcze czekać?

- Póki nie będziesz gotowy - powiedziała poważnie. - Możesz mi wierzyć, że nie robię tego z przekory. Przyjdzie czas, w którym poczujesz, że nie odrzucisz prawdy. Wtedy wszystko ci się przypo mni. I dam sobie rękę uciąć, że to już całkiem niedługo.

Szczerze mówiąc, liczył się z takim obrotem sprawy, ale nie chciał

czekać. Już dość czasu zmarnował. Zbyt długo czekał i tak jak czuł, że ostrzeżenie Urd było uzasadnione, wiedział też, że musi sobie przypomnieć, bo to wyjątkowo ważne. Być może jego życie

zależało od tego, by we właściwym momencie wiedzieć, co robić i komu ufać.

A jeśli nie chodziło tylko o jego życie?

- To już naprawdę niedługo - powtórzyła Urd, po czym położyła płasko dłoń na swoim brzuchu i roześmiała się. - Jestem pewna, że jak twój syn przyjdzie na świat, będziesz mógł mu opowiedzieć, kim jesteś.

Thor zagryzł zęby. W pierwszej chwili chciał ostro zareagować na jej słowa, lecz powstrzymał się, bo nie tylko byłoby to niepotrzebne, ale też przede wszystkim niesprawiedliwe. Przy tym wszystkim, co się wydarzyło, ani razu nie przyszło mu do głowy, żeby spytać, jak ona się czuje. Natychmiast poczuł wyrzuty sumienia, ale nie znalazł odpowiednich słów. W tych sprawach był jak zawsze nieporadny.

- Jak długo jeszcze... ?

Urd wzruszyła ramionami.

- Pewnie miesiąc - powiedziała. - Może nawet dwa.

- Może? - powtórzył ze zdziwieniem. - Wydawało mi się, że kobiety powinny wiedzieć takie rzeczy?

- I wiedzą - wyjaśniła. - Jeśli powiesz mi dokładnie, ile tygodni spędziliśmy w tej mrocznej dolinie, to nie ma sprawy, powiem ci wszystko dokładnie.

Tego oczywiście nie przewidział. Nikt nie mógł wiedzieć, ile dokładnie czasu minęło, bo skąd? Rozciągnięta nienaturalnie noc, któ-

ra przez pół roku bez przerwy spowijała tę krainę, uniemożliwiała dokładne liczenie czasu. Spali i pracowali, a potem znów spali i pracowali, tylko czy ich ciała przyzwyczyły się do nowych warunków i żyły w innym, nowym rytmie, czy raczej dokładnie odmierza-

ły dni i noce?

- I zanim zdążysz zapytać: nie. My, kobiety, mamy... swoje sposoby, żeby obserwować upływ miesiąca. Tyle że ten sposób nie dzia-

ła, kiedy oczekujemy dziecka.

- To akurat wiedziałem - powiedział i poczuł się niezręcznie.

Z jakiegoś powodu ten temat stawał się dlań coraz bardziej nieprzyjemny. Tylko dlaczego? Nie było w końcu zbyt wielu rzeczy, których by nie wiedział o niej i jej ciele.

- A... Elenia?

- Dla niej jeszcze za wcześnie - wyjaśniła Urd.

Zaskoczyła go, ale nim zdążył cokolwiek powiedzieć, Urd pokiwała głową i lekko zmienionym tonem dodała:

- Wygląda na znacznie dojrzałszą, niż jest.

Thor przechylił głowę i zamyślił się. Urd odwróciła wzrok, żeby na niego nie patrzeć.

- No dobrze, pewnie masz rację. Są . sposoby, by odsunąć moment, w którym dziewczyna staje się kobietą.

- Po co?

- Bo i bez tego mamy dość problemów - odpowiedziała niemal przeproszającym tonem, choć w oczach miała błysk, który mówił, że wcale tak nie myśli. - Nie mogłam wiedzieć, że... -

wzruszyła ramionami. - Że spotkamy na swojej drodze kogoś takiego jak ty. To mogli być zupełnie inni mężczyźni, prawda?

- To by przecież i tak jej nie ochroniło - rzekł w zamyśleniu.

Właściwie, dlaczego tak bardzo rozżłościło go to, co Urd właśnie mu wyznała? Jako matka miała prawo decydować i wydawało się, że postąpiła słusznie.

Urd znów wzruszyła ramionami, milczała, a Thor na nowo poczuł wyrzuty sumienia.

- To była... bardzo dobra decyzja - powiedział.

Kobieta spojrzała na niego przenikliwie i w końcu skinęła głową.

Jej ruch był jednak jak cienki, lecz długi i ostry cień wbity wprost w jego serce. Nie po raz pierwszy opadły go wątpliwości, czy w ogóle ją zna i co jeszcze zrobiła, o czym nie miał pojęcia.

Jakby czytając w jego myślach, Urd objęła go ramionami, przyciągnęła i mocno pocałowała.

-Już niedługo, ukochany - wyszeptała czule i z tęsknotą. -Już niedługo ten koszmar się skończy. Przysięgam.

- A to przypadkiem nie ja powinienem ciebie w ten sposób pocieszać? - zdziwił się Thor, kiedy w końcu ich usta się rozdzieliły. Nie mógł złapać oddechu.

- Wszystko przez mój eliksir - zapewniła go Urd. - Nie musisz się obawiać. Niedługo straci działanie i na powrót staniesz się tym samym dzielnym i walecznym wojownikiem, za jakiego się uważasz - uśmiechnęła się i znów go pocałowała, jeszcze czulej i jeszcze goręcej.

Od strony wejścia rozległ się głos Lifa.

- Przeszkadzam? Rzeknijcie słowo, a dam wam trochę czasu. Kie dy mam wrócić? Godzina wystarczy?

Thor niemal ze strachem oswobodził się z jej ramion, za to Urd odwróciła się znacząco powoli i spojrzała na syna.

- Uważasz, że masz prawo odzywać się do mnie tym tonem?

Jej słowa spłynęły po chłopaku jak po kaczce. Uśmiechnął się szeroko i podszedł bliżej. Urd jeszcze bardziej zmarszczyła brwi. Do wieży weszła Elenia, prowadząc za uzdę rannego konia. Thor dokładnie mu się przyjrzał i zauważył, że choć trochę kulał, to wyglądał

znacznie zdrowiej. Dobrze uczynili, darując mu życie.

Kiedy dziewczyna prowadziła konia do pozostałych i wiązała do żerdzi, Lif szerokim i rozkołysanym krokiem podszedł do ogniska.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i dramatycznym gestem rozrzucił połę płaszcza. Thor nie był zaskoczony, widząc, że u jego pasa wisi upolowany lis.

-1 żeby zaprzeczyć plotkom - powiedział, spoglądając z udawaną złością w stronę siostry. - To nieprawda, że padł ze starości. To ja go dopadłem.

Odwiązał łup od pasa i podał matce, która przyjęła go z zadowolonym kiwnięciem głowy, lecz bez zdziwienia. Thor mimowolnie zauważył, że lis nie miał na ciele żadnych widocznych obrażeń, nie zastanawiał się jednak, o czym to mogło świadczyć.

- Elenia powiedziała, że się przebudziłeś - zwrócił się do Thora.

-Jak się czujesz? I co z twoją dłonią?

- Lif! - Urd zganiała go poważnym głosem.

Chłopak zrobił przekorną minę, ale nic nie powiedział. Zsunął

za to płaszcz z ramion, pozwolił mu opaść na ziemię, a następnie na nim usiadł, krzyżując nogi. Spojrzał tak znacząco i jednocześnie oczekująco, że Thor nie miał innego wyjścia, jak tylko zapytać:

- Nie miałem pojęcia, Lif, że znasz się na myślistwie?

- Bo się nie zna - skomentowała Elenia od koni. - Lis umarł ze śmiechu na widok jego łuku.

Lif wykrzywił usta i rzucił jej złe spojrzenie, a Thor poświęcił

chwilę na dokładniejsze obejrzenie zdobyczy. Z boku zwierzęcia rzeczywiście sterczał promień ułamanej strzały, lecz śnieżnobiałe futro nie było zbrukane krwią. Nie znalazł nawet kropli.

- Idealny strzał - pochwalił chłopaka. - Skąd masz łuk?

Lif wskazał głową na konie.

- Znalazłem go przy siodle. Musiał należeć do jednego z wojowników, których usiekłeś. Lepiej się cieszyć, że tam był, bo inaczej byśmy jedli śnieg.

- Niestety, zapasy, które przygotowali z Elenią, się już wyczerpa-

ły - potwierdziła Urd ze smutkiem.

- Tylko dlatego, że ktoś nas przekonywał, że mamy wziąć tylko trochę najpotrzebniejszych rzeczy - dodał chłopak.

- Z jedzeniem śniegu Lif nieco przesadził, ale nie da się ukryć, że byłoby bardzo ciężko - rzekła Urd. Złapała lisa za tylne łapy, uniosła do góry i sięgnęła drugą ręką do pasa, ale wstrzymała się, jeszcze zanim jej dłoń spoczęła na rękojeści sztyletu.

- Czy ktoś wie, jak smakuje lis?

Nieszczególnie, żeby nie użyć bardziej dosadnych słów. Mimo to zjedli wszystko, obgryzając każdą kosteczkę z resztek mięsa, a nieprzyjemny posmak wypłukali z ust cienką zupą, którą Urd przygotowała w hełmowym garnku. Po posiłku rozkoszowali się chwilą bezruchu, a Thor z zaskoczeniem uświadomił sobie, że po raz pierwszy od dawna czuje się niemal syty. Wiedział też, że był to luksus, na który nie mogli sobie pozwolić. Zdecydował, że czas ruszać w dalszą drogę.

- Mowy nie ma - zaprotestowała Urd, energicznie potrząsając głową. - Potrzebujesz jeszcze odpoczynku. Nie po to przez trzy dni zajmowałam się tobą jak noworodkiem, żebyś teraz po kilku godzinach spadł z siodła.

Thor miał nieprzyjemne uczucie, że tą szorstką tyradą trafiła w sedno. Mimo to uniósł dłoń i przekonywał dalej.

- Zbyt długo jesteśmy w jednym miejscu - rzekł z naciskiem.

- Na pewno nie po to mnie niańczyłaś przez trzy dni z rzędu, żeby Sverig ze swoimi ludźmi dopadli mnie zdrowego, prawda? Nie możemy się aż tak narażać.

- Nie mają pojęcia, gdzie nas szukać - powiedział Lif. - Zabiłeś wszystkich, którzy szli po naszych śladach. Reszta nie wie, gdzie je steśmy.

Thor nie wspomniał Urd o mężczyźnie, którego pozostawił przy życiu, a teraz uznał, że lepiej, żeby dalej o nim nie wiedziała. Po raz trzeci pokręcił głową.

- Wygląda na to, że na razie mieliśmy po prostu szczęście - rzekł.

- Prędzej czy później ktoś zauważy, że pościg zbyt długo nie wraca do doliny. Idę o zakład, że już ich

szukają.

- A jak ich, to i nas - westchnęła Urd. - Szkoda. Miałam nadzieję, że zatrzymamy się tu na dłużej.

- Przecież możemy! - Lif wciąż był nieprzekonany. - Nikt nie wie, gdzie...

- Thor ma rację - przerwała mu Urd. - Bjorn i Sverig wiedzą o wieżach i jeśli nawet nie będą szukać zaginionych, byłiby głupcami, gdyby nie sprawdzili budowli.

- Niech w takim razie przyjdą po nas! - krzyknął chłopak. - Jednych już pokonaliśmy, to następnych też załatwimy!

- A co z tymi, którzy przyjdą po nich? I z kolejnymi? - Urd po-kręciła smutno głową. - Chcesz walczyć z całą doliną, Lif?

- Gdyby naprawdę wiedzieli, gdzie nas szukać, już dawno by tu byli! - upierał się chłopak.

Urd przestała się nim przejmować i nie uznała nawet za stosowne odpowiedzieć na jego krzyki. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ogień, a potem westchnęła głęboko i wzruszyła ramionami.

- Pomóżcie, proszę, osiodłać konie - powiedziała po prostu.

Lif nie byłby sobą, gdyby nie spróbował jeszcze raz zaprotestować, lecz ani matka, ani siostra nie zwracały już uwagi na jego krzyki. Obie podniosły się bez słowa z derek i zabrały za pakowanie skromnego dobytku. Kiedy Thor chciał im pomóc, Urd przegoniła go gestem dłoni.

- Ty masz siedzieć na miejscu i do ostatniej chwili wypoczywać

- powiedziała. - Mówię poważnie, Thor. Jeszcze długo będziesz wra cał do sił, wkrótce będziesz żałował chwil, które właśnie chciałeś złożyć na ołtarzu swojej męskiej dumy.

Thor nawet nie próbował się przeciwstawiać. Czuł, że Urd miała całkowitą rację. Po jedzeniu zrobił się jeszcze bardziej zmęczony. Przez chwilę musiał walczyć, by nie poddać się senności, która go znie-nacka zaatakowała. Kiedy wstał i ruszył w jej stronę, poczuł, że to wysiłek ponad jego obecne możliwości.

Mimo to nie wrócił, jak kazała, na swoje legowisko, tylko wyszedł

przed wieżę i zatrzymał się kilka kroków od Wejścia, by wciągnąć głęboko w płuca lodowate powietrze. Po ciepłe i dymie z ogniska, rześki wiatr był nie tylko bardzo przyjemny, ale też przegonił mgłę, która spowijała jego myśli.

Na zewnątrz było znacznie zimniej, niż się spodziewał, ale też nieporównywalnie jaśniej, jakby poranek zebrał się w sobie i z zapa-sem świeżych sił przegnał ciemność. Dzień co prawda jeszcze też nie nastał, lecz było tak jasno, jak w pochmurne i mgliste przedpo-

łudnie.

Thor zastanawiał się, czy nadchodzący dzień miał być równie długi i męczący, jak właśnie kończąca się noc, jednak nie to było teraz najważniejsze. Wzruszył ramionami. W końcu, czy chce, czy nie, i tak się tego dowie. Rozejrzał się uważnie. Jaśniejsze światło niewiele rozproszyło monotonię otoczenia. Góry sprawiały równie nieprzystępne i groźne wrażenie jak wcześniej, a gdziekolwiek spojrzał, natrafiał na szarawą pustkę ginącą gdzieś w dali. Urozmaicenie stanowiły tylko karłowate krzaki czy pojedyncze skały.

Zauważył też coś, co go bardzo zmartwiło. W promieniu kilkudziesięciu kroków od wieży śnieg był beznadziejnie poznaczony śladami kopyt i stóp. Oznaczało to, że co najmniej od kilku dni nie padało. Jeśli ktokolwiek zbliży się do tego miejsca, nie będzie szans, by przeoczył ich tropy.

- Niedługo zacnie padać. Najdalej za parę godzin, nie musisz się martwić. - Urd stanęła obok, ale zachowała przy tym wyraźny dystans. - Ślady też mi się nie podobają, ale nie martwię się za bar dzo, bo idzie wielka burza - zaśmiała się z wysiłkiem. - To też jeden z powodów, dla których wolałabym spędzić tu jeszcze jeden dzień.

Thor jeszcze raz uważnie przyjrzał się niebu. Całe było szare i smutne, ale jak okiem sięgnąć, nie mógł dostrzec najmniejszej chmurki. Mimo to wierzył Urd.

-Jeśli burza ma być tak mocna, jak mówisz, może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli zostaniemy.

- Pół dnia drogi w siodle stąd stoi kolejna wieża. Jeśli się pośpieszymy, zdążymy do niej dojechać. Lif trafił na nią w czasie polowania. Przy odrobinie szczęścia dotrzemy do niej jeszcze przed zmianą pogody.

- A co potem?

- Potrzebujemy schronienia. - Miał wrażenie, że mówi bardziej do siebie niż do niego. - Miejsca, w którym moglibyśmy się zatrzymać. I to na dłużej, nie tylko na kilka dni.

Przez chwilę słyszał w jej głosie gorzki ton, ale było tam coś jeszcze: nie zarzut i nie pretensje, nie potrafił wszakże zrozumieć, o co jej może chodzić.

- Gdzie? - zapytał w końcu.

Urd popatrzyła na niego w milczeniu, a potem wzruszyła ramionami.

- Ta kraina jest mi równie obca, jak tobie - powiedziała. - Nigdy nie ruszaliśmy się z wioski, w której mieszkał Lasse. On zresztą też nie, o ile mi wiadomo - zaśmiała się smutno. - Gdyby było inaczej, na pewno by się tak tragicznie nie pomylił.

- A ja bym was nigdy nie spotkał.

Urd westchnęła.

- Musisz mieć rzeczywiście coś z boga - powiedziała. - Bo ina czej jak potrafiłbyś w najgorszych chwilach zawsze doszukać się cze goś pozytywnego?

Może nie trzeba do tego być bogiem, a wystarczy być człowiekiem, pomyślał. Odwrócił się i wyciągnął dłoń, żeby zmniejszyć dzielący ich dystans, lecz w jej wzroku pojawiło się coś, co sprawiło, że zamarł.

- Muszą tu być jakieś miasta - mówiła dalej, jakby nic się nie zdarzyło. - Ta kraina jest wielka. Znajdziemy sobie miejsce, w którym nikt nas nie będzie znał.

- Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy, skoro twój mąż nigdy nie zaryzykował drogi nawet do sąsiedniej wioski?

- Moje Siostry i Bracia nie wyciągaliby rąk po te ziemie, gdyby nie było tutaj nic, poza paroma wioskami rybackimi i zapomnianą przez bogów i ludzi doliną, która może pomieścić ledwie trzy setki dusz - rzekła z przekonaniem.

Co do przesłanek, które kierowały jej Siostrami i Braćmi - samo to sformułowanie drażniło go bardziej, niż gotów był przyznać - to nie miał o nich pojęcia, a nie chciał zgadywać. Władza i potęga wymykały się często logicznym argumentom. Zbyt wielu, którzy ich pożąдали, robiło to dla nich samych. Jeśli Urd powiedziała mu prawdę o Posłańcach Światła i o tym, że rozleją się po lądzie jak potop, nie było możliwości, by ścierpieli istnienie choćby jednego miejsca, które się przed nimi zbuntuje.

Tym lepiej rozumiał, co miała na myśli, wypowiadając ostatnie słowa. Jeśli rzeczywiście nie było miejsca, w którym mogliby znaleźć schronienie, w którym mogliby najzwyczajniej żyć, cała ta ucieczka nie miała sensu. Równie dobrze mogliby się poddać i pozostać tutaj, w wieży, by poczekać na ludzi Bjorna, którzy niechybnie by się zjawili..

Rozdział 14

Wyruszyli niecałą godzinę później. Nie minęło wiele czasu, kiedy zaczęły się ziszczać słowa Urd. Już po krótkiej jeździe niebo przykryły ciemne chmury i wzmógł się wiatr, a ostatni odcinek był wyścigiem ze wzmagającym się wichrem i nadciągającą nieuchronnie burzą: wyścigiem, który ostatecznie wygrali, choć niewiele brakowa-

ło. Okazało się również, że Thor miał dokładnie tyle sił, ile przewidziała Urd, już bowiem po godzinie jazdy w siodle żałował, że w ogóle dosiadł konia, a gdyby nie pomoc Lifa, prawdopodobnie nie dotarłby do celu.

Mimo to dali radę. Thor niemal natychmiast zapadł w głęboki, czarny sen, tym razem bez żadnych majaków.

Burza szalała cały następny dzień i dopiero wieczorem zelżała na tyle, by mogli kontynuować wędrówkę.

Przez kilka dni posuwali się naprzód, nie wiedząc, dokąd w ogó-

le zmierzają. Nocowali albo pod gołym niebem, albo w kolejnych ruinach, które zdawały się ciągnąć

nieprzerwanym szeregiem gdzieś daleko na wschód, jak skamienieli strażnicy czasów, które minęły tak dawno temu, że ludzie nie pamiętali już nawet legend z nimi związanych.

Thor często rozmyślał o podupadłych budowlach. Minęli ich już osiem, prastarych i zrujnowanych. Co ciekawe, im dalej posuwali się na wschód, tym gorszy był ich stan. Dwóch nie dało się nawet nazwać ruinami, nie miał wątpliwości, że nie rozsypały się ze staro-

ści. Ktoś je celowo zniszczył. Pozostały po nich kawałki rozbitych murów, rozsypane dookoła niewielkich wzniesień. Zauważyli je tylko dzięki stosom kamieni usypanym w bardzo regularny kształt i temu, że znajdowały się w miejscu, w którym powinna stać kolejna wieża.

Zdarzyło się tutaj coś potężnego, znacznie większego niż zwykła wojna. Coś potworniejszego i bardziej przerażającego, a duch tamtych, mimo setek lat, które minęły, wciąż unosił się nad tym miejscem. Thor miał wrażenie, że światu, całemu stworzeniu zosta-

ła zadana rana, która po dziś dzień się nie zagoiła. A gdzieś głęboko w swoim wnętrzu czuł, że to, co widzi i czuje, to tylko część niepomniecznie większej i jeszcze mroczniejszej tajemnicy.. i że jego obecność tutaj też ma z nią związek.

Wieczorem piątego albo szóstego dnia dotarli na wybrzeże.

Już jakiś czas wcześniej widzieli je na horyzoncie - z początku niewyraźną linię ciemniejszego błękitu, wręcz granatu, która im bli-

żej byli, tym większa i wyraźniejsza się stawała. Kiedy dotarli na brzeg, niebo nad nimi było znacznie jaśniejsze; napotkali nowy, zupełnie niespodziewany problem. Poniżej widzieli ocean: granatowe fale bez kry i tylko gdzieś tam białe pióropusze piany. Tyle że woda zaczynała się naprawdę poniżej. Pionowy klif, na którym przystanęli, miał około trzydziestu metrów i był gładki jak blok lodu. Urwisko biegło w obu kierunkach: po lewej stronie łączyło się z ponurym masywem górskim, który bezustannie im towarzyszył, po prawej zaś ginął gdzieś za horyzontem.

- Przynajmniej wiemy, dlaczego nas nie ścigali - powiedział Lif.

Chłopak pierwszy przerwał pełną napięcia ciszę, ale nie pociągnął

za sobą innych. Jego matka spojrzała na niego złym wzrokiem i zmarszczyła czoło, ale milczała. Im dłużej jechali, tym bardziej chmurna się stawała, a przez ostatnie dwa dni odpowiadała tylko półsłówkami. Thor zbyt dobrze ją znał, żeby sobie zaprzętać tym głowę, lecz nie umykało jego uwadze, jak bardzo jest wymęczona ciągłą jazdą. Z każdym dniem jej twarz robiła się coraz bledsza, a ciało bardziej bezwładne. Czasem całkowicie traciła kontrolę i wyglądała wtedy nieskończenie smutno i bez sił. Zdarzało się też, że z bólu drżały jej kąciki ust, a raz czy dwa widział, jak przyciska dłoń do brzucha.

Nic nie mówił, nie wiedział jednak, jak długo wytrzyma udawanie, że nie widzi, jak Urd się męczy. Owszem, była znacznie silniejsza, niż można się było spodziewać, ale przecież siły każdej, najsilniejszej nawet osoby nie są nieograniczone.

W końcu uznał, że sprawi przyjemność Lifowi i wysłucha, co ma do powiedzenia. Odwrócił się w siodle i zapytał:

- Dlaczego?

- Bo gdybyśmy nawet bardzo chcieli, nigdzie im nie uciekniemy

- ciągnął chłopak pouczającym tonem. - Wystarczy, że poczekają, aż sami zawrócimy. Albo padniemy z głodu.

Elenia popatrzyła na niego ze złością, a Thor w myślach jej podziękował, że nic nie powiedziała. Lif siedział dumnie wyprężony i płał się w zadowoleniu z błyskotliwej analizy.

-Już późno - odezwała się Urd po dłuższej chwili pełnego na-pięcia milczenia. - Musimy znaleźć sobie jakieś miejsce na obóz.

Jutro będziemy myśleć, co dalej.

Nikt nie protestował, bo wszyscy byli u kresu sił. Thor podejrzewał, że i Lif z nadzieją czekał, żeby ktoś zaproponował odpoczynek.

Pomyślał, że mógłby mu teraz utrzyć nieco nosa, lecz po zastanowieniu uznał, że to gra niewarta świeczki i zeszywniały od długiego siedzenia zeskoczył z siodła. Podszedł na sam brzeg klifu, przykucnął, oparł się dłonią o skałę i lekko pochylił. Urwisko było wyższe, niż początkowo ocenił - i to znacznie wyższe. Musiało mieć około pięćdziesięciu metrów, a żadne mury obronne postawione przez człowieka nie były równie niezdobyte, co ten twór natury. Mimo to, gdyby był bardziej wypoczęty i miał obie ręce równie sprawne, zaryzykowałby zejście w dół. Jednak teraz, na dodatek w towarzystwie cię-

zarnej i dwójki dzieci, wspinaczka nie wchodziła w rachubę.

Poza tym na dole nie było niczego, co uzasadniałoby podjęcie takiego wysiłku. Jeśli kiedykolwiek wcześniej znajdowała się tam pla-

ża, rozszalałe fale dawno ją pochłonęły, i to zapewne na wiele dziesięcioleci, nim pierwszy człowiek postawił stopę na brzegu. Dziś fale docierały do samego podnóża klifu i z hukiem rozbijały o czarne skały dokładnie pod nim, zadając kłam wrażeniu, jakie z oddali sprawiał ocean. Błękitne fale nie były spokojne, a powierzchnia wody gładka. Mewy, których gniazda zajmowały większość szczelin i pęknięć w klifie, wysuwały łebki na powiew wiatru, wrzeszcząc przy tym niemiłosiernie.

Równie ostrożnie jak wcześniej kucnął, podniósł się i cofnął krok od krawędzi. Dopiero wtedy się odwrócił. Po prawej stronie, w kierunku gór, zauważył niewyraźny cień: domyślił się, że to ostatnia już wieża, choć nie odpowiadała mu wielkość. Popatrzył w drugą stronę. Bez względu na to, jak bardzo wyteżał wzrok, nie mógł niczego dostrzec. Pustka ciągnęła się po horyzont i ginęła gdzieś w oddali.

Kiedy znów odwrócił się do morza, daleko, niemal na styku wody z niebem, spostrzegł jaśniejszy,

kanciasty kształt; żagiel jakiegoś statku? A może tylko odbicie światła od fali.

- Przenocujemy w tej wieży - zaproponował. - A jutro ruszymy wzdłuż wybrzeża i zobaczymy, dokąd trafimy.

- Genialny plan - powiedział Lif. - Jak mogłem na to nie wpaść!

- Dlatego, że zbyt dużo czasu poświęcasz na zadzieranie nosa?

- podsunęła Elenia.

Lif chciał jej się odgryźć, ale Urd znała swoje dzieci i zdecydowanym ruchem dłoni nakazała spokój. Jednak kiedy zwróciła się do Lifa, w jej głosie słychać było ogromne zmęczenie.

- Może poszedłbyś na polowanie? - poprosiła. - Potrzebujemy mięsa. Tylko postaraj się tym razem upolować cokolwiek, byle nie lisa... inaczej chyba zaczną nam rosnać ogony i spiczaste uszy.

Lif wydał usta, przez co jego twarz przypominała bardziej karykaturę niż uśmiech. Potem jednak posłusznie spał konia piętami i ruszył przed siebie.

Thor spoglądał za nim z mieszanymi uczuciami. Nie czuł się dobrze, puszczając chłopaka samotnie na dalekie polowanie, ale z drugiej strony Urd bardzo rozsądnie się zachowała. W ostatnich dniach wszyscy siedzieli jak na szpilkach i tylko wypatrywali okazji, żeby wybuchnąć. Przy tym Lif zawsze pierwszy się wściekał. A otwarta wojna między nim a Elenią, albo tym gorzej Urd, to była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowali.

Poza tym kobieta miała rację: ich zapasy jedzenia kurczyły się w zastraszającym tempie, a przez kilka ostatnich dni chłopak udowodnił, że jest nadzwyczaj sprawnym myśliwym. To, że chwycił niemal wyłącznie śnieżne lisy, nie zależało tylko od niego, w tej krainie trudno było o jakiegokolwiek inne zwierzę.

Mimo to nie był zachwycony pomysłem wysyłania go samego.

Przez całą drogę, odkąd opuścili dolinę, ani razu nie spotkali żywej duszy. Thor powoli nabierał podejrzeń, że Bjorn zarzucił pomysł

pościgu. Włączając wojowników, z którymi przyszło mu walczyć przy wyjściu ze Ścieżki Bogów, jarl stracił przynajmniej ośmiu ludzi. Miał

nadzieję, że ta cena była zbyt wysoka nawet dla Sveriga i że nie będą po raz kolejny próbować szczęścia. Ale mógł się przecież mylić...

Zbliżali się do cienia u podnóża gór i po niedługim czasie Thor dostrzegł potwierdzenie swoich domysłów. Mieli przed sobą kolejną wieżę, ostatnią z pozornie nieskończonego rzędu samotnych budowli, które strzegły gór. Zauważył jednak znaczące różnice: sądząc po ostatnich kilku wieżach, spodziewał się zobaczyć powaloną ruinę, której przeznaczenia mógł się tylko domyślać. Tym razem wszakże się pomylił - nie dość, że była niemal nienaruszona, jej ogrom budził respekt. Poza tym nie

była to sama wieża, lecz masywny bastion złożony z przemyślnie połączonych mniejszych obiektów. Forteca stała na brzegu klifu i pozwalała mieć na oku wielki kawał oceanu i wybrzeża.

Im bliżej byli potężnej budowli, tym ciszej się robiło. Z drugiej strony, cały dzisiejszy dzień minął im w milczeniu - nie było w tym nic dziwnego, bo poza Lifem, żadne z nich nie było gadułą. Teraz jednak cisza między nimi stawała się nie do wytrzymania.

Posuwali się coraz wolniej, aż w końcu stanęli w odległości strażnicy z łuku od wieży.

- Nie chcę tam iść - oznajmiła Elenia. Jej głos zabrzmiał nienaturalnie głośno w otaczającej ciszy, którą tylko z rzadka przerywało skrzypienie poprzęgów i ogłowia. Odsunęli się od klifu tak daleko, że nie słysząc było już nawet krzyku mew.

Urd milczała. On też nie odpowiedział, choć potrafił zrozumieć dziewczynę, jeśli chodziło o wieżę. Nie miał ochoty nawet się do niej zbliżyć, nie mówiąc już o tym, żeby wejść do środka i spędzić tam kilka dni.

Poza monsturalnymi rozmiarami nie różniła się znacząco od napotykanym wcześniej, jednak... nie, nie potrafił ubrać w słowa targających nim dziwacznych uczuć. Podświadomie słyszał krzyk dobiegający spomiędzy pozałamywanych, wyszczerbionych murów.

Coś go ostrzegało, by się tam nawet nie zbliżał.

Nie zamierzał ignorować tej przestrogi.

Bez słowa wskazał dłonią na miejsce obok najwyższego z trzech głównych budynków, gdzie mogli znaleźć schronienie przed wiatrem i zimnem, nie zbliżając się zaledwie do wejścia.

Nawet konie musiały coś czuć, bo zrobiły się niespokojne. Jego ranny wierzchowiec strzygł uszami i coraz bardziej się opierał. Skoń-

czyło się na tym, że ostatni odcinek Thor ciągnął go za sobą.

Nie znalazł niczego, do czego mógłby przywiązać zwierzęta, więc spętał je razem i dopiero wtedy wrócił do Urd i Eleni. Urd znalazła sobie miejsce, w którym nie było zbyt wiele śniegu, i przysiadła zmęczona, a jej córka zgarbiona, jakby złapał ją skurcz, patrzyła przed siebie, robiąc wszystko, byle tylko nie spojrzeć na żadną z monu-mentalnych budowli. Kiedy się do niej zbliżył, obdarzyła go spojrzeniem pełnym niemego żalu i odsunęła. Thor nie chciał ani za nią iść, ani reagować na jej humory, choć mocno go raniła swoim zachowaniem. Zmieniła się po rozmowie przy ognisku, kiedy przebudził się z gorączki. Nie miał pojęcia, co powiedziała jej Urd, ale domyślał się, że nie było to nic miłego.

Doszedł do wniosku, że gdyby się dowiedział, jemu też zapewne by się to nie spodobało.

Zamiast ruszyć za Elenią, upewnił się tylko, czy nie odchodzi za daleko, a potem zbliżył się do Urd i

przykucnął obok. Siedziała na kamieniu, oparta przedramionami na udach, ze zwieszonymi mię-

dzy kolanami dłońmi. Patrzyła przed siebie i milczała. Wyglądała na zmęczoną; zmęczoną w sposób bardziej wyczerpujący niż fizyczne znużenie trudami podróży. Nie wiedział, dlaczego jej po prostu nie wziął w ramiona. Nie znalazł powodu, a mimo to nie przytulił

jej. Ta przekłeta podróż zaczynała niszczyć wszystko, co dotychczas zbudowali. Nadwyreżała więź, która ich łączyła, a przecież byli w drodze raptem od kilku dni! Co będzie, jeśli przyjdzie im uciekać kilka tygodni? Miesiące? A może całe życie?

- Rozpalę ogień - oznajmiła nagle Elenia.

Thor kiwnął bez słowa głową. Mimo że nastający dzień przegonił najgorsze mrozy, zima dookoła mocno trzymała. Kiedy tylko przestawali się ruszać, niskie temperatury bardzo uprzykrzały im życie. Czasem zadawał sobie pytanie, czy nadejdzie wreszcie czas, w którym oddech nie będzie się zmieniał w chmurkę pary.

Wiedział, dokąd mogą go zaprowadzić takie myśli, czym prędzej więc je odganiał.

Przez jakiś czas przyglądał się Eleni, jak wyjmuje skromne zapasy, jakie im jeszcze zostały, a potem na wpół suche drewno układa w niewielki stosik i daremnie usiłuje je podpalić. W końcu się zlitował i podszedł pomóc. Ognisko nie paliło się wysokim płomieniem ani nie dawało dostatecznie ciepła, żeby się przy nim ogrzać, nie chciał jednak tego komentować. Dziewczyna czuła potrzebę jakiegoś działania.

- Nie mamy już więcej drewna - rzekła Urd, kiedy do niej wró-

cił: cicho, ale na tyle głośno, żeby córka na pewno usłyszała jej słowa. W głosie kobiety nie usłyszał nawet cienia wyrzutów, choć nie miał wątpliwości, że Elenia tak właśnie je zinterpretuje. Nic nie powiedział.

- Kiedy Lif wróci. . - zaczęła Urd i nagle przerwała. Ze stęknię-

ciem przycisnęła dłoń do brzucha. Thor natychmiast skoczył

w jej kierunku, lecz kobieta wykonała tak gwałtowny i władczy gest, że zatrzymał się w pół ruchu. Był

zdeenerwowany, zdezorientowany i jednocześnie urażony tym, że go tak obcesowo potraktowała - nie pierwszy raz zresztą.

- Czy...

- Tak, wszystko w porządku - przerwała, nim zdążył dokończyć.

Drżące kąciuki ust świadczyły jednak, że nie wszystko jest w porządku. - Bez cienia wątpliwości - to twój syn. Kiedy czegoś chce, wyraźnie daje znać.

- A czego może teraz chcieć?

- Ciepłego posiłku? - podsunęła Urd. - Ognia w kominku? Ciepłego łóżka, żeby przez tydzień odsypiać trudy podróży? -

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby zastanawiała się, co by tu jeszcze dodać do litanii rzeczy, których najbardziej brakowało malcowi w jej łonie. W końcu pokręciła głową i poprawiła się. - Nie, to są moje pragnienia, nie jego. Twojemu synowi wystarczyłoby, żebym mniej siedziała w siodle.

- Możemy się tu zatrzymać na jakiś czas - zaproponował Thor.

- Tutaj? - Urd spojrzała znacząco na ogromną budowlę za plecami. - A jeśli nawet byśmy tu zostali, to na jak długo?

- Tyle, ile będziesz potrzebowała, żeby się lepiej poczuć.

- Czyli miesiąc albo dwa? - Uśmiechnęła się z kpiącymi błyskami w oczach. - Zanim się poprawi, będzie już tylko gorzej.

Niestety.

- Czy z dzieckiem wszystko jest w porządku?

- Tak - uspokoiła go. - Z jego matką też, dziękuję za zainteresowanie. Chociaż nie da się ukryć, że twój syn sprawia mi więcej kłopotów niż Lif i Elenia razem wzięci.

- To może powijesz bliźniaki? - zażartował.

Urd zrobiła przerażoną minę.

- Niechaj bogowie chronią mnie przed takim dopustem! Waszą dwójkę jeszcze zniosę, ale trójki już nie!

Thor roześmiał się, choć wcale mu nie ulżyło. Przez całą drogę z ust Urd nie padło ani słowo skargi. Oczywiście wiedział, że to dowodziło jedynie, jaka była twarda, a nie że nie było powodów do zmartwienia. Chyba rzeczywiście powinni byli zostać tutaj na tyle długo, żeby z powrotem nabrała sił.

- Prześpimy się tu, a rano pojedziemy wzdłuż wybrzeża na południe - oznajmiła Urd, jakby czytała w jego myślach. - Wcześniej czy później musimy trafić na ludzi. Na każdym wybrzeżu są przecież wioski rybackie.

„A co potem?” Pomyślał Thor. Dotychczas celowo robili wszystko, byle tylko zejść innym z oczu; mieli ku temu dobre powody. Ale Urd miała rację - jeśli będą posuwali się wzdłuż oceanu, niechybnie dotrą do jakiejś osady. Nie mieli innego wyjścia. Musieli zaryzykować, jeśli nie chcieli umrzeć z samotności i pustki.

- Długo nad tym myślałam - mówiła dalej po chwili milczenia.

- Może powinniśmy spróbować przedostać się do Skattsgardu?

Thor musiał przez chwilę pomyśleć.

- Do wioski, z której pochodził Lasse?

- Nie mam pojęcia, jak to daleko - potwierdziła. - Ale jeśli bę-

dziemy się trzymać wybrzeża, musimy tam trafić. Chyba że ta przeklęta kraina ma dwa wybrzeża po tej samej stronie.

Tym razem jego śmiech był szczery, mimo że słowa Urd przyprawiły go o ciarki na grzbiecie. Jeszcze wczoraj uznałby je za dobry żart. Dziś, w tym dziwnym i budzącym grozę miejscu nabrały zupełnie nowego znaczenia, wywołując zimne dreszcze.

Zmusił się i odwrócił, by jeszcze raz, tym razem dokładniej, obejrzeć prastarą budowlę. Jej bliskość tylko potęgowała jej nieprzyjazne oddziaływanie. Kamień, z którego została wzniesiona, pochodził

z niedalekich gór. Był szary i gładko *ociosany*, ale jednocześnie sprawiał wrażenie czarnego. Wiatr i deszcze, które od stuleci chłostały ściany, tylko częściowo były temu winne. Niczym forteca wzniesiona z pociętej w bloki ciemności budziła grozę już samym kształtem.

Jej linie odpychały, zdając się wrogimi, bramy niegościnnymi, a mury zamiast oferować schronienie, budziły strach o to, co się może mię-

dzy nimi wydarzyć. Taka właśnie była.

- Chyba nie chcesz tam wchodzić? - zapytała Urd.

Thor potrząsnął głową, ale też podszedł do konia i z pętli przy siodle wyjął Mjöllnir. Młot zaciążył mu w dłoni, jakby ważył więcej niż ostatnio. Był przy tym jakby... *obcy*. Próbował sobie wytłumaczyć, że to dlatego, że tak długo go nie używał, lecz wiedział, że to niejedyny powód.

- Skoro nie zamierzasz oglądać wieży od środka, to po co ci broń?

- Urd pokręciła głową. - Naprawdę, nikomu już nie musisz udo wadniać, jaki jesteś odważny.

Poza sobą samym. Wsunął ciężki młot za pas i wzruszył ramionami.

- Chyba chciałbym się przekonać, co mam za plecami.

- To się obejrzyj, powinno wystarczyć - zakpiła.

Tak właśnie zrobił, lecz jedynie po to, by schylić się nad ogniem i złapać płonąca gałąź, której mógłby użyć jako żagwi. Wieża miała wprawdzie okienka, lecz bardzo nieliczne i wąskie, w środku

musia-

ło być ciemno.

Uśmiechnął się jeszcze do Eleni, by dodać jej otuchy, a potem szerokim łukiem obszedł ich skromne obozowisko i ruszył w kierunku głównej bramy. Problem polegał na tym, że ta dziwna budowla budziła strach nie tylko w Urd i Eleni. On też go czuł. Wewnątrz niej czaiło się coś, co sprawiało, że nie mógł swobodnie oddychać.

A to dopiero początek: im dalej szedł, tym gorzej było.

Sama myśl o tym i przekora, jaką w nim budziła, sprawiały, że położył dłoń na obuchu młota i przyspieszył kroku. Ani Elenia, ani tym bardziej Urd nie musiały widzieć, jak bardzo na niego oddzia-

ływał ten koszmar wzniesiony z czarnego kamienia.

Bo sama wieża go nie obchodziła.

Tak jak przypuszczał, ledwie przekroczył bramę, zagłębił się w panującej wewnątrz ciemności. Co prawda dostrzegł teraz więcej otworów okiennych, niż się spodziewał, lecz światło, które wpadało przez te niemalże szczeliny, miało postać jasnych słupów, pozwalających dostrzec jedynie niewielkie prostokąty podłogi, czyniąc pozostałą ciemność jeszcze bardziej nieprzeniknioną. Gdzieś ponad nim poruszały się cienie: jak tajemnicza mgła popędzana podmuchami wiatru... choć może to tylko figiel, jaki płatała mu jego wyobraźnia, gnana napiętymi do granic nerwami.

Uniósł wysoko pochodnię i poczekał, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Mimo płonącej żagwi niewiele widział. Wiatr i zmieniające się pory roku przez sto lat z okładem zgromadziły na ziemi śmieci, kamienie i piasek, mieszając je i zmieniając w warstwę twardą jak lód. Przy każdym kroku pod podszwami butów rozlegał

się chrzęst, a kiedy stanął i spojrzął za siebie, spostrzegł, że miejsca, gdzie postawił stopy, znaczyła siatka pęknięć. Uniósł wyżej pochodnię i rozejrzał się uważnie. Był tu jedynym gościem. Od dziesięcioleci, jeśli nie od stuleci nikt nie odwiedził wieży.

Myśl ta powinna go uspokoić, jednak stało się inaczej. Wiedział, po prostu wiedział, że tam ktoś jest. Coś.

Thor ruszył powoli przed siebie. Co kilka kroków się zatrzymywał, unosił płonąca gałąź i lustrował otoczenie. Niewiele było do oglądania. Tu i tam dostrzegał pojedyncze kamienie, czasem pęknięcia w posadzce, nawet miecz z ułamaną klingą, tak mocno zwią-

zany ze skamieniałą warstwą na podłodze, że nie był w stanie go podnieść.

Po kilkudziesięciu krokach - obliczył, że musiał przeciąć w poprzek niemal całą salę - dotarł do schodów. Potężne stopnie wyko-nano z kamienia i wyglądało na to, że każdy wykuto z jednego tylko bloku. Stroma klatka schodowa ginęła gdzieś w mroku u góry. Miał

wrażenie, że ktoś się na niej czai, by go zaatakować.

Również i to było grą nerwów i wyobraźni, jednak na wszelki wypadek poważnie potraktował ostrzeżenie. Spiał się bardziej, niż powinien, biorąc pod uwagę, że w wieży czyhać na niego mogły jedynie chłód i pył stuleci.

Wiedział o tym, a mimo to pochodnię przełożył z prawej do lewej dłoni i sięgnął po Mjøllnir. Młot wydał mu się jeszcze cięższy, niż powinien, mimo to z przyjemnością powitał jego wagę. Broń w dłoni napełniała go otuchą i pewnością.

Przez chwilę rozważał wejście schodami na górę, porzucił jednak ten pomysł. Tam, na wyższych piętrach, czekać mógł na niego istny labirynt przejść i izb, w którym mógłby się zagubić. Z drugiej strony mógł trafić tam na taką samą pustkę, jak tutaj. Niezależnie, na co miałby trafić, najpewniej to samo czekało go tu, na dole. Poza tym nie chciał zostawiać Urd i Eleni zbyt długo samych, by się niepotrzebnie nie denerwowały.

Kolejna dobra wymówka, pomyślał z kpiną, i cofnął się. Już chciał

się odwrócić, kiedy migotliwe światło pochodni wyłowiło coś z mroku. Ostrożnie unióśł młot, podszedł bliżej i opuścił broń, gdy zobaczył, co przyciągnęło jego uwagę. Miał przed sobą wykutą w kamieniu figurę nienaturalnej wielkości wilka. Stojąc na czterech łapach, musiał być wyższy od kuca, a Thor uznałby te wymiary za przejaw bujnej wyobraźni rzeźbiarza, który porwał się na stworzenie tego dzieła, gdyby sam wcześniej nie spotkał uwiecznionego tu stworzenia.

To nie była rzeźba wilka.

To był posąg Fenrira.

Dość długo, by spory kawałek płonącej gałęzi uległ spopieleniu, stał tam i przyglądał się uważnie zwierzęciu wykutemu w kamieniu.

Starał się zrozumieć, co tak naprawdę widzi i pojąć sens niemożliwego. W końcu przeszedł nieco w bok i zbliżył się do ściany obok schodów.

Teraz, kiedy już wiedział, czego szuka, nie miał problemów ze znalezieniem tego. Pył minionych stuleci okrył również ściany, wypełniając płytkie zagłębienia, lecz nieznacznie zmieniał przy tym barwę. Czas nie zamazał pełnych artysty reliefów, a jedynie przekształcił je w obrazy. Z każdym kolejnym dziełem, któremu się przyglądał, czuł się coraz bardziej zagubiony. Większość była zwykłymi ozdobami, bogatymi ornamentami bez znaczenia, co rzucało się w oczy już przy pierwszym spojrzeniu. Niektóre jednak przedstawiały wojowników, rycerzy, okręty, polowania, sceny walki, smoki i dziwaczne stworzenia, wielkie bitwy i ciemne mroczne, groźne twierdze, olbrzymów, karły i mityczne postaci, a wszystko to wryło czyjeś dłuto przed wieloma setkami lat.

Kiedy jego pochodnia wypaliła się do połowy, znalazł drzwi. Były ogromne, jakby zrobione dla olbrzymów, a zdobione odrzwia przedstawiały pień jesionu, którego korzenie, niczym skamieniałe węże, wily się po ścianach po obu stronach przejścia, po czym ginęły w ciemnościach. Ich

tysiąclistne korony wznosiły się wysoko, kilku-krotnie przewyższając sklepienie drzwi. Mimo setek lat, obraz był

tak plastyczny, dokładny i pełen życia, jakby został ukończony ledwie dzień wcześniej. Migotliwe światło żagwi padało na gałęzie Yggdrasil, Drzewa Straszego, i budziło je do ruchu. Kiedy zamknął oczy, miał wrażenie, że słyszy szelest liści.

Odrzucił tę niedorzeczną myśl i cofnął się, żeby obejrzeć niewiarygodne dzieło w całości, a w każdym razie na tyle, na ile pozwalało słabe światło pochodni. Uderzyło go, że skądś - nie miał pojęcia skąd - znał jego imię. Yggdrasil. Drzewo Straszego. Nie chciał

jednak marnować czasu na szukanie w sobie odpowiedzi na to pytanie. Spojrzał na płonąca gałąź. Spalała się znacznie szybciej niż pochodnia, ale i tak był w wieży już zbyt długo; na tyle, by dać Urd i jej córce powód do zmartwienia.

Zdecydował, że wejdzie jeszcze kawałek dalej i zobaczy, co jest w pomieszczeniu po drugiej stronie przejścia.

Zanim przestąpił próg, wsunął Mjöllnir za pas. Nie zrobił tego ze względu na ciężar młota, wiedział po prostu, że nie będzie go potrzebował. Bardziej wyraźnie niż kiedykolwiek czuł, że coś czai się w ciemnym wnętrzu wieży, wszakże nie miał już pewności, czy to coś stanowi dla niego zagrożenie. A jeśli nawet, to na pewno nie tego rodzaju, przed którym mógłby się obronić młotem.

Choćby i tak potężnym jak Mjöllnir.

Za drzwiami nie czekało nic zaskakującego. Ot, wąski, ale bardzo wysoki korytarz, który już po kilku krokach kończył się stromą klatką schodową prowadzącą w górę. Również tutaj ściany przyozdobione zostały reliefami, tym razem jednak nie poświęcił im nawet przelotnego spojrzenia. Kilkoma szybkimi krokami dotarł do pierwszego stopnia, zawahał się, a potem zaczął wspinać, wysoko unosząc nogi. Tak jak w poprzednich wieżach i tutaj schody były zbyt wysokie, by wygodnie się po nich chodziło. Tym dziwniejsze, że był przecież ponadprzeciętnie wysokim mężczyzną.

Klatka schodowa stawała się coraz bardziej stroma i kręta, koń-

czyła się wyjściem do krótkiego korytarza, który po kilku krokach nikał w wielkiej sali; tak wielkiej, że światło pochodni ginęło w mroku, nie docierając do żadnej ze ścian ani sufitu. Thor czuł otaczającą go przestrzeń i słyszał echo kroków, które odbijało się od niewidocznych murów. Ogień pochodni zamigotał, a on poczuł

zapach słonej morskiej wody. Gdzieś w pobliżu musiało znajdować się okno, choć, co wydało mu się dziwne, nie wpadało przez nie światło.

Uniósł wysoko żagiew i ruszył w prawą stronę. Już po kilkunastu krokach stanął przed ścianą z czarnego kamienia, gładką i pozbawioną fug, przyozdobioną obrazami podobnymi do tych, jakie widział już wcześniej, w sali poniżej. I tu, i tam znajdował zagłębienia, w których niegdyś stały

rzeźby. Dziś wszystkie były puste.

Przytłoczony monumentalną wielkością pomieszczenia, ale też nieco rozczarowany, odwrócił się od ściany i ruszył w stronę niewi-docznego środka sali. Dwa kroki, zwolnił, jeszcze jeden, a potem zatrzymał się tak gwałtownie, jakby natrafił na niewidzialną ścianę.

Wpatrywał się w stół, który zajmował centrum pomieszczenia.

Wyglądał tak samo, jak stół z jego koszmarów, czarny i potężny, podobnie jak dwa tuziny wielkich krzeseł dookoła, które nie zosta-

ły zrobione z drewna, lecz wykute w skale.

To był stół z jego koszmaru.

Tak samo, jak sala.

Dziwne. Nie pamiętał, żeby usnął, a jednak znalazł się na po-wrót w świecie swoich widziadeł i majaków, tyle że tym razem był

tego świadom. Wszystko, co widział, widział wyraźnie i przerażają-

co realistycznie.

Powoli się odwrócił, położył płonąca pochodnię na stole i ruszył

przez ciemność, dookoła stołu. Bez zdziwienia dostrzegł drzwi prowadzące na balkon. Na dworze panowała noc, równie nieprawdo-podobna i niemożliwa, jak gigantyczna sala za jego plecami, wykuty w kamieniu stół i całe to budzące grozę miejsce. Z wahaniem - ale nie strachem - z jakiegoś powodu, którego sam nie rozumiał, wyszedł na balkon i przez chwilę wpatrywał się w niebo. Gwiazdy połyskiwały w miejscach, w których nie powinny się znajdować. Potem podszedł do kamiennej balustrady, oparł na niej dłonie i spojrzał

w dół.

Poniżej czekała flota okrętów bojowych, mniej niż tuzin jednostek, każda dumna, potężna i niezwyciężona. Smocze łby na dzio-bach szczyrzyły zębiska na wschód, w stronę słońca, które mogło już nigdy nie wzejść, a żagle, rozłożone i gotowe prowadzić okręty z prędkością strzały, sennie zwisały z masztów.

Na żadnym pokładzie nie dostrzegł śladu życia.

Ogarnął go trudny do określenia smutek, gdy uświadomił sobie, jak ulotna była ta potęga i duma. Rycerze, dla których została stwo-rzona ta flota, nigdy się nie narodzili, a chwila, na którą czekały okręty, nigdy nie miała nadejść. Dlatego, że tego, co stanowiło ich duszę, tego, czego potrzebowały, by przebudzić się do życia - tego już nie było.

A jednak jest jeszcze szansa.

Tym razem głos nie musiał rozbrzmiewać w jego wnętrzu, by go usłyszał, tak jak postać, która wyrosła za jego plecami, nie potrzebowała twarzy, by dalej być sobą.

Nie ruszając się naprawdę, podeszła bliżej, potężna i czarna, oto-czona aurą czystej mocy i potęgi - a jednak całkowicie niematerial-na. Sprawiała wrażenie, jakby swoją obecnością władała światem stąd aż po horyzont, jednocześnie nie istniejąc. Za jej plecami poruszały się inne postaci, potężni rycerze zakuci w czarne żelazo zbrój: wyblakłe cienie czasów, które już dawno minęły. *Ale jest niebezpieczny.*

Mogłeś zginąć. Wszyscy możemy. Ostatecznie.

Myśl ta nie wywołała w nim strachu. Jak można zabić kogoś, kto nigdy nie żył? Jeśli kiedykolwiek znał coś na kształt prawdziwego życia, dawno o nim zapomniał, tak jak świat zapomniał o nich.

A jaki los czeka nas tutaj? Nie otrzymał odpowiedzi. Przejrzysta twarz wpatrywała się w niego w milczeniu, a pozostałe cienie zebra-

ły się za mroczną postacią.

Bez słowa odwrócił się i jeszcze raz spojrzął na czekającą poniżej flotę i morze, którego fal nigdy nie poznają. Ciemność spowijająca świat nie była ciemnością nocy, lecz mrokiem zapomnienia, które wszystko pochłonęło.

Ragnarok nie nadejdzie. Ich miecze i topory wykute zostały na próżno, tysiące istnień Naglfar poświęcono na nic. Nie opuszczą świata w wielkiej bitwie, która po raz ostatni zatrzęsie ziemią i nieboskłonem, lecz w ciszy i niezauważeni.

Sromota miast chwały.

Cóż miał do stracenia?

Twoje życie?

Życie, którego od dawna już nie miał. Poblakłe obrazy wspomnień, tak niewyraźne, że nie wiedział, czy to na pewno jego własne, czy należą do życia kogoś, o kim tylko słyszał, a tęsknota sprawi-

ła, że przyjął je jako swoje?

Jeśli tym razem zawiedziemy, czeka nas wszystkich koniec.

A co możemy stracie? To tutaj?

Cienie milczały.

A więc zaczynamy.

*

- Zaczynamy?

Thor zamrugał, jeszcze raz zamknął oczy i przez chwilę ich nie otwierał. Potem znów zamrugał, lecz widok nie zniknął. Urd klęczała przy nim na ziemi, prawą dłoń podpierając mu głowę, a opuszkami palców lewej dłoni szukała na szyi pulsu. Wciąż była zmęczona, tak jak ją zapamiętał, ale w jej wyglądzie pojawił się również niepokój.

- Zaczynamy? - wymamrotała.

- Zaczynamy - potwierdziła Urd. - Ty to powiedziałeś. I kilka razy powtórzyłeś. Co chcesz zacząć?

Thor uznał, że musiała mówić prawdę, ale był zbyt wyczerpany, by się jeszcze nad tym zastanawiać. W głowie miał pustkę. Widział

nieczytelne obrazy, zbyt niewyraźne, by je sobie przypomnieć, i bardziej niepokojące niż dotychczasowe sny. Poza tym dręczyło go poczucie straty, które gdy próbował je zrozumieć, zniknęło, pozostawiając po sobie jeszcze większe zagubienie.

Spróbował się podnieść, dopiero wtedy zauważył, że nie leżał na ziemi. Siedział w wyjątkowo niewygodnej pozycji, w połowie wsparty o ścianę, a ból karku i nienaturalnie naciągniętych mięśni pleców stawał się nie do zniesienia.

- Czy... wszystko dobrze? - zapytał przestraszony.

Urd wzięła dłoń z jego ramienia i zmarszczyła czoło.

- Nie mam zbyt wiele doświadczenia, jeśli chodzi o takie sytuacje - powiedziała z namysłem. - Ale czy to przypadkiem nie ja powinnam ci zadać takie pytanie?

Jakoś udało mu się wykrzywić usta w słabym uśmiechu, lecz nie zdołał już stłumić jęku, kiedy z trudem podnosił się z ziemi. Kark miał tak zdrętwiały, że na początku w ogóle nie mógł wyprostować szyi. Poza tym zrobiło mu się niedobrze. Urd cofnęła się kawałek i uważnie popatrzyła. W oczach miała kpiące błyski, dostrzegł w nich jednak też troskę. To mu poprawiło humor. I to bardziej, niż się spodziewał.

- Musiałem zapaść w sen - powiedział, zacinając się. Ostrożnie poruszył ramieniem i karkiem, żeby odprężyć mięśnie.

- Rzekłabym raczej, żeś stracił przytomność - powiedziała Urd.

Thor zmierzył ją kpiącym spojrzeniem.

- Żem postradał zmysły? - parsknął. - Miarkuj się kobieto, ja tu jestem mężczyzną.

- Tak się przynajmniej zachowujesz.

Thor zastanowił się i uznał, że mądrzej będzie nie dociekać, co też miała na myśli.

- Poza tym nosisz dziecko w łonie.

-No i?

- To ciężarne słabną i tracą przytomność, nie mężczyźni.

Urd zamyśliła się, a potem zgodziła.

- Tak, masz rację - rzekła. - Przepraszam, że o tym zapomnia-

łam. Bo przecież to ja bez zmysłów leżałam tu w środku, a ty od dwóch godzin czekałeś na mnie na zewnątrz przy ognisku i troskałeś się, co się ze mną dzieje, prawda?

- Dwie godziny?

- Może i dłużej - potwierdziła. - W pewnym momencie pomy-

ślałam nawet, że spotkałeś jakichś starych druhów i przysiedliście powspominać dawne dobre czasy. Człowiek się wtedy zapomina, co?

Thor nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią bez słowa, a w oczach musiał mieć coś przerażającego, bo uśmiech na jej twarzy zamarł.

Dlaczego użyła właśnie tych słów? Nie miał pojęcia, dlaczego tak to odbierał, ale czuł, że nie powinna była tego powiedzieć. Nie tutaj.

- Przepraszam - odezwała się Urd. - To było niemądre. Ale naprawdę zamartwiałam się o ciebie. Bardzo długo cię nie było.

- Zrobiła nerwowy gest dłonią, żeby podkreślić swoją troskę. Kiedy cofnęła się o krok, rozchyliły się poły jej płaszcza, a on dostrzegł

przypasany miecz. Ten widok uświadomił mu, jak bardzo musiała się bać. Broń była tak ciężka, że dotychczas wiozła ją przytroczoną do siodła.

Dopiero wtedy zadał sobie pytanie, jak to możliwe, że w ogóle może ją widzieć i, jeśli to możliwe, przestraszył się jeszcze bardziej.

Kiedy wchodził do środka, panowała tu całkowita ciemność; bez płonącej pochodni nie widział czubka własnego nosa. Za to teraz otaczało go matowe światło wczesnego poranka.

Rozejrzał się zaskoczony. Zniknęła płonąca gałąź, którą przyniósł, tak samo jak kamienny stół, na którym ją położył. Tam, gdzie stało nakrycie Odyna, piętrzyły się odłamki skalne i gruz, jakby wła-

śnie zawalił się sufit. Przechylił głowę i spojrzał w górę, ale sklepienie było całe.

Urd podążyła za jego wzrokiem i zrobiła zatroskaną minę, a potem spojrzała w jego kierunku, oczekując wyjaśnienia. Thor milczał.

Odwrócił się bez słowa i wyszedł na kamienny balkon, który w jego śnie był potężny. I choć teraz okazał się nieporównywalnie mniejszy, roztaczał się z niego identyczny widok. Daleko pod nim fale rozbijały się z hukiem o czarne skały, a ich ostre krawędzie rozkrawa-

ły na części pióropusze białej piany. Ocean rozciągał się po sam horyzont i jak okiem sięgnąć, nic nie burzyło jego idealnej pustki. Tyle że u stóp wieży nie kołysały się okręty wojenne, a niebo było jasne, a nie czarne. Czuł też, że gdyby pojawiły się na nim gwiazdy, znalazłby się w należnym sobie miejscu.

A więc zaczynajmy.

- Może mogłabym ci pomóc. Tylko muszę wiedzieć, w czym.

Thor odsunął się od poręczy, odwrócił do Urd i dopiero wtedy zrozumiał, że przed chwilą wypowiedział te słowa na głos.

-Jeśli zechcesz mi powiedzieć...

Z całych sił starał się przywołać wspomnienie snu, ale jak zwykle efekt był odwrotny. Potrząsnął głową.

- W takim razie powinniśmy stąd iść - nie potrafiła ukryć roz czarowania. - Lif już wrócił. Poszcęściło mu się na polowaniu. Dziś na wieczrę mamy świeżego lisa.

Thor bez słowa odwrócił się do niej plecami i jeszcze raz spojrzał

na morze. To, co widział, było czymś więcej niż tylko snem. Czymś o wiele więcej. Nagle ogarnął go strach. Gwałtownym ruchem odwrócił się i ruszył przed siebie tak szybkim krokiem, że Urd miała duże problemy, żeby za nim nadążyć.

Znacznie szerszym łukiem, niż było to konieczne, obszedł obró-

cony w gruz stół i niemal zbiegł ze schodów.

Urd dogoniła go dopiero na dole, w wielkiej, pustej sali. Lecz kiedy spróbowała doń przemówić, Thor jeszcze bardziej przyspieszył.

Kobieta musiała niemal biec, żeby znów nie zostać z tyłu.

Minąwszy wysoką klatkę schodową, zaczął szukać wzrokiem rzeź-

by wielkiego wilka, lecz i tym razem miał wrażenie, że powtarza się sytuacja z sali Odyna: tam, gdzie poprzednio widział monumentalną statwę, teraz piętrzył się stos odłamków skalnych i wszystko, co wiatr przywiał przez ostatnie kilkaset lat. A może i tysiąc, pomy-

ślał. Uczucie straty żelazną pięścią ścisnęło mu gardło. Nie chodziło tylko o upadek i starość. Dokuczala mu wiedza, że to wszystko, co zobaczył, ten mizerny cień niegdysiejszej świetności i potęgi, był

niczym więcej, jak tylko cieniem balansującym na granicy rzeczywistości: ulotnym wspomnieniem czegoś, co od dawna nie istniało.

Skierował się do wyjścia i jeszcze bardziej przyśpieszył, ale Urd podbiegła kawałek i zastąpiła mu drogę.

- Co się wydarzyło, kiedy poszedłeś na górę? - Z tonu jej głosu biła nieklamana troska. I nie tylko ona. Thor wyczuwał też rosnące zniecierpliwienie i coś na kształt rodzącego się gniewu.

- Nic - odpowiedział i widząc, jak gwałtownie zmienia się jej nastawienie, szybko dodał: - To znaczy trochę. . coś. . nie wiem, co.

Nie wyglądała na zadowoloną z takiego wyjaśnienia. -Jeśli chcesz mi coś rzec, zrób to teraz! - Zażądała z wyzywającym wzrokiem.

- Teraz! Mówże, coś ujrzał?

- Nic, zupełnie nic - upierał się Thor i spróbował ją ominąć.

- Zrobiło mi się niedobrze, pewnie zasłabłem. Widać nie wydobrza-łem jeszcze z ran.

- Cóż za bzdury! - fuknęła Urd i złapała go za ramię. Drugą ręką gwałtownie gestykulowała. - Chciałeś się tylko rozejrzeć, żeby wiedzieć, gdzie przyszło ci obozować, a tymczasem bite dwie godziny wałęsałeś się po tej ruinie. Kiedy cię znalazłam, leżałeś jak jęcząca kupka nieszczęścia. I jeszcze coś. Mówiłeś coś w mowie, której nigdy wcześniej nie słyszałam. I ty to nazywasz niczym?

- Nie - zgodził się niechętnie. - To nie jest nic, ale nie to miałem na myśli - bardzo delikatnie uwolnił się z uścisku i spróbował

poło-

żyć dłonie na jej ramionach. Urd szarpnęła się i odskoczyła, unikając jego dotyku. Za jego plecami poruszały się cienie, *coś* pełzło w jego kierunku. - Tam, na górze... coś jest - rzekł w końcu. - To miejsce wypełnia mnie strachem. Miałem wrażenie, że je znam.

- Byłeś już tu kiedyś? - Złość kobiety w jednej chwili ustąpiła miejsca żywemu zainteresowaniu. - Znaczy, że zacznasz sobie przy pominać?

- Nie - zaprzeczył Thor. - Tutaj nie, tylko w miejscu takim jak to.

A może w miejscu, jakim to mogłoby się stać.

Urd w milczeniu przesunęła wzrokiem po czarnych ścianach, a Thor miał wrażenie, że z ciemnego

kamienia odrywały się cienie, by osiąść na jej twarzy.

- To by znaczyło, że te wieże są starsze niż nasz świat - powiedziała. - Jeśli naprawdę widziałeś je w innym stanie, niż ten, znaczy, że coś przede mną ukrywasz.

- Mówię prawdę - powiedział z naciskiem.

Tak samo, jak i ona, pomyślał nagle. Udawana kpina w głosie Urd była tylko sposobem na ukrycie lub pokonanie dyskomfortu, jakim przepełniało ją to miejsce. Najwyraźniej też to czuła.

- Dobrze więc. Jeśli mówisz prawdę, powinniśmy spróbować czegoś więcej się dowiedzieć. Może te ruiny przypominają ci coś z twoich rodzinnych stron. - Zamyśliła się i przez chwilę milczała. Potem mówiła dalej: - Jeśli chcesz, możemy jeszcze raz wejść na górę. Razem.

- Boisz się, że znów przejmie mnie strach przed jakimś cieniem i padnę bez zmysłów?

- W jednym się nie pomyliłeś - odrzekła niewzruszonym tonem.

- Wcale nie straciłeś przytomności. To było coś zupełnie innego. Nie mam pojęcia, co, ale jestem pewna, że rozsądnie postąpisz, jeśli nie będziesz się już tam sam wybierał.

Nikt nie powinien tam chodzić, ani w pojedynkę, ani w grupie.

To miejsce nie zostało wzniesione dla ludzi ani przez ludzi.

Zapanowało milczenie. W końcu Urd się odwróciła i szybkim krokiem ruszyła w kierunku, z którego przyszli. Thor zawahał się, ale po chwili skoczył za nią, zdecydowany ją powstrzymać. Choćby przemocą, jeśli będzie trzeba.

Na szczęście nie było takiej potrzeby. Urd zatrzymała się kilka kroków przed przejściem ozdobionym Yggdrasilem, odchyliła głowę i uważnie przyjrzała misternej robocie nieznanego rzeźbiarza.

W jej wzroku mieszał się zachwyt i zdziwienie, a przede wszystkim zaskoczenie.

- Jedno wiemy na pewno - oznajmiła. - Wierzyli w tych samych bogów, co my. To jest Yggdrasil. Zgodnie z naszą wiarą, Yggdrasil jest początkiem, z którego gałęzi zrodziło się życie.

Thor z trudem się powstrzymał, żeby nie przytaknąć. Przez cały czas, kiedy byli razem, ani razu nie rozmawiali o wierze ani o bogach, których czcili. Na domiar złego, od kiedy znał jej prawdziwe pochodzenie, nie wiedział, co myśleć. Sam uświadomił sobie, że nic nie wie o żadnych bogach. I że w żadnego z nich nie wierzy.

Tyle że kiedy wypowiedziała to imię, wiedział, że je zna - tak samo jak związaną z nim historię. Gdyby kiwnął głową, najpewniej zapytałaby go, skąd to wie. A on nie potrafiłby jej odpowiedzieć.

Udawał zatem dalej zainteresowanie i zdziwienie, a Urd powoli przesuwiała się wzdłuż ściany, wskazując na kolejne postaci i symbole wyryte w kamieniu.

-To jest Odyn na swoim ósmionogim koniu, Sleipnirze. Widzisz?

A tu Baldur i Holder! A tam, te linie w wodzie, to musi być Jormun-gand, który walczy z Fenrirem o panowanie nad światem. .

oni wszyscy tutaj są! - Podniecona zaczęła gwałtownie gestykulować. Patrzyła, oczekując chyba bardziej poklasku niż aprobaty. - Wyglądają nieco inaczej niż na naszych obrazach, ale to bez dwóch zdań nasi bogowie! Bogowie Asgardu! To Loki, widzisz? No proszę, jest nawet i Thor!

Thor niechętnie zrobił to, czego oczekiwała, i podszedł bliżej do ściany, by przyjrzeć się prastarej płaskorzeźbie. Tej postaci nie dało się nie zauważyć: olbrzym w hełmie z potężnymi rogami potrząsał masywnym młotem, a otaczały go błyskawice. Później sobie przypomniał, że już kiedyś go widział. Odsunął wzrok, jak cofa się rękę, dotknąwszy rozpalonych węgli.

- To... nie do wiary... - wymamrotała Urd. - Oni musieli czcić tych samych bogów, w których my wierzymy!

Dopiero teraz, kiedy po raz drugi powtórzyła to zdanie, Thor zorientował się, że coś mu w tym nie odpowiada. -My?

- My, czyli Posłańcy Światła - wyjaśniła Urd i zaśmiała się nerwowo, ale nie przestała przesuwac opuszkami po szorstkim kamie niu zasypianym kurzem setek lat. - Wybacz. Stare przyzwyczajenia.

Trudno się ich pozbyć.

Doprawdy? Pomyślał. Czy to rzeczywiście aby tylko stare przyzwyczajenia?

Tym razem miał pewność, że nie wypowiedział swoich myśli na głos, a Urd mimo to spojrziała na niego z przestraczem, jakby je i tak usłyszała.

- Oni szerzą przesłanie dawnych bogów - powiedziała. -Jedynych bogów, którzy naprawdę istnieją.

- Przynajmniej teraz mówisz *oni*, a nie *my* - rzekł niemal wbrew sobie i całkowicie bezwiednie. Nawet gdyby nie dostrzegł

ciemnych błysków w oczach Urd, wiedziałby, jak bardzo ją uraził. Ale nic nie powiedziała i nie robiła mu wyrzutów - a tak właśnie zachowywały się Urd, którą znał. Przynajmniej tak mu się zdawało.

- Uciekłam od nich, to prawda, ale to nie oznacza, że wszystko, co głosili, było złe - odparła. - Albo co robili. Nie byłoby mnie tu dzisiaj, gdyby nie wiara w boga ognia i gdyby nie ci, którzy ją szerzyli. Może nawet już bym nie żyła.

Tak, może. . bez sensu byłoby odpowiadać na jej słowa. Milczał

więc i znów przyglądał się pokrytym pyłem liniom na ścianie. Rzeź-

ba przedstawiała jakąś historię, na pewno nie tylko tę, którą odczytywała z niej Urd. Znacznie starszą, bardziej zawiłą i przede wszystkim straszniejszą. On też jej nie znał, ale być może tylko dlatego, że coś w nim samym nie pozwalało mu jej poznać.

Tylko, jak długo to jeszcze potrwa?

Znów poczuł, jak gęstnieje mrok w kątach i jak cienie chcą zwinąć razem i zgęstnieć w przedmioty. Zamknął oczy i z taką siłą zacisnął pięści, że stawy strzeliły. Niewidzialna ciemność cofnęła się, ustało drapanie w głowie.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Co niby? - westchnęła Urd. - Przecież mnie nie zapytałeś. Poza tym miałam wrażenie, że nudzą cię opowieści o dawnych bogach. Albo wierze ludzi.

Thor chciał takiej rozmowy, wołał jednak, by się toczyła na ze-wnątrz. Przegonił duchy, które szponami darły jego myśli, lecz wną-

trze wieży wciąż budziło jego strach. Choć może nie tyle chodziło o samo miejsce, co o to, jakie przeżycia z nim wiązały.

- To. . . prawda - powiedział z wahaniem, a potem zakaszłał zmieszany, chcąc się odwrócić. - Może to mój błąd. Gzy teraz wszystko mi opowiesz?

- Ludziom się wydaje, że szerzymy jakąś nową wiarę, ale to...

- zaczęła kobieta i szybko spostrzegła, że w ogóle jej nie słucha.

Thor odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia. Rzuciła się za nim, a kiedy go dogoniła, zaczęła od początku, inaczej dobierając słowa.

- Ludzie myślą, że Posłańcy Światła głoszą jakąś nową wiarę, ale to nieprawda. Kapłani niosą w sercach słowa dawnych bogów.

Jedynych prawdziwych bogów, Thorze. Odyna, Frei i Baldura.

Thor odezwał się dopiero, gdy znalazł się na dworze i wyszedł

z cienia wieży, dopiero wtedy poczuł, że na powrót może swobodnie oddychać.

- Wystarczy, że mi o tym wszystkim opowiesz - rzekł. - Nie musisz mnie do niczego przekonywać.

Jeszcze zanim skończył, już pożałował tych słów. Mimo to Urd jedynie westchnęła i jeśli zrobiła jakąś minę, to raczej zatroskaną niż obrażoną.

- Zdaje się, że zasłużyłam sobie - przyznała. - Ale wiara kapłanów Światła nie jest z gruntu zła. Złe jest to, co czynią w jej imię, lecz sama wiara nie. Starzy bogowie to najlepsze, co się ludziom mogło

trafić. Kiedy jeszcze rządzą światem, panował pokój. Nikt nie musiał drzeć o swoją wolność ani o życie dzieci.

- Mówisz o tych samych bogach, w których imieniu twoi Bracia i Siostry ciemiężą całe narody i palą żywcem tych wszystkich, którzy mają czelność się im przeciwstawić?

Urd pokiwała głową i pogładziła dłonią brzuch.

- Z nową wiarą często jest jak z nowym życiem - wyjaśniła.

- Czasem musi być na początku ciężko i nieprzyjemnie, żeby potem było lepiej; poród to bardzo bolesna sprawa.

- Przecież oni nie głoszą słów starych bogów - powiedział. *A na-wet jeśli, to nie tych samych, których on znał pod tymi imionami.*

-Oni głoszą słowa boga ognia.

- Mówisz o Lokim? Tak, Loki to bóg ognia.

Thor zatrzymał się, zaskoczony.

-Loki?

- Ma wiele imion - potwierdziła Urd. - Kto by się lepiej nadał, by ogniem podbić świat i wypalić z serc ludzi stare przesady?

Ale po nim nadejdą kolejni. Wrócą starzy bogowie. A Posłańcy Świata im w tym pomogą. Jeśli Odyn powróci i zajmie należne mu miejsce, to my będziemy w Walhalli siedzieć u jego boku.

Thor nie mógł uwierzyć w to, co słyszał.

- Ty. . chcesz mnie sprawdzić, prawda? To test? - zapytał z wysił-

kiem. - Czy tylko stroisz sobie ze mnie żarty.

-Ja? Z ciebie? Z wcielonego boga? Jakże bym śmiała! -1 energicznym potrząśnięciem głowy zaprzeczyła, nie dając dojść mu do słowa. -Wiem, wiem, nie jesteś bogiem. Tak w każdym razie twierdzisz.

Ale czymkolwiek i kimkolwiek jesteś, znalazłeś się w środku. Widzia-

łeś, do czego zdolni są ludzie, którzy wierzą we właściwych bogów.

-Zdolni?

- Widziałeś kiedykolwiek twierdzą równie potężną, jak ta? Znalazłeś się w miejscu równie mocno

przesiąkniętym mocą? -I sama sobie odpowiedziała, jeszcze energiczniej potrząsając głową. - Obserwowałam cię, Thorze. Wiem, że nie będziesz chciał przyznać mi racji - choć nie mam pojęcia, dlaczego - ale ty też to czułeś. To samo, co ja.

- Urd! - krzyknął przestraszony. - Chyba nie mówisz poważnie!

-Wyciągnął rękę, ale kobieta mu uciekła.

- Mówię śmiertelnie poważnie - powiedziała. -I ty też powinieneś! Czujesz moc, która wypełnia to miejsce! Ja też ją czuję.

- A jeśli nawet? - zapytał cichym, bezdźwięcznym głosem.

- To powinieneś zrozumieć, że ich powrót jest tylko kwestią czasu, Thorze. I postawić sobie pytanie, po czyjej stronie staniesz, kiedy nadejdzie czas wyboru.

Rozdział 15

Bez zbędnych ceregieli oboje postanowili nie dzielić się z Lifem i Elenią tym, co przeżyli i znaleźli w mrocznej budowli. Thor zabrał

się za pomoc w przygotowaniu skromnej wieszery. Niewielka ilość drewna, jaką znaleźli w okolicach twierdzy, ledwie starczyła do upieczenia chudego lisa, którego upolował chłopak; a właściwie to i nawet na to nie starczyła, bo kiedy żar zaczął przygasać i zabrali się do jedzenia, mięso wciąż było twarde i miejscami krwiste. Urd jak zwykle zadbała, by dostał największą porcję. Tłumaczyła to tak, że potrzebuje sił, by w końcu wydobrzeć i chronić ją i dziecko, które nosiła pod sercem.

Thor uważał to za bzdurę, bo jeśli uczciwie spojrzeć, to ostatnie dni przeżyli jedynie dzięki Lifowi; a dokładniej rzecz biorąc - dzie-

ki jego niewiarygodnym umiejętnościom myśliwego. Nie zdarzyło się bowiem, by wrócił z łowów z pustymi rękoma, nawet jeśli oznaczało to wielogodzinne polowanie. Bez wymizerowanych lisów, któ-

re przywoził przytroczone przy siodle, już dawno skończyłyby im się siły i najpewniej nie dotarliby tak daleko.

Mimo to wszyscy byli bliscy skrajnego wyczerpania drogą i jej niewygodami. Żywili się suchym mięsem lisów i stopionym śniegiem i tylko czasami Urd przerywała monotonię posiłków, przygotowując ciekawą zupę z mchu i porostów, które wygrzebywała spod lodu. Mówiła przy tym, że dzięki niej dłużej pozostaną przy siłach.

Tylko jak długo jeszcze? Każdego dnia Elenia była nieco bledsza niż poprzedniego i coraz mniej mówiła, a kiedy już się odezwała, praktycznie za każdym razem kończyło się to kłótnią z matką lub bratem. Urd też wyraźnie coraz trudniej przychodziło zachowywać panowanie nad sobą. Jej ruchy traciły przy tym wrodzoną elegancję i szyk, które Thor tak szalenie uwielbiał; mimo to w każdym

kroku wciąż dało się dostrzec jakby zaproszenie do tańca. Do tego dochodziła oczywiście ciężka: widział, że stawała się dla Urd coraz większym utrudnieniem, choć nie chciała się do tego przyznać. Domy-

ślał się, że jest bardziej zaawansowana, niż twierdziła.

Nie, zdecydowanie nie widział żadnego powodu, by akurat jego specjalnie traktować przy dzieleniu posiłków. Nie opierał się jednak, zagłuszając wyrzuty sumienia argumentem, że koniec końców żadne z nich nie wie, co zdarzy się jutro. Jedną z pierwszych odpowiedzi, na którą, chcąc nie chcąc musiał się zgodzić po przebudzeniu w tym lodowatym, nieprzyjaznym świecie, była ta, że owszem, jest bardzo silny i ma zmysły znacznie czulsze niż inni ludzie, mimo to jest zbudowany z krwi i kości. Można go zranić, a skaleczony krwawi jak wszyscy. No i nie jest nieśmiertelny.

Kiedy zaświtała mu w głowie ta myśl, ogarnęła go dziwna złość.

Bo skoro bogowie uczynili go swoim narzędziem, to dlaczego u licha, nie dali mu boskiej mocy?

Uznał, że niepotrzebnie się tym zamartwia. Jeśli bogowie naprawdę istnieją, on zaś stał się zabawką w ich rękach, nie obchodziło ich zapewne, czy mu się to podoba, czy nie.

Potrząsnął głową i odgryzł ostatni kawałek mięsa z cienkiej ko-

ści, którą trzymał w ręku, a potem odrzucił ją w przygasający żar ogniska. Daleko mu było do sytości, lecz i ta odrobina ciepłej strawy wypełniała jego członki przyjemnym zmęczeniem i sennością. Czuł, że choć było to przyzwyczajenie po pełniejszych posiłkach, chętnie by się zdrzemnął.

Zamiast tego usiadł prosto i szeroko ziewnął, by przepędzić zmę-

czenie, a potem przyjrzał się uważnie Urd i jej dzieciom. Kobieta ze spuszczoną głową i rękoma wspartymi luźno na udach wpatrywała się melancholijnie w resztki żaru, lecz jej oczy były puste. Również Elenia sprawiała wrażenie nieobecnej. Opatulona w stanowczo za cienki płaszcz wyciągała dłonie, by nałapać jak najwięcej ciepła z wypalonego ogniska. Jak zwykle wybrała sobie takie miejsce, by siedzieć możliwie najdalej od niego i matki. Unikała jego oczu, ale kiedy obserwował ją ukradkiem spod półprzymkniętych powiek, zauważył ze zdziwieniem, że co pewien czas obdarza jego i Urd płonącym spojrzeniem. Kiedy czuła się bezpiecznie, spoglądała na matkę wręcz z nienawiścią, na niego zaś z czymś, czego nie potrafił zrozumieć i co zupełnie mu się nie podobało.

I chyba tylko Lif zachowywał się niemal normalnie. Pierwszy pochłonął swoją porcję, a potem spoglądał niecierpliwie na pozostałych, raz po raz przenosząc wzrok z matki na Thora i siostrę, i wyraźnie chciał coś powiedzieć. Zważywszy na to, jak się dotąd zachowywał, tym razem był wyjątkowo opanowany.

- Musiałem jechać bardzo daleko, żeby znaleźć ślady lisa - odezwał się w końcu. - W tych okolicach nie ma wiele zwierzyny

- A jednak coś upolowałeś - Thor pokiwał głową. - Świetnie się spisaleś. Dzięki.

Elenia podniosła wzrok i popatrzyła na brata z mieszaniną kpiny i pogardy, ale szybko wróciła do wpatrywania się w dal. Lif za to poczuł się ważny i najwyraźniej oczekiwał więcej pochwał.

- Żeby coś złapać, pojechałem bardzo daleko. I na coś przy tym trafiłem.

- O rany, czyżby na ślad prawdziwego zwierzęcia? Takiego, które potrafiło się ruszać i dlatego ci uciekło? - ironizowała Elenia.

Lif zaskoczył Thora, bo w żaden sposób nie zareagował na tę zaczepkę. Kiwnął głową i dodał:

- Ślady ludzi.

Jeśli planował zrobić na wszystkich wrażenie, osiągnął cel. Thor drgnął i popatrzył na niego uważnie, Elenia gwałtownie odwróciła się w jego stronę, a Urd niemal podskoczyła, wyrwana z letargu.

- A dokładniej ślady wozu. Pojechałem kawałek wzdłuż nich

- powiedział i szybko podniósł dłoń. - Nic się nie martwcie, byłem bardzo ostrożny.

- Ostrożny? Czyżbyś nauczył latać swojego konia, żeby nie zostawiał śladów! - zakpiła jego siostra.

Lif i na tę zaczepkę nie zareagował.

- Niecałą godzinę jazdy stąd biegnie droga - oznajmił.

- Domyślam się, że pojechałeś nią kawałek? - zgadł Thor.

- Ale naprawdę niedaleko. Tylko do miejsca, z którego było widać miasto. Nikt mnie nie widział, więc spokojnie. Byłem naprawdę bardzo ostrożny.

- Miasto? - upewniła się Urd.

- Lub bardzo dużą wioskę - policzki chłopaka płonęły dumą odkrywcy. - Nie podjechałem dość blisko, żeby dokładnie sprawdzić. Ale to duża osada. Największa, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Oczywiście poza Skattsgardem? - zakpiła Elenia.

- Eleniu, zamilcz! - rozkazała matka i natychmiast popatrzyła na Lifa. - Miasto z portem?

- Tak blisko nie chciałem podjeżdżać - odparł chłopak. - Ale nie wydaje mi się, żeby mogło być inaczej. W końcu leży na samym brzegu. A na morzu za miastem dostrzegłem jakiś statek.

- Więc rzeczywiście muszą mieć tam port - zdecydowała Urd.

- To ważne.

Thor nie chciał pytać, dlaczego i dla kogo.

- Spotkałeś jakichś ludzi?

Lif potrząsnął głową.

- Nie, nikogo. Ale też nie znalazłem niczych śladów. Droga wy glądała na nieużywaną. To znaczy, jakby wóz, o którym mówiłem, był od dawna pierwszym pojazdem, który po niej przejechał.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy - pochwalił go Thor.

- Jeśli mówi prawdę - wtrąciła Elenia.

- Elenia, proszę - westchnęła matka. - Twój brat...

- . . mógł nas narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo! - Dziewczyna przerwała jej ze złością. - Co się stanie, jeśli ktoś go widział?

Może już nas szukają!

- Nikt mnie nie widział! Byłem wyjątkowo ostrożny.

- Nikt też nie twierdzi, że było inaczej - zapewnił go Thor, co niezupełnie było zgodne z prawdą. Elenia mogła mieć trochę racji. Lif był dumny ze swojego odkrycia i miał ku temu podstawy, lecz powinien był zawrócić, gdy tylko zauważył

ślady wozu. Gdyby miał pięć lat więcej, zmyłby mu głowę za taką nieostrożność. Teraz jednak nie pozostawało nic innego, jak pochwalić chłopaka i uważnie spoglądać w kierunku, z którego wrócił z polowania. Ślady jego konia były trudne do przeoczenia, i to nie tylko z bliska. Widział dokładnie, skąd się ciągnęły. Tutaj też Elenia miała rację, pomyślał zatroskany.

Jeśli Lif nie nauczył latać swego wierzchowca, każdy, nawet mało spostrzegawczy obserwator, mógł tu za nim przyjechać.

- Powiedziałaś, że to niecała godzina drogi stąd, prawda?

- Tak, do miejsca, skąd je widać - potwierdził chłopak. - A potem pewnie drugie tyle, żeby zobaczyć miasto. Dlaczego pytasz?

- Bo kiedy ciebie nie było, twoja matka powierzyła mi pewną ważną tajemnicę - odrzekł. - Urd twierdzi, że teraz nie ma już innych marzeń, poza jednym: znów chciałyby spędzić noc w ciepłym, miękkim łóżku i posiedzieć przy rozgrzanym kominku.

- Chcesz... tam pojechać? - zapytał zaskoczony chłopak. - Ale dlaczego? Przecież uciekamy...

- Tylko jak długo można uciekać? Jak długo wytrzymamy w drodze? - przerwał mu Thor. - W końcu musimy skryć się między ludź-

mi. Choćby i ze względu na twoją matkę. Czy może wolisz, żeby twój brat przyszedł na świat gdzieś

w lesie, na mrozie?

- Przecież możemy zostać tutaj! - Lif zaprotestował, wskazując wyciągniętym palcem na wieżę. - Ze śladów wynika, że nikt tu nigdy nie zagląda. A w środku jest aż za dużo miejsca!

- Świetny pomysł. Do końca życia będziemy się żywić lisami i rybami - odezwała się Elenia. - Pod warunkiem, że znajdziemy dosyć długi sznurek, żeby sięgnąć wody.

- No to zostaniemy tu tylko na trochę - upierał się chłopak tonem, jakby zaczął żałować, że w ogóle powiedział im o swoim odkryciu. - Poczekajmy po prostu na poprawę pogody.

Thor nie był pewien, czy w tym miejscu pogoda może się jeszcze kiedykolwiek poprawić. Urd go ubiegła, zanim zdążył otworzyć usta.

- Thor ma rację, Lif- powiedziała. - Potrzebujemy uzupełnić zapasy. Jadło, drewno do gotowania... i trochę spokoju.

-A jeśli już tam na nas czekają? - Lif wciąż usiłował odwieść ich od tego pomysłu.

- Gdyby ludzie Bjorna wciąż nas ścigali, już dawno by nas dogo nili - z przekonaniem rzekł Thor. Miasto? Normalne łóżko? A choć by i zwykła prycza przysypana słomą! Ciepły kominek i może nawet normalne jedzenie, które nie składałoby się z mchów i chudego li siego mięsa... nieosiągalne, zdawałoby się, marzenia.

Poza tym jeszcze setka innych powodów, by nie zatrzymywać się w pobliżu tych ruin dłużej, niż to naprawdę konieczne.

Lif już nie protestował. Z nadąsaną miną skrzyżował ramiona na piersi i patrzył naburmuszony, jak Thor wstaje i przegarnia dogasające węgle.

- *W* takim razie ruszajmy.

- Teraz? Od razu? - zapytał z niedowierzaniem.

Elenia natychmiast wstała, lecz jej matka zawahała się. Nie zwa-

żając na swoje wcześniejsze słowa, nie wyglądała na zachwyconą jego pomysłem.

- A na co chcesz czekać? - zapytał. - Im wcześniej wyruszymy, tym szybciej będziemy mogli zasiąść za prawdziwym stołem. - Starał się nadać głosowi zabawny ton. - Chyba że już zapomnieliście, co to jest stół.

Urd co prawda wstała, ale nie po to, by go poprzeć.

- Może rzeczywiście byłoby mądrzej, zostać tu chwilę, by jeszcze trochę wypocząć i nabrać sił.

Nabrać sił? Tutaj? Sny, które czaiły się wewnątrz czarnych, zniszczonych murów twierdzy docierały

do niego aż tutaj. Nie odważył

się nawet wyobrazić sobie, co by mu mogły uczynić, gdyby zasnął

w pobliżu wieży Bez słowa odpowiedzi odwrócił się i ruszył do koni.

Chwilę potem siedzieli w siodłach i jechali po śladach Lifa.

Chłopak miał albo bardzo słabe poczucie czasu, albo musiał

pędzić, co koń wyskoczy, bo razem jechali znacznie dłużej niż godzinę, nim dotarli do śladów konia; a do samej drogi pozostał im jeszcze spory kawałek. Tu i tam śnieżną pustkę przerywały zamarzniete i skryte pod śniegiem niewysokie drzewka, lecz gdyby nie zim-noszara płaszczyzna morza w oddali, przestrzeń dookoła nie różni-

łaby się niczym od tej, którą przemierzali przez ostatni tydzień. Po kolejnych trzydziestu minutach jazdy ślady Lifa zakręcały gwałtownie w prawo, a na pytające spojrzenie Thora chłopak tylko pokręcił

przecząco głową.

- Tutaj zauważyłem ślady lisa - wyjaśnił. - Jeszcze spory kawałek jechałem jego śladem, zanim go dopadłem - zaśmiał się nerwowo i poklepał łuk przytroczony przy siodle. W

kołczanie obok zostały mu tylko dwie strzały. Mimo wielkiej ostrożności i niesamowitej celności pozostałe albo się połamały, albo zagubiły.

- Zwiewał spryciarz, jakby wiedział, jaki los go czeka. Ale i tak byłem górą - powiedział, czekając, aż ruszą dalej. Thor siedział nieruchomo w siodle i milczał, a chłopak robił się coraz bardziej nerwowy. - Naprawdę bardzo długo za nim jechałem. Przynajmniej godzinę.

-A droga?

- Musimy pojechać w drugą stronę - Lif niemal władczy gestem wskazał kierunek. - To już niedaleko.

Thor popatrzył na morze, a po chwili znów odwrócił wzrok i przyjrzał się śladom na śniegu, które biegły w przeciwnym kierunku. Wiatr niemal zdążył je już zatrzeć, lecz i tak widział, że chłopak mówi prawdę: koń nie tylko skręcił z dotychczasowego szlaku pod kątem niemal prostym, ale też od zmiany kierunku poruszał się galopem - zapewne w pogoni za lisem. A mimo to, coś mu nie pasowało.

Może to tylko wyobraźnia płata figle z przemęczenia, starał się uspokoić. A może to przez białą pustkę, która zdawała się ich po-chłaniać i mamiła oczy.

Jednak nie. . wzduż śladów konia, w pewnej odległości od nich, dostrzegł równoległy rząderek odcisków w śniegu.

- Lis -wyjaśnił Lif, wzruszając ramionami. - Mówiłem przecież, że on uciekał, a ja go goniłem.

- Tak, wygląda na to, że rzeczywiście tak było - powiedział i popatrzył na Urd. -Jedźcie dalej. Muszę porozmawiać z Lifem, zaraz was dogonimy. Trzymajcie się wybrzeża, to nie zginiecie.

Elenia chciała chyba coś powiedzieć, ale Urd pokręciła szybko głową i zmusiła ją do milczenia; obie natychmiast ruszyły dalej.

- Wyjaśnisz mi, o co tu chodzi? - zapytał Lif.

- Na początku myślałem, że naprawdę umiesz polować - Thor wskazał na drugi ślad. - To musiał być naprawdę wielki lis.

Dlaczego go nie upolowałeś i zamiast niego przyniosłeś nam jakieś wymize-rowane zwierzątko? Widziałeś przecież znacznie większy cel?

Lif zacisnął usta i milczał.

Thor odczekał, aż Urd i Elenia odjadą spory kawałek i dopiero wtedy uznał, że dał już chłopakowi dostatecznie dużo czasu. Potem demonstracyjnie popędził konia i ruszył śladami na śniegu.

Nie musiał daleko jechać. Oba ślady krzyżowały się jeszcze raz czy dwa, zataczając *coraz* szersze i dalsze łuki, zanim oba tropy zniknęły za niewysokim, zaśnieżonym.wzniesieniem. Kilka gałązek popękało pod dotknięciem dłoni Thora, jakby były ze szkła. Po drugiej stronie pagórka śnieg był zdeptany. Chyba nawet dostrzegł kilka śladów krwi.

Thor zatrzymał się gwałtownie, zsiadł z siodła i podszedł na skraj wydeptanego miejsca. Przykucnął.

Nawet mniej spostrzegawczy tropiciel śladów dostrzegłby bez trudu, jakie sceny musiały się tu rozegrać: ktoś stoczył walkę na śmierć i życie, lecz żadną ze stron nie był człowiek. Dostrzegł wiele odcisków zwierzęcych łap, połamane gałązki i trochę krwi, która zabarwiła biały śnieg na szkarłatny kolor. Pół kroku dalej znalazł

wyszarpnięty pęk włosów z futra, które musiało być niegdyś białe, lecz teraz, za sprawą posoki, zmieniło kolor na rdzawy Mały spryciarz widać nie chciał darmo oddawać życia.

Thor wstał, jeszcze raz obszedł wydeptany obszar, zataczając coraz szersze koło, aż w końcu znalazł to, czego szukał.

- Prawdę mówiąc, myślałem, że walczą trochę uczciwiej - powiedział. Przez dłuższą chwilę czekał na jakąś reakcję Lifa, a nie doczekawszy się jej, bardzo powoli odwrócił się w jego stronę. Chłopak nie zsiadł z konia. Podjechał bliżej i milcząc, patrzył z wysokości siodła. Był wyraźnie rozeźlony.

- Trzy przerośnięte wilki przeciwko jednemu, mańkiemu liso-wi. .. jak dla mnie, to nie jest uczciwa walka.

Lif wciąż milczał, tylko bawił się nerwowo palcami przy cugłach.

- Mam nadzieję, że ścigały go we trzy tylko po to, żeby zapędzić w jakieś miejsce, gdzie ty mógłbyś upolować go strzałem z łuku?

Tym razem chłopak wzruszył ze złością ramionami.

- Za każdym razem te same?

- Co te same?

- Te same wilki?

- Nie wiem - odpowiedział Lif. A po sekundzie wahania dodał:

- Przynajmniej jeden był zawsze ten sam. Wielki basior.

- Biały - zgadł Thor.

Chłopak przytaknął.

Fenrir. Dlaczego był zdziwiony?

- Przynosił ci po prostu zaduszone lisy? - zapytał rozczarowany.

- Tylko pierwszego! - zaprotestował Lif. - Naprawdę się stara-
łem! Chciałem upolować coś do jedzenia i...

- Ale ci się nie udało - dokończył Thor, a nie słysząc sprzeciwu, mówił dalej. Chłopak zacisnął usta i patrzył w milczeniu. -1

wtedy znikąd pojawiły się wilki i pod nogami złożyły pierwszego lisa.

Lif milczał.

- Od tamtego czasu działo się tak za każdym razem - Thor uśmiechnął się koślawo i bez humoru. - Mogłeś chociaż poprosić swoich nowych przyjaciół, żeby dla odmiany zagoniły ci jakiegoś zajaca.

Chłopak nie zareagował, lecz z jego twarzy biła złość wymieszana ze strachem, a w oczach miał jeszcze coś - coś, czego Thor nie potrafił na razie zrozumieć.

- Nie musisz się martwić - powiedział. - Twoja matka się o tym nie dowie. Elenia też nie.

- To dobrze - powiedział w końcu Lif. - Bo to samo chciałem obiecać tobie, pod warunkiem, że odpowiesz mi na jedno pytanie.

Thor bez słowa odwrócił się do niego plecami, podszedł do konia i wskoczył na siodło. Dopiero wtedy zawrócił wierzchowca i podjechał do Lifa. Zatrzymał się obok niego i zapytał:

-Jakie? -I w ogóle co ten szczeniak sobie roi, że on będzie potrzebował jego rewanzu?

- Dlaczego nie powiedziałaś nic matce?

- O czym?

Ruszyli z miejsca od razu na tyle szybko, żeby Lifowi było niewygodnie utrzymywać jego tempo. To go oczywiście jeszcze bardziej rozjuszyło.

- Skończ traktować mnie jak głupiego dzieciaka! - szcęknał.

-Wiesz równie dobrze jak ja, że te wilki nie pomagały mi dla kaprysu! One przynosiły jedzenie dla ciebie, prawda? Mam rację?

- Niby dlaczego miałyby się troszczyć o moją strawę? - Thor odpowiedział pytaniem.

Lif parsknął.

- Bo może nie tak łatwo je zmylić, jak matkę i Elenię? - Obok kobiet nie wymienił siebie. - Dlatego, że doskonale wiedzą, kim na prawdę jesteś!

Thor przejechał jeszcze kawałek prosto, a potem zatrzymał konia tak gwałtownie, że Lif tylko cudem utrzymał się w siodle, usiłując powtórzyć jego manewr.

-Wyjaśnisz mi przy okazji, kim w takim razie *naprawdę* jestem?

- zapytał.

- Thorem? - podsunął natychmiast Lif.

- Thorem - powtórzył to imię, jakby musiał poczuć jego smak na języku i w ten sposób odnaleźć w nim dodatkowe, ukryte znaczenie. W końcu pokiwał głową.

-Jeśli mnie pamięć nie myli, ty nadałeś mi to imię - rzekł. -A ty się wcale przed nim nie broniłeś! - krzyknął chłopak. - Bo i nie miałeś powodów, prawda?

- Tylko że nie jestem... - Thor odruchowo zaprzeczył, ale prze rwał i nie dokończył, bo jego wzrok spotkał się ze wzrokiem Lifa.

I nie chodziło tylko o kpiące błyski w jego oczach - zobaczył

tam więcej. Nieporównywalnie więcej. Przez jedną krótką chwilę, nie dłuższą, niż mgnienie oka, znalazł się na powrót w ponurej sali zrujnowanej wieży i usłyszał cichy szept. . *A zatem zaczynajmy.* . Co będzie, jeśli złamał tam jakąś pieczęć? Otworzył zamknięte od wieków wrota?

Odrzucił od siebie tę myśl. Była głupia.

Poza tym wzbudzała w nim strach.

- Nie jestem bogiem - Zaczął jeszcze raz, zdecydowanie za gło-

śno i bez śladu przekonania w głosie.

- Oczywiście, że nie - zakpił Lif. - Po prostu potrafisz leczyć, kładąc na umierających dłonie, i jednym ruchem młota powalać dziesięciu wojowników. Nic nadzwyczajnego.

- Nie dziesięciu, tylko pięciu - odparł już ze śmiechem. - Poza tym potrzebowałem nieco więcej niż tylko jednego ruchu.

Ta odpowiedź zbiła Lifa z tropu. Chłopak nie wiedział, jak się zachować, ale szybko się otrząsnął i spojrzał na niego tak przenikliwie, że Thor musiał zadać sobie pytanie, kto tu kogo przesłuchuje.

Nagle syn Urd się roześmiał.

- Niech będzie na twoje, Thorze - powiedział. - Jak nie chcesz być bogiem, to nie bądź. Poza tym, jakie znaczenie mają imiona?

Czasem ogromne, pomyślał Thor.

- Nic nikomu nie powiem, jeśli też będziesz milczał.

- W takim razie mamy wspólną tajemnicę - Lif pokiwał głową.

Słowa te równie dobrze mogłyby paść z ust dziecka w trakcie zabawy, lecz on wypowiedział je w sposób ustanawiający między nimi pakt milczenia. *A zatem zaczynajmy*. . co, jeśli to właśnie był początek?

Potrząsnął głową, żeby pozbyć się natrętnej myśli, i dał znak, że czas ruszać.

Nie potrzebowali zbyt wiele czasu, żeby dogonić Urd i Elenię.

Dziewczyna przywitała ich spojrzeniem pełnym niepokoju i zacie-kawienia, natomiast Urd zachowywała się, jakby w ogóle się nie roz-dzielali. Przez jakiś czas jechali w milczeniu, w końcu znaleźli opisaną przez Lifa drogę.

Właściwie nie była to prawdziwa droga, a raczej najdogodniejsza trasa dla wozów wybrana w nieprzyjaznym terenie. Wła się pozornie bez ładu i składu między wykrotami i wzgórzami, omijając tu i ówdzie pojedyncze skały, aż w końcu docierała do klifu i biegła dalej wzdłuż niego. Znajdowała się przy tym tak blisko urwiska, na którego dnie szalały fale, że Thor zadawał sobie pytanie, któż był na tyle nierozsądny, żeby jeździć tak niebezpieczną drogą. Miejscami wystarczyłby jeden niepewny krok, jedno potknięcie, by skończyć w morskiej kąpieli.

Nie zatrzymywali się. Przez kolejne pół godziny jechali wytyczo-nym szlakiem, aż do miejsca, w którym teren zaczął stromo opadać.

Nie było jeszcze widać ani wioski, ani tym bardziej żadnego miasta, lecz Thor miał wrażenie, że wyczuwa coś nowego, co unosiło się w powietrzu. Stracił też poczucie, że jest zupełnie sam na świecie.

Nie popędzali zwierząt, a jednak jechali teraz znacznie szybciej; może to konie same wyczuły bliskość stajni?

Nie minęło wiele czasu, gdy w powietrzu poczuli zapach dymu, który z setek kominów wzbijał się pionowo w górę. Pogoda była bez-wietrzna. Zatrzymali się.

- Rzeczywiście - powiedziała Elenia. - Zwykła wioska.

Lif zareagował na jej przesadnie zaskoczony ton uniesieniem dłoni i już był gotów się odciąć, jednak rozłoszczona Urd nakazała im ciszę.

- To nie wioska, tylko miasto - powiedziała. - I to całkiem duże.

Na dodatek z portem.

Elenia i jej brat milczeli, a Thor z uznaniem pokiwał głową. Miał

wyjątkowo bystry wzrok, a mimo to nie mógł się przebić przez dymy z kominów i labirynt dachów, żeby zauważyć cokolwiek ważnego.

Za miastem dostrzegł jaśniejszą plamę, ale nie potrafił jednoznacznie powiedzieć, czy to żagiel.

- Dlaczego to dla ciebie tak ważne? - zapytał.

- Nie aż tak - zaprzeczyła. - Ale port oznacza statki. A statki to możliwość podróży w jakieś nowe, odległe miejsce. . gdyby komuś przestało się tutaj podobać.

- Naprawdę chcesz tam zejść? - Lif prawie krzyknął. - Przecież nie mamy pojęcia, kim są ludzie, którzy tam mieszkają!

Może na nas czekają!

- Tak, to możliwe - powiedziała Urd niewzruszonym tonem. Jej wzrok przesunął się po szachownicy ciemnych, zielonkawych i brązowych dachów, a Thor znów odniósł niejasne wrażenie, że widziała wśród nich znacznie więcej niż on. - Ale możliwe też, że nie. I jest tylko jedna droga, żeby się o tym przekonać.

Skończyła i chciała już ruszać, gdy Thor szybko złapał za jej cugle i zatrzymał.

- Poczekaj!

- Na co? - Wymyślił to sobie, czy rzeczywiście zadała to pytanie podejrzliwym tonem...

- Lif nie jest do końca w błędzie - wyjaśnił. - Nie mamy pojęcia, ilu i jakich ludzi mieszka w tym mieście. I czy są sojusznikami Bjor-na albo czy w ogóle wiedzą, że ktoś taki istnieje. Pojadę tam pierwszy i wszystko sprawdzę.

- Sam? - zapytała kobieta.

- A po co? - Chciał wiedzieć Lif.

- Bo możesz mieć rację - wyjaśnił Thor. - Myślę, że jest inaczej, ale pewności nie mam. Jeśli nic wam nie będzie groziło, szybko was sprowadzę na dół. Poza tym - powiedział lekko podniesionym głosem, kiedy zobaczył, że Urd chce mu przerwać - jeśli ktoś by tam czekał, to ma zapewne wypatrywać mężczyzny, kobiety i dwójki dzieci. Dlatego będzie lepiej, jeśli rozejrzę się w pojedynkę.

- Co z nami? - Zapytała Urd, zanim Lif zdążył znów wybuchnąć.

- Poczekajcie dwie godziny i jeśli się nie pojawię z powrotem, ruszajcie na dół. A jeśli będziecie mieli wrażenie, że coś jest nie tak, natychmiast stąd uciekajcie. Jeśli coś się będzie działo, postaram się was ostrzec. Dam jakiś znak.

- Znak? - powtórzył Lif z kpina. - Jaki znak?

- Nie mam pojęcia - *przyznał* Thor. Musiał zacisnąć zęby, żeby nie dać upustu swojemu gniewowi, bo musiałby wtedy zganić chło paka. A miał przecież rację. To był głupi pomysł. - Może podpale miasto.

Powiedziawszy to, chciał odjechać, ale sobie o czymś przypomniał, zatrzymał konia i zeskoczył z siodła. Szybko wyjął młot z pę-

tli przy pasie, zawinął go starannie w derkę i przytroczył do siodła luzaka, którego jak zwykle prowadziła Elenia. Zwierzę parsknęło zaniepokojone i odwróciło głowę. Korzystając z okazji, że Thor był

zajęty, wierzchowiec ugryzł go w ramię - choć trzeba mu przyznać, że nie tak mocno, jak potrafi. Thor skarcił go symbolicznym raczej klapssem w nos, a potem zwinnie wskoczył na siodło.

- Zdradzisz mi może, po co to wszystko? - zapytała Urd.

Thor poprawił się na grzbiecie. Złośliwy srokacz zatańczył niespokojnie pod jego ciężarem, a on poczuł, że zwierzę wciąż trochę kuleje. Mimo to uznał, że wytrzyma kawałek drogi, jaki im pozostał do miasta.

- Jeśli ktokolwiek tam będzie na nas czekał, to z pewnością ma przykazane wypatrywać wojownika na bojowym rumaku - wyjaśnił.

- A nie brudnego obdartusa na kulejącej szkapie! - dokończył

Lif i lekceważąco prychnął. - Może powinniśmy poczekać nieco dłużej niż te dwie godziny? Dobrze będzie, jeśli starczy ci czasu, żeby dotrzeć do miasta.

Thor zignorował kolejną zaczepkę i przełknął odpowiedź, którą miał już na końcu języka. Lif chciał go sprowokować, i choć nie wiedział, z jakiego powodu, nie miał zamiaru dać mu satysfakcji. Kiedy będzie już po wszystkim i znajdą sobie jakieś spokojne miejsce, w którym będą mogli zamieszkać, przeprowadzi z nim długą i bardzo poważną rozmowę. Która mu się zupełnie nie spodoba.

Przyjrzał się sobie i swojemu zwierzęciu, by przekonać się, że wygląda tak, jak opisał go złośliwie Lif: jak śmiertelnie wyczerpany wędrowiec na kulejącym koniu. Potem bez słowa popędził konia uderzeniem pięt i ruszył.

Już po kilku krokach zatrzymał go w miejscu krzyk Urd.

- Poczekaj!

Nie zatrzymał się, ale zwolnił, na co Urd popędziła swojego konia i zrównała się z nim.

- Musimy ustalić jeszcze miejsce, w którym się spotkamy - na wypadek, gdyby było tam więcej gospód.

- Port? - zaproponował Thor, prawidłowo odczytując jej oczekiwania. I coś mu mówiło, że nie ciągnęło jej do portu tylko po to, żeby móc sobie popatrzeć na statki.

- Świetny pomysł - powiedziała nieco zbyt głośno, a sposób, w jaki się odwróciła, by popatrzeć na Elenię i Lifa wydał mu się zbyt nienaturalny. Dzieci kobiety nie ruszały się z miejsca.

Kiedy Urd ponownie się odezwała, mówiła już przyciszonym głosem, niemal szeptem.

- To, co się wydarzyło w wieży, Thor - zaczęła niepewnie. - Chodzi mi o to, co powiedziałam o starych bogach i Posłańcach Światła. .. i o tym, że ty... że musisz się zdecydować...

- Tak? - zapytał Thor, bo kobieta przerwała i tylko nerwowo ba-wiła się wodzami, unikając patrzenia w jego stronę.

- Nie to miałam na myśli - zaczęła niepewnie. - Właściwie to sama nie wiem, dlaczego to powiedziałam. To było głupie.

Thor dalej milczał. Starał się wyczytać z jej twarzy, co naprawdę myślała, ale mu się nie udało.

- Byłam cała roztrzęsiona - dodała Urd. -I bardzo się bałam, to też ma znaczenie. Czasem człowiek mniej się boi zagrożenia, które zna, niż tego, o którym nic nie wie.

-Wszyscy jesteśmy podenerwowani - odpowiedział, choć doskonale wiedział, że nie to chciała od niego usłyszeć. Ale nie zmusiłby się do powiedzenia czegoś innego.

Urd popatrzyła na niego. Czowała rozczarowanie i zupełnie się z tym nie kryła.

- No cóż, na pewno jesteśmy - powiedziała, odwracając wzrok.

A potem zapytała: - Myślisz, że to moja wina?

-Jak w ogóle mogłaś pomyśleć coś tak głupiego?

- Bo to wszystko się zaczęło, kiedyśmy się spotkali - powiedzia-

ła, a potem zatrzymała się i spojrzała mu głęboko w oczy. -

Gdyby wówczas nasze drogi się nie skrzyżowały...

- To byście już dawno nie żyli - Thor wszedł jej w słowo. - Ani ty, ani twoje dzieci.

- A ty nie musiałbyś uciekać przez mroźne pustkowia - upierała się Urd. -I może tak byłoby lepiej dla nas wszystkich.

- Kto wie - odpowiedział Thor. Jej słowa wyprowadziły go z równowagi. - Poza tym od kiedy rozpamiętujesz rzeczy, które mogłyby się zdarzyć, ale już się nie zdarzą?

- Od. . - Urd zaczęła, ale przerwała zaraz po pierwszym słowie, potrząsnęła głową i roześmiała się nerwowo. - Zróbmy po prostu wszystko, żeby jakoś przeżyć. Potem będziemy mieć dość czasu, żeby ponarzekać na zaprzepaszczone szanse. A to, co powiedziałam wcześniej...

- Nic już nie pamiętam - powiedział Thor.

Lecz oboje wiedzieli, że to niemożliwe.

*

Już wkrótce czekały go dwie niespodzianki: miasto było zdecydowanie większe, niż oceniał, patrząc z daleka, a po wtóre - jak się dowiedział, wjechawszy między domy, nazywało się Oesengard.

Kiedy usłyszał tę nowinę, poczuł wzbierającą panikę, w następnej zaś chwili ogarnęła go chęć, by obrócić się na pięcie i uciec stamtąd jak najszybciej. Nie zrobił tego z dwóch powodów: po pierwsze był zmęczony w sposób, który nie miał nic wspólnego z fizycznym wyczerpaniem - nie brakowało mu po prostu sił, był znużony uciekaniem. A po drugie tutejsi ludzie wyglądali na bardzo gościnnych i przyjaznych. Widać było, że obcy wędrowcy to dla nich żadna no-wość. Niemal nikt nie zwracał na niego uwagi, kiedy jechał wąskimi uliczkami, próbując dostać się w okolice portu. Jeśli już w jakikolwiek sposób budził czyjeś zainteresowanie, to tylko wyborem konia, na jakim podróżował: tu i ówdzie dostrzegał uniesione brwi i rozbawiony uśmiech. Kiedy w końcu dotarł do nabrzeża i z jękiem zsunął

się z siodła, pojawiła się obok całkowicie obca dziewczyna i zapyta-

ła, czy może mu jakoś pomóc.

Thor instynktownie zaprzeczył, ale szybko się zreflektował, bo ledwie wzruszyła ramionami i odwróciła się, już ją zawołał.

- Wybacz, pani - powiedział. - Może jednak mogłabyś mi pomóc w jakiś sposób. - Zaśmiał się nieporadnie. - Jestem tu po raz pierwszy i szukam miejsca, w którym mógłbym zostawić konia i dostać jakiś ciepły posiłek, jeśli to możliwe.

- Szukasz zatem oberży, wędrowcze - zastanowiła się i przez moment stała z przechyloną głową i przyglądała mu się, jakby on, obdartus i brudas, interesował ją bardziej niż rzecz, o którą poprosił. W końcu przytaknęła. - Dobrze trafiłeś.

Widzisz ten dom? O, tutaj, na końcu nabrzeża?

To, co dziewczyna nazwała nabrzeżem, nie było w istocie niczym więcej, jak mniej lub bardziej równo wbitymi w ziemię grubymi, drewnianymi palami, które stały się granicą między morzem a lą-

dem. Wreszcie znalazł wzrokiem dom, o którym wspomniała nieznajoma: dwupiętrowy, bardzo długi budynek, na który już wcze-

śniej zwrócił uwagę. Małeńkie okienka, które tłoczyły się na widocznej ścianie, były bez wyjątku zamknięte ciężkimi okiennicami. Tak czy inaczej, wcześniej uznał, że to wielka szopa, albo może stodoła na siano, i nie przypuszczał, że w środku znajdzie gospodę.

Ale przed wejściem do środka stało kilka przywiązanych koni, a z obu kominów unosił się w niebo ciemny dym.

- Gospodarz to bardzo przyjazny człowiek - mówiła dalej młoda kobieta. - Jest właścicielem kilku magazynów tutaj w porcie i nie co dalej młyna. Jeśli szukasz jakiejś roboty, a jesteś uczciwy, na pewno ci pomoże.

Thor z początku nie rozumiał, o co może jej chodzić. Dopiero po chwili dotarło do niego, o czym mówiła, i uśmiechnął się niepewnie. Czyżby naprawdę aż tak źle wyglądał?

- Musisz przybywać z bardzo daleka - powiedziała. - Wiele trudu i siły kosztowała cię droga.

Tym razem natychmiast odgadł jej zamiary: dziewczyna była ciekawa, skąd się wziął i kim jest, więc próbowała wciągnąć go w rozmowę. Prawdę mówiąc, nie miał nic przeciwko. Na wszelki wypadek pozostał bardzo ostrożny.

- A czyż są podróże, które nie byłyby męczące? - zapytał.

- W czasach takich, jak nasze, nie ma - przyznała mu rację.

- I zima jakaś dziwna, nie chce się skończyć. Zdradzisz mi, skąd przychodzisz?

Thor pokręcił głową.

- Z bardzo daleka.

- Aha - pokiwała głową. Jej uśmiech momentalnie oziębł. - Rozumiem.

- Nie, nie sędzę, żebyś rozumiała - zapewnił ją. - Nie chciałem, pani, cię urazić. Długi czas wędrowałem, to wszystko. Nawet nie wiem dokładnie, gdzie zawitałem po drodze. Ucieszyłem się, widząc to miasto - zaśmiał się nerwowo. - Jeszcze chwilę temu nie miałem pewności, jakim językiem się posługujecie i czy będę w stanie was zrozumieć.

- Mówimy tu wieloma językami - odpowiedziała i szybko po-kręciła głową, śmiejąc się przy tym uroczo. - Nie mówię oczywiście o sobie. Przybywa do nas wielu wędrowców z dalekich krain. . ale to nie może dziwić. Oesengard jest jedynym miastem w promieniu miesiąca wędrówki.

Po czym zrobiła coś, co go naprawdę zaskoczyło. Zamiast się odwrócić i pójść w swoją stronę, ruszyła w przeciwnym kierunku, żeby móc mu towarzyszyć w drodze do gospody. Musi być naprawdę wyjątkowo ciekawską osobą, pomyślał. Chyba że mieszkańcy Oesengardu traktują gościnność rzeczywiście poważnie.

Nie był do końca przekonany, która z teorii jest bardziej prawdziwa.

- Masz. . interesującego konia - powiedziała, powoli idąc obok niego, a w jej oczach błysnęła delikatna kpina. Najpewniej łamała sobie głowę, jak to kulejące biedactwo w ogóle się tu dowłokło.

- Był bardzo dzielny i jakoś mnie tu przywiózł - odparł Thor.

- A po drodze spotkaliśmy niejedną burzę. Doprawdy, nie każdy koń by sobie z tym wszystkim poradził.

-W takim razie należy mu się miejsce w ciepłej stajni i duża porcja owsa - powiedziała. - Czyhały po drodze jakieś niebezpieczeń-

stwa?

To pytanie, pomyślał, nie padło li tylko z grzeczności czy uprzejmości. Wzruszył ramionami.

- Jeśli pytasz o zjawy, olbrzymów i inne paskudztwa, to nie

-wyjaśnił. -Ale w czasie podróży zawsze na człowieka czekają mniej sze czy większe niebezpieczeństwa. Dookoła jest tylko śnieżne pust kowie.

- Byłeś w górach? Na północy?

Thor przytaknął.

- Ostatnią noc spędziłem w dziwacznej budowli, jakby zrujnowanej wieży.

- W Gładsheim? - zapytała i zaskoczona zatrzymała się.

- Gładsheim?

- Tak ją ludzie nazywają - wyjaśniła. - To oczywiście nie jest tak naprawdę siedziba bogów, ale wielu wierzy, że wcześniej naprawdę tam mieszkali.

-A ty?

-Ja tam nic nie wiem o żadnych bogach - odpowiedziała z naciskiem. Ale ludzie opowiadają ponure historie o tych ruinach. Po-noć spośród tych, którzy się tam wybrali, wielu nigdy nie wróciło

- zaśmiała się. - Sam zresztą wiesz, ludzie gadają różne rzeczy. Im dłuższa noc, tym bardziej nieprawdopodobne opowieści, czymś trzeba zabić czas.

Dotarli razem do gospody, a kiedy Thor chciał przywiązać konia pod krzywym zadaszeniem przy wejściu, jego towarzyszka pokręci-

ła szybko głową.

- Nie, nie tutaj. Stajnia jest z drugiej strony budynku - powiedziała. - Tam go zaprowadź. A ja w tym czasie powiem ojcu, żeby przygotował dla ciebie najlepszy pokój, jaki ma.

- Twojemu ojcu?

- A komu innemu? - zapytała śmiertelnie poważnie. - Ta gospoda to jego własność. Czego innego oczekiwałaś? Dziękuję bogom, że mi ciebie zesłali. Jeśli nie przyprowadzę mu przynajmniej dwóch klientów dziennie, nie dostaję nic do jedzenia.

- Ale ja jestem sam - przypomniał jej Thor.

- Wiem - powiedziała i zrobiła zafrasowaną minę. - Ale dobre i to. Jeśli nie przyprowadzę żadnego gościa, to nie tylko nie dostanę nic do jedzenia, ale jeszcze oberwę kilka razy.

-1 dobrze ci to robi, jak widzę - odezwał się ktoś od strony wejścia.

Thor odwrócił z zaciekawieniem głowę. W progu stał najgrub-szy człowiek, jakiego kiedykolwiek widział. Miał nalaną, błyszczącą i szeroką twarz, a na niej jeszcze szerszy, radosny uśmiech. Krokiem, który sprawiał wrażenie turlania się, wyszedł przed gospodę i ruszył

w ich stronę, dla żartu grożąc córce palcem.

- To, że jesteś nie tylko moją jedyną córką, ale też moim jedy nym dzieckiem nie oznacza, że wszystko ci wolno, Gundri. A jeśli uznam, że tak trzeba, nie muszę mieć specjalnego powodu, żeby przełożyć cię przez kolano i przypomnieć, że staremu ojcu należy się szacunek.

Posłał jeszcze dziewczynie odpowiednio groźne spojrzenie, po czym ciężkim, niezgrabnym ruchem odwrócił się w stronę gościa.

- Wędrowcze, wybacz proszę mojej córce nieprzystojne zachowanie. I na jej przykładzie nie oceniaj całej rodziny.

- Dzieci! - Uśmiechnął się Thor, jakby to miało wystarczyć za całą odpowiedź.. ale grubas, widać, nie oczekiwał niczego więcej.

- Przez przypadek usłyszałem, żeś tu obcy i szukasz dla siebie kąta i strawy?

- Bo to i prawda - potwierdził kiwnięciem głowy. - Ale chciałem się też najpierw rozejrzeć.

- Rozumiem - powiedział grubas i popatrzył dookoła, jakby naprawdę go rozumiał. - Idź zatem do miasta i poszukaj jakiejś innej gospody. Jak już uznasz, wędrowcze, że niczego znaleźć nie możesz, wróć do mnie, to utniemy sobie pogawędkę. Tylko bacz na to, że izba będzie wtedy droższa..

choć niewiele oczywiście. W końcu nie jestem potworem.

Thor dopiero po chwili zrozumiał, o czym mówi tłusty oberżysta i się zasepił.

- Czyżby to była jedyna gospoda w całym Oesengardzie? - zapytał ze strapioną miną.

- Nie tylko w Oesengardzie, ale i o tydzień drogi stąd niczego innego nie znajdziesz - potwierdził ojciec Gundri.

- No to mamy problem - westchnął Thor.

- Doprawdy? - Z jego wzroku dało się wywnioskować, że problemy były dla niego codziennością.

Zamiast odpowiedzieć, Thor sięgnął pod płaszcz i złapał skó-

rzany woreczek z monetami, które zabrał jednemu z martwych wojowników.

- Przychodzę z bardzo daleka - wyjaśnił. - Nie wiem, czy moje pieniądze mają tu jakąkolwiek wartość.

Thor wyciągnął woreczek w jego stronę, ale grubas nie kwapił się, żeby go odebrać.

- Pierwszy posiłek i pierwsza noc są u mnie za darmo - powie dział. -A teraz zapraszam do środka. Ogrzejesz się i napijesz ze mną miodu, wędrowcze. A jutro rano pomyślimy, co dalej.

-A jeśli dopiero po śniadaniu się okaże, że moje pieniądze są tu nieznane?

- Utopię cię, panie, w porcie - odparł gospodarz. - Taki nasz lokalny zwyczaj.

Thor schował woreczek i zawahał się, ale gruby gospodarz nie czekał. Z udawanym gniewem machnął ręką na córkę i groźnie zawołał:

- A ty byś się na coś przydała! Zaprowadź konia naszego gościa do stajni! Tylko zadbaj o niego

dobrze i bacz, żeby mu się krzywda nie stała, jak ostatniemu biedaczkowi, co nogi połamał!

Thor uśmiechnął się z wysiłkiem, bo ojciec Gundri najwyraź-

niej czekał na jakieś uznanie za dobry - przynajmniej w jego mnie-maniu - żart. Mimo to z mieszanymi uczuciami patrzył, jak dziewczyna łapie konia za lejce i prowadzi go za budynek. Nie był

zachwycony pomysłem umieszczenia go gdzieś w stajni, bo z jednej strony wiedział, że zwierzę było paskudnie złośliwe i mogło komuś zrobić krzywdę, a z drugiej planował zostawić srokacza na widoku, żeby Urd wiedziała, gdzie się zatrzymał. Na szczęście w Oesengardzie była tylko jedna gospoda, więc drugi argument wyraźnie stracił

na znaczeniu, a jak po chwili się przekonał, jego obawy również okazały się niepotrzebne. Srokacz, zamiast kłapać zębami i ugryźć Gundri w rękę, zarżał cicho i z wyraźnym zadowoleniem, a potem pozwolił się spokojnie odprowadzić. Gdyby Thor nie wiedział, że to niemożliwe, mógłby przysiąc, że stary złośliwiec rzucił mu na pożegnanie kpiące spojrzenie.

Jego zatroskane spojrzenie nie umknęło uwadze nalanego oberżysty.

- Tylko żartowałem - uspokoił go. - Moja córka zna się na koniach i dobrze się nim zajmie, wędrowcze. Co by to było, gdyby go-

ście nie chcieli się u mnie zatrzymywać, bo ktoś źle tu traktuje ich zwierzęta!

- I dokąd mieliby się udać już bez koni, skoro w Oesengardzie nie ma drugiej gospody? - zapytał i uśmiechnął się, że nagle wpadł na świetny pomysł. - No tak! Mogliby wtedy otworzyć własną oberżę! Skoro i tak by stąd nie wyjechali...

Gospodarz patrzył na niego z otwartymi ustami, a po chwili zaczął się głośno śmiać. Thor był pewien, że gdyby to nie wymagało wspięcia się na palce, grubas poklepałby go jowialnie po ramieniu.

- To dobre, wędrowcze! - powiedział, z trudem łapiąc oddech.

- Widzę, że znalazłem w tobie godnego kompana! Zarobiłeś właśnie drugi dzban miodu na koszt gospodarza! Jeszcze trochę i trzeci dorzucę! A teraz zapraszam w moje skromne progi. . chyba żeś tyle czasu spędził na mrozie, że ciepłe miejsce przy kominku nie jest już dla ciebie ważne.

Thor wykrzywił twarz w jeszcze mniej szczerym uśmiechu i posłusznie ruszył za otyłym gospodarzem do wnętrza gospody.

W środku panował półmrok, bo i nie mogło być tam jasno, skoro okiennice były pozamykane. Poza tym natychmiast poczuł ciepło - aż gorąco. I zobaczył pustkę. Główna izba gospody mieściła dobry tuzin stołów, a przy głównej ścianie stał ogromny kominek z równie imponującym ogniem trzaskającym w palenisku - lecz nie dostrzegł ani jednego gościa! Stoły i ławy pachniały świeżością, jakby dopiero przed chwilą ktoś skończył je czyścić.

- Zapraszam, wędrowcze! Ogrzej się przy ogniu! - Podniecony gospodarz maszerował przez salę, wymachując tłustymi łapskami, aż zatrzymał się przy stoliku naprzeciwko paleniska. - Wyglądasz, panie, jakbyś musiał najpierw odtajać. Siadajże więc tutaj, a ja za troszcę się o dzban miodu - i nie czekając na odpowiedź gościa, ani nawet nie upewniwszy się, czy ten przyjął jego zaproszenie, ruszył ociężale, ale zadziwiająco szybko za bar. W następnej chwili zniknął za drzwiami na zaplecze.

Thor zsunął z ramion płaszcz i odwiązał miecz z pochwą, które nosił przy pasie, a potem zwinął je razem i położył na ławie obok, by nie rzucały się w oczy: nie chciał prowokować pytań o pochodzenie tak wspaniałej broni. Poza tym bardzo niewielu mieszkańców Oesengardu w ogóle nosiło broń, a jeśli już, żaden z mieczy nie mógł

się równać z jego. Niezaprzeczalnie potężny i drogi oręż obwieścił-

by wszystkim, że mają do czynienia z wojownikiem, a nie zwykłym wędrowcem.

W izbie znów pojawił się gospodarz. W jednej ręce niośł pękaty dzban, w drugiej dwa kubki. Nie pytając o zgodę, usiadł obok Thora i zaraz rozlał trunek.

- Proszę, miód mamy od ręki - powiedział. - Na strawę przyjdzie nam chwilę poczekać, niestety. .chyba że zadowolilibyś się resztkami z wczorajszej wieczerzy. Gundri mogłaby je dla ciebie szybko odgrzać, gdy tylko skończy oporządzać twojego konia.

- Człek musi mieć jakieś priorytety, nieprawdaż?

- Dokładnie tak - grubas upił potężny łyk napitku i wytarł usta wierzchem dłoni. - Człowiek z pustym brzuchem jest nieszczęśliwy. Ale z drugiej strony człowiek bez konia to w naszych czasach martwy człowiek.

-I znów masz, gospodarzu, rację - westchnął Thor.

- Przyjaciele mówią na mnie Sjóblom - przedstawił się grubas i upił kolejny łyk, jeszcze potężniejszy niż poprzedni. - Moją córkę już poznałeś. A jakie imię ty nosisz, wędrowcze?

- Thor - odparł Thor. Ale wypowiedział to w sposób tak dziwny, że to imię w niczym nie przypominało imienia, które nosił

dotychczas. Może też trochę przesadził, bowiem Sjóblom popatrzył na niego uważnie i z delikatną podejrziwością. W

końcu wrzucił ramionami, wypił trzeci łyk - jeśli to możliwe, jeszcze większy niż dwa poprzednie - i się uśmiechnął, a Thor domyślił się, że będąc gospodarzem, był jednocześnie swoim najlepszym klientem.

-Jak tam chcesz... dawaj no teraz twoje pieniądze!

- Myślałem, że pierwsza noc jest za darmo! - zdziwił się Thor, jednak posłusznie sięgnął po sakiewkę i podał ją gospodarzowi.

Ten rozwiązał rzemyk i zajrzał do środka, a potem, nie wyjmując ani jednej monety, ani ich nawet nie licząc, oddał

mu woreczek.

- Tak, możesz tu tym płacić - powiedział. - Ale jeśli chciałbyś trochę oszczędzić. . bo widzisz, kończy się właśnie zima, a nam brakuje rąk do pracy: takich rąk, co to potrafią coś złapać i nie upuścić.

- Co na przykład? - Zainteresował się Thor, choć wiedział, że w jego głosie słyhać było podejrzliwość. Poczł, że jest o to zły na siebie. Sjoblom nalał sobie kolejną porcję, a potem podsunął dzban w jego kierunku. Thor podziękował

potrząśnięciem głowy.

- Wkrótce do portu zawitają pierwsze statki, bo morze nie jest już skute lodem - wyjaśnił gospodarz. - Będziemy potrzebowali ludzi do rozładunku przywiezionych towarów, a potem ładunek będzie trzeba porozwozić po mieście albo go obrobić... - wzruszył ramionami. - No, a poza tym, od dawna już szepcze się po kątach o wojnie, która ma nadejść.

A wojna to zawsze ruch w interesie.

- O ile toczy się dostatecznie daleko.

- O ile toczy się dostatecznie daleko - Sjoblom przyznał mu rację. -A ty, wędrowcze, nic po drodze nie słyszałeś? Żadnych plotek? Ostrzeżeń?

Thor zaprzeczył potrząśnięciem głowy, a odpowiedź bardzo starannie przemyślał.

- Nie spotkałem zbyt wielu ludzi... a plotkami nie zawracam sobie głowy.

- Bardzo rozsądna postawa - pochwalił go grubas i jednym łykiem wychylił przynajmniej połowę zawartości kubka, po czym z lubością przełknął trunek. - Choć muszę przyznać, żeś panie chlubnym wyjątkiem, jeśli o to chodzi. Mówisz, żeś nie spotkał zbyt wielu innych? Cóż, nie dziwi mnie to. Wielu rolników porzuciło swoje

pola i gospodarstwa, a ci, co pozostali w nielicznych wioskach, stali się ostrożniejsi i bardzo podejrzliwi. Z niegdysiejszej gościnności niewiele już zostało, niestety! - powiedział z nagłą goryczą w głosie.

-Jeszcze jedna rzecz, za którą możemy być wdzięczni tym przekle-

tym Posłańcom Światła!

Tym razem Thor był już przygotowany i lepiej nad sobą panował.

- Posłańcy Światła? - zapytał. - To z nimi mielibyście prowadzić wojnę?

- Większość ma nawet nadzieję, że już niedługo do niej dojdzie

- warknął Sjóblom. - Nadejdzie czas, że ktoś nie wytrzyma i zacznie działać, a wtedy te szumowiny trafią tam, gdzie ich miejsce! Najle piej prosto do piekła!

- Że niby mam nadzieję, że niedługo wybuchnie wojna? - Gundri weszła do izby nie przez główne drzwi, a przez zaplecze i bar.

- Na bogów, coś takiego mógł powiedzieć tylko mężczyzna! I to jest cze taki, który najwyraźniej zbyt wiele wypił.

Zbliżyła się do ich stolika, oczy jej płonęły gniewem. Ze złością wyrwała ojcu dzban z dłoni i odstawiła go na stół nieopodal z taką brutalnością, że rozległ się trzask i miód prysnął na wszystkie strony

- Proszę o wybaczenie mojemu ojcu - powiedziała z mocą. - Jak zwykle za głęboko zajrzał do kufla... a to dopiero początek dnia!

-Ja... - zaczął Sjóblom i niemal natychmiast zamilkł. Przypomniawszy sobie, że córka nie zabrała mu kubka, więc by nie kusić losu, uniósł go do ust i wychylił trzema łykami, patrząc wyzywająco na Gundri. Kiedy skończył, wstał, wytarł usta i odstawił naczynie obok dzbana. Dziewczyna nic nie mówiła, tylko marszczyła czoło i patrzyła na ojca takim wzrokiem, że Thor zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem ta scena nie była przedstawieniem dla gości. Ale nie miał pewności.

Gundri poczekała, aż ojciec wyjdzie z izby, i dopiero wtedy się odezwała.

- Czy chcesz panie obejrzeć swój pokój? - zapytała grzecznie.

Thor wprawdzie wstał, lecz zrobił niezdecydowany ruch dłonią.

- Nie jestem jeszcze pewien, czy w ogóle tu zostanę - powiedział.

- A gdzie mógłby pójść ktoś równie wyczerpany?

- Aż tak źle wyglądam? - Thor roześmiał się.

- Nie - wyjaśniła poważnie. - Ale twój koń, wędrowcze, już tak.

Jak na niego patrzyłam, miałam wrażenie, że od tygodni nie widział normalnej stajni. A że i ty nie wyglądasz na takiego, co to konia trzymałby na mrozie, samemu rozkoszując się ciepłem alkowy, musiałeś cierpieć równe niedostatki, co on.

-Jesteś bardzo bystra - pochwalił ją. - Ale po prawdzie nie było aż tak dramatycznie. Jednak normalne łóżko... no cóż, właściwie dlaczegóż by nie?

*

Marzenie o łóżku szybko się ziściło. Gundri zaprowadziła go do mikroskopijnej izdebki na poddaszu, w której stała wąska prycza przysypana słomą. Położył się na niej pod pretekstem przymiarki, czy się cały zmieści. Jeszcze dobrze nie zdążył się umościć, gdy zapadł w głęboki sen. Obudził się dwie godziny później. Co prawda bolały go plecy i rwały naciągnięte mięśnie karku, ale czuł się w przyjemny sposób wypoczęty, jakby przespał całą noc.

W pokoju znalazł nawet miednicę i dzban z wodą, z którego z lubością skorzystał. Rozkoszował się myślą, że po raz pierwszy od bardzo dawna nie trzął się z zimna podczas mycia. Następnie zszedł

na dół, do gospody. Tym razem izba nie była pusta, a w powietrzu unosił się zapach jedzenia, przez który natychmiast poczuł dręczą-

cy głód. Przy stołach siedziało i biesiadowało kilkunastu gości. Nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi, gdy wszedł. Wyglądało więc na to, że rzeczywiście obcy w Oesengardzie nie byli niczym zaskakującym, a mieszkańcy musieli się do nich już dawno przyzwyczać.

Thor w myślach pogratulował sobie przecucia, dzięki któremu zostawił miecz w swojej izdebce. Co prawda wszyscy przyzwyczaili się do widoku obcych, ale raczej nie dotyczyło to pojawienia się w okolicach obcego wojownika.

Dopiero kiedy wszedł do środka zauważył trójkę postaci przy stole ustawionym niedaleko wejścia. Urd i jej dzieci.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć albo uczynić jakiś nieopatrzny gest, który mógłby go zdradzić, obok pojawiła się Gundri i wzię-

ła go pod rękę gestem tak poufałym, że musiał się powstrzymać, by jej nie odepchnąć.

- No proszę, cóż za punktualność! - powiedziała zadowolona.

- Właśnie zamierzałam iść cię obudzić. Jedzenie jest już gotowe...

i oczywiście nie są to odgrzewane resztki z poprzednich dni!

Thor nie wiedział, ile dziewczyna podsłuchiwała z rozmowy z jej ojcem, ale zaczął się obawiać, że niemal wszystko. Nie skomentował

jej słów, delikatnie jednak spróbował się uwolnić. Gundri jeszcze bardziej zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

- Przygotowałam dla ciebie coś naprawdę specjalnego - paplała radośnie, ciągnąc go niemal przemocą w stronę stołu, przy którym siedział na samym początku. A potem nieoczekiwanie dodała szepem: - Nie daj nic po sobie poznać. Nie zacie się z Urd.

Urd? Na szczęście myślał dostatecznie trzeźwo, by nie spojrzeć natychmiast na Urd i jej dzieci, tylko wlepić zaskoczony wzrok w Gundri. Skąd mogła znać to imię?

- A teraz zapraszam do stołu. Usiądź wygodnie, a ja się zaraz tobą zajmę - ciągnęła dalej, już znacznie głośniej. Aż nazbyt głośno. Potem usadziła go na drewnianej ławie i szeroko gestykulując dodała: - Domyślam się, że niektórzy nie są do tego przyzwyczajeni, ale mamy taką tradycję, że pierwszego dnia wędrowcy są gośćmi naszego domu.

- To. . to bardzo dobry zwyczaj - odparł Thor z wahaniem. Cały czas musiał ze sobą walczyć, żeby nie patrzeć w stronę Urd. Gundri miała bez wątplenia rację: nikt przy stole Urd nie poświęcał mu uwagi, ani ona, ani jej dzieci. Najwyraźniej musieli wcześniej porozmawiać z córką właściciela gospody. Tylko dlaczego? W izbie panowała luźna atmosfera. Żaden z gości nie patrzył w stronę Urd.

-Jeśli witacie tak wszystkich wędrowców, to na czym zarabiacie, jeśli ktoś nazajutrz ruszyłby dalej?

- To nasza wielka tajemnica - Gundri roześmiała się uroczo.

- A przede wszystkim mojej matki.

-I twojego ojca.

- Nie sądzę. Czasem mam wrażenie, że on czuje się w obowiązku walczyć z zapasami miodu dla gości, bo z każdym stara się pić na wyścigi - powiedziała poważnym tonem. -I najczęściej przegrywa.

- Znow uniosła ramiona. - Zaraz przyniosę ci ciepłą strawę - zakończyła, a potem tylko poruszyła ustami, nakazując mu, by pozostał

na miejscu.

Nie miał pojęcia, co to wszystko mogło znaczyć. Trochę go to niepokoiło.

Rozsiadł się wygodniej, na tyle, na ile pozwalała na to drewniana ława, a potem przymknął oczy, jakby rozkoszował się ciepłem bijącym od rozgrzanego paleniska. Spod opuszczonych powiek starał się patrzeć na Urd i nawiązać z nią jakiś kontakt, lecz ona ani razu nie spojrzała w jego kierunku. Rozmawiała o czymś z Lifem i Elenią, on zaś czuł się coraz bardziej zaniepokojony. I choć nie miał

pojęcia, co jest nie tak, wiedział, że coś tu nie pasuje.

Po kilku chwilach wróciła Gundri, niosąc dzban miodu i kubek, drugą ręką balansowała dużą drewnianą tacą, zastawioną jedzeniem.

Postawiła trunek przed nim na stole, a mięso i chleb zaniósła Urd.

Lif i Elenia natychmiast rzucili się do misek, a córka gospodarza zaczęła żywo dyskutować z ich matką. Thor próbował cokolwiek usłyszeć, ale przez ogólny szum na sali nie dotarło do niego żadne słowo.

Pokręcił głową i pomyślał, że przesadza. Popatrzył w innym kierunku, żeby zająć się czymś innym. Nie zwykł ufać innym na słowo, to wszystko.

Niedługo potem na stole przed nim pojawiła się wieczerza. Porcja była potężna, nawet jak na mężczyznę jego postury, lecz pochłonął

wszystko do ostatniego okruszka. Kiedy skończył, miał wrażenie, że nigdy w życiu nie jadł niczego bardziej smakowitego.

Zjadłby teraz z zachwytem wszystko, co nie miałyby pyska, pu-szystej kity i spiczastych uszu.

*

Skończywszy posiłek, odsunął od siebie puste miski, a przy stole natychmiast pojawiła się Gundri i zebrała puste naczynia. Po kilku chwilach znów stanęła obok, tym razem w towarzystwie ciemnowłosej kobiety. Thor od razu zauważył uderzające podobieństwo, lecz nieznajoma wydała mu się zbyt młoda, by mogła być jej matką.

A tak się właśnie przedstawiła. Powiedziała, że na imię jej Helga, a potem bez zaproszenia usiadła obok niego i zapytała, czy smakował mu obiad. Śmiała się przy tym nieco zbyt głośno, wypytywała o to i owo i cały czas sama paplała; Thor miał wrażenie, że odpowiedzi tak naprawdę jej nie interesują. Nagle poufałym gestem położy-

ła mu dłoń na przedramieniu i nachyliła się w jego stronę.

- Mam do przekazania wiadomość od czcigodnej Urd. Lepiej, jeśli nikt więcej nie będzie wiedział, że się w ogóle znacie.

Przynajmniej do czasu, aż opuścicie Oesengard -

powiedziała wciąż tak samo uśmiechnięta, lecz przyciszonym głosem. - Za trzy dni do portu wpłynie statek, którym będziecie mogli się stąd zabrać. Do tego czasu macie się unikać.

- Dlaczego? - zapytał Thor. I skąd na wszystkie świętości wzięło się w jej ustach słowo *czcigodna*, kiedy mówiła o Urd.

- W dzisiejszych czasach nigdy za wiele ostrożności - odparła Helga. - Poza tym tylko na kilka dni. Ty możesz oczywiście zostać

u nas i odpocząć. A ja zatroszczę się o czcigodną panią i jej dzieci.

Ty możesz spać spokojnie.

- Wspaniale. Wybrałaś, Helgo, najlepszy sposób, żeby mnie teraz zaniepokoić.

- No tak, racja - Helga zaśmiała się przelotnie. - Ale w tym przypadku naprawdę nie masz powodów do obaw. Dobrze się zajmiemy nią i jej dziećmi. Masz na to moje słowo. Każdy z nas oddałby za nią swoje życie, jeśliby zaszła taka potrzeba.

Dopiero po chwili dotarło do niego, co gospodyni właściwie powiedziała i pojął prawdziwe

znaczenie tych słów. To całkowicie zepsuło mu humor, i to tak bardzo, że obie kobiety spojrzały na niego ze zdziwieniem.

- W takim razie bądź tak miła i przekaż czcigodnej Urd, że mu-szę zamienić z nią słowo - powiedział.

- To niestety nie będzie... - zaczęła Helga.

Thor przerwał jej zdecydowanie, choć uśmiech ani przez chwilę nie zniknął z jego twarzy, a ton głosu się nie zmienił.

-W takim razie sam ją o to poproszę. Albo mam lepszy pomysł, teraz do niej podejść. Jeśli tak wolisz, oczywiście. . choć nie sądzę, żeby wasza czcigodna pani była tym zachwycona.

Kobieta przez chwilę wpatrywała się w niego badawczo. Być może próbowała wybadać, jak dalece jest zdeterminowany, by spełnić swoją groźbę.

I szybko się przekonała. Ku jego uldze Helga od razu zrozumia-

ła, że nie ma innego wyjścia. Siedziała jeszcze przez chwilę bez ruchu, a potem wstała i podeszła prosto do stołu Urd, by zgodnie z życzeniem Thora przekazać jej wiadomość. Urd coś jej odrzekła, na co kobieta zaśmiała się głośno i dla niepoznaki rzuciła jakiś żart.

Thor obserwował całą tę scenę, dziwiąc jej się, bo ani Urd, ani żadne z jej dzieci nie zareagowało na słowa gospodyni. Kobieta w milczeniu pozbierała puste naczynia i zniknęła za barem, nie obdarzając Thora ani jednym spojrzeniem.

Po chwili jednak pojawiła się obok i postawiła przed nim świeży dzban miodu, którego nie zamawiał.

- Za godzinę przy koniach - wyszeptła, nalewając trunku. - Na końcu stajni, tam znajdziesz drzwi. Tylko uważaj, by nikt cię nie widział!

* Drzwi znalazł dokładnie tam, gdzie

wskazała gospodyni, ale były tak dobrze zamaskowane, że gdyby nie widział, czego dokładnie szuka, najpewniej by je przeoczył. Za nimi znajdowała się niewielka izdebka pozbawiona okien. . i wyjątkowo wściekła Urd. Naskoczyła na niego, jeszcze zanim dobrze wszedł

do środka.

- Co ty sobie myślisz? Naprawdę tak ci zależy, żeby każdy w mieście wiedział, kim jestem?

Thor ugryzł się w język, bo kusilo go, by odpowiedzieć jej równie ostro. Żeby się choć trochę uspokoić, odwrócił się i zamknął za sobą drzwi. Potem przez chwilę milczał, usiłując dojrzeć w ciemno-

ści twarz Urd. Komórka była tak mała, że praktycznie rzecz biorąc, stali na wyciągnięcie ramienia

od siebie. Poza tym pod każdą z czterech uszczelnionych mchem ścian zauważył wąskie, drewniane prycze. Tylko przez przykryty słomą dach wpadała odrobina światła, sprawiając, że Urd wyglądała jak jakaś zjawa. Doskonale ukrycie, pomyślał.

- Czego chciałeś? - warknęła, czekając, aż się odezwie. On jed nak wciąż stał i patrzył.

W końcu wzruszył ramionami.

- Może to rzeczywiście był błąd - powiedział. - Jeśli tak, to uni żenie błagam o wybaczenie. Nie chciałem cię, o czcigodna pani, wprawiać w zakłopotanie... mam nadzieję, że właściwie cię tytułu ję. A może wolałabyś, żebym jeszcze inaczej się do ciebie zwracał?

Czy jest coś, o czym nie wiem?

Nie miał pojęcia, z jaką reakcją powinien się liczyć, lecz Urd go i tak zaskoczyła, bo zamarła i patrzyła na niego w milczeniu.

- Ach - wyjąkała w końcu. - A więc o to ci chodzi.

- Ano tak, o czcigodna pani, właśnie o to - powtórzył lodowato.

- Wyobraź sobie pani moje zdziwienie, kiedy twoja posłanka przekazała mi rozkazy.

- Thor, ty... - zaczęła Urd, a on poczuł, że znalazł się na granicy i że jeśli ją przekroczy, zacznie krzyczeć.

- Co to wszystko znaczy? - Przerwał jej. - Przecież oni wszyscy uważają cię za Posłankę Światła!

- Nie *oni wszyscy* - odpowiedziała Urd. - Tylko Gundri i jej matka. I jeszcze...

-I? - warknął Thor. - Jesteś nią?

Poczuł, że sprawił jej ból i natychmiast przygotował się na wyrzuty sumienia, które zawsze go w takich sytuacjach dopadały. Ale nie tym razem. Przeciwnie: jakaś jego część chciała zadawać jej ból i rozkoszować się jej cierpieniem. I nawet ta myśl nie sprawiła mu przykrości.

- Dlaczego pytasz? - wymamrotała w końcu.

- Dlaczego nie odpowiadasz? - odparł Thor.

- Znasz przecież odpowiedź - powiedziała i uniosła dłoń, jakby go chciała dotknąć. Musiała jednak poczuć, że cały stężał, bo nie dokończyła ruchu i zatrzymała ramię w pół drogi. - Nie -

powiedziała. - Thor, wiesz przecież, kim jestem. I kim byłam.

Ale. . -znów przerwała i zamilkła na dłuższą chwilę. - Zresztą może masz rację i to był błąd - dokończyła zmienionym głosem.

- Mówisz o okłamywaniu mnie?

- Nie skłamałam! - zaprotestowała. - Nie mam już nic wspólnego z Posłańcami Światła! Błędem był przyjazd do tego miasta.

Ale kiedy się zorientowałam, było już za późno, a Gundri i jej matka natychmiast mnie rozpoznały.

- Rozpoznały? Chociaż nigdy wcześniej tutaj nie byłaś?

Głos Urd zrobił się lodowaty i chyba też bardzo oficjalny.

- Rozpoznały mnie tak samo, jak rozpoznała mnie Sigislind. Nie ja pierwsza z mojego ludu tutaj przybyłam. Ruszyłam w stronę portu, żeby spotkać się z tobą, jak się wcześniej umówiliśmy.

Ale ty na nas nie czekałeś, więc poszliśmy do gospody.

Wtedy Helga zobaczyła we mnie coś, co ją zmyliło, choć ona o tym nie wie. Ot, cała historia.

- Rozumiem. Ty wtedy skorzystałaś po prostu z okazji...

-Tak, żeby zyskać jakąś pomoc! - przerwała mu Urd, niemal krzyżąc, lecz w jej ton wkradła się rezygnacja. - Potrzebujemy pomocy, Thor! Uciekamy, i to praktycznie od dnia, w którym się spotkali-

śmy! Jestem już tym zmęczona! Mam dość krycia się przed każdym człowiekiem, którego los stawia mi na drodze. Moje dzieci są już u kresu sił, nie chcą wciąż oglądać się za siebie, a pod sercem noszę twojego syna. Nie chcę, żeby przyszedł na świat gdzieś w obozowi-sku, na śniegu. I nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś ty tego chciał.

- I dlatego wracasz do swojego starego życia? - Pomyślał, że ta uwaga była zbyteczna i w niczym nie mogła pomóc, poza sprawie niem jej bólu.

Urd zareagowała jednak wyjątkowo spokojnie.

- Nie - odpowiedziała. - Staram się nas uratować. Ciebie', moje dzieci i mnie! Nie tylko Helga i jej córka zobaczyły we mnie kogoś, kim nie jestem. Możemy wyjechać z Oesengardu i dalej błądzić w śniegu i walczyć z burzami, a każdego wieczora błagać bogów, by tej nocy pościg nas jeszcze nie dopadł. Albo możemy skorzystać z pomocy tych ludzi. Zaoferowali mi schronienie, póki nie przybędzie pierwszy statek, którym moglibyśmy się stąd wydostać. To po trwa już tylko kilka dni!

Thor nie pytał, dokąd mieliby odpłynąć i skąd było w niej tak silne przekonanie, że w ogóle tego chciał.

- Myślisz, że one ci wierzą?

- Nie myślę - odparła. -Ja to wiem! Posłańcy Światła są tutaj już bardzo silni i wciąż znajdują nowych członków. Sigislind musiała o tym wiedzieć, choć nie sądzę, by miała pojęcie, jak silni. Oesengard upadnie, jeszcze zanim nadejdzie kolejna zima.

Thor przez chwilę się zastanawiał, czy nie opowiedzieć jej o swojej rozmowie ze Sjóblomem i o tym, co mówił mu o wojnie, która miałyby się zbliżyć... tylko co to mogło zmienić?

- A jeśli się dowiedzą? - Zapytał. - Co będzie, kiedy się zorientują, że kłamałaś, bo nie jesteś Posłanką Światła? Zabiją cię.

Ciebie i twoje dzieci.

- Nie dowiedzą się tego, Thor - powiedziała. - Nie mogą się dowiedzieć, bo ja nie kłamię. Jestem Posłanką Światła i już zawsze nią będę. To, że odłączyłam się od swoich sióstr, od ich fanatyzmu i okrucieństwa, nie znaczy, że przestałam wierzyć.

Nigdy nie przestanę.

- A jeśli spotkasz prawdziwą kapłankę?

- Nie ma tu prawdziwych kapłanek - wyjaśniła tak szybko, jakby się spodziewała takiego pytania. - W tej chwili, poza mną, nie ma w Oesengardzie nikogo z mojego ludu. Wszyscy oczekują przybycia kapłanki, to prawda. Helga w pierwszym momencie myślała, że to ja. Zanim prawdziwa kapłanka przybędzie, miną jeszcze tygodnie, jeśli nie miesiące. Tyle że nas tu już dawno nie będzie. - Pogłaskała dłońią brzuch, a Thor poczuł, że się przy tym uśmiecha, choć przez ciemność zobaczyć tego nie mógł. - Poza tym twój syn daje mi świetną wymówkę, by nie musieć spełniać obowiązków kapłanki. Ukryjemy się. Nasza wiara ma w Oesengardzie wielu wyznawców, którzy się z nią nie afiszują. Mimo to ukryją mnie i dzieci. Ty zostaniesz w gospodzie i będziesz pracował dla Sjóbloma. Kiedy przybędzie pierwszy statek, który potem będzie płynął na południe, wsiądziemy na pokład.

Niewiele mógł już na to powiedzieć. Plan Urd wyglądał bardzo przekonująco - był prosty i dawał nadzieję, że się uda - jeśli nie brać pod uwagę tysięcy okoliczności, które mogły sprawić, że spali na panewce. Denerwowało go jednak to, że z taką łatwością przychodzi-

ło jej uzurpować sobie prawo do decydowania o jego losie. Lecz wy-ciąganie tego argumentu byłoby teraz bardzo głupie.

- Nie jestem zachwycony - powiedział. - To wszystko jest zbyt niebezpieczne.

- Też mi się nie podoba - zgodziła się Urd. - Uwierz mi, o wiele chętniej oporządzałabym teraz jakieś zwierzęta we własnym gospodarstwie, w kraju, w którym ludzie żyją w pokoju.

Wieczorami siadywałabym na tarasie, patrzyła, jak psy gonią się po podwórku i czekała, aż wrócisz z pola, by powitać cię dobrą kolacją.

-I tylko tym? -Wbrew woli nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Między innymi.

- Myślisz, że jeszcze kiedykolwiek przyjdzie nam zaznać takiego życia?

Urd zamyśliła się, ale już po chwili wzruszyła ramionami. Może zadał złe pytanie? Może najpierw powinien mieć pewność, że ona takiego życia naprawdę chce. Ale odpowiedź znali oboje.

- Powinieneś już iść - powiedziała. - Musimy być bardzo ostrożni. Jeśli Helga i Gundri zwróciły na mnie uwagę, to inni, prędzej czy później, też się mną zainteresują.

Rozsądek podpowiadał mu, że Urd ma rację. Już samo przyście tutaj było niebezpieczne, nie powinien był tak ryzykować. Owszem, może i ludzie tutaj byli przyzwyczajeni do obcych, ale to nie znaczy-

ło, że na nic nie zwracają uwagi. Mimo to poczuł się rozczarowany.

- Helga ci powie, gdzie nas ukryły - mówiła dalej Urd. - Ale by-

łoby dobrze, gdybyś nie próbował nas już odwiedzać.

- Rozumiem - powiedział gorzko.

- To już nie będzie długo trwało - pocieszyła go. - Najwyżej kilka dni.

- A jeśli Bjorn przyśle tutaj swoich ludzi? Jeśli zaczną nas tutaj szukać?

- Gdyby to zrobił, na pewno byśmy teraz tak spokojnie nie rozmawiali - uśmiechnęła się. - Zastanawiam się nawet, czy on w ogóle chce nas jeszcze ścigać. . sam rozumiesz: po tym, co spotkało jego ludzi i psy. Ale nawet jeśli, to raczej nie będzie uważał nas za dość lekkomyślnych, żebyśmy akurat tutaj szukali przed nim schronienia.

Rozdział 16

Przez kolejne trzy dni nie miał okazji zobaczyć ani Urd, ani jej dzieci. Kiedy wrócił do gospody, cała trójka zniknęła, a mając w pa-mięci ostatnią rozmowę, nie wspomniał o nich ani słowem. Udał

się za to do Sjóbloma w sprawie obiecanej pracy.

Pożałował tej decyzji, jeszcze zanim minął pierwszy dzień.

Choć nie pamiętał niczego, co wydarzyło się dawniej niż kilka miesięcy wstecz, nie miał wątpliwości, że ciężka fizyczna harówka nie była mu obca. Toteż nie przejmował się zbytnio, z zainteresowaniem czekając, jaką też robotę znajdzie Sjóblom dla tak potężnego i wytrzymałego mężczyzny. Jakże się rozczarował, kiedy się okazało, że i w gospodzie, i w porcie czekała cała masa wyjątkowo nieapetycznych, obrzydliwych i paskudnie męczących rzeczy do zrobienia, poczynając od opróżniania dołu na odpadki. Wieczorem musiał się długo myć, zanim był gotów zejść na posiłek.

Nie marnował jednak tych wypełnionych pracą dni. Choć jak ognia unikał wdawania się w pogawędki, pod koniec czwartego dnia miał już dość szeroką wiedzę o Oesengardzie. Miasto z tysiącem mieszkańców było nie tylko największym skupiskiem ludzkim, o jakim słyszał, ale też musiało być bardzo stare. Większość niewielkich, prostych domów postawiono na fundamentach

pozostałych po znacznie starszych i okazalszych budowlach. Tu i ówdzie wciąż dało się zauważyć ślady dawnej świetności - a to fragmenty murów, a to ścianę szczytową, pojedynczą kolumnę czy bogato rzeźbione nadproże o urodzie, jakiej żadne z dzisiejszych obiektów nigdy już nie osiągną. Również samo miasto - to właściwe, pierwsze, jakie powstało - zbudowano według planu, którego współcześnie mieszkańcy zapewne nawet sobie nie uświadamiali, a który jemu - wojownikowi - rzucił się w oczy już pierwszego dnia: Oesengard był dziś dla kupców i hodowców bydła ośrodkiem już tylko handlowym, lecz niegdyś także niezdobytą twierdzą. Dziś wciąż jeszcze dało się dostrzec blask chwały tamtych dni. Gdzieniegdzie ostały się mury obronne, wąskie okienka strzelnicze czy ślepe ulice.

Również piątego dnia nie widział się z Urd ani z dziećmi. Dwa lub trzy razy prosił Gundri, żeby go do nich zaprowadziła, lecz za każdym razem otrzymywał taką samą odpowiedź: że nieznajoma z dziećmi opuściła miasto zaraz po ich rozmowie. Chcąc nie chcąc, musiał się tym zadowolić.

Kiedy szóstego dnia wieczorem udał się do gospody, żeby odebrać wyznaczoną zapłatę, która zazwyczaj składała się z obfitej kolacji i dzbana miodu - Thor i tak podejrzewał, że Sjóblom zbierał resztki z poprzedniego dnia i tak przygotowaną wieczerzę stawiał na stole -

gospodarz przysiadł się do niego i nieproszony poczęstował miodem. Thor nic nie powiedział, lecz znacząco uniósł brew. Jeśli czegoś się nauczył od momentu zamieszkania w gospodzie, to tego, że rzekoma szczodrość gospodarza miała w sobie wiele z wyrachowania. Grubas uśmiechnął się szeroko i przełknął głośno.

-Jak ci się podobała dzisiejsza praca?

- A o którą konkretnie pytasz? - mruknął Thor, krzywiąc się na samo wspomnienie. - Opróżnianie starych beczek z rybami czy wynoszenie padliny?

Gospodarz uśmiechnął się radośnie.

- No proszę, robota nie przypadła ci widzę do gustu.

- W każdym razie nie tak bardzo, jak pieczyste twojej żony - odparł Thor zgodnie z prawdą.

-I chyba dobrze ci robi, jak tak na ciebie patrzę - pokiwał z uznaniem głową, choć sam w to nie wierzył. Pomijając twarz i dłonie, które starannie mył po skończeniu wywołujących torsje prac, specjalnie zaniedbywał całą resztę. Chodził w brudnych i cuchnących ubraniach, a niemyte włosy miał posklejane w strąki, teraz raczej rudobrazowe niż blond. Na dodatek pilnował, żeby się garbić, chodzić ze zwieszonymi ramionami, powłóczyć nogami i co pewien czas demonstracyjnie upuścić coś ciężkiego, jakby nie był w stanie tego udźwignąć. Nikt, kto go choć pobieżnie znał, nie nabrałby się na taką maskaradę, ale gdyby ktoś nieznajomy przybył do miasta, żeby go szukać, i rozpytywałby o jasnoblond wojownika, nieprędko by na niego trafił.

Sjóblom opacznie zrozumiał jego milczenie, wydał lekko usta i upił kolejny, potężny łyk alkoholu. Choć ten akurat nie był mu już potrzebny, wzrok bowiem miał mętny, acz jeszcze przytomny, a ję-

zyk ciężki i nieskory. Gundri nie zmyślała pierwszego dnia, kiedy mówiła o ojcu i jego zwyczajach. Thor powoli zaczynał się domy-

ślać, że grubas od dawna nie pamiętał, co znaczy być trzeźwym, a kolejne dni upływały mu w stanie mniejszego lub większego upojenia.

- Dobrze sobie radzisz - mówił dalej. - Znacznie lepiej niż większość przed tobą.

- Przede mną?

-Jutro do portu wpłynie statek. Pierwszy tego roku - powiedział

Sjóblom, ignorując jego pytanie. - To okazja do świętowania. Wszyscy się radują, kiedy po zimie przyplywa do nas pierwszy statek, a po zimie takiej jak ta, to już w ogóle. Przy okazji możesz zarobić naprawdę dobre pieniądze, jeśli załapiesz się do pomocy przy załadunku lub rozładunku - zachichotał pijacko. - Albo i jeszcze gdzie indziej.

- Na pewno jest wielu poza mną, którzy nie będą mieli nic przeciwko godziwej zapłacie.

- Więcej, niż mógłbym zatrudnić - Sjóblom pokiwał głową.

- Ale do przerzucania gnojówki czy rycia w zamrożonej ziemi do-

łów na odpadki kuchenne nikt się nie wrywa - ruchem głowy wskazał na talerz z warzywami i mięsiwem, który stał przed Thorem.

-Jeśli tylko będziesz chciał, od jutra możesz przestać pracować jeno za kąt i miskę strawy. Ostatnie dni uznaj za próbę, którą przeszedłeś pomyślnie. Czy wiedziałeś, że mam w mieście nie tylko tę jedną gospodę?

Jeśli choćby i połowa z plotek, które Thor podsłuchał przez te kilka dni, była prawdą, do pijaczyny musiała należeć połowa Oesengardu. Pokiwał głową.

- Takich jak ty, pracowitych, potrzebuję zawsze - ciągnął Sjóblom.

-Jeśli nigdzie ci się nie spieszy i chciałbyś zabawić tu nieco dłużej, dałbym ci dobrze płatną pracę. - Uniósł kubek i z rozczarowaną miną stwierdził, że już go opróżnił. Złapał za dzban, ponownie nalał i zaraz się napił. - A kto wie, może i więcej mógłbym ci zaoferować.

Thor wiedział, że grubas oczekiwał większego zainteresowania z jego strony, lecz zignorował niejasne aluzje i nie dopytywał dalej.

- Nie wiem, jak długo tu zabawię.

- W takim razie rozumiem, że masz ważniejsze sprawy, które dokądś cię wzywają.

- Nie - Thor pokręcił głową. - Ale nigdy nigdzie na dłużej nie zagrzałem miejsca.

- Może po prostu nie trafiłeś tam, gdzie warto byłoby zostać na stałe.

- A cóż takiego miałyby zatrzymać mnie w Oesengardzie? - Za-

śmiał się. - Wybacz, jeśli uraziłem twoją lokalną dumę, nie miałem nic złego na myśli.

- Nic się nie stało - Sjoblom był wyraźnie rozbawiony. - Ale nie powinieneś tak szybko ferować wyroków. W tej chwili Oesengard to dla ciebie nudna dziura, w której nie warto zapuszczać korzeni, ale pamiętaj, że latem to zupełnie inne miejsce. Zjeżdżają tu ludzie ze

wszystkich stron świata, handlują, sprzedają bydło i kupują zapasy.

Często i chętnie tu świętujemy - zachichotał i tym razem Thor nie miał wątpliwości, że był już całkowicie pijany. - A kto wie, jak się zdecydujesz umyć, ubrać mniej plugawo i skończyć z tą maskaradą, to może i znajdzie się jeszcze jakiś powód, żeby zostać akurat tutaj.

- Hola, hola, co masz na myśli, mówiąc o mojej maskaradzie?

Thor starał się zadać to pytanie spokojnym tonem, jednak najwyraźniej bez powodzenia, bo Sjoblom podskoczył przestraszony i dopiero po chwili się opanował. Machnął dłonią, jakby chciał się usprawiedliwić.

- Spokojnie, spokojnie, twoja tajemnica nie mogłaby trafić w bezpieczniejsze miejsce - oznajmił chełpliwie.

-Jaka znowu tajemnica? - Tym razem Thor już się nawet nie starał

brzmieć inaczej niż groźnie.

- Zmieniłeś się, odkąd tu przybyłeś, przyjacielu - odparł

Sjoblom, celowo ignorując groźbę w jego głosie... choć możliwe, że był już zbyt pijany, by ją zrozumieć.

- Doprawdy?

Gospodarz pokiwał głową.

- Pierwszego dnia, kiedy się tu zjawiłeś w moim domu, można było pomyśleć, że oto stanął olbrzym z dawnych legend o bogatej rasi. A w swej izbie skrywasz oręż godny królewskiego pasa. Mnie to jednak nic nie obchodzi.

-1 tu masz słusność.

- Mimo to - grubas kontynuował wywód - jeśli zdecydowałbyś się umyć włosy i założyć świeże ubranie... może znalazłby się ktoś, kto by się ucieszył, że zostajesz u nas na dłużej. Na kilka dni...

a może i lat...

Thor nie chciał nawet zgadywać, co miał na myśli.

- A może uciekasz przed wojną? Nie chcesz już walczyć? Nie ma sprawy! Tu, w Oesengardzie mam spore wpływy, wiele mogę załatwić. Nikt nie będzie mógł cię zmusić, żebyś posłusznie maszerował w szeregu, jeśli nie będziesz miał na to ochoty.

- Do czego zmierzasz? - Thor odezwał się lodowatym głosem.

- Naprawdę chcesz dalej udawać, że nie zauważyłeś, jakim wzrokiem wodzi za tobą moja córka? - Sjóblom pokręcił głową.

- Gundri? - Thor wytrzeszczył oczy.

- Nie mam innych córek - rzekł gospodarz. - Wiem, że nie jestem już młody i że piję zbyt wiele, ale przecie jeszcze nie oślepiłem! Potrafię dostrzec, kiedy oczy kobiety błyszczą na widok mężczyzny. A na twój widok, mój przyjacielu, one płoną! Płoną!

Thor nie wiedział, co odrzec. Czyżby ten moczymorda naprawdę zamierzał wyswatać swoją córkę?

- Może powinieneś trochę... - zaczął ostrożnie, lecz Sjóblom przerwał mu, gwałtownie unosząc dłoń. Nie mógł jednak nic powiedzieć, bo akurat opróżniał kolejny kubek miodu.

- ...zająć się swoimi sprawami i nie wtrącać do cudzych, tak, wiem, wiem... Wybacz. Zbyt daleko się posunąłem, przepraszam. Ale wiedz przynajmniej, że jakby co, to ja wam na drodze nie stanę.

- Nie staniesz nam na drodze? - Tym razem musiał powtórzyć jego słowa, by mieć pewność, że się nie przesłyszał. Sjóblom wyszczerzył radośnie zęby i mrugnął znacząco. Thor uniósł

głowę i spojrzał w kierunku baru, za którym stała córka gospodarza. Gundri jakby tylko na to czekała i jak zwykle zareagowała spłoszonym uśmiechem, czym prędzej odwracając wzrok.

- Twoja, hmm, oferta, to dla mnie zaszczyt - powiedział w koń-

cu. - A Gundri to zaiste piękna kobieta. Jestem jednak pewien, że znajdzie się tłum młodzieńców, którzy docenią ten klejnot.

- Albo raczej moje pieniądze - mruknął grubas oschle. - A Gundri to nie tylko piękno odziedziczone po matce, ale też jej mądrość.

Dotychczas za każdym razem potrafiła przejrzeć ich zamiary.

„Z tą mądrością jej matki”, pomyślał Thor, „toś się pewnie za daleko posunął, skoro wybrała na męża takiego pijaka”. I nie po raz pierwszy zastanowił, co takiego musiała w nim widzieć. Sjóblom nie mógł przecież pić od zawsze, a i był chyba czas, w którym ważył mniej niż połowę tego, co dziś,

a mimo to nie potrafił sobie wyobrazić, by ta okrągła karykatura człowieka na chudziutkich nóżkach, z czerwonym pijackim nosem i oczyma, które zdawały się składać jedynie ze splekanych żyłek, by taki ktoś mógł kiedykolwiek być dość atrakcyjny, żeby przyciągać uwagę pięknych kobiet. Helga nawet i dziś była przecież wciąż atrakcyjną niewiastą, a jeśli Gundri rzeczywiście jest do niej podobna, w młodości musiała uchodzić za prawdziwą piękność. Sjóblom już wtedy, widać, miał zmysł do długofalowych interesów.

- A może uciekasz przed czymś z przeszłości? - zagadnął znie-nacka Sjóblom i nie widząc żadnej reakcji, uznał, że to nieme potwierdzenie. - Nic się nie przejmuj, u nas nie pytamy obcych, co robili i kim byli w przeszłości. Liczy się tu i teraz.

- Można by pomyśleć, że wzięłeś mnie na spytki - mruknął Thor.

- Bo i w samej rzeczy, to właśnie czynię - zachichotał grubas.

-Jestem ciekawskim człowiekiem. Ale nie musisz mi odpowiadać, jeśli nie chcesz.

- Nawet gdybym chciał, nie ma zbyt wiele do opowiadania -

odparł. Kątem oka zauważył, że Gundri zamarła na chwilę i spojrzała w jego kierunku, wyraźnie marszcząc czoło. Oparł

się pokusie odpowiedzenia tym samym. - Ja... jestem po prostu w drodze.

- W drodze... - powtórzył Sjóblom.

-I to już tak długo, że czasem nie pamiętam, skąd w ogóle wyruszyłem - zmusił się do smutnego uśmiechu. - Dotychczas nigdzie nie zatrzymywałem się na dłużej.

- Nie podoba ci się moja córka? - Gospodarz uznał widocznie, że nie będzie kluczył, tylko walnie prosto z mostu.

- Wręcz przeciwnie - Thor starał się mówić najspokojniej, jak potrafił. - Jest wyjątkowo piękną kobietą, a na dodatek wydaje mi się, że jest bystrzejsza, niż sądzisz. W innym czasie, w innym miejscu. .. - uniósł ramiona w geście bezsilności. - Nie chcę jej skrzywdzić. Co będzie, jeśli pewnego dnia obudzi się sama, a mnie już przy niej nie będzie?

-

Rozumiem - Sjóblom pokiwał głową. -Jest jakaś inna.

Thor uznał, że to nie jego sprawa. Musiał przy tym zrobić dość zna czącą minę, bo gospodarz momentalnie zaśmiał się przepaszajaco.

Nie na długo jednak starczyło mu zmieszania: dokładniej rzecz biorąc, na tyle tylko, ile potrzebował, by napełnić kolejny kubek i wychylić go duszkiem. Odzyskał animusz.

- Nie troskaj się zbytnio - uśmiechnął się poufale. - Zostań z nami jakiś czas i wtedy zdecydujesz, co dalej.

Oparł się o stół i podniósł, żeby odejść, a Thor był nawet zadowolony, że ta żenująca rozmowa dobiegła końca. Mimo to uczynił

gest, żeby go zatrzymać.

- Poczekaj chwilę.

Sjóblom opadł na stołek z takim impetem, że drewniany mebel zaskrzypiał żałośnie.

- Pierwszego dnia - przypomniał mu Thor - zaraz po moim przybyciu. . wspomniałeś coś o wojnie, która miałaby wam jakoby grozić.

- To o to chodzi? - Sjóblom zamruczał z niedowierzaniem.

-Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś taki jak ty bał się małej zawieruchy. Nie z takim mieczem i posturą!

Thor nie miał pojęcia, co by grubas powiedział, gdyby zobaczył

jego młot. Kiedy tylko o nim pomyślał, ogarnęło go uczucie straty.

Mjøllnir pozostał przytroczony do siodła jednego z koni, które wzięła ze sobą Urd. Wiedział jednak, że tak jest lepiej; potężna, wykuta z żelaza broń pokryta pradawnymi runami wzbudzały tylko niepotrzebne zainteresowanie, ostatecznie przekreślając jego próby ukrycia tego, że jest wojownikiem. Mimo to tęskno mu było za młotem, a rozłąka przepelniała go dziwnym bólem. Zupełnie, jakby stali się jednym ciałem.

- Może po prostu widziałem już zbyt wiele wojen.

Gospodarz skinął, jakby usłyszał odpowiedź, której się spodziewał; zaraz jednak pokręcił głową tak zdecydowanie, że Gundri za barem spięła się cała i zaczęła uważnie słuchać, o czym rozmawiają.

- Nie będzie żadnej wojny. Jakieś zamieszki, to tak, ale nie regu larna wojna.

Thor spojrział bystro, oczekując jakiegoś wyjaśnienia.

- Posłańcy Światła nie są poważnymi wrogami - wyjaśnił Sjóblom.

- Na południu zdobyli jakiś przyczółek, to prawda, ale tylko dlatego, że nie natrafili tam na nikogo, kto zdołałby im się przeciwstawić.

Tutaj mieliby znacznie trudniejsze zadanie: nas niełatwo jest zwieść tymi kłamliwymi obietnicami. Nowymi ideami można oczarować tylko takich, którzy nie mają nic do stracenia, a głód jest ich codziennym towarzyszem. Ci, którym dobrze się w życiu powodzi, dwa razy się zastanowią, nim

uwierzą ludziom, którzy wciąż rozprawiają o ogniu i śmierci.

- A oni to właśnie głoszą?

Grubas chciał coś odrzec, ale w tym momencie przy stole pojawiła się Gundri i ze złością machnęła dłońmi, nakazując ojcu milczenie.

- Ojczy, nie zamęczaj naszych gości, już nieraz cię o to prosiłam

- powiedziała z wyrzutem. - Thor ma za sobą ciężki dzień. Jestem pewna, że wolałby spokojny posiłek i nieco odpoczynku. Poza tym mama cię szuka. Chyba potrzebuje pomocy w kuchni.

Sjóblom popatrzył na nią ze złością, ale bez szemrania wstał ze stołka i potoczył się w kierunku kuchni. Thor poczuł ulgę, kiedy tłusty pijaczyna zniknął za barem, nie mógł jednak opanować wzburzenia nieprzystojnym zachowaniem dziewczyny, które nie uszło też uwadze innych gości. Mówiła dość głośno, chcąc, by jej słowa dotar-

ły do najodleglejszych zakątków sali.

- Mam nadzieję, że cię nie zamęczył swoimi wynurzeniami - cią-

gnęła dalej. Mówiła ciszej, lecz wciąż jeszcze zbyt głośno. -

Czasem po prostu przynosi nam wstyd, ot co.

- Doprawdy? - Uniósł brew. - Wstyd?

Gundri skinęła, odwróciła się i chciała odejść, jednak coś w jego spojrzeniu kazało jej się zatrzymać i zamiast wrócić za bar, usiadła obok.

- Niech zgadnę - rzekła jeszcze ciszej. - Próbował mnie prze-handlować jak rozplodową jałówkę na targu, tak?

- O rozplodzie nie było jeszcze mowy - Thorowi wcale nie było do śmiechu. - A co do reszty...

- Wychwalał moje wdzięki i zalety, a potem zupełnie otwarcie usiłował nas ze sobą wyswatać - przerwała mu. - Robi to praktycznie z każdym gościem, jaki się u nas pojawi.

Wystarczy, żeby miał dwie nogi i nie miał garbu... -

wzruszyła ze złością ramionami. - Chociaż tego to akurat nie mogę być pewna, bo garbusa u nas jeszcze nie było.

Thor pokiwał głową.

- Możliwe - powiedział. - A mimo to wciąż się zastanawiam, jak bym zareagował, gdyby to moja córka tak się zachowała na oczach wszystkich.

- Tobie bym tego nie zrobiła - odparła dziewczyna. - Bo ty nie dałbyś mi powodu.

Miała trochę racji, jednak Thor nie potrafił się uspokoić. Nie miał

nic przeciwko kobietom, które mają swoje zdanie, ale to, co zrobiła dziewczyna... nie godzi się tak traktować ojca.

- Zależy mu na tobie i chce znaleźć najodpowiedniejszą osobę.

A może w skrytości ducha myśli już o wnuku...

-I go dostanie, bez obaw - warknęła. - Ale to ja zdecyduję, kto i kiedy będzie jego ojcem. Ja sama!

Wzburzona, oddychała przez nos. Widać było, że chce powiedzieć jeszcze coś: znacznie mniej przyjemnego, lecz musiała najwyraźniej uznać, że lepiej to przemilczeć, bo nagle opuściła ramiona i się uspokoiła.

- Masz rację - powiedziała zmienionym głosem. - Nie powinnam była się tak zachować.

- Nie musisz usprawiedliwiać się przede mną - pokręcił głową

- tylko przed swoim ojcem.

Gundri zawahała się, ale w końcu zgodziła, choć i tak wiedział, że tego nie uczyni.

- Wybacz - rzekła, a na jej twarzy zagościł na chwilę nerwowy uśmiech. - Chciałam cię uratować, a wpędziłam w jeszcze gorsze ta rapaty - zaczęła się bawić niespokojnie kubkiem, z którego przed chwilą raczył się jej ojciec. Czuło się, że toczy wewnętrzną walkę.

- Po prostu chodzi o to, że od dawna jestem komuś przyrzeczona.

- A twój ojciec nie ma o tym pojęcia - dokończył.

Dziewczyna przytaknęła.

- Może powinnaś mu powiedzieć? - zaproponował i jednocześnie śnie zadał sobie pytanie, dlaczego w ogóle mu o tym mówi. Poza tym, że była pięknym stworzeniem o przyjacielskiej duszy, nic a nic go nie obchodziła. A jeśli wierzyć jej słowom, to on jej także nie po winien interesować.

Gundri popatrzyła na niego w sposób, którego nie mógł zrozumieć, choć już po chwili czuł się przez to niezręcznie. W końcu od-wróciła wzrok i wstając, zmusiła się do uśmiechu.

- Nie rozumiałby - wyjaśniła. - Zaraz podam świeży dzban miodu, bo ojciec opróżnił ten, który sam dla ciebie przyniósł.

*

Statek, o którym mówił Sjóblom, rzeczywiście przypłynął już następnego dnia wieczorem. I choć Thor uznałby go raczej za większą łódkę, gdyż mieścił ledwie dwudziestu ludzi i miał jeden tylko żagiel, mieszkańcy miasta powitali go z pompą należną królewskim drak-karom wypełnionym skarbami i dostojnikami.

Sjóblom dotrzymał słowa i tego dnia nie przydzielił mu zwyczajnych zajęć w rodzaju usuwania truchła z obór czy przerzucania obor-nika. Został wysłany do rozładunku.

Nie była to jednak praca na dłuższy czas. On i jeszcze trójka mężczyzn, których tłusty gospodarz wysłał do portu, w niecałą godzinę uwinęli się z opróżnieniem niewielkich ładowni knarry. Przybysze przywieźli jednak znacznie więcej wieści niż towarów, przez co też święto na cześć pierwszych odwiedzin po zimie trwało bardzo długo.

Thor nie miał zamiaru uczestniczyć w zabawie, choćby i z tego powodu, że żeglarze zdawali się znać wszystkich miejscowych, a oesengardczycy witali ich jak starych znajomych. Wiedział, że każ-

da nowa twarz wzbudzałaby zainteresowanie i tym samym niekoń-

czące się pytania, a tych chciał za wszelką cenę uniknąć. Jednak w pewnym momencie i jemu zaczął się udzielać panujący w mieście nastrój, a chwilę później jego silna wola uległa ostatecznie. Długi czas, jaki ostatnio spędził w siodle, wciąż drząc, by nie wpaść w ręce ścigających, tak go wymęczył, że z prawdziwą rozkoszą przechadzał

się wśród radosnych, wiwatujących ludzi, którzy nie martwili się, co przyniesie kolejna godzina - o ile było to płynne i uderzało do głowy.

Poddał się nastrojowi i łamiąc swoje zasady, raczył się miodem w ogromnych ilościach. Nie upił się, co to, to nie, jednak ogarnęło go cudowne uczucie odprężenia. Był jednym z ostatnich, którzy opuszczali miejsce zabawy.

W drodze do swojej izdebki na poddaszu potknął się o trójkę pijanych, którzy nie zdołali dotrzeć do łoża o własnych siłach i po-kładli się na schodach. Leżeli i chrapali z otwartymi ustami w takich pozach, że żeby przejść nad nimi, musiał niemal podskoczyć, przez co z impetem wyrzwał w drewnianą belkę nad przejściem.

Z bólu zrobiło mu się niedobrze.

I pewnie tylko dlatego nie od razu zauważył, że ktoś na niego czekał.

W cieniu po drugiej stronie niewielkiej izby skrywała się drobna postać. Zauważył ją w tym samym momencie, w którym dostrzegł

w ciemności zdradziecki błysk ostrza w dłoni.

Niczego więcej nie potrzebował do działania.

Jednym susem przesadził całą szerokość pomieszczenia, złapał

uzbrojone ramię za nadgarstek, szarpnął z całej siły i wykręcił, jednocześnie unikając drugiej dłoni, która wystrzeliła w kierunku jego oczu.

W ostatniej chwili dotarło do niego, jak wąski jest nadgarstek, który złapał z tak straszną siłą, i że w trakcie szarpaniny spod kaptura wysunęło się kilka kosmyków złotych włosów.

Dopiero wtedy usłyszał przerażony jęk. Oskoczył jak oparzony i niemal w tej samej chwili doskoczył z powrotem, widząc, jak Urd zwija się z bólu.

Złapał ją w ostatniej chwili, nim upadła. Jęknęła raz jeszcze. Jej ból przeniósł się na niego, stając się jego własnym cierpieniem. Poczuł, że na szczęście nie złamał jej ręki, choć niewiele brakowało. .

Mimo to ból był tak silny, że prawie traciła przytomność. Przestraszony, przesunął się tak, by unieść ją w ramionach, a kiedy światło padło na jej twarz, uczył lodowate mrowienie na plecach. Jej policzek przecinała wielka blizna.

To nie Urd. Trzymał Elenię.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam cię przestraszyć.

- Przestraszyć? - Thor wytrzeszczył oczy. - Dziewczyno! Przecież mogłem cię zabić!

Na schodach na zewnątrz rozległ się ciężki tupot i czyjeś przekleństwa, szybko więc zamknął drzwi i dopiero wtedy zaczął dalej mówić.

-I co w ogóle miał znaczyć ten nóż?

- To tylko dla.. - zaczęła nerwowo i uniosła dłoń do twarzy, by zakryć bielejącą bliznę.

- To na wszelki wypadek, dla obrony - zaczęła od początku.

- Na ulicach pełno pijanych mężczyzn, a ja nie... nie wiedziałam...

czy... - znów przerwała i schyliła się, by podnieść sztylet z podłogi, lecz on ją ubiegł i wsunął broń pod poły swojego płaszcza. Pomyślał, że pewnie mówiła prawdę, choć nie wierzył, żeby groziło jej jakie kolwiek niebezpieczeństwo.. ale gospoda rzeczywiście pełna była pijanych gości, podobnie jak ulice portowej dzielnicy. Dziewczyna nie była przyzwyczajona do takiego towarzystwa.

To rodziło natychmiast kolejne pytanie.

- Co ty tu właściwie robisz? Matka wie, że do mnie przyszłaś?

Czy to ona cię wysłała?

- Nie - Elenia pokręciła głową. - Nic o tym nie wie. Nie chciała, żebym tu szła... albo gdziekolwiek indziej.

- Bo się boi, że mogłabyś zdradzić jej kryjówkę.

Elenia niechętnie pokręciła głową.

- Kryjówkę? - parsknęła. - To cuchnąca dziura, bez światła i świeżego powietrza! Śnieg i pustkowia były lepsze od tego, co mamy teraz!

- I dlatego chciałaś wyjść na zewnątrz - domyślił się Thor. - Urd będzie niezadowolona, ale pewnie zdajesz sobie z tego sprawę. I wiesz co? Będzie miała rację. Jeśli ktokolwiek cię zauważy, sprowadzisz na siebie i swoją rodzinę wielkie niebezpieczeństwo. Na mnie też

- dodał, bo pomyślał, że ten argument przemówi jej do rozsądku.

- Nikt mnie nie zauważył - upierała się dziewczyna. - Byłam bardzo ostrożna. Poza tym i tak wszyscy dookoła są pijani.

- Nie wszyscy - Thor pokręcił głową. Nie potrafił być na nią naprawdę zły. - A już na pewno nie na tyle pijani, żeby nie zauważyć tak pięknej dziewczyny - chciał ująć ją komplementem, ale ta jeszcze mocniej przycisnęła dłoń do poharatanego policzka, a oczy jej pociemniały.

- Nikt mnie nie zobaczył! - powtórzyła z naciskiem. - Byłam bardzo ostrożna.

- Wierzę. Ale i tak nie powinnaś była tu przychodzić - zamyślił

się na chwilę, po czym uniósł dłonie niemal z rezygnacją. - Skoro jednak już tu jesteś... chciałabyś coś zjeść? Sporo jedła zostało na dole. Jest już zimne, ale z tego, co mówisz, to i tak pewnie lepsze, niż to, co musiałaś jeść dotychczas.

Spojrzał na dziewczynę i zobaczył, jak bardzo ze sobą walczy, by nie skorzystać z jego propozycji. . po krótkiej chwili pokręciła głową.

- Muszę już wracać. Jeśli matka zorientuje się, że mnie nie ma, będzie wściekła.

- I słusznie - Thor znów pokiwał głową. Starał się mówić łagodniejszym głosem, sam jednak słyszał, że mu nie wychodziło. - Po co naprawdę przyszłaś? Przecież nie tylko po to, żeby mnie zobaczyć, prawda?

Elenia unikała jego spojrzenia.

- Nie - potwierdziła. - Ale musisz mi przysiąc, że nikomu nie powiesz, od kogo to wiesz.

- Co wiem? - Thor cały się spiął. - Coś jest nie tak z Urd?

- Matka zachorowała - potwierdziła dziewczyna. - Stara się nie pokazywać tego po sobie, ale ja wiem, że coś jest z nią nie tak.

Ma bóle, choć nie chce się do tego przyznać. Nie chce też, żebyś ty się o tym dowiedział... chyba coś

jest źle z dzieckiem.

- Zaprowadź mnie do niej - zażądał.

Elenia potrząsnęła energicznie głową.

- Nie! - krzyknęła. - Nie mogę! Proszę! Nie może się dowiedzieć, że ja ci powiedziałam. Zabije mnie, jeśli pozna prawdę!

-W takim razie, po co przyszedłeś?

- Bo... - zaczęła, przestępując niespokojnie z nogi na nogę. -Ja już tego nie potrafię znieść! - wybuchnęła, bliska płaczu. - Siedzi my tam zamknięci jak zwierzęta! Lif też już nie może tego wytrzymać, ale matka twierdzi, że musimy być jeszcze cierpliwi! Tylko jak długo jeszcze?

- Tylko do chwili, kiedy pierwszy statek wyruszy z portu - odparł Thor. - Może już jutro. To święto...

- Tak, wiem, świętowali, bo to pierwszy statek po zimie, który wpłynął do portu. Wiem - przerwała mu. - Ale matka mówi, że musimy poczekać na następny albo jeszcze kolejny!

- I co w tym złego? - zapytał i machnął ze zniecierpliwieniem dłonią. - Zaprowadź mnie do niej! I to od razu!

- Nie. Nie mogę! - zaprotestowała z przerażeniem w oczach.

- Błagam cię, Thor, nie zmuszaj mnie... matka nie może się dowiedzieć, że...

- Urd niczego się nie dowie - przerwał jej. - Wskaż mi jedynie drogę. Pojawię się później, żeby niczego nie podejrzała. .

chyba że wolisz, żebym porozmawiał z Gundri albo jej matką.

Jednak wtedy Urd się dowie, że tu byłaś.

Elenia popatrzyła na niego z udawanym wzburzeniem, a potem z równie sztuczną niechęcią skinęła głową. Thor nie wiedział, jak ma to wszystko rozumieć, ale też nic chyba nie zaszkodzi, jeśli przez chwilę poudaje, że jej wierzy.

-W takim razie ruszajmy.

Rozdział 17

Thor nie zakładał, żeby droga była szczególnie daleka -w Oesengardzie nigdzie nie było daleko - przeszli jedynie kilkadziesiąt kroków, na drugą stronę portu. Tam Elenia skręciła w wąską uliczkę i zatrzymała się przy drugim domu.

- To tutaj - oznajmiła. - Z tyłu znajdziesz komórkę z klapą w podłodze. Musisz tylko zejść schodami.

- Tam się ukrywacie?

- Tak - odrzekła, a potem jakby przestraszona swoim głosem, rozejrzała się i nasunęła kaptur głębiej na oczy. - Pamiętaj, co obiecałeś: że odczekasz trochę, zanim do nas zejdiesz.

Thor musiał zacisnąć zęby, żeby zachować panowanie nad sobą.

Dlaczego zgodził się grać w tę jej idiotyczną grę!

- Poczekam - powtórzył wbrew sobie. - A teraz idź już. I udawaj zaspaną albo co. Ja cię w każdym razie nie zdradzę.

Elenia zniknęła za domem równie szybko, co bezgłośnie. Walczył chwilę ze sobą, żeby nie ruszyć natychmiast w jej ślady, nieważ-

ne, co przed chwilą przysiągł. Urd przecież i tak przejrzy każde takie kłamstewko, znał ją dość dobrze, żeby to wiedzieć. Poza tym było chłodno, a on był zmęczony.

Postanowił, że odczeka jeszcze kilka chwil, żeby dziewczyna miała możliwość zmyślenia kilku wymówek, w które matka i tak jej nie uwierzy, a potem ruszy za nią. Z Urd coś było nie tak i to wystarczy-

ło, by czuł się zwolniony z dotrzymywania obietnic, jakie składał jej córce.

Już po kilku chwilach zimny wiatr zaczął mu tak doskwierać, że zdecydował się szukać schronienia w cieniu sąsiedniego domu. Ledwie to zrobił, na początku uliczki rozbrzmiały czyjeś kroki.

Może to było jedynie przecucie, a może instynkt wojownika podpowiedział mu, że mogą oznaczać niebezpieczeństwo - tak czy inaczej cofnął się jeszcze głębiej w cień wejścia do domu. Musiał

walczyć z przemożną chęcią choćby ukradkowego spojrzenia w kierunku, z którego zbliżały się kroki.

Po odgłosach stwierdził, że musiało to być dwoje, być może nawet troje ludzi. Poruszali się szybkim krokiem i przynajmniej jedną z nich była kobieta; poznał to po lekkości kroków. Kiedy znaleźli się bliżej, wyłowił jeszcze delikatne dzwonienie metalu o metal. „Czyż-

by mieli broń?", pomyślał. Jego miecz został na górze, w izbie w gospodzie.

Do odgłosu stóp na ulicznym bruku wmieszał się szmer przytłumionych rozmów. Thor cofnął się jeszcze bardziej w cień, choć wiedział doskonale, że to żadna kryjówka. Wejście do budynku było głębokie, bo służyło jednocześnie za wiatrołap, jednak nie oferowało żadnej realnej zasłony, gdyby ktoś spojrzał w jego stronę.

A mimo to zdarzył się cud. A właściwie to dwa cudy, jeden po drugim. Nie dość, że nieznajomi minęli jego kryjówkę szybkim krokiem, ani razu nie spoglądając w jego stronę, to na dodatek tym, kto omal go nie zdradził, był on sam, bo z wielkim trudem zdusił w sobie jęk zaskoczenia. Okazało się, że wśród zbliżających się były jedynie kobiety, a co najważniejsze, dwie z nich znał - Gundri i jej

matkę. Trzecia postać miała twarz zasłoniętą pomalowaną na złoty kolor maską w kształcie wilczego pyska.

Serce zaczęło łomotać mu z taką siłą, że był niemal pewien, że zamaskowana postać musi go usłyszeć. Mimo to zmusił się do cał-

kowitego bezruchu, a kiedy go mijały, przestał nawet oddychać. Po chwili wszystkie trzy wtopiły się w cień za tym samym domem, za którym przed chwilą zniknęła Elenia. Wciąż jeszcze zaskoczony i zdezorientowany, ale i groźnie spokojny, wyszedł ze swojej kryjów-ki i ruszył za nimi.

Czarna plama cienia, w którą weszła Elenia i nowi przybysze, okazała się wąską alejką prowadzącą na tyły domu. Thor śledził

Gundri i jej matkę z bezpiecznej odległości, tak ostrożnie, jak tylko potrafił; choć wiedział, że to niepotrzebne. Jeśli złota maska ukrywałaby twarz prawdziwego Einherjera, wojownik i tak by go usłyszał, bo miałyby słuch równie czuły, jak jego. Thor zdawał sobie z tego sprawę, toteż zachowywał podwójną ostrożność - świadom, że jeśli trafił na tych samych zamaskowanych przeciwników, w każdej chwili może się spodziewać cięcia mieczem lub pchnięcia sztyletem. Mimo to szedł dalej.

Nic się nie wydarzyło. Dotarł do niewielkiego dziedzińca, na którym leżały jeszcze resztki śniegu, zawahał się, rozejrzał, w końcu wszedł do niewielkiej szopki, o której wspominała córka Urd.

W środku było zupełnie pusto, a kłapa w podłodze, której spodziewał się ukrytej lub choćby zablokowanej od wewnątrz, stała otworem. Gdzieś ze środka wydobywała się czerwona poświata, która pa-dała na strome, wykute w surowej skale stopnie.

Z tego, że ani Helga, ani jej córka i zamaskowana trzecia osoba nie zamknęły kłapy, wywnioskował, że kobiety spodziewały się kolejnych gości. Zamarł na chwilę, wstrzymał oddech i nasłuchiwał.

Wciąż słyszał ich oddalajające się kroki. Cała trójka się spieszyła.

Pod ziemią znajdowała się nie tylko niewielka i zatęchła piwniczka, o której mówiła Elenia, ale i cały labirynt przejść i sal.

Thor poczekał, aż zamilknie echo kroków, a kiedy ucichły, zszedł schodami do podziemi.

Tak jak się spodziewał, znalazł się w niewysokiej komorze z łuko-wym sklepieniem. W powietrzu unosił się zapach dymu z płonące-go drewna, a z różnych kierunków docierały doń odgłosy, których nijak nie potrafił przyporządkować. Kilka kroków od miejsca, w którym stał, znajdowało się niewysokie przejście otoczone kamiennym obramowaniem, z którego sterczały prastare zawiasy z żelaza.

Niegdyś, przed stu laty, a może jeszcze dawniej, dalszą drogę musia-

ły zagradzać drzwi, które wraz ze wszystkim dookoła zmieniły się w pył. Jego podejrzenia, że znalazł

się na początku starego labiryntu rozciągającego się pod Oesengardem, labiryntu, który był pozostałością po najdawniejszym mieście, zmieniły się w pewność. A ta z kolei w milczący szacunek zmieszany z niedowierzaniem, kiedy precyzyjnie się przez niskie przejście, rozejrzał się po korytarzu.

Zauważył, że jego Ściany nie były litą skałą, lecz zostały zbudowane z czarnych jak smoła kamiennych bloków, spasowanych tak idealnie, że nie dało się między nie wcisnąć nawet czubka klingi miecza.

Wszystkie linie i kąty zdawały się być minimalnie przesunięte, a miejsca, których pył i brud stuleci nie pokrył doszczętnie, ukazywały starannie wykute płaskorzeźby. Był już w miejscu podobnym do tego, i to całkiem niedawno. Ten, kto zbudował podziemne korytarze i półokrągłe sklepienia, wybudował też ostatnią z wież.

Gdyby wcześniej o tym wiedział, za żadne skarby nie zszedłby do podziemi. Jego niepewność w jednej chwili przeistoczyła się w strach, a jakiś wewnętrzny głos coraz natarczywiej nakazywał mu za-wrócić i nie iść dalej, ostrzegając, że w migotliwym, czerwonym świetle na końcu korytarza czeka go coś niewiarygodnie przerażającego.

Zaiste, rozsądniej by postąpił, wysłuchawszy tych podpowiedzi!

Mimo to ruszył przed siebie. Po kilkudziesięciu krokach dotarł

do rozwidlenia. Zatrzymał się niezdecydowany. Z obu kierunków słyszał dochodzące odgłosy i migotliwy blask pochodni. Naraz usłyszał też coś na kształt muzyki i chóralnych śpiewów w nieznanym języku, który jednak coś mu przypominał.

Wtedy znów rozległy się kroki. Za nim.

Thor odskoczył na prawo, kilka kroków dalej dostrzegł płytką niszę, wcisnął się w nią i znieruchomiał. Kryjówka była jeszcze mniej bezpieczna niż ta na górze, jednak ponownie miał szczęście. Kilka sekund później korytarzem przeszły dwie następne zakapturzone postaci. Sposób, w jaki się poruszały, zdradzał, że i one były kobietami. Musiały się spieszyć, bo mijając go, nawet nie rozglądały się na boki. Skręciły w lewo i gdy doszły do kolejnego rozgałęzienia o kilka kroków dalej, znów przyspieszyły.

Odczekał jeszcze kilka chwil, oderwał się od ściany i ruszył za nimi. Może i zbyt mocno ryzykował, lecz nie miał wyjścia. Gdzieś tu, na dole, była Urd. I choć od dawna wiedział, że Elenia skłamała, by go tutaj ściągnąć, było mu to całkowicie obojętne. Liczyło się tylko to, że matka jego nienarodzonego dziecka może być w niebezpieczeństwie.

Po kilku nastu krokach tunel przechodził w klatkę schodową, stromym łukiem prowadzącą na niższy poziom. Blask pochodni stawał

się coraz wyraźniejszy, a padając na stopnie, ożywiał je, wywołując pozory ruchu. Śpiewy rozbrzmiewały głośniejsz, wyraźniej i co waż-

ne, również mroczniej i... miały w sobie coś magnetyzującego.

Instynkt go ostrzegł, jeszcze zanim usłyszał kroki. Błyskawicznie cofnął się do rozgałęzienia i przywarł do ściany. Nie wiedział, co robić, zbliżała się kolejna osoba.

Decyzja przyszła sama z siebie.

Postać miała na sobie ciemny płaszcz z głębokim kapturem, była równie wysoka jak on, a pod materiałem nie dostrzegł jej twarzy, tylko złotą maskę przedstawiającą pysk jakiegoś baśniowego stworzenia.

Einherjer zareagował błyskawicznie: wprawdzie cofnął się, zaskoczony, lecz równie szybko sięgnął pod płaszcz, by wyciągnąć broń.

Jednak nie dość szybko.

Thor wziął zamach lewą ręką i uderzył przybysza tak silnie, że ten zatoczył się kilka kroków w tył, a potem prawą pięścią wyrzwał

go w brzuch, by pozbawić oddechu i uniemożliwić krzyk.

Ciało było zbyt lekkie.

Jeszcze w trakcie uderzenia poczuł, że coś pękło pod jego naciskiem. Zamaskowany wojownik nie zgiął się wpół, jak powinien, lecz został wyrzucony w powietrze i z ogromnym impetem wyrzwał

w ścianę kilka kroków dalej, gdzie absurdalnie wolno osunął się na zakurzoną podłogę. Głowa opadła mu na piersi i znieruchomiał

w niemal sielankowej, odprężonej pozycji, pół siedząc, pół leżąc.

I tylko spod brzegu maski kapała krew.

Zaskoczony- jednak wciąż spięty i gotowy na atak z zaskoczenia

- podszedł bliżej nieruchomego ciała, trącił je nogą i dopiero wtedy przykucnął. Domyślał się już, co ujrzy, gdy zdejmie tę dziwną maskę, lecz sięgając w jej kierunku, wciąż jeszcze miał nadzieję, że się pomylił.

Niestety, nie. Kiedy uniósł cienką blachę, zobaczył twarz nie rycerza, lecz najwyżej trzydziestoletniej, ciemnowłosej kobiety. Co gorsza, znał ją z widzenia: minęli się ze dwa, trzy razy w porcie, gdzie przychodziła w jakichś interesach, zawsze ładnie ubrana i przyjaź-

nie uśmiechnięta - nawet do niego, choć był przecież obcy Teraz jej usta wypełniała krew, zamiast sukni miała na sobie przebranie wojownika, a w wytrzeszczonych oczach nie było śladu rado-

ści, tylko ponure zaskoczenie.

Thor dotknął jej twarzy i przesunął palcami po szyi, szukając pulsu - nadaremno. W końcu zamknął oczy, by duchem wśliznąć się w jej ciało. Ale i w ten sposób nie znalazł w niej żadnego śladu życia. Ból, którego szukał, by jej ulżyć, albo w najgorszym razie przyjąć jako własny, zniknął. Kobieta nie żyła.

Poczuł nawałę targających nim sprzecznych emocji, lecz nie pozwolił im się poddać. Musiał być skupiony na tym, co słyszał i widział. Śpiewy przybrały na sile, a do muzyki dołączył bęben, który rytmicznie wyznaczał tempo. To, co miało się odbyć gdzieś na dole, działo się właśnie teraz. Nie miał już czasu.

Przypomniawszy sobie o innych mijanych odgałęzieniach, z których nie dochodziły ani ludzkie głosy, ani muzyka. Ostrożnie nasunął

złotą maskę na swoje miejsce, aby uniknąć pełnego wyrzutu spojrzenia martwych oczu, a potem uniósł ciało i ostrożnie ruszył korytarzem, póki nie natrafił na niewielkie, ciemne pomieszczenie. Było w nim jedynie tyle miejsca, by ułożyć zwłoki z dala od przypadkowych spojrzeń przechodzących obok.

Najostrożniej, jak potrafił, położył martwą kobietę na ziemi, znów zdjął jej maskę i rozpiął płaszcz. Pod spodem nie miała zwykłych szat, a jedynie suknię wzmacnianą paskami grubej skóry nabijanymi ćwiekami, wysokie, mocne buty i metalowy napierśnik dopasowany do wszystkich obłóści jej ciała, podobnie jak maska, zrobiona z tak cienkiej blachy, że musiał uważać, by jej nie rozerwać.

Z całą pewnością nie była to prawdziwa zbroja, a tylko zabawka

- choć musiał przyznać, że wykonana z dużym pietyzmem.

Zabawka, która przyniosła jej śmierć.

Thor odegnął od siebie tę myśl, zarzucił płaszcz na ramiona i szybkim krokiem wrócił na schody. Trochę wysiłku kosztowało go założenie pogiętej maski, a jak się okazało, przesadził też, oceniając wzrost zabitej, bo płaszcz sięgał mu ledwie do łydek. Uznał jednak, że jeśli dostatecznie głęboko naciągnie kaptur i zwiesi ramiona, by ukryć swoje rozmiary, nie powinien wzbudzać nadmiernej uwagi.

No i nie miał już wyboru.

Zdawało się, że z każdym kolejnym stopniem w dół rytm bębna stawał się coraz szybszy i szybszy, pieśń bardziej złowroga, a czerwień pochodni krwista. Jego serce samo z siebie dopasowało swoje tempo do tempa uderzeń w instrument.

Schody prowadziły bardzo głęboko w dół. Po dwudziestym stopniu Thor przestał je liczyć, ale przynajmniej drugie tyle musiał pokonać, by dotrzeć do zakrętu, zza którego dopiero widać było ich koniec. Z szybkiego rachunku wyszło mu, że znajdował się spory kawałek poniżej poziomu wody w porcie. Mimo to, kiedy dotknął

ściany, była całkowicie sucha.

Gdyby jego stopy nie dostosowały się do rytmu narzucanego przez bęben, najpewniej zaskoczenie kazałoby mu zatrzymać się w pół kroku.

Schody kończyły się w wielkiej sali, która nie dość, że pomieścić by mogła całą gospodę Sjóbloma, to była od niej ze dwa razy wyższa.

Łukowe sklepienie dźwigało dwanaście murowanych kolumn, a niezliczone pochodnie migotały w pięknie wykutych, prastarych uchwytach na ścianach. I tutaj mur pokrywały płaskorzeźby, w które rozchwyane światło płomieni tchnęło pozory życia. Po drugiej stronie sali znajdowała się potężna, półokrągła brama, strzeżona przez dwie nadludzkie rozmiarów kamienne postaci po obu stronach.

Thor poświęcił temu wszystkiemu jedynie przelotne spojrzenie.

Co naprawdę warte było oglądania, a przy okazji stanowiło nie lada zagadkę, rozgrywało się pomiędzy lasem kamiennych kolumn.

Gundri i jej matka nie były jedynymi gośćmi, którzy przybyli na to tajne spotkanie. Nie potrafił ocenić, ile osób kołysało się w rytm bębna, lecz na pewno nie mniej niż sto. Coś podpowiadało mu, że były to same kobiety. W pewnym momencie dostrzegł szpaler kilkunastu postaci w maskach i odzianych w złote zbroje. Odnalazł

wzrokiem puste miejsce i spokojnym krokiem stanął w szeregu. Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Mijały kolejne minuty. Thor stracił rachubę czasu. Bicie bębna stało się jeszcze mocniejsze i jeszcze szybsze, a on coraz bardziej się obawiał, że coś go zdradzi albo ktoś podejdzie i o coś zapyta. Nie stało się ani jedno, ani drugie, więc ostrożnie rozglądał się dalej.

Po drugiej stronie pomieszczenia, niemal naprzeciwko szpaleru postaci w maskach, stał podest, na nim zaś wznosiła się kilkumetrowa kolumna z czarnego kamienia, lecz nie kończyła się ostrzem, a obuchem młota. O ile mógł dojrzeć, całą jego powierzchnię pokrywały wyrzeźbione runy. Z obu stron tego mrocznego idola stały dwie płaskie misy z kutego żelaza - z obu unosiły się płomienie.

Thor dostrzegł w tym barbarzyński symbol jeszcze bardziej barbarzyńskiej religii, której nikt nie wyznawał, odkąd pierwszy człowiek postawił stopę na tym wybrzeżu. Dziś zapomniany kult wracał witany żywymi płomieniami.

Wiara ta miała też swoją kapłankę, która akurat wyłoniła się z cienia i spokojnym krokiem zbliżyła do ołtarza. Ubrana była w powłóczystą, białą szatę, ozdobioną jedynie na brzegach haftem wyobrażającym złote płomienie, spowijającą jej postać od kostek aż do brody. Twarz kapłanki skrywała maska, jako jedyna odzwierciedlająca rysy ludzkiej twarzy, ponad nią królowała grzywa złotych włosów. Gdziekolwiek poszła, zgromadzone kobiety padały na kolana i chyliły uniżenie głowy. Jedynie Einherjerzy, postaci w złotych maskach, stały bez ruchu, z czego Thor się po cichu cieszył. Razem z całym szeregiem trwał nieporuszony.

Choć zapewne i tak nie byłby w stanie nawet drgnąć.

Ogarnęło go przemożne poczucie braku realności tego, co dzia-

ło się dookoła. Na dodatek nie tylko spowolniło jego myśli, ale też przejęło kontrolę nad członkami. A przecież nie powinien być zaskoczony. I bez złotych włosów i skrywanych pod powłóczystą szatą wyraźnie zaokrąglonych kształtów doskonale wiedział, kim jest tajemnicza kapłanka. Jej obecność wypełniała całą salę i przeistaczała ciemną, podziemną komorę w dumną świątynię zapomnianego kultu.

Urd coraz wolniej posuwała się w stronę ołtarza, a kiedy znalazła się na pierwszym stopniu wyniesienia, zatrzymała się, po czym ce-remonialnym gestem uniosła obie dłonie do twarzy i z namaszczeniem zdjęła maskę. Śpiewy na moment ucichły, a przez salę przebiegło głębokie westchnienie i szept. Kapłanka obróciła się. Tym razem nawet Thor nabrał głęboko powietrza.

Nie potrafił powiedzieć konkretnie, na czym polegała zmiana, lecz nigdy jeszcze nie widział jej tak pięknej. Wydawała się jednocze-

śnie młoda i dojrzała, jakby w jednym ciele zjednoczyła przymioty matki i córki. Jej ruchy, które przecież znał doskonale, teraz przeżywał na zupełnie nowy sposób, którego nie potrafił opisać. Emanowała z niej świeżość nastolatki i mądrość bogini, a oczy błyszczały wiedzą nieśmiertelnych. Miała oczy, które były świadkami przemi-jających wieków, które widziały narodziny i śmierć kolejnych pokoleń i narodów, a być może też całego świata. Nic nie mogło stłumić ich blasku. Kiedy zatrzymała wzrok na jego masce, wiedział, że go rozpoznała.

- Siostry! - zaczęła. Jej głos również przeszedł metamorfozę; stał

się miękki i jednocześnie przepełniony mocą bogini, nieznoszący sprzeciwu.

- Siostry! - uniosła powoli ramiona, a z gardeł setki zebranych kobiet padła śpiewna odpowiedź, która coś w nim poruszyła, choć nie rozumiał ich słów.

- Siostry! - Urd powtórzyła wezwanie po raz trzeci, głośniejszym i bardziej zdecydowanie. Jeszcze wyżej uniosła ręce, a płomienie w kutyh misach równocześnie wystrzeliły w górę, osiągając niemal wysokość czarnej kolumny. Po krótkiej chwili kapłanka opuściła ramiona. Ogień jak na komendę przygasł do normalnych rozmiarów. Momentalnie zapadła cisza.

- Dzięki wam, żeście przybyli! - zaczęła Urd. - Tym bardziej, że wiem, jak trudne i niebezpieczne to zadanie, przynajmniej dla części spośród was - przerwała i powiodła wzrokiem po sali, lecz w tak zadziwiający sposób, że każda z zebranych wiernych miała poczucie, że nie tylko ich wzrok się spotkał, ale że to jej konkretnie kapłanka przesyła uśmiech wdzięczności.

-Wiem, że dla niektórych przyjdzie tu oznacza ryzyko - mówiła dalej. - Widzę obawy w waszych sercach i zwątpienie na twarzach.

Nie powinnyście się tego wstydzić, siostry, bowiem strachu nie czuje jedynie głupiec i tylko głupiec nie wątpi w to, co słyszy. A mimo wszystko pojawiłyście się tutaj wszystkie i to napawa mnie dumą.

Wiem, że dobrze wybrałam!

Znów uniosła ramiona, a płomień w kutyh misach wystrzeli-
ły jeszcze wyżej, jakby rzeczywiście była ich kapłanką.

Efekt tego widowiska spełnił chyba jej oczekiwania, bo wśród kobiet zapanowało na chwilę zamieszanie: szum, ruch i podniecone szepty. Urd odczekała, aż na powrót się uspokoi, i przemawiała dalej. Tym razem mówiła tonem matki, która jest dumna ze swoich dzieci.

-Już niebawem nadejdzie kres naszego oczekiwania, siostry Już niedługo, a każda z was będzie mogła z dumnie podniesioną głową maszerować ulicami miasta, nie jak dziś, zakradać się w strachu i pod osłoną nocy. Chwila tryumfu jest coraz bliżej i coraz bliższe jest nadejście tego, kto wynagrodzi wam lata niedostatków i strachu!

Po tych słowach dłużej trwało zamieszanie i podekscytowane szepty między zebranymi. Urd cierpliwie czekała, aż zapanuje spokój, a na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech.

Naraz rozległ się szelest. Thor miał wrażenie, że jakiś cień przesunął się pod sklepieniem sali, lecz nie odważył się podnieść głowy.

- Czas oczekiwania zbliża się do końca, siostry! Kapitan statku, który niedawno zawinął do portu, przyniósł ważne wieści. Mamy wielu wyznawców na południu, a armia, która stawiała się na wezwanie prawdziwych bogów, posuwa się od zwycięstwa do zwycięstwa!

Większość miast na wybrzeżu należy już do nas! Niedługo i do Oesengardu zawiną jej okręty i położą kres rządów heretyków i ich fałszywych bogów!

Rozległy się pojedyncze wiwaty, lecz Urd zdecydowanym ruchem ucięła okrzyki i zaprowadziła porządek. I tym razem płomienie zareagowały z sykiem na jej gest, a Thor wyczuł ruch pod sklepieniem.

- Na tym nie koniec, moje siostry! - ciągnęła, ponownie zmieniając ton. Teraz z jej głosu biła duma, siła i wzburzenie, a twarz ja-

śniała uniesieniem. - Ten, któremu wszystkie służymy, jest już blisko! Wkrótce same go ujrzycie. Może już za kilka dni staniecie twarzą w twarz z bogiem! I każda z was, moje siostry, każda z was, która nieść będzie w świat jego przesłanie, otrzyma z jego dłoni specjalne błogosławieństwo!

Po tych słowach nawet nie próbowała zapanować nad harmidrem, jaki wypełnił podziemną salę. Przez kilka minut zgromadzone kobiety wiwatowały i rzucały się sobie w objęcia. Dopiero po jakimś czasie Urd wykorzystała misy z ogniem, by zaprowadzić porządek.

-A teraz błagajmy naszych bogów o wspomóżenie i siły, siostry!

Dzień ich powrotu jest już bliski, lecz mimo to potrzebują każdej naszej myśli i każdej modlitwy! Wszystkie serca muszą bić tylko dla nich!

W ogólnym zgiełku, jaki zapanował, kobiety na sali jęły podnosić się z kolan. Thor upewnił się, że jego towarzyszki w maskach dalej stoją nieruchomo, więc i on ani drgnął. Jednocześnie zadawał

sobie w myślach pytanie, dlaczego nie zakończył tej maskarady. Urd przecież i tak wiedziała, że to on; zorientowała się już w pierwszym momencie, kiedy na niego spojrzała. Nic jednak nie zrobił.

- Odyn! Thor! - krzyczała kapłanka. - Loki! Heimdall! Tyr!

I pozostali bogowie! Ześlijcie na nas swoje błogosławieństwo!

- Odyn! Thor! - wtórował jej chór kobiecych gardeł. - Loki! Heimdall! Tyr! I pozostali bogowie! Ześlijcie na nas swoje błogosławieństwo!

- Bogowie wojny, przyzywamy was! - intonowała Urd.

- Bogowie wojny, przyzywamy was! - powtarzał za nią chór.

- Bogowie wojny, przyzywamy was! Nasze siostry są gotowe na wasze przyjście!

- Bogowie wojny, przyzywamy was! - ryknęła setka kobiecych głosów. - Nasze siostry są gotowe na

wasze przyjdzie!

- Bogowie wojny, przyzywamy was! Nasze serca są otwarte!

I tak trwała ta litania. Urd intonowała wezwanie, a klęczące kobiety powtarzały je coraz głośniej i w coraz większym szale, aż w koń-

cu zwielnokrotnione echo ich głosów zaczęło wprawiać ściany w drżenie, a płomienie za kapłanką w falowanie.

- Bogowie wojny, przyzywamy was! - Urd zakończyła i wzniosła ostatni, przeciągły okrzyk, który miał dotrzeć aż do gwiazd: - Daj cię nam swoją moc!

Cienie pod sklepieniem znów się poruszyły, zafalowały i zmieniły w czarną plamę, która wśród trzepotu skrzydeł spłynęła nad wyciągnięte ramiona kapłanki.

Czarne ptaki były zbyt małe jak na kruki, mimo że ich połyskujące niczym polerowane żelazo pióra, zakrzywione dzioby i mocne szpony kazały tak myśleć. Thor uznał, że mogły to być czarne wrony, lecz i tak Urd miałaby zbyt mało czasu, by przygotować taką sztuczkę - tym bardziej w podziemiach.

- Hugin! Munin! Do mnie!

Jednocześnie, jakby wyuczonym ruchem, oba ptaki sfrunęły w dół i przysiadły na jej wyciągniętych ramionach, a potem, trzepo-cząc skrzydłami, zakrakały głośno. Nawet Thor poczuł w tym momencie ciarki na plecach. Jeśli rzeczywiście chodziło o sztuczkę, to naprawdę się udała.

Nie był jednak do końca przekonany, czy to rzeczywiście tylko kuglarstwo. Ptaki siedziały bez ruchu na jej ramionach i tylko kręci-

ły małymi główkami, łypiąc oczkami. Nagle jeden z nich spojrzał

wprost na niego, a w jego wzroku było coś z zimnej stali ostrza.

Thor nie potrafił powiedzieć, jak długo mierzyli się wzrokiem.

Płomienie tańczyły w kutyh misach, wreszcie po jakimś czasie jeden z ptaków zakrakał i poruszył skrzydłami, a blask płomieni nadał

jego połyskującym piórom ognistą barwę.

Wszystko odeszło. Urd po raz ostatni przywołała bogów Walhalli, wyrzuciła ramiona w powietrze, a Munin i Hugin wzbily się w górę i zniknęły w ciemnościach.

- Wracajcie do domów, siostry - rzekła. - Wracajcie i czekajcie na dzień, w którym pojawią się wcieleni bogowie i poprowadzą nas do zwycięstwa. To już niedługo!

I na tym zgromadzenie się skończyło. Thor był trochę zaskoczony i rozczarowany. Po wzniosłej

ceremonii ze śpiewami i modłami spodziewał się czegoś więcej, jakiegoś dramatycznego akcentu, któ-

ry by wszystko podkreślił. Jednak Urd po prostu założyła maskę i ruszyła przed siebie. Tym razem żadna z kobiet nie padła przed nią na kolana, ba, żadna nawet nie spuściła uniżenie wzroku. Zgromadzenie rozeszło się szybko i niemal bezgłośnie. Thor przez chwilę walczył z paniką, bo uświadomił sobie, że ulotnił się też podniosły nastrój, który dotychczas chronił go skuteczniej niż skradziona maska i płaszcz. Zgarbiony, jak tylko potrafił najniżej, wycofał się w cień jednej z kolumn i czekał w napięciu, aż ktoś go o coś zapyta

- choć równie prawdopodobny był nagły wybuch przerażenia, gdyby kobiety uświadomiły sobie, że ktoś się między nie zakradł.

Ten pomysł go nawet rozbawił - domniemany bóg rozszarpany na sztuki przez setkę rozhisteryzowanych kobiet - to zakrawało na ironię. I pewnie by się nawet zaśmiał po cichu, gdyby nie przypomniał sobie ciała martwej kobiety, którą ukrył przy wyjściu.

Poczuł w sobie wzbierające rozgoryczenie. Cała ta gadanina o bogach, nieśmiertelności i nieskończonej mocy nigdy go nie interesowała. Jego bezustanne zaprzeczenia, że nie, wcale nie jest bogiem, znajdowały podstawę w prostym fakcie, że nie chciał nim być.

Wszystko, czego pragnął, to prowadzić najnormalniejsze życie pod słońcem - lecz ten los akurat nie był mu sądzony: miał na sobie skradzioną maskę i płaszcz, które odebrał zabitej przez siebie kobiecie, a ciasną izdebkę na poddaszu opłacał pieniędzmi z sakiewki zabranej wojownikom, którzy za jego sprawą stracili życie.

Czuł jednak, że akurat teraz los postanowił go przez chwilę nie męczyć, bo na razie nikt nie zwracał nań uwagi. Po skończonej ceremonii większość kobiet sprawiała wrażenie, że zależy im na jak naj-szybszym opuszczeniu podziemnej świątyni.

Urd wyszła przez wielkie drzwi po drugiej stronie pomieszczenia. W ogólnym rozgardiaszu nie miał problemów, by pójść jej śladem. Co prawda po kilku krokach kamienny korytarz się rozgałę-

ził, lecz tylko w jednej odnodze dostrzegł światło. Zatrzymał się na chwilę i zaczął nasłuchiwać, do jego uszu nie dotarły jednak żadne podejrzane dźwięki. Uśmiechnął się, uświadomiwszy sobie, że znów zachowuje się jak wojownik, który znalazł się na terenie wroga. Potrząsnął głową i ruszył przed siebie. Już po kilku krokach trafił do dużego pomieszczenia - choć znacznie mniejszego niż poprzednie

- i na dodatek oświetlonego pojedynczą, dogasającą pochodnią. Urd stojąca nie dalej niż dwa, może trzy kroki przed nim była tylko ob-rysem postaci w mroku.

Mimo to nie dało się nie zauważyć kpiących błysków w jej oczach.

- Zostałaś siostrą dłużej, bo chciałaś omówić ze mną coś wyjątkowo ważnego? Mam rację? - Przywitana go. - Thor, zdejmij tę maskę, niemądrze wyglądasz.

Czuł, że miała rację, a jednak przez chwilę zwlekał, zanim odskończył twarz.

- Rozpoznałaś mnie.

- Cóż ze mnie byłaby za kobieta, gdybym nie potrafiła rozpoznać swojego mężczyzny, wszystko jedno, w co by się przystroił?

Thor nie tylko uznał, że jej ironia jest nie na miejscu, ale poczuł

się wręcz urażony. Choć może to nie była tak naprawdę kpina, a pro-tekcyjność?

- A czym godzien prosić o wysłuchanie, o czcigodna arcykapłan ko, bez wcześniej umówionej audiencji? - zapytał, markując wyjątkowo wiernopoddańczy ukłon.

- No dobrze, zasłużyłam sobie na to - przyznała mu rację.

- Mimo to dziękuję, że od razu nie wyskoczyłeś z czymś takim.

- Chyba byłem zbyt zaskoczony.

-1 znów, cóż ze mnie byłaby za kobieta, gdybym co pewien czas cię nie zaskakiwała?

- Mam pomysł, spróbuj jeszcze raz mnie zadziwić i powiedz mi prawdę!

- Masz rację, na to też zasłużyłam - westchnęła Urd. - I masz słuszość, mówiąc takie rzeczy. Chodź, wszystko ci pokażę -

zaprosiła go ruchem dłoni w kierunku ciemności za swoimi plecami, lecz zamarła, widząc, że się nie rusza.

- Chyba już dość zobaczyłem - powiedział.

Przez twarz Urd przebiegł cień, ale zbyt szybko zniknął, by był

w stanie rozpoznać, czy to wyraz troski, czy złości.

- Rozumiem - znów westchnęła. - Ale przyjmij do wiadomości, że to, co widziałeś, niekoniecznie jest tym, co dzieje się naprawdę.

- Tak czy inaczej, robiło wrażenie - mruknął. - A sztuczka z wronami nawet mnie przyprawiła o zimne dreszcze.

- Z wronami? - Urd zamrugnęła, a potem pokręciła energicznie głową. - Nie powinieneś tak mówić, jeśli Munin i Hugin są w pobliżu. Mogą ci wydziobać za to oczy, więc uważaj. Pod tym względem są wyjątkowo podobne do swego pana - nie znają się na żartach

- uniosła dłoń i przerwała mu, nim zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Chodź, wszystko ci wyjaśnię.

Choć droga nie była daleka, bez Urd pogubiłby się w labiryncie przejść i korytarzy. Już wiedział, że nie była to prosta piwnica pod dawnym domostwem, a część ogromnego labiryntu. Nawet jego bystre oczy nie wystarczyły, by widział cokolwiek więcej niż ciemne kontury, kiedy wspinali się na usypane góry odłamków kamieni w na wpół zawalonych korytarzach. W końcu przed ich oczyma pojawiło się światło - i tym razem nie czerwony blask pochodni, a jasne, żółte promienie lampy oliwnej. Już po chwili usłyszał głosy Eleni i jej brata.

Dziewczyna po raz kolejny rozminięła się z prawdą, kiedy opisywała miejsce, w którym mieszkała Urd, bo choć owszem, była to część podziemnego systemu, to każde zwierzę, które byłoby trzymane w takich warunkach, oszalałoby ze szczęścia. Wszystko wewnątrz było bardzo czyste - o ile podziemne komnaty w ogóle mogą być czyste - pośrodku stał stół, krzesła i trzy najprawdziwsze łóżka, któ-

re wyglądały na znacznie wygodniejsze niż twarda prycza, na której spał w gospodzie. A pod dachem znajdowało się okno, przez które do środka wpadało szarawe światło i przede wszystkim świeże powietrze.

Rodzeństwo siedziało razem na jednym łóżku. Elenia spojrzała na niego z kamienną twarzą, a Lif rozpromienił się i podskoczył z radości.

- Thor! - Jednym susem stanął na nogach i rzuciłby mu się chyba na szyję, gdyby drogi nie zagroziła matka.

- Lif, weź siostrę i idźcie gdzieś - powiedziała. - Chcieliście zobaczyć tę dużą salę, prawda? Macie okazję.

- Ale. . - zaczął chłopak, jednak Urd przerwała mu ostrym tonem.

-Już! Musimy z Thorem o czymś porozmawiać.

Elenia wstała i wyszła bez słowa, a po chwili i Lif obrócił się na pięcie i posłusznie opuścił izbę - choć dopiero po tym, jak rzucił

Thorowi zatroskane, pytające spojrzenie i otrzymał na nie w odpowiedzi kiwnięcie głową.

Oba gesty nie uszły uwadze Urd, jednak uznała, że nie będzie tego komentować. Bez słowa podeszła do stołu i wskazała na cyno-wy, bogato zdobiony dzban.

- Chcesz się czegoś napić? To wino. Całkiem dobre. W każdym razie na pewno lepsze niż ten chrzczonej wodą miód, którym raczy cię Sjóblom.

- Dużo wiesz - uniósł brwi.

- Ty najwyraźniej niewiele mniej - odparła. - Kto ci zdradził tę kryjówkę? Gundri? Wiedziałam, że jej się podobasz, ale żeby...

- Ona nie ma z tym nic wspólnego - przerwał jej.

- Nie? - Urd popatrzyła na niego badawczo, ale nie potrafił powiedzieć, do jakich wniosków doszła.

- Skąd w takim razie?

- Przecież jestem bogiem - wzruszył ramionami. - Wiem wszystka

- Najwyraźniej jednak nie wszystko - uśmiechnęła się znacząco.

- Bo gdybyś wiedział wszystko, nie gadałbyś takich głupot. I...

- zagryzła dolną wargę, po czym oparła się o stół, przyciskając dłoń do brzucha.

- Jak się czujesz? Nie byłoby chyba dobrze, gdybyś musiała swoim siostronom tłumaczyć, że wybawca, którego im obiecałaś, przyszedł

na świat nieco zbyt wcześnie, albo co gorsza - że coś z nim jest nie tak.

Urd uniosła wzrok. Znow spróbował rozpoznać, o czym myśla-

ła, i znow poniósł klęskę.

- Chcesz mnie zranić - powiedziała w końcu. - I w jakiś sposób mogę to zrozumieć. Ale mylisz się, Thorze.

- Doprawdy? - zapytał lodowatym głosem. - Jeśli tak, to bardzo mi przykro. Wybacz, jeśli jestem niesprawiedliwy, czcigodna pani. Pewnie trochę mnie poniosło, kiedy usłyszałem, że nasze nienarodzone dziecko... im...

- Nic takiego nie robię, Thorze.

- Nie? Na kogo w takim razie czekają te wszystkie siostry?

- Na tego, którego słów tak łakniemy - odparła poważnie. - Na boga światła, boga płomieni i boga burzy

- Wiem - był coraz bardziej zły. - Ale...

- Naprawdę jeszcze nic nie rozumiesz, głuptasie? - Weszła mu w słowo. - Oni czekają na ciebie. Przypomnij sobie wreszcie!

I jakby słowa kobiety zburzyły jakąś tamę w jego głowie, nawała pomieszanych wspomnień zalała go z kretesem. Nagle poczuł z mocą, co się wtedy wydarzyło - wtedy, czyli zanim przebudził się pośród burzy w górach, otoczony przez wilki. . wiedział już, kim był i skąd pochodził, a świadomość ta sprawiała nieskończony, śmiertelny ból, a jednocześnie w niezrozumiały sposób uzdrawiała. Przypomniał

sobie...

Rozdział 18

Przeżył wcześniej niezliczone burze, ale nigdy jeszcze nie spotkał takiej, jak ta.

Tej nie przeżyje.

Właściwie już był martwy.

Przed trzema dniami, kiedy szedł na polowanie, był zimny, ale słoneczny dzień. Opuścił wioskę u podnóża gór i ruszył śladem ostatnich stad, które uciekając przed zimą, szukały przejścia przez góry i cieplejszych, niezasypanych śniegiem pastwisk. Chciał zgromadzić zapasy jedzenia dla swojej rodziny, choć spi-

żarnia była już niemal pełna. Żona zasoliła mięso zwierząt, które upolował

latem, pola szczodrze obrodziły plonami, a i w niewielkiej rzeczce przepływającej na północnym krańcu wioski, wartkiej i pełnej skal, dzięki czemu stanowiła naturalną ochronę i ułatwiała dzieciom połowy, roilo się tego roku od ryb. Nie tylko on, ale i inni mieszkańcy z wdzięcznością przyjęli ten dar od bogów. Nikt nie musiał się bać, że zimą umrze z zimna albo głodu. Wielu też dlatego zrezygnowało z ostatniego polowania.

Jego żona również była przeciwna. Błagała go, by został w domu, zaklinała, boczyła się i przekonywała, na konia: znów błagała, by nie opuszczał jej i dzieci, bo wyprawa w góry była długa i niebezpieczna. Czuł jednak, że nadchodząca zima będzie wyjątkowo długa i sroga; dłuższa niż jakakolwiek zima dotychczas. Starsi przewidzieli, a natura dawała tajemne znaki, że zbliża się coś nowego, wielkiego i niezwyčajnego - choć też nic dobrego. Być może jedno więcej upolowane zwierzę przesądzi o życiu lub śmierci jego i jego rodziny.

Opuścił więc płaczące dzieci i rozgoryczoną kobietę i wyruszył w góry.

I to chyba było najgorsze ze wszystkiego. Ostatni raz, kiedy na niego patrzyła, jej wzrok był przepelniony gniewem i zawodem.

Żegnał się z nimi trzy dni wcześniej. Teraz leżał tutaj, na dnie skalnej szczeliny, którą przez szalejącą burzę zbyt późno zauważył. Miał złamane obie nogi, lewe ramię, na które upadł z wysokości, zostało zmiażdżone, a on nie mógł

się poruszać. Każda próba, by przesunąć się choć o kawałeczek, kończyła się tak potwornym bólem, że jego wycie przebijało się nawet przez ryk szalejącej burzy.

Wiedział, że żywy już stąd nie wyjdzie i szczerze zaczynał tęsknić za chwilą, kiedy wielka ciemność w końcu zdejmie z niego jarzmo bólu i strachu.

Tyle że los nie był mu tak przychylny.

Co najmniej dwanaście razy zasypiał - albo tracił przytomność - i tyleż samo razy się budził, przepelniony złością na bogów, którym całe rycie wiernie oddawał cześć i wiernie służył, a którzy teraz odpłacali mu, zsyłając taką śmierć.

Jego ciało, z którego nieprzeciętnej siły i wytrzymałości tak był dumny, dziś stało się ciężarem i przekleństwem, bo ktoś słabszy dawno by już umarł, odniósłszy takie obrażenia.

Lecz teraz koniec był już blisko. Dwa dni gorączki, utrata krwi i zimno musiały zrobić swoje. Miał coraz większe trudności z odróżnieniem snu od jawy. I pewnie majaczył, bo był przekonany, że widzi jakieś cienie. Poruszały się poza zasięgiem jego wzroku i tylko kątem oka dostrzegał grę światła, która przecież nie pasowała do szalejącej burzy. Czasem też słyszał jakieś hałasy: głosy rozmawiające w nieznanym języku, mroczne wycie wydobywające się ze zwierzęcych gardel i trzeszczenie butów z grubej skóry na zamrożonej ziemi.

Wiedział, że to nie dzieje się naprawdę. Mieszało mu się w głowie i znów poczuł, jak rośnie w nim gorycz i żal. Nigdy już nie zobaczy się z żoną ani dziećmi, a jego nienarodzony syn nigdy nie pozna ojca. Musiał to zaakceptować.

Życie nie jest wieczne, każdy to wie, a los bywa przewrotny i często niesprawiedliwy. Ale był zły na bogów. Przez całe życie był im wierny, spędzał niezliczone godziny na modłach i wielu rzeczy sobie odmawiał, by przestrzegać ich surowych reguł. Chciał, żeby w zamian jego ostatnie myśli dotyczyły rodziny. Dlaczego na koniec nie postawili mu przed oczyma obrazu jego żony?

- Bo twoi bogowie są słabi.

Tengłosteż był majakiem, bo czymże innym mógł być Kilka metrów powy-

żej burza gwizdała na ostrych krawędziach rozpadliny, w którą wpadł, i zagłuszała wszystko wokół. A mimo wszystko usłyszał przecież te nowa. Kątem oka dostrzegł jakiś cień: wielki, mroczny i w jakiś sposób przerażający. Czyżby tak wyglądała śmierć Jeśli tak, najwyższy czas, żeby nadeszła.

-Jeśli taka twoja wola.

Teraz był już przekonany, że śni, głosu bowiem nie słyszał uszami - on rozlegał się bezpośrednio w jego głowie. Spróbował się poruszyć, tak aby zobaczyć mroczną postać. Jeśli takimi urojeniami bogowie chcieli z niego szydzić w ostatnich chwilach życia, proszę bardzo. Chciał to zobaczyć.

- Oni nawet tego nie potrafią - mówił dalej kpiący głos. - Są słabi.

Zbyt słabi nawet, by okazać okrucieństwo.

„Ale nie dość słabi, żeby mną na samym końcu pomiatać”, pomyślał

z żalem. Mimo to jeszcze raz spróbował przechylić głowę, by zobaczyć, kto za nim stoi.

Jedyne, co udało mu się osiągnąć, to fala przerażającego bólu, przez którą nie mógł opanować

drżenia ust.

Cień poruszył się. Półprzejrzysty palec, który w rzeczywistości nie mógł istnieć, a mimo to promieniował tysiącrotnie większym zimnem niż cała burza na powierzchni, wniknął do jego głowy, dotknął mózgu i zabrał ból. Chwilę później zniknął też strach. Wciąż nie mógł się poruszać, lecz tajemnicza postać przeszła kilka kroków i stanęła przed nim. Obcy był potężny -jeszcze wyższy i potężniej zbudowany niż on-a mimo to zdawał się nie istnieć, jakby nie było w nim żadnej materii. Miał wrażenie, że to burza przybrała określoną postać.

„Kimjestes?”

Nie zapytał na głos. W gardle już dawno czuł sople z zakrzepniętej krwi, a każdy oddech zmieniał się w torturę. Cień jednak odpowiedział.

- Być może twoim wybawicielem.

Nie rozumiał tych słów. Dla niego nie było przecież ratunku. Ciało miał tak połamane i uszkodzone, że żadna siła na świecie nie mogła uleczyć tak przerażających ran.

- A jednak ja mogę... choć to też niezupełnie prawda. Ty sam możesz się uratować. Masz silne ciało. Wszyscy jesteście tak nieskończenie mocarni. . gdybyście tylko o tym wiedzieli! -

Usłyszał coś na kształt śmiechu, choć nie mógł być pewien; może było to coś zupełnie przeciwnego.

- Cóż za bogowie żądają od was tak wiele, a tak mało dają w zamian?

Jeszcze mniej rozumiał. Mara naigrywała się z niego. Została przysłana, by po raz ostatni go poniżyć... dlaczego jeszcze nie umarł?

-Jeśli naprawdę tego chcesz. . ale możesz przecież żyć. To zależy tylko od ciebie.

Żyć? Wbrew rozsądkowi eksplodowała w nim dzika nadzieja. Czyli że ja... że mógłbym... wrócić? Do żony i...

-I do dzieci? I żyć dalej, jakby nic się nie wydarzyło? -Potrzęsnię-

cie głową, choć bardziej je wyczuł niż dostrzegł. - Nie, przyjacielu, tamto życie tak czy inaczej już minęło. Dla nich jesteś martwy, tak jak oni dla ciebie.

Przerażenie, które powinno towarzyszyć tym słowom, się nie pojawiło

-a w każdym razie było tylko słabym echem bólu, jakiego oczekiwał. Już dawno pożegnał się z rodziną.

-Jedyne, co mogę, to pomóc ci przeżyć. Nic więcej.

A czego chcesz w zamian?

Odpowiedź wcale go nie zaskoczyła.

- Ciebie.

*

Urd nalała mu po raz drugi, a on wychylił całość za jednym razem, nie czując w ogóle smaku wina. Ręce drżały mu tak potężnie, że i tak większość trunku wylał na stół i kolana, zanim przytknął

naczynie do ust. Kręciło mu się w głowie.

Lecz nie był to skutek działania wina - choć wolałby, żeby szalona gonitwa myśli była następstwem wychylenia dwóch kubków trunku. Wiedział przy tym, że w nowym życiu, które otrzymał od boga, nie było to możliwe. Jak niewiele krzywdy wyrządzić mu mogły kamienie i ostrza, tak wino nie mogło dać nawet chwili zapomnienia.

A mimo to nalał sobie trzeci kubek. Kiedy odstawiał puste naczynie na stół, wciąż wstrząsały nim dreszcze.

- Okłamał mnie - wymamrotał.

Oskarżenia nie skierował do Urd, a jednak kobieta uznała, że powinna na nie odpowiedzieć.

- Nie, Thorze, nie okłamał cię. Byłeś martwy, a on przywrócił ci życie. To był handel - potrząsnęła powoli głową. - Bogowie zawsze dotrzymują słowa. To my, ludzie, okłamujemy się nawzajem.

Ekspłodowała w nim złość, lecz równie szybko pojął, że to nie prawdziwy gniew, a bezradność i poczucie słabości, niemal graniczące z fizycznym bólem. Może Urd miała rację? Może sam siebie oszukał, bo zbyt mocno zależało mu na pozostaniu przy życiu? Tylko czy bogowie mieli prawo tak igrać z ludźmi? Czy mieli prawo wykorzystać jego ciało i życie do własnych celów, jakby był ich własnością?

- Nie miał. do tego prawa - wymamrotał. - Miałem kiedyś właśnie życie! Inne życie! Miałem rodzinę i dom! Miałem żonę i dzieci!

- A teraz nie masz? - zapytała miękko.

Wściekle potrząsnął głową.

- Nie! To znaczy mam, ale to jest.. coś innego. Nie miał prawa odbierać mi tego wszystkiego!

- Nie żyłeś już, Thorze! Byłeś martwy! - Przypomniała mu łagodnie. - Ojciec tamtych dzieci i mąż tamtej kobiety zginął i został pogrzebany w jakiejś szczelinie skalnej, wysoko w górach. Jego życie

dobiegło tam końca. On zaproponował ci zupełnie nowe życie, a ty tę ofertę przyjąłeś. To była twoja decyzja!

- Nieprawda! Nie zdecydowałem! - ryknął z wściekłością. - On ukradł mi moje życie! Bo co innego jest naszym życiem, jeśli nie tym, co pamiętamy, i tym, co kochamy?

-Ależ przecież ja cię kocham, Thor... - szepnęła smutno.

-Wiem - odparł. *I ja ciebie*. Mało brakowało, a wypowiedziałby te słowa na głos. Tyle że nie wiedział, czy to prawda. Nie miał pewno-

ści. Gdzieś głęboko w jego wnętrzu rodziła się wątpliwość, czy kiedykolwiek ją kochał.

Miał wrażenie, że Urd odczytała jego myśli, bo jej oczy wypełni-

ły się łzami, choć usta wciąż się uśmiechały. Nic nie powiedziała.

Jeszcze przez długi czas milczenie wypełniało podziemną izbę

- cisza, która zdawała się odbierać mu oddech i wznosić mur mię-

dzy nimi, tak czarny i zimny, jak wszystkie ściany labiryntu.

- Wiem, co czujesz, Thorze - powiedziała w końcu. W oczach wciąż miała ból, ale jej głos i wyraz twarzy wyrażały współczucie i zrozumienie. - Ale to minie, zobaczysz.

Bogowie wybrali akurat ciebie, bo jesteś silny Twoje nowe życie ma cel.

- Bogowie. . - powtórzył gorzko. Bogowie? Przypomnił sobie cień, który wtedy widział, zarys postaci pozbawionej ciała, za to pełnej zła... bliżej jej było do demona niż do boga... jeśli to w ogóle jakaś różnica.

-Wydaje ci się, że ich nienawidzisz - mówiła dalej. - Czujesz się oszukany i okradziony z życia, którego tak naprawdę od dawna już nie miałeś. Ale pomyśl, że nie tylko nie ukradli ci starego życia, lecz podarowali nowe. Nie sądzisz, że najlepiej byłoby przyjąć tak hojny dar i zrobić z niego dobry użytek?

Dobry użytek?

- Czyli co? Mam robić za naganiacza dla waszej nowej religii?

- To nie jest nowa religia - odparła Urd. - To najstarsza i jedyna prawdziwa wiara. Służymy prawdziwym bogom. Jedynym.

Byli tu, zanim pojawili się ludzie, i będą tu, kiedy po nas nie pozostanie nawet wspomnienie.

- To na co jesteśmy im potrzebni?

- Potrzebują nas tak samo, jak my potrzebujemy ich.

Jednocześnie dostrzegł w niej zmianę. Wprawdzie mówiła dalej miękkim, miłym głosem, lecz była na powrót głosząca swoją wiarę kapłanką.

- Istnieli od zawsze i na zawsze. Niegdyś byli potężni i rządili ziemią, lecz ludzie o nich zapomnieli, bo zwrócili się ku uciechom życia, władzy i żądom.

- A ty ich sobie odmawiasz!

- Ale nie tak bardzo, jak powinnam - odparła kobieta, gładząc delikatnie brzuch, a na jej ustach pojawił się porozumiewawczy uśmiech. - Ty to wiesz najlepiej.

Nie to miał na myśli. Twarz kobiety zrobiła się na powrót poważna.

- Bogowie dali nam ciała. Dlaczego nie mielibyśmy kosztować przyjemności, którą mogą nam dawać? - Potrząsnęła głową. - Bogo wie nie wymagają od nas wiele. Wystarczy im, że wierzymy, tylko tego potrzebują. Czy to zbyt wiele za życie i pokój, które nam ofiarowują?

Thor wciąż miał przed oczyma obrazy z przeszłości. Milczał.

- Jesteś zły na mnie - mówiła dalej po chwili bezowocnego oczekiwania na jakąś reakcję. - Powinnam była wcześniej ci to wszystko opowiedzieć, ale bałam się, że nie zrozumiesz.

- Czego? Że oszukałaś nie tylko mnie, ale i wszystkich innych, Posłanko Światła?

- Nie skłamałam! - zaprotestowała gwałtownie. - Wszystko, co ci powiedziałam, to prawda. Nie mam z nimi nic wspólnego!

Uciekłam przed nimi!

- Tak, przed chwilą widziałem - Thor był zły. - Sigislind miała rację. Ona jedna poznała się na tobie.

- Tak, i dlatego ją zabiłam. . Ty naprawdę tak uważasz? - Urd nie traciła panowania nad sobą, lecz jej oczy były ciemne z troski.

-Jeśli tak, to się mylisz. Prawda jest taka, że Posłańcy Światła są bardzo

silni w Oesengardzie, tak samo, jak w pozostałych miastach wybrze-

ża. I prawda też jest taka, że od dawna oczekują przybycia arcykapłanki, a ja nie mam z nią nic wspólnego.

Thor popatrzył na nią podejrzliwie i znów przez dłuższy czas milczał. W końcu westchnęła ciężko i odezwała się zmienionym tonem.

- Thor, to jest ich zwykła taktyka. Nie ingerują, tylko czekają, aż ich religia okrzepnie w jakimś

miejscu, a kiedy jest dostatecznie silna, przysyłają arcykapłankę. Nie ma ich zbyt wielu. Nie ma ich dość, by w każdym większym mieście postawić świątynię.

- A oesengardzycy pomylili cię z osobą, na którą wszyscy czekali - zgadł Thor. W ten fragment jej historii akurat wierzył.

- Helga mnie poznała - potwierdziła jego domysły. - Przyznam się uczciwie, że na początku też uważałam to za świetny pomysł, żeby nas tutaj ukryć. Pomyślałam, że to doskonała okazja, żeby przeczekać najgorsze i dotrzeć jakoś do czasu, kiedy nadarzy się sposobność ucieczki. Tyle że ona zaczęła sprowadzać tu inne kobiety. Z początku niewiele, a potem coraz więcej, aż zrozumiałam, jak silna jest tu pradawna wiara w boga ognia.

- To na co jeszcze czekamy? - zapytał. - Statek zawinął przecież do portu. Jutro wypłynie w morze... pod warunkiem, że załoga zdąży wytrzeźwieć. Wsiądźmy z nimi na pokład.

- I dokąd popłyniemy? Nie słyszałaś, co powiedziałam? Poślą-

cy Światła rządzą na całym wybrzeżu. Zdobywają wszystkie miasta, jedno po drugim. Nikt nie jest dostatecznie potężny, żeby im się przeciwstawić. Nie mamy dokąd uciec!

Thor nie rozumiał, dokąd zmierza.

- A ty uważasz, że siostry przyjmą cię z otwartymi ramionami, kiedy im mnie przedstawisz?

- Pytanie powinno brzmieć, które z nich ja przyjmę z otwartymi ramionami - odparła i szybko się poprawiła. - My.

-My?

- Mówię poważnie, Thorze - powtórzyła niemal błagalnym tonem. - Odłączyłam się i odcięłam od swoich sióstr i od tego, co zrobiły z naszą wiarą - ale nie od bogów. To nie wiara jest zła, tylko to, co oni z nią zrobili. Niosą ludziom fałszywe przesłanie. Głoszą po kój, ale sieją śmierć. I my możemy to zmienić. Pomóż mi, a starzy bogowie nie będą musieli wracać, używając ognia i miecza!

„Ciekawe, czy ma na myśli bogów wojny, których jeszcze przed chwilą tak żarliwie przywoływała”, pomyślał Thor i zaśmiał się gorzko.

- Ty w to wierzysz, prawda? - zapytał. - Wydaje ci się, że pójdziesz do sióstr i im powiesz, że dotychczas wszystko robiły źle, ale możesz nauczyć je, jak robić, żeby było dobrze?

-Tak.

- A one natychmiast dostrzegą swój błąd i rzucą się błagać ludzi o wybaczenie, a przed tobą padną na kolana? - ciągnął z kpiną w głosie.

- Nie, nie przede mną - pokręciła głową. - Przed tobą. Nie widzisz jeszcze różnicy? Inni to tylko ludzie. Wierzący, kapłani, Pośląnczy. . ale zwykli ludzie! Są dobrzy w tym, co robią, bo przecież

większość życia szkolono ich, jak odpowiednio dobierać słowa, by trafić wiernym prosto do serca i wzbudzać właściwe uczucia. Koniec końców są jednak śmiertelni, a ich słowa to tylko słowa. Cóż będą mogli począć przeciwko wierze, która nie tylko mówi o bogach, ale przedstawia wcielenie jednego z nich? Przyjdą do nas na klęczkach!

- O tak! A tych, którzy będą się opierali, zmiążdżę moim młotem, tak?

- Nie sądzę, żebyś się musiał do tego posunąć - odparła z przekonaniem. - Statki, którymi do nas zmierzają, przybiją do brzegu najpóźniej za kilka tygodni. Przywiozą nie tylko arcykapłankę, ale też wojowników. Więcej wojowników niż kiedykolwiek było w tym miejscu naraz. Żaden z nich nie odważy się unieść miecza przeciwko tobie. Jak mogliby podnieść rękę przeciwko bogowi, w imię kó-

rego podbijają świat?

- Tylko że ja nie jestem przecież żadnym bogiem! - jęknął zrezygowany. - Zresztą nawet gdyby, to nie chcę być nikim takim. Nie prosiłem o to!

- Bogowie nie zawsze pytają nas, czego byśmy chcieli, a czego nie

- odparła poważnie. - Może zbyt wiele od ciebie oczekuję w zbyt krótkim czasie. . dlatego mam wielką prośbę: nie podejmuj żadnych decyzji.

- Co masz na myśli?

- Nie decyduj jeszcze. Nie teraz. Nie dziś i nie jutro. Daj sobie kilka dni, zanim cokolwiek zrobisz.

- A jeśli to nic nie zmieni, bo wiem już, co zrobię? Zmusicie mnie, żebym zmienił zdanie, jeśli nie będzie zgodne z waszym, arcykapłanko?

- A jak niby miałabym to zrobić?

Thor milczał. Wszystko działo się dla niego stanowczo zbyt szybko, żeby był w stanie rozsądnie decydować, nie mówiąc już o tym, żeby cokolwiek rozumieć. A Urd myliła się co do jednego - na jakiegokolwiek decyzje było już zbyt późno - te zapadły dużo wcześniej, zanim którekolwiek z nich miało coś do powiedzenia. Powinien był

teraz odejść; odwrócić się i ruszyć przed siebie, nie oglądając się na nikogo i na nic. I w żadnym razie nie wracać. Cóż mógł go obchodzić świat?

Zapewne nic. Ale za to dziecko, którego oczekiwał na równi z matką - ono robiło różnicę.

- Nie będę wchodził ci w drogę - oznajmił w końcu. - Przynajmniej do czasu narodzin naszego dziecka.

- A co potem?

Na to pytanie nie potrafił jeszcze odpowiedzieć, choćby z tego powodu, że sam nie miał pojęcia.

Urd chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie w wejściu stanął

Lif. Był chyba trochę przestraszony, ale też i opanowany. Z tak wielką determinacją unikał spojrzenia Thora, że jego zachowanie było wręcz komiczne. Podszedł do matki i zamienił z nią kilka słów szeptem; dostrzegł, że kobieta wyraźnie drgnęła i cała się spięła. Odezwała się jednak tonem równie spokojnym, jak chwilę wcześniej.

- Dziękuję ci, Lif. Wracaj już, zaraz do was przyjdę.

Wbrew temu, co Thor dotychczas widział, chłopak nie odpyskował, karnie tylko skinął głową, odwrócił się na pięcie i zniknął

w korytarzu. Urd odczekała, aż syn odejdzie dość daleko, by nie mógł

usłyszeć ich rozmowy, i dopiero wtedy spojrzała w jego kierunku. Jej oczy zatrzymały się jednak na masce ze złotej blachy, którą odłożył

przed sobą na stole i na przykrótkim płaszczu, zwisającym krzywo z jego szerokich barków.

- Nie zapytałam jeszcze, skąd masz te rzeczy - zmarszczyła czoło. - Prawdę mówiąc, nawet się nad tym nie zastanawiałam...

Zamiast odpowiedzieć, Thor rozpiął klamrę pod szyją i pozwolił grubej dzianinie opaść na podłogę, a potem bez słowa wskazał na wyjście, w którym zniknął Lif.

To nie była ta sama droga, którą tu przybył. Korytarz ciągnął się długim, lekko nachylonym łukiem z kilkoma szerokimi, niskimi stopniami. Nie trafili po drodze na żadne schody, a jednak w jakiś sposób musiał pokonywać różnicę wysokości, bo po jakimś czasie wszedł za Urd do korytarza, w którym ukrył zwłoki kobiety, którą zabił.

W przejściu, do którego dotarli od drugiej strony, nie panowała już ciemność, gdyż rozświetlały ją migotliwe płomienie zagwi. Lif i Elenia stali nieruchomo, lekko zgarbieni. Nie odwrócili głów, by spojrzeć, kto idzie.

Urd odsunęła dzieci niecierpliwym gestem, schyliła się i pochy-lając głowę, weszła do niewielkiego pomieszczenia, a potem padła na kolana obok zwłok.

- To Borde, córka rybaka - powiedziała. Miała nieruchomą, nie przeniknioną twarz. - Przyszła do nas dopiero po raz trzeci... biedne dziecko. Tak bardzo mnie błagała, abym pozwoliła jej nosić małą wojownika. . chyba traktowała to wszystko jak świetną zabawę.

Biedactwo.

Popatrzyła na niego bardzo poważnym wzrokiem i zmarszczyła czoło, lecz nie było w tym wszystkim wyrzutu.

- Musiałeś ją zabić?

- Tak się czasem dzieje, kiedy dzieci bawią się w nieodpowiedzialne zabawy - odparł lodowato. - Nie chciałem tego.

- A jednak to zrobiłeś - mruknęła Elenia. - To przecież była jeszcze... dziewczyna, niewiele starsza ode mnie! Nie musiałeś jej zabijać!

- Dość Eleniu! - Urd uciszyła córkę krótkim warknięciem. - Była jedną z nas i umarła za swoją wiarę. Nie musisz...

Przerwała gwałtownie, spojrzała w górę i poderwała się z kolan.

Miała mroczną, złowrogą minę.

- To ty mu powiedziałaś, prawda?

- Ale nie tego chciałam! - broniła się dziewczyna. -Ja tylko...

- Martwiła się o ciebie - Thor wszedł jej w słowo. - I o swojego nienarodzonego brata - sam słyszał, jak żalosna była to wymówka.

- Ach, proszę, więc martwiłaś się o mnie - Urd zmierzyła córkę długim, nieprzeniknionym spojrzeniem. - To ci się chwali -

dodała. - Ale zabraniałam...

- Narzekałaś, że się coraz gorzej czujesz - przerwała jej dziewczyna. -I masz ataki bólu! Widzę to, choćbyś nie wiem jak bardzo zaprzeczała!

- To prawda - potwierdziła spokojnie Urd. - Tyle że to całkiem normalne; w końcu wasz brat już za kilka dni przyjdzie na świat... mimo to zabroniłam wam wychodzić na zewnątrz.

Złamałaś zakaz i proszę, oto masz skutki swoich decyzji.

-Ja tylko...

- Tak, wiem, nie chciałaś tego. Nie mogłaś przypuszczać, że stanie się coś takiego, tak czy inaczej, jedna z naszych sióstr nie żyje. Jak słusznie zauważyłaś - jeszcze dziewczyna, niewiele starsza od ciebie.

- Urd! - warknął Thor ostrym tonem.

- Równie dobrze mogłaś zabić ją własnymi rękami - ciągnęła kobieta bez litości.

- Urd! Starczy! - Był już naprawdę zły. - Elenia nie ponosi żadnej winy, to ja ją zabiłem, a nie ona.

Chciał sięgnąć ramieniem, by ją objąć, lecz dziewczyna wyrwała się i odskoczyła, obrzucając go przy tym spojrzeniem, od którego przeszedł go dreszcz.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, że bierzesz ją w obronę, lecz Elenia jest dostatecznie duża, by wiele rzeczy rozumieć -

powiedziała Urd. - Najwyższy czas, by nauczyła się ponosić odpowiedzialność za swoje czyny.

- Jesteś nieludzka! - wybuchnął. - Przecież mówisz do własnej córki!

- Tak - pokiwała głową. - I pewnego dnia będzie musiała zająć moje miejsce. Od jej słów i decyzji będzie zależeć życie wielu ludzi. Być może będzie decydować o wojnie, pokoju i przyszłości całych narodów. Dlatego musi się nauczyć...

- Jak przestać być człowiekiem? - przerwał jej. - Nie mam wątpliwości, że tego możesz ją nauczyć. Nie ma co, będzie czerpać wiedzę od prawdziwej mistrzyni! A i mnie może wziąć za przykład.

Na krótką chwilę, dosłownie na mgnienie oka, Urd straciła panowanie nad sobą - choć może tylko mu się tak zdawało? Bo w następnej sekundzie jej twarz znów zmieniła się w maskę pozbawioną jakichkolwiek emocji.

- Jeśli tak uważasz, o panie! - Skłoniła przed nim głowę. - Twe słowa mnie ranią, lecz przyjmę je, skoro taką podjąłeś decyzję.

- Niech więc tak będzie - odparł Thor. - Do narodzin dziecka.

I ani dnia dłużej.

Rozdział 19

Przez cztery kolejne dni nie widział się ani z Urd, ani z jej dzieć-

mi, a w życiu miasta nie zauważył żadnej zmiany. Bardzo czujnie obserwował Helgę i Gundri, oczekując, że będą go inaczej traktowa-

ły, jednak i tu ze zdziwieniem stwierdził, że wszystko wygląda po staremu. Najwyraźniej Urd, Lif i Elenia nie zdradzili jego tajemnicy, choć bardzo się tego obawiał.

Nikt też nie rozmawiał o martwej dziewczynie. Thor był pewien, że w mieście tej wielkości zniknięcie młodej kobiety stanie się na długo tematem plotek i rozmów w karczmie, jednak ludzie zachowywali się tak, jakby niczego nie zauważyli albo podobne sytuacje były na porządku dziennym. A w to z kolei jemu nie chciało się wierzyć. Zmieniło się za to jego spojrzenie na miasto: zaczął dostrzegać rzeczy, których wcześniej nie widział.

W natłoku wydarzeń pozostało mu nieco czasu na myślenie o innych sprawach i sprawdzenie kilku rzeczy na własną rękę, statek bowiem nie wypłynął z portu ani tego, ani następnego dnia. Choć prawdę mówiąc, Thor ani przez chwilę nie zakładał, że stanie się tak, jak mówiła Urd. Nie mogli

ruszać zaraz następnego dnia, gdyż cała załoga nie dość, że brała aktywny udział w święcie witania wio-sny, to jeszcze większość marynarzy wzięła na siebie obowiązki wo-dzirejów. Teraz potrzebowali przynajmniej jednego, dwóch dni, żeby odespać szaleństwa na tyle, by móc choćby podnieść się na czworakach. A i wtedy wyglądali, jakby przy najłżejszej fali mieli złożyć poranny posiłek bogom głębin w ofierze. Thor pomyślał, że to idiotyczne, że ludzie sami siebie doprowadzają do takiego stanu, jednak nie miał marynarzom tego za złe. Mógł teraz sam wykonywać większość prac na statku i nie tylko zarobić trochę grosza, którego lada dzień będzie bardzo potrzebował, ale i porozmawiać spokojnie z tymi, którzy raz po raz zjawiali się na pokładzie. Większość zachowywała się nieprzyjemnie i traktowała go z lekceważeniem, które jeszcze kilka dni wcześniej wprawiłoby go we wściekłość. Teraz jednak zaciskał zęby i wykorzystywał każdą okazję, aby rozpytywać, gdzie się da. Z chęcią mu odpowiadano. Marynarze byli przyzwyczajeni, że dokądkolwiek zawijali, zawsze czekali na nich mieszkańcy ciekawi świata gdzieś hen, daleko, dokąd tylko oni docierali.

Załadunek statku dobiegł już prawie końca. Thor przestał wypytywać o zawartość beczek, skrzyń i worków, które przez ostatnie dwa dni wnosili pod pokład z niemal bezdennych piwnic i magazynów gospody Sjóbloma. Teraz znacznie bardziej interesowało go to, ileż to towaru pomieścić może delikatna smocza łódź, bo pięćdziesię-

ciostopowa knarra zanurzała się znacznie głębiej niż w dniu przybycia, a była przecież wtedy załadowana po brzegi i dociążona piętna-stoosobową załogą. Tymczasem dziś na pokładzie znajdowali się jedynie kapitan i dwójka marynarzy, którzy spali rozwaleni na wor-kach z ładunkiem, chrapiąc głośno.

Thor czuł dla nich jedynie pogardę i chyba nie potrafił tego ukryć, bo kiedy przyniósł na pokład ostatnią skrzynię z ładunkiem i wyprostował się, by odejść, kapitan go zawołał i dał znak, żeby usiadł obok.

Thor nie miał zbyt wielkiej ochoty na kolejną rozmowę o niczym., Miał za sobą długi i męczący dzień, a Sjoblom dał mu tylko tyle czasu, że z ledwością zdążył zjeść skromny posiłek - nie dość duży, żeby zaspokoić głód, lecz wystarczający, by nie burczało mu w brzuchu. Nie uśmiechała mu się wizja kłótni z obrażonym kapitanem, a na dodatek uwaga, jaką by zapewne wzbudzili, była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował. Ociągając się, przysiadł na skrzyni i spojrzał pytająco na wilka morskiego.

Mężczyzna był mocno zbudowany - niewiele niższy od niego, bez wątplenia bardzo krzepki, choć najlepsze lata miał już za sobą.

Patrząc na jego dłonie, można było odnieść wrażenie, że każdy ka-walek skóry pokrywały odciski i szramy, świadczące o latach ciężkiej pracy przy wiosłach i linach, a poza zwisającym u pasa kordelasem nie było żadnej rzeczy, która choćby pamiętała czas względnej czystości. Thor po raz kolejny zadał sobie pytanie, dlaczego on i jego ludzie nie rozstawali się z bronią. W końcu znajdowali się wśród przyjaciół, a jeśli miałby jakoś określić Oesengard, powiedziałby, że to najspokojniejsze miasto na świecie.

- Zatem tyś Thor - zaczął po chwili, wymawiając jego imię równie błędnie, jak Sjóblom i pozostali. - Ostatnimi dniami zwróciłem na ciebie uwagę.

- Może dlatego, że sam prawie załadował twoją łajbę - odparł

Thor.

Kapitan zaśmiał się cicho i zaraz spoważniał.

- Ale zapłacą ci za to?

- Za mało. Cóż robić, człek bierze, co dają.

- Chwali ci się taka postawa - odparł kapitan i, stękając, jakby miał znacznie więcej lat, schylił się i podniósł dzban z lepkiem miodem. Thor pokręcił głową, widząc jego pytające spojrzenie, na co mężczyzna wzruszył ramionami i nalał

sobie pełen kubek.

- Na imię mi Barend - przedstawił się, upijając mały łyk trunku.

- Chciałeś czegoś ode mnie? - zapytał Thor prosto z mostu.

- Widzę, żeś nie tylko silny, ale i bystry - pokiwał głową. - Coś mi też mówi, że masz nieco oleju w głowie. Podobasz mi się.

To nie była odpowiedź na jego pytanie. Thor pomyślał, że jednak głupio zrobił, przyjmując zaproszenie do rozmowy.

- Widziałem, jak patrzysz na moich ludzi. Nie darzysz ich szacunkiem.

- Uważam jeno, że piją za dużo.

- Ty zaś nic nie pijesz - Barend znów pokiwał głową. - Obserwowałem cię. Ledwie umoczysz usta w miodzie, winem nie raczysz się wcale... czyżby wiązały cię jakieś śluby?

- Nie lubię się upijać, ot co. Kiedyś spróbowałem, nie spodoba-

ło mi się, to i nie czuję potrzeby.

- Ten pierwszy raz rzadko kiedy jest przyjemny - Barend uśmiechnął się szeroko, lecz natychmiast spoważniał. -

Zadajesz też wiele pytań.

- To prawda - przyznał Thor. - No i?

- Zastanawiam się, czy podoba ci się ta praca. Nie jesteś z Oesengardu, prawda?

-I kto teraz zadaje wiele pytań?

- Znam Sjóbloma od dawien dawna. To pijaczyna i człek słabego charakteru. Ale też największy wydrwigrosz, jakiego widziałem.

Niech zgadnę: pracujesz za wikt i izbę do spania, czyli mówiąc po ludzku, za wąską prycę ledwie przysypaną słomą i resztki z talerzy innych gości?

Jeśli chodziło o izbę, to w rzeczy samej - Barend miał rację.

Z jedzeniem byłoby podobnie, gdyby Gundri i Helga nie zatroszczyły się o swego gościa.

- Płaci mi za robotę - powiedział kapitanowi, choć uważał, że to nie jego interes. Czuł jednak, że ten do czegoś zmierza, a czasem wystarczyło okazać nieco cierpliwości, by dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy.

- Płaci? - Barend uniósł brwi. - Ileż to ci płaci?

Thor wyjawiał mu sumę, na co mężczyzna zaśmiał się głośno i jednocześnie lekceważąco.

- Tak, tak właśnie myślałem - oznajmił. - Przecież to nie starczy nawet na skromny posiłek, a o ile znam tego skąpca, gdy przyjdzie czas wypłaty, znajdzie pretekst, by jeszcze coś uszczknąć z twego wynagrodzenia. Powiedz mi, czyś kiedykolwiek pływał po morzu?

- Dlaczego pytasz?

- Bo zwinnie się poruszasz po pokładzie, nawet kiedy fale ko-

łyszą statkiem - odparł kapitan. - Na takie rzeczy zawsze zwracam uwagę.

Thor spojrział na śpiące, zapijaczzone postaci.

- Czy to znaczy, że chcesz mnie wziąć do swojej drużyny?

- Dla pracowitego i silnego męża zawsze znajdzie się miejsce

- zaśmiał się. - Musiałbyś się tylko nauczyć pić.

- Nie urodziłem się do życia na morzu.

Barend znów potrząsnął głową.

- Skąd to wiesz? Próbowaleś już? Poza tym - powiedział szybko, uprzedzając Thora, który był gotów zaprzeczyć - teraz nie wypły niemy już na pełne morze. Nasza łupina okres świetności ma już za sobą... tak samo jak jej kapitan, niestety - pokiwał smutno głową.

- Prawdziwa burza na morzu posłałaby nas na dno, już od dawna nie oddalamy się od brzegu. Bo i po co zresztą? Tam jest tylko woda i nic więcej. . no i jeszcze kilka łądów, na których mieszkają kobiety równie piękne jak tutejsze i mężczyźni równie skorzy do bójki, jak tu.

- Powiesz mi w końcu, o co ci chodzi?

Barend uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Przecież już zgadłeś, przyjacielu - chcę cię przyjąć do swojej załogi. Kogoś, komu robota pali się w rękach, wezmę na pokład bez chwili wahania. Cóż cię tutaj trzyma?

- Nic - odparł Thor.

- A więc przemyśl moją propozycję. Płacę uczciwie, zobaczysz kawałek świata - a przynajmniej kawałek wybrzeża. . a kobiety lubią marynarzy. Wyjdiesz na swoje. A w każdym razie lepiej niż tutaj.

Nie od razu odpowiedział. Nie spodziewał się takiej propozycji.

Z jednej strony statek rzeczywiście był dogorywającą krypą, która ledwo trzymała się na falach, a jednocześnie oferował mu możliwość ucieczki z pułapki, w jakiej się znalazł. W końcu jednak potrząsnął

głową.

-Jeszcze kilka dni muszę tu zostać.

- Dlaczego?

Thor milczał, a kapitan wpatrywał się w niego przenikliwie.

W końcu pokiwał głową i upił kolejny łyk trunku.

- Zatem pozostawmy decyzję losowi - oznajmił. - Albo bogom, to już sam możesz wybrać.

- Co masz na myśli?

Barend wskazał głową na maszt i smętnie zwisający żagiel.

- Czekamy na sprzyjające wiatry. Może zacznie wiać jutro, może za trzy dni... w każdym razie zyskujesz nieco czasu.

- A po co wam wiatr? - Thor spojrzał znacząco na dwa tuziny długich wiosel ułożonych starannie wzdłuż obu burt łodzi.

- Korzystamy z nich jedynie w ostateczności - wyjaśnił kapitan, kręcąc głową. - Poza tym, po co się męczyć wiosłowaniem, skoro wiosenne wiatry szybciej doprowadzą nas do celu?

Gdzieś w pobliżu zaskrzeczał ptak - jakby potwierdzając jego sło-wa albo ostrzegając - ale nie zwrócił na to uwagi.

- A do jakiego celu teraz zmierzacie?

- Będziemy się posuwać wzdłuż wybrzeża - odparł Barend. - Po zimie, szczególnie takiej, jak ta, wszędzie brakuje towarów.

Przywieziemy wszystkim dobrą nowinę - zaśmiał się cicho.

- Moi ludzie uważają, że jestem takim samym dusigroszem jak Sjóblom, ale nie wierz im. Każdy, kto pracuje, dostaje uczciwą zapłatę.

Thor przyjrzał się używanej, ale wyczyszczonej i zadbanej broni kapitana i zastanowił się, na co mu ona. Na głos zapytał jednak o coś innego.

- Popłyniecie więc wzdłuż całego wybrzeża?

- Od portu do portu, jak należy - Barend pokiwał głową.

- Słyszałem, że gdzieś dalej, na południu, zanosi się na wojnę.

- Do ciebie też to dotarło? - Barend pokręcił głową i minimalnie zmrużył oczy. - No tak, racja. Ktoś, kto zadaje tyle pytań, musi usłyszeć kilka ciekawych plotek. Cóż, tutaj akurat masz rację. Czasy są niespokojne. Większość miast na południu już upadła, a Oesen-gard będzie następny w kolejności, jeśli chcesz znać moje zdanie. Kolejny powód, by nie zabawić tutaj na dłużej.

- Dla mnie to raczej brzmi jak argument, by nie płynąć na południe - odparł Thor.

Barend machnął lekceważąco dłonią.

- Nas ta wojna nie dotyczy, przyjacielu.

- Nie macie nic wspólnego z Posłańcami Światła? Mężczyzna wyglądał na tak zaskoczonego tymi słowami, że Thor przez chwilę się zastanawiał, czy nie posunął się za daleko.

- Jesteś naprawdę dobrze poinformowany - mruknął i zaraz dodał- a mimo to niewystarczająco. Posłańcy Światła nic a nic mnie nie interesują. A oni nie interesują się mną.

-Jakoś trudno mi w to uwierzyć po tym wszystkim, co o nich słyszałem.

Kapitan prychnął.

- Wielcy przychodzą i odchodzą, przyjacielu. Nowy król czy nowa religia... cóż mnie to może obchodzić? Tak długo, jak długo nie wchodzimy sobie nawzajem w paradę, nie interesujemy się sobą nawzajem. Mam gdzieś, w co ludzie wierzą i jakich trzymają się po myślów na życie. Wszyscy potrzebują statków handlowych i ludzi, którzy potrafią na nich żeglować. Kiedy przyjemy do jakiegoś miasta, idziemy do tamtejszej świątyni, modlimy się o pomyślność, składamy ofiary i płyniemy dalej.

„Jeśli naprawdę w to wierzył”, pomyślał Thor, „to całkiem niedługo czeka go potężne rozczarowanie”. Nie licząc Urd, co do kó-

rej tak naprawdę nie miał pewności, kim w rzeczywistości była, nigdy jeszcze nie spotkał prawdziwych Posłańców Światła. Lecz jeśli zgadzała się choćby połowa z tego, co o nich mówiono, słowa kapitana były chyba najprostszą drogą do utraty głowy.

Znow usłyszał nieprzyjemne krakanie. Przez chwilę miał wrażenie, że przez pokład przesunął się jakiś cień. Był jednak zbyt duży, by mógł należeć do ptaka. Kiedy jednak uniósł głowę i spojrzął

w górę, przekonał się, że miał rację - na maszcie siedział ptak, a nie chimera, uwolniona z jego koszmarów, by przysparzać mu mąk. Nie była to jednak mewa, których pełno fruwało w porcie i z wrzaskiem walczyło o odpadki, lecz znacznie większe ptaszysko o piórach błyszczących polerowaną czernią.

- Kruk? - wymamrotał kapitan z niedowierzaniem. - To dziwne... nigdy tu nie przylatują... - przerwał w pół zdania, zmarszczył

czoło i rozejrzał się uważnie, choć starał się to robić ukradkiem.

Musiał przy tym zobaczyć coś, co mu się nie spodobało. Thor odwrócił głowę i zrozumiał, o co chodzi. Również jemu nie spodobał

się widok Sveriga, który z toporem w dłoniach zmierzał szybkim krokiem w ich kierunku.

Sverig? Tutaj?

- Twój znajomy? - Barend zapytał z kpina.

„Lif miał rację”, pomyślał ze złością. „Powinienem był go zabić, gdy miałem ku temu okazję. Cóż, do wszystkich diabłów, robił tu ten stary dureń?”

Na chwilę, zanim mógłby mu osobiście zadać to pytanie - bo wystarczyłoby jeszcze kilka kroków, by wojownik go rozpoznał - po raz trzeci rozległo się krakanie. Thor nie wiedział, czy to przypadek, czy też Odyn wysłał mu na pomoc jednego ze swych kruków, lecz skutek był taki, że Sverig uniósł głowę i spod zmrużonych powiek zaczął lustrować niebo w poszukiwaniu hałaśliwego zwierzęcia. Thor wykorzystał tę chwilę, by nie zwracając niczyjej uwagi, gwałtownym ruchem odwrócić się plecami do przybysza.

Wzbudził jednak zainteresowanie kapitana, który obserwował go, coraz bardziej marszcząc czoło.

- Nie - pokręcił głową. - Na pewno nie przyjaciel. Jeśli ci to po prawi humor, mój też nie.

Thor nie odpowiedział. Myśli w jego głowie pędziły jak szalone.

Raptem za parę chwil Sverig znajdzie się na wysokości statku i wtedy nic go już nie powstrzyma przed wejściem na pokład. Wtedy nie będzie miał innego wyjścia: będzie musiał go zabić, ze

wszystkimi tego konsekwencjami. Konsekwencjami dla siebie, Urd, dzieci i najpewniej całego miasta. Powinien był posłuchać Lifa. . powinien był

go zabić...

- Umiesz pływać? - zapytał szybko Barend. Thor popatrzył na niego zaskoczony. Wtedy kapitan nalał sobie kolejny kubek miodu i swobodnym głosem mówił dalej: - Ostatnia zima była bardzo dłu ga, a mój statek długi czas spędził przy nabrzeżu. Ktoś musi teraz sprawdzić pod wodą, czy ster nie jest uszkodzony. Wiem, że woda jest zimna, ale ktoś to musi zrobić.

Słowa kapitana były tak niespodziewane, że Thor stał jeszcze przez chwilę i wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczyma.

Sverig szedł w ich stronę.

-Tylko uważaj, żeby cię nie zniosło - Barend mówił dalej. - Prą-

dy są tutaj bardzo podstępne. A pod pomostem kryją się głębokie dziury, w których łatwo stracić orientację.

Po czym nagle zerwał się na równe nogi, łupnął kubkiem o pokład i ryknął władcym tonem:

- Mam gdzieś, że woda jest zimna, ty zaszczany kundlu! Scho dzisz mi tu zaraz odplątać ster albo całą drogę do Starbergu bę dziesz płynął z liną w zębach i ciągnął statek! Zrozumiałeś, leniu śmierdzący?

W końcu Thor rzeczywiście zrozumiał. Miał jedynie nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. Przypadł do pokładu i na czworakach przelazł przez ładunek i pijanych marynarzy, a Barend ruszył za nim, wygrażając mu jeszcze głośniejsze.

-I niech ci nie przyjdzie do tego zakutego łba wracać na statek, dopóki na burcie będzie choćby jedna muszla, ty leniwy psie!

Thor usłyszał ciężkie kroki na pokładzie. Uniósł szybko nogę, przestąpił nad wysoką do kolan barierką i usiadł na brzegu kadłuba. Nie musiał udawać dreszczy, bo woda była tak lodowata, że momentalnie stracił czucie w nogach. . - Czyś ty jest Barend, kapitan tego statku? - usłyszał czyjś głos.

-Jam ci w rzeczy samej - warknął Barend. -Już, już idę, tylko muszę tę leniwą świnię poczęstować kopniakiem! Ruszże się, zaka-

ło! Dalej, śmierdzieliu, i tak już czas na kąpiel! - Mówiąc to, oparł

nogę o jego plecy i pchnął ostatecznie, posyłając go do wody.

Serce Thora jakby się zachłysnęło, przez moment był pewien, że zaraz straci przytomność. Momentalnie za to stracił orientację i powierzchnię rozpoznawał jedynie dzięki światłu. Serce na szczę-

ście z powrotem zaczęło pracować, bijąc jak oszalałe. Płuca paliły żywym ogniem, jakby w nie nabrał nie powietrza, a płynnego ołowiu. Wynurzył się na powierzchnię, wziął głęboki oddech i widząc rozmazaną postać obok kapitana, natychmiast zanurkował. Będąc świadkiem tak absurdalnej sceny, Sverig musiał nabrać podejrzeń, albo przynajmniej wątpliwości, co tu się przed chwilą stało. To jednak był problem Barend, nie jego. Nie miał przy tym obaw, że stary wyga sobie poradzi. A jeśli nie? No cóż, wtedy niechże Sverig poka-

że, czy pływa równie dobrze jak on i jak znosi niskie temperatury.

Podpłynął tak blisko kadłuba, jak się dało, a potem, zanosząc modły do każdego boga, bogini i bóstwa, których imiona słyszał od Urd, wynurzył się po kolejny oddech, by zanurkować i przepłynąć pod dnem łodzi.

Dobrze, że Barend go ostrzegł, bo rzeczywiście, w porcie płynął

bardzo silny prąd. Żeby go pokonać i wypłynąć po drugiej stronie, potrzebował zebrać wszystkie siły, jakie miał. Poza tym nic nie widział. Woda była znacznie bardziej słona, niż się spodziewał, przez co paliła go w oczy niczym kwas. Do tego dochodziło jeszcze przenikliwe zimno, które z każdą sekundą odbierało mu siły.

Nad głową dostrzegł jakąś jaśniejszą plamę. Wynurzył się i nabrał głęboko powietrza, nie zauważył jednak belki pomostu z twardego drewna, która wisiała nisko nad wodą. Wyrznął w nią z taką mocą, że momentalnie stracił wzrok i słuch. Jakimś cudem utrzymał się nad wodą, lecz to proste zadanie okazało się ponad jego siły; po chwili poczuł się skrajnie wyczerpany. Nie powinien był wdawać się w takie rozmowy z kapitanem. Czy go znał? Nie, skąd więc mógł

wiedzieć, co nim kierowało? A jeśli działał w porozumieniu ze Sverigiem? Może chcieli go tylko...

Poczuł, że jego myśli zaczynają się plątać. Dojmujące zimno naraz przestało go przerażać. Poczuł, że daje mu złudne poczucie ciepła i zadowolenia...

Wiedział, że nie wolno mu się poddać. Woda była nie tylko zimna, ale i śmiertelnie niebezpieczna. Tylko kilka stopni mniej, a port byłby przecieź skuty lodem! Albo dostanie się na ląd, albo zamarzenie, zanim Sverig skończy rozmowę z kapitanem. Tyle że wtedy brodac z pewnością go zobaczy...

Zmusił się, by jeszcze raz ocenić, co go otacza, a kiedy pośród cieni i niewyraźnych kształtów dostrzegł jaśniejszą plamę, ostatkiem sił ruszył w jej stronę. Płynął przez lodowatą wodę, aż trafił palcami na coś, co okazało się dostatecznie wytrzymałe, by utrzymać jego ciężar. Przesunął się jeszcze trochę do przodu, a potem w zadziwiający sposób znalazł w sobie dość mocy, by nie tylko wypełznąć z wody, ale i zrobić jeszcze kilka kroków, zanim padł na kolana i owinał się mokrym płaszczem. Materiał przylgnął do niego jak druga skóra i momentalnie wyciągnął tę resztkę ciepła, jaka się jeszcze w nim tliła. Gdziekolwiek Sverig teraz był, wystarczyło, by się odwrócił, a zobaczyłby go skulonego na lądzie - i ta ostatnia myśl pozwoliła mu zmobilizować siły, których praktycznie już nie miał, by uczynić jeszcze kilka chwiejnych kroków.

Z powodów, których nigdy do końca nie pojął, wojownik nie odwrócił głowy, dzięki czemu Thor

dotarł nie niepokoiony do gospody. Instynkt uchronił go przed wtoczeniem się na salę dla gości; Sverig nigdy nie podróżował samotnie, a jego towarzysze najpewniej tam właśnie oczekiwali powrotu dowódcy.

Obszedł budynek dookoła i wszedł do stajni. Istniało ryzyko, że i tu natknie się na kogoś z drużyny Sveriga, a więc i mieszkańca Midgard - tyle że tego niebezpieczeństwa nie dało się już uniknąć. Gdyby jeszcze trochę pozostał na zewnątrz, umarłby z zimna.

Stajnia bardzo się zmieniła od czasu, kiedy trafił tu po raz ostatni, by pogłaskać swojego srokacza. Znacznie więcej drewnianych boksów było zajętych; część z koni musiała znaleźć się w nich cał-

kiem niedawno. Choć wszystkie zostały oporzędzone, ich grzbiety parowały jeszcze na chłodzie, a po ich zachowaniu Thor potrafił

określić, jak bardzo są zmęczone.

Przynajmniej jedno spośród nich rozpoznał od razu: potężnego wałacha, który też go sobie przypominał i kiedy wszedł do jego prze-grody, uniósł głowę i zarżał cicho na powitanie.

Thor przypominał sobie, kto na nim najczęściej jeździł. Bjorn.

Troszkę się tego przestraszył, lecz niepotrzebnie przecież. Nie powinno go zaskoczyć, że Sverig i jarl przybędą do Oesengardu, kiedy tylko pogoda na to pozwoli. Co prawda raczej nie zakładali, że Urd i on postąpiliby aż tak nierozsądnie, by schować się akurat w Oesengardzie, ale przecież to tutaj mogli się czegoś dowiedzieć o zbliżającej się wojnie i przekazać wieści o wydarzeniach w Midgardzie. Tak czy inaczej byli tutaj i lada chwila mieli się dowiedzieć, że i on się tu skrywa. Musiał więc uciekać, a przedtem ostrzec Urd i dzieci.

Poczuł, że chwytają go dreszcze i zaczyna szcząkać zębami, a zimno znów się zmieniło w potworny ból. Jeśli zaraz czegoś nie zrobi, umrze z wychłodzenia. Tylko co? Nie mógł wrócić do gospody i usiąść przed płonącym kominkiem, tak samo nie mógł skryć się w swojej izdebce na poddaszu. Równie niewykonalny był następny pomysł, jaki przyszedł mu do głowy, a mianowicie, by pobiec do Urd i ostrzec ją przed niebezpieczeństwem. Co prawda ani przez chwilę nie wątpił, że bez trudu znajdzie drogę do podziemnego labiryntu, lecz żeby tam trafić, musiałby przejść spory kawałek ulicami miasta - a to było zbyt ryzykowne.

Coraz mocniej się trząsał. Zacisnął zęby, żeby zdusić głuchy jęk, który wydobywał się z gardła. Spojrzał na dłoń. Była sina i trzęsała się, bez względu na to, jak mocno napinał mięśnie, by ją uspokoić.

Wbrew jego woli palce same wyginały się w pazury i zaciskały. Gdyby Sverig go teraz spotkał, nie musiałby nawet używać topora, żeby go zabić. Wystarczyłoby unieść i cisnąć nim o ziemię, a potem patrzeć, jak pęka na kawałki.

Niezgrabnie, bo skostniałe palce odmawiały posłuszeństwa, ściągnął płaszcz z pleców i ruszył w głąb stajni, by odejść jak najdalej od drzwi. Srokacz powitał go przyjaznym rzeniem i ruchem łba,

jakby chciał złapać go zębami - jednak tego nie zrobił. Przechodząc obok, Thor przesunął dłonią po jego szyi.

Przez wąskie szparki między deskami mógł rozejrzeć się po porcie, a przynajmniej po sporej jego części. Widział też połowę statku Barendra. Kapitan i wojownik wciąż jeszcze stali na pokładzie i rozmawiali. Oczywiście znajdowali się zbyt daleko, by mógł cokolwiek usłyszeć, albo choćby i zobaczyć wyraz ich twarzy, ale widział wyraz-

nie, że w pewnym momencie Sverig zaczął gwałtownie gestykulować i wymachiwać toporem. To oczywiście nie musiało niczego dowodzić, bo znał brodacza i wiedział, że lubił podkreślać swoje zdanie nachalnym machaniem topora, lecz w obecnej sytuacji zupełnie mu się to nie podobało.

Obserwował ich dalej, czekając, aż członki przestaną mu drżeć jak szalone, albo przynajmniej osłabnie ból palców rąk i nóg. Miał

jednak przeświadczenie, że na próżno czeka: mogło być już tylko gorzej. W głowie zaczął rodzić się ból, przez który myśli biegły wolniej niż zwykle. Jakaś jego część była świadoma tego, że odczuwa po prostu skutki wychłodzenia organizmu, a jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Owszem, w górach znosił znacznie większe chłody, lecz to tutaj, to było coś całkiem innego. Chłód i przemoczone ubrania go zabijają, jeśli nie zrobi niczego, by temu zapobiec.

Poza tym pojawiło się znacznie większe zagrożenie - tracił zdolność szybkiego, precyzyjnego myślenia - jeśli cokolwiek się teraz stanie, nie będzie mógł zareagować, ba, może nawet niczego nie zauważy..

Srokacz zarżał, a Thor niemal odruchowo uniósł dłoń, żeby go uspokoić. Jednak zamiast go pogłaskać, odepchnął się od ściany i przyłgnął do zwierzęcia. Koń z początku przestraszył się zimna, lecz szybko się przytulił do swego jeźdźcy, a ten po chwili zszedł z siebie koszulę i spodnie i przywarł do ciepłej sierści.

Niewiele to dało; wiedział, że prędzej czy później będzie musiał

na powrót założyć przemoczone ubranie, lecz przynajmniej na razie miał poczucie, że nic mu nie grozi i jest wśród przyjaciół.

Poczuł wzbierającą gorycz, gdy pojął, co przeszło mu właśnie przez głowę.

Koń? Czyżby tak właśnie miał skończyć? Czyż naprawdę nie było nikogo na świecie, kogo mógłby uznać za swego przyjaciela?

Potrząsnął głową, żeby odrzucić od siebie tę niedorzeczną myśl, i skupił się na wchłanianiu każdej odrobiny ciepła, którą otrzymywał od zwierzęcia. I raczej to ta myśl, a nie samo ciepło, go uratowa-

ły. Gorączka przyszła tak nagle, że niemal czuł, jak krew w żyłach zaczyna go parzyć, a jego myśli odpływały coraz dalej i dalej, na senne manowce, gdzie nie mógł - i nie chciał - nad nimi panować. Ręce i nogi ciążyły mu coraz okrutniej, a jedynym marzeniem, jakie miał

w głowie, było położyć się na ziemi i zamknąć oczy... choćby tylko na moment...

Instynktownie wiedział, że jeśli do tego dopuści, może się już nigdy nie obudzić.

Ale czy miało to jeszcze jakieś znaczenie...?

Rozdział 20

Znów był na Ścieżce Bogów. Dookoła wyla burza. . a może słyszał nie wiatr, lecz wycie wilków? Świat przed jego oczyma był biały, jak biały jest siekający w twarz śnieg, mimo to czuł gorąco, jakby w jego żyłach płynął pożerający wszystko żar, który śnieg zamieniał momentalnie w parę. W białych obłokach dookoła widział inne cienie; wirowały jak głodne mewy nad morzem, jak wrony z rozłożonymi skrzydłami, które w jednej chwili zmieniały się z ptaków w pędzącą łukiem głownię topora.

- Mogę pomóc ci umrzeć. Nic więcej.

„A czego chcesz w zamian”, zapytał, choć znał przecież odpowiedź.

Sverig popatrzył szyderczo zgary, przez tumany śniegu; miał brodę pokrytą szronem i. . nie, to nie był on. To martwa dziewczyna z labiryntu. Otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na niego.

- Ale możesz też żyć. To zależy tylko od ciebie.

Słowa wychodziły z ust dotkniętych już śmiercią i rozkładem. Szeroko otwarta, czarna gardziel, wir wciągający gdzieś w głębiny. Biegł przez labirynt bez początku i końca, pośród czarnych ścian złożonych z bloków kamienia, spasowanych tak ciasno, że nie dało się wsunąć między nie nawet ostrza noża, ze schodami o stopniach za wysokich dla ludzi - tak wysokich, że bolały go nogi, że z trudem odrywał stopy od podłoża. . a jednak parł naprzód, schodził coraz głębiej w mrok, który rozpościerał się poniżej. Hen, gdzieś daleko, na morzu kołysały się niezliczone smocze okręty. Zmierzały w kierunku klifu, o który rozbijały się z hukiem fale. Stał wysoko, na balkonie. . choć nie, nie stał, trzymał

go jedną ręką, która była jakby ze szkła.

- Musisz podjąć decyzję, powiedziała Urd.

Nie chciał jeszcze decydować. Nie teraz, nie przed narodzinami dziecka, syna. Nadepnęła na jego palce, rozbijając je w drobny mak. Runął w przepaść, w kierunku najeżonych ostrymi skalami klifów. Zamknął oczy, żeby nie widzieć uderzenia...

Ale uderzenia nie było. .

Dwa, może trzy dni leżał z Wysoką gorączką i majaczył. Daleko mu było do stanu, w jakim zakończył walkę na Ścieżce Bogów, bo też i śmierć mu tym razem nie groziła. Lecz mimo to jego ciało cierpiało, a kiedy się ocknął, pamiętał jedynie czas pełen niezrozumia-

łych majaków, zawitych wizji j przede wszystkim pragnienia nie do zniesienia.

Kiedy wszystko minęło i zorientował się, gdzie jest, ogarnęło go przerażenie, gdyż miejsce to było zarazem i obce, i znajome. W pierwszym momencie nie potrafił powiedzieć, czy rzeczywiście się obudził, czy wciąż majaczy. Gorączka minęła, a odchodząc, wzięła ze sobą część jego wspomnień - nie wiedział ani gdzie był, ani jak się tu dostał.

Instynktownie chciał się podnieść, natychmiast jednak z powrotem opadł na łóżko. Czuł straszliwą słabość. Jego serce biło nieregularnie, tak ciężko, że każde uderzenie czuł w opuszkach palców.

W ustach miał nieprzyjemny smak. Nawet tak mały wysiłek okupił

falą mdłości i zawrotów głowy, które przez kilka sekund nie chciały odejść.

Nie próbował już więcej wstawać. Począł, aż chaos w jego głowie i żołądku się uspokoił. . zresztą może to tylko głód? Wraz ze świadomością i pamięcią zniknęło też poczucie czasu, na którym zawsze mógł polegać. Wiedział, że długo leżał w gorączce. Kilka dni.

Przytomność stracił zapewne jeszcze w stajni, tam ktoś go znalazł

i przyniósł tutaj, choć wciąż nie wiedział, kto to zrobił ani gdzie się znajduje. W jego głowie pojawiały się rozmyte wspomnienia czyichś troskliwych dłoni, zmartwione głosy i miska z chłodną wodą, którą ktoś podsuwał mu do ust, by złagodzić gorączkę. Może to ktoś mu przychylny? A może był w więzieniu...

Nie potrafił tego rozpoznać po otoczeniu. Leżał nagi pod miękkim nakryciem, na równie miękkim sienniku, ba, ktoś nawet dla jego wygody wsunął mu pod głowę poduszkę. Wszystko to świadczy o tym", pomyślał z wesołą kpinką, „że nie mógł to być Sverig".

Gdyby bowiem wpadł w ręce brodatego wojownika, obudziłby się, wisząc głową w dół.

A jednak był więźniem. Izba, w której stało jego łóżko, miała kamienne ściany i panowała w niej tak głęboka ciemność, że nawet jego bystre oczy nie mogły wyłowić z niej niczego poza niewyraźnymi kształtami. W pomieszczeniu stały dwie stalowe misy wypełnione rozżarzonymi węglami, dzięki którym panowało przyjemne ciepło.

Świeciły przy tym delikatną czerwienią - zbyt słabą, by w czymkolwiek pomóc. Pomyślał, że znalazł się w którejś z sal podziemnego labiryntu, co jeszcze nie oznaczało, że jest bezpieczny. Być może Urd i jej dzieci zostały już wcześniej pojmane i teraz czekały gdzieś uwię-

zione, aż on się obudzi, by przesłuchać wszystkich razem.

Thor wiedział, że takie rozważania do niczego nie prowadzą.

Zacisnął powieki i spróbował przywołać jakiegokolwiek wspomnienia

- bez efektu. Zauważył za to jeszcze jedną ciekawą rzecz: zamiast cuchnąć potem i jeszcze czymś

gorszym, pachniał czysto i przyjemnie. To znaczyło, że ktoś zadbał o jego potrzeby fizjologiczne.. nie wiedział, czy powinien czuć wdzięczność, czy zażenowanie.

Znów zaczęło mu się kręcić w głowie. Zamknął oczy i zasnął, a kiedy po niedługim czasie się obudził i unióś powieki, poczuł się nieco wypoczęty. To oznaczało, że tym razem zamiast jak przedtem stracić przytomność, rzeczywiście spał. Miał wrażenie, że wszystko dookoła ukrywa się za mgłą. Gdybyż jeszcze zniknął ten paskudny posmak z ust!

Coś zaszeleściło, a przy jego ustach znalazła się miseczka z zimną wodą. Pił łapczywie wielkimi łykami. Zanim zdążył ukończyć palenie w gardle, ktoś odebrał mu napój.

- Spokojnie, zaraz dostaniesz więcej. Jak będziesz za szybko pił, zrobi ci się niedobrze.

Rozsądek podpowiadał mu, że to przecież prawda, lecz jego spę-

kane usta i obolałe gardło domagały się jeszcze. Spróbował unieść dłoń i sięgnąć po miseczkę, jednak nawet na to był zbyt słaby, a i derka okazała się za ciężka, by ją unieść.

W pomieszczeniu rozległ się cichy śmiech, a w jednej z mis strzelił węgielek, rozjaśniając na chwilę mrok. Dostrzegł pukiel złocistych włosów, który zniknął w cieniu równie nagle, jak się pojawił. Poczul

w nozdrzach przyjemny, słodki zapach, który przypominał mu o delikatnym dotyku na czole.

- Urd? - miał tak wyschnięte czoło, że i to jedno słowo sprawiło mu ból.

- Chciałam cię zapytać, jak się czujesz, ale chyba i tak znam odpowiedź - słyszał więcej, niż widział. Widział jednak, że na pewno potrząsnęła głową i popatrzyła z troską. - Wiem, że bardzo dbasz o higienę... ale następnym razem, jak najdzie cię ochota na kąpiel, nie wskakuj zaraz do morza. Albo przynajmniej poczekaj, aż zrobi się cieplej.

- Boki zrywać. . - wycharczał Thor. Tych kilka słów znów kosztowało go ogrom bólu, lecz dzięki nim struny głosowe zaczęły odzyskiwać sprężystość, a myśli swój normalny bieg. I tylko oczy wciąż sprawiały mu kłopot. Urd siedziała nie dalej niż na wyciągnięcie ramienia, a jednak nie mógł jej wyraźnie zobaczyć. Dostrzegał jedynie zarys pozbawionej twarzy postaci. Może jednak nie miał problemów ze wzrokiem, tylko w podziemnej izbie było tak ciemno, że nic nie widział.

- To nie było zabawne, tylko głupie - odparła. - Nie jestem pewna, który z was okazał się większym durniem: Barend, który wpadł

na ten wspaniały pomysł, czy ty któryś go radośnie wcielił w życie

- kiedy próbował je; przerwać, machnęła niecierpliwie dłonią. - Tak, tak, wiem, inaczej Sverig by cię zobaczył i byłoby pewnie jeszcze gorzej. A powiedz mi tylko, dlaczego schowałeś się w tamtej stajni, zamiast przyjść tutaj?

Gdyby mógł mówić, jego odpowiedź brzmiałaby pewnie tak: bo musiałbym przejść spory kawałek

ulicami, a wtedy Sverig, Bjorn albo któryś z ich ludzi mogliby mnie zobaczyć. Nie silił się nawet, żeby to powiedzieć. Każde słowo byłoby oddzielną męczarnią, na którą nie miał ochoty.

- Ty... mnie znalazłaś?

- Gundri - wyjaśniła Urd tonem, który... sprawił, że poczuł się nieswojo. Ale zapomniał o tym, zanim zdążył się zastanowić, dlaczego tak było.

- Miałaś ogromne szczęście. Gdyby do stajni, do koni, poszedł

jej ojciec, nie byłoby cię dziś z nami. Ale on na szczęście był

zbyt zajęty piciem na wyścigi z tym głupcem Bjornem, więc posłał córkę. To ona cię znalazła i dała nam znać.

- A kto mnie przyniósł?

- Lifi i... Elenia.

Poczuł, że to wahanie też ma jakieś znaczenie, którego jednak nie rozumiał. Uznał, że nie warto sobie teraz łamać nad tym głowy.

Drobny ruch, by spojrzeć na miseczkę z wodą stojącą u wezglowia jego łóżka kosztowała go tyle wysiłku, że musiał chwilę odsapnąć.

Urd musiała to zauważyć, bo cień, który uznał za jej sylwetkę, wyciągnął dłoń po naczynie. Ku jego rozczarowaniu nie dostał jednak nic do picia. Kobieta wstała i zniknęła na chwilę w ciemności.

Thor słyszał, że po coś sięga i wykonuje jakieś ruchy, a potem rozległ

się odgłos, jakby przelewała wodę z jednego naczynia do drugiego.

Już sam ten dźwięk spotęgował w nim pragnienie. Tymczasem Urd nie wracała, najwidoczniej coś... przygotowywała.

-Jak dajecie sobie radę?

-Jak? - Nie wiedział dlaczego, ale odniósł wrażenie, że z począt-ku nie wiedziała, co począć z tym pytaniem. Potem zaśmiała się cicho i odpowiedziała z nienaturalnym pośpiechem: - Bogom dzięki, z dzieckiem wszystko w porządku. Jeszcze trochę czasu zostało - cały czas zmagala się z czymś niewidocznym w ciemnościach. Usłyszał

skrzypienie jakiegoś materiału... może skóry? W końcu wróciła i z zadziwiającą lekkością usiadła po turecku obok niego. W dłoniach trzymała miseczkę z wodą. Nie wynurzając się z cienia, podsunęła mu picie.

Thor dotknął ustami naczynia i upił pierwszy łyk. To nie była woda. A więc to tym zajmowała się w

oddali.

- Ostrożnie - powiedziała. - Chyba że chcesz zaraz zasnąć... ale nie masz takiego zamiaru, co?

- Czego dodałaś? - zapytał w przerwie między kolejnymi łykami.

Napój był zimny, przyjemnie chłodził obolałe gardło i wybor-nie smakował. Na języku czuł delikatne mrowienie, po którym natychmiast następowało przyjemne otępienie.

- Nie musisz się tym kłopotać. Zaufaj mi, wiesz przecież, że jestem uzdrowicielką.

- Nie mam nic przeciwko, jeśli to nie to samo, co zaaplikowałaś staremu kowalowi i jego żonie. . - pożałował tych słów, jeszcze zanim je skończył wypowiadać, choć nie miał pojęcia, dlaczego tak się poczuł. Jakaś jego część wciąż jeszcze chciała zadawać jej ból.

Urd jednak jakby w ogóle nie usłyszała tej uwagi. Przez kilka dalszych łyków przytrzymywała miseczkę przy jego ustach. Potem ją odsunęła i odstawiła. Thor chętnie napiłby się jeszcze, lecz nie protestował. Przesunął tylko sztywnym językiem po wargach, by nie zmarnować ani kropli wspaniałego napoju. Usta miał spękane i obolałe, ale cokolwiek Urd mu podała, zaczynał czuć działanie mikstu-ry. Ręce i nogi wciąż były nieprzyjemnie ciężkie, myśli jednak odzyskały lekkość, z której się bardzo cieszył. Coś się z nim działo, coś przyjemnego, co sprawiało mu radość, a jednocześnie jakiś głos w jego wnętrzu szeptał, że to wcale nie jest dobre. Zanim zdążył go posłuchać, ostrzeżenia ucichły, on zaś poddał się myśli, że przecież Urd nieraz już wykorzystywała go do swoich celów i z całą pewno-

ścią nie dopuści do tego, by stała mu się krzywda. W końcu potrzebowała go, by zrealizować swój cel.

- Od jak dawna tu jestem? - zapytał.

- Dwa dni - odparła. - Albo trzy, jeśli wliczyć dzisiaj. Jest już wieczór.

- Trzy dni? Czy...

- Miałaś gorączkę - przerwała i usiadła prosto, robiąc coś z włosami. W pierwszej chwili nie wiedział co, zaraz potem rozległ się szelest, jakby delikatny jedwab przesunął się po ciepłej skórze i na ramiona kobiety spłynęła kaskada złotych loków. - Niczego się nie bój, dałam ci coś, po czym zasnąłeś.

- Ale dlaczego?

- A dlaczego nie? - wzruszyła ramionami. - Nic nie zyskałeś i nic nie straciłeś... no chyba, że chciałeś przez trzy dni leżeć przytomny, gorączkować i śnić koszmary.

Do koszmarów nie potrzebował akurat gorączki, ale nie powiedział tego na głos.

- Okłamał mnie... - wymruczał.

-Kto?

- On. Cień. Thor. Demon, czy jak go tam zwiecie.

Chyba go nie zrozumiała, bo nic nie rzekła, tylko przechyliła głowę i spojrzała nań uważnie. Nie mógł dostrzec jej twarzy, czuł

jednak, że w jej wzroku czai się pytanie.

- Śniłeś - powiedziała w końcu. - Nie ma się co dziwić, że przy takiej gorączce pojawiają się majaki. . wciąż jesteś zły, że nic nie pa-miętasz?

Nie wiedział, co począć z taką odpowiedzią, choć wiedział na pewno, że była dziwna.

Ale nie podążył tym tropem.

- Co z Bjornem i Sverigiem? - zapytał. - Wiedzą o was?

- Wiedzą, że tu byliśmy - pokręciła głowę. - Wyjechałam z Lifem i . z dziećmi jeszcze w dniu naszego przybycia. Tyle im powiedziała Helga -westchnęła cicho. - Bjorn uważa, że pojechaliśmy dalej na południe, by znaleźć się na terenach, gdzie władza Posłańców Światła jest znacznie silniejsza.

Wysłał nawet za nami kilku ludzi, żeby wypytywali, czy ktoś nas widział - zawahała się i dopiero po namyśle mówiła dalej.

- Twoja sytuacja jest gorsza. Wiedzą, że tu mieszkałeś.

- Barend?

- Sverig go przesłuchał. Długo się opierał, zanim odpowiedział

na jego pytania - pokiwała głową. - To twardy człowiek. Wiele wytrzymał, choć musiał przecież wiedzieć, że wszystko na nic. Sverig i tak znał prawdę. Przesłuchiwał go, bo po prostu tortury sprawiają mu przyjemność.

Trudno było mu w to uwierzyć. Rzecz jasna Sverig nie wahał się użyć przemocy. Thor wiedział, że nie było znowu tak wiele rzeczy, do których by się nie uciekł, jeśli miałby za ich pomocą osiągnąć swój cel. Ale też nie przypuszczał, żeby chętnie torturował innych tylko dla własnej rozrywki.

- Żyje jeszcze?

- Barend? - zapytała. - Tak, ale siedzi w karczerze. Bjorn i jarl Oesengardu naradzają się, co z nim dalej zrobić.

- A co mogą z nim zrobić?

- Nie są pewni, czy mogą mu ufać - odparła niecierpliwie, jakby się zmuszała, żeby z nim rozmawiać. Może chodziło jej o temat rozmowy? - Sjóblom zdradził cię od razu, ale i tak nie miało to już znaczenia. Wystarczyło, by Bjorn zadał kilka pytań i już wiedział, kim był ów tajemniczy nieznajomy, który zamieszkał w gospodzie i pracował za trzech. Przyznasz chyba, że wygląd i siła boga mają też swoje wady, prawda? Przeszukali już całe miasto, tak bardzo chcą cię dopaść - uniosła szybko dłoń, a w tym prostym ruchu dostrzegł

coś, co nie tylko wprawiło go w zaskoczenie, ale też przestraszyło.

Było w nim coś, czego nie powinno być. Nie tutaj i nie teraz. - Nie bój się, jesteś bezpieczny. Nikt nie wie o podziemnych korytarzach.

A w każdym razie żaden mężczyzna.

Wieści te były dlań niezmiernie ważne, powinien był bardziej się nimi zainteresować. . lecz nie potrafił.. po prostu nie mógł poświę-

cić im tyle uwagi, na ile zasługiwały. Czuł, że coś się z nim dzieje

- coś niedobrego... dziwne, ale jednocześnie czuł, że nie potrafi się temu oprzeć... i nawet nie chce się opierać. Myślał tylko o Urd i o tym, jak bardzo mu jej brakowało w ostatnim czasie. Wszystko jedno, co mu zrobiła albo zamierzała zrobić, wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Samo wspomnienie jej czułych ramion podnieciło go bardziej, niż w takiej chwili powinno.

-I co teraz?

Złotowłosa postać wzruszyła ramionami, a ruchowi towarzyszył

szelest, kiedy jej loki przesuwały się po jedwabiu.

- Bjorn i jego ludzie nie zostaną tu długo. Uwolnią Barendą, zanim odejdą.

- A jeśli nie? - zapytał nie dlatego, że go to interesowało, ale chciał za wszelką cenę myśleć o czymś innym niż tylko o niej i o tym, co się działo z jego ciałem.. pożałował jej, bez względu na to, jak nedorzecznie mogło to brzmieć. Był mężczyzną, ze wszystkimi tego przymiotami, a ona była kobietą, która lada dzień, ba, może i lada godzina, miała urodzić jego dziecko.

Thor w duchu przywoływał się do porządku. Rozrywająca tęsknota wcale przez to nie osłabła, na szczęście zaczynał się kontrolować. Zaczął doceniać otaczającą go ciemność, bo dzięki niej nie widział nic, poza rozmytymi kształtami...

Urd wstała, wzięła miseczkę i poszła gdzieś ją odstawić. Niemal natychmiast zniknęła w ciemności i choć jej nie widział, w jakiś sposób cały czas czuł. Słyszał, jak ubranie przesuwa się po jej cudownie miękkiej skórze, jak złote włosy głaszczą nagie plecy, słyszał jej miarowy oddech i czuł zniewalający zapach...

Tym razem, by przestać o niej myśleć, musiał wyteńczyć wszystkie siły.

A przynajmniej spróbował.

- Urd - powiedział. - Ty...

- Nie przyszedłem, żeby rozmawiać o tym piracie.

Czyżby w jej głosie zaszła jakaś zmiana? Czy może tylko sobie wyobraził, że stał się miększy, nieco głębszy i bardziej uwodzicielski?

- A po co?

Zawahała się.

- Chciałam cię przeprosić - powiedziała. - Kiedy ostatnim razem się widzieliśmy, byłam dla ciebie niesprawiedliwa. Dla ciebie i dla Eleni. Wybacz.

- To bez znaczenia, ja...

- A jednak - przerwała mu. - To ma znaczenie, Thor. Nie wiem, co będzie. Nikt nie wie, co przyniesie jutro. Ale nie chcę, żeby cokolwiek stało między nami. W każdym razie nie to. Wiem, że byłam niesprawiedliwa dla ciebie i dla Eleni. Potrafisz mi wybaczyć?

- To chyba nie jest najlepszy moment, żeby... - zaczął, ale ona znów mu przerwała... lecz nie słowami. Nagle, tak szybko, że nie zauważył samego ruchu, nachyliła się nad nim tak nisko, że jej włosy łaskotały go po twarzy, i zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem. Gdyby miał choć trochę sił, wziąłby ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Lecz jego członki były jak z ołowiu.

Po chwili, która zdawała się trwać całą wieczność, przestała go całować, lecz najwyraźniej nie miała zamiaru dać mu spokoju, bo trzymając jego twarz oburącz dłońmi, językiem wodziła dalej po jego wargach i kącikach ust, a jej włosy łaskotały go w policzki, przyprawiając niemal o utratę zmysłów.

-Już dobrze - wyszeptał bez tchu. - Przeprosiny przyjęte. Jeśli jeszcze kiedyś będziesz chciała być dla mnie niesprawiedliwa, nie krępuj się.

- Tak łatwo ci nie pójdzie - mruknęła i uniosła się, lecz nie wstała. Nie cofnęła też dłoni z jego twarzy. Przesunęła nimi w dół, piesz cząc zmysłowo jego gardło, skórę na ramionach i zadając mu rozkoszny ból wzdłuż klatki piersiowej... by w końcu wsunąć je pod przykrycie.

-Co... robisz...?-wystękał.

- Nie podoba ci się? - zamruczała uwodzicielsko. Ustami pieściła jego gardło. Zebrał się, by odepchnąć jej dłoń.

A w każdym razie chciał to zrobić, bo Urd okazała się szybsza.

Jej zwinne, szczupłe palce, tak delikatne, że nieraz martwił się, by ich nie uszkodzić przez nieuwagę,

teraz bez wysiłku odepchnęły jego ramię, a jej usta znów dotknęły jego warg i rozpały w nim ogień.

- Urd... - szepnął. - Przecież ty...

Jej dłoń wróciła pod przykrycie i zaczęła wyczyniać coś, co mu niemal do końca odebrało rozsądek.

- Co ci zrobiłem, że mnie tak męczysz?

Wsunęła palce między jego uda i pieściła tak długo, aż się całkowicie zapomniał, a kiedy był gotów, szybkim ruchem odsunęła derkę i usiadła na nim okrakiem.

-Urd!-stęknął.-Co...?

Zasłoniła mu usta dwoma palcami, a potem gorącym pocałunkiem.

- Wszystko dobrze... - szepnęła. - Chcę tego, teraz!

- Ale ty... ty nie możesz... - ciepło jej łona odbierało mu zdolność mówienia. Cały płonął.

- To nie problem, kochanie - powiedziała, odrywając się na chwilę od jego ust. -Wiem, co robię, zaufaj mi - zaśmiała się cicho.

Jej ciepły, słodki oddech przesunął się po jego twarzy.

To ostatecznie wytrąciło mu ostatnie argumenty. Nie mógł się dłużej opierać. To, co robili, było szaleństwem, lecz jakie to miało znaczenie? Żadnego, w każdym razie nie teraz. Liczyła się jedynie słodycz jej ust i urocza miękkość skóry. Chciał unieść dłonie, by rozsunąć materiał ubrania i sięgnąć do piersi, których ciepła i pełnych kształtów tak bardzo pożądał i tak za nimi tęsknił, ale znów złapała go za nadgarstki i odsunęła od siebie.

- Nie - powiedziała. - Nie jestem piękna. Nie chcę, żebyś mnie taką oglądał.

-I jesteś przecież...

- W ciąży, tak, nie zapomniałam - przerwała mu z dziewczęcym śmiechem. -Jesteś temu tak samo winny, jak ja. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Kobiety mojego ludu potrafią sobie inaczej radzić w tych sprawach.

Rosądek podpowiadał mu, że to brednie. Jednak głos rozsądku nie miał w tej chwili wielkiego znaczenia. Właściwie żadnego.

*

Obudził się dopiero następnego dnia rano - jeśli rzeczywiście był to poranek, bo dookoła panowały całkowite ciemności, a uzupełnione misy z węglem drzewnym nie dawały dość światła, żeby cokolwiek widzieć. W ustach wciąż miał nieświeży posmak, mimo to przebudził się wyspany i wypoczęty; poprzednio otwierał oczy jedynie w przerwach między kolejnymi falami gorączki. Tak,

wciąż był słaby, jak nowo narodzone dziecko, lecz była to niemoc zupełnie inna niż dotychczas; niemalże błoga.

I jeszcze to wspomnienie...

Nie. To musiał być sen. Przecież nie dość, że niemożliwe, to jeszcze. ..

Coś szcęknęło. Kątem oka zarejestrował jakiś ruch. Usiadł gwałtownie.

- Błagam o wybaczenie, panie! - ktoś zawołał przerażonym głosem. - Czy was obudziłam, miłościwy panie? Nie chciałam!

Thor zamrugał i przetarł oczy dłonią, jakby mógł pozbyć się łusek, przez które widział tylko cienie. Ktoś tam był i szedł w jego stronę. Przez chwilę miał wrażenie, że wrócił do snu, z którego się przebudził, i zaraz ujrzał Urd. Tylko ten głos... jakby zbyt młody.

Zarys postaci się zgadzał, lecz jej ruchy były zbyt dziecinne.

- Słucham? - wymamrotał.

Hałas znów się powtórzył. Z jednej z mis strzeliły na chwilę płomienie, widać ktoś dorzucił dwie garści węgla.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz panie i czy czegoś nie potrzebujesz - powiedziała Gundri.

Panie? Thor zamrugał, by oddzielić sen od rzeczywistości, lecz poczuł, że ma z tym problem: Gundri nie powinna była się pojawić ani w jednym, ani w drugim.

Nagle sobie uświadomił, że się mylił.

- To ty mnie znalazłaś.

Oczy dziewczyny zaśniły dumą.

- Tak, w istocie to ja, panie - pokiwała głową, by w następnej chwili paść przed nim na kolana i skłonić się tak głęboko, że niemal dotknęła czołem ziemi.

-Ja wiedziałam, panie, że to ty! -Wyjąkała w uniesieniu. - Nikt mi tego nie powiedział, ale i tak wiedziałam! Niech inni sobie mówią, co chcą, ja to wiedziałam od początku!

Thor oszczędził sobie dociekań, o co jej konkretnie chodzi, i zapytał:

- Ale to ty mnie znalazłaś i zawiadomiłaś pozostałych, tak?

- Byłeś, panie, nieprzytomny.

- Umarłbym, gdybyś mnie nie znalazła.

Gundri milczała.

- Bogowie nie umierają przecież z zimna, prawda? Dziewczyna popatrzyła na niego niepewnie, ale zaraz jej twarz rozjaśnił słaby uśmiech.

- Tak, arcykapłanka ostrzegła mnie, że dokładnie to powiesz, panie. Słowo w słowo.

Thor westchnął. Cokolwiek by teraz powiedział, nie przyniesie to żadnego efektu.

- Bądź tak dobra i wstań - poprosił. - Nie lubię rozmawiać z kimś, kto przede mną klęka.

Gundri zerwała się na równe nogi z taką prędkością, że niemal straciła równowagę. Nawet na stojąco pokornie pochylała głowę.

-1 nie nazywaj mnie panem. -Jak sobie życzysz, panie...

Thorze.

- Gundri, natychmiast skończ z tym przedstawieniem - westchnął. -Jeśli chcesz być dla mnie uprzejma, zachowuj się tak samo, jak dotychczas - przez chwilę doskonale się bawił, widząc wyraz zaskoczenia i zmieszania na jej twarzy. W końcu uniósł się na łokciach i już chciał wstać, gdy raptem przypomniał sobie, że pod kocem jest zupełnie nagi. Położył

się z powrotem i dał znak dziewczynie, żeby przestała się tak zachowywać.

- Chce mi się pić - powiedział. -I nie miałbym nic przeciwko jakiemuś drobiazgowi do jedzenia.

-Wszystko jest gotowe - poinformowała go natychmiast. - Przyniosłam wodę, owoce i ryby. Mogę ci nalać wina panie, jeśli taka twoja wola...

- Woda wystarczy - przerwał jej Thor. - I przestań mówić do mnie panie.

-Jak sobie życzysz, pa. . - przerwała. -Thorze. Jak sobie życzysz.

Nie miał pojęcia, czy powinien się dobrze bawić, obserwując jej starania, czy raczej martwić. Nie był też pewien, czy naprawdę tak myśli, czy tylko stroi sobie z niego żarty.

- Przydałoby mi się też ubranie.

- Zaraz je przyniosę - powiedziała szybko i w następnej chwili zniknęła. Thor jeszcze kilka chwil leżał nieruchomo, a potem wstał, owinał się w pasie derką i zaczął rozglądać po izbie.

Niewiele było tu do oglądania. Izba mierzyła pięć na osiem kroków i była praktycznie pusta. Ściany z

surowego muru pokrywał kurz setek lat, lecz pod nim były zupełnie gładkie. W jakiś sposób poczuł spokój, uświadomiwszy sobie, że nie ma na nich budzących grozę płaskorzeźb. Znalazł tylko zapas węgla do kutych mis, jedno naczynie z wodą, drugie z owocami i trzecie z peklowaną rybą. Poza tym panowała całkowita pustka. Nie było nawet okna. Czuł, że izba musi się znajdować gdzieś głęboko pod ziemią.

Uciszył pragnienie, wypijając połowę wody z miski, a pozostałą połowę starannie umył sobie twarz. Kiedy skończył, zabrał się za owoce. Dopiero po kilku ugryzieniach uświadomił sobie, jak bardzo jest głodny. Przynajmniej burczenie w brzuchu świadczyło o prawdziwości słów Urd, kiedy mówiła, że leży tu już od trzech dni.

Kiedy wróciła Gundri, z mis zniknęły wszystkie owoce i ryby, a on wciąż czuł się nienajedzony. Przynajmniej jednak pozbył się paskudnego posmaku z ust.

Ubrania, które przyniosła dziewczyna, nie należały do niego, lecz zdawały się pasować. Poza tym, że odpowiadały rozmiarem, były godne króla: czarne szaty, wykonane wyjątkowo starannie, z miękkiej skóry, wzmacniane tu i ówdzie czarnymi nitami, zdobione złotym ścięciem, a do tego czarne, wysokie buty i nabijany srebrem pas, przy którym kołysała się dumna, drogocenna broń w ozdobnej pochwie. Lecz nie była to broń, którą zostawił w swoim pokoju na poddaszu.

Gundri musiała dostrzec to w jego oczach.

- Twój miecz ma Sverig - wyjaśniła. - Chciałam go wykraść i przynieść tutaj, ale arcykapłanka się nie zgodziła. Barend zeznał, że musiałeś się utopić.

- A topielcy nie wracają, żeby wykraść swoją broń - dokończył

Thor. - Brawo, to było bardzo rozsądne.

-Wzięłam też twoje rzeczy- rzekła zadowolona z siebie. - Sverig jest podejrzliwy i nieufny, ale pozostali są przekonani, że się utopi-

łeś. .. a przynajmniej, że uciekłeś z miasta. Za kilka dni i tak to bę-

dzie już bez znaczenia.

Thor uznał, że lepiej o nic nie pytać, spojrzął za to znacząco na przyniesione ubranie i na Gundri. Dziewczyna przez chwilę stała nieruchomo, a po chwili drgnęła przestraszona, bo zrozumiała, o co mu chodzi.

- Przepraszam - powiedziała. -Ja... poczekam za drzwiami.

Zawołaj panie, jeśli będzie ci czego potrzeba.

Drzwi, o których wspomniała, nie było w wyjściu z izby. Podobnie jak w salach, w których miał już okazję być wcześniej, pozostały po nich jedynie zardzewiałe kikuty zawiasów. Widać było przy tym,

że nie zostały wyrwane siłą, ale padły ofiarą nieubłaganego upływu czasu. Thor poczuł ciarki na plecach na myśl o tym, jak niewyobra-

żalnie stare muszą być te mury i sklepienia, a przy tym jak przemyślnie zostały zaplanowane i zbudowane. Jak nic innego, co znał. Wbrew sobie zastanawiał się, co się stało z ludem, który zrodził budowniczych tego potężnego labiryntu; ludem tyleż potężniejszym od tego, który dziś zamieszkiwał ich miasto! Zapewne nigdy nie znajdzie odpowiedzi na to pytanie, wszelako przyszło mu do głowy inne, znacznie mniej przyjemne. Coś - albo ktoś - unicestwiło ten lud, mimo potęgi, jaką reprezentował. A jeśli to, co robiła Urd i jej siostry, miało zbudzić te same moce?

Pomyślał o postaci ze snów - wspomnień - o demonie, który zabrał mu wcześniejsze życie. Był więcej niż tylko cieniem i zarazem czymś bardziej realnym niż ucieleśnieniem strachu. Co, jeśli Urd i pozostałe kobiety również były ofiarami jego kłamstw? Jeśli wszystko, co robiły, miało na celu tylko jedno: restytucję prastarej mocy, która postawi ludzkość twarzą w twarz z końcem ich świata?

Na korytarzu rozległ się głos Gundri. Powiedziała coś, czego nie mógł zrozumieć, ale jej słowa przywołały go do rzeczywistości. Potrząsnął głową, jakby zawstydził się swoich przemyśleń, i szybko ubrał w świeże rzeczy.

Zgodnie z przypuszczeniami, pasowały doskonale, zupełnie, jakby zostały uszyte na miarę. Może zresztą tak właśnie było? Były przy tym bardzo wygodne. Ledwie zapiął ciężki pas z mieczem, gdy Gundri wróciła do izby. Na wszelki wypadek wołał nie zastanawiać się, czy czekała na brzęk srebrnych ozdób, czy też cały czas skrycie go obserwowała.

- Potrzebujesz, panie, jeszcze czegoś? - zapytała i uśmiechnęła się przepraszająco, a potem szybko poprawiła. - Potrzebujesz jeszcze czegoś, Thorze?

Potrząsnął głową i jeszcze raz spojrział na łóżko, na którym się obudził. Miał już pewność, że to nie był sen, lecz wspomnienia, choć rzeczywistość w tym przypadku jawiła się równie absurdalnie, jak mary. Z jakiegoś powodu odczuwał też niewytłumaczalny wstyd za to, co się zdarzyło. Urd najwyraźniej mówiła prawdę, twierdząc, że kobiety z jej ludu radzą sobie z tymi sprawami nieco inaczej. . a może rzeczywiście była wiedźmą?

Najbardziej niepojęta była intensywność tych wspomnień. Owszem, pojawiały się w jego głowie dziwnie rozmyte, jakby miał wówczas gorączkę albo wypił przesadnie wiele, lecz nie umniejszało to jego pewności, że były prawdziwe. Nie musiał nawet zamykać oczu, by znów poczuć jej gorące uściski i palące pocałunki na wargach.

I mimo że przez cały czas pozostał praktycznie nieruchomy, bo Urd twierdziła, że jest gruba i nieładna, jej starania były tak pełne ognia i uczucia, jak nigdy wcześniej.

Poczuł, że zbyt dużo czasu spędził wpatrzony w łożo.

Drgnął i odwrócił się gwałtownie, pokaszując z zakłopotaniem, kiedy spostrzegł, jak Gundri na niego patrzy. Nie był pewien, czy wiedziała o tym, co zdarzyło się tu minionej nocy, a z jej twarzy nie potrafił niczego wyczytać.

Zresztą nawet jeśli o niczym nie wiedziała, nie miał wątpliwości, że szybko się zorientuje, jeśli jeszcze dłużej będzie stał zakłopotany i dreptał w miejscu, jak nastolatek po pierwszym razie.

- Zaprowadź mnie do niej.

- Do arcykapłanki?

- Tak, do Urd.

Gundri nie dała po sobie poznać, co i czy w ogóle pomyślała sobie, kiedy ją poprawił, jednak zawahała się, zanim odpowiedziała.

-Ja... zaraz pójdę i zapytam, czy...

- Prowadź! - warknął nieprzyjemnie.

Zrobiło mu się przykro, bo na dźwięk jego głosu uśmiech zamarł

na twarzy dziewczyny. Nie protestowała jednak, tylko skłoniła się nisko, wyraźnie onieśmielona, zrobiła krok w tył i wyszła z izby, da-jąc mu znak, by szedł za nią. Znów poczuł wyrzuty sumienia. Wo-lałby nie traktować jej w taki sposób - lecz dobrze było wiedzieć, że to działa.

Bez jej prowadzenia już po kilku krokach zgubiłby drogę albo rozbił sobie głowę o ścianę, w korytarzach bowiem nie paliło się światło. Gundri musiała mieć kocie oczy, które w ciemności widziały jak w dziennym świetle, albo tak często przemierzała te przejścia, że znała je już na pamięć. Thor nabrał też pewności, że pierwsze wrażenie go nie zmyliło: byli głęboko pod ziemią. Niemal czuł nad sobą niewyobrażalną masę skał i piasku, pod którą znajdował się labirynt; niczym jakaś niewidzialna siła, która pozbawiała go oddechu.

Dość szybko skończyli marsz przez całkowity mrok - jednak na ryle długo pozostawali w ciemności, żeby utwierdzić go w przekonaniu o słuszności wyboru tego miejsca na kryjówkę. Sverig mógłby wysłać do podziemi całą armię ludzi i wciąż nie miałyby szans, by go znaleźć.

W końcu znów pojawiło się światło, tym razem rzucane przez pojedynczą pochodnię, umieszczoną w uchwycie na końcu długich i stromych schodów. W powietrzu unosiła się delikatna woń spale-nizny. Wyczuwał jeszcze czyjąś obecność, choć nikogo nie widział

ani nie słyszał żadnych podejrzanych odgłosów.

Nieco dalej dotarli do podziemnej świątyni. Wewnątrz było pusto. Pojedyncza, dopalająca się pochodnia dawała ledwie dość światła, żeby widzieć, dokąd zmierzali. Ołtarz z barbarzyńskim obeli-skiem pośrodku wyglądał jak poprzednio, natomiast misy, w których palił się węgiel drzewny, dziś były puste i zimne. Kamienna stela wyglądała niczym złowrogi cień górujący nad wszystkim dookoła.

Nie musiał wysilać wyobraźni, żeby dostrzec jeszcze inne cienie, które czekały tylko, by bezgłośnie przybrać jakąś postać.

Naraz usłyszał czyjeś głosy, a w nozdrzach poczuł przyjemny zapach. Byli coraz bliżej sali, w której spodziewał się zastać Urd.

Wydało mu się, że słyszy czyjś śmiech, lecz kiedy schylił się, by przejść przez niskie odrzwia, drogę zastąpiła mu postać z twarzą ukrytą za złotą maską. Thor nie potrafił powiedzieć, kto był bardziej przestraszony, bo oboje zrobili krok w tył, a on odruchowo sięgnął po broń.

W ostatniej chwili zatrzymał dłoń, lecz i tak nie dało się pomylić tego gestu z żadnym innym.

„Przynajmniej tym razem miałem dość przytomności umysłu, by jej nie zabić”, pomyślał.

Nie mógł dostrzec pod metalową maską, jak zareagowała nieznajoma, jednak znieruchomiał, widząc, co dzieje się na twarzy Gundri. Dziewczyna też się przestraszyła, a dodatkowo zmieszana, w koń-

cu skojarzyła kilka rzeczy. W jej oczach pojawiło się nieme pytanie, na które sama sobie z przerażeniem odpowiedziała.

Zanim samobójczo przebrana postać zareagowała, Thor odsunął

ją bezceremonialnie na bok i wszedł do środka.

Urd nie była sama. Leżała na łożu, którego wcześniej tu nie było, a które równie dobrze mogłoby się znaleźć w sypialni królowej.

Kobieta miała bladą twarz. U wezglowia czuwało kilkanaście osób, z czego dwie miały na sobie czarne płaszcze i maski upodabniające je do Einherjer. Wszystkie zachowały się na jego widok identycznie, jak strażniczka przy drzwiach - z początku z zaskoczeniem, potem zmieszaniem, a na końcu onieśmieleniem. Żadna nie rzekła

- wyjąwszy zakłopotane kasłanie - dwie padły na kolana. Widząc jednak zmarszczone czoło Thora, obie poderwały się z ziemi. „Oto na co zdają się obietnice Urd”, pomyślał. Przyrzekła mu przecież, że nie zdradzi, za kogo go uważa.

Podszedł bliżej łóżka i spojrzał na nią. Natychmiast zapomniał

o swojej złości.

Urd była naprawdę blada, jej włosy lepiły się do spoconego czoła.

Miała woskową skórę, zapadnięte, podkrążone oczy.

- Co ci jest? - zapytał ze strachem.

Przez chwilę leżała nieruchomo, jakby nie miała siły odpowiedzieć na jego słowa. Potem westchnęła głęboko i pokonując ból i wyczerpanie, uśmiechnęła się z udawanym oburzeniem.

- Tak, właśnie tego się spodziewałam po mężczyźnie. Najpierw narozrabia, a potem przychodzi i

udaje, że nie wie, co mi jest.

Thor nie od razu zrozumiał, co chciała przez to powiedzieć. Nie miał nawet pewności, czy mówiła właśnie o nim. Kilka zebranych kobiet zachichotało cicho, by w następnej chwili zamilknąć, zmieszane, na widok jego niecierpliwego gestu. Najwyraźniej status wcielonego boga miał też swoje pozytywne strony.

- Pewnie zasłużyłem sobie na kpiny - powiedział - ale ty pono sisz przynajmniej tyle samo winy co ja, jeśli dobrze pamiętam.

Tym razem złość w jej spojrzeniu nie była udawana.

Natychmiast poczuł wyrzuty sumienia.

- Wybacz - poprosił. - Ale... nie powinniśmy byli... eee, może-my porozmawiać na osobności?

- Na osobności? - pokręciła ze zdumieniem głową, ale po chwili machnęła demonstracyjnie dłonią i z wysiłkiem spojrzała na towarzyszące jej kobiety. - Słyszaliście, co powiedział.

Zostawcie nas samych. Odszukajcie Elenię i Lifa. Niech ją przyniosą.

Kiedy na niego patrzyła, w jej oczach dostrzegł chyba... rozczarowanie?

-Wolałabym ci to powiedzieć w inny sposób... ale skoro już jesteś, to bez znaczenia. Gundri cię przyprowadziła?

Przyprowadziła? Potrząsnął zdecydowanie głową.

- Chciałem cię zobaczyć. To nie był jej pomysł. Wręcz przeciwnie, starała się mnie powstrzymać - i nie przerywając, rozejrzał się, czy wszystkie towarzyszki Urd wyszły.

- Źle wyglądasz - powiedział, kiedy byli już sami.

- Tak, od kiedy pamiętam, miałeś ten rzadki dar prawienia swojej kobiecie uroczych komplementów - zakpiła. - Za to ty wyglądasz znacznie lepiej. Do twarzy ci w nowym ubraniu.

-Jest paskudne.

- Ale idealnie dopasowane - pokiwała głową i spróbowała unieść się na łokciach, ból jednak wykrzywił jej twarz i opadła na łoże.

- Przyzwyczaj się do takich szat. I nic nie mów Gundri. Sama je dla ciebie uszyła. A miecz - dodała, wskazując ruchem głowy na broń przy jego pasie - ukradła ojcu dla ciebie.

Thor nie przyszedł tu po to, żeby rozmawiać o Gundri. Urd znów zaczynała go denerwować, lecz troska o nią była silniejsza.

- To... przykro mi, naprawdę - powiedział niezgrabnie. - To...

to moja wina. Mam nadzieję, że nie sprawiłem ci wczorajszej nocy zbyt wiele bólu.

- Bólu? - Urd popatrzyła na niego wzrokiem, jakby w pierwszej chwili uznała, że musiał postradać zmysły, a potem wydeła usta.

- No cóż, twoje nadzieje są płonne. Ja w każdym razie dziękuję za powtórki. Mam dość, przynajmniej na kilka lat.

Oparła się na łokciu i ruchem głowy poprosiła, by wsunął jej pod plecy poduszkę. Po chwili mówiła dalej.

- Wy, mężczyźni, nigdy tego nie pojmiecie. Gdybyście jakimś cudem to zrozumieli, wasze opowieści o bojach i pojedynkach wydałyby się wam dziecinadą.

- Wiem, to głupie - Thor czuł się nieco zagubiony, lecz pilnował, by mówić skruszonym tonem. - Ale... - przerwał, słysząc za sobą jakiś szelest. Cofnął się pół kroku i płynnie odwrócił.

Do sali weszli Lif i Elenia. Za nimi, w wejściu stała chyba Gundri, ale nie był tego pewien. Lif uśmiechnął się złośliwie, choć nie mógł zrozumieć, z czego chłopak się tak cieszył. Natomiast dziewczyna jak zwykle unikała jego spojrzenia. Pół twarzy zasłaniał jej welon, za którym ukrywała potężną bliznę na policzku. Poza tym trzymała w dłoniach dzieciątko owinięte w czyste, białe sukno.

Dziecko...? Ale jak...?

Urd wyprostowała się, poprawiła poduszkę pod plecami i gestem przywołała dziewczynę do siebie. Córka posłusznie ruszyła i mijając go przesadnie wielkim łukiem, podeszła do wezgłowia, by schylić się i oddać maleństwo. Urd wzięła w ramiona maleńki tobolek i ostrożnie przytuliła do piersi. Kiedy na niego spojrzała, jej oczy błyszczały.

- Co to jest? - zapytał nieprzytomnie.

- Twoje dziecko, Thor - odparła. - Chętnie inaczej przekazałabym ci tę wiadomość, ale teraz to już chyba bez znaczenia.

Thor, to twoja córka, Lifthrasil.

Mówiąc to, wyprostowała się i podała mu maleńkie zawiniątko, które zaczęło popiskiwać.

- Moja... córka? - wymamrotał w kompletnym szoku. Nie zrobił najmniejszego gestu, żeby odebrać dziecko, choć z całkiem innych powodów, niż Urd przyszły do głowy. Ale...

ale to przecież niemożliwe! Jak niby... ?

- Lifthrasil - powtórzyła Urd. - Wiem, że obiecałam ci syna, jednak bogowie zdecydowali inaczej i obdarzyli cię córką -

jeszcze przez chwilę trzymała małą w wyciągniętych dłoniach, a potem, nie kryjąc straszego rozczarowania, przytuliła ją z powrotem do piersi. - Mam nadzieję, że mi to wybaczysz -

rzekła cicho.

Thor ledwie słyszał jej słowa. Wpatrywał się całkowicie zaskoczony w małą, jeszcze pomarszczoną twarzyczkę i nie wiedział, co my-

śleć. Dziewczynka przestała kwilić, kiedy tylko poczuła ciepło mat-czynego ciała i choć wyglądała, jakby na świat przysłała zaledwie kilka godzin wcześniej, jakaś jego część wzbraniała się przed uznaniem tego, co widział.

- Kiedy... - wyjąkał. - Kiedy... ona... się urodziła?

- Zeszłej nocy - Urd wpatrywała się w maleństwo. - Przed kilkoma godzinami. Mogłam cię zawołać, ale wolałam odczekać, aż... będę bardziej znośnie wyglądała.

- Zeszłej nocy - powtórzył. - Bardzo szybko?

Urd parsknęła.

-Jeśli dwie noce i półtora dnia bólów porodowych to dla ciebie bardzo szybko, to tak, wręcz migiem - uśmiechnęła się. - Twojej córce nie było spieszno na świat. Bardzo się wzbraniała cię zobaczyć.

Dwie noce i półtora dnia. To już zupełnie niemożliwe.

Spojrzał jej w oczy, szukając. . czegokolwiek, lecz znalazł w nich jedynie zakłopotanie i niepewność. Mówiła prawdę.

-Jak długo spałem?

Urd wzruszyła ramionami, ale się zastanowiła.

- Trzy dni - odparła w końcu. Mniej więcej. Wiem, że moim obowiązkiem było dbanie o ciebie, ale sama byłam w stanie, w którym wymagałam opieki.

- Trzy dni? - myśli Thora zaczęły gnać jak szalone. To niemożliwe. Nie mogło się wydarzyć to, o czym myślał, chyba że przyznałby przed sobą, że to wyjątkowo realistyczna wizja, której doświadczył przez wysoką gorączkę. Tyle że nie mógł, bo pamiętał wszystko wyraźnie. Wciąż czuł jeszcze jej zapach i pamiętał ręce, które przesuwały się po jego ciele i robiły rzeczy, które...

Thor z całych sił odepchnął od siebie tę myśl i potrząsnął gwał-

townie głową. Dopiero po chwili dotarło do niego, jak źle musiał

wyglądać jego gest w tym momencie.

- Przepraszam - rzekł. - Naprawdę przepraszam. Nie chciałem cię zranić. Ja tylko... - jeszcze raz potrząsnął głową i zmusił

się do zakłopotanego uśmiechu. - Byłem tylko zaskoczony, nic więcej. To stało się tak szybko... poza tym jestem durniem.

Wybacz.

- Wiesz chyba, że dobra żona nigdy nie zaprzecza mężowi -

uśmiechnęła się niewyraźnie, lecz ani wyraz jej twarzy, ani to, co widział w jej oczach, nie pasowały do wypowiedzianych słów.

- To nie ma nic wspólnego z tym, że powiłaś dziewczynkę.

Właściwie tylko po to, żeby potwierdzić swoje słowa i uspokoić Urd, wyciągnął ręce i podniósł dziecko. Jednak w chwili, gdy zbliżył

ją do siebie, wydarzyło się coś bardzo dziwnego.

Jeszcze chwilę wcześniej dziecko było tylko. . dzieckiem, małym, paskudnym, wyjąłym tobołkiem, zbyt małym i słabym, by je dobrze ująć. Lecz wtedy, w ułamku sekundy, stało się jego dzieckiem, jego córką. Coś w jego wnętrzu zmieniło się z prędkością i pierwotną siłą błyskawicy, która zdolna była rozszyć jego duszę i spalić wnętrze na proch - a jednak zadziałała w zupełnie odwrotnym kierunku. Wypełniła go... moc, tak wielka i wszechogarniająca, że nie przyszło mu nawet do głowy z nią walczyć albo w nią wątpić. To była miłość, czuła i obezwładniająca. Zdawało się, że paliła jego wnętrze żywym ogniem. Trzymał w ramionach swoją córkę. Swoje dziecko.

- Thor? - zagadnęła Urd.

Niechętnie oderwał wzrok od tej małej, pomarszczonej twarzyczki i popatrzył na Urd. Dopiero po sekundzie usłyszał, że mała znów zaczęła kwilić, a po kolejnej dotarło do niego, że zbyt mocno przyciskał ją do piersi.

Oddał Lifthrasil matce - zbyt szybkim i zbyt pełnym wyrzutów sumienia ruchem. To była jego córka. . musiał walczyć, by powstrzymać się przed ponownym porwaniem jej w ramiona. To było jego dziecko. Nikt nie ma prawa go mieć, tylko on. Czarny demon z jego koszmarów zabrał mu życie, rodzinę i dzieci, a oto teraz los darowywał mu to maleństwo; zwrócił ułamek czegoś, co miał już wcześniej.

Nie interesowało go, dlaczego. Nie obchodziło ani kim była Urd, ani co planowała. Powiła mu dziecko, a tym samym część jego samego. Być może jedyne, co po nim zostanie, kiedy świat o nim zapomni.

- Thor? - Urd pokręciła głową. - Czy wszystko dobrze?

W jej głosie nie było jeszcze zdenerwowania, lecz biła z niego troska.

- Oczywiście - rzekł szybko. - Ja byłem tylko... zaskoczony. To stało się tak nagle...

- Dobrze cię rozumiem - powiedziała z kpina. - Niby nic, człowiek się niczego nie spodziewa, a tu proszę, jak grom z jasnego nieba.

Sen? To niepoważne!

- Wybacz - powtórzył. - Naprawdę, bardzo cię przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte - przechyliła głowę na bok, popatrzyła badawczo i dodała:

-I... co?

- Powiniennem być być wczoraj przy tobie - wymamrotał niepewnie. - Dlaczego nie kazałaś mnie przywołać?

- Żeby akuszerka musiała zajmować się też tobą, kiedy w najważniejszym momencie straciłbyś przytomność? - rzuciła ze złośliwym uśmiechem.

Thor chciał zaprotestować, lecz Urd szybkim wydeciem ust nakazała mu milczenie.

- Nie byłbyś pierwszym wielkim bohaterem, któremu by się to przytrafiło.

Ale to były tylko słowa. Kpina w jej głosie była szczerą, jednak w oczach pojawiła się czujność i chyba odrobina nieufności. Zorientowała się, że coś przed nią ukrywał.

W końcu wzruszył ramionami i przysiadł na brzegu łóżka, obok niej, a potem wyciągnął dłoń w kierunku maleństwa. Nie dotknął

jednak jej twarzyczki, bo bał się, że swoimi wielkimi palcami mógł-

by zrobić jej krzywdę. Przepęłniała go czułość do nowo narodzonego maleństwa.

- Lifthrasil?

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz wybór imienia - powiedziała.

- Gdyby to był syn, pozostawiłabym ten problem tobie, ale tak...

- Co? - Nie wiedział, dlaczego przerwała, tym bardziej że zmieszana odwróciła wzrok.

- Obiecałam ci syna - mówiła dalej. - Nie byłam pewna, czy zaakceptujesz córkę.

Thor w pierwszym momencie nie zrozumiał, o czym mówi.

- Co. . co to za głupstwo! - Przerwał jej wzburzony. - Przecież to nie gra żadnej roli, czy...

Tym razem to Urd mu przerwała, potrząsając głową. Kiedy umilkł, spojrzała poważnie na Elenię.

- Weź swoją siostrę i odnieś ją do kołyski - poleciła. - Zostań z nią. Wróć, jak nadejdzie pora karmienia. Tymczasem zostawcie nas samych. Musimy o czymś porozmawiać.

Elenia wzięła noworodka z ramion matki i odwróciła się prędko, unikając spojrzenia Thora, lecz nie w zwykły sposób, tylko potęgując jego zaskoczenie i zdziwienie. Zupełnie, jakby знаła jakąś tajemnicę, o której on nie miał pojęcia, i bała się, że jedno spojrzenie w jej oczy mogłoby ją zdradzić. Czy to możliwe, że był tu jedyną osobą, która nie wiedziała o czymś ważnym? O czymś, co pozostali chcieli przed nim ukryć?

Elenia wyszła z izby, a za nią Lif, choć dopiero po ponagleniu matki. Urd wyprostowała się i usiadła, a potem spojrzała zdecydowanie w stronę drzwi. Po kilku chwilach zniknął sprzed nich cień, który stał tam nieprzerwanie od początku.

„Gundri”, pomyślał. „Czy to możliwe, żeby Gundri...?” Nie, to całkowicie niedorzeczne. Ze wszystkich pomysłów, jakie przewinęły mu się przez głowę, ten był najmniej prawdopodobny.

- Lifthrasil miało być imieniem dla brata Lifa, gdyby okazał się oczywiście chłopcem - zaczęła Urd. - Ich ojciec... nie Lasse, tylko ojciec bliźniaków... - Thor skinął głową. - Zażyzył sobie dwóch synów - mówiła ciszej, a on widział, że jej słowa na powrót rozry wają ranę, która nigdy tak naprawdę się nie zagoiła i zagoić nie miała. Chciał coś powiedzieć, ale poczuł, że cokolwiek powiedziałby, wszystko będzie nie na miejscu. Pochwycił tylko jej rękę i ją ścisnął.

Jej skóra była sucha i zimna, pod palcami wyczuwał, jak szybko bije jej serce.

- Wiedzieliśmy, że urodzą się bliźniaki - mówiła dalej. - Kobieta to czuje. Wiedziałam, jeszcze zanim poczułam, że biją we mnie dwa serca.

- A ojciec był pewien, że powijesz dwóch chłopców.

- Tak, takie było jego życzenie. Miał być Lif i Lifthrasil, bracia, którzy mieli odmienić losy świata.

Thor popatrzył ze zdziwieniem, ale ona tylko pokiwała poważ-

nie głową.

- Nigdy mi nie wyjaśnił, co miał na myśli, ale wydaje mi się, że to miało coś wspólnego z jego wiarą. Dla niego. . dla niego było nie do pomyślenia, żeby urodziło się coś innego niż dwójka chłopaków.

- Ale drugie dziecko okazało się dziewczynką.

- Lif przyszedł pierwszy na świat - potwierdziła ze smutkiem.

- Był szczęśliwy, po raz pierwszy, odkąd go w ogóle znałam.

A pół godziny później powiłam Elenię i on... - głos jej się załamał i uciekła wzrokiem, jakby nie mogła wytrzymać jego spojrzenia. Oczy miała suche, lecz nie potrzebowała łez, żeby płakać.

- Chciał ją zabić - zgadł Thor.

- Zrobiłby to, gdybym nie zasłoniła jej własnym ciałem - szepnęła. - Żeby to zrobić, musiałby przebić mnie pierwszą mieczem i przez chwilę... - oddychała coraz głośniejsze. - I zapewne by to zrobił, gdyby nie Lif, który potrzebował

matki.

Thor pragnął poczuć przerażenie, oburzenie czy choćby wściekłość, lecz nic takiego się nie pojawiło. Ogarnęło go jedynie ogromne współczucie i czułość, oba tak silne jak miłość do świeżo narodzonej córki. Przez chwilę jednak poczuł ból Urd jak własny. Miał

wrażenie, że ktoś ścisnął mu żołądek w pięść i zmroził krew w żyłach w obliczu potworności, która ją spotkała.

- Zabronił mi nadać jej imienia Lifthrasil, więc ochrzciłam ją po swojej matce. A on nie poświęcił jej nawet jednego spojrzenia. My ślę, że w skrytości czekał, żeby umarła.

Thor zastanowił się, dlaczego nigdy wcześniej mu tego nie opowiedziała. Przez cały czas, kiedy byli razem, z rzadka jedynie wspominała ojca bliźniąt, a kiedy to robiła, mówiła o nim raczej czule i z wielkim szacunkiem. Być może wspomnienie tamtych dni było zbyt bolesne, więc ukryła je nawet przed sobą?

- Bałaś się, że zareaguję tak samo.

Milczała. Musiała zdawać sobie sprawę, jak bardzo go raniła takim pomysłem... ale nie wzięła jej tego za złe. Jeśli ktokolwiek był

temu winien, to ten, który wyrządził jej taką krzywdę.

- Nie - powiedziała po chwili.

- I miałaś rację - powiedział niepewnie. - To nasze dziecko, Urd.

Nic więcej się nie liczy.

Tak naprawdę nie chodziło przecież tylko o to. Coś się w nim radowało na myśl, że urodziła mu córkę, a nie syna, bo syn pewnego dnia stałby się mężczyzną i sięgnął po miecz. I jeszcze coś. Czuł to gdzieś głęboko wewnątrz. Cokolwiek los przygotował dla niego i jego rodziny, przyście na świat Lifthrasil było krokiem we właściwym kierunku.

- Zawsze chciałem mieć córkę, wiesz? - powiedział. - I jestem przekonany, że pewnego dnia będzie równie piękna, jak jej matka.

Urd popatrzyła na niego uważnie, ale nie potrafił powiedzieć, czy znalazła w jego twarzy to, czego szukała. Tak czy inaczej przesta-

ła bezgłośnie płakać.

- Jeśli nie podoba ci się to imię, wybierz jakieś inne - pokręciła głową. - To był chyba niemądry pomysł.

- Lifthrasil to piękne imię. I pasuje do niej.

- Tak, ale wybrał je ktoś inny. To było niewłaściwe, sama nie wiem, co sobie myślałam.

- Lif i Lifthrasil - powtórzył. - To nawet brzmi dobrze... a przecież arcykapłanka boga światła powinna wiedzieć, co może myśleć prosty myśliwy.

- Przecież nie jesteś prostym myśliwym.

Niemal jęknął z rozczarowaniem. Wiedział, że ten temat go nie ominie, a jednak miał cichą nadzieję, że wspomni o tym później.

- Thor, musimy porozmawiać - mówiła zdecydowanym głosem.

- Wiem, że to nie jest najlepszy moment, ale nie mamy już wiele czasu. Może nawet wcale go nie mamy.

Sam wiedział to lepiej niż ona. W końcu to on postawił jej dziecinne ultimatum. Słowa... tak szybko rozbrzmiewały w ustach, tak bardzo mogły krzywdzić i tak trudno było je cofnąć! Mimo to nie chciał teraz o tym rozmawiać.

- Dam ci jeszcze kilka dni spokoju - powiedział, bez powodzenia siląc się na dowcipny ton. - Potraktuj to jako zapłatę za urodzenie mi tak pięknej córeczki.

Urd nawet się nie uśmiechnęła.

- W mieście są Bjorn i Sverig. Szukają nas.

- Zdążyłem zauważyć - zakpił. - Ale z tego, co słyszałem, tutaj jesteśmy bezpieczni. Jeśli dotychczas nas nie znaleźli, to już po nas nie przyjdą.

- Nimi się nie przejmuję - powiedziała. - Sprowadzili swoich ludzi do miasta, ich armia jest o kilka dni stąd. Kiedy dotrą do Oesengardu...

- .. będzie za późno na spełnienie twoich planów? - wszedł jej w słowo. Jednocześnie puścił jej dłoń i z trudem zapanował nad tym, żeby się nie zerwać z łóżka. Odsunął się jednak kawałek.

- Nie uda się wam przejąć miasta, kiedy znajdą się tu wojownicy Bjorna.

- Ty wciąż niczego nie rozumiesz - powiedziała ze smutkiem.

- Decyzja już dawno zapadła. Na długo, zanim się tu pojawiliśmy.

Oesengard zostanie zdobyty i jedyne, na co mamy jeszcze wpływ, to to, czy zginie wielu mieszkańców, czy tylko nieliczni.

Popatrzyła na niego, jakby oczekiwała jakiejś odpowiedzi. Wyciągnęła dłoń w jego stronę, lecz on się odsunął. Była wyraźnie rozczarowana.

- Za późno przybyliśmy, żeby cokolwiek zmienić - powiedziała.

- Nasi ludzie są gotowi przejąć władzę w mieście. Możemy zrobić to już teraz. I tak, być może, znajdzie się kilku głupców, którzy będą próbowali stawiać opór. Poleje się krew, to nieuniknione. Lecz nie porównywalnie więcej ludzi zginie, jeśli armia Bjorna wkroczy do miasta i zajmie tu pozycje, a do portu wpłynie flota, aby przejąć kolejny przyczółek.

Najgorsze było to, że miała po prostu rację. Już od dawna nie był

to wybór między wojną a pokojem, a jedynie między falą gwałtu i przemocy, a długą i krwawą wojną, która pochłonie setki istnień..

a może nawet tysiące...

Kim byli, żeby podejmować takie decyzje?

- Nie chcę teraz o tym mówić, Urd - oznajmił.

-Ale...

- Nie teraz!

W jego oczach zapłonęła złość, a towarzyszyło jej coś, czego sam się przestraszył, ułamek sekundy później znów panował nad sobą.

. - Masz rację - pokiwała głową. - Porozmawiamy o tym kiedy indziej. Może jutro - zakasłała niepewnie. - Wybacz, nawet nie zapytałam, jak się czujesz.

- Znasz przecież odpowiedź.

Widział, że nie wiedziała, co myśleć o jego słowach. Odchrząknęła, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niepewnie. -W takim razie zadziałało lekarstwo, które ci wysłałam?

- Lekarstwo?

- Nie bój się - zapewniła go pośpiesznie. - To tylko delikatny napar z ziół, który obniża gorączkę i daje spokojny sen. Wiem, jak banalnie to brzmi, ale sen jest najlepszym lekarstwem. I chyba bar dzo ci pomógł- znów się uśmiechnęła. - Nie byłam pewna, jak przy gotuje miksturę, ale widać dobrze dobrałam składniki. Przynajmniej jesteś tak samo uparty, jak wcześniej.

-Jak przygotuje? - zapytał ostrożnie. - Kto? Gundri?

- Gundri? - Urd potrząsnęła głową i przyjrzała mu się, jakby powiedział coś całkowicie bez sensu. - Elenia.

Thor siedział bez ruchu. Elenia?

- Elenia - powtórzyła po chwili kobieta. - Co takiego... - przerwała i zrobiła chmurną minę. - Nie, nie musisz się obawiać, że dałam ci coś, żeby cię kontrolować. Gdyby tak było, nie przyszedłbyś tutaj i nie prowadzilibyśmy tej bezsensownej rozmowy.

- Ale wysłałaś ją, a nie Gundri? - upewnił się raz jeszcze.

- Tak! - Urd zaczęła się denerwować. - Dlaczego tak mnie o to wypytujesz? - W końcu zaczęła być podejrzliwa. - Czy coś.. ?

- Zaskoczyłaś mnie - przerwał jej Thor. - Gundri mnie obudziła i... i właściwie nic więcej nie pamiętam.

- To znaczy, że napój zadziałał - pokiwała głową. - Elenia to zdolna uczennica.

- O tak - mruknął Thor. - Wyjątkowo zdolna - wstał. - Zostawię cię samą, żebyś wypoczęła.

- Aż tak źle wyglądam?

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną - uśmiechnął się. - I miałaś rację. Wiem, jak boli łamanie kości i uderzenia obuchem w głowę, ale o prawdziwym bólu nie mam wielkiego pojęcia, a mimo to widzę, że przeszłaś coś naprawdę ciężkiego.

Odpocznij kilka godzin. Kiedy nabierzesz sił, wrócimy do naszej rozmowy. Poza tym chciałbym jeszcze raz zobaczyć moją córkę.

*

Eleni nie było w maleńkiej izbie, którą dzieliła z bratem. Gundri, czekająca posłusznie poza zasięgiem ich głosów, zaprowadziła go do maleństwa. Była zaskoczona, bo poza noworodkiem w wyście-

lanej poduszkami kołysce w pokoju nikogo nie było.

- Nie rozumiem - powiedziała zdziwiona, ale też trochę roze-

żłona. - Przecież pani kazała jej czuwać przy dziecku!

- Może musiała.. gdzieś wyjść - Thor próbował ją usprawiedliwić, nachylając się nisko nad kołyską z córką. Jego córką! Jak słodko i czule smakowały te słowa! Lifthrasil spała. Jej maleńka twarzyczka w otoczeniu miękkich futer i poduszek wydawała się wielkości kciuka. Wiedział oczywiście, że tak małe stworzenie nie rozumie nic z otaczającego je świata, a jedyne, co czuje, to ciepło, chłód i głód, a jednak miał

wrażenie, że maleństwo wyczuło jego obecność i było z niej zadowolone.

- Ale - Gundri nie mogła się uspokoić - przecież nie powinna...

- Odejdź proszę - przerwał jej Thor. - Poszukaj jej. Ja tu poczekam, aż wrócicie. Będę pilnował małej.

- Ty, panie?

-A dlaczego nie? -zdziwił się. - Przecież to nie jest moje pierwsze dziecko.

- Oczywiście, panie, ale...

Thor popatrzył groźnie, aż słowa zamarły jej w gardle. Nerwowo zwilżyła wargi językiem i posłusznie skłoniła głowę. . -Jak sobie życzysz, panie.

Nie miał zamiaru jej poprawiać.

-Jeśli znajdziesz ich razem, przyślij do mnie samą Elenię. Chcę porozmawiać z nią na osobności.

Gundri już się nie odważyła przeciwstawić. Pokornie schylona *wycofała* się z izby. Dopiero na korytarzu odwróciła się i wyprostowana pobięła wykonać zadanie, jakie jej powierzył. Przez drzwi dobiegały go jej oddalające się kroki.

Popatrzył na śpiące dziecko. Lubił dzieci, ale dla żadnego tak nie oszalał, jak dla tego maleństwa - nawet dla dwójki, którą mroczny demon zabrał mu wraz z jego-wcześniejszym życiem. Lifthrasil...

ona była inna. Najcenniejsza na świecie. Kiedy tak stał i na nią patrzył, ponownie ogarnęło go uczucie czułości tak przemożnej, że musiał użyć całych sił, żeby jej nie wziąć w ramiona i nie przytulić.

Musiał tak stać przez dłuższy czas, nie miał pojęcia, jak długi.

Z letargu wyrwał go hałas od wejścia. Wyprostował się i obejrzał. Do izby weszli Lif, Elenia, tuż za nimi Gundri. Lif promieniał szczę-

ściem, jakby to on był ojcem maleństwa. Chciał coś powiedzieć, ale Thor nie dał mu dojść do słowa.

- Dziękuję Gundri - kiwnął głową. - Zostaw nas teraz samych.

Dziewczyna wycofała się z pomieszczenia. Thor popatrzył na Lifa.

- To się tyczy też ciebie.

-Ale...

- Muszę porozmawiać z twoją siostrą - przerwał mu. - W cztery oczy.

- A o czym?

- O czymś, co ciebie nie dotyczy

- Tak czy inaczej o wszystkim się dowiem. Nie mamy z Elenią żadnych tajemnic przed sobą - rzucił rozeźlony.

- Lif - wtrąciła się dziewczyna. - Idź, wszystko dobrze. Później ci opowiem.

Thor nie wiedział, czy mówi prawdę, czy tylko chciała się go pozbyć. Miała jak zwykle zakrytą twarz, tak że widział jedynie jej oczy i czoło. Lif zawahał się, wydał usta, parsknął niezadowolony, ale w końcu wyszedł. Thor słyszał, że się oddała, jednak na wszelki wypadek odczekał jeszcze chwilę, by mieć pewność, że nie będzie podsłuchiwał. Kiedy odwrócił się w stronę dziewczyny, ta patrzyła na niego tym samym wzrokiem, co zawsze. Milczała.

-1? - zapytał. - Naprawdę mu wszystko opowiesz?

Dalej milczała, lecz Thor nie czekał na jej odpowiedź, tylko na powrót schylił się nad koszem z córką.

- Lifthrasil - powiedział. - Twoja siostra. Jesteś dumna?

- Cieszę się - odpowiedziała. To nie było to samo, ale też nie miało być.

-1 nic cię to nie obchodzi?

- Że mam siostrę?

-Jej imię - odparł. Zanim mówił dalej, obrócił się i spojrzał jej twardo w oczy. - Czy matka opowiedziała ci historię jej imienia?

Przytaknęła, lecz jej spojrzenie się nie zmieniło. Jeśli się bała, nie dawała tego po sobie poznać.

- To było dawno temu, więc dlaczego miałabym się przejmować?

- Czy wiesz, kiedy się urodziła?

- Wczorajszej nocy, kiedy...

- Kiedy co?

Elenia zamilkła, lecz wyraźnie czuł, że zacisnęła usta. Zanim znów się odezwał, podszedł do wejścia i upewnił się, że nikt ich nie podsłuchuje, a i wtedy mówił szeptem.

- Dlaczego Eleniu?

- Dlaczego?

Najchętniej nakrzyczałby na nią, a mimo to odezwał się jeszcze ciszej.

- Nie mówię o sobie, bo to zupełnie inna sprawa, z którą sam się muszę zmierzyć.

W jej oczach pojawił się błysk kpiny.

- A o czym, bogu burz i grzmotów?

Ugryzł się w język i nie powiedział tego, co zamierzał.

- O twojej matce. Dlaczego jej to robisz?

- Co masz na myśli? - Elenia dalej udawała, że nic nie rozumie.

- Nie wiesz przecież...

- Jak wolisz, możemy to inaczej załatwić, Elenia - potrząsnął

głową. - Możemy zaraz pójść do twojej matki i dokończyć tę rozmowę w trójkę.

- Nie odważysz się. Nigdy ci nie uwierzy.

- Doprawdy? - uniósł brwi. - Ja jej uwierzyłem, kiedy powiedzia-

ła, że jesteś pojętną uczennicą. I miała rację. W końcu napar, który mi podałaś, przepędził gorączkę. .
czy miał jeszcze jakieś działanie?

Elenia zachowywała się tak, jakby musiała to wszystko jeszcze raz przemyśleć. W końcu skinęła głową tak zamaszyście, że zasłona zsunęła się z jej twarzy; pośpiesznie po nią sięgnęła, by nie upadła na podłogę.

- Rozumiem, że chcesz pójść do Urd i jej powiedzieć, że cię otumaniałam i podałam napój miłosny - zaśmiała się kpiąco.

-I twierdzisz, że ci w to uwierzy?

Ulżyło mu, kiedy usłyszał, jak mówi, bo wiedział, że na powrót jest tym samym, pyskатым dzieckiem, którym była wcześniej.

- Nie, tego nie zamierzałem robić.

- Ach, więc oczekujesz, że to ja do niej pójde? - zgadła. Tym razem to on zwlekał z odpowiedzią.

- Nie, Eleniu. Nie chcę, żebyś jej w ogóle cokolwiek mówiła. Ja też jej nic nie powiem. Uważam, że nie powinna o niczym wiedzieć.

Dziewczyna była chyba bardzo zaskoczona, choć nie na długo.

-Jasne - pokiwała głową. - A w zamian za to, że matka się nie dowie, mam od czasu do czasu wpadać do twojej alkowy i...

Thor uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Nie zrobił tego silnie, bo nie chciał jej sprawić bólu, lecz dziewczyna zatoczyła się kilka kroków, a z twarzy opadła jej zasłona. Nerwowo ją złapała, odwróciła się, założyła na twarz i dopiero wtedy znów na niego spojrzała. Miała łzy w oczach.

- Dlaczego? - zapytał.

- Dlaczego? - Łzy spływały jej strumieniami po policzkach, lecz nie były to łzy bólu, a zwątpienia. - Wszystkim pomagałeś -

szlochała. - Pomogłeś Lasse, mojej matce, nawet tej staruszce!

Nawet. . nawet temu przekłętemu zwierzęciu! Tylko nie mi!

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - rzekł bezradnie.

- Nie, oczywiście, że nie rozumiesz! To w końcu tylko ja! - Wtedy równie nagle, jak wybuchnęła złością, uspokoiła się.

Płakała teraz całą sobą, wstrząsana dreszczami. Lecz kiedy chciał ją wziąć w ramiona i pocieszyć, odepchnęła go z obrzydzeniem.

- Co miałam zrobić? - wyjąkała. - Ja... wiem, że to było złe...

nie chciałam tego, uwierz mi! Ale nie miałam innego wyjścia!

Tyle razy cię błagałam, nigdy mnie nie słuchałeś! Musiałam...

po prostu musiałam to zrobić...

- Co? - Thor do reszty stracił cierpliwość. - Przebrać się za swoją matkę, żeby przespać się ze mną?

- Nie wiedział, czy postradała zmysły. - Ale... po co?

- Bo to był jedyny sposób! - powiedziała i nadludzkiem wysił-

kiem woli wytrzymała jego spojrzenie, a potem jednym ruchem zerwała welon z twarzy.

Thor chciał rzec coś jeszcze, ale zamarł z otwartymi ustami. Podobieństwo między nią i Urd było bardziej uderzające niż kiedykolwiek, szczególnie teraz, gdy twarz dziewczyny wykrzywiona była troską, a jej oczy zapuchnięte od płaczu. Miał przed sobą idealną kopię matki. Kopię doskonale oddającą każdy szczegół jej przepięknej, nieskazitelnej twarzy

Ohydna, szeroka blizna zniknęła z jej policzka.

Rozdział 21

Od niemal roku nie miał większego marzenia, niż znów trafić do świata, w którym dzień różniłby się od nocy.

Dziś przeklinał wschód słońca.

To nie był zwyczajny poranek. Dzień rodził się w bólach i całe godziny miały minąć, nim zrobiło się widno. Dla jego bystrych oczu nie miało to znaczenia, problemem byli inni. Trójka wojowników z Midgardu stała przed wejściem do budynku, w którym odbywały się zgromadzenia rady. Mężczyźni rozmawiali, śmiali się i przepychali, byle tylko nie zasnąć, czekając na zmianę, która miała ich złuzować. Obserwator o niewprawnym oku mógłby uznać, że niezbyt sumiennie wykonują swoje zadanie, myliłby się jednak. Było wręcz przeciwnie. W tej chwili akurat dwójka z nich kuciała i rzucała na ziemię zdobne runami kamyki, a trzeci opierał się na włóczni i walczył z zamykającymi się oczyma, a mimo to nikt, kto zbliżyłby się do budynku, nie miał szans ukryć się przed ich czujnymi spojrzeniami.

Im jaśniej było, tym uważniejsi się stawali. Mimo że różnica między

nocą a dniem nie była znacząca, nie dało się jej nie zauważyć i Thor przeklinał się, że nie wybrał pory wcześniejszej lub późniejszej. Czarny jak smoła strój stanowiłby w ciemnościach doskonały kamuflaż, teraz jednak, w półmroku zbliżającego się poranka, dzia-

łał na jego niekorzyść. Jakby tego było mało, na ulicach pojawili się ludzie.

Rankiem do portu wpłynął kolejny, znacznie większy statek i nerwowa bieganina, która wybuchła zaraz potem, w ciągu kilku godzin objęła całe miasto. Kto nie pomagał przy rozładunku lub odbiorze towaru, pędził do portu, żeby sobie popatrzeć. Sporo było też takich, którzy szwendali się bez celu po ulicach i zagadywali przy-padkowych przechodniów. Tym razem przybycie statku nie skoń-

czyło się świętem, które doprowadziłoby większość mieszkańców na skraj alkoholowego upojenia. Zamiast tego pobudziło do działania, jakby wyrywając otępiałych oesengardczyków z zimowego snu.

- Nie możemy tu długo stać, panie. Jeśli ktoś przyjdzie i nas zobaczy. ...

Thor pokiwał głową. Przestał poprawiać Gundri z jej sposobem zwracania się do niego per panie i strofować za jej unижone zachowanie.

Poza tym miała rację. Gundri dostatecznie dobrze знаła miasto, żeby znaleźć kryjówkę, z której mogli obserwować dom zgromadzeń, samemu pozostając niewidocznymi dla innych. Niemniej, nadej-

ście jakiegoś zbląkanego przechodnia było tylko kwestią czasu; o ile wcześniej uważał mieszkanie w miejscu, gdzie wszyscy się znali, za coś pożądanego, dziś potrafiłby wymienić kilka minusów takiej sytuacji.

A mimo to wszystko się w nim wzdragalo, by nie załatwiwszy niczego, powrócić do podziemnej kryjówki, która z każdą spędzoną w niej godziną coraz bardziej przypominała więzienie. Na dodatek miał coraz mniej czasu.

-Jesteś pewna, że nie ma żadnej innej drogi?

Gundri pokiwała w milczeniu głową. Pewnie było jej przykro po raz dwudziesty odpowiadać na to samo pytanie.

Budynek, w którym uwięziono Barendę, stał na masywnych ska-

łach wybrzeża i jako jeden z nielicznych w mieście nie miał połączenia z podziemnym labiryntem oplatającym gród. Miał masywne, kamienne ściany, nieliczne wąskie okienka, przez które nawet dziecko nie zdołałoby się przecisnąć, i tylko jedno, dobrze strzeżone wej-

ście. Bogowie najwyraźniej postanowili nie ułatwiać mu zadania.

Ale Thor nie byłby sobą, gdyby nie podniósł rzuconej rękawicy.

Bogowie? Cóż, skoro już go wybrali - wbrew jego woli - na swoje narzędzie, zaraz się przekonają, co najlepszego uczynili.

Przez chwilę bawił się tą myślą, aż w końcu kiwnął głową w stronę Gundri, by jej pokazać, że zrozumiał. Potem cofnął się krok głę-

biej w cień, nikiąc jej z oczu.

- To bez sensu. Jeśli rzeczywiście trzymają tam Barendę, nigdy nie uda się nam do niego dotrzeć.

- Ale przecież, panie... - zaczęła Gundri, lecz Thor ciągnął dalej, nie zwracając na nią uwagi.

- W każdym razie nie tak, żeby nikt nas nie zauważył. Jesteś więc pewna, że to tu go trzymają?

- Wczoraj wieczorem go tu przywiedli - potwierdziła. - Wcze-

śniej trzymali w domu jarła, lecz Bjorn nalegał, żeby tu go przenieść. Matka podsłuchiwała ich rozmowę, kiedy przynosiła jedzenie.

,Wczoraj", pomyślał. „No oczywiście. A dlaczego nie godzinę przed ich przybyciem? Albo minutę?"

- Twoja matka przynosi jedzenie - zamyślił się. - Myślisz, że mogłaby przekazać mu wiadomość?

- Ona albo ja - potwierdziła Gundri. -Jeśli matka nie ma czasu, ja chodzę z posiłkami. A teraz, kiedy w gospodzie jest pełno gości, obie mamy pełne ręce roboty.

Thor nie wiedział, czym niby jest tak zajęta. Przez ostatnie trzy dni Gundri niemal bez przerwy czuwała w jego pobliżu, jak cień, który tajemnym sposobem wcześniej odgadywał jego nieliczne pragnienia, nim sam zdążył je ubrać w słowa. Uznał, że Urd musiała ją wyznaczyć na jego osobistą służkę. I nawet był z tego zadowolony, bo z jakiegoś powodu Elenia unikała jej obecności.

- No dobrze - westchnął. - W takim razie musiałbym porozmawiać z kimś z jego załogi. Wiesz może,

gdzie się zatrzymali?

- Na statku - odparła. - Ale są bardzo dobrze pilnowani. Nawet się, panie, nie zbliżysz - przerwała na chwilę i dopiero wtedy mówi-

ła dalej. - A jednak... znam jednego z nich, i to całkiem dobrze.

Mogłabym mu coś przekazać... albo i go przyprowadzić...

Thor gestem nakazał jej milczenie, bowiem przy wejściu do obserwowanego budynku zrobiło się jakieś poruszenie.

Drzwi odskoczyły i na dwór wyszły najpierw dwie osoby, a potem jeszcze trzecia, w ubraniu niedopasowanym do chłodu, jaki panował. Jedną z nich był Sverig. Poznał go po masywnym toporze wojennym; musiał sprawić sobie nowy, gdyż ten miał znacznie szersze ostrza. Również twarze pozostałej dwójki nie były mu obce. Drugim mężczyzną był Barend, trzecim Bjorn, który kroczył za nimi w dość dużym odstępnie. Wyglądał na zafrasowanego. Thor nie potrafił znaleźć lepszego słowa na to, co dostrzegał w wyrazie jego twarzy. Poczł coś dziwnego na widok jarla Midgardu. Od czasu ich ostatniego spotkania na Ścieżce Bogów minęło już sporo czasu i Thor nieraz rozmyślał, czy aby nie wyrządził mu wówczas krzywdy. Tajemniczy demon miał rację, kiedy mówił, że ludzie są silniejsi, niż im się wydaje. A jemu naprawdę nie chciał zrobić nic złego. Nawet dziś nie potrafił postrzegać Bjorna jako wroga. Zresztą może nie to, że nie potrafił, a nie chciał?

Dwójka strażników poderwała się z kucek i stanęła po obu stronach jeńca. Na znak Sveriga dołączył do nich i trzeci mąż, wreszcie całą grupą ruszyli szybkim krokiem w stronę portu. Thor patrzył za nimi i marszczył czoło.

- Dokąd mogą go prowadzić?

Właściwie to nie zadał tego pytania, a jeno wymruczał je pod nosem, drapiąc się po brodzie, a jednak otrzymał odpowiedź.

- Zaraz się dowiem, panie - rzekła Gundri.

- Skąd niby? - zaskoczony, uniósł brwi.

- Oesengard to niewielkie miasto - odparła z uśmiechem. - Tutaj wszyscy się znają i wszyscy wszystko wiedzą. Poczekaj tutaj, panie.

I, nie czekając na jego reakcję, odwróciła się, szeleszcząc płaszczem, by po chwili zniknąć mu z oczu. Został sam, tyleż ciekawy, co zaniepokojony. Nie był zachwycony tym, co zamierzała. Nie podobał mu się już sam pomysł, by go tu przyprowadzić, a teraz wykorzystanie bezbronnej dziewczyny jako szpiega było dla niego trudne do zaakceptowania. Nie chciał jej narażać na niebezpieczeństwo. Zbyt wielu spośród tych, którzy chcieli mu pomóc, zapłaciło za to najwyższą cenę.

Czas dłużył mu się na czekaniu, bo choć minęło ledwie kilka minut, przy jego zmartwieniu trwały

tylko, co kilka godzin. Kiedy w końcu wróciła, cała i zdrowa, nie mógł się powstrzymać, by nie westchnąć z ulgą.

- Do Fargasa - powiedziała. - Prowadzą go do Fargasa. Popatrzył

na nią pytająco, bo nie miał pojęcia, o czym mówi.

- Do naszego jarla - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

- Tam, gdzie już był?

- Tak, tyle że dziś nie zostanie tam tak długo. Za kilka godzin przyprowadzą go z powrotem. Może nawet wcześniej.

- Skąd to wiesz? - zapytał lekko podejrzliwym głosem, choć nie miał zamiaru jej ranić, przeciwnie - uśmiechnął się przy tym pełen dumy i uznania.

- Bo jestem córką gospodarza - wyjaśniła. - A jeden z obcych wojowników poprosił mnie, bym przyniosła wieczorem jedzenie dla jeńca - głową wskazała na Ting, czyli dom zebrań.

- Rozmawiałaś z ich wojownikiem? - prychnął Thor. -

Postradałaś zmysły?

- Proste „dziękuję” byłoby chyba bardziej stosowne - odparła, zapomniawszy na moment, z kim rozmawia, w następnej chwili jednak zaczerwieniła się i spuściła wzrok. - Pomyślałam, panie, że cię to zainteresuje.

-1 zainteresowało - zapewnił ją pośpiesznie. -1 naprawdę świetnie się spisałaś. Ale nie chcę, żebyś narażała się na takie ryzyko! To niebezpieczne!

- Dlaczego? - uniosła brwi. - Bo robię to, co powinnam, czyli wykonuję swoją pracę? A czy byłoby bezpieczniej, gdybym biegała po mieście opatulona od stóp do głów w czarny płaszcz i kaptur zaciągnięty na twarz?

Thor wolał nie odpowiadać.

- Czy powiedzieli, czego jarl od niego chce? - zapytał.

Gundri wzruszyła ramionami.

- O to nie pytałam - powiedziała ucziwie. - To byłoby zbyt niebezpieczne.

I tym razem wolał uniknąć komentarza, choć nie udało mu się powstrzymać delikatnego uśmiechu. Szacunek, jaki Gundri żywiła dla niego, jako wspañalej postaci ze swych wyobrażeń, był oczywi-

ście szczery, nie mógł jednak zapominać, że jest jeszcze dzieckiem, niewiele starszym niż Elenia.

- A ten Ting... co to takiego?

- To miejsce spotkań rady - wyjaśniła. - Dawniej był w tym miejscu tylko plac, potem dach na kolumnach, a w końcu zbudowano i ściany. Dlaczego pytasz?

- Bo chciałem wiedzieć, jak wygląda w środku.

Z grubsza jednak już to wiedział. Choć nazwę budowli usłyszał

po raz pierwszy przed zaledwie kilkoma chwilami, miał w głowie jej wnętrze: musiała to być podłużna hala o sklepieniu wspartym na kilku rzędach grubych na człowieka kolumn, pusta, z wyjątkiem wydzielonego tradycyjnego miejsca na ogień. Gdzieś pod ścianami dobudowano dwie lub trzy komórki, w których dotychczas trzyma-no narzędzie służące do przeprowadzania obrzędów religijnych i zwierzęta składane w ofierze.

- Możesz mnie jakoś wprowadzić do środka?

- Mam ci panie przytrzymać drzwi? - zapytała zaskoczona.

- Nie, chciałem się tam dostać tak, żeby mnie nikt nie zauważył.

Gundri zastanowiła się, pokręciła głową, a potem płynnie przytaknęła.

- Po drugiej stronie jest niewielka kłapa w ścianie. Można ją otworzyć tylko od środka i jest dość ciasna, lecz przeciśniesz się, panie - pokiwała głową. - Wejdę do środka i ją otworzę.

Chcesz uwolnić Barendą?

- Przede wszystkim chciałbym z nim porozmawiać - odparł

z naciskiem. -I na razie nic więcej.

Gundri zrobiła minę, jakby więcej się po nim spodziewała.

- Poczekaj, panie, tutaj - powiedziała. - Sprawdzę, co i jak. Jeśli nikogo tam nie ma, dam znak.

Tym razem dziewczyna nie zadała sobie nawet trudu, by rozejrzeć się ostrożnie po ulicy. Wypadła z zapuszczonego podwórka i ruszyła w kierunku domu zebrań. Thor patrzył, jak idzie w jego kierunku i wchodzi do środka, jakby robiła coś najoczywistszego pod słońcem. Jeśli Bjorn pozostawił strażników w środku, i ci zapy-taliby, co ona tam w ogóle robi...

Dziewczyna wyszła, zanim zdążył dokończyć myśl i jeszcze zanim zaczął się poważnie martwić. Stanęła w niewysokim wejściu, rozejrzała się ostrożnie we wszystkich kierunkach, a potem, uspokojona, ledwie zauważalnie kiwnęła na niego. Droga była wolna.

Mimo to uznał, że jej sposób poruszania się byłby dla niego zbyt ryzykowny. Na szczęście idąc tu wcześniej, rozglądał się uważnie, dzięki czemu teraz niezauważony dotarł opłotkami na tył

masywnego budynku. Za plecami miał już tylko szare wody basenu por-towego, nad którymi unosiła się delikatna mgła rozciągająca się nad nabrzeże, dając mu dodatkową zasłonę. Bez trudu znalazł drewnianą klapę zamykającą przejście w murze. Rzeczywiście, była tak niewielka, jak ostrzegęła Gundri, a i błyskawicznie odgadł jej przeznaczenie - od drewnianego kwadratu w ścianie prowadził czarny, oślizgły ślad, z którego unosił się tak paskudny smród, że nawet poranny chłód i woń słonej wody nie były w stanie go stłumić. Może jednak nie był to tak genialny pomysł...

Od wewnątrz coś zaszurało, w następnej zaś chwili drewniany kwadrat odskoczył pchnięty od środka i droga stała się otworem. Thor walczył przez chwilę z obrzydzeniem, w końcu z wysiłkiem zaczął się przeciskać przez otwór. Mimo ostrożności, z jaką to robił, nie udało mu się nie wejść w kontakt z brązową mazią na ziemi.

Wewnątrz czekała Gundri. Wyciągnęła dłoń, jakby chciała mu pomóc się wydostać, ale jednocześnie zmarszczyła nos. Thor po-kręcił głową i wskoczył do środka. Zanim wstał, zamknął za sobą klapę.

Budowla miała bardzo niewiele okien, przez co wewnątrz panował mrok. Mimo to widział na tyle dobrze, żeby mieć pewność, że w środku jest pusto. O zimny dreszcz przyprawiała go świadomość, że trafił z wyobrażeniem wnętrza budynku, jakby był tu już kiedyś wcześniej: wielkie, podłużne pomieszczenie, niemal całkowicie puste, z dachem wspartym na rzędzie grubych filarów. Otwarte na całą szerokość drzwi i nieliczne okienka stanowiły jedyne źródło światła, a mimo to mógł dojrzeć na drewnianych kolumnach płaskorzeźby i runy, i choć nie mogły wyjść spod dłuta artysty choćby w połowie tak zdolnego jak ten zatrudniony do zdobienia labiryntu, były nieprzyjemnie podobne do tamtych podziemnych ozdób.

Gundri wskazała w milczeniu na jakiś punkt obok niego. W ścianie tkwił wpuszczony głęboko stalowy pierścień z przymocowanym na stałe, grubym na kciuk łańcuchem. Na podłodze obok dostrzegł

drewnianą miskę, w której leżały jeszcze okruchy chleba, niewielki gliniany dzban i drewniane wiadro z pokrywką.

No dobrze, teraz już przynajmniej nie miał wątpliwości, do czego służył otwór, przez który się tu dostał.

- Powinnaś już iść - powiedział. - Ja poczekam tutaj, aż przyprowdzą Barendą, żeby z nim porozmawiać. Potem wrócę do podziemi.

- Ale to może potrwać kilka godzin! - zaprotestowała, cofając się kawałek i jeszcze bardziej marszcząc nos.

- Nigdzie mi się nie śpieszy - powiedział. - A ty możesz się w tym czasie zająć przygotowaniem wiadra... Albo dwóch wiader gorącej wody.

- Panie?

Thor złapał się za koszulę na piersi.

- To ty uszyłaś dla mnie ubranie, prawda? - Gundri kiwnęła głową. - W takim razie powinnaś je też uprać, nie sądzisz? Poza tym to ty wskazałaś mi drogę przez ten... otwór.

- Ale ja, panie...

- Żartowałem - powiedział szybko, a Gundri popatrzyła na niego z ulgą i niepewnym uśmiechem.

- Idź już - popędził ją delikatnie. - I pamiętaj, że nie wolno ci nikomu zdradzić, gdzie jestem.

„Czego oczywiście nie dotrzyma”, pomyślał, patrząc za nią. Tylko co Urd mogłaby w takiej sytuacji zrobić? Pofatygować się tutaj i nakrzyczeć na niego?

Dziewczyna poszła, Thor zaś odczekał jeszcze chwilę, aż oczy przyzwyczajają się do ciemności, i jeszcze raz, tym razem bardzo starannie, obejrzał Ting od środka. Tak jak przypuszczał, wewnątrz składało się nie tylko z jednego wielkiego pomieszczenia, ale też kilku mniejszych komórek, schowanych za drewnianą przegrodą. Wszystkie były puste. Przez chwilę wahał się, czy się w nich nie ukryć, ale szybko porzucił tę myśl. Jeśli Sverig po powrocie rozejrzałby się choć-

by przelotnie dookoła, musiałby natychmiast odkryć jego obecność.

Jeszcze raz obrzucił izbę spojrzeniem i tym razem zatrzymał się na drewnianej więźbie dachu, szybko jednak pokręcił głową - nie, ten pomysł był wyjątkowo dziecinny.

W końcu stanął za jedną z trzech najdalszych od wejścia i naj-grubszych kolumn i znieruchomiał w cieniu. Każdy, kto wejdzie z dworu, będzie przez pierwszych kilka chwil jak ślepiec. A jeśli nie. .

Oparł dłoń na obuchu młota, który miał pod płaszczem. Wetknął go za pas w taki sposób, żeby nawet Gundri go nie dojrzała.

Gdyby któryś z wojowników, albo i sam Sverig go odkryli, pozwolili-

by zdecydować losowi, co dalej.

Czekał. Minęła bardzo długa chwila, potem jeszcze jedna i jeszcze jedna. W końcu do jego uszu dotarł stukot czyichś kroków. Ktoś się zbliżał.

Sverig i jeden z mężczyzn, którzy wcześniej grali na zewnątrz kamieniami. Przyprawdzili Barendą i w pierwszej chwili Thor miał

wrażenie, że właściwszym słowem byłoby - przywlekli. Potem weszli do środka. Kapitan Barend rzeczywiście nie wyglądał najlepiej.

Miał zakrwawioną twarz, a kiedy Sverig rzucił nim na ziemię i zapiął

łańcuch na nodze, krzyknął z bólu.

- Wybacz, Barend - rzekł brodacz. - Uwierz, że to mi wcale nie sprawia przyjemności. Ale to wszystko masz na własne życzenie. Powiedz, co wiesz, a może pozwolimy ci odejść.

Albo przynajmniej ocalisz życie.

- Przekaż swojemu jarlowi, że może mnie...

Zaczął, ale niemal natychmiast Sverig uciszył go potężnym kopnięciem w bok.

- Lepiej dla ciebie, jeśli mu tego nie powtórzę - powiedział Sverig przyjaznym tonem. - Pomyśl o swoim położeniu. Wrócę tu jesz cze wieczorem, może zmienisz do tego czasu zdanie.

Barend odpowiedział wulgarnym przekleństwem, a Sverig, ku zaskoczeniu Thora, nie uciszył go kolejnym kopniakiem. Machnął

tylko lekceważąco dłonią, sprawdził, czy łańcuchy są mocno zapię-

te, i wyszedł bez słowa.

Thor odczekał, aż trzasną drzwi, trwając w bezruchu jeszcze dłuższą chwilę. Chciał mieć pewność, że Sverig i jego ludzie już nie wrócą, a oczy Barendy przyzwyczajają się do ciemności.

- Nie przestrasz się! - powiedział, wychodząc zza kolumny.

Nie przestraszył się. A przynajmniej nie pokazał tego po sobie.

Leżał na boku na podłodze i przyciskał ręce do brzucha. Nawet nie podniósł głowy, żeby na niego spojrzeć.

- Niby dlaczego miałbym? - powiedział z wysiłkiem. - Przecież wiedziałem, że wrócisz.

- Doprawdy? - Thor zatrzymał się dwa kroki od niego i przykucnął. - Niby skąd?

-Jak to, skąd? Przecież ostało mi się kilka całych żeber i. . - zaczął

kapitan i w końcu podniósł głowę. - Ty? - wybałuszył oczy.

- Czyli pamiętasz.

Barend wpatrywał się w niego z niedowierzaniem, a po chwili, stękając, podniósł się na tyle, by wsparty o ścianę usiąść. Najpewniej Sverig rzeczywiście połamał mu żebra, bo oddychał z wyraźnym trudem. Thor nie wiedział, co o tym myśleć. Nie lubił Sveriga, ale tego się po nim nie spodziewał. A już na pewno nie po Bjornie.

Złapał za dzbanek i powąchał zawartość. Woda. Podsunął go marynarzowi do ust, lecz ten odwrócił głowę.

-Wybacz, najjaśniejszy panie -wymamrotał z kpiną. -Ależ to nieuprzejme z mojej strony. To ja powinienem waszej dostojności zaproponować coś do picia, a nie na odwrót. Jestem złym gospodarzem, uniżenie błagam o łaskę. W końcu jestem waszym, panie, wielkim dłużnikiem i to wszystko, co mam, zawdzięczam właśnie tobie.

Thor odstawił picie.

- Sverig ci to zrobił?

- Sverig? - jęknął kapitan. - Ten żalosny chłopaczek z toporkiem?

Nie. To Fargas, twój szlachetny jarl.

- Fargas? - Thor uniósł brwi. Był naprawdę zaskoczony, bo co prawda wiedział o jarlu niewiele ponad to, jak miał na imię, jednak w czasie, gdy pracował dla Sjóbloma, słyszał, że to dobroduszny człowiek. Wielu określało go jako słabego i powolnego. - Nie jest moim jarlem.

- A co mnie to obchodzi - Barend przesunął dłonią po ustach i splunął śliną zmieszaną z krwią, a potem popatrzył z mieszaniną złości i zaskoczenia - przy czym złości było w tej mieszance daleko więcej. - Czego ode mnie chcesz? Sprawdzić, czy dość już oberwałem?

-Właściwie to chciałem z tobą pogadać - odparł. - Ale widzę, że mogę ci też pomóc.

Powiedziawszy to, sięgnął dłonią w jego stronę, by go dotknąć i złagodzić ból. Zatrzymał się jednak w pół drogi. Barend nie był

śmiertelnie ranny, a poza tym to silny mężczyzna, chyba lepiej zachować jakąś tajemnicę dla siebie, pomyślał.

- Pomóc? Nie, dzięki. Tak mi się widzi, że już mi dość pomogłeś.

Kapitan napiął się i spróbował podnieść, lecz bezskutecznie.

Opadł plecami na ścianę i zacisnął z bólu oczy. Na widok obejmmy na kostkę Thor poczuł straszną złość. Jak Sverig mógł zacisnąć ją aż tak mocno? Po stopie marynarza ściekała świeża krew, a krawędź

metalowej obejmmy wrzynał się głęboko w ciało. Nie zastanawiając się długo, schylił się, złapał za stalowy pierścień i gołymi rękoma rozgiął go na tyle, żeby złagodzić ucisk.

Barend westchnął z ulgą, ale też nieco wstrząśnięty.

- Dzięki - wymamrotał. - Ale nie wyobrażaj sobie, że jesteśmy teraz kwita.

Thor sięgnął po dzban z wodą. Tym razem kapitan wypił ją łap-czywymi łykami.

- A teraz? - zapytał.

Barend prychnął.

-Jak już mówiłem - Thor wrócił do sedna - mogę ci pomóc.

-Jeśli powtórzysz i dokończysz tę sztuczkę - wskazał na obejmę na nodze - będzie to dobry początek pomocy.

- Ale wyjątkowo głupi - dodał Thor. - Jak sądzisz, jak daleko zdołasz uciec w takim stanie?

- Do mojego statku - warknął Barend. - To mi wystarczy.

- Twój statek jest pod ciągłą obserwacją. Poza tym słyszałem, że zabrali wam wiosła z pokładu. Trudno będzie wyruszyć w morze.

- Czego chcesz?

- Ubić z tobą interes - odparł Thor. -Jesteś zainteresowany?

- Zainteresowany? - powtórzył marynarz z kwaśnym grymasem.

- Dlaczegoż by nie! Na razie interesy z tobą to wyjątkowa przyjemność.

- Mogę ci pomóc stąd uciec - Thor nie zwracał uwagi na jego przytyki. -Jeśli dojdziemy do porozumienia, zadbam, żebyś dostał swój statek z powrotem. Razem z wiosłami. Wtedy stąd znikniesz.

Nie miał wprawdzie zielonego pojęcia, jak tego dokona, ale Barend uśmiechnął się ironicznie.

- Czyli wszystko będzie po staremu, jakbym cię w ogóle nie spotkał?

- Tak - Thor zdusił uśmiech.

- A czego żądasz w zamian?

- Powiesz mi, czego od ciebie chcą.

- Poza porachowaniem mi wszystkich kości i połamaniem większości? - Barend uśmiechnął się krzywo. - Niczego więcej. A w każdym razie niczego, co mógłbym im dać - wykrzywił usta. -

Zadawali mnóstwo pytań, z czego większość o ciebie. A ja miałem pecha, bo na wiele nie potrafiłem odpowiedzieć, nawet gdybym chciał. Wtedy Fargas wpadł na pomysł, żeby wzmocnić wymowę pytań, wywierając na mnie, powiedzmy, nacisk. Twój kumpel z toporem pomagał mu, ile sił stało.

- Pytali o mnie? - upewnił się Thor. - A cóżeś mógł im powiedzieć?

- Nic - odparł Barend. - Ale twój przyjaciel był przekonany, że pomogłem ci uciec.

- W sumie miał rację, prawda? - Thor pokiwał głową. - Zdradzisz mi teraz, dlaczego to zrobiłeś?

-Wtedy wydało mi się to dobrym pomysłem. Poniewczasie wiem, że się kolosalnie pomyliłem.

-Wypytywali tylko o mnie? - Thor nie wierzył w ani jedno słowo.

- Na początku - rzekł kapitan. - Potem Fargas zaczął mnie za-męczać o Posłańców Światła. I to już pierwszego dnia. - Uniósł

głowę i ponownie starł krew, która z rozciętej wargi kapłała na brodę. - A ja od pierwszego dnia nie potrafiłem odrzec na żadne pytanie.

- Wiesz, jest odpowiedzialny za całe miasto, musisz go trochę zrozumieć - Thor zmienił front. - Takie jego zadanie, przede wszystkim ostrożność.

- To szaleniec! - uniósł się marynarz. - On wierzy, że przybyli-

ście tu, żeby przygotować grunt pod atak waszych pobratymców!

- A jeśli ma rację?

- To szaleniec - upierał się dalej. - Nigdy nie był normalny, ale śmierć żony strąciła go w odmęty obłądu. No i uważa, że ja i moi ludzie jesteśmy szpiegami na twoich usługach!

- Od śmierci żony? - Thor drgnął. - Co się stało?

- Nie mam pojęcia - odparł Barend, wciąż rozgniewany. - Nie był w nastroju do plotek! Kilka tygodni temu wyruszyła gdzieś za miasto i nigdy nie wróciła, to wszystko, co wiem.

Ale z tego, co się domyślam, twój przyjaciel z toporem przyniósł mu złe wieści.

Thor popatrzył na niego uważnie.

-Jak miała na imię?

- Siglind - odparł. - Albo jakoś tak podobnie.

Thor nie potrafił ukryć zaskoczenia. Dlaczego się nie domyślił?

- To wszystko, co miałem ci do powiedzenia - dokończył Barend.

- Teraz twoja kolej. Uwolnij mnie.

- To byłoby głupie - powtórzył Thor. - Ale mam dla ciebie propozycję. Pomogę ci odzyskać statek i wyruszyć stąd na morze, a ty w zamian weźmiesz na pokład mnie i kilku pasażerów.

-Kilku?

- Może tylko jednego, a może... - Pięcioro? Nie potrafił sobie wyobrazić, żeby Urd mu towarzyszyła, mimo to dodał: -

Czworo albo pięcioro. Jeszcze nie wiem.

- Pięcioro pasażerów - mruknął i pokręcił głową. - To dużo. Będą dla nich potrzebne zapasy, jedzenie i woda do picia.. no i będą obciążali statek... jeśli dogadamy się co do certy...

-Jak wolisz, możesz zostać tutaj - podsunął Thor.

- . . a twoi towarzysze czy towarzyszki będą posłusznie siedzieli przy wiosłach...

- Gościnność Fargasa chyba ci nieco za bardzo przypadła do gustu.

Barend uśmiechnął się szeroko.

- A ty będziesz wiosłował?

- Przynajmniej za dwoje - zapewnił Thor.

- Aha, a jak twój druh z toporem będzie siedział nam na tyłku, to i za troje - uśmiechnął się kapitan, po czym natychmiast spoważniał. - A jak to się ma udać? Wyciągniesz mnie stąd, co do tego nie mam wątpliwości, ale co potem? Port jest pod nadzorem. Nawet jeśli się uda dostać na pokład statku...

wiesz przecież, że dzisiaj do portu wpłynęła kolejna krypa?

Będą nas gonić. A moja stara łajba nie jest już tak szybka, jak kiedyś.

- Nie frasuj się takimi sprawami - odparł Thor. - Znasz Gundri?

- Córkę gospodarza? - Sądząc po jego uśmiechu, znał ją lepiej, niż Thor przypuszczał.

- Później przyniesie ci posiłek, a jak nie ona, to jej matka - poinformował go. - Wyślij przez nią wiadomość swoim ludziom.

Niech jutro wieczorem będą gotowi.

- Gotowi na co?

- Sam jeszcze nie wiem - przyznał się. - Muszę. . muszę jeszcze kilka spraw załatwić. Kilka rzeczy wyjaśnić. Ale jutro stąd znikniemy. Jutro wieczorem, zaraz po zachodzie słońca.

Barend patrzył na niego przenikliwym wzrokiem i po raz trzeci wytarł twarz dłonią, a potem uważnie obejrzał krew, która została mu na dłoni. W końcu pokiwał głową i zapytał:

- A dlaczego nie dzisiaj?

- Bo dziś wieczorem będzie burza - wyjaśnił Thor. - Potężna burza.

*

Znalazłszy się w podziemnej komnacie, którą od kilku dni zamieszkiwał, przekonał się, że Gundri nie tylko przygotowała dla niego wiadra z gorącą wodą, żeby wyprać jego cuchnące ubranie, ale też postarała się o - co prawda o wiele za małą - drewnianą balię, by mógł zażyć zapomnianego już luksusu gorącej kąpieli.

Kiedy tak siedział z podkurczonymi nogami, rozkoszował się ciepłą wodą i co rusz usiłował znaleźć wygodniejszą pozycję, po raz pierwszy zastanowił się, jak spełnić złożoną na wyrost obietnicę.

W czasie rozmowy z kapitanem nie miał w głowie żadnego planu, który można by sprytnie wykonać. Idąc do niego, wpadł na nieprecyzyjny pomysł propozycji, by w zamian za pomoc w uwolnieniu on wywiózł go swoim statkiem z miasta. Natomiast odpowiedź na pytanie: „Jak?” miał dopiero wymyślić.

A burza?

Słowa o burzy same z siebie pojawiły się na jego ustach. Nie wiedział skąd ani jak, ale miał pewność, że burza nadejdzie. Co więcej, nie miała mieć nic wspólnego z porą roku ani z pogodą. Choć było jeszcze tak zimno, że nikt z domu nie ruszał się bez ciepłego płaszcza, wiosna nadchodziła z mocą, która zapierała dech w piersiach.

Mimo to w zacienionych zaułkach i pod okapami można było dostrzec gdzieś samotne łaty śniegu, a niebo było czyste i słoneczne. Nawet woda w porcie przestała falować.

Nic to nie znaczyło, bo wiedział, że burza i tak nadejdzie. I że stanie się tak, bo taka była jego wola.

Myśl o niej działała uspokajająco i jednocześnie napawała go strachem. Czyżby kolejny, niespodziewany podarek demona, który odebrał mu stare i dał nowe życie?

Z zamyślenia wyrwało go poczucie, że nie jest sam.

Wcześniej odesłał Gundri na korytarz i kazał czekać, aż ponownie ją zawoła. Jeśli to była ona, nie byłby to pierwszy raz, gdy nie posłuchała jego polecenia. Na tyle elegancko, na ile się dało w ciasnej balii, odwrócił się i spojrzał w stronę drzwi i gdyby miał choć minimalnie więcej miejsca, w następnym momencie podskoczyłby ze strachu. W progu stała nie Gundri, lecz Urd.

Poza kilkoma razami, kiedy spotkali się przy dziecku, które wciąż chodził oglądać, nie widzieli się od czasu tamtej rozmowy. Urd była w połogu i powoli wracała do sił po ciężkim porodzie - co wiedział

od Gundri - i nigdzie nie ruszała się bez całego orszaku kobiet, któ-

re pomagały jej w każdej czynności. Jeśli rzeczywiście tylko udawała, że jest arcykapłanką, widać było po niej, jak bardzo jej się podoba, że jest traktowana jak królowa.

-Urd?

- No proszę, przynajmniej pamiętasz, jak mam na imię - zakpi-

ła. -Jeśli ci to przeszkadza, przyjdę później - powiedziała i wbrew swoim słowom weszła do środka, a potem z rozbawieniem obserwowała, jak Thor usiłuje wstać ze zbyt ciasnej balii. W końcu, ślizgając się, stanął na mokrej podłodze.

-Jeśli potrzebujesz, o panie, pomocy, daj tylko znać! -wygłupia-

ła się dalej. - Odczytam to jako honor podać dłoń wcielonemu bogowi, który nie może utrzymać równowagi.

- Mokremu bogowi, któremu jest strasznie zimno - Thor udał

złość.

Urd skinęła, a potem dokładnie zlustrowała jego ciało od stóp do głów.

- No cóż, zimno, trudno tego nie zauważyć. Poczekaj, przyniosę ci ubranie.

Nie czekając na jego reakcję, podeszła do łóżka i uniosła koszulę, aby w następnej chwili odrzucić ją z obrzydzeniem.

-Wiesz co, chyba owiniesz się kocem - powiedziała. - Ale przynajmniej wiem, dlaczego znów się kąpiesz, bo po twojej przygodzie w porcie już się bałam, że coś jest z tobą nie tak.

Podawała mu koc, którym się szybko owinał. Urd bez skrupowania przyglądała się, jak wyciera mokre ciało, a potem zrobiła bardzo zawiedzioną minę, kiedy zasłonił się prześcieradłem. Thor spojrzał na nią pytająco, na co ona pokręciła głową, wydając się niemal rozczerowana.

- Nie, nic - powiedziała. - Niektórych rzeczy brakuje mi pewnie tak samo jak tobie, ale niestety, na to jeszcze trochę poczekamy.

- Myślałem, że kobiety z twojego ludu mają swoje sposoby?

Urd uniosła brew, bo nie miała pojęcia, o co mu może chodzić.

Thor poczuł się trochę głupio; sam nie wiedział, dlaczego to powiedział. Szybko jednak znalazł odpowiedź - bo jakaś jego część cały czas trzymała się złudnej nadziei, że to wszystko, co się wydarzyło, było jedynie snem.

- Obawiam się, że jeśli chodzi o te sprawy, to nie ma tak dobrze

- westchnęła. - Ale jeśli nalegasz... tylko wiesz, nie będziesz miał

z tego zbyt wiele przyjemności.

Thor przez chwilę wypatrywał w jej oczach kpiny lecz jej nie *znalazł*.

- Mówisz... poważnie? - zapytał.

-Jesteś mężczyzną - odparła, uniosła dłoń i zaczęła zsuwać suknię z ramion.

- Ach, skończ z tym! - rzekł niemal ze strachem.

Urd zamarła, a po chwili drugą ręką zrobiła uspokajający, pojed-nawczy gest.

- Rozumiem. Jesteś mężczyzną, a od dłuższego czasu nie byli-

śmy ze sobą - znów zamilkła, a kiedy się odezwała, jej słowa przestraszyły Thora. -Jeśli chcesz, przyślę ci Gundri. Jestem pewna, że uzna to za prawdziwy zaszczyt...

- Och, zamilcz, kobieto! - warknął ostro.

Urd opuściła głowę. Kiedy podniosła oczy, bez trudu zniosła jego wzrok.

- Wybacz. Chciałam tylko...

- Co chciałaś? - przerwał, zły. - Ulżyć mu?

- To był idiotyczny pomysł - przyznała jeszcze raz. - Wybacz.

Na chwilę w jego głowie pojawiło się podejrzenie tak potworne, że musiał z całych sił walczyć, by za nim nie podążyć.

- Dobrze - powiedział. - Zawołaj ją. Urd

zamrugła zdezorientowana.

- Kogo?

- Gundri - odparł. - Sama powiedziałaś, że ją przyślesz, jeśli będę miał ochotę. Mam. Więc czekam.

Urd wpatrywała się osłupiała, a potem z kamienną twarzą od-wróciła się na pięcie i podeszła do wejścia.

-

Gundri - zawołała. - Chodź. Thor chce cię zobaczyć.

Chwilę później w drzwiach stanęła dziewczyna i skłoniła się uni zenie.

- Panie, wzywałeś?

Thor wskazał na brudne ubranie i trzy wiadra z wodą, która zdą-żyła całkowicie wystygnąć.

- Obiecałaś wyprać moje rzeczy - przypomniał jej.

- Nie zapomniałam, panie - zapewniła go szybko tonem pełnym wyrzutów sumienia. Thorowi zrobiło się jej żal. - Ale nie mogłam przecież tu być, kiedy zażywałaś kąpieli, panie. A teraz woda jest już zimna i...

-Więc przynieś ciepłej - przerwała jej Urd.

- Albo moje stare rzeczy - dokończył Thor. „Byłoby to chyba lepsze rozwiązanie”, pomyślał.

Gundri zmieszała się i zbита z tropu patrzyła to na niego, to na Urd. W końcu otrząsnęła się, złapała brudne ubranie i wybiegła z pokoju.

Kiedy Urd się odwróciła, na jej ustach błędził zadowolony uśmiech.

- Biedactwo - powiedziała. - Teraz nie będzie już wiedziała, co się dzieje. Domyślasz się, że podsłuchiwała, i musiała słyszeć każde słowo?

- Gdyby tak było, nie przyszłaby tu - zaprzeczył, choć wiedział, że się myli.

- A kimże ona jest, by się sprzeciwiać woli wcielonego boga?

- Nie jestem... - przerwał jej instynktownie, ale ugryzł się w język.

Od czasu, kiedy zobaczył uzdrowioną twarz Eleni, miał

wątpliwości, kim naprawdę był.

- Cieszę się, że już się nie upierasz - westchnęła Urd. - W końcu sam wiesz, że to prawda.

Thor wzruszył ramionami.

- Doprawdy? Może powinniśmy jeszcze raz o tym porozmawiać?

Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc o kimś, że jest bogiem... albo pozostali... - wskazał głową w stronę, gdzie zniknęła dziewczyna.

- Choć nie przeczę, że schlebia mi podziw pięknej, młodej dziewczyny. .. tylko kto jej o mnie powiedział?

-Co?

- Że jestem tym, za kogo mnie uważasz.

- Nikt nie musiał jej nic mówić. Kobiety czują takie rzeczy, wiesz?

-I widząc, że chce jej zaprzeczyć, uprzedziła go. - Co musi się jeszcze stać, żebyś w końcu przyznał, że mam rację? Jesteś Thorem!

- Jestem nikim - odparł gorzko. - Kiedyś byłem człowiekiem i miałem swoje życie, Urd. Miałem żonę

i dzieci. A jakiś bóg mi to wszystko zabrał! Twój bóg mnie obrabował. Nie wiem, kim jestem.

- Przykro mi, że tak na to patrzysz - powiedziała ze smutkiem.

- Czasem bogowie nie pytają nas o zdanie.

-Jeśli to prawda, to takim bogom nie chcę służyć - odparł. - Ani nawet w nich wierzyć.

- Tak, jakby to miało jakieś znaczenie - pokręciła głową. - Wiesz przecież od dawna...

-Więc dobrze, istnieją bogowie, w których nie chcę wierzyć, choć wiem, że istnieją - przyznał jej rację. - Jeśli przyszłaś tylko po to, żeby to ze mnie wyciągnąć, mogłaś sobie oszczędzić drogi.

- Nie miałam daleko - uśmiechnęła się. - Kilka kroków zaled wie. Myślałam, że to ty do mnie wpadniesz... przynajmniej raz. Co cię zatrzymało?

-Ważne sprawy - odpowiedział.

- Chyba cuchnące - mruknęła, spoglądając znacząco na wiadra z zimnymi mydlinami. Zaśmiała się, lecz jej oczy pozostały lodowate. - Powinnam była cię ostrzec... marynarze nie dbają o higienę. .. choć to dziwne, nie uważasz? W końcu cały czas przebywają w pobliżu wody?

- A więc wiesz o. .

- ...o twojej rozmowie z Barendem? - Kobieta zaśmiała się cicho. - Oczywiście, że wiem.

Thor spojrzał w kierunku wejścia, a Urd machnęła uspokajająco dłonią.

- Nie możesz jej brać tego za złe.

- Gundri?

- Ty jesteś co prawda bogiem, ale ja arcykapłanką. Nie ma przede mną tajemnic. Czego chciałeś od tych piratów? Obiecałeś, że pomożesz mu uciec, jeśli weźmie cię na pokład?

Tym razem naprawdę go zaskoczyła. Gundri nie mogła przecież słyszeć ich rozmowy... choć z drugiej strony nietrudno było zgadnąć, po co do niego poszedł.

- A jeśli nawet, to co?

- Dokąd chcesz umknąć?

- Dokądkolwiek, gdzie nie ma Posłańców Światła. I żadnych bogów.

- Nie ma takich miejsc - rzekła z przekonaniem. - Posłańcy są już wszędzie. A jeśli nawet gdzieś jeszcze nie dotarli, lada chwila tam będą - potrząsnęła głową, a jej głos stał się cichszy i bardziej przenikliwy. - Nic ich już nie zatrzyma. Dureń Bjorn uparł się, że przygotuje armię i chyba mu się

nawet udało. To odważne, ale głupie. Nikt, kto się do nich przyłączył, nie wyjdzie z tego żywy. Nikt nie jest w stanie zatrzymać Posłańców Światła, nawet ty! Jedyne, co możemy, to sprawić, by byli na powrót tym, czym byli kiedyś. Ty to możesz, Thorze! Masz taką moc!

- Przyszłaś tylko po to, żeby mi to powiedzieć? - zapytał szorstko.

- Dziś wieczorem znów tu wszystkie przyjdą - poinformowała go. - Zbiorą się wszystkie moje siostry. Co mam im powiedzieć?

- Znasz moją odpowiedź.

Urd zamilkła, lecz widać było, że bardzo intensywnie myśli.

- Rozmawiałeś z Barendem - odezwała się po chwili. - Musiałeś widzieć, co mu zrobili. Czy właśnie dla nich chcesz porzucić swoją rodzinę? Chyba żartujesz!

- Możesz odpłynąć ze mną - powiedział poważnie. - Na statku będzie czekało miejsce i dla ciebie.

- Nie mogę wyruszyć z tobą, wiesz przecież! - zaprotestowała.

Skinał głową.

- W takim razie odpłyniemy jedynie we dwójkę.

Urd znieruchomiała. Miała kamienną twarz. Nie mrugnęła okiem, nie drgnął jej żaden mięsień, zrobiła się tylko jeszcze bledsza.

- Odchodzę - powtórzył. - Jutro wieczorem wyruszamy. Lifthrasil popłynie ze mną.

- Nie możesz...

- Zapomniałaś już, co mówiłaś? - przerwał jej tak lodowatym głosem, że sam się siebie przestraszył.

- Nie będę już udawał, że nie jestem bogiem. Twoje siostry mocno w to wierzą, więc ja też powoli zacznę się przekonywać.

- Tak, ale. .

- Musisz zatem przyjąć moją decyzję - znów jej przerwał. - Odchodzę i zabieram córkę. Bliźniaki i ty możecie mi towarzyszyć. I będę szczęśliwy, jeśli tak się stanie. Ale jeśli odmówisz, niczego to nie zmieni.

- Nie dopuszczę do tego!

- Chcesz się przeciwstawić woli boga?

Urd wpatrywała się w niego zmrużonymi oczyma. Jej wzrok płonął, a on poczuł przez chwilę cień dawnego uwielbienia i miło-

ści, które wcześniej żywił do tej kobiety. Znow stała się kobietą; kobietą, która walczy o swoje dziecko.

Ale ta chwila minęła i w końcu schyliła pokornie głowę.

- Będzie jak rozkażesz, panie - wyszeptała.

*

Jak się okazało, Gundri rzeczywiście musiała dysponować jakimiś tajemniczymi mocami, bo gdy pojawiła się niecałą godzinę póź-

niej z ubraniami - tym, które zabrała do prania - było czyste i suche, gotowe, by je założyć.

Thor ubrał się, ledwie zniknęła na korytarzu, i poszedł do Lifthrasil. Większość czasu, jaką od jej urodzenia spędził w podziemiach, siedział przy kołysce i po prostu na nią patrzył - i był szczęśliwy.

Najbliższe trzy czy cztery godziny miał zamiar spędzić w ten sam sposób.

Tak, wiedział, że zachowuje się zabawnie; tak jak zresztą wielu świeżo upieczonych ojców, z których swego czasu śmiali się z Urd.

Dziś przyszedł czas, że ich rozumiał. Zachowywał się nielogicznie, dziecinnie i śmiesznie, ale nic nie mógł na to poradzić: cieszył się, że siedzi obok tego bezradnego maleństwa, że patrzy na nie, i czuł, że niczego więcej nie potrzebuje.

W końcu pojawiły się opiekunki - wydało mu się, że więcej niż zwykle - by zanieść jego córkę do matki. Oczywiście wiedział, że tak powinno być. Lifthrasil musiała jeść, a kto jej to zapewni lepiej niż matka? Lecz Urd nie pozwalała, by przy tym był - zupełnie, jakby nie znał każdego centymetra jej ciała. Kiedy zostawał sam, musiał

walczyć z dziwnym uczuciem, że coś mu w ten sposób zabiera i że jest okradany z czasu, który mógłby spędzić z córką.

Kiedy wyszedł z izby, niemal wpadł na Elenię. Odkąd urodziła się jej siostra, niemal się z nią nie widywał, a kiedy przypadkiem na siebie trafiali, nie miał wątpliwości, że to ona przed nim ucieka. Kiedy zaś się pojawiała, ona zniknęła, a jeśli nie miała wyjścia i musieli się spotkać, dbała, by nigdy nie zostawali sami.

Thor potrafił ją zrozumieć, mimo to czuł ból. Już dawno jej wybaczył, a złość zastąpiło współczucie i coś, czego nie potrafił ubrać w słowa. To, co zrobiła, było oczywiście złe, ale posunęła się tak daleko, bo nie widziała innego wyjścia.

Teraz też nie była sama. Obok niej stał jej brat, wydawali się bardzo śpieszyć. Elenia mruknęła coś przeproszająco i schyliła osłoniętą welonem twarz. Natomiast Lif starał się go obejść jak najszybszym łukiem. Choć w podziemiach nie było zimno, oboje mieli na sobie długie płaszcze, a Thor usłyszał, że skrywają pod nimi coś metalowego.

- Poczekaj - powiedział.

Lif zrobił jeszcze dwa kroki, w końcu się zatrzymał. Elenia z ociąg-

aniem stanęła obok. Obróciła się nieco, ale tak, żeby nie patrzeć mu prosto w oczy.

- Muszę z wami porozmawiać - powiedział Thor.

Elenia jak zwykle milczała. Od ostatniej rozmowy nie zamienili ani słowa, więc to go nie dziwiło. Natomiast Lif zachowywał się bardzo niecierpliwie, co było o tyle podejrzane, że kiedy tylko miał sposobność, starał się przebywać jak najbliżej niego. Thor nie wiedział, co ta dwójka planowała.

- My właściwie.. - zaczął Lif, ale Thor przerwał mu gwałtownym potrząśnięciem głowy.

- To zajmie tylko chwilę - powiedział. - Muszę wam coś przekazać. Coś ważnego.

- Możesz z tym poczekać.. ?

- Nie - odparł. Dlaczego chłopak tak się nagle śpieszył? Bez słowa podszedł do niego, przykucnął i rozsunął poły płaszcza.

Pod spodem rzeczywiście znajdowało się coś metalowego, lecz nie był to miecz ani żadna broń. Lif miał wetkniętą za pasek metalową maskę w kształcie ludzkiej twarzy. Coś z nią było nie tak, lecz nie potrafił powiedzieć co, dopóki nie wyciągnął

jej spod płaszcza i nie uniósł do światła.

Maska była uszkodzona. Ktoś wyraźnie nieodpowiednim narzędziem

usiłował rozdzielić ją w połowie, tak aby powstały dwie strony, obie lekko niesymetryczne.

- Co to... co to ma być? - zapytał, marszcząc czoło.

Elenia popatrzyła na niego bez słowa, a potem przeniosła wzrok dalej, na ścianę. Lif wytrzymał jego spojrzenie, patrząc ze złością.

- To był twój pomysł, tak? - zapytał. - Wasza matka nie będzie zachwycona, kiedy was tam zobaczy. Taka maska musi być bardzo cenna... - nie dokończył zdania, bo w tym momencie ją poznał. Złoty metal... zdjął ją z twarzy martwej dziewczyny.

- To nie jego wina - odezwała się Elenia, zanim jej brat zdążył

cokolwiek powiedzieć. - To ja ją ukradłam. I to ja go poprosiłam, żeby ją przedzielił na pół...

- Po co?

- Pytasz serio? - warknął Lif.

Nie, oczywiście, że nie. W pierwszym momencie rzeczywiście nie wiedział, ale chwilę później wszystko stało się jasne. Oddał chłopakowi uszkodzoną maskę i machnął dłonią.

- Zostaw nas, Lif. Muszę porozmawiać z twoją siostrą.

- O czymś, co mnie nie dotyczy, tak?

- Właśnie tak - potwierdził Thor. - Uciekaj. Już! - Dodał ostrym tonem, widząc, że chłopak chce protestować.

Lif spojrzął, jakby chciał mu wzrokiem zrobić krzywdę, ale obrócił się na pięcie i wybiegł z izby, a Thor gniewnym gestem przywo-

łał Elenię do siebie. Dziewczyna posłuchała, lecz w wąskiej szparze, przez którą patrzyła, widać było iskierki złości.

-Wiesz przecież, że tak się dłużej nie da.

- Co się nie da?

- Twoja matka nie dopuści, żebyś nosiła tę maskę - wyjaśnił.

- To symbol jej wiary, a nie zabawka. A nawet jeśli - uprzedził

jej protest - to i tak nic nie da. Prędzej czy później zobaczy twoją twarz i dowie się, coś najlepszego zrobiła.

- Myślałam, żeśmy to razem robili - odpyskowała. - Poza tym jest bardzo zajęta. Niemal nie ma czasu zajmować się Lifthrasil, więc nie sądzę, żeby zajmowała się akurat mną.

Thor przełknął gniewną odpowiedź, którą miał na końcu języka. Nie wierzył, żeby Elenia była dość naiwna, by sądzić, że nikt nie zwróci uwagi na jej dziwne przebranie.

Chciałem z tobą porozmawiać - powiedział szybko, by zmienić temat. -Jutro odpływam. Jutro wieczorem.

Nie dostrzegł na jej twarzy najmniejszego zaskoczenia. Najwyraźniej matka już z nią rozmawiała, a może to Gundri znów podsłuchiwała?

- Matka z tobą nie odejdzie - pokręciła głową.

-Wiem - westchnął ze smutkiem. - Mimo to odejdę stąd. Zawahał się na moment, ale w końcu uznał, że był jej winien prawdę.

-I zabieram ze sobą Lifthrasil.

- Matka nigdy ci na to nie pozwoli! - zareagowała emocjonalnie.

- Nie będzie miała wyboru.

- W takim razie my idziemy z tobą. Lif i ja! - zadeklarowała.

- Matka i tak interesuje się tylko swoimi siostrami, a ja...

- Wiesz chyba, że tak się nie da, Eleniu.. - przerwał jej delikatnym głosem.

-Ale przecież będziesz nas potrzebował! - upierała się. - Lif jest niemal dorosły i czego jeszcze nie umie, tego się nauczy od ciebie!

Poza tym, jak chcesz się sam zajmować Lifthrasil? Przecież to jeszcze noworodek!

- A co, mężczyźni nie potrafią zajmować się dziećmi? - zaśmiał

się dobrodusznie. Podszedł do kosza, w którym jeszcze chwilę temu leżała jego córeczka, i popatrzył na pogniecione poduszki. Zamykając oczy, potrafił wyczuć jej delikatny zapach. - Byłabyś zaskoczona, a ja nie byłbym pierwszym mężczyzną, który samotnie wychowuje dziecko.

- Niby jak chcesz tego dokonać? - głos Eleni pobrzmiwał de-speracją. - Kto się będzie nią zajmował, kiedy pójdiesz na polowanie albo będziesz pracował w polu? Kto będzie ją karmił, uczył chodzić, mówić i wszystkiego, czego będzie potrzebowała?

- Tak to sobie wyobrażasz? - choć słyszał, jak jakiś wewnętrzny głos podpowiada mu, że jej argumenty nie są wcale błahe, musiał zwrócić jej uwagę na naiwność tego, co powiedziała. -

Że znajdziemy sobie kawałek ziemi, ja wybuduję dom, potem wyruszę z Lifem na polowanie albo do pracy w polu, a ty będziesz w tym czasie zajmować się Lifthrasil?

- Dlaczego nie? - zapytała. - Są przecież ludzie, którzy tak wła-

śnie żyją. Większość nawet.

- Eleniu, bądź proszę rozsądna - powiedział. - Przecież to niemożliwe!

- To przez nią? - zapytała. - Uważasz, że tak nie można, bo Urd to moja matka?

- Tak - potwierdził.

- Co za bzdura! - wybuchnęła. - Potrafię wszystko, *co* ona potrafi, a w wielu rzeczach jestem od niej lepsza! Nigdy nie będę ci rozkazywała, jeśli nie będziesz miał na coś ochoty! Śmiało, wymień jakąś rzecz, której ja nie zrobiłabym lepiej od niej?

Czy może ci się nie podobało?

W tym momencie miał wielką ochotę spoliczkować ją, jednak opanował się i odpowiedział jej spokojnym tonem.

- Podobało mi się, Eleniu. Podobało, i to nawet bardzo. Dlatego, że dałaś mi czarodziejską miksturę i myślałem, że jesteś Urd.

- Wydaje ci się, że ją kochasz! - parsknęła.

- Nie, Eleniu. Nie wydaje mi się. Tak po prostu jest. Może po tym wszystkim powinno być inaczej, ale są sytuacje, na które człowiek nic nie może poradzić.

- Tak, ale tylko dopóki działa magiczny napój!

Thor zmarszczył czoło.

- Naprawdę wierzysz, że kochasz moją matkę? - mówiła dalej.

- Naprawdę? Tak samo, jak kochasz Lifthrasil?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Dziewczyna nie odpowiedziała od razu, tylko podeszła bliżej, uniosła powoli dłoń i jeszcze powolniejszym ruchem zerwała z twarzy zasłonę. Choć Thor wiedział, co zaraz zobaczy, pierwsze spojrzenie zatkało mu dech w piersiach.

Być może też dlatego, że po raz pierwszy widział jej twarz.

Pomijając tę krótką chwilę przed trzema dniami, kiedy z przera-

żenia nie mógł wydusić z siebie słowa, nigdy nie widział jej twarzy bez paskudnej białej blizny na policzku. Dziś nie tylko widział ją w nieskazitelnej i pięknej postaci, ale też dostrzegł coś znacznie waż-

niejszego - dziewczyna nie tylko była podobna do Urd. Ona była nią. Była nią, młodszą o dwadzieścia lat, świeżą i młodzieńczą. Nie mógł dostrzec między nimi różnicy, bo ona po prostu nie istniała".

Nawet patrzyły idealnie tak samo identycznymi oczyma.

Najgorsze było to, że w jego wnętrzu odezwał się głos, który zapytał podstępnie, dlaczego nie chce skorzystać z okazji, jaką los przed nim stawia. Patrzył na Urd, tylko młodszą, świeższą i niezniszczoną jeszcze życiem. Miała w sobie wszystko, czym odznaczała się jej matka, a nie miała tego, co nie pozwalało mu kochać Urd.

- Co... co to ma znaczyć? - wydukał.

- Naprawdę sądziłeś, że kochasz moją matkę? - zapytała. Nawet sposób, w jaki wydeła usta,

pogardliwie, ale nie na tyle, żeby go zranić, był identyczny. - Moja matka rzuciła na ciebie urok, to proste.

- Bzdury! - krzyknął.

- Tamtej nocy, Thor - mówiła dalej, niezbita z tropu - napój, który ci podałam, pamiętasz przecież. Udawałam, że jestem Urd, żeby ci było łatwiej. Ale to nie było konieczne. I tak byś się ze mną kochał, nawet gdybyś wiedział, kim jestem.

- Przestań, Eleniu! - Nie mógł opanować drżenia głosu.

Nie przestała jednak. Podeszła bliżej i stanęła tak, by nie mógł

nie patrzeć na jej przecudną twarz.

- To nie twoja wina - mówiła dalej. - Wiem, że czujesz za to do siebie pogardę, lecz uwierz mi, nie masz i nie miałeś dość mocy, by się obronić. Matka pokazała mi, jak się przygotowuje miłosne napa-ry. Nie miałeś wyboru, Thor.

Wpatrywał się w nią rozszerzonymi oczyma. W gardle miał su-cho, a myśli wirowały jak szalone. A jeśli mówiła prawdę? Jeśli nie kłamała?

- Nie zrobiłam niczego, czego nie zrobiłaby wcześniej moja mat-ka - ciągnęła. - Zmusiła cię, żebyś ją kochał. Tak samo, jak zmusiła cię, żebyś kochał Lifthrasil.

- To nieprawda!

Czy aby na pewno. .

- Co nieprawda? To, że zachowujesz się, jakbyś postradał zmysły? - zaśmiała się nieprzyjemnie. - Kobiety już plotkują i robią sobie żarty. Kochać swoje dziecko jest w porządku, tymczasem ty zachowujesz się jak wilczyca, która musi bronić młodych.

- Przecież to moja córka! - zaprotestował.

- A ty jesteś mężem! Wojownikiem! I być może też bogiem, choć tego nie wiem i jest mi to obojętne! Czy tobie samemu twoje zachowanie nie wydaje się dziwaczne? Nie dziwisz się, że każdą wolną chwilę spędzasz przy dziecku? Że nawet przez chwilę nie przestajesz o niej myśleć? Że wolałbyś umrzeć, byleby was nie rozdzielono?

Opisała jego stan tak, jakby czytała mu w myślach. Thor milczał.

- To jej sprawka, Thorze. Rzuciła na ciebie urok, żebyś kochał

Lifthrasil. Tak samo, jak ja sprawiłam, żebyś tamtej nocy kochał

mnie... i jak ona rok wcześniej - potrząsnęła głową. - Urok przemi nie, kiedy tylko osłabnie moc

naparów, którymi cię poi. A ja ci przy sięgam, że nigdy nie posunę się do takich metod!

- Przecież już to zrobiłaś.

- Ale tylko dlatego - mówiąc to, dotknęła gładkiego policzka.

-I nawet to przecież z jej winy! Mogła mnie uleczyć, ale nie chciała! A tobie zabroniła. Nie musisz się niczego bać. Nigdy cię nie zdradzę, jak moja matka, bo naprawdę cię kocham.

Rozdział 22

Thor nie wziął udziału w zgromadzeniu i tego wieczoru nie zobaczył już ani Urd, ani jej córki Eleni. Głuche dudnienie bębna i falujące śpiewy modlących się kobiet wciskały się do jego izby, a później i do jego snów. Jednak większą część nocy przeleżał w łóżku, wpatrując się w ciemność nad sobą i próbował zrozumieć słowa, które dziś usłyszał.

Miał świadomość, że Elenia powiedziała mu prawdę. Znajdował

tysiące argumentów, które świadczyły przeciwko, i jeszcze więcej powodów, dla których nie mogła to być prawda, a jednak w głębi duszy wiedział, że nie zmyślała. Nagle *różne* fragmenty ułożyły się w jedną sensowną całość.

W końcu udało mu się zasnąć. Obudził się późnym rankiem następnego dnia, męczony wspomnieniami dziwacznych snów, które tym razem nie miały żadnego znaczenia i nie zawierały wspomnień ani posłannictw z dawnego życia. Zresztą nawet jeśli, nic z nich nie zrozumiał.

Tak samo jak każdego dnia wcześniej, Gundri czekała na korytarzu, by pojawić się u jego boku natychmiast, kiedy się obudzi. Dziewczyna zapytała, czy czegoś sobie życzy, na co on bez słowa kazał jej zostać w pokoju, usiadł i spojrzał na nią przenikliwie. Gundri nie unikała wprawdzie jego wzroku, lecz z każdą chwilą robiła się coraz bardziej nerwowa.

- Słyszałaś wczoraj naszą rozmowę, prawda? - zaczął.

- Panie?

- Mówię o tym, kiedy była u mnie Urd - wyjaśnił. - Słyszałaś, co mi zaproponowała. Chodzi mi o to, co dotyczyło ciebie.

- Panie? - zapytała ponownie. Tym razem nie wytrzymała już jego spojrzenia. Spuściła wzrok i nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

- No i? - Thor zauważył, że zrobiła się cała czerwona, a mimo to mówił dalej. - Zrobiłabyś to, gdyby takie było moje życzenie?

Gundri zamarła w bezruchu, a z zaciśniętych warg odpłynęła krew.

- Nie martw się - powiedział. - To byłaby chyba ostatnia rzecz, jakiej bym od ciebie zażądał. Ale nie

podobało ci się, że Urd tak tobą rozporządza, mam rację?

-Ja... nie rozumiem, o czym mówisz, panie - wyjąkała zdenerwowana.

- Chcę po prostu wiedzieć, na czym stoję - wyjaśnił. - Co bę dzie, jeśli poproszę cię o coś, czego Urd by sobie nie życzyła?

-Panie...

-Jest arcykapłanką - przerwał jej Thor. -Jeśli musiałabyś wybierać. ...

- To ty, panie, jesteś tym, którego wielbimy - powiedziała. Poczuł, że nie skłamała.

- To dobrze - pokiwał głową. W takim razie mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie, o którym nikt nie może się dowiedzieć.

Nawet Urd. Ani twoja matka. Nikt.

- Oczywiście, panie!

- Pójdiesz do Barendy i przekażesz mu wiadomość ode mnie

- powiedział. - A potem, wieczorem, jeszcze raz będę potrzebował twojej pomocy.

*

Jedynę, co się zmieniło, to światło. Wojownik, który wcześniej stał oparty o włócznię i robił wszystko, co mógł, żeby nie zasnąć, znów stał w tym samym miejscu i w tej samej pozie. Również pozostała dwójka kucąca nieopodal i grała runami. Thor miał wrażenie, jakby nie był tu wczoraj, tylko chwilę temu. Był też przekonany, że *to* ci sami ludzie, co wcześniej.

Nie po raz pierwszy, odkąd znalazł się w ukryciu, z którego obserwował Ting, podnosił głowę i patrzył na niebo. Było niemal ciemno, lecz niezliczone gwiazdy i księżyc prawie w pełni zalewały wszystko niebezpieczną i zdradliwą poświatą. Poza tym noc była całkowicie bezchmurna i nie wiał wiatr. Kiedy pomyślał o burzy, którą obiecał

Barendowi, poczuł się trochę zawiedziony

Z drugiej strony może jej po prostu nie potrzebował?

Uznał, że nadszedł już czas. Zrzucił na głowę kaptur czarnego płaszcza i pochylony, z głową ukrytą między ramionami, wyszedł

z kryjówki i ruszył w kierunku trzech strażników pilnujących tym-czasowego więzienia.

Pierwszy zauważył go mężczyzna, który drzemał wsparty na włóczni. Przechylił podejrzliwie głowę i popatrzył uważnie. Pozostała dwójka nie zwracała na nic uwagi.

- Czego? - warknął wojownik z włócznią. - Nikt nie ma prawa się tu zbliżyć!

-Ja mam - odparł Thor. Wiedział, że to idiotyczne, ale nie mógł

sobie odmówić dodania: - Przyszedłem po waszego więźnia.

Głowy obu grających mężczyzn podskoczyły, nie czekał, jak zareagują. Zrobił gwałtowny krok naprzód i wyrzucił pięścią stojącego strażnika, który stracił przytomność, jeszcze zanim wylądował na ziemi. Nie zatrzymując się po ciosie, Thor zawirował, płynnie przykucnął i z morderczą siłą wyrzucił przed siebie oba ramiona. Tak jak miał nadzieję, obaj pozostali strażnicy usiłovali podnieść się z kucek, toteż jego pięści bez trudu trafiły w cel. Może nie tak idealnie, jakby sobie tego życzył, ale wystarczająco. Pierwszy dostał w tył głowy, drugi w skroń, lecz skutek był taki sam: mężczyźni polecieeli na ziemię bez przytomności.

Thor rozejrzał się uważnie, a kiedy miał już pewność, że nikt nie widział błyskawicznej i jednostronnej walki, jaka się tu rozegrała, zaciągnął dwa nieruchome ciała do wnętrza budynku, a potem wró-

cił po trzecie. W końcu, kiedy cała trójka strażników leżała już w środku, wrócił po ich rynsztunek, hełmy i kości z runami. Zamknął

za sobą drzwi, podarł w pasy płaszcz jednego z nich i skrupował

wszystkich, żeby nie stanowili już zagrożenia. Po krótkim namyśle założył im jeszcze kneble, uważając, by żaden się nie udusił. Dopiero wtedy ruszył w stronę miejsca, gdzie przykuto marynarza do ściany. Jeszcze zanim go zobaczył, usłyszał brzęczenie łańcucha i słowa Barend:

- Niewiarygodna robota, przyjacielu! Gundri nie przesadzała.

Co prawda wciąż nie wierzę, żebyś był wcielonym bogiem z Walhal-li, ale walczysz, jakby to była prawda.

- Co jeszcze ci opowiedziała? - zapytał. Mimo wyjątkowo bystrych oczu w miejscu, skąd dochodziło brzęczenie łańcucha, widział jedynie niewyraźny cień.

- Och, sporo ciekawostek - Barend zakasłał i przez chwilę nie mógł złapać oddechu, by mówić dalej.

- Zawróciłeś małej w głowie, nie powiem!

- Czy oprócz tego przekazała ci moją prośbę? - zapytał, kucając.

Po omacku znalazł grube kajdany na nogach kapitana i jednym szarpnięciem przełamał je na pół. Głośny brzęk, z którym pękł metal, niczym nóż przeszył panującą dookoła ciemność.

- Tak, przekazała - Barend spróbował wstać, lecz upadł, zanosząc się kaszlem.

- Podeprę cię - zaproponował Thor. - Mógłbym też cię zanieść, ale za bardzo byśmy się rzucali w oczy. Bjorn na pewno rozstawił w porcie strażę.

- No i co z tego? - wystękał marynarz. - Po tym, co widziałem, niczym się już nie przejmuję. Sam jesteś w stanie pokonać wszystkich jego ludzi.

Miał rację. Wliczając w to nieprzytomną trójkę spętaną przy drzwiach, Bjorn przywiózł do miasta nie więcej niż tuzin konnych.

Thor był pewien, że potrafiłby ich wszystkich pokonać, gdyby była to jedyna droga. Nie wiedział jednak, jak zareagowałiby mieszkańcy Oesengardu, a poza tym nie myślał przecież tyle nad planem, żeby teraz sprawić im tutaj krwawą łaźnię.

- Dlaczego nie? - mówił dalej marynarz, jakby czytając w jego myślach. - Jak by było trzeba, pomogę ci. Na tyle, na ile dam radę.

- Nie będziesz miał innego wyjścia, jeśli jeszcze trochę czasu zmarnujemy na bezsensowne pogawędki.

Barend posłusznie pokuśtykał w kierunku wyjścia, lecz po drodze dalej mruczał pod nosem.

- Nie, no, ty musisz być bogiem, bez dwóch zdań. Tylko ktoś, kto pochodzi z lodowatego Asgardu może być aż tak pozbawiony humoru.

Kiedy mijali nieprzytomnych wojowników, Barend zatrzymał się bez słowa, schylił i odpiął jednemu pas z mieczem, a drugiemu wziął

płaszcz, którym się zaraz owinał.

Wyszli na dwór. Zmierzchało. Ulica była pusta i tylko w niektó-

rych oknach paliło się światło. Mieszkańcy Oesengardu wcześniej chodzili spać.

Przebranie Barendą okazało się całkiem użyteczne. Droga do portu nie była daleka, a mimo wszystko spotkali kilku przechodniów, którzy na szczęście nie zwracali na nich uwagi. Zresztą nawet jeśli dwie zakapturzone i zataczające się postaci wydały się podejrzane, to nie na tyle, by zaraz z ich powodu wszczynać alarm.

Byli już niemal w porcie, kiedy Barend stanął jak zamurowany i pokręcił głową.

- Tak jak myślałem!

-Co?

Kapitan wskazał na samotną postać na murze nabrzeża, która przesuwawała się powoli tam i z powrotem, opierając włócznię na ramieniu. Mężczyzna zatrzymywał się co chwila i zmarznięty przytu-pywał, żeby się rozgrzać.

- Tylko jeden - Thor wzruszył ramionami.

Barend parsknął.

- Twój druh z toporem nie jest aż tak głupi, żeby wystawiać tu pojedynczego strażnika. Musiał postawić gdzieś drugiego, który miałby go na oku.

„Słusznie”, pomyślał Thor. Niemniej, nie mieli innego wyjścia, jak zaryzykować. Nie było już drogi powrotnej. Drgnął i poczekał, aż Barend ruszy z miejsca.

- To pułapka - oznajmił kapitan. - Mnie jednego pilnowało trzech strażników, a statku z pełną załogą pilnuje jeden? To niedorzeczne! A co z twoimi towarzyszami? Miało ich być czworo.

- A jest tylko dwoje - powiedział Thor. - A właściwie to tylko półtora. Spotkamy się z nimi później.

-Później?

- Będą czekać na skałach przy wyjściu z portu - wyjaśnił. - Tam wsiądą na pokład.

- Dlaczego? - Barend zrobił się podejrzliwy.

- Bo może się zdarzyć, że nie unikniemy walki - odparł cierpliwie Thor. - A jeśli do tego dojdzie, wolałbym nie mieć pod opieką dziewczyny i dziecka.

- Kobieta i dziecko? O tym nie było mowy! Nie życzę sobie kobiet na moim statku! To przynosi pecha!

- A jak myślałeś, kto miałby mi towarzyszyć? - Thor potrząsnął

głową. -Jarl? A może Sverig z kilkoma wojownikami?

- Nie zabieram kobiet na pokład! - upierał się Barend.

- Więc zostań tutaj. A najlepiej wracaj do więzienia, zakuj się w kajdany i wyjaśnij strażnikom, co się wydarzyło.

- Powinienem był słuchać matki! - warknął marynarz.

- Czyżby doradzała ci nie układać się z bogami?

Barend nie odpowiedział. Naciągnął głębiej kaptur i pokuśtykał

z prędkością, do jakiej na razie nie udało mu się go zmusić. Musiał

się pośpieszyć, żeby za nim nadążyć.

Uważnie zlustrował budynki po obu stronach. Wszędzie panowała cisza i ciemność i tylko zza okiennic gospody Sjóbloma przeciskało się czerwone światło płonącego ognia. Słyszeli też rozbawione głosy gości, z którymi gospodarz pił na wyścigi. Marznący strażnik na nabrzeżu był

jedyną żywą istotą w zasięgu wzroku.

Thor pomyślał o nim to samo, co wcześniej zauważył Barend.

Mężczyzna był zbyt nieruchomy i mało czujny. Ręka Thora bezwiednie wsunęła się pod płaszcz i dotknęła masywnego obucha stalowego młota.

- A tak z innej beczki, to gdzie jest ta burza, o której mówiłeś?

- mruknął Barend.

- Cofnąłem ją - wyjaśnił. - Ale nie ma sprawy, jak morze ci za spokojne, mogę przywołać ją z powrotem.

Kapitan mruknął jakieś przekleństwo, którego Thor nie zrozumiał, lecz nie było czasu, by się nad tym zastanawiać i dopytywać.

Znajdowali się nie dalej niż tuzin kroków od statku, kiedy w końcu zaspany strażnik zauważył dwójkę dziwnych wędrowców.

- Hej, wy tam! - wydarł się. - Coście za jedni? Czego tu szukacie o tak plugawej porze? - Ruszył w ich stronę, trzymając włócznię jedną ręką, a drugą poprawiał przekrzywiony hełm. W ciemności nie dało się dostrzec jego twarzy, lecz Thor znał jego głos: w Midgardzie mieszkał ledwie trzy domy dalej.

Odczekał, aż strażnik podejdzie na sześć kroków. Dopiero wtedy rozrzucił połę płaszcza i oparł dłoń na trzonku młota. Mężczyzna zamarł w pół ruchu.

- Chyba wiesz, kim jestem - powiedział. - Przyszliśmy ukraść statek. Choć dokładniej rzecz biorąc, to nie będzie kradzież - wskazał na kapitana. - Ten tu jest jego właścicielem.

Mężczyzna stał jak zahipnotyzowany. Thor nie widział jego twarzy, domyślał się jednak, co dzieje się w jego głowie. Dostał jasne rozkazy, a Sverig nie był człowiekiem, który lubił, gdy ktoś nie wypełniał jego poleceń. Ale znał też Thora i na własne oczy widział, do czego ten jest zdolny. W końcu rozsądek wziął górę. Odrzucił włócznię do wody i ruszył biegiem w tył.

- Dlaczego dajesz mu uciec? - zapytał Barend.

- Powinienem był go zabić?

- Ostrzeże pozostałych! - warknął marynarz, unikając odpowiedzi na jego pytanie.

- Trochę mu zajmie, zanim doleci do domu jarla i z powrotem.

Przy odrobinie szczęścia powinno nam się udać.

Popędzili dalej. Jeszcze zanim znaleźli się przy statku, znad burty wyłoniło się kilkanaście cieni.

Barend chciał coś powiedzieć, lecz Thor go uprzedził.

- Wiecie, co robić! - krzyknął głośno. Już nie było sensu zachować ostrożności. - Wiosła są w magazynie po lewej stronie. Po śpieszcie się. Kilku niech zostanie i zaczną stawiać żagle.

Gdzieś w głębi poczuł wątpliwości, lecz prędkość, z jaką zareagowali na jego słowa, napawała go otuchą. Gundri musiała przekazać im wiadomość, a oni potraktowali ją bardzo poważnie. Kilku marynarzy wyskoczyło na nabrzeże i popędziło do magazynu, pozostali zaś rzucili się do takielunku stawiać żagiel.

- Byłem przekonany, że to ja jestem tu kapitanem - mruknął

Barend.

- To wskakuj na pokład i im pomóż - odparł Thor. - Ja zostanę tutaj, na wypadek, gdyby nasi chłopcy okazali się szybsi, niż zakła daliśmy. .. czy wolałbyś, żeby tak się stało?

Barend wydał usta, ale nie protestował. Jednym niepewnym skokiem znalazł się na pokładzie, gdzie zrzucił płaszcz i zaczął pomagać swoim ludziom. Nie poruszał się płynnie i pewnie, a jednak już na pierwszy rzut oka widać było, że wie, co robi. To samo dotyczyło załogi. Może i nie wyglądali galowo i nie budzili zaufania, podobnie zresztą jak cały statek, ale to mylne wrażenie. Szybko i niemal bezgłośnie jedne liny rozwiązano, inne poluzowano, a jeszcze inne naciągnięto. Zanim na pokład wrócili pierwsi marynarze z wiosła-mi, żagiel stał na maszcie. Nie było jednak wiatru, więc na razie był

całkiem bezużyteczny. Thor wiedział, że jeśli będą potrzebować wiatru, ten nadejdzie. Nawet burza, jeśli tak postanowi.

Marynarze zostawili pierwszą partię wiosła i popędzili po resztę. Nagle otworzyły się drzwi do baru i na zewnątrz wytoczyła się czyjaś postać. Ktoś stanął pośrodku prostokąta czerwonego światła, które padało z wewnątrz, i zamarł, kiedy się zorientował, że coś było nie tak, jak powinno.

- Pośpieszcie się! - krzyknął Thor.

Niepotrzebnie. Cokolwiek robili - sam nie był marynarzem i większość czynności była dla niego czarną magią - robili to ze znanostwem i nadzwyczaj sprawnie. Statek kołysał się na falach, jakby czuł, że wreszcie znajdzie się w swoim żywiole, i nie mógł się już doczekać, kiedy ruszy w drogę. Marynarze zaczęli umieszczać wiosła na swoich miejscach. Kiedy tylko wrócą pozostali z resztą drzewców, będą mogli ruszać. „Już tylko kilka chwil”, pomyślał. Mieli szansę, i to całkiem spore.

Tyle że coś nie grało. Instykt go ostrzegał, że wszystko zbyt łatwo im szło. W gruncie rzeczy, liczył się z tym, że będzie musiał walczyć już po to, żeby dotrzeć do statku, gdy tymczasem okazało się, że pilnował go jeden jedyny strażnik. Barend miał rację, byłby idiotą, gdyby uwierzył, że mieli szczęście. Ciemna postać zniknęła z powrotem w gospodzie, by pojawić się ponownie, lecz nie sam, a z pół

tuzinem innych postaci. Thor słyszał szcęk wyciąganej broni i krzyki. W świetle księżyca błysnął

metal.

Westchnął z rezygnacją i wyciągnął broń - nie młot, a miecz. Nie miał ochoty walczyć, a już tym bardziej ze zgrają pijanych gości gospody, którzy nawet nie byli wojownikami...

Mężczyźni znaleźli się niecałe czterdzieści kroków od niego.

Nagle przestali być zgrają pijaczyn, którzy pomylili bijatykę w ba-rze z walką na śmierć i życie. Thor dostrzegł swoją pomyłkę - zbliża-li się do niego wojownicy Sveriga. Być może wiedzieli, z kim przyjdzie im skrzyżować ostrza, a być może nie - jednak bez strachu parli naprzód, rozdzielając się na dwie grupy, by zaatakować go z różnych stron.

Thor schował miecz do pochwy i wyciągnął Mjöllnir, zawahał

się, po czym przeskoczył zwinnie na statek Barendy. Pokład zadygotał pod jego nogami, jakby był żywym stworzeniem, a skrzypienie desek zabrzmiało niczym ryk morskiego potwora szykującego się do walki.

Zabrakło kilku chwil, by się udało. Thor wiedział, że przegrają wyścig z ludźmi Sveriga. Pułapka była przemyślna i właśnie się zamykała. Z lewej strony pędzili marynarze, każdy obładowany cięż-

kim wiosłem, niemal trzy razy dłuższym niż on sam. Większość dotrze do statku, ale nie wszyscy. Wojownicy z mieczami byli po prostu szybsi.

Uniósł dłoń i rzucił młotem.

Mjöllnir zatoczył wąski łuk, zwałił z nóg pierwszego wojownika, krzesząc iskry odbił się od nabrzeża, wyrzwał kolejnego i dalej, jak kamień odbijający się o powierzchnię wody, wyeliminował jeszcze trzech, by posłusznie wrócić do swego pana. Znieruchomiał, zanim ostatni z mężczyzn upadł na plecy.

Do statku dopadli marynarze z wiosłami. To, co właśnie zobaczyli, napawało ich przerażeniem do tego stopnia, że pobledli, zataczając się niepewnie. Thor szorstkim gestem nakazał wskakiwać na pokład, montować wiosła i ruszać, a potem oparł stopę na nabrzeżu i mocno się odepchnął. W ten sposób zrobił symboliczny pierwszy krok ucieczki.

Słona woda wystrzeliła nad jego głowę, kiedy kilkanaście wiosel

uderzyło w powierzchnię i mocarnymi pociągnięciami zaczęło obracać statek. Dwóch pierwszych ludzi Sveriga wstało z ziemi, rozglą-

dając się nieprzytomnie, a trzeci leżał i jęcząc, ścisnął złamaną nogę.

Thor nie mógł w to uwierzyć, ale zrobiło mu się go żal. Nie chciał go skrzywdzić. Nie chciał nikogo skrzywdzić. Czy nie mogliby, do kroć-

set, dać mu wreszcie spokoju?

Coś wyrznęło w tarczę obok niego, odbiło się i spadło z pluskiem do wody. A więc nie, nie dadzą mu spokoju.

Pokład obracał się, kołysząc potężnie, do tego stopnia, że musiał

walczyć o zachowanie równowagi. W końcu ruszyli. Naraz rozległ

się huk, kiedy niespodziewany powiew wiatru wydał żagiel nad jego głową. Statek zadrzał i ociężale ruszył naprzód, by wśród syku i plu-sku wody oddalić się od nabrzeża.

- Blisko było! - wysapał Barend, stając obok niego i wyćwiczo-nym gestem otarł czoło z potu, choć nie było mokre. Nawet w słabym świetle miesiąca i gwiazd widać było, jak jest blady i chory. Mimo to wyszczerzył szeroko zęby, jakby udał mu się dowcip.

Thor ledwie zauważalnie kiwnął głową. Nie byli jeszcze bezpieczni. Wprawdzie nabierali prędkości w miarę, jak marynarze łapali rytm wiosłowania, lecz wciąż było za wcześnie na odetchnięcie. Zbyt łatwo im poszło - i podpowiadał mu to nie tylko wojownik, który w nim siedział, ale i zdrowy rozsądek. Mimo to nabrzeże pozostawało puste. Jeszcze kilka ruchów wiosel i znajdą się w takiej odległo-

ści, która daje bezpieczeństwo i chroni przed pociskami miotanymi z lądu.

Znów rozległ się dźwięk napinanego płótna. Kolejny, mocniejszy jeszcze podmuch, zrodzony jakby z niczego, dodał im prędko-

ści. Takielunek napiął się do tego stopnia, że dźwięczał jak struny lutni. Mężczyźni z całych sił napierali na drzewce wiosel. Gdyby płynęli nie powolną i szeroką knarą, a szybszym i zwrotniejszym drakkarem, najpewniej byłiby już przy wyjściu z portu.

W tej myśli było coś niesłychanie ważnego, co przeoczył - czuł

to, choć nie wiedział, co dokładnie. A jednak było to ważny, może nawet decydujące.

Przyjrzał się marynarzom, którzy walcząc o życie, z rozpaczliwą siłą napierali na wiosła, zanurzali je w czarnej wodzie, by raz za razem powtarzać ten ruch. Potem przesunął wzrokiem po ciemnych falach, aż dotarł do niewyraźnych zarysów drugiego statku. Przy nabrzeżu kołysał się drakkar w znacznie lepszym stanie i przynajmniej półtora raza dłuższy niż ich łódź, dysponujący przy tym dwukrotnie liczniejszą obsadą wiosłarzy. Stał tyłem do nabrzeża, przycumowany znacznie dalej niż oni uprzednio, a smoczy łeb na dziobie spoglądał na pełne morze. Z jakiegoś powodu załoga zapomniała lub zaniechała schowania wiosel, przez co jednostka wyglądała jak nieporadny żuk wodny o wielu kończynach, który tylko czekał na sygnał do zerwania się z miejsca.

W tym porównaniu było coś bardzo prawdziwego", pomyślał

Thor, krzywiąc się ponuro.

Z jakiegoś absurdalnego powodu poczuł ulgę, że Bjorn nie za-wiódł. Zacisnął dłoń na młocie, lecz

po zastanowieniu cofnął ją.

Odległość wciąż jeszcze była zbyt wielka.

Przesunął wzrokiem po ciemnym pokładzie odległego statku.

Jego załoga była naprawdę dobrze przygotowana, musiał im to oddać. Żadnego ruchu, żadnych odgłosów, nic. Nie mógł nawet dostrzec zdradzieckiego błysku metalu. Lecz kiedy już się domyślił, że czekają tam na nich, poczuł ich obecność. Mieszanina obaw, napię-

tego oczekiwania i gorączki walki niosły się w powietrzu jak zapach wyładowań przed burzą.

- Nie żebym chciał cię panie obrazić - odezwał się Barend, szczerząc z wysiłku zęby - ale mamy jeszcze jedno wolne miejsce przy wiosłach.

Thor ani na chwilę nie odrywał wzroku od przyczajonego drakkara.

- Przecież jestem tu jako pasażer, zapomniałeś już?

- Nie tak się umawialiśmy! - zaprotestował kapitan, samemu napierając na drzewce.

- Masz rację - westchnął Thor. - Podsunąłeś mi pewien pomysł.

Mówiąc to, cisnął młotem.

W ciemności nie dało się dostrzec drogi, jaką przebył Mjøllnir, lecz nie dało się nie zauważyć, czego dokonał w miejscu, do którego miał dotrzeć.

Nawet Thor był zaskoczony skutkiem rzutu, choć przecież wło-

zył w niego całą siłą. Opuszczone wiosła drakkara zaczęły pękać jedno po drugim, trafiane kolejno przez niewidoczny młot, pędzący wzdłuż burty okrętu. Do huku pękającego drewna dołączyły okrzyki bólu i wrzaski przerażenia, a przynajmniej dwie postaci wylecia-

ły za burtę i z pluskiem wpadły do wody, tuż po tym, jak Mjøllnir pewnie wylądował w dłoni swego pana.

Całość trwała niewiele dłużej niż mgnienie oka i jeszcze zanim opadły rozbryzgi piany, wzbitej kawałkami drewna i ciałami, Thor opuścił spokojnie ramię.

Tym razem Barend dokładnie widział, co się dzieje, i nie był jedyną osobą, która wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, zapominając przy tym wiosłować. Efekt był taki, że ich łódź wypadła z rytmu i skręciła, jakby chcieli staranować znacznie większą jednostkę.

Thor widząc, co się dzieje, stanął pewniej i poszukał oparcia, a potem wycelował i ponownie cisnął Mjøllnirem. Tym razem młot trafił w maszt grubości męskiego uda, rozbijając go w drzazgi. Na pokład drakkara runęły kawałki drewna i płatanina lin, a broń posłusznie zawróciła i, zahaczając po

drodze o łeb smoka na dziobie, jak niegrzeczne dziecko, niszczące coś dla samej przyjemności niszczenia, poszybowała w kierunku swego mistrza. Kiedy złapał za trzonek, poczuł wibracje potężnej energii.

Barend patrzył z niedowierzaniem.

- Ale to... - wycharczał.

- Tak, to byłoby zupełnie niepotrzebne, gdybyś trzymał kurs, kapitanie - zakpił.

Mężczyzna jeszcze przez chwilę nie mógł się ruszyć, lecz w koń-

cu oprzytomniał i ostrym głosem rzucił jakiś rozkaz. Łódź zakołysała się, skręciła i ustatkowała na nowym kursie, który w bezpiecznej odległości mijał uszkodzony drakkar.

- Dalej uważasz - zapytał, wsuwając młot za pas - że bardziej przydałbym się przy wiosłach? Na pokładzie smoczego drakcara panował nieopisany chaos. Większość załogi musiała być ranna, część pewnie martwa, cała reszta gorączkowo szukała wyjaśnienia, co się przed chwilą zdarzyło.

- Widzi mi się, że słusznie zdecydowałem - wymamrotał Barend.

- Słusznie zdecydowałem?

- Twój druh z toporem proponował, bym przeszedł na twoją stronę, a potem cię zdradził - wyjaśnił kapitan. - Gdybym przystał na jego propozycję, zrobiłbym zły interes. . . choć wówczas była bardzo kusząca, jeśli mam być szczery.

Thor zaśmiał się nieprzyjemnie i spojrzał na uszkodzony drakkar. Oczekiwane poczucie tryumfu nie chciało nadejść. Statek kołysał się bezradnie na falach, jakby rzeczywiście trafiła go pięść boga.

Za burtę wypadła jeszcze jedna postać i z pluskiem wpadła do wody.

Bitwa zakończyła się, jeszcze zanim się na dobre rozpoczęła, a zwycięstwo było jednoznacznie po ich stronie. A mimo to...

Potrząsnął głową. Nie chciał o tym myśleć. Wojownik w nim wciąż nawoływał do ostrożności, choć przecież dzierżył w dłoni ob-ciętą głowę przeciwnika.

- Gdzie mamy się spotkać z twoimi towarzyszami?

Thor oderwał w końcu wzrok od zniszczonego wrogiego statku i rozejrzał się, by skupić uwagę na wyjściu z portu. Od Gundri wiedział, że tor wodny dla statków był znacznie węższy niż widoczny na powierzchni przesmyk, a po obu stronach ograniczały go dwa wysokie urwiska z czarnego kamienia, niczym pilnujący wejścia straż-

nicy. Od strony miasta opadały pionowo do morza, lecz w jednym miejscu u podnóża klifu znajdowała się niewielka plaża i tam wła-

śnie miał spotkać Gundri i Lifthrasil. "Wskaż kierunek dłonią, na co Barend przestawił ster. Łódź posłusznie zmieniała kurs i zaczęła nabierać prędkości.

Nie opuszczały go złe przeczucia.

Po chwili miał pewność, lecz było już za późno.

Z ciemności wychynał wysoki dziób okrętu znacznie większego, niż drakkar przy nabrzeżu, na jego pokładzie roilo się od uzbrojonych wojowników. Barend jęknął i zaczął wykrzykiwać desperackie rozkazy, a jego ludzie natarli na wiosła, by zwolnić pęd łodzi i skierować ją na inny kurs. Nadaremno. Uderzyli w drugi statek z tak potężną siłą, że nawet Thor nie był w stanie utrzymać równowagi i runął

jak długi w płataninę lin, worków i skrzyń na pokładzie.

Drewno trzeszczało i pękało, a ludzie na obu łodziach krzyczeli ze strachu i bólu. Coś przemknęło tuż obok jego twarzy i z głuchym stuknięciem wbiło się w drewno obok. Podniósł się dość szybko, by zobaczyć, jak jeden z ludzi Barendy wypada za burtę przeszyty ułamanym drzewcem wiosła, Drugi poderwał się z miejsca i zaraz zgiął

wpół, wydając przy tym odrażający gulgot, kiedy gardło przebiła mu strzała, a niedaleko zmarł Barend i z niedowierzaniem wpatrywał

się w nadgarstek, z którego sterczały pierzaste lotki.

Kolejne strzały spadały na pokład dookoła, trafiając przynajmniej jednego z marynarzy. Thor chciał się podnieść, lecz znów padł na kolana, gdy pokład ich łodzi przechylił się gwałtownie na bok. Przez chwilę pomyślał, że zaraz przewrócą się dnem do góry. Gdzieś niedaleko pękało drewno, krzyczeli ludzie, chlupotała rozbryzgiwana woda, a z nieba spadały strzały i włócznie. Oba statki zostały uszkodzone, choć ich tym razem zdecydowanie mocniej. Musieli przedziurawić kadłub, bo niedaleko wystrzelił spod pokładu lodowaty gejzer. Coraz bardziej się przechylali.

Mimo to udało mu się stanąć na nogi - o czasie, gdyż wojownicy na drugim statku byli przygotowani do bitwy i teraz realizowali swój plan ataku. W czasie zderzenia wbili się w burtę łodzi przeciwnika i zaklinowali. Teraz ta płatanina połamanych desek i lin stała się pomostem, po którym kilku zbrojnych wdarło się na pokład niewielkiej knarry. Thor zrzucił pierwszego za burtę, błyskawicznym ruchem młota zatrzymał ostrze drugiego i obrócił go w miejscu, uderzając w ramię, które momentalnie strzeliło jak sucha gałąź.

Wtedy strzała przebiła mu bark.

Ból się nie liczył, a jednak zmienił wszystko. Tym razem to jego krew została przelana i coś w nim zareagowało na tę wiadomość gniewem rozdrażnionego boga. Zupełnie, jakby był tylko gościem w swoim ciele, skazanym na bierne przyglądanie się wypadkom, zobaczył

wznoszący się Mjøllnir, a chwilę potem z dwóch kolejnych napastników została krwawa miazga. Jeszcze zanim ich ciała opadły do wody, młot bojowy sam opuścił jego dłoń i ruszył ścieżką śmierci i

zniszczenie na pokładzie wrogiej jednostki.

Kiedy wrócił, Thor złapał go wyciągniętym ramieniem i cofnął

się pod maszt, szukając kolejnego celu. Nagle zabłąkana strzała przesunęła się po jego policzku, zostawiając krwawiącą szramę.

Wzburzenie Thora rosło. Nie była to jednak zwykła złość czy wściekłość, lecz właśnie wzburzenie - wywołane bólem i wynikającą z niego świadomością, że da się go zranić. A tak nie powinno być!

Co daje tym odrażającym i godnym pogardy śmiertelnikom prawo, aby zadawać rany bogu i przelewać jego krew?!

Mjøllnir znów pomknął, by na pokładzie wroga siać śmierć i zniszczenie, i bez przeszkód wrócił do swego pana. W tej samej chwili kolejna strzała przebodła mu udo i przyszpiliła do masztu.

Thor zawył z bólu, a jego wzburzenie eksplodowało zwierzęcą wściekłością.

Nad polem walki przetoczył się grzmot, a mrok nocy rozświetli-

ła błękitnobiała błyskawica. Gwałtowny podmuch wiatru wypełnił

żagiel i podziałął nań jak uderzenie pięścią. Zewsząd rozległy się krzyki przerażenia.

Thor warknął przez zaciśnięte zęby i uwolnił się, łamiąc strzałę u nasady. Rozejrzał się w poszukiwaniu kolejnego celu dla młota, lecz nie cisnął nim, bo kolejne uderzenia wiatru popychały ich łódź

naprzód, coraz gwałtowniej uderzając nią o burtę większego statku.

Kolejny grzmot miał w sobie dość mocy, by morze i niebo wprawić w drżenie, a towarzysząca mu błyskawica rozszczepiła na dwoje nie tylko niebo, ale i maszt wrogiego okrętu, w mgnieniu oka zmieniając go w płonącą pochodnię. Ogarnięci płomieniami wojownicy próbowali ratować się rozpaczliwymi skokami za burtę, po drodze jednak wpadali na siebie, roznosząc pożogę po całym pokładzie.

Wciąż zbyt mało! Odrażający śmiertelnicy zasłużyli na więcej okropności! Powinni spłonąć. Jeszcze! Czuł, jak ogarnia go jakaś moc, jakby przemawiała przez niego potęga prastworzenia, by zniszczyć jego wrogów i...

- Thorze! Przestań!

<

W krzyku, który przebił się przez huk burzy i szczęk oręża, było coś, co kazało mu się zatrzymać. Uniósł wzrok i spojrzął na czarne skały u wejścia do portu.

W pierwszym momencie nic nie zobaczył, bo chmury, których brak początkowo tak mu doskwierał, jakby nagle pojawiły się na niebie i zasłoniły gwiazdy oraz księżyc, skrywając świat w nieprzeniknionych ciemnościach. W końcu jednak zobaczył jakiś cień na kamiennej kolumnie na samym skraju i choć wiatr wył jak opętany, zagłuszając każde słowo, po masywnym obustronnym toporze rozpoznał, że to Sverig.

- Przestań albo ona zginie!

Dopiero teraz dostrzegł drugą, drobniejszą postać, którą brodac przyciskał do siebie wolnym ramieniem. W drugim ręku trzymał

topór i przyciskał jedno z jego ostrzy do gardła Gundri.

- Nie żartuję, Thorze! Przestań albo ją zabiję!

Cóż za dureń mógł pomyśleć, że los tej głupiej dziewczyny w ogóle go interesuje! Wyprostował się, uniósł Mjöllnir i wycelował

w czarną postać na skałach. Przy odrobinie precyzji mógł trafić samego Sveriga, nie czyniąc krzywdy Gundri - co oczywiście było bez znaczenia, bo i tak jej upadek z wysokości nie mógł się skończyć inaczej, jak śmiercią - ale w ostatniej chwili zamarł. Za brodatym wojownikiem z mroku wychynęła kolejna, drobniejsza postać.

Bjorn. Stał i nic nie mówił, ale też żadne słowa nie były potrzebne. Mimo ciemności Thor doskonale widział drobne zawiniątko, tobołek z miękkich chust, który jarl trzymał przy piersi. Nawet ryk wiatru i rżenie umierających nie mogło zagłuszyć kwilenia jego córki.

Zawahał się. Wiedział, że może cisnąć Mjöllniem tak, by trafić za jednym razem i Sveriga, i Bjorna, kładąc ich trupem, zanim któ-

ryś zdążyłby skrzywdzić Lifthrasil. Lecz Bjorn by ją wtedy upuścił, a była przecież tak mała i krucha... nie przeżyłaby upadku ani do morza, ani nawet na skały...

Powoli opuścił ramię z młotem, a burza momentalnie zamarła.

*

Można by długo szukać za i przeciw, lecz wynik byłby zawsze taki sam: tym razem szczęście się od niego odwróciło. Trafił do ko-mórki nawet nie w połowie tak dużej, jak pokój, który zajmował

dotychczas, a na wyposażenie składał się jedynie barłóg ze zgniłej słomy, którego fetor dawał jednoznaczna odpowiedź na pytanie, czy ostatni lokator tej celi miał do dyspozycji choćby drewniane wiadro z klapą, jak Barend zamknięty w Tingu. Wykonanie ścian przypominało mu pracę, jaką widział już w podziemiach: czarne, starannie obrobione bloki spasowane ze sobą niemal idealnie równo; różnica polegała tylko na tym, że były gładkie, bez płaskorzeźb. Nie całkiem brakowało w niej ozdób, bo gospodarze oddali mu do dyspozycji cztery masywne pierścienie... choć nie ze złota ani nawet srebra, a tylko z najzwyczajniejszego żelaza. Do każdego z nich przymocowany był gruby

na kciuk łańcuch zakotwiony na końcu w ścianie.

Sarkazm był dobrą metodą, by jakoś to znosić, lecz nie starczał

na długo. Przeciwnie. Już po krótkim czasie prowadził do gorzkich wyrzutów, które nic nie dawały.

Nie po raz pierwszy zadał sobie pytanie, czy to, że przez ostatnie trzy dni nie widział żywej duszy, a tym samym też z nikim nie rozmawiał i nikt nie odpowiadał na jego pytania, było jakąś wyrafinowaną torturą.

Żeby nie siedzieć beczynie, po raz sto dwudziesty trzeci napiął

mięśnie, chcąc sprawdzić, czy da radę przerwać łańcuchy lub rozgiąć pierścienie. I po raz sto dwudziesty trzeci przekonywał się, że nie. Były mocne. Właściwie wystarczyłyby, by utrzymać w ryzach rozwścieczonego buhaja, a na dodatek założono je tak, aby jedną ręką nie był w stanie dosięgnąć pierścienia na drugiej, bo gdyby tylko go złapał, rozgiąłby go z pewnością. Znali się na rzeczy. Może zresztą nie był pierwszym bogiem, którego tu trzymali.

Ta myśl też była niedorzeczna. Co prawda chciał tylko sobie zakpić i poprawić humor, ale skutek był taki, że się przestraszył.

Nie po raz pierwszy jego myśli podążały dziwnymi drogami.

Martwił się tym. Słyszał o tym od ludzi, którzy lata, jeśli nie dziesię-

ciolecia spędzili w niewoli i wiedział, że w takich warunkach każdy w końcu traci zmysły. Ale wiedział też, że tak długo nie wytrzymał-

by w zamknięciu.

„Przynajmniej opatrzyli rany”, pomyślał. Unieruchomiony łań-

cuchami nie mógł ich obejrzeć, jednak bandaże były świeże i czyste, a jakiś wewnętrzny instynkt mówił mu, że jego ciało goi się tak szybko jak zawsze. Regularnie dostawał też jedzenie, co go, prawdę mó-

wiąc, bardzo zaskoczyło. Kiedy tylko żołnierze Bjorna wkroczyli na uszkodzoną i tonącą łódź Barendy, spętali marynarzy, którzy nawet nie próbowali się opierać, a po nich na pokład zszedł Sverig i uderzeniem płaską stroną topora pozbawił go przytomności. Thor był

zaskoczony, że w ogóle się po tym obudził. Choć może Sverig uznał, że nie da mu tak łatwo odejść?

Usłyszał jakiś hałas. Uniósł głowę i popatrzył w stronę wejścia.

Czyżby czas na jedzenie? Nie był jeszcze głodny, choć to nic nie znaczyło, bo w zamknięciu znów stracił poczucie czasu. Jakby się zastanowił, nie miał nawet pewności, ile dni i nocy spędził w karczerze.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna, który zawsze podawał mu posiłki. Tym razem nie miał w dłoniach tacy z miskami, lecz dziwne narzędzie, którego przeznaczenia Thor nie chciał się domyślać. Po chwili wojownik ukucnął i sięgnął do jego nóg; wtedy uświadomił sobie, że najpewniej służy do rozkuwania więź-

niów. Mężczyzna się zawahał.

- Masz mnie gdzieś zaprowadzić? - zapytał.

Kiwnięcie głową.

- No dalej - mruknął Thor. - Nie bój się. Nic ci nie zrobię.

Nie obiecał mu, że nie będzie próbował ucieczki, ale to, co zadeklarował, najwyraźniej wystarczyło, bo wojownik zabrał się za rozpinanie pierścieni. Trzęsącymi się dłońmi zdjął mu łańcuchy, a potem się ostrożnie wycofał.

Ucieczka była możliwa jedynie w teorii. Po kilku dniach w wymuszonej, niewygodnej pozycji miał trudności z utrzymaniem się na nogach. Kiedy już stanął, każdy mięsień bolał, jakby dostał skurczy, a poruszanie się było torturą. Przed celą czekało na niego dwóch uzbrojonych strażników. Thor nie potrafił odszukać w pamięci ich twarzy, lecz zachowanie, pełne mieszaniny szacunku i podziwu, oznaczało, że przynajmniej oni go znali. Nie był tym szczególnie zachwycony: strażnicy, którzy boją się swojego podopiecznego, czę-

sto przesadzają z przymusem.

- Dokąd? - zapytał, zwracając się do mężczyzny, który zdjął mu łańcuchy.

Nie otrzymał odpowiedzi, za to jeden ze zbrojnych machnął

władczo ramieniem i zszedł na bok, a drugi na wszelki wypadek wycelował włócznię w więźnia. Thor minął go, utykając. Przy każ-

dym kroku zaciskał zęby, żeby nie jęczeć z bólu.

Przez wąskie okienko korytarza wpadało do środka matowe światło. Thor odzyskał przytomność dopiero w celi, nie miał więc poję-

cia, gdzie się znajduje. Teraz był przynajmniej pewien, że gdzieś nad ziemią, choć przez podobieństwo murów przypuszczał, że być może w jakiejś części podziemnego labiryntu. Nie miał więcej czasu na rozmyślenia, bo jeden ze strażników otworzył jakieś drzwi, a drugi wepchnął go do środka z taką siłą, że mało brakowało, a wylądował-

by na ziemi.

- Dziękuję - rozległ się czyjś głos. - Możecie iść.

Thor odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Bjornem. Jarl Midgardu stał kilka kroków dalej, ale nie patrzył w jego stronę, lecz straż-

nika, który wepchnął go do komnaty.

- Nic nam nie robi - dodał i podchwycił spojrzenie więźnia.

- Mam twoje słowo, prawda?

Thor był zbyt słaby, by przytaknąć, lecz Bjornowi wystarczyła odpowiedź, którą dostrzegł w jego oczach. Może zresztą też widział, w jak tragicznym stanie się znajduje, bo znów zwrócił się do strażni-ków. Tym razem miał nieprzyjemny, niecierpliwy głos.

- Powiedział już, że wszystko w porządku. Jak będę was potrze bował, na pewno zawołam.

W komnacie dostrzegł również Sveriga. Miał na sobie pełen rynsztunek i oczywiście nieodłączny topór, a za nim stał jeszcze jeden mężczyzna, posunięty w latach, niski i dość tłusty. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy i nie dałoby się powiedzieć, jakie targają nim uczucia, gdyby nie pełne nienawiści oczy. Thor poczuł zimny dreszcz.

- Mam twoje słowo, prawda? - powtórzył Bjorn.

Tym razem Thor kiwnął głową, na co Sverig splunął na podłogę.

-Jego słowo nie jest nic warte.

Thor nie miał zamiaru odpowiadać na zaczepkę, a Bjorn ją zignorował. Wskazał więźniowi jedno z kilku krzeseł stojących obok kwadratowego stołu. Poza tymi kilkoma meblami pomieszczenie było całkowicie puste. Thor nie zauważył nigdzie paleniska, a jednak czuł, że jest tu znacznie cieplej niż w jego celi.

Siadając, stęknął cicho. Bjorn i nieznajomy mężczyzna usiedli naprzeciwko, a Sverig przesunął się, by cały czas mieć go na oku.

Thor nie musiał patrzeć w jego kierunku, by wiedzieć, że uniósł to-pór i stanął w pozycji do cięcia.

- Nie będę cię pytał o samopoczucie - zaczął Bjorn. -Jeśliś głod ny lub spragniony, daj znać.

Thor potrząsnął głową, jarl skinął, jakby się nie spodziewał innej odpowiedzi. Potem wskazał na mężczyznę o nienawistnym spojrzeniu.

- To jest Fargas, jarl Oesengardu - przedstawił go. - Jeszcze się nie spotkaliście.

- Słyszałem o nim.

- Tak jak ja o tobie - wtrącił się Fargas, a sposób, w jaki to powiedział, zupełnie mu się nie spodobał.

- Co z Lifthrasil? - zapytał Bjorna.

- Twoją córką? - jarl zrobił uspokajający gest dłonią. - Nic jej nie jest. Nigdy nie zrobiłbym krzywdy dziecku - wyglądał, jakby samo pytanie go uraziło.

- A Gundri? Ta dziewczyna, która z nią była?

- Kilka siniaków i otarć, poza tym wszystko w porządku. Jak rozumiem, zaspokoilem już twoją ciekawość.

Thor miał jeszcze wiele pytań, jednak w głosie Bjorna wyczuł coś groźnego, więc zamilkł.

- Twoja żona i dwójka pozostałych dzieci też się dobrze czują

- dodał Fargas sam z siebie. Ton jego głosu był równie nieprzenikniony, jak jego twarz. Mimo to Thor czuł bijącą od niego nienawiść. Spojrzał na Bjorna.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Fargas sapnął głośno i otworzył usta, lecz Bjorn powstrzymał go zdecydowanym gestem.

- O Urd, Thorze. Mówi, o Urd i obu twoich pozostałych dzieciach, Lifie i Eleni. Nic im nie jest.

Thor milczał, ale czuł, że nie potrafi się opanować na tyle, by nie pokazać przerażenia, jakie w nim wzbudzili. Skąd w ogóle o nich wiedzieli?

- A więc masz jakieś wieści o nich? - zapytał w końcu. - Rozdzieliliśmy się krótko po przybyciu do Oesengardu. Ja...

- Skończ z tym! - Bjorn zrobił umęczoną minę. - Naprawdę, nie mieliśmy trudności ze zmuszeniem dziewczyny do mówienia. Urd i twój syn są w naszych rękach.

- A Elenia? - zapytał z niepokojem.

Bjorn udał, że nie słyszał pytania.

- Co planowaliście? - zapytał jarl.

- Planowaliśmy? - powtórzył Thor.

- Mówiłem, że nie będzie chciał gadać! - warknął Sverig. - Zostaw go mi. Ja go zmuszę do mówienia.

- Sverig, proszę! - jęknął Bjorn. Thor nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jest nadludzko zmęczony. Jego głos, ruchy i spojrzenie pokazywały człowieka, który wziął na barki ciężar, co do którego nawet się nie łudził, że mu podoła.

- Thor, uwierz mi proszę, że nie mam ochoty na takie gierki

- powiedział. - Obawiam się, że nie mamy czasu na uprzejmości.

Musisz nam odpowiedzieć na kilka pytań.

- Doprawdy?

- Taką mam nadzieję - ciągnął Bjorn. - Od twoich słów zależy może życie wielu ludzi. I mimo że przestałem się łudzić, że kiedykolwiek cię znałem, nie umiem pomyśleć, że jesteś mężem, dla którego nie ma to znaczenia. Jeśli jesteś mężczyzną, musisz coś zrobić.

- Kiedy ostatnio się widziałem, byłem jeszcze mężczyzną - odparł z kpina, wywołując przy tym niespodziewaną reakcję Fargasa. Jarl Oesengardu podskoczył na krześle, jakby ktoś dźgnął go szpilką. Bjorn znów poprosił go gestem, by zachował spokój. Gołym okiem było jednak widać, że grubas jest na krawędzi.

- Twoja córka uważa, że jesteś bogiem - odezwał się Bjorn.

- Każda córka uważa, że jej ojciec jest bogiem - odparł Thor.

- W każdym razie do pewnego wieku, potem radykalnie zmienia zdanie.

- To, co zobaczyłem w porcie, sprawiło, że jestem gotów jej uwić rzyć - ciągnął dalej, wciąż w ten sam zmęczony sposób. - Mogłeś zniszczyć tamten statek i zabić każdego, kto był na jego pokładzie, nieprawdaż?

- Gdyby na drodze nie stanął mi człowiek grożący śmiercią noworodka. . choć twierdzi przy tym, że dziecku krzywdy by nie zrobił.

- Bo i taka jest prawda - wyjaśnił jarl. - Gdybyś cisnął młotem, ty byłbyś ją zabił, nie ja. Wiedziałem, że tego nie zrobisz.

- A gdybyś się pomylił?

- Za pomyłkę zapłaciłbym życiem... i ja, i twoja córka.

- Cóż to za różnica! - Thor podniósł głos. - Jak mam ufać komuś, kto zasłania się kilkudniowym dzieckiem!

- Od początku mówiłem, że to strata czasu! - warknął Sverig zza jego pleców. - Nie będzie mówił. Przynajmniej nie dobrowolnie.

- To może przesłuchamy jego żonę? Tę wiedźmę. . - włączył się Fargas, przy czym ostatnie słowo tylko wyszczał. - Zacznie mówić, kiedy popłynie jej krew.

- Fargas, daj spokój - mruknął Bjorn. - Znam Thora. Może i jest naszym wrogiem, ale to uczciwy

człowiek. . mam nadzieję -

popatrzył na więźnia - że też rozsądny. Większość z tego, co chcieliśmy wiedzieć, udało nam się wydobyć z innych. Bez sensu jest więc twoje milczenie, bo nic ci nie pomoże, a jedynie pogorszy sytuację. Wiemy już, że ci tak zwani Posłańcy Światła są w drodze tutaj. Przywitamy ich jak należy, ale od ciebie zależy będzie, czy zginie wielu, czy nie.

Jego słowa były tak podobne do tego, co kilka dni wcześniej powiedziała Urd, że nie mógł opanować zaskoczenia. Jednak wniosek z tego wcale mu się nie spodobał, bo jeśli oboje mieli rację?

Bjorn opacznie zrozumiał jego milczenie.

- Naprawdę wolisz, żeby tak wielu postradało życie? I po co? Żeby kilkoro dzieciaków i rozhisteryzowane białogłowy mogły dalej trak tować cię jak boga?

- Może naprawdę nim jestem - mruknął.

Sverig parsknął, jarl zaś zachował spokój.

- Bogowie, w których ja wierzę, Thor, pragną dobra ludzi. Nie chcą ich krwi.

- Skąd możesz wiedzieć, czego pragną bogowie? - zapytał Thor, jednocześnie unosząc dłoń, by go uciszyć; bardzo powoli, żeby nie dać Sverigowi pretekstu do skorzystania z topora.

- Wiem, że mi nie wierzysz, Bjorn, ale nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Jedyne, czego pragnąłem, to znaleźć miejsce, w którym mógłbym z rodziną wieść spokojny żywot.

- Powiedz więc, co wiesz.

- Niewiele więcej, niż zapewne już się dowiedziałeś. W drodze do Oesengardu jest flota Posłańców Światła. Nie mam pojęcia ani jak jest wielka, ani ile płynie statków i ilu jest na nich wojowników. Domyślam się jednak, że wielu i że będą tu lada chwila.

Z twarzy jarla wyczytał, że nie powiedział nic nowego. Bjorn był

zawiedziony.

- Nie zmuszaj mnie, bym przekazał cię Sverigowi - westchnął.

- Albo posunął się do czegoś, za co do końca swoich dni będę się sobą brzydził.

- Cokolwiek zrobisz, nic już ode mnie nie usłyszysz - powiedział.

- Nie odpowiem też na żadne dalsze pytanie, dopóki nie porozmawiam z Urd.

- Żeby się z nią umówić, co dalej! - ryknął z wściekłością Fargas, a potem zwracając się do Bjorna, dodał: - Przeprowadźcie tę wiedź

mę! Jak jej na jego oczach wytnę język, zaraz zacznę mówić!

Bjorn chciał go uspokoić, lecz Thor go uprzedził.

- Tego byś nie przeżył - powiedział spokojnie.

- Proszę! - Bjorn zdecydowanym gestem uniósł obie ręce, by ich uciszyć. Nawet tak drobny ruch wyglądał, jakby musiał

dźwignąć ogromny ciężar. - Rozumiem cię, Fargas, lecz i ty pojmij, że na szali jest znacznie więcej niż jedno życie. Jeśli się nie opanujesz, każę Sveri-gowi cię wyprowadzić.

Fargas zmrużył oczy i zbladł.

- Zapominasz, kim jestem! - wysyczał.

- W żadnym razie - odparł Bjorn. - Ale moja armia stacjonuje ledwie kilka dni stąd. Jeśli nie wydam właściwych rozkazów, zginą setki ludzi.

-I wydaje ci się, że wydasz właściwe, jeśli porozmawiasz z tym. .

z tym tu mordercą? - wyrzucił z siebie Fargas. - Nie bądź śmieszny!

Bjorn nie odpowiedział, tylko milczał przez chwilę, a potem umęczonym gestem uniósł dłoń.

- Sverig.

- Nie odważysz się! - zachłysnął się jarl Oesengardu. Bjorn dalej milczał, a Sverig wsunął drzewce topora w skórzaną pętlę na plecach, a potem delikatnie, a jednocześnie z nieubłaganą stanowczością podniósł Fargasa z krzesła. Nie zwracając uwagi na coraz bardziej histeryczne protesty grubasa, wypchnął go po prostu z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Dopiero po krótkiej chwili Thor zorientował się, że sam też wyszedł. Zostali zatem we dwóch.

- Musisz zrozumieć Fargasa - powiedział jarl. -Jest... jest bardzo zły. Wiesz, kim jest?

- To jarl tego miasta.

- Tak - pokiwał głową, nie spuszczając go z oczu. -I mąż Sigislind.

Musiał dostrzec, że ta wiadomość go nie zaskoczyła, a jednak ciągnął dalej.

- Uważa, że zabiłeś jego żonę. Chyba nie jesteś zdziwiony, że cię nienawidzi?

-Nie.

-I? -Co

i?

- Zrobiłeś to?

-Co?

- Zabiłeś Sigislind?

- Wydawało mi się, że już o tym rozmawialiśmy - odparł Thor.

- Tak, w rzeczy samej - przyznał mu rację. - Ale dużo o tym myślałem. I o tamtej rozmowie. I im dłużej o niej myślę, tym bardziej dochodzę do przekonania, że coś mi w tym nie pasuje. I to sporo. Naprawdę jesteś pewien, że to ty ją zabiłeś?

- Nie wiem, za kogo mnie uważasz - Thor mówił lodowatym tonem. - Ale nie zabiłem aż tylu ludzi, żeby nie pamiętać ich imion.

Było to jedno wielkie kłamstwo. Zabił już tak wielu, tak nieskoń-

czenie wielu! Bardzo nielicznych znał z imienia, a twarze zamordowanych nie wracały już nawet w snach. Całe narody niszczył jednym ruchem ręki...

-Wiesz chyba, co to dla ciebie oznacza, jeśli się będziesz upierał, że to ty - Bjorn pokiwał głową. - Fargas zażąda twojego życia w zamian, a ja nie będę miał żadnego powodu, by odmówić mu tego przywileju. Takie jest nasze prawo. Życie za życie.

- Niech więc i tak będzie.

Bjorn pokręcił ze smutkiem głową.

- To, co robisz, jest bardzo szlachetne, Thorze, ale i wyjątkowo głupie. Naprawdę nie rozumiesz, co się tutaj dzieje? Czy może nie chcesz zrozumieć? Nie chodzi o życie twoje czy twojej kobiety. Masz w ręku odpowiedź na pytanie, czy cały świat stanie w ogniu, czy nie! I co powstanie z jego prochów.

Jeśli naprawdę jesteś tym, za kogo cię uważam...

- To musisz być albo wyjątkowo odważny, albo wyjątkowo głupi

- przerwał mu Thor. - Nie boisz się siedzieć tu ze mną sam na sam? Mógłbym cię przecież zabić!

-I to mimo twojego stanu i bez wysiłku - potwierdził jarl. Z jakiegoś powodu cały czas się uśmiechał. -Wiem, kim jesteś, Thorze.

Widziałem to tamtej nocy w porcie. Może jesteś bogiem, a może człowiekiem o niecodziennych mocach. Dziś to bez znaczenia.

- A co ma znaczenie?

- Twoje czyny - odparł. -Jeśli naprawdę chciałbyś mnie zabić, to nie ma niczego, co mogłoby cię

powstrzymać, choćby i u mego boku trwał Sverig z toporem czy tuzin zbrojnych wojowników. Statek, na którym byliśmy.. mogłeś go zniszczyć i pozbawić życia każdego, kto był na pokładzie, tak?

Thor przytaknął.

- Ale tego nie zrobiłeś. Dlaczego?

- Znasz odpowiedź. - Nie wiedział, do czego Bjorn zmierza.

- Bo to kosztowałoby cię życie twojej córki - dokończył Bjorn.

- Ale jeśli rzeczywiście byłbyś bezlitosnym bogiem, którego czczą Posłańcy Światła, cóż znaczyłoby dla ciebie życie jednego małego dziecka? - uniósł dłoń. -I tylko nie mów, że to twoje. Jedno dziecko boga, w imię którego zginęły wcześniej tysiące, a nieporównywalnie więcej jeszcze zginie, nie ma znaczenia, tym bardziej że trafiło w nasze ręce za sprawą Urd i jej sióstr.

- Co to ma znaczyć? - zapytał podejrzliwie. - Chcesz mnie prze-kabacić?

- Przekabacić? - To słowo zdawało się go śmieszyć. - Ale na co?

Mam cię odwieść od wiary w siebie samego?

Thor nic nie powiedział. Na chwilę zapadła cisza.

- Zbliża się wojna - powiedział Bjorn w końcu. -A najgorsze jest to, że nie mam pojęcia, dlaczego.

-Więc po co chcesz brać w niej udział?

Bjorn zaśmiał się lecz bez przekonania.

t

- Myślisz, że to moje marzenie? Że ktokolwiek mnie pytał, czy mam ochotę?

Thor chciał mu coś odrzec, ale zamilkł i znieruchomiał. Uświadomił sobie niespodziewanie, że te słowa mogły równie dobrze paść z jego ust. I brzmiałyby identycznie.

- Midgard - powiedział Bjorn. - Znasz stare legendy, prawda?

Oczywiście, że je znasz. Jak nie ty, to kto? Historie Udgard, Midgard i Asgard, światów potworów, ludzi i bogów. Od kiedy tylko pamięć-

tam, ludzie marzyli o Midgard. Ziemia Obiecana, gdzie każdy może żyć szczęśliwie, bez strachu i w pokoju. W którym nie istnieje głód, wrogowie i nigdy nie nadchodzi zima. Zaśmiał się głucho.

- Idiotyczne wyobrażenie, co? Ale bardzo potrzebne. Ludzie muszą mieć coś, w co mogliby wierzyć. Życie jest ciężkie, Thor. Dla większości z nas zbyt trudne, byśmy mogli mu sprostać. Chyba że w coś

wierzysz. Masz marzenie.. cel. Choćbyś i wiedział, że to tyl ko sen. Ludzie potrzebują promyka światła, bo mają przed sobą nie przeniknioną ciemność. Muszą wierzyć, że kiedyś tam dotrą i ogrzeją się jego ciepłem - przez chwilę patrzył na Thora takim wzrokiem, że ten poczuł, jak wstrząsa nim dreszcz.

-To światło ma swoją nazwę, a jest nią Midgard, Thor. Tylko jedno słowo... ale żyliśmy nim przecież. Nasza dolina nie byłaby w stanie przetrwać o własnych siłach nawet jednego roku. Od kiedy tylko pamiętam, czyli od czasów mojego pradziada, dziada i ojca, ludzie w naszej dolinie żyli z tego, co dostali od mieszkańców świata poza doliną, którzy w zamian chcieli jedynie nadziei. Dziś nastał

dzień spłacania długów. Sto pokoleń żyło bezpiecznie i dostatnio.

Nam przyszło za to zapłacić.

-Wybrali cię na przywódcę - zgodł Thor.

- Nikt mnie nie wybrał - odparł Bjorn. - Byłem nim od chwili narodzin. Bogowie obdarzyli mnie tym brzemieniem, kiedy jeszcze leżałem w kołysce, a kim jestem, żeby się im sprzeciwić? Nie każdy

- uśmiechnął się smutno - ma wybór.

- Po co to wszystko mówisz? - zapytał Thor.

Wyglądało, jakby zdenerwowały go te słowa.

- Nie tylko chciałem mieć pewność, że rozumiesz, o jaką stawkę toczy się ta gra - odparł. - Musisz po prostu wiedzieć, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by spełnić testament moich ojców. Musimy bronić tego miejsca i wolności jego mieszkańców. A jeśli bę-

dzie trzeba, to i umrzeć za to. Nie mogę robić wyjątków ani dla ciebie, ani dla siebie, ani dla nikogo innego.

Thor nie wiedział, czy te słowa zawierały zakamuflowaną groźbę

- a jeśli tak, to co sobie Bjorn po niej obiecywał.

- Mieszkańcy tego miasta żądają twojej krwi, Thor - jarl mówił

dalej. - Twojej i twojej żony. Gdyby to Fargas i pozostali decydowali, już byłbyś martwy. Ale ja mogę cię uratować. Powiedz tylko to, co chcę wiedzieć, a pozwolę ci odejść.

I naprawdę zamierzał spełnić to zobowiązanie. Thor czuł szczerść w jego zachowaniu, a jednak zapytał:

- Skąd wiesz, że można mi ufać?

- Nie uważam cię za kłamcę, Thor - wyjaśnił. - Gdyby chodziło tylko o mnie, zadowolilibym się twoim słowem. Jednak masz rację, musimy być ostrożni. Oto moja oferta: zdradź nam wszystko, co wiesz o Posłańcach Światła. Kiedy przybędą, ilu ich będzie i jakie mają plany. Pozostaniesz naszym jeńcem, dopóki się nie przekonamy, że powiedziałeś prawdę. Wtedy puścimy cię wolno. Ciebie i twoją rodzinę. Osobiście ręczę za twoje bezpieczeństwo.

- Nie wiem więcej niż ty.

- Nawet ci wierzę - Bjorn pokiwał głową. - W takim razie porozmawiaj z Urd. Ja już próbowałem, ale się wzbrania, nie chce rozmawiać ani ze mną, ani z nikim innym. Może tobie się uda przemówić jej do rozsądku. Jeśli nie, postaraj się ją przekonać, by uratowała choćby swoje dzieci. Możliwe, że okaże się dobrą matką.

Thor przytaknął, choć wiedział, że to bez sensu. Urd nie zdradzi tych informacji, niezależnie od ceny, jaką przyszloby jej za to zapłacić, choćby i było nią życie jej dzieci.

- Nie zdradzi swojej wiary - powiedział. - Jeśli naprawdę chcesz uniknąć walki i rozlewu krwi, wyprowadź stąd swoich ludzi. To je dyna rada, jaką ci mogę dać.

- Nie wierzysz, że możemy zwyciężyć.

Czy musiał na to odpowiadać? Thor przypomniał sobie o potyczce z Einherjerami, w której uczestniczył też Bjorn. Już trójka niecodziennych przeciwników stanowiła niepokonaną przewagę dla ich piątki, choć przecież Bjorn i Sverig byli mistrzami w posługiwaniu się bronią. Bez jego młota i magicznych zdolności żaden z nich nie wróciłby do domu.

- A ty tak? - zapytał w końcu.

- Nie - Bjorn pokręcił głową. - Ale przecież w ogóle nie musi do tego dojść. - Jego wzrok stał się świdrujący. - Kiedyś miałem wrażenie, że jesteśmy przyjaciółmi. Nie chcę się teraz odwoływać do tamtych czasów, bo wiem, że to bez sensu. Ale jeśli jest w tobie choć odrobina człowieczeństwa, zaklinam cię na wszystko, pomóż nam!

- Żeby trup padał gęsto nie po waszej stronie, a po przeciwnej?

- Wcale nie musi być ofiar - Bjorn pokręcił głową. - Kiedy przybędą i się zorientują, że jesteśmy gotowi i znamy ich plany, najpewniej zawrócą. A jeśli nie.. no cóż. Cokolwiek sobie pomyślisz, dla mnie sprawa jest jasna: wolę, żeby ginęli ich wojownicy, nie nasi.

Znasz ich przecież! Wiesz, jak walczą, co myślą i dlaczego robią to, co robią! Możesz nam pomóc ich pokonać. Pomóż nam, a ja pomogę tobie. Życie twojej kobiety i twoich dzieci można jeszcze uratować. I twoje też. Kiedy będzie po wszystkim, zapanuje tu chaos nie do opisanego. Wtedy możecie pokusić się o ucieczkę. Takie rzeczy się zdarzają.

- To by się nie spodobało Fargasowi.

- Fargas to głupiec - odparł Bjorn. - Zawsze nim był i każdy to wie. Prawdziwym jarłem była

Sigislind. Nie mogła nosić tego tytułu, bo była kobietą - wzruszył ramionami. - Lecz ona nie żyje, a Fargas zrobi to, co mu każe.

- A zaufasz mi?

- Wygląda na to, że nie mam innego wyjścia - odparł Bjorn.

-Jaka będzie twoja odpowiedź?

- Powiedziałem ci wszystko, co wiedziałem. Jeśli jednak ci na tym zależy, mogę porozmawiać z Urd.

- Każe cię do niej zaprowadzić.

*

Cela kobiety znajdowała się przy tym samym korytarzu, co jego, lecz w środku zapewniono jej minimum wyposażenia: łóżko, stół i pojedyncze krzesło. Urd też była związana, lecz nie w tak poniżający sposób, jak on. Pojedynczym, wręcz delikatnym łańcuchem była przykuta do pierścienia pod oknem, lecz miała tyle luzu, że mogła chodzić niemal po całej celi.

Siedziała po turecku na pryczy i tylko przelotnie spojrzała na wchodzącego. W jej oczach nie błysnęło zainteresowanie, co Thora nawet nie zdumiało. Poczł jednak zdziwienie, że trwała tak dalej, kiedy dwójka eskortujących go strażników opuściła celę.

- Pozostawili cię zatem przy życiu - powiedziała w końcu, nie patrząc w jego kierunku. - Dobrze i to.

- Nie na długo - mruknał.

Podniosła wzrok. Milczała, a jej twarz pozostała niewzruszona.

Thor poczuł się nieswojo.

-Wygląda na to, że przynajmniej dobrze cię traktowali-uśmiechnął

się, rozglądając po celi.

Urd popatrzyła na opatrunki na jego barku i udzie, a potem nieco dłużej zatrzymała wzrok na czerwonych pręgach po pierścieniach łańcucha.

- Po co przyszedłeś? - zapytała spokojnie. - Bjorn cię przysłał, żebyś przemówił mi do rozsądku?

- Mniej więcej - odparł zmieszany. A więc Bjorn już próbował

rozmowy z nią... powinien był się tego domyślić.

- Domyślam się, że powiesz mi teraz, że przemyślałeś jego słowa i koniec końców się z nimi zgadzasz, tak? - zgadła.

- A jeśli naprawdę ma rację? - odpowiedział pytaniem.

Urd nawet nie zadała sobie trudu, by mu odpowiedzieć. Po mi-strzowsku nad sobą panowała, lecz on znał ją dość długo, by wiedzieć, jak jest naprawdę. Przebywała w niewoli równie długo jak on i choć miał pewność, że cieleśnie nie stała jej się tu krzywda, wiedział, że nieraz była przesłuchiwana i poddawana presji.

- Co z tobą w ogóle? - zapytał niepewnie. - Nic ci nie zrobili, prawda?

- Nic, czego inni nie zrobiliby wcześniej w znacznie gorszy sposób - powiedziała. - Co chciałeś mi przekazać?

- Rzeczywiście, przysłał mnie Bjorn - pokiwał głową. - Ma dla ciebie propozycję. Dla nas.

- Nie owijasz w bawełnę. To dobrze. Ale znam jego ofertę i dzie-

kuje, nie skorzystam. Też mi ją składał. I to nie raz. A jego druh Sve-rig robił co mógł, byle tylko mnie przekonać, że powinnam ją zaakceptować.

-Czy on ci...

- Nie - przerwała mu Urd. - Tak nisko nie upadł nawet on...

a w każdym razie jeszcze nie. Może zresztą tylko dlatego, że wie, że to byłoby bez sensu.

- Nie mówię o Sverigu - Thor pokręcił głową. - Tylko o Bjornie.

Znasz go, Urd. To człowiek, który dotrzymuje słowa. Obiecał

mi, że daruje życie tobie i dzieciom, jeśli powiesz, co wiesz o zbliżającym się ataku.

- Bjorn to idiota - warknęła. - Będzie drugim, który spłonie, zaraz po Sverigu. A może spalimy ich obu naraz.

Thor podszedł kawałek bliżej. Zamarł, widząc, jak gwałtownie się spina; nawet nie tyle cieleśnie. Pocztał, że między nimi wyrasta mur i z każdą chwilą potężnieje. Nie oczekiwał, że rzuci mu się na szyję albo oszaleje z radości, ale to, co pokazała, to.. wrogość, któ-

rej nie rozumiał.

- Zabiją nas, jeśli nic im nie powiemy

- Możliwe - odparła Urd. - Tak, to całkiem prawdopodobne. I co?

- Nie robi ci to różnicy?

- Wszystko układa się tak, jak zaplanowali bogowie - powiedzia-

ła z kpina. - Powinieneś to wiedzieć.

- A co z dziećmi?

Urd nie odpowiedziała. Milczała, lecz nie panowała nad sobą tak dobrze, jak wcześniej.

- Martwisz się o córkę? - Wyraz jej oczu... zmienił się. Stał się twardszy, bardziej spięty i chyba nieco podejrzliwy, lecz trudno było wyciągać wnioski. - Jak rozumiem to był powód, dla którego chciałeś mi ją odebrać?

Czy to wszystko?

- Nie chciałem ci jej odebrać - powiedział spokojnie. - Ostrze gałem, że odchodzę. Mogłaś pójść ze mną. Czego oczekiwałaś? Ko cham córkę. Może bardziej niż powinienem, ale ją kocham.

Jeśli Urd rozumiała, co chciał przez to powiedzieć, to po mi-strzowsku się maskowała.

- Naprawdę myślałeś, że tak łatwo ci pójdzie? - zapytała. - Nie mogę w to uwierzyć. Jeśli tak właśnie zakładałeś, byłeś głupcem.

A wiem, że nie jesteś. Wiele złego można o tobie powiedzieć, ale tępoty nikt ci nie zarzuci.

Najwyraźniej starała się go upokorzyć, lecz nie chciał na to pozwolić.

- Co się stało? - zapytał. - Czy to Gundri was zdradziła, kiedy została pojmana?

- Gundri? - Z jakiegoś powodu Urd wydała się zaskoczona, że zadał to pytanie. W końcu pokręciła głową - pierwszy prawdziwy ruch, odkąd przyszedł do jej celi.

- Przyszli po nas w tym samym momencie, w którym zamykała się pułapka w porcie. - Dwunastu żołnierzy pod wodzą Fargasa. Wyglądało na to, że wiedział, gdzie nas szukać. Ktoś nas zdradził. . ale nie Gundri.

- Kto w takim razie?

Wzrok Urd stał się jeszcze bardziej przenikliwy i lodowaty.

- Na początku zabarykadowaliśmy się w jednym z pomieszczeń, ja, Lif i Elenia. Miała na sobie tę idiotyczną maskę, którą dostała od brata. Jednak w trakcie szarpaniny ją straciła.

Zobaczyłam ją, Thor. Zobaczyłam jej twarz.

- Hmm - mruknął Thor.

- Spodziewałam się nieco innej reakcji - powiedziała.

- To... nie jest tak, jak pewnie sobie myślisz - wyjąkał. - Ja...

- Jest dokładnie tak, jak myślę - mówiła dalej. - Wiem przecież, że to nie twoja wina. Jeśli już kogoś miałabym wskazać, to jedynie siebie. W końcu to ja nauczyłam ją warzenia różnych mikstur. Nie wiedziałam, jak nieprzeciętną mam uczennicę. Nieważne, bóg czy człowiek. Jesteś tylko mężczyzną - pokręciła głową. - Ale powinieneś był mi o tym powiedzieć. Wtedy być może by się do tego nie posunęła.

- O czym ty mówisz? - zapytał, zbity z tropu. - Kto by czego nie zrobił?

- Elenia - odparła Urd. - Być może by nas nie zdradziła.

- Elenia? - powtórzył. - To. . nie wierzę. Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć?

- Bjorn mi powiedział. Sam przyznałeś, że może i jest naszym wrogiem, ale mówi prawdę. Nie kłamałby.

- W tym przypadku nie powiedział prawdy! -

zaprotestował. - Dlaczego miałaby... ?

- Sama się przyznała - zakończyła Urd.

Thor wpatrywał się w nią osłupiały. To niemożliwe. Jakiś... absurd! Bez sensu.

- Nie wierzę - upierał się dalej. - Dlaczego miałaby zrobić coś takiego?

Urd wydeła usta.

- Naprawdę o to pytasz? To dziecko, Thor. Młoda dziewczyna, która zadurzyła się w bogu. Nic nadzwyczajnego w jej wieku.

Ale miała pecha, bo akurat jej bóg był prawdziwy i została przez niego odrzucona. Oczekiwałeś czegoś innego?

- Przecież jesteś jej matką!

- A to oznacza, że również najpoważniejszą konkurentką - powiedziała. - Co też nie jest niczym nowym, szczególnie po przekroczeniu pewnego wieku. . mam wrażenie, że niezbyt znasz się na dzieciach.

- Nie - potwierdził i zaraz się poprawił. - Już nie.

- Nie. . ? - Twarz Urd się zachmurzyła. - No tak, rozumiem. Przykro mi. Zapomniałam. Ale to nie zmienia faktu, że moja córka, moja własna córka mnie zdradziła - zrezygnowana wzruszyła ramionami i zrobiła ruch, jakby chciała wstać, znów jednak opadła na łóżko. - Nie wiem, dlaczego. Pytałam, ale nie odpowiedziała. Może ubrda-ła sobie, że będzie cię miała tylko dla siebie? Że ja już nie będę jej stała na drodze? A może była wściekła, kiedy uświadomiła sobie, że odszedłeś i nie chciałeś jej wziąć ze sobą. . czy może jednak chciałeś?

- Tylko, jeśli ty i Lif też wsiedlibyście na pokład.

- Powiedziałaś jej to?

Thor skinął głową.

Urd westchnęła jeszcze głębiej.

- Cóż, nie mogłeś chyba powiedzieć niczego bardziej fałszywego.

- Musiała podsłuchać naszą rozmowę. Mam na myśli moją i Gundri.

- Kiedy polecieś swojej małej przyjaciółeczce wykraść Lifthrasil i zanieść ją do portu - zgadła Urd. Uśmiech, który błąkał się na jej ustach, promieniował pogardą. - Oj, jeszcze wiele się musisz nauczyć, Thorze.

- Czego na przykład?

- Nigdy nie lekceważ kobiety, która kocha - odparła. - Niezależ-

nie, ile ma lat. Albo ilu nie ma - zaśmiała się. - Mam nadzieję, że wybaczysz mi, ale... trochę mnie uspokaja myśl, że czasem nawet plany bogów się płaczą, kiedy zakochana dziewczyna wkracza do akcji.

Nie pozwolili mu spotkać się ani z Lifem, ani z Elenią, lecz krót-ko po zachodzie słońca drzwi jego celi otworzyły się i do środka weszła Gundri.

Thor w pierwszej chwili nie mógł jej dostrzec, bo jego cela miała jedno wąziutkie okienko, zasługujące bardziej na miano szczeliny strzelniczej. Kiedy więc otworzyły się drzwi i do wnętrza wpadło światło pochodni, zacisnął powieki, chroniąc oślepienie oczy. Gdyby nie łańcuchy, które ograniczały jego ruchy, osłoniłby się przed blaskiem ognia.

- Pokaż mu dziecko - rozkazał jakiś głos z korytarza. - Ale nie podchodź! I mów tak głośno, żebym wszystko słyszał!

Zamrugał, starając się przyzwyczać do nieprzyjemnego blasku i dopiero wtedy dostrzegł drobną postać, idącą niepewnie w jego kierunku. W wejściu pojawił się ktoś znacznie większy i zasłonił lwią część światła. Usłyszał też brzęk metalu. I dopiero wtedy rozpoznał

Gundri, mimo że widział przed sobą jedynie cień bez twarzy.

- Gundri! - wymamrotał zaskoczony.

- Pozwolili mi cię odwiedzić, panie! - odparła drżącym głosem.

- I pokazać pańską córkę. Arcykapłanka powiedziała, że chcesz ją widzieć, panie, a Bjorn nie zakazał.

-Wystarczy-warknął strażnik. - Bliżej nie musisz podchodzić.

Gundri zamarła. W dłoniach niosła jasne zawiniątka Lifthrasil musiała spać, bo nie wydała żadnego głosu, choć dziewczyna przyklękła i tak obróciła małą, aby światło z korytarza padło na jej małą twarzyczkę. Mylił się. Maleństwo miało szeroko otwarte oczy i patrzyło tak uważnie, jakby wiedziało, kim był i że z jego strony nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, choć to oczywiście niemoż-

liwe. Noworodek, i to dopiero kilkudniowy, nie mógł wiedzieć takich rzeczy. A jednak poczuł się spokojniejszy. I niezależnie, co podpowiadały mu logika i rozsądek, w oczach dziewczynki dostrzegł coś, co wylało się w jego duszy niczym kojący balsam.

A poza tym..

- Panie? - odezwała się Gundri.

Thor oderwał wzrok od córki i spojrzał na jej opiekunkę. Miała wymęczoną twarz, która świadczyła o tym, że większość czasu od pojmania spędziła, płacząc. Poza tym miała spuchnięty lewy policzek i podbite oko. Poczul wściekłość.

- Sverig! - wysyczał. - Ten przeklęty...

- To nie Sverig - przerwała mu Gundri. - Nawet mnie nie dotknął. Przesłuchiwali mnie, ale żaden z mężczyzn nie podniósł na mnie ręki.

- Kto w takim razie?

Gundri zawahała się. Czuł, że nie chce mu odpowiedzieć.

- Kto, Gundri?

- Mój ojciec, panie - wymamrotała. - Był wściekły, kiedy się dowiedział, że matka i ja należymy do wyznawców prawdziwej wiary.

- I wtedy cię uderzył? - upewnił się Thor. - Przeklęty pijaczyna!

- Mnie nie tak bardzo, jak matkę - mówiła dalej. - Teraz czuje się już lepiej, ale zaraz następnego dnia nie wiedziała...

Zamilkła, ale i tak wiedział, co by powiedziała. Nie pobił jej mocno? Miała tak spuchniętą twarz, że trzy dni po uderzeniu nie mogła wyraźnie mówić. Bał się pomyśleć, co mógł zrobić jej matce.

- Przykro mi - powiedział. - Nie chciałem, żeby spotkała cię krzywda.

- Nic się nie stało - pokręciła głową. - Ból przemija, a zapłata mnie nie ominie - zmusiła się do uśmiechu. - A arcykapłanka mi wybaczyła.

- Przecież nie było ci czego wybaczać - zaprotestował Thor.

- Zrobiłaś dokładnie to, co ci kazałem.

Gundri milczała, lecz w sposób, który dał Thorowi do myślenia.

Najwyraźniej rozmowa między dziewczyną a Urd nie przebiegała tak bezproblemowo, jak sobie wyobrażał.

Lifthrasil zakwiliła, jakby chciała się na coś poskarżyć, więc znów na nią spojrzął. Szybko się uspokoiła, a on na nowo poczuł czułość i zadowolenie, które ogarniały go tylko przy córce. Niemal bezwiednie wyciągnął ręce, by wziąć ją w ramiona, lecz napięte łańcuchy zatrzymały go w pół drogi. Nie potrafił opanować odruchu, który kazał mu napiąć mięśnie i spróbować je zerwać.

I chyba w tym właśnie momencie w końcu pojął, że coś się zmieniło.

Jeszcze przed kilkoma dniami nie potrafiłby się opanować ani by tego nie chciał.

Zaskoczony popatrzył na córkę, w której oczach widział coś, co nie pasowało do tak małego dziecka; zupełnie, jakby czytała w jego myślach i przyznawała mu rację.

- Panie? - Ponownie zapytała Gundri. Chyba uczucia zbyt wyrażnie objawiały się na jego twarzy, ale nie odrywał od niej oczu.

Kochał swoją córkę i nawet taki kontakt z nią dawał mu poczucie błogości, którego tak bardzo potrzebował. I rzeczywiście, był inny niż jeszcze kilka dni wcześniej. A przecież jeszcze niedawno nie potrafiłby myśleć o niczym innym niż ona, ba, żył w przekonaniu, że bez niej by nie istniał.

Przypomniał sobie słowa Eleni i poczuł zimny dreszcz. A jeśli miała rację?

- Wystarczy - warknął mężczyzna przy drzwiach. - Miałaś mu pokazać dzieciaka i zrobiłaś to. Teraz zabieraj się stąd.

Złość, jaka w nim eksplodowała, była tak potężna, że tylko z wielkim trudem udało mu się opanować. Dał znak Gundri, że ma robić, co ten jej każe. Dziewczyna posłusznie wstała, lecz w następnej chwili znów padła na kolana i podsunęła dziecko bliżej.

- Hej! - zaprotestował strażnik.

- Dziś w nocy - szepnęła. - Za trzy godziny. Bądź gotów!

- Co ty wyprawiasz! - ryknął mężczyzna. - Zabroniłem ci do niego podchodzić!

Jednym susem znalazł się przy niej i brutalnie poderwał z ziemi.

Dziewczyna zatoczyła się na ścianę przy drzwiach. Thor zacisnął

zęby. Dopiero po jakimś czasie zastanowił się, czy strażnik w ogóle widział, że jego życie zawisło wtedy na włosku. Gdyby Gundri upu-

ściła jego córkę, zerwałby łańcuchy i gołymi rękoma zmiażdżył

uzbrojonego wojownika. Lecz dziewczyna mocno trzymała Lifthrasil. Maleństwo nawet nie zapłakało.

- Starczy! - warknął strażnik. - Wynocha!

- Chciałam mu tylko pokazać jego córkę... - zaczęła Gundri, lecz mężczyzna ruszył gniewnie w jej stronę i uniósł rękę.

- Jeśli chcesz kogoś uderzyć, może spróbuj mnie? - rozległ się spokojny głos więźnia.

Strażnik obrócił się, a w jego oczach błyszczała taka nienawiść, że Thor pomyślał, że tamten nie powstrzyma się i zrobi to, by rozładować kłębiące się złe emocje.. lecz tylko do czasu, w którym ich spojrzenia się spotkały.

- Chciałbyś - prychnął z pogardą. - Nie będę sobie brudził rąk.

- Wolisz bić kobiety - zgadł Thor.

- Nie - powtórzył mężczyzna. -Jak będą cię przypalali, sam zgłoszę się do trzymania żagwi, władco grzmotów. Więc nie czuj się zbyt pewnie.

Wydawało się, że tylko czeka na jakąś odpowiedź. Gdy ta jednak nie padła, splunął Thorowi pod nogi, brutalnie szarpnął Gundri za ramię i wyprowadził ją z celi.

Rozdział 23

Wystarczyło, że znów miał przed sobą jasny cel, a odzyskał poczucie czasu. Ledwie strażnik zamknął starannie za sobą drzwi, zaczął

czekać na umówioną godzinę.

Oczywiście wiedział, że nie ma co liczyć na punktualność, a chwilę, którą mu podała Gundri, powinien był traktować orientacyjnie.

Wiele nieprzewidzianych rzeczy mogło się zdarzyć, zanim dziewczyna pojawi się w jego celi. . jeśli w ogóle się pojawi i jeśli miała na myśli to, co zrozumiał.

Z upływem czasu robił się coraz bardziej nerwowy. Dawno już minęły obiecane trzy godziny, a cisza, jaka panowała za wąskim okienkiem, wydawała się rozlewać po całym budynku - spokój wła-

ściwy najciemniejszym godzinom nocy.

Thor zdecydował, że odczeka jeszcze pół godziny, a potem...

coś... robi, gdy na korytarzu rozległy się jakieś szelesty, a potem usłyszał odsuwana sztabę w drzwiach. Do środka zakradł się ktoś, kogo najwyraźniej być tu nie powinno. Zamiast oczekiwanej latarni lub pochodni, miał w dłoni jedynie świeczkę, której falujący płomień uniemożliwiał zobaczenie czegoś więcej niż tylko niewyraź-

nych zarysów gościa. Czuł jednak, że to nie Gundri.

- Śpisz, panie? - zapytał ktoś szeptem.

- Nie - odparł Thor. - Nie dałbym rady przy hałasie, jaki robisz.

Co to za miejsce, w którym człowiek nie może się w spokoju zdrzemnąć!

Tak jak się spodziewał, nie otrzymał odpowiedzi. Tajemniczy gość przymknął za sobą drzwi, zbliżył się do Thora, przykucnął i odstawił świeczkę na podłogę, uważając, by nie zapalić leżącej wszędzie słomy. W migotliwym żółtawym świetle widać było jego twarz. Znał

ją, lecz nie potrafił sobie przypomnieć, skąd.

- Coś ty za jeden? - zapytał.

Nieznajomy sięgnął pod płaszcz i wyciągnął takie samo dziwaczne narzędzie, którym rano odpięto mu kajdany.

-Jestem Sarven, panie - powiedział. - A teraz proszę, nie ruszaj się przez chwilę.

Thor posłusznie zamarł. Rozległy się cztery metaliczne kliknię-

cia. Po chwili nic już go nie krępowało, poczuł szczypanie, kiedy wraz z krwią do kończyn zaczęło wracać życie.

- Kto cię przysłał?

- Arcykapłanka - odparł chłopak. - Czeka na ciebie, panie. Ona, jej syn i córki. Możesz wstać, panie?

Liczba mnoga. Córki. To go uspokoiło.

Kiwnął głową, lecz bez jego pomocy i tak by nie wstał. Świerzbienie dłoni i stóp chwilowo stało się nie do zniesienia, choć wiedział, że dzięki temu zaraz będzie mógł się znów swobodnie poruszać.

- Dokąd idziemy? - zapytał.

- Zaraz pokażę, panie. - Młody człowiek podszedł do drzwi i po chwili wrócił z czymś w dłoniach. Podał Thorowi zawiniątko, a kiedy ten je otworzył, znalazł w środku ubranie uszyte przez Gundri, buty i nabijany srebrem pas, choć niestety, bez przynależnej mu broni.

Szybko się ubrał i narzucił na ramiona równie czarny płaszcz, choć znacznie prostszy i mniej zdobny. Gwałtowny ruch powietrza zgasił świecę.

- Dziękuję - powiedział. - Naprawdę uważałeś, że taka szmata jest dla mnie odpowiednia?

Bez migotliwego światła świecy w celi panowała niemal nieprzenikniona ciemność, nie widział więc twarzy chłopaka. Usłyszał za to jego głos - drżący i zdjęty paniką.

- Wybacz, panie... ja zaraz... sprawdzę...

-Już dobrze- przerwał mu Thor. Poczucie humoru nie należało do cech, na które Urd kładłaby nacisk, wybierając umyślnych. -

Ruszajmy.

Rozległ się szelest i drzwi stanęły otworem. Na korytarzu panowała równie głęboka ciemność, co w jego celi. Poza tym było cicho jak makiem siał.

Po kilku krokach natknął się na nieruchome ciało. Upadł na kolana i po omacku znalazł szyję strażnika. Z ulgą stwierdził, że męz-

czynna żyje. Ostrożnie odnalazł jego pas i odwiązał pochwę z mieczem. Dopiero wtedy ruszyli dalej.

Kiedy dotarli do wyjścia, Sarven kazał mu się zatrzymać, a sam wyrzwał na zewnątrz. Wrócił po chwili, która nawet dla jego nadludzko czułych zmysłów byłaby za krótka, by cokolwiek sprawdzić.

- Nikogo nie ma, panie - wyszeptał. - Chodźmy!

Thor nic nie powiedział. Chłopak w końcu wiele ryzykował, może nawet życie, dlaczego więc odbierać mu ułudę, że robi coś ważnego?

Idąc wymarłymi uliczkami za Sarvenem, przywiązał miecz do pasa i zaraz poczuł się trochę pewniej, choć ciężar obcej broni jeszcze dotkliwiej uświadomił mu, jak bardzo tęskni za Mjöllnirem. Nie podobała mu się myśl, że ucieka bez swojego oręża, a gdy uświadomił sobie, że ten najpewniej wpadł w ręce Sveriga, poczuł się naprawdę źle.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytał.

Przewodnik spojrzał na niego karcąco, jakby chciał powiedzieć, że za głośno się zachowuje, a potem wskazał na koniec ulicy, na wą-

ski dom.

- Tam. Tam czeka arcykapłanka.

- A potem? - zapytał.

- Kapłanka czeka - powtórzył Sarven. Albo nie miał pojęcia, co będzie dalej, albo Urd zakazała mu o tym mówić. Thor obstawiał

raczej to drugie. „Chyba nadszedł już czas, by pokazać kapłance, gdzie jest jej miejsce”, pomyślał. Jak tylko się stąd wyrwą.

Dom okazał się węższy niż myślał, a co ważniejsze, nie był też właściwym celem. Do jego tylnej ściany przyklejona była przybudówka; w jej podłodze Thor zauważył znajomą klapę, prowadzącą do podziemnego labiryntu. W całkowitej ciemności zszedł po omacku w dół.

Przewodnik otworzył kolejne drzwi, w końcu Thor dostrzegł światło. Po kilkunastu krokach znalazł się w jakiejś izbie.

Urd z bliźniakami czekała przy stole. Elenia podskoczyła na jego widok i rzuciła się na powitanie, jakby go chciała objąć, lecz zatrzymała się, zawstydzona, w pół kroku. Urd w pierwszym momencie zachowywała się, jakby go nie zauważyła. Po chwili zwróciła się do jego przewodnika.

- Dzięki, Sarven - powiedziała. - Świetnie się spisałeś. A teraz ruszaj i obojętnie co się stanie, zachowuj się spokojnie.

Chłopak skinął i wyszedł tyłem, pokornie schylając głowę. Kiedy Urd zwróciła się do Thora, uśmiech zniknął z jej twarzy

-Jesteś spóźniony. Nie mamy już czasu. Szybko.

Chciała wstać i wyjść, lecz Thor złapał ją za nadgarstek i przytrzymał.

- Gdzie jest Lifthrasil? - zapytał.

- Gundri czeka z nią w porcie - wyjaśniła. - Nie martw się. Tak samo jak ty, nie opuściłabym miasta bez córki.

- Opuściła? Chcesz stąd odejść? Dokąd?

- Mamy łódkę - powiedziała, po raz kolejny próbując się uwolnić. - Nie jest zbyt wielka, ale wystarczy. Później zobaczymy, co dalej.

Jakoś nie mógł w to uwierzyć. Zbyt dobrze znał Urd, by uznać, że naprawdę chciała ruszyć w drogę bez żadnego planu.

- Chcesz się z nimi spotkać, tak? Chcesz wypłynąć naprzeciw flocie?

- Nie gadałbyś takich głupot, gdybyś zobaczył naszą łódkę. Bę-

dziemy mieli szczęście, jeśli uda nam się wypłynąć z portu.

Swoją drogą, czy potrafisz pływać?

- Nie mam pojęcia - odparł zgodnie z prawdą. - Dlaczego nie ukradniemy kilku koni? Moglibyśmy po prostu odjechać.

- Bjornowi i jego armii prosto w szpony? Genialny pomysł

- wskazała głową na drzwi za jego plecami. - Tam jest korytarz, który prowadzi do portu... ale mamy mało czasu, Bjorn zaraz się zorientuje, że ktoś mu uciekł. Wiedzą o podziemiach, więc poszukiwania zaczną od nich.

- To dlaczego się tu nie ukryjemy? - zapytał. - Te katakumby są dość wielkie, by...

- ..zagnieździć się w nich jak szczur? - Urd weszła mu w słowo.

—

Tylko na jak długo? Setki ludzi by nas szukały...

- Dlaczego nie zniszczysz ich wszystkich swoim młotem? - wtrącił Lif.

- Zamknij się - warknęła matka. - Idź przodem i sprawdź, czy droga jest wolna i bezpieczna. Jeśli zauważysz coś podejrzanego, natychmiast daj znać.

Lif popatrzył na nią ze złością, ale posłusznie ruszył i zniknął

w ciemnościach. Siostra chciała do niego dołączyć, lecz Urd ją powstrzymała.

- Ty musisz mi pomóc - wskazała na stosik starannie przygotowanych rzeczy, wśród których były ubrania, derki i zapewne jedzenie. Sama zarzuciła sobie na plecy jeden worek i czekała, aż Thor i Elenia zajmą się resztą. „Może zresztą mówiła prawdę”, pomyślał

Thor. Ilość zapasów wskazywała raczej na to, że przygotowywała się do dłuższej wyprawy.

Pierwsza część nie trwała długo. Urd chwyciła dopalającą się pochodnię z uchwytu na ścianie i ruszyła przodem. Thor popędził za nią i już po chwili znów pomyślał, że nie miała racji, mówiąc, że podziemny system korytarzy i sal nie gwarantuje bezpieczeństwa.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z jego ogromu. I nie był w stanie pojąć, w jaki sposób Urd potrafiła przemykać nim, nie gubiąc drogi.

Naraz rozległy się przed nimi kroki i podbiegł Lif. Z izby wyszedł tak, jak stał, w samym ubraniu, a teraz dźwigał na plecach worek tak ciężki, że ledwie dawał mu radę.

-Wszystko... w porządku... -wyjąkał, ledwie dysząc. - Proszę...

to dla... ciebie...

Thor odruchowo sięgnął po pakunek i ze zdziwieniem zauwa-

żył, że rzeczywiście był tak ciężki, na jaki wyglądał. Zaskoczony, zmarszczył czoło.

- Mjøllnir?

- Mamy jeszcze kilkoro przyjaciół w mieście - powiedziała Urd.

- Pomyślałam, że będziesz zadowolony, mając go przy sobie. - Wi działęś dziewczynę? - zapytała syna.

-Nie.

-W takim razie biegnij jej szukać.

Lif zniknął, a Thor popatrzył na nią i, unosząc brwi, zapytał:

- Naprawdę uważasz, że dobrze robisz, wystawiając go na takie niebezpieczeństwo?

- Nie jest już dzieckiem - odparła lodowatym tonem. - Ma tyle samo lat, co jego siostra. W tym wieku dzieci nie lubią być traktowane jak dzieci. Poza tym mogą już robić wszystko, co dorośli

- dodała.

- To nie było.. - zaczął Thor, ale Urd nie czekała, aż dokończy.

Elenia prychnęła pogardliwie i ruszyła za matką. Nie potrafił po wiedzieć, dla kogo była przeznaczona jej pogarda.

Rzeczywiście, nie mieli już daleko. Po kilkudziesięciu krokach dotarli do wyjścia: tym razem nie schody, a wąska drabina, która niemal pionowo prowadziła na powierzchnię. Thor przepuścił obie kobiety przodem, sam wyszedł ostatni. Nie ufał chwiejnej konstrukcji. Szczeble skrzypiały i trzeszczały, jakby miały popękać pod jego ciężarem, lecz wytrzymały.

Wyjście znajdowało się w podupadłej szopce, w której prócz odrobiny siana nie było niczego. Ciemno, choć oko wykol. Czegoś Thorowi brakowało. Dopiero po chwili zorientował się, że oczekiwał ryt-micznego szumu fal uderzających o mur nabrzeża i słonego zapachu zmieszanego ze smrodem portowych odpadków. Tymczasem panowała cisza i nic nie śmierdziało.

- Korytarze nie prowadzą do samego portu - wyjaśniła Urd, jak by czytała w jego myślach. A może po prostu sama też to przeżyła za pierwszym razem? - Ale został już tylko kawałek. Dwie ulice. Ru szajmy.

Cień, w który zmieniła się Urd po wyjściu z podziemi, chciał się odwrócić i wyjść z szopy, znów jednak pochwycił ją za nadgarstek.

Tym razem z taką siłą, że musiał sprawić jej ból.

- Gdzie jest Lifthrasil? - zapytał nieufnie.

- Na pokładzie łódki. Czeka na nas! - syknęła z wściekłością.

- Do diabła! Co ty myślisz? Że robię to wszystko, wiedząc, że i tak odwrócisz się na pięcie i nas zostawisz? Przecież wiem, że bez małej nie odejdiesz! Ja też nie!

W pierwszym momencie poczuł jeszcze większy gniew. Po chwili dotarło do niego, że Urd miała rację i że zachował się po prostu absurdalnie. Na szczęście wokół panowała ciemność, nie mogła więc zobaczyć jego zakłopotanej miny. Bez słowa puścił jej ramię i dał

znak, by ruszała.

Od razu poznał ulicę, na której się znaleźli. Rzeczywiście, wystarczyło minąć jeszcze jedno skrzyżowanie i byliby w porcie. Dookoła panowała tak przenikliwa cisza, że poczuł się nieswojo.

Potrząsnął głową. Jeśli natychmiast nie przestanie we wszystkim dopatrywać się zasadzek i zdrad, równie dobrze może się natychmiast poddać.

Najwyraźniej nie tylko jemu chodziły takie myśli po głowie. Już po kilkunastu krokach, jeszcze zanim dotarli do rozwidlenia, Urd zatrzymała się gwałtownie i uniosła dłoń. Drugą ręką zdjęła z pleców pakunek i ostrożnie postawiła go na ziemi.

- Co się dzieje? - zapytał Thor niespokojnie.

Urd wzruszyła ramionami.

- Chciałam... chcę się tylko jeszcze raz rozejrzeć - powiedziała z wahaniem. - Poczekajcie tutaj.

- Pozwól, że ja pójdę - zatrzymał ją Thor.

- Tak, świetny pomysł - syknęła z kpina. - Oczywiście znasz miejsce ukrycia łodzi i tajny znak, na który czeka Gundri?

Lepiej poczekaj tutaj i uważaj, żeby dzieciaki nie zrobiły czegoś głupiego.

Po czym zniknęła. Thor patrzył za nią z zaskoczeniem, Elenia z gniewem, a Lif z kpina.

- Może się mylę, ale matka chyba jest nieco... nie w sosie.

- Matka jest - zaczęła Elenia tonem, który zdradzał, co chce powiedzieć - jest...

- Wystarczy, Elenia! - przerwał jej Thor.

- Doprawdy? - fuknęła. Jej oczy płonęły, kiedy znalazła sobie cel wyładowania złości. - A ty jej wierzysz, że...

Thor machnął dłonią, by ją uciszyć. Bezruch i spokój otaczają-

cych ich domów nie oznaczały, że są sami.

- Przede wszystkim uważam, że to nie jest właściwy moment na takie rozmowy - powiedział. - A już na pewno nie tak głośne.

Elenia odezwała się cichszym głosem, za to z większą złością.

- Może to ostatni moment - warknęła. - Pomyślałeś o tym?

- Nie, choć nie mogę przestać myśleć, dlaczego to zrobiłeś - odszepnął. - Jak mogłeś zdradzić własną matkę?

-Ja? Zdradzić? Matkę? - To, jak akcentowała słowa, sprawiło, że zabrzmiały jak przekleństwa. - Chcesz wiedzieć, co ta moja matka zrobiła? Chcesz wiedzieć, Thor?

Wróciła Urd. Biegiem.

- Pułapka! - krzyknęła. - Thor! Biegnij do...

W tym momencie po obu stronach ulicy odskoczyły drzwi do-mów i wypadło z nich kilkunastu zbrojnych.

Mjøllnir sam wyskoczył z pętli przy pasie i znalazł się w jego dło-ni. Drugą ręką wyciągnął zdobyczny miecz, jednocześnie zasłaniając ciałem Elenię i jej brata. Coś przeleciało tuż obok i uderzyło w ścianę budynku po drugiej stronie ulicy. Kolejny pocisk zbił ostrzem, jeszcze zanim zobaczył, co to w ogóle było.

Wtedy się na niego rzucili. Pierwszego napastnika przebódl

mieczem i szarpnął z taką siłą, że klinga rozcięła ciało i pogruchotała kości. Elenia krzyknęła. Mjøllnir znów sam się poruszył i pofrunął, roztrzaskując czaszki i napierśniki, by po chwili wrócić pewnie do ręki pana.

- Miecz! - zawył Lif. - Daj mi miecz!

Thor kątem oka dostrzegł, że dwie potężne postaci rzuciły się na chłopaka. Jednym susem znalazł się obok niego, ciosem młota zmiażdżył pierwszego napastnika, a drugiemu wraził miecz w gardło, niemal odcinając mu głowę.

Zostawił miecz tam, gdzie go wbił, by Lif mógł go dosięgnąć.

Płynnym ruchem zawirował i kopnięciem przygwoździł kolejnego wojownika do ziemi, odbierając mu życie. Od strony morza przetoczył się odgłos dalekiego grzmotu. Krótkie spojrzenie w kierunku Urd wystarczyło, by go uspokoić. Dzielnie się broniła, a w jej dłoni błyszczało mordercze żelazo.

Gdzie podziła się Elenia?

Jakby w odpowiedzi na tę myśl, usłyszał głośny, wysoki krzyk.

Dostrzegł ją kilkanaście kroków dalej, jak zakosami usiłowała ująć dwójce napastników, którzy z mieczami w pochwach deptali jej po piętach.

Jednego z nich rozciągnął na ziemi za pomocą Mjöllnira i rzucił

się naprzód, jeszcze zanim młot znalazł się na powrót w jego dłoni, jednocześnie dostrzegając nad sobą jakiś ruch, który wydał mu się. .

dziwny. Nie miał czasu o tym myśleć: Elenia znalazła się w niebezpieczeństwie i tylko to się liczyło.

Wielkimi susami popędził za dziewczyną i jej prześladowcami.

Nagle potknął się o coś, czego nie powinno tam być, a następnie z trudem usiłując złapać równowagę, zachwiał się i zamiast złapać powracający młot, trafił ręką w próżnię. Mjellnir zniknął w ciemnościach. W następnym ułamku sekundy przegrał walkę z grawitacją, po czym runął jak długi na ziemię. Miał wrażenie, jakby tysiące niewidzialnych dłoni czepiało się jego ciała i ubrania, pilnując, by nie mógł ani złagodzić upadku, ani instynktownie przeturlać się w bok i znów stanąć na nogi. Spróbował odbić się plecami, lecz i to zawiodło, jeszcze boleśniej wyrznął o bruk. Przez chwilę walczył o oddech, gdy nagle pojawił się ktoś, co się stało.

Ktoś zarzucił na niego sieć.

Pomysł wydał mu się zrazu tak groteskowy, że niewiele brakowa-

ło, a by się roześmiał.

„Sieć? Czy te psubraty myślą, że jestem rybą?”

Zamiast wybuchnąć śmiechem, usiadł i uniół ręce, by rozerwać liny, w tym samym jednak momencie mocarne kopnięcie w skroń posłało go z powrotem na bruk, a pod powiekami wybuchły setki sztucznych ogni. W ustach poczuł smak własnej krwi. Otworzył usta dla zaczerpnięcia powietrza. Nie zdążył odetchnąć, bo kolejny, jeszcze mocniejszy kopniak trafił go w brzuch. Chciał krzyknąć, z ust jednak wydobył się jedynie zachrypnięty jęk.

Posypały się uderzenia i kopniaki. Czymś twardym trafiono go w tył głowy. Stracił na chwilę przytomność, po kolejnych ciosach w twarz wrócił do rzeczywistości. Świat dookoła wirował. Kolejne uderzenia nie sprawiały mu już bólu, jakby osiągnął dużo niebezpieczniejsze stadium, kiedy bity chce się już tylko roześmiać w głos, z histerią i niedowierzaniem, że tak marny czeka go koniec: złapany w cuchnącą rybami sieć, zginie pobity przez żalosny motłoch, bandę rybaków i wieśniaków.

Jakimś cudem udało mu się rozerwać kilka oczek sieci, lecz nie dokończył dzieła, bo ktoś trafił go w czaszkę drzewcem broni. Padł

na plecy. Tym razem nie stracił przytomności, a tylko zdolność poruszania się. Nie był nawet w stanie unieść dłoni, by zasłonić twarz przed razami, które z niezmienną nienawiścią coraz bardziej wbija-

ły go w ziemię. Czuł, że zaczyna odpływać.

- Starczy! Już!

Ktoś krzyknął na motłoch. Z ust płynęła mu krew i zalewała gardło. Nagle poczuł, że coś w nim pękła

-Wystarczy! - ryknął ten sam głos. I rzeczywiście, trafiły go jeszcze ze dwa, trzy uderzenia, po czym zapanował spokój. Musiał walczyć z przemożnym pragnieniem zamknięcia oczu i zniknięcia w miłych objęciach nieprzytomności.

Ktoś kopnął go w zębra, nie na tyle jednak mocno, żeby je poła-mać, albo chociaż sprawić ból. Chodziło raczej o to, by nie dać mu zasnąć.

- Powiedziałem, że starczy - warknął głos. - Chcecie go zabić, idioci? Tak łatwo nie damy mu odejść!

Thor zamrugał oczyma, chcąc usunąć z nich krew. Potem spró-

bował unieść się na łokciach, ale natychmiast opadł z powrotem na ziemię, bo po pierwsze krępowała go sieć, a po wtóre ostrze włóczni niemal przebiło mu gardło. Kolejna włócznia dźgnęła go w pierś; nie na tyle mocno, by go zranić, lecz z rozcięcia na skórze popłynął

strumyk gorącej krwi.

- Z tego co widzę, jesteś przytomny... ale też nie spodziewałem się, żebyś od razu dał się zabić. Miałem nadzieję, że to wytrzymasz.

Ostrze miecza oparło się na jego gardle, zmuszając, aby jeszcze mocniej odchylił głowę. Zamrugał i przez czerwony welon dostrzegł

twarz swego oprawcy.

- Fargas.

- No proszę, cóż za pamięć - rzekł jarl. - Może powinienem poczuć się zaszczycony, że wcielony bóg zapamiętał imię prostego śmiertelnika, którego widział raz w życiu. A może pamiętasz też imiona i twarze wszystkich tych, których zabiłeś?

Thor nie odpowiedział. Bo i po co? Ostrożnie, żeby samemu nie rozciąć sobie gardła i nie zepsuć zabawy Fargasowi, obrócił głowę i poszukał wzrokiem Urd i bliźniąt. Tak jak się obawiał, ludzie jarla pojмали też Lifa i Elenię - lecz na szczęście pozostawili ich przy życiu.

Ich matki nie mógł nigdzie dostrzec.

- Nie troskaj się o nich - powiedział Fargas, który zauważył jego spojrzenie. - Twoja kapłanka też zostanie pojmana.

- Daj chociaż dzieciom odejść - poprosił Thor. - Nie mają z tym nic wspólnego.

- Moja żona też nie miała - warknął jarl. A mimo to dał znak swoim ludziom. - Weźcie ich stąd. Jak będą uciekać, zabijcie.

Ale tylko wtedy.

- Dziękuję - mruknął Thor.

Fargas cofnął się pół kroku i machnął mieczem.

- Na tym polega chyba najważniejsza różnica między ludźmi a bogami. My, Thorze, nie zabijamy nikogo, kto nie ponosi winy

- znów machnięcie mieczem. - Ale winnych - bez litości.

Thor został brutalnie poderwany w górę. Za każde ramię złapa-

ło go dwóch roslých mężczyzn, prócz tego krępowała go siatka, w którą szczelnie się owinał w szamotaninie. Mimo to przez ułamek sekundy rozważał opór. Porzucił jednak ten pomysł, bo poza wojownikami, którzy go trzymali, kolejna trójka czekała z włóczniami.

-Jeśli chcesz mnie zabić, zrób to - rzekł, a nad morzem przetoczył się kolejny grzmot, głośniejszy i bliższy niż poprzedni.

- O nie, nie licz na to, tak łatwo ci się nie uda - odparł Fargas i zmrużył oczy. - Ale nie przejmuj się oczywiście, bo i tak umrzesz i dołączysz do swych druhów w Walhalli. Chyba nie chcesz iść tam sam?

Mówiąc to, machnął władczo ramieniem, na co Thor został

pchnięty naprzód.

- I przyprowadźcie mi tę sukę! - ryknął do kogoś, kto za nim stał. - Chcę ją mieć żywą. Niech włos jej z głowy nie spadnie!

Nerwowe kroki zaczęły się oddalać. Thor był przekonany, że gdzieś między domami rozległy się nawoływania - nie mógł jednak mieć pewności, nad miastem przewalił się kolejny grzmot, a horyzont rozszczępiła błyskawica.

- Proszę, proszę, twoi boscy kompani idą ci na ratunek - zakpił

Fargas. - Tyle że przybędą za późno.

Thor poczuł ruch i napiął się, lecz uderzenie miało dość siły, by niemal pozbawić go przytomności. Zatoczył się, usłyszał jakieś krzyki i popełnił błąd, bo podniósł głowę, pokazując, że jest jeszcze przytomny. Wtedy kolejne, jeszcze mocniejsze uderzenie trafiło go w czaszkę. Potem zaciągnęli go na jakieś ciemne podwórze i rzucili o ścianę. Zadźwięczał metal, na jego nadgarstkach zatrzasnęła się stalowa obręcz. Przyczepiony do niej łańcuch przechodził przez ucho wystające z ziemi i był tak krótki, że nie mógł się podnieść.

-Wybacz mi, panie - zakpił Fargas. - Normalnie pętamy tu świnię, lecz śpieszy mi się nieco i muszę improwizować.

Ziemią wstrząsnął kolejny grzmot, a błyskawica rozświetliła czarne niebo.

- Zdajesz sobie sprawę, że Bjorn cię za to zabije - zapytał Thor i instynktownie napiął łańcuch, by sprawdzić jego wytrzymałość. Nie miał szans go rozerwać.

- Bjorn? - jarl uniósł brwi i potrząsnął głową. - Ten człowiek nie może mnie już zabić. Ja od dawna nie żyję, Thorze! Ty mnie zabiłeś w chwili, kiedy przebodłeś ostrzem serce mojej żony.

Odwrócił się i zniknął na chwilę, a kiedy znów się pojawił, w dłoniach dzierżył pękaty dzban. Podszedł i wylał na niego jego zawartość. Thor drgnął z przerażenia, kiedy w nozdrza uderzył go znajomy zapach oliwy. Spróbował nogą wytrącić mu naczynie z rąk, lecz Fargas odskoczył i z daleka ochlapał go resztą cieczy. Potem patrzył z zadowoleniem, jak gęsty płyn ścieka po ciele jeńca.

- Chyba nie boisz się ognia, co? - zapytał z drwiną. - Bez obawy, masz jeszcze trochę czasu. Czekamy przecież na twoją kobietę. Za biję ją pierwszą, wiesz? Chcę, żebyś widział, jak umiera. Tak tylko, na wypadek, gdybyś rzeczywiście był bogiem, jak wielu uważa. Może wtedy zrozumiesz, jak my, głupi śmiertelnicy, czujemy się, gdy traci my ukochaną osobę.

Thor zdobył się na jeszcze jeden rozpaczliwy wysiłek i szarpnął

za łańcuch, lecz ten ani drgnął. Czy się bał? Jasne, że tak!

- Możesz dalej próbować - jarl pokiwał głową i dał znak swoim ludziom. Jeden z nich nachylił pochodnię, ktoś inny zapalił

krzesiwem.

- To na wypadek, gdyby jednak ci się udało - powiedział Fargas z wesołością w głosie, a potem odwrócił się i krzyknął: - Do diaska, weźcie się do roboty i sprawdźcie, gdzie się podziewa reszta! Chcę mieć tu tę sukę! Już!

Jeden z żołnierzy odwrócił się na pięcie i zniknął w ciemności, by sekundę później wrócić, zatoczyć się i upaść na kolana, obficie brocząc krwią z rozplatanego gardła.

- Dlaczego zaraz tak nieuprzejmie, Fargas? - zapytała Urd, wy chodząc z mroku i wycierając w płaszcz klingę noża. -Jeśli chciałeś ze mną porozmawiać, wystarczyło poprosić. Sama bym przyszła.

Fargas stał z wytrzeszczonymi oczyma i patrzył to na nią, to na wojownika, który przyczołgał się do jego nóg - umierał, krztusząc się własną krwią. W końcu jarl się opanował.

- Brać ją! - rozkazał. - I zabić, diabelski pomiot! Natychmiast!

Dwójka z pozostałych przy życiu żołnierzy wyciągnęła miecze i ruszyła w stronę Urd, lecz zamarli po pierwszym kroku, bowiem z ciemności za kobietą wyłoniły się dwie dalsze postaci. Obie potęż-

nie zbudowane, miały na sobie czarne płaszcze, a pod naciągnięty-mi kapturami złote maski w kształcie zwierzęcych pysków, za który-mi ukrywali twarze.

- Odłóż pochodnie - powiedziała spokojnie Urd. - Jeśli mnie posłuchasz, zabiję cię szybko.

Jarl odsunął płonąca żagiew, lecz w następnej chwili cofnął dłoń.

Prychnął pogardliwie i dał znak swoim ludziom.

- No dalej, brać ją! Chyba się nie boicie dwójki przebranych ko biet, co?

To, co wydarzyło się potem, rozegrało się niewiarygodnie szybko i z brutalną doskonałością, jakby ruchy dwójki zamaskowanych wojowników były jedynie tańcem, który ćwiczyli tak długo i sumiennie, że nie musieli myśleć o krokach. Płaszcze obu domniemanych kobiet opadły na bok, a w ich dłoniach błysnęły miecze - zbyt wielkie i ciężkie dla kobiecych ramion. Czerwonożółty blask pochodni wzbudził refleksy na złotych napierśnikach pokrytych prastarymi runami i symbolami. Być może dwójka wojowników jarla zdołała jeszcze pojąć, jak bardzo się mylili, lecz zanim zdążyli zareagować, miecze obu Einherjerów dosięgły celu po raz drugi, zanim pierwsze bezgłowe ciała padły na ziemię podwórza.

Fargas jęknął. W jego oczach pojawiło się przerażenie i odraza.

Cofał się, aż za plecami poczuł ścianę.

- Chciałeś ze mną rozmawiać - powtórzyła Urd, jakby nic się nie wydarzyło. - Jestem więc. Mów.

Fargas nie odrywał od niej wytrzeszczonych oczu.

- Cóż się stało? Nie masz już ochoty na pogawędkę? - zapytała.

- Nie, to nie - wzruszyła ramionami i po samą rękojęść wbiła mu w gardło nóż.

Mężczyzna zacharczał i padł na kolana, zanim jednak opuściło go życie, zebrał wszystkie siły i desperackim ruchem cisnął pochodnię w kierunku Thora. Urd skoczyła, by ją złapać. Była szybka. Naj-szybsza. Thor nigdy czegoś takiego nie widział. Jej dłoń zmieniła się w rozmytą chmurę ruchu. . minęła ją o szerokość palca. . choć może i musnęła, bo pochodnia jakby przyspieszyła. Dziko wirując, rozrzucała iskry i zmierzała doskonale wycelowana w jego kierunku, niczym czarodziejska strzała, kierująca się zapachem oleju do lamp, który wciąż kapał z jego ubrania.

Chwilę, zanim płonący pocisk osiągnął celu, w powietrzu pojawił się punkt ciemniejszy niż otaczająca go noc. Opadł z nieba i pochwycił pochodnię, a potem z przejmującym krakaniem wzbił się w górę. Sypiąca iskrami czerwień oświetliła pióra, czarne niczym polerowana stal, masywne dziób i inteligentne oczy... po chwili ogień zaczął trawić delikatne ciało kruka. Krzyk, z jakim ptak wzbijał się dalej w górę, niosąc śmiertelny płomień, przepelniony był cierpieniem. Mimo to potężne skrzydła raz jeszcze załopotwały z wysił-

kiem, a szpony puściły ciężar dopiero po drugiej stronie domu.

Jeden z Einherjerów doskoczył do niego, unosząc miecz, w ostatniej jednak chwili się zawahał i zdecydował, że zrobi to inaczej. Uderzenie ostrza mogłoby skrzesać iskrę, od której zajałyby się olej.

Ukucnął więc i wykorzystał broń jak dźwignię, bez trudu rozrywając kajdany. Lewą dłonią wsunął miecz do połączanej pochwy, a potem odskoczył z wyraźnym przestachem i padł na kolana, chyląc głowę.

- Wybacz, panie! - szepnął. - Powinniśmy byli przybyć wcześniej.

Thor miał wrażenie, że czas nagle stanął w miejscu, nie wiedział

wszakże, czy to za jego sprawą. Stał tam po prostu, nie mogąc się ruszyć i patrzył na Einherjera.

Drugi z jego towarzyszy natychmiast padł na kolana i schylił

pokornie głowę. Przeniósł wzrok na Urd. Kobieta miała trudności z wytrzymaniem jego spojrzenia. A jednak udało jej się.

- Cały czas tu byli? - zapytał. Nie potrafił przestać myśleć o innej twarzy skrywającej się za złotą maską, którą rozplątał na dwoje jednym uderzeniem pięści.

Urd potrząsnęła głową.

- Dopiero od kilku godzin. Przyłączyli łódkę, tą samą, którą mieliśmy stąd uciec.

-I uznałaś, że nie warto mi o tym mówić?

Kobieta zaśmiała się delikatnie.

- A zostałbyś, gdybyś wiedział?

Nie było sensu odpowiadać. Nagle poczuł wzbierającą gorycz, tak intensywną, że niemal bolesną. Chciał coś rzec, ale nie potrafił

wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

- Niedługo wszystko zrozumiesz, kochany - mówiła dalej.

-Wtedy przyznasz mi rację.

Było tyle rzeczy, które chciał jej teraz wykrzyczeć i cisnąć nimi w twarz. . zamiast tego zapytał jedynie, czy Lifthrasil jest bezpieczna.

-Jest na łodzi - odparła Urd. - Czeka na nas. Nic się nie zmieniło.

Thor wskazał na Fargasa, który w chwili śmierci nie zamknął

oczu. Jako trup patrzył na nich równie oskarżycielsko, co za życia.

-Jego ludzie mają Elenię i Lifa.

-Wiem - pokiwała głową. - Odbijemy ich i odpłyniemy. Tak jak mówiłam, nic się nie zmienia.

- Możemy spróbować - odparł gorzko. - Gdyby żył, mógłby nam powiedzieć, gdzie je zabrali.

- To akurat nie jest problem - pokręciła głową i wskazała na niebo, gdzie w powietrzu szybował drugi, czarny jak smoła kruk.

- On wskaże nam drogę.

*

Ostatecznie ugrzązł w świecie magii i mrocznych czarów. Poda-

żali za zwierzęciem, które ich prowadziło, a dwójka wojowników w zbrojach była w każdej chwili gotowa oddać za niego życie, choć przecież jeszcze przed chwilą uważał ich za swoich śmiertelnych wrogów.

Lecz to nie miało żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, by odnaleźć bliźniaki i odbić je, a potem...

Widać rzeczywiście było tak, jak powiedziała Urd: nic się nie zmieniło. Opuści miasto i znajdzie sobie miejsce, w którym będzie mógł w spokoju osiąść. Gdzieś takie miejsca musiały przecież istnieć. I wiedział, że je znajdzie, choćby i musiał dostać się na koniec świata.

- Przeszli tą ulicą - Urd wskazała przed siebie i dla podkreślenia machnęła zdecydowanie dłonią. „Nie wyglądała, jakby była zadowolona z tego odkrycia”, pomyślał Thor. Dostrzegął w niej raczej smutek.

- Chcesz coś dodać? - zapytał.

Urd otworzyła usta do odpowiedzi, lecz przez jej twarz przesunął

się cień. Zamilkła i zbyła pytanie wzruszeniem ramion.

- Nic, chodźmy.

Ruszyli dalej. Obaj Einherjerzy szli razem, kilka kroków za nimi, bezgłośnie jak cienie. Nad ich głowami zawisły dwa czarne punkty, które dało się dostrzec jedynie, gdy zasłaniały gwiazdy albo przesuwały się na tle jasnego owalu księżyca. Urd zatrzymywała się co pewien czas i nasłuchiwała. Kilka razy dała znak pozostałym, by i oni stanęli, i dopiero po chwili pozwalała iść dalej. Wtedy też wysłała jednego z pancernych wojowników naprzód dla zbadania drogi.

Mieli przed sobą już tylko pojedyncze domy i gościniec, jeden z trzech, które wychodziły poza tę twierdzę, ubraną w szaty przyjaznego, otwartego miasteczka. „Stracili dużo czasu”, pomyślał z niepokojem, „bardzo dużo czasu”. Jego niepokój rósł z każdą chwilą.

Elenia i jej brat mogli być już dawno martwi.

Urd nie była pewna, czy iść dalej, kiedy wrócił wysłany przodem Einherjer i szepnął jej coś na ucho. Miała jeszcze bardziej zatroskaną minę.

Thor chciał ją o to zapytać, uniosła jednak dłoń, nakazując mu milczenie, przechyliła głowę i zamarła, nasłuchując. Następnie doskoczyła do niego, złapała za płaszcz i wciągnęła w cień.

Ledwie znieruchomieli, gdy za ich plecami rozległ się tętent kopyt i drogą przemknęło kilku jeźdźców. Przez chwilę miał wrażenie, że musieli ich zauważyć, bo cień nie dawał żadnej ochrony, a jeden z konnych przemknął tak blisko, że poczuł ostry zapach końskiego potu. Poświata księżyca odbiła się od ostrza potężnego obosiecznego topora, na co Mjöllnir zadrżał, jakby oburzony, że nie został wy-ciągnięty i posłany przeciw znieawidzonemu wrogowi. U końca ulicy Sverig dał znak i jeźdźcy zatrzymali się tak gwałtownie, że jeden z koni stanął na zadnich nogach, niemal zrzucając dosiadające-go człowieka.

- Rozdzielcie się! - rozkazał. - Nie pozwólcie im opuścić miasta! Przynieście mi łeb tej wiedźmy! Sztuka złota dla każdego, kto wróci z jej ciałem.

-To całkiem dobra propozycja - szepnęła Urd. - Przypomnę mu o niej, kiedy spotkamy się następnym razem. Już ja bym wiedziała, co zrobić z taką sztuką złota - przerwała i zamyśliła się. - Mogłabym ją kazać stopić i wlać mu do gardła.

Thor milczał. Nie skomentował jej słów, pomyślał jednak o tym, co powiedziała wcześniej: nic się nie zmieniło - może z małym wyjątkiem. Odejdzie, ale bez niej. Czy kiedykolwiek naprawdę ją kochał?

Czy Elenia miała rację i to, co do niej czuł, było złudzeniem, bo stał

się ofiarą jej czarów i eliksirów?

Jeźdźcy rozdzielili się. Sverig w towarzystwie jednego wojownika ruszył dalej, za miasto. Po niebie nad ich głowami przesuwał się czarny cień. Thor nie mógł nigdzie dostrzec drugiego ptaka.

Po krótkiej chwili jeden z opancerzonych wojowników pojawił

się nagle obok Urd. Zupełnie, jakby był duchem i przyszedł znikąd.

Zamienił z nią parę słów półgłosem, Urd kiwnęła kilka razy głową i Einherjer znów zniknął.

- Jak oni to robią? - zapytał. Drugiego nigdzie nie mógł dostrzec, choć wyraźnie czuł jego obecność.

- Ty też byś potrafił, gdybyś tylko chciał - odparła cicho. - Nie mów tak głośno. Szukają nas.

- Kto?

- Powiedziałabym, że wszyscy - odszepnęła. - Bjorn kazał sprawdzić każdy dom w mieście. Obawiam się, że zauważył, że nas nie ma.

- A znalazł Fargasa i pozostałych?

Urd przytaknęła.

- Pewnie tak. A co, żal ci go? Chciał cię spalić.

- Co z Lifthrasil i dziewczyną? - zapytał, nie komentując jej słów.

- Wygląda na to, że ich jeszcze nie znaleźli. Jeśli Gundri ma dość oleju w głowie, odbiła od brzegu i odpłynęła stąd. Przewidzieliśmy, że tak może się stać; mamy umówione miejsce spotkania.

- A jeśli wpadnie w ręce Bjorna?

- Nic im nie zrobi. Bjorn nigdy nie skrzywdziłby dziecka. I nie wierzę, by Sverig był do tego zdolny.

Thor zastanowił się.

- Masz rację - rzekł w końcu. - Bjorn nigdy nie zrobiłby niczego złego dziecku. I bliźniakom też nie. Wiesz przecież, że traktował je jak własne. Później po nie wrócimy.

Urd spojrzała na niego uważnie i z wyrzutem, ale przez chwilę rozważała jego propozycję. W końcu odpowiedziała, jednocześnie potrząsając głową i wzruszając ramionami.

- To zbyt ryzykowne. Masz słuszość, jeśli chodzi o Bjorna, ale nie dotyczy to mieszkańców miasta. Nikt nie wie, do czego są zdolni, jeśli usłyszą, że ich jarl został zabity. Poza tym nie chcę dawać Bjornowi do ręki kart, którymi mógłby nas szantażować - i widząc, że chce zaprotestować, uniosła dłoń i zamknęła mu usta. - Poczekaj tutaj. Jest jeszcze coś, co mogłabym zrobić. Nie wiem, czy się uda, ale...

Nie czekając na jego reakcję, odwróciła się na pięcie i zniknęła w cieniu. Poczuł, jak mieszają się w nim zdziwienie i złość. W pierwszym odruchu chciał za nią pobiec, pomyślał jednak, że przegapił

właściwy moment i teraz i tak już by jej nie znalazł; wiedział, jak zwinnie i bezgłośnie umiała się poruszać. Uzbroidł się więc w cierpliwość i zamarł w bezruchu.

Nie czekał długo, ledwie chwilę, choć i ta wydała mu się wieczno-

ścią. Być może znalezienie jej nie będzie tak trudne, jak na początku zakładał? Urd w drodze tutaj zatrzymywała się kilka razy przy róż-

nych domach i znikła w środku, gdzie zapewne rozmawiała ze swoimi siostrami, śpiącymi obok niczego niepodważających mężów.

Tylko co sobie obiecywała po takim opóźnieniu, które kosztowało ich tyle cennego czasu?

W końcu zdecydował, że pójdzie jej szukać. Ruszył w kierunku, w którym zniknęła. Po kilku krokach dotarł do rozwidlenia dróg.

Niezdecydowany, zatrzymał się, czując za plecami jakiś ruch. Obrócił się i dostrzegł błysk na złotym napierśniku jednego z Einherjerów.

- Gdzie jest Urd? - zapytał krótko.

Wojownik nie zareagował, a jego milczenie starczyło za odpowiedź.

- Zaprowadź mnie do niej.

Einherjer miał twarz ukrytą za maską, lecz Thor wiedział, że poczuł się niepewnie.

-Już!

Mówił głosem niewiele mocniejszym niż zazwyczaj i też odrobinę ostrzejszym. To starczyło, by mężczyzna zgiął się wpół w ukłonie i nagle z wielkim pośpiechem zaczął wskazywać kierunek, z którego przyszedł.

Thor już po kilku krokach stracił orientację. Poczul złość, bo podejrzewał, że wojownik celowo chciał go zgubić. Jednak w następnej chwili znaleźli się na charakterystycznym dla miasta dziedziń-

cu. Stanąwszy dokładnie o czasie, stali się świadkami niecodziennego zdarzenia.

Urd stała wyprostowana pośrodku podwórza i wyciągała przed siebie prawe ramię, na którym siedziało czarne ptaszysko o skrzydłach z polerowanej stali. Thor nie mógł się pozbyć nieprzyjemnego wrażenia, że zwierzę w jakiś sposób... z nią rozmawia.

Mimo że poruszał się powoli i ostrożnie, ptak musiał go usłyszeć, jeszcze zanim się zbliżył. Rozłożył skrzydła, zaskrzeczał i wzbił

się w powietrze. Urd podskoczyła i odwróciła się, przez ułamek sekundy w jej oczach błysnął strach, że oto została pojmana. W następnej chwili wypełniła je wściekłość.

- Co to ma znaczyć? - warknęła. - Kazałam ci na niego...

Thor uniósł dłoń niecierpliwym gestem i nakazał jej milczenie.

Zrozumiał, że jej ostre słowa dotyczyły wojownika.

- To nie jego wina - rzekł. - Rozkazałem mu, by mnie do ciebie zaprowadził.

- To mu jeszcze nie daje prawa do. . - zaczęła kobieta i nagle drgnęła, po czym skłoniła pokornie głowę. - Oczywiście, panie. Wybacz.

Jeszcze bardziej go rozgniewała, opanował się jednak i odwrócił

głowę, by spojrzeć na wojownika.

- Zostaw nas samych. Einherjer

natychmiast się oddalił.

- Co tu się działo? - zapytał Urd.

- Wywieźli bliźniaki z miasta - wyjaśniła. - Natychmiast, kiedy je złapali. Konno.

- Nie o to pytałem. Co robiłaś z tym ptakiem?

- On nas do nich zaprowadzi - ofuknęła go. - Pamiętam, co Elenia zrobiła, ale to przecież moja córka! Nie mogę jej tak zostawić!

Thor wiedział doskonale, dlaczego uderzyła w taki ton, mimo to pokręcił głową i wskazał na niebo.

- Co to ma być? Wyjaśnisz mi wreszcie, co robiłaś z tym ptakiem? Rozmawiałaś z nim?

- Nie tak jak myślisz - odparła. Szybko odzyskała panowanie nad sobą, Thor zorientował się, że o ile przed chwilą jeszcze mógł liczyć, że coś z niej wyciągnie, było na to już za późno. -

To bardzo męczące i... i trochę nieprzyjemne. Ale tak, można to tak nazwać. - Odetchnęła głęboko i bez trudu zniosła jego spojrzenie. - Wywieźli dzieci z miasta. Z pół godziny temu.

Pojechali na północ. Nic więcej nie wiem, ale wkrótce się dowiemy.. oczywiście, jeśli Bjorn nas wcześniej nie złapie.

Thor zrozumiał, co mu chciała w ten sposób przekazać.

- Na co więc czekamy?

- Tamci mają konie - klasnęła w dłonie i jakby znikąd pojawił

się Einherjer. Nie miał pewności, czy to ten sam, który go tu przywiódł.

- Potrzebujemy koni - powiedziała. - Dwa dla nas i dwa dla ciebie i twojego towarzysza. I broni.

Wojownik chciał natychmiast ruszyć wypełnić rozkazy, lecz Thor go powstrzymał i zanim pozwolił mu odejść, zamienił z nim kilka słów. Dopiero wtedy Einherjer zniknął w ciemnościach.

- Co mu powiedziałaś? - zapytała Urd.

- Nic - wyjaśnił. - Ruszamy natychmiast.

Rozdział 24

Oba czarne jak smoła ptaki jeszcze dwukrotnie pojawiły się na niebie, kiedy piechotą podążali śladami na północ. Wtedy jeszcze nie mieli pewności, czy wybrali właściwy trop, gdyż przynajmniej kilkanaście wiodło w tym kierunku, przy czym brali pod uwagę jedynie te, które widać było nawet po ciemku. Część była stara, większość jednak musiała powstać niedawno, a część pozostawiły konie Sveriga i jego towarzysza.

Urd zaproponowała, by znaleźć jakieś schronienie i poczekać, aż jeden z Einherjerów dobije do nich z końmi. Pomysł był

przedni i ze wszech miar rozsądny, bo brnąć na piechotę przez śnieg, nie zyskiwali nic, a szybko tracili siły. Jednak rozsądek w takiej sytuacji to ostatni głos, jakiego się słuca, więc i tak przez pół godziny maszerowali pieszo. Thor parł naprzód i nie zwracał

uwagi na Urd, lecz ona doskonale dawała sobie radę i nie zostawała z tyłu. Kiedy w końcu rozległ się za nimi stukot kopyt, Thor był

bardziej zziębnięty. Zanim się odwrócili, z ostrożności oboje sięgnęli do broni.

Zbliżali się Einherjerzy w zbrojach i zgodnie z poleceniem prowadzili dwa luzaki. Urd nic nie powiedziała, kiedy zobaczyła dodatkowe wierzchowce, lecz zmarszczyła znacząco czoło. Jednym z nich był stary przyjaciel Thora, srokacz, który wciąż próbował go ugryźć.

Bez słowa wskoczyła na siodło, podjechała do wojownika w masce i zamieniła z nim kilka słów w języku, którego Thor nie rozumiał. Po chwili ruszyli w drogę. Urd usiłowała nad sobą panować, lecz widział, że nie ma dobrych wiadomości.

- Niech zgadnę. Bjorn nie był zachwycony, że mu uciekliśmy?

- Wprowadził stan wojenny w całym mieście - westchnęła Urd.

-Już połowa twoich wyznawczyń...

- Twoich sióstr, chciałaś powiedzieć?

- Moich sióstr. Już połowa z nich została aresztowana, a reszta lada chwila wpadnie w ich łapska. Wystarczy, że zaczną je przesłuchiwać. ...

- Zatem nadszedł kres waszej rewolucji?

Urd popatrzyła na niego uważnie.

- Nie, nie nadszedł. To oznacza jedynie, że umrze znacznie więcej ludzi - powiedziała. - Flota jest już niedaleko i jeśli Bjorn będzie bronił miasta, wszystkie ulice spłyną krwią. Gdyby Oesengard znalazł się w naszych rękach, byłoby inaczej...

Nie chciał na ten temat rozmawiać. Nie teraz, nie tutaj i na pewno nie z nią. Wzruszył ramionami. Nagle się roześmiała.

- Przynajmniej wiem, dlaczego robiłeś tajemnicę z tego, o co poprosiłeś naszych pomocników... biedak, pewnie musiał uznać, że ma do czynienia z pomyłką.

- Czyż nie jest tak, że wszyscy bogowie są trochę szaleni?

Urd uniosła ramiona.

- Nie wiem, nie znam ich zbyt wielu - powiedziała. - Za to ty jesteś nieco dziecinny. Myślisz, że ta szkapa da radę?

Srokacz zarżał, wykręcił głowę i spróbował dosięgnąć jej zębami, lecz Urd zbyt dobrze знаła humory zwierzęcia, by pozwolić się ugryźć.

- Gryzak? - zapytał Thor i poklepał go po szyi. - Nie musisz się martwić. Jest taki sam, jak jego jeździec. Po wyglądzie niewiele można sobie obiecywać, ale jak przyjdzie co do czego, to ho, ho!

- Gryzak? - Urd zrobiła zdziwioną minę. - Kiedy wymyśliłeś mu takie imię? Naprawdę?

Thor przytaknął, na co kobieta się roześmiała. Po chwili jednak znów zrobiła się bardzo poważna i wskazała przed siebie.

- Zmarnowaliśmy już dość czasu. Miejmy nadzieję, że Gryzak jest nie tylko twardy, ale i szybki.

Na szczęście okazało się, że jest. Mimo długiego czasu, którego potrzebował, by wrócić do zdrowia, wciąż jeszcze trochę utykał.

Mimo to dotrzymywał kroku pozostałym.

Pół godziny pędzili przed siebie, gdy nieoczekiwanie z nieba spłynął jeden z kruków. Tym razem nie usiadł Urd na ramieniu z zamiarem przekazania wieści, lecz zrobił coś jeszcze bardziej niesamowitego. Obniżył lot i kracząc głośno, zatoczył koło nad głową kobiety, skręcając i wskazując nowy kierunek, jak pies myśliwski, który złapał świeży trop i chce zwrócić uwagę swego pana. Urd natychmiast pojęła, o co mu chodzi, i skręciła w tamtą stronę. Kruk zaskrzeczał jeszcze raz głośno, chwilę kołysał się w powietrzu, w następnej sekundzie pochłonęła go ciemność.

Urd spojrzała przez ramię i dała Thorowi znak, by podjechał.

Srokacz przeszedł w galop i po chwili zrównał się z koniem kobiety.

- Ktoś jest przed nami - powiedziała.

Thor wbił wzrok w ciemność, poprzątkowaną białymi plamami topniejącego śniegu.

- Kruk ci to powiedział? - zapytał z kpiną.

- Nie - odparła śmiertelnie poważnie. - Powiedział to twojemu koniowi. Twój koń powiedział mojemu, a ja dowiedziałam się od niego.

Thor uśmiechnął się krzywo. Spojrzała na niego ze złością i chciała coś odpowiedzieć, jednak nagle spoważniała i zatrzymała konia.

Zwierzę zarżało, niezadowolone z brutalnego traktowania. Srokacz Thora siłą rozpędu przeszedł jeszcze kilka kroków, a kiedy stanął, zaczął czujnie nasłuchiwać.

Dopiero wtedy Thor zauważył sznur postaci, które powoli posuwały się w ich stronę.

Prócz Sveriga i jego towarzysza naliczył jeszcze sześciu jeźdźców.

Brodacz jechał na samym przedzie. Spod opuszczonej przyłbicy masywnego hełmu nie dało się dostrzec jego twarzy, lecz nie dało się też przeoczyć potężnego topora, który trzymał w dłoni. Thor przez chwilę poczuł żal, bo nie znalazł się tutaj, żeby z nim walczyć, ani tym bardziej, by zabijać jego ludzi.

Urd chciała sięgnąć po miecz. Thor kątem oka dostrzegł jej ruch i szybkim gestem ją powstrzymał. Spojrzała na niego ze złością, lecz posłusznie cofnęła dłoń. Poczuł, że obaj Einherjerzy zatrzymali się kawałek za nim, choć mrok skrywał ich obecność.

Również Sverig nakazał swemu oddziałowi się zatrzymać i resztę drogi pokonał w pojedynkę. Kiedy stanął, unióś przyłbicę. Z jego wzroku było takie samo zdecydowanie, co z całej jego postawy

- Jak rozumiem, nie chodzi ci o zepsucie mi zabawy i nie zamierzasz poddać się bez walki? - zaczął.

Thor potrząsnął głową. Zrobił to bardzo powoli, nie chcąc nawet tak go nie prowokować.

- Nie mam z tobą żadnego zatargu, Sverig - rzekł. - Przepuść nas, a nikomu nic się nie stanie.

Sverig wykrzywił usta.

- Mam rozkaz przyprowadzić wiedźmę z powrotem do miasta.

Jak się da, to żywą. Jak nie, nikt nie będzie płakał... -

wzruszył ramionami.

- Ta sprawa ciebie nie dotyczy - powtórzył Thor. - I chyba wiesz, dlaczego tu jesteśmy.

- Żeby odnaleźć dzieciaki, tak samo jak my - odparł wojownik.

- Ani ja, ani Bjorn nie mamy krzty zrozumienia dla tchórzy, którzy podnoszą rękę na dziecko. Masz moje słowo, że zobaczysz je żywe, jeszcze zanim cię stracimy Thor westchnął cicho i zrezygnowany potrząsnął głową, a potem położył dłoń na trzonku młota, który wciąż tkwił za pasem. Również Sverig zacisnął palce na drzewcu topora. Jego żołnierze poruszyli się niespokojnie w siodłach.

Wtedy odezwała się Urd i podjechała krok naprzód, wyciągając przed siebie dłoń.

-Jesteś mi winien sztukę złota, Sverig!

Brodacz popatrzył na nią zaskoczony i uniósł minimalnie to-pór. Jego towarzysze znów poruszyli się w siodłach i sięgnęli po broń.

- Obiecałeś sztukę złota temu, kto przyprowdzi mnie do ciebie

- przypomniała mu. - Jestem więc. Należysz chyba do mężczyzn, którzy spłacają swoje długi?

Widać było, że intensywnie myśli.

- A więc musiałaś nas podsłuchiwać - powiedział w końcu. - Tym głupiej postąpiliście, jadąc za nami. Oddajcie nam broń, dalej poje dziecko z nami. Wiem, do czego jesteś zdolny, Thor, ale nas jest sze ściu, a was tylko dwoje.

-Jesteś pewien? - zapytała Urd. Rozległy się powolne uderzenia kopyta i z mroku wynurzyli się obaj Einherjerzy. Nie podnosili głów, aby złote przyłbice w kształcie zwierzęcych masek nie zdradziły ich tożsamości. Jednak same ich potężne postury i budzące grozę poja-wienie się sprawiły, że Sverig nawet nie pomyślał, żeby były to przebrane kobiety z Oesengardu.

- Odeślij je do domów - powiedział, choć wiedział, że się myli.

- Nie walczymy z kobietami.

- Oni też nie - zaśmiała się Urd i choć nie rzekła ani słowa więcej i nie poruszyła się, obaj wojownicy jednocześnie zrzucili z głów kap tury, tak że ich złote maski stały się dla wszystkich widoczne. Sverig wytrzeszczył oczy, a jeden z jego ludzi krzyknął ze strachu.

Pierwszy opanował się brodac. Popatrzył na Thora, a w oczach miał jedynie nienawiść i pogardę, choć gdzieś w głębi duszy może i odrobinę strachu.

- Miałem więc rację - powiedział. - Od początku nas okłamywałeś.

- Nie - zaprzeczył Thor. - To bardziej skomplikowane. Ale w tej chwili nie mam czasu, by ci to tłumaczyć. Przepuść nas.

- Nie możemy dać im odejść! - krzyknęła Urd przytłumionym głosem, w którym było słycać mieszaninę niedowierzania i przerażenia. - Thor! Nie możemy!

- Nic nam nie zrobili - pokręcił głową Thor. - Wiesz, po co tu jesteśmy! Przepuść nas, a dam ci słowo, że nigdy mnie już nie zobaczysz. Przekaż Bjornowi, że miał rację. Będzie wiedział, o czym mówię.

- Thor! - Urd starała się go odwieść od tego pomysłu. - Przecież oni wszystkich zaalarmują!

Ale on nie słuchał. Twardym wzrokiem patrzył na Sveriga i się nie ruszał. Niewiele udało mu się wyczytać z jego oczu, miał jednak wrażenie, że jego zdecydowanie zaczęło się kruszyć. Brodacz był jedynym wojownikiem, który walczył już z Einherjerami. Był też jedynym człowiekiem, który kiedykolwiek pokonał złotego wojownika. Wszelako zanim się odezwał, Thor wiedział, że decyzja już zapadła.

- Nie pokonamy was.

- Nie - zgodził się Thor. - A rzucanie życia na szalę w z góry przegranej walce nie jest dowodem męstwa.

- Pozwolicie nam odejść? - zapytał ostrożnie. Przyjrzał się uważ-

nie obu wojownikom, ich nieporuszoną złotą przyłbicą, potem spojrzął na Urd i wrócił do Thora.

Ten skinął głową.

-Już nas nie zobaczycie - powiedział. - Chyba że będziecie chcieli inaczej.

- Thor! - syknęła Urd po raz trzeci i sięgnęła po miecz. Nie zdą-

żyła go dobyć. Thor dopadł do niej jak błyskawica i ścisnął jej nadgarstek z taką siłą, że jęknęła z bólu.

- Gdyby chodziło tylko o moje życie... - mruknął Sverig.

- Wiem. Teraz znikajcie stąd.

Brodacz jeszcze przez chwilę patrzył na niego z nienawiścią, w końcu dał znak swoim ludziom, by schowali broń, i uderzył konia piętami. Zanim odjechał, odwrócił się jeszcze w siodle i spojrzął mu w oczy.

- Są w twierdzy - powiedział. - Ale musicie się śpieszyć. Pędzili, co koń wyskoczy, a lada chwila pogoda się zmieni.

Potem zniknął w ciemnościach.

Thor jeszcze długo za nim patrzył, wciąż z taką samą siłą ściskając nadgarstek Urd. Dopiero kiedy miał pewność, że jeźdźcy są dostatecznie daleko, puścił ją.

- Zdajesz sobie sprawę, co najlepszego zrobiłeś? - wykrzyknęła.

Jej głos drżał z wściekłości, cały czas masowała obolałe ramię. Ledwie mogła nim poruszać. Sprawiał jej prawdziwy ból. . czy przypadek nie powinien być odczuwać jakichś wyrzutów sumienia? - Po pędzą prosto do Oesengardu i wrócą z posiłkami!

„Nie, jeśli Bjorn mu uwierzy”, pomyślał. A był prawie pewien, że tak właśnie będzie.

- Dlaczego pragnęłaś ich śmierci? - zapytał.

- Ich śmierci? - zapytała ze złością. - Głowę bym dała, że to oni pragnęli naszej!

Nie zadał sobie trudu, by jej odpowiedzieć.

- Chodź - mruknął. - Słyszałaś, co powiedział.

*

Choć bezlitośnie poganiali konie, świtało, gdy stanęli u stóp czarnej wieży. Sprawdzało się też to, co powiedział Sverig - pogoda zaczynała się zmieniać. Dookoła czuć było pierwsze podmuchy zbliżającej się burzy.

Jazda bez wytchnienia wyczerpała Thora, lecz zarysy wyłaniają-

cych się z mglistego poranka masywnych umocnień podziały na niego otrzeźwiająco. Srokacz drżał ze zmęczenia, lecz Thor nie zamierzał go oszczędzać. Ścisnął go łydkami i zmusił do ostatniego wyciągniętego galopu, jakby już czuł bliskość Lifa i Eleni.

- Poczekaj - poprosiła Urd, starając się złapać go za ramię. Nie udało jej się. Thor pędził naprzód i przez chwilę rozważał, czyby nie zostawić ich w tyle. Nie potrzebował niczyjej pomocy w uwolnieniu bliźniaków.

Kątem oka dostrzegł paniczny wyraz twarzy Urd. Zwolnił, przeszedł w wyciągnięty kłus, aż w końcu stanął.

- Co zamierzasz?

- Nie możemy popełnić najmniejszego błędu - odparła, dysząc ciężko, jakby całą drogę biegła piechotą, a nie jechała w siodle. -

Zaraz będzie zupełnie jasno. Zanim dojedziemy do wejścia, wstanie dzień. Jedno spojrzenie z okna albo z murów i będą wiedzieli, że tu jesteśmy. Zabiją dzieci.

Niechętnie przyznał jej rację. Pozorna bliskość wieży wynikała z jej ogromu. Nawet jeśli jeszcze bardziej przyśpieszą, rozwidni się, zanim dotrą do ruin, a dokoła twierdzy ziemia była płaska i pozbawiona drzew czy innych przeszkód, które dawałyby im osłonę. Wiedział już, jacy są ludzie

Fargasa, nie miał wątpliwości, że uśmiercą bliźnięta, kiedy uświadomią sobie, że nie mają szans.

- Co proponujesz? - zapytał wbrew sobie.

Zamiast odpowiedzieć, odchyliła głowę na plecy i mrużąc oczy, zaczęła uważnie obserwować niebo, na którym szarogranatowa po-włoka chmur niewiele się różniła od morza po lewej stronie. Thor nie był zdziwiony, kiedy w górze pojawił się czarny kształt i łagodnie opadł w ich stronę, zatoczył krąg nad Urd, ponownie wzbił się w powietrze i skierował do wieży. Widać było, ile wysiłku musiał wkła-dać w walkę z podmuchami wiatru, który przecież dopiero się budził i daleko mu było do siły, jaką miał osiągnąć.

Nie trwało to długo, choć dla Thora każda sekunda ciągnęła się jak wieczność. Burza przybierała na sile, a wycie wiatru ogłuszało.

Budowla jeszcze na chwilę zniknęła w porannej mgle, by dość szybko wyłonić się na nowo w świetle nowego dnia.

W końcu kruczy zwiadowca powrócił. Nie usiadł jednak na ramieniu swej pani, tylko spłynął naprzeciwko niej i balansując skrzydła-mi, zawisł na wysokości jej twarzy jak kołysana podmuchami plama.

Urd odchyliła lekko głowę i spojrzała ptakowi w ślepią. Jej usta poruszyły się, lecz Thor nie słyszał, by mówiła - być może tylko za-drżała pod naporem wiatru?

- Urd? - zapytał.

- Sześć - szepnęła. - Są na dziedzińcu. . sześć koni. Na murach. .

pusto...

- Skąd to wiesz? - zapytał, choć niepotrzebnie przecież. Znał

odpowiedź, mimo że wolałby, by było inaczej. Przerazała go.

- Ale. . to nie wszystko - mruzczała Urd. Zamknęła oczy i zaczę-

ła głośno oddychać. Dziwne napięcie zaczęło znikać z jej twarzy.

Ptak wzbił się w górę.

Thor odchylił głowę i przyjrzał się chmurom. Zrobiły się jeszcze ciemniejsze i złowrogie. Po krótkiej chwili pochłonęły kruka.

- Zdążają tutaj - mówiła dalej, lecz już spokojniej i bez widocz nego wysiłku. - Bjorn i jego ludzie. Bardzo wielu ludzi. Może nawet pięćdziesięciu. Jadą bardzo szybko.

Pomyślał przez chwilę i potrząsnął głową.

- Wykluczone, tak szybko Sverig nie mógł go powiadomić.

- To bez znaczenia! Musieli wyruszyć wcześniej! - weszła mu w słowo. Thor zauważył, że wciąż chwyta za nadgarstek, który w międzyczasie zsiniał. - Dlaczego tak bardzo mu zależy, żeby znów nas pojmać? Albo wydarzyło się coś innego. . skąd mam wiedzieć? Tak czy inaczej zaraz tu będą.

Uznał, że nie ma sensu jej przypominać, że przed chwilą to ona nawoływała do ostrożności. Jeśli kruk się nie mylił, a ona mówiła prawdę, nie mieli już wiele czasu.

Choć istniała jeszcze szansa, że wzmagająca się burza zatrzyma lub spowolni Bjorna.

Może mógłby jej pomóc?

W końcu już kilka razy przywołał grzmoty i pioruny - lecz nigdy świadomie. To się po prostu działo, nie miał pojęcia, jak. Może wystarczyło, by tego po prostu zechciał?

Naiwne myślenie, zganił się i niemal roześmiał. I pewnie nic by go przed tym nie powstrzymało, gdyby akurat w tym momencie znad morza nie dobiegł głuchy grzmot, po którym niebo przecięła błyskawica. Burza nabierała mocy, a gdzieś z daleka wiatr przyniósł wycie wilków.

Kolejny grzmot, znacznie bliżej.

To on ją przywołał, a ona przybyła.

Popatrzył na Urd, ich oczy spotkały się. Z jej wzroku zniknęła troska i złość. Widział w nich już jedynie powagę i zdecydowanie.

Kiwnęła głową.

Thor ruszył naprzód.

Ostatni odcinek pognali jak na zawodach. Konie były śmiertelnie zmęczone, lecz dały z siebie wszystko, jakby wiedziały, jak wiele od nich zależy. A burza i wichur z każdą sekundą przybierały na sile.

Przez ostatnie sto kroków niemal nic nie widzieli, a potężna wieża i reszta budowli zniknęła w chmurnym mroku, który otulił ziemię.

Jechał na oślep i to bardziej jego wierzchowiec niż on sam znalazł

drogę do środka. Naraz kopyta przestały rozbijać śnieg i lód, tylko zastukały na prastarym kamieniu posadzki. Huk tych kroków za-grzmiał mu w uszach i odbił się echem od niewidocznych ścian.

Przejechał jeszcze kawałek, po czym zatrzymał konia i jednym ruchem zeskoczył z siodła. Zwierzę zarżało, wyczerpane dziką jazdą, i zaczęło chwiać się na nogach, potrząsając ze zmęczenia głową. Srokacz usiłował też przytulić pysk do swojego jeźdźcy, lecz Thor odruchowo unikał jego dotyku. Gryzak parsknął z rozczarowaniem i uszczypnął go zębami w ramię. Niemal jednocześnie do środka

wjechała Urd i jej dwóch wojowników. Woda kapła z ich przesiąk-niętych wodą płaszczy, a kiedy kobieta zeskoczyła na ziemię, jej końomal nie upadł ze zmęczenia. Przez bramę wpadł ryk kolejnego grzmotu, a błyskawica rozświetliła na chwilę ciemność, ukazując im prawdziwą wielkość sali. Byli sami.

- Rozdzielmy się - zaczęła Urd bez tchu. - Ta budowla jest zbyt wielka, żebyśmy razem ją przeszukiwali. Mamy za mało czasu.

Nie był to zły pomysł, mimo to pokręcił gwałtownie głową.

- Ty zostaniesz tutaj i zajmiesz się końmi - powiedział.

-Ja. .

- Musisz nas ostrzec, jeśli pojawi się tu Bjorn ze swoimi ludźmi

- mówił dalej, a potem zwrócił się do wojowników w zbrojach.

-Jeden na prawo, drugi na lewo. Jeśli kogoś znajdziecie, zabijajcie.

Dzieci odprowadźcie natychmiast do Urd.

I nie dając nikomu szans na odpowiedź, odwrócił się i podbiegł

do schodów, przy których stały kamienne figury wilków. Wbiegając nimi na górę, rozwiązał płaszcz, tak mokry i ciężki, że tylko przeszkadzał i zrzucił go na ziemię, podobnie jak pochwę z mieczem.

W naturalnym odruchu zacisnął dłoń na rękojeści młota.

Biegając, przeskakiwał po dwa stopnie na raz i już po chwili znalazł się w zniszczonym korytarzu, z którego mnóstwo drzwi prowadziło do dalszych pomieszczeń. W żadnym nie dostrzegł światła.

Dopiero kawałek dalej zobaczył jaśniejszy punkt: wąskie, prostokątne okienko, przez które do środka dostawała się jasna poświata.

Zatrzymał się. Biec i szukać drogi po omacku przy takiej liczbie sal i korytarzy, w których najpewniej zgubiłyby kierunek, byłoby, łagodnie mówiąc, nieostrożne. Twierdza była dość wielka, by zmie-

ściła się w niej cała armia i zabłądziła, wychodząc. Zamiast biegać bez sensu w kółko, lepiej się zastanowić. Budowla okazała się tyleż wielka, co nieprzyjazna. Jeśli ludzie Fargasa jej nie znali, na pewno nie ryzykowaliby zgubienia się w labiryncie jej komnat i korytarzy.

A to oznaczało, że zatrzymali się w pomieszczeniach gdzieś blisko wejścia.

Wściekły na siebie za nieporadność, ale też pewien, że teraz znacznie szybciej znajdzie porywaczy dzieciaków, wrócił do galerii z drzwiami. Zanim zbiegł schodami, zatrzymał się przy kamiennej poręczy.

Wewnątrz twierdzy panowała prawie całkowita ciemność. Co chwila wpadały do środka drzwiami i oknami błyski szalejącej na dworze burzy, lecz to nie pomagało, bo gwałtowne przejścia od głębokiego mroku do oślepiającego światła jeszcze bardziej utrudniały orientację.

Mimo to widział, jakiej wielkości jest sala na dole - większa niż niejedna warownia, którą widział. Kiedy jeszcze mieszkali tu ludzie, każdy, kto do niej wchodził, musiał czuć przytłaczającą przestrzeń, każdy stawał się mały i nieważny. Czy istniał inny sposób, by dosadnie pokazać ogrom swej władzy? Chyba nie.

Zmarszczył czoło, zaskoczony tą myślą. Tak, do miejsca pasowała jak najbardziej, ale do czasu już nie.

Lecz... czy to rzeczywiście były jego myśli? Nagle wszystko po-wróciło. Wewnątrz siebie znów poczuł dawne szarpanie i drapanie.

Choć nie pamiętał, żeby tu kiedykolwiek był, nagle wiedział, co by zobaczył, gdyby było choć troszkę jaśniej. I zupełnie jakby tego było mało, usłyszał niespodziewane odgłosy: rozmowy, muzykę, śmiechy i wołania, a ponadto dudnienie setek podkutych butów na kamiennej posadzce... może też odległe echo rogu wzywającego do bitwy...

bitwy, która nigdy się nie skończy... Ściany dookoła zaczęły szeptać i nagle poczuł się, jakby zafalował welon czasu, który to wszystko spowijał, a przeszłość i teraźniejszość zmieszały się ze sobą.

To była ta wieża. Prastara magia była w niej tak potężna, jak w żadnym innym miejscu, w którym kiedykolwiek przebywał. I to on to sprawił. Po raz pierwszy posłużył się darem, o który nikogo nie prosił, a którym obdarzył go zdradziecki bóg. Przywołał burzę i zapewne wtedy naruszył coś, co na wieki miało pozostać nienaruszone...

Coś zastukało - może któryś z koni na dole zastukał kopytami, a może to co innego... wszystko jedno, co spowodowało hałas, dźwięk był prawdziwy i przywołał go do rzeczywistości. Zdecydowanie strząsnął z siebie cienie przeszłości i zbiegł schodami na dół.

- O nie - powiedział - Nie będę ci niczego ułatwiał! - krzyknął, choć oczywiście nie otrzymał odpowiedzi. Tak samo Urd nie zrobi-

ła tego, o co ją poprosił, i nie została przy koniach. Tak czy inaczej nie spodziewał się, że ją tam zastanie. Stwierdził natomiast, że musiała postąpić znacznie mądrzej od niego i zamiast biec na oślep przed siebie, najpierw pomyślała.

Tylko dokąd poszła?

Rozejrzał się niepewnie. Po lewej stronie dostrzegł drzwi z drzewem Yggdrasil, a za nimi pomieszczenie, w którym po raz pierwszy spotkał złego ducha tego miejsca. I choć niezależnie od tego, że już sama myśl o wejściu tam przyprawiała go o ciarki na plecach, instynktownie wiedział, że

Urd właśnie tam rozpoczęła poszukiwania.

Postanowił ruszyć w drugą stronę.

Nie był zaskoczony, gdy po drugiej stronie wilczych schodów trafił na kolejne, bogato zdobione przejście. Płaskorzeźba nie przedstawiała tym razem motywów roślinnych, a poskręcane węża, które-go rozdziawiony pysk połykał każdego, kto był dość odważny - lub lekkomyślny - by wejść do środka. Nie wiedział dlaczego, ale zmarnował jedną cenną chwilę na podziwianie tego dzieła, a kiedy ruszył

naprzód, na posadzce dostrzegł pojedynczy mokry odcisk stopy. Urd lub jeden z wojowników. Może powinien był posłuchać wewnątrz-nego głosu, który podpowiadał mu, by znalazł jakieś inne przejście, których przecież w takim miejscu musiało być wiele.

Nie namyślając się wiele, przestąpił próg i wszedł w paszczę węża z Midgardu. Wyciągnął przed siebie lewą rękę i zaczął macać na oślep, usiłując wyczuć, co kryło się w nieprzeniknionej ciemności.

Niepotrzebnie. Kolejna błyskawica rozświetliła korytarz zza jego pleców, ukazując jego oczom połyskujący obraz. Pomieszczenie z pojedynczym oknem i kolejne drzwi. Rozum podpowiadał mu, że niczego tam nie znajdzie, na co wcześniej nie trafiłaby Urd czy jeden z jej wojowników. A mimo to przestąpił kolejny próg, wabiony bezgłośnym szeptem w głębi duszy. Nie rozumiał, co go tam cią-

gnie, lecz nie potrafił się temu oprzeć. Pamiętał jeszcze, po co tu przybył, i miał Lifa i Elenię w głowie, choć dzieci się już nie liczyły.

Przyzywało go coś innego Przeznaczenie. Powód, dla którego w ogó-

le istniał.

Kolejna błyskawica zalała pokój snopem światła. I tutaj ściany pokrywały prastare obrazy i runy, które w migotliwym świetle piorunów sprawiały wrażenie żywych stworzeń, szepczących w niezrozumiałej mowie, której nigdy wcześniej nie słyszał. Drapanie w duszy, które wróciło chwilę wcześniej, przerodziło się w szarpanie i darcie pazurami, które bezlitośnie rozrywały jego wnętrze. Trafił tu, by podążyć za swoim przeznaczeniem i nie będzie miał trudności, o nie; z łatwością podąży za zewem, który w nim rozbrzmiewał.

Lecz kimże byłby, gdyby wybrał łatwiejszą drogę?

- Nie! - krzyknął.

Nic się nie zmieniło. Szepty i szamotanina w jego duszy wciąż trwały, tak jak pozostał ogarniający go strach.

Znów rozległ się stukot, taki sam, jak wcześniej. Tym razem jednak gdzieś z przodu. Może to zresztą zgrzyt metalu? Jakby wycią-

gnięcie miecza z pochwy... a może czyjś głos? Musiał przyznać, że nie miał pojęcia, co usłyszał. Zatrzymał się i z zamkniętymi oczyma usiłował przez chwilę zrozumieć, skąd docierają do niego nieznajome odgłosy. Po chwili uspokoił kłębiące się pod czaszką myśli. Rzeczywiście słyszał głosy, zmieszane ze stukaniem i zgrzytaniem metalu... i jeszcze coś, czego jednak nie umiał nazwać.

Pomieszczenie, do którego trafił, wydawało się lustrzanym odbiciem pomieszczenia po drugiej stronie, włącznie z potężnym czarnym blatem, który wydobyty przez pojedynczą błyskawicę zabłysnął w mroku, by znów zniknąć. Thor nie chciał na niego patrzeć. Odwrócił oczy i przy kolejnych błyskach oglądał płaskorzeźby na ścianach.

Różnica, jaką zauważył w stosunku do pomieszczenia za przej-

ściem z Yggdrasilem była taka, że tam wyjście prowadziło na balkon, a tu na wąskie schody, które stromo prowadziły pod górkę. Blade czerwone światło wskazywało drogę. Nie miał wątpliwości, że słyszy ludzkie głosy

Zacisnął dłoń na młocie i popędził nienaturalnie wysokimi schodami. Na ostatnich kilku stopniach zwolnił, a ponieważ na szczycie nie było drzwi, pochylił się i na czworakach zajrzał do środka, by nie zostać zbyt wcześnie odkrytym. Złość i troska gnały go naprzód, wiedział jednak, że zdesperowani ludzie posuwają się do desperackich czynów. I o ile jemu nic nie groziło, o tyle w ostatnim odruchu szaleństwa mogli zrobić krzywdę bliźniętom.

Ostrożność okazała się zbyt duża. W izbie znajdowało się trzech mężczyzn. Pierwszy był tak pijany, że zasnął w kałuży lepkiego miodu i wymiocin, pozostała dwójka nie patrzyła w jego stronę. Obaj trzymali w dłoniach kubki z trunkiem i najwyraźniej byli zbyt pijani, by go zauważyć. Podnieśli głowy dopiero, kiedy ruszył w ich kierunku.

Pierwszy wytrzeszczył oczy i z przerażenia upuścił naczynie, które z trzaskiem spadło na podłogę i pękło. W następnej chwili sam do-

łączył do kubka, bo Thor grzmotnął go bez litości pięścią w czerep.

Niemal nie zwalniając, zatrzymał się przy stole, schwycił pijanego za włosy i wyrznął jego głową o twardy jak kamień blat. Jeszcze nie zdążył przebrzmieć suchy trzask uderzenia, gdy stał obok trzeciego wojownika. Szarpnięciem poderwał go z krzesła. Młody chłopak był

zbyt zaskoczony by zareagować. Wpatrywał się w potężnego mężczyznę z szeroko otwartymi ustami i zapomniał nawet puścić kubek z miodem, który wciąż trzymał przechylony, jakby chciał się z niego napić.

- Dzieci - powiedział Thor. - Gdzie są dzieci?

Chłopak wyjąkał odpowiedź, której Thor ani nie zrozumiał, ani nie uznał za wystarczającą. Rzucił nim o ścianę, uderzając głową o kamienną ścianę, a potem, przytrzymując za gardło, spoliczkował

wolną dłonią. Musiał się pilnować, by nie uderzać zbyt mocno. Nie mógł sobie pozwolić na

pozbawienie go przytomności.

- Gdzie są dzieci? - zapytał powtórnie.

Tym razem zrozumiał dukanie chłopaka.

-Nic... ci... nie powiem... Możesz mnie... zabić...

Złamał mu nadgarstek. Żołnierz krzyknął, Thor zaś spokojnie czekał, aż ten zużyje całe powietrze z płuc. Gdy w końcu zapragnął

wziąć oddech, jedną ręką przycisnął go do ściany, a drugą zatkał

usta i nos.

Nieszczęśnik zaczął się szarpać i rzucać, rozpaczliwie usiłując kopnąć go w krocze, lecz Thor był zbyt potężnym przeciwnikiem.

Trzymał go nieporuszony, dopóki nie poczuł, że chłopak słabnie, a oczy uciekają mu w głąb czaszki.

- Mogę tak długo - ostrzegł go. - W końcu mi powiesz.

Zwolnił ucisk na tyle, żeby nabrał odrobinę powietrza, a potem mówił dalej.

- A jeśli nie, to cię nie zabiję, tylko złamię kręgosłup i tak zosta wię, a sam pójde ich szukać.

Jakaś jego część burzyła się przeciwko temu, co robił. Samo zabi-cie wroga w równej walce było nieprzyjemne, a teraz przecieź nie walczył, tylko torturował. To zupełnie co innego. Pogardzał i brzydził się torturami i jeszcze bardziej tymi, którzy uciekali się do takich metod. Jednak to obrzydzenie nie miało w sobie teraz niczego, poza prostym stwierdzeniem faktu; uczucie, o którym wiedział, że jest i nic więcej. Czy interesowało go życie śmiertelnych? Ich pobyt na tym świecie był nieskończenie krótki, krótszy niż jedno uderzenie serca boga, więc jakieź mogło mieć znaczenie, gdy się skończy?

Cofnął dłoń. Chłopak, krztusząc się, zaczął łapać powietrze.

Rzęził przy tym i bezwładnie osuwał się po ścianie, toteź uderzył go w twarz, by pomóc odzyskać przytomność.

- Gdzie?

Mężczyzna zaskoczył go. Drżał ze strachu i bólu, a jednak potrzęsnał z wysiłkiem głową i spróbował splunąć mu w twarz. Nie starczyło mu oczywiście sił, lecz Thor wbrew sobie poczuł dla niego odrobinę szacunku. Wojownik wiedział, co go czeka i bał się tego przeraźliwie, a jednak nie chciał mówić.

Thor raz jeszcze uderzył jego głową o ścianę i puścił bezwładne ciało, by osunęło się na podłogę.

Dopiero wtedy rozejrzał się po pomieszczeniu. Znajdowały się w nim dwa wyjścia i niewielkie okienka. Odruchowo zdecydował się na lewe drzwi. Znalazł się na klatce schodowej, która stromo schodziła w dół. Ktokolwiek zbudował tę twierdzę, musiał być miłośnikiem schodów.

Na dole panowała ciemność, zdecydował więc, że sprawdzi drugie wyjście. Wrócił do środka. Żeby dotrzeć do drzwi, musiał przejść nad ciałem nieprzytomnego wojownika. Bez zdziwienia stwierdził, że przesadził z siłą, bo wokół głowy chłopaka rozlewała się coraz większa kałuża krwi. Nie żył. Najwyraźniej albo nie potrafił właściwie kontrolować swojej siły, albo stawał się coraz potężniejszy. Na powrót ogarnęło go uczucie odrazy, lecz jakby ponad nim - wiedział, że jest, natomiast ocean wściekłości, który w nim szalał, pochłaniał

wszystko inne. Postarał się spokojnie to przemyśleć. Może to ostrze-

żenie, które sam sobie dawał? Coś się z nim działo. Ci trzej w pomieszczeniu nie byli przecież pierwszymi, których zabił, i nie miał

złudzeń, że też ostatnimi. Jednak to nie bezwzględność jego czynów wzbudzała przerażenie i odrazę, był przecież wojownikiem i wiedział, że w tym fachu to nic nadzwyczajnego. Zrozumiałby nawet, gdyby jakaś jego część cieszyła się z krwawych mordów, których dokonywał. .. tymczasem nic nie czuł.

Naraz pojął, że to to miejsce. Nie dziwił się, że mieszkańcy Oesengardu unikali go, bo wierzyli, że mieszkają tu złe duchy. Twierdza budziła w nim coś, czego być nie powinno i zabijała coś innego, czego w żadnym razie nie mógł stracić. Nie powinien był tu przyjeżdżać.

Znajdzie bliźniaki, a potem odejdzie stąd i już nigdy...

Przeszedł przez drzwi i nagle wszystko się zmieniło.

Czwarty mężczyzna, którego nie zauważył, siedział pod ścianą i chrapał przez uchylone usta. Był tak pijany, że nie usłyszał hałasu uderzeń i krzyków z izby obok. Wyglądał, jakby był przytomny, lecz jego puste oczy wpatrywały się tyleż tępo, co nieruchomo w jakiś nieokreślony punkt na przeciwległej ścianie. Thor nie był pewien, czy żółtawa kałuża, w której siedział, to tylko miód z rozbitego dzbana. Lifa nigdzie nie widział, za to Elenia leżała na barłogu z brudnych szmat, naga i skąpana we własnej krwi. Rozrzucone na boki ręce i nogi miała powyginane pod dziwnymi kątami.

Przez nieskończenie długą chwilę stał nieruchomo i wzbraniał

się przed zaakceptowaniem tego, co widział. Nagle czas znów ruszył

z miejsca, a dziewczyna otworzyła oczy i jęknęła boleśnie. Thor jednym skokiem znalazł się przy niej i porwał ją w ramiona, lecz jeszcze szybciej opuścił na barłóg, bo jęk zmienił się w umęczony krzyk bólu. Pojął, że przysporzył jej tylko jeszcze więcej cierpienia; jakby nie dosyć go miała.

- Eleniu! - wyjąkał - Na wszystkich bogów, co oni ci uczynili?

Dziewczyna chciała odpowiedzieć. Widział jej wysiłek i nadludzkie cierpienie, szybko więc

potrzęsnał głową, aby nic nie mówiła.

- Ciii - szepnął. - Ciii, mówienie cię tylko zmęczy. Nie bój się, wszystko będzie dobrze. Jestem z tobą. Wszystko będzie dobrze.

Nic nie będzie dobrze. Nie tylko połamali jej ręce i nogi, ale i zapewne zgwałcili, zanim bestialsko pobili i pokaleczyli nożami. Zbyt wiele widział już ran, żeby nie potrafić rozpoznać, jakie umie uleczyć, a jakich nie. Elenia umierała; teraz, w jego ramionach.

A mimo wszystko spróbował. Położył jej dłoń na piersi - przede wszystkim, żeby ją uspokoić, ale też w innym celu - zamknął oczy i spróbował w nią wejść.

Napotkał ból - przeraźliwy i wszechogarniający, sączący się z ty-sięcy miejsc naraz, zbyt głęboko zakorzeniony, by mógł go pokonać albo choćby złagodzić. Ale dostrzegł jeszcze coś - pożerając ją czerń, mrok tysiącokrotnie starszy niż ludzka dusza. Widział go już wcześniej, u Lassego, lecz tym razem był wielokrotnie potężniejszy, bo Lasse był

już starym człowiekiem, który dużo wcześniej się poddał. Elenia natomiast była młodą, silną kobietą, nieomal dzieckiem, i walczyła z ogromną siłą kwitnącej świeżości, która przyczyniła się do jej zgu-by. Odrobiną siły, jaką mógł jej dać, przedłużał tylko cierpienie. Nie potrafił przestać, nie chciał się pogodzić z końcem. Uczepiony, nie puszczał ciała dziewczyny i ognia w niej, który dawno już zgasł. Czuł

tylko chłód i mrok. I pustkę, niemal jeszcze gorszą niż ból, którego wcześniej doświadczył.

W pewnym momencie poczuł, że nie jest już sam i kiedy otworzył oczy, dostrzegł Urd, że klęczy obok i trzyma martwą córkę za rękę. Jej twarz zmieniła się w kamienną maskę, szarą i nieporuszoną.

- To... - zaczął, ale kobieta przerwała mu cichym głosem. Mówiła, ledwie otwierała usta.

-Wiem. Zrobiłeś, co w twojej mocy.

Nie to miał na myśli, ale milczał. Nie potrafił powiedzieć już ani słowa, jakby pustka, która opanowała dziewczynę, przeniosła się do jego wnętrza i po kawałku pożerała jego człowieczeństwo.

Czas mijał. Chwile ciągnęły się jak godziny, a oni siedzieli nieruchomo obok siebie i razem cierpieli. Thor czekał na ból, który powinien być się pojawić, tęsknił za nim całym sobą, bo miał nadzieję, że wypełni nim pustkę. Lecz nie czuł nic.

Ponurą ciszę przerwała Urd, wyciągając dłoń, którą położyła na jego ramieniu. Miała lodowatą skórę, szarą twarz i puste oczy.

Wciąż przepełniony chłodem nie potrafił się go pozbyć. Strząsnał

z siebie dłoń kobiety, wstał i podszedł do pijanego żołdaka.

Urd nie przyszła sama. Jeden z Einherjerów stał w drzwiach i szerokimi barkami zasłaniał cały

otwór, a drugi pilnował pijaka. Kiedy Thor podszedł bliżej, mężczyzna drgnął i uniósł wzrok, a w jego oczach pojawiło się coś na kształt nadziei, że oto patrzy na człowieka. Wymamrotał coś niezrozumiale, nie miało to jednak żadnego znaczenia, choć jego głos pełen był jednoznacznej ulgi. Thor cofnął

się pół kroku i odczekał, aż pijany mąż wstanie, a kiedy ten się wyprostował, jednym ruchem wyrwał mu krtań.

Wojownik długo konał. Los - a może alkohol, którym wcześniej się raczył - był tak okrutny, że nawet nie dał mu stracić przytomno-

ści. W ostatnich chwilach życia, kiedy krztusząc się własną krwią, osuwał się po ścianie na kolana, jego wzrok pojaśniał i Thor zobaczył, że mężczyzna zrozumiał, co go spotkało.

W końcu skonał. Thor powoli uniósł do oczu krwawy kawałek ciała, który wciąż trzymał w dłoni. Powinien się przestraszyć albo chociaż drgnąć z odrazą, lecz nie, wciąż nic nie czuł. Może trochę zaskoczenie, że tak łatwo zabił człowieka.

Rzucił krwawy strzęp na podłogę i odwrócił głowę, słysząc kroki Urd.

Z nieruchomą twarzą przypatrywała się martwemu. Po chwili kiwnęła głową na znak, że to, co zrobił, było właściwe. Ale nie było i on o tym wiedział.

- Przykro mi - rzekł. - Nie powinienem był go zabijać.

T- Chcesz powiedzieć, że nie tak szybko?

Thor potrząsnął głową.

- Nie znaleźliśmy jeszcze Lifa - powiedział. - Mógł nam powie dzieć, gdzie jest.

-Jego tu nie było - powiedziała. - Przyjechali w piątkę. Jednego złapaliśmy na dole, kiedy chciał uciec. Nie żyje, ale przed śmiercią powiedział nam kilka rzeczy. Krótko po opuszczeniu miasta rozdzielili się. *Dwójka*, wzięła *Lifa* i pojechała z nim na klify, by go zrzucić ze skały do morza. Tak rozkazał im Fargas. . to, co tutaj zrobili, to dawna metoda karania zdrajców - w końcu na jej twarzy pojawiły się jakieś uczucia, bo uśmiechnęła się nieprzyjemnie. Jej usta przypominały bliznę, która na chwilę zabrała jej urodę.

-Wydaje mi się, że Sverig i jego ludzie pojechali ich śladami.

Gdybyśmy ich nie dogonili i nie zawrócili...

Wtedy oni być może dogoniliby Lifa i chłopak by żył.

Wiedział oczywiście, że to nieprawda. Droga do klifów nie była długa, a dwójka z Lifem miała dość czasu, by wykonać rozkaz jarla, jeszcze zanim Sverig miał szansę ich dopaść. Ale zasiała ziarno wątpliwości, którego do końca życia się już nie pozbędzie.

Milczał.

Dlaczego nie czuł nawet gniewu?

Einherjer odszedł od drzwi, powiedział kilka słów swemu towarzyszowi i wrócił na swój posterunek. Drugi natomiast podszedł do Urd i przekazał jej jakąś wiadomość. Nie szeptał, lecz Thor i tak nie słyszał poszczególnych słów.

- Bjorn - powiedziała Urd tym samym, bezdźwięcznym głosem.

- On i jego ludzie. Są blisko. Jest z nimi Sverig. Jest ich wielu, ponad pięćdziesięciu. Jeśli się pośpieszymy, mamy szansę im umknąć.

- Znow uciekać? - zapytał. - Dokąd?

Urd się nie odezwała. Minał ją i zbliżył się do Eleni. Uklęknął

i ostrożnie owinał jej ciało w najczystsza derkę, jaką znalazł. Kiedy wstawał, nie mógł uwierzyć, jak była lekka. Niemal nic nie ważyła, jakby wraz z życiem zmieniała się w powietrze.

Matka dziewczyny patrzyła na niego zaskoczona, ale odsunęła się, kiedy ruszył do drzwi. Obaj wojownicy podążali za nim w peł-

nym szacunku odstępnie.

Pioruny i wyładowania oświetlały mu drogę, kiedy schodził na dół, mijał galerię i w końcu znalazł się w wielkiej sali przy wejściu.

Kiedy wychodzili na dwór, burza szalała z taką samą mocą, jak wcze-

śniej, z tą różnicą, że przestał padać deszcz, zmieniając się w ledwie zauważalną mżawkę. Nadszedł dzień. Bez trudu dostrzegł kilkudziesięciu jeźdźców, którzy szybko się zbliżali. Urd miała rację. Mieli dość czasu, by spróbować uciec. Jeśli wojownicy pędzili tak przez dłuższy czas, a tak podejrzewał, i oni, i ich wierzchowce musiały być tak samo zmęczone.

Ale Thor nawet nie drgnął. Stał jak głaz i nie odwracał wzroku.

Jeźdźcy jeszcze bardziej przyśpieszyli, widząc cztery postaci przed wieżą. Może myśleli, że to rozpaczliwa próba ucieczki? Szybko jednak zwolnili, a kiedy zbliżyli się na kilkadziesiąt kroków, Bjorn uniósł dłoń i zatrzymał oddział. On, Sverig i jeszcze dwóch konnych podjechało bliżej. Thor usłyszał za plecami zgrzyt metalu, kiedy obaj wojownicy w zbrojach dobyli mieczy, a potem nieco cichszy szelest, kiedy i Urd sięgnęła po miecz.

Bjorn i pozostali nie zareagowali. Nawet Sverig nie sięgnął po topór. Zatrzymali się trzy metry od niego, a jarl spojrział wstrząśnię-

ty na ciało dziewczyny.

- Co się stało? - zapytał w końcu.

Zamiast odpowiedzieć, Thor zrobił krok w ich stronę, położył

zwłoki na ziemi i jednym ruchem odwinął je z materiału. Bjorn zbladł jak śmierć, a dwójka jego pomocników podskoczyła z przera-

żenia w siodłach. Nawet Sverig nie potrafił się opanować i ze świstem nabrał powietrza.

- Na bogów, Thor... kto to uczynił? - wyszeptał Bjorn.

Thor patrzył na niego bez słowa. Współczucie w oczach jarla było szczere, tak samo jak smutek i rodząca się złość. Bardzo lubił Elenię.

- Twoi przyjaciele z Oesengardu - odparł chłodno.

- Thor, to... tak strasznie mi przykro... - przez chwilę nie mógł

oderwać wzroku od bestialsko okaleczonego ciała dziewczyny. -

Przysięgam ci, że odpowiedzialni za to...

Niewiarygodnie potężny grzmot zagłuszył jego słowa, a w wieżę uderzył piorun, wyrzucając w powietrze ogromną ilość czerwonych iskier i odłamków kamieni.

-Jesteście po tej samej stronie, Bjorn! - powiedział. Nie mówił

głośno. Nie podnosił nawet głosu, niemal szeptał... lecz jakimś cudem każde z jego słów docierało wyraźnie do wszystkich jeźdźców.

- To byli odważni ludzie z przyjaznego miasteczka nad morzem. To oni jej to zrobili. Ludzie, dla których chcesz wyruszyć na wojnę.

Niewinni rybacy i bezbronni rzemieślnicy, których chcesz bronić swoją armią. Dla nich chcesz wywołać wojnę, w której spłonie świat.

Jakby na podkreślenie jego słów rozległ się kolejny, jeszcze gło-

śniejszy grzmot, a błyskawica połączyła niebo z ziemią niecały lot strzały za plecami konnych. W powietrze wystrzelił obłok pary i rozgrzanego błota, a konie poruszyły się niespokojnie.

-To byli ci miłujący pokój, gościnni mieszczanie, których chcesz bronić - ciągnął dalej. - Ci, którzy deklarują, że pokój jest dla nich najświętszą wartością. Ich wolności chcesz bronić, Bjorn. Czy tak dla ciebie wygląda pokój?

Bjorn potrząsnął ze smutkiem głową.

- Rozumiem cię, Thor...

- Doprawdy? - odezwała się Urd i stanęła obok Thora, unosząc miecz.

- Tak, rozumiem - potwierdził. - Nie mówiłem o tym, ale też straciłem dziecko. Dawno temu, lecz ten ból wciąż mi towarzyszy, jakby to było wczoraj. Wiem, co czujesz.

- Straciłeś dziecko? - powtórzyła Urd. - Zabrano ci je? W taki sposób?

Wskazała na ciało córki. Nie odrywała przy tym wzroku od twarzy Bjorna, która nabrała zatroskanego wyrazu.

- Nie - przyznał. - Ale...

Kolejny grzmot zagłuszył jego słowa, a błyskawica uderzyła w ziemię jeszcze bliżej. Dwa albo trzy konie stanęły na zadnich nogach i jeźdźcom z wielkim trudem udało się je przywołać do porządku. Czuć było wśród nich niepokój. Sverig zdjął topór z pleców.

- Pamiętasz jeszcze, o co mnie zapytałeś? - ciągnął Thor. - Czy mógłbym zapobiec tej wojnie, jeśli bym chciał? Tylko po co, Bjorn?

Dlaczego miałbym ratować ludzi, którzy mordują dzieci?

- Jesteś zły - Bjorn potrząsnął głową. - I ja to rozumiem. Ale to nic nie zmienia w tym, że...

- ...że to banda tchórzów i morderców? Że Urd cały czas miała rację, a ja się myliłem? Jej bogowie nie wymagają morderstw na dzieciach!

- My też nie! - włączył się Sverig. - To nie myśmy to zrobili! Wiesz o tym, że to Fargas! To był jego pomysł, ale przecież on też już nie żyje, tak samo, jak mordercy dziewczyny, prawda?

Thor nie zaszczycił go nawet jednym spojrzeniem.

- Oczekiwałeś ode mnie podjęcia decyzji - powiedział, a jego sło wotowarzyszyła nieprzerwana kakofonia grzmotów i walących raz za razem błyskawic. Coraz więcej spłoszonych zwierząt umykało w panicznej ucieczce i przynajmniej jeden z wojowników poszedł

ich śladem.

- A więc zdecydowałem.

- Jak?

- Odejdź - powiedział. - Wracajcie do Oesengardu i zbierzcie wszystkich mężów, którzy nie są po naszej stronie.

- Chyba postradałeś zmysły! - krzyknął Sverig. - Odłóżcie broń i poddajcie się! Nie macie...

Odwrócił się w siodle i dostrzegł, że oddział był w rozsypce. -..

.szans - dokończył ze złością. -Wciąż mamy przewagę. Naprawdę chcecie walczyć?

- Dlaczego nie? - zapytał Thor, kładąc dłoń na młocie. Nie wy-ciągnął broni zza pasa, lecz już sam dotyk wystarczył, by poczuł jej potężną moc. Prawdziwą moc Mjöllnira. Z chmur wystrzeliła potężna błyskawica i niczym dłoń boga musnęła jednym palcem jeźdźca, zmieniając go razem z koniem w żywą pochodnię. Przerazone zwierzę stanęło na tylnych nogach i rzuciło się do ucieczki, lecz już po kilku krokach padło razem z wojownikiem na ziemię.

- A ty? - zapytał lodowato, podczas gdy niedobitki armii Bjorna pierzchali w panicznej ucieczce. Sverig zacisnął dłonie na stylisku topora z taką siłą, że słychać było, jak strzeliły mu kostki.

- Thor - odezwał się Bjorn. Najdziwniejsze, że w jego głosie nie słychać było zaskoczenia. - Porozmawiajmy o tym, co się stało.

Wciąż nie jest jeszcze za późno!

- Czas rozmów minął - uciał Thor. - Wracajcie do miasta i za-bierzcie każdego, kto jest przeciwko nam. Potem przekaz wszystkim, że sprawię Eleni pogrzeb zgodny ze zwyczajem jej ludu, a potem przyjadę do Oesengardu i zabiję każdego -

bez wyjątku: mężczyzn, kobiety i dzieci - kto nie będzie gotów, by oddać cześć prawdziwym bogom!

Rozdział 25

Kiedy wrócili do Oesengardu, zbliżała się noc. Burza nie trwała długa Magia szybko ustała, zamiast niej zapanowała nienaturalna cisza. Nawet morze, którego rozkołysana powierzchnia wyrzucała chwilę wcześniej fale tak potężne, jakby chciały skruszyć nabrzeżne skały i dosięgnąć nieba, uspokoiło się i przybrało wygląd niewzruszonej płyty szlifowanego granitu. Patrząc na puste niebo, trudno było uwierzyć, że w ogóle znało chmury. Spokój ten panował całą resztę dnia, można było odnieść wrażenie, że natura wstrzymała z żalu oddech i pogrążyła się w żałobie.

Tak jak powiedział Bjornowi, pochowali Elenię zgodnie ze zwyczajami jej ludu. Oddali jej ciało płomieniom, by duszę ostatecznie uwolnić z ziemskich okowów. Dzięki temu mogła przenieść się do innego świata i zjednoczyć tam z duszami przodków.

Einherjerzy znaleźli gdzieś dość drewna na stos pogrzebowy, któ-

ry zmienił ciało dziewczyny w gorący popiół, a Urd zaskoczyła Thora, gdyż nakazała wojownikom przynieść ciało żołnierza Bjorna, którego zabiła błyskawica. Jemu też oddała ostatnią przysługę, paląc jego zwłoki. Po drodze trafili na jeszcze jedno ciało. Jeździec musiał złamać kark, spadając ze spłoszonego wierzchowca. Jego również powierzyli oczyszczającej mocy ognia. Ciała czterech mężczyzn, których Thor zabił w wieży, wraz z truchłem piątego, zabitego przez Urd na dole, zrzucili z klifu i patrzyli, jak pochłaniają je fale.

Poza kilkoma słowami wyjaśnienia na temat ceremonii pogrzebowej i odpowiedzią na kilka pytań

Urd przez cały czas milczała.

W końcu wsiedli na konie i ruszyli do miasta.

Nad Oesengardem unosił się czarny, gęsty dym. Im bliżej byli, tym wyraźniej widzieli ciężkie kłęby, unoszące się z czegoś, co pło-nęło niedaleko portu. Thor nie wiedział, co się działo. Miał nadzieję, że Bjorn poważnie potraktował jego ostrzeżenie, zebrał mężczyzn z miasta i wyjechał przed jego powrotem. Lecz kiedy dostrzegł dym, zaczął wątpić. Co będzie, jeśli za namowami skorego do walki Sveriga, Bjorn zdecydował się wydać im bitwę? Bitwę, którą przegra, bo musiał ją przegrać, ale która będzie kosztować wiele ofiar? Nie obawiał się go, wiedział, że pokona brodacza; bał się za to tego, co się z nim działo, kiedy zabijał.

Mężowie, którzy wyjechali im naprzeciw, nie mieli jednak broni, pancerzy ani hełmów wojowników szykujących się do bitwy, a zwykle czarne płaszcze i rozwiane włosy. Dopiero po chwili zrozumiał, że to kobiety - i to znajome. Jedną z nich była Helga, matka Gundri, drugą kojarzył z widzenia. Poruszały się szybko, ale zanim podjechały, gwałtownie stanęły. Thor dostrzegł przerażenie na ich twarzach, kiedy się zorientowały, że dwie postaci w złotych maskach, które im towarzyszą, to nie ich siostry, przebrane za wojowników, a rzeczywistość.

Urd gestem nakazała Einherjerom pozostać z tyłu, a ona i Thor podjechali do kobiet. Heldze udało się wytrzymać jego spojrzenie, nie odwróciła wzroku, choć widział przecież, z jakim trudem jej to przychodziło. Jej towarzyszka natychmiast ukloniła się uniesieniem tak nisko, że czołem oparła się o kark wierzchowca, a na dodatek za-drżała na całym ciele. Owszem, spodziewał się czci, podziwu i uwielbienia, a tymczasem to, co zobaczył, to paniczny, niemal zwierzęcy strach.

Czy powinien się przyzwyczaić? Czy powinien stać się bogiem szerzącym przerażenie i nic poza tym?

- Pani! - szepnęła Helga. I ona spróbowała posłusznie się skłonić, lecz Urd szybkim gestem ją powstrzymała.

- Co się dzieje? - zapytała, wskazując na kłęby dymu nad portem.

- Przybyli, pani! - odparła Helga. - Nasi bracia i siostry wreszcie tu są!

- Cała flota? - Urd była zaskoczona.

- Na razie tylko jeden statek, pani - wyjaśniła Helga. Jej wzrok co chwila uciekał w stronę twarzy Thora, lecz nie miała dość odwagi, by spojrzeć mu w oczy. - Za to jaki! Nigdy takiego nie widziałam. Na pokładzie przypłynęło wielu zbrojnych mężów! - rzuciła pełne obaw i zarazem nieśmiałe spojrzenie w kierunku wojowników w pancerzach. -

Mężów takich, jak ci.

- A więc zwyciężyliśmy - w głosie Urd słychać było ulgę. Chcia-

ła natychmiast ruszyć naprzód, lecz Thor złapał szybko cugle i zatrzymał jej konia.

-A ogień?

- Żołnierze Bjorna i część mężczyzn z miasta chciała ich zatrzymać - wyjaśniła kobieta. - Ale nie mieli szans. Ci, którzy przeżyli, uciekli. Część naszych mężczyzn razem z nimi -

wydeła z pogardą usta. - Między nimi też Sjóblom.

- Bjorn uciekł? - upewnił się Thor.

- Ale wcześniej powiedział, że zabijesz panie każdego, kto ci się nie podporządkuje - odezwała się towarzyszka Helgi. Nie patrzyła przy tym w jego kierunku, a głos miała słaby, jakby na granicy płaczu. - Wszystkich, bez wyjątku. Mężczyzn, kobiety i dzieci.

Thor odruchowo chciał zaprotestować i wyjaśnić, że to podłe kłamstwo rozpущane celowo przez Sveriga, lecz przypomniał sobie, że rzeczywiście tak powiedział. Nie chciał, aby do ludzi trafiło takie przesłanie, ale jakkolwiek na to spojrzeć, były to jego własne słowa.

- Oesengard należy do was, pani! - dodała Helga. - Pozostali tylko. . - zacięła się, rozejrzała, a potem popatrzyła pytająco na Urd.

- A gdzie Lif i Elenia?

Urd milczała. Zacisnęła usta, aż całkowicie odpłynęła z nich krew, a w oczach na moment pojawił się mrok.

- Och... - jęknęła Helga. - To... ja...

- Ich mordercy zostali ukarani - odparł Thor lodowato.

-A ci, którzy stali nad nimi, też nie umkną sprawiedliwości. Teraz zaprowadźcie nas do statku.

- Oddali życie za wiarę - dodała Urd. Uśmiechnęła się smutno i spojrzała na Thora w sposób, który sprawił, że jej słowa nabrały odwrotnego znaczenia. Bliźniaki nie musiały umierać, wystarczyło, żebyś wcześniej się zdecydował - zdawały się mówić jej oczy. I miała rację. Być może Urd wcale nie chciała tego powiedzieć, ale taka była prawda.

Jeden z uzbrojonych wojowników ruszył przodem, a drugi zajął

miejsce z tyłu. Helga i jej bezimienna towarzyszka wykorzystały pierwszą okazję, by zniknąć z ich orszaku. Miasto też nie witało ich jak bohaterów wracających z wygranej bitwy. Ulice były niemal puste. Nie raz i nie dwa słyszeli szybkie kroki i trzaskanie drzwi i okien, a ci, którym nie udało się umknąć, witali ich z opuszczonymi głowami lub nawet klęcząc. Tylko. . czegoż innego oczekiwał? Powiewających flag i szpaleru szczęśliwych mieszkańców, wiwatujących na jego cześć? Raczej nie. Większość rzeczywiście uważała go za boga; tyle że nie oznaczało to, że go kochali. Przyniósł miastu wojnę, śmierć i strach.

Płomień wspinający się wysoko nad dachy domostw wskazywał

im drogę do portu, a im bliżej byli, tym więcej ludzi spotykali na ulicach - głównie mężczyzn. Thor zauważył, że wielu z nich ma za-

łożone świeże opatrunki, a jeden z domów doszczętnie spłonął. Bjorn i jego żołnierze nie oddali miasta bez walki.

Potem spostrzegł pierwszych wojowników, o których mówiła Helga. Byli to Einherjerzy, podobni do tych, którzy im towarzyszyli, a jednak inni. Przede wszystkim nie tak wysocy, a ich ruchów nie cechowała taka pewność i zdecydowanie, jak jadącą z nimi dwójkę.

Miał wrażenie, że poruszanie się niecodziennym rynsztunku sprawiało im problem, jakby nie byli do niego przyzwyczajeni.

Niedaleko maszerowali całą grupą. Patrząc na nich, przekonał się, że nie był to czczy wymysł. Z złotych przyłbic w kształcie zwierzę-

cych masek nie było widać ich twarzy, lecz ruchy zdradzały, że mieli do czynienia z zupełnie normalnymi ludźmi. Nie niemal półbogami, niepokonanymi rycerzami, z którymi walczył na podwórzu spalonego gospodarstwa Endre - tylko przeciętnymi mężczyznami.

Urd kiwnęła głową, jakby wiedziała, nad czym się zastanawiał.

- To mieszkańcy miast, którzy się do nas przyłączyli - wyjaśniła.

- Twardzi wojownicy. Ale nie bracia.

Bracia? Thor popatrzył na nią pytająco, lecz odpowiedziała wskazaniem głowy na towarzyszącą im parę Einherjerów.

Cbodź z nami bracie. To twoja ostatnia szansa.

Razem z tym wspomnieniem wróciły i inne - takie, których nie chciał mieć teraz w głowie. Przestraszył się i odpędził je raz jeszcze.

nie były jego. Ale jak często jeszcze będzie mógł to zrobić?

Dotarli do portu. Thor momentalnie zapomniał o koszmarach z przeszłości i skupił się na teraźniejszości, która nie była wcale lepsza.

Port płonął. Nie wzmocnienia, falochrony, magazyny czy domostwa pobudowane przy brzegu, ale sam port. Żółte i czerwone płomienie unosiły się nad wodą, na której pływała się jakaś substancja, która wyciekała z dwóch uszkodzonych, buchających ogniem statków. Odruchowo zauważył, że miasto i tak miało dużo szczęścia, bo wiatr nie zwiewał płomieni i dymu nad domy, lecz gnał je w stronę otwartego morza. Po chwili rozpoznał też oba płonące statki: te same jednostki, z którymi walczyli, usiłując uciec z Barendem. Na rozkaz Bjorna zostały szybko postawione w stan gotowości, lecz równie szybko bezpowrotnie utracone. Zapewne czekałby je ten los i bez płomieni trawiących maszty i pokłady. Mimo kłębow dymu i blasku ognia widać było, jak ciężkie poniosły straty.

Zupełnie jakby coś jeszcze silniejszego niż Mjöllnir uderzało w nie po stokroć raz za razem, niszcząc wszystko i wszystkich, którzy się na nich znajdowali.

Mniejszy właśnie zniknął pod wodą, a większy niebezpiecznie przechylił na burtę.

Ich morderca kołysał się na falach nieco dalej z tyłu, skryty za chmurą czarnego dymu. Nie było widać wiele więcej niż nieokreślony cień, lecz bez wątplenia był ogromny, niemal monsturalny i jednocześnie... nieprawdziwy.

- Sami je podpalili, zanim uciekli - odezwał się ktoś obok.

- Widać mieli nadzieję, że zablokują nimi wejście do portu. Jak wi dać, udało im się... choć tylko częściowo.

Thor musiał dwa razy uważnie popatrzeć, zanim w mówiącym poznał Barend. Kapitan bardzo się zmienił. Nie miał już brody ani włosów, lecz nie ściał ich ani nie zgolił - zniknęły strawione płomieniami, które osmały jego gardło i część twarzy. Lewą rękę miał

usztynioną prowizorycznymi łupkami, a i na brzuchu widać było brudny opatrunek.

- Chcieli podpalić też moją małą, aleśmy postanowili im prze szkodzić.

- I jak widzę, udało się - Thor kiwnął z uznaniem głową. Łódź

Barenda wyglądała równie żałośnie, co wcześniej, lecz przynajmniej stała w bezpiecznej odległości od ognia.

- Kto chciałby jej wyrządzić krzywdę - powiedział kapitan butnie - ten najpierw musi poradzić sobie ze mną. A nawet jeśli, to i tak wrócę z piekła, żeby jej bronić.

Thor zaśmiał się, lecz widok marynarza nie napawał go optymizmem. Twardy mężczyzna. Musiał wiele przejść.

- A co z twoimi ludźmi?

- Walczyli tak dzielnie, jak tego od nich oczekiwałem - odparł

z dumą. - Tylko jednego straciłem.

- Zginął dla dobrej sprawy - wtrąciła się Urd z pochwałą w głosie. - Gdybyśmy mieli więcej tak twardych mężów, jak ty i twoja załoga, już dawno pokonalibyśmy wrogów i mogli dalej żyć w pokoju. Dziękuję ci, również w imieniu boga, któremu wszyscy służymy, a który stoi przed tobą.

Barend kiwnął z wdzięcznością głową, ale zrobił przy okazji minę, jakby szukał, gdzie też u licha stoi przed nim ten bóg, któremu wszyscy służą.

- A teraz idź i daj opatrzyć swoje rany - mówiła dalej Urd.

-I odpocznij. Zasłużyłeś na to.

Barend popatrzył na nią z ogniem w oczach, nic jednak nie powiedział. Skinął pokornie głową i odkuśtykał.

- Mogłaś go bardziej pochwalić - rzekł Thor, kiedy Barend znalazł się poza zasięgiem głosu. - To cud, że jeszcze żyje.

- Tak, to prawda - odparła głucho. - Dla niektórych bogowie są nad wyraz łaskawi.

-Wybacz - przeprosił. - Nie to miałem na myśli. Na przyszłość się dwa razy zastanowię, zanim coś powiem.

- Żyjemy w trudnych czasach, Thor - wyjaśniła Urd, nie patrząc na niego. - W czasie wielkich zmian. Niektórzy z nas będą musieli ponieść wielkie ofiary.

- Urd, nie chciałem...

- Oto i twój brat! - przerwała mu szybko, wskazując dłonią na grupę rycerzy w złotych zbrojach po drugiej stronie placu. Bez problemu rozpoznał, że tym razem mieli do czynienia z prawdziwymi

Einherjerami, a nie zwykłymi ludźmi odzianymi w dumne zbroje.

Natychmiast też zobaczył, kogo miała na myśli Urd. Jeden spośród nich był wyższy od pozostałych o całą głowę, ba, był nawet potęż-

niejszy od niego samego! Brat? Może i tak, ale raczej w przenośni.

Chciał do nich podjechać, ale Urd zdecydowała inaczej. Zsunę-

ła się z siodła, oddała wodze jednemu z wojowników i poczekała, aż i on stanie na ziemi.

- Tylko uważaj - ostrzegł Thor, oddając wodze swojego srokacza.

- Ten jest trochę...

Nie musiał kończyć, bo Gryzak zademonstrował od razu, co miał

na myśli jego jeździec.

-I dbaj o niego - dodał, walcząc ze złośliwym uśmiechem. - Nie raz uratował mi życie. Należy mu się ciepła stajnia i dodatkowa porcja owsa.

- Jak rozkażesz, panie - wymamrotał wojownik i się oddalił, a Urd popatrzyła uważnie na Thora.

- A teraz chodź, mój władco. Pójdź za mną...

Zrobił to, o co go prosiła, ale czuł niesmak. Może i jej słowa były w zamyśle dowcipne, ale zadziałały odwrotnie, bo dotknęły w nim czegoś, co wprawiło go w zakłopotanie.

Złoty olbrzym przerwał rozmowę z pozostałymi i zwrócił się w kierunku Urd, a na jego twarzy pojawiła się trudna do rozszyfrowania mina. Było w niej coś z ciekawości, oczekiwania i.. i chyba też domieszka nieufności... ale też coś jeszcze, na co nie potrafił

znaleźć odpowiednich słów.

Twarz olbrzyma była kształtna i zdecydowana, taka, jakiej oczekuje się od ludzi jego postury.

I w jakiś sposób znajoma. Z całą pewnością nigdy w życiu jej nie widział - ani w tym, ani w żadnym poprzednim, których nie pamiętał - a mimo to wyglądała znajomo. Może to jego oczy, wielkie i jasne, mocno zaznaczone na opalonej twarzy? Te oczy były...

Urd stanęła, ukloniła się delikatnie przed blondynem, a potem wskazała na Thora.

- To jest Thor - przedstawiła go. - Bądź pozdrowiony, panie!

W końcu przybyłeś!

- Thor - olbrzym zwrócił się w jego stronę ruchem jednocześnie ciężkim i zwinnym jak taneczny krok i skinął głową. A potem się roześmiał. -Tak, wiem -wyciągnął dłoń. -Witaj, bracie. Jestem Loki.

Thor schwycił jego rękę i wsłuchał w siebie, szukając jakiejś reakcji na to imię. Może coś zauważył, ale nie miał pojęcia, co to takiego.

- Długo na ciebie czekaliśmy, bracie - ciągnął blondyn. -I jesz cze dłużej szukaliśmy.

Bracie? Thor dalej szukał w pamięci. Popatrzył nieznajomemu w twarz, a potem w oczy... i już wiedział.

To były jego oczy. Wyglądały tak samo, jak jego - i to ich łączyło.

- Bracie? - powtórzył na głos.

- W pewnym sensie - odparł Loki z wahaniem. Czyżby był rozczarowany? Na chwilę oderwał wzrok od Thora i popatrzył na Urd. -Jeszcze nic mu nie powiedziałaś?

- Wolałam pozostawić to tobie, panie - odparła kobieta, spuszczaając skromnie wzrok. - Wybacz,

jeśli...

- Nie, nie, w porządku - przerwał jej Loki. - Dobrze postąpiłaś.

Chyba rzeczywiście będzie lepiej, jeśli ja to zrobię.

-Jeśli *co* zrobisz? - zapytał Thor podejrzliwie.

- Cierpliwości - odparł Loki i puścił jego dłoń. Thor miał wra żenie, że zrobił to z pewnym wahaniem. Gdyby nie jego spojrzenie, można by uznać, że był rozczarowany. - Już niedługo, masz moje słowo.

Cofnął się pół kroku, przechylił głowę i przyjrzał wzrokiem, w którym było niewiele przyjaznych uczuć, za to nadzwyczaj dużo bezlitosnej hardości. Natychmiast poczuł się nieswojo. Miał poczucie, że nic nie znaczy. „Czy tak wygląda spojrzenie boga?”, pomyślał

wstrząśnięty. Czy tak czują się inni, kiedy bóg na nich spogląda?

- Niczego nie pamiętasz? - zapytał Loki.

- Może mógłbym ci odpowiedzieć, gdybym wiedział, o co ci chodzi.

Loki patrzył na niego przez chwilę poruszony, a potem roześmiał

się tak głośno, że kilka osób zaczęło się im przyglądać.

- No tak, teraz nie mam już wątpliwości, że to ty - powiedział.

- Wciąż tak samo niewyparzona gęba. A mówią mi, że potrafię odpyskować!

Thor niewiele z tego rozumiał, a już na pewno mniej niż towarzysze Lokiego. Nie było mu jednak dane nic powiedzieć, bo potęż-

ny blondyn odwrócił się i gestykulując szeroko, kazał mu iść za sobą.

Było w nim przy tym coś dziwnego, co go przerażało. Coś w jego ruchach...

- No chodź! - przynaglił go. - Muszę ci coś pokazać.

Thor ruszył za nim. Loki prowadził nabrzeżem, wzdłuż wody, a zatrzymał się dopiero gdy dotarli do miejsca, z którego widać było niemal cały port. Płomienie i dym wciąż szalały po powierzchni, lecz tylko w minimalnym stopniu zasłaniały obcą jednostkę. Z tego, co widział, była to...

Nie, nie znalazł właściwych słów, by ją opisać. Statek był duży

- choć nie tak ogromny, jak mu się zrazu zdawało, lecz zbudowany w takich proporcjach i kształtach, że zwodził oczy i wyglądał na więk szy. Rufa, pokład i nawet masywna smocza głowa na dziobie

spra wiały, że przypominał nieco powszechne tu drakkary, choć jedno cześniej bardzo się od nich różnił. Każdy jego fragment, każda deska i każde wiosło wyglądały, jakby czały się do skoku, nadając całości pozory życia. Patrząc na niego, można było sądzić, że oto mroczny potwór z prastarych mitów przebudził się i szykował do ataku, by jednym sussem dopaść rzeczywistość i zniszczyć ją, pozostawiając za sobą ślad zniszczenia i śmierci. A chyba najdziwniejsze było to, że nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, jakiego był koloru; raz wydawał się czerwony jak ogień, to znowuż biały albo połyskujący srebrem, w końcu mienił się perłowo.

-I co powiesz? Robi wrażenie, co? - zapytał Loki.

Thor skinął głową.

- To twój?

- Naszego ojca - wyjaśnił i zaśmiał się. - Więc w pewnym sensie również mój... i twój... naprawdę nic nie pamiętasz?

A powinien? Choć widok przerażającego statku przepelniał go jakimś niepokojem, zmusił się, by jeszcze raz dokładnie mu się przyjrzeć i... tak, coś dostrzegł. Szalejącą kipiela i fale załamujące się ponad burtami, które jak ogromne pięści spadały na pokład i szarpały za wiosła. Słona woda paliła go w oczy i chłodem uderzała w nieosłoniętą skórę jak ostrzami noży. Krzyki marynarzy, pełne strachu i zwątpienia i tryumfalny ryk fal, kiedy udawało się im porwać kogoś z pokładu i wciągnąć pod powierzchnię. Naraz wszystko zniknęło.

- Pamiętasz - powiedział Loki. Tym razem nie było to pytanie.

- Nie - odparł Thor. - Tak - poprawił się i niemal z zakłopotaniem wzruszył ramionami. - Ale to...

- . . nie ma sensu - Loki dokończył za niego zdanie. - Rozumiem.

- Czy... czy wszystkie wasze statki wyglądają jak ten? - zapytał

z wahaniem.

-Jak Naglfar? - Loki wydawał się rozbawiony. - Nie. Gdyby tak było, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy, bo byłaby niepotrzebna, a wszystkich wrogów pokonalibyśmy już dawno, dawno temu. On jest jeden jedyny... i naprawdę wciąż nic nie pamiętasz?

- Niewiele w każdym razie.

Loki zachichotał.

- No to chyba czas, żebyś poznał resztę tej historii, nie sądzisz?

*

Siedzieli w głównej izbie w domu Fargasa, największej i najmaszywniejszej budowli całego

Oesengardu i przy okazji jedynej, która w większej części pochodziła z czasów poprzedniego miasta.

Thor znał ten dom. Spędził w nim kilka dni przykuty do prastarych murów, bo w jego tylnej części znajdowały się pomieszczenia przerobione na cele. Poza nim trzymali tu też Urd i bliźniaki. Choć ta część była oczywiście inna.

Nie dało się nie zauważyć niepokojącego podobieństwa do prastarych, czarnych wież u stóp gór. Wszystko sprawiało znajome wra-

żenie i jednocześnie. . jakby jakieś nieadekwatne. Również tutaj ściany pokrywały stare płaskorzeźby, choć większość została zasłonięta kobiercami.

- Masz pewnie tysiące pytań - odezwał się Loki, obserwując go z przechyloną głową, a potem dorzucił trochę drewna do kominka.

- Obawiam się jednak, że nie starczy mi czasu, żeby na wszystkie odpowiedzieć. Postaram się za to wyjaśnić najważniejsze sprawy.

Thor popatrzył na jasnowłosego olbrzyma i zamyślił się na chwilę, przepełniony uczuciem, którego nie potrafił jednoznacznie nazwać. Wiedział, że powinien go nienawidzić, albo przynajmniej czuć trwogę, a już na pewno temu umięśnionemu gigantowi za żadne skarby nie ufać... a jednak nie potrafił nazwać tego, co czuł. Może to dezorientacja? Zagubienie? Tak, chyba przede wszystkim to.

- Zaczynasz sobie przypominać - zauważył Loki i nie miał na myśli Naglfaru czy wcześniejszych czasów. Thor nie zareagował.

Przecucie go nie myliło. Rozpoznał Lokiego - nie jego twarz, której nigdy wcześniej nie widział, ale ruchy, głos i to przenikliwe, świdrujące spojrzenie jasnych oczu. Ale... tak czy inaczej nic nie rozumiał.

- Zastanawiasz się teraz, dlaczego cię zaatakowałem - powiedział

Loki.

- Lasse - zgadł Thor.

Blondyn uniósł brew.

- Na krótko przed śmiercią, kiedy mnie zobaczył, miałem wra żenie, że mnie rozpoznał. Ale nie miałem racji. Lasse rozpoznał cie bie, prawda? Zobaczył mnie, ale myślał, że to ty.

W rzeczy samej, istniało między nimi jakieś podobieństwo, któ-

rego nie dało się przeoczyć. Loki był co prawda wyższy i szerszy, a jednak te różnice dotyczyły tylko rozmiarów, podobieństwo natomiast całej postury, ruchów, rysów... w ten sam sposób, który omal nie doprowadził do śmierci Urd. Tak, bez wątpienia należeli do tego samego ludu.

- Tak - Loki kiwnął głową.

- Ale on się mnie bał! Ciebie się bał!

- To mnie akurat nie dziwi! - zaśmiał się Loki. - Zastanów się, co byś czuł, gdybyś umierając, zobaczył nad sobą twarz boga?

- A ja myślałem, że to ja jestem bogiem - powiedział Thor bez entuzjazmu, nie siląc się nawet na dowcipny ton. Loki nie zareagował, toteż i on milczał jeszcze przez chwilę, po czym zadał pytanie, które cisnęło mu się na usta.

- Dlaczego próbowałeś mnie zabić?

- A próbowałem?

Loki nachylił się i sięgnął po wysadzany szlachetnymi kamieniami srebrny puchar, który stał przed nim na stole. Nie pił z niego, tylko bawił się i kołysał naczyniem, wodząc wzrokiem za refleksami, jakie klejnoty rzucały na ciemnej powierzchni stołu. W końcu za-

śmiał się. Ze wszystkich reakcji, jakich Thor się spodziewał w odpowiedzi na to pytanie, śmiech był chyba najbardziej zaskakujący.

- Uwierz mi, bracie. . . gdybym chciał cię zabić, już byś nie żył.

Ale też muszę oddać ci rację, żeś bronił się mężnie. Bywają dni, szcze gólnie kiedy zanoszą się na zmianę pogody w tym nieprzyjaznym, zimnym miejscu na końcu świata, że wciąż czuję twoje ciosy. Byłeś dobry, a gdy pomyślę, że nie miałeś przecież nawet swojej broni, tylko prosty młot kowala.. tak czy owak, i tak byś mnie nie pokonał.

Zawsze byłem od ciebie silniejszy - zachichotał kpiąco i napił się z pucharu. Wyciągnął rękę po Mjöllnir. - Mogę zobaczyć?

Thor złapał się na tym, że jego dłoń bezwiednie podążyła do pasa, by złapać za młot. Wiele wysiłku kosztowało go powstrzymanie się przed gorliwym słuchaniem jego rozkazów. Dopiero kiedy minęło dość czasu, aby okazanie oręża stało się jego wolą, a nie posłuszeń-

stwem, wyciągnął broń zza pasa i podał ją Lokiemu nad stołem, lecz w taki sposób, aby ten złapał ją za sam koniec rękojeści. Jedynie nieprzeciętnie silny mężczyzna mógłby utrzymać taki ciężar, nie upuszczając go na ziemię.

I Loki najwyraźniej właśnie taki był - nadzwyczaj silny. Bez wysiłku odebrał Mjöllnir z jego rąk, uniósł i uważnie przyjrzał się ru-rom na obuchu.

- Doskonała robota - pochwalił go. - Sam go wykonałeś?

Thor przytaknął, na co olbrzym z jeszcze większym uznaniem pokiwał głową.

- Może trochę mu brakuje do oryginału, ale w tych warunkach. .

- bez ostrzeżenia odrzucił mu broń nad stołem. Thor z trudem zła pał go obiema rękoma, a potem musiał walczyć, by razem z krze słem nie polecieć w tył. Loki patrzył na to nieporuszony i tylko uważne oko mogłoby zauważyć na jego twarzy lekkie rozbawienie.

- Kiedy będziemy mieć już to wszystko za sobą - powiedział

- pogadam z krasnoludami. Obiecuję, że Dvergas osobiście przy niesie ci twój młot.

Thor przypomniał sobie, że kiedyś wspomniał Lifowi, że Dvergas ukradł jego młot. Wówczas nie wiedział, czy tylko wymyślił sobie tę historię, czy było w niej trochę prawdy. Wsunął młot za pas i spojrzał na Lokiego, dając znak, by mówił dalej.

- Nigdy nie chcieliśmy, żeby stała ci się krzywda - ciągnął ol brzym. - Ale musieliśmy być ostrożni. Nie mieliśmy pojęcia, co się z tobą działo. Tak naprawdę to wciąż nie mam pewności, co się dzieje w twojej głowie.

Thor nie zwrócił uwagi na ostatnie zdanie.

- Czy twoi rycerze próbowali mnie wówczas zabić?

- Miałeś wybór, bracie - odparł Loki poważnym głosem. - Zabi-
łeś wcześniej wielu... ale tego też nie pamiętasz, prawda?

Thor popatrzył na niego zamyślony. Rzeczywiście, nie pamiętał, żeby zabijał ich, czy swoich braci, a co więcej, był niemal pewny, że tego nie zrobił.

-A Urd?

- Wiem, co ci powiedziała - Loki pokręcił głową. - Zrobiła to, bo jej kazałem.

- Kazałeś?

- Poprosiłem ją - poprawił się, widząc jego wzrok. - Nie tknąłem jej. Nigdy nie tknąłbym kobiety wbrew jej woli.

- A dlaczego miałbym ci wierzyć?

- A dlaczego miałbym kłamać? - odparł. - Jestem bogiem! Po co miałbym gwałtem zabierać coś, co każda kobieta da mi z własnej woli, i to na każde skinienie?

- Bo była jedną, której mieć nie mogłeś?

Blondyn przez chwilę wyglądał tak, jakby zamierzał wybuchnąć złością, lecz opanował się i tylko westchnął.

- No tak, powinienem był to przewidzieć. Zawsze miałeś skłonność do dramatyzowania i płaczliwych scen. Ale zadaj sobie pytanie, Thor, co byś zrobił na moim miejscu?

- Nie wierzę ci - powiedział Thor. Być może też nie chciał mu wierzyć.

Loki zdawał się czytać w jego myślach, bo już chciał coś odpowiedzieć, zamiast tego pokręcił tylko głową, westchnął i wstał, żeby podejść do drzwi. Thor usłyszał, jak półgłosem zamienił kilka słów z kimś na korytarzu... pewnie ze strażnikiem... ale, do diaska, na co bogu strażnicy?

Olbrzym wrócił i opadł ciężko na krzesło, a potem spojrzał tak, jakby czuł wielkie rozczarowanie. Thor pomyślał, że przestanie odpowiadać na dalsze pytania.

Nie musiał jednak długo czekać. Już po kilku chwilach drzwi znów się otworzyły i do izby weszła Urd. Ale nie sama. Za nią wślizgnęła się Gundri. Dziewczyna niosła przyciśnięty do piersi mały tobołek z białych, czystych chust. Ledwie Thor ją zobaczył, podskoczył jak oparzony i ledwie się powstrzymał, by nie wyrwać go jej z dłoni.

- Lifthrasil!

Gundri odskoczyła w tył, bo bała się, że na nią wpadnie. Kątem oka Thor dostrzegł, że Loki śledzi scenę z zaskoczoną miną, a potem wyczekująco spogląda na Urd. Kobieta wzruszyła ramionami i zrobiła niezrozumiałą minę.

- Lifthrasil! - powtórzył spokojniej. Starał się opanować, nie chciał wyglądać jak skończony szaleniec. Wyciągnął ramiona i udał, że nie widzi niepewnego spojrzenia Gundri skierowanego do Urd, zanim oddała mu dziecko. Jeszcze dzień wcześniej uznalby, że to niemożliwe, a jednak odkąd opuścili Oesengard, ani razu nie po myślał o dziecku. Biorąc pod uwagę wcześniejsze opętanie na jego punkcie, było to wręcz niepojęte. Lecz teraz... przycisnął córkę do piersi - bardzo ostrożnie - i spojrzał w jej maleńką twarzyczkę. Lifthrasil spała. Odczuwał wzruszenie i przywiązanie, które wprawia ły go w zakłopotanie. Zakłęcia Lokiego, że nie tknął Urd, nie miały teraz znaczenia, bo czuł, że Lifthrasil jest jego dzieckiem. Nie miał

wątpliwości, że jest częścią jego, a nie potężnego blondyna, który podawał się za jego brata. A mimo to...

„Elenia mówiła prawdę”, pomyślał gorzko. Kochał to dziecko i bez wahania broniłby go z narażeniem życia, gdyby zaszła taka potrzeba, lecz nie czuł już szaleństwa graniczącego z obłędem, by każdą myśl poświęcać tylko małej. Elenia mówiła prawdę. . To, co uważał

za miłość, było urokiem, czarami i działaniem ziół, które Urd mu parzyła. Bez nich dalej kochał dziecko, czuł jednak, że powinien być wściekły albo przynajmniej zły... nic go to nie obchodziło.

-Już dobrze, Gundri - odezwała się Urd. - Możesz iść. Doskonale się nią opiekowałeś, dziękuję. - Potem wyciągnęła dłonie. -

Oddasz mi ją?

Thor dopiero po chwili się zorientował, że ostatnie słowa skierowała do niego. Rozejrzał się bezradnie.

- Nic się nie martw - mówiła dalej. - Nie chcę ci jej odebrać.

Nadszedł czas karmienia.

Potrząsnęła rękoma, jakby go ponaglając. Thor jeszcze chwilę się wahał, a w końcu niemal pośpiesznym gestem oddał jej córkę. Następnie złapał krzesło, postawił obok kominka i usiadł. Gundri cały czas zwlekała z wyjściem, a w spojrzeniu, którym obserwowała dziecko i przede wszystkim Urd, było coś dziwnego. Chyba nie podobało jej się to, co widziała.

Loki dał mu znak, by wrócił do stołu, a Urd ułożyła dziecko w załamaniu ramienia i zaczęła rozwiązywać koszulę. Wystarczyło, że zbliżyła Lifthrasil do piersi, a mała się obudziła i zaczęła ssać.

Thor spojrzał na Lokiego najpierw z zaskoczeniem, a potem z irytacją. Blondyn obserwował bezceremonialnie Urd i miał w oczach coś, co wyprowadzało Thora z równowagi. Zupełnie, jakby patrzył

na to nie po raz pierwszy. „Nie”, Thor poprawił się w myślach. „Jakby nie po raz pierwszy widział ją w takiej sytuacji”.

- Musisz być bardzo dumny - powiedział Loki, zwracając się do niego.

Thor nie miał pojęcia, o co mu chodziło, mimo to odpowiedział.

- Czy istnieje coś piękniejszego niż posiadanie dziecka?

Urd podniosła wzrok i się uśmiechnęła, ale w jej oczach wciąż czaił się mrok, który, być może, już nigdy nie miał z nich zniknąć.

Odwrócił głowę.

- Masz dzieci? - zapytał Lokiego.

- Miałem, dwójkę - odparł. Przez jego twarz też przesunął się cień, który jednak zniknął w mgnieniu oka; zmusił się do uśmiechu. Jednocześnie wskazał na dzban i kubek na stole.

Thor pokręcił głową, a on sobie dolał, choć na razie upił z pucharu ledwie kilka łyčzków. Czyżby usiłował zyskać na czasie?

- To, co was spotkało, jest odrażające - rzekł w końcu. - Chcia-

łem powiedzieć, że cierpię razem z wami. Z każdym z was.

- Oddali swoje życie w dobrej sprawie - powiedziała Urd. - A po drugiej stronie czeka na nich

nagroda.

Jej słowa brzmiały nieco sztucznie, jakby powtarzała wyuczoną na pamięć pustą frazę, która nikomu nie mogła przynieść ukojenia.

Choć może był to po prostu jej sposób poradzenia sobie z bólem, który mógłby ją złamać.

- Tak, z pewnością tak się stanie - westchnął Loki. Znów grał na czas, bo uniósł puchar do ust i ledwie umoczył w nim wargi, po czym z namaszczeniem odstawił go na stole. - A jeśli nie, zadbamy o to, aby ich imiona nigdy nie zostały zapomniane.

- My? - zdziwił się Thor.

- Sam powiedziałeś przecież, że Naglfar budzi jakieś wspomnienia.

- Niewiele - Thor wzruszył niepewnie ramionami. - Burza.

Sztorm. Chłód. - Również strach, ale tego już nie dodał.

- Szkoda - westchnął Loki. - Ale jestem tu i mogę odpowiedzieć na każde twoje pytanie... albo powiedzieć, jakie pytania powinieneś zadać.

- Może to, które już zadałem - odparł zachrypniętym głosem.

I, dodał w myślach, jedyne, które go naprawdę interesowało. -

Dlaczego ty i twoi ludzie usiłowaliście mnie zabić?

-Już ci przecież wyjaśniałem - Loki był bardzo cierpliwy. - Nikt nie chciał cię zabijać. Pojawiliśmy się tam, aby cię odnaleźć. Chcieli-

śmy cię zabrać z powrotem.

- W kilku kawałkach?

Loki się nie uśmiechał.

- Coś... wymknęło nam się spod kontroli - powiedział. - Może kilku z naszych wojowników zachowało się przesadnie gorliwie. Zdarzają się przecież rzeczy, na które nie mamy wpływu, prawda? Poza tym bardzo się ciebie bali.

- Mnie?

- Mieli czego, prawda? W końcu nie żyją - przypomniał mu.

- Rozumiem - Thor zmarszczył czoło. - Nie chcesz mi nic powiedzieć, tylko sprawić, abym wiedział jeszcze mniej.

- Rozumiem, że możesz tak myśleć - odparł Loki. - Lecz zastanów się, jak miałbym opowiedzieć ci całe życie w kilka chwil?

- zaśmiał się gorzko. - Zapytałeś, czy Naglfar należy do mnie. Jakby dobrze się temu przyjrzeć, to należy do ciebie, bracie.

Wycie sztormu stało się tak głośne, że sprawiało ból. Upadając, uderzył

głową o reling i stracił przytomność. Wyleciał za burtę. Lodowata woda natychmiast go ocuciła - na szczęście, bo sam nie był już w stanie się ocknąć.

Silnym ruchem ramion wy dostał się na powierzchnię i nabrał głęboko powietrza.

Zobaczył przed sobą coś potężnego, pokrytego łuskami...

- Mój? - starał się zatrzymać obraz przed oczyma, lecz nadaremno. Jedyne, co pozostało, to lekki posmak soli na języku.

- Nie byłeś jego kapitanem, jeśli to ci przyszło do głowy - wyjaśnił Loki. - Ale znasz go.

- Nie znam żadnego... - zaczął Thor i zmarszczył czoło, a potem zapytał - Barend?

- Tak, Barend - potwierdził blondyn. - To dobry człowiek i zaufany przyjaciel. Najwierniejszy, jakiego można sobie wyobrazić. To była jego decyzja, by samotnie wyruszyć cię szukać, i to na łodzi, na której ja nie postawiłbym stopy.

Wszyscy byli przeciwko. Nawet ja, jeśli mam być szczery. Ale nie dało się go odwieść od tego pomysłu.

- Barend? - upewnił się raz jeszcze. O ile był w stanie to ocenić, Loki mówił prawdę. Tyle że dlaczego nie mógł go sobie przypomnieć, skoro miał go tak dobrze znać?

- Co się stało? - zapytał.

- Od czego mam zacząć? - westchnął Loki.

- Może od tego, kim jestem?

- Królem.

- Myślałem, że bogiem?

- To też - Loki był całkowicie poważny. - Do tego wojownikiem, dowódcą, prorokiem... masz wiele twarzy. Odszukaj tę, z którą najlepiej się czujesz - zapewne będziesz miał rację.

- Co powiesz na prostego myśliwego, który miał rodzinę i własne życie? - podsunął.

- Nie bądź zgorzkniały, to przecież nie moja wina - potrząsnął

głową Loki. - Ja kiedyś byłem prostym rolnikiem, Thor. I głupim do tego. Nie potrafiłem ani czytać, ani pisać, a wszystko, co leżało za naszymi polami, napawało mnie strachem.

- Ale miałeś rodzinę - Thor przypomniał sobie. - Dwójkę dzieci.

-I żonę - zgodził się Loki, zupełnie bez emocji. Na chwilę popatrzył w kierunku Urd. - Bardzo piękną żonę. Kochałem ją ponad wszystko.

-I nie przejmujesz się tym, że ci ją zabrano? - zapytał.

- Zabrano? - Loki musiał pomyśleć. Przez chwilę uśmiechał się smutno, ale tylko przez chwilę. - Dość interesujący dobór słów. Było raczej na odwrót. To ja zostałem zabrany im.

Upił łyk wina i opadł na oparcie, jakby przygotowywał się na dłuższą opowieść.

- Uciekł nam wół. Wiedziałem, że poszukiwania to nie najlepszy pomysł, ale to był nasz jedyny wół, a zbliżała się zima i bez niego na pewno byśmy jej nie przeżyli. A zimy z roku na rok były coraz dłuższe i mroźniejsze... brzmi znajomo, co?

Tak, słyszał już to we śnie. I od Bjorna. Przytaknął.

- Wówczas byłem jeszcze zbyt głupi, aby pojąć, co to oznacza.

Ale wiedziałem, że strata tego zwierzęcia może nas wiele kosztować. Ruszyłem więc, by go odnaleźć.

- Co się wydarzyło? - zapytał Thor, bo Loki zamilkł.

- Umarłem - odparł w końcu. - A w każdym razie prawie. Spadłem z urwiska i złamałem sobie kręgosłup. Było bardzo zimno, a ja leżałem do połowy w wodzie. Zmarłbym tamtej nocy... gdyby on się nie pojawił.

- Demon.

- Dlaczego tak go nazywasz? - zapytał Loki. Był zaskoczony i chyba nawet obrażony, jakby Thor mówił o nim, a nie o niewidzialnym.

- Bo jest demonem - wyjaśnił. -Ja też go spotkałem.

-Wiem.

-I złożył mi tę samą propozycję, co tobie - mówił dalej. - Moje życie, jeśli będę mu służył jako. . - zawahał się i przez chwilę szukał

właściwego słowa. -Jako naczynie.

-I dotrzymał słowa - Loki pokiwał głową. - Żyję. I ty też.

- Żyję? - Thor westchnął gorzka - No tak, obudziłem się gdzieś tam w górach, pozbawiony wspomnień, bez świadomości, kim na prawdę jestem, kim byłem... jeśli ty to nazywasz życiem...

-A ty nie?

- Nie - odparł zdecydowanie i palcem dotknął swojej głowy.

- To, co jest tutaj, to jest moje życie. Moje wspomnienia.

Wszystko, co przeżyłem, czym jestem.. miałem to tutaj. A on mi to zabrał. Gdybym wiedział, odrzuciłbym jego propozycję. Okłamał mnie.

- Nie, wcale nie - Loki był bardzo poważny. - Dotrzymał słowa.

Uratował ci życie i pokazał, jak możesz uleczyć własne ciało. I dał ci znacznie, znacznie więcej. Dał ci wiedzę. Dał moc. I nauczył z niej korzystać.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Bo ze mną było tak samo. Z innymi też. Poza tym sam mi to powiedziałeś.

Thor wbił w niego wzrok.

- Straciłeś pamięć, to prawda. Ale nie wtedy i nie z jego winy. To się musiało stać, kiedy burza zmyła cię z pokładu.

Myśleliśmy, że jesteś martwy.. większość w każdym razie. Z

wyjątkiem Barena. Ale widać bogowie postanowili cię ocalić i jakoś dostałeś się do brzegu - wzruszył ramionami. -A może ktoś cię uratował? Pewnie nigdy się już nie dowiemy.

- A potem obudziłem się bez pamięci pośrodku gór i przez czysty przypadek trafiłem na Urd? Kto ma w to uwierzyć?

- A kto potrafi odróżnić przypadek od tego, co zostało nam za-pisane? - Loki spojrzał badawczo. - Może to rzeczywiście był

przypadek, a może moc niewidzialnego czy demona, jak go nazywasz, jest znacznie większa, niż sobie wyobrażamy?

- Ale żeby akurat Urd? - upierał się Thor. - Akurat jedyna Po-słanka Światła.. - przerwał, kiedy spojrzał na Urd i dostrzegł

w jej oczach czyste przerażenie.

- Tak? - zapytał Loki. - Chciałeś powiedzieć, jedyna Posłanka Światła w tej krainie? Tyle że to nieprawda. Nie wiedziała o pozostałych, tak jak siostry i bracia w Oesengardzie nie mieli pojęcia o niej. Tak nawiasem mówiąc, to był twój pomysł.

-Mój?

- Twoi przyjaciele z Midgardu - wyjaśnił Loki - pojмали i prze słuchali kilka sióstr. A jak się kogoś nie zna, to nie można go zdradzić, prawda? Uznałem, że to szalony pomysł, bo wiele komplikował, choć dało się to prościej załatwić. A jednak miałeś rację. Jak na prostego myśliwego, który ledwie umiał zliczyć palce u rąk, to nie zły z ciebie mądrała - Thor poczuł, że Loki chciał go rozśmieszyć, albo przynajmniej oczekiwał jakiegoś rozluźnienia. A jednak nie zareagował. Dziwnie było z kimś rozmawiać o rzeczach, które powiedział lub zrobił, zupełnie o nich nie pamiętając. Tym dziwniejsze, że niezależnie od wątpliwości wiedział, że akurat tutaj Loki nie kłamał.

- Czego chcieli? - odezwał się cicho.

- Dlaczego nie zapytasz, co dali w zamian? - odparł Loki. - Dlaczego nie zapytasz o to, o co powinieneś zapytać, bracie? O

to, dlaczego nie wróciłem, kiedy wyzdrowiałem?

- Dlaczego?

- Z tego samego powodu, dla którego ty tego nie zrobiłeś - wyja-

śnił miękko i ze znaczącym uśmiechem, ale też bezlitośnie.

Podniósł obie dłonie, jakby chciał się zasłonić przed zarzutami. - No tak, zapomniałem, że nic nie pamiętasz. W

takim razie ci wyjaśnię: bo doznałem oświecenia. Bo nagle przejrzałem na oczy. Bo zrozumiałem, jak miałkie i nic nieznaczące życie prowadziłem i że do końca nic by się w nim nie zmieniło, gdybym tam wrócił. Gdybym do nich wrócił.

Więc tego nie zrobiłem. Nigdy już nie zobaczyłem żony ani dzieci, one zresztą mnie też nie, od dnia, kiedy wyruszyłem szukać naszej krowy.

- Jeszcze przed chwilą to był wół, a teraz zmienił się w krowę?

- zapytał Thor. Czuł się coraz bardziej zagubiony.

- Krowa czy wół, jakie to ma znaczenie? - Loki machnął lekce waząco dłonią i zrobił się zły. - Cóż to za życie, które zmusza męż czyżnę, by w środku nocy, w burzy ruszał na poszukiwanie uciekają cego zwierzęcia, ryzykując nie tylko swoje życie, ale i przyszłość całej rodziny? Zdajesz sobie sprawę, że gdybym tamtej nocy naprawdę zginął, oni też by nie przeżyli? Ale zdecydowałem inaczej. Zdecydo

wałem, że czas coś zmienić.

-I? Udało ci się?

- Popatrz tylko na mnie! - zawołał. - Przyjrzyj się! Jesteśmy boga mi! Dziś królowie gną się przed nami w ukłonach, a całe armie słu chają naszych rozkazów.

- Co z twoją rodziną?

- Nigdy mnie już nie widzieli - odparł Loki. - Ale zadbałem o nich, jeśli to cię martwi, bracie. Tak samo, jak ty o swoją rodzinę.

Znów uniósł do ust puchar i upił znacznie większy łyk wina, ani na chwilę nie przestając obserwować Thora znad krawędzi drogiego naczynia.

- To właśnie chciałeś wiedzieć, prawda? Co się stało z twoją rodziną. Interesowała cię tak samo, jak moja mnie.

- Loki! - zganiła go Urd.

- Zapytał - bronił się blondyn. - Miałem go okłamać?

- Oczywiście, że nie, ale...

- Jesteśmy zdani na siebie, Urd - mówił dalej. - Już teraz, ale znacznie bardziej w czasach, które nadchodzą. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie to jeszcze potrzebne, ale cóż, obawiam się, że znów muszę zaskarbić sobie przyjaźń Thora. Myślisz, że zaczynałbym od kłamstwa?

Urd nie odpowiedziała. Za to Thor był blisko i chciał coś powiedzieć. A właściwie nawrzeszczeć na niego, choć nie wiedział, dlaczego. Wszystko, co powiedział Loki, było przecież prawdą. Tyle że to jeszcze nie wszystko. Czuł, że za jego słowami ukrywa się coś jeszcze, coś mrocznego i odrażającego. Tajemnica tak straszna, że nie musiał

jej znać, by czuć emanującą z niej grozę.

- Przyjaźń? - słowo to zabrzmiało w jego uszach fałszywie, choć nie potrafił tego wyjaśnić.

Loki zaśmiał się.

-Jak widzę, przypominasz sobie raz po raz o tym czy o owym?

-Nie.

- A jednak - upierał się blondyn. - Może części rzeczy zapomnia łoś, ale nie tego, jakie miały znaczenie. Owszem, byliśmy przyjaciół

mi. Nie oznaczało to, że zawsze byliśmy tego samego zdania. Nie będę niczego przed tobą ukrywał i

nie będę próbował wywoływać jakichś pozorów.

- Na wypadek, gdybym sobie przypomniał?

- Doprawdy, nie straciłeś nic ze swego niewyparzonego języka!

- Loki pokiwał głową. - Prędzej czy później wszystko sobie przypominasz, nie mam wątpliwości. Ale tak długo nie mogę czekać. Po potrzebuję cię.

- Do czego?

- Potrzebuję cię jako przyjaciela - odparł olbrzym. - Jako zastęp-cy. A jeśli chodzi o twoje słowo - uprzedził jego następne pytanie

- Urd mi doniosła, że zawarłeś coś na kształt układu z Bjornem. Oba wiam się, że on nie będzie chciał go dotrzymać.

-Wynieśli się stąd.

- Lecz tylko ze strachu przed twoim młotem i gniewem. I nie odjechali dalej, niż dzień drogi stąd. Hugin i Munin doniosły o potężnej armii, która się tam zbiera. Tysiąc konnych, jeśli nie więcej. Ktoś będzie musiał ich zatrzymać, zanim przyplłyną okręty z na szymi wojownikami.

-Ja sam? - Thor nie był zachwycony. - Mam stawić czoła tysiącu jeźdźców?

-Jutro z samego rana wyruszę Naglfarem naprzeciw naszym jed-nostkom, żeby przekazać im wieści i ich pośpieszyć - odparł Loki.

- Zostawię ci każdego wojownika i każdego męża, których nie będę potrzebował do prowadzenia okrętu. Poza tym nasze siostry z Oesengardu świetnie się spisały. Masz tutaj więcej wiernych wyznawców, niż się spodziewasz. Nie jesteś więc sam - potrząsnął głową. - Przy odrobinie szczęścia nie powinno dojść do bitwy. Naglfar jest szybki, gdy sprzyjają mu wiatry. Ale byłoby fatalnym błędem polegać tylko na tym i spóźnić się odrobinę. To miasto jest właściwie warowne, nie będziesz miał problemów, by je obronić, niezależnie, czy atak przyjdzie z lądu, czy z morza.

- Wiem - potwierdził Thor.

- Zawsze byłeś lepszym strategiem z nas dwóch - pochwalił go blondyn. - Więc też nie muszę ci tłumaczyć, ile ofiar kosztowałoby zdobycie Oesengardu, gdyby obsadziło go tysiąc zbrojnych wojowników - odstawił puchar na stół i wstał. - Musisz utrzymać miasto do mojego powrotu. Czyli, jak dobrze pójdzie, do jutrzejszego wieczora, a najpóźniej do nocy.

„A co kazało mu myśleć, że on będzie w jego imieniu prowadził

wojnę?”

- Nie jestem pewien... - zaczął.

- ...czy możesz mi ufać? - przerwał mu Loki ze śmiechem, ale też z nadzwyczajną powagą w oczach. - Byłbym zaskoczony, gdybyś tego nie powiedział. Mogę cię jedynie poprosić, byś mi zaufał. Wiele rzeczy zapomniałeś, ale jakoś mam pewność, że dokonasz właściwego wyboru. Wystarczy, że wsłuchasz się w siebie. Teraz zostawię was samych. Z samego rana przyjdź do portu. Będę tam czekał na twoją decyzję.

- A jeśli powiem nie?

Loki spojrział na niego krzywo i widać było, że jakaś odpowiedź

ciśnie mu się na usta. Jednak tylko potrząsnął głową i wyszedł.

Thor wstał z wysiłkiem z krzesła, odwrócił się i ruszył w stronę Urd, lecz stanął w pół kroku, widząc, że Lifthrasil wciąż pije.

- Znasz go?

- Kogo? Lokiego? - Urd potrząsnęła ze strachem głową. - Nie!

Thor nie potrafił przestać myśleć o sposobie, w jaki blondyn na nią patrzył. Było w tym spojrzeniu coś naturalnego, znajomego...

Ale też przypomniał sobie coś jeszcze.

-Wcześniej, kiedy przyjechaliśmy do portu, wskazałaś na niego i powiedziałaś, że w końcu przybył.

- Słyszałam, że Loki ma się pojawić i poznałam Naglfar - odpar ła ze złością. - Nigdy wcześniej go nie widziałam!

-Jesteś jego arcykapłanką!

-Jestem twoją arcykapłanką! - poprawiła go ostro. - A poza tym, to przecież nawet arcykapłanki nie widują się codziennie z bogami, którym służą!

- Loki nie jest bogiem - zaprzeczył. - Tak samo, jak ja nie jestem.

- Ale nosisz w sobie posłannictwo i dziedzictwo bogów - była rozeźlona. - Słyszałam, co mówił.

-Jeśli mówił prawdę! - warknął.

Urd nie zareagowała.

Po krótkiej chwili wstała i powiedziała, że już czas przewinąć małą i iść spać.

Rozdział 26

Żałował, że tej nocy Urd nie pojawiła się w jego sypialni, choćby i po to, aby posiedzieć z nim w

milczeniu i ukoić bliskością. Nawet drobna dłoń, która obudziła go potrząsaniem po zdecydowanie zbyt krótkim śnie, długo przed wschodem słońca, nie należała do Urd, lecz Gundri. Twarz dziewczyny była blada i zapadnięta, aż miał trudności, by ją poznać w poświacie dogasającego żaru w kominku.

Kiedy otworzył oczy, gwałtownie cofnęła dłoń i podskoczyła przestraszona.

- Wybacz, panie, wiem, że jest wcześnie. . ale Loki przysyła po ciebie i...

- Tak, tak, wiem - stłumił ziewnięcie i usiadł, wciąż jeszcze nieprzytomny po obudzeniu. Walczył ze sobą, żeby nie przeciągnąć się przy dziewczynie; chciał z tym poczekać, aż zostanie sam.

Gdyby nie miał innych zmartwień na głowie, najpewniej by się roześmiał. Nie pozwalał sobie na ziewanie, bo nie był sam? Słowa Urd o dziedzictwie bogów musiały zagnieździć się w jego podświadomości. ..

- Panie? - zapytała Gundri. Przynajmniej część jego przemyśleń musiała znaleźć odbicie na twarzy.

- Nie, nic - pokręcił głową. - Nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem po prostu zmęczony.

- Masz, panie, wyczerpujący dzień za sobą - pokiwała głową.

-I. . - uśmiechnęła się nerwowo, przesuwając językiem po spierzchniętych wargach.

- Jeśli coś ci leży na sercu, to mów - ośmielił ją Thor, wstając z łóżka. Natychmiast owinał się derką, pod którą spał, bo wygaśnie ty kominek nie dawał żadnego ciepła i nawet w izbie wewnątrz domu zrobiło się zimno.

-Ja... chciałam powiedzieć, panie, że... że to straszne. Bardzo mi przykro - wyjąkała.

- Przykro?

- Chodzi o Lifa i Elenię... - wyjaśniła. - Nikt nie może jeszcze. .. zrozumieć, co się stało.

Thor popatrzył na nią, chcąc sprawdzić, co w ogóle wie o tamtych wydarzeniach. Milczał.

- Dlaczego to zrobili? - zapytała. - Przecież ani Elenia, ani Lif nikogo nie skrzywdzili! Dlaczego zostali zamordowani?

Czy mogła się domyślać, co zaszło między nim a Elenią?

- Czasem... rzeczy się po prostu zdarzają - rzekł z wahaniem.

- Zdarzają? - powtórzyła, wyraźnie walcząc ze łzami. - Panie!

Przecież to były jeszcze dzieci!

- Nie sądzę, żeby oni chcieli to zrobić - mówił dalej, sam zaskoczony swoimi słowami. - Czasem. . nie zawsze jest tak, jak się chce.

Widział, że jej nie pomógł.

-Jeszcze ich bronisz, panie? Tych tchórzliwych dzieciobójców?

Bronić? Nie, to na pewno nie. Thor nie potrafił powiedzieć, co go bardziej przerażało - czy to, że ludzie znajdowali przyjemność w tych potwornościach, czy że dokonywali ich skądinąd zupełnie normalni mieszkańcy. Nagle decydowali się na coś, czym się na co dzień brzydzą.

- Nie - powiedział po prostu. Gundri chciała zaprzeczyć, ale nie dał jej dojść do głosu. - Mówisz, że Loki mnie wzywa?

Dziewczyna zagryzła dolną wargę. Widział, że intensywnie my-

śli. W końcu jednak skinęła głową, przybierając pokorny wyraz twarzy, jakby obudziły się w niej wyrzuty sumienia.

- Tak. Jego łódź już czeka. Poprowadzę cię.

Thor gestem nakazał jej poczekać na korytarzu i szybko się ubrał.

Kiedy wyszedł z izby, dziewczyna była już opanowana i niemal się uśmiechała. Niemal.

-Jak się czuje Lifthrasil? - zapytał, schodząc za nią wąskimi schodami.

- Spi, panie - odparła. - W końcu.

- A co, źle sypia?

- Mniej niż powinna - westchnęła dziewczyna, ale natychmiast podniosła uspokajająco dłoń. - To bardzo żywe dziecko. . i to zupełnie normalne, czuje się bardzo dobrze. Proszę się o nią nie troskać.

- Nie mam powodów, bo wiem, w jak, dobrych rękach się znajduje - kiwnął z uznaniem głową. - Ale chyba powinienem zacząć się martwić o ciebie, Gundri. Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Nie przeforsuj się. Kto miałby się zajmować moją córką, jeśli ty nie dasz rady?

- Nic mi nie jest - zapewniła go szybko. - Wręcz przeciwnie, cieszę się każdym momentem, w którym mogę przebywać w jej towarzystwie.

Miał wrażenie, że chciała w ten sposób powiedzieć coś więcej, lecz nie dopytywał, choć wyraźnie na to czekała. U stóp schodów stała pojedyncza postać: szczupły młodzieniec w ciężkim, obszernym płaszczu, którego futrzany kołnierz zakrywał niemal pół twarzy. Czekał na nich.

- Panie!

Mężczyzna zachwiał się, jakby chciał paść przed nim na kolana, lecz Thor szybkim gestem nie dał mu dokończyć powitania.

- Panie! Cieszę się, że znów mogę cię widzieć w dobrym zdrowiu

i całego!

Thor przywitał się przez podanie przybyłemu dłoni, choć nie miał na to ochoty, słysząc pochlebny ton w jego głosie.

- Mnie również cieszy, że jesteś zdrów i cały - powiedział, a po-tern przyjrzał się uważnie jego twarzy: to był ten sam chłopak, który wyprowadził go z celi w domu Fargasa. - Bo chyba nic ci nie jest, co?

Miał powody, by zadać to drugie pytanie. Chłopak wyglądał jeszcze gorzej niż Gundri i znacznie mniej zdrowo. Jego skóra utraciła połysk, jakby była uformowana z żółtego wosku. Jakoś udało mu się zmusić do uśmiechu - krzywego i nieszczerego. Thor natychmiast poznał, że chłopak cierpi.

- Nic mi nie jest, panie - zapewnił młody wojownik. - To tylko zadrapania, nic wielkiego.

Thor uniósł brew, wyciągnął dłoń i rozsunął jego płaszcz. Lewa ręka chłopaka wisiała bezwładnie na temblaku, a w miejscu, gdzie powinna być dłoń, dostrzegł jedynie brudny opatrunek.

-I ty to nazywasz zadrapaniem?

- To naprawdę nic takiego, panie! - zaczął.

Przerwał mu niecierpliwym i rozzłoszczonym gestem.

- Mylisz odwagę z głupotą, przyjacielu. Jak chcesz mi służyć z taką ręką? Co, jeśli w ranę wda się zakażenie albo dostaniesz gorączki? Idź do kogoś, kto się na tym zna, i poproś, by się tobą zajął.

- Ale Loki...! - zaczął ranny.

Thor odpowiedział mu dużo ostrzejszym tonem.

- Sam trafię do portu.

Nie musiał być bardziej dosadny Chłopak skinął głową i zniknął

tak szybko, że niemal potknął się o własne nogi.

- W takim razie, panie, ja odprowadzę cię na miejsce - odezwała się Gundri.

Nie był zachwycony jej propozycją, bo była zmęczona i wyczerpana, lecz zdecydował, że jej pozwoli. Wyraźnie widział, że dziewczynie coś leży na sercu. Miał poczucie, że jest jej winien przynajmniej wysłuchanie.

- Cóż mu się stało? - zapytał, wskazując na kierunek, gdzie zniknął ranny wojownik.

- Z nim? - Gundri wzruszyła ramionami i ruszyła przodem, aby otworzyć przed nim drzwi. Odezwała się dopiero, kiedy znalazł się na ulicy, uprzednio zamknąwszy za nim, nim zdążył choćby wyciągnąć rękę i zrobić to sam.

- Nie wiem dokładnie, panie. Tu i tam walczono... przyszedłem dopiero, kiedy było po wszystkim. Błuzniercy nie odjechali bez oporu.

Błuzniercy. Interesujące słowo. Później z nią o tym jeszcze porozmawia. Wojownicy Bjorna walczyli? Cóż, widział ślady potyczek i nie sądził, żeby Gundri go okłamywała, a mimo to trudno mu było sobie wyobrazić, aby ludzie jarła się postawili. Widział oczy Bjorna i wiedział, że odejdzie z miasta. A nie był człowiekiem, który łatwo zmienia zdanie.

- Nie narażałaś Lifthrasil na niebezpieczeństwo, to dobrze.

- Oczywiście, że nie, panie - zapewniła go, jakby poczuła się ura-

żona jego słowami. -I...

- Nie bój się, mów - zachęcił ją, kiedy zamilkła. - Coś ci leży na sercu, widzę to. I zapomnij, z kim rozmawiasz. Wyobraź

sobie, że wciąż jestem popychadłem twojego ojca, który kopie latryny.

Gundri nie potrafiła opanować śmiechu, choć trwało to tylko chwilę. Kiedy umilkła, wyprzedziła go trochę, by nie patrzeć mu w oczy.

- Odejdziecie.

- Odejdziemy? - zdziwił się.

- Tak powiedziała arcykapłanka - potwierdziła Gundri. - Ty, panie i pozostali też.

Jemu nikt o tym nie wspomniał, ale przełknął kąśliwą uwagę.

- A ty chciałabyś nam towarzyszyć - zgadł.

Gundri przytaknęła.

- Lifthrasil mnie potrzebuje - powiedziała szybko. - Rozmawia-

łam z arcykapłanką, ale ona... niczego nie chciała mi obiecać i...

- Porozmawiam z nią - zapewnił ją. -I na razie nie martw się na zapas. Nic nie jest przesądzone.

Ze sposobu, w jaki na niego spojrzała, wiedział, że i tak będzie się martwiła. Na szczęście znaleźli

się właśnie w porcie i nie rozmawiali o tym więcej. Stanęli blisko nabrzeża, a Gundri uczyniła całkowicie zbyteczny gest w stronę statku.

- To Naglfar, panie.

- Dobrze, żeś mi powiedziała, bo bym nie zgadł - odparł z lekką kpina, której natychmiast pożałował. Gundri popatrzyła na niego niezadowolona i lekko rozeźlona, a potem odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem. Nie zadzierała przy tym nosa, nie odważyła się obrażać na boga, ale niewiele brakowało.

Thor poczekał, aż zniknie za rogiem i dopiero wtedy pozwolił

sobie na uśmiech. Potrząsnął głową i ruszył dalej.

Oesengard spał jeszcze, lecz nie dotyczyło to portu, tu panował

już ruch. Naglfar stał przycumowany do nabrzeża, z którym łączyły go liczne trapy. Masa ludzi biegła po nich tam i z powrotem, pakując i rozpakowując skrzynie, worki i broń, a część wykonywała czynności, których znaczenia nie rozumiał. Niezależnie od zapewnień Lokiego, nie potrafił sobie wyobrazić, by kiedykolwiek był marynarzem.

Oba pozostałe statki wciąż jeszcze płonęły. Cokolwiek wojownicy Bjorna zrobili, by wyzwolić na nich piekielny ogień, udało im się, choć celu nie osiągnęli: obie jednostki były podtopione, lecz nie poszły na dno. Przechylone na stronę, wciąż jeszcze płonęły i dymi-

ły. Wystarczyło wziąć je na hol i odciągnąć kawałek, aby odblokować wejście do portu.

- Twoi nowi przyjaciele wymyślili coś nowego. Ten ogień nie jest aż tak gorący, żeby natychmiast strawić statek. Na moje oko to po trwa jeszcze cały dzień, jeśli nie dłużej.

Nie zauważył, kiedy Loki się zbliżył. Mimo swoich rozmiarów, potrafił się niemal bezgłośnie poruszać, przez co sprawiał jeszcze dziwniejsze wrażenie.

- Miałem nadzieję, że odpływ wypchnie je w morze, ale widać zbyt głęboko są zanurzone.

Loki rozejrzał się po porcie i zatrzymał wzrok na łodzi kapitana Barend, która kołysała się na falach obok potężnego okrętu.

- Zadanie wyciągnięcia ich na morze powierzę chyba twojemu przyjacielowi. Potrzebujemy dużo miejsca, żeby nasza flota mogła dobić do brzegu.

To, co zaproponował, graniczyło niemal z samobójstwem. Mniejszy z płonących wraków był i tak znacznie większy od knarry, a fale odpływu zepchną płonącą oliwę na każdego, kto się zbliży, żeby je odholować. Coś mu jednak podpowiadało, że Barend i tak da sobie radę - ale on, Thor, nie dopuści, aby zriów ryzykował dla niego życiem.

Loki pogodził się z tym, że nie otrzyma odpowiedzi, i zrobił rozczarowaną minę, ale nie kontynuował

tematu.

- Dziękuję, żeś przybył. Wyobrażam sobie, jaki musisz być zme czony. Chętnie pozwoliłbym ci jeszcze trochę pospać, ale za pół go dziny odbijamy i chciałem omówić z tobą kilka spraw.

Thor dalej milczał. Loki miał rację - był strasznie zmęczony, lecz jednocześnie i wdzięczny Gundri, że go obudziła i tym samym wyrwała z dziwacznych snów. Nie pamiętał, o czym dokładnie śnił, wiedział jednak, że dręczył go jakiś koszmar. Na pewno nie jeden z dobrze znanych snów z przeszłości. Te raz po raz dręczyły go obrazami, których nie pamiętał, a które być może były wspomnieniami jego przeżyć.

Loki robił się coraz bardziej zły.

- Źle spałeś czy po prostu postanowiłeś dzisiaj z nikim nie roz mawiać? - zapytał.

Znów nie odpowiedział. Przechylił tylko głowę, wydał usta i wzruszył ramionami. Loki zamrugał zdezorientowany, a potem uderzył

dłońmi w uda i wybuchnął głośnym śmiechem, aż stojący dookoła mężczyźni popatrzyli w ich kierunku. Rozbawiony klepnął Thora w ramię, wkładając w to tyle siły, że normalnemu śmiertelnikowi połamałby kości.

- Tym razem naprawdę mnie nabrałeś - chichotał dalej. - Mia łem nadzieję, że z pamięcią straciłeś też ochotę do żartów, ale jak widać łudziłem się tylko. Dobrze, chodź, pokażę ci Naglfar.

I znów Thor odpowiedział jedynie kiwnięciem głowy, a Loki za-

śmiał się jeszcze głośniej, choć też bardziej sztucznie. Kiedy się uspokoił, bez słowa ruszył szybkim krokiem w stronę statku, a potem wszedł po chybotliwym trapie na pokład.

Potwierdziły się jego przypuszczenia, które powziął, kiedy pierwszy raz go ujrzał. Naglfar był wielki, ale daleko mu było do tego, jakie robił wrażenie. Sposób budowy sprawiał, że wydawał się znacznie mroczniejszy i niebezpieczniejszy, niż był w rzeczywistości. Thor odczuwał jeszcze coś innego, dziwnego: czuł, że jest w miejscu znajomym, lecz jednocześnie całkiem obcym, jakby nawet materiał, z którego go zrobiono, nic mu nie przypominał. Poprzedniego wieczoru sądził, że czerwień jest efektem blasku płomieni z płonących statków. Teraz z bliska widział, że była to tylko część prawdy. Z po-czątku nie był pewien, czy aby na pewno drewno posłużyło za bu-dulec, czy może raczej coś innego, co mieniło się jak macica perło-wa, a pod butami stukało jak kamień. Gdziekolwiek spojrzeł, nie mógł dostrzec żadnej gładkiej powierzchni, tak jakby cały okręt, od dziobu aż po rufę, został złożony z setek tysięcy drobnych fragmentów. W końcu nieświadomie zbliżył się do jednego z potężnych masztów i przesunął po nim palcami.

- Wielu uważa, że nasz okręt przyplłynął wprost z piekła, gdzie wyrósł z paznokci i szponów martwych ciał - wyjaśnił Loki.

Nie uszło jego uwagi zaskoczenie na twarzy Thora.

- Ale to chyba tylko legenda - mruknął.

- Kto wie? - olbrzym wzruszył ramionami. - Nie pamiętasz, prawda?

- A pytałbym, gdybym pamiętał?

- Ty? - Loki zmarszczył czoło i udawał, że się zastanawia, a potem z przesadą pokiwał głową. - Tak, ty na pewno. Ale nawet nie wiesz, jak mnie raduje, że jednak nie straciłeś mowy, bo zaczynałem się o ciebie bać. I nie martw się, lada chwila wszystko sobie przypomnisz. . a jeśli nie, to ja ci wszystko opowiem. To nie jest takie złe. Sam rozumiesz, dawniej często się nie zgadzaliśmy, więc teraz, jak zacznę o czymś mówić, będę przedstawiał to jako twój pomysł. Co ty na to?

- Uważaj, bo mogę pomyśleć, że mówisz poważnie.

Loki pokiwał głową.

- Bo mówię - oznajmił. - Ale dopóki nie odzyskasz pamięci, nie będziesz umiał powiedzieć, co jest prawdą, a co nie. . a najlepsze, że nie możesz być na mnie zły.

- Dlaczego nie?

Loki wzruszył ramionami.

- Sława intryganta i kanciarza ma swoje dobre strony.

- Mówisz o sobie? - zapytał Thor. - Musiałem zapomnieć, dzięki za przypomnienie.

Loki roześmiał się, tym razem szczerze.

-Widzę, że przynajmniej nie straciłeś poczucia humoru. To dobrze.

- Myślisz, że jeszcze kiedyś mi się przyda?

- Hej, to ja tutaj jestem najdowcipniejszy! - zganiał go ze śmiechem. - Więc proszę, hamuj się!

- Wezwałeś mnie tylko po to, żeby mi to oznajmić? - zapytał.

- Muszę dbać o swoją reputację - odparł Loki poważnym głosem, lecz w jego oczach błyszczało rozbawienie. Ta rozmowa nie miała żadnego sensu.

- Masz rację, jeift kilka innych spraw, które chcę z tobą omówić

- oznajmił blondyn, jakby potrafił czytać w myślach. - A właściwie to dwie. Pierwsza jest taka, że zaraz odpływamy. Ludzie, których ci obiecałem, zeszli już na ląd i czekają na rozkazy.

Wskazał dłonią na nabrzeże, ale Thor nie spojrzał w tamtym kierunku. Nie odrywał oczu od brata, jak

ten sam się przedstawił, i nagle zauważył, że było w nim coś... niepokojącego. Nie potrafił jednak powiedzieć, co. Może miało to coś wspólnego ze słowami, jakie przed chwilą wypowiedział, a może obudził w nim jakieś wspomnienia, których nie umiał zinterpretować... może coś powiedział, a może zrobił w poprzednim życiu - coś, czego za żadne skarby nie powinien był zapomnieć...

Loki przechylił głowę i obserwował go spod podejrzliwie przymkniętych powiek.

- Tylko mi nie mów, że wróciła ci pamięć, to byłby chyba naj mniej właściwy ze wszystkich momentów - uśmiechnął się i poło żył dłoń na potężnym mieczu przy pasie. - Gorzej być chyba nie mogło. . przyznaję się, szachrowałem przy kościach, ale nie tak czę sto, jak sądzisz... no i wygrałem znacznie mniej, niż chciałem...

- Czy jesteś też znany jako najdowcipniejszy bóg pod słońcem?

Loki potwierdził skinieniem głowy.

- Wszędzie. Ale muszę też przyznać, że większość nie chce się śmiać z moich dowcipów. Ty się do nich zaliczasz, bracie -westchnął

smutno. -Jak tak sobie pomyślę, to ty chyba najmniej - potrząsnął

głową i zmienił temat. - No dobrze, twoi ludzie czekają w gospo dzie. Jest ich tylko trzydziestu. To za mało, wiem, ale też wybrałem najlepszych ze wszystkich... reszty potrzebuję na pokładzie. Musi my bardzo się śpieszyć, żeby przyprowadzić *notę* na czas.

Thor spojrział z zaciekawieniem, lecz Loki spochmurniał.

- Cóż, obawiam się, że nie mam dla ciebie zbyt dobrych wiado mości - puścił rękojęść miecza i wskazał na niebo. - Kruki twierdzą, że armia Bjorna ruszyła. Dotrą tu dzisiaj wieczorem, najpóźniej w nocy. Pośpieszmy się najbardziej, jak się da, ale i tak nie dotrzemy na czas. Musisz samodzielnie obronić Oesengard.

- Dlaczego nie wyślesz do floty Hugina i Munina?

- Dużo bym dał, żeby to było tak proste -westchnął Loki. - Lecz to tylko kruki, nie mewy. Statki są jeszcze zbyt daleko, a poza tym nikt na pokładzie nie zrozumiałby ich szeptów-potrząsnął ze smutkiem głową. - Do tego trzeba być oświeconym. Ty też byś potrafił, gdybyś tylko chciał -

zawahał się. - Mogę ci pokazać.

- Przy okazji - zbył go Thor. -Jeśli wrócisz i zastaniesz mnie żywego.

- A wątpisz w to? Ty? Thor, bóg grzmotów i burz? Boisz się walki? Nie mogę uwierzyć...

- Nie wspomniałem o strachu.

- Nie - zgodził się olbrzym. -I dobrze, bo to nie będzie pierwsza bitwa przeciw przeważającemu

wrogowi, w której zwyciężysz. Zawsze to w tobie podziwiałem: im silniejszy wróg staje przeciwko tobie, tym mocniejszy się stajesz. Wielu uważa cię za niepokonanego.

- Może jestem oświecony w szczególny sposób - odparł Thor.

- Tak, może - Loki wzruszył ramionami. - Mimo to zostawiam ci trzydziestkę najdzielniejszych Einherjerów, a ludzie z miasta będą walczyć po twojej stronie - zaśmiał się nieprzyjemnie i gardłowo.

- Zwłaszcza że nie mają innego wyjścia.

-Jak to?

- Zdecydowali się walczyć po twojej stronie już wtedy, kiedy zo stali w mieście. Bjorn nie pozostawi ich przy życiu.

Thor nie był zaskoczony, poczuł jednak, że wzbiera w nim wściekłość. Jakżeż beznamiętnie Loki mówił o ludziach, którzy lada chwila tracą życie i nie zobaczą nawet kolejnego wschodu słońca. . obojętnie, jak skończy się bitwa i kto w niej wygra. Loki mówił prawdę

- stoczył wiele bitew i z jego ręki zginęło znacznie więcej ludzi niż z czyjejkolwiek innej, włączając w to jego domniemanego brata. Tyle że ten ostatni nigdy się tym nie rozkoszował. Żałował każdego życia, które gasił ciosami, choćby i dlatego, że śmierć była marnotraw-stwem. Tymczasem w głosie Lokiego dźwięczała... pustka. Równie beznamiętnie mógł mówić o ułożeniu figur na planszy do gry, tak jakby życia tych ludzi nie były więcej warte niż kamienie, który-mi grał.

Spojrzał mu w oczy i zrozumiał, że tak samo beznamiętnie ocenia jego szanse.

- Utrzymam miasto, dopóki nie wrócisz.

- Nie wątpię - uśmiechnął się Loki. - W końcu jesteś Thorem.

-Wspomniałeś o dwóch powodach, dla których chciałeś ze mną rozmawiać - przypomniał mu.

Olbrzym przytaknął.

- Tak, to prawda. Otóż może ci się wydać dziwne, że to ja, pan podwójnego języka i przebiegłości, zadaję to pytanie, ale proszę, odpowiedz: czy mogę ci ufać?

Thor był tak zaskoczony, że niemal zapomniał języka w gębie.

A może... może nie mógł mu ufać? Nie miał pewności.

- Długo mieszkałeś między ludźmi - Loki mówił dalej. - Wielu z nich stało się twoimi przyjaciółmi. Być może któremuś z nich za wdzięczasz nawet życie?

- Aha - Thor kiwnął głową. - Pamiętaj, że zabili Lifa i Elenię.

Nie chciał tego, bronił się całym sobą, ze wszystkich sił, a jednak przegrał: przed oczyma znów stanął mu widok Eleni, zhańbionej, zmasakrowanej i kompletnie nierozumiejącej tego, co się stało. Choć może rozumiała, co się dzieje, ale do ostatniego oddechu nie mogła pojąć, dlaczego.

- Walka o tę ziemię rozstrzygnie się właśnie tutaj, Thor - pod kreślił Loki. - Tu i teraz. Ale to nie miecze zdecydują o wygranej, ani nawet liczba wojowników. To, co będzie tu się działo, zdecyduje, czy cała kraina powstanie przeciwko nam, czy też schyli pokornie głowę i odda cześć prawdziwym bogom. Gra się toczy o Midgard, Thor.

- O Midgard? - potrząsnął głową. - Midgard to tylko...

-Wiem, co to Midgard - przerwał mu Loki. - To żałosna dolinka w górach, w której mieści się ledwie trzystu wieśniaków. Wszyscy to wiedzą, nie tylko twój przyjaciel i jego druhowie. Każdy to wie.

Midgard to idea i to właśnie czyni ją tak niebezpieczną. Obiecuj wojownikom władzę i złoto, a będą walczyć, dopóki nie zgromadzą bogactwa. Wtedy odwrócą się i odejdą. Jeśli dasz ludziom ideę, za którą będą mogli walczyć, nie wyrzekną się jej do ostatniego tchu.

Chyba nie muszę ci tego wyjaśniać, prawda?

Thor przytaknął, a Loki kontynuował poważnym głosem.

- Dziś zetrą się tutaj nie miecze, Thor, a idee. Ten, kto zwycięży, będzie władać całą krainą. Jeśli ich pokonamy, złamiemy ich opór i wszystkie wrogie nam miasta poddadzą się naszemu panowaniu. Jeśli przegramy, cóż... cała kraina powstanie przeciwko nam. Nic nie daje ludziom tyle sił, co marzenie.

Marzenie, za które gotowi są zginąć.

- Wiem.

Zaśmiał się, a olbrzym popatrzył na niego nieprzyjemnie zaskoczony.

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- O nie - zapewnił go szybko, choć cały czas z uśmiechem na ustach. - Po prostu przypominałem sobie ostatnią rozmowę z Bjor-nem, powiedział praktycznie to samo.

- A więc mamy do czynienia z bardzo inteligentnym człowiekiem - Loki pokiwał głową. - Tyle że to przy okazji twój przyjaciel. Jesteś pewien, że będziesz potrafił z nim walczyć?

Już wcześniej z nim walczył i Loki musiał o tym wiedzieć; w jego pytaniu chodziło o coś innego. Niegdyś byli przyjaciółmi i w pewien przewrotny sposób wciąż nimi byli. W końcu kiwnął głową, lecz z takim ociąganiem i wyrazem twarzy, że Loki musiał dostrzec jego prawdziwe uczucia.

-A zatem wystarczy- oznajmił. -Jeśli będzie ci zależało na zwycięstwie, to tego dokonasz, wiem o tym... zresztą, kto wie, może to ostatnia wielka bitwa w tej nieszczęsnej wojnie?

-Jeśli jest nieszczęsna, to po co ją prowadzimy?

Przez chwilę miał wrażenie, że tym pytaniem przelał czarę, bo Loki drgnął zauważalnie i spojrzał na niego z ogromną nieufnością w oczach. Jego potężna, muskularna sylwetka naprężyła się, choć wcześniej nie widział w nim tej gotowości. Nie zniknęła nawet, kiedy się po chwili opanował i zmusił do śmiechu.

- Na pewno nie dlatego, że nam to sprawia przyjemność, bracie

- rzekł. - Czasem los pozostawia wybór między dużym i jeszcze większym nieszczęściem.

- Jeśli to twój sposób na odpowiedź, żeby coś powiedzieć, nie mówiąc nic...

- Czy Urd nic ci nie opowiadała? - przerwał mu Loki.

„Urd”, pomyślał gorzko, „o wielu rzeczach mi nie opowiadała”.

-Nie.

Być może nie panował nad sobą tak dalece, jakby tego chciał, bo Loki patrzył na niego z wielkim poruszeniem i smutkiem, a po chwili nieufność ostatecznie zniknęła z jego spojrzenia.

- Może się bała, że to cię przerośnie - rzekł.

- Przerośnie?

- Trudno powiedzieć komuś, że nie jest tym, za kogo się uważa

- wyjaśnił Loki. - A jeszcze trudniej, że jego ukochana ojczyzna ginie.

- Ginie?

- Asgard umiera, Thor. Nasza ojczyzna dusi się w śmiertelnym uścisku zimy. Gładsheim i Walhallę już dawno skuł lód, a lodowce posuwają się dalej. Urd opowiedziała mi o twoich wizjach, o zimie, śniegu i lodzie. To nie są sny, Thor. To prawda. Asgard dręczy zima, która, być może, już nigdy się nie skończy. Potrzebujemy tych ziem, bo nasz lud umiera.

-I uważasz, że to nam daje prawo zabijać tutejszych mieszkańców?

- To nie my ich zabijamy, Thor - zaprzeczył. - To oni zabijają nas.

Odruchowo chciał się przeciwstawić, ale nie mógł. W końcu co mógł wiedzieć o tej krainie, o jej mieszkańcach i ich codziennym życiu, poza tym, co mu opowiedzieli?

- Naprawdę, wolałbym, żebyś to sobie wszystko przypomniał.

Wówczas nie musiałbyś mi wierzyć na słowo, bracie. - Loki spojrzał

na niego z powagą. - Prawda wygląda jednak tak, że przybyliśmy tu w pokoju, aby prosić o pomoc, a oni zamordowali naszych emisariuszy. Znow spróbowaliśmy, posyłając podarki: potęgę dawnych bogów i bogactwa Walhalli w zamian za pomoc.

-I co się stało?

Loki zaśmiał się gorzko

- Tym razem przynajmniej zobaczyliśmy jeszcze naszych posłańców. .. a przynajmniej ich głowy. Załączyli też wiadomość, że ich bogowie nie życzą sobie naszej obecności i że to los zdecydował, by nasz lud i nasi bogowie zginęli - skrzywił się i wzruszył ramionami.

- Cóż, mogli to ująć nieco delikatniej, ale o to w każdym razie cho dziło.

-I dlatego wy... - Thor poprawił się - my ruszyliśmy na wojnę, tak?

Loki przyjrzał mu się uważnie, w taki jednak sposób, że nie mógł

odgadnąć, o czym myśli.

-Wysłaliśmy tu flotę okrętów- powiedział. - Nie mieli rozkazu rzucać się natychmiast do ataku, ale przyznaję: to była demonstra-cja siły...

-I? - zapytał Thor, bo blondyn zamilkł.

- Nikt tego nie wie. Statki zniknęły. Dwanaście okrętów, ponad sześć setek ludzi na pokładach... wszelki ślad po nich zaginął. Nikt nawet o nich nie słyszał. Niektórzy wierzą, że zatopiła ich potężna burza. Inni, że zostali zaatakowani i posłani na dno.

- A ty w co wierzysz?

-Ważniejsze jest pytanie: co ty o tym wiesz? Jesteś jedynym, któ-

ry ocalał. Co to było? Pogoda? Zasadzka? Chętnie bym się dowiedział - szepnął poważnie, nie mogąc się doczekać odpowiedzi - czy słusznie wyruszyliśmy przeciwko nim na wojnę, czy zostaliśmy do tego zmuszeni.

Thor patrzył na niego, ale i przez niego, nic nie widząc. Proste pytanie olbrzymia działało dziwną reakcją: obrazy, dźwięki i strach dosięgnęły go z taką samą siłą, z jaką lodowata kipiela zmyła z pokładu statku; nie z Naglfara, to wiedział, ale takiego, który dorównywał

mu wielkością i grozą. Tyle że tamten zbudowali ludzie, nie wyrósł

w czeluściach piekła.

To nie była ani burza, ani nieprzyjacielska flota. Nie potęga natury ani podstępne knowania ludzi, coś jeszcze potężniejszego i gorszego. Widział łuski, o wiele większe niż ludzka dłoń. I gigantyczne kły, i

jeszcze podłużne, wielkie ślepia, pełne zła i podstępnej inteligencji. I potężne ciało pośród fal.

- Może to Jormungand, wąż z Midgard - mruknął, uśmiechając się niepewnie, dogłębnie poruszony złem, do którego się przed chwilą zbliżył.

- Tak - odparł Loki ponuro. - Zasłużyłem sobie na to. Po co ja się ciebie w ogóle pytam - westchnął z rezygnacją. - Chodź, przedstawię ci dowódcę twojego oddziału. Macie sporo do omówienia.

Rozdział 27

Dzień wypełniały praca, rozkazy, komendy, polecenia, kontrole i raporty, także łagodne tłumaczenia, gdy któryś z rozkazów spotykał się z niezrozumieniem tudzież gdy strach mieszkańców przed Einherjerami okazywał się silniejszy niż szacunek do niego. Thor nie pamiętał, by kiedykolwiek w życiu musiał tyle mówić, rozmawiać, przekonywać, kłócić się i rozkazywać, co tego dnia. Kilka razy nie obeszło się bez potężnego ryku, gdy nic innego już nie skutkowało, a on sam przeszedł cały Oesengard ze dwadzieścia razy tam i z powrotem; niemniej - byli gotowi. Kilka ulic, które prowadziły poza miasto, przecięły barykady, okna zostały zabite deskami, tak samo drzwi i świetliki. Oesengard na powrót stał się twierdzą, zgodnie z zamysłem pierwszych ojców miasta. Oczywiście nie taką prawdziwą twierdzą, czego miał bolesną świadomość. Tam, gdzie niegdyś wznosiły się kamienne mury, dziś spotkać można było najwyżej drewniane płoty, dachy kryte łupkiem ustąpiły miejsca łatwopalnym strzechom, a szerokie jasne okna wyparły wąskie otwory strzelnicze.

Oesengard stał się miastem marynarzy i kupców, którzy tak czy inaczej nie sprostałoby obronie tego miejsca. Na koniec zrobił, co w jego mocy, aby przygotować miasto do ataku.

Późno w nocy, bliżej poranka niż minionego wieczora, przyszła do niego Urd. Kochali się. Thor niczego bardziej nie pragnął jak właśnie tego, a jednak w pierwszym odruchu usiłował ją odepchnąć, pamiętał, że ledwie kilka dni wcześniej powiła ich córeczkę. Jednak ona była uparta - dysponowała bronią, którą kobieta potrafi pokonać nawet boga.

Kochali się długo, czule i delikatnie, jak nigdy wcześniej. Potem jeszcze dłużej leżeli obok siebie i milczeli. Oddech Urd stał się miarowy i płytki, Thor pomyślał, że zasnęła. Wtuliła się w niego z taką siłą, że sam nie mógł nabrać powietrza, a bał się ruszyć, by jej nie obudzić.

- Przyszłam nie tylko ze względu na bitwę - powiedziała nagle.

- Nie śpisz? - zdziwił się. Co miała na myśli?

Ostrożnie wysunął spod niej ramię i usiadł, a ona odsunęła się kawałek i zrobiła to samo. Derka zsunęła się z cichym szelestem z jej ramion i w słabym świetle wpadającym przez naoliwioną zwierzęcą skórę w oknie mógł dostrzec jedynie jej zarys, jakby namalowany węglem na jaśniejszej plamie. Był bardzo ostrożny, a jednak zdawał

sobie sprawę, że musiał jej sprawić ból i że nie mogła odczuwać przyjemności, obojętnie, jak bardzo przed nim udawała.

Jakby czytając w jego myślach, a może w nagłym przyływie wstydu złączyła i podwinęła nogi, a potem osłoniła się derką.

- U ludzi z tego ludu obowiązuje zwyczaj, że kobiety przybywają do swoich mężczyzn w przeddzień bitwy, aby okazać im swoją miłość.

- Bo może się zdarzyć i tak, że widzą się po raz ostatni - dokoń-

czył. - Liczysz się z tym?

- Oczywiście, że nie! - odparła przestraszona. - I nie dlatego tu jestem - nie widział jej twarzy, ale czuł, że unikałaby teraz jego spojrzenia. - Pragnęłam cię.

- Wiem. Ja ciebie też. A mimo to myślę, że jeszcze jest zbyt wcze-

śnie - zastanawiał się, czy zrobiła to dlatego, że wiedziała, co zaszło między nim a Elenią. Bolało go to, lecz rozumiał.

- U kobiet z naszego ludu wiele rzeczy wygląda inaczej niż tutaj

- powiedziała, co oczywiście było brednią. Ale rozumiał, dlaczego tak powiedziała.

-

Naszego ludu - powtórzył cicho. - Twojego i mojego.

Dłuższa chwila upłynęła w milczeniu. Dopiero potem Urd od powiedziała, a on mimo ciemności czuł, że patrzy w jego stronę.

- Od kiedy wiesz? - zapytała.

Najuczciwsza odpowiedź brzmiałaby zapewne: od samego początku. Miała w sobie coś znajomego: coś w jej oczach, w jej ruchach i sposobie, w jaki mówiła. Na początku tego nie zauważył, a jednak to była odpowiedź na pytanie, jakiego użyła czaru, by go do siebie przywiązać.

- Zapytałem Lokiego, dlaczego nie wysłał kruków na swoje okrę-

ty z rozkazem pośpieszenia się - rzekł. - Odpowiedział, że tylko oświeceni rozumieją mowę bogów.

- Loki - westchnęła Urd. - To od zawsze jedna z jego najgorszych cech. Mówi, zanim pomyśli.

- Dlaczego ty mi tego nie powiedziałaś? - zapytał. W jego głosie nie było słyhać wyrzutu, a jednak nie odpowiedziała od razu.

Kiedy zaczęła mówić, siedziała nieruchomo, lecz mówiła tak, jakby chciała się odsunąć.

- Nie wiedziałeś, kim jesteś, Thor - odparła. - A ja nie...

- Nie wiedziałaś, czy możesz mi ufać, tak?

- Zniknąłeś. Wiele lat cię szukaliśmy. Większość uważała, że nie żyjesz, lecz ja się nie poddawałam. A kiedy cię odnalazłam, straciłeś pamięć. Nie pamiętałeś niczego, ani imienia, ani z jakiego ludu po-

' chodzisz, ani nawet z jakiej krainy. Co mogłam ci powiedzieć? Że jesteś bogiem, który przybył zniszczyć ten kraj?

- A jestem?

- Bogiem?

- Posłany, by zniszczyć ten kraj?

- W jego obecnej formie, tak - Urd poruszyła się z szelestem, lecz w ciemności nie mógł dostrzec, co robi. - Ludzie tutaj nie mają pojęcia, jaki dar otrzymali od bogów. Przybyliśmy do nich z prośbą o pomoc, a oni powitali nas ostrzami mieczy. Nie zasłużyli na te ziemie.

Thor milczał. Los tego miejsca i jego mieszkańców już dawno został przesądzony, a on niezbyt wiele wiedział, by samodzielnie wyrobić sobie zdanie.

- A wszystko inne? - zapytał. - To, co mówiłaś o swoim mężu i wojowniku, który był ojcem Eleni i Lifa?

- To prawda, Thor - odparła. - Nikt nie wierzył, że żyjesz, ale ja to wiedziałam. Czułam to głęboko wewnątrz. Wiedziałam.

Kobieta czuje takie rzeczy, wiesz?

Thor wpatrywał się w miejsce, w którym musiała być jej twarz.

Jeśli jej słowa oznaczały to, co myślał, to... Serce zaczęło walić mu jak oszalałe.

- Kiedy dokładnie... kiedy go spotkałaś?

- Pytasz, kiedy zostałam oświecona? - Thor poczuł, że się uśmiecha. - W dniu twojego powrotu. Dwa dni po tym, jak mój mąż wpadł w szczelinę skalną i złamał obie nogi. Jego rany zostały uleczone magią, a on się... zmienił. Większość strasznie się bała i uciekła...

Czuł, że serce jeszcze bardziej przyspiesza. W głowie miał wir.

- Ale... Loki powiedział... że... że nigdy już nie wróciłem do swojej wioski, że nie widziałem już ani żony, ani dzieci!

- Loki jest panem wszystkich kłamców! - fuknęła. - A czasem do tego kompletnym idiotą. Naprawdę, wszystko musiało wylecieć ci z głowy, skoro nawet tego nie potrafisz sobie przypomnieć. Ale to prawda: ani on, ani żaden z pozostałych nie wrócili do swoich rodzin. Aż w końcu czyjaś miłość do

żony i dzieci okazała się silniejsza niż magia i nawet oświecenie nie mogło go powstrzymać przed powrotem.

- Ty? - wyszeptał z niedowierzaniem.

- Bardzo się bałam - przyznała Urd. - Byłeś taki... inny. Ucie kłabym jak pozostali, ale nie pozwoliłeś na to. A potem... potem mi też to pokazałeś. Zostałam oświecona.

-Ja ci to uczyniłem? - wymamrotał. Był przerażony. Ale to nie wszystko. W jej słowach zawierała się prawda znacznie straszniejsza, którą z całych sił starał się od siebie odsunąć, choć bez rezultatu.

- Uczyniłeś? - powtórzyła. - Och, proszę cię, Thor! Przecież nie mogłeś zapomnieć wszystkiego! Nikomu nic się nie stało! Ani mi, ani Lokiemu, ani tobie! Otrzymaliśmy dar, cudowny i niepowtarzalny. Tak wiele zostało nam darowane! Moc, nieskończona i wszechpotężna! I wiedza! Wszystko, czego zapagniemy, tylko za to, że podzielimy się naszym życiem.

- Że nam je ukradną.

- Nonsens - odparła. - To nie duch Thora zabrał ci wspomnienia, tak samo jak Nomy moje, czy bóg kłamstwa wspomnienia przy-głupiego hodowcy bydła... choć czasem mam wrażenie, że byłoby lepiej, gdyby tak się działo. Niczego od nas nie biorą, a dają tak wiele! Zastanów się, co możemy z tą wiedzą uczynić.

- Pograć świat w płomieniach?

- Zmienić go w lepsze miejsce - powiedziała z naciskiem. -

W miejsce, w którym ludzie będą żyć w pokoju.

Nie podobała mu się ta rozmowa. Nie znów i nie w takich okolicznościach. Poza tym było coś ważniejszego. Coś straszniejszego.

- A... bliźniaki? - wydusił z siebie.

-Wiedziały od początku, że Lasse nie był ich ojcem. Nie musia-

łam im niczego mówić. Poza tym dzieci to czują. Tak samo, jak potrafią rozpoznać ojca, choćby widziały jego twarz, kiedy były zbyt małe, żeby cokolwiek pamiętać.

- Czyli... Líf to mój... syn? Mój syn?

A Elenia córka?

— Może Loki właśnie dlatego cię okłamał - rzekła ze smutkiem.

- Żeby cię ochronić.

Wszystko wokół wirowało. Rzeczywistość zaczęła pękać jak gliniany dzban. Elenia była jego córką, krew z krwi, kość z kości... a on...

Coś uderzyło z zewnątrz w okno. Wyrwany z zadumy skoczył na równe nogi i zdążył jeszcze zobaczyć, jak spory czarny cień oddala się, wzbijając się w powietrze kilkoma mocarnymi uderzeniami skrzydeł. Urd jednym susem znalazła się przy oknie i zaczęła nasłuchiwać. Po chwili odwróciła się w jego stronę.

-Już tu są - powiedziała.

*

Tu się zatem wszystko skończy.

Kruki przekazały, że Bjorn zebrał wprawdzie mniej niż tysiąc konnych, ale i tak więcej niż połowę tego. Jednak nawet i pięć setek zdecydowanych na wszystko wojowników zdawało się że to wiele.

Thor gestem nakazał swoim ludziom otworzyć przed sobą barykadę, którą przed chwilą z wielkim wysiłkiem wznieśli. Czas ten poświęcił na sprawdzenie, jak leży zbroja, której nigdy nie używał.

Poza prostym czarnym płaszczem i brakującą złotą maską niczym więcej nie różnił się od trzydziestu złotych wojowników, którzy po-słusznie przybyli za nim z portu. No, może jeszcze tym, że nie posiadał wielkiego bojowego rumaka, a chudego konika, który na dodatek lekko kulał.

Również strach, jaki budził w sercach patrzących na niego ludzi, był identyczny. Choć tego akurat żałował, bo ostatnią rzeczą, jaką chciał wzbudzać w wojownikach oczekujących bitwy, był strach. Lecz jeśli przynajmniej tak samo jego widok będzie działał na jeźdźców z armii Bjorna, to warto było zapłacić tę cenę.

Barykada została uprzątnięta i Thor bez słowa ruszył naprzód.

Również z szeregu przeciwników wyjechała pojedyncza postać i ruszyła mu na spotkanie. Chwilę później dołączyła do niej kolejna.

Sveriga poznał po potężnym toporze, który trzymał w poprzek siodła. Twarz Bjorna skrywała maska z cienkich łańcuszków, lecz i tak nie miał problemu, by go rozpoznać.

W połowie drogi stanął i poczekał na obu jeźdźców. Bjorn nie zdjął maski, widział jednak jego oczy. I wiedział, co czuje, patrząc na jego złoty napierśnik i resztę zbroi, którą miał na sobie.

- Długo to trwało, ale od początku wiedziałem, że w końcu po-każesz, kim naprawdę jesteś - Sverig splunął z pogardą. - To tutaj to był od początku twój plan, prawda?

- Nie - odparł Thor i zwrócił się do Bjorna. - Naprawdę tego chcesz?

-Walczyć za mój lud i za mój kraj? - kiwnął głową. - Tak.

- Czy chcesz poprowadzić tych wszystkich mężów na bezsensowną śmierć? - odparł, wskazując gestem na armię za jego plecami. -

Żaden z nich nie dożyje rana, jeśli poprowadzisz ich do walki, Bjornie.

- Wybacz, o panie, moją bezczelność - zakpił Sverig. - Ale być może zakładasz nazbyt optymistyczny rozwój wypadków; żebyś się, hmm... nie przeliczył.

- On ma rację, Thor - poparł go Bjorn. -Wiem, do czego jesteś zdolny. - Ale jesteś sam. A ludzie w mieście to prości rybacy, rzemieślnicy i rolnicy. Nie ma wśród nich żadnych wojowników.

Thor zamknął na chwilę oczy i pozwolił szeptom duszy, by nabrały mocy, a momentalnie rozległ się grzmot burzy. Sverig zrobił

lekceważącą minę.

- Aleś mnie zaskoczył - zakpił. -I spójrz, nic się nie boję.

Rozległ się ponowny grzmot, a niebo przecięła błyskawica.

- Ty i ja jesteśmy tutaj z tego samego powodu - odezwał się Bjorn.

- Nie chcesz tej bitwy tak samo, jak ja, jeśli choć w części jesteś czło wiekiem, za którego cię uważam. Nie musimy krzyżować mieczy.

Jesteś silny i wielu moich ludzi będzie musiało stracić życie, ale to my ostatecznie zwyciężymy. Umrzesz ty, wielu moich wojowników i jeszcze więcej mieszkańców Oesengardu, którzy stanęli po twojej stronie - przerwał, daremnie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, albo chociaż reakcję. - Ta bitwa nie musi się rozegrać! Weź swoją kobietę, dziecko i przyjaciół i odejdźcie stąd. Masz moje słowo, że nikt, kto przeszedł na stronę Posłańców Światła, nie zostanie ukarany.

Thor chciał mu coś odrzec, lecz zaniechał tego Tak samo mógł

powstrzymać jego atak, jak jarl namówić go do wycofania się. Dużo później zrozumiał, że obaj myśleli tak samo. To spotkanie było jedynie rytuałem na pokaz, jak każde inne spotkanie dowódców przed bitwą. I jak każde inne nie zapobiegło rozlewowi krwi. Wszystkie miały raczej jedynie uciszyć wyrzuty sumienia.

Sverig chciał coś dodać, lecz Bjorn gestem nakazał mu milczenie.

- Moja propozycja jest jak najbardziej poważna, Thor - powtó rzył. - Nie musi dojść do przelania krwi. Objadę teraz swoją armię tam i z powrotem. Daję ci ten czas, abyś mógł się zastanowić i zdecydować. Wolna droga dla tych, którzy będą chcieli odejść, i żadnych konsekwencji dla tych, którzy zostaną.

-I żadnej litości dla walczących - dodał Sverig.

- Mogę was zabić, obu, tutaj - Thor był śmiertelnie spokojny.

-Wszystko by się zakończyło, zanimby się rozpoczęło.

- Mógłbyś - potwierdził Bjorn. - Ale nie jesteś mordercą.

Tym samym zostało powiedziane wszystko, co miało zostać powiedziane, a jakby na potwierdzenie tych słów nad miastem przetoczył się grzmot. Uderzył gwałtowny podmuch wiatru i wydał ich płaszcze, a łańcuszki przed twarzą jarla zadzwoniły niczym zwiastującej śmierć instrument.

Thor zmęczonym gestem zawrócił Gryzaka i wrócił do miasta.

Barykada została niemal natychmiast naprawiona, ktoś podał mu dłoń, żeby pomóc zeskoczyć z siodła. Thor potrząsnął głową i odjechał kawałek, by samemu zsunąć się na ziemię. Gryzak zarzął cicho i sam z siebie ruszył do stajni, jakby nie potrzebował żadnych poleceń. „Zwierzęta”, pomyślał Thor, „są znacznie mądrzejsze od większości ludzi”.

- Co ci rzekł, panie?

Thor poznał po głosie, że to ten sam mężczyzna, który chciał

mu pomóc zejść z siodła - i to podając mu jedyną dłoń, jaka mu się ostała, bo drugie ramię, zakończone przy nadgarstku opatrunkiem, miał przywiązane do boku.

- Sarven - przypomniał sobie. - Co ty tu robisz?

- Wróg stoi u bram, panie - odparł, niemal ze zdziwieniem.

- Potrzebny jest każdy, kto nosi broń!

Thor westchnął i spojrzał w kierunku armii Bjorna. Zgodnie z zapowiedzią, jarl wyruszył na objazd swoich ludzi. Wyraźnie mu się nie śpieszyło. Tak czy owak, nie mieli już wiele czasu. Czuł, że kilku zaakceptowałyby ofertę jarla. Dookoła w powietrzu unosił się strach, bo większość obrońców miasta stanowili prości rybacy i rzemieślnicy; rzadko który z nich musiał w życiu choćby raz posłużyć się bronią. A jeśli miał ją już w ręku, to nie po to, aby używać. Może powinien był im powtórzyć słowa jarla?

Zdecydował, że lepiej nie. Było już zresztą za późno. Bitwa miała się lada chwila rozpocząć i ci, którzy podjęliby próbę ucieczki z miasta, i tak by zginęli, zmiażdżeni przez nacierającą konnicę. Zbyt wiele widział w życiu bitew, nie mógł się mylić.

- To prawda - odparł po długim milczeniu. - Ale ty liczysz się jeno za pół wojownika.

Sarven uniósł zadziornie zdrową dłoń.

- Tym jednym ramieniem też potrafię walczyć.

- Nie wątpię - odparł Thor. - Tylko który z twoich towarzyszy będzie ryzykował dla ciebie życie, jeśli nie będziesz mógł go osłaniać drugim?

Sarven popatrzył na niego ze złością, ale on nie zwracał już na niego uwagi. Spojrzał w stronę prowizorycznej barykady na końcu ulicy. Została wzniesiona z dwóch wozów konnych, zapartych o siebie i przewróconych na bok. Na wierzch ludzie rzucali skrzynki, deski, a nawet kawałki mebli. Wyglądała imponująco, nie miał jednak złudzeń, wiedział, że ma znaczenie ledwie symboliczne.

Ale też niczego więcej się po niej nie spodziewał.

- Nie jest dobrze - odezwał się Sarven. - Tutaj przedrą się zaraz na początku.

-I na to właśnie liczę.

- Pułapka? - ożywił się chłopak. - Tylko, czy nie będą jej podej-rzewali?

- Bjorn byłby durniem, gdyby tak nie pomyślał - odparł Thor.

- A nie jest głupi, co to, to nie. Będzie gotów. Tyle że nie na to, co go tutaj czeka. A teraz idź już. Nie przydasz mi się jako wojownik, ale możesz służyć za gońca. Pobiegnij do Urd i przekaz jej, co tu widziałeś. Zapytaj, jak daleko jeszcze są statki Lokiego. Będziemy mieli mniej czasu, niż liczyłem.

Sarven popędził w dół ulicy, ale Thor już o nim zapomniał. Podeszedł do barykady na czas, by zobaczyć, że jarl zakończył inspekcję armii i zbliżył się z powrotem do Sveriga. Być może jeszcze zdarzy się cud, być może Bjorn pojmie, że to bez sensu, tylu ludzi wysyłać na śmierć...

Ale cud się nie zdarzył.

Bitwa rozpoczęła się gradem strzał, które jednak wystrzelone ze zbyt wielkiej odległości w zdecydowanej większości ugrzęzły w ziemi przed pierwszymi budynkami. Ledwie kilka dosięgło barykady, jedna uderzyła w strzechę obok, a jeszcze inna w kamienną ścianę.

Nikt nie został trafiony.

Mimo to Thor zdjął z pleców potężną tarczę, którą wziął ze sobą na prośbę Urd. Była tak ciężka, że nie potrafił docenić jej zalet; wy-raźnie ograniczała swoją wagą jego prędkość. Coś mu mówiło, że nigdy nie walczył z tarczą w dłoni.

Ludzie Bjorna ruszyli żwawo naprzód, ale znacznie wolniej, niż mogli. Kolejne dwie nawały strzał pomknęły w ich kierunku, tym razem z mniejszej odległości i lepiej wycelowane. Thor zbił jeden pocisk tarczą i szybko rozejrzał się po swoich ludziach. Nie mógł

uwierzyć, ale i tym razem nikt nie został trafiony. Wiedział jednak, że to się szybko może zmienić i że będzie to pierwszy z wielu niebez-piecznych momentów bitwy. Nieraz się zdarzało, że armia składają-

ca się z mieszczan rozpierzchała się na widok krwi.

- Myślcie o tym, co wam powiedziałem! - ryknął. - Uważajcie na strzały! Używajcie tarcz! Pozwólcie im się przebić, ale niech nie mają za łatwo!

Trzecia, dużo liczniejsza salwa kosztowała go kilka ofiar. Tuż obok niego młody mężczyzna runął bezgłośnie na ziemię, jakby ścięty złym czarem, kiedy pierzasty pocisk trafił dokładnie w szczelinę na oczy jego przyłbicy i przebił mu głowę, aż z tyłu hełmu zrobiło się wybrzuszenie. Ktoś inny padł na bruk i zaczął krzyczeć, panicznie szarpiąc za lotkę sterczącą z jego uda.

Thor cisnął młotem. Mjøllnir wyrzucił w powietrze krwawą mgłę, siejąc śmierć wśród nacierających i posłusznie wrócił do swego pana.

Potężny grzmot wstrząsnął ziemią i zagłuszył jęki rannych i umierających.

Mjøllnir raz jeszcze upomniał się o krwawą ofiarę, lecz nawet jego wściekłość i celność nie była już w stanie powstrzymać atakują-

cych. Cały Oesengard zatrzęsł się w posadach, kiedy armia setek konnych dotarła do jego murów i wyrznęła w nie niczym potężna pięść, a pierzasta śmierć, nie zważając, że zbiera krwawe żniwo zarówno wśród obrońców, jak i wśród atakujących, spadała nieprzerwanie z nieba. Czterech, pięciu mężczyzn padło bez życia na ziemię, a barykada rozprysnęła się w kawałki, jakby z drugiej strony wyrznął w nią młot Thora. Jeden z wozów przesunął się pod samą ścianę, drugi zaś pękł na kawałki, rozniesiony kopytami. Dwóch czy trzech jeźdźców spadło z siodła i zostało zdeptanych przez kompanów lub nabiło się na ostre drewno z połamanych wozów, inni ginęli miażdżeni, zaklinowani między stojącą częścią barykady i napierającymi wojownikami, jeszcze inni umierali w siodłach trafieni niecelnie wystrzelonymi strzałami. Przynajmniej na razie straty na-jeźdźców znacznie przewyższały straty obrońców, choć większość ofiar nie padała od ich broni.

Wszelako nie mogło to długo trwać. Atak nadchodził falami i coraz więcej konnych przebijało się przez prowizoryczną przeszkodę. Thor zabił jednego z nich młotem, a drugiego poziomo prowadzoną tarczą, która przy jego sile zmieniła się w śmiertelnie niebezpieczne ostrze. Jednocześnie stracił trzech ludzi stratowanych kopytami atakujących koni. Nie musiał się też obracać, żeby wiedzieć, że większość obrońców za jego plecami porzuciła broń i w panice uciekała w dół ulicy.

- Wycofać się! - ryknął. - Wycofać się!

Mjøllnir zgruchotał nogę wierzchowca, który runął z przeraźliwym kwikiem obok, wyrzucając jeźdźca z siodła. Drugiemu tarczą zmiażdżył głowę, lecz nawet jego nadludzka siła nie starczała, aby powstrzymać nawałę żelaza i rozpędzonych końskich i ludzkich ciał.

Krok po kroku wycofywał się z ulicy, zadając ciosy na prawo i lewo, uderzał tarczą i sam przyjmował uderzenia. Coś trafiło go w lewe ramię, niemal je paraliżując, a coś innego, cienkiego, co zdawało się składać ze skondensowanego bólu, przeszło mu łydkę, przypominając, że choć jest silny jak dziesięciu mężów, nie jest niezniszczalny. Uderzając z wściekłością na przemian to młotem, to tarczą, wycofywał się jako ostatni spośród obrońców miasta.

Oesengard zadygotał. Przetaczający się grzmot wprawił ziemię pod jego nogami w drżenie, a niebo

rozświetlił piorun, zmieniając nawałę atakujących w przerażający, lecz statyczny obraz, pośrodku którego dostrzegł Bjorna i Sveriga. Co do tego drugiego, to nie miał

pewności, choć wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego nie pragnie jego śmierci. Natomiast wiedział, że życie Bjorna chce ocalić. Mjöllnir w jego prawicy wibrował spragniony krwi, bo choć zgasił już niezliczoną liczbę istnień, każda następna ofiara zdawała się tylko rozpalać jego wściekłość. Mimo wszystko był pewien, że uda mu się tylko ranić Bjorna.

Tyle że do tego powinien był go widzieć, a na razie jarl zniknął

mu z oczu.

Kiedy dotarł niemal do końca ulicy, dał umówiony znak i równocześnie otworzyło się kilkanaście drzwi po obu stronach. Ze wszystkich wysypali się wojownicy z długimi włóczniami, aby z bezpiecznej odległości zrzucić jeźdźców z siodła - pułapka, która mia-

ła kosztować atakujących potężną daninę krwi.

Ale nie kosztowała. Jeźdźcy zasłonili się tarczami i z wściekłością uderzyli mieczami w drzewce i trzymających je ludzi, a ci, widząc krew, odrzucili broń i rzucili się do panicznej ucieczki - wielu, zbyt wielu, lecz na szczęście nie tylu, ilu się spodziewał. Konni zaś pędzili dalej, bijąc mieczami i tratując, a kiedy szczelnie wypełnili ulicę, Thor dał znak i zatrzasnęła się właściwa pułapka. Ostatni mężowie z włóczniami natychmiast odrzucili broń i czym prędzej umknęli, a ich miejsce zajęły potężne postaci odziane w złote zbroje i płaszcze z białego futra. W ich dłoniach błysnęło szlifowane żelazo, które zaraz jęło zbierać ofiarę z ludzi. Po dziesięciu Einherjerów z prawej i z lewej strony. Milczący, olbrzymi i śmiertelnie niebezpieczni, przeta-czali się naprzód jak fala, mordując z przerażającą skutecznością atakujących.

- Nie gonić! - ryknął Thor. - Odepchnijcie ich, ale nie gońcie, jeśli będą uciekać!

Nie czekając na reakcję, zawrócił i sam runął do ataku. Za jego plecami ścierały się ostrza, ludzie wpadali na siebie, rżały przerażo-ne konie. Błyskawice i grzmoty przetaczały się nad miastem niemal bez przerwy, pograżając ulice i domy w huku i niebieskobiałym, potwornym świetle wyładowań. W takich warunkach nie dało się rozpoznać, kto wróg, a kto przyjaciel. Słyszał, że po lewej stronie trwa walka. Rzucił się w tamtym kierunku, unosząc Mjöllnir nad głowę i zamachnął się, wyrywając z przeciwnika krwawy kawał ciała, a potem, nie zatrzymując się, doskoczył do następnych walczących, by dalej siać śmierć i zniszczenie.

Bitwa nie rozwijała się dobrze. Od początku zdawał sobie sprawę, że w walce na otwartej przestrzeni nie będą mieli nawet cienia szansy, bo po swojej stronie miał szewców, stolarzy i kołodziejów, a Bjorn wystawił armię złożoną z prawdziwych wojowników. I to dobrych wojowników. Walecznych. Lepszych niż się spodziewał.

A może po prostu nie był aż tak dobry, jak sobie wyobrażał.

Zaimprovizowana obrona nie zdała egzaminu, a jeźdźcy jarla złamali pierwszy opór i teraz wlewali

się do miasta nie tylko trzema głównymi ulicami. Thor słyszał, jak wyłamywali drzwi i wybijali dziury w oknach, anektując kolejne ulice, a kątem oka dostrzegł

postaci przemykające dachami. Gdzieś w oddali błysnął płomień, lecz zaraz zgasł. Nie wiedział, czy to przytomni obrońcy zdusili ogień, czy raczej zdmuchnął go coraz mocniejszy wiatr. Mjöllnir wyskoczył z jego dłoni i zrzucił ciemną postać z dachu jednego z domów, a Thor w tym czasie powalił tarczą kolejnego jeźdźca, któ-

ry zaraz zginął stratowany kopytami własnego wierzchowca. Coś uderzyło w jego tarczę i spadło na ziemię, ale nie zwrócił na to uwagi i, walcząc, posuwał się naprzód pośród gradu strzał, które nieprzerwanie spadały z nieba.

Mjöllnir wciąż upominał się krwawo o dusze walczących, Thor zaś przesuwiał się od jednej grupki broniących do następnej, aby podnieść ich morale - tyle że nie mógł być wszędzie. Bitwa o Oesengard trwała od tak niedawna, lecz już czuł smak bolesnej prawdy, że praktycznie ją przegrali.

Gdzie się podziewał Sarven z wiadomością od Urd?

Jakiś cień ruszył w jego stronę. Odruchowo uniósł tarczę i zamachnął się młotem, lecz w ostatniej chwili pojął swą pomyłkę. Nie była to ani włócznia, ani wrogi wojownik, który skoczył na niego z dachu, lecz czarne, pierzaste stworzenie, którego rozłożone skrzydła były szersze niż wyciągnięte ramiona męża. Ptak nie wylądował, tylko zawisł nieruchomo nad jego głową.

Nie musiał go dotykać, jak Urd. W jednej chwili stał pośród walczących i szczęku żelaza, by w następnej znaleźć się w miejscu, w którym świat walczył o przetrwanie pośród burzy kołyszącej morzem i rozrywającej nieboskłon na sztuki. Czuł, słyszał, widział i smakował, lecz w tak dziwny sposób, że w pierwszym momencie nie wiedział, co się dzieje. Poza tym opadło go jeszcze kilka wrażeń, których nie potrafił nawet opisać, bo nie wiedział, że dysponuje takimi zmysłami. Widział okręty; wiele potężnych okrętów, lecz nagle tak ma-leńkich w porównaniu z szalejącym oceanem. Przynajmniej jeden z nich był uszkodzony i tonął, a pozostałe trzęsły się smagane ciosami rozwścieczonej burzy. Żagle wisały w strzępach, połamane kikuty wiosel porywały fale twarde niczym żywa skała, a z nieba niemal nieprzerwanie biły pioruny i albo eksplodowały obłokami, pary wodnej, kiedy trafiały w powierzchnię morza, albo zmieniały maszty i nadbudówki w pochodnie.

Z każdą chwilą sytuacja się pogarszała. Fale wspinały się coraz wyżej i wyżej, burza wyła jak opętana, a pioruny uderzały jeszcze gęściej i celniej. Kipiel wystrzeliwała w górę i...

. i nagle przeraźliwy ból przeszył jego prawe ramię, tak nieoczekiwany, że zatoczył się i ukląkł na kolano. Mjöllnir wysunął się z jego nagle bezwładnych palców, a on dopiero teraz, usłyszawszy szczęk żelaza, powrócił do walczącego miasta. Coś wyrznęło go w nadgarstek, pękło, a nad jego głową rozległo się krakanie, pełne bólu i złości.

Uniósł głowę. Kruk wzbijał się coraz wyżej, chwiejnie i z trudem, gdyż skrzydło przebiła mu strzała, wyrzucając w powietrze krew i czarne pióra. Po chwili kolejna przemknęła tuż obok.

Thor złapał młot i poderwał się z ziemi, szukając wzrokiem łucznika. Znalazł go w chwili, gdy sięgał

za plecy po kolejną strzałę.

Mjøllnir sam wyskoczył mu z dłoni i popędził w kierunku strzelca, łamiąc łuk i kręgosłup mężczyzny. Kruk zaskrzeczał raz jeszcze i już po chwili wtopił się w ciemność nocy. Thor odprowadził go wzrokiem, a potem spojrzał na swoje ramię - nienaruszone i całkowicie zdrowe. W myślach przeklął Lokiego. Ciekawe, czy były jeszcze inne rzeczy związane z krukami, przed którymi zapomniał go ostrzec?

Ktoś go schwycił. Bez najmniejszego wysiłku zrzucił napastnika na ziemię i zamachnął się młotem. W ostatniej chwili skierował go minimalnie w bok, bo pod przekrzywionym hełmem dostrzegł twarz chłopca, mniej więcej w wieku Lifa. Zamiast go zabijać, stuknął tylko w głowę, pozbawiając przytomności. Wiedział, że przynajmniej się obudzi. Mjøllnir zadrżał, oburzony, że śmiał użyć go w takim celu.

Rozległ się kolejny, jeszcze potężniejszy grzmot, który wstrząsnął

całym miastem. Przez niebo przemknął tuzin oślepiających błyskawic, rozdzierając je na drobne kawałki, a z każdym błyskiem, każ-

dym grzmotem i każdym uderzeniem wiatru Mjøllnir robił się coraz bardziej wściekły.

Przywołać burzę Thor potrafił jak nikt, ale na powrót ją uciszyć zdawało się teraz niemal niemożliwe. Potężne moce, które uwolnił, rozszalały się nad morzem i groziły zniszczeniem floty, która płynę-

ła im z odsieczą.

Jakimś cudem udało mu się wreszcie pohamować rozszalałe siły natury, jednak jak się miał zaraz boleśnie przekonać, stracił przy tym mnóstwo sił. Ostrze włóczni uderzyło w tarczę i pękło, lecz jej impet pchnął go kilka kroków w tył i upadłby niechybnie, gdyby nie trafił plecami na ścianę. Tuż obok jego głowy wystrzeliły iskry, kiedy jeden z atakujących chciał ciąć go mieczem. W ostatniej chwili uniósł

młot i zasłonił się przed ciosem, a potem odepchnął napastnika.

Mężczyzna po chwili znów zaatakował. Thor podciął mu nogi, a potem nie powstrzymywał już Mjøllnira przed zaspokojeniem żądzy mordy.

Następnym szerokim uderzeniem wyrąbał sobie przejście i ruszył pędem w stronę, skąd dochodziły odgłosy walki.

Nie miał daleko. Jeśli w ogóle na początku pojawiło się coś na kształt uporządkowanej obrony, dawno poszła w rozsypkę. Uciekający oesengardczycy biegli mu na spotkanie, wielu rannych i kuleją-

cych. Tam, gdzie ktoś usiłował się jeszcze bronić, był bezlitośnie niszczoney przez całe grupy atakujących. Jeźdźcy Bjorna zdawali się być wszędzie w nieskończonej wprost liczbie.

Wtedy zobaczył, jak pierwszy spośród Einherjerów umiera. Dało się pokonać złotych rycerzy, choć trzeba było zapłacić za to wysoką cenę: przynajmniej tuzin wojowników jarla rzucił się na opancerzonego olbrzyma ze wszystkich stron naraz. Einherjer przyjął atak wyprostowany i z niewiarygodną prędkością i celnością powalił ciosami brzegiem tarczy czterech, pięciu napastników, jeszcze zanim pozostali go dopadli. Reszta pędziła dalej na oślep, usiłując zbić go z nóg swoją masą, dźgając mieczami i włóczniami, by w końcu pogrzebać pod swoimi ciałami. Miecz i tarcza złotego olbrzyma wciąż zbierały krwawe żniwo, lecz wkrótce i one zniknęły pod plątaniną ciał wojowników i ich oręża.

Thor rzucił się z odsieczą, choć wiedział, że jest już za późno.

Noże i włócznie szukały dostępu do ciała leżącego wojownika i przez szpary w zbroi poiły się jego krwią. Kiedy zrzucił wszystkich atakujących jednym uderzeniem młota na bok, Einherjer leżał nieruchomo w powiększającej się szkarłatnej kałuży.

Widok ten zaszokował go do tego stopnia, że nie rzucił się nawet w pogoń, aby ukarać morderców swego wojownika. Znieruchomiał na dwa mgnienia oka i wpatrywał się w zwłoki. Patrzył nie tylko na upadek mitu niepokonanych olbrzymów. Jeszcze kilka godzin temu ci złoci rycerze zdawali się być jego śmiertelnymi wrogami, a tymczasem teraz spoglądał na poległego towarzysza. Wiedział, jak bardzo się mylił. Wojownicy tacy jak ten, byli jego braćmi, przyjaciółmi. .. wiele ich łączyło.

Poczuł lodowatą determinację i wściekłość. Nieludzko szybkim ruchem obrócił się i płynnie cisnął młotem, zabijając na miejscu trójkę napastników, którzy brali udział w walce. Kiedy Mjöllnir wrócił do jego dłoni, niemal natychmiast miotnął nim znowu, tym razem trafiając jeźdźca. W rzut włożył tyle siły, że mężczyzna razem z koniem przeleciał na drugą stronę ulicy i zginął zmiażdżony na ścianie domu.

Dalsi jeźdźcy ukazywali się po jego lewej i prawej stronie, pięciu, siedmiu, dwunastu. . coraz więcej. Świsnęły strzały, lecz albo chybi-

ły, albo odbiły się od jego zbroi, nie czyniąc mu żadnej szkody. Wokół

zbierało się coraz więcej ludzi na koniach; szykowali się do samobójczego ataku.

Thor odrzucił tarczę i ścisnął oburącz Mjöllnira. W końcu pozwolił bestialskiej mocy młota decydować, co dalej.

Wszystko trwało ledwie kilka chwil. Kiedy się skończyło, połowa atakujących leżała martwa na ziemi dookoła, a pozostali uciekali zdjęci paniką i strachem przed jego młotem i śmiercią, którą niósł

wszystkim napotkanym nieprzyjaciołom.

Wyczerpany, opuścił broń i zamknął na chwilę oczy. Kiedy je na powrót otworzył, spojrzał w kilkanaście białych z przerażenia twarzy, a w ich wzroku dostrzegł ten sam strach, który pozostałych zmusił do ucieczki. Patrzyli nie tylko na wroga, ale na rozgniewanego boga, na potęgę sił natury obleczonej w ludzkie ciało, przybrane jeno po to, by mordować i niszczyć.

Czekał, czy cokolwiek poczuje. Zadowolenie? Wyczerpanie? Nienawiść? Strach? Nic, tylko pustkę...

Rozejrzał się wokół. Wymieszane zwłoki wrogów i przyjaciół, osobno i w śmiertelnym ostatnim uścisku... dalej nic nie czuł.

Przysłano go tu, by niszczył i zabijał. Nie był już Thorem, bogiem burzy i grzmotów, lecz Thorem niszcycielem światów i bę-

dzie kroczył, czyniąc swą powinność!

- Odejdźcie! - odezwał się. - Walka przegrana, ratujcie swoje życie!

Nikt się nie poruszył. Krzyczał więc dalej.

- Uciekajcie! Kryjcie się!

Nie czekał, by sprawdzić, czy ci żałośni idioci posłuchają jego słów i spróbują ocalić swoje nic niewarte życia. Uniósł

Mjøllnir i rzucił się naprzód. Miał jeszcze tyle śmierci do rozdania!

*

Posuwając się w stronę domu jarła, zostawiał za sobą szeroki pas pokryty krwią, ciałami konających i rannymi. Dwa czy trzy razy zaatakowali go jacyś ludzie, którzy zbyt późno zorientowali się, przeciw komu stają, albo zbyt mocno dali się ponieść szaleństwu walki, by w ogóle zwracać na to uwagę. Dосkakiwał do grupek walczących wręcz, których pełno było na ulicach i mordował kolejnych wrogów.

Nikt nie uszedł wściekłości jego młota, ani człowiek, ani zwierzę nie byli bezpieczni. Z tym większym bólem przyjmował do wiadomo-

ści, że bitwa o Oesengard była już przegrana. Większość obrońców, których napotykał po drodze, albo uciekała, albo ginęła w rozpaczliwych próbach walki. Znalazł zwłoki dwóch kolejnych Einherjerów, pogrzebanych pod stosami ludzkich zwłok.

Nic nie robiło na nim wrażenia. Tam, gdzie powinien był mieć serce, czuł bryłę lodu. Mjøllnir wciąż łaknął krwi i śmierci, lecz

mordowanie kolejnych wrogów stało się tak mechaniczne, że nie potrafił odczuwać ani złości, ani zadowolenia, ani nawet obrzydzenia. Robił to, co robił. Śmierć najeźdźców była tylko suchym faktem i niczym więcej.

W połowie drogi spotkał Sarvena. Głupiec biegł z mieczem w dłoni. Thor natychmiast zauważył, że jego klinga błyszczała czystością, jak świeżo wyjęta z pochwy. Wydawało się, że chłopak ma problemy nawet z jej ciężarem, wyglądał przy tym jeszcze gorzej i słabiej niż poprzednio. Właściwie

nie biegł, tylko się zataczał, a zanim wyjąkał choćby słowo, musiał kilka razy głęboko odetchnąć.

- Panie! - wysapał. - Arcykapłanka! Kazała.. przekazać.. statki... są...

- Wiem! - przerwał mu Thor. - Wracaj natychmiast! Niech czeka na mnie w porcie. Gundri też... i wszyscy żywi.

Sarven chciał jeszcze coś rzec, nie zdołał jednak wydobyć z siebie ani słowa więcej. Oparł miecz o ziemię i niemal na nim wisząc, łapał powietrze niczym wyrzucona na brzeg ryba.

- Biegnij! - rozkazał mu Thor. - Wyślij do portu każdego, kogo spotkasz! Będziemy się tam bronić tak długo, jak damy radę!

Młodzieniec spojrział na niego z przerażeniem, jakby właśnie się dowiedział o końcu świata, a potem, wciąż bez słowa, ruszył przed siebie tak szybko, jak potrafił. Thor złapał Mjöllnir, próbując odpe-

dzić od siebie nagłą falę słabości. Póki czerpał magiczną moc z prastarych run na stylisku i obuchu młota, poty był niepokonany. Kiedy cofał dłonie i tracił z nimi kontakt, czuł, że wciąż jest śmiertelnym człowiekiem. Krwawił z kilkunastu ran na całym ciele, z których żadna na szczęście nie była ciężka czy niebezpieczna. Tyle że sama ich liczba osłabiała go z każdym uderzeniem serca.

U wlotu do uliczki pojawił się pojedynczy jeździec z tarczą i włócznią. Thor uniósł młot, ale zaraz go opuścił, bo przed wojownikiem pojawiła się potężna czarno-złota postać i jednym ciosem powaliła go z koniem na ziemię.

Wyczerpany i wdzięczny za tę krótką chwilę wytchnienia opu-

ścił młot i podziękował Einherjerowi ruchem ręki. Potężny rycerz ruszył w jego stronę. Widać było, jak bardzo jest zmęczony. Jego prawa ręka zwisała bezwładnie wzdłuż ciała, złote elementy pancerza były powyginane i zakrwawione, a kiedy zatrzymał się w pełnej szacunku odległości i skłonił, Thor usłyszał, z jakim trudem oddycha.

- Panie?

- Zwołaj pozostałych - rozkazał mu i zadrżał przerażony, słysząc swój własny głos; zachrypnięty i zdyszany jak, nie przymierzając, Sarvena. - Wycofujemy się do portu i tam organizujemy obronę. Musimy wytrwać do przybycia floty.

Wojownik nie odpowiedział. Skinął głową i oddalił się z trudem, a Thor wyczuł jego strach. Odwrót nie był słowem, którego ci rycerze by kiedykolwiek wcześniej użyli. Stanowili armię bogów, i albo atakowali i zwyciężali, albo umierali.

Thor potrząsnął głową i sprężystym krokiem ruszył dalej, jakby sam sobie chciał udowodnić, że ma jeszcze dość sił.

Nie wybrał najprostszej drogi do portu, tylko podążył za odgłosami bitwy. Już wkrótce napotkał nie

tylko wrogów, ale też trójkę Einherjerów, z których dwójkę wysłał na poszukiwanie ocalałych braci, by sprowadzili ich do portu. Ci też posłuchali go bez wahania i natychmiast ruszyli wypełnić rozkaz, a on poczuł ich zdziwienie.

Loki kazał im zwyciężyć, a nie się wycofywać.

Im bliżej portu, tym więcej było ludzi. Z początku tego nie zauważał, ale coraz mniej widział walk i potyczek. Oesengard wciąż rozbrzmiewał jeszcze krzykami konających i rannych, i szczękiem broni, lecz odgłosy te nabrały teraz innego charakteru. Nie musiał

długo myśleć, żeby wiedzieć, że opór miasta ostatecznie się załamał.

Dźwięki, jakie do niego dobiegały, świadczyły już tylko o rozpaczliwej ucieczce i błaganiach o litość. I rozlegały się wciąż bliżej i bliżej, ze wszystkich kierunków, jakby atakujący spychali ich w jedno miejsce, zamykając ostatecznie kłamrę i odcinając walczących od drogi ucieczki.

„Tak właśnie było”, uświadomił sobie Thor z bolesną jasnością.

„Może taki od samego początku był plan Bjorna - złamać ich opór i zepchnąć do portu, gdzie odcięci od dróg ucieczki, z morzem za plecami, będą zdani na jego łaskę i niełaskę?”

W tej samej chwili, kiedy to pomyślał, zobaczył Sveriga. Jego śmiertelny wróg prowadził co najmniej dwunastu konnych; rozpoznał go w tym samym momencie.

Thor w następnym ułamku sekundy pojął jedną rzecz, która dotyczyła brodatego wojownika: był bardzo pojętym uczniem. Jego ludzie przerwali atak, kiedy broniąca się grupa mężczyzn odrzuciła broń i rozpierzchła w panicznej ucieczce. Naraz Sverig wziął błyskawiczny zamach i ciemny pocisk pomknął w jego stronę. Thor odskoczył w ostatnim momencie, ale poczuł, że coś bardzo ostrego przemknęło tuż obok jego twarzy, poczuł wręcz zapach metalu.

Drugiej części zadania brodacz nie odrobił, bo topór zamiast posłusznie wrócić do jego dłoni, wbił się z trzaskiem w drewniane drzwi za jego plecami, a Thor płynnym ruchem uniósł ramię, by rzucić młotem.

Jednak nie zrobił tego.

Mjøllnir zawył w jego głowie ze złości i rozczarowania. Wyrwał

się tak gwałtownie, że musiał użyć sporo siły, aby opuścić ramię. Oto mógł zabić Sveriga, tu i teraz, jednym ciosem, tak jak stał, pośród swoich ludzi.. tyle że coś mu mówiło, że nie powinien tego zrobić.

Zamiast rzucić młotem, przełożył go do drugiej dłoni, a prawą wyrwał topór z drzwi, zważył go i odrzucił właścicielowi. Broń zmieniła się w wirujący, rozmazany okrąg, który przeciął powietrze, skró-

cił jeden z rogów przy hełmie wojownika i wbił się w ścianę za jego plecami. Koń Sveriga stanął

przestraszony na zadnich nogach, gro-

ząc zrzuceniem jeźdźca, a Thor odwrócił się i zaczął biec.

- Zatrzymajcie go! Ale nie ryzykujcie życia!

Kiedy pędził w stronę portu, dołączyło do niego dwóch złotych rycerzy. Kiedy wpadł na nabrzeże, nie zobaczył chaosu, jakiego się spodziewał. Było stokroć gorzej.

Plac przed portem wydawał mu się zawsze zbyt wielki jak na tak małe miasteczko jak Oesengard. Teraz jednak ledwie starczał, by pomieścić wszystkich uciekających, którzy zmierzali tam ze wszystkich stron. Thor poczuł zawód, kiedy dostrzegł, jak mało było w tłumie uzbrojonych mężczyzn. W większości były to kobiety, dzieci i starcy, a pośród nich przerażająco wielu rannych. Strach unosił się nad placem niczym dusząca chmura. Nie było też nikogo, kto by padał przed nim na kolana albo spuszczał oczy, nie chcąc na niego patrzeć. Jedyne, co znajdował w ich twarzach i oczach, to przerażenie i strach przed śmiercią... a przede wszystkim zrozumienie tragicznej pomyłki, że czcili boga śmierci i zniszczenia, a nie pokoju i dostatku, jak im powiedziano.

-Thor! Tutaj!

Poznał, kto go woła, po płaszczu, ale zanim ruszył się z miejsca, Barend podszedł bliżej i pociągnął go bezceremonialnie za ramię.

Kapitan wyglądał równie słabo, jak poprzedniego dnia, to mu jednak nie przeszkadzało ciągnąć Thora za sobą z taką siłą, że ten się z początku zachwiał.

- Twoja kobieta czeka już na łodzi - wychrypiał. - Córka też, nie bój się. Zaprowadzę cię do nich.

- A Gundri?

- Tego nie wiem - sapnął Barend. - Ale musi być już w drodze.

Niczym się nie martw. Okręty Lokiego muszą być tuż, tuż, czuję to! - Idąc, pchnął jakiegoś mężczyznę, który zagradzał

mu drogę, aż ten

się zatoczył i padłby jak długi, gdyby nie tłum dookoła. - Jest za ciemno, inaczej już mógłbyś ich widzieć!

Thor czuł, że mógł mieć rację. Zbliżało się coś wielkiego i mrocznego, co oplatało jego mózg pajęczą siecią i przyzywało do siebie.

- Naglfar - potwierdził Barend. - Potrafię wyczuć jego obecność.

„Niemał można go już zobaczyć”, pomyślał Thor. Ciemność za portem zdawała się zagęszczać, jakby natura sama chciała ukryć swą twarz, bo nawet ona drżała na widok tego, co się zbliżało.

Wiedział, że Barend mówił prawdę. Oboje wiedzieli, że to statek z piekła, choć jego przecucie nie brało się z zaskoczenia i grozy, które ogarnęły go przy pierwszym spotkaniu. To, co teraz się w nim działo, napawało go lękiem. Ale może też była to ostatnia szansa, jaką mieli?

Zamiast posłuchać głosu sumienia i zatrzymać Barenda, sam stanął z przodu i ruszył w kierunku nabrzeża, brutalnie rozpychając uciekinierów.

Łódź Barenda pełna była ludzi. Jedyne mężczyźni na pokładzie byli wioślarze, pozostałe miejsca zajmowały kobiety z dzieć-

mi. Kadłub tak głęboko tkwił w wodzie, że można było mieć obawy, czy przy jeszcze jednym dziecku więcej nie pójdą wszyscy na dno.

A mimo to na nabrzeżu kłębił się tłum chętnych, chcących dostać się na pokład.

Szybko odnalazł Urd. Stała wyprostowana na rufie, trzymała w ramionach Lifthrasil, a obok niej czuwały dwie postaci w złotych zbrojach. Thor pomachał jej, upewnił się, że go zobaczyła, a potem popatrzył na kapitana.

- Odbijaj! - rozkazał. - Znajdź dla nich jakieś bezpieczne miejsce, ale za żadne skarby nie wypływaj na otwarte morze! Jedna większa fala i wszyscy skończycie w tej krypie na dnie.

- Nie obraża się kobiet swoich przyjaciół i statków znajomych kapitanów - Barend na poczekaniu wymyślił nowe powiedzonko.

-Wszystko jedno, jak są brzydkie i stare - kobiety i statki - uśmiechnął

się, ale posłusznie wskoczył na pokład i dał znak zdrową ręką. Łódź

odbiła od nabrzeża i zaczęła powoli odpływać. Tłum zawył przera-

żony, a kilku uciekinierów spróbowało w rozpaczliwym akcie de-speracji wskoczyć na pokład, ale z wyjątkiem jednego, wszyscy wpadli do wody. Szczęśliwiec, który dosięgnął burty, nie zdążył się nacieszyć lądowaniem, bo dwójka marynarzy odeszła od wiosł

i jego też zrzuciła do morza.

- Odpłyn poza zasięg łuków! - krzyknął do Barenda. - Nie trzeba dalej. I tak zaraz będzie po wszystkim.

- Postaram się, panie! - odkrzyknął kapitan. - Zobaczymy, może moja krypa da radę!

Uśmiechnął się krzywo do Barenda, ale na powrót stał się poważny, jeszcze zanim odwrócił się do jęczącego z przerażenia tłumu na nabrzeżach.

Plac szturmowali jeźdźcy Bjorna. Wlewali się na niego dziesiątkami, by z niewiarygodną karnością stworzyć półokrąg i zamknąć go uniesionymi tarczami, między którymi sterczały włócznie. Thor nie

policzył ich ani wcześniej, ani teraz nie marnował na to czasu.

Na pierwszy rzut oka widział jednak, że było ich znacznie więcej.

Jarl okazał się lepszym dowódcą i strategiem, niż się spodziewał.

Musiał mu pokazać ledwie połowę swojej armii. Pułapka, z której tak był dumny, zatrzęsnęła się w końcu... tyle że to on się w niej znalazł.

Najważniejsze, że jego kobieta i dziecko byli bezpieczni. Nie musiał się obracać, żeby wiedzieć, że knarra oddalała się coraz bardziej i nic nie było w stanie już jej powstrzymać.

Na plac wciąż wjeżdżali kolejni wojownicy, a ich liczba przewyż-

szała już liczbę pozostałych przy życiu obrońców, nawet jeśli wliczać w to każdą kobietę i dziecko. Pozostało mu może dwa tuziny mężczyzn, z czego połowa ranna, i kilkunastu Einherjerów.

Jeźdźcy z jakiegoś powodu nie posuwali się naprzód, choć mieli taką przewagę, że z łatwością można by ich było po prostu zepchnąć do morza i poczekać, aż utoną bez walki. Na co czekali?

- Patrzcie, to Bjorn i Sverig! - odezwał się ktoś.

I rzeczywiście, na samym końcu pojawił się dowódca i wyjechał

na czoło.

Thor odwrócił spojrzenie, bo dopiero teraz poznał głos mówiącej.

- A ty co tutaj robisz? - zapytał ze złością. - Powinnaś być z Urd i Lifthrasil!

- Nie byłam dość szybka - odparła Gundri. - Ale pani zajmie się twoją córką. Jeśli mam umrzeć, to chcę się przynajmniej bronić.

Mówiąc to, odrzuciła płaszcz. Thor zobaczył, że miała przy pasku przytroczony miecz, choć wielkością bardziej przypominał

masywny nóż. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i tylko wzruszył ramionami. Gundri była dzielną i twardą dziewczyną. Jeśli nie uda mu się tego jakoś zakończyć, będzie musiała rzeczywiście umrzeć... dlaczego więc nie dać jej nadziei?

- Umiesz pływać? - zapytał.

- Niezbyt.

- Mimo to spróbuj - powiedział. - Możesz utonąć, ale możesz też dotrzeć do chwili, gdy reszta statków przybędzie z pomocą.

A potem bez zbędnych słów chwycił Mjöllnir obiema rękoma i wyszedł naprzeciw Bjornowi i jego towarzyszom.

- Na co czekacie? - krzyknął. Ledwie zacisnął dłonie na zimnym trzonku, usłyszał w duszy jego szept. Mjöllnir wydał mu się cięższy niż powinien, jakby obciążały go istnienia, które tej nocy zakończył.

Bjorn puścił wodze i uniósł dłoń, zdawało się, że sięga po miecz, lecz tylko odsłonił twarz. Był smutny i nieskończenie zmęczony.

- Nie chcę tego - odparł. - Żaden z moich ludzi nie chce bezsen sownie przelewać krwi. Odeślij ich, a nikt więcej nie straci życia.

- Mam odesłać całą flotę?

Jarl skinął głową.

Thor spróbował zaśmiać się pogardliwie, ale sam usłyszał, jak żałośnie brzmiały jego wysiłki.

- Tylko tyle?

- Odejdziecie, ty, twoja kobieta i twoja córka - odparł Bjorn.

- Masz moje słowo, że małej nic się złego nie stanie.

- Tak samo, jak miałem słowo, że pozostałej dwójce nic się nie stanie?

- To nie myśmy zabili twoją córkę, Thor - powtórzył Bjorn.

-I twojego syna też nie.

- Nie, oczywiście, że nie ty - rzekł z goryczą Thor. - Ale ludzie, dla których walczysz. Zdradź mi proszę, o co toczy się ta wojna? O wolność mordowania niewinnych dzieci?

Sverig chciał mu odpowiedzieć, ale nie zdążył, bo jarl uciszył go ruchem ręki.

- Thor, wiem, że grasz na czas. Po naszej stronie nie walczą zaczarowane kruki i wilki, które szepczą do ucha tajemnice, a mimo to wiemy, że wasza flota jest niedaleko. Już niedługo dobiją do brzegu. Zastaną martwe miasto. Miasto, które na dodatek spalimy. Chcesz tego?

- Mimo że wiesz, że zabiją was za to? - zapytał Thor. Mjöllnir drżał w jego rękach, jakby nie mógł się już doczekać dalszego ciągu.

- A myślisz, że będę mógł dalej żyć po tym, jak wydam rozkaz rzezi? - zapytał Bjorn cicho. - Nie dam wam wygrać. Możecie odejść albo zostaniecie spalone, martwe miasto, którego mieszkańcy bronili się do ostatniej kropli krwi.

- Bo masz nadzieję, że cała kraina się przeciw nam zbuntuje.

- Nie mam innego wyjścia - rzekł. - Jestem gotów ponieść tę ofiarę. Podobnie jak Sverig. Jak każdy z moich ludzi. Pytanie tylko, czy naprawdę chcesz mieć krew ich wszystkich na rękach?

Tak! Zawył Mjöllnir w jego duszy. Tak! I więcej! Jeszcze więcej!

Thor milczał. Bjorn, jakby wystarczyła mu taka odpowiedź, opu-

ścił tarczę i zawiesił ją u siodła, a potem nieskończenie zmęczonym ruchem ześlizgnął się na ziemię.

- Pozwól, że pokażę ci coś jeszcze, zanim zaczniemy zabijać.

Chodź ze mną, Thorze. W imię naszej dawnej przyjaźni.

Rozdział 28

Przecucie go zmyliło. Statki znajdowały się blisko, ale nawet w przybliżeniu nie tak blisko, jak sądził. Ponad godzinę stał na nabrzeżu i patrzył, jak cienie po obu stronach wejścia do portu coraz bardziej gęstnieją, a potem jeszcze dłuższą chwilę, zanim Barend zareagował na jego gest i zaczął się zbliżać przeładowaną łodzią z powrotem do brzegu. Nie wiedział, czy to po prostu nadmiernie obciążona knarra nie chciała się szybciej poruszać, czy może Barend z jakiegoś powodu wzdragał się przed wypełnieniem jego polecenia.

Thor na jego miejscu pewnie by się wahał.

Kiedy knarra odbijała od nabrzeża, miasto stało na krawędzi zniszczenia. Dwie armie stanęły oko w oko i zamarły. Oesengard płonął, a ostateczna bitwa wydawała się nieunikniona. A jednak nie nadeszła. Wojownicy się rozeszli. Zamiast się rozprzestrzeniać, ogień został ugaszony, a Thor i Gundri stanęli na nabrzeżu, w towarzystwie jedynie dwójki Einherjerów. Pozostali, którzy byli akurat w porcie, nie patrzyli w jego stronę. Zajmowali się rannymi, sprzęta-li i usuwali zniszczenia. Nawet jeśli akurat tam nie doszło do żadnych starć, tysiąc opancerzonych jeźdźców musiało pozostawić ślady, które najpewniej będą widoczne jeszcze przez lata. Co mógł o tym wszystkim myśleć Barend?

Thor miał nadzieję, że kapitan nie domyślał się prawdy, ale nie mógł tego wiedzieć. Knarra zwolniła jeszcze bardziej i teraz do nabrzeża zbliżała się w tempie spacerowym.

- Wolałbym, żeby cię przy tym nie było - Thor zwrócił się do Gundri.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Ktoś będzie musiał się zająć Lifthrasil - powiedziała. - Twoja kobieta, panie, jest na pewno wyczerpana, bo od dawna przebywa na pokładzie, a... - zawahała się i po chwili mówiła dalej zmienionym głosem, niemalże szeptem, jakby się obawiała, że ktoś na łodzi może ją usłyszeć. - Zabiorę je w bezpieczne miejsce, panie.

Nawet jeśli Thor coś by odpowiedział, jego słowa zginęłyby w huku odległego grzmotu, który przetoczył się nad morzem. Matowy blask błyskawicy przeciął niebo na wschodzie, wyłaniając z mroku kontury czegoś ogromnego i mrocznego, co zbliżało się do wej-

ścia do portu. Thor poczuł, że Gundri drgnęła z przerażenia. Nie wiedział, czy tak działał na nią widok statku z piekła, czy też poczuła sięgające po jej duszę mroczne macki. Rozległ się kolejny grzmot, a nad portem zerwał się wiatr.

Knarra Barena zakołysała się, jakby uderzona silniejszym podmuchem, ale dzięki szybkiej reakcji wioślarzy wróciła na kurs. Kiedy zbliżyła się do nabrzeża, Thor wyciągnął rękę, żeby pomóc pierwszym pasażerom wysiąść na ląd. Gundri i dwójka wojowników również zabrali się ochoczo do pomagania. Łódź opróżniła się niemal tak samo szybko, jak wcześniej się zapełniła. Zewsząd padały gorączkowe pytania, ludzie wyciągali w jego kierunku dłonie, roztrzęsione kobiety szukały informacji o mężach i synach. W pewnym momencie sytuacja groziła wybuchem kompletnego chaosu. Musiał

wtedy wykorzystać swój autorytet i złotą zbroję Einherjera, by gło-

śno zaprowadzić porządek.

Poza Urd, Barend i jego załoga byli ostatnimi ludźmi, którzy zeszli na nabrzeże. Thor nakazał marynarzom zająć się dotychczasowymi pasażerami i odprowadzić ich w bezpieczne miejsce, jednocześnie dając znak, aby ogorzały kapitan przy nim został. Barend popatrzył na niego dziwnym wzrokiem, ale wzruszył ramionami i zabrał się za zakładanie cum. Natomiast Urd i jej dwójka opiekunów w złotych zbrojach nie wiadomo dlaczego nie ruszyli się z miejsca na łodzi.

Drgnęli dopiero, kiedy ponury kształt nabrał wyrazistości w wej-

ściu do portu. W pojedynczych błyskach piorunów, towarzyszących odległym grzmotom widać było, że niedaleko za Naglfarem zbliża się flotylla potężnych, przynajmniej kilkunastu statków.

Ciemny cień przesunął się nad jego głową i zniknął, zanim zdą-

żył się rozejrzeć. Rozległo się krakanie, kątem oka dostrzegł drugą, bardzo podobną plamę.

- Urd? - podał jej dłoń, żeby pomóc zejść na ląd. Kobieta zrobiła krok w jego kierunku, lecz zatrzymała się zaraz i spojrzała niepewnie w stronę zbliżających się okrętów. Naglfar minął wejście do portu i w przerażającej ciszy płynął w ich stronę. Wydawało się, że choć był coraz bliżej, wciąż pozostawał niematerialnym cieniem o roz-mazanych konturach, by nie mogli go dokładnie zobaczyć.

„Również tutaj Loki mnie okłamał”, pomyślał. Statek naprawdę pochodził z dna piekła.

Ryk zbliżającej się burzy przybierał na sile. Urd spojrzała na odległe błyskawice i zmarszczyła zaskoczona czoło, a kiedy on zignorował pytanie w jej spojrzeniu, odwróciła się w stronę Naglfara.

Mroczny okręt był już zupełnie blisko. W sposób niewykonalny dla innych jednostek tej wielkości w jednej chwili wytracił tempo i zaczął się obracać. Przy nabrzeżu nie było dość miejsca dla tak wielkich jednostek. Naglfar przybijając do muru, uderzył w knarrę Barena, napinając niebezpiecznie jej cumy. Urd zatoczyła się, ale szybko odzyskała równowagę i ze złością odpędziła wzrokiem jednego z wojowników, który chciał jej podać dłoń. Thor był ciekaw, na co czeka.

Z ostatnim rozbryzgiem piany o nabrzeże Naglfar w końcu znieruchomiał. Na chronionym masywnymi

relingami pokładzie błysnęło złoto: dziesiątki, jeśli nie setki wojowników w błyszczących zbrojach karnie stawało rzędami, tworząc armię, która mogłaby samodzielnie porwać się na bitwę z Bjornem. A przy tym Thor pamiętał, że Naglfar był ledwie jednym z kilkunastu okrętów, które opuściły Asgard, by przynieść tym ziemiom oświecenie...

Z pokładu opadły trapy i jeszcze zanim się dobrze ułożyły, wojownicy zaczęli jeden za drugim zbiegać na nabrzeże. Na pokładzie potężnego statku pojawiła się postać przewyższająca pozostałe. Męż-

czynna zbliżył się do relingów i przesadził je zwinnym susem, aby z głośnym stuknięciem wylądować na knarze, tuż obok Urd. Thor poczuł, że Gundri drgnęła na jego widok.

Jego twarz też się zachmurzyła, kiedy oglądał, jak olbrzymi wojownik wyciąga dłonie, aby pomóc Urd zejść na ląd.

- Bracie! - powitał go Loki zbyt głośno i ze śmiechem, w którym było zbyt wiele radości. - Jak cudownie widzieć cię całego! A obawiałem się najgorszego, muszę powiedzieć.

- Czyli tego, że będę żył? - zapytał Thor.

Blondyn zamrugał, rozejrzał się zbity z tropu i znów wybuchnął śmiechem.

- Co się stało? - chciał wiedzieć.

- To, co zwykle - odparł Thor. - Spóźniłeś się.

Loki zaśmiał się jeszcze głośniejsze i mniej szczerze.

- Z tego co widzę, sam doskonale dałeś sobie radę.

Zamiast odpowiedzieć, Thor odwrócił się do Gundri i wskazując na Urd, polecił jej zabrać Lifthrasil. Dziewczyna posłusznie zrobiła krok naprzód i wyciągnęła ramiona. Zamarła zmrożona lodowatym spojrzeniem Urd.

- Nie masz nic innego do roboty? - zapytała kobieta.

- Chciałam ci pomóc, pani, i zająć się dzieckiem...

- Nie musisz zajmować się moją córką - przerwała jej arcyka płanka. - Widzę za to sporo rannych, którym naprawdę przydałaby się twoja pomoc.

Gundri schyliła głowę i cofnęła kilka kroków, by w końcu odwrócić się i uciec z nabrzeża.

- Co ci zrobiła, że ją tak traktujesz? - zapytał Thor z wyrzutem.

- Nic - Urd pokręciła głową. - Pytanie tylko, co ty zrobiłeś? Co tu się stało?

- Aha - włączył się Loki. - Mnie też to interesuje.

Odwrócił się i zlustrował swoich wojowników, którzy nieprzerwanym strumieniem wylewali się z pokładu Naglfara i ustawiali półkolem dookoła nich. Było ich coraz więcej i więcej, ale Thor pojął, że nie o nich mu chodziło. Loki starannie rozejrzał się po porcie, by znaleźć ślady bitwy, której tu nie było.

- Co się stało? - powtórzył Loki odrobinę ostrzej. - Tylko mi nie mów, że zbieranina zapijaczonych rolników i kupców cię pokonała!

- W pewnym sensie tak - odparł Thor.

Loki zmrużył oczy, a w jego spojrzeniu pojawiła się podejrzliwość.

- Wycofaliśmy się do portu i czekaliśmy na flotę - mówił dalej Thor. - Ale ta nie przyплыnęła.

- Mieliśmy problemy z pogodą - wyjaśnił Loki. - Ale to chyba nie jest dla ciebie żadne zaskoczenie, co? Przy okazji - wskazał

dłonią na burzę szalejącą na horyzoncie. - Możesz już przestać.

- Z tym? - Thor pokręcił głową. - To nie ja.

- Jak to nie ty? - zdziwił się Loki. - To kto?

- Może natura? - podsunął Thor. - Nie jestem winien każdej burzy na świecie! - władczy gestem uciszył blondyna, który chciał

mu coś odpowiedzieć. - Ale to w tej chwili jest bez znaczenia. Czekaliśmy na ciebie, Loki. Ci wszyscy tu: rolnicy, rzemieślnicy i prze-kupki czekali na ciebie, żebyś spełnił swoją obietnicę i przybył. Ale się nie pojawiłeś.

Loki wydał pogardliwie usta i zacisnął dłoń na rękojeści masywnego miecza.

- Przecież już ci powiedziałem, dlaczego. Powiedz lepiej, co się tutaj stało?

Nie ukrywał już podejrzliwości, ale Thor to rozumiał. Sam na jego miejscu czułby podobnie.

- Rozmawiałem z Bjornem - oznajmił.

- Rozmawiałeś?

- Układałem się - wyjaśnił. - Jeśli wolisz to słowo.

Loki wpatrywał się w niego zaskoczonym wzrokiem, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Układałeś się? - powtórzył. - Ty? Thor? Bóg grzmotów i burz?

Pan Mjöllnira? Prawdę powiedziawszy, nie sądziłem, żebyś w ogóle znał to słowo.

- Odszedł z Bjornem i Sverigiem, widziałam to - potwierdziła Urd. - Krótco potem jeźdźcy zniknęli z portu.

- Tak po prostu? Co im powiedziałaś?

- Gdybym nazywał się Loki - odparł lodowato Thor - zaproponowałbym im, że zwabię cię w pułapkę i zdradzę. Na szczęście nie jestem tobą.

Loki pozostał śmiertelnie poważny.

- Co w takim razie omawialiście?

- Wyjaśniłem im, że nie mają szans na zwycięstwo - wskazał dłoń w stronę Urd. - Odwaliła tu doskonałą robotę, Loki.

Wszyscy, którzy pozostali w mieście, byli gotowi umrzeć za nas i za wiarę. Powiedziałem jarlowi, że się nie poddamy i że może nas albo wybić do nogi, albo się ułożyć.

-I przystał na to? - zapytała Urd z niedowierzaniem.

- Bjorn nie jest rzeźnikiem - odparł. - I nie jest też głupcem.

Jakiej i skąd mógłby oczekiwać pomocy, gdyby rozeszła się wieść, że morduje kobiety i dzieci w bezsensownej rzezi, by zdobyć miasto, które za godzinę i tak straci?

- Trudno mi w to uwierzyć - Loki pokręcił głową.

Thor nie patrzył na Urd, ale nie musiał tego robić, żeby wiedzieć, że ona też mu nie wierzy. Milczał.

Długo trwała nieprzyjemna cisza, a otaczających ich wojowników ogarnął dziwny niepokój.

-I wtedy po prostu się wycofali? - zapytał Loki.

Zamiast odpowiedzieć, Thor przechylił głowę do tyłu i spojrzał

w niebo, jakby czegoś szukał. Widział jedynie ciemne chmury, które gnała przed sobą burza. Raz po raz pojawiała się pojedyncza błyskawica i coraz głośniejsze grzmoty.

- Tak, wiem już, że się wycofali z miasta - olbrzym był rozdraż-

niony. - Ale chcę wiedzieć, dlaczego.

- A twoi szpiedzy ci tego nie donieśli?

- Hugin i Munin to moje oczy, a nie uszy. Więc słucham.

Thor poczuł, że Mjöllnir u jego boku zaczął śpiewać swą pieśń.

- Tak jak mówiłem, Bjorn nie jest głupcem. Wiedział, że nie ma szans w tej bitwie. Jest gotów na porozumienie.

- Zawarłeś z nim jakieś?

Thor zaprzeczył.

- Nie. Chce się z tobą układać.

- Ze mną? - Z jakiegoś powodu Loki był zaskoczony. - Dlaczego akurat ze mną, a nie z tobą?

- To był mój pomysł - przyznał Thor. - Pomyślałem, że jeśli chodzi o ustalenia, których nie będziemy się trzymać, ty jesteś najodpowiedniejszym partnerem do rozmów.

Loki się nie zaśmiał. Jego oczy stały się zimne jak lód, a Thor miał wrażenie, że usiłuje zajrzeć mu wprost do głowy. W końcu jednak blondyn kiwnął głową.

- Dobrze. Gdzie czekają?

- Czekają - poprawił go Thor. Loki uniósł brew, na co on zaśmiał

się znacząco. - Sverig nie mógł się pogodzić z tą decyzją -

popatrzył na Urd. - Sama wiesz, że zawsze czekał na okazję, by się przekonać, kto jest lepszy.

- Nie żyje? - zapytał blondyn.

- Kruki ci o tym nie doniosły? - pokręcił z niedowierzaniem głową. - Bjorn czeka w domu jarla.

Loki zamyślił się, i zanim kiwnął głową, wymienił długie, znaczące spojrzenie z Urd. Było w nim coś, co się Thorowi nie spodobało.

- Posłuchajmy więc, co ma nam do powiedzenia twój przyjaciel, jarl Midgardu.

Ruszyli, lecz Loki zatrzymał się po dwóch krokach i zwrócił do Barendy.

- Flota jest tuż za nami. Zadbaj, żeby wszystko poszło bez problemów.

- Barend jest ranny - wtrącił Thor, choć zupełnie niepotrzebnie.

Loki musiałby być ślepcem, żeby nie dostrzec, że kapitan z trudem trzyma się na nogach.

Blondyn machnął lekceważąco ręką.

- Znasz te stare wygi, bracie. Jest twardy, da sobie radę. A przy będzie pięć razy więcej okrętów niż ten port jest w stanie pomieścić. Jeśli ktokolwiek ma szansę zapanować nad tym chaosem, to tylko on.

Thor starał się nie okazywać po sobie zdenerwowania, kiedy zobaczył, że prócz Urd dołączyło do nich kilkudziesięciu wojowników - pięćdziesięciu, może nawet więcej. Pozostali stanęli murem wzdłuż okrętu, by bronić go przed wrogiem, którego nie było.

W drodze do domu Fargasa wojownicy sprawdzali wszystkie wej-

ścia i podwórza, przeszukali kilka domów, a zamknięte drzwi bez pytania wywalali z zawiasów. Z hałasów dobiegających z wewnątrz można było wnioskować, że nie należeli do delikatnych ludzi. Thor oszczędził sobie pytania, czego właściwie szukali.

Kiedy dotarli do celu, Loki nakazał gestem uformować kordon bezpieczeństwa dookoła budynku.

- Nie ufasz mi - powiedział Thor.

- A powinienem, bracie? Coś przede mną ukrywasz. Nie wiem, co, ale wiem, że by mi się to nie spodobało - potrząsnął

głową, by uciszyć Thora. - Nie próbuj nigdy przegonić kłamcy w kłamstwie, bracie.

Ale on niczego takiego nie zamierzał. Gdyby to zależało od niego, w ogóle nie rozmawiałby z Lokim, póki nie znajdą się w środku.

Tylko czy to jeszcze miało jakieś znaczenie? Milczał.

Loki cofnął się kilka kroków i odchylił głowę, by dokładnie przyjrzeć się budynkowi. Starał się nie pokazywać po sobie, jak gorączkowo przy tym rozmyślał. Po jego następnym geście tuzin wojowników zniknął bezgłośnie wewnątrz domu. Nie było słyhać krzyków ani odgłosów walki, jednak Thor domyślił się, że wyważali każde drzwi, które zastali zamknięte. Loki poczekał, aż jeden z nich ponownie pokaże się w drzwiach. Lecz kiedy wojownik dał znak, że wszystko jest w porządku, on dalej stał w miejscu i patrzył w górę.

Czarna powłoka chmur zasłoniła niebo, gwiazdy i księżyc. Po-

śród wąskich uliczek miasta grzmoty nie wydawały się tak nieprzyjemne, lecz słyhać je było głośniejsz. Loki uniósł lewe ramię. Przez chwilę trwał tak nieruchomo, a potem w powietrzu nad nim pojawił się czarny ptak i usiadł mu na ręce. Thor był ciekaw, czy zrobił

to, bo tak chciał, czy też musiał dotknąć ptaka, żeby z nim porozmawiać. Po krótkiej chwili kruk rozłożył skrzydła i zniknął pośród burzy.

- Rzeczywiście wycofali się z miasta - powiedział zaskoczony.

- Mimo to, nie będziesz chyba robił problemów?

Kiedy wyciągnął dłonie, Thor nie wiedział, o co mu chodzi. Gdy zrozumiał, co miał na myśli, wydał pogardliwie usta i wyciągnął z za pasa Mjöllnir. Blondyn złapał rzuconą broń, nie mrugnawszy nawet okiem, a Thor odwiązał jeszcze miecz i oddał go jednemu z wojowników.

Loki wsunął jego młot za pas i gestem zaprosił do środka.

- Twój przyjaciel nas oczekuje.

Thor oszczędził sobie odpowiedzi. Posłusznie ruszył za olbrzymem i z kilkoma jego Einherjerami wszedł do dawnego gabinetu jarla.

Bjorn siedział za niskim stołem i z niewzruszoną miną spoglądał

na przybyłych. Pilnowało go dwóch rostrych wojowników, którzy

nieuchylili się jak kamienne rzeźby stali nieco z tyłu, po jego obu stronach. Miecz Bjorna leżał na stole. Jarl nie pokazywał po sobie żadnych emocji, kiedy do pomieszczenia wszedł Loki, Thor i sze-

ściu dalszych wojowników. W jego oczach pojawiło się za to przera-

żenie, kiedy zobaczył Urd i białe zawiniątko, które przyciskała do piersi. Thor spojrzeniem nakazał mu milczenie, a on posłuchał.

Popatrzył na jego pas, a potem na Lokiego, który niósł młot.

Blondyn wyszedł naprzód, przechylił głowę i dłuższą chwilę milczał, zanim odezwał się niechętnym głosem.

- Nie chcesz paść na kolana przed swoim bogiem, Bjornie?

- Nie widzę tu żadnego boga.

Jeden z wojowników za jego plecami wziął zamach, lecz Loki powstrzymał go szybkim gestem.

- Nie mam już wątpliwości, żeś ty rzeczywiście jest Bjorn - powiedział. - Nawet gdyby mój brat nie powiedział mi, kto tu na mnie czeka, teraz już bym miał pewność, że to ty. Mówiono mi, że jarl Midgardu jest odważnym mężem, który nie lęka się nawet bogów.

- Wręcz przeciwnie - zaprzeczył Bjorn. - Lękam się, ale tylko tych prawdziwych.

- Zadziwiająco, że nikt mi nie powiedział, żeś przy okazji głupi

- Loki pokręcił głową. - Po co chcesz mnie sprowokować? Słysza łem, że zaproponowałeś memu bratu pokój?

-I przekonałem go, by przyjął tę propozycję.

- Doprawdy? Jak tego dokonałeś?

- Pokazał mi coś ciekawego - wtrącił się Thor. - Też się przekonasz, gdy to zobaczysz - wskazał ręką na drzwi. - To czeka na dziedzińcu, idź i sprawdź.

- A co to takiego? - zapytała Urd podejrzliwie. Thor musiał się powstrzymać, by nie odpowiedzieć jej słowami, które miał

już na końcu języka.

- Coś, co przywiózł z naszej ojczyzny - powiedział. - Coś z naszego domu. Chcesz to zobaczyć?

- Czy ty masz mnie za idiotę, bracie? - Loki uniósł brwi.

- Za idiotę? - Thor potrząsnął głową. - Nie, nie mam cię za idiotę. Ale też dotychczas nie miałem cię za tchórza.

Loki patrzył na niego przez chwilę, kipiąc ze złości. Było słychać, jak zaciska z wściekłości zęby. W końcu machnął na jednego ze swoich wojowników, wskazując mu drzwi. Mężczyzna zniknął na podwórzu, by po chwili wrócić i skinąć w milczeniu głową. Dwójka strażników pochwyciła Bjorna pod ramiona, a dwójka kolejnych zbliżyła się do Thora. Nie odważyli się go tknąć, ale nie wątpił, że zrobią to na rozkaz swego pana.

Burza przybrała jeszcze na sile, kiedy wyszli na niewielkie, otoczone wysokim murem podwórze. Puste podwórze. Nie było tam nic, poza jednymi małymi drzwiami prowadzącymi do krzywej przybudówki i masywną, zamkniętą na zasuwę bramą, która wychodzi-

ła na ulicę. Tam, gdzie powinno znajdować się niebo, kłębiły się czarne, nieprzyjazne, rozświetlone raz po raz piorunami chmury.

Zwieszały się tak nisko, że niemal można było ich dotknąć. Mimo murów wiatr był tak potężny, że szarpał ich za ubrania i zagłuszał

słowa, zmuszając do krzyku.

Loki szybkim krokiem stanął pośrodku podwórza.

- Co takiego miałem zobaczyć? - zapytał, wyciągając ramię.

Z burzy wyłonił się kraczący czarny demon i sfrunął w jego kierunku.

Nie dotarł do ręki pana.

Brama po drugiej stronie podwórza eksplodowała i do środka wpadło coś potężnego, białego, co jednym susem dopadło Lokiego i kruka. Błysnęły potężne kły i zatrzasnęły się z siłą pułapki na niedźwiedzie. Thor wyrznął za siebie łokciem i poczuł pękający metal i kości jednego ze strażników. Jednocześnie wyrzucił przed siebie dłoń, a Mjöllnir jak na zawołanie sam się uwolnił i wrócił do

swego pana. Kruk krzyknął po raz ostatni w krótkiej agonii, a Loki zawył

z bólu i strachu, zatoczył się na ścianę i padł jak długi.

Walka była krótka, ale bardzo brutalna. Na podwórze wpadły jeszcze trzy wilki i rzuciły się na obstawę Lokiego. Thor kolejnym ciosem powalił drugiego wojownika, który go pilnował i nie zatrzymując się, cisnął młotem. Bjorn też otrząsnął się z zaskoczenia, jednym skokiem znalazł się za plecami Urd i objął ją za szyję ramieniem. W drugiej ręce miał nóż, który przycisnął do jej krtani. Thor po raz drugi cisnął młotem. Mjöllnir zatoczył krwawe, ciasne koło, kładąc trupem trzech wojowników, jednego po drugim, i posłusznie wrócił do swego mistrza. Nie minęło więcej czasu niż zabiera człowiekowi głęboki oddech, a już było po walce. Tylko dwóch wojowników w zbrojach było w stanie utrzymać się na nogach.

Jeden z nich padł niemal natychmiast, rozszarpywany żywcem na kawałki przez trzy potężne wilki, a drugi zasłonił się tarczą i zaczął

cofać. Naraz jednak zamarł i padł naprzód. Spomiędzy jego łopatek sterczał masywny obosieczny topór Sveriga.

Walka zakończyła się ostatecznie równie szybko i nieoczekiwanie, jak się zaczęła. Mjöllnir w jego ręku domagał się dalszych mordów, a w duszy słyszał inny, prastary głos, który żądał od niego krwi, nieważne, czy przyjaciół, czy wrogów.

Thor potężnym wysiłkiem woli uciszył to wołanie, wsunął młot za pas, odebrał miecz jednemu z martwych wojowników i włożył go do pustej pochwy przy pasie. Dopiero wtedy wyprostował się i podszedł do Urd. W jej oczach błyszczała czysta nienawiść.

Odebrał jej z ramion córkę i cofnął się o krok, akurat na czas, by zobaczyć jak przez wyważone drzwi wchodzi Sverig, który kuca obok martwego wojownika i wyciąga z jego pleców swój topór. Tuż za nim pojawiła się kolejna, dużo drobniejsza postać i podeszła szybkim krokiem, wyciągając ramiona.

Lifthrasil przebudziła się i zaczęła głośno protestować przeciwko brutalnemu traktowaniu, lecz kiedy poczuła znajome ciepło Gundri i znalazła się przy jej piersi, uspokojona na powrót zasnęła.

Thor dał znak dwóm Einherjerom. Wojownicy podbiegli do drzwi, zamknęli je od zewnątrz i zasunęli masywną sztabę. Podszedł

do Lokiego.

Z wnętrza domu słyhać było krzyki, tupot nóg i szczęk wyciąganej broni.

Spojrzał z troską na zasuwę. Była potężna, jak same drzwi wzmocnione żelazem - ale wiedział przecież, jak silni są złoci rycerze. Nie mieli wiele czasu.

Loki żył i był nawet przytomny. Potężny ból, który powalił go na ziemię, minął, kiedy Fenrir wypluł

truchło kruka. Jednak jego członki drżały jeszcze wstrząsane skurczami, jakie wywołał atak. Zresztą nawet gdyby było inaczej, i tak by nie mógł się podnieść, do ziemi bowiem przyciskały go potężne wilcze łapy, a Fenrir aż się rwał, by zagłębić kły w ciele ofiary.

- Moje gratulacje, bracie - Loki z trudem wydobył z siebie głos.

- Nie sądziłem, że uda ci się mnie oszukać. A teraz zakończ to, proszę.

- Nie nazywaj mnie bratem - warknął Thor. - Nie chcę twojej śmierci. Gdyby było inaczej, już dawno byś nie żył.

Mówiąc to, dał znak potężnemu basiorowi, który wprawdzie zdjął

łapy z piersi jeńca, lecz nie odsunął się zbyt daleko i nie schował

ociekających śliną kłów. Loki powoli usiadł i oparł się o ścianę.

- Powiesz mi, dlaczego zdradziłeś swój lud? - zapytał blondyn.

Zanim Thor odpowiedział, drzwi na podwórzu zatrzęsły się pod potężnym uderzeniem, a w przerwie między dwoma grzmotami, słychać było z domu podniecone krzyki. Kroki. Wiele kroków, coraz bliżej, z różnych stron. Po chwili w rozbitej bramie pojawiły się pierwsze ukryte za złotymi maskami twarze. Thor cisnął młotem, który posłusznie wrócił do jego ręki, kiedy tylko uporał się ze swoim krwawym zadaniem.

- Uwaga! - pisnęła Gundri.

Drzwi do domu zatrzęsły się ponownie, a los kompanów nie przerażał kolejnych wojowników, którzy znów zbliżali się do rozbitej bramy. Thor wiedział, jak bardzo są lojalni. Nawet jeśli Mjöllnir powali tuzin czy dwa tuziny spośród nich, kolejni nie będą się ważyć przed dalszym atakiem, aż w końcu uwolnią swego pana. Gestem odesłał wilki do bramy, by jej strzegły, lecz wiedział, że nie ma wiele czasu.

Brutalnie poderwał Lokiego z ziemi, zerwał mu pas, oderwał od niego miecz, a szerokim paskiem skóry związał dłonie.

- Powinieneś mnie od razu ubić, bracie - doradził mu Loki.

- Nie będziesz miał drugiej szansy.

Thor pchnął go w plecy z taką siłą, że olbrzym wyrznął w ścianę.

- Nie nazywaj mnie bratem, Loki - warknął ze złością. - Bo nim 'nie jestem.

Nie dał mu szans na odpowiedź: złapał go za tył głowy i uderzył

brutalnie jego twarzą o ścianę, a potem złapał ślaniającego się jeńca za spętane nadgarstki i pociągnął brutalnie za sobą.

Nawet potężny Einherjer miał trudności, by odsunąć kamienną płytę, której lokalizację zdradziła im Gundri. Pod nią pokazał się czarny otwór z wąziutkimi, kamiennymi schodkami, które pod bardzo ostrym kątem skręcały i znikały w głębi ziemi. Dziewczyna zniknęła z taką zwinnością, że nie dało się dostrzec, czy jej stopy w ogóle dotykają kolejnych stopni. Tuż za nią ruszył jarl z Urd, nie puszczając jej gardła, na którym opierał ostrze noża.

- Pójdiesz z własnej woli, czy mam cię zrzucić? - zapytał Thor.

- Tu nie jest szczególnie wysoko. Przy odrobinie szczęścia powinieneś przeżyć.

Loki mruknął coś z wściekłością, ale się nie szarpał, dał mu więc tyle luzu, by mógł iść o własnych siłach. Stopnie były tak wąskie, że żeby nie upaść, musiał szurać plecami po ścianie. Thor szedł w niewielkim odstępie, gotowy na każdą niespodziankę. Loki nawet zwią-

zany i ranny, wciąż był nieobliczalny. Nawet z rękoma spętanymi na plecach nadal był bardziej niebezpieczny niż większość ludzi z wy-ciągniętą bronią.

Za nim podążyli obaj wojownicy, lecz szybko się zatrzymali, po czym umieścili na swoim miejscu ciężką kamienną płytę. Pośród grzmotów burzy i krzyków Einherjerów usiłujących sforsować drzwi, słychać też było szuranie kamienia, a po chwili na schody posypały się okruchy skały. Thor wiedział, że kamienna płyta nie była dla wojowników żadną przeszkodą, bo i tak wiedzieli, gdzie się znajduje. Miał jednak nadzieję, że da im drogocenne sekundy, które pozwolą im uciec.

Poza tym na powierzchni zostały jeszcze wilki. Wiedział, że Fenrir nie będzie ryzykował życia dla straconej sprawy i kiedy zobaczy, że nie ma szans, umknie z podwórza.

Schody prowadziły zaskakująco głęboko pod ziemię i kończyły się półokrągłą salą z trzema wyjściami, za którymi widać było kompletnie ciemne korytarze. Gundri zapaliła pochodnię, a Loki rozejrzał się przy czerwonym świetle ognia i wbrew sobie musiał pokiwać z uznaniem głową.

- To robi wrażenie - powiedział. - Domyślam się, że to z czasów, kiedy nasi przodkowie wybudowali to miasto?

- Dom jarla też - potwierdził Thor i ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Nie zauważyłeś?

- Widać kilka rzeczy umknęło mojej uwadze, bracie - mruknął

Loki. - To mój drugi błąd, zaraz za nadmierną dobrocią.

Thor nie odpowiedział, tylko odsunął się na bok, aby zrobić miejsce obu wojownikom w złotych zbrojach. Gundri przekazała jednemu z nich pochodnię, żeby mieć obie ręce wolne dla dziecka i wskazała na właściwy korytarz, po czym stanęła przy wejściu, tyłem do nich; Thor nie widział, co

robiła, jednak kiedy ostatnia osoba znalazła się w korytarzu, zazgrzytały kamienie i z podłogi wyrosła masywna płyta, zamykająca przejście. Jeśli ktoś nie wiedział, czego ma szukać, nie miał szans poznać, że kiedyś były tam jeszcze drzwi.

- Nie powinnam była ci tego wszystkiego pokazywać - mknęła Urd.

- Nie powinnaś była, pani, tu w ogóle przybywać - odparła Gundri.

- Ty bezczelna, mała...

- Nie teraz - Thor wszedł jej w słowo. - Musimy się śpieszyć.

Dziewczyna wyczarowała skądś drugą pochodnię, którą natychmiast przejął jeden z wojowników i odpalił, a potem ustawił się na końcu, by zamykać pochód.

Thor jak za każdym razem wcześniej, już po kilku krokach cał-

kowicie stracił orientację i z niedowierzaniem patrzył na Gundri, która z zadziwiającą pewnością siebie prowadziła ich kawalkadę przez podziemny labirynt korytarzy i izb. Nie poznał miejsca, do którego zmierzali, a w każdym razie nie od razu. Migotliwy blask niewielkich pochodni ginął w ciemnościach, zanim dotarł do wysokiego sklepienia podziemnej świątyni, a rzędy murowanych kolumn bardziej niż kiedykolwiek przypominały skamieniały las.

Zorientował się dopiero kiedy byli już blisko potężnej steli z misami na ogień po obu stronach. Obie były puste i zimne, a ich pochodnie nie wystarczały, by oświetlić kamienną kolumnę w całości.

Być może dlatego właśnie prastare runy wyryte w czarnym kamieniu wydały się tak nieprzyjazne; daleko bardziej niż za pierwszym razem.

- Doprawdy, świetnie wybraliście miejsce - zakpił Loki. - Chce cie mnie tu złożyć w ofierze?

Thor zignorował jego zaczepki, żeby nie marnować czasu. Spojrzał na Sveriga, który bez słowa zawiesił topór na plecach i zniknął

w ciemności. Po chwili rozległy się czyjeś kroki: brodacz wracał

w towarzystwie dwóch mężczyzn w ciężkich płaszczach, z bronią, tarczami i w hełmach na głowach. Loki nie bronił się, kiedy złapali go pod ręce i postawili pod kamienną kolumną, a potem przypięli do niej grubym łańcuchem, który jeden z nich miał pod płaszczem.

Thor nie miał wątpliwości, że jeniec był spokojny tylko ze względu na niego. Albo raczej ze względu na Mjöllnira. Loki już raz nie docenił bojowego młota, kiedy uznał, że może go bezkarnie odebrać mistrzowi. Teraz już wiedział, że broń ta była lojalniejsza niż jakikolwiek wojownik. Gdyby nie ona, na pewno usiłowałby się uwolnić, a Thor wcale nie był taki pewien, czy by mu się to nie udało.

Związany czy nie, był olbrzymem, największym i najsilniejszym człowiekiem, jakiego spotkał.

Niemniej bez oporu dał się przykuć do obelisku i pogardliwie wydał usta.

- Powinienem się czuć chyba doceniony, że poświęcacie mi tyle uwagi? - zakpił.

- Jesteś niebezpiecznym człowiekiem - Thor przyznał mu rację.

- To prawda - potwierdził Sverig. - Dlatego powinniśmy go zabić.

Thor specjalnie zwlekał z odpowiedzią. Po chwili, jakby zastanawiając się nad tą propozycją, pokręcił głową.

- Nie, nie jesteśmy mordercami - powiedział. - Poza tym, może-my go jeszcze potrzebować. No i jestem wam jeszcze winien wyjaśnienia, tobie i Urd - dodał, patrząc na jeńca. - Zapytałeś, dlaczego zdradziłem własny lud. Odpowiedź jest w zasadzie wyjątkowo prosta. Nie zdradziłem nikogo. Ani to nie był mój lud, ani ty nie jesteś moim bratem.

- Doprawdy? - parsknął z kpina.

- Nie - Thor pokiwał głową. - Teraz już sobie przypomniałem, wiesz? Nie pamiętam wszystkiego, ale tak już chyba będzie zawsze. Najważniejsze rzeczy jednak wróciły. To nie natura zatopiła naszą flotę i nie mieszkańcy tego kraju. Bo i jakby mieli to zrobić, skoro nie mieli pojęcia, że się zbliżamy?

- Po co mi to opowiadasz? - zapytał Loki.

- Ty nasłałeś na nas burzę, która nas zatopiła - mówił dalej, nie zwracając uwagi na jego słowa. - I Jormungand. Tak było, nieprawdaż?

Loki nie odpowiedział, za to Bjorn drgnął i zrobił przestraszoną minę, a Sverig pokręcił głową jak ktoś, kto od dawna podejrzewał, że mówca miał nie po kolei w głowie i właśnie przed chwilą znalazł

na to dowód.

-Jormungand jest legendą. To bajka, którą straszy się dzieci!

- Może i tak - odparł Thor. - Ale flota, która dziesięć lat temu zatonąła u wybrzeży waszej krainy, zdążyła, żeby was ostrzec, a nie zaatakować.

Przerwał na chwilę, żeby każdy zrozumiał jego słowa, a potem zbliżył się do spętanego boga.

-Jeszcze nie jest za późno, Loki - powiedział. - Przelaliśmy krew, zbyt wiele krwi, ale jeszcze mamy czas i możemy wszystko odwrócić.

- Do czego zmierzasz?

-Wiesz doskonale, że to nie ja zabiłem Odyna - powiedział Thor.

Wszystko dokładnie pamiętał, cały czas miał przed oczyma: ogromna sala, pośrodku długi stół biesiadny, niezliczone postaci w złotych zbrojach i on. Lecz tym razem rozumiał swoje słowa, bo to nie był

sen, a rzeczywistość. - Od początku to wiedziałeś, prawda? Wiedzia-

łeś, że jestem niewinny, ale też nie raz i nie dwa wcześniej pokrzyżowałem twoje plany. Nie wiem, czy to ty go zabiłeś, czy ktoś inny, ale oskarżenie mnie o śmierć Odyna pasowało idealnie do twoich planów - potrząsnął głową. - To nie ma już dla mnie znaczenia. Może-my o tym zapomnieć. Spójrz we mnie i będziesz wiedział, że mówię prawdę.

Poczuł, że olbrzym natychmiast to uczynił, widział jego zaskoczenie, kiedy się przekonał, że mówił prawdę.

- Czego chcesz? - zapytał w końcu. - Nawet jeśli mnie zabijecie, i tak przegraliście! Nasza flota właśnie przybija do brzegu. Nikt na świecie nie jest już dość mocny, by nas pokonać.

Thor widział, że to była prawda.

- Ale ta wojna nie musi nastąpić, Loki! Jeśli ja i Sverig jesteśmy w stanie podać sobie dłonie, to ty i ja też damy radę. Zdajesz sobie sprawę, co się będzie działo. Już raz to wiedziałeś i jeśli nie położymy temu kresu, znów się wydarzy!

- Po co mi to mówisz? - głos Lokiego miał w sobie tyle pogardy, co wcześniej, lecz Thor był pewien, że usłyszał w nim coś jeszcze; coś, czego wcześniej tam nie było, jakby...

niepewność.

- Bo domyślasz się, że Urd się myliła! - wyjaśnił. - Rzeczywiście wiele nam ofiarowali, ale zażądali w zamian jeszcze więcej.

Może też ten, którego spotkałem tamtej nocy w górach, był

za słaby dla mnie, albo ja dla niego zbyt mocny... a może to tylko przypadek... albo jeszcze inaczej: ochronili mnie nasi prawdziwi bogowie. Nie wiem, naprawdę nie wiem. Za to jednego jestem pewien, nie może wymazać mi z głowy tego, czym i kim byłem wcześniej.

- Racja, ty zawsze byłeś taki... inny - zakpił Loki.

- Może najpierw musiałem zapomnieć, kim byłem, żeby sobie wszystko przypomnieć.

- Zapisz to sobie, bo to jest przednie!

- Ale to prawda! - powiedział z powagą. - Loki, zaklinam cię na wszystko! Wsłuchaj się w siebie, znajdziesz ślady tego, kim byłeś wcześniej. Oni nic ci nie dali, tylko zabrali twoje człowieczeństwo!

Loki prychnął gniewnie, lecz w jego oczach Thor wyraźnie widział niepewność. Złość, pogardę i

pewność siebie, tak samo jak kpinę i inne rzeczy, których się po nim spodziewał. Ale pojawiło się coś jeszcze. Może tylko cień tego, kim był niegdyś? Po chwili wszystko zniknęło, a Loki raz jeszcze wydał pogardliwie usta.

Sverig odchrząknął.

- Nie chcę cię popędzać, Thor, ale...

- Wiem.

Dookoła słyhać było coraz więcej spiesnych kroków. Ludzie.

Bardzo wielu ludzi.

- Sverig, przekaz im, żeby kierowali się do portu. Jeśli uda nam się przejąć Naglfara, będziemy mieli szansę.

Loki popatrzył na niego zaskoczony i może też trochę przestraszony. Thor dał znak brodaczowi, na co ten złapał obie pochodnie, uniósł je wysoko nad głowę i zamachał szeroko. Niemal je zgasił, bo nie paliły się wysokim płomieniem, a przy szybkim ruchu zostawiały ślad z iskier. Jednak nie zgasły, stało się za to coś dziwnego.

W całej sali zapłonęły kolejne żagwie - dziesięć, dwadzieścia czy nawet więcej. Z mroku wychyły kolejne głowy w zbrojnych hełmach, miecze i włócznie. Nie była to cała armia Bjorna, lecz przynajmniej stu, dwustu dzielnych wojowników.

- Niesamowite - szepnął Loki.

- Wcale nie - odparł Thor. - Myślałem, że wiesz, jak wielki jest ten labirynt. Dość duży, by ukryć całą armię. Powinieneś uważniej i ostrożniej słyhać tego, co przekazują ci kruki. Ślady kopyt nie oznaczają, że w siodłach siedzieli jeźdźcy.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał. - Nawet jeśli zwyciężycie, połowa ich zginie. Albo i wszyscy.

- Są na to gotowi - mruknął złowrogo Sverig.

- Pamiętaj, że tej wojny wcale nie musimy zaczynać. Wciąż jeszcze możesz jej zapobiec. Loki! Posłuchaj mnie! Popatrz na nich

- machnął ręką dookoła, wskazując na wojowników w zbrojach, nie tylko z armii Bjorna, ale też mieszkańców Oesengardu, wśród któ rych stało kilka kobiet. Tu i tam widać było błysk złota, choć na jego rozkaz pozostali przy życiu Einherjerzy pozdejmowali maski. Dzięki temu nie tylko łatwiej było odróżnić swojego od wroga, ale też wo jownicy zyskiwali na człowieczeństwie.

- Pomyśl. Ci wszyscy ludzie jeszcze kilka godzin temu byli śmiertelnymi wrogami. Teraz stoją ramię w ramię, gotowi poświęcić życie dla ratowania swojej wolności i ojczyzny. Myślisz, że z takimi ludźmi mógłbyś wygrać?

- Nasza ojczyzna pogrąża się pod śniegiem i lodem - Urd odpowiedziała za Lokiego. - Potrzebujemy tych ziem, żeby nasz lud mógł przeżyć.

- Zgadza się - Thor wciąż patrzył na jasnowłosego olbrzyma.

- Rozmawiałem o tym z Bjornem. Wasz lud jest tu mile widziany.

Dość jest na tych ziemiach miejsca dla wszystkich. Pomogą wam.

Wyciągają rękę do zgody. Czy naprawdę chcecie odpowiadać na za prośenie uderzeniem miecza?

- Niech oddadzą nam cześć - głos Lokiego był lodowaty.

- To nie ty to powiedziałeś! Loki, zastanów się! Możesz się uwolnić! Nie musisz robić wszystkiego, czego on od ciebie żąda!

- A co to niby ma być? - zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Oni odbierają nam człowieczeństwo, Loki. Sam to czujesz.

A mimo to masz w sobie jeszcze coś z człowieka, którym niegdyś byłeś!

Loki zastanowił się i zmarszczył czoło.

- Właściwie, to nie wiem, do czego zmierzasz. Chcesz mnie za-gadać na śmierć, czy podetniesz mi w końcu gardło? Jeśli miałbym wybierać, to wolę tę drugą opcję.

- Mogę ci to udowodnić - ciągnął niewzruszony. - Przyrowadź

chłopaka. I Sarvena.

Sverig nie musiał nikomu dawać znaku, bo choć Thor mówił cichym głosem, niesamowita akustyka podziemnej katedry sprawia-

ła, że każde jego słowo docierało do najdalszego zakątka sali. Tłum wojowników rozstąpił się i naprzód wyszło dwóch mężów, ciągnąc między sobą rzucającą się drobną postać, którą pchnęli na kolana.

Sarven jęczał z bólu i strachu. Miał dość czasu, by podnieść wzrok i popatrzeć na potężnego wojownika z młotem. Thor niemal poczuł, jak Urd w jednej chwili blednie.

Kolejny wojownik odsunął się na bok, czyniąc komuś miejsce.

Tym razem to Loki uniósł ze zdziwienia brwi. Nic nie powiedział, lecz dało się zauważyć, jak na widok drobnego chłopca, który powoli podszedł do Thora i spojrzał na Urd, zaczyna intensywnie myśleć.

- Witaj, matko - przywitał się Lif. - Cieszysz się, że mnie wi dzisz?

Urd na chwilę całkowicie straciła panowanie nad sobą, na jej twarzy pojawiła się panika i przerażenie w najczystszej postaci. Ale nie byłaby sobą, gdyby nie potrafiła natychmiast wziąć się w garść.

Uśmiechnęła się szeroko i zaczęła krzyczeć z radości.

- Lif! Lif, bogom niech będą dzięki! Żyjesz!

Chciała podejść do chłopaka, żeby go objąć, lecz Bjorn trzymał

ją mocno za ramiona i przyciskał jej nóż do gardła.

- Ano żyję - potwierdził chłopak. - Mam nadzieję, że cię tym nie zawiodłem.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Loki. - Co się stało?

A potem popatrzył na Urd.

- Mówiłaś przecież, że nie żyje!

-Ja. . tak myślałam - wyjąkała. - Tak mi powiedzieli, że nie żyje, prawda, Thor? Byłeś przecież przy tym! Sam przesłuchiwałeś męża, który twierdził, że zrzucili go z klifu do morza!

- To prawda - potwierdził Thor.

-I chcieli to zrobić - Lif pokiwał głową i bez ostrzeżenia kopnął

Sarvena w brzuch - nieszczęśliwie mocno, ale ranny mężczyzna zawył z bólu i strachu, jakby otrzymał cios młotem. - To ścierwo by mnie zepchnęło na skały, gdyby nie Fenrir, który pojawił się żeby mnie uratować.

- Sarven? - Urd uniosła brwi. - Ależ Lif, to niemożliwe! Musisz się mylić! Sarven to najbardziej lojalny przyjaciel, jakiego mamy.

Lif popatrzył na nią bez żadnych emocji, pomyślał chwilę, zastanowił się, czy nie kopnąć by jeszcze raz Sarvena, a potem zwrócił się do Lokiego.

- On i jego kompani nas porwali. Na początku go nie pozna łem, a potem myślałem, że to zdrajca, który zwiódł moją matkę,

a pracuje dla Fargasa.

- Sarven? - sapnęła Urd. - Przecież to niemożliwe!

Thor dał znak chłopakowi, żeby mówił dalej.

- Kiedy opuściliśmy miasto, rozdzieliliśmy się na dwie grupy.

Część pojechała dalej z Elenią, a reszta zawiozła mnie na urwisko, żeby zrzucić do morza.

- Czy to prawda? - zapytał Loki.

Sarven oparł się na jedynej dłoni, jaka mu się ostała i popatrzył

na Thora, jakby błagając go o pozwolenie na zabranie głosu. Thor kiwnął głową.

- My... mieliśmy go zabić - potwierdził. - Chłopaka zrzucić z klifu, tak jak od wieków karało się zdrajców...

- Coraz bardziej mam ochotę zrobić z tobą to samo - odezwała się Urd. - Sama cię zepchnę!

Nikt nie zwracał na nią uwagi.

- Czy to prawda, co powiedział chłopak? - wypytywał Loki dalej.

-Tak, panie - potwierdził Sarven. - Ale ja nie chciałem! Musisz mi panie uwierzyć! Błagałem ją, żeby wyznaczyła kogoś innego, ale ona się uparła, że ja to zrobię najlepiej! Mieliśmy zrzucić go z urwiska, a dziewczynę...

Zamilkł, a Thor dokończył za niego.

- Mieli zaprowadzić ją do wieży i zamordować w taki sposób, w jaki to zrobili, a przede wszystkim tak, żebym ja ją znalazł.

Sarven skinął głową. Był szary ze strachu.

-Już mieli mnie zrzucić, ale pojawiły się wilki - powiedział Lif.

- Rany, ale to było błyskawiczne. Trójkę pozostałych zabiły, a jemu tylko odgryzły dłoń. Myślałem, że też umrze.

- Co potem? - zapytał Loki, a Lif zrobił przerwę, żeby nie dać się przytłoczyć wspomnieniom.

- Uciekłem. Wilki podążały za mną, a ja myślałem, że chcą mnie zabić. Tymczasem zaprowadziły mnie do jaskini i przyniosły jedzenie.

- Lisa? - zgadł Thor.

Chłopak pokiwał głową i po raz pierwszy się uśmiechnął, choć blado i niewyraźnie.

- Tak, Fenrir zawsze był wyjątkowo mądrym zwierzęciem

- potwierdził Loki. - Teraz już rozumiem, dlaczego go nigdy nie lubiłem.

Odwrócił głowę w stronę Urd, przynajmniej tak daleko, jak pozwalały mu łańcuchy.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Chyba nie wierzysz w te brednie! - zaprotestowała kobieta.

- Loki, Lif to przecież mój syn! A Elenia moja córka!

-I właśnie tego nie rozumiem - odparł gorzko Loki. - Wyjaśnij mi.

- To wariactwo - upierała się dalej. - Lif to jeszcze dziecko. Pewnie ze strachu postradał zmysły albo sobie coś uroił! Sarven to tchórz i dezterter, więc wymyślił taką bajeczkę, żeby uratować życie.

- A ja jestem Loki - powiedział olbrzym. - Mnie się nie da okłamać, Urd. Powinnaś to już wiedzieć.

Wyglądało na to, że Urd chce jeszcze raz zaprotestować, ale nagle zacisnęła usta i spojrzała przed siebie pustym wzrokiem. Loki nic już nie powiedział, tylko potrząsnął ze smutkiem głową.

- Chciała, żebym ją tak znalazł - powiedział Thor. -

Zhańbioną i okaleczoną. To był jedyny sposób, żeby mnie zmusić do przejścia na jej stronę. I to nawet zadziałało... albo by zadziałało, gdyby nie Fenrir.

- Twoje własne dzieci? - Loki nie mógł tego pojąć. - Urd, jak mogłaś? To była twoja córka!

- Tak jak powiedział - odezwała się głucho. - Nie było innej drogi, by przeciągnąć go na naszą stronę. Czasem dla wielkich celów trzeba ponosić wielkie ofiary.

- O tym właśnie mówię, Loki - wtrącił się Thor. - To jest prawdziwa cena, jakiej od nas zażądano za ten prezent. Odebrali nam nasze człowieczeństwo. Loki, w tej . rzeczy, która stoi naprzeciwko mnie, jest jeszcze trochę prawdziwego ciebie!

Możesz jeszcze zwyciężyć, jeśli tylko będziesz chciał! Tej wojny można uniknąć!

Loki patrzył na niego w milczeniu. Miał kamienną twarz i nie okazywał uczuć, a jednak Thor potrafił dostrzec w nim cichą walkę, która toczyła się gdzieś głęboko, na samym dnie jego duszy. Być może naprawdę pozostało w nim jeszcze coś z człowieka, którym był niegdyś... może przeraziło go to, co właśnie usłyszał, tak mocno, że zrywał narzucone mu pęta...

Thor wiedział, jaki będzie wynik walki, jeszcze zanim Loki się odezwał.

- Przykro mi, że to spotkało twoje dzieci - powiedział. - Nic o tym nie wiedziałem, bo nigdy bym na to nie pozwolił. Ale to nic nie zmienia. Okręty wpływają właśnie do portu, a oddziały mają swoje rozkazy, które zaczną realizować niezależnie, czy ja się poją wię, czy nie. Nawet jeśli mnie zabijesz, Oesengard upadnie, a Midgard jest już nasz.

Thor nie zaprzeczał. Błysk dawnego człowieczeństwa, który dostrzegł w oczach Lokiego, zgasł

bezpowrotnie. Nieskończenie zmę-

czonym ruchem zwrócił się do Sveriga i pozostałych wojowników.

- Niech się więc stanie.

Sverig kiwnął głową i wrócił do swoich ludzi, ale zatrzymał się w pół ruchu i wskazał na Sarvena.

- Co z nim?

Thor nie zastanawiał się długo.

- Weźcie go na klify.

Rozdział 29

Oesengard płonął. Być może słońce weszło gdzieś ponad czarnymi chmurami, gnany po niebie rozszalała burza, lecz nawet je-

śli, jego światło blakło przy pożodze pożarów, które rzucały czerwoną poświatę, aż pochłonęła całe miasto. Nie było nigdzie miejsca na cień czy ciemność, a tylko różne odcienie czerwieni i żółci; zupełnie jakby tamy w piekle pękły i świat zalał ocean krwi. Oesengard umierał i niezależnie, kto miałby zwyciężyć, a kto przegrać, z miasta miały pozostać jedynie fragmenty przeklętych murów, na któ-

rych powstało.

Prowadzące do portu ulice usłane były nieruchomymi ciałami w rozplątanych złotych zbrojach i w znacznie większej liczbie oka-leczonymi i martwymi wojownikami w kolczugach, blaszanych napierśnikach i zbrojach z Midgardu. Thor już dawno pojął, jak bardzo nie docenił wroga. Pułapka zadziałała tak, jak zaplanował: jego ludzie wychynęli z podziemnego labiryntu w kilkunastu miejscach naraz i rzucili się na złotych rycerzy. Zaskoczenie było tak całkowite, że ludzie Lokiego nie mieli nawet szansy zorganizować obrony i ratunku szukali w chaotycznej ucieczce.

Tak wyglądał w każdym razie początek, bo od tego czasu wszystko się zmieniło. Co mogło się nie udać, nie udało się. Thor szybko zrozumiał, że idzie im zbyt łatwo. Wojownicy Lokiego nie próbowali nawet stawiać oporu, tylko wycofywali się w stronę portu, organizując coraz doskonalszą obronę, zapewne zgodnie z wcześniejszymi rozkazami.

On sam też by tak postąpił, lecz za późno to zrozumiał. Najwyraźniej albo nie był takim doskonałym strategiem, za jakiego uważał

go Loki, albo zapomniał wszystko, co wcześniej wiedział. Wśród małych i wąskich uliczek Oesengardu mieliby jakieś szanse, bo mogliby porozdzielać Einherjerów i każdego po kolei pokonywać liczebnością, jednak w tym punkcie jego plan nie wypalił. Napastnicy zapłacili potężną cenę za kilka godzin, przez które mieli poczucie bycia panami Oesengardu, lecz danina, jakiej zażądali od nich obrońcy, była nieporównywalnie większa i gdyby nie niepokonany Mjöllnir, bitwa

byłaby już przegrana.

Thor zważył, czy nawet z jego siłą mieli jeszcze szanse. Może zresztą nie miało znaczenia, czy miasto spłonie, czy nie, bo i tak, kiedy jutro obudzi się dzień, nie będzie już przy życiu nikogo, kto by tu zamieszkał.

- Wszystko w porządku?

Thor podskoczył, przestraszony i wyrwany z zamyślenia. Nie odwracając się, kiwnął głową i znieruchomiał, bo uświadomił sobie, kto zadał to pytanie.

- Nie powinieneś być przy Gundri i twojej siostrze, Lif?

Lif przytaknął.

- To dlaczego widzę cię tutaj? Był kiedyś taki czas, że robiłeś, o co cię poprosiłem.

- Zgadza się - odparł chłopak. - Ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jesteś moim ojcem.

Thor popatrzył na niego i poczuł, że nie może powstrzymać uśmiechu.

- No tak, racja. W końcu od kiedy to synowie robią rzeczy, o które proszą ich ojcowie?

- W szczególności, jeśli tymi ojcami są wcieleni bogowie - potwierdził z powagą Lif.

Thor opuścił młot i rozejrzał się. Niedaleko, po lewej stronie wciąż toczyły się walki, lecz niemal wszędzie ograniczało się to do tego, że Einherjerzy wycofywali się w kierunku portu, utrzymując napastników na dystans. „Miasto nie upadnie tylko dlatego, że chwilę od-pocznie”, pomyślał.

No i jeszcze Lif. Dopiero teraz zauważył, że chłopak ma obry-zgane - wprawdzie nie swoją - krwią rzeczy, a w ręku trzyma miecz.

- Nie jestem bogiem - powtórzył. Lif chciał zaprzeczyć, ale on gwałtownym potrząśnięciem głowy nakazał mu milczeć. - Nie je stem bogiem. A w każdym razie nie w taki sposób, w jaki ci się wydaje.

-I właśnie dlatego rozmawiasz ze zwierzętami i jesteś niepokonany

Thor westchnął.

- Kiedyś pewnie opowiem ci całą historię od początku do koń-

ca. .. tylko najpierw sam muszę ją poznać. Coś. . we mnie jest innego, to prawda, ale to nie jestem ja, tylko.. - szukał przez chwilę właściwego słowa, ale bez powodzenia. W końcu machnął dłonią, jakby

wskazywał na całe miasto, albo i nawet cały świat. - To chyba są duchy tych, którzy to wszystko zbudowali.

- Dawnych bogów?

- Nie mam pojęcia, czy byli bogami, czy tylko ludźmi, którym jakoś się udało przechytryć czas i śmierć. Ale jedno wiem na pewno - nie byli dobrzy.

- Tak jak matka?

- Jak Urd? - Thor celowo użył tego imienia, nie nazwał jej tak, jak chłopak ją nazywał, kiedy ją kochał. - Nie, ta kobieta nie jest już twoją matką. Ma co prawda to samo ciało, ale nie jest tą samą osobą, która urodziła ciebie i twoją siostrę.

Westchnął jeszcze głębiej i wskazał głową na miecz w dłoni syna.

- Oddaj to - i nie czekając na odpowiedź, wyciągnął dłoń, odebrał mu broń i schował ją sobie za pasek. Lif chciał

zaprotestować i już otworzył usta, ale natychmiast je zamknął.

- Kiedy będzie już po wszystkim, Lif - powiedział poważnie

- nauczę cię walczyć. Obiecuję ci. Ale dopóki ktoś nie potrafi się posługiwać bronią, nie powinien jej nosić.

- Bo szybciej będzie się miało nieprzyjemne za sobą, jeśli nie będzie się mogło bronić? - zapytał z kpina.

- Nie. Bo nikt nie zabije nieuzbrojonego nastolatka - wyjaśnił

Thor z powagą. - A młodego wojownika z mieczem natychmiast.

-Ale ja...

- Przysięgam, że wszystkiego cię nauczę - przerwał mu. - Ale tylko pod warunkiem, że będziesz żył - wstał. - A teraz wracaj do Gundri. Chcę, żebyś uważał na nią i na twoją siostrę.

- Powinieneś być zadowolony, że chłopak chciał być z tobą

- odezwał się ktoś za jego plecami. Bjorn. W jego głosie było coś niedobrego, co wyczuł, jeszcze zanim się obrócił, żeby spojrzeć mu w twarz. - Bo inaczej byłby już pewnie martwy - dokończył i zato czył się z wyczerpania. Krwawił z kilkunastu ran, choć to akurat nie było niczym nadzwyczajnym.

- Co się stało?

- Loki - odparł Bjorn. - Uciekł. Razem z Urd.

- Uciekł? - zdziwił się Thor. - Jak to możliwe? Przecież kazałeś go pilnować.

- I pilnowało go sześciu najlepszych z najlepszych - potwierdził

jarl. - Teraz wszyscy są martwi. Tak samo jak strażnicy Urd.

- Co z Gundri? - Thor poczuł, jak serce zaczyna walić mu w piersi, ale Bjorn machnął uspokajająco dłonią.

- Powalili ją, ale dziewczyna żyje. Natomiast odebrali jej małą.

- Lifthrasil? - sapnął Lif.

- Tak - odparł Bjorn. Thor się cieszył, że jarl rozmawia z jego synem, a nie z nim. - Zabrali ją, uciekając. Nie mam pojęcia, kiedy to się stało, ale musiało być całkiem niedawno. Ścigamy ich, tyle że, jak pierwsi dotrą do portu...

"Wtedy Loki, Urd i jego córka wsiądą na pokład Naglfara", po-myślał Thor. „I wszystko będzie stracone". Mocniej schwycił

Mjøllnir.

- Nie dopuszczę do tego - powiedział ponura - Odeślij chłopaka. A potem chodź za mną.

Lif chciał zaprotestować, lecz zanim zdążył na dobre otworzyć usta, dwójka ludzi jarla złapała go pod ramiona i odciągnęła.

Thor uniósł młot i runął przed siebie. Potężny grzmot wstrząsnął

całym miastem, aż budynki podskoczyły na fundamentach. Niebo przecięła pojedyncza błyskawica i nie tylko rozpołowiła je, ale wręcz utopiła w ogniu. Nie potrafił znaleźć właściwych słów, by to opisać.

Tak samo, jak nie potrafił opisać tego, co Mjøllnir wyczyniał w drodze do portu.

Ktokolwiek stanął mu na drodze, natychmiast umierał. Młot oczyszczał mu i jego towarzyszom ścieżkę przez ciasne uliczki miasta, znacząc przebytą trasę krwawym śladem. Ginęli wszyscy, którzy znaleźli się w jego zasięgu, a jeśli ktoś uszedł Mjøllnirowi, padał

ofiara szerokiego miecza, którym operował drugą ręką, albo Bjorna i jego ludzi, którzy w coraz większej liczbie się do nich przyłączali.

Błyskawice i grzmoty przetaczały się coraz częściej nad miastem, a burza zmieniła się w pokaz niszczyielskiej siły natury, która podnosiła dachy, wyrывała drzwi i wysysała okna, przewracając każde-go, kto na ułamek sekundy przestał uważać lub nie miał dość sił, by walczyć. Już dawno na

niebie nie ostała się jedna nawet chmura, bo szalejący wiatr przegonił je na cztery strony świata. A mimo to nie dało się rozpoznać, czy była noc, dzień, czy może zniknęła między nimi granica i przestały się od siebie różnić.

I to, co już raz przeżył w najmroczniejszej godzinie swego życia, właśnie teraz się powtarzało - tyle że mocniej i intensywniej. Sam się tego bał, bo moc, którą się stał, nie wołała jedynie, by chronić jego życie, ale domagała się ofiary z głów i krwi innych. Mimo potężnych i nieprzerwanych ciosów nie tracił sił, ba, z każdą kolejną ofiarą Mjöllnir stawał się silniejszy i bardziej wściekły. Każda błyskawica jeszcze bardziej rozpalala jego złość. Mjöllnir miażdżył cia-

ła, czaszki i mury, w które trafiał i pożerał życie za życiem, lecz niezależnie, ile ich pochłonał, ile krwi przelał i ile dusz wyssał, nic nie mogło zaspokoić żądzy prastarych run wyrytych w kutym metalu.

Z głębi jego duszy wystrzelił gejzer czegoś mrocznego, nienaturalnego, jak gęsty, cuchnący szlam, który rozkoszował się tym całym cierpieniem, który pragnął wciąż więcej i więcej, który przemieniał go ostatecznie w boga grzmotów, Posłańca Światła i mordercę światów.

Może to burza była jego bogiem, a nie na odwrót; niemniej to, co nie udało się Bjornowi i tysiącu jego wojowników, dokonywał teraz w pojedynkę z Mjöllnirem: łamał opór złotych rycerzy. Ich zdyscyplinowany odwrót zmienił się w paniczną ucieczkę, aż w końcu on, Bjorn i reszta ich wojowników wdarli się do portu, siejąc po drodze zniszczenie i śmierć, pochłaniając wszystko, co stało im na drodze lub zbyt wolno umykało.

A mimo to przybyli zbyt późno.

Na czele niepokonanej armii, podobny bardziej bogu niż człowiekowi, wdarł się do portu, rozdając mordercze ciosy młotem i cię-

cia mieczem. Przebiegł jeszcze parę kroków i zatrzymał się nagle, tak samo przerażony, jak wstrząśnięty dziwacznym widokiem, któ-

ry ukazał się jego oczom.

Ostatki armii Lokiego wycofały się na nabrzeże i stanęły ciasno, ramię w ramię, tworząc złoty mur z piersi i tarcz, najeżony ostrymi włóczniami - mur, o który musiał się rozbić każdy atak.

A morze za ich plecami było pełne wroga...

Burta w burtę, maszt w maszt tłoczyły się gigantyczne okręty na portowych wodach; osiem, dziesięć, dwanaście i dwa razy tyle i jeszcze wiele, wiele więcej na otwartym morzu, czekając na swoją kolej, by wylądować na brzeg morderczy ładunek z ludzi i broni.

To, co przybyło do Oesengardu, nie dało się nazwać korpusem ekspedycyjnym, załóżką armii czy obsadą przyczółka. O nie, to, co zobaczyli, to cała niepokonana armia Asgardu, która wyruszyła na podbój świata.

W pierwszym momencie pomyślał, że na wodzie kołysz się wię-

cej statków, niż on ma ludzi i poczuł obawę. Złotych rycerzy były tysiące i tysiące tysięcy, i każdy potężny i niepokonany, silny i szybki jak on sam. I każdy gotów oddać życie za ten ostatni kawałek urodzajnej ziemi na świecie.

- Na wszystkich bogów! - stęknął Sverig. - To już koniec.

Jego słowa poruszyły coś w jego wnętrzu.

Burza się uspokoiła, grzmoty ucichły, a błyskawice zgasły. I na krótką chwilę całkowicie ucichł wiatr. Zapanowała absolutna cisza, jakby świat wstrzymał oddech.

- Tak - mruknął. - Ale nie nasz.

I w ten sposób uwolnił piekło.

Z krzykiem uniósł młot wysoko nad głowę, a niebo pękło długą, białą linią z jasnego światła i zrodziło pojedynczą błyskawicę, która niczym palce boga dotknęła obucha i otoczyła go oślepiającą jasno-

ścią, a prastare runy, którymi był pokryty, zajaśniały trawione we-wnętrznym ogniem. Rozległ się niewiarygodnie głośny i przeciągły grzmot, który wprawił niebo i ziemię w drżenie tak silne, że ludzie padali jak ścięci, morze uniosło się falami, a święty ogień z nieba mknął dalej, obejmując już nie tylko młot, ale i ramię Thora, a potem jego całego, tak że stał się rzeczywiście bogiem; nie człowiekiem, z krwi i kości, ale żywym ogniem i czystym zniszczeniem, niepo-wstrzymanym i bezlitosnym. Wrogowie i przyjaciele uciekali pospo-

łu, zdjęci panicznym strachem, a co zostało bliżej, płonęło i zmieniało się w popiół.

Błyskawica zgasła, ale to nie był koniec. Potęga została uwolniona, okowy, które powstrzymywały jego moc przez całe życie, nie istniały, a z obucha młota unosiły się tańczące niebieskie płomienie, ruchliwe jak nogi pająka. Prastare runy płonęły piekielnym ogniem, bo jego wykute w najgłębszych otchłaniach piekła serce w końcu się przebudziło.

- Za Midgard! - ryknął i zaatakował. Mimo przerażenia, jakie budził w swoich własnych ludziach, coraz więcej wojowników przy-

łączało się do jego pochodu, aż w końcu znów miał za plecami całą armię, która niczym zaciśnięta pięść straceńczej odwagi wyrznęła w pancerną ścianę ze złotych rycerzy i rozniosła ją na fragmenty.

Pod jego ciosami gięła się nie tylko stal i ciała. Piekielny młot szalał

jak nigdy dotąd i nagle otworzyło się niebo i zesłało na ziemię kolejną, błękitną błyskawicę, która uderzyła dokładnie pośród złotych rycerzy, wyrzucając w powietrze gejzer ognia, ciał i stopionej stali.

A burza wciąż przybierała na sile, jakby właśnie nadszedł koniec świata.

I może zresztą tak właśnie było. Może to był właśnie Ragnarók, ostateczna bitwa bogów, w której nie mogło być zwycięzców i przegranych, tych, którzy przeżyją i tych, którzy zginą - lecz i to było mu obojętne. Niech bogowie zadecydują, co zdziałają moce, które tak lekką ręką mu oddali.

Mjøllnir tańczył swój taniec śmierci, miażdżył kolejne hełmy i czaszki, a miecz w drugiej dłoni ciął zbroje i ciała, jakby były z papieru. Z nieba spadały kolejne pioruny, wyrrywając płonące rany w szeregach wroga i zmieniając morze w parującą kipieli.

Ale to bez znaczenia. Został ranny i poczuł własną krew, jak ska-puje po ramieniu. Rzucił się na niego płonący wojownik, krzycząc nieprzerwanie; w następnym momencie zginął zmiażdżony obuchem. Kawałek dalej, pośrodku portu, jeden z okrętów zmienił się kulę piekielnego ognia, trafiony błyskawicą przywołaną mocą Mjøllnira. Wyrzucone w powietrze płonące fragmenty przeniosły pożogę na dalsze statki, a palący się ludzie skakali do wody, lecz po to tylko, by utonąć lub ugotować się w rozgrzanym piorunami morzu.

Nic go to nie obchodziło. Gdzieś tutaj, pomiędzy wijącą się i drżącą masą wyjących ludzi musiał być Loki, zdrajca, który go wykorzystał i odebrał wszystko, co składało się na ludzkie życie. Czuł

jego bliskość, jak ropiejącą ranę na rzeczywistości, której smród nie pozwalał mu oddychać. Tylko jeden z nich miał opuścić to miejsce żywy i to była jedyna rzecz, jaka miała znaczenie, choćby i musiał

do tego zniszczyć świat. Zdesperowani ludzie rzucali się w jego kierunku, bo choć wiedzieli, że nie mogą go skrzywdzić, nie chcieli umierać bez walki. Mjøllnir pochłaniał ich istnienia. Na morzu kolejny statek ginął w ognistej kuli, a zaraz po nim kolejny i jeszcze kolejny, aż w końcu cały ocean wyglądał jakby składał się z falują-

cych płomieni, z których sterczały jedynie płonące maszty i żagle, zmieniające się szybko w proch. Chóralny krzyk przerażenia niósł

się od strony konającej floty, zagłuszając na chwilę odgłosy walki.

Wtedy usłyszał, że ktoś nie po raz pierwszy i nie ostatni wzywa go po imieniu. Krzyk rozległ się stukrotnym echem pośród pożogi, niczym wezwanie, błaganie i przekleństwo, ale tym razem było w nim coś innego. Zabił kolejnego wojownika, a potem mocniej ujął

młot i zatoczył szeroki okrąg, by zapewnić sobie więcej miejsca.

Rozejrzał się i zamarł, widząc delikatną postać ze sztyletem, jak wolną dłonią rozpaczliwie wskazuje na coś po lewej stronie.

- Lif! - krzyknął. - Odejdź stąd!

Zamiast odejść, chłopak dalej posuwał się w jego kierunku. Uchylił się przed cięciem i sam machnął nożem, nie czyniąc atakujące-mu krzywdy. Thor cisnął młotem i znalazł się obok syna, jeszcze zanim

Mjöllnir dosięgnął celu.

- Co ty tu robisz? - zapytał ze złością. - Uciekaj stąd!

Lif nie odwrócił się i nie odszedł, tylko wskazał na coś dłonią.

- Loki! - krzyknął. - Loki tu jest. Mają Lifthrasil.

Thor spojrział w kierunku, w którym wskazywał jego syn, i aż się zdziwił, dlaczego sam wcześniej go nie zauważył. Loki przewyższał

najpotężniejszych wojowników niczym skała wystająca z powodzi.

Posuwał się naprzód, rozpychając na boki Einherjerów, lecz nie włą-

czał się w bitwę. Tuż za nim kroczyła niepewnie znacznie drobniejsza postać, z twarzą ukrytą pod czarnym kapturem. I choć odległość była zbyt wielka, rozpoznał, że trzyma w ramionach kwilący tobo-

łek. Lifthrasil.

Unosząc naraz *młot* i miecz, rzucił się naprzód. Rozdzielał ciosy i cięcia, torując sobie drogę. Śpieszył się, choć wiedział, że nie zdąży

Dookoła bitwa nabierała coraz straszniejszego rozpędu, bo coraz więcej dołączało wojowników, czerpiąc moc z samej jego blisko-

ści. Posuwali się naprzód, jak ostrze sztyletu przebijające serce złotego olbrzyma. Na morzu kolejne statki zajmowały się ogniem.

Niektórzy rozpaczliwymi uderzeniami wiosel próbowali uciekać, okręty wpadały na siebie, gruchotały burty i przewracały, a jeszcze inne rozpadały złożone mocą ognia, który na równi z drewnem trawił ciała załogi.

Thor atakował coraz szybciej. Rozpaczliwie unosił Mjellnir i opuszczał z impetem. W pewnej chwili dostrzegł, jak Loki wprowadza Urd po wąskim trapie na pokład. Naglfar zadrżał. Niczym gigantyczny pajak poruszający odnóżami, z jego burt wysunęły się wiosła. Z jednej strony zanurzyły się w wodzie, a z drugiej zaparły o brzeg i od niego odepchnęły. Nieliczni wojownicy próbowali się ratować, skacząc desperacko z nabrzeża, lecz niemal wszyscy powpadałi do wody, gdzie ich ciężkie zbroje opadały natychmiast na dno.

Jedynego, który dosięgnął pokładu, dotknęła oczyszczająca błyskawica, która momentalnie stopiła go w jedno z metalowym relingiem.

- Loki! Urd! - ryknął Thor. Również głos zmienił się w głos rozgniewanego boga, przebijający się przez tumult najbardziej zażar tych bitew. - Nie pozwolę wam!

Druga, znacznie jaśniejsza błyskawica trafiła w dziób Naglfara i zapaliła smoczy łeb. Mimo to okręt obracał się dalej i oddalał od nabrzeża.

W jakiś sposób jeszcze przyspieszył. Nie walczył już, tylko odpychał każdego, kto nie zdążył zejść mu z drogi.

Lecz i to nie wystarczyło. Naglfar zadrżał, kiedy wiosła z obu stron zanurzyły się w wodzie. Nabierał prędkości. A kiedy Thor w końcu dotarł do nabrzeża, jego pokład był zbyt daleko, by nawet on pokusił się o skok.

Uniósł wysoko młot, a z jego obucha wystrzeliła błyskawica i uderzyła w powierzchnię wody tuż przed dziobem okrętu. W powietrze uniosła się chmura pary i rozbryzgi gorącej wody, a zewsząd rozległy się krzyki przerażenia.

- Loki! - zawył. - To było ostatnie ostrzeżenie! Zawróć i dobij do nabrzeża albo spłoniesz razem z okrętem!

Zamiast odpowiedzi wiosła po raz kolejny uderzyły w wodę, a Naglfar nabrał jeszcze trochę prędkości. Thor uniósł

Mjøllnir i przywołał swoją pierwotną moc zniszczenia i...

...i opuścił ramię, kiedy piekielna jednostka wynurzyła się z obłoku pary wodnej. Smoczy łeb na dziobie wciąż jeszcze płonął, gotująca się woda kapała z porozrywanego takielunku, a na pokładzie kulili się wojownicy. Loki stał wyprostowany i patrzył w jego kierunku, z jego oczu biła nienawiść. Obok niego stanęła Urd. Jedną ręką przycisnęła Lifthrasil do piersi, a drugą przystawiła sztylet do gardła jego córki.

Thor nie zwracał uwagi na to, że bitwa dookoła ucichła, a wojownicy po prostu opuścili broń i padali wyczerpani na kolana. Choć z tej odległości nie mógł już dojrzeć twarzy na pokładzie Naglfara, wiedział, że ostrze w ręku Urd nie było pustą groźbą.

- Ale... ona nie może... nie może tego zrobić!

Nie tylko poznał jego głos, ale i poczuł, że stoi obok. Za jego plecami ustawili się Bjorn i Sverig, nie musiał się obracać, by wiedzieć, że tam są.

W jego duszy ryczał głos Mjøllnira, bo choć pochłoniął tej nocy niezliczoną liczbę istot, wciąż łaknął więcej. Thor wiedział, że za jego pomocą może tak dokładnie sprowadzić pioruny na pokład okrętu, że spali Urd i Lokiego, nie czyniąc małej najmniejszej krzywdy. Z drugiej strony rozsądek podpowiadał mu, że ostrze noża opierało się na białej skórze noworodka, a nawet jeśli byłby szybszy, ma-leństwo mogłoby wypaść za burtę i się utopić.

Wygrałeś, bracie", szepnął głos w jego głowie. „Pokonałeś mnie.

Nas wszystkich".

Nie wiedział nawet, czy to na pewno głos Lokiego. Może to tylko słowa, które wyczytał w przepelnionych nienawiścią oczach olbrzyma? Tak czy inaczej, to właśnie chciał mu powiedzieć.

„Na razie wystarczy, bracie. Pozwól odejść tym, którzy przeżyli.

Albo zabij nas wszystkich i zapłać za to cenę”.

Nie mogło mu się wydawać, bo w tej samej chwili Urd uniosła wysoko sztylet, a on mimo odległości widział zdecydowanie w jej zachowaniu. Nie miała już nic do stracenia. Śmierć była jedyną rzeczą, jaka jej została, ale odchodząc, była gotowa zabić też własne dziecko, byle tylko go zranić.

- Nie! - wymamrotał Lif. - Thor! Ojcie! Nie pozwól jej!

Thor przez chwilę jeszcze patrzył za oddalającym się okrętem, a potem opuścił młot i przyciągnął syna. Po niebie przetoczył się ostatni grzmot, lecz nie towarzyszyła mu już błyskawica. Mjøllnir był spragniony krwi. Tym razem uciszył go. Nie było w porcie statku, który by nie płonął lub nie zatonął. Nie lepiej miały się okręty, które pozostały na pełnym morzu. Część z nich też płonęła, część miała połamane maszty, a część zatonęła. Niewiele z nich dopłynie z powrotem do wybrzeży Asgardu.

- Nie, Lif- powiedział. - Nie dopuszczę do tego. Nie bój się.

Twojej siostrze nic się nie stanie.

Oparł młot na ziemi i w zamyśleniu spoglądał na wodę. Przez chwilę chciał zatopić Mjøllnir w porcie, lecz zdecydował inaczej i sztywnymi palcami wsunął go za pas.

- Ale... - zaczął chłopak - Oni uciekają!

- Nie tylko oni, mój chłopcze - warknął Sverig, podchodząc zmęczonym krokiem. - Uciekają z całą zgrają tych psuwratów.

- Sverig! - zganił go Bjorn.

- Dlaczego pozwalasz im uciec? - zapytał brodacz ostro. - Thor!

Widziałem, do czego jesteś zdolny! Zniszcz ich!

„Po co?”, pomyślał. Nawet gdyby mógł ich pozabijać, nie robiąc krzywdy córce, było już po wszystkim. Nie zrobiłby tego.

- To już koniec, Sverig - odezwał się cicho. Loki stracił więcej niż jedną trzecią całej floty i jeszcze więcej ludzi. A ci, którzy żywi powrócą do domów, będą opowiadali o bogu zniszczenia, który ciska piorunami i swoim młotem trzęsie ziemią w posiadach. To koniec.

- Koniec? - prychnął wojownik. - Powrócą! Jeśli nie w tym roku, ani przyszłym, to potem...

- Sverig! - powiedział Bjorn zmęczonym głosem, ale jakby gło-

śniej. - Zamknij się.

Brodacz rozejrzał się ze złością, nabrał powietrza, gotowy coś odpowiedzieć, ale ugryzł się w język, a potem odwrócił na pięcie i odszedł.

- Nie bój się, Lif- odezwał się Thor. - Nie wiem jeszcze jak ani kiedy, ale odbiorę ją - zamilkł na chwilę, a potem się poprawił.

- Odbierzemy twoją siostrę. Nie pozwolę, żeby zrobiła z niej kogoś takiego, jak...

-Jak ona sama? - zapytał Lif, bo Thor zamilkł.

-Jak ona i Loki. I jak ja.

Lif zamilkł. Zapanowała dziwna cisza. Nie zewnętrzna, wręcz przeciwnie. Kiedy ucichły grzmoty i błyskawice, trzask płomieni stał

się bardzo głośny, a uszy wypełniały jęki konających i rannych, wo-

łanie o pomoc, nawoływania wojowników szukających przyjaciół

czy matek synów. Gdzieś po drugiej stronie miasta zawalił się dom, wywołując straszny łoskot i sypiąc kaskadą iskier. Gdzieś płakało dziecko, ktoś inny błagał bogów, by dali mu wreszcie umrzeć i nie pozwolili dłużej cierpieć - prastara pieśń każdego pola bitwy, które teraz już nie rozróżniało zwycięzców i pokonanych. Pewnie też trochę dlatego, że nie było ani jednych, ani drugich.

Milczenie zrodziło się również między nimi - ale dobre milczenie: milczenie między ojcem i synem, cementujące ich razem; czyniące rodzinę.

Stali i obserwowali, jak Naglfar wypływa z portu i bierze kurs na niedobitki floty. Thor jeszcze dłuższą chwilę stał nieruchomo, zanim się odwrócił i podszedł do syna.

- Pomożesz mi?

-W czym?

Thor uczynił nieokreślony gest ramieniem.

- Mamy bardzo wiele do roboty. Musimy uzdrowić świat.

Lif patrzył na niego przez chwilę zaskoczony, ale w końcu przytaknął, starając się przybrać odpowiednio uroczystą minę. Widząc, że Thor schyla się do jednego z rannych mężów, przytrzymał go jeszcze na chwilę.

- Odpowiesz mi na jedno pytanie?

-A jakie?

- Kiedy byliśmy w podziemnej świątyni, powiedziałeś coś do Lokiego, czego nie rozumiałem.

- Co takiego?

- Powiedziałeś, żeby nie pozwolił, by to wydarzyło się po raz kolejny. Co miałeś na myśli?

Nie od razu odpowiedział. Obawiał się, że to pytanie padnie, prędzej czy później. Nie wiedział, jak powinien na nie odpowiedzieć.

Wzruszył ramionami.

- Coś, co już kiedyś się wydarzyło, Lif. I to niezliczoną liczbę razy. A nigdy nie powinno się było zdarzyć.

Lif zmarszczył czoło i przechylił głowę.

- Co to znaczy?

Czy miał prawo mu to powiedzieć? Jemu i wszystkim pozosta-

łym, którzy byli gotowi poświęcić dla niego życie, tak jak wielu, któ-

rzy zginęli?

Ale wtedy zrozumiał, że to nie tylko prawo, ale i obowiązek. Bo kto, jeśli nie jego syn, winien znać prawdę?

Więc odpowiedział.

- Zmierzch bogów.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)